

# **BIBLIOLOGIA POLITYCZNA**



**Nauka – Dydaktyka – Praktyka**

Polish Librarians Association

SCIENCE - DIDACTICS - PRACTICE

# Political Bibliology

Edited by Dariusz Kuźmina



Warsaw 2011

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich  
NAUKA - DYDAKTYKA - PRAKTYKA

# **Bibliologia polityczna**

Praca zbiorowa pod redakcją  
Dariusza Kuźminy



Warszawa 2011

Komitet Redakcyjny serii wydawniczej  
«NAUKA – DYDAKTYKA – PRAKTYKA»

Marcin DRZEWIECKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA, Artur JAZDON,  
Barbara SOSIŃSKA-KALATA, Danuta KONIECZNA, Dariusz KUŹMINA,  
Krzysztof MIGOŃ, Mieczysław MURASZKIEWICZ, Janusz NOWICKI (sekretarz)  
Joanna PAPUZIŃSKA-BEKSIĄK, Wanda PINDŁOWA, Maria PRÓCHNICKA,  
Jadwiga SADOWSKA, Barbara STEFANIAK, Elżbieta STEFAŃCZYK,  
Hanna TADEUSIEWICZ

**Publikacja dofinansowana przez Instytut Informacji Naukowej  
i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego**

Redaktor  
Dariusz KUŹMINA

Projekt okładki  
Wydawnictwo SBP

Redakcja techniczna i korekta  
Marta LACH

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 978-83-61464-88-4

CIP – Biblioteka Narodowa

Bibliologia polityczna : praca zbiorowa / pod red.  
Dariusza Kuźminy ; Stowarzyszenie Bibliotekarzy  
Polskich. - Warszawa : Wydawnictwo SBP, 2011. -  
(Nauka, Dydaktyka, Praktyka ; 124)

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich  
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7 tel. (22) 827-52-96  
www.sbp.pl; wydawnictwo@sbp.pl, biuro@sbp.pl  
Warszawa 2011. Wyd 1. Ark. wyd 30,0 Ark. druk. 28,25  
Łamanie: Funky Worky Studio Składu Komputerowego  
kontakt@funkyworky.pl  
Druk i oprawa: MKJdruk, 15-703 Białystok  
ul. Zwycięstwa 3A, tel./fax : (85) 652-52-30  
biuro@mkjdruk.com.pl

# Spis treści

Wprowadzenie .....	11
<b>Część I Propaganda i promocja w czasach nowożytnych .....</b>	<b>13</b>
<i>Agnieszka Łuszek</i> Książka w przekazie idei .....	15
<i>Dariusz Kuźmina</i> Piśmiennictwo jezuitów w XVI wieku w Polsce .....	26
<i>Agnieszka Helman-Ważny</i> Drukarstwo w Tybecie w służbie religii .....	34
<i>Antoni Krawczyk</i> Książki Kopernika, Harvey'a, Newtona i Darwina w służbie ideologii .....	43
<i>Grzegorz Figiel</i> Obraz Anglii i Anglików na łamach „Pamiętnika Historyczno-Politycznego”, jako przykład propagandy pro-królewskiej w XVIII-wiecznej Polsce .....	52
<i>Joanna Pietrzak-Thébault</i> Pod skrzydłami Feniksa. Autopropaganda Giovanniego Giolito de' Ferrari .....	60
<i>Bartłomiej Czarski</i> Laus Urbium. Propagandowa funkcja tekstów zawartych w obrębie ramy wydawniczej .....	69
<i>Agnieszka Borysowska</i> Descriptio urbis Stetinensis Paula Friedeborna jako przykład XVII-wiecznego wydawnictwa promującego miasto .....	75
<i>Małgorzata Gorczyńska</i> Polskie kalendarze z II połowy XVIII wieku jako przykład druków upowszechniających idee i ideały oświecenia w staropolskim systemie komunikacji .....	82
<i>Maciej Janik</i> Kalendarzowe retrogresje temporalne czyli o propagandzie czasu właściwego .....	93
<i>Klaudia Socha</i> Ideologia wyrażona w szacie graficznej książki na przykładzie stron tytułowych Biblii .....	109
<b>Część II Książka i ilustracja w służbie XIX wiecznej propagandy .....</b>	<b>123</b>
<i>Tomasz Goban-Klas</i> MELiS – Marks, Engels, Lenin i Stalin o książce i prasie refleksje medioznawcy .....	125
<i>Małgorzata Komza</i> Propagandowe funkcje ilustracji książkowej w XIX w. w Polsce i poza jej granicami .....	132

<i>Anna Karczevska</i> „O jedność społeczną sympatyczną”. Idea oświaty ludowej w Królestwie Polskim w latach 1858-1862.....	142
<i>Anna Zdanowicz</i> Szkoły płynące z lektury. O rozterkach propagatorów czytelnictwa zapisanych w poradnikach lekturowych sprzed 1939 r. ....	149
<i>Elżbieta Pokorzyńska</i> Technika drukarni podziemnych. Od Powstania Styczniowego po czasy „Solidarności” ....	159
<i>Agnieszka Paja</i> Androcentryzm w masce emancypacji. „Kwestia kobieca” na łamach postyczniowej prasy dla kobiet. ....	176
<b>Część III Propaganda w czasach sanacji i II wojny światowej .....</b>	<b>185</b>
<i>Lech Krzyżanowski</i> Zabieg propagandowy czy element wychowania patriotycznego? Powstania i plebiscyt na Górnym Śląsku w oczach Polaków po 1922 roku .....	187
<i>Mitosz Skrzypek</i> Etos Komendanta w publicystyce propagandowej obozu piłsudczykowski – zarys problematyki .....	196
<i>Monika Olczak-Kardas</i> Księgozbiory bibliotek w okresie dwudziestolecia międzywojennego wyrazem postaw ideologicznych swoich organizatorów .....	203
<i>Jacek Puchalski</i> Instytut Naukowego Badania Komunizmu w Warszawie (1930-1939): program, organizacja, zbiory, prace księgoznawcze .....	214
<i>Andrzej Mężyński</i> Biblioteki w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939-1945 i ich rola w planach propagandy nazistowskiej .....	244
<i>Anna Pachowicz</i> Propaganda drukowana w pracach KSK w okresie II wojny światowej (jako forma oddziaływania na Polaków pod okupacjami).....	252
<b>Część IV Propaganda w czasach PRL .....</b>	<b>263</b>
<i>Dariusz Jarosz</i> Święto książki z wielką polityką w tle (Dni Oświaty w maju 1946 r.) .....	265
<i>Renata Piasecka-Strzelec</i> Informacja czy propaganda? Biuletyn Polskiej Agencji Prasowej w latach 1944-1972 .....	274
<i>Jarosław Rabiński</i> Propaganda wobec Powstania Warszawskiego w książce polskiej 1953-1955 .....	283

<i>Radosław Domke</i> Propaganda sukcesu w prasie elementem kształtowania wizerunku Polski lat 70., jako dziesiątej potęgi ekonomicznej świata.....	298
<i>Igor Kordas</i> Pojęcie „wrogiej anonimowej propagandy pisanej” w działaniach operacyjnych Służby Bezpieczeństwa PRL.....	310
<i>Paweł Dominik Madej</i> O właściwym i niewłaściwym tłumaczeniu książek – propagandowa recepcja filozofii Johna Deweya w Polsce na podstawie jego książek.....	326
<b>Część V Publikacje dla dzieci i młodzieży nośnikiem propagandy .....</b>	<b>335</b>
<i>Bogumiła Staniów</i> Wielka polityka dla młodych czytelników. „Świat Młodych” w służbie propagandy w latach 1949-1954.....	337
<i>Anna Maria Krajewska</i> Literatura do zadań specjalnych. Utwory dla młodego czytelnika jako narzędzie propagandy w PRL.....	348
<i>Marcin Laskowski</i> Podręczniki szkolne ze zbiorów Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi źródłami dokumentującymi propagandę polityczną szkolnictwa z lat 1944-1956 .....	365
<i>Olga Dawidowicz-Chymkowska</i> Na tropie młodych feministek. O odniesieniach do feminizmu w polskich obyczajowych powieściach dla młodzieży.....	372
<b>Część VI Prasa i biblioteki w służbie propagandy.....</b>	<b>385</b>
<i>Adrian Uljasz</i> Promocja działalności bibliotek w prasie fachowej dla bibliotekarzy w PRL od 1956 r. ...	387
<i>Maja Wojciechowska</i> Marketing szeptany – instrument propagandy współczesnych bibliotek?.....	398
<i>Jolanta Kępa-Mętrak</i> Prasa samorządowa w lokalnej komunikacji społecznej jako narzędzie kształtowania opinii .....	406
<i>Agnieszka Obrębska</i> Książka Wydziału Propagandy KW PZPR w Olsztynie w latach 1948-1968 .....	417
<i>Adam Nowak</i> Bibliografia a polityka .....	423
<i>Anna Stanis</i> Pole tematyczne propagandy, komunikacji i cenzury w jhp KABA .....	439

# Contents

Introduction.....	11
<b>Part I Propaganda and promotion in modern history .....</b>	<b>13</b>
<i>Agnieszka Łuszek</i> The role of the books in transmission of ideas .....	15
<i>Dariusz Kuźmina</i> The Society of Jesus' literature in Poland in the 16th century .....	26
<i>Agnieszka Helman-Ważny</i> The printing in Tibet in service of religion .....	34
<i>Antoni Krawczyk</i> The books of Kopernik, Harvey, Newton and Darwin in service of ideology .....	43
<i>Grzegorz Figiel</i> The image of England and Englishmen in „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” as an example of pro-royal propaganda in Poland in the 18 <sup>th</sup> century.....	52
<i>Joanna Pietrzak-Thébault</i> Under Phoenix' wings. Self-propaganda of Giovanni Giolito de' Ferrari .....	60
<i>Bartłomiej Czarski</i> Laus Urbium. A propaganda function of texts within an editing framework .....	69
<i>Agnieszka Borysowska</i> Descriptio urbis Stetinensis of Paul Friedeborn as an example of a city promotion publication of the 17 <sup>th</sup> century .....	75
<i>Małgorzata Gorczyńska</i> Polish calendars of the second part of the 18th century as an example of printings promoting the Enlightenment ideas and ideals in the Old Polish communication system .....	82
<i>Maciej Janik</i> Calendar temporal retrogressions, or propaganda of proper time .....	93
<i>Klaudia Socha</i> Ideology expressed in book's layout. Examples of the Bible's title pages .....	109
<b>Part II Book and illustration in service of the 19<sup>th</sup> century propaganda .....</b>	<b>123</b>
<i>Tomasz Goban-Klas</i> MEL&S – Marks, Engels, Lenin & Stalin about book and press. Reflections of media professor ...	125
<i>Małgorzata Komza</i> Propaganda functions of book illustrations in the 19 <sup>th</sup> century in Poland and abroad .....	132



<i>Anna Karczevska</i>	
„For a nice social unity”. The idea of folk education in the Polish Kingdom in the years 1858-1862 .....	142
<i>Anna Zdanowicz</i>	
The damages caused by lecture. About dilemmas of reading propagators mentioned in lecture manuals before 1939 .....	149
<i>Elżbieta Pokorzyńska</i>	
Techniques of underground printing houses. From the Polish January Uprising until the time of “Solidarity” .....	159
<i>Agnieszka Paja</i>	
Androcentrism in a masque of emancipation. “Women’s issue” in women’s magazines after the Polish January Uprising .....	176
<b>Part III Propaganda in the years 1918-1939 and during the World War II .....</b>	<b>185</b>
<i>Lech Krzyżanowski</i>	
Propaganda operation or element of patriotic upbringing? Uprisings and plebiscite in Upper Silesia in Polish opinions after 1922 .....	187
<i>Miłosz Skrzypek</i>	
The Commander’s ethos in propaganda journalism of Józef Piłsudski followers - introduction....	196
<i>Monika Olczak-Kardas</i>	
Library collections in the years 1918-1939 as an expression of ideological attitudes of their organizers .....	203
<i>Jacek Puchalski</i>	
The Institute of Communism Research in Warsaw (1930-1939): scope, organisation, collections, bibliological studies .....	214
<i>Andrzej Mężyński</i>	
Libraries in the General Governorship in the years 1939-1945 and their role in the Nazi propaganda plans .....	244
<i>Anna Pachowicz</i>	
Printed propaganda in the Country Ministers’ Committee (KSK) works during the World War II (as a form of influencing the Poles under occupation).....	252
<b>Part IV Propaganda in the People’s Republic of Poland (PRP) .....</b>	<b>263</b>
<i>Dariusz Jarosz</i>	
The books’ feast with a great politics in background (Education Days in May 1946).....	265
<i>Renata Piasecka-Strzelec</i>	
Information or propaganda? The Polish Press Agency Bulletin in the years 1944-1972 .....	274
<i>Jarosław Rabiński</i>	
Propaganda against the Warsaw Uprising in Polish books 1953-1955 .....	283

<i>Radosław Domke</i> Press propaganda of success as an element of Poland's "10th world economic power" identity development in the 70ties .....	298
<i>Igor Kordas</i> The concept of "hostile anonymous written propaganda" in operations of the PRP's Security Service .....	310
<i>Paweł Dominik Madej</i> About proper or improper books' translation – propaganda reception of John Dewey's philosophy in Poland, based on his books .....	326
<b>Part V Children and youth publications as propaganda means .....</b>	<b>335</b>
<i>Bogumiła Staniów</i> Great politics for young readers. „Świat Młodych” in propaganda service in the years 1949-1954 .....	337
<i>Anna Maria Krajewska</i> Literature for special purposes. Texts for young readers as a propaganda tool in the PRP .....	348
<i>Marcin Laskowski</i> School textbooks from the collections of the Regional Teachers' Library in Łódź as sources documenting political propaganda of education in the years 1944-1956 .....	365
<i>Olga Dawidowicz-Chymkowska</i> On the track of young feminists. About feminism in Polish youth novels .....	372
<b>Part VI Press and libraries in propaganda service .....</b>	<b>385</b>
<i>Adrian Uljasz</i> Promotion of libraries' activity in professional library journals in the PRP since 1956 ....	387
<i>Maja Wojciechowska</i> Whispered marketing – propaganda instrument of modern libraries? .....	398
<i>Jolanta Kępa-Mętrak</i> Local governments' press as a tool of opinion shaping in local communication .....	406
<i>Agnieszka Obrębska</i> Books of the Propaganda Department, Olsztyn Regional Committee of the Polish United Workers' Party in the years 1948-1968 .....	417
<i>Adam Nowak</i> Bibliography vs. politics .....	423
<i>Anna Stanis</i> Semantic field of propaganda, communication and censorship in the KABA subject headings .....	439

# Wprowadzenie

W powszechnym odczuciu cenzura jest pojęciem o charakterze pejoratywnym. Najbliższe skojarzenia oczywiście mamy z czasami PRL, gdy władza komunistyczna, ze względu na potrzebę panowania nad naszymi duszami i umysłami, czyniła wszystko, by ograniczyć dostęp do prawdy. Gdy jednak spoglądamy na zagadnienie cenzury na przestrzeni dziejów poprzez odniesienia do badań bibliologicznych dostrzegamy, iż od zawsze istniały instytucje, pragnące wpływać na nasze myślenie i działanie ograniczając dostęp do wolnego słowa.

Powstanie cenzury związane jest z instytucjami, które, używając tego narzędzia, albo chciały nas chronić przed jakąś wiedzą albo tworzyć ściśle określony schemat myślenia, który miał nas przywiązywać do danej instytucji lub państwa.

Kościół jako pierwszy najpierw ograniczał powszechny dostęp do wiedzy, uznając, iż tylko kapłani mogą być wyrazicielami Boga i tylko oni jedynie słusznie mogą wyjaśnić Jego słowa. W XVI wieku, gdy reformacja podjęła walkę o dostęp do wiedzy religijnej i zdecydowała się przekazać najważniejsze księgi wiernym w językach narodowych, kościół podjął próbę tworzenia Indeksu Ksiąg Zakazanych. Wierzono, iż brak dostępu do prac różnowierców lub niepokornych naukowców zachowa Kościół w całości. Na szczęście zakazy przyczyniają się do budzenia ciekawości ludzkiej w poszukiwaniu prawdy.

Państwa, w których wykorzystywano wszystkie formy cenzury, zawsze musiały uznać swoją porażkę. Współcześnie nawet w najbardziej demokratycznych krajach istnieje cenzura wewnętrzna, najczęściej określana poprzez światopoglądy właścicieli środków masowego przekazu. Różnorodność jednak w tytułach czasopism i mediów pozwala obywatelom wybierać informacje. Sami decydujemy na jaką cenzurę się skazujemy, choć czasami nie jesteśmy tego świadomi.

Bibliologia polityczna to obszar badań jaki jawi się, w tradycyjnym rozumieniu analizowania całego dorobku piśmienniczego ludzkości pod względem zapisów w formie rękopisów, druków czy informacji elektronicznej. Przedmiotem naszej analizy w tym obszarze jest relacja pomiędzy wolnym słowem a zjawiskiem cenzury, wpływania instytucji i światopoglądów na tworzenie pewnej zamkniętej przestrzeni intelektualnej, jaką ktoś chciałby nam zaprezentować w sposób dla nas ukryty.

*Dariusz Kuźmina*



**Część I**

# **Propaganda i promocja w czasach nowożytnych**



## Książka w przekazie idei

„Europa – równa się nauka, wszystko inne jest jej wspólne z całą planetą” – ta myśl hiszpańskiego filozofa José Ortegi y Gasset<sup>1</sup> została zapisana w książce – nośniku idei – filozoficznych, naukowych, religijnych, politycznych, estetycznych. Od czasów hellenistycznych aż po dzień dzisiejszy kultura europejska jest kulturą opartą na książce; to kultura słowa pisanego; kultura uniwersytetów i bibliotek.

Historia inteligencji ma w Europie długą tradycję: „w pewnym momencie [...] odkryto obiektywny biegun życia: rozum. Można powiedzieć, że dzień ten wyznacza właściwe narodziny Europy. Do tej chwili egzystencja naszego kontynentu splatała się z dziejami Azji czy Egiptu. Pewnego jednak dnia na ateńskim rynku Sokrates odkrywa rozum”<sup>2</sup>. To bardzo istotny moment w europejskiej historii dlatego, że odkrycie to nie było podobne – w swej istocie – do innych odkryć czy wynalazków: “The discovery of intellect cannot be compared with the discovery of, let us say, a new continent. America had existed long before Columbus had discovered the New World, but the European way of thinking did not come into being until it was discovered; it exists by grace of man’s cognizance of himself”<sup>3</sup>. Oczywiście użycie słowa ‘wynalazek’ może sugerować związek z narzędziami, a narzędzia wynajduje się w jakimś celu – lecz intelekt celu tego nie posiada. Jest celem samym w sobie. Wraz z pojawieniem się zamysłowania do wiedzy czystej, pojawiło się w naszym kręgu kulturowym przekonanie, że – jak czytamy w *Protagorasie* – „wstyd i hańba nie uważać mądrości i wiedzy za największą potęgę w człowieku” (352c-d); „że nie ma większej potęgi niż wiedza i że ona wszędzie, gdzie tylko się zjawi, zwycięstwo odnosi i nad rozkoszą, i nad wszystkim innym” (357c). I to przekonanie wyznaczyło Europie cel na kilka tysięcy lat – poszukiwanie prawdy.

Dążenie do odkrycia zasady rządzącej rzeczywistością, poszukiwanie stałej prawdy, podziw dla czystego rozumu stało się cechą wyróżniającą formację kulturową Europy. W naszym kręgu nauka służy odczarowywaniu świata i jego opanowywaniu – *logos* to cel kultury łacińskiej. W Grecji poszukiwano *arche*, próbowano wyjaśnić rzeczywistość, podczas gdy inne kultury

<sup>1</sup> J. Ortega y Gasset, *Medytacje o Don Kichocie*, Warszawa 2008, s. 67.

<sup>2</sup> Tenże, *Po co wracamy do filozofii?*, Warszawa 1992, s. 67.

<sup>3</sup> B. Snell, *The discovery of the mind in Greek philosophy and literature*, Cambridge 1953, s. v-vi. W swej książce Bruno Snell prześledził rozwój budzenia się świadomości umysłowej, intelektu od czasów Homera.

starożytne, choćby chińska czy egipska, rozwijały głównie wątki kulturowe typu religijnego, moralnego, społecznego, ekonomicznego czy technicznego. Tylko w Europie powstało poznanie bezinteresowne, niesłużące kręgom kapłańskim czy władcom jako narzędzie władzy. Nasza cywilizacja jest jedyną, „jeśli chodzi o funkcjonowanie nauki sensu *proprio*, o autentyczną «grę o prawdę naukową»”<sup>4</sup>. Dążenie do prawdy jest wartością autoteliczną. Oczywiście bywa, że nauka ma walor utylitarny, ale mieć go nie musi. Na pytanie, po co dążyć do wiedzy, odpowiedź jest jedna: dla wiedzy samej! Prawdziwy uczony nie ma innego celu, prócz czystej przyjemności płynącej z odkrywania prawdy i dzielenia się nią z innymi za pośrednictwem książek. Natura wiedzy naukowej jest w swej istocie bezinteresowna. A przecież „nauka nie jest powszechnikiem kulturowym, gdyż nie zawsze [...] i nie wszędzie [...] jest obecna jako składnik kulturowego wyposażenia ludzi. Obecność nauki stwierdza się tylko wtedy i tam, gdzie istnieje specyficzny klimat intelektualny, działa specyficzna kategoria intelektualistów stanowiących odrębne środowisko społeczne i gdzie działają siły społeczne zainteresowane w protegowaniu i stymulowaniu szczególnego rodzaju dążności poznawczych”<sup>5</sup>.

Ta specyficzna kasta intelektualistów tworzy uniwersytety – w kulturze europejskiej główne miejsce poszukiwania prawdy, środowisko pielęgnowania i upowszechniania wiedzy<sup>6</sup>. „Szczególnym miejscem realizacji wielości nauk, a zarazem zdobywania prawdy decydującej o ich jedności, jest uniwersytet. Uniwersytet jest jedyną instytucją, w której jak we wspólnym domu rozwijać się mogą i inspirować nawzajem wszystkie nauki i sztuki. Ich wspólnota – *universitas* – zagwarantowana jest jednością prawdy, której służą”<sup>7</sup>. Jakie czynniki wpłynęły na powstanie takiego stanu rzeczy? Trudno stwierdzić jednoznacznie, dlaczego akurat na kontynencie europejskim nauka zdobyła taką szczególną, uprzywilejowaną pozycję, skoro „nie w każdej cywilizacji zmieści się nauka”<sup>8</sup>. Jak pisał Feliks Koneczny, „roztrząsanie stosunku różnych cywilizacji do nauki wiedzie do spostrzeżenia, że nauka istnieje obecnie w jednej tylko cywilizacji: łacińskiej. Nie należy przypuszczać, jakoby taki stan rzeczy wypływał z jakiejś konieczności. Niemalże nauki uprawiali kiedyś kapłani egipscy, w Indiach kwitła matematyka, w Indiach i Chinach filozofowano bardzo wiele [...], a o wysokim poziomie nauk w cywilizacji arabskiej wiadomo powszechnie. A zatem obecny stan rzeczy nie wynika z żadnej «reguły». Lecz stanowi zboczenie, stan w zasadzie nienaturalny”<sup>9</sup>. Podobne opinie wyraża Ortega y Gasset: „Myśl człowieka Wschodu, bardziej lub mniej trafna i dogłębna, nigdy nie oddzieliła się od podmiotu po to, by uzyskać taką widocznie obiektywną egzystencję, jaką mają na przykład prawa fizyki w świadomości Europejczyka”<sup>10</sup>.

Uniwersytety to instytucje naukowe symbolizujące intelekt, a tylko na naszym kontynencie z intelektu uczyniono zawód. W cywilizacji łacińskiej to człowiek jest twórcą i przekazicielem wiedzy, której charakterystyczną formacją jest nauka<sup>11</sup>. To średniowiecze, oparte na starożytności, stworzyło model kultury opartej na nauce, model społeczeństwa, w którym nauka odgrywa znaczącą rolę, a uczeni skupieni są w uniwersytetach. Model ten, od czasów odkryć

<sup>4</sup> J. Ortega y Gasset, *Po co wracamy...*, s. 67.

<sup>5</sup> J. Goćkowski, *Ludzie „systemu” i ludzie „problemu”: wieczna wojna w teatrze życia naukowego*, Kraków 2000, s. 8.

<sup>6</sup> Pisali o tym w swoich pracach m.in. J. Newman, K. Jaspers, J. Ortega y Gasset czy M. Krąpiec.

<sup>7</sup> W. Stróżewski, *Wielość nauk i jedność wiedzy* W: *Nauka: tożsamość i tradycja*, pod red. J. Goćkowskiego i S. Marmuszewskiego, Kraków 1995, s. 21.

<sup>8</sup> F. Koneczny, *Rozwój moralności*, Lublin 1938, s. 349. Cyt. za: J. Goćkowski, *Teoria cywilizacji jako socjologia wiedzy (o koncepcjach Feliksa Konecznego)* W: *Rozmyślenia o cywilizacji*, pod red. J. Baradzieja i J. Goćkowskiego, Kraków 1997, s. 121.

<sup>9</sup> F. Koneczny, *Rozwój moralności*, s. 350. Cyt. za: J. Goćkowski, *Teoria cywilizacji...*, s. 121-122.

<sup>10</sup> L. Ortega y Gasset, *Po co wracamy...*, s. 66.

<sup>11</sup> Por. J. Goćkowski, *Teoria cywilizacji jako socjologia wiedzy (o koncepcjach Feliksa Konecznego)* W: *Rozmyślenia o cywilizacji...*, s. 119.



Kolumba, promieniuje na kolejne kontynenty – cywilizacja naukowa staje się wzorem w skali całego świata. Oczywiście proces ten trwa całe wieki, ale na tle sporów o kształt świata krzepną i rozwijają się ośrodki życia naukowego. Tradycja i innowacja – to dwa filary nowej kultury naukowej. Z jednej strony czerpie się z tradycji, szanuje dokonania poprzedników, co doskonale wyraża znana myśl Bernarda z Chartres: „jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, żeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą swoją gigantyczną wysokość”. A tradycja myśli naukowej, dokonań, przechowywana jest właśnie w księgach. Z drugiej strony kultura naukowa zachęca do innowacji i wychodzenia poza utarte ścieżki. Cywilizacja europejska dąży do stałego postępu – ruchliwość umysłowa to jej cecha charakterystyczna, powstają wciąż nowe metody, narzędzia, umiejętności i – przede wszystkim – idee.

Pierwsze uniwersytety pojawiają się w XII wieku, a wiek XIII to już wręcz „wiek uniwersytetów”, gdzie książka to narzędzie służące wytwarzaniu nowych narzędzi. Uczni, za pośrednictwem książek, czerpali zarówno z tradycji antyku, jak i kręgu kultury islamskiej czy judaistycznej. Ta ówczesna sieć przesyłania idei oparta była na książce – najpierw rękopiśmiennej, potem drukowanej. Pojawiło się nowe rzemiosło – rzemiosło uczonego, oparte na wzorach wcześniejszych: tłumaczy-badaczy zajmujących się interpretacją i analizą tekstów greckich i arabskich oraz profesorów-rzemieślników ze szkół miejskich<sup>12</sup>. Uniwersytet to zinstytucjonalizowany przekaz idei, w znacznej mierze poprzez książkę: „statuty uniwersytetu padewskiego stwierdzają w roku 1264: „bcz egzemplarzy nie byłoby uniwersytetu”<sup>13</sup>.

Powstanie uniwersytetów pozwoliło na utworzenie specyficznej kasty, osobnej kategorii zawodowej uczonych: „uczony to człowiek stale zajmujący się nauką. Lecz nie każdy człowiek, stale zajmujący się nauką, jest uczonym, tylko taki, którego zajęcie naukowe jest społecznie uznane jako zgodne z pewnymi obiektywnymi sprawdzianami, a przez to obiektywnie wartościowe. To uznanie społeczne objawia się tym, że pewien krąg społeczny ludzi, interesujących się danym człowiekiem, nadaje mu z racji tego zajęcia naukowego *stanowisko społeczne*, z którego wynikają pewne uprawnienia, oraz traktuje jego zajęcia naukowe jako *funkcję społeczną*”<sup>14</sup>. Uniwersytet to specyficzna szkoła wyższa, twór kultury chrześcijańskiej, opartej na cywilizacji grecko-rzymskiej – „twór Europejczyków i świadectwo europeizmu jako stylu w kulturze”<sup>15</sup>.

Filozofia europejska to filozofia rozumu (nawet filozofowie mistyczni, a przynajmniej wielu z nich, całe tomy poświęciło próbie racjonalnego, lub choćby teoretycznego opisanego swych doświadczeń religijnych), a kultura europejska – to kultura rozumu, kultura słowa pisanego i kultura uniwersytetów. „Dzieje kultury europejskiej kształtowała przecież wielka społeczność poszukiwaczy czystej prawdy, obejmująca zarazem starożytnych miłośników mądrości, jak i późniejsze uniwersyteckie wspólnoty uczonych i studentów”<sup>16</sup>. I ten pierwiastek racjonalny, wzmocniony jeszcze przez Arystotelesa, jest fundamentem naszej kultury naukowej – wiedza i mądrość, zdaniem Platona, zapewnia powodzenie w życiu i właściwe korzystanie z dóbr: bogactwa, zdrowia i piękności prawdy<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> Por. J. Goćkowski, *Uniwersytet i tradycja w nauce*, Kraków 1999, s. 42.

<sup>13</sup> J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, Warszawa 1997, s. 89.

<sup>14</sup> F. Znaniecki, *Uczni polscy a życie polskie W: Społeczne role uczonych*, Warszawa 1984, s. 211-212.

<sup>15</sup> Por. J. Goćkowski, *Uniwersytet i tradycja...*, s. 43. Dyskusje na temat kształtu uczelni wyższych i ich znaczenia toczyły się przez całe stulecia, bardzo ożywione choćby w wieku XIX, gdy połączone były ze sporem o rolę nauki i filozofii w nowożytnym społeczeństwie. Por. prace W. Humboldta, reformatora szkolnictwa w Prusach i współzałożyciela uniwersytetu w Berlinie (1810 r.) czy opublikowaną w 1873 r. pracę J. Newmana *The Idea of University* albo *Ideę uniwersytetu* K. Jaspersa z 1923 r.

<sup>16</sup> M.A. Krąpiec, *Człowiek – kultura – uniwersytet*, Lublin 1998, s. 410.

<sup>17</sup> Por. Platon, *Eutydem*, Warszawa 1957.

Kolumba, promieniuje na kolejne kontynenty – cywilizacja naukowa staje się wzorem w skali całego świata. Oczywiście proces ten trwa całe wieki, ale na tle sporów o kształt świata krzepną i rozwijają się ośrodki życia naukowego. Tradycja i innowacja – to dwa filary nowej kultury naukowej. Z jednej strony czerpie się z tradycji, szanuje dokonania poprzedników, co doskonale wyraża znana myśl Bernarda z Chartres: „jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, żeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą swoją gigantyczną wysokość”. A tradycja myśli naukowej, dokonań, przechowywana jest właśnie w księgach. Z drugiej strony kultura naukowa zachęca do innowacji i wychodzenia poza utarte ścieżki. Cywilizacja europejska dąży do stałego postępu – ruchliwość umysłowa to jej cecha charakterystyczna, powstają wciąż nowe metody, narzędzia, umiejętności i – przede wszystkim – idee.

Pierwsze uniwersytety pojawiają się w XII wieku, a wiek XIII to już wręcz „wiek uniwersytetów”, gdzie książka to narzędzie służące wytwarzaniu nowych narzędzi. Uczni, za pośrednictwem książek, czerpali zarówno z tradycji antyku, jak i kręgu kultury islamskiej czy judaistycznej. Ta ówczesna sieć przesyłania idei oparta była na książce – najpierw rękopiśmiennej, potem drukowanej. Pojawiło się nowe rzemiosło – rzemiosło uczonego, oparte na wzorach wcześniejszych: tłumaczy-badaczy zajmujących się interpretacją i analizą tekstów greckich i arabskich oraz profesorów-rzemieślników ze szkół miejskich<sup>12</sup>. Uniwersytet to zinstytucjonalizowany przekaz idei, w znacznej mierze poprzez książkę: „statuty uniwersytetu padewskiego stwierdzają w roku 1264: „bcz egzemplarzy nie byłoby uniwersytetu”<sup>13</sup>.

Powstanie uniwersytetów pozwoliło na utworzenie specyficznej kasty, osobnej kategorii zawodowej uczonych: „uczony to człowiek stale zajmujący się nauką. Lecz nie każdy człowiek, stale zajmujący się nauką, jest uczonym, tylko taki, którego zajęcie naukowe jest społecznie uznane jako zgodne z pewnymi obiektywnymi sprawdzianami, a przez to obiektywnie wartościowe. To uznanie społeczne objawia się tym, że pewien krąg społeczny ludzi, interesujących się danym człowiekiem, nadaje mu z racji tego zajęcia naukowego *stanowisko społeczne*, z którego wynikają pewne uprawnienia, oraz traktuje jego zajęcia naukowe jako *funkcję społeczną*”<sup>14</sup>. Uniwersytet to specyficzna szkoła wyższa, twór kultury chrześcijańskiej, opartej na cywilizacji grecko-rzymskiej – „twór Europejczyków i świadectwo europeizmu jako stylu w kulturze”<sup>15</sup>.

Filozofia europejska to filozofia rozumu (nawet filozofowie mistyczni, a przynajmniej wielu z nich, całe tomy poświęciło próbie racjonalnego, lub choćby teoretycznego opisanego swych doświadczeń religijnych), a kultura europejska – to kultura rozumu, kultura słowa pisanego i kultura uniwersytetów. „Dzieje kultury europejskiej kształtowała przecież wielka społeczność poszukiwaczy czystej prawdy, obejmująca zarazem starożytnych miłośników mądrości, jak i późniejsze uniwersyteckie wspólnoty uczonych i studentów”<sup>16</sup>. I ten pierwiastek racjonalny, wzmocniony jeszcze przez Arystotelesa, jest fundamentem naszej kultury naukowej – wiedza i mądrość, zdaniem Platona, zapewnia powodzenie w życiu i właściwe korzystanie z dóbr: bogactwa, zdrowia i piękności prawdy<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> Por. J. Goćkowski, *Uniwersytet i tradycja w nauce*, Kraków 1999, s. 42.

<sup>13</sup> J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, Warszawa 1997, s. 89.

<sup>14</sup> F. Znaniecki, *Uczni polscy a życie polskie W: Społeczne role uczonych*, Warszawa 1984, s. 211-212.

<sup>15</sup> Por. J. Goćkowski, *Uniwersytet i tradycja...*, s. 43. Dyskusje na temat kształtu uczelni wyższych i ich znaczenia toczyły się przez całe stulecia, bardzo ożywione choćby w wieku XIX, gdy połączone były ze sporem o rolę nauki i filozofii w nowożytnym społeczeństwie. Por. prace W. Humboldta, reformatora szkolnictwa w Prusach i współzałożyciela uniwersytetu w Berlinie (1810 r.) czy opublikowaną w 1873 r. pracę J. Newmana *The Idea of University* albo *Ideę uniwersytetu* K. Jaspersa z 1923 r.

<sup>16</sup> M.A. Krąpiec, *Człowiek – kultura – uniwersytet*, Lublin 1998, s. 410.

<sup>17</sup> Por. Platon, *Eutydem*, Warszawa 1957.

Jednak przez wiele stuleci wiedza uznawana była za skarb, często starannie zamykany w skarbcach i skrzyniach. Sam zwyczaj spisywania tekstów – czy to literackich, czy naukowych – datuje się mniej więcej na VII-VI w. p.n.e. (wtedy prawdopodobnie spisano eposy Homera), choć początkowo zwykle chodziło o jeden – czy zaledwie kilka – egzemplarzy. Przykładem pisma Heraklita, który złożył swe dzieło w świątyni<sup>18</sup>, i dzięki temu przetrwało ono kilka wieków. Jeszcze Arystoteles mógł się z nim zapoznać, jednak jeden egzemplarz jako „depozytariusz” wiedzy zdobytej przez „ciemnego filozofa” to zbyt mało – nie przetrwał starożytności, i do naszych czasów zachowało się tylko kilkadziesiąt urwanych zdań, fragmentów. Dopiero wynalazek druku pozwolił ostatecznie zabezpieczyć teksty starożytne (pierwsza drukowana edycja dzieł Cyserona ukazała się w 1465 r.<sup>19</sup>). Jednak zapisywanie dzieł nie oznaczało, że kultura oralna odeszła w zapomnienie i że powszechny stał się zwyczaj czytania, w miejsce recytowania i słuchania książek. Ale już wtedy zdawano sobie sprawę z mocy książki – dzięki pismu człowiek wyzwolił się z ograniczeń czasu i przestrzeni. Pamięć bez pisma była czymś niepełnym, i dlatego, mimo pewnej nieufności w stosunku do tekstu pisanego, starożytne Ateny to już kultura cyrograficzna. Filozofowie posiadali własne biblioteki, cenione były rękopisy znanych pisarzy. Szerszą publiczność czytelniczą zyskały pisma filozofów jońskich, a zwłaszcza – trochę później – dzieła sofistów. I oczywiście teksty poetyckie. Ich rozpowszechnianie ułatwiał fakt, że od połowy V w. p.n.e. w Grecji pojawił się rynek księgarski.

Wiedza zapisywana była w książkach zbyt cennych, by używać ich powszechnie i bez ograniczeń, by były dostępne każdemu. Dopiero u progu XIII w. uczony „wierzy, że [wiedza] powinna krążyć między ludźmi. Szkoły są warsztatami, skąd wynosi się ideę, jak towary”<sup>20</sup>. Książki stają się narzędziem pracy uczonego, umiejętność czytania staje się warunkiem *sine qua non* pracy naukowej. Nauczanie ustne odchodzi w przeszłość. „Tym rzemieślnikom pracy umysłowej, wciągniętym w rozkwit miast w XII wieku, pozostaje już tylko zorganizować się w ramach wielkiego ruchu korporacyjnego [...]. Te zrzeszenia nauczycieli i uczniów staną się, w ścisłym znaczeniu słowa, u n i w e r s y t e t a m i”<sup>21</sup>. Pojawia się książka – podręcznik uniwersytecki, który jest już „wyrazem innej cywilizacji”<sup>22</sup>. Fizycznie różni się od książek wczesnego średniowiecza; ma mniejszy, poręczniejszy format, czytelniejszą czcionkę, jest mniej ozdobny, naszpikowany skrótami, gdyż ceniona jest szybka praca, pojawia się aparat pomocniczy. „Książka. Instrument kultury i władzy. Długo – przedmiot luksusu. Wraz z uniwersytetami (XIII w.) zaczyna się stawać narzędziem pracy, produkowanym seryjnie [...]. Praca umysłowa to przede wszystkim c z y t a n i e”<sup>23</sup>. Tak więc – przede wszystkim – książka pełni już inną funkcję: ma za zadanie utrwalenie wykładów w postaci ogólnodostępnych skryptów. „Pierwszą nowością w tej dziedzinie w XII w. jest udoskonalenie również przez ludzi „nowych”, przez nauczycieli szkół miejskich, którzy stają się uczonymi uniwersyteckimi, nowych narzędzi intelektualnych. To umysłowe wyposażenie konstytuuje się w oparciu o narzędzie materialne, o książkę. Bo trzeba koniecznie zdać sobie sprawę, że książka uniwersytecka jest czymś zupełnie innym niż książka klasztorna [...] książka klasztorna [...] jest przede wszystkim skarbem. Książka uniwersytecka jest przede wszystkim narzędziem”<sup>24</sup>. Ze sfery *sacrum* przechodzi do sfery świeckiej, pojawia się w życiu codziennym. Rola książki – to przekaz idei. Różnorod-

<sup>18</sup> Por. opowieść Diogenesa Laertiosa, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Warszawa 1984, IX, 6.

<sup>19</sup> D. Reynolds, N. G. Wilson, *Skrybowie i uczeni. O tym, w jaki sposób antyczne teksty literackie przetrwały do naszych czasów*, Warszawa 2008, s. 274. Zgodnie ze swą zapowiedzią, w pracy tej przedstawili „opis procesów, w trakcie których literatura klasyczna przekazywana była od epoki starożytnej aż do naszych czasów”.

<sup>20</sup> J. Le Goff, *Inteligencja...*, s. 69-70.

<sup>21</sup> Tamże, s. 70.

<sup>22</sup> Tamże, s. 88.

<sup>23</sup> J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1995, s. 455.

<sup>24</sup> Tamże, s. 343.

nych. W tym sensie jest narzędziem (oczywiście jako narzędzie może być używana do różnych celów – na przykład dla radzieckich marksistów bibliotekarze, posługując się książkami, mieli być „inżynierami dusz”).

I dlatego historia czytelnictwa stawia pytanie, „w jakiej mierze produkcja wydawnicza danej formacji historycznej wpływa przy pomocy swego repertuaru na ukształtowanie świadomości czytelników w jej podstawowych elementach”<sup>25</sup>. Zwykle istnieje zgoda co do tego, że książka naukowa ma przekazać pewne treści poznawcze, literatura piękna dostarcza treści estetycznych, a publicystyka stawia sobie cele wychowawcze<sup>26</sup>. I faktycznie, „książka jako symbol różnorodnych treści występuje w kulturze europejskiej od zarania jej dziejów. Wraz z pismem pojawia się jako motyw w literaturze starożytnej Grecji”<sup>27</sup>. Książce przez wieki przypisywano szczególny charakter, specjalną moc; moc utrwalania, zatrzymania tego, co zmienne i ruchome, a także ożywiania tego, co martwe. Jednym zdaniem – moc panowania nad czasem i materią. *Logos* zawarty w książce miał mieć moc kreowania rzeczywistości, wpływania na nią. Niechęć do książek, obecna w myśli utopijnej, wywodzi się właśnie z poczucia jej mocy<sup>28</sup>. Moc książki ujawniała się jej twórcom – mogły one zniszczyć swych autorów lub wynieść na piedestał: śmierć za dzieła czy represje<sup>29</sup> często występowały na przestrzeni wieków – choćby *casus* Sokratesa czy Giordano Bruno, albo perypetie Galileusza, Thomasa Hobbesa, Barucha Spinozy czy markiza de Sade<sup>30</sup> (dziś także znaleźć można podobne przypadki<sup>31</sup>).

Tak więc książka wyraża trwanie rozumu, wiedzy, tradycji kulturowej, jest symbolem *logosu*, ale idee niesione przez książkę bywają postrzegane jako niebezpieczne i wtedy książka podlega restrykcjom – trafia na indeksy czy na stosy. Władze świeckie i kościelne zawsze wierzyły w moc, jaką ma książka jako nośnik idei, inaczej nie byłoby cenzury i indeksów ksiąg zakazanych. „Publiczne palenie druków nie stanowiło prostego przeciwieństwa bibliofilstwa; było formą skrajnej oceny książki, wiary w jej siłę i w to, że myśl w niej zawarta była równa myśli ludzkiej”<sup>32</sup>. Dla władców książka to potencjalnie niebezpieczne narzędzie, mogące nieść treści inne niż przez nich dyktowane – więc lepiej ją zniszczyć, żeby jej idee i jej autorytet nie stanął ponad autorytetem władcy. Książka to konkurencja dla władzy, gdyż z pomocą niesionych przez nią idei człowiek może zbudować sobie odmienną wizję świata, w którym nie ma miejsca na autorytarne rządy. Cenzura wypływa z niechęci do wiedzy szerszej, bogatszej; do wiedzy różnorodnej, niezależnej, krytycznej. Gdy człowiek pozostaje z książką sam na sam, może mu przyjść na myśl, że istnieje coś takiego jak nieskrępowany wybór, niezależność poszukiwań i wyboru dróg dochodzenia do prawdy, umysłowa samodzielność, więc w systemach

<sup>25</sup> K. Głombiowski, *Problemy historii czytelnictwa*, Wrocław 1966, s. 8.

<sup>26</sup> Por. tamże, s. 11.

<sup>27</sup> A. Dzieciół, *Książka jako symbol w kulturze polskiej XVII wieku*, Warszawa 1997, s. 20. Por. także J. Domański, *Tekst jako uobecnienie. Szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*, Warszawa 1992.

<sup>28</sup> Por. A. Drózdź, *Książka w świecie utopii*, Kraków 2006, s. 25.

<sup>29</sup> Por. A. Nowicki, *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974, s. 212.

<sup>30</sup> Jednym z ciekawszych przykładów wpływu dzieł na swego twórcę był przypadek filozofa, markiza de Sade. Większość czytelników „wyczytywała” z jego pism tylko zewnętrzną warstwę – i tym samym widziała w autorze jedynie pornografa i libertyna. A przecież w tekstach tego myśliciela znaleźć można o wiele więcej. Gdyby nie upierał się przy spisywaniu swych poglądów, nie byłby takim zagrożeniem, lecz właśnie ich powtarzalność, wielokrotność – dzięki książkom – stanowiła niebezpieczeństwo dla ładu społecznego i za to de Sade musiał zapłacić – niemal połowę życia spędził, uwięziony, a jego dzieła zostały zakazane na blisko dwieście lat! Por. opracowania B. Banasiaka, *Filozofia integralnej suwerenności. Zarys systemu Markiza de Sade*, Łódź 2006; tegoż, *Integralna potworność. Markiz de Sade -- filozofia libertynizmu, czyli konsekwencje „śmierci Boga”*, Łódź-Wrocław 2006; P. Klossowskiego, *Sade mój bliźni*, Warszawa 1999; 10. numer z 1994 r. „Literatury na Świecie”, w całości poświęcony markizowi de Sade; B. Banasiaka, K. Matuszewskiego, *Sade – filozofia zbrodni czy zbrodnia filozofii?* W: D. Sade, *Powiedzieć wszystko*, Łódź 1991, s. 5-61.

<sup>31</sup> Ostatnia głośna sprawa to wyrok na Roberta Saviana za *Gomorrę*, a ze względów religijnych – na Salmana Rushdiego.

<sup>32</sup> J. Dunin, *Pismo zmienia świat. Czytanie-lektura-czytelnictwo*, Warszawa 1998, s. 163.

totalitarnych nie ma na nią miejsca (ewentualne pomysły podlegają ścisłej kontroli). Thomas Carlyle mawiał, że „najlepszym uniwersytetem w naszych czasach jest księgozbiór”, gdyż zapewnia wolny wybór idei – każdy sięga po taką, jakiej potrzebuje i jakiej poszukuje.

Idee można zawrzeć w książkach na różne sposoby: „w formułowaniu treści za pomocą przekazu ustnego, a zwłaszcza pisma zarysował się podział na filozofów i pisarzy. Ci pierwsi dokładali starań, by zapisane idee zawierały jak najwięcej informacji, a informacja była logiczna i zorganizowana. „Pisarze” zastosowali zapis rozmyty, a później alegoryczny, uzyskując niekiedy dużo bardziej efektywny przekaz, jeśli nie informacji, to na pewno treści i idei”<sup>33</sup>. Moc książki zasadza się na mocy rozumu i myślenia abstrakcyjnego lub na mocy wyobraźni. Jednak nie zawsze można zastosować taki czysty podział, zwłaszcza że im bardziej wartościowa jest teoria albo odkrycie, tym mniej osób rozumie jej doniosłość. Więc „ciągle aktualne jest pytanie, jak przekazywać idee? Czy należy przedstawiać je w sposób ścisły (naukowy), medialny czy literacki?”<sup>34</sup>. Jakie warunki musi spełnić książka, by mogła przekazać idee? Przede wszystkim – musi być czytana: „Nawet bowiem płody ducha i sposobu myślenia, mianowicie nauka, sztuka i instytucje moralne, tracą swój duchowy charakter i stają się materią, gdy nie są wciąż na nowo ożywiane przez umysł. Wszystkie te rzeczy podzielają naturę myśli, istniejącej tylko, gdy zostaje pomyślana”<sup>35</sup>. Dopiero w tym akcie komunikacji myśl może zapłodnić czytelnika.

Czy to jednak wystarczy? Chyba nie. Aby objawiła się moc drzemiąca w książce, musi ona trafić na swój czas i swego czytelnika, gdyż tylko wtedy może przekazać idee. Tak więc odpowiedni czytelnik czytający odpowiednią książkę w odpowiednim momencie – na ile los książki zależy od spełnienia tych warunków? *Pro captu lectoris habent sua fata libelli*, jak powtarzał Terencjusz Maur – trudno przewidzieć, która książka przemówi do wyobraźni czytelnika. Kilkanaście wieków później podobnie pisał Michel Montaigne: „Kiedy wezmę do ręki książkę, zdarzy się, iż spostrzegę w jakimś ustępie najwyborniejsze ponęty, które przykuwają mą duszę: niech inny raz wrócę do tejże księgi, próżno bym kręcił nią i obracał, próżno wyginał i dręczył, widzę w niej jeno stek wyrazów obcy i bezkształtny”<sup>36</sup>. Jeśli więc percepcja dzieła to akt jednostkowy, zależny od czytelnika, jego osobowości, inteligencji, wrażliwości<sup>37</sup>, to jak książka może przekazywać idee? Gdzie więc leży sens książki, czy jej istota jest niezmienna? Czy też każdy wczytuje w nią to, czego akurat pragnie? Czy konkretyzacja dzieła jest jedna i niepodważalna, czy wręcz przeciwnie? Na te pytania brak jednoznacznej odpowiedzi wśród bibliologów, literaturoznawców czy filozofów<sup>38</sup>. „Jedna i ta sama książka może mieć bardzo różnych

<sup>33</sup> M. Truszkowska-Wojtkowiak, J. Wojtkowiak, *Społeczeństwo informacyjne. Pytania o tożsamość, wiedzę i edukację*, Gdańsk 2008, s. 30.

<sup>34</sup> Tamże, s. 12.

<sup>35</sup> W. von Humboldt, *O zadaniach dziejopisa* W: tenże, *O myśli i mowie. Wybór pism z teorii poznania, filozofii dziejów i filozofii języka*, Warszawa 2002, s. 40.

<sup>36</sup> M. Montaigne, *Próby*, Warszawa 1957, t. II, s. 307.

<sup>37</sup> K. Głombiowski, *Problemy historii...*, s. 48.

<sup>38</sup> Por. choćby spory na temat estetyki odbiorcy a estetyki dzieła – w nauce o książce zwykle uznaje się, że skoro czytając dzieło prowadzimy dialog z autorem, to w pozostawionym przez niego tekście próbujemy odczytać jego idee i przekonania, a nie tylko wkładamy tam swoje myśli i poglądy. Zdaniem K. Głombiowskiego istotę książki można poznać, choć „pragmatycy literaccy utrzymują – ku zdumieniu bibliologów – że znaczenie tekstu nie jest zawarte w słowach i zdaniach tekstu, lecz w zachowaniach czytelnicznych. Nie to więc jest miarodajne, co myślał pisarz, ponieważ intencje jego są jakoby niepoznawalne, lecz to, co wyczytał w jego tekście czytelnik. (...) ze stanowiska pragmatycznej historii literatury zbędne też jest, oczywiście, pytanie o niepoznawalną jakoby istotę książki” (K. Głombiowski, *Teoria i metodologia nauki o książce*, Gdańsk 1985, s. 11). Dla niego poznawanie znaczenia tekstu – to proces, przebiega etapami, od fikcji ku weryzmowi, od wieloznaczności ku jednoznaczności, od subiektywizmu do obiektywizmu percepcji, ale jest możliwe: „problem konkretyzacji związany jest tylko z percepcją dzieła literackiego, które jest utworem intencjonalnym i niedookreślonym” (tenże, *Książka w procesie komunikacji społecznej*, Wrocław 1980, s. 135). Zob. też R. Ingarden, *O dziele literackim*, Warszawa 1988, tenże, *O poznawaniu dzieła literackiego*, Warszawa 1976.

czytelników. Jedni ją tylko przeglądają i po odłożeniu szybko zapominają, co w niej było. Inni potrafią z niej zapamiętać nawet dość sporo, ale prawie wszystko to, co zapamiętali, pozostaje w ich świadomości wyraźnie „obcym ciałem”, zbiorem myśli „cudzych”, p r z e d m i o t e m, a n i e c z ę ś c i ą p o d m i o t u. Zdarza się jednak czasami – choć znacznie rzadziej – że jakaś książka znajdzie sobie takiego czytelnika, który ją pokocha, tak mocno, że zacznie myśleć jej myślami<sup>39</sup>. Zdarza się to rzadko, bo „naprawdę poznaje się tylko to, co się kocha (do czego posiada się przynajmniej zamiłowanie) i co chce się poznać, a nie to, do poznania czego nas zmuszają”<sup>40</sup>. Peter Burke w *A social history of knowledge* jeden z rozdziałów poświęcił czytelnictwu i recepcji dzieł, wspominając w nim o – bardzo celnej – klasyfikacji książek dokonanej przez Francisca Bacona: „Some books are to be tested, others to be swallowed, and some few to be chewed and digested”<sup>41</sup>.

Książka bywa traktowana jako ucieczka od prawdy, zwłaszcza literatura piękna często ma charakter eskapistyczny, i dlatego aż do czasów oświecenia była „podejrzana”, a w procesie dydaktycznym mogła wziąć udział jedynie wtedy, gdy posiadała wyraźne wartości moralizatorskie. Pytanie, czy książka literacka może wprowadzić w świat wartości, czy tylko działa na emocje, niskie instynkty?<sup>42</sup> Tak właśnie postrzegał ją Platon i dlatego z dystansem odnosił się do pisma, pozwalającego na swobodny zapis iluzji rzeczywistości – a nie rzeczywistości samej. Uważał, że poezja budzi gwałtowne uczucia, niszczy równowagę ducha, wyzwala namiętności, oddziałujące na nierozumny pierwiastek w duszy człowieka<sup>43</sup>. Nawet Homer, tak ceniony przez starożytnych, był zdaniem Platona niebezpieczny, bo fikcja to tylko „magia słów”. Literatura usypia rozum: „w ogóle naśladownictwo jak z jednej strony wykonywa swoją robotę stojąc z daleka od prawdy, tak z drugiej strony zwraca się i obcuje z tym naszym pierwiastkiem, który jest daleki od rozumu, spoufala się z nim i zaprzyjaźnia, a z tego nie wychodzi nic zdrowego i nic prawdziwego [...] Więc naśladowcza sztuka – sama licha – z lichym pierwiastkiem obcuje i lichotę rodzi”<sup>44</sup>. Literatura prowadzi do spłycenia duszy ludzkiej, do jej umagicznienia, a obywatel powinien być trzeźwy i rozsądny, a nie błądzić myślami w chmurach, jak filozofowie – Sokrates czy Tales<sup>45</sup>. Literatura to deprecjacja racjonalizmu, bo sztuka naśladowcza degradowuje pierwiastek rozumny w duszy ludzkiej, a istota rzeczy dostępna jest tylko poznaniu rozumowemu.

Inna jest funkcja książki naukowej: „wartość dzieła piśmienniczego oceniamy zazwyczaj wedle tego, w jakiej mierze zdołało ono naszą wiedzę w jakiejś dziedzinie posunąć naprzód”<sup>46</sup>. Człowiek zawsze zastanawiał się nad swoją egzystencją, jej sensem, szukał praw rządzących rzeczywistością – filozofia wyrosła właśnie z tych poszukiwań. Rozwiązań dręczących go dylematów szukał w książkach, które niosą idee zarówno społeczne, jak i odpowiadają na indywidualne pytania i wątpliwości. Książka symbolizuje w tym momencie wyjaśnienie, gdyż idee naukowe to idee wyzwajające, jeśli przyjąć, tak jak w naszej kulturze, że poznanie prawdy oznacza rozumienie, a ono – wyzwolenie z więzów niewiedzy, okowów ciemności.

Jednak dzięki mocy rozumu, sile intelektu także filozof może odwrócić się od rzeczywistości, poszukać szczęścia w świecie intelektu, zaprzeczyć rzeczywistości, jeśli okazuje się niedo-

<sup>39</sup> A. Nowicki, *Człowiek w świecie...*, s. 69.

<sup>40</sup> M. A. Krąpiec, *Człowiek...*, s. 28.

<sup>41</sup> P. Burke, *A social history of knowledge. From Gutenberg to Diderot*, Cambridge 2008, s. 179.

<sup>42</sup> Por. opinie wyrażone choćby w pracach: S. Dziamski, *O subiektywizmie w wersji psychologicznej w polskiej myśli estetycznej XX wieku*, Poznań 1968, B. Dziemidok, *Sztuka – wartości – emocje*, Warszawa 1992, L. Jazownik, *Wyzwolić moc lektury*, Zielona Góra 2004.

<sup>43</sup> Por. Platon, *Państwo*, Warszawa 1958, t. II księga IX-X.

<sup>44</sup> Tamże, księga X, s. 66.

<sup>45</sup> Sokrates został satyrycznie przedstawiony w *Chmurach* Arystofanesa, a o Talesie krążyła opowieść, że potykał się, gdyż patrzył w gwiazdy, zamiast pod nogi (Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy...*).

<sup>46</sup> K. Głombiowski, *Problemy historii...*, s. 42.

skonana, nieprzystająca do jego wyobrażeń. Nie potrzebuje do tego literatury pięknej. Tworzy dzieła utopijne, w których prezentuje świat dokonany, idealny, wolny od wad świata rzeczywistego<sup>47</sup>. Więc dzieła filozoficzne także mogą „usypiać rozum”. Dlatego sami filozofowie, zdając sobie sprawę z potencjalnej siły, jaka drzemie w ich piórach, poczynając od sofistów, choćby Gorgiasza, ostrzegali przed mocą słowa, bo książka może odsyłać do bytów nieistniejących. Jednak obowiązujący przez lata paradygmat, według którego najpierw istniała kultura oralna, kultura słowa, która została w pewnym momencie wyparta przez kulturę pisma, przy czym w okresie przejściowym zaobserwować można było ostrą walkę między nimi, w związku z badaniami nad „niepisaną nauką” Platona ostatnio został podważony. Nieufność w stosunku do pisma, status tekstu w filozofii starożytnej jest szeroko dyskutowany, i pojawiają się inne spojrzenia na tę sprawę<sup>48</sup>. Bo skoro Platon w pismach jawnych nie zawarł istoty swej filozofii, jej najważniejszych tez, to po co w ogóle je pisał? By skryć w nich wskazówki, odsyłacze do swej nauki niepisanej, tajemnej? Jaki, w związku z tym, był jego stopień zaufania do pisma? Z pism Platona wynika jednak, że książka to cenne narzędzie, służące zachowaniu i rozpowszechnianiu myśli filozofa, bo „proces dialektyczny realizuje się nie w żywym dyskursie, lecz w intelekcie filozofa”<sup>49</sup>. *De facto* żywy dyskurs na kartach dialogów to rozpisany na głosy dialog z samym sobą. Oczywiście „znak pisany – pismo – ma wartość ambiwalentną; z jednej strony oddala znaczenie od zdarzenia aktu mowy, eliminuje kontakt – istotny składnik aktu komunikacji, z drugiej jednak strony ów akt mowy w jego ulotności utrwała, nadaje mu status ontyczny, ocala od zapomnienia”<sup>50</sup>. Więc krytyka pisma dokonana przez Platona (*Fajdros*, *List VII*) okazuje się tylko rzekomą krytyką – nie jest to krytyka tekstów jako takich, a tylko tych pisanych przez ludzi niedouczonej. Gdyż dobre teksty może pisać tylko filozof, który poznał prawdę bytu. Dla Platona język i myśl są tej samej natury, ponieważ jedno i drugie jest logosem-wypowiedzią, jak widać w *Kratylosie* czy *Sofistcie*. Nawet filozof nie ma innej drogi, by przekazać swą wiedzę. Ale język, który dla filozofa jest narzędziem prawdy, dla sofisty jest narzędziem kłamstwa; służy do orzekania fałszywego, do kreowania nieudolnych naśladownictw.

Oczywiście gdy znak językowy – słowo zostanie utrwalony przez zapis, powstaje kolejny szczebel zapośredniczenia, kolejny szczebel relacji odsyłania, jednak książka nie traci przez to swej mocy – „publiczne palenie druków nie stanowiło prostego przeciwieństwa bibliofilstwa; było formą skrajnej oceny książki, wiary w jej siłę i w to, że myśl w niej zawarta była równa myśli ludzkiej”<sup>51</sup>. Tekst – zapis myśli w pewien sposób sprawia, że staje się ona martwa, a przecież początkowo szukano odpowiedzi na pytania filozoficzne w dialogu, drogą wymiany żywego słowa. Jeśliby za *logos* uznać tylko żywe słowo, wtedy partner i dialog z nim jest niezbędny. Jeśli jednak *logos* to także rozumowanie, wywód, proces myślowy, wtedy tekst/książka także może być jego wyrazem. Może przekazywać idee, jest prawomocnym nośnikiem. Nawet starożytni filozofowie zgodziliby się z tym, gdyż chcieli, by ich dzieła przetrwały – a gdyby nie książki, nie dotarłaby do nas myśl filozoficzna poprzednich epok. Pismo, tekst wprawdzie zrywa bezpośredni kontakt z odbiorcą, zapośrednicza go, tekst utrwalony w piśmie nie może się na przykład bronić przed zarzutami, lecz innej drogi nie ma. Myśl w piśmie/zapisie/tekście jest podporządkowana regułom języka, które w pewnej mierze z pewnością ją ograniczają. Myśl ulega zniewoleniu, lecz zyskuje możliwość „podróży” w czasie i przestrzeni, możliwość

<sup>47</sup> Aby wymienić tylko najsztywniejsze: *Państwo* Platona, *Utopia* T. More’a, *Miasto Słońca* T. Campanelli, *Nowa Atlantyda* F. Bacona.

<sup>48</sup> Por. J. Gajda-Krynicka, *Pismo/tekst a dialektyka w filozofii platońskiej*, „Roczniki Humanistyczne” 2003 t. 51 z. 3, s. 29-30.

<sup>49</sup> Tamże, s. 45.

<sup>50</sup> Tamże, s. 35.

<sup>51</sup> J. Dunin, *Pismo zmienia świat...*, s. 163.

wpływania na losy kolejnych pokoleń. Wynalazek druku jeszcze bardziej wzmocnił rolę książki jako medium, gdyż wraz z nim chronologia czasowa dokonań intelektualnych straciła na znaczeniu – właściwie cały dorobek intelektualny dotychczasowej cywilizacji stał się dostępny, przynajmniej warstwie wykształconej, uprzywilejowanej.

O mocy książki bardzo ciekawie i obszernie pisał Andrzej Nowicki<sup>52</sup>, filozof autentycznie zainteresowany światem książek. W świecie dzieł ludzkich książka jest jednym z najciekawszych, i może, jednym z najdonioślejszych, bo oprócz swych myśli można w niej zawrzeć także część samego siebie – to jego teoria ergantropii. Za Giordano Bruno Nowicki wyróżnia dwie przeciwstawne funkcje książki: „wiązanie i wyzwalenie, usypianie i rozbudzanie, przeszkadzanie i pomaganie w pracy naukowo-badawczej”<sup>53</sup>, co odpowiadałoby funkcjom książki naukowej i literackiej. Dla niego książka to narzędzie kształtowania osobowości: „dzięki lekturze staję się bogatszy o wyczytane z niej informacje, a więc zmieniłem się pod jej wpływem”<sup>54</sup>. Twierdzi wręcz, że „od książek, które wybierasz sobie do czytania zależy, kim będziesz”<sup>55</sup>.

I dlatego „ludzie nie powinni być „niewolnikami” [...] żadnej książki. Wolność umysłu jest wyższą wartością niż zaprzecanie się w niewolę nawet najlepszej książce”<sup>56</sup>. Należy „strzec się człowieka jednej książki” (*cave ab homine unius libri*), choćby był najbardziej uczony. Fanatyzm „ludzi jednej książki” jest niebezpieczny, bo jeśli człowiek wierzy, wyznaje idee zawarte tylko w jednym dziele, to zwykle staje się to szkodliwe (choćby fanatyczni wyznawcy *Biblii*, *Koranu*, nie mówiąc już o takich „dziełach” jak *Mein Kampf* czy *Czerwona książeczka*). Więc książki naprawdę mogą być niebezpieczne, i to nie tylko dzieła literackie, ale także naukowe: „wydawałoby się, że autorowi może zależeć tylko na tym, aby jego książki urzekały, fascynowały, porywały, wywierały trwałe wpływy na czytelników”. W tym celu przecież starał się Bruno o to, by jego książki były a t r a k c y j n e (to znaczy dosłownie: przyciągające). A jednak z pewnego wyższego punktu widzenia, tego rodzaju ambicje autora musiały zostać nieco zahamowane. Bruno dostrzegł bowiem drugą – i to całkowicie przeciwstawną – funkcję książki, która może i powinna nie pętać, ale wyzwalać, nie przykuwać do siebie i ujarzmiać, ale rozwijać samodzielność, nie fascynować, ale uczyć krytycyzmu<sup>57</sup>. Należy więc „pisać takie książki, które będą wstrząsać umysłami czytelników i pobudzać ich rozum do samodzielnego myślenia”<sup>58</sup>, a wystrzegać się takich, „które opanowują i ujarzmiają umysł, odbierają mu samodzielność, narzucają mu poglądy, przeszkadzają w rozwinięciu się”<sup>59</sup> i usypiają rozum<sup>60</sup>. Podobnie uważał Platon – tekst, pismo może mieć walor kształcący, gdyż w ten właśnie sposób mistrz „pisze w duszach uczniów”. Prowadzi on uczniów drogą, jaką sam niegdyś przebył. Przecież w duszy Platona także pisali jego poprzednicy, „z którymi obcował poprzez teksty, i to zarówno ci, których teorie mocą procedury elenktycznej odrzucił (...), ci, których teorie przyjął po koniecznej weryfikacji (...), jak i ci, do których ustaleń będzie wracał (...). Zapis w duszy nie jest bowiem zapisem na wieki – po co uczy filozof? Nauka filozofa ma dać uczniowi podstawy i metodę, resztę – tak jak Platon – musi on zrobić sam”<sup>61</sup>.

<sup>52</sup> Por. A. Nowicki, *Portrety filozofów w poezji, malarstwie i muzyce*, Lublin 1978, s. 110-114, tenże, *Problem funkcji książki w filozofii Giordana Bruna*, „Studia o Książce” 1972 t. 3, s. 261.

<sup>53</sup> A. Nowicki, *Portrety filozofów...*, s. 113.

<sup>54</sup> A. Nowicki, *Spotkania w rzeczach*, Warszawa 1991, s. 74.

<sup>55</sup> A. Nowicki, *Ostatnia noc Vaniniego*, Katowice 1976, s. 24.

<sup>56</sup> A. Nowicki, *Problem funkcji książki...*, s. 260.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> A. Nowicki, *Lampa trzydziestu spotkań czyli Bruno w trzydziestu dialogach*, Katowice 1980, s. 22.

<sup>59</sup> A. Nowicki, *Portrety filozofów...*, s. 113.

<sup>60</sup> Por. A. Nowicki, *Problem funkcji książki...*, s. 260.

<sup>61</sup> J. Gajda-Krynicka, *Pismo/tekst...*, s. 46.



Moc idei niesionych przez książkę zaobserwować można w różnych epokach. Sam fakt intymnego obcowania z książką, prywatnego, osobistego kontaktu z twórcami poprzez ich dzieła sprawia, że książka wydaje się przedmiotem magicznym. Dzieło literackie czy naukowe właściwie zawsze jest osadzone w książce; wiadomo przecież, że kultura oralna w naszym kręgu cywilizacyjnym właściwie od wielu wieków już nie istnieje. To książka jest medium rozpowszechniania idei, dobrze widać ten fenomen w epoce średniowiecza. Uczni tej miary, co Boecjusz, Kasjodor czy Izydor z Sewilli starali się ocalić z antyku wszystko, co wartościowe i inspirujące. To właśnie w XII w. „wraz z korzeniami i jedwabiem manuskrypty przynoszą na chrześcijański Zachód kulturę grecko-arabską. W istocie rzeczy Arab jest zrazu tylko pośrednikiem. Dzieła Arystotelesa, Euklidesa, Ptolemeusza, Hipokratesa i Galena towarzyszyły w drodze na Wschód chrześcijańskim heretykom – monofizytom i nestorianom – oraz prześladowanym przez Bizancjum Żydom i zostały przez nich przekazane bibliotekom i szkołom muzułmańskim, które przyjęły je gościnnie. Teraz oto w drodze powrotnej dobijają do brzegów zachodniego chrześcijaństwa”<sup>62</sup>. W VI w. n.e., w epoce rozkładu cywilizacji po upadku cesarstwa rzymskiego „łacińscy klasycy, zdziesiątkowani przez zniszczenia wojenne, traktowani wrogo lub zaniedbywani przez nowych intelektualistów, mają niewielkie szanse, aby przetrwać. Spełniony był jednak naczelnny warunek tego przetrwania – wciąż istniały książki”<sup>63</sup>.

Wartość zachowanych dzieł starożytnych i ich wpływ na kulturę średniowiecznej Europy podkreślał także Bertrand Russell: „Z naszego punktu widzenia ich [Arabów] znaczenie polegało na tym, że to oni, a nie chrześcijanie, byli bezpośrednimi spadkobiercami tych elementów greckiej tradycji, które zachowały się jedynie na obszarze Wschodniego Cesarstwa. Kontakt z muzułmanami w Hiszpanii – i w mniejszym stopniu na Sycylii – umożliwił Zachodowi zapoznanie się z myślą Arystotelesa [...]. To właśnie ten kontakt był przyczyną intelektualnego ożywienia w XI wieku, które zaowocowało filozofią scholastyczną. Później, poczynając od XIII wieku, znajomość greki umożliwiła ludziom bezpośredni dostęp do dzieł Platona, Arystotelesa i innych starożytnych pisarzy. Gdyby jednak Arabowie nie przechowali tej tradycji, myśliciele Renesansu mogliby nawet nie podejrzewać, jak wiele można zyskać dzięki powrotowi do kultury klasycznej”<sup>64</sup>. A Władysław Tatarkiewicz pisał o filozofii Tomasz z Akwinu, że była odnowieniem starożytnego obiektywizmu, uniwersalizmu i intelektualizmu, stanowiąc dowód pierwszego przewrót w kulturze i filozofii europejskiej<sup>65</sup>. Jednak nie tylko wtedy książka stanowiła jedyną możliwość poznania innych idei – w czasie zaborów „kontakt filozofii warszawskiej z obcą był książkowy, nie osobisty”<sup>66</sup>. Książka, zwłaszcza drukowana, faktycznie przyspieszała – i częstokroć po prostu umożliwiała – wymianę idei między uczonymi rozdzielonymi barierami czasu czy przestrzeni<sup>67</sup>.

Zjawiska świadczące o wielkiej mocy książek to także bibliomania, polegająca na obsesyjnej namiętności do kolekcjonowania książek rzadkich lub efektownych bez względu na ich wartość intelektualną czy użytkową albo bibliofagia – zjadanie książek. Biblioman bez wahania posunie się do oszustwa, kradzieży czy morderstwa, by zdobyć pożądaną książkę, a bibliofag wierzy, iż poprzez zjedzenie książki przejmie jej moc. Widać więc, że utożsamianie

<sup>62</sup> J. Le Goff, *Inteligencja...*, s. 33.

<sup>63</sup> L. D. Reynolds, N. G. Wilson, *Skrybowie i uczeni...*, s. 114.

<sup>64</sup> B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu i jej związki z rzeczywistością polityczno-społeczną od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego*, Warszawa 2000, s. 331.

<sup>65</sup> Por. W. Tatarkiewicz, *Droga do filozofii i inne rozprawy filozoficzne*, t. I, Warszawa 1971, s. 100.

<sup>66</sup> Por. tamże, s. 165.

<sup>67</sup> Ciekawie recepcję pism Arystotelesa w Polsce w interpretacji Awicenny, Awerroesa, Bonawentury oraz Tomasza z Akwinu (także za pośrednictwem tłumaczeń z greckiego na arabski) pokazała Lucyna Nowak w rozprawie *Drogi recepcji pism Arystotelesa w Uniwersytecie Krakowskim*, W: *Kolory i struktury Średniowiecza*, pod red. W. Falkowskiego, Warszawa 2004, s. 57-67.

mocy duchowej człowieka z posiadanyimi czy czytanyimi przez niego książkami jest dość częste i potrafi prowadzić do kuriozalnych sytuacji: „nie rozumiemy motywacji psychologicznych czy socjologicznych, które towarzyszą niekiedy dziwnym obyczajom czytelniczym, obsesjom bibliomanów, pasjom kolekcjonerskim bibliofilów”<sup>68</sup>.

Na szczęście wciąż „o prawdziwych wartościach książek przypominają intelektualiści, bibliofile, koneserzy literatury. Dla nich książka pozostanie parabolicznym motywem kulturowym, symbolem tajemnicy, ethosu ludzkiego, nieziszczalnych marzeń zdobycia pełnej i trwałej wiedzy o świecie”<sup>69</sup>. Ale można mieć obawy, jak długo potrwa taki stan rzeczy, gdyż „dla większości czytelników kodeksy papierowe dawno utraciły symbolikę i coraz słabiej broniony jest pogląd o ich wyjątkowych i niezastąpionych funkcjach kulturowych”<sup>70</sup>. Może właśnie, na naszych oczach, spełnia się wizja, nakreślona przez Nowickiego: „elementarnym warunkiem oddziaływania naszych książek na potomnych jest nie tylko zabezpieczenie tych książek przed zniszczeniem, ale również istnienie ludzi, którzy będą te książki czytać. Nie chodzi tu tylko o groźbę biologicznej zagłady rodzaju ludzkiego, ale także o trwałość pewnego typu kultury. Można sobie bowiem wyobrazić i taką sytuację, że nasi potomni będą do nas podobni pod względem biologicznym, ale zajęci z konieczności lub zafascynowani czymś innym przestaną interesować się naszymi książkami albo, co gorsza, książkami w ogóle”<sup>71</sup>. Jednak wielu uczonych wciąż wierzy, iż nie przypadkiem jedynie w Europie z intelektu uczyniono zawód i instytucję. Przekaz w epoce skryptygraficznej różni się od przekazu w epoce typograficznej, a tym bardziej cyfrowej, ale zasadnicze cechy pozostają bez zmian – to *logos* wyrażony w książce. W myśli europejskiej panowało i panuje przeświadczenie, iż celem życia człowieka powinno być dążenie do prawdy, a książka to symbol i dowód życia poświęconego tym poszukiwaniom.

---

<sup>68</sup> A. Drózdź, *Książka w świecie...*, s. 18.

<sup>69</sup> Tamże, s. 167.

<sup>70</sup> Tamże, s. 5.

<sup>71</sup> A. Nowicki, *Problem funkcji książki...*, s. 259.



## **Piśmiennictwo jezuitów w XVI wieku w Polsce**

### **Wprowadzenie**

Rywalizacja pomiędzy wyznaniem chrześcijańskimi w XVI wieku, tak charakterystyczna dla tego okresu w całej ówczesnej Europie, miała także miejsce w Rzeczypospolitej, w kraju, nazwanym przez prof. Janusza Tazbira *Państwem bez stosów*. Państwo Jagiellonów było otwarte na nowinki religijne, dlatego też miało bardzo zróżnicowaną strukturę wyznaniową. Wynikało to m.in. z tego, że znaczna część ludności wywodziła się z obszaru niemieckiego, a powstała w wyniku wymuszonej unii z Wielkim Księstwem Litewskim Rzeczpospolita Obojga Narodów, uzupełniona o koloryt wschodnich wyznań, stawała się jedynym w Europie państwem z tak masowym nagromadzeniem wyznawców różnych religii. Były to najpiękniejsze czasy demokracji Rzeczypospolitej, szlachta czuła się odpowiedzialna za swój kraj i, poprzez porozumienia międzywyznaniowe, dbała o zachowanie pokoju religijnego.

W chwili formowania się nowych wyznań wynalezienie druku w połowie XV wieku nie zyskało we wspólnocie chrześcijan wielu zwolenników. Marcin Luter jak i Stolica Apostolska początkowo nie uważali, iż *czarna sztuka* jest czymś ważnym w procesie kształtowania postaw religijnych. Duchowni kościoła katolickiego mieli nadzieję, że nie dojdzie do powszechnego dostępu do książek religijnych i Pisma Świętego, gdyż obawiali się, że samodzielne czytanie ich bez komentarza ze strony księży mogłoby ukształtować nie do końca zgodne z doktryną Kościoła postawy i poglądy religijne. Nadzieje ich były płonne – niezwykle możliwości szybkiego druku docenili jako pierwsi protestanci i uczynili z drukarstwa jedno z podstawowych narzędzi upowszechniania swojej wiary. Dzięki drukowi reformacja szybko i skutecznie podzieliła Europę XVI wieku na zwolenników Lutera i Kalwina a wyznawców Kościoła katolickiego. Zwyciężały idee biorące swoje źródło z myśli humanistycznych, dla których człowiek stawał się centrum zainteresowania, mógł wyrażać bardziej swobodnie swoje potrzeby duchowe i cielesne niż miało to miejsce w średniowieczu. Ogromne znaczenie miała także kwestia zbliżenia ze sobą stanów społecznych. Komunia pod dwoma postaciami stawała się bezpośrednim świadectwem równego dostępu do Boga. Wywodzące się ze środowisk protestanckich postulaty nie zawsze miały podstawy teologiczne, ale stanowiły przyczynek do zbliżenia i poczucia

większej wartości własnej dla wyznawców. Kolejnym, bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na intensywny rozwój protestantyzmu, było wykorzystanie w szerzeniu wiary języków narodowych. Kościół katolicki początkowo obierał wszystkie propozycje protestanckie jako niestosowne i zgubne dla wiary. Czas jednak i zauważalny odpływ wiernych wymusił podjęcie reform w środowisku duchownych katolickich.

Sobór Trydencki podjął najważniejsze dla Kościoła katolickiego decyzje na kolejne stulecia, dlatego jest nazywany jednym z najbardziej postępowych. Postanowił twardo odpowiedzieć protestantom, wzywając ich do powrotu na łono wspólnoty Kościoła powszechnego. Najważniejsze decyzje zmieniające i przystosowujące Kościół do walki z reformacją dotyczyły zmian administracyjnych: teraz miał obowiązywać zakaz kumulacji urzędów i obowiązek rezydencji biskupów. Te dwa czynniki w sposób naturalny otwierały drzwi dla nowych gorliwych kapłanów, a odsuwały tzw. książąt kościoła. Edukacja stała się także ważnym czynnikiem w formowaniu postaw nowego kleru. Zadanie kształcenia i przygotowania do reewangelizacji ówczesnej Europy wzięli na siebie w znacznej mierze uczniowie Ignacego de Loyoli – jezuiti. Zakon *Societatis Jesu* powstał w czasie, gdy reformacja zbierała swoje największe żniwo na starym kontynencie.

Prace rozpoczęte na Soborze Trydenckim, definiujące kanon Pisma św. i dające zgodę na tłumaczenie Biblii na języki narodowe, rozpoczęły bezpośrednią walkę o wyznawców poprzez wykorzystanie druku. Kolejnymi, bardzo ważnymi i wręcz fundamentalnymi dziełami, jakie powstały po soborze były *Katechizm rzymski* 1566, *Brewiarz* 1568, *Mszał rzymski* 1570. Można śmiało powiedzieć, iż Kościół, tak długo wzbraniający się przed „czarną sztuką”, doskonale potrafił ją wykorzystać w walce o odzyskanie utraconych dusz.

## Jezuici

Towarzystwo Jezusowe zostało utworzone w 1540 r. na mocy bulli papieża Pawła III *Regimini militantis Ecclesiae*. Ignacy de Loyola jako założyciel rozpoczął swoją działalność na rzecz Kościoła już w latach trzydziestych XVI wieku. Spóźniona edukacja, albowiem wcześniej interesował się przede wszystkim wojskiem, spowodowała, iż od samego początku, obserwując przemiany wyznaniowe w ówczesnej Europie, doskonale zdawał sobie sprawę z potrzeby samokształcenia oraz nauczania przyszłych elit katolickich. Już na Soborze w Trydencie pierwsi jezuiti dali się poznać jako zakonnicy doskonale wykształceni i bardzo dobrze znający potrzeby Kościoła.

Zasady rządzące w zakonie, jego duchowość i konstytucje sprawiły, że do Towarzystwa zaczęli wstępować wykształceni księża, którzy uważali, że właśnie tu będą mieli możliwość realizacji najważniejszych zadań, jakie pojawiły się w tym czasie w Kościele katolickim. Było to znaczące wzmocnienie dla Towarzystwa. Duchowość ignacjańska, ukształtowana przez Ignacego de Loyola, pozwalała na swobodne przemieszczanie się w terenie i podejmowanie bardzo wielu zadań duszpasterskich. Mobilność, wiedza i umiejętność dostosowania się do potrzeb społeczności lokalnych stanowiły o dużej skuteczności jezuitów. Zakon doskonale wpasował się w potrzeby Kościoła nakreślone przez Sobór Trydencki. Rozpoczął zaniedbaną przez pokolenia działalność przedstawicieli Kościoła w obszarze edukacji.

Dużą rolę w procesie wygaszania postępu reformacji było zakładanie kolegiów i seminariów duchownych, do czego bardzo często jezuiti byli zachęceni przez możnych świeckich i biskupów. Prowadzenie szkolnictwa kolegiackiego oraz wyższych szkół spowodowało iż je-

zuici w sposób naturalny musieli bardzo mocno zaangażować się w działalność piśmienniczą i wydawniczą. Poza tworzeniem podręczników i pomocy naukowych dla uczniów i studentów, jezuici brali udział w tworzeniu bardzo modnych w XVI wieku pism o charakterze polemicznym. W tym czasie na obszarze Europy, a siłą rzeczy również na terenie Rzeczypospolitej, polemiki z protestantami stanowiły przeważającą część produkcji zakładów drukarskich.

## Cenzura jezuicka

Pierwszym dokumentem określającym zasady wydawania książek przez członków zakonu były Konstytucje. Założyciel Towarzystwa Jezusowego bardzo mocno podkreślał potrzebę jednomyślności jezuitów w nauczaniu, zarówno poprzez głoszenie kazań jak i inne wystąpienia. W odniesieniu do książek napisał: *tych zaś nie będzie można wydawać bez zatwierdzenia i zgody Przełożonego Generalnego, który niech poleci, by je przeczytały przynajmniej trzy osoby odznaczające się w danej dziedzinie zdrową nauką i zdrowym sądem*<sup>1</sup>. Ignacy de Loyola wskazywał, iż do pisania dzieł naukowych i pożytecznych dla wiary powinno się dobierać ludzi z członków zakonu bardzo starannie. Druga połowa XVI wieku, tak ważna dla walki o zachowanie stanu Kościoła katolickiego, znajdowała swoje uzasadnienie w nakładanych na jezuitów obowiązkach co do kompetencji i spójności w głoszeniu słowa Bożego, a szczególnie poprzez słowo drukowane.

Nałożenie na generała obowiązków cenzorskich w pierwszym okresie formowania się zakonu sugeruje, iż sami jezuici nie przypuszczali, że już pod koniec XVI wieku odniosą aż tak wielki sukces. Nakaz recenzowania prac przez trzech członków wskazanych przez generała powstał prawdopodobnie dlatego, iż jeszcze w trakcie trwania soboru trydenckiego zakon nie doceniał znaczenia rozwoju języków narodowych w upowszechnianiu prawd wiary. Dla działalności jezuitów w Rzeczypospolitej od momentu ich sprowadzenia (1564) zapis konstytucyjny oznaczał korzystanie przede wszystkim z dzieł napisanych w języku łacińskim. W otoczeniu kurii generalnej w XVI wieku praktycznie nie będą pojawiali się jezuici z Polski, co do wypełniania zapisu z konstytucji oznaczałoby brak możliwości promowania języka polskiego tak ważnego dla protestantów w Rzeczypospolitej. Dlatego prowincjałowie polscy starali się o dyspensy na tłumaczenie i wydawanie dzieł w języku narodowym. Pierwsze ustępstwa zakon uczynił wobec starań prowincjała Wawrzyńca Maggio, który zwracał się do kurii generalnej z prośbą o możliwość wydawania tłumaczeń dzieł jezuitów z Europy zachodniej w Polsce. Starania kolejnego z prowincjałów polskich u generała zakonu Klaudiusza Aquavivy odniosły kolejny sukces w 1582 r. w postaci zezwolenia na wydawanie niewielkich publikacji oraz tłumaczeń na język polski. Kuria rzymska, przychyłając się do potrzeb jezuitów w Rzeczypospolitej, nałożyła obowiązek cenzurowania publikacji przez prowincjała, co naturalnie spowodowało, iż liczba publikacji w języku narodowym wzrosła. Jednak fundamentalne prace, szczególnie z teologii, nadal miały być wysyłane do Rzymu. Przełożeni jezuicki zwracali w Polsce uwagę także na tłumaczenia współbraci z Europy poprzez bardzo skrupulatne porównywanie tłumaczenia tak, aby nie pojawiały się własne przekazy od tłumaczy.

Dyspensy na druki, zwłaszcza o charakterze polemicznym, były bardzo często przez prowincjałów traktowane szczególnie. Wynikało to przede wszystkim z potrzeby udzielenia szyb-

---

<sup>1</sup> Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz normy uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację, Kraków-Warszawa 2006, s. 121.

kiej odpowiedzi protestantom, którzy mieli zdecydowanie uproszczona formułę i możliwość drukowania.

Prowincjał J. P. Campano opracował w 1585 r. instrukcję dla współbraci zakonnych, która dotyczyła ich działalności piśmienniczej. Zachęcał w niej do podejmowania takich tematów, które przyczyniają się do wzmocnienia wiary, a nie wywołują tylko spory. Zwracał szczególną uwagę na bardzo solidne recenzowanie pism współbraci zakonnych, aby cenzorzy nie kierowali się źle rozumianą „życzliwością” zakonną<sup>2</sup>. Poza kontrolą wewnętrzną, dokonywaną w środowisku jezuitów, miała miejsce także cenzura zewnętrzna, przeprowadzana przez biskupów poszczególnych diecezji, szczególnie tych, którzy zabiegali o możliwość wpływania na zawartość pism jezuitów. Wydawanie imprimatur przez biskupów było zawsze zaznaczane w publikacjach i konsekwentnie usuwano wtedy nazwiska recenzentów zakonnych. Znamienita część biskupów obawiała się, że wydawanie książek bez ich przyzwolenia ograniczy w przyszłości ich wpływ na poszczególnych pisarzy, zwłaszcza jezuitów, a nawet całe zakony. Członkowie Towarzystwa zaaprobowali tego typu sugestie, był to, według mnie, bardzo sprytny zabieg ze strony zakonu, zrzucał bowiem znaczną odpowiedzialność na ordynariuszy diecezji, a zdymował z barków samych jezuitów. W czasach, gdy polemika w środowisku wyznaniowym była bardzo dynamiczna, książki czy pisma mniejszego formatu niewątpliwie stanowiły przedmiot powszechnego studium wszystkich wyznań. Jezuici rozpoczęli, m.in. ze względu na wymagania cenzorskie, ujawnianie swoich nazwisk w dziełach. W pierwszej fazie reformacji w Europie i Rzeczypospolitej dość powszechnym zjawiskiem było unikanie podawania autora dzieła o tematyce religijnej. Pierwsze pisma Lutera w Polsce były bardzo często czyszczone z takich informacji. Kolejnym zabiegiem wprowadzonym przez protestantów było używanie bardzo ogólnych tytułów dzieł bez wyraźnego wskazania do jakiej grupy wyznaniowej jest ono adresowane. Wiedza teologiczna w środowiskach osób duchownych była w XVI wieku bardzo słaba, dlatego protestanci liczyli na zainteresowanie swoimi drukami także duchownych kościoła katolickiego<sup>3</sup>. Wierni, dla których nauki teologiczne były zupełnie obce, chłonili wiele pism różnowierczych nie mając pojęcia, iż czytają prace wrogie katolikom pod względem doktryny. Jezuici, ze względu na obowiązek podawania swojego nazwiska i bardzo często także miejsca pochodzenia, przyczynili się do porządkowania działalności piśmienniczej. Dla czytelników książka z zaznaczeniem, iż popełnił ją jezuita, uchodziła za dzieło gwarantujące zgodność z nauką Rzymu.

Rozwijające się w Europie i Rzeczypospolitej Towarzystwo Jezusowe wymagało pełnego uporządkowania spraw organizacyjnych wobec zagadnień piśmienniczych. Konstytucyjny nakaz akcentowania w publikacjach jednomyślności członków zakonu wobec nauki protestantów i wzmocnienia Kościoła katolickiego spowodowały, iż rosnący w siłę i liczbę współbraci zakon podjął próbę opisanie zasad wydawania swoich dzieł. Ukształtowanie pełnych zasad cenzury w Towarzystwie Jezusowym miało miejsce w 1599 r. pod rządami generała Aquavivy. Pisma teologiczne wymagały czterech recenzentów, kaznodziejstwo, filozofia i historia Kościoła – trzech, humanistyka zaś tylko dwóch. Bardzo ważnym zaleceniem był obowiązek wysyłania dzieł do cenzury rzymskiej, od której tylko sporadycznie miano odstępować na rzecz recenzji wewnątrz danej prowincji. Poza treścią Jezuici mieli także zwracać uwagę na formę samych publikacji, aby były godne zawartych w nich zagadnień. Przełożeni zalecali unikanie wewnętrznych potyczek na słowo drukowane pomiędzy członkami zakonu, lecz aby konfliktowe sprawy załatwiać wewnątrz wspólnoty zakonnej.

<sup>2</sup> Circa Libros Libellosque Nostrorum, qui facultate ad hoc habita scribentur, haec In univerersum servari debent, ARSI., Germ., 163 f-342.

<sup>3</sup> D. Kuźmina, *Katechizmy w Rzeczypospolitej XVI i początku XVII wieku*, Warszawa 2002, s. 169.

Najbardziej jaskrawym przykładem przestrzegania cenzury w zakonie były prace Jakuba Wujka nad tłumaczeniem Biblii. Nie wszyscy współbracia zakonni byli przekonani, że już nadszedł najlepszy czas na tłumaczenie Biblii na język polski. Brak jednomyślności w tej kwestii spowodował, że Jakub Wujek wciąż musiał walczyć nie tylko z materią słowną Pisma św., ale przekonywać do słuszności swojej pracy. Szczególnie przeszkadzał jemu Stanisław Grodzicki, który czynił ciągłe starania o zahamowanie tłumaczeń Pisma św. już nawet na etapie Nowego Testamentu, gdyż uważał, podobnie jak Piotr Skarga, że Słowo Boże jest zbyt trudne dla zwykłego człowieka. Prowincjał J. P. Campano w takich właśnie przypadkach starał się zachować wszystkie płynące z Rzymu zalecenia w kwestii pozwoleń na tłumaczenie i druk. Powoływał praktycznie za każdym razem kilkusobowe komisje, aby pozyskać wiedzę na temat rzetelności tłumaczenia czy innych prac oryginalnych Jakuba Wujka<sup>4</sup>. Poza negatywnym nastawieniem do prac pisarskich niektórych współbraci Jakuba Wujka, należy dostrzec bardzo pozytywne sugestie np. Stanisława Warszewickiego wobec *Postylly*. Warszewicki w liście do Jakuba Wujka przyznaje się, że jego wiedza nie jest zbyt wystarczająca, aby oceniać całość przygotowywanej publikacji, ale podpowiedział jaki powinien być układ poszczególnych kazań i miejsca na cytaty z Pisma św.<sup>5</sup>

Koniec XVI wieku w Towarzystwie Jezusowym zbiegł się z wydaniem rozporządzeń i zaleceń porządkujących funkcjonowanie zakonu. Konstytucje i ćwiczenia duchowne miały wyznaczać główne kierunki jego działalności, a podstawowy program edukacji został zawarty w *Ratio studiorum*, które uporządkowało cały obszar edukacji. W tym dokumencie miała również swoje odbicie troska o jakość książek w kolegiach Towarzystwa. Bibliotekarzom zalecano bardzo staranne dobieranie dzieł do zbiorów zakonnych, aby nie gromadzono druków, które mogłyby zaszkodzić uczniom. Warto także podkreślić, iż zalecano także ustanawianie corocznego budżetu na książki nabywane do bibliotek Towarzystwa Jezusowego<sup>6</sup>.

Z perspektywy czasu okazało się, że ustanowienie obowiązujących w całym zakonie zasad organizacji edukacji było jedną z przyczyn wyhamowania dynamicznego rozwoju jezuitów, jaki charakteryzował zakon na początku jego działalności. Założenie, że stworzenie bardzo szczegółowych przepisów i, co najważniejsze, powszechna wiara, że one same będą gwarantem stabilności zakonu, okazało się błędne. Dynamika piśmiennicza będzie słabła, a wznawianie druków powstałych jeszcze w XVI wieku będzie czymś naturalnym dla jezuitów w kolejnych latach ich działalności.

## Publikacje jezuitów w Polsce

Trudno jednoznacznie wskazać prekursora polskiego piśmiennictwa w Towarzystwie Jezusowym. Korespondencja pomiędzy członkami zakonu pozwala stawiać tezę, iż jednymi z pierwszych, którzy zachęcali do tworzenia i tłumaczenia na język polski byli Stanisław Warszewicki i Stanisław Rozdrażewski. Dostrzegali przede wszystkim potrzebę tłumaczenia Katechizmów, Biblii i Żywotów świętych, nie zapominając o najpilniejszym obowiązku katolików – polemice z różnowiercami. Stanisław Warszewicki, choć posiadał duże umiejętności posługiwania się językiem polskim, nie napisał żadnego samodzielnego dzieła. Przetłumaczył na język

<sup>4</sup> D. Kuzmina, *Jakub Wujek (1541-1597). Pisarz, tłumacz i misjonarz*, Warszawa 2004, s. 174.

<sup>5</sup> Stanisław Warszewicki do Jakuba Wujka, 27.02.1571 Wilno. J. Sygański., *Korespondencja ks. Jakuba Wujka. Roczniki przyjaciół Nauk Poznańskiego*, T. XLIV, s. 312-313.

<sup>6</sup> *Ratio studiorum*, red. K. Bartnicka, Warszawa 2000, s. 41.

ojczysty dzieła Ludwika z Granady *Przewodnik grzesznych ludzi* (Kraków 1567) i *Wizerunek człowieka grzesznego* (Poznań 1577), pierwszego przekładu dokonał jeszcze przed wstąpieniem do Towarzystwa. Benedykt Herbest, który także wstąpił do Towarzystwa z doświadczeniem kapłana świeckiego, napisał w 1566 r. bardzo ważną dla tradycji katechizmowej *Naukę prawdziwego chrześcijanina*. Niestety w późniejszym okresie zaniechał działalności pisarskiej. Można sugerować tezę, iż stosunkowo często jezuita Polacy, którzy wstępowali do zakonu z bagażem doświadczeń kapłańskich, nie byli w stanie rozwijać swoich umiejętności. Angażowali się w pracę duszpasterską, zapominając dość często o wielkim zapotrzebowaniu na nowe pisma. Przełożeni, wśród których w XVI wieku dominowali obcokrajowcy, nie zachęcali, jak wynika z korespondencji, do pogłębionych studiów i wydawanie nowych książek, a zdecydowanie bardziej popierali wydawanie dzieł powstałych na zachodzie Europy.

Piśmiennictwo jezuitów mogło być zdecydowanie bardziej pokaźne, choć mogłoby to spowodować obniżenie jego poziomu merytorycznego: choć nie zawsze doskonale działająca wewnętrzna cenzura wstrzymywała jednak niektóre publikacji ze względu na ich niski poziom lub zbyt duże podobieństwo do tekstów już wydanych. Przykładem takiego dzieła i perypetii z jego wydaniem są prace Marcina Laterny *Kazania* i *Postylla łacińska*. Nie było także zgody w zakonie na wydanie pracy Alfonsa da Pisa *O Sakramentach*, głównie ze względu na jej charakter kompilacyjny. Choć Hiszpan nie miał pełnego poparcia współbraci dla jego działalności pisarskiej, to warto wspomnieć, iż miał on wielki wkład w próbę budowania środowiska pisarzy w Rzeczypospolitej. W 1582 r. wystosował do Rzymu *Dissertatio de excudendis adversus haereticos libris*, w którym wzywał do większego zaangażowania się jezuitów w Polsce w walce z różnowiercami. Zarzucał, iż brakuje systematycznej pracy nad tworzeniem pism dających odpór twórcom pism polemicznych różnowierców, obrażających Kościół i jezuitów. Zwrócił uwagę, że nie tylko praca o charakterze duszpasterskim jest w stanie powstrzymać rosnące wpływy protestantów<sup>7</sup>. Akcentował potrzebę walki z innowiercami słowem. Niestety, memoriał zaowocował dopiero pod koniec XVI wieku gdy zaczęto tworzyć w zakonie tzw. domy pisarzy, choć początkowo znajdowali się w nich przede wszystkim starsi i schorowani jezuita. Później zaczęto posyłać do nich młodych zakonników, zdolnych do podejmowania walki na słowo drukowane z różnowiercami.

Od momentu sprowadzenia zakonu do Polski produkcja wydawnicza zakonu wzrastała. W całym XVI wieku zakonnicy wydali około 340 publikacji, z czego aż 200 w języku łacińskim. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż im bliżej 1599 r., tym liczba książek drukowanych w języku polskim wzrasta. W kolejnym wieku proporcje pomiędzy łaciną a językiem polskim zostaną całkowicie przełamane i dominować będzie w publikacjach język ojczysty. Ważnym pod względem finansowym czynnikiem w rozwoju drukarstwa jezuickiego będzie tworzenie pod koniec XVI wieku własnych drukarni, które będą zdecydowanie tańsze pod względem kosztów produkcji od tych, z jakich jezuita korzystali w pierwszej fazie swojej działalności. Najważniejsza i wydająca największą liczbę druków była Drukarnia Akademicka w Wilnie.

---

<sup>7</sup> B. Natoński, *Humanizm jezuicki i teologia pozytywno-kontrowersyjna od XVI do XVIII wieku. Nauka i piśmiennictwo*, Kraków 2003, s. 52.



rok	druki	j. polski	j. łaciński
1560	1		1
1577	15	2	13
1583	17	3	14
1592	20	10	10
1593	19	8	11
1599	9	7	1

Wydawnictwa jezuickie pod względem merytorycznym możemy podzielić według najważniejszych działów. Dominują publikacje o charakterze teologicznym – to przede wszystkim wynik licznych druków tzw. tez szkolnych, które bardzo często były wydawane w kolegiach Towarzystwa.

Teologia	123
Ascetyka	40
Panegyryki	37
Kazania	33
Varia	28
Katechizmy	25
Edukacyjne	21
Filozofia	14
Pismo św.	8
Hagiografia	6

Kazania i katechizmy to przede wszystkim produkcja tłumaczeń dzieł Piotra Kanizego na obszarze Rzeczypospolitej. Do końca XVI wieku wydano aż 17 wydań katechizmu misjonarza Niemiec. Kaznodziejstwo to domena Jakuba Wujka (10 wydań *Postylly*) i Piotra Skargi. Podręczniki dla kolegiów oraz Akademii Wileńskiej uzupełniają listę prac filozoficznych i edukacyjnych. Bardzo często przy obejmowaniu posady profesorowie szkół jezuickich starali się przygotować własny podręcznik, który byłby ich zdaniem najlepszy w procesie nauczania. Wiele jednak z tych prac powielало informacje z prac poprzedników lub dzieł wydanych w Europie Zachodniej.

Najbardziej płodnym pisarzem Towarzystwa Jezusowego w omawianym okresie był niewątpliwie Jakub Wujek. Pochodzący z Wągrowca pisarz należał do grona tych pierwszych jezuitów w Rzeczypospolitej, którzy wstąpili do zakonu bez doświadczenia wcześniejszej posługi kapłańskiej. Liczne zajęcia związane z jego działalnością na rzecz zakładania nowych kolegiów i przede wszystkim misje w Siedmiogrodzie, nie zahamowały jego talentu do pisania i tłumaczenia.

Jakub Wujek	32
Antonio Possevino	17
Piotr Skarga	12
Wawrzyniec Faut	12
Emanuel Vega	8
Marcin Śmigielski	7

W 1598 r. Generał zakonu Aquaviva podjął decyzję o utworzeniu w Rzymie Biblioteki Pi-sarzy Towarzystwa Jezusowego i nakazał każdemu prowincjałowi dostarczanie tuż po ukazaniu się każdej publikacji jednego egzemplarza do Wiecznego Miasta. Dzięki takiemu rozporządzeniu władze zakonu miały bardzo duży wpływ na nowopowstające rozprawy w środowisku zakonnym oraz pełen przegląd piśmiennictwa od początku działalności zakonu.

## Podsumowanie

Warto zwrócić uwagę, iż pierwsi jezuita, którzy podejmowali się działalności piśmienniczej, mieli do czynienia, każdy na swój sposób, z wyznaniem protestanckimi, np. Stanisław Warszewicki poznał Melanchtona, a Jakub Wujek przebywał u luteran na Śląsku. Wydaje się, że rozwój myśli protestanckiej w znacznej mierze przyczyniła się do tak dynamicznego rozwoju piśmiennictwa jezuickiego. Protestanci, jako pierwsi w Rzeczypospolitej, rozpoczęli upowszechnianie swojego wyznania w języku polskim w druku, natomiast katolicy, widząc, iż „czarna sztuka” przysparza innowiercom wyznawców, musieli sięgnąć do drukarstwa w walce o zachowanie nauki i wpływów Kościoła katolickiego.

Najbardziej jaskrawym przypadkiem działalności cenzury w Rzeczypospolitej i Towarzystwie Jezusowym było tłumaczenie Biblii przez Jakuba Wujka. Praktycznie od momentu podjęcia się tego zadania współbracia zakonni zarzucali mu nierzetelność i dużą swobodę w translacji. Poszczególne prowincjałowie zmuszani byli do zwoływania komisji dla oceny tłumaczeń Nowego Testamentu, Psalmów czy ostatecznej wersji Pisma św. Śmierć Jakuba Wujka w 1597 r. uniemożliwiła wydanie Biblii w pełnym jego tłumaczeniu. Kolejna komisja pracująca przez dwa lata poprawiła tłumaczenie w sposób dość znaczny, co zniekształciło pracę Wujka. Współodpowiedzialność za czystość Słowa Bożego tłumaczy współbracia, ale z drugiej strony pokazuje, iż samodzielny pisarz i tłumacz w środowisku katolickim, a szczególnie zakonnym, zawsze był i zapewne jest poddany cenzurze współbraci.

Ważnym problemem w dalszych badaniach nad piśmiennictwem jezuickim pozostaje dokładne policzenie oryginalnych prac jezuitów w XVI wieku. Główni badacze spuścizny członków zakonu Jan Popłatek i Bronisław Natoński<sup>8</sup> wskazali, co stanowiło podstawę dla tego artykułu, iż jezuita wydali około 340 druków. Warto jednak zwrócić uwagę, iż liczyli oni wszystkie prace członków zakonu, nawet te, które powstały przed ich wstąpieniem do Towarzystwa oraz druki publikowane przez uczniów szkół prowadzonych przez jezuitów. Nie umniejsza to jednak, moim zdaniem, wkładu jezuitów w upowszechnianie *czarnej sztuki* w XVI wieku w Rzeczypospolitej, ale wymaga dalszych badań. Odrębnym problemem powinna być także pogłębiona refleksja nad brakiem w twórczości jezuitów w Polsce dzieł, które by w XVI wieku byłyby popularne w całej Europie.

---

<sup>8</sup> B. Natoński, *Humanizm jezuicki i teologia pozytywno-kontrowersyjna od XVI do XVIII wieku. Nauka i piśmiennictwo*, Kraków 2003.

## Drukarstwo w Tybecie w służbie religii

W Tybecie słowo pisane darzono szczególnym szacunkiem, dlatego książki stały się niezwykle ważnym elementem kultury tego kraju. Słowo Buddy spisane zostało w sanskrycie, a język tybetański stał się głównym językiem jego przekładów. W związku z tym książki zawierające buddyjskie teksty zapisane w tych językach są darzone szczególnym szacunkiem. Kult książki czyni z niej swoistego rodzaju relikwię i jest porównywalny w Tybecie z kultem stupy. Jedynym dopuszczalnym sposobem zniszczenia, nawet fragmentu, pisanego tekstu o charakterze religijnym było jego spalenie<sup>1</sup>. Ze względu na treść książki można podzielić na religijne i świeckie. Księgi religijne zawierały teksty buddyjskie lub teksty należące do tradycji *bon*. Książki i dokumenty świeckie mogły zawierać teksty historyczne typu kroniki, jak również ekonomiczne, administracyjne czy też wojskowe. Powstało wiele tybetańskich słów określających książkę. Książki klasztorne w formie luźnych kart określane są jako *pe cza* [dpe cha]. Ogólnym określeniem książki jest słowo *deb*. *Lok deb* to książka do czytania. Książkę można również określić, w odniesieniu do jej treści, słowem *rten*, które tłumaczy się jako 'podpora wiary buddyjskiej'<sup>2</sup>.

W obrębie kilku typów tybetańskie książki zachowują dość ujednoliconą formę. Najbardziej znane są księgi w formie luźnych kart o formacie wydłużonego prostokąta, wykonane z kilku sklejonych ze sobą warstw papieru, następnie obustronnie zapisywane lub drukowane przy użyciu klocków ksylograficznych. Karty tybetańskich ksiąg sklejane były zwykle z dwóch lub trzech warstw, zależnie od rodzaju użytego papieru i od przeznaczenia. W niektórych wypadkach składały się one nawet z 9 warstw<sup>3</sup>. Papier przeznaczony do zadrukowania nie wymagał tak dokładnego wyrównywania powierzchni i gładzenia, jak w przypadku kart przeznaczonych do zapisania przez skrybów przy użyciu patyczka lub pędzelka<sup>4</sup>. Karty ksiąg składane

<sup>1</sup> E. Olson, *Writing and Printing Equipment* In: E. Olson, at all. (ed.): *Catalogue of the Tibetan Collection and other Lamaist Material in the Newark Museum*, vol. 3, Newark 1971, s. 109.

<sup>2</sup> L. S. Dagyab, *Tibetan Religious Art. Part I: Texts*, Wiesbaden 1977, s. 25.

<sup>3</sup> E. Olson, op. cit., s. 105.

<sup>4</sup> Sposób przygotowania powierzchni papieru różnił się w zależności od techniki nanoszenia tekstu, ale też często różnił się w zależności od jakości i staranności wykonania. Dlatego można również znaleźć tybetańskie manuskrypty przepisywane na użytek domowy, których technika wykonania jest mocno uproszczona w stosunku do książek wykonanych na zamówienie wysoko postawionych osób.

w stos były dla zabezpieczenia owijane w bawełnianą tkaninę *pere* [dpe ras] (z tybetańskiego: 'bawełna'). W takiej formie umieszczane były pomiędzy dwiema deskami pełniącymi funkcję okładek.

Wydawanie buddyjskich książek, podobnie jak ich przepisywanie, traktowano jako zasługę religijną. Dlatego liczba wydawanych książek wzrastała wraz z rozwojem buddyzmu. W swojej działalności misyjnej także mnisi buddyjscy rozpowszechniali umiejętność produkcji papieru i sztukę drukowania<sup>5</sup>. W ten sposób pielęgnowano te umiejętności i przekazywano je następnym pokoleniom. Książki powstawały głównie w skryptoriach i drukarniach przyklasztornych, a miały tym większą wartość, im większą zasługę religijną przynosiły osobie sponsorującej ich wykonanie. Według tej zasady najcenniejsze były książki kaligrafowane złotym, srebrnym lub innym wyrabianym z drogocennych kruszców tuszem na czarnym papierze<sup>6</sup>. Osoba sponsorująca powstanie rękopisu starała się, aby był jak najdroższy, gdyż to podwyższało jej zasługę religijną.

Najbardziej znane tybetańskie książki (zbiory tekstów) to ksylograficzne wydania Kandzuru i Tendzuru. Główna część tybetańskiego kanonu buddyjskiego pod nazwą „Kandzur”, czyli „Przekład nauk Buddy”, ma długą historię w Tybecie. Mniej więcej od pocz. XIV wieku Kandzur (liczący zależnie od wydania ok. 100-108 tomów) powstawał w licznych edycjach, rękopiśmiennych i drukowanych ksylograficznie. Obecnie prowadzone są intensywne badania naukowe nad rekonstrukcją historii kolejnych edycji Kandzuru i wiele z elementów tej historii jest na bieżąco uzupełniane.

## Druk ksylograficzny w Azji Środkowej i Tybecie

Początki drukarstwa w Azji Środkowej silnie związane są z buddyzmem. Nie jest możliwe podanie ścisłej daty wynalezienia druku, gdyż był to raczej stopniowy proces, który najprawdopodobniej rozpoczął się w VI lub VII wieku w Chinach lub ściślej mówiąc w chińskiej Azji Środkowej w rejonach Jedwabnego Szlaku. Wówczas buddyzm wzbudził potrzebę rozpowszechniania wizerunków Buddy i powielania początkowo krótkich tekstów, aby wkrótce doprowadzić do bardzo intensywnego rozwoju drukarstwa i wielotomowych wydawnictw. Pierwszymi sposobami powielania tekstu i symboli były pieczęcie i stemple. Następnym etapem było rozwinięcie techniki ksylografii, która umożliwiła szerokie rozpowszechnianie zbiorów buddyjskich tekstów w dużej ilości egzemplarzy.

Najstarsza zachowana i datowana na podstawie tekstu książka buddyjska zawiera tekst Diamentowej Sutry w przekładzie chińskim. Wiadomo, że została wydrukowana w Chinach przez Wang Qie<sup>7</sup>. Książka ta uchodzi za jeden z najstarszych zachowanych przykładów odbitego tekstu. Znalaziona została w Dunhuangu, a obecnie znajduje się w British Library. Zabytek ten jest datowany na podstawie tekstu kolofonu, w którym znajduje się data 11 maja 868 r. (po przelożeniu na lata naszego kalendarza)<sup>8</sup>. Z kolei jedne z najstarszych zachowanych krótkich tekstów drukowanych na papierze pochodzą z Japonii i są to buddyjskie *dharani* cesarzowej Shōtoku z 770 r. n.e. Jednak większość badaczy uznaje, że technika powielania

<sup>5</sup> S. Whitfield, *Aurel Stein on the Silk Road*, London 2004, s. 118.

<sup>6</sup> G. Kara, *Books of the Mongolian Nomads. More than Eight Centuries of Writing Mongolian*, „Indiana University Uralic and Altaic Series” 2005, t. 171, s. 215.

<sup>7</sup> D. Hunter, *Papermaking. The History and Technique of an Ancient Craft*. New York 1943: A. A. Knopf (wydanie pierwsze), s. 4-5, 35; T. F. Carter, *The Invention of Printing in China and its Spread Westward*, New York 1955, s. 56.

<sup>8</sup> T. F. Carter, *The invention of printing in China and its spread westward*, New York 1955, pp. 54-66.

tekstu była już znana znacznie wcześniej. Na przykład Pan Jixing na podstawie chińskich źródeł pisanych podaje, że druk ksylograficzny był niezwykle popularny w Chinach już w VII wieku<sup>9</sup>. Większość wczesnych druków ksylograficznych została odnaleziona w Azji Środkowej na Jedwabnym Szlaku na początku XX stulecia. Te znaleziska datowane w przybliżeniu na koniec pierwszego tysiąclecia są bardzo ważnym świadectwem początków ksylografii. Sugerują też, że idea odbijania tekstu z drewnianych desek powstała właśnie w tym rejonie. Nie zostały one jednak precyzyjnie datowane. Największą ilość wczesnych ksylografów znaleziono w oazie Turfan w dzisiejszym chińskim Turkiestanie. Turfan był odkryty przez ekspedycję Grünweda i von Le Coqa w latach 1902-1907<sup>10</sup>. Zabytki przywiezione z Azji Środkowej (głównie z Dunhuangu i Turfanu) na początku XX wieku znajdują się obecnie w ponad dwudziestu instytucjach na całym świecie, co znacznie utrudnia ich badania porównawcze<sup>11</sup>.

W latach 60. XX wieku istniała opinia, że Tybet mógł być kolebką ksylograficznego sposobu reprodukcji tekstu.<sup>12</sup> Jednak nie znaleziono wystarczającego potwierdzenia w faktach, aby utrzymać tę hipotezę, która była oparta głównie na luźnym porównaniu chińskich i tybetańskich słów określających deskę ksylograficzną (tyb.: *dpar*, *spar*, chi.: *pan*). Obecnie, po upływie następnego półwiecza intensywnie prowadzonych badań tybetologicznych i sinologicznych, taki pogląd jest mało przekonujący. Niezaprzeczalnym faktem jest jednak, że Tybetańczycy przejęli od Chińczyków umiejętność odbijania tekstu z klocków ksylograficznych pomiędzy IX, a XII wiekiem, a następnie wykorzystywali technikę drzeworytu niezmiennie aż do XX wieku<sup>13</sup>. W Azji Wschodniej ksylografia szybko została zastąpiona innymi metodami reprodukcji tekstu.

Za najstarszy zachowany i wydrukowany przy pomocy drzeworytu tekst tybetański uznaje się obecnie modlitwę z 1153 r. pochodzącą z Khara Khoto, niewielkiej osady na Jedwabnym Szlaku<sup>14</sup>. Znane jest również tybetańskie wydanie *Hevadzra Tantra* powstałe w Chinach pod patronatem mongolskim nie później niż w latach 70. XIII wieku<sup>15</sup>.

Z kolei ksylograficzne wydanie Kanjuru Yongle przygotowane w Pekinie w 1410 r. uznawane jest za pierwsze wydanie drukowane Tybetańskiego Kanonu Buddyjskiego. Pomimo pojawiających się wcześniej tekstów drukowanych w języku tybetańskim wielu badaczy uważa, że przed tym wydaniem wszystkie buddyjskie teksty kanoniczne były powielane w formie rękopisów. Jednak również w źródłach pisanych znajdujemy coraz więcej informacji potwierdzających umiejętności drukowania Tybetańczyków wyprzedzające w czasie wydanie Yongle. Na przykład *Dung dkar bLo bSang 'Phrin las* wspomina, że w połowie XIV wieku w Tybecie pojawiło się wielu utalentowanych drzeworytników, którzy na szerszą skalę rozpoczęli prace drukarskie obejmujące różnych autorów, niezależnie od przynależności do szkoły religijnej<sup>16</sup>.

<sup>9</sup> Patrz: Pan Jixing, *A History of Movable Metal-Type Printing Technique in China*, Liaoning Science and Technology Publishing House 2000, s. 266.

<sup>10</sup> T. F. Carter, op. cit., p. 141.

<sup>11</sup> Zabytki znajdują się m.in. w the British Library w Londynie, the Berlin-Brandenburgische Akademie der Wissenschaften, the Staatsbibliothek w Berlinie, the Museum für Asiatische Kunst in Berlin-Dahlem, the Bibliothèque nationale de France, the Musée Guimet, the Institute of Oriental Manuscripts (IOM) and the State Hermitage Museum in St Petersburg, the National Library in Beijing, and the Ryukoku University. Zobacz: <http://idp.bl.uk/pages/collections.a4d> Zobacz także: Hopkirk, Peter, *Foreign Devils of the Silk Road: The Search for the Lost Cities and Treasures of Chinese Central Asia*. London: John Murray, 1980. (lub też polskie wydanie: *Obce Diabły na jedwabnym szlaku*).

<sup>12</sup> Shafer, Robert. "Words for 'Printing Block' and the Origin of Printing". *Journal of the American Oriental Society* 80, no. 4 (1960): 328-329.

<sup>13</sup> P. Harrison, "A Brief History of the Tibetan Kanjur", in *Tibetan Literature. Studies in Genre*, eds. José Ignacio Cabezón, Roger R. Jackson (Ithaca, New York: Snow Lion, 1996), s. 81.

<sup>14</sup> Kurtis R. Shaeffer, *The Culture of the Book in Tibet*, New York 2009, s. 9.

<sup>15</sup> That was an annotated edition of the Hevajra Tantra produced by Pakpa Lödrö Gyeltsen (1235-80) with the patronage of Mongol court. Zobacz: K. R. Shaeffer, op. cit., s. 9.

<sup>16</sup> *Dung dkar bLo bSang 'Phrin las*, *Printing of Ancient Tibetan Texts and Discussion of a few Related Matters*, *the Tibetan Academy of Social Sciences* 4/1989 (vol. 32).

Bez wątpienia jednak najbardziej reprezentatywne dla tybetańskiej sztuki drukowania są kolejne edycje Tybetańskiego Kanonu Buddyjskiego, który został ostatecznie skompilowany w XIV wieku przez Butona [*Bu-ston*]<sup>17</sup>. Tybetańczycy nie posiadali formalnie zorganizowanego Kanonu Mahajany i dlatego opracowali własny system, który dzieli tekst na dwie główne kategorie: Kandzur i Tandzur. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że występuje duża różnica pomiędzy wydrukowaniem prostego tekstu lub rysunku, a wykonaniem ponad stutomowego wydania tybetańskiego Kandzuru. Przy takim projekcie poza samą umiejętnością przygotowania klocków ksylograficznych kluczowe znaczenie miała także organizacja takiego przedsięwzięcia. Przygotowanie tak obszernego wydania wymagało zatrudnienia rzemieślników wielu specjalizacji, zakupienia bądź wyprodukowania potrzebnych materiałów, takich jak papier, tusz, deski na okładki, a następnie długiego czasu pracy dużej grupy ludzi.

Przygotowanie kompletnego wydania Kandzuru stanowiło zawsze wielkie wyzwanie dla wszystkich zaangażowanych rzemieślników i było dużą inwestycją. Zwierzchnikiem projektu był zwykle wykształcony mnich, który sprawował pieczę nad kompilacją i przygotowaniem tekstu przez zespół edytorów. Niezależnie wielu rzemieślników i artystów, takich jak drzeworytnicy, korektorzy, producenci papieru, cieśle, malarze thanek [*than gka*], kowale, krawcy, lekarze, kucharze, sekretarki, oraz różnego rodzaju techniczni pomocnicy pracowali nad materialnym wytworzeniem ksiąg. W zespole każda ilość wykwalifikowanych pracowników była zwykle niewystarczająca gdyż praca sama w sobie była wyjątkowo czasochłonna. Dlatego też jednym z najważniejszych zadań było zatrudnienie wielu uczniów, których przyuczano pod okiem wykwalifikowanych rzemieślników. Uczniowie jednak zwykle dopiero po kilku tygodniach byli w stanie w pełni włączyć się do pracy, a po kilku miesiącach uznawani byli za pełnowartościowych pracowników zdolnych do wykonywania takich prac jak np. wycinanie tekstu w drewnianym bloku. Przedsięwzięcie wydrukowania całego Kanonu (Kandzuru i Tandzuru) zazwyczaj trwało wiele lat, a dobra organizacja i właściwe wykształcenie wystarczająco dużej grupy uczniów pozwalało na uniknięcie strat finansowych.

Biorąc pod uwagę skalę takiego przedsięwzięcia nie można wykluczyć, iż sytuacja ekonomiczna w Tybecie mogła przyczynić się do opóźnienia w rozwoju technologii druku. Jednak przede wszystkim należy wziąć pod uwagę, że Tybetański Kanon Buddyjski ukształtował się ostatecznie dopiero w XIV wieku i dopiero wtedy zaistniała potrzeba jego wydrukowania. Wcześniej nie było zapewne konieczne poszukiwanie technologii powielania tekstu, który podlegał jeszcze ciągłym zmianom w trakcie tworzenia jego ostatecznej kompilacji.

W związku z tym wydaje się, że zarówno brak precyzyjnych informacji o początkach drukarstwa w Tybecie, jak i późne datowanie pierwszych zachowanych tybetańskich druków wiązać należy z bardzo długim i pełnym wyzwaniem procesem edycji i tworzenia tybetańskiego Kanonu. Dopiero wraz z ukształtowaniem ostatecznej kompilacji pojawiła się tak naprawdę potrzeba masowego drukowania. Z kolei brak źródeł materialnych może również wskazywać na problemy z opracowaniem zabytków powstałych przed XV wiekiem. Wiele tybetańskich ksiąg wciąż nie jest precyzyjnie datowanych, gdyż powielane często teksty religijne zwykle nie zawierają w kolofonach bliższych informacji o okolicznościach ich powstania. Natomiast badania technologiczne i materiałowe tych zabytków nie były wcześniej podejmowane w sposób systematyczny.

---

<sup>17</sup> Buton [*Bu ston Rin chen ,Grub*] – mistrz buddyjski szkoły Sakya pamiętany jako wybitny pisarz i historyk żyjący w latach 1290-1364. Jako 11-stry Opat Klasztoru w Shalu [*Zhwa lu*] (położonym ok. 20 km na południe od miasta Shigatse) dokonał edycji zbioru wszystkich buddyjskich tekstów znajdujących się w tymże klasztorze, układając je w logiczną całość. Jego praca została uznana za pierwszą ukształtowaną wersję Tybetańskiego Kanonu Buddyjskiego.

Przy wszystkich swoich brakach, ksylografia była jednym z wybitniejszych osiągnięć ludzkości, a Daleki Wschód i Azja Środkowa posługiwały się tą techniką o wiele wcześniej niż Europa. Rozwój techniki reprodukcji tekstów w Tybecie świadczył o kulturowym postępie. Produkcja ksylograficzna doprowadziła jednak do pewnych ograniczeń w rozpowszechnianiu literatury. Drukarstwo w Tybecie było pod kontrolą władzy centralnej z prawem do cenzury. Dlatego buddyjskie teksty wydawano w zależności od charakteru sprawowanej w danym momencie władzy. Na przykład, podczas gdy przedstawiciele sekty Gelugpa kontrolowali drukarnie, powielano tylko teksty przedstawicieli tej szkoły. Wszystkie teksty, które nie przechodziły przez cenzurę duchownych i świeckich władców, nie miały prawa zaistnieć. W związku z tym nieortodoksyjne utwory, które nie przeszły przez cenzurę, rozpowszechniane były w postaci rękopisów i pozostawały w „podziemiu”<sup>18</sup>. Nie miały one jednak szerokiego obiegu ze względu na czasochłonną metodę przepisywania, a więc funkcjonowały w niewielkiej liczbie egzemplarzy.

Doskonalenie ksylografii doprowadziło w rezultacie do wynalezienia ruchomego druku w drewnie. Wycinane w drewnie znaki oddzielano od siebie i w ten sposób można było układać je w dowolnej kolejności, tworząc tekst. Tak powstały w Chinach najstarsze ruchome czcionki z drewna i ceramiki. Koreańczycy w XIII wieku opracowali metody druku przy użyciu ruchomych czcionek metalowych<sup>19</sup>.

Jest bardzo znamienne, że w samym Tybecie druk przy użyciu ruchomych czcionek nigdy nie rozwinął się. Wyjątkiem są teksty wydrukowane ruchomymi czcionkami, które jednak posłużyły tam innej religii. Zakon Kapucynów w ramach swojej działalności misyjnej w 1741 r. rozpoczął w Lhasie drukowanie tybetańskimi ruchomymi czcionkami tekstów polemicznych w intencji nawracania tybetańskich mnichów na religię chrześcijańską. Tyle, że metalowe czcionki tybetańskie zostały wykonane we Florencji. Pomimo tego ta technika powielania tekstu w Tybecie pozostała niezauważona przez samych Tybetańczyków. Również w wieku XIX powstało kilka zestawów tybetańskich ruchomych czcionek odlanych z metalu poza Tybetem, przy których użyciu wydrukowano pewną ilość książek w języku tybetańskim. Jednak możemy mieć wówczas pewność, że powstały one poza Tybetem. W latach 60. XX wieku również technika litografii była wykorzystywana w Indiach do powielania tybetańskich tekstów.

## Technika przygotowania klocków ksylograficznych i metody powielania tekstu

Tekst do powielenia kaligrafowano na przezroczystym papierze. W odwróconej postaci (lustrzane odbicie) naklejano na wcześniej przygotowaną i wyszlifowaną deskę z twardego gatunku drewna. Za szczególnie cenione przy wyborze desek na klocki drzeworytowe uchodziło drewno gruszy i jojoby (daktyla chińskiego)<sup>20</sup>. Następnie według konturów, które przebiegały przez papier, wycinano odległość między znakami oraz ich precyzyjny kształt. W efekcie otrzymywano relief lustrzanego odbicia tekstu. Przygotowanie klocków drukarskich było najważniejszym etapem, a co za tym idzie – najbardziej mozolnym i zabierającym najwięcej czasu<sup>21</sup>. Każdą literę należało bardzo precyzyjnie i dokładnie odwzorować, a następnie wyciąć. Praca snycerza wymagała benedyktyńskiej cierpliwości i najwyższych kwalifikacji. Wykonanie jed-

<sup>18</sup> Dung dkar bLo bSang 'Phrin las, op. cit.

<sup>19</sup> Park, ...

<sup>20</sup> T. F. Carter, op. cit., s. 34.

<sup>21</sup> Ibidem.

nego, średniej wielkości klocka trwało ok. 7-10 dni<sup>22</sup>. Do wydrukowania np. Kandzuru należało przygotować ok. 42 tys. obustronnie rytych klocków drukarskich (tzw. Czerwony Kandzur, edycja pekińska, został odbity z 41 522 obustronnie rytych klockach). Daje to wyobrażenie, jak długo musiał trwać ten etap pracy oraz jak wielu snycerzy musiało w nim brać udział.

W następnym etapie na powierzchnię przygotowanej uprzednio precyzyjnie deski nakładano pędzlem, wałkiem lub specjalną szczotką odpowiednio przygotowaną farbę. Układano ostrożnie arkusz papieru, przeciągano po powierzchni specjalną kostką i zdejmowano arkusz. W ten sposób odbijano kolejne strony książek ksylograficznych.

Do dnia dzisiejszego odbijane są teksty buddyzmu tybetańskiego przy użyciu drzeworytu. Jednak we współczesnych czasach nie powstają już nowe ksylograficzne wydania Kanonu buddyjskiego (nie wycina się już nowych desek). Wciąż jednak tekst może być powielany ręcznie.

## **Ksylograficzne wydania Tybetańskiego Kandzuru w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie**

W wyniku losów II Wojny Światowej w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie znalazła się duża część najcenniejszych zbiorów Biblioteki Pruskiej w Berlinie<sup>23</sup>. Kolekcja ta potocznie zwana jest w Polsce „Berlinką”. Ostatnio przeprowadzone badania potwierdziły, że zbiór ten zawiera fragment tybetańskiego Kandzuru z wydania Wanli (1606) odbity z klocków ksylograficznych należących do pierwszego drukowanego wydania Tybetańskiego Kanonu Buddyjskiego powstałego w czasach chińskiego cesarza Yongle (1410), o którym mowa była powyżej w kontekście początków druku w Tybecie<sup>24</sup>.

Najcenniejszym źródłem do opracowania tekstów tybetańskiego Kandzuru [bka' gyur] są właśnie najstarsze egzemplarze książek. Dlatego też fakt, iż ta część kolekcji Pandera znajduje się obecnie w Polsce jest niezwykle ważny dla polskiego środowiska naukowego. Z reguły trafia się na teksty powstałe w pierwszej połowie XVIII wieku (wydania ksylograficzne z Derge, Narthangu lub Pekinu w formie oryginału, dodruku, czy mikrofilmu). Oryginalne rękopiśmienne wydania Kandzuru, będące zwykle wzorem do wydań ksylograficznych również nie pochodzą z wcześniejszej epoki, niż XVIII wiek.

Według buddyjskiej tradycji pierwszy buddyjski kompletny Kanon wydano w latach po 1310 r. w klasztorze Narthang. Nie zachowały się jednak żadne bezpośrednie przekazy o zawartości i budowie tekstu. Wiadomo jedynie, że w następnych latach mnisi z Narthangu

---

<sup>22</sup> Informacja pochodząca z maszynopisu prof. Stanisława Godzińskiego, Sekcja Ludów Azji Środkowej Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>23</sup> M. Jaglarz, „Zbiór rękopisów i druków orientalnych z byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej”. *Toruńskie Studia o Sztuce Orientu* 3 (2008): 49-52; Z. Pietrzyk, „Book Collections from the Former Preussische Staatsbibliothek in the Jagiellonian Library”. *Polish Libraries Today: Foreign Collections in Polish Libraries. A Historical Overview* no. 6 (2005): 81-87. Z. Pietrzyk, „Zbiory z byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej w Bibliotece Jagiellońskiej”. *Alma Mater* no. 100 (2008): 15-19. Werner Schochow: *Bücherschicksale. Die Verlagerungsgeschichte der Preußischen Staatsbibliothek. Auslagerung, Zerstörung, Entfremdung, Rückführung*. Berlin, New York: W. de Gruyter 2003. XV, p. 116-124.

<sup>24</sup> Prace prowadzone były przez Prof. Marka Mejora, Dr Thuptena Kungę Chashaba i autorkę niniejszego artykułu w ramach projektu badawczego „Zaginiony berliński fragment Wanli Kandzuru w Bibliotece Jagiellońskiej? Ocena autentyczności tybetańskich książek z kolekcji Pandera w Polsce” finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego w latach 2007-2009.



udostępniali odpisy Kanonu wielu innym klasztorom<sup>25</sup>. Przepuszczalnie na podstawie, albo z uwzględnieniem zbioru z Narthangu w latach 1347–51 w klasztorze Tshal Gun zredagowano Kandzur nazwany później Tshal pa Kandzurem. To wydanie trafiło 50 lat później do Chin i posłużyło za podstawę do pierwszego wydania drukowanego przygotowanego na rozkaz chińskiego cesarza dynastii Ming Chengzu (Yongle). Z desek ksylograficznych tego wydania w 1410 r. Yongle Kandzuru odbito tylko nieliczne egzemplarze, które być może znajdują się gdzieś na terenie ChRL, ale są dotychczas nieznane i niedostępne. Jedyne potwierdzone fragmenty wydania Yongle na Zachodzie znajduje się obecnie w University of Michigan Special Collections Library (Ann Arbor)<sup>26</sup>. Jednakże jest to zaledwie jedno folio. Niecałe 200 lat później inny cesarz dynastii Ming Shenzong (Wanli), panujący w latach 1572–1620, rozkazał wydrukować następne wydanie z tych samych klocków ksylograficznych, ale z użyciem czarnego tuszu. Właśnie z tego wydania pewna ilość tomów trafiła do Japonii i do Niemiec. Księgi, które trafiły do Japonii spaliły się w pożarze w wyniku wielkiego trzęsienia ziemi 1 września 1923 r.. Dowiadujemy się o tym z uwag naniesionych w katalogu Biblioteki Cesarskiego Uniwersytetu w Tokio. Drugi zaś fragment Kandzuru Wanli (pierwotnie sklasyfikowany jako Kandzur Yongle) znalazł się w Berlinie za sprawą Eugena Pandera w 1889 r., i właśnie ta część kolekcji, której dalsze losy według opinii Eimera z 2000 r. pozostają nieznane, znajduje się obecnie w całości w Krakowie na prawach depozytu Rządu Polskiego. Eugen Pander był jednym z XIX-wiecznych pionierów podejmujących zagadnienia tybetańskiej ikonografii. Był profesorem Pekieńskiego Uniwersytetu, z pochodzenia Niemcem urodzonym w Livonii jako obywatel rosyjski<sup>27</sup>. Należy jeszcze podkreślić, że wymienione obydwie wczesne wydania Kandzuru (pierwsze przygotowane przez cesarza Yongle i drugie przez cesarza Wanli) miały szczególne znaczenie dla rozwoju następnych wydawnictw w Pekinie.

Ten niesłychanie cenny zbiór trafił pierwotnie do Museum für Völkerkunde w Berlinie, skąd książki przekazano do Kgl. Bibliothek. Pod koniec II wojny światowej w obawie przed bombardowaniami aliantów zbiory Biblioteki Pruskiej w Berlinie zostały ewakuowane do Zamku w Książu na Dolnym Śląsku (Fürstenstein), a później do klasztoru cystersów w Krzeszowie (Grüssau). Kiedy Dolny Śląsk znalazł się po wojnie w granicach Polski, ówczesne władze rozpoczęły przeszukiwanie opuszczonych nieruchomości. W takich okolicznościach w latach 1946-1947 grupa naukowców z Biblioteki Jagiellońskiej kierowana przez dr Stanisława Sierowińskiego, delegata Ministerstwa Edukacji natrafiła na niemiecką kolekcję i przetransportowała zbiór do Krakowa<sup>28</sup>.

W trakcie ostatnich badań prowadzonych przez autorkę wspólnie z Profesorem Markiem Mejorem i Dr. Thuptenem Kungą Chashabem z Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, udało się zidentyfikować 60 tomów wyodrębnionych jako Pander Pantheon będących fragmentami różnych wydań tybetańskiego Kanonu Buddyjskiego. W Bibliotece Jagiellońskiej znajduje się obecnie 28 tomów z wydania Wanli, 22 tomy suplementu do wydania Wanli i 10 tomów „obcych”, prawdopodobnie pochodzących z późniejszych wydań linii

<sup>25</sup> H. Eimer, *Spurensicherung: Das verschollene Berliner Fragment des Wanli-Kanjur*. Zentralasiatische Studien 30 (2000), s. 27-51.

<sup>26</sup> J. Silk, „Notes on the History of the Yongle Kanjur”. Suhrlekhah: Festgabe für Helmut Eimer (Indica et Tibetica 28). Monographien zu den Sprachen und Literaturen des indo-tibetischen Kulturraumes, eds. Eimer Helmut, Hahn Michael, Hartmann Jens-Uwe, Steiner Roland. Swisttal-Odendorf 1996, ss. 153-200.

<sup>27</sup> H. Walravens, *Wilhelm Grube (1855-1908). Leben, Werk und Sammlungen des Sprachwissenschaftlers, Ethnologen und Sinologen*, Wiesbaden: Harrassowitz 2007.

<sup>28</sup> Polski rząd utrzymywał istnienie Berlinki w tajemnicy aż do 1977 r., kiedy to pierwszy sekretarz Edward Gierek podarował wschodnioniemieckiemu liderowi Erichowi Honeckerowi fragmenty rękopisów muzycznych (w tym oryginalny rękopis Mozarta „Czarodziejskiego fletu” i notatki Beethovena do jego IX Symfonii) pochodzące właśnie z tejże kolekcji.

pekińskiej (tomy 29-37 i tom 58). Tomy 29-37 są jednorodne względem siebie i powstały prawdopodobnie w tym samym warsztacie, co tomy Wanli, na co wskazuje charakter i kształt liter przypominających wydanie Wanli (do przygotowania klocków ksylograficznych użyto prawdopodobnie tego samego typu dłut), a różnice w proporcjach liter nie są wielkie. Tom 58 należy z pewnością do jednego z wydań późniejszych i zdecydowanie wyróżnia się od reszty. Badania porównawcze tybetańskich ksiąg ksylograficznych zawierających tekst Tybetańskiego Kanonu Buddyjskiego (różne wydania) pozwoliły na potwierdzenie autentyczności zbioru Pandera w Krakowie<sup>29</sup>. Badania te umożliwiło porównanie cech technologicznych i rodzaju materiałów użytych do produkcji ksiąg z kolekcji Pandera do m.in. fragmentu wspomnianego wyżej wydania Yongle znajdujący się obecnie w University of Michigan Special Collections Library (Ann Arbor), i fragmentu suplementu do wydania Wanli zidentyfikowanego w kolekcji Harvard Yenching Library przez Jonathana Silka.

Identyfikacja techniki wykonania i materiałów wykorzystywanych w poszczególnych tomach znajdujących się w Krakowie pozwoliła na określenie cech wspólnych pozwalających na pogrupowanie poszczególnych tomów z tej kolekcji i klasyfikację według tego samego wydania Kandzuru. Taki wyodrębniony zbiór cech można nazwać stylem określającym techniczną tożsamość wydania. Wydanie Kandzuru zawiera ok. 100 tomów, z których poszczególne sekcje mogą się również między sobą różnić. Jednoznaczne określenie stylu całości jest więc niekiedy problematyczne, chociaż możliwe – wymaga jedynie szczegółowej analizy budowy, techniki wykonania, charakteru zdobień i rodzaju użytych materiałów w poszczególnych tomach. Każde kolejne wydanie tybetańskiego Kandzuru posiadało tzw. 'master copy', na której zwykle wzorowali się rzemieślnicy przygotowując kolejne wydanie. Dlatego podobieństwo w zaaranżowaniu tekstu i ogólnej charakterystyce paleograficznej jest wyczuwalne. Jednak przy każdym następnym wydaniu używano zwykle materiałów dostępnych na miejscu i to z kolei mogło znacznie wpłynąć na różnicę pomiędzy tzw. 'master copy' i przygotowanym na jej podstawie wydaniem.

Wydania Kandzuru Yongle i Wanli były sponsorowane przez cesarzy Chin. Na podstawie chińskiej paginacji można również przypuszczać, że były wykonane głównie przez chińskich drukarzy, którzy wykonywali pracę często bez wcześniejszej znajomości języka i kultury tybetańskiej. Dlatego potrzebne im były dokładniejsze wskazówki, co do kolejności odbijanego tekstu<sup>30</sup>. Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego cesarz Yongle podjął się wydrukowania ponad stu tomów tybetańskiego arcydzieła literatury buddyjskiej. Czy celem było zdobycie zasługi religijnej, czy raczej podkreślenie władzy politycznej. Czy też może popchnęła go do tego ta sama „życzliwość”, która nakłoniła chińskiego cesarza Taizonga (dynastia Song) do nauki Koreańczyków sztuki drukowania pod koniec X w.<sup>31</sup>. Zwraca uwagę fakt, że wszystkie wymienione powyżej pierwsze książki drukowane w języku tybetańskim powstały poza terenem Tybetu właściwego.

<sup>29</sup> Szczegółowe wyniki badań zostały opublikowane w artykule: A. Helman-Ważny, „Recovering a Lost Literary Heritage: Preliminary Research on the Wanli Kanjur from Berlin”. *Journal of the International Association of Tibetan Studies*, no. 5 (2009).

<sup>30</sup> Tybetańska foliacja znajduje się jedynie na stronie recto kart na lewym marginesie strony, natomiast chińska paginacja na prawym marginesie strony (na stronie recto i verso kart). Biorąc pod uwagę fakt, że każda karta była drukowana z dwóch klocków ksylograficznych lub jednego obustronnie wyciętego Chińscy rzemieślnicy nie znający języka tybetańskiego mogli mieć trudności z drukowaniem stron w odpowiedniej kolejności i dlatego też konieczne było wycięcie chińskiej paginacji.

<sup>31</sup> Pan Jixing, op. cit., ss. 278-279.

## Podsumowanie

Drukarstwo w Tybecie służyło głównie rozpowszechnianiu tekstów buddyjskich. Służyło religii, ale także podkreśleniu znaczenia patronów (sponsorów) poszczególnych wydań. Wydaje się, iż fakt że sponsorami najstarszych wydań ksylograficznych z linii przekazu *tsal pa* byli Cesarze Chińscy miał również znaczenie polityczne. Książki, a szczególnie wydania Kandzuru, czy Tandzuru były często darowane w czasie wizyt dyplomatycznych.

Jedynie największe klasztory były w stanie podjąć się takiej pracy i jedynie zamożne i wpływowe osoby były w stanie taki projekt sponsorować. Klasztory w Tybecie, zwłaszcza o dużej liczbie mnichów, posiadały duże dobra i stały się wielkimi instytucjami feudalnymi, prowadziły własną bankowość i w miarę wzrastającej siły ekonomicznej mogły wywierać coraz większy wpływ na politykę. Tak więc umiejętność druku i upowszechniania tekstów Kanonu Buddyjskiego prowadziła do krzewienia buddyzmu i stawała się jednocześnie pretekstem do przejmowania władzy świeckiej.

Niezależnie od celu drukowania zarówno sponsorowanie, jak i przygotowanie (wykonanie) poszczególnych ksiąg było okazją do zdobycia zasługi religijnej (tym większej im większy był wkład pracy). Ksylografia doskonale wpisywała się w potrzebę zdobywania zasługi religijnej poprzez wkład pracy potrzebny do wykonania desek ksylograficznych dla 100 tomów (ponad 300 kart każdy) i jednocześnie możliwość wydrukowania później wielu kopii. Przygotowanie wydania Kandzuru było ogromnym przedsięwzięciem pod każdym względem (koszty, czas trwania, ilość zatrudnionych osób, miejsce).

Zastosowanie ruchomych czcionek przywiezionych do Lhasy przez Zakon Kapucynów w 1741 r. wydaje się natomiast być jedynie epizodem w historii tybetańskiego drukarstwa, który w istocie nie miał większego wpływu na rozwój metod powielania tekstu w tej części świata. Jest bardzo znamienne, że w samym Tybecie pomimo bliskości Chin nigdy nie rozwinął się druk przy użyciu ruchomych czcionek.

## Książki Kopernika, Harvey'a, Newtona i Darwina w służbie ideologii

Jak można zauważyć niektóre książki naukowe spoza sfery zagadnień społecznych, mogą stanowić inspirację dla rewizji obowiązujących dotychczas zapatrywań ideologicznych, czy też zasad światopoglądowych. Zdarza się, że książki nie odnoszące się do życia społecznego zostają wykorzystane w służbie do polityki, czy też do wyjaśniania zagadnień religijnych, inspirując raczej heterodoksję. Tym samym stają się orężem ideologii i propagandy. W czasach nowożytnych niewątpliwie takim przykładem było pojawienie się dzieła Kopernika: *De Revolutionibus Orbium Coelestium. Libri VI. Norinbergae 1543*. To samo można powiedzieć o dziełach Harvey'a, Newtona i Darwina. Są to tylko nieliczne przykłady wykorzystania publikacji fizyczno-przyrodniczych jako narzędzia propagandy.

Zdaniem uczonych dzieło Kopernika *De Revolutionibus Orbium Coelestium. Libri VI*. Odegrało znaczącą rolę jako narzędzie propagandy politycznej. Wprawdzie w rozumieniu autora samo słowo *revolutio* nawiązujące do konotacji tamtych czasów, nie oznaczało gwałtownych zwrotów, a tym bardziej przewrotów, lecz jedynie cykliczne zmiany ruchu planet<sup>1</sup>, to na przekór takiemu rozumieniu w obiegu naukowym od dawna funkcjonuje przyjęte określenie „przewrotu kopernikańskiego”. Stało się tak nie tyle z powodu samego dzieła Kopernika, tylko z powodu interpretacji jego poglądów.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na supozycję ideologicznych implikacji wynikających z poglądów Kopernika czynione przez Jeana Bodina (1530-1596), zanim jeszcze nastąpiły zmiany światopoglądowe pod wpływem teorii Kopernika. Bodinowi odrzucającemu heliocentryczną teorię, w dziele *De Republica libri sex* nie chodziło bynajmniej o błędność, czy zasadność myśli zawartych w *De Revolutionibus Orbium Coelestium*, ale o ewentualne reperkusje mogące się pojawić w wyniku przyjęcia tych poglądów, co się rzeczywiście później stało. Nie akceptujący teorii Kopernika Bodin pomijał w swych rozważaniach zagadnienia astronomicz-

<sup>1</sup> V. F. Snow: *The Concept of the Revolution in Seventeenth-Century England* „The Historical Journal”, vol. 5 (1962), no 2, s. 167; J. Garewicz, *Inaczej o rewolucji kopernikańskiej w filozofii*. „Studia Filozoficzne”, 1984, nr 2 (219), s. 116-17 i nast.; F. Gilbert, *Revolution W: Dictionary of the History of Ideas*. T. IV, New York 1973, s. 153-167; A. Krawczyk, *Jeszcze o rewolucji*. „Historyka”. T. XXVII (1997), s. 125-136.

ne a tylko brał pod uwagę ewentualne odczucia społeczne jakie mogła ona wywołać. Podkreślał, że przedstawione przez Kopernika poglądy obalają dotychczasowe ustalenia filozofów i teologów, ludzkie odczucia oraz podstawy wszystkich nauk<sup>2</sup>.

Miał on niewątpliwie słuszne przeczucie, gdyż jak zauważają uczeni od czasu ogłoszenia dzieła Kopernika w 1543 r. ziemia przestała być ośrodkiem wszechświata, będąc „zdegradowaną” do rzędu jednej z wielu krążących dookoła słońca planet. W następstwie tego, w świadomości ówczesnych ludzi Europa przestała być najważniejszym kontynentem świata oraz jak gdyby jego środkiem. Tak samo odtąd religia chrześcijańska przestała być uznawana za najważniejszą, wobec której inne nie zasługiwałyby na większą uwagę<sup>3</sup>.

Andreas Gerardus van Melsen (1912-1994) zauważył, że pod wpływem odkrycia Kopernika powstałe w XVI i XVII wieku nauki fizykalne przyczyniły się do upadku greckiego oraz późniejszego średniowiecznego poglądu na świat. Odtąd mechanikę ciał niebieskich można było stosować do ciał ziemskich. Przestały istnieć dwie przeciwstawne natury niebiańska i ziemską, gdy został obalony trwały kosmos, w którym ziemia obracała się wokół słońca. To doprowadziło do rozdzwień między nauką a religijną wykładnią Pisma Świętego<sup>4</sup>.

Ugruntowany do czasów Kopernika na gruncie arystotelizmu światopogląd określany mianem moralnego, podtrzymywany przez autorytet Kościoła, został obalony przez teorię heliocentryczną, wprowadzającą nowy rodzaj światopoglądu nazwanego mechanistycznym. To przysporzyło wyznawcom chrześcijaństwa dylematów religijnych. Na przykład dla Pascala (1623-1662), który zauważył, że skoro ziemia przestała być uznawana za centrum wszechświata, to w takim przypadku utraciły na znaczeniu takie kwestie jak grzech pierworodny i odkupienie dokonane przez Chrystusa. Pisał on bowiem, iż jeżeli ziemia przestała być centrum, to nie można mówić o nieosiągalnym ponad nią raju, bo nie ma twardej kopuły z wierzchu, która by utwierdzała ziemię w swych posadach. To oznacza – konkludował – że nie istnieje niebiański wierzch do którego mają zmierzać dusze po śmierci. Pascal biorąc to pod uwagę wywodził, że być może istnieją inne światy podobne do ziemi. W dalszej kolejności dedukował, że skoro nie ma raju, ani piekła, to świat jest albo nieskończony, albo też istnieje nieskończona liczba światów<sup>5</sup>. Także wpływu teorii Kopernika można się dopatrywać na poglądy Kartezjusza (1596-1650). Ten myśliciel w *Principiarum philosophiae* wyraził myśl, że istnieje materia wyłącznie jednego rodzaju, pisząc: *non aliam esse materiam coeli quam terrare. ...Materia itaque in toto universo una et eadem existit*<sup>6</sup>.

Odejście od hierarchizmu utorowało drogę do XVII wiecznej koncepcji przyrody autonomicznej wolnej od jakichkolwiek sił zwierzchnich. Robert Boyle (1627-1691) w *Tractatus de ipsa natura* wydanym w 1688 r. tak pisał: *Omnia natura est conservatrix sui*<sup>7</sup>. Z kolei Spinoza (1632-1677) pisał: *Natura in suo esse conservare, in suo esse perservare*<sup>8</sup>. Zdaniem van Melsena teoria Kopernika połączona z wykładnią rzeczywistości Galileusza obaliła dawny sposób widzenia świata przyjęty przez starożytnych Greków, a także przez średniowiecze<sup>9</sup>.

Stanisław Grzybowski dostrzega w astronomicznej teorii Kopernika trzy elementy powiązane ze sobą: dostojność pożytek i piękno. One ukształtowały przekonanie, że wszystkie ciała

<sup>2</sup> J. Bodin, *De republica libri sex*, IV wyd 1610, s. 640. Cyt za: E. Spektorski, *Problema socjalnoj fiziki w XVII stoletni*, t. 1, Warszawa 1910, s. 51.

<sup>3</sup> W. Voisé, *Początki nowożytnych nauk społecznych. (Epoka renesansu, jej narodziny i schyłek)*, Warszawa 1962, s. 117.

<sup>4</sup> A. G. van Melsen, *Nauka i technologia a kultura*. Przełożył S. Zalewski. Warszawa 1969, s. 230.

<sup>5</sup> B. Pascal, *Pensees*, wyd. 1869, s. 118. cyt. Za E. Spektorski, op. cit, s 46-47.

<sup>6</sup> Descartes, *Principiarum philosophiae* editio secunda. Paris, Amsteodami, 1650, s. 42 cyt. Za E. Spektorski, op. cit, s. 42.

<sup>7</sup> R. Boyle, *Tractatus de ipsa natura*, Genevae 1688, s. 75, Cyt. Za: E. Spektorski, op. cit., s. 69.

<sup>8</sup> E. Spektorski, op. cit, s. 70.

<sup>9</sup> A. G. van Melsen, op. cit. s. 230-31.

niebieskie muszą mieć postać kulistą i obiegać słońce ruchem kołowym. Najdoskonalszą pozycję centrową zajmuje słońce, które jakoby z królewskiego tronu zawiaduje czeladką gwiazd wokół niego krążących<sup>10</sup>. Uczony suponuje, że renesans pragnący widzieć wszechświat, ujrzał go dzięki Kopernikowi jako jednolitą całość, w której odmienne na pozór dziedziny rządzone są tymi samymi prawami. Stąd też wraz z narastaniem roli monarchy i z konsolidacją wielkich monarchii symbolika królewskiej roli Słońca nabrała znaczenia nawet wśród tych publicystów, którzy nie znali teorii Kopernika<sup>11</sup>. Autor twierdzi, iż Kopernik eksponując boski i królewski charakter Słońca zmanifestował uniwersalny, jednoczący wszystkie dziedziny działalności i poznania ludzkiego charakter swojej teorii<sup>12</sup>. Tym samym zburzył nie jakiś konkretny autorytet, ale wszelki autorytet<sup>13</sup>.

Waldemar Voisé zauważył tendencję powolnego krystalizowanie się teorii heliocentrycznej w nauce przy równoczesnym gwałtownym jej wykorzystaniu do celów ideologicznych. Głosił, iż podczas gdy w nauce o wszechświecie przekonanie o centralnej pozycji słońca torowało sobie drogę z wielkimi oporami, to w nauce o państwie doktryna o nadrzędnej roli Króla-Słońca znajdowała szybko wielu gorliwych wyznawców. Niezależnie czy chodziłoby o dwór wersalski, czy o licznie rozsiane po całej Europie małe dwory oświecone splendorem pomniejszych „królów-słońca”, wszędzie powstawały dziesiątki traktatów, omawiających reguły poruszania się satelitów wytyczonych raz na zawsze przez wolę boskiego namiestnika, źródła łask i wszelkiego życia<sup>14</sup>.

Analogii w odniesieniu do społecznych reperkusji wywołanych przez *De Revolutionibus Orbium Coelestium. Libri VI* możemy się dopatrywać w działach medycznych lekarza monarchów angielskich Jakuba I i Karola I Williama Harvey'a (1578-1657), który je pisząc, w przeciwieństwie do neutralnej postawy politycznej Kopernika, sam nadawał im kontekst polityczny, zmieniając nawet wraz z upływem czasu swe poglądy, na skutek nowej sytuacji politycznej. Jak pisze Christopher Hill w pierwszym jego dziele *De Motu Cordis* napisanym w 1628 r. nie dostrzegamy jeszcze pełnego wpływu kopernikanizmu, natomiast w dziełach następnym napisanych po straceniu monarchy Kopernikowskie podobieństwo jest już bardzo uderzające. Znamionuje to odrzucenie przez Harveya koncepcji witalnych sił krwi, co autor porównuje do Kopernikowskiego odrzucenia anielskich istot, wprawiających w ruch planety. Przy tym Hill wywodzi, iż odkrycia Kopernika i Harvey'a powinny być postrzegane jako odpowiedniki zaprzeczenia hierarchicznych zasad. Autor twierdzi, iż: w tym sensie w jakim Kopernik „zdemokratyzował wszechświat” i „zdetronizował Ziemię” tak najpierw Harvey obalił hierarchię w ludzkim ciele, po to by ustanowić niezależność serca<sup>15</sup>. To jeszcze nie wszystko Harvey z upływem lat życia będzie modyfikował swoje poglądy.

W opublikowanym w 1628 r. *De Motu Cordis*, które autor dedykował Karolowi I Harvey zawarł następujące sformułowanie: „Serce istot (żywych) jest fundamentem życia, pełnią ruchu wszystkiego, słońcem ich mikrokosmosu. Na nim oparta jest cała egzystencja, z której wypływa cały wigor oraz siła. Podobnie też król jest fundamentem swojego królestwa i słońcem swojego mikrokosmosu, sercem swojej wspólnoty, z którego wypływa cała władza oraz dobrodziejstwo” Dalej pisał: „Byłoby bardzo użyteczne dla księcia studiować ideę serca stanowiącą boskie podobieństwo jego czynów”. Serce jest zasadą (principle) ludzkiego ciała i wyobraże-

<sup>10</sup> S. Grzybowski, *Narodziny świata nowożytnego 1453-1605*, s. 304. W: *Wielka historia świata*. t. VI, Kraków 2005, s. 305.

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> W. Voisé, *Mysł społeczna siedemnastego wieku*. Warszawa 1970, s. 270.

<sup>15</sup> C. Hill: *William Harvey and the idea of monarchy*. „Past and Present (1964), vol. 27, s. 67.

niem Waszej Królewskiej władzy”<sup>16</sup>. To wyraźnie świadczy, iż Harvey swoje poglądy medyczne przekazywał na służbę ideologii.

Zdaniem Hilla to stanowisko zajmowane przez Harvey’a można uznać jako paralelne w stosunku do heliocentrycznej teorii Kopernika, która obaliła hierarchię niebios, podważając istnienie siódmego nieba, zastępując dawne stanowisko poglądem o istnieniu ziemi jako jednej z planet w układzie słonecznym. Jednakże bardziej wyraźną analogię widzi Hill w następnych dziełach Harvey’a w których nie tylko obalił hierarchię, serca, brzucha i umysłu w ludzkim ciele, ale ponadto zanegował istnienie witalnych sił, uważanych do tej pory jako odpowiedzialne za ruch krwi<sup>17</sup>. W *De motu cordis* możemy jeszcze spotkać poglądy Harveya wskazujące częściowo na jego hierarchiom. Dowodzą tego na przykład wypowiedzi: (...) serce jest wodzem (general), albo władcą, muzykiem lub architektem, kapitanem, konstruktorem (maker), armatorem (owner), pierwszą siłą napędową.

Te poglądy zdaniem Hilla szły w sukurs kształtującym się monarchiom absolutnym w Europie zachodniej<sup>18</sup>. Autor wyraża dowodzi, że to właśnie przyjaciel Harvey’a Thomas Hobbes (1588-1679) nawiązując do tej medycznej zasady sformułował doktrynę absolutnego suwerenna sprawującego władzę nad wspólnotą równych indywidualnych atomów. Dla Harveya, osobistego lekarza monarchów Jakuba I i Karola I takie stanowisko było zupełnie naturalne, aby porównać króla do serca, tak jak czyniono w stosunku do Ludwika XIV, któremu tylko dano nieco inną nazwę „król Słońce”<sup>19</sup>. To jest świadectwem hołdowania poniekąd hierarchizmowi. Należy też wziąć pod uwagę fakt, iż antenaci Harvey’a mieli podobne zdanie co on. Zarówno w starożytności można było spotkać się z takim stanowiskiem u Arystotelesa, jak i w średniowieczu, ale w przeciwieństwie do tamtych czasów Harvey wiązał swoje myśli z kontekstem zdarzeń społecznych, czego jego poprzednicy nie czynili<sup>20</sup>.

Zmiana w poglądach medycznych nastąpiła w roku 1649, w którym monarcha Karol I został stracony. Można to uznać jako dziwny zbieg okoliczności, iż właśnie wówczas Harvey kategorycznie i precyzyjnie wyrzekł się wcześniejszych poglądów, detronizując serce. Pisał co następuje: „Nic sędzę, że serce jest inspiratorem (frame) krwi; ani też, iż w następstwie tego ma siłę cnoty, że ruch, albo ciepło są darami serca. To krew jako będąca najgorętszą ze wszystkich elementów daje ciepło, które otrzymała dla serca, tak jak i dla pozostałych części ciała.” Skoro w *De Motu Cordis* napisał: „Wszystkie rzeczy naprawdę zależą od bicia serca” to w roku 1651 zmienił już zdanie pisząc: „Krew jest rodnią (genital) częścią, z której pierwotnie wypływa dusza... Krew żyje i żywi się sama sobą, nie zważając na żadne inne części ciała, które byłyby starsze czy bardziej wartościowe niż ona sama”<sup>21</sup>. Dalej pisał: „Będąc pewny tych rzeczy, które zaobserwowałem zarówno w jaju jak i podczas sekcji żywych zwierząt, dochodzę do wniosku, wbrew poglądom Arystotelesa, że krew jest pierwszą cząstką rodnią, zaś narzędziem służącym do jej cyrkulacji, jest serce. Z racji wykonywanych przez siebie funkcji jest ono napędem i siłą napędową krwi”<sup>22</sup>.

Jak z powyższego widać u Harvey’a nastąpiła radykalna zmiana poglądów. Od tej bowiem pory nie będzie już wspominał o suwerenności serca ale tylko co najwyżej o jego prerogatywie i pierwszeństwie krwi. „Sędzę, że serce poprzez tętnice wieńcowe otrzymuje krew. Wypływ ciepła i życia jest zwyczajnym darem ze strony krwi. Serce jest ustanowione tylko dla tego celu,

<sup>16</sup> Ibidem s. 54.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Ibidem przypis 2.

<sup>19</sup> Ibidem s. 55.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> Ibidem.

ażebym przez ciągłe bicie, dla którego żyły i tętnice są pomocne, ożywiać krew dla jej przepływu w górę i w dół, przez całe ciało. Wszystko to jasno zostało wykazane w oparciu o to, iż serce nie bije we wszystkich organizmach zwierzęcych, ani też przez cały czas, podczas gdy krew lub coś na kształt krwi, istnieje w każdym z nich”<sup>23</sup>.

To stanowisko różni się od poprzedniego wyrażonego w *De Motu Cordis* gdzie Harvey pisał, że serce jest początkiem życia oraz pierwszym żywicielem. O ile z tego dzieła anatomiczne analogie służyły do poparcia teorii monarchii absolutnej, to w następnych rozprawach: *Circulatione Sanguinis* z 1649 r. oraz *De Generatione Animalium* napisanym prawdopodobnie z 1651 r. znajdujemy wyraźne odniesienia republikańskie<sup>24</sup>. To zdaniem Hilla stanowi znak rozpoznawalnego przewrotu u Harveya jaki dokonał się na skutek detronizacji serca. Znamienne jest to, iż stało się to w tym roku, w którym została proklamowana republika<sup>25</sup>.

Idąc w sukurs nastawieniu politycznemu Harvey’a inni adeptci ustroju republikańskiego zaczęli się odwoływać do jego późniejszych poglądów. Na przykład republikański teoretyk James Harrington (1611-1677) cytował Harvey’a przy przedstawianiu swojego modelu ustroju republikańskiego. Podobne stanowisko Hill suponuje u diggera Gerarda Winstanley’a (1609-po 1676) wskazując, że w jego poglądach zawartych w *Prawie wolności* może być odgłos myśli Harvey’a<sup>26</sup>. Lektura dzieł obydwu wymienionych autorów wskazuje, iż najbardziej wyraziście do swojej ideologii wykorzystał poglądy medyczne Harvey’a James Harrington w traktacie politycznym *Oceana*. Harrington rozpatrując władzę polityczną zarówno ze względu na jej strukturę, a także na funkcje porównywał ją do serca związanego z funkcjonowaniem krwioobiegu. Pisał, że pod względem struktury władza analogicznie do dwu komór serca, winna składać się z dwu elementów: senatu jako komory mniejszej i legislatury jako komory większej. Ponadto władza jest systemem krwionośnym utrzymującym wspólnotę przy życiu. Ważne dla Harringtona jest, analogicznie do wzajemnego współdziałania w organizmie dwu komór serca, przy funkcjonowaniu wspólnoty zgodne współdziałanie senatu i legislatury. Głosząc koncepcję demokracji której system porównywał do krwioobiegu Harrington, opowiadał się za częściową rotacją zajmowanych stanowisk, analogicznie do częściowego przypływu krwi do serca, ale także częściowego jej odpływu<sup>27</sup>.

Koncepcja krwioobiegu Harvey’a wpłynęła również na rozwój poglądów religijnych różnych sekt. Widzimy to u mortalistów, których rzecznikiem w Anglii był dr John Collop. Głosili oni, że dusza jest krwią. Dusza zapada w sen od momentu śmierci i będzie w nim trwać dopóki ciało nie zostanie wskrzeszone. Podobne stanowisko wyrażali anabaptyści, familianie i socynianie<sup>28</sup>. W 1643 r. późniejszy przywódca lewellerrów Richard Overton odwołując się do Harvey’a, opublikował w Amsterdamie *Mans Mortalitie*. Mortalizm przeniknął do armii republikańskiej w 1645 r. Do tych poglądów nawiązywali także hermetycyści na czele z dr Robertem Fluddem, który znajdował uczniów wśród mortalistów wraz z Johnem Miltonem. Natomiast sir Thomas Brown uwierzył, że dusza umiera wraz ciałem. Herezję moralistów zaadoptowała również sekta Muggletonianów. Potępiały ją natomiast rojalistyczne gazety<sup>29</sup>.

Tak więc Hill widzi uderzające podobieństwo w odkryciu Harvey’a do odkrycia kopernikańskiego, zaś odrzucenie w późniejszym okresie przez niego poglądu o witalnych siłach krwi porównuje do kopernikowskiego odrzucenia anielskich istot wprawiających w ruch planety.

<sup>23</sup> Ibidem s. 55-56.

<sup>24</sup> Ibidem s. 56.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem s. 61.

<sup>27</sup> A. Krawczyk, *Myśl społeczna Jamesa Harringtona. Historyczne kontrowersje*. Lublin 1997, s. 115, 189-190.

<sup>28</sup> W. Harvey, op. cit., s. 62.

<sup>29</sup> Ibidem s. 63-4.



Stąd też uważa, że obydwa odkrycia mogą być postrzegane jako odpowiedniki zaprzeczenia hierarchicznych zasad; w tym sensie Kopernik „zdemokratyzował wszechświat” i „zdetronizował Ziemię”. Najpierw w 1628 r. Harvey wydawał się obalić hierarchie w ludzkim ciele tylko po to, aby ustanowić niezależność serca, lecz jednakże później posunął dalej gdy zakwestionował zwierzchność serca dając większe uprawnienia krwi. W oparciu o to wyraźnie konkludował: władza krwi nie może być rozpatrywana w kategoriach monarchii absolutnej. Serce tylko otrzymuje życie, będąc ministrem krwi, jak monarchia konstytucyjna czerpie swoją władzę od elektoratu i jemu służy<sup>30</sup>. U Hilla spotykamy się ze stanowiskiem, że późniejsze dzieła Harvey’a i przewrót kopernikański w swej istocie są podobne, o czym świadczy u pierwszego odrzucenie sił witalnych krwi, a u drugiego anielskich istot wprawiających w ruch planety. Stąd też obydwa odkrycia mogą być postrzegane jako odpowiedniki zaprzeczenia hierarchicznych zasad<sup>31</sup>.

Izaak Newton (1642-1727) był tym uczonym, który według prekursorów Oświecenia wypowiedział ostatnie słowo w nauce zawierające pochwałę wszechświata<sup>32</sup>. Trzeba wziąć pod uwagę, iż za jego sprawą dokonano się ostateczne przewyciężenie Arystotelesowskiego dualizmu dzielącego świat na dwie odrębne sfery ziemską i pozaziemską, na rzecz monizmu według którego zarówno ciała „ziemskie” jak niebieskie podlegają tym samym prawom<sup>33</sup>. Z mechaniką Newtona korespondują zarówno poglądy Hobbesa (1588-1679) jak i Leibniza (1647-1716). Pierwszy nawiązując do niej, albo idąc jej w sukurs, zbuduje fizykę społeczną, a drugi w swojej *Monadologii* przeprowadzi spekulacje na temat boskiej mechaniki<sup>34</sup>. Bazując na przyjętym przez Newtona poglądzie Hobbes dokonał ujednoczenia świata poprzez przewyciężenie dwuistej interpretacji praw rządzących mechanizmem ciał fizycznych i politycznych. Stwierdził, iż zarówno w świecie przyrody, jak i świecie ludzkim obowiązują te same prawa. Odtąd ta laicka reinterpretacja świata ludzi i rzeczy stała się hipotezą roboczą, na której weryfikacją głowiły się następne generacje uczonych<sup>35</sup>.

W oparciu o założenia mechanistyczne nauka o człowieku nazywana naturalną psychologią zrywała z inspiracjami scholastycznymi jak i humanistycznymi. Hobbes mówił, że społeczeństwo jest jedynie sumą indywidualiów, a każde z tych indywidualiów stanowi sumę fizycznych obiektów, Tak więc jak uważał Spaktorski, człowiek odtąd zaczął być traktowany jako maszyna – fizyczny automat<sup>36</sup>. To zrównanie człowieka z innymi tworem przyrody zrywało z zapatrywaniami Sokratesa i humanistów, że jest on najwyższą wartością we wszechświecie. Psychologia naturalna bowiem widziała między nim a przyrodą co najwyżej różnice ilościowe, sprowadzając zachowanie człowieka do takiego samego modelu poznawczego, jak domniemane zachowanie przyrody – do „sprężyn i kół”<sup>37</sup>.

W życiu praktycznym wprowadzone do fabryk w oparciu o mechanizmy maszyny doprowadziły zdaniem Lewisa Mumforda do stworzenia w społeczeństwie ludzkim wszechświata mechanicznego<sup>38</sup>. Jak twierdzi on od chwili gdy ukonstytuował się mechaniczny obraz świata, mechanizmy mogły prosperować, mnożyć się i dominować nad ludzka egzystencją. W tej sytuacji na nic się zdały rywalizujące z nimi siły, które zostały wytepięone lub zepchnięte w mroczny

<sup>30</sup> Ibidem s. 67.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> W. Voisé: *Mysł społeczna siedemnastego wieku*. Warszawa 1970, s. 33.

<sup>33</sup> Ibidem s. 260.

<sup>34</sup> Ibidem s. 58.

<sup>35</sup> Ibidem s. 261.

<sup>36</sup> E. Spektorski, op. cit., T. II, Kijów 1907, s. 385, 405, 408-9.

<sup>37</sup> A. Krawczyk: *Z problemów „nauki naturalnej”*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” sectio I, vol. I. Lublin 1976, s. 118.

<sup>38</sup> L. Mumford: *Technika a cywilizacja*. Warszawa 1966, s. 33.

świat, w który tylko artyści, kochankowie i hodowcy zwierząt ośmielali się wierzyć<sup>39</sup>. W tym mechanicznym systemie od połowy XVIII wieku rola rzemieślnika włączonego w nową organizację produkcji przemysłowej została „zredukowana” do konkurencji z maszyną. Wszelako słabym punktem nowego systemu okazała się natura ludzka. Toteż pierwszym skutkiem fabrycznego systemu pracy było zanikanie kwalifikacji zawodowych, następnym – uległość narzucona przez głód, trzecim wreszcie niemożność znalezienia przez robotnika innej pracy na skutek zmonopolizowania własności ziemskiej i utraty umiejętności zawodowej<sup>40</sup>.

Reperkusje wynikające w życiu jednostek i społeczeństwa z dominacji światopoglądu mechanicznego w sposób sarkastyczny tak opisał kontrowersyjny XIX angielski myśliciel Thomas Carlyle (1795-1881) w swojej antypowieści *Santor Resarus*. Czytamy tam: „W każdej epoce wyznaczano strachy, ażeby go (człowieka) trapiły. W jednym wieku podlega on babom i czarom, w następnym wodzą go za nos księża; we wszystkich zaś diabeł go opętywa. A teraz dusi go Geniusz Mechanizmu (pisownia oryginalna) gorzej niż jakakolwiek zmora nocna go czyniła, Aż prawie wydusił z niego duszę i jedynie mu zostawił rodzaj trwającego mechanicznego Życia. Na ziemi i na niebie nie widzi nic krom Mechanizmu, niczego innego się nie lęka i nie spodziewa”<sup>41</sup>.

Jak twierdzą twórcy monumentalnej syntezy Howard Becker i Harry Elmer Barnes prawo powszechnego ciężenia Newtona było nie tylko szczytowym osiągnięciem wiedzy siedemnastowiecznej, lecz również inspirowało w znacznym stopniu deistyczną filozofię i teologię następnego stulecia<sup>42</sup>. To ono stworzyło inspirację dla psychologii społecznej Jeremy Benthama (1748-1832), który twierdził że człowiek podczas dokonywanego przez siebie wyboru nie kieruje się społecznymi względami i naciskami, lecz wybiera zawsze między przyjemnością, a przykrością. Bentham uważał, iż zostanie Newtonem świata moralnego. Miało to się dokonać przez rozwinięcie rachunku szczęśliwości. Jak głosił, naturą rodzaju ludzkiego rządzą dwie zwierzchności władców: przykrości i przyjemności<sup>43</sup>.

Z kolei w odniesieniu do teorii Charlesa Darwina (1809-1882) zawartej głównie w dwu jego pracach: *The Origin of Species* (1859) oraz *The Descent of Man* (1871) twórcy wyżej wymienionej syntezy twierdzą, iż Darwin nie był darwinistą społecznym, mimo że później jego dzieła zostały wprzęgnięte w rydwan propagandy. Piszą oni, iż ten wielki biolog sam nie zastosował swych hipotez do wyjaśniania zjawisk społecznych; ale to zadanie zostało zarezerwowane dla innych, z których nie wszyscy, w przeciwieństwie do niego posiadali jego przenikliwy krytyczny typ umysłowości i jego umiejętności trzymania się faktów. Wywodzą oni, iż jeżeli przez darwinizm społeczny rozumieć gloryfikację walki o byt i przekonanie, że klasy posiadające utrzymały się przy życiu w aktualnym ustroju społecznym ze względu na ich osobliwe walory moralne, to można kategorycznie stwierdzić, że Darwin nie był darwinistą społecznym. Gdyby żył on dostatecznie długo, mógłby wygłosić o sobie podobne do zdania Marksa: *Je ne suis pas un marxiste*<sup>44</sup>.

Wbrew tym wszystkim którzy skłonni są wykorzystywać darwinizm do interpretacji zjawisk społecznych sam Darwin skłonny był podkreślać przeciwieństwo między procesami ewolucji organicznej i ewolucji społecznej<sup>45</sup>. Nie był on zwolennikiem żadnej dogmatycznej

<sup>39</sup> Ibidem s. 38.

<sup>40</sup> Ibidem s. 146.

<sup>41</sup> T. Carlyle, *Santor Resartus. Życie i zadanie pana Teufelsdröckha w trzech księgach*. Przekład Sygurda Wiśniowskiego. Warszawa 1882, s. 169-170.

<sup>42</sup> H. Becker i H. E. Barnes: *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii*. Cz. I, Warszawa 1964, s. 470.

<sup>43</sup> Ibidem, cz. II, Warszawa 1965, s. 136-137.

<sup>44</sup> Ibidem cz. II, Warszawa 1965, s. 336.

<sup>45</sup> Ibidem.

filozofii społecznej. Wyrażał wątpliwości czy terminologię, mechanizmy i procesy ewolucji biologicznej lub organicznej można bez poważniejszych modyfikacji przenieść na dziedzinę społeczną. To co charakteryzuje wszystkie typy tak zwanego darwinizmu społecznego, niezależnie od różnic charakteru i treści, to powszechny i uporczywy brak obiektywności i skrupulatności w obwieszczeniu poparcia jakim rzekomo Darwin obdarzał te doktryny. Wszelako filozofowie społeczni nie pytając go o zdanie zagarnęli jego teorię i wykorzystali do własnych celów. W ten sposób Darwin został umieszczony na różnych sztandarach antyklerykalizmu, imperializmu, socjalizmu i militarystyki<sup>46</sup>.

Za pierwszego zdeklarowanego społecznego darwinistę uważają oni angielskiego ekonomistę, dziennikarza i krytyka Waltera Bagehota (1826-1877), który w swojej socjologii zastosował zasady Darwina. Wskazuje na to podtytuł jego pracy: *Physics and Politics* (1873), któremu polscy tłumacze nadają dowolne określenie: *Mysł o zastosowaniu zasad doboru naturalnego i dziedziczności do społeczeństwa politycznego*. Bagehot w swoim ewolucjonizmie podzielił dzieje ludzkości na trzy stadia: tworzenia się zwyczajów, w trakcie czego obyczaje grupowe kształtując się pod wpływem środowiska przyrodniczego jak i społecznego, stopniowo osiągały władzę nad myśleniem i działaniem. Drugim etapem była epoka konfliktów między grupami, które przyswoiły sobie obyczaje. Poprzez walki jedne grupy zmuszały inne do przyjmowania swoich obyczajów. Na tym etapie miały wówczas miejsce procesy państwowotwórcze i narodotwórcze. Właśnie ten proces był odpowiednikiem walki o byt. Bagehot twierdził, że przy życiu utrzymują się tylko te państwa, które posiadają najlepsze obyczaje. Wreszcie w etapie trzecim odbywa się dyskusja nad przyjęciem najlepszych obyczajów i wtedy kształtuje się tolerancja<sup>47</sup>.

Za najbardziej wpływowego przedstawiciela darwinizmu społecznego Becker i Barnes uważali polsko-austriackiego socjologa, teoretyka politycznego i prawnika Ludwika Gumplowicza (1838-1909). Dążąc do uczynienia z socjologii nauki przyrodniczej stał on na stanowisku, że należy oprzeć socjologię na kilku uniwersalnych prawach przyrody. Rdzeniem jego teorii było przekonanie, że społeczna i kulturowa ewolucja jest w całości rezultatem walki grup społecznych. Te wojny między grupami są odpowiednikiem walki o byt w świecie biologicznym. One powodują, że przy życiu utrzymują się grupy najbardziej przystosowane<sup>48</sup>.

Podobnie jak Gumplowicz austriacki filozof i socjolog Gustaw Ratzenhofer (1842-1904) był przedstawicielem darwinizmu społecznego. Jest on uznawany za teoretyka militarystyki i konfliktu. Według niego punkt wyjścia do rozważań socjologicznych stanowi jednostka. Każda z jednostek obdarzona jest pewnymi siłami psychicznymi i witalnymi, które nazywa „interesami”. Procesy społeczne realizują się w oparciu o nicustanne oddziaływanie na siebie jednostek pobudzanych przez owe „interesy”. Na tym tle pojawia się wspólnota interesu, albo też jego konflikt. Wymienia on 5 takich interesów, a mianowicie interes seksualny, fizjologiczny, indywidualny, społeczny oraz transcendentálny. Proces społeczny stanowi ustawiczne formowanie się grup skupionych wokół interesów i wywieranie przez nie wzajemnych wpływów za pomocą działania grupowego.

Podczas krystalizowania się społeczeństwa pierwsze grupy ukonstytuowane były na zasadzie pochodzenia sankcjonowanego więziami krwi. Jednakże wzrastająca liczebność osobników występujących w tych grupach i potrzeba pożywienia spowodowały dzielenie się tych grup, co w następstwie powodowało powstawanie ras. Zaspokajanie interesów każdej z tych grup powodowało wytworzenie się pewnej strukturalnej i funkcjonalnej organizacji, stanowiącej załączek władzy społecznej. Skłonności do opanowania źródeł żywnościowych i nieogra-

<sup>46</sup> Ibidem s. 337.

<sup>47</sup> Ibidem s. 348.

<sup>48</sup> Ibidem s. 351.

niczona rozrodność członków różnych grup powodują pojawienie się walki, która przybiera charakter nienawiści.

Walka pierwotnych plemion powoduje zwycięstwo jednych i porażkę drugich. W następstwie tego powstają państwa z wrogimi sobie klasami, prawami i panowaniem. Od tej chwili pojawiają się dwa rodzaje konfliktu, zewnętrzny i wewnętrzny, pierwszy w postaci walki z obcymi, a drugi w postaci walki klas. Rozstrzygnięcia militarne tych konfliktów powodują wyłonienie się nowych struktur, w następstwie czego następuje chwilowy okres przewagi interesów o charakterze pokojowym. Wtedy ma miejsce współistnienie ograniczonej twórczej wolności jednostek wraz ze stosowaniem przymusu wobec grup podporządkowanych. Jeżeli te poczynania nie zostaną zakłócone wówczas z państwa konfliktowego powstanie państwo kulturowe<sup>49</sup>.

Angielski socjolog Benjamin Kidd (1858-1916) w swojej pracy *Social evolution* wydanej w 1994 r. również nawiązał do poglądów Darwina. Osnową jego poglądów społecznych jest biologiczna Darwinowska koncepcja doboru naturalnego. Kidd nawiązując do niej stwierdził, że postęp społeczny odbywa się na drodze takiego doboru inspirowanego przez walkę o byt. Jeżeli nie ma postępu wówczas ma miejsce stagnacja, a nawet regres<sup>50</sup>. Kidd nie uwzględnił przesłanek racjonalnych dla rozwoju społecznego. Głosił, iż istnieje w nim zawsze odwieczna walka na płaszczyźnie interesu jednostki i organizmu społecznego. Wyznacznikiem postępu jest podporządkowanie interesów jednostki interesowi społeczeństwa. Kidd utożsamiał rozum człowieka z egoizmem. Z tych względów uważał, że nie mają uzasadnienia racjonalnego warunki społeczne będące dźwignią postępu społecznego. Rozum i implikacje wynikające z kierowania się nim mają zawsze charakter antyspołeczny i wsteczny<sup>51</sup>. Na ten temat tak pisał „Jak długo nasza ewolucja jest przede wszystkim ewolucja społeczeństw, tak długo najgłębiej indywidualistyczną, antyspołeczną i antyrewolucyjną spośród właściwości ludzkich jest ta, która w odróżnieniu od innych wykazuje skłonność do wybujałego rozwoju to jest rozum”<sup>52</sup>. Nie akceptując rozumu jako najważniejszej siły motorycznej rozwoju społecznego Kidd dostrzega ją w religii, która jak twierdził nie może być racjonalna. Jak pisał „Religia jest formą wiary, dostarczająca pozarozumowych sankcji postępowaniu jednostki wówczas gdy jej interes jest sprzeczny z interesem organizmu społecznego”<sup>53</sup>.

Przedstawione powyżej zaledwie cztery nazwiska wskazują na zjawisko przenikania odkryć naukowych z nauk fizyczno przyrodniczych do interpretacji zagadnień życia społecznego. Jedni z odkrywców, jak to miało miejsce w przypadku Kopernika, Newtona, czy Darwina dochodząc do wyników badań z ciekawości poznawczej, raczej nie brali pod uwagę tej ewentualności, że ich odkrycia mogą zostać wprzęgnięte do interpretacji zasad życia społecznego, by stać się orężem ideologii i tym samym być wykorzystanymi dla propagandy, co się jednak stało. Na przekór nim, inni badacze zjawisk przyrodniczych, co w naszym przypadku znamionuje postawa Wilhelma Harvey'a sami gotowi byli swoje odkrycia naukowe dostosowywać do sytuacji politycznej, nawet zmieniającej się podczas ich życia, dostarczając dla nowych zmian społecznych uzasadnienia w nowych swoich odkryciach. Takich przypadków można byłoby znaleźć znacznie więcej.

<sup>49</sup> Ibidem s. 355-357.

<sup>50</sup> Ibidem s. 378.

<sup>51</sup> Ibidem s. 379.

<sup>52</sup> Ibidem.

<sup>53</sup> Ibidem.

## Obraz Anglii i Anglików na łamach „Pamiętnika Historyczno-Politycznego”, jako przykład propagandy pro-królewskiej w XVIII-wiecznej Polsce

W latach 1785-1787 nastąpił wyraźny powrót króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do koncepcji zreformowania kraju na wzór angielski<sup>1</sup>. Analiza angielskiego życia politycznego na podstawie licznych informacji dostarczanych przez polskiego posła w Londynie Franciszka Bukatego i bogatej literatury zgromadzonej w bibliotece królewskiej, wzmocniła przekonanie króla, że angielskie zasady konstytucyjne zapewniają dobre i stabilne rządy, a ich elementy można z korzyścią wprowadzić w Polsce<sup>2</sup>.

Królewskie poczynania wspierał Piotr Świtkowski, od 1782 r. redaktor i wydawca „Pamiętnika Historyczno-Politycznego”<sup>3</sup>, który zyskiwał coraz szersze grono odbiorców<sup>4</sup>, by z czasem stać się najwybitniejszym czasopiśmem doby stanisławowskiej<sup>5</sup>. Świtkowski najprawdopodobniej urodził się 28 VI 1744 r. w Krakowie. Skąpe informacje biograficzne nie pozwalają jednak nic powiedzieć o jego pochodzeniu, rodzinie i warunkach, w jakich się wychowywał. Nieco więcej informacji pojawia się od 1765 r., gdy wstąpił do zakonu jezuickiego przy kościele św.

---

<sup>1</sup> Po pierwszym rozbiore Polski król widział swoje zniweczone nadzieje, związane z pomocą Anglii, którą zawsze traktował z podziwem. Był zawiedziony, ale przecież w żadnym momencie wzajemnych kontaktów nie odebrał wyraźnego sygnału, który mógłby sugerować, że Anglia posunie się o krok dalej w sprawie Polski niż dyplomacja. Wydaje się, że nie wynikało to z niechęci do Rzeczypospolitej, ale ze zwykłej kalkulacji politycznej i presji opinii publicznej, która w tamtym czasie nie życzyła sobie nowego konfliktu zbrojnego w Europie z udziałem Anglii. Zob.: G. Figiel, *Dyplomatyczne stosunki polsko-angielskie w epoce stanisławowskiej*, Toruń 2008, s. 49.

<sup>2</sup> R. Butterwick, *Stanisław August a kultura angielska*, Warszawa 2000, s. 131.

<sup>3</sup> Tytuł czasopisma ulegał zmianom. W 1782 r. brzmiał: „Pamiętnik Polityczny i Historyczny, dziejów, ustaw, osób, miejsc i pism wiek nasz szczególnie interesujących”, od 1784 r. przekształcił się w „Pamiętnik Historyczno-Polityczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism wiek nasz szczególnie interesujących”, by w 1788 r. zmienić nazwę na „Pamiętnik Historyczno-Polityczno-Ekonomiczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism wiek nasz szczególnie interesujących”.

<sup>4</sup> I. Homola-Dzikowska, „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” Piotra Świtkowskiego 1782-1792, Kraków 1960, s. 154; por. A. Grześkowiak-Krwawicz, *Obce wzory ustrojowe w dyskusjach publicystycznych Sejmu Czteroletniego, W: Sejm Czteroletni i jego tradycje*, red. J. Kowecki, Warszawa 1991, s. 81.

<sup>5</sup> J. Łojek, *Prasa polska w latach 1661-1831*. W: *Prasa polska 1661-1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 50.

Szczepana w Krakowie. Zaraz po ukończeniu nowicjatu i kursów filozofii wykładał gramatykę w infimie w kolegium jezuickim w Łęczycy. Dalsze studia odbywał Świtkowski w Poznaniu, a jego nauczycielem był zasłużony profesor fizyki doświadczalnej Józef Rogaliński. On też wywarł wielki wpływ na późniejsze zainteresowania redaktora kwestiami ekonomicznymi i politycznymi<sup>6</sup>.

W 1772 r. Piotr Świtkowski rozpoczął studia teologiczne, które ukończył pomimo kasaty zakonu jezuitów i został księdzem świeckim. Nie zgłosił się jednak do pracy w Komisji Edukacji Narodowej, nawet gdy wizytatorzy uznali, iż cieszy się dobrym zdrowiem i ma zdolności pedagogiczne. W wieku trzydziestu lat, jak pisze Władysław Smoleński, został profesorem wysłużonym z obowiązkiem słuchania spowiedzi i codziennego odprawiania mszy. Obowiązków tych jednak nie wypełniał<sup>7</sup>.

Od 1773 r. Świtkowski najczęściej przebywał w Warszawie. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że wyjeżdżał za granicę, głównie do Niemiec. W 1783 r. bawił na dworze księcia Antoniego Sułkowskiego w Rydzynie. To właśnie książę pomógł Świtkowskiemu urządzić się w stolicy, oddając mu do dyspozycji mieszkanie w swoim pałacu przy ul. Trębackiej 636. W Warszawie znalazł też Świtkowski sprzyjające warunki do rozpoczęcia pracy publicystycznej, którą prowadził przez 11 lat, aż do śmierci w 1793 r. Za swoją pracę pobierał skromne wynagrodzenie, a zła sytuacja materialna zmusiła go do szukania pomocy u Stanisława Augusta Poniatowskiego, gdyż, jak pisał: „[...] po 10 latach ciężkiej pracy, sam tak biedny jestem jak byłem”<sup>8</sup>.

Król doceniał pracę i starania redaktora mające na celu edukację społeczeństwa szlacheckiego. Tym bardziej, że Świtkowski opierał się na sprawdzonych wzorcach z Zachodu Europy; był kosmopolitą chcącym wprowadzić Polskę do grona liczących się państw europejskich. Używał więc tych samych metod działania, jakimi Stanisław August, chciał oddziaływać na skostniałą, sarmacką strukturę społeczną. Należy pamiętać, że owa edukacja była przeprowadzana w momencie „[...] gdy wśród przygniatającej większości szlachty panowało przekonanie, że od zagranicy niczego nie może się nauczyć”<sup>9</sup>.

Nie może więc dziwić fakt, że obaj panowie dość szybko znaleźli wspólny język, który między innymi znalazł odzwierciedlenie w propagowaniu angielskich idei na gruncie polskim<sup>10</sup>.

W grudniu 1784 r. Świtkowski na łamach „Pamiętnika Historyczno-Politycznego” zamieścił 15 stronicowy artykuł zatytułowany *Życie prywatne Anglików*, w którym opisał szczerść, męstwo i odwagę, ale także wyniosłość Anglików: „Anglicy rozumieją, iż nie mogą okazać większej grzeczności jakiemu uczciwemu człowiekowi, który nie miał szczęścia urodzić się w ich kraju, jak mówiąc do niego: Trzeba to przyznać, że Wać Pan masz wcale postawę i manierę angielską; szkoda, że Wać Pan nie masz szczęścia być naszym współobywatelem”<sup>11</sup>. Rozwinięcie tej tematyki znajdujemy w następnym numerze „Pamiętnika...”, w którym opisane są *Obrazy londyńskie*. Autor krótko stara się scharakteryzować ludność, bezpieczeństwo i charakter angielskiej stolicy. W samych superlatywach opisuje również wychowanie, modę i angielską szlachtę, której przymioty uwydatniają się w zestawieniu z portretem paryskich podróżników: „Paryżanie od niejakiego czasu wpadli w gorączkę, która w nich wznieca wielkie pragnienie zobaczenia Londynu. Jadą oni tam z niewymowną ciekawością, a powracają

<sup>6</sup> Homola-Dzikowska, op. cit., s. 10.

<sup>7</sup> W. Smoleński, *Przezwrot umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Kraków 1891, s. 337-338.

<sup>8</sup> P. Świtkowski do Stanisława Augusta Poniatowskiego Warszawa 7 II 1788, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zbiór Popielów (dalej: AGAD, Zb. Pop.) 78.

<sup>9</sup> Butterwick, op. cit., s. 120.

<sup>10</sup> Por. Homola-Dzikowska, op. cit., s. 156.

<sup>11</sup> „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”, grudzień 1784, s. 1129.

w 14 dni, gniewając się, że prócz długich i szerokich ulic nic nie widzieli. Porywczy a nie spokojni i nie umiejący zazwyczaj ani jednego słówka po angielsku, ganią wszystko choć nic nie widzieli i mniemają, że oprócz Paryża nie masz nic na świecie”<sup>12</sup>.

Był to tylko wstęp do prawdziwej pro-angielskiej ofensywy na szpaltach „Pamiętnika Historyczno-Politycznego”, która rozpoczęła się w styczniu 1786 r. i była kontynuowana przez cały rok. Każdy numer rozpoczynał artykuł poświęcony Anglii, w którym w bardzo pozytywnym świetle prezentowano angielski ustrój, jako ten, w którym szanuje się prawa i wolności obywatelskie do tego stopnia, że: „[...] żaden oświecony naród, nigdy nie był tak wolnym, jak dziś są Anglicy”<sup>13</sup>. Redaktor zachwycał się prerogatywami króla angielskiego, dzięki którym: „[...] interesa narodowe mogą być odbywane z prędkością i przyzwoitym natężeniem, i prawa do skutku przeprowadzone”<sup>14</sup>. Przywileje te były porównywane do skromnych możliwości elekcyjnego władcy Polski. Ten zabieg miał skłonić czytelnika do refleksji nad polskim systemem sukcesji tronu i jednocześnie dostarczyć mu argumentów w przyszłej dyskusji nad jego zmianą. Debatę na temat dziedziczności tronu chciał przeprowadzić Stanisław August, a Świtkowski nie krył, że wzorce angielskie mogłyby pozyskać naród polski w urzędzeniu tronu i sejmów. Podkreślał, że doświadczenia monarchii angielskiej gwarantują ochronę przed despotyzmem i nie wykluczają zmian, co potwierdzać miały tamtejsze próby zreformowania archaicznego prawa wyborczego<sup>15</sup>.

Po raz kolejny też czytelnicy „Pamiętnika...” mogli przekonać się o „wyborności angielskiego charakteru”, a także poznać wszelkie zalety wolności słowa i druku<sup>16</sup>. Redaktor miesięcznika zachwycał się również duchem narodowym Anglików, który: „[...] w rzeczy samej, jest to chęć, albo usilne prywatnych staranie się o publiczne dobro. Ludzie nawet prostego stanu, i którzy nie mogą się czasem chlubić z cnót innych, posiadają ten zwyczaj w bardzo wysokim stopniu”<sup>17</sup>. Świtkowski chwali stan utrzymania Londynu<sup>18</sup>, a także zaradność polityczną rządów Wielkiej Brytanii: „Anglicy, pisał, od czasów Kromwela, żadnej prawie nie prowadzili wojny, która by nie miała za cel rozszerzenie ich handlu, ani nie zawarli żadnego traktatu, wyjąwszy ostatni po wojnie amerykańskiej, przez który by jakich dla handlu swego nie odnieśli korzyści”<sup>19</sup>.

Uwagę „Pamiętnika...” przyciągały również tematy dotyczące życia codziennego Anglików. Poświęcono im trzy ostatnie numery 1786 r., prezentując specyfikę kawiarni, domowe zwyczaje, kuchnię i modę<sup>20</sup>. Nie zapomniano także o kobietach i ich naturalnej urodzie oraz wyjątkowym zainteresowaniu polityką płci pięknej, które to: „[...] jest nowym węzłem małżeństwa. Mąż cały w polityce zatopiony, znajduje w swej małżonce osobę, z którą o okolicznościach politycznych może gadać do upodobania i nie trzeba mu tem końcem szukać gdzie indziej kompanii”<sup>21</sup>. Na koniec zapoznano Polaków z wyspiarskimi rozrywkami, wśród których dominował teatr, ale niemniej ważne były polowania, bilard, kręgle, bitwy kogutów i wyścigi konne<sup>22</sup>.

<sup>12</sup> Ibidem, styczeń 1785, s. 4-5.

<sup>13</sup> Ibidem, styczeń 1786, s. 7.

<sup>14</sup> Ibidem, luty 1786, s. 109.

<sup>15</sup> Ibidem, luty 1786, s. 105-106.

<sup>16</sup> Ibidem, marzec 1786, s. 194-221.

<sup>17</sup> Ibidem, czerwiec 1786, s. 476.

<sup>18</sup> Ibidem, maj 1786, s. 379-399.

<sup>19</sup> Ibidem, lipiec 1786, s. 564.

<sup>20</sup> Ibidem, październik 1786, s. 819-849.

<sup>21</sup> Ibidem, listopad 1786, s. 992.

<sup>22</sup> Ibidem, grudzień 1786, s. 176-220.

Tak więc artykuły zamieszczane w tamtym czasie w „Pamiętniku...” miały przybliżyć czytelnikom Anglię i jej ustrój, a w szczególności pozycję monarchy, jego gabinetu i liczne zwyczajne konstytucyjne. Ważnym zagadnieniem było również ukształtowanie stosunków ekonomicznych, które umożliwiały bogatemu mieszczaństwu awans polityczny. Stosunki angielskie pokazane w ten sposób, miały przekonać polskie społeczeństwo do polityki królewskiej, która najlepszych wzorów szukała za Kanałem La Manche.

Poszukiwania nowej, opartej na wzorcach konstytucyjnej monarchii angielskiej, formy ustrojowej dla Polski były możliwe dzięki względnej stabilizacji kraju, którą zapewniła Rada Nieustająca. Wbrew zarzutom, odnośnie warunków jej powołania, stała się ona trwałym rządem, zapewniającym krajowi w miarę spokojny byt polityczny. Polska w tamtym czasie, zdaniem Bronisława Dembińskiego, odradzała się powoli, ale statecznie, była spokojna, chociaż przejęta ważnością chwili i coraz bardziej świadoma swych krzywd i win, swych zadań i praw<sup>23</sup>. W takiej sytuacji musiała się obudzić w narodzie polskim nowa fala patriotyzmu, dążąca do odzyskania, straconych w wyniku rozbioru, ziem polskich. Jak zwykle w takich okolicznościach, pozostawało tylko oczekiwanie na sprzyjającą koniunkturę międzynarodową, dzięki której kwestia Polski znów stałaby się ważna dla Europy.

Tą nieoczekiwanie sprokurowała sama Katarzyna II swą ekspansywną polityką, która zagrażała równowadze sił w Europie. Angielski premier William Pitt Młodszy dla zachowania stabilności na kontynencie, skłonny był stanowczo przeciąć te zapędy i hamować je między innymi przez zbliżenie do państw bezpośrednio zagrożonych rosyjską ekspansją. Nieustępliwa postawa carycy spowodowała, że w Londynie wydano zakaz wpływania rosyjskich statków do angielskich portów<sup>24</sup>. Restrykcje zostały oprostowane przez Rosjan, ale tym razem to rząd Jego Królewskiej Mości pozostawał nieugięty i już dwa tygodnie później wydał kolejny zakaz. Tym razem zabraniano angielskim kupcom wynajmowania okrętów Rosjanom<sup>25</sup>. Napięcie na linii Londyn-Moskwa narastało, o czym z nie małą satysfakcją pisał w „Pamiętniku...” Piotr Świtkowski: „Angielska przyjaźń z Moskwą niegdyś tak ścisła, bardzo zwolniła te dwie potęgi, nie mogą teraz nawet przyjść do zawarcia z sobą traktatu handlowego, choć termin przeszłego już dawno upłynął i teraz nie masz żadnego traktatu między Anglią i Moskwą”<sup>26</sup>.

Wraz z eskalacją konfliktu angielsko-rosyjskiego coraz więcej zwolenników zyskiwała koncepcja Williama Pitta. Doprowadził on do powstania koalicji Anglii, Prus i Holandii, która miała powstrzymać rosyjską ekspansję terytorialną. Duszą trójprzymierza był angielski premier, a porozumienie stanowiło tylko wstęp do dalszych zabiegów nad utworzeniem szerszej koalicji państw europejskich z udziałem Danii, Szwecji, Polski i Turcji. Pitt doskonale rozumiał, że im więcej państw weźmie udział w tej inicjatywie, tym skuteczniej będzie można oddziaływać na posunięcia rosyjskiej polityki i stworzyć sojusz obronny od Wysp Brytyjskich do Konstantynopola, jednocząc państwa na północy i wschodzie Europy.

William Pitt Młodszy zwrócił uwagę na Polskę jako potencjalne źródło tych samych surowców, które Wielka Brytania importowała z Rosji. Doszedł także do przekonania o istnieniu naturalnej więzi między interesami politycznymi i handlowymi Anglii i Polski<sup>27</sup>. Poza tym Polska miała stanowić pewnego rodzaju katalizator i pomost między państwami w ich grze

<sup>23</sup> B. Dembiński, *Polska na przełomie*, Warszawa-Lwów-Poznań 1913, s. 55.

<sup>24</sup> T. Bukaty: do Departamentu Interesów Cudzoziemskich, Londyn 7 marca 1788, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Królestwa Polskiego (dalej: AGAD, AKP) 82.

<sup>25</sup> T. Bukaty: do Departamentu Interesów Cudzoziemskich, Londyn 21 marca 1788, Ibidem.

<sup>26</sup> „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”, sierpień 1788, s. 689.

<sup>27</sup> T. Bartoszewski, *Polsko-brytyjskie rokowania handlowe w okresie Sejmu Wielkiego 1788-1792*, „Przegląd Prawa i Administracji”, t. 14, 1980, s. 204.



operacyjnej, bez niej cały system ligi antyrosyjskiej funkcjonowałby źle lub wcale<sup>28</sup>. Te dwa cele stawiane Polsce: gospodarczy i polityczny, zajmowały tak ważne miejsce w kalkulacjach Pitta, że śmiało i bez wielkiej przesady zostały nazwane przez angielskich historyków, kamieniem węgielnym jego systemu politycznego<sup>29</sup>.

Plan federacyjny, zakładał oczywiście położenie kresu antagonizmowi polsko-pruskiemu. Zasadniczą myślą koncepcji premiera, było jednak uzyskanie zgody Prus na obniżenie stawek celnych na towary eksportowane i importowane tranzytem przez ich terytorium oraz wprowadzenie zasad wolnego handlu w Gdańsku<sup>30</sup>. Następnie należało doprowadzić do przyłączenia Rzeczypospolitej do trójprzymierza. Trzeźwa kalkulacja polityczna podpowiadała tego rodzaju rozwiązanie, w angielskim mniemaniu najlepsze, bo gwarantujące każdej ze stron wymierne korzyści handlowe.

W tym momencie dziejowym wydawało się, że polityka królewska święci triumfy, a Anglia po raz pierwszy w swojej historii była bardzo bliska Polsce, tak pod względem ustrojowym, jak i polityczno-gospodarczym. Partia królewska, do której bez wątpienia należał Świkowski, mogła stwierdzić, że edukacja społeczeństwa przy pomocy postępowej prasy, jest doskonałym rozwiązaniem. Wydawało się również, że wszelkie kwestie angielskiego życia społeczno-politycznego, które przekazał „Pamiętnik...” wzmocnią pozycję Stanisława Augusta Poniatowskiego i pozwolą mu bez przeszkód prowadzić politykę w duchu oświeceniowych przemian.

Pod koniec 1788 r. zebrał się w Warszawie sejm skonfederowany, który przeszedł do historii jako Sejm Wielki lub Sejm Czteroletni. Otwarcie sejmu spowodowało wielkie narodowe ożywienie, które zaowocowało zrzuceniem rosyjskiego jarzma, a co za tym idzie, umocniło pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Sytuację tę natychmiast wykorzystały Prusy składając Rzeczypospolitej propozycję podpisania sojuszu, zaś Stanisław August podjął próbę rozszerzenia go o Wielką Brytanię. Przeprowadzono więc rozmowę z posłem angielskim akredytowanym w Warszawie Danielem Hailesem, który poinformował Londyn o tym, że Polacy zwrócili się do niego w sprawie zawarcia z wielką Brytanią traktatu handlowego, który umocniłby ich siłę i znaczenie<sup>31</sup>. W ten sposób polski król powracał do swej koncepcji oparcia niezależności Rzeczypospolitej na gwarancjach angielskich, które miały być wzmocnione wymianą handlową. Propozycja miała także jeszcze jeden wymiar dla rządu angielskiego, ponieważ była wyraźnym sygnałem, że strona polska była gotowa do podjęcia rozmów na temat wspólnej polityki w ramach mającej powstać federacji.

Polityka ta musiała wiązać się z ustępstwami na rzecz króla pruskiego, już 16 kwietnia 1790 r. książę Leeds w rozmowie z Bukatym zasugerował, że byłoby najlepszym rozwiązaniem: „[...] gdyby był znaleziony sposób zaręczenia na zawsze traktatów. Zyskałaby na tym i polska i wszystkie strony przez cesję Gdańska i Torunia, byleby król pruski zniżył znacznie opłatę tranzytową”<sup>32</sup>. Wydaje się, że Rząd Jego Królewskiej Mości Jerzego III zwracał uwagę polskim władzom na fakt, że umocnienie niepodległości Polski jest niepomiernie więcej warte niż kilkaset mil kwadratowych nadgranicznego terytorium i port pozbawiony całkowicie łączności z krajem. Brytyjczycy zapewniali, iż w utrzymaniu nowego systemu celnego Anglia będzie zainteresowana w takim samym stopniu co Polska, a więc Rzeczpospolita może w tej kwestii liczyć na angielskie gwarancje<sup>33</sup>.

<sup>28</sup> Z. Taźbierski, *Sprawa Gdańska i Torunia w manewrze dyplomatycznym Williama Pitta z liga państw europejskich przeciw Rosji*, „Rocznik Gdański”, t. 42, 1982, z. 1, s. 197.

<sup>29</sup> R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1984, s. 93; J. Holland Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1912, s. 385-389 passim.

<sup>30</sup> Bartoszewski, op. cit., s. 205.

<sup>31</sup> Hailes to Leeds, Warsaw 7 November 1788, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 1984 III.

<sup>32</sup> F. Bukaty do Deputacji Interesów Zagranicznych, Londyn 16 kwietnia 1790, AGAD, Zb. Pop. 406.

<sup>33</sup> J. Łojek, *Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja*, Lublin 1986, s. 48.

W zaistniałych okolicznościach Stanisław August Poniatowski też zaczął się skłaniać w stronę odstąpienia Prusom Gdańska, ale bez Torunia: „Gdyby W Panu, pisał król do Bukatego, oświadczono konieczność, aby Gdańsk poszedł pod Berlin, odpowiadaj W Pan, że w takim razie sama słuszność wymagałaby tego, aby i taryfa i cła zostały znacznie niższe na Wiśle. [...] Gdyby tedy Gdańsk już miał pójść pod Berlin, toczy przecie należało, żeby ten kawałek terytorium toruńskiego, który sobie przywłaszczył nieboszczyk król pruski najniesprawiedliwiej [sic!], wrócony został Toruniowi, któryby w ten sposób przecie mógł dźwignąć się tak, że i sam przecie mógłby prowadzić jakiś handel i żywić swoich własnych mieszkańców, i służyć na odbyt produktów przyległych obywateli naszych”<sup>34</sup>. Stanowisko króla było uzgodnione z marszałkiem litewskim Ignacym Potockim, który również widział konieczność cesji Gdańska na rzecz Prus<sup>35</sup>. Przekonanie zaś szlacheckiej opinii publicznej o potrzebie ustępstw na rzecz Fryderyka Wilhelma II, wziął na siebie Piotr Świtkowski.

Na łamach „Pamiętnika Historyczno-Politycznego” już w lutym 1789 r. redaktor wychwalał politykę króla pruskiego: „Prusy szczęśliwie pod panowaniem możnego, a pełnego słuszności i ludzkości Fryderyka Wilhelma nie tylko same zażywają słodkiego pokoju, ale też mają ten wielki zaszczyt iż inne kraje od zguby, niewoli i tyranii obcej zasłaniają”<sup>36</sup>. Świtkowski przestrzegał również przed zemstą Rosji, którą może powstrzymać tylko współpraca z Anglią i Prusami: „Nieuwodźmy [sic!] się tym, że dotąd z tej strony żadnej jeszcze nie mamy sobie wydanej otwarcie wojny. Roztargnienie z dwóch stron i bojaźń ściągnięcia na siebie Prus i Anglii, których dotąd zamiary są niedościgłe, wstrzymuje jedynie od nas tę wzbierającą się burzę”<sup>37</sup>.

Od stycznia 1790 r. „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” otwarcie opowiadał się za oddaniem Prusom Gdańska i zatrzymaniem Torunia, gdyż: [...] ten jako blisko naszych granic leżący, powinien być koniecznie do kraju naszego inkorporowany, aby był w potrzebie towarów naszych składem i żeby granicę naszą zasłaniał”<sup>38</sup>. Aby następnie stwierdzić, że: „Lucchesini, poseł pruski pierwszy oświadczył, że monarcha jego gotów jest niżyc cła graniczne do 4 od sta i dać w potrzebie Rzeczypospolitej 30 tysięcy wojska i pożyczyc 30 milionów złotych. Zaś ze strony Rzeczypospolitej, żąda 20 tysięcy wojska w potrzebie, a w nagrodę uszczuplonych znacznie swych dochodów, przez zniesienie ceł, życzy sobie aby mu Gdańsk i Toruń były ustąpione. Stany sejmujące zdają się mocno zastanawiać nad tym ostatnim żądaniem. Lecz posesja miasta w cudzym kraju, które prócz szczupłej daniny, której może odmówić bezkarnie, i które może do szczytu upaść, jeśli cło fordońskie trwać będzie, czyż powinno by przeważyc pożytki ze zmniejszonych ceł i zawarcia aliansu, bez którego Rzeczypospolita ledwie się może ostać? Cóż dopiero, jeżeli przy tej pomocy i w dzisiejszym rzeczy stanie mógłby być odzyskany kraj wielki i z nim produkt, za który co rok wychodzi z kraju kilka milionów”<sup>39</sup>. Świtkowski podkreśla, że: „Gdańsk sam nie wie, co lepszego dla siebie obrać, czy pozbyć się wolności, poddając się panowaniu pruskiemu, czy trzymać się przy dawnych swobodach wśród nędzy i ucisku”<sup>40</sup>, a sam uważa, iż miasto powinno przejść pod pruską jurysdykcję, aby ochronić się przed „bliską i ostateczną ruiną”<sup>41</sup>.

<sup>34</sup> Stanisław August do F. Bukatego, Warszawa 3 kwietnia 1790, W: W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, t. 2, Poznań 1868, s. 152.

<sup>35</sup> Z. Janeczek, *Polityczna rola marszałka litewskiego Ignacego Potockiego w okresie Sejmu Wielkiego 1788-1792*, Katowice 2005, s. 84.

<sup>36</sup> „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”, luty 1789, s. 178-179.

<sup>37</sup> Ibidem, kwiecień 1789, s. 410.

<sup>38</sup> Ibidem, styczeń 1790, s. 429-433.

<sup>39</sup> Ibidem, luty 1790, s. 159-162.

<sup>40</sup> Ibidem, maj 1790, s. 427.

<sup>41</sup> Ibidem.

Znamiennie, więc brzmią słowa: „Utrzymanie miasta Gdańska pod panowaniem Rzepltey dziełem jest Anglii i Holandii, lecz któż nie widzi, że w tym nie chodziło o imię, ale o rzecz, nie o mury miasta, lecz o konkurencję handlu. Miasto zachowane przy Rzepltey bez portu, stało się przyczyną, iż przychylność tych dwóch mocarstw dla nas zawiedziona została, a Polska ocaliwszy miasto bez portu, nie może go nigdy ocalić od upadku, i nie jest w stanie utrzymać potrzebnej konkurencji tak dla siebie, jako i dla innych mocarstw”<sup>42</sup> oraz: „Położenie naturalne Polski i państw pruskich, każe uważać te dwa mocarstwa, co do handlu za jeden prawie naród. Początki rzek są polskie, wpływy ich do morza pruskie. Produkta są polskie, miejsce targów i sprzedaży jest w państwach, lub na granicach pruskich. Może być trwały związek między temi mocarstwami”<sup>43</sup>.

Rzeczowa, jakby się miało wydawać, argumentacja redaktora „Pamiętnika...” oraz porozumienie w tej materii króla z liderem stronnictwa pruskiego nie dały rezultatu. Opozycja sejmowa, sterowana przez ambasadora rosyjskiego, grając na tonach antypruskich, mających swoje korzenie w czasach saskich, odzyskiwała rezon<sup>44</sup>. Tarcia w Deputacji Interesów Zagranicznych też były wyraźnie niekorzystne dla Stanisława Augusta i spowodowały, że Deputacja wydała Franciszkowi Bukatemu rozkaz odrzucania wszelkich sugestii rządu angielskiego, co do oddania Gdańska i Torunia, jako tych, które budzą w narodzie polskim sprawiedliwy wstręt<sup>45</sup>. Dodatkowo cesarz austriacki Leopold II przyjął proponowane przez króla Prus warunki pokojowe i uratował swój kraj przed klęską. Podpisana w Reichenbach konwencja pokojowa była bardzo niekorzystna dla Polski, ale nieoczekiwanie tak owo wydarzenie skomentował Świtkowski: „Niedościgła polityka, która przez tyle miesięcy wstrzymywała wojnę, do której między Austrią i Prusami wszystkie już były uczynione przygotowania; potrafiła na koniec oddalić tę straszliwą plagę od Niemiec i Polski. Leopold i Fryderyk Wilhelm zgodzili się na utrzymanie między sobą pokoju. Austria zwraca Turkom wszystko, co na nich zawojowała i zapomina o tylu łożonych milionach i stracie tylu ludzi. Zrzeka się także zupełnie aliansu z Moskwą, który ją tak wiele i nadaremnie kosztował. Zatrzymuje zaś całą Galicję i całe Niderlandy”<sup>46</sup>.

Można się zastanawiać czy argumentacja redaktora „Pamiętnika...” była właściwa? I czy pokój był dla Polski najlepszym rozwiązaniem? Wydaje się, że najlepiej sedno sprawy uchwycił Stanisław August, pisząc do Franciszka Bukatego, że: „Król Leopold akceptował ostatnie propozycje króla pruskiego: Turkom wraca wszystko, nam nic; a król pruski oświadcza, że też nam nic brać nie chce”<sup>47</sup>. Dla polskiego króla pokój w Reichenbach oznaczał tylko i wyłącznie spadek akcji Polski na arenie międzynarodowej, gdyż jej los miał teraz zależeć od konfliktu potrójnej koalicji z Katarzyną II<sup>48</sup>. Podobnego zdania był Ignacy Potocki: „[...] tylko ogólniejsza wojna mogłaby ojczyźnie podać pomysły zdarzenia”<sup>49</sup>.

W ten sposób po raz kolejny Stanisław August Poniatowski poniósł porażkę. Jego plan zreformowania kraju na wzór angielski legł w gruzach. Działania szlacheckiej opozycji powodowały zamęt i brak spójnego działania w obozie reformatorów. Dynamiczne zmiany na arenie międzynarodowej spowodowały, że nawet Piotr Świtkowski, człowiek „wielce inteligentny i niemałej odwagi”<sup>50</sup> zaczął tracić zaufanie do polityki królewskiej i wyraźnie wycofał się

<sup>42</sup> Ibidem, s. 428-429.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 431-432.

<sup>44</sup> S. Salomonowicz, *Obraz Niemca w Polsce czasów saskich. Z badań nad kształtowaniem się stereotypów*, „Wiek Oświecenia”, t. 9, 1993, s. 76, 80-81.

<sup>45</sup> Deputacja Interesów Zagranicznych do F. Bukatego, Warszawa 23 czerwca 1790, AGAD, AKP 98.

<sup>46</sup> „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”, lipiec 1790, s. 969-970.

<sup>47</sup> Stanisław August do F. Bukatego, Warszawa 31 lipca 1790. W: *Kalinka*, op. cit., s. 157-158.

<sup>48</sup> Łojek, *Geneza...*, s. 54.

<sup>49</sup> Cyt. za: Janeczek, op. cit., s. 92.

<sup>50</sup> Smoleński, op. cit., s. 337.

z lansowanej przez siebie koncepcji oddania Gdańska, drukując artykuły broniące morskich i handlowych interesów Polski<sup>51</sup>.

Na próżno było szukać w „Pamiętniku...”, tak dotąd powszechnych, informacji o Anglii, jej polityce i gwarancjach dla Polski. Miesza się za to Świtkowski w walkę publicystyczną z Danielem Hailesem, której celem jest wykazanie, że Anglia nigdy nie zerwie związków z Rosją, a przez to traktat polsko-angielski jest niemożliwy<sup>52</sup>. A w październiku 1791 r. znajdujemy w „Pamiętniku....” następującą wiadomość: „Anglia w tym roku otrzymuje znaczny wzrost swojej żeglugi i potęgi na całym świecie. Imperatorowa rosyjska zbiera się do ponowienia handlowych traktatów z narodem, którego przyjaźń tak jej się stała dogodną w okolicznościach krytycznych”<sup>53</sup>.

Był to koniec współpracy Świtkowskiego z królem. Współpracy, która trwała bliska 7 lat. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że przez te lata „pamiętnik Historyczno-Polityczny” był trybuną pro-królewską, ale bez wątpienia wspierał poczynania Stanisława Augusta Poniatowskiego, który chciał uczynić z Polski, przy pomocy Anglii, ważne ogniwo w polityce międzynarodowej.

---

<sup>51</sup> „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”, maj 1791, s. 426-427; październik 1791, s. 935.

<sup>52</sup> G. Figiel, *Warszawska burza publicystyczna w 1791 r.* W: *Książki i Historia. Księga Jubileuszowa ofiarowana dr. Zdzisławowi Bieleniowi z okazji 50-lecia nieprzerwanej pracy w Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie*, Lublin 2008, s. 127-135.

<sup>53</sup> „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”, październik 1791, s. 935.

## Pod skrzydłami Feniksa. Autopropaganda Giovanniego Giolito de' Ferrari

### Złotopióry ptak

Weneccy drukarze i wydawcy początków XVI wieku, uważający się za sługi Sławy – nie byle jakiej, bo pisanej od wielkiej litery, Sławy autorów słów, powierzonych drukowanym książkom i Sławy książek, zdolnych przetrwać długie wieki, chętnie oddali się pod opiekę ptaka, w którym alegoryczne interpretacje ujrzały znak długowieczności i nieprzemijającej Sławy. Ptaka spełniającego równocześnie marzenia o przekroczeniu ograniczeń płci i o nieśmiertelności, o neutralizacji niszczącej siły ognia i o nieustającym powrocie młodości<sup>1</sup>, a zdolność nieustającego odradzania, w której wczesnochrześcijańskie przedstawienia doszukały się paraleli ze Zmartwychwstającym Chrystusem, przypomnieli sobie ludzie książki w czasach potrydenckich, łaskawych dla posłusznej ustalonym dogmatom religii, ale i dla wydawców nowej literatury, tej stricte religijnej, i tej o charakterze i przeznaczeniu moralno-dydaktycznym<sup>2</sup>.

Sygnet drukarski, do którego roli tak bardzo feniks się nadawał, był w XVI-to wiecznych Włoszech czymś daleko więcej, niż tylko znakiem rozpoznawczym, fabrycznym („marchio di fabbrica”) wytwórcy. Środowisko, które głośno i chętnie mówiło o szlachetności swego

---

<sup>1</sup> Przywołajmy inną jeszcze, perską wersję legendy: „Feniks (...) to ptak mieszkający w Hindustanie. Żyje samotnie, bez samic, bez potomstwa. Ma długi, bardzo twardy dziób, ze stoma otworami, jak flet. Każdy z tych otworów pozwala wydobywać inny dźwięk, w każdym z tych dźwięków tkwi szczególny sekret. Kiedy śpiewa i sto dźwięków tworzy przejmującą muzykę, okrutne zwierzęta urzeka delikatna i monotonna słodycz jego głosu. Feniks zna dokładnie czas własnej śmierci i gromadzi wówczas wokół siebie stos palmowych liści. Ukryty, niemal zagubiony wśród tych liści, rozmyśla o bliskim kresie i smutek sprawia, że z głębi jego czystego serca wydobywają się dźwięki coraz bardziej delikatne, smutne i rozdzierające. Inne ptaki słuchają tej muzyki śmierci i przyjmują z rezygnacją śmierć, która ich czeka. Kiedy Feniksowi pozostała już tylko odrobina życia, uderza skrzydłami, wprawiając w ruch długie pióra: podpala w ten sposób liście palmowe, które szybko płoną. W kilka chwil liście, drewno i Feniks przemieniają się w kupkę żaru. Na koniec pozostaje już tylko iskra i w tej samej chwili nowy Feniks powstaje z popiołów”, Pietro Citati, *Wiosna Chosrowa. 20 wieków cywilizacji irańskiej*, tłum. Joanna Ugniewska, Czytelnik, Warszawa 2008, s. 120.

<sup>2</sup> Do tego jedynie, co już ustalone, funkcjonujące i zrozumiałe odwołuje się Cesare Ripa kiedy/który przedstawiał... [Ripa III, p. 252].

powołania, które posiadało autentyczne poczucie misji, ludzie, którzy pragnęli widzieć swój zawód niczym działanie pełne szlachetności, w sposób naturalny odwołali się do wzorców dostarczanych przez herby szlachećnie urodzonych rodów z jednej, a znanych powszechnie alegorycznych przedstawień – z drugiej strony. Szlachetność i wyjątkowość profesji wpływać miała z faktu połączenia umiejętnego zarządzania funduszami i pragnienia usatysfakcjonowania tak autorów różnych specjalności, jak czytelników rozmaitego autoramentu<sup>3</sup>. Sygnety drukarskie stawały się nośnikami znaczeń, jakie nadać im potrafili ci szczególnie przedsiębiorcy, będący równocześnie, mówiąc naszym dzisiejszym językiem, „ludźmi kultury”. Inspiracji szukali wśród postaci alegorycznych i wśród świętych, wśród personifikacji cnót i w mitologicznym zwierzyńcu. W trosce o rozpoznawalność na rynku i budowanie własnego wizerunku, potrafili też czasem zabawić, zaintrygować czytelników, wykorzystując zasady mnemotechniki albo żartobliwe nawiązania do brzmienia własnego nazwiska, czy to dosłowne, czy uciekające się do rebusowych zagadek. Inni woleli oddać się pod opiekę świętego, zmanifestować własną pobożność, przywiązanie do wyrażanych alegorycznie, albo pod postaciami starożytnych bogów, cnót, czy do drukarskich, profesjonalnych akcesoriów. Można było wyrazić wiarę w opiekę Mądrości, Ostrożności, Fortuny, wzywać pomocy Zgody, Sprawiedliwości i Prawdy, przystawać na władzę Czasu czy Śmierci, albo zaklinać Sławę, by zawsze towarzyszyła pracy. Może lepiej jednak, aby o jej szybkości zapewnił czytelników symbolizujący ją delfin, o nadziei na nieśmiertelność – wąż, a o braku pobłażania dla błędów drukarskich – łowna kotka z myszką w zębach<sup>4</sup>. Daleko odeszliśmy tutaj od statycznego, bliskiego heraldycznym wzorom znaku herbowej tarczy, którą trzymają w dłoniach rycerze albo przedstawiciele drukarskiej profesji, czy jaka, niemieckim wzorem, wisi na drzewie mądrości i umiejętności. Jeśli już trzeba podtrzymać znak – herb, to uczynią to we Włoszech postaci alegoryczne, z czasem zaś rozkoszne putta albo amorki<sup>5</sup>.

Jeden tylko spośród setek sygnetów zdołał wyjść z zastrzeżonych przestrzeni karty tytułowej i kolofonu – gdzie czuwał, by poprawnie policzona została liczba składek, a w konsekwencji

<sup>3</sup> Tommaso Garzoni (1549-1589), w *La Piazza Universale di tutte le professioni del mondo*, (Venetia, appresso Paolo Meietti, 1582), swoistej encyklopedii zawodów, stanów, sposobów na życie zaliczał księgarstwo do zawodów szlachećnych, a ich autorytetu upatrywał nie tylko w możliwościach przekazywania światu wiadomości o ludziach i dziełach godnych pamięci oraz obcowaniu z humanistami, teologami, doktorami prawa i medycyny, ale także w umiejętności osiągania dochodów przez kupno i sprzedaż książek. „*La professione de' Librari de' tutti i tempi ha meritato d'essere annoverata fra le professioni nobili, & honorevoli, come da molte ragioni, & autorità d'huomini grandi, si puo con molta agevolezza pronare, & dimostrare al mondo. (...) La nobiltà delle librerie, così antiche, come moderne si cava anco da questo, che gli huomini l'hanno illustrate con l'imagini, & statue di persone per virtù, & per lettere eccellentissime. (...) Per un'altra ragione si dice, che la professione de' Librari sia molto nobile, perche sempre sono in compagnia di persone letterate, & virtuose, di Teologi, di Dottori di legge, di medici, d'Humanisti, & di molti altri scienziati, con consortio de' quali divengono sovente piu accorti, piu intelligenti, & pratici non sol nell'arte, ma delle cose di tutto il mondo insieme; (...) & oltra di cio ritiene assai dell'arte mercantile, per l'industria di comprar libri in grosso, & venderli ancora, il che le porge qualche sorte di nobiltà particolare sopra molte altre.*” s. 830-832. Warto zwrócić uwagę na stopniową ideologizację pochwyt drukarstwa, które pod piórem Sperone Speroni staje się argumentem na rzecz wyższości narodów nowoczesnych – chrześcijańskich w stosunku do ludów starożytnych – pogańskich, które druku nie znały. Por. Giovanni Ponte, *La stampa, vanto dei "moderni" secondo il cinquecentista Sperone Speroni*, in: *L'Europa del Libro*, Istituto di Studi Umanistici Francesco Petrarca, Mediolan, 2002, s. 223.

<sup>4</sup> Por. Giuseppina Zappella, *Le Marche dei tipografi e degli editori italiani del Cinquecento. Repertorio...*, Editrice Bibliografica, Mediolan 1986, 2 t; t. 1, s. 20-23. Autorka wyróżnia 24 rodzaje sygnetów drukarskich – klasyfikację swoją opierając na różnorodności pojęć, do jakich się one odwołują. Feniks znalazł swoje miejsce w jednej z najliczniej reprezentowanych, bo liczącej aż 38 rozmaitych przedstawień, kategorii obejmującej „bóstwa starożytne, figury mitologiczne i postaci wyobrażone”. Por. też Giuseppe Dondi, „Giovanni Giolito editore e mercante”, *La Bibliofilia*, 1967, n. 2, s. 160. Na temat emblematycznego charakteru włoskich sygnetów patrz Angela Nuovo, Christopher Coppens, *I Giolito e la Stampa nell'Italia del Cinquecento*, Droz, Genewa 2005, s. 126-128.

<sup>5</sup> O niemieckich sygnetach parz G. Betussi, op. cit., *Bibliofilia* s. 149 i 162 i Katarzyna Krzak-Weiss, *Polskie sygnety drukarskie od XV do połowy XVII w.* Wyd. „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań, 2006, s. 18-20, 22-25 i 31-32.

stronic, i zapewnienia o, potwierdzonej przywilejem, legalności wydania. Wyfrunąć stamtąd potrafił jedynie ognistopióry ptak – Feniks stając się tytułowym bohaterem osobnego tomiku.

Przywilej ten spotkał jedno, może najbardziej sugestywne i artystycznie dojrzałe, spośród kilkunastu używanych przez wenecką oficynę na przestrzeni blisko 60 lat, przedstawień sygnetu. Zwrócony do nas bokiem, wpatrzony jest w słońce tak intensywnie, że jego głowa niemal wydaje się dotykać słonecznych promieni. Przedstawiony jest tutaj w chwili, gdy płomień obejmują już gniazdo – jego grób i kolebkę równocześnie To szczególne gniazdo założył w szczególnym miejscu, na urnie w kształcie globu z edytorskimi inicjałami G.G.F (Gabriele Giolito de' Ferrari). Pierwszy raz pojawił się w druku w wydaniu nazywanym powszechnie *Caietano* z 1538 r., jeszcze pod imieniem Giovanniego, który wkrótce pozostawi synowi samodzielne kierowanie przedsiębiorstwem<sup>6</sup>. Choć sam pomysł użycia Feniksa nie był całkowicie oryginalny, wcześniej stosowali go bowiem Bartolomeo Zanetti i, spokrewniony z rodziną Giolito, Bernardino Stagnino, a także Giovanni Ballarino, a równocześnie i później Comin da Trino i jeszcze kilku innych, to dopiero pod drukarskimi prasami Gabriela zyskuje on możliwość regularnego, trwającego dziesięciolecia, pojawiania się w licznych realizacjach typograficznych, w różnorodnych formach plastycznych<sup>7</sup>. Będzie tak się działo aż do dnia, kiedy cały majątek, magazyny i warsztaty, za czasów wnuków wielkiego Gabriele służyć zaczną prasom młodego i ceniącego wydawniczą działalność Towarzystwa Jezusowego. Feniks sygnować będzie jezuickie wydania weneckie, a kiedy związki edytorskie wykrócą poza kontakty lokalne – zniknie z frontyśpisów na zawsze<sup>8</sup>.

W chwili, kiedy Feniks wyfrunął z giolitowego kolofonu (po raz pierwszy w 1555 r. i ponownie w 1557 r.)<sup>9</sup>, wydawca od blisko 20 już lat pracował w Wenecji. Wydawca, a właściwie przedsiębiorca zarządzający konsorcjum o międzynarodowym zasięgu. Gabriele, który po ojcu, Giovannim, przejął zawód i majątek, ale nie praktykę hurtowego dostarczania na lokalne rynki lombardzkie – uniwersyteckie i kościelne – książek, o których wiadomo było, że znajdują szybki zbytny, począł nie tylko zaspokajać bardziej różnorodny rynek wenecki, ale wręcz go kształtować<sup>10</sup>! Kiedy publikuje *La Fenice* – ma już za sobą jeden z najlepszych okresów w swojej działalności – na przestrzeni lat 1547-1551. Kolejny czas wyjątkowej prosperity nastąpi w latach 1560-1562, by powtórzyć się raz jeszcze w drugiej połowie lat 60-tych. Każdego roku Gabriele wydawał średnio 30 książek, a zdarzały się lata, gdy liczba ta sięgała i 70 tytułów. Do dzisiaj wszystkich tych wydań nie sposób dokładnie policzyć – przyjmowana przez lata za bliską faktycznej liczba 1019 (w tym 527 pierwszych wydań i 492 przedruków) proponowana przez Amedeo Quondama<sup>11</sup>, dzięki kolejnym odkryciom, jakie zawdzięczamy rosnącej nieustannie (szczególnie o zasoby bibliotek południa Włoch) internetowej bazie Edit 16, wzrosła o połowę i obecnie przyjmuje się liczbę 1429 wydań.

Nie same jednak liczby świadczą o wyjątkowości tej produkcji – inni także publikowali bardzo dużo. Znakomita większość wydań Giolito posiadała przywileje weneckich władz, a więc i zobowiązanie wydawcy, że powstanie co najmniej 400 egzemplarzy, większość z nich to nowości literackie, większość liczyła setki, w najgorszym wypadku dziesiątki zadrukowa-

<sup>6</sup> Chodzi tu o teologiczne dzieła łacińskie Tommasa De Vio: *Resoluta et compendiosa de peccatis summula* i *Novi Testamenti literalis expositio*.

<sup>7</sup> Por. G. Zapella, op. cit., s. 24-25.

<sup>8</sup> Cytowany już katalog G. Zapelli wymienia i prezentuje 12 różnych wersji sygnetu, podczas gdy internetowy katalog Edit 16 mówi o faktycznie znalezionych w wydaniach oficyny co najmniej 20 jego różnych wersjach. Szczegółową analizę przemian formy sygnetu znajdziemy w A. Nuovo, Ch. Coppens, op. cit., s. 129-137.

<sup>9</sup> Egz. omawiany *La Fenice, Di nuovo ristampata con nuove aggiunte*, in Vinegia, app. Gabriel Giolito de' Ferrari, 1557, Biblioteca Aprosiana, Ventimiglia, Cinq.N.96. Patrz też Nuovo-Coppens, op. cit., s. 137-140.

<sup>10</sup> Patrz G. Dondi, op. cit., s. 155-15.

<sup>11</sup> Nuovo-Coppens op. cit., s. 217-222. Liczbę podawanych wydań idem, s. 261-162, także in nota.

nych stronic. Zadrukowanych, dodajmy, czcionkami o najlepszej jakości, nierzadko z towarzyszącym im bogatym programem ilustracyjnym czy zdobniczym, z którego nie rezygnowano często nawet w przypadku najmniejszych formatów in-16<sup>o</sup>.

Podobnie i zajmujący nas tutaj tomik prezentuje interesującą i staranną formę wydawniczą i graficzną. Nie mogło być inaczej w przypadku „wizytówki” przedsiębiorstwa, które pokazuje, że stać je i na dwubarwny frontyspis, i na ozdobne drzeworytowe fryzy, i na figuralne (choć wykorzystywane wielokrotnie w różnych wydaniach, co także i tutaj pozostaje łatwo rozpoznawalne) inicjały, i na elegancką czcionkę – a wszystko w bynajmniej nie oznaczającym potrzeby oszczędzania na czymkolwiek formacie in-4<sup>o</sup>.

*Feniks* ukazuje się przy tym w momencie wyjątkowym. Chyba nie przez przypadek ma to bowiem miejsce w 1555 r., kiedy na rynku pojawia się „zbyt dużo książek” – wiele nie znajduje nabywców, a finansowa katastrofa staje u drzwi niejednej weneckiej oficyny<sup>12</sup>. W tym samym roku sam Giolito wydaje równocześnie jedyną, jaka opuści jego prasy, edycję *Komedii*, wówczas właśnie przez Lodovica Dolce po raz pierwszy nazwanej „Boską” i antologię wierszy 53 poetek – petrarkistek, pod redakcją Ludovica Domenichi<sup>13</sup>. Giolito smak sukcesu zdążył poznać od dawna – była nim choćby publikacja bestsellerowego *Orlanda Szalonego* z 1542 r., który na całe dziesięciolecie ustalił kanon zarówno dla ilustracji jak i komentarzy towarzyszących ariostowemu arcydziełu. Ale znał też gorzyc niepowodzenia, kiedy zrozumiał, że nie dojdzie do skutku przygotowywana, merytorycznie i finansowo oraz zapowiadana publicznie edycja tłumaczenia Biblii<sup>14</sup>. Zdążył zaś przede wszystkim stworzyć rzecz zupełnie nową, wydając cykl tomików z najmodniejszą poezją i towarzyszącymi im „poradami językowymi”, do publikowania zapraszając zarówno poetów o uznanych nazwiskach, jak i tych, którzy mogli dopiero stać się słynni dzięki publikacji, czy też takich, którzy marzyli o jednorazowym choćby ukazaniu się jednego choćby utworu w druku<sup>15</sup>. W ten to sposób narodziło się zjawisko (choć jeszcze nie pojęcie) serii wydawniczej, broni jakże skutecznej w strategii przywiązywania czytelników.

## „Wieczna wiosna wolności”

„Feniks” to zatem elegancki tomik, liczący sto kilkanaście stronic, zawierający antologię tekstów literackich pisanych wierszem i prozą. Prace redakcyjne poprowadził Tito Giovanni Ganzarini (1518-1582), używający jednak zwykle, od miejsca pochodzenia, wioski Scandiano pod Modeną, przydomku Scandianese. Tak, jak Feniks jest królem wśród ptaków, tak Gabriele Giolito jest królem wśród wydawców. Zasługuje on zatem, czytamy dalej, by pokazać, co i jak o Feniksie pisali najwięksi autorzy Antyku. I choć o trudzie, w jakim ta antologia powstawała, autor wołałby zapomnieć, to jej rezultatem i on sam cieszy się, wraz z czytelnikami. Zamieszcza zatem tłumaczenia łacińskich poetów Klaudiana i Owidiusza, przypomina, co o Feniksie pisali starożytni historycy. Układa też własny wiersz – „szlachetną tercyną” (w istocie jest to naśladownictwo poematu Laktancjusza), Obok znanej strategii budowania autorytetu na od-

<sup>12</sup> Paolo Trovato, *Con ogni diligenza corretto. La stampa e le revisioni editoriali dei testi letterari italiani (1470-1570)*, Il Mulino, Bologna 1991, s. 257.

<sup>13</sup> Na temat miejsca kobiecych autorów w strategii wydawniczej Giolito patrz Nuovo-Coppens, op. cit., s. 117-120.

<sup>14</sup> Nuovo-Coppens, op. cit., s. 226.

<sup>15</sup> Albonico, *RASTA, Raccolte a stampa antologiche del petrarchismo e della poesia italiana dal Cinque al Settecento. Un archivio. W: Il petrarchismo. Un modello di poesia per l'Europa*, vol. I, ss. 311-348 a także Roberto Fedi, *La memoria della poesia. Canzonieri, lirici e libri di rime nel Rinascimento*, Salerno Editrice, Rzym 1990, s. 47-49.



woływaniu się do klasyków, znamieną jest tutaj obecność autorów współczesnych, którzy dochodzą do głosu w części drugiej zbioru. Scandianese przedstawia tym samym syntezę z taką konsekwencją realizowanego programu wydawniczego oficyny Gabriele Giolito, kiedy przypomina, że wydawca nie pozwala zgiąć dziełom poetów swoich czasów, pamięta, by drukować współczesne utwory, czyni to przy tym z wielką dbałością o tekst i formę typograficzną, a w druku ozdabia ilustracjami<sup>16</sup>.

Już w pierwszym sonecie cyklu Scandianese przypomina o połączanej figurce Feniksa, jaką cesarz Karol V podarować miał Gabrielowi (s. 71, motyw powróci pod piórem Ascania Centoro, s. 109). Władca Świętego Cesarstwa porównany jest tu do Jowisza, który dla Feniksa był wszak opiekunem szczególnym<sup>17</sup>. W oczach Bernarda Tasso (s. 72) Feniks jest natomiast godnym towarzyszem Gabriela, ich sława ma być porównywalna. Pod piórem Ludovica Domenichi (s. 81) Gabriele posiada umiejętność odtwarzania i przechowywania tego, co pragnie się odrodzić. Nawiązanie do Jowisza powróci pod piórem Luchi Contilego (s. 87) – Giolito, niczym Jowisz, z którego ręki Feniks, ku tym większej boskiej chwale, wyszedł, pozwala by na kartach wydań Giolita błyszczały, podobnie do piór mitycznego ptaka, Wenus, Mars, Merkury, Apollo, Atena, Neptun i w końcu sam Jowisz. Motyw wyjątkowości piór mitycznego ptaka pojawiać się będzie na kartach antologii kilkakrotnie. I tak życie jednego z jej autorów, Romulo Naldiniego upływa, jak on sam twierdzi (s. 99 i 100), na wychwalaniu sławy feniksowych piór, których odcieni purpury i bieli porównywalnej do kości słoniowej nie potrafią oddać najwięksi malarze.

Naldini podejmuje się tego zadania, bo zachęcił go do tego właśnie „jego Giolito” („mio Giolito”, jak mówi, podobnie jak Tommaso Porcacchi, s. 91). Chiara Matrini, jedyna reprezentantka piszących kobiet (które, przypomnijmy, Giolito chętnie publikował, widząc w paniach piszących i czytających ważny, nowy odłam swoich klientów) przypomina, że Feniks – ptak cesarski o piórach skrzących się niczym drogie kamienie – poświęca swoje gniazdo Słońcu – tak, jak Gabriele Giolito poświęca swoją pracę („impresa”) służbie blasku i wiecznego życia (s. 104). Gabriele potrafi stać się też niemal uosobieniem Feniksa, a praca dla niego wystarczy, by osłodzić pełen goryczy żywot, jak pragnie przekonać nas cytowany już tutaj Naldini. Życie mitycznego ptaka związane zdaje się być nierozzerwalnie z działalnością oficyny, ba, zależeć od niej – wówczas, gdy czytamy w sonecie Ascania Centorio (s. 106), że Feniks żyć i fruwać może wiecznie, bo kazał przecież swoją chwałę zamknąć w wierszach, które drukuje Giolito. Chwała Feniksa wyrzeźbiona jest w żywych stronicach giolitowych wydań i cały świat może chwalić obu. Tak, jak Feniks jest jednocześnie Ojcem i Synem (dostrzegamy tutaj echo chrześcijańskiej interpretacji mitu – zarazem osoby godnej najwyższej chwały – i najpokorniejszej), tak Giolito chroni od zapomnienia i nie pozwala umrzeć dziełom poetów (Tommaso Porcacchi, s. 95).

Feniks zawiera w sobie także wszystkie cnoty i zalety – nawiązania do samej osoby wydawcy pojawiają się jednak w tych wierszach z rzadka, choć wiemy, dzięki kilku zachowanym świadectwom źródłowym (listom), nieco o osobistych zaletach wydawcy: człowieka łagodnego usposobienia, uczciwego w interesach, wiernego w przyjaźni, miłego w obyciu, a także, czego nie omieszkało podkreślić, o szlacheckim być może pochodzeniu...<sup>18</sup>. Na kartach „Feniksa”

<sup>16</sup> „(...) la impresa dell'Honorato M. GABRIELE GIOLITO, vedendo sotto quella gli ottimi Autori, che in volgare han scritto, non mer rinovati di quello, che rinovi listessa Fenice le vecchie e smarrite penne per la lu(n)ga estate, perche se co(n)siderar vorremo la vaghezza del carattere, l'ornamento delle figure, & la correctione delle Sta(m)pe, perche nie(n)te in tal opere desiderar si possa.” *La Fenice*, op. cit., s. 42.

<sup>17</sup> O micie Karola V por. F.A. Yates, *Astrée: le symbolisme impérial au XVIe siècle*, éd. Belin, Paryż 1989, s. 40 nn. (1. wyd. *Astrea, the Imperial Theme in the XVIth Century*, Londyn, 1975, wyd. włoskie: *Astrea, l'idea dell'Impero nel XVI s.*, Einaudi, Turyn, 1978).

<sup>18</sup> Por. Nuovo-Coppes, op. cit., s. 117-118.

jest on jednak, jedynie, czy aż, bliski cesarzom, Jowiszowi, słońcu, jest przedmiotem uwielbienia jako ten, który pozwala autorom, by na wieczność błyszczały ich Cnoty, który zasługuje na pokłony, a głoszenie sławy tego fenikсового sługi staje się jedynym pragnieniem piszących (Porcacchi, Domenichi, Naldini). Giolito to jest Jowiszem, umożliwiającym Feniksowi wieczny odradzający się żywot, to samym Feniksem, na wieki błyszczącym chwałą wydań (Giuseppe Betussi, s. 89). Jego panowanie sprawia, że na ziemi nastąpi „wieczna wiosna wolności” (Ascanio Centorio, s. 108). Chwały dostępują także ci, którzy chwałę wydawcy głoszą – włączeni zostają bowiem w słoneczny krąg pełen blasku...

Nakreślenie sylwetek autorów sonetów, kancon, madrygałów, tekstów pisanych prozą (te zwykle są literacko najmniej udane) zajęło by długie stronicie. Wielu z nich należało do ścisłej elity ówczesnych autorów i redaktorów edytorskich. Tak było i w przypadku Lodovico Domenichi – niestrudzonego redaktora poetyckich antologii, i Lodovico Dolce – najpłodniejszego współpracownika redakcyjnego epoki, przez lata pracującego niemal wyłącznie dla domu Giolito, tłumacza, autora komentarzy do Ariosta i własnych traktatów, zwolennika starannego i nowoczesnego, jak na ówczesne wyobrażenia, kształcenia kobiet, i Francesca Doniego, jednego z najoryginalniejszych umysłów epoki, wydawcy *Utopii* Thomasa More’a i pierwszej „włoskiej” bibliografii, powstałej najprawdopodobniej na zlecenie tegoż Giolito<sup>19</sup>, i Bernarda Tasso, uczestnika neoplatonickich debat o naturze miłości, ojca autora *Jerozolimy Wyzwolonej*, czy jedynej wśród nich kobiety – Chiary Matraini, mieszkarki z Lukki, poetce, której wiersze powracały aż siedmiokrotnie pod drukarskie prasy, przy tym bohaterki obyczajowego skandalu<sup>20</sup>...

Niczym w soczewce skupia ten niezwykle tomiak wiele najistotniejszych dla historii edytorstwa tamtego czasu kwestii. Są to pytania o prawa ekonomiczne rządzące środowiskiem książki, o stosunki wydawców i autorów, wreszcie o jakość produkcji, a więc zarazem o stosunek wytwórcy tak do czytelnika, jak do własnej pracy. Pewne jest, że produkcja i dystrybucja książek staje się coraz bardziej zdominowana przez logikę rządzącą każdym handlem. Księgarnie niechętnie podejmować będą działania ryzykowne<sup>21</sup>. Jeden aspekt tej ekonomicznej strony przedsięwzięcia zająć nas tutaj powinien szczególnie – a jest nim stosunek do autora – całego dzieła, czy tylko dedykacji. Dedykacje mogły się czasami „opłacać”, w dosłownym tego słowa znaczeniu, za inne natomiast, jak choćby za pióro Pietra Aretina, trzeba było samemu zapłacić<sup>22</sup>. Na ogół jednak pisarze słabo orientują się w panujących na rynku księgarskim prawach ekonomicznych i niewielu tylko (Doni, Tartaglia, Vellutello, Brucioli, Sansovino czy Ruscelli) decyduje się, by zostać także, choćby na krótko, przedsiębiorcami<sup>23</sup>.

<sup>19</sup> Patrz A. F. Doni, *I mondi e gli inferni*, wstęp M. Guglielminetti do wyd. wyd. pod red. P. Pellizzari, Einaudi Editore, Turyn, 1994, s. LXIX-LXXXIV oraz XXVII i LXXIX. Por. Też J. Pietrzak-Thébault, *La libreria Antoniego Francesca Doni – pułapka na czytelnika*. W: *W siódlach zmysłów*, Akta XI Spotkań Specjalistów Dawnych Literatur Romańskich, Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009, s. 221-228.

<sup>20</sup> O Lodovico Dolce patrz L. Borsetto, w *Culture et professions en Italie (XVe-XVIIe s.)*, red. A.Ch. Fiorato, Eds. Sorbonne, Paryż 1989, s. 99-115. Por. Daniela Marchesini, *Chiara Matraii, poetessa lucchese e la letteratura delle donne*, Pacini Fazzi, 2008. Patrz też J. Pietrzak-Thébault, «(...) e 'l mio cantar e 'l mio scriver in carte» – *scrittura pubblica, lettura privata ovvero il petrarchismo al femminile*. W: *Vita pubblica e vita privata nel Rinascimento*, Istituto Francesco Petrarca, Mediolan 2009 (w druku) i też *Włoscy petrarkisci i petrarkistki – narzucony model czy wybór pokoleniowy*. W: *Akta X Spotkań Specjalistów Dawnych Literatur Romańskich*, Warszawa 2008, wyd. Uniwersytetu Warszawskiego (w druku).

<sup>21</sup> Por. Claudia Di Filippo Bareggi, *Il mestiere di scrivere*, Bulzoni, Rzym 1988, s. 168-169, Nuovo-Coppens, op. cit., s. 197. Na temat ekonomicznego i handlowego aspektu działalności edytorskiej patrz m.in. Ruggiero Romano, *La storia economica*. W: *Storia d'Italia. Dalla caduta dell'Impero Romano al s. XVIII*, Einaudi, Turyn 1974, s. 1894; L. Balsamo, *Tecnologia e capitali nella storia del libro*. W: op. cit., s. 10-12 i 15; *Per la storia del libro*, S. Olschki, Florencja 2006, Angela Nuovo, *Il commercio librario nell'Italia del Rinascimento*, Franco Angeli, Mediolan 2003, p. 40-102. Na temat tempa produkcji patrz Nuovo-Coppens, op. cit., s. 46-47.

<sup>22</sup> Cfr. di Filippo, op. cit., s. 169-171, Nuovo-Coppens, op. cit., s. 195.

<sup>23</sup> Nuovo-Coppens, op. cit., p. 199.

To, że wydanie *La Fenice* musiało się Gabrielowi Giolito opłacać i być czytelnicznym sukcesem jest rzeczą oczywistą, skoro do edycji powrócił po dwóch latach (przypomnijmy, że trzykrotnie wznawiany rok po roku opis żywota cesarza Karola V sprzedany został w ciągu 4 lat w niespełna 1800 egzemplarzach). Nie odpowiedź na pytania, jak udało mu się zebrać tylu współpracowników, skoro nawet najwięksi musieli zmagać się z niedostatkiem siły roboczej i skoro nawet oni wystawieni byli stale na niebezpieczeństwo „podkupowania” redaktorów, komentatorów, tłumaczy i korektorów przez konkurencję, co potrafiło nader skutecznie opóźnić i dezorganizować pracę, ani to czy (i ile) im zapłacił, stanowi przedmiot naszych szczególnych dociekań<sup>24</sup>. Na te pytania nie potrafimy zresztą jednoznacznie odpowiedzieć, nie pozwalają nam na to zachowane (czy raczej: niezachowane) źródła. Czy ktoś, kto imieniem mitycznego ptaka nie zawahał się nazwać jednej ze swoich córek (Feniks jest po włosku rodzaju żeńskiego – to *La Fenice*) może być oceniany na podstawie wyłącznie merkantylnego podejścia do „znaku fabrycznego”? Giolito wydaje się doskonale rozumieć, że obok niezbędnej dla prowadzenia przedsiębiorstwa od sukcesu do sukcesu, produkcyjno-handlowej maestrii, konieczne jest trafne odwoływanie się do takiej symbolicznej sfery, która zdolna byłaby przekonać czytelników, wskazać im na wyjątkowy charakter jego edytorskiej i drukarskiej działalności. Wyjątkowy – a zarazem mieszczący się w ramach powszechnie przyjętych i zrozumiałych praktyk.

W czasie, gdy literatura celebratywno-enskomiastyczna stanowiła wcale okazały odłam propozycji wydawniczych, pomysł na zbiór pochwalnych wierszy i fragmentów prozy dziwić musiał daleko mniej, niż dziwi współczesnego odbiorcę. Giolito posłużył się dobrze znaną formą, czymś, co w tamtej rzeczywistości czytelniczej funkcjonowało znakomicie i znajdowało pełne uznanie. Oto jednak przedstawiciel skromnej, stosunkowo nowej profesji staje się równy księżom, kardynałom i monarchom. Oto jest zdolny zgromadzić wokół siebie kilkudziesięciu autorów „na raz” – w jednej książce. Czy nie zbiera ich niczym monarcha właśnie – na dworze? Pragnienie, czy może iluzja, zapewnienia sobie pewnej stabilności i poczucia bezpieczeństwa „u dworu”, choć także i świadomość, ilu zabiegów wymagało zwykle uzyskanie listów dedykacyjnych, wstępów, przywilejów, były wówczas powszechne, a nawet największy spośród wydawców, w republikańskiej przeciw Wenecji, gotowy był, jak się zdaje, pójść na służbę do księcia Ferrary<sup>25</sup>...

Drogą pewniejszą okazała się więc budowa własnego, „wirtualnego” dworu poetów, komentatorów i tłumaczy, zgromadzonego wokół płonącego gniazda Feniksa. Porównajmy tylko listę wielkich panów: Alfonsa d’Este – księcia Ferrary, Ottavia Farnese – księcia Parmy, Giovanniego Battisty Castaldo – markiza Cassano, kardynała Alessandra Farnese – księcia Trydentu, Antonia Perenoto – biskupa Arras, Guida Ubaldo – księcia Urbino, Lodovica Pico – hrabię Mirandoli. Wśród autorów, oprócz znanych nam już nazwisk, wymienieni są także Girolamo Ruscelli, Ercole Bentivoglio, Luigi Alamanni, Giulio Camillo, Girolamo Parabosco... Wszystkich, władców i pisarzy, otacza ta sama chwała, ten sam słoneczny, jakże drogi Feniksowi, blask<sup>26</sup>.

Nie ma dworu bez ceremoniału wzajemnych darów. Czy zatem tomik ten nie mógł być szczególnym podarunkiem wydawcy dla wiernych oficynie redaktorów i zasłużonych autorów? Niektórzy, jak występujący pod znakiem Delfina Paolo Manuzio czy, wspomniany już tutaj

<sup>24</sup> Cfr Gilmont, nota s. 265 Nuovo-Coppens [spr źródło, tj sam Gilmont].

<sup>25</sup> Por. J. Pietrzak-Thébault, „*Sono nervi i denari*” – *mecenati editoriali al servizio delle stampe o delle lettere*. W: *Mecenati, artisti, pubblico nel Rinascimento*, red. Luisa Secchi Tarugi, Istituto Francesco Petrarca, Mediolan, (w druku). Także A. Nuovo – Ch. Coppens, op. cit., s. 158.

<sup>26</sup> *La Fenice*, op. cit, s. 114, 115.

Lodovico Dolce – którego nazwisko, oznaczające „słodki” stwarza okazję do słownej zabawy nawykłym do niej autorom, zyskują tu miejsce specjalne<sup>27</sup>.

Mamy zatem do czynienia ze szczególną syntezą nowoczesnego środka produkcji i komunikacji oraz obrazu dworu – najlepszego, najbardziej inspirującego wówczas dla twórczości intelektualnej środowiska, przedmiotu aspiracji tylu ludzi pióra. Jest to inicjatywa jedyna w swoim rodzaju, nikt inny jej nie powtórzył. Pozostała tak wyjątkowa, jak wyjątkowy był Gabriel Giolito. Postrzegał on zapewne, bez fałszywej skromności, tę swoją wyjątkowość, ale rozumiał zarazem, że nie może pracować poza obowiązującymi powszechnie ramami, poza zasadami ekonomii i prawa.

„La Fenice” staje się tym samym najdoskonalszym przejawem genialnej kompromisowości Giolito. Dzięki konsekwentnej polityce wydawniczej udało mu się zapewnić sobie bezpieczeństwo stałej obecności na rynku i trwały sukces finansowy – obecność bezpieczną, bo daleką od schlebiana klientom, których nęciły religijne nowości (a było ich przecież niemało!), ale też nie odwołującej się bynajmniej do tradycyjnej czytającej publiczności, tej z katedry, z kruchty i z uniwersytetu. Swoją sukces oparł na publiczności wykształconej i wrażliwej na nowoczesne prądy literackie – ale czytającej dla przyjemności i we własnym języku, kupującej poręczne tomiki – niedrogie, a znakomitej jakości, dostarczające wytchnienia – a nierzadko pełne gramatycznej (filologicznej) wiedzy... Z jednej strony to zatem wydawca najbardziej nowoczesny, z drugiej – najbardziej kompromisowy i w tej kompromisowości dostrzegający warunek własnego sukcesu. Pełen wyobraźni, czy tylko intuicji, pozwalającej znakomicie odczytywać, a nierzadko wyprzedzać, potrzeby czasu i pragnienia swoich klientów, a równocześnie twardo trzymający się realiów.. Odwołanie się do rozpropagowanej przez Giolito nowoczesnej formy bibliofilskiej antologii poezji, tym razem jako realizacja konsekwentnie enkomiiastyczna, posłużyć miała pochwałę jego własnej pracy.

Być może jesteśmy tutaj świadkami tworzenia się mechanizmów dobrej nowoczesnej reklamy, w której świadomość własnego znaczenia i wartości nie wyzwala z obowiązku przyjęcia obowiązujących wszystkich reguł, pokory wobec słusznych oczekiwań klientów – czytelników, okazywania szacunku współpracownikom?

## W poszukiwaniu „Arabia Felix”

Niebiańska Jutrzenka, kiedy pojawia się na niebie, najpierw wita Feniksa, potem, kiedy Słońce obiega ziemski krąg, Nimfy śpiewają wśród róż i fiołków, a Amor namawia je do żartów i zabawy. Zapalone przez Giolito światła trwają wiecznie, a Ziemia, którą zewsząd otacza morze jest szczególnie szczęśliwa. Mario Colti (s.97) pisał, że tam, gdzie gości Giolito, tam znajduje się Arabia Felix, jeszcze jedna mityczna ojczyzna złotopiórego ptaka<sup>28</sup>. Za życia

<sup>27</sup> Zdania te wyszły spod pióra Ascania Centoro, s. 108-109.

<sup>28</sup> *Lieta discende la celeste Aurora,  
Poi che FENICE honora  
Tutto già quel che cinge  
Nel suo bel corso il Sole,  
E, tra Rose e Viole  
Cantin le Ninfe (mentr'Amor le spinge  
Vaghe a scherzar ne' Campi.)  
Ch'eterni son del gran GIOLITO i Lampi.  
O, fortunata Terra  
Chel Mar bagna e circonda*  
op. cit., s.112.

naszego bohatera była nią Wenecja (Centorio, s. 106, 109 i nn; motyw „przebiegania” krain w poszukiwaniu tej najszcześniejszej znajdujemy także w sonecie Tommasa Porcacchi, s. 92), ale dzisiaj mogą nią być też wszystkie miejsca bogate w giolitowe wydania.

Nawet jeśli *Feniksa* w polskich księgozbiorach nie znajdziemy, to zapytać trzeba, jaki odsetek z produkcji oficyny Giolita znaleźć u nas można. Wobec niedostatku zinformowanych katalogów bibliotek gromadzących druki dawne, jak i takich, dla których kryterium porządkującym jest adres wydawniczy, pozostaje nam cierpliwe przeszukiwanie katalogu centralnego. Prowadzone systematycznie lub przy okazji innych kwerend pozwala (pozwoli) ujrzeć komentarze do prawdziwego bestsellera, *Orlanda Szalonego* Ariosta, czy inny niesłychany sukces wydawniczy, kształtujący, także poza granicami Italii, kulturę i obyczajowość, traktat Baldassara Castiglione, oryginalną, awangardową wręcz wizję świata i zaświatów Anton Francesca Doniego, najmodniejsze, najłatwiej mieszczące się w rękawie, wydanie wierszy Petrarke...<sup>29</sup>

Czy musiało być tak, że książka wydawana wyłącznie we włoskim volgare, daleka od zainteresowań religią, głęboko osadzona w literackiej kulturze ówczesnych Włoch, w poetyckiej lekturze i praktyce, nie znajdowała chętnych klientów i czytelników na dalekiej Północy? Giovanni Ancharono (s. 3) zapewniał, że ponieważ Feniks i Gabriele są sobie godni, ich chwała dociera do najdalszych zakątków ziemi. Oby nadzieja, że się nie pomylił, kierowała krokami badaczy polskich księgozbiorów.

---

<sup>29</sup> Lodovico Ariosto, *Orlando Furioso*, Laura Terracina, *Il discorso... sopra il principio di tutti i Canti di Orlando Furioso*, b.d., Biblioteka Jagiellońska, 590073 I M.St.Dr; Baldassare Castiglione, *Il libro del Cortegiano*, 1552, Biblioteka Ossolineum XVI.O.8912; Anton Francesco Doni, *I Mondi e gli Inferni*, 1562, Biblioteka PAN Gdańsk, Dk 2395.8; *Il Petrarca*, 1557, BUW Sd.608.2328. Na temat *Il discorso... sopra il principio di tutti i Canti di Orlando Furioso* patrz J. Pietrzak-Thebault, *Laura Terracina – nieznaną głós w literackiej percepcji „Orlanda szalonego”*. W: *Widziane z góry, widziane z dołu*, red. Anna Loba, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2007, s. 73-84.

## **Laus Urbium. Propagandowa funkcja tekstów zawartych w obrębie ramy wydawniczej**

W epokach dawnych książka stała się jednym z najlepszych nośników wszelkich idei, często służąc celom prywatnym, politycznym i propagandowym. Nierzadko decydował o tym nawet nie sam tekst stanowiący główną zawartość drukowanej czy rękopiśmiennej książki, lecz niezwykle rozbudowana wówczas rama wydawnicza. Ta część książki mieściła w sobie różne skonwencjonalizowane i służące jasno określonym celom elementy zarówno literackie, jak i wizualne. Oprócz form takich jak aprobacja cenzorska czy wstęp rama była przestrzenią, w której autor, drukarz bądź inne jeszcze związane z konkretną edycją osoby mogły zamieścić teksty polemiczne, krytycznoliterackie czy pochwalne. Nie da się ukryć, że tych ostatnich było zdecydowanie najwięcej. Przybierały one bardzo różne formy – od listu dedykacyjnego, mowy, aż po zwięzły epigram. Wśród nich oko czytelnika przykuwają także tzw. stemmata, czyli kompozycje słowno-wizualne tworzone przez rycinę wyobrażającą herb oraz motywowany nim epigram. Zdecydowana większość stemmatów w ramie wydawniczej poświęcona była znakom herbowym możnych rodzin Rzeczypospolitej, stając się ważnym elementem tożsamości staropolskiej szlachty. W wieku XVI dedykowane były one głównie przedstawicielom najważniejszych w państwie rodów. Wynikało to ze struktury renesansowego mecenatu, który w Polsce związany był ściśle z działalnością najbardziej liczących się dworów, takich jak królewski, biskupie czy kilku rodzin zajmujących wyróżniającą się pozycję – np. Kmitów, Odrowążów czy Szydłowieckich<sup>1</sup>. Niemniej już w tym czasie w obrębie ramy wydawniczej zaczęły się pojawić utwory pochwalne, sławiące miasta. Ma to miejsce np. w *Roxolanii*<sup>2</sup> Sebastiana Fabiana Klonowica, który przed opisującym ziemie Rusi poematem zamieścił napisany w strofach safickich wiersz dedykowany radzie miejskiej Lwowa. Ten panegiryczny utwór poprzedzony został dodatkowo herbem miasta, co zbliża go pod względem struktury do utworów stemmatycznych, choć w samej treści poematu nie ma żadnych odniesień do poprzedzającego go elementu wizualnego, jakim jest wspomniany herb.

<sup>1</sup> Tematykę utworów stemmatycznych, także ich społecznego funkcjonowania w wieku XVI omawia szeroko Franciszek Pilarczyk: *Stemmata w drukach polskich XVI*, Zielona Góra 1982.

<sup>2</sup> Sebastianus Sulmyrcensis Acernus, *Roxolania*, Cracoviae 1584.

W XVI-wiecznych drukach czytelnik może się natknąć także i na inne utwory poświęcone miastom. Najczęściej będą to jednak już klasyczne stemmata takie jak wiersz zamieszczony pod herbem Lwowa w wydany w 1540 r. w Krakowie druku Jana Tucholczyka *Epitome Pontificii ac Caesarei iuris*<sup>3</sup> czy tworzący całość z herbem Krakowa epigram, jaki znajduje się na odwrocie strony tytułowej dziełka *Theoresis Tertia*<sup>4</sup>, które wyszło spod pras Siebeneichera w 1561 r. Cały ten druk autorstwa Grzegorza z Sambora poświęcony został zresztą radzie miasta Krakowa, analogicznie jak miało to miejsce w przypadku *Roxolanii* Klonowica. Wspomniany utwór to noszący tytuł *In Stemma Urbis Cracoviensis* dystych elegijny odnoszący się bezpośrednio do wyobrażenia widocznego w godle stołecznego miasta:

*Cum propulsassent armis ex urbibus hostem      Gdy zbrojnie odepchnęli wroga od miasta,  
Haec Cracus sociis fortibus arma dedit.      Krak nadał dzielnym towarzyszom ten herb*<sup>5</sup>.

Pod epigramem nie został podpisany jego autor, więc nie da się jednoznacznie stwierdzić spod czyjego wyszedł pióra. Równie dobrze mógł to być sam Grzegorz z Sambora bądź drukarz – Siebeneicher.

Nie jest to wcale odosobnione zjawisko, jeśli chodzi o ten typ utworów. Kwestia autorstwa w ich przypadku nie zawsze była najważniejsza. Liczyła się raczej sama treść, a w szczególności jej pochwalny, panegiryczny czy propagandowy wyraz. Tak też wydaje się być i w tym krótkim utworze, który po prostu, bez wykorzystania szczególnych zabiegów literackich, mówi o tym, że herb Krakowa został nadany miastu, a w zasadzie towarzyszom legendarnego Kraka, jego pierwszym mieszkańcom. Jest też nagrodą za okazaną w walce z wrogiem dzielność. Tego typu odwołanie do nie do końca określonej przeszłości, bo przecież nawet nie zostało powiedziane, przed jakimi wrogami owi *socii Craci* ocalili miasto, przenosi dawną chwałę na czasy obecne. W sferze niedopowiedzenia pozostaje także to, jakie miasto bądź miasta, bo w tekście mamy przecież liczbę mnogą, zostały ocalone. Stemmatyczna konstrukcja oraz graficzny element, jakim jest konkretnie herb Krakowa, pozwalają przypuszczać, że chodzi właśnie o gród Kraka. Gdyby jednak nie siła konwencji, to sam epigram byłby niejasny. Tradycja tworzenia w celach pochwalnych i propagandowych podobnych utworów na herby szlacheckie pozwala jednak odczytać ten krótki wiersz bardzo precyzyjnie, a nawet uznać, że jego treść sugeruje, iż współcześni Grzegorzowi z Sambora obywatele stolicy małopolskiej odznaczają się tą samą dzielnością, którą wykazali się ich wspomniani przodkowie.

W stemmacie, mimo że znajduje się bezpośrednio pod herbem Krakowa, nie zawarto żadnych odniesień do przedstawienia herbowego. Brak w nim choćby porównań bądź odwołań do murów miejskich czy stojącego w bramie orła, choć w wielu innych przypadkach są to motywy często eksploatowane. W tej sytuacji okazują się być jednak zbędne. Autorowi zależy jedynie na odwołaniu się do konwencji utworów stemmatycznych i podkreśleniu właściwej mieszkańcom Krakowa cechy, jaką jest dzielność. Krótka i zwięzła forma przekazu sprawia, że treść jest łatwo przystępna dla czytelników. Doskonale zatem spełnia swój cel panegiryczny i propagandowy, czyli utrwalenie takiego obrazu wśród reszty społeczeństwa.

Ta zwięzła forma kontrastuje z saficką pieśnią Klonowica, która poprzedza *Roxolanię*. Opisujuący ziemie Rusi poeta nie tylko decyduje się nienawiązywać do tradycji stemmatycznej, choć jego utwór także jest poprzedzony herbem Lwowa. Wiersz ten ani nie ma formy epigramatycznej, ani nie nawiązuje do żadnego z elementów przedstawionych na herbie. Zamiast

<sup>3</sup> Cervus Tucholiensis, *Epitome Pontificii ac Caesarei iuris*, Cracoviae 1540.

<sup>4</sup> Vialntius Gregorius Samboritanus, *Theoresis Tertia*, Cracoviae 1561.

<sup>5</sup> Przekład własny.

tego stanowi naśladowaną styl horacjański odę skierowaną do rady miejskiej, która staje się odbiorcą utworu i adresatem licznych pochwał. Treść poematu i jego nastrój zapowiedziane zostały już na samym początku, choćby przez takie stwierdzenie:

*O mihi semper venerande coetus,  
Vertices urbis, celebris Senatus,  
Cui Leontini populosa sponte  
Concio paret.*

*Zawsze będę tobie, sławny Senacie,  
cześć oddawał, miasta wielka ozdobo;  
tobie jest posłuszna LWOWA mieszkańców  
Liczna gromada<sup>6</sup>.*

Klonowic, zwracając się w takich słowach do rady miejskiej, która stanowi przecież reprezentację samego miasta, rozpoczyna prośbę o życzliwe przyjęcie swojego poematu – *Roxolanii*. Po serii konwencjonalnych chwytów poeta kończy utwór kolejną, bardziej wyrafinowaną już jednak pochwałą rady miejskiej:

*Hoc, precor, nostras animo Camenas  
Sumito, quaeso, celebris Senatus,  
Quo Deus frondes animoque parva  
Munera reges.*

*Przyjmij nasze pieśni, proszę łaskawie,  
przyjmij, proszę, sławny Senacie,  
tak jak Bóg gałązki, jak króle dary  
szczerze przyjmują<sup>7</sup>.*

Zwracanie uwagi na wspaniałość senatu oraz skłanianie go do postępowania zgodnie ze zwyczajami Boga oraz królów czyni tę instytucję wyjątkową. Obraz ten dopełnia także stwierdzenie z pierwszej strofy, w którym poeta zaznacza, że liczni mieszkańcy Lwowa dobrowolnie i chętnie podlegają władzom. W ten sposób budowany jest wizerunek miasta uporządkowanego, dobrze zarządzanego, w którym panuje ład. Chwaląc radę miejską, poeta chwali zatem także same miasto. Warto zwrócić uwagę, że istotny jest tu fakt, iż pochwała ta znajduje się tuż przed poematem opisującym całą Ruś. Lwów w oczach czytelnika, poprzez takie wyróżnienie, wyrasta zatem na metropolię i perłę tego regionu. Ważna jest więc nie tylko kompozycja utworu i jego treść, lecz także miejsce, jakie zajmuje w strukturze całej książki – stanowi niejako wprowadzenie do tekstu poświęconego rozleglejszemu geograficznie miejscu. Jest to zresztą dość częsta relacja, która dotyczy utworów wchodzących w skład ramy wydawniczej, na co zwróciła już uwagę Renarda Ociecek, badaczka tego zjawiska<sup>8</sup>.

Wizerunek miasta tworzony jest w przypadku druku *Roxolanii* Klonowica poprzez odpowiednie zestawienie ze sobą trzech elementów – herbu miasta, pieśni skierowanej do rady miejskiej oraz ich powiązania poprzez kompozycję ramy wydawniczej z właściwym tekstem druku. Utwory inspirowane motywami heraldycznymi bądź nawet tworzące z herbem strukturalną całość popularne były również w następnym stuleciu, choć towarzyszyło im już inne tło społeczne i wychodziły naprzeciw innym zapotrzebowaniom.

Wiek XVII wiązał się ze zmianami w strukturze polskiego mecenatu, który przestał być już kojarzony wyłącznie z najbardziej liczącymi się rodami w państwie polsko-litewskim. Również często, a może nawet i częściej, w tej roli zaczęli występować także przedstawiciele mniej zna-

<sup>6</sup> Sebastian Fabian Klonowic, *Roxolania, czyli ziemie Czerwonej Rusi*, wyd. i przeł. Mieczysław Mejer, Warszawa 1996, s. 20, ww. 1-4. Dalsze cytaty z *Roxolanii* pochodzą z tego wydania.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 21, ww. 25-28.

<sup>8</sup> Problematykę związaną z ramą wydawniczą Renarda Ociecek poruszała w kilku swoich pracach, a także w redagowanych przez siebie tomach, np.: Renarda Ociecek, *Słownikowe wizerunki: o wierszowanych listach dedykacyjnych z XVII w.*, Katowice 1982; *Szkice o dawnej książce i literaturze*, red. R. Ociecek, Katowice 1989; *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*, red. R. Ociecek, Katowice 1990; *Przedmowa w książce dawnej i współczesnej*, red. R. Ociecek, Katowice 2002; Renarda Ociecek, *Studia o dawnej książce*, Katowice 2002; *Dedykacje w książce dawnej i współczesnej*, red. R. Ociecek i A. Sitkowska, Katowice 2006.



czących familii. Niezależnie jednak od tych przemian przetrwał zwyczaj dedykowania niektórych druków miastom bądź reprezentującym je instytucjom. Przykładem takiego utworu jest stemmat *Na przezacne klejnoty miasta Poznania* zamieszczony w wydany w 1613 r. w stolicy wielkopolski druku *Rithmy o porodzeniu przenaczystrzym Bogarodzice Maryey*<sup>9</sup>. Oprócz tego utworu w skład ramy wydawniczej druku wchodzi także, podobnie jak w przypadku *Roxolanii*, poemat pochwalny dedykowany bezpośrednio senatowi miejskiemu i burmistrzom, który dodatkowo wzmacnia panegiryczną funkcję tej części książki. Tym razem mamy do czynienia z dwoma tekstami polskojęzycznymi. Wiersz dedykowany senatowi miejskiemu przez autora ma ciekawą formę życzeń noworocznych. Poeta prosi w nim miejskich dostojników o zwrócenie uwagi na jego literacki trud, a przy okazji wymienia liczne troski i obowiązki, jakim muszą sprostać. W efekcie senat jawi się czytelnikowi jako bardzo pracowita instytucja, która boryka się z problemami najwyższej wagi, porównanymi do burzy na Bałtyku, wojen czy smutku Priama i Hekuby po śmierci Troilosa. Cały katalog zjawisk, a w zasadzie poetyckich porównań, bo brakuje tu rzeczywistych spraw, jakie można by uznać za obowiązki senatu i burmistrzów miejskich, zakończony został wezwaniem do chwili odpoczynku i poświęceniu się lekturze poezji autora:

*Przezacny miasta senacie Poznania,  
Przynamniey w swiete dni złoż te dumania,  
Złoż a o Nymphie Niebieskiej Kameny  
Niechay u ciebie będą iakiey ceny.*

Ową Nimfą Niebieską jest oczywiście Matka Boska, której dotyczy utwór właściwy. Senat Poznania zatem jeśli ma już odwrócić swoją uwagę od istotnych spraw, to tylko by skierować ją ku sprawom wiary.

Tematyka religijna i jej związki z Poznaniem poruszone zostały już w poprzedzającym noworoczny wiersz stemmacie. Tam jednak ich obecność jest motywowana herbem miejskim, w godle którego przedstawieni zostali święci Piotr i Paweł. Autor treści pochwalne rozwija także wokół innych przedstawionych na znajdującym się powyżej herbie elementów: miecza i kluczy, czyli atrybutów obu świętych, a także orła i murów miejskich. Stemmat jest w zasadzie opisem tego, co czytelnik widzi na rycinie, opisem jednak wzbogaconym o panegiryczną interpretację. Można więc uznać, że mamy do czynienia z klasycznym wierszem na herb, jakich w dawnych drukach można znaleźć bardzo wiele, a wyróżnia się on w zasadzie tylko tym, że napisany został na herb miasta.

Podobna sytuacja ma miejsce w wydany w 1684 r. w Gdańsku druku *Summum in emporio Gedanensi literarum pretium*<sup>10</sup>, gdzie nad towarzyszącym herbowi Gdańska epigramowi zatytułowanemu *Allusio ad urbis stemma* znajduje się przytoczona w całości 8 oda z 4 księgi pieśni Sarbiewskiego. Jest to ciekawy przykład posłużenia się utworem znanym i funkcjonującym już w obiegu literackim, ale przy osadzeniu go w nowym kontekście. Jego wcześniejszy wyraz panegiryczny wzmocniony został poprzez umieszczenie w ramie wydawniczej, która z reguły niesie ze sobą takie właśnie treści. Podkreślone zostało to dodatkowo poprzez zestawienie z utworem stemmatycznym. Warto zwrócić uwagę, że w tym przypadku pieśń ma akurat pierwszeństwo przed stemmatem. Być może zadecydowała o tym wielka sława i poetycki autorytet Sarbiewskiego, którego osoba niewątpliwie wzmacnia efekt pochwalnej kompozycji

<sup>9</sup> Grzegorz Czaradzki, *Rithmy o porodzeniu przenaczystrzym Bogarodzice Panny Maryey*, Poznań 1613.

<sup>10</sup> *Summum in emporio Gedanensi literarum pretium, seu oratio in laudem [...] urbis Gedanensis [...] a professore eloquentiae Societatis Jesu [...]*, Gedani 1684.

i ułatwia budowę pozytywnego wizerunku Gdańska tworzonoego przez jezuickie środowisko, które stało za wydaniem całego druku. Sam stemmat ma formę epigramu składającego się z dwóch dystychów elegijnych, a jego treść oparta została o figurę krzyża, który zresztą obecny jest w herbie sławionego miasta. Sam herb także został umieszczony nad tekstem, tworząc klasyczną konstrukcję stemmatyczną. W efekcie po raz kolejny powstała panegiryczna kompozycja zbudowana z pieśni, ryciny przedstawiającej herb miasta i opartego na tym wizerunku epigramu.

Tradycja zamieszczania w obrębie ramy wydawniczej utworów stemmatycznych utrzymała się także w wieku XVIII. W tym okresie również nie brakuje epigramów zarówno polskojęzycznych, jak i łacińskich zamieszczanych pod herbami miast, które służą ich popularyzacji i wzmocnieniu autorytetu. Potwierdza to, że utwory tego typu funkcjonują w zasadzie na mocy tej samej tradycji, co wiersze na herby szlacheckie, które w ostatnim stuleciu istnienia I Rzeczypospolitej wciąż cieszyły się dużą popularnością i były wykorzystywane przez wiele rodzin do umocnienia swojej politycznej pozycji w państwie.

Przykładem tekstu z tego stulecia, który propaguje niebędący już stolicą Kraków, jest wiersz *In Stemma Inclytæ Urbis Metropolitanæ Cracoviæ*. Zamieszczony on został w wydany w 1722 r. druku pt. *Horoscopus Laureatae Gloriæ*<sup>11</sup>, będącym ciekawym zbiorem astrologiczno-emblematycznych utworów odnoszących się do 12 znaków zodiaku. Autorem całości jest związany z Akademią Krakowską Jan Jakub Smołukowski. Warto zaznaczyć, że zamieszczanie w obrębie ramy wydawniczej utworów stemmatycznych przez to środowisko w tym czasie było dość częste. Postępował tak np. Józef Kanty Świradowski, który stemmata zamieszczał przed różnymi swoimi tekstami, jak np. napisany na herb rektora Akademii Krakowskiej Jana Antoniego Luchiniego z wydanego w 1721 r. *Decretum Iuridici Honoris*<sup>12</sup>.

Stemmat Smołukowskiego na herb Krakowa zachowuje tę samą formę co inne tego typu łacińskojęzyczne utwory. Ma kształt epigramu w dystychach elegijnych, a jego treść została osnuta wokół widocznego w godle orła, jednej z popularniejszych figur w Polskiej heraldyce<sup>13</sup>. Niepodpisany pod tekstem autor przywołuje więc topos orła jako ptaka królewskiego, zaznaczając, że bardzo często widoczny jest właśnie w herbach władców. Podkreśla także, że jego obecność na krakowskich murach sprowadza na miasto chwałę i sławę. Dawna stolica Polski jawi się zatem jako miasto szczególne, niemal wybrane przez sławę, której nosicielem jest orzeł skłonny uwić sobie gniazdo na krakowskich wieżach.

Mimo że treść samego epigramu niczym specjalnym nie zaskakuje i wiernie podąża za wypracowaną w wickach wcześniejszych konwencją, ale za to dobrze już rozumianą, to warto zwrócić uwagę na przedstawiony nad nim herb. Jeden, nieobecny we wcześniejszych przykładach, element wyróżnia to przedstawienie. Nad godłem mianowicie znajduje się oprócz korony hełm, który w przypadku herbów miast przeważnie jest pomijany, a jako element nieodłączny występuje w zasadzie w przypadku herbów szlacheckich. Można takie wyobrażenie potraktować jako przejaw chęci wyróżnienia chwalonego miasta, a także zwrócenia uwagi, że rola, jaką odgrywa, jest co najmniej równa roli rodów szlacheckich.

<sup>11</sup> Joannes Jacobus Smołukowski, *Horoscopus Laureatae Gloriæ [...]*, Cracoviæ 1722.

<sup>12</sup> Iosephus Ioannes Cantius Swiradowski, *Decretum Iuridici Honoris*, Cracoviæ 1721.

<sup>13</sup> Omawiany utwór w całości brzmi następująco:

*Urbis ad Augustus Constitit gloria Turres,  
Gloria Turrigero vult comer esse loco.  
Est aquilæ cultus, portant hanc stemmate Reges;  
Quæ decorat Reges, huc tulit illa decus.  
Inde venit Turri, Consurgit splendor in Urbe,  
Qua Volucris Regum nidificare cupit.*

Na podstawie powyższych przykładów widać, że rama wydawnicza mieściła w sobie teksty propagandowe i panegiryczne służące nie tylko interesom konkretnych osób bądź rodzin. Na takich samych zasadach i prawach traktowane były również i miasta, choć trzeba zaznaczyć, że uwaga ta dotyczy w zasadzie kilku największych ośrodków na ziemiach I Rzeczypospolitej, takich jak wspomniany Kraków, Poznań, Lwów czy Gdańsk. Miasta te znajdowały wśród różnych autorów swoich piewców z takich samych względów co pełniący rolę mecenasów magnaci. Z jednej strony mogły finansować w części bądź nawet w całości druk, w którym zawarte były propagujące je utwory, a z drugiej – ich autorytet stanowił pewnego rodzaju ochronę dla autora tekstu, który z różnych względów mógł wzbudzać zastrzeżenia cenzury bądź innych wpływowych instytucji. Wiele druków, których rama wydawnicza zawierała utwory pochwalne pisane pod adresem miast wyszła spod pras drukarni związanych z działającymi w nich uczelniami.

Propagandowo-panegiryczne teksty, których przedmiot stanowiły miasta, często tworzyły całe kompozycje składające się z kilku elementów, nie tylko literackich, ale również i graficznych, wielokrotnie właśnie herbu, który motywował pochwalne epigramy. Ważny jest także często zachodzący związek pomiędzy nimi a właściwym tekstem druku. Stemmata i inne utwory propagandowe stanowiły wielokrotnie zapowiedź treści poprzedzanego tekstu, a same w tym kontekście nabierały nowego znaczenia. Wówczas ich funkcja propagandowa z jednej strony stawała się wyraźniejsza, a z drugiej zyskiwała większą siłę oddziaływania.

Tego typu kompozycje słowno-wizualne funkcjonowały w zasadzie do zmięczenia polskiego baroku, gdy przewagę zyskały odmienne tendencje estetyczne, a także zaczęto inaczej postrzegać ramę wydawniczą i jej funkcje. W tej nowej wizji zabrakło już miejsca nie tylko na klasyczne stemmata, lecz również na stemmata motywowane herbami miejskimi.

## Descriptio urbis Stetinensis Paula Friedeborna jako przykład XVII-wiecznego wydawnictwa promującego miasto

*Descriptio urbis Stetinensis, topographica, historica cum icone*<sup>1</sup>, czyli *Topograficzno-historyczny opis miasta Szczecina zaopatrzony w rycinę*, opublikowany po raz pierwszy w 1624 r., został napisany przez rdzennego szczecinianina, Paula Friedeborna<sup>2</sup> (1572-1637). Pochodził on ze znanej szczecińskiej rodziny kupieckiej, której kilku członków piastowało w przeszłości urzędy publiczne. On sam również, po odebraniu wykształcenia w tutejszym Pedagogium Książęcym, a następnie w Helmstädt i Heidelbergu i odbyciu praktyki prawniczej, w wieku 24 lat został sekretarzem miejskim. W okresie, kiedy powstawało jego dzieło był już od kilku lat rajcą, by w końcu, u schyłku życia, zostać burmistrzem swego rodzinnego miasta.

Życie i działalność Friedeborna przypadły na czasy panowania w Szczecinie ostatnich książąt pomorskich z dynastii Gryfitów. Za ostatniego z tych władców, Bogusława XIV, mimo jego usilnych starań o zachowanie neutralności, Pomorze weszło w orbitę toczącej się w Europie od 1618 r. wojny trzydziestoletniej. W 1627 r. Bogusław XIV został zmuszony zaaprobować na swoich ziemiach obecność wojsk cesarskich pod wodzą Albrechta von Wallensteina. Pomorze Zachodnie (wraz z portowym Szczecinem) było także doskonałą bazą wypadową dla wojsk szwedzkich, których pobyt stał się faktem w momencie przystąpienia Szwecji do wojny, w 1630 r. Kwaterujące wojska szybko doprowadziły kraj do ruiny. Bezpotomna śmierć Bogusława XIV spowodowała wygaśnięcie rządzącej tymi terenami od XII w. dynastii Gryfitów i dopełniła upadku politycznego Pomorza, które na zawsze straciło swoją państwową niezależność.

Smutne czasy zmierzchu państwa Gryfitów, przypadające na ostatnie dwadzieścia lat życia Paula Friedeborna, poprzedzał jednak okres świetności księstwa szczecińskiego, jaki miał miejsce za panowania Filipa II (1573-1618, książę szczeciński od 1606). Książę ten należał do gro-

<sup>1</sup> *Descriptio urbis Stetinensis, topographica, historica cum icone, Genium Loci adumbrante conscripta in Dei sospitatoris laudem, iustam patriae devotionem* a Paulo Friedebornio, Reipubl: Stetinensis senatore ac secretario. Stetini, Typis Nicolai Bartholdi. Anno Christi 1624.

<sup>2</sup> Na temat biografii P. Friedeborna zob. *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd. 7, s. 388-389; por. też E. Gwiazdowska, *Widoki Szczecina: źródła ikonograficzne do dziejów miasta od XVI wieku do 1945 r.*, Szczecin 2001, s. 62 (tu dalsza bibliografia).

na najlepiej wykształconych władców ówczesnej Europy, a jego zainteresowanie nauką i sztuką sprzyjało dużemu ożywieniu intelektualnemu Pomorzan. Doprowadził on do znacznego rozwinięcia i opisania odziedziczonej po poprzednich władcach kolekcji dzieł sztuki i artystycznego rzemiosła. Podjął także energiczne działania ku stworzeniu bogatej biblioteki i galerii portretów wszystkich panujących w Europie. W związku z tym nawiązał kontakty z licznymi europejskimi władcami i uczonymi, a także podjął decyzję o rozbudowie szczecińskiego zamku, by w nowym skrzydle odpowiednio wyeksponować swoje zbiory kolekcjonerskie i nadać im charakter publiczny. Tutaj również chciał umieścić bibliotekę, czego ostatecznie dokonał jego brat, Franciszek I.

Z inspiracji Filipa II została opracowana i opublikowana, oceniana dziś jako „jedno z największych osiągnięć kartografii europejskiej początków XVII wieku”<sup>3</sup>, mapa Pomorza autorstwa matematyka i kartografa, Eilharda Lubinusa, zaopatrzona w panoramy miast pomorskich i drzewo genealogiczne dynastii Gryfitów.

W Szczecinie czasów Filipa prężnie działało założone przez Gryfitów w ubiegłym stuleciu Pedagogium Książęce, uczelnia wyższa, niemająca wprawdzie pełnych uprawnień uniwersyteckich, jednak skutecznie rywalizująca ze znajdującym się najbliżej uniwersytetem w Greifswaldzie. To między innymi absolwenci i profesorowie Pedagogium podjęli się ponownego badania i opisu historycznej przeszłości Pomorza<sup>4</sup>, otrzymując przychylność i znaczne wsparcie finansowe ze strony księcia Filipa, który część z tych dzieł wydrukował w książęcej drukarni w Bardzie, zaopatrywał w nie także książęcą bibliotekę.

Uczony teolog, dr Daniel Cramer, piastujący różne godności w szczecińskim Pedagogium i kościele Mariackim, opracował i wydał po raz pierwszy w 1602 r. we Frankfurcie nad Menem, a rok później w Szczecinie, obszerną kronikę kościoła na Pomorzu: *Pommerische Kirchen Chronica*, wydaną ponownie w Szczecinie w 1628 r. pod tytułem *Das Grosse Pommersche Kirchen-Chronicon*.

Inny współczesny Friedebornowi uczony, Jurga Valentin von Winther (1578-1623), doktor obojga praw, radca książęcy (od 1606 r.) oraz bliski doradca Filipa II i dyplomata, od 1613 r. pracował nad dziełem pt. *Balthus Pomeranicus* (znanym też jako *Annales Pomeranici* czy *Pomeranographia*). Książę Filip udostępnił Wintherowi książęce archiwum i pomagał w zdobyciu potrzebnych materiałów, podobno miał także wpływ na kształt powstającego dzieła, sugerując autorowi „podział [...] opracowania na cztery części: w pierwszej miał przedstawić opis kraju, obyczajów ludowych, religii, wód, jezior, księstw, hrabstw, klasztorów i szkół; w drugiej genealogię rodu książęcego; trzecia część miała zawierać herby i genealogię szlachty pomorskiej w porządku alfabetycznym; czwarta przedstawiać 62 miasta pomorskie”<sup>5</sup>. Niestety, dzieło to nigdy nie zostało ukończone i nie wyszło drukiem, a wersja rękopiśmienna zaginęła. Z pewnością było jednak znane współczesnym<sup>6</sup>, o czym świadczy m.in. rama wydawnicza omawianego *Topograficzno-historycznego opisu miasta... Friedeborna*. Zawiera ona korespondencję autora z tymi właśnie dwoma uczonymi, będącymi jednocześnie regionalnymi historykami, to jest z Danielem Cramerem i Jurgą Wintherem, którzy traktowani są przez Friedeborna jako świetli konsultanci.

<sup>3</sup> L. Turek-Kwiatkowska, *Książę pomorski Filip II i Filip Hainhofer – miłośnicy sztuki*, W: *Filipa Hainhofera dziennik podróży, zawierający obrazki z Frankonii, Saksonii, Marchii Brandenburskiej i Pomorza w roku 1617*, przekł. i oprac. K. Gołda, „Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego” T. 9, Szczecin 2000, s. 8.

<sup>4</sup> Wcześniej wzrost zainteresowania dziejami Pomorza uwidacznia się w pierwszej poł. XVI w., powstają wtedy m.in. łacińska historia Pomorza pt. *Pomerania* Jana Bugenhagena i tak samo zatytułowana, ale napisana po niemiecku, praca Tomasza Kantzowa.

<sup>5</sup> M. Stelmach, *Eilhardus Lubinus i jego wielka mapa Księstwa Pomorskiego*, Szczecin 2001, s. 39.

<sup>6</sup> Por. też: *Filipa Hainhofera dziennik...*, op. cit., s. 60.

Zagadnienia poruszone przez Friedeborna w jego *Topograficzno-historycznym opisie miasta...* pojawiały się więc w różnych kontekstach we wcześniejszych utworach. Także i sam Friedeborn tworząc to dzieło, nie podejmował zupełnie nowej dla siebie tematyki. Jedenaście lat wcześniej, w 1613 r., opublikował w Szczecinie dużo obszerniejsze, napisane po niemiecku opracowanie pt. *Historische Beschreibung der Stadt Alten Stettin in Pommern*, w którym, wykorzystując archiwaia książęce, prywatne i miejskie, a także opracowania wcześniejszych dziejopisów, przedstawił historię miasta od czasów najdawniejszych po sobie współczesne. W pierwszych słowach *Topograficzno-historycznego opisu miasta...* wspomina o swojej wcześniejszej książce i przyznaje, że przejął z niej pewne fragmenty na potrzeby nowej pracy.

Co więc skłoniło Friedeborna do napisania nowego dzieła, tym razem łacińskojęzycznego, w którym przesunął akcent opisu z historycznego na topograficzny? Odpowiedź przynosi on sam, w usytuowanej na wstępnym kartach dedykacji *senatui populoque Stetinensi*:

„[...] olim historiam obtuli integram, nunc brevem submitto syngraphen. Atqui vereor, ne videar cramben bis coctam reponere, qui illam ipsam, Romana licet indutam veste, iterum in Theatrum producam. [...] Utcumque igitur sit, sive parum abludant a priore, sive eadem de iisdem fuerint, in hoc tamen impar ratio, quod illic sparsim, hic vero iunctim, illic trito, hic Latino sermone, illic civibus duntaxat, hic et civibus et exteris dilucidior, ut spero, ekfrases scripta videri possint. Accessit nunc quoque haut inelegans Urbis Iconismus, situm loci et Ingenium ad vivum repraesentans”<sup>7</sup>.

Warto zwrócić szczególną uwagę na zawarte przez Friedeborna w tym fragmencie określenie odbiorcy dzieła – ma ono służyć nie tylko miejscowym, ale i cudzoziemcom. Wynika z tego jasno, że dziełkiem swoim chciał Friedeborn przekroczyć granice własnego kręgu językowego, zainteresować nim i rozświetlić swoje miasto także wśród mieszkańców dalekich zakątków Europy.

**Jaka wiedza na temat Szczecina mogła, zdaniem Friedeborna, interesować owych cudzoziemców?**

Rozpoczyna swój utwór od części zatytułowanej *Descriptio*, w której tłumaczy pokrótce nazwę miasta, jego położenie i układ oraz wyjaśnia pochodzenie mieszkańców. Wymienia tu także i charakteryzuje przedmieścia, studnie, opisuje jeziora, rzeki, przerzucone przez nie mosty, usypane przy nich groble itd. Omawia kwestię żyzności ziem i opisuje obfitość ryb, jakiej dostarczają wszelkie zbiorniki wodne.

Następnie przechodzi do rozdziałów charakteryzujących poszczególne typy instytucji działających w mieście (*De templis, De coenobiis et xenodochiis, De scholis*), organizację społeczności miejskiej (*Arx ducalis*, tu m.in. *Civitas Stetinensis, Mercatorius ordo, Opifices, Plebs*) oraz wyjaśnia zagadnienia ustrojowe (*Forma Reipublicae Stetinensis*). Po tym, w rozdziale zatytułowanym *Historica*, przedstawia zwięźle dzieje miasta, włączając w tok swojej opowieści obszerny passus autorstwa Alberta Krantza (ok. 1450-1517), opisujący niesnaski w mieście i konflikt księcia Kazimierza V ze szczecińskimi rajcami.

Ostatnią część dzieła stanowi *Appendix*, w którym umieszcza autor swoje *Votum* i dwa obszerne wykazy. Pierwszy jest spisem wzmiankowanych wcześniej gatunków ryb, sporządzonym

<sup>7</sup> P. Friedeborn, *Descriptio urbis Stetinensis...*, op. cit., k. A<sub>2</sub> r: „Kiedyś przedstawiłem pełną historię, teraz przedkładam krótki skrypt. Wierzę jednak, że nie zostanę uznany za kogoś, kto dwa razy podaje gotowaną kapustę, kto to samo, tyle że przyobleczone w rzymską szatę, po raz drugi wprowadza przed publiczność [...]. Jakkolwiek więc miałyby być – czy pisma te odbiegają nieco od wcześniejszych, czy też mówią to samo o tym samym – w tym jednak, jak się spodziewam, mogłaby być dostrzeżona różnica, że to co tam rozproszone, tu jest połączone, co tam podane zwykłą, tu łacińską mową, co tam jedynie dla obywateli, tu przeznaczone jest i dla obywateli i dla obcych. Dołączony został teraz także elegancki widok miasta, uzmysławiający i jego położenie i warunki jakie stwarza do życia”. [tłum. A.B.]

równoległe po łacinie i niemiecku. Drugi to *Catalogus Consulium, Camerariorum, Senatorum item Scabinorum et Seniorum mercatorii ordinis a multis retro annis ad haec tempora* (Wykaz konsułów, podkomorznych, senatorów a także ławników i starszyny cechu kupców od najdawniejszych aż do terażniejszych czasów).

Całości dopełnia umieszczona przed tekstem zasadniczym rycina z widokiem miasta od strony Łasztowni, która, jak się przypuszcza<sup>8</sup>, została przygotowana przez samego Friedeborna. Drzeworyt został zatytułowany *Ware Abcontorfachtur der Loblichen Stadt Alten Stettin Anno 1624* (*Wierny portret godnego chwały miasta Starego Szczecina w roku 1624*), nie jest jednak tak dokładnym odwzorowaniem miasta jak zapowiada tytuł. Zważyły na tym względy kompozycyjne (powiększono np. wymiary letniego pałacyku książęcego usytuowanego po prawej stronie ryciny, by równoważył jej rozbudowaną stronę lewą), ale z pewnością nie wyłącznie. Jak zauważa współczesna badaczka, na sporządzanych w przeszłości panoramach miast „ze względów prestiżowych główne budowle idealizowano i przedstawiano tak, aby były najlepiej widoczne. Dlatego powiększono je, wysmuklano wieże, obracano wokół osi i przesuwano”<sup>9</sup>. Tego rodzaju zmiany są również widoczne na panoramie z dzieła Friedeborna<sup>10</sup>.

**Dlaczego jednak cudzoziemcy mieliby się interesować Szczecinem, jego mostami, bądź rzemiosłem?**

Z tych samych powodów, z jakich i współcześnie sięgamy po literaturę opisującą dalekie kraje: ze względów pragmatycznych (kiedy przygotowujemy się do podróży) lub (kiedy podróży nie planujemy) ze zwykłej ciekawości świata.

Do czasów odrodzenia podróże podejmowano z przyczyn praktycznych: zawodowych (kupcy, dyplomaci) lub dewocyjnych (pielgrzymi). W XVI w. do tych powodów dołączył jeszcze jeden – studyjny. Dostrzeżono w wędrówkach zagranicznych ich walory poznawcze, możliwość rozszerzenia horyzontów myślowych, często łącząc praktyczną wyprawę po wiedzę np. do znanego zagranicznego ośrodka akademickiego, z szerszą peregrynacją pozwalającą zobaczyć ciekawe miejsca, poznać inne obyczaje, słowem: zdobyć nowe wiadomości, nabrać ogłady i przeżyć przygodę. Wraz z nasileniem się ruchu podróżniczego rozwijała się literatura opisująca już odbyte i ułatwiająca przyszłe podróże. Początkowo stanowiły ją przede wszystkim rozmaite relacje pamiętnikarskie, diariusze zdające sprawę z odbytych przez autora wędrówek. Taka relacja, poza tym, że była cenna dla samego autora (pozwalała mu ponownie przeżyć podróż w zaciszu własnego domu), miała także wartość poznawczą i praktyczną dla osób dopiero planujących swą podróż czy też zastanawiających się nad taką ewentualnością.

Warto w tym miejscu przywołać przykład tego typu opracowania, powstałego zaledwie kilka lat przed opublikowaniem pracy Friedeborna, a opisującego podróż i pobyt jego autora w Szczecinie. Jest nim *Dziennik podróży* Filipa Hainhofera, augsburskiego mieszczanina i znawcy dzieł sztuki, który gościł w Szczecinie od 24 sierpnia do 2 października 1617 r. na zaproszenie księcia Filipa. Opisuje w nim Hainhofer szczegółowo wszystkie etapy swojej wyprawy z Augsburga do Szczecina i z powrotem (ponieważ jednak w samym Szczecinie przebywał w bezpośrednim otoczeniu księcia i jego najbliższych, więcej tu informacji o szczecińskim zamku i położonych w innych miejscowościach siedzibach książęcych, niż o samym mieście).

Z czasem walory praktyczne literatury podróżniczej, cieszącej się dużym zainteresowaniem czytelników, zdominowały jej wartość osobistą (*prywatną*). Oprócz wciąż tworzonych tekstów sprawozdawczo-wspomnieniowych, zaczęto także przygotowywać książki wytyczające

<sup>8</sup> E. Gwiazdowska, *Widoki Szczecina...*, op. cit., s. 62.

<sup>9</sup> E. Gwiazdowska, *Plan i panorama Szczecina w okresie nowożytnym jako źródła ikonograficzne wiedzy o mieście*, W: *Szczecin – źródła wiedzy o historii miasta*, red. K. Rembacka, Szczecin 2008, s. 19.

<sup>10</sup> Zob. E. Gwiazdowska, *Widoki Szczecina...*, op. cit., s. 63-64.

trasy ewentualnych wędrówek i opisujące rozmaite kraje czy miejsca, przekazując odbiorcy informacje niekiedy niewynikające wcale z bezpośrednich doświadczeń autora. Punkt ciężkości literatury tego typu przesunął się więc z autora-podróżnika na projektowanego odbiorcę: podróżnika potencjalnego.

Literatura zachęcająca i ułatwiająca podróż, którą dziś określamy mianem przewodnikowej, nosiła w przeszłości różnorakie nazwy i dzieliła się na szereg podgatunków. Relacje z podróży zaopatrzone w praktyczne wskazówki dla następców (odległości, ceny, możliwości noclegu, ciekawe zabytki itd.) nazywano najczęściej z łacińskiego *diarium* ('dziennik', 'diariusz') czy *itinerarium* ('opis poroży'), choć pojawia się już i dominująca dziś nazwa *guide* ('przewodnik', np. *La guide des chemins de France de 1552 par Charles Estienne* – książka ta jest opisywana jako „najnowocześniejszy przewodnik w wielkiej skali” i „o nowoczesnych założeniach” jak na swoje czasy<sup>11</sup>). Towarzyszyły im publikowane z myślą o podróżnikach rozmówki obcojęzyczne, podające podstawowy zasób słów potrzebnych w podróży (w drodze, w gospodzie itd.) oraz tzw. instrukcje dla podróżujących, zawierające nie tylko porady – czy często raczej przestrogi – praktyczne: przed pożyczaniem pieniędzy, rozwiązłością, oszustwem, kradzieżą itd., ale też szczegółowe zalecenia co i jak oglądać, by wynieść z podróży jak największe korzyści.

Wśród tego bogatego piśmiennictwa szczególną popularność zyskiwały od XVI w. przewodniki miejscowe, to jest książki poświęcone opisom miast czy krajów, które wzbudzały większe zainteresowanie. Tego typu publikacje opatrywano najczęściej tytułem: *deliciae* (łac. 'rozkosze', 'słodczyce'), *mirabilia* (łac. 'dziwy', 'niezwykłości') czy *descriptio* (łac. 'opis', 'omówienie'), ale i tu pojawia się nazwa *przewodnik* (np. *Przewodnik abo kościołów krakowskich i rzeczy w nich wiedzenia i widzenia godnych krótkie opisanie [...]*, Kraków 1603). Najdawniejszymi przykładami takich wydawnictw i jednocześnie niekwestionowanymi rekordzistami, jeśli idzie o liczbę wydań<sup>12</sup>, były przygotowywane z myślą o pielgrzymach przewodniki po Wiecznym Mieście. Najstarszym, powstałym jeszcze przed wynalezieniem druku i powielanym rękopiśmiennie, były *Mirabilia urbis Romae*. Później dużą popularnością cieszyły się także, renesansowe już w swoim duchu, *Descriptio urbis Romae* Leona Battisty Albertiego i *Roma instaurata* Flawiusza Blondusa (Flavio Biondi).

Do grupy przewodników miejscowych zalicza się także prezentowany *Topograficzno-historyczny opis miasta Szczecina* Friedeborna. W porównaniu jednak z bardzo oszczędnymi w treści średniowiecznymi „mirabiliami” rzymskimi, jest to pozycja adresowana do podróżnika o daleko szerszych niż tylko pątnicze zainteresowaniach.

Jakie one były, co powinno było interesować i jaką wiedzę powinien był wynieść z podróży po obcych stronach XVII-wieczny wędrowiec, pokazują nam wspomniane już instrukcje dla podróżników. Na przykład trochę starsza od dzieła Friedeborna popularna instrukcja duńskiego historyka i geografę, Alberta Meyera (Albertus Meierus, 1528-1603) pt. *Methodus describendi regiones, urbes, et arces, et quid singulis locis praecipue in peregrinationibus homines nobiles ac docti animadvertere observare et annotare debeant* (Helmstadii 1587), szybko przetłumaczona na angielski i ponownie wydana (London 1589), dzieli zalecaną podróżnikowi tematykę zainteresowań na 12 sekcji (tu m.in. „Cosmographia”, czyli umiejscowienie odwiedzanego kraju bądź miasta na kuli ziemskiej, czy „Chorographia”, to jest przedstawienie miejscowości i regionu) i wypełnia je ciągami szczegółowych pytań, na któ-

<sup>11</sup> A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 2001, s. 244.

<sup>12</sup> A. Mączak w książce *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1980, s. 35 podaje następujące dane dotyczące wydań rozmaitych przewodników po Rzymie (łącznie): „między rokiem 1475 a 1600 ukazało się 127 wydań takich przewodników, bardziej i mniej ambitnych, niekiedy ilustrowanych drzeworytami; w kolejnych dalszych ćwierćwieczach: 66, 103, 95 i 117 wydań [...]”; zob. też J. Kiliańczyk-Zięba, *Przewodnik abo kościołów krakowskich krótkie opisanie wydany w 1603 z widokami Krakowa, którego już nie ma*, Kraków [2002], s. 34-35.



re powinien on sobie odpowiedzieć. I tak np. w ostatniej sekcji („Historia”) są to pytania o najstarszy budynek w odwiedzonym miejscu, o to, kim byli jego pierwsi mieszkańcy, jakie funkcjonowały tu wcześniej nazwy, jaka jest struktura społeczna, najstarsze rodziny i rody szlacheckie, jaka jest zasobność, wykształcenie i dynastyczna linia władcy itd.

Typowa dla swoich czasów, chociaż nigdy nie opublikowana, jest także instrukcja sporządzona przez urzędnika dworu królewskiego w Anglii, Edmonda Tyllneya (1579-1610), która zaleca: „Dla lepszego zrozumienia państwa w każdym z krajów studiuj dobrze: opis kraju [...], zalety ludności [...], zdolności księcia”, uzupełniając te trzy kręgi tematyczne szczegółowymi kwestiami, które należy zgłębić w czasie podróży (np. przy opisie kraju istotne jest to „czy jest wielki, czy mały i jak ludny; czy jest żyzny, czy jałowy, gdy chodzi o główne towary; czy jest dobrze ufortyfikowany, czy też nie, w jakim stanie utrzymywane [są fortyfikacje], jak jest położony na wypadek inwazji i konieczności odsieczy”<sup>13</sup>).

Bez wątpienia utwór Friedeborna odpowiada na większość tych, przynajmniej teoretycznie, istotnych dla ówczesnych podróźnych kwestii. Warto także pamiętać, że co najmniej część podróźnych, która brała sobie do serca wskazówki instrukcji podróżowania, z pewnością nie podejmowała zalecanego przez nie wysiłku notowania na bieżąco wszystkich zdobytych informacji – istnienie takiego kompendium jak *Topograficzno-historyczny opis miasta Szczecina* mogło ich z tego uciążliwego obowiązku zwolnić.

Rozpatrując dzieło Friedeborna jako przykład XVII-wiecznego przewodnika miejscowego, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną cechę tego dzieła – na to, że zostało ono napisane przez przedstawiciela władz miejskich. Należy się w związku z tym zastanowić, czy podjęty przez Friedeborna wysiłek pisarski nie jest skutkiem bezpośredniego zainteresowania przedstawiciela władz miejskich upowszechnieniem wiedzy o Szczecinie skutkującym bardzo praktycznie – nowymi przyjezdnymi. Po drugie zaś – czy autor pragnął jedynie rozślawić swoje miasto, czy również panujące w nim porządki, jego organizację, za którą był w pewnej mierze odpowiedzialny, a więc – pośrednio – także i siebie. Słowem, czy podjętych przez niego działań nie należałoby rozumieć w sposób, który określa się dzisiaj terminem „promocja miasta”.

Zgodnie ze współczesną definicją „promocja jest zespołem środków i instrumentów, za pomocą których miasto (urząd) komunikuje się ze społecznością lokalną, lansuje «na zewnątrz» – w województwie, w kraju czy za granicą – swój wizerunek oraz przekazuje środowisku informacje charakteryzujące jej profil społeczno-ekonomiczny, swoje atuty i atrakcje, osiągnięcia i zamierzenia, uzasadnienia swoich decyzji strategicznych i taktycznych”<sup>14</sup>. Zalecenia promocji zorientowanej na turystów podpowiadają skupienie się na przedstawieniu adresatom między innymi następujących cech promowanego miasta:

- położenie,
- środowisko naturalne,
- działalność gospodarcza (tu m.in. to, z czego miasto słynie oraz ciekawe miejsca, które można w nim zobaczyć),
- okalne udogodnienia (tu m.in. miejsca noclegowe),
- wizerunek miasta (czyli to, z czym się kojarzy miasto),
- jego historia i kultura<sup>15</sup>.

Dzieło Friedeborna, jak pokazano wyżej, opisuje wszystkie te zagadnienia, a więc niewątpliwie spełnia powyższe zalecenia. Ale na odczytywanie go w taki „promocyjny” sposób naprowadza także i sam autor w dedykacji:

<sup>13</sup> A. Mączak, op. cit., s. 173-174.

<sup>14</sup> E. Glińska, T. Popławski, *Promocja miasta jako instrument marketingu terytorialnego*, W: *Informacja i promocja w turystyce*, Białystok 2002, s. 125.

<sup>15</sup> Tamże, s. 125-126.

„Cui autem succedaneum hoc opusculum nuncuparem, prae vobis video neminem, nec, si viderem, vellem, nec, si vellem, possem. Vobis igitur, Ordinis Senatorii viris clarissimis, Amplissimis, qui me honesto semper loco et auctoramento esse voluistis, ac tot annos benigne fovistis. Vobis discretis et optimarum semper partium civibus optimatibus, de quorum benevolentia et studio nullus dubito, *Sedinographiam* hanc do, dico, dedico. Vestris nunc prodeat auspiciis, vestro quoque honori litet. Erit et sapientiae et humanitatis vestrae hoc, quod offertur, laeta fronte suscipere, benevole interpretari, nec non patrocinio iuvare cum, qui est Patriae devotissimus cliens. Quod si fiet, et ut fiat, enixe rogo, Ordinibus vestris inde laus et honos, studiis his nostris iam paratus est portus. Bene valete, et feliciter, quod agitis, agite”<sup>16</sup>.

Jak widzimy, Friedeborn, szukając (za radą Jurgi Winthera<sup>17</sup>) przychylności rady miejskiej, przekonuje rajców, że przedkładane im dzieło zapewni im cześć i pomoże w realizacji przyszłych zamierzeń. Nie bez znaczenia dla pozyskania owej czci jest także szczegółowy i obszerny jak na tak krótki utwór opis działalności rady, którym wypełnił Friedeborn niemal w całości rozdział *Forma Reipubl[icae] Stetin[ensis]*. I w końcu ostatni znamieny argument na rzecz wysiłków Friedeborna w rozstawieniu rady miasta – umieszczony na końcu aneksu, zawierający wykaz nazwisk wszystkich najważniejszych urzędników miejskich od czasów najdawniejszych po współczesne autorowi, w tym także i jego własne nazwisko. Ujął więc Friedeborn swój utwór w swego rodzaju kłamrę składającą się z tekstów poświęconych rajcom: rozpoczął dedykacją, w której podkreśla ich niezwykle zasługi i kończy wykazem, który ma unieśmiertelnić ich nazwiska. Daje w ten sposób do zrozumienia odbiorcom, że informacje zawarte w samym opisie Szczecina (a więc jego zasobność, doskonała organizacja itd.), to zasługa władz miejskich, które – jak możemy sobie wyobrazić – na co dzień tak samo ogarniają troskliwym okiem gospodarza podległe sobie miasto, jak poświęcone im teksty obejmują zasadniczą część jego dzieła.

*Topograficzno-historyczny opis miasta Szczecina* Paula Friedeborna jest więc bezsprzecznie przykładem przewodnika miejscowego, obliczonego na reklamę zewnętrzną miasta, ale także interesującą ilustracją zabiegów, podejmowanych i dziś także przez władze miejskie, zorientowanych na przekonanie własnych mieszkańców do swoich rozstrzygnięć i sposobu sprawowania władzy. Niewątpliwie więc już u progu XVII stulecia Szczecin był, stosując dzisiejszą terminologię, „produktem miejskim” będącym przedmiotem wielokierunkowej promocji.

<sup>16</sup> P. Friedeborn, *Descriptio urbis Stetinensis...*, op. cit., k. A<sub>2</sub> v: „Prócz was nie widzę nikogo, komu miałbym uroczyste przypisać to swoje dziełko – a jeśli widziałbym, to bym nie chciał, a nawet jeśli bym chciał – nie mógłbym. Wam więc, zacni i wspaniali członkowi rady miejskiej, którzy zawsze chcieliście, żebym był w tym szanowanym miejscu i podjął to zobowiązanie i przez tyle lat łaskawie się mną opiekowaliście, Wam rozważni i najlepsi z najlepszych obywatele, o przychylności i życzliwości których nie wątpię, tę *Sedinografię* daję, przeznaczam, dedykuję. Niech wstąpi teraz pod waszą opiekę, waszemu urzędowi także niech złoży ofiarę. Przyjęcie z radosnym obliczem, dobrotliwe osądzenie tego, co jest wam przedkładane, i dalsze wspieranie tego, który jest najbardziej oddanym sługą ojczyzny, będzie przejawem i waszej mądrości i ogłady. Co jeśli się stanie (a aby się stało, gorliwie proszę) – stąd gotowa już chwala i cześć dla waszej rady, port dla tych naszych dążeń. Serdecznie Was żegnam i życzę, byście pomyślnie robili to, co robicie” [tłum. A.B.].

<sup>17</sup> Zob. *Responsum*, W: P. Friedeborn, *Descriptio urbis Stetinensis...*, op. cit., k. A<sub>4</sub> r.

## **Polskie kalendarze z II połowy XVIII wieku jako przykład druków upowszechniających idee i ideały oświecenia w staropolskim systemie komunikacji**

Oświecenie, nazywane też wiekiem filozofów lub wiekiem rozumu, przenikało różne obszary europejskiej kultury intelektualnej i literackiej. Ukształtowane pod wpływem siedemnastowiecznych idei racjonalizmu, empiryzmu i antydogmatyzmu oraz coraz dynamiczniej rozwijających się nauk przyrodniczych, odegrało ważną rolę nie tylko w rozwoju nauki, ale także w jej upowszechnianiu i popularyzowaniu wśród niższych warstw społeczeństwa. Rozum, odwołujący się do doświadczenia, zaczęto traktować z jednej strony jako narzędzie poznania i źródło wiedzy o świecie, społeczeństwie i człowieku, z drugiej jako instrument krytyki i sceptycznego osądu wiedzy dotychczasowej, umożliwiający wyzwolenie ludzkości ze stanu ignorancji, spod władzy przesądów, autorytetów religijnych, politycznych i intelektualnych. Pod wpływem oświeceniowych poglądów filozoficznych ukształtowała się nowa koncepcja wychowania i edukacji, dostosowana do wymagań nowoczesnego życia. Była ona krytyczna wobec tradycyjnych autorytetów. Rozum został podniesiony do rangi przewodnika w wychowaniu młodych pokoleń. Natomiast zdobyta przez nie w procesie szkolnym wiedza, miała przygotowywać do wykonywania zawodu i do życia obywatelskiego, podporządkowanego państwu. Jednocześnie w różnych krajach Europy pojawianie się jak i sposoby realizacji idei oświecenia były bardzo zróżnicowane i uzależnione od lokalnych uwarunkowań<sup>1</sup>.

W Polsce, w obliczu zagrożonego bytu narodu, Oświecenie zostało podporządkowane celom reformatorsko-wychowawczym, realizowanym w oparciu o nowo tworzone lub reformowane instytucje szeroko rozumianej kultury. Przeciwwstawiając się zaściankowemu modelowi ideologii i kultury sarmatyzmu, dążono do przyswojenia kulturze polskiej europejskich zdobyczy filozoficzno-estetycznych, dopełnionych tradycją staropolską i antyczną. Stąd też propagowano model oświeconego obywatela, wolnego od przesądów i zaangażowanego w sprawy reformy kraju. Wychowawczo-moralizatorskie i dydaktyczno-satyryczne zadania realizowano w oparciu o publikowane wówczas wydawnictwa ciągłe, w tym także kalendarze.

---

<sup>1</sup> *Mała encyklopedia filozofii. Pojęcia, problemy, kierunki, szkoły* pod red. S. Jedyńaka. Bydgoszcz, Lublin 2002, s. 285-286.

Upowszechnianie w Rzeczypospolitej nowych idei oświeceniowych było możliwe dzięki systematycznie poszerzanemu systemowi komunikacji społecznej, coraz bardziej ukierunkowanemu na przekazywanie stosunkowo aktualnych informacji i kształtowanie określonych postaw i poglądów. W schemacie systemu komunikacyjnego obieg informacji funkcjonował w postaci komunikatu ustnego i pisanego. W tej drugiej grupie przybierał postać rękopiśmiennej i drukowanej książki oraz wszelkiego rodzaju korespondencji, informacji oficjalnych przekazywanych przez uniwersały i instrukcje królewskie, ale także czasopism „uczonych” i obyczajowo-moralnych, gazet o charakterze ulotnym i periodycznym, niskonakładowych gazetek pisanych, kalendarzy oraz innych publikacji nieperiodycznych.

Istniejące wcześniej różnorodne formy, gatunki i nurty dopuszczały do powstawania nowych, jednocześnie nie ustępując zajmowanego w tym systemie miejsca. Dzięki temu możemy obserwować ciekawe zjawisko powstawania nowych odmian czasopism, kalendarzy, nowych typów książki literackiej czy popularnonaukowej, mających po pewnym czasie stałe grono swych czytelników. Tak na przykład pojawienie się u schyłku lat 30. XVIII wieku nowego typu jezuickich kalendarzy politycznych przez środowisko czytelnicze zostało początkowo przyjęte bez entuzjazmu. Kalendarze te musiały konkurować z posiadającymi od dawna ustaloną renomę i grono wiernych czytelników kalendarzami astrologiczno-prognostyckimi. Po raz kolejny tego typu przemiany dokonały się w latach 60. tego wieku, gdy został przełamany przez wydawców świeckich monopol akademicko-zakonny, umożliwiając wprowadzenie kolejnych odmian kalendarzy, opracowywanych przez zupełnie inny krąg redaktorów. Wszystkie one znalazły dla siebie miejsce na rynku księgarskim oraz wiernych sobie czytelników. Dzięki tym przemianom kalendarze zaczęto postrzegać jako druki, które mogąc docierać do szerszych kręgów czytelniczych, staną się doskonałym nośnikiem treści propagujących idee Oświecenia. Dzięki drukowanym w nich dodatkom będących swego rodzaju kompendium podręcznej wiedzy, zawierającej określone przesłanie tego, co było ważne dla kręgu twórców, można było za ich pośrednictwem wpływać na potencjalnych czytelników. Trafiając do środowisk mających ograniczony dostęp do różnego rodzaju literatury i innych środków przekazu, umożliwiały przekazywanie im treści propagandowych, umieszczonych pomiędzy praktycznymi poradami.

Następujące w tej dziedzinie przemiany nie były w stanie zmienić negatywnego stosunku do kalendarzy, traktowanych jako druki gorszego sortu, zaliczane do tak zwanej literatury niskiej, jarmarcznej lub straganowej, będącej elementem kultury potocznej. Wydawane w postaci książki kalendarze, dopiero pod koniec XIX wieku zaczęto traktować jako źródło, zyskujące coraz większe zainteresowanie badaczy minionej przeszłości i postrzegać je jako niepośledni dokument kulturalno-historyczny, pozwalający dotrzeć do mentalności zbiorowej ówczesnego odbiorcy. Jako źródło kalendarze posiadają wiele zalet. Jedną z nich jest ciągłość, pozwalająca na dokładne śledzenie dokonujących się przemian, niekiedy nawet na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Będąc drukami, których twórcy, realizując potrzeby czytelnicze, zamieszczali bądź to treści astrologiczne bądź to popularyzowali wiedzę naukową i kształtowali umysłowość odbiorców w duchu postępu i oświeceniowych przemian, pozwalają dotrzeć do umysłowości zbiorowej ówczesnych czytelników. Stając się miejscem zderzenia elementów kultury dawnej z nowymi ideami, propagowanymi przez zwolenników Oświecenia, umożliwiają przynajmniej częściowe poznanie tak zwanej kultury potocznej. Ukazują też w jaki sposób dokonywano uproszczenia głównych idei, przeplatając je z obiegowymi sądami. Dodatkowym ich walorem jest stosunkowo jednolity materiał, zamieszczany w stałych działach, charakterystycznych dla określonych typów kalendarzy, umożliwiając śledzenie relacji zachodzących pomiędzy głównym nurtem wielkich przeobrażeń tego okresu a ich akceptacją i zakorzenieniem się w sferze potocznego myślenia. Będąc drukami o względnie trwałej formie, zawierają treści, które w za-

łożeniach ich twórców miały być pomocnymi w przeróżnych sytuacjach dnia powszechnego i świątecznego. Umożliwiało to przenikanie do warstw niższych i bardziej statycznych, treści określanych pojęciem kultury uniwersalnej.

Tego typu badania są istotne również z punktu widzenia dziejów polskiej kalendariografii, gdyż w stosunku do tego typu wydawnictw nagromadziło się wiele negatywnych, krytycznych i ironicznych sądów i opinii stworzonych często przez „oświeconych” tej epoki, którym trudno było zrozumieć postawę odbiorców czytających zarówno najwybitniejsze dzieła tej epoki jak i kalendarze.

Analizując, zarówno od strony formalnej jak i treściowej, wydawane w tym okresie na ziemiach Rzeczypospolitej kalendarze, można podjąć próbę określenia miejsca, jakie zajmowały i roli, jaką odegrały w kształtowaniu szeroko rozumianej umysłowości, czy też mentalności, w kręgach kultury określanej jako potoczna, niska. Okres Oświecenia jest w tym przypadku bardzo interesujący zarówno z punktu widzenia dziejów polskiej kalendariografii jak i kształtowania się podstaw nowoczesnego społeczeństwa. Była to bowiem epoka, w której z jednej strony doszło do gwałtownego zderzenia się tradycji szlachecko-sarmackiej z ideami epoki filozofów, doprowadzając do tworzenia się podstaw nowoczesnej umysłowości polskiej, określonej nawet jako „przewrót umysłowy”, z drugiej następował swego rodzaju przewrót w dziejach polskiej kalendariografii, gdyż ani przedtem ani potem druki te nie odgrywały już tak wielkiej roli jak właśnie w polskim Oświeceniu<sup>2</sup>. Wprowadzenie do obiegu czytelniczego nowego typu kalendarzy umożliwiło zamieszczanie w tradycyjnej formie, nowych treści zgodnych z wymaganiami epoki i ich upowszechnianie. Te przemiany formalno-treściowe spowodowały, iż do często przytaczanych określeń, uznających kalendarz za pierwszą po Biblii i elementarzu książkę, kupowana i czytana nawet przez tych, „którzy innych książek nie nabywają”<sup>3</sup> można dodać, iż kalendarz stawał się pierwszą, dobrze sprzedającą się, wysokonakładową książką przynoszącą zyski wydawcom<sup>4</sup>.

W funkcjonującym w tym okresie schemacie komunikacji socjalnej kalendarze, dzięki utrwałonej tradycji wydawniczej miały określone miejsce oraz stałych i wiernych czytelników, wywodzących się zarówno z elit jak i niższych warstw społeczeństwa. Ulegając wraz z upływem czasu przeobrażeniom i wzbogacając swój zasób treściowy nowymi działami, druki te zaczęły służyć nie tylko do orientacji w obowiązującym systemie rachuby czasu, lecz także stały się jedną z bardziej utylitarnych w dziejach drukarstwa książek. Dzięki temu od XVII wieku ich udział w kształtowaniu potocznej kultury ulegał systematycznemu zwiększaniu się. Wprowadzane od schyłku lat 30. XVIII wieku zmiany formalno-treściowe sprawiły, że nie tylko zaczął się zmieniać stosunek wykształconych elit społeczeństwa do nich, lecz także zaczęto dostrzegać tkwiące w nich możliwości „oświecania” tych mniej, lub prawie wcale, wykształconych.

Dokonujące się na gruncie polskiej kalendariografii przemiany należy włączyć w szerszy nurt przemian społeczno-politycznych, dokonujących się w okresie Oświecenia w całej Europie. Był to przecież czas, gdy na gruncie polskim nie tylko szczegółowo omawiano i popularyzowano zasługi francuskich encyklopedystów czy też angielskich uczonych, lecz także głoszono hasła udostępniania i uprzywilejowania szerokim kręgom społeczeństwa najnowszych osiągnięć nauki. Oświecenie będąc prądem kulturowym, w którym wysoko ceniono rozum, poznanie i naukę, traktowało te wartości jako narzędzie do przebudowy nie tylko ustroju, lecz także sposobu życia i myślenia, wymuszając dominację treści utylitarnych. Kalendarze będąc jednym z bardziej poczytnych druków docierających do różnorodnych kręgów czytelnicznych

<sup>2</sup> W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*. Wyd. 2 uzup. Warszawa 1923.

<sup>3</sup> F. M. Sobieszczański, *Wiadomość historyczno-bibliograficzna o kalendarzach wychodzących w Warszawie od najdawniejszych czasów aż do 1863 roku*. W: Idem: Warszawa. *Wybór publikacji*. T. 2. Warszawa 196, s. 463.

<sup>4</sup> J. Pachowski, *Drukarze, księgarze i bibliofile krakowscy 1750-1815*. Kraków 1962, s. 15.

umożliwiały przekazywanie tych treści, które uznawano za ważne, istotne, zgodne z duchem i wymaganiami epoki. Działania te cechował tak charakterystycznym dla tego okresu utilitaryzm, przyjmujący, iż wszystko to będzie w stanie pozytywnie oddziaływać zarówno na całe społeczeństwo jak i na rozwój intelektualny poszczególnych jednostek, nie tylko na sferę gospodarczo-handlową, ale także na moralność i obyczaje<sup>5</sup>.

Dominujący w kalendarzach nurt utilitarno-praktyczny był spowodowany z jednej strony koniecznością dopasowania się do gustów i możliwości percepcyjnych odbiorców, z drugiej strony do poziomu intelektualnego twórców kalendarzy, którym często brakowało przygotowania do teoretycznych rozważań i refleksji. Stąd też najczęściej drukowano to, co uważano za ważne dla praktyki dnia codziennego włączonej w ciąg przemijającego czasu. Najchętniej zamieszczano różnego rodzaju instrukcje, zalecenia, porady, wiadomości o nowinkach, bez wyjaśniania leżących u ich podłoża przyczyn. Nie oznacza to jednak rezygnacji z dłuższych form wypowiedzi, przybierających postać nawet kilkustronicowych artykułów. Posługiwano się przy tym prostym i zrozumiałym językiem, odwołującym się do znanych i akceptowanych wzorców, ukazywanych jednak w odmienny sposób<sup>6</sup>.

Charakterystyczna dla oświecenia jednolita postawa krytycyzmu w światopoglądzie i filozofii, miała na celu między innymi uwolnienie człowieka od przesądów i różnorodnych autorytetów, umożliwiając mu odkrywanie racjonalnych zasad rządzących światem oraz realizowania koncepcji zgodnych z naturą porządku fizyczno-moralnego. Wszystko to miało w konsekwencji doprowadzić do idealnej formy życia społecznego i osobistego. Działania każdego człowieka cechować miał racjonalizm oraz dążenie do ciągłego postępu i osiągnięcia szczęścia, przy jednoczesnym odrzuceniu guseł, zabobonów i przesądów, upowszechnianych między innymi przez tradycyjne kalendarze astrologiczno-prognostykarskie. Na gruncie polskiej kalendarjografii w okresie Oświecenia podjęto po raz pierwszy próbę wyeliminowania z kalendarzy prognostyków i przepowiedni oraz, poprzez odwoływanie się do najnowszych zdobyczy nauki, zdyskredytowanie astrologii. Wiara w prawdziwość przepowiedni astrologicznych opartych na związkach między losami ludzkimi i wydarzeniami na ziemi z tym, co działo się w kosmosie nadal była bardzo silna, a traktowaną w astrologiczny sposób jedność makro- i mikrokosmosu trudno było podważyć i zdeprecjonować. Przyczyniły się do tego między innymi kalendarze. Redagowane według ustalonego schematu, kalendarze astrologiczno-prognostykarskie przetrwały w prawie niezminionej postaci do końca XVIII wieku. W części astrologicznej zawierały układane według stałych schematów działy, takie jak rozbudowane i wypełnione symboliką astrologiczną kalendarium, z różnego rodzaju aspektami i wyborami oraz tabelą rewolucji rocznych. Pod kalendarium zamieszczano prognostyk astrologiczno-meteorologiczny opracowywany na podstawie tradycyjnej wykładni astrologicznej. Prognostyk zawierał stałe, utrwalone od wielu lat przez akademickie prognostykarstwo astrologiczne, działy tytułowane najczęściej: „o zaczęciu roku, o rządcy rocznym, o czterech częściach roku, o zaćmieniach, o ziemi owocach, o zdrowiu i chorobach, o ogniu i powodzi”<sup>7</sup>. Charakteryzowano w nim nowy rok przepowiadając czy dojdzie do wojny, jakie pojawią się choroby, czy będzie urodzaj, kiedy należy spodziewać się powodzi, pożarów. Niekiedy dodawano jeszcze informacje o różnego rodzaju anomaliach i dziwnych stworach, widocznych kometach oraz o mających nastąpić zaćmieniach Słońca czy Księżycy i złych skutkach z tego wynikających dla ludzi. Czytając je odnosi się wrażenie jakby wszystko to, co się dzieje na Ziemi, nawet tak

<sup>5</sup> K. Maliszewski, *Komunikacja socjalna epoki nowożytnej. Stan badań i potrzeby*. W: *Rozprawy z dziejów XVIII wieku. Z dziejów komunikacji socjalnej epoki nowożytnej* pod red. J. Wójtowicza. Toruń 1993, s. 20-22.

<sup>6</sup> M. Gorczyńska, *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737-1821)*. Lublin 1999, s. 8-9.

<sup>7</sup> Tak opracowany prognostyk zawierają wszystkie kalendarze polskie i ruskie, kalendarze redagowane przez M. Dębskiego z lat 1785-1796, kalendarze gospodarskie M. Grölla z lat 1775-1797 i wiele innych.

blaha czynność jak obcięcie włosów czy stawianie baniek, zależało od pozytywnego lub negatywnego wpływu różnych ciał niebieskich. Prognozyki te układali profesorowie wydziału sztuk: matematycy, fizycy, astronomowie a z czasem także humaniści. Od XVII wieku w kalendarzach tych zaczęto także zamieszczać różnego rodzaju dodatki poświęcone astrologii, medycynie, historii, polityce a także drukowano w nich wiersze, anegdota, ciekawostki, aforyzmy, przysłowia, złote myśli. Mieszały się tam wiadomości bałamutne i obskurantkie z rzeczowymi, przydatnymi w praktyce dnia codziennego. Pierwszym krakowskim profesorem, który podjął próbę zerwania z prognozykarstwem w kalendarzach był profesor matematyki i astronomii Jan Śniadecki<sup>8</sup>. W redagowanym przez siebie kalendarzu na 1776 r. prognozyk nazwał domysłem astrologicznym. Niestety władze uczelni nie wyraziły zgody na taką zmianę. Pomysł ten udało mu się zrealizować dopiero w kalendarzu na 1778 r., w którym w tradycyjnych częściach prognozyki, pozostawiając ich nazwy bez zmian, umieścił treści żartobliwo-ironiczne. Treści prognozykarских nie udało się całkowicie wyeliminować nawet po przeprowadzonej w 1780 r. reformie Akademii Krakowskiej. Podejmowane próby dały jednak pewne rezultaty. Tak na przykład według „Kalendarza... na rok 1781” miejsce astrologii „w tym wieku oświeconym” zajęła już astronomia. Podobne stanowisko odnajdujemy w kalendarzu na 1783 r., w którym czytamy, „iż w tym wieku oświeconym nadszedł już właściwy czas, aby przestać pisać i czytać o tem, co się równie nie zgadza z rozumem, jak i wprowadza tysięczne błędy”<sup>9</sup>. Pomimo iż niektórzy z redaktorów wprowadzali pewne zmiany, kalendarze z prognozykiem ukazywały się nadal. Zmianie uległa najczęściej strona tytułowa, na której nie było już informacji o układających kalendarz profesorach oraz rzadziej były drukowane w Drukarni Akademickiej. Jednak do końca XVIII wieku zachowały tradycyjny format, objętość, strukturę, układ i szatę graficzną. Występujące przy niektórych edycjach różnice należy raczej łączyć z manierą poszczególnych redaktorów niż z daleko posuniętymi próbami ich zmiany<sup>10</sup>. O tym jak silne było przywiązanie czytelników do kalendarzy z prognozykiem może świadczyć wypowiedź lubelskiego wydawcy, Jana Karola Pruskiego. Przygotowując kalendarz na 1818 r. musiał w nim zrezygnować z zamieszczenia najnowszych nowinek gospodarskich na rzecz prognozyki, gdyż w przeciwnym wypadku groziły mu poważne komplikacje finansowe. Według niego jedynym sposobem całkowitej eliminacji z kalendarzy prognozyków będzie zaniechanie przez wszystkich wydawców ich drukowania. W przeciwnym wypadku wydawca, który wyda kalendarz bez prognozyka musi liczyć się z tym, że „kilka tysięcy egzemplarzy zostanie, zwłaszcza ostemplowanych 10 groszy od sztuki”<sup>11</sup>.

Pierwsze udane próby zerwania w kalendarzach z astrologią i prognozykarstwem związane są z pojawieniem się na ziemiach polskich nowego typu kalendarza. Jego pierwszy numer został opracowany przez rektora kolegium słuckiego, jezuitę Jana Poszakowskiego. I choć do dziś data wydania tego rocznika kalendarza politycznego jest sporna to najpóźniej w 1737 r. został wprowadzony na polski rynek księgarski kalendarz całkowicie zrywający z wieszczbiarstwem i przepowiedniami<sup>12</sup>. Bardzo szybko do wydawania tego nowego typu kalendarza przystąpili

<sup>8</sup> H. L.[opaciński], *Kalendarze-wydawnictwa*. W: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 3. Warszawa 1903, s. 400.

<sup>9</sup> *Kalendarz polski i ruski pod znakiem Marsa na rok 1781...* Kraków Druk. Akad.; *Kalendarz polski i ruski pod znakiem Słońca na R.P. 1783...* Kraków Druk. Akad. Nakł. S. Drelinkiewicz.

<sup>10</sup> J. Snopek, *Prowincja oświecona*. Warszawa 1992, s. 336.

<sup>11</sup> *Polski, ruski, żydowski i astronomiczno-gospodarski kalendarz na R.P. 1818*. Lublin Druk i nakład J.K. Pruski, k. nłb.

<sup>12</sup> S. Bednarski, *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego*. Kraków 1933 s. 84-85; K. Estreicher, op. cit., T. 25. Kraków 1913, s. 121-123; F.M. S[obieszkański], *Kalendarz. Literatura kalendarzy*. W: *Encyklopedia powszechna*. Oprac. S. Orgelbrand. T. 13. Warszawa 1863, s. 665.

jezuici z innych ośrodków. W latach 50-tych dołączyli do nich pijarzy, a od lat 60-tych wydawcy świeccy<sup>13</sup>.

Zwalczając drukowane w kalendarzach przepowiednie jezuici odwoływali się do nauki Kościoła katolickiego, która potępiała wszelkie kunszty tajemne. J. Poszakowski w kalendarzu na 1737 r. upominał czytelników, aby nie wierzyli, że przyszłość zależy od ułożenia gwiazd, lecz ciągle pamiętali, że jest ona zależna od niepoznawalnej dla ludzi woli bożej. W podobnym tonie wypowiadał się inny jezuita, W. Bystrzonowski, który poddał przepowiednie i prognozyki zdecydowanej krytyce i porównał je do „wspólnego dzieła szatana i przebiegłych astrologów”. W kalendarzach jezuickich wszystkim spragnionym poznania przyszłości zalecano czytanie prognostyka Przedwiecznej Prawdy, czyli Pisma świętego oraz Ewangelii, w których są zamieszczone odpowiedzi na wszystkie pytania<sup>14</sup>. Podobną postawę prezentowali warszawscy pijarzy, którzy przejęli od jezuitów i udoskonalili nowy typ kalendarza. Wydawana przez nich od 1752 r. przez 71 lat „Kolęda warszawska”, stojąc na wysokim poziomie, odegrała ważną rolę w dziejach polskiej kalendariografii. Stając się kalendarzem, którego „program coraz bardziej świecki i aktualny, ciągle czyni postępy w kierunku użyteczności publicznej”, zdecydowanie występował przeciwko astrologii i przepowiedniom. Ich miejsce w poszczególnych rocznikach zajmowały wiadomości o postępie dokonującym się w różnych naukach, odkryciach geograficznych, nowych wynalazkach i możliwościach ich praktycznego zastosowania<sup>15</sup>.

Trochę inaczej do tego zagadnienia podchodzili wydawcy świeccy. Podejmując próbę eliminacji zabobonu i fanatyzmu, niewiedzy i przesądów, uważali, iż najlepiej będzie można to uczynić, odwołując się do rozumu oraz wykorzystując osiągnięcia poznania naukowego, które doprowadzą do pozytywnych przemian we wszystkich sferach aktywności człowieka, a w dalszej perspektywie umożliwią zreformowanie państwa. W wydawanych przez nich kalendarzach miejsce astrologii zajmowały działy poświęcone popularyzacji wiedzy z różnych dziedzin, za pomocą której chciano nie tylko oświecać, lecz także ulepszać i poprawiać zarówno obyczaje jak i stosunki społeczne a nawet polityczne. Podejmowane przez nich działania miały przynieść oczekiwane rezultaty dzięki posiadanej przez kalendarze ustalonej pozycji na rynku wydawniczym i rozbudowywanej sieci dystrybucji.

W walce o wyeliminowanie z kalendarzy treści prognostykarskich nie odniesiono pełnego sukcesu. Kalendarze z prognostykiem były wydawane nie tylko do końca XVIII wieku, ale i w następnym stuleciu. Sukcesem było pojawienie się na rynku wydawniczym kalendarzy pozbawionych tych treści. I choć te pierwsze nadal były opracowywane i sprzedawane przywiązanim do nich czytelnikom, to te drugie potrafiły nie tylko wywalczyć dla siebie miejsce na księgarskich półkach, lecz także przekonać do siebie czytelnikom gotowych kupować kalendarze bez prognostyku. Tak jedne jak i drugie posiadały wiernych sobie czytelników wywodzących się z różnych grup staropolskiego społeczeństwa.

Kolejnym przykładem ukazującym wykorzystanie kalendarzy w propagowaniu istotnych dla Oświecenia idei, jest upowszechnianie na ich łamach fizjokratyzmu. Nurt ten w Europie istniał w wielu odmianach narodowych, również w polskiej. Głównymi przedstawicielami w Polsce byli S. Leszczyński, A. Popławski, H. Strojnowski, S. Staszic, H. Kołłątaj i wielu innych wybitnych przedstawicieli polskiego oświecenia. Inicjatorem włączenia do polskiej kultury umysłowej i filozoficznej tej doktryny był A. Popławski. Jako pierwszy podjął próbę zastosowania tej teorii ekonomicznej do rozwiązania problemów społecznych, gospodarczych

<sup>13</sup> K. Estreicher, *Bibliografia polska*. T. 1-33. Kraków 1870-1851.

<sup>14</sup> Kalendarz polityczny na rok 1737... J. Poszakowskiego. Wilno Druk. jezuitów; Kalendarz historyczno-polityczny na rok 1740... Lublin Druk. Jezuitów; B. Rok, *kalendarze polskie czasów saskich*. Wrocław 1985, s. 140.

<sup>15</sup> Kolęda warszawska na rok 1752. Warszawa Druk. pijarów; Kolęda warszawska na rok 1753. Warszawa Druk. pijarów.; Kalendarzyk polityczny pijarski na rok 1789. Warszawa Druk. Pijarów.



i politycznych Rzeczypospolitej. Przedstawiciele tego nurtu byli zwolennikami zniesienia poddaństwa chłopów, dostrzegając w nim jeden z najważniejszych czynników hamujących rozwój rolnictwa i krytykowali ideę jednego podatku. W początkowym okresie produkcję rolną uznawali za podstawową i najważniejszą gałąź gospodarki i sprzeciwiali się idei rozwoju przemysłu i handlu. Później jednak połączyli idee fizjokratyzmu z merkantylizmem, dostrzegając w nich narzędzie służące do wzmocnienia państwa i władzy królewskiej<sup>16</sup>.

Recepcji fizjokratyzmu w Polsce towarzyszyło swoiste połączenie treści ekonomicznych z ogólnym poglądem na świat społeczno-moralny i jego związek z naturą. Dopasowując fizjokratyzm do polskich realiów, połączono go z aktualną sytuacją Rzeczypospolitej i oparto na przesłankach, które stworzyły odrębną i samoistną podstawę teoretyczną. Opierając się na wersji idealnego ładu natury głoszone, iż rolnictwo nie tylko może przynosić duże zyski, ale potrafi także aktywizować działalność innych działów gospodarki, w tym handlu i przemysłu. Eklektyzm ten, łączący różne koncepcje w jedną całość i propagujący rozwój tych trzech dziedzin, zyskał szerokie grono zwolenników. Propagowali go zarówno redaktorzy kalendarzy zakonnych jak i świeckich. Dzięki dopasowaniu doktryny do polskich realiów, w stosunkowo krótkim okresie czasu, nastąpiło jego przejście od wąskiego kręgu magnatów zainteresowanych aspektem praktycznym do szerokiego obiegu społecznego. Dążenie do wprowadzenia harmonii pomiędzy rolnictwem, przemysłem i handlem miało na celu rozwój życia gospodarczego państwa a fizjokratyzm stał się ważnym czynnikiem kształtującym polską umysłowość okresu Oświecenia. Doprowadziło to do wzrostu zapotrzebowania na różnego rodzaju literaturę specjalistyczną, w tym na literaturę rolniczą. To szczególne zainteresowanie rolnictwem zrodziło też potrzebę popularyzowania i upowszechniania wiedzy z tego zakresu. Stąd też obok znanych podręczników i opracowań, mniej lub bardziej oryginalnych, powstawało wiele nowych prac, często o charakterze kompilacyjnym i popularnym, wzbogacanym praktycznym doświadczeniem autorów, w których upowszechniano zasady tak zwanego nowego rolnictwa. Było również związane z podejmowanymi próbami wszechstronnego zreformowania Rzeczypospolitej, w tym także jej przestarzałego systemu gospodarki.

Teksty poświęcone tej problematyce zamieszczano w wielu różnych publikacjach periodycznych, w tym także w wydawanych wówczas kalendarzach, głównie gospodarskich i astrologiczno-prognostykarskich. Ich poziom był bardzo zróżnicowany. Omawiano w nich zarówno zagadnienia dotyczące rolnictwa jak i szeroko rozumianego gospodarstwa wiejskiego. Część z nich to przedruki lub kompilacje z innych prac, często autorów cudzoziemskich przetłumaczonych na język polski. Toczone wówczas dyskusje na temat polityki ekonomicznej i praktycznego wykorzystania osiągnięć ówczesnej ekonomiki, dotyczyły usprawnienia i ożywienia przemysłu manufakturowego i handlu. Jednak najważniejszą kwestią w tej dyskusji, prowadzonej w oparciu o teorie fizjokratyczne, były zagadnienia rolne, lub też szerzej, dotyczące gospodarstwa wiejskiego. Redaktorzy kalendarzy rolnictwo określali jako „najcenniejszy skarb każdy naród uszczęśliwiający, źródło wszelkich bogactw umacniających potęgę państwa oraz pierwsze i stałe źródło pracy, dające bogactwo każdemu”<sup>17</sup>. Podkreślając jego wyjątkowość, przypominano, że „kopalnie mają ograniczone zasoby, handel niekiedy ustaje, rolnictwo nigdy, gdyż zawsze jest zapotrzebowanie na płody ziemi”<sup>18</sup>. Stałe zapotrzebowanie na płody ziemi nie szło w parze z rozwojem rolnictwa. Następujący powolny, lecz systematyczny upadek gospodarki rolnej wymuszał podejmowanie różnorodnych prób jego poprawy. Postulowano

<sup>16</sup> (SJ): *Fizjokratyzm*. W: *Mała encyklopedia filozofii. Pojęcia, problemy, kierunki, szkoły* pod red. S. Jedynaka. Bydgoszcz-Lublin 2002, s.141.

<sup>17</sup> Kalendarz polski i ruski pod znakiem Jowisza na R.P. 1780. Kraków Druk. Akad.

<sup>18</sup> Kalendarz polski i ruski na rok 1778... M. Treslera. Kraków Druk Akad.; Kalendarz dla Królestwa Polskiego na R.P. 1787 [M. Dębskiego]. Kraków [b. druk.].

przeprowadzanie ich zgodnie z założeniami fizjokratyzmu. Wymieniając przyczyny, które doprowadziły do upadku rolnictwa, zalecano stosowanie sprawdzonych w innych krajach europejskich, takich jak Anglii, Francji, Holandii, Szwajcarii, wzorców, metod i zasad postępowania<sup>19</sup>. Za konieczne uznawano podniesienie poziomu wiedzy wszystkich pracujących na roli. W kalendarzu na 1780 r. pisano, iż nadszedł właściwy czas, aby „wrózby, przepowiednie i obserwacje poczynań sąsiadów zastąpić nauką, wiedzą, pilnością i pracowitością” gdyż tylko one przyczynią się do rozwoju rolnictwa<sup>20</sup>. Przypominano także, że od poziomu wiedzy rolniczej i praktycznej umiejętności uprawy roli zależy bogactwo kraju a rozwój nauk rolniczych przyczyniając się do postępu w rolnictwie powoduje też rozwój Rzeczypospolitej. Nauki rolnicze zaczęto postrzegać jako dyscypliny godne studiowania, posiadające własne „prawidła konieczne do wyśledzenia i sprawdzenia”<sup>21</sup>. Zachęcano do tego zarówno młodzież szlachecką jak i chłopską, pokazując korzyści z tego płynące. Postulowano również uwolnienie chłopów z poddaństwa i zastąpienie systemu pańszczyźnianego czynszem. Do najczęściej powtarzających się zaleceń należało także zachęcanie do wydawania fachowych czasopism rolniczo-ekonomicznych, tworzenia szkół i towarzystw rolniczych, przyznawania nagród pieniężnych uczonym zajmującym się ekonomiką rolniczą<sup>22</sup>.

Pomimo niewątpliwego wpływu europejskiego piśmiennictwa rolniczego, polska literatura rolnicza XVIII wieku wносиła wiele własnych, oryginalnych pomysłów w zakresie produkcji roślinnej czy też w dziedzinie uprawy ziemi. Dotyczy to także ulepszeń w technice narzędzi rolniczych. Lektura tekstów drukowanych w kalendarzach wskazuje, iż autorzy tych artykułów znali najważniejsze wskazania ówczesnej wiedzy rolniczej i podawali je w sposób umożliwiający praktyczną ich realizację. Na uwagę zasługują artykuły na temat różnych rodzajów gleb, sposobów ich rozpoznawania i doboru odpowiednich do nich upraw, racjonalnego ich wykorzystania poprzez płodozmian i wprowadzenia w życie rzadkiej wówczas w Europie orki gleby w zagony. O konieczności upowszechniania nowych narzędzi w rolnictwie takich jak pług żelazny, brona i inne pisano, między innymi, w „Gospodarstwie wiejskim”, podkreślając jak ważne i pożyteczne dla prawidłowej uprawy jest ich wykorzystywanie. Wskazywano także na rolę melioracji gruntów, starannej uprawy ziemi i jej ciągłego i systematycznego użyźniania, charakteryzowano własności nawozów naturalnych i praktycznych korzyści wynikających z ich zastosowania w rolnictwie. Z drugiej strony systematycznie walczono z zabobonem i różnego rodzaju przesądami, wyśmiewano znaczenie „uroków” we wszystkich sferach gospodarstwa wiejskiego. Zalecano rozwój hodowli, zakładanie pasiek. Wskazywano na korzyści, jakie przynoszą sady i właściwa, racjonalna uprawa ogrodów. Propagowano także rozwój osadnictwa wiejskiego. Zachęcano do uprawy nowych roślin, w tym koniczyzny, która wtedy była jeszcze mało znana w Polsce. Przypominano o konieczności prowadzenia prac w gospodarstwie w sposób systematyczny i dokładny. Szczególnie dużo miejsca tym zagadnieniom poświęcano w kalendarzach gospodarskich J.A. Posera, M. Dębskiego, M. Grölla, T. Dubitkowskiego, w kalendarzu rolniczym Bradleya, kalendarzach wydawanych przez poznańskich jezuitów, supraskich bazylianów i innych<sup>23</sup>.

<sup>19</sup> Kalendarz warszawski na rok 1765 [K. Wyrwicz]. Warszawa Druk. Jezuitów; Kalendarz dla Królestwa Polskiego na R.P. 1787 [M. Dębskiego]. Kraków...; Kalendarz rolniczy i gospodarski... Przez R. Bradleya napisany... Wilno 1770. Druk pijarów; Kalendarz grodzieński na rok 1780. Grodno Druk. J.K. Mci.; Kalendarz gospodarski na rok 1778. Warszawa Druk J. A. Poser.

<sup>20</sup> Kalendarz polski i ruski pod znakiem Jowisza na R.P. 1780. Kraków Druk. Akad.

<sup>21</sup> Kalendarz dla Królestwa Polskiego na rok 1787 [M. Dębskiego]. Kraków.

<sup>22</sup> Ibidem; Kalendarz polski i ruski ... na R.P. 1775 M. Czochrona. Kraków Druk. Akad.; Kalendarz polski i ruski na R.P. 1783 pod znakiem Marsa. Kraków. Druk. Akad.

<sup>23</sup> Kalendarz gospodarski na rok 1761. Poznań Druk jezuitów; Kalendarz rolniczy i gospodarski... R. Bradleya. Wilno 1770. Druk pijarów; Kalendarz nowy ekonomiczny na rok 1774. Warszawa Druk J. A. Poser; Nowy kalendarz

Zamieszczane w kalendarzach z tego okresu teksty z zakresu gospodarstwa wiejskiego stanowią ciekawe źródło informujące o stosunkach społeczno-gospodarczych i stanie wiedzy rolniczej oraz konieczności jej upowszechniania w Polsce drugiej połowy XVIII wieku. Pozwalają też odtworzyć proces przenikania doktryny fizjokratycznej do niższych warstw społeczeństwa polskiego, dzięki jej upowszechnianiu na kartach kalendarzy adresowanych przede wszystkim do tych którzy z rolnictwem byli silnie związani.

Kolejnym elementem doktryny oświeceniowej była próba wykształcenia nowego, światłego obywatela. Służyć temu miał dokonujący się u schyłku czasów saskich rozwój publicystyki historyczno-politycznej. Znalazł on swoje miejsce także w kalendarzach, w których astrologię zaczęto zastępować wiadomościami z zakresu historii i polityki. Zmianę tę podkreślano już w tytułach nowo wydawanych kalendarzy, w których określenie „polski i ruski” zastępowano zwrotem „historyczno-polityczny” lub „polityczny”. Zakres treściowy tych nowych kalendarzy pokrywał się nie tylko z zainteresowaniami, ale i ogólnym poziomem podstawowej wiedzy obywatelskiej, jaką reprezentowali jego czytelnicy. Opierając się na rudymencie zdobytej w domu i w szkole wiedzy historycznej, kontynuowano przekazywanie wiadomości o Polsce i świecie w połączeniu z wiedzą o państwie i prawie. Wpływ na taki dobór materiałów i sposób ukazywania miał kult przeszłości oraz utylitarno-dydaktyczne funkcje realizowane przez historię, która dostarczając odpowiednich przykładów miała uczyć rozpoznawania cnót i zwalczania występków, wychowywać obywateli, kształcić całe społeczeństwo i być szkołą dla monarchów. Było to szczególnie istotne w polskich realiach, w których inicjatywa wprowadzania reform musiała wyphywać od szlacheckich prawodawców. Z tego właśnie powodu tak ważnym stało się tworzenie nowego modelu wychowania obywatelskiego. Kalendarze, dzięki miejscu, jakie zajmowały w systemie komunikacji socjalnej, umożliwiały upowszechnianie postępowych poglądów i budowanie nowych, oświeceniowych wzorców w społeczeństwie.

W większości przypadków redaktorzy kalendarzy aktywnie uczestniczyli w propagowaniu nowego modelu tak zwanego oświeconego obywatela, wolnego od przesądów i zaangażowanego w sprawy kraju. Wykorzystywali do tego, między innymi, historię. Traktując ją jako skarbnicę wzorów, wybierano z niej tylko te wzorce, które uznawano za godne do popularyzowania i naśladowania w tym wieku oświeconym. Z wyborami tymi czytelnik zapoznawał się już na karcie tytułowej w tak zwanych „rewolucjach rocznych”. Zawierają je wszystkie wychodzące wówczas kalendarze i kalendarzyki, zarówno astrologiczno-prognostykarskie jak i polityczno-historyczne, polityczne, gospodarskie. W kalendarzach służyły one do włączenia nadchodzącego roku w stały cykl czasu historycznego, pozwalającego ukazać dokonujący się w dziejach postęp. Dаты do tych wykazów pochodziły początkowo z kalendarza biblijnego dopełnianego datami wydarzeń z dziejów polskiego kościoła katolickiego i państwa polskiego. Od lat 60-tych XVIII wieku zaczęto je dopełniać zestawieniami dat z dziejów nauki, upamiętniających dokonanie ważnego odkrycia naukowego lub wynalazku, otwarcia nowej akademii lub szkoły. Wykazy te kończyły się zawsze obliczeniem czasu, jaki minął od daty koronacji aktualnie panującego władcy. Miało to podkreślić akceptowaną powszechnie zasadę wiążącą dokonujący się postęp i przemiany z czasem panowania konkretnego monarchy. Zestawiając uznane za ważne daty wyselekcjonowanych wydarzeń, przedstawiano również linearo-kumulatywny charakter dokonującego się w dziejach ludzkości postępu. Dokonywane wybory opierano na

---

na rok 1777. Warszawa Druk J.A. Poser; Ibidem na rok 1779; Kalendarz polski i ruski na R.P. 1783... Supraśl Druk. Bazyl; Kalendarz gospodarski na R.P. 1781. Warszawa Druk M. Gröll; Ibidem na rok 1785; Ibidem na rok 1791; Kalendarz dla Królestwa Polskiego[M. Dębskiego] na rok 1790. Kraków ; kalendarz gospodarski na rok 1796 T. Dubitkowskiego. Grodno Druk. J. K. Mci.

wartościach, które miały spowodować postępowe zmiany w społeczeństwie, przyczyniając się także do wzmocnienia państwa.

Inną charakterystyczną dla kalendarzy z tego okresu cechą było rejestrowanie ważniejszych wydarzeń minionego roku. Dla czytelników taki skrót stawał się podstawą do analiz powiązań polityczno-dyplomatyczno-militarnych. To swego rodzaju skracanie perspektywy i zagęszczanie przekazu pozwalało na skupianie uwagi na tych zjawiskach i wydarzeniach dziejowych, które przez redagujących kalendarz były uznawane za najważniejsze. Najprawdopodobniej dokonywany przez nich dobór byłby zdeterminowany, tak chęcią zainteresowania odbiorców wybraną tematyką ukazywaną w określonym kontekście, jak i możliwością kształtowania opinii publicznej. Dzięki tym zestawieniom czytelnik mógł się dowiedzieć, co ciekawego wydarzyło się w Polsce, Europie i na świecie. Tworząc w ten bardzo prosty sposób swego rodzaju obrazy dziejącej się historii, dostrzegano także możliwości oddziaływania na czytelnika i kształtowania opinii publicznej. Charakterystyczny dla tej epoki dydaktyzm z konieczności łączył się z potrzebami chwili związanymi z wewnętrzną i zewnętrzną sytuacją naszego kraju, zaś kalendarze stawały się świętym narzędziem umożliwiającym realizację szeroko zakrojonego programu edukacji obywatelskiej. Dysponując różnorodnymi środkami perswazji, chętnie korzystano z historii powszechnej i Polski, traktując kostium historyczny jako tworzywo do prezentacji wybranych i dokładnie określonych poglądów politycznych. Prezentowany materiał historyczny otrzymywał charakter publicystyczny, w którym rozważania polityczno-utilitytarne dominowały nad refleksją metodologiczną. Zebrany materiał „dziejącej się” historii prezentowano w sposób zwięzły i lakoniczny, ukazując „przyczyny zdarzeń, powodzenia i skutki tocznych wojen między mocarstwami oraz związki polityczne”<sup>24</sup>. Miały one stanowić tło dla spraw polskich. Prowadzona w oparciu o te zestawienia analiza dziejów ludzkości, dokonująca się w ramach tak zwanej historii rekonstruowanej, nacechowana optymizmem, zastąpiła pojęcie Opatrzności ideą stałego postępu w procesie przemian cywilizacyjnych ludzkości.

Zwolennicy przeprowadzenia reform w kraju, mając świadomość, iż ich powodzenie w dużym stopniu uzależnione jest od dokonującego się przekształcania świadomości polskiej konserwatywnej szlachty, zaczynającej powoli utożsamiać pojęcie państwa ze wszystkimi warstwami i całym terytorium, wykorzystywali w tym celu także kalendarz. Przykładem może być włączenie się kalendarzy w spór o początki państwa polskiego i osobę pierwszego jego władcy, legendarnego Lecha. W jego obronie występowało przywiązane do sarmackiej tradycji piśmiennictwo historycznoliterackie, przeciwko niektórym historiografom wątpiący w prawdziwość legend. Na podkreślenie zasługuje fakt iż po raz pierwszy rozprawa A.L. Schlözera, w której odrzucił całkowicie historyczność Lecha, została opublikowana w „Kalendarzu wileńskim”<sup>25</sup>. W praktyce dla układających kalendarze oznaczało to zmianę w stałym dziale zawierającym wykaz polskich władców. Pierwszym kalendarzem w którym wykaz ten rozpoczyna się od Mieszka I był kalendarz redagowany przez jezuitę K. Wyrwicza<sup>26</sup>. Niestety nie miał zbyt wielu naśladowców. Do końca XVIII wieku wychodziły kalendarze w których spis rozpoczynał legendarny Lech. Można też przypomnieć w tym miejscu o innej, ale jakże cennej inicjatywie warszawskiego drukarza P. Zawadzkiego, wydawcy trzypomowego „Kalendarzyka narodowego i obcego na rok 1792”, zawierającego teksty uchwalonej tego roku Ustawy Rządowej „oraz wszystkie co do słowa zapadłe po niej konstytucje”. Celem tych działań miało być ich upowszechnienie i ukazanie „co jest dzisiejsza Rzeczypospolita i n jakowych wsparta

<sup>24</sup> Kalendarz polityczny dla Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego na rok 1789. Warszawa druk M. Gröll.

<sup>25</sup> Kalendarz wileński na rok 1774. Wilno Druk. Akad.

<sup>26</sup> Kalendarz warszawski na rok 1767. Warszawa Druk jezuitów.

fundamentach, po tylu okropnych swych klęskach i ruinach, wspaniały gmach swej okazałości wznosi”<sup>27</sup>. Inicjatywa ta spotkała się z ostrym sprzeciwem kancelarii Sejmu oraz redakcji „Gazety Narodowej i Obcej”. Redaktor kalendarzyka odpierając zarzuty, pisał, iż nikogo nie można zmusić do kupowania tego właśnie druku a to iż skromna postać kalendarzyka, według niektórych, jest nieodpowiednia dla tak ważnego dokumentu, może w rzeczywistości odnosić się nie do formy lecz do treści która „nie zawsze i nie wszystkim” odpowiadała. Najbardziej spektakularnym przykładem takiego działania jest wydany przed 4 stycznia 1794 r. „Kalendarz obywatelski przez XBW” opracowany<sup>28</sup>. Ten wydrukowany najpierw w języku polskim, później francuskim druk, miał służyć, w zamierzeniach kompilatora, budzeniu poczucia narodowego oraz polskiej świadomości. Dokonany przez biskupa warmińskiego wybór wydarzeń z przeszłości Rzeczypospolitej stał się rzetelnie opracowanym kompendium historycznym, cieszącym się dużym zainteresowaniem czytelników. Nadanie mu formy kalendarium wydrukowanego w kalendarzu, ukazując heroizację obywatelskich cnót przodków, włączył się w nurt wychowawczo-moralizatorski.

Zamieszczane w kalendarzach artykuły, rozprawki, traktaciki, lub pozbawione komentarzy spisy ważniejszych wydarzeń minionego roku i różnego rodzaju wykazy „minionej i dziejącej się historii” prezentowano opierając się na klastycznej metodzie opisu wydarzeń poczynając od czasów najdawniejszych a kończąc na współczesnych piszącym. Nie zdarzyło się, aby ciąg jakiś wydarzeń został przedstawiony w sposób regresywny. Wpływ na taki sposób prezentowania materiału mógł mieć dydaktyzm, przyjmujący, iż łatwiejsze jest przyswajanie wiedzy w ujęciu chronologicznym progresywnym niż regresywnym, gdyż wtedy czasy współczesne stają się logicznym następstwem wieków minionych.

Zwolennicy Oświecenie dążąc do kształtowania nowego modelu człowieka, odmiennego od saskiego wzorca walecznego Sarmaty, sięgali do różnych narzędzi umożliwiających jego kształtowanie. Ważną rolę odegrały w tym zakresie kalendarze. Propagując ideał obywatela-patrioty łączącego silne poczucie wspólnoty narodowej z właściwie pojętą odpowiedzialnością za całość życia społecznego, przyczyniającego się do rozwoju zwłaszcza jego strefy rolniczej i gospodarczej, włączyły się w nurt przemian tej epoki. Prowadząc walkę z ignorancją i indolencją, zwalczając przesady, zabobony i przepowiednie, podkreślając rolę i możliwości rozumu, uczestnicząc w ważnych dla tej epoki sporach dotyczących roli i miejsca astrologii czy też eliminując elementy baśniowe z historiografii, włączają się w nurt przemian prowadzących do stworzenia zrębów nowożytnej struktury społeczeństwa. Propagując różnorodne koncepcje i idee tworzące eklektyczny nurt polskiego Oświecenia jako formacji intelektualnej i kulturowej podkreślały także jego narodową odmianę. Panująca wtedy atmosfera aktywnego życia intelektualnego sprzyjała tworzeniu nowych instytucji kulturowych i nowego obiegu piśmiennictwa, będących istotnym czynnikiem rozpowszechniania idei oświeceniowych i wychowywania społeczeństwa. Kalendarze w tym systemie odegrały ważną rolę.

<sup>27</sup> Kalendarzyk narodowy i obcy na rok 1792. Warszawa Druk. P. Zawadzki; Część 2: Ciąg dalszy kalendarzyka narodowego i obcego na R.P. 1792; [Część 3] Suplement Kalendarzyka narodowego i obcego... ze zbiorem konstytucji do 3 dnia maja tegoż roku postanowionych, ukończonych w Warszawie.; Kalendarz półstuletni 1750-1800. Wybór tekstów, wstęp i oprac. B. Bączko i H. Hinz. Warszawa 1975, s. 130.

<sup>28</sup> Kalendarz obywatelski przez X B W. Warszawa Nakład i druk M. Gröll, 1794. kalendarz obywatelski przez ZBW. Lwów Druk CKG Typografa [J.J. Pillera] 1794; Calendrier historique de la Cour de Pologne. Warszawa Druk P. Dufour 1794; W. Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII. Wyd. 2. Warszawa 1923 s. 114-119.

## Kalendarzowe retrogresje temporalne czyli o propagandzie czasu właściwego

Jeszcze dziś w popularnych kalendarzach książkowych zawierane są wskazania faktów, wydarzeń, osób i zjawisk związanych z przeszłością, a posiadających swoje rocznice w realizującej się tkance wydarzeniowej czasu teraźniejszego. Ten rodzaj sprzęgania czasu bieżącego z określonymi wartościami czasu przeszłego nazywam, postępując zresztą za Stanisławem Piekarczykiem, retrogresją temporalną<sup>1</sup>. Mechanizm retrogresji temporalnej posiada wyraziste motywacje światopoglądowe o charakterze politycznym, religijnym, kulturowym itd. Zgodnie z nimi z przeszłości wydobywane były te elementy o których sądzono, że mogą być ważne dla teraźniejszości. Właściwości retrogresji temporalnej były żywo wykorzystywane w staropolskiej kalendariografii prognostykarskiej od II poł. XVII w. Przy pomocy tzw. *rewolucji rocznych* realizowano swoisty rodzaj propagandy tych epizodów czasu przeszłego, które uznawano za istotne w dziejącej się aktualności. Bodaj pierwszymi badaczami, którzy dobitnie zwrócili uwagę na funkcje kalendarzowych rewolucji rocznych byli Bronisław Baczek i Henryk Hinz<sup>2</sup>. Na gruncie dociekań socjologicznych retrogresją temporalną zainteresował się Andrzej Szpociński, który w swojej typologii pamięci zbiorowej zaklasyfikował ją do pamięci antykwarycznej<sup>3</sup>. Prezentowany artykuł analizuje zakres, właściwości i przemiany praktyk propagandy temporalnej związanej z kalendarzowymi retrogresjami temporalnymi od II poł. XVII w. do końca okresu saskiego (1763 r.), z niewielkim wychyleniem poza tę cezurę.

Czym były kalendarzowe *rewolucje roczne*? To zestawienia odnoszące rok na który został wydany kalendarz, do dat wybranych przez astrologa wydarzeń historycznych. Zestawienia takie występują pospolicie we wszystkich kalendarzach polskich od poł. XVII w.<sup>4</sup>. Można mówić

<sup>1</sup> S. Piekarczyk, *Historia, kultura, poznanie*, Warszawa 1972, s. 265-267; M. Janik, *Polskie kalendarze astrologiczne epoki saskiej*, Warszawa 2003, fragment: *Retrogresja temporalna*, s. 238-243.

<sup>2</sup> *Kalendarz półstuletni 1750-1800*, wybór tekstów, wstęp i opracowanie B. Baczek i H. Hinz, Warszawa 1975, s. 23.

<sup>3</sup> A. Szpociński, P. T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s. 31-32; Zob. także wcześniejsze prace A. Szpocińskiego: *Kanon historyczny*, „Studia Socjologiczne”, 4 (1983); *Przeszłość jako tworzywo kanonu kulturowego. Kanon kultury upowszechniany w informacyjnych programach telewizyjnych*, W: *Kultura narodowa w polityce*, red. J. Kurczewska, Warszawa 2000.

<sup>4</sup> Rewolucje przekazywano najczęściej wg porządku chronologicznego poczynając od tych najgłębszych czasowo, kończąc zaś na rocznicy koronacji aktualnie panującego władcy. Znacznie rzadziej punkty temporalne szeregowano

o pewnym kanonie rocznic wybieranych do zestawień rewolucji wedle kryteriów światopoglądowych, a nawet regionalnych. Jego swoistym jądrem były następujące wydarzenia: stworzenie Świata, potop całego Świata, początek Królestwa Polskiego, początek Trybunału Koronnego, unia Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną Polską, założenie miasta Krakowa, założenie Akademii Krakowskiej, zabicie św. Stanisława biskupa krakowskiego, kanonizacja św. Stanisława biskupa krakowskiego, *postanowienie na Jasnej Górze Obrazu Najświętszej Panny Marii, zniesienie Turków pod Wiedniem*, koronacja aktualnie panującego władcy.

Obok rewolucji rocznych, stałą pozycją wstępu były tzw. *rewolucje kościelne* nazywane też chronologią kościelną<sup>5</sup>. W kalendarzach omawianego okresu czasu występują one zawsze, są kontynuacją podobnych fragmentów występujących w kalendarzach starszych – XVII – wiecznych.

## Treści propagandy temporalnej

Pod względem właściwości temporalnych punkty retrogresji podzielić można na punkty inicjacji temporalnej i punkty kontynuacji temporalnej. Te pierwsze są znakami początku, inicjują ważne, czasem podstawowe dla świadomości społecznej linie czasu na których umieszczone są, jako ich swoista kontynuacja, punkty następnych wydarzeń.

Topos początku, łączony także z toposem cykliczności natury, posiada w kulturze człowieka bardzo eksponowane miejsce. To z nim związane są różnorodne interpretacje odpowiedzi na pytania: skąd jesteśmy, kto otworzył proces życia, jakie były początki elementarnych form życia oraz instytucji społecznych? Interpretacje owe odnajdujemy dziś w wielowiekowych pokładach tradycji oralnej, pisanej i wizualnej wspólnot człowieczych. Pytanie o początek – zasadę pierwotną organizacji świata (arche), legło u źródeł fundamentalnej dla europejskiej tradycji intelektualnej filozofii greckiej. Wskazania początków pełnią funkcje swoistych kotwic dla pamięci społecznej, która trwale z nimi powiązana może spokojnie egzystować na burzliwych falach dziejów. Funkcjonujące do dzisiaj legendy dotyczące początków miejsc, rzeczy, zjawisk, ludowe etymologie, dowodzą jak silną potrzebą potocznej świadomości historycznej są wyjaśnienia typu genetycznego. Benedykt Chmielowski, autor słynnej encyklopedii *Nowe Ateny* zauważał zaraz we wstępie opisu Królestwa Polskiego pomieszczonego w tym dziele: „(...) *Origines* krajów nie wiedząc, nic nie wiesz”<sup>6</sup>.

W popularnej kalendarjografii staropolskiej co najmniej 4 wskazania początków posiadają poprzez powszechność i trwałość ich stosowania charakter kanoniczny. Są to: początek Świata, początek Królestwa Polskiego, początek Rzymu, początek kalendarza.

---

w określonych grupach rzeczowych, np.: historii biblijnej, ogólnej historii Polski, historii miast w Polsce, historii Akademii. Zob. np.: *Kalendarz Polski y Ruski (...)* T. F. Ormińskiego, 1695. Kraków, Drukarnia F. Cezarego, 4° (dalej: KPR, z podaniem roku, na który kalendarz został wydany); *Nowy y stary kalendarz świąt rocznych y biegów niebieskich (...)*, 1700; toż W. Wolskiego, 1705. Kraków, Drukarnia K. Domańskiego, 4°. Czasem zdecydowano się na układ, w którym w dwóch sąsiadujących ze sobą kolumnach, lokowano zbliżone do siebie chronologicznie rocznice wedle wartości malejących np.: KPR I. P. Michałowskiego, 1727. Kraków, Drukarnia Akademicka, 4°; KPR M. J. Rembeckiego, 1725. Kraków, Drukarnia Akademicka, 4°; KPR A. M. Krząnowskiego, 1727. Kraków, Drukarnia Akademicka, 4°.

<sup>5</sup> Tę drugą nazwę spotykamy np. w kalendarzach 4° Stanisława Duńczewskiego drukowanych we Lwowie na lata 1738, 1739, 1740.

<sup>6</sup> B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo akademiia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoryjału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melankolikom dla rozrywki erygowana (...)*, Lwów 1746, cz. II s. 286.

Każde z tych wskazań posiada nieco inne odniesienie komunikacyjne. Pierwsze dwa mają charakter odniesień społecznych. Początek Świata wskazywany wg tradycji biblijnej stanowił elementarny dla każdego chrześcijanina punkt startowy ziemskiej doczesności. Odniesieniem zatem dla tego wskazania była szeroko rozumiana wspólnota chrześcijańska. Rzecz jasna wielką rolę odgrywały też sprzęgnięte z nią odniesienia natury świątopoglądowej i kulturowej. Początek Królestwa Polskiego posiada już odniesienie węższego zakresu – jest nim wspólnota narodowa. Początek ów aż po II połowę XIX wieku lokowano niezmiennie w roku 550, akceptując tym samym mityczną rzeczywistość monarchów lechickich i ich następców. Retrogresja temporalna związana z początkiem Rzymu posiada odniesienie kulturowe. Czwarty zaś ze wskazanych punktów inicjacyjnych retrogresji posiada odniesienia gatunkowe, kierujące uwagę odbiorcy ku początkowi pewnego gatunku wydawniczego i określonego rodzaju rachuby czasu.

Wskazane punkty inicjacji temporalnej rozpoczynają pewne linie czasu minionego na których umieszczano kolejne punkty – nazwalimy je punktami kontynuacji temporalnej. Dla aktu stworzenia świata będą one wywodzone z historii biblijnej. We wczesnej fazie rozwoju kalendarzowych retrogresji temporalnych w Polsce jest ona dominującym polem odniesienia. W kalendarzu gdańskim Stefana Furmana na rok 1660 na 13 użytych punktów retrogresji aż 8 dotyczy właśnie historii biblijnej<sup>7</sup>. Dodatkowym wzmocnieniem tej przewagi było wiązanie kalendarzowych rocznic z wartościami rocznego kalendarza chrześcijańskiego – liturgicznego eksponowanymi w obrębie kalendarium. Punkty retrogresji temporalnej wywiedzione z historii biblijnej znaczyły najdalsze, brzegowe linie horyzontu czasowego objmowanego świadomością odbiorców popularnych kalendarzy staropolskich. Trwałe dostrzeganie tych linii było równie ważne jak dostrzeganie przez żeglarzy punktów orientacyjnych na horyzoncie przestrzeni morskich. Wiązały terażniejszość najpierw z momentem boskiej inicjacji świata pozwalając jednocześnie widzieć tę terażniejszość jako cząstkę ręką boską rozwijanego continuum. Wszystkie kalendarze staropolskie odnoszą zatem uwagę czytelnika do punktu stworzenia świata widzianego najczęściej około IV w. p.n.e<sup>8</sup>. Następnie uzyskuje on wiedzę o dystansie czasowym dzielącym go od innych wydarzeń biblijnych: potopu<sup>9</sup>, wyjścia Żydów z niewoli egipskiej<sup>10</sup>, zniszczenia Sodomy i Gomory<sup>11</sup>, obietnicy uczynionej przez Boga Abrahamowi<sup>12</sup>; zbudowania świątyni Salomona<sup>13</sup>; spustoszenia świątyni Salomona<sup>14</sup>; zburzenia Jerozolimy<sup>15</sup>; narodzin Jezusa

<sup>7</sup> *Nowy y stary kalendarz, świąt rocznych (...), na rok (...) M.DC.LX (...) przez STEFANA FURMANA, Phil. Magist. Y Poetę Zacnego (...). We Gdańsku, nakładem Jerzego Forstera Bibliop: K.J.M. Drukowano przez Davida Fridricha Rhetiusza.* (dalej: Furman, z podaniem roku, na który kalendarz został wydany. Podobnie w przypadku innych kalendarzy siedemnastowiecznych).

<sup>8</sup> W odniesieniu do tej, ale i innych dat rewolucji rocznych, zauważyć można wśród kalendarzystów znaczne odmienności ujęcia. To zjawisko godne analizy, ale w prezentowanym materiale interesuje nas głównie kwalifikacja tematyczna rewolucji rocznych.

<sup>9</sup> To bardzo popularny punkt retrogresji temporalnej częsty w kalendarzach stulecia 1650-1750.: Furman 1659, Gdańsk; Wiśniowski 1681, Kraków; Ciekankowski 1682, Kraków; Stryjewicz 1654, 16<sup>o</sup>, Kraków; Słowakowicz 1664, 16<sup>o</sup>, Kraków.

<sup>10</sup> Punkt częsty raczej w kalendarzach II poł XVII w.: Stryjewicz 1654, 16<sup>o</sup>, Kraków; Furman 1659, Gdańsk; Wiśniowski 1681, Kraków; Ciekankowski 1682, Kraków; Słowakowicz 1683, 1685, Kraków; Ciekankowski 1696, Kraków.

<sup>11</sup> Furman 1659, Gdańsk; Wiśniowski 1681, Kraków; Ciekankowski 1682, Kraków; Słowakowicz 1683, 1685, Kraków.

<sup>12</sup> Stryjewicz 1654, 16<sup>o</sup>, Kraków.

<sup>13</sup> Stryjewicz 1654, 16<sup>o</sup>, Kraków; Furman 1659 Gdańsk; Wiśniowski 1681, Kraków; Ciekankowski 1682, Kraków; Słowakowicz 1683, 1685, Kraków; Ciekankowski 1696, Kraków.

<sup>14</sup> Np. KPR J.J. Przypkowskiego na r. 1734, Kraków, 4<sup>o</sup>.

<sup>15</sup> Furman 1659, Gdańsk; Wiśniowski 1681, Kraków; Ciekankowski 1682, Kraków; Słowakowicz 1683, 1685, Kraków; Kubalewicz 1695, Kraków; Ormiński 1696, Kraków; Ciekankowski 1697, Kraków.



Chrystusa<sup>16</sup>; śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa<sup>17</sup>. Najpopularniejszym punktem kontynuacji temporalnej odnoszonym do stworzenia Świata jest w tym zasobie potop – wydarzenie o wielkim ładunku dydaktycznym, ujawniające z jednej strony potęgę karcącą mocy Boga, z drugiej strony zaś zasoby Jego wielkoduszności okazywanej tym, którzy mu zaufali. Nic dziwnego więc, że uwaga odbiorców kalendarzy nieustannie była ku takiemu wydarzeniu kierowana.

Jak pokazuje nasze zestawienie kalendarzy z lat zbliżonych do stulecia 1650-1750, po 1700 r. następuje wyraźny regres rozwoju zasobu ilościowego pola historii biblijnej w rewolucjach rocznych kalendarzy polskich. Od tej pory pole to tworzą najczęściej dwie retrogresje: jedna związana ze stworzeniem Świata, druga z potopem<sup>18</sup>.

Odrębną od historii biblijnej linię retrogresji tworzy linia historii antycznej. W analizowanych kalendarzach reprezentowana jest ona jedynie przez jeden punkt, aczkolwiek w innych kalendariografiach europejskich zaznaczona była całkiem wydatnie<sup>19</sup>. Punktem tym jest rok założenia Rzymu wymieniany dość pospolicie w kalendarzach prognostykarskich i połowy XVIII wieku. W latach 50. i początku 60. rocznica ta niemal zanika aby pojawić się znowu pod koniec lat 60. XVIII w. Propagowanie podstawowej dla historii Rzymu daty nie powinno dziwić. Przy całym polonocentryzmie sarmatyzmu była ona ważna i dla wyznawców szlacheckiego republikanizmu i dla magnackiego elitaryzmu każącego doszukiwać się protoplastów możliwych rodów wprost za wrotami Wiecznego Miasta<sup>20</sup>. Pamiętajmy też, że „w polskiej historiografii dzieje narodowe zestawiano wcześniej z historią rzymską niż z wydarzeniami biblijnymi (Kadłubek). Dopiero Marcin Bielski umieścił początek dziejów Polski na tle biblijnej starożytności”<sup>21</sup>.

Po 1700 r. widzimy natomiast wydatny rozwój zasobu ilościowego pola retrogresji temporalnej związanej z historią Polski. Wzrost ten odpowiada coraz silniejszemu akcentowaniu historii polskiej w polskiej kalendariografii prognostykarskiej połowy XVIII wieku. W kalendarzach krakowskich pierwszego ćwierćwiecza XVIII w. zjawisko to objawia się symbolicznie w formie nowej ilustracji strony tytułowej kalendarzy kilku autorów. Przedstawia ona personifikację Polityki, Władzy, Wolności i Historii i ma wyrażać nowe konksje treściowe produktów krakowskich astrologów<sup>22</sup>. Jak wykazaliśmy na innym miejscu ich uwaga kierowała się głównie ku historii Polski; problematyka historii powszechnej reprezentowana jest rzadko<sup>23</sup>. Od lat czterdziestych XVIII w. zauważalny wzrost szerszych ujęć historycznych w polskiej kalendariografii prognostykarskiej należy związać z konkurencją kalendarzy politycznych, w których treści historyczne były reprezentowane dość obficie<sup>24</sup>. W takim właśnie kontekście treściowo-wydawniczym powinniśmy widzieć nasze związane z historią retrogresje temporalne.

<sup>16</sup> Np. już Furman 1659, Gdańsk; Słowakowicz 1664, 16<sup>o</sup>, Kraków.

<sup>17</sup> Stryjewicz 1654, 16<sup>o</sup>, Kraków; Furman 1659, Gdańsk; Słowakowicz 1683, 1685, Kraków.

<sup>18</sup> Oczywiście od tego stwierdzenia są wyjątki, np. KPR J.J. Przytkowskiego z roku 1739, w którym użyto 4 retrogresji temporalnych związanych z historią biblijną.

<sup>19</sup> Myślę o kalendariografii angielskiej. Kalendarz Ponda na r. 1605 (*A brief computation of time*, A3r) obok zbudowania Rzymu wymieniał np. zburzenie Troi, śmierć Aleksandra Wielkiego, zabójstwo Juliusza Cezara, zniszczenie Jerozolimy przez Tytusa Wespazjana. J. Basista, *Anglia, świat i gwiazdy. Obraz świata i Anglii pierwszych Stuartów w kalendarzach 1603-1640*, Kraków 1994, s. 122.

<sup>20</sup> M. Karpowicz, *Sztuka oświeconego sarmatyzmu*, Warszawa 1970, s. 174.

<sup>21</sup> L. Szczerbicka-Ślęk, *W kręgu Klio i Kaliope. Staropolska epika historyczna*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 36.

<sup>22</sup> KPR F. Niewieskiego, 1703, Kraków, Drukarnia K. Domańskiego, 4<sup>o</sup>; KPR W. Wolskiego, 1705, Kraków, Drukarnia K. Domańskiego, 4<sup>o</sup>; KPR I.P. Michałowskiego, 1721, Kraków, Drukarnia Akademicka, 4<sup>o</sup>, tegoż, 1728, Kraków, Drukarnia J. Matyaszewicza, 4<sup>o</sup>. Zob. M. Janik, op. cit., s. 106 i 206.

<sup>23</sup> M. Janik, tamże, s. 206.

<sup>24</sup> Szeroko na ten temat pisze M. Górczyńska, *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737-1821)*, Lublin 1999, s. 85-132.

Inicjalną dla linii historycznej kalendariograficznych retrogresji temporalnych jest data stworzenia Królestwa Polskiego – 550 r. Data ta wiązana z panowaniem pierwszego władcy polskiego Lecha I, eksponuje przywiązanie czytelników popularnej kalendariografii do mitologii lechickiej. Próby jej kontestacji poczynione jeszcze w II poł. XVI w., dokumentowane m.in. dziełkiem Jana Kochanowskiego *Historia naganiona*, zakończyły się niepowodzeniem<sup>25</sup>. W ciągu XVII w. rzeczywistość pierwszych Lechitów, sugestywnie upowszechniana przez popularną historiografię, poezję, nauczanie retoryki w szkołach, nie tylko została uznana za historyczną, ale wręcz za niepodważalną. Zawierały ją popularne katalogi królów i książąt polskich począwszy od Janickiego (1563), a skończywszy na Minasowiczu (1755)<sup>26</sup>. Interpretowały na przeróżne sposoby prozatorskie i poetyckie kompendia historii Polski w rodzaju *Compendium* Pawła Demitrowicza<sup>27</sup>, *Pandory Monarchów* Aleksandra Obodzińskiego<sup>28</sup> czy też *Zegara (...) czasów Królestwa Polskiego* Jana Białobockiego<sup>29</sup>. Data 550 r. odznaczająca się cechą „zacnej dawności” w sposób pożądaný sytuowała początek szlacheckiego narodu polskiego wśród innych narodów europejskich i uruchamiała w świadomości Sarmatów cały szereg wartości będących swoistą prefiguracją cnót właściwych braci szlacheckiej w okresie staropolskim: umiłowania wolności, męstwa, a nawet przywiązania do wiary. Ta ostatnia choć u dawnych Lechitów była pogańską, to przecież istnienie owego przywiązania dowodzić miało pewnej stałej a chwalebnej właściwości ducha. Aleksander Obodziński w wyborze Lecha na księcia polskiego w 550 r. dostrzega nawet początki złotej wolności i wolnej elekcji:

(...) *Bo Lech pierwszym Książęciem, dopiero nazwany  
Gdy w pięćset pięćdziesiątym roku był obrany;  
Od wolnych Wandalitow dla swoiey dzielności,  
Dostał czapki Książęcey, znak starszey zwierzchności*<sup>30</sup>.

W takim kontekście kulturowym propaganda inicjacji Królestwa Polskiego w 550 r. trafiała na niezwykle podatny grunt. Gdy zaś ów punkt inicjacji zakorzenił się w świadomości społecznej, wówczas stał się dla niej na tyle ważny, iż trudno go było wykorzenić nawet w świetle nowych faktów początki Polski dotyczących. Oto bowiem w II poł. XVIII coraz powszechniej zaczęto kwestionować ideę historyczności Lecha aż wreszcie została ona otwarcie i przekonująco wykluczona przez Augusta Ludwika Schläzera w latach 1765-1767<sup>31</sup>.

<sup>25</sup> J. Malicki, *Mity narodowe. Lechiada*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1982, s. 93. Problematyki literackich przekształceń mitu lechickiego dotyczy także monografia J. Maślanki, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984.

<sup>26</sup> Józef Epifani Minasowicz, *Thron ojczysty albo Życia Xiążąt y Krolow Polskich z Dzieiopisow Oyczystych krotko zebrane. Rytmem domowym przz J.E.M. określone*, W: *Zbiór rytmów polskich Jozefa Epifaniasza Minasowicza, J. K. Mci Sekretarza, część wtora*, Warszawa 1755 (publikacja stanowi t. I *Zbioru rytmów* J. A. Załuskiego).

<sup>27</sup> P. Demitrowicz, *Compendium abo krotkie opisanie tak książąt y królów polskich iako spraw, przypadkow y dawnych dzieiow Krolestwa Polskiego z kroniki Marcina biskupa warmińskiego y inszych osobliwie dla tych, którzy szyrokiem czytaniem nie radzi się bawią (...). Reiestr rzeczy krotko opisanych po przedmowie położony. W Lubczu, w drukarni Piotra Blasiusa Kmity, roku 1625* (dalej *Compendium*)

<sup>28</sup> A. Obodziński, *Pandora starożytna monarchow (...)*, Kraków, w drukarni Krzysztofa Schedla (...) Roku 1643 (dalej *Pandora*).

<sup>29</sup> J. Białobocki, *Zegar w krotkim zebraniu czasow Królestwa Polskiego wiekami królów idący, imiona królów, królowych y potomstwa ich królewskiego wskazujący (...)* Roku Pańskiego 1661 zformowany a drukowany za dozwoleciem starszych w Krakowie, w drukarni wdowy y dziedziców Franciszka Cezarego J.K.M Typogr.; (dalej: *Zegar*). Wszystkie wymienione kompendia omawiam w pracy *Wśród form popularyzacji historii w XVII wieku*, W: *Staropolskie kompendia wiedzy*, pod. red. I. M. Dackiej-Górzyńskiej i J. Partyki, Warszawa 2009, s. 203-224.

<sup>30</sup> *Pandora*, s. A v.

<sup>31</sup> W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. Studia historyczne*, wyd. 2, Warszawa 1923, s. 165; I. Stasiewiczówna, *Z problemów nauki okresu Oświecenia*, Wrocław 1960; s. 91; K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*, Poznań 1979, s. 71-83; M. Górczyńska, op. cit., s. 91-92.

W kilka lat później w *Kalendarzu wileńskim na rok 1774*, a więc w jednym z tych wydawnictw które tak efektywnie przyczyniły się do przyswojenia inicjacji Lechowej, wywody Schlözera zostały przedrukowane. Bezskutecznie. Do końca istnienia Rzeczypospolitej w kalendarzach prognostykarskich czy już raczej gospodarskich, a także w większości kalendarzy politycznych, nadal pożytkowano rok 550 jako rok powstania państwa polskiego<sup>32</sup>. To oczywiste ustępstwo na rzecz potrzeb odbiorców, którzy nie byli jeszcze mentalnie przygotowani do wymiany jednego z podstawowych dla nich punktów retrogresji temporalnej. To także ciekawy przypadek stanu w którym dotychczasowi propagandziści chętnie uwolnili by się od treści dotąd rozpowszechnianych, ale nie mogą tego uczynić na skutek nadmiernej owocności swojej pracy. Trzeci rozbiór Polski z roku 1795 radykalnie, bo z woli zaborców, podważył potrzebę przypominania powołania Królestwa Polskiego bez względu na datę z którą było ono związane.

Powszechność propagowania retrogresji związanej z początkiem Królestwa Polskiego posiada wyraźne funkcje unifikujące. Do rzadkości należą retrogresje, które by na podobnym poziomie ważności odsyłały uwagę czytelnika do początków Litwy<sup>33</sup>.

Trzecim punktem uznanym przez nas za inicjacyjny w kalendarzowych retrogresjach temporalnych jest data ustanowienia kalendarza. Zwykle zresztą podaje się tutaj dwie daty: ustanowienia kalendarza juliańskiego i kalendarza gregoriańskiego. Zabieg ten miał prowadzić do wykreowania w świadomości odbiorcy powagi tego medium, którym był kalendarz. Jest rzeczą znamioną, iż jego początek identyfikowany z powstaniem kalendarza juliańskiego, znalazł się wśród 4 głównych punktów inicjacji temporalnej. Wbrew pozorom nie musi to dowodzić sztucznej a wyolbrzymionej skłonności do autopromocji naszych kalendarzystów. Wiadomo wszak, iż kalendarzowa rachuba czasu niesłychanie silnie sprzęgnięta była ze społecznym rytmem życia, obyczajami, zwyczajami gospodarskimi. Zmiany tej rachuby, godzące w utrwalony rytuał życia, wywoływały niejednokrotnie głębokie poruszenie społeczne lub były tych poruszeń wynikiem. Tak stało się, gdy zaistniała gregoriańska reforma kalendarza. Na niektórych terenach funkcjonującej od 1569 r. Rzeczypospolitej Obojga Narodów – szczególnie zaś Inflant, wywołała ona głębokie niezadowolenie. W Dorpacie, Parnawie i Rydze doszło wśród mieszczan do poważnych zaburzeń<sup>34</sup>. W Rydze były one na tyle gwałtowne, iż król Stefan Batory – popierający oczywiście postanowienia papieża, zdecydował się na oblężenie miasta. „Kalendarzowa rewolta” rozpoczęta w 1584 r. zakończona została ostatecznie po blisko 5 latach. 2 sierpnia 1589 r. jej przywódców powieszono, a w dniu 26 września wprowadzono w Rydze definitywnie kalendarz gregoriański<sup>35</sup>. Wprowadzenie nowego porządku kalendarzowego ogłoszonego w 1582 r. bullą Grzegorza XIII *Inter gravissimas* było początkiem długiego procesu. Na ziemiach polsko-litewsko-ruskich, oprócz wskazanych już przykładów dość radykalnego oporu, proces ten obfitował w dość gorące spory natury intelektualnej, zwłaszcza w ważnym dla popularnej kalendarjografii polskiej ośrodku krakowskim<sup>36</sup>. Gwoli uzupełnienia ramy przestrzennej tych uwag dodajmy, że „stary” kalendarz juliański zachowały kraje i obszary związane z kościołem prawosławnym. Stosunkowo późno też, bo dopiero od

<sup>32</sup> W odniesieniu do kalendarzy politycznych konstatację tę proponuje M. Gorczyńska, op. cit., s. 92.

<sup>33</sup> Do „zaczęcia się Prześw(ietney) Familii JJ.OO.XX. Radziwiłłow od Palemona zaczynając w W. X. Litewskim” odsyła W. Sałszewicz w KPR na r. 1738. Ten oczywisty partykularyzm retrogresji wywołany był pozycją Sałszewicza sprawującego w roku wydania kalendarza funkcje przełożonego (ordynariusza) w kolonii Akademii Krakowskiej w Białej.

<sup>34</sup> Kleeberg G., *Die polnische Gegenreformation in Livland*, Leipzig 1931, s. 60-70. Podaję tę pozycję za *Chronologia polska*, praca zespołowa pod. red. B. Włodarskiego, Warszawa 1957, s. 45.

<sup>35</sup> T. Przytkowski, *Udział polskich astronomów w reformie kalendarza oraz spór o kalendarz gregoriański*, W: *Historia astronomii w Polsce*, t. I, Warszawa 1975, s. 226-227.

<sup>36</sup> Tamże, s. 215-228.

1700 r., zaczęto wprowadzać kalendarz gregoriański w protestanckich krajach Niemiec i państwach skandynawskich<sup>37</sup>. Zjawiska starego porządku kulturowego na drodze swej przymusowej bądź naturalnej redukcji pozostawiają zwykle efekt inercji elementów starego porządku w obrębie tego, co ma być porządkiem nowym. Zwolennicy nowego porządku w dążeniu do jego trwałej egzystencji stoją więc przed koniecznością skutecznej propagandy innowacji. Nie wątpię, iż elementem takiej propagandy było w naszym przypadku stałe lokowanie momentu wprowadzenia gregoriańskiej reformy kalendarza jako jednego z kanonicznych punktów kalendarzowych retrogresji temporalnych. W warunkach wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów propaganda nowego stylu nie mogła nie mieć także ważkich aspektów politycznych i społecznych. Prowadzono ją też wytrwale i przy zaangażowaniu władz państwa, kościoła, środowisk akademickich, wreszcie charakteryzowanej na tym miejscu kalendarjografii. Jej wybitny przedstawiciel Stanisław z Łazów Duńczewski jeszcze w 1761 r., informował czytelników „o cudach potwierdzających kalendarz poprawny, z wyraźnym zamiarem podkreślenia jego wyższości nad starym. Zauważał mianowicie: „Po reformacji starego kalendarza Juliuszowego przez Grzegorza XIII papieża te cuda pokazały się potwierdzając kalendarz poprawny, które tu niżej wspominam. Pan Bóg albowiem tego przez Kościół swój żądał [...] aby lepszy porządek w odprawowaniu Św. Paschy uczynił, który by zgodniejszy był do Starego Testamentu dla odmiany dni rocznych i dniom przyłączonych świąt celebrowania”<sup>38</sup>.

Zauważyliśmy jak radykalne zmiany w społecznej rachubie czasu prowadzić mogą do gwałtownych nawet poruszeń społecznych. Bywa jednak i odwrotnie gdy wielki ruch społeczny zawłaszczający w swoim programie ideowym bez reszty egzystencję człowieka, zmierza także ku podporządkowaniu go własnej rachubie czasu. Rewolucja Francuska uznała, iż wśród niezbędnych zmian, które muszą być przeprowadzone, należy zmiana kalendarza.

Przeprowadzona wraz z reorganizacją systemu miar i wag, miała doprowadzić do racjonalizacji, uproszczenia wreszcie dechrystianizacji kalendarza. Przede wszystkim jednak miała z niego uczynić medium o mocy sprawnego „instrumentu szkolenia obywatelskiego” wyrażającego ducha oraz istotę Nowego Czasu i Nowej Społeczności<sup>39</sup>. Jeden z twórców reformy Fabre d’Eglantine oznajmiał: „nie możemy więcej liczyć lat ucisku króli (tak źródło cytatu –M.J.) jako czasu, w którym żyliśmy”<sup>40</sup>. Słowa te są nie tylko wyrazem pewnej kalendarjologicznej utopii – choć tak pomyślany kalendarz zdołano na ponad 13 lat wprowadzić. Są również ekspozycją stanowiska postrzegającego kalendarz jako narzędzie propagandy i wychowania. Zakładamy, że świadomość tych możliwości – bardziej lub mniej ostra, była także bliska twórcom kalendarjografii okresu feudalizmu. Jeśli tak, to badanie dawnych retrogresji temporalnych w konwencji propagandy nie jest tylko pochodną świadomości współczesnego historyka, ale dotyka rzeczywistego zjawiska historycznego.

Stwierdziliśmy inicjacyjną rolę roku 550 wobec linii historii Polski w kalendarzowych retrogresjach temporalnych. Jakże zatem znajdujemy na tej linii, wobec tego punktu usytuowane, punkty kontynuacji temporalnej? Otóż najpospolitsze pośród nich dotyczą:

1. dziejów ustroju Rzeczypospolitej,
2. powstania polskich Akademii,
3. założenia miast w Polsce,

<sup>37</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1983, s. 128.

<sup>38</sup> Podaję za: *Kalendarz półstuletni (...)*, op. cit., s. 68.

<sup>39</sup> B. Baczeko, *Czas utopii i czas historii w kalendarzu rewolucyjnym*, W: *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych*, prace ofiarowane Witoldowi Kuli, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 123-136. Jeden z głównych twórców reformy kalendarza Gilbert Romme przekonywał: „(...) Stara nomenklatura kalendarza jest pomnikiem niewoli i ignorancji, przyozdobionym w dodatku przez upadły lud”, tamże, s. 126.

<sup>40</sup> Tamże s. 127.

4. dziejów wiary chrześcijańskiej w Polsce,
5. zwycięstw oręża polskiego,
6. znaczniejszych klęsk żywiołowych w Polsce,
7. panowania aktualnego władcy.

Ad. 1. Dzieje ustroju Rzeczypospolitej w analizowanych punktach retrogresji temporalnej reprezentowane są przez dwa wydarzenia: złączenie Polski z Litwą w akcie unii lubelskiej (1569) oraz powstanie Trybunałów – Koronnego i Litewskiego (1577). Pierwsze z wydarzeń miało rzeczywście kapitalne znaczenie dla kształtu terytorialnego, politycznego, społecznego, narodowościowego, wreszcie kulturowego szlacheckiej Rzeczypospolitej. Przełomowość tego wydarzenia dostrzegana przez współczesnych, doceniona została i przez następne pokolenia. Wytrwale też była propagowana. Powołanie Trybunałów miało z kolei wielkie znaczenie dla kształtowania się demokracji szlacheckiej i poczucia samostanowienia w obrębie narodu szlacheckiego. Dziś może nas dziwić brak pośród takich zasadniczych odniesień temporalnych odniesienia dotyczącego kształtowania się sejmu walnego i wolnej elekcji. Pamiętajmy jednak, że jeśli dziś uznajemy pewną przełomowość dla tego procesu dat 1493 oraz 1573, to są one – zwłaszcza ta pierwsza, wynikiem pewnej refleksji historycznej. Wydaje się, że dla szlachty polskiej XVII i XVIII wieku funkcjonowanie sejmu i wolnej elekcji było zjawiskiem relatywnie trwałym i sięgającym głębokiej przeszłości. Wszak już pradawni Słowianie z lechickiego kręgu podejmowali najważniejsze dla nich decyzje w sejmowej gromadzie, łącznie z wolnym wyborem władców. Oto np. po panowaniu mitycznego Wyszymira (Wizimira) przodkowie Polaków decydują się w wolnym wyborze na rządy tzw. XII Wojewodów. Jan Białobocki, autor cytowanego już *Zegara* skomentuje to następująco: „Uważyć godno iako ten Narod z funduszu samego y początku miał w ręku wolne obieranie Pana bo z między siebie obierał”<sup>41</sup>. W dziele Augustyna Kołudzkiego starożytni Słowianie swoich władców wybierają pośród siebie: „(...) y ztąd y w Krolestwie tym Naiaszniejszym prawem ztwierdzony zwyczaj, że mu nie kolebka Krolewskiego Domu podaie Pana, ale wolnego Szlachectwa obieraia głośy”<sup>42</sup>.

Ad. 2. Bardzo systematycznie propagowanymi punktami retrogresji temporalnej są daty założenia polskich Akademii: Krakowskiej (1364, 1400), Zamojskiej (1595) i Poznańskiej (1519). Właściwie jednak jedynie te dwie pierwsze godziło się nazwać tym mianem utożsamianym dziś ze szkołą wyższą. Akademia Poznańska założona w 1519 r. przez biskupa Lubrańskiego była szkołą średnią zaliczaną do tzw. kolonii uniwersyteckich krakowskiej Alma Mater. Wśród podobnych „akademii” znalazły się później szkoły-kolonie we Lwowie, Chełmnie, Białej Podlaskiej, Gnieźnie. Akademia krakowska sprawowała nad nimi rodzaj opieki dydaktycznej<sup>43</sup>. Umieszczanie dat założenia ważnych instytucji oświatowych wśród głównych punktów retrogresji linii historycznej jest oczywistym podkreśleniem ich wagi cywilizacyjnej i kulturowej. To również wynik naturalnej dążności do podkreślenia ważności środowisk z tymi instytucjami związanymi w obrębie których powoływano wydawnictwa kalendarograficzne. Kraków, Zamość i Poznań należały wszak do głównych ośrodków polskiej kalendarigrafii prognostykarskiej<sup>44</sup>. W porównaniu z nimi rzadziej wymieniane są „akademie”: Bialska, Chełmińska, Pińczowska, Widawska. Zauważmy, że jeśli charakteryzowane punkty inicjacji temporalnej miały odniesienia bardzo ogólne, to związane z linią historii Polski punkty dotyczące

<sup>41</sup> J. Białobocki, op. cit., s. C.

<sup>42</sup> A. Kołudzki, *Thron ojczysty Abo pałac w krótkim zebraniu monarchów, książąt y królów polskich z roznych aprobowanych autorow, od pierwszego Lecha Az do terazniejszych czasow (...), 1707. W Poznaniu w drukarni Akademickiej*, s. 29.

<sup>43</sup> Na ten temat zob.: W. Grzelecki, *Szkoły-kolonie Uniwersytetu Krakowskiego 1588-1773. Problematyka kształcenia i wychowania*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1986.

<sup>44</sup> Dokładną analizę problematyki ośrodków wydawniczych kalendarigrafii polskiej, zwłaszcza w okresie saskim, daję w *Polskie kalendarze (...)*, op. cit., s. 20-35.

założenia akademii zdają się mieć pierwotnie głównie uprawomocnienie (sankcję) środowiskową. Jest rzeczą istotną zatem, abyśmy uświadomili sobie zakres przestrzenny i chronologiczny analizowanych retrogresji temporalnych. Oto zauważamy, że jedne z nich odnoszą się do wydarzeń związanych z pewnym uniwersum (politycznym, religijnym, kulturalnym), inne zaś dotyczą wydarzeń o charakterze partykularnym, jeszcze inne będąc partykularnymi znajdują się na drodze upowszechnienia prowadzącej ku jakiemuś uniwersum. Zamojskie kalendarze Stanisława Józefa Duńczewskiego z upodobaniem kierują się w swoich rewolucjach rocznych ku wydarzeniom ważnym dla widnokągu zamojskiego. Będą to założenie miasta Zamościa, założenie Akademii Zamojskiej, fortecy zamojskiej czy śmierć Jana Zamojskiego. Krakowskie kalendarze astrologiczne wytrwale zauważają założenie Krakowa, Akademii Krakowskiej, śmierć lub kanonizację „krakowskich świętych”: biskupa Stanisława i Jana Kantego. Kalendarze polityczne jezuitów zawsze odniosą uwagę czytelnika do rocznicy założenia Societatis Jesu. Realizujące się w ten sposób „społeczne zawłaszczanie czasu minionego”<sup>45</sup> odbywa się wedle potrzeb określonych środowisk polityczno-kulturalnych prowadzących swoistą propagandę ważnych dla ich pozycji i tożsamości jakości czasu minionego. Partykularyzacja odniesień temporalnych wydaje się być z jednej strony koncesją na rzecz partykularnej świadomości, ale z drugiej strony zawiera w sobie możliwość uczynienia tych partykularnych odniesień częścią świadomości uniwersalnej. Zwłaszcza gdy wydawnictwo kalendarzowe o zasięgu początkowo regionalnym uzyskuje zasięg ponadregionalny. To m.in. przypadek kalendarza Duńczewskiego. Podobnie było w przypadku rozpowszechnianych szeroko kalendarzy krakowskich. Ich autorzy, profesorowie krakowskiej Alma Mater świadomi ponadregionalnej roli swoich dzieł, stopniowo poszerzali kanon zestawianych rewolucji rocznych. Mogły one zatem dotyczyć założenia Warszawy, Zamościa, Akademii Poznańskiej, czy też „*Postanowienia na Jasnej Górze Częstochowskiej Najcudowniejszego Obrazu N. P. M.*”<sup>46</sup>.

Ad. 3. Równie często jak punkty retrogresywne dotyczące powoływania akademii, wykorzystywane są daty związane z zakładaniem miast polskich. Momentem godnym uwagi było zwłaszcza założenie Krakowa. To punkt o wyraźnej randze ogólnopolskiej, zauważany przez wszystkie kalendarze, sytuowany zresztą w 700 r. co oznacza, iż powszechnie wiązano z nim wolę założycielską mitycznego Kraka. W ten sposób jeszcze jednego wzmocnienia doznawała lechicka wykładnia polskich początków. Prymat Krakowa nie dziwi. W obrębie potocznej świadomości historycznej miasto to postrzegane było jako ważne „miejsce pamięci”<sup>47</sup>. Tutaj ujawniała się pozycja dawnej Rzeczypospolitej, tutaj w kościołach, grobach Wandy i Kraka, obiektach przynależnych władzy, uzewnętrzniał się w całej okazałości splendor władzy i tradycji. Tutaj znajdowało się centrum nauki polskiej wyrażone prześwietną akademią. Nic dziwnego zatem, że data powstania Krakowa wymieniana jest w większości kalendarzy polskich od poł. XVII w. niezależnie od miejsca ich wydania. Założenie pozostałych miast takich jak Gdańsk, Warszawa, Poznań, Lwów, Lublin, Toruń a nawet Stanisławów, wymieniane jest częściej albo w kalendarzach w nich drukowanych albo wpisujących je w zakres swojego oddziaływania przestrzennego. To wyraźna koncesja na rzecz wartości bardziej partykularnych, które należało uwzględnić z uwagi na ich miejsce w świadomości lokalnej. W odróżnieniu od

<sup>45</sup> O socjologicznych problemach włączania przeszłości do aktualnej świadomości społecznej pisze N. Assorodobraj, *Zywa historia. Świadomość historyczna*, „*Studia Socjologiczne*” 1963, nr 2, s. 174. Zob. także prace A. Szpocińskiego, przypis 3.

<sup>46</sup> KPR J. Przytkowskiego z 1739 r.

<sup>47</sup> Świadomie używam tutaj tego terminu zaczerpniętego z propozycji metodologicznych Pierre Nory. Szerzej o Krakowie jako „miejscu pamięci” piszę w: *Miejsca pamięci w staropolskich popularyzacjach historii*. Praca wygłoszona na sesji *Miejsca pamięci w edukacji historycznej*, VI Toruńskie Spotkania Dydaktyczne, Toruń 11-12 września 2009, publikacja materiałów konferencyjnych w druku.

innych form wydawniczych propagujących historię, kalendarzowe retrogresje temporalne dość chętnie popularyzują pozycję Warszawy. W popularnej literaturze historycznej prawdopodobnie dopiero Minasowicz wprowadzi Warszawę jako miejsce o pięknie i wartościach ważnych dla narodu<sup>48</sup>. Wyrazistość kalendarzowych punktów temporalnych związanych z miastami może dziwić jeśli pozwolimy sobie na przesadne traktowanie szlacheckich fobii dotyczących miast i mieszczaństwa. W istocie rzeczy w literaturze staropolskiej zachowało się wiele śladów fascynacji miastem, jego materialną powierzchownością, bogactwem życia, tym wszystkim co czyniło z niego atrakcyjną kumulację dostatku Rzeczypospolitej. Dodajmy też i to, że nasi kalendarzyści, autorzy omawianych „miejskich” retrogresji temporalnych byli często ludźmi mieszczańskiej proveniencji.

Ad. 4. Wyrazistą pozycję w analizowanych punktach temporalnych (o naturze kontynuacyjnej) posiadają punkty związane z dziejami wiary w Polsce. Wydarzenia z którymi są związane to: zabójstwo św. Stanisława, tegoż kanonizacja, śmierć błogosławionego Jana Kantego<sup>49</sup>, *postanowienie na Górze Jasnej Częstochowskiej cudownego obrazu*<sup>50</sup>, założenie klasztoru OO. Benedyktynów na Łysej Górze<sup>51</sup>, początek wiary chrześcijańskiej w Polsce<sup>52</sup>, *postanowienia arcybiskupstwa halickiego*<sup>53</sup>, *przeniesienie arcybiskupstwa halickiego do Lwowa*<sup>54</sup>. W porównaniu z dzisiejszymi retrogresjami dotyczącymi tej problematyki dziwi bardzo słaba frekwencja momentu wprowadzenia wiary chrześcijańskiej w Polsce. Nie dziwi natomiast w tym zestawieniu udział elementarnej faktografii związanej ze świętym Stanisławem. To patron zarówno bardzo krakowski jak i ogólnopolski, bardzo trafnie harmonizujący partykularne i uniwersalne funkcje określonej retrogresji temporalnej. Użycie osoby błogosławionego Jana Kantego jest już znacznie rzadsze, ale też nosi wyraźne znamiona propagandy osoby zacnego akademika, o którego kanonizację Uniwersytet Krakowski prowadził długie i kosztowne starania. Zostały one pomyślnie zakończone w 1767 r.<sup>55</sup>. Jeśli przykład Jana Kantego dotyczył działania propagandowego dotyczącego osiągnięcia świadomości pożądanej, to punkt retrogresji utrwalający pamięć o cudownym obrazie częstochowskim świadomość tę raczej już wyraża. W ostatniej ćwierci XVII w. popularność jasnogórskiej ikony wzmocniona zwycięskim epizodem potopu i upowszechniona *Nową Gigantomachią* Augustyna Kordeckiego była już w Rzeczypospolitej ogromna<sup>56</sup>. Spotęgowały zaś ją dodatkowo działania częstochowskich paulinów zmierzające do koronacji obrazu, pozytywnie w końcu zrealizowanej z woli papieża Klemensa XI w 1717 r.<sup>57</sup>. Warto też pamiętać o roli kultu maryjnego w polskim katolicyzmie oraz ideologii sarmackiej a także funkcjach palladycznych nad Rzeczpospolitą przyznanych obrazowi jasnogórskiemu<sup>58</sup>. Kultem maryjnym w Rzeczypospolitej został też niewątpliwie zainspirowany W. Sałtuszewicz, gdy w swoim kalendarzu na rok 1738 odsyłał do „zjawienia się cudownego obrazu w Leśny”<sup>59</sup>. Retrogresje Niewieskiego związane z arcybiskupstwem lwowskim należy skojarzyć

<sup>48</sup> Minasowicz, s. 60.

<sup>49</sup> Np. KPR M. J. Rembeckiego na r. 1731, Kraków.

<sup>50</sup> Występuje już w kalendarzu K. Wiśniowskiego na r. 1681 oraz w kalendarzu K. Ciekankowskiego na r. 1682.

<sup>51</sup> KPR M. J. Rembeckiego na r. 1727, Kraków.

<sup>52</sup> Np. KPR Lipiewicza na r. 1746, Poznań.

<sup>53</sup> KPR F. Niewieskiego na r. 1712, Kraków.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> Zob. interesującą wzmiankę na ten temat J. Dobrzyńskiekiej, *Drukarnie Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674-1783*, Kraków 1975, s. 81-82.

<sup>56</sup> A. J. Zakrzewski, *W kręgu kultu maryjnego. Jasna Góra w kulturze staropolskiej*, Częstochowa 1995, s. 90-92.

<sup>57</sup> B. Kubica ZP, *Pierwsza koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej*, „Studia Claromontana”, t. 25, Warszawa 2007, s. 429-458.

<sup>58</sup> Obszernie na ten temat pisze A. J. Zakrzewski, op. cit., rozdział: *Treści kultu maryjnego a ideologia szlachecka*, s. 98-123.

<sup>59</sup> KPR Ordynariusza (W. Sałtuszewicz), 1738.

z zamojską i lwowską aktywnością tego kalendarzysty<sup>60</sup>. Trudno natomiast powiedzieć jakie motywy przyświecały krakowskiemu profesorowi Rembeckiemu, gdy w swoim kalendarzu na rok 1727 umieszczał wśród rewolucji rocznych datę założenia klasztoru łysogórskiego.

Ad. 5. Bardzo ciekawą grupę retrogresywną stanowią te punkty na linii historii Polski, które dotyczą zwycięstw oręża polskiego. Wynika to z kilku powodów. Najpierw okazuje się, że grupa ta jest bardzo słabo wewnątrznie zróżnicowana. Na próżno szukalibyśmy w niej bliższych nam dziś wydarzeń: bitwy pod Cedynią, zwycięstwa na Psim Polu, bitew pod Płowcami, Grunwaldem lub Kircholmem, obrony Jasnej Góry. Zamiast tego przeważa tutaj retrogresja odsyłająca uwagę odbiorcy do „zniesienia Turków pod Wiedniem”. Co ciekawe wydarzenie to pojawia się po raz pierwszy w zestawie rewolucji rocznych krakowskiego kalendarza Stanisława Słowakowicza na rok 1685. Już w rok po bitwie kalendarzysta uznał, że wiktoria wiedeńska swoją wielkością zasługuje na to, aby umieścić ją w ramie makroczasu oferowanej odbiorcom kalendarza. Wydarzenie zatem pozostające w kręgu historii najbliższej, w obrębie właściwie dopiero co spełnionej terażniejszości, zasłużyło sobie na status stałego odniesienia terażniejszości spełniającej się. To radykalne zmniejszenie dystansu czasowego retrogresji temporalnej jest na polu analizowanej kalendariografii, operującej zwykle wydatnym dystansem czasowym retrogresji, dość niezwykle. Nie znajdujemy dla niego precedensu. Po wszystkich nieszczęściach wojen polsko-tureckich, po hańbie Buczacza, utracie Kamieńca Podolskiego, wreszcie nastąpiło coś, co mogło zastąpić świadomość klęski świadomością zwycięstwa. Nic dziwnego, że skwapliwie wykorzystano zwycięstwo króla Jana, a i potem stałym jego wspomnianiem kompensowano sobie deficyt szczęścia polityczno-militarnego w trudnym okresie czasów saskich. Podobne funkcje należy przypisać często propagowanej od połowy XVIII w. rocznicy bitwy pod Chocimiem<sup>61</sup>.

Ad. 6. W przeciwieństwie do niektórych kalendariografii europejskich, na gruncie analizowanej polskiej kalendariografii prognostykarskiej, brak pośród rewolucji rocznych wydarzeń odsyłających uwagę czytelnika do zaistniałych w przeszłości wielkich klęsk żywiołowych i epidemii<sup>62</sup>. Wydarzenia tego typu nasi kalendarzyści wiązali przede wszystkim z czasem prognostykarskim lokowanym w ramie chronologicznej roku na który wydawano kalendarz.

Ad. 7. Zestaw kalendarzowych rewolucji rocznych zwyczajowo zamykany był wskazaniem ustalającym dystans czasowy dzielący rok bieżący od daty koronacji aktualnie panującego władcy. Stałość stosowania tego odniesienia jest naturalna. Przy całym republikanizmie szlacheckim, przy wszystkich antykrólewskich strachach stanu w Rzeczypospolitej rządzącego, panowanie króla pozwalało na podstawowe delimitacje czasu historycznego i związanie z nimi aktualności politycznej. Dla okresu o którym mówimy całą przestrzeń polskiego czasu historycznego powszechnie periodyzowano opierając się na zasadzie dynastycznej. Autor opublikowanego w 1743 r. sylwicznego dzieła „*Otia publica (...)*” Kazimierz Niesiołowski dawał świadectwo potoczności tej zasady stwierdzając: „(...) monarchowie królestwom czynią peryody”<sup>63</sup>.

W zestawieniu z linią retrogresji temporalnej ujmującą historię Polski zupełnie rachitycznie prezentuje się w polskich kalendarzach prognostykarskich linia historii Europy. W sze-

<sup>60</sup> L. Hajdukiewicz, *Niewieski Franciszek Stanisław*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Wrocław-Warszawa-Kraków 1978, s. 88.

<sup>61</sup> Przykładem jej występowania są zbiory rewolucji rocznych w poznańskim kalendarzu Andrzeja Lipiewicza na 1746 r., krakowskim KPR A.S. Jagielskiego na rok 1751, zamojskim KPR S.J. Duńczewskiego na rok 1757. W tych latach retrogresja ta jest dość stałą pozycją kalendarzowych rewolucji rocznych.

<sup>62</sup> Zob. przykład jednego z kalendarzy angielskich podany przez: J. Basista, op. cit., s. 122. Do wydarzenia *wielkiej szarańczy w Polsce* odsyła jedna z rewolucji rocznych krakowskiego kalendarza F. Niewieskiego na r. 1712.

<sup>63</sup> Cyt. za K. Bartkiewicz, op. cit., s. 93.



rokiem przedziale czasu wyznaczanym datami 1650-1750 zdarzy się więc, że krakowski kalendarzysta Kazimierz Tuater zauważy w kalendarzu na rok 1705, rok wynalezienia *kunsztu drukarskiego* oraz *przeniesienia Domku Loret(ańskiego) P(anny) M(arii) rękami Aniel(skimi) na to miejsce gdzie teraz stoi*, Franciszek Niewieski w kalendarzu na 1712 r. uświadomi czytelnikowi dystans czasowy, który upłynął *od założenia Brandenburku w Prusiech*<sup>64</sup>. Wskazania te, mające charakter wybitnie incydentalny, nie są związane z systematycznym zamysłem popularyzatorskim, nie posiadają także jakiegoś punktu inicjacji temporalnej od którego można byłoby w sposób wyrazisty wyprowadzić linię historii europejskiej. Wydaje się, że sytuacja ta dodatkowo potwierdza zjawisko petryfikującego się stopniowo polonocentryzmu sarmackiej formacji kulturowej.

## Narodziny czasu nowej propagandy temporalnej

Kanon scharakteryzowanych punktów retrogresji temporalnej w analizowanym okresie czasu wahał się od kilku (lata 50. i 60. XVII w.) do ok. 25 (poł. XVIII w.). Główne jego jądro, wskazane na wstępie prezentowanej pracy, pozostawało właściwie niezmiennie. Wbrew pozorom nie zmieniają go początkowo tzw. kalendarze polityczne, zyskujące na popularności od lat 40. XVIII w. Podobnie jak kalendarze prognostykarskie, wydawnictwa te także publikowały rewolucje roczne. Kalendarze polityczne uznaje się zwykle, i słusznie, za objaw postępowej modernizacji kalendarjografii skierowanej ku potocznemu odbiorcy. W zakresie omawianych na tym miejscu retrogresji temporalnych modernizacja ta postępowała jednak w stopniu dość umiarkowanym<sup>65</sup>. Pomimo tych uwag zauważyć można, widoczną już od pocz. XVIII w. tendencję do stopniowego rozszerzania zasobu ilościowego, jak również tematycznego rewolucji. Sądzę, że zjawisko to nie jest jedynie projekcją pomysłowości autorów druków kalendarzowych wychodzącym ku ciekawości ich czytelników. Postępujące z każdym dziesięcioleciem XVIII w. głębokie zmiany polityczne, kulturalne, gospodarcze, społeczne, domagały się szerszego niż dotąd umocowania w czasie historycznym. Stworzenia rozleglejszego zasobu makroczasu zdolnego pomieścić więcej punktów temporalnych. Ponieważ tradycyjne rewolucje roczne drukowane w lakonicznym zestawieniu w części inicjalnej kalendarzy nie bardzo na to pozwalały, dlatego też zaczęto drukować w kalendarzach odrębne zestawienia chronologiczne zawierające całe zbiory punktów temporalnych mających korespondować ze świadomością odbiorców. Dla kalendarzy prognostykarskich dobrym poświadczeniem tych tendencji jest kalendarzowa spuścizna Stanisława Duńczewskiego. Zamojski astrolog już w jednym ze swych pierwszych kalendarzy 4<sup>o</sup>, przeznaczonym na rok 1728, zamieścił, powtarzaną później wielokrotnie, tzw. *Chronologię znacniejszych dziejów polskich z kronik poważnych autorów zebraną*<sup>66</sup>. Chronologia nie jest skomponowana wedle dat postępujących od najdawniejszych do współczesności, ale wedle miesięcy, a w ich obrębie według dni do których przypisano

<sup>64</sup> Kraków, Drukarnia Cezarego, 4<sup>o</sup>.

<sup>65</sup> Potwierdzenia dla tej konstatacji może dostarczyć porównanie zestawienia rewolucji rocznych dla lat 1739 i 1740 opublikowanych w kalendarzach prognostykarskich krakowskiego Józefa Przyppkowskiego i Duńczewskiego) i poznańskich kalendarzach politycznych jezuitów. Okazuje się, że zestaw rewolucji w tych drugich jest dość ograniczony, konserwatywny a istotniejszą innowacją jest partykularyzacja czasu zamocowana na historii zakonu jezuitów.

<sup>66</sup> *Kalendarz rzymski, grecki, ormiański, świąt pozostałych y hebrajski (...)*, 1728. Zamość, Drukarnia Akademicka 4<sup>o</sup>. Powtórzenia: Kalendarze na lata: 1730, Zamość, Druk Akademii Zamojskiej; 1739. Lwów, Drukarnia Świętej Trójcy; 1756. Zamość, Drukarnia Akademicka – tu jako *Diariusz sławniejszych dziejów polskich*. W kalendarzu na rok 1739 *chronologia* zawiera trzy strony druku a informacje w niej zawarte odsyłają czytelnika także do źródeł.

wybrane wydarzenia z przyszłości, sygnalizując odstęp czasowy dzielący je od terażniejszości. Układ ten wyraźnie wskazuje, iż Duńczewskiemu zależało na rozszerzeniu zasobu treściowego retrogresji temporalnej realizowanej zwykle rewolucjami rocznymi. Łącznie, zamojski autor, uwzględnił kilkadziesiąt wydarzeń (73) z historii Polski a wśród nich szczególnie silnie zaznaczył reprezentację zwycięstw oręża polskiego (23)<sup>67</sup>.

Nowum propozycji Duńczewskiego na gruncie kalendariografii popularnej polegało na związaniu punktów retrogresji z mikroczasem dni i miesięcy. To z perspektywy tych jakości temporalnych spoglądano teraz w przeszłość, szukano dla niej odniesień. Wcześniej posługiwano się zestawem relatywnie stałych punktów retrogresji do których odnoszono czas całego roku. Sprawiało to wrażenie podporządkowania terażniejszości czasowi przeszłemu; czas każdego roku odnoszony do tych samych wydarzeń, umiarkowanie uzupełnianych o nowe, zdawał się krążyć dookolnie. Wrażenie zaś tej cyrkularności potęgowane było eksponowanym w kalendarzu czasem liturgicznym i wegetacyjnym.

Zauważmy w tym miejscu, że w kulturowym pojmowaniu czasu proponowanym w ujęciach antropologicznych wyróżnia się m.in. czas cykliczny zwany też mitycznym (kołowy, spiralny) oraz czas linearny zwany też liniowym lub podzielonym. Dla czasu mitycznego momentami inicjalnymi są np. nieokreślone precyzyjnie wskazania stworzenia świata lub narodu uruchamiające spiralę powtarzalnych zdarzeń i zjawisk warunkowanych stale przez stan pierwotny. Dla czasu linearnego charakterystyczne jest liniowe continuum czasu dzielone na kolejno następujące po sobie, niepowtarzalne okresy lat pozwalające się mierzyć i dzielić na mniejsze odcinki<sup>68</sup>. Analizowane na tym miejscu retrogresje temporalne przynależą oczywiście do linearnego pojmowania czasu aczkolwiek dostrzegamy, iż w polu kultury sarmackiej było ono łączone ze swoistą cyrkularną interpretacją dziejów. Interpretacją, która nakazywała widzieć w nich ciąg wydarzeń postępujących do przodu, ale zachowujących jednocześnie powtarzalność zegara lub koła fortuny<sup>69</sup>. W ruchu tym ujawniały się stale powtarzane wydarzenia mające charakter względnie stałych odniesień dla świadomości historycznej odbiorcy. W polu wydawnictw kalendarzowych cyrkularność ta była dodatkowo wzmacniana przez fakt, że wydawnictwa te silnie eksponowały czas liturgiczny. Podziały tego czasu były swoistą anamnesis czynów doczesnych Chrystusa dokonującą się w powtarzalnym cyklu rocznym, w który wpisany został cykl tygodniowy<sup>70</sup>. Czas liturgiczny silnie też spletał się w kalendarzach z cyklicznym czasem wegetatywnym (gospodarskim). Jego ramą był rok wegetacyjny dzielący się na cztery pory: wiosnę, lato, jesień i zimę. Siła wątków cyrkularnych w sarmackim rozumieniu czasowej natury świata natury jest bardzo znamienna i pozwala lepiej zrozumieć zachowawczość i rustykalność kultury sarmackiej. Kultury w której trwanie pewnych stałych rytmów czasu i ruch wokół podobnych odniesień czasowych są ważniejsze niż szybki ruch po linii czasu w konwencji niepowtarzalnej zmiany.

Otóż wydaje się, że zamocowanie retrogresji temporalnej w ramie czasowej dni i miesięcy sprzyjało propagowaniu **zmiany** w miejsce dotychczasowej **niezmienności**. Promowało zmianę, bo związane z dniami i miesiącami punkty retrogresji można było co roku zmieniać, budując dla terażniejszości nowy system odniesień przekonujący, że czas nieustannie biegnie

<sup>67</sup> Dokładniejsze omówienie tej *Chronologii* daję w *Polskie kalendarze (...)*, op. cit., s. 239-241.

<sup>68</sup> J. Rokoszowa, *Czas a język. O asymetrii reguł językowych*, Kraków 1989, s. 14. Por. także: Hanna Buczyńska-Garewicz, *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*, Kraków 2003; *Czas w kulturze*, red. Andrzej Nowicki, Lublin 1983; *O naturze czasu*, red. Andrzej Wierciński, Kielce-Warszawa 2004.

<sup>69</sup> Takie widzenie świata i dziejów ujawnia np. wspomniany *Zegar* Jana Białobockiego. Więcej na ten temat W: M. Janik, *Wśród staropolskich popularyzacji historii (...)*, op. cit.

<sup>70</sup> G. Pattaro, *Pojmowanie czasu w chrześcijaństwie*. W: *Czas w kulturze*, wybór, wstęp i oprac. A. Zajączkowski, Warszawa 1987, s. 316.

do przodu i ma charakter linearno-kumulatywny. W ten sposób zainicjowano proces przekształcania się książki kalendarzowej w sprawne narzędzie propagandy pożądanych punktów temporalnych, czego przykładem mogą być popularne kalendarze robotnicze z okresu PRL<sup>71</sup>.

Wspomniany Stanisław Józef z Łazów Duńczewski, długo traktowany w naszej historiografii jako przedstawiciel saskiego, sarmackiego Ciemnogrodu, jawi się jednak jako nowator także w innym zakresie. Jest mianowicie autorem bardzo oryginalnego i nie mającego precedensu w kalendarjografii prognostykarskiej *Kalendarza albo Kolendarza uczonego, ciekawego y pożytecznego* na rok 1749<sup>72</sup>. Dziełko to, na tle kalendarjograficznej twórczości zamojskiego astrologa, zajmuje pozycję szczególną. Bogate w odważne treści miało konkurować z kalendarzami politycznymi i być może zdobyć Duńczewskiemu bardziej wykształconą, może nawet elitarną, publiczność czytelniczą. W całym kalendarzu posiadającym objętość 121 stron, prognostyk zajmuje zaledwie stron 7. Nie znajdziemy tutaj również tradycyjnych rewolucji kościelnych i rocznych – zamiast nich jest chronologia świata (s. 6-7) oraz *Początek różnych konsztów* (s. 9-62). Zwłaszcza ten drugi fragment jest ciekawy, jako próba upowszechnienia nowych treści retrogresji temporalnej, treści, które szerzej będą pożytkowane w okresie Oświecenia. Czytelnik *kolendarza* mógł się dowiedzieć gdzie, od kogo i kiedy wzięty swój początek owe *konszty*: np.: młyny, pismo, kompasy słoneczne, okulary, jedwabie<sup>73</sup>. Jeśli zgodzić się z twierdzeniem, iż ramy pamięci społecznej zmieniają się w każdej epoce, to opisywany przykład wskazuje na pierwsze sygnały takich zmian<sup>74</sup>. Sygnały te jednak, jak się okazało, przekazane w tak rozległej wydawniczo formie, nie zostały dobrze przyjęte przez czytelniczą klientelę Duńczewskiego. Wydaje się, że słabo przystawały do mentalnych jej potrzeb i przyzwyczajień ukształtowanych przez tradycyjny kalendarz prognostykarski z właściwą mu ramą temporalną i tematyczną. Zamojski astrolog nie podjął kontynuacji *Kolendarza* wracając na tory twórczości kalendarjograficznej odbioru niezawodnego. Przy niej już pozostał aż do końca żywota, a nawet dłużej<sup>75</sup>. Okazuje się jednak, że Duńczewski trafnie spostrzegł ducha zmian. Żywiej jego inspiracje podjęte zostały przez kalendarze polityczne skierowane ku bardziej wykształconej publiczności czytającej. Ale i wśród kalendarzy prognostykarskich ów duch zmian z każdym rokiem II. połowy XVIII wieku jest on coraz bardziej widoczny. Przynosi nowości w zasobie tradycyjnych retrogresji kalendarzowych, skłania nawet do pewnych eksperymentów o charakterze zabawowym<sup>76</sup>. Dość powiedzieć, że gdy krakowski matematyk Józef Szylarski opublikuje kalendarz na rok 1767, wówczas uzna za stosowne przyswoić uwadze czytelników między innymi takie retrogresje jak: *od*

<sup>71</sup> Na zasadzie porównawczego kontrapunktu przeprowadziliśmy analizę kalendarzowych retrogresji temporalnych użytych w *Kalendarzu Robotniczym na rok 1953*, Warszawa 1953. Ramy chronologiczne punktom retrogresji, których jest w sumie 447 (! – M. J.) dostarcza kalendarium, a w nim poszczególne miesiące. Spośród owych 447 wskazań, 201 związać można z historią Polski, 107 z historią Rosji i ZSRR, 104 z historią Europy, 35 z historią Świata. Istotne jest jednak to, że w całym zasobie retrogresji tego kalendarza, aż 282 punktów temporalnych związane ściśle z tym, co określić można mianem tradycji komunistycznej. Dystans chronologiczny punktów retrogresji obejmuje głównie czasy najnowsze czyli okres po 1918 (216 pkt.) oraz lata 1800-1918 (185 pkt.).

<sup>72</sup> Zamość, Drukarnia Bł. Jana Kantego, 12°.

<sup>73</sup> *Roku 1280 Gordon Doktor najpierwszy okulary na nos włożył (...) Jedwabie z robaczkami wniesione z Indyi przez mnichow roku 557.*

<sup>74</sup> Por. M. Halbwachs: *Społeczne ramy pamięci*. Warszawa 1969, s. 345. Tu również szereg inspirujących uwag na temat mechanizmów społecznej pamięci i ich środowiskowej organizacji. Zob. szczególnie rozdział: *Klasy społeczne i ich tradycje*, s. 324-397.

<sup>75</sup> Kalendarz bowiem sygnowany imieniem oraz nazwiskiem Duńczewskiego wydawany jest także po jego śmierci.

<sup>76</sup> Jak np. retrogresje temporalne w krakowskim kalendarzu Jakuba Antoniego Szostakiewicza na rok 1754, który przekazał czytelnikom retrogresje ułożone *kabalistycznie arytmetyczną inwencją*. M. Janik., *Polskie kalendarze (...)*, op. cit., s. 168-169.

*oblężenia i odebrania Konstantynopola, od wynalezienia drukarni, od wynalezienia prochu i strzelby, od wynalezienia (sic. – M.J.) Ameryki, od wynalezienia Porcellanu w Saxo(nii), od wynalezienia Elektryzacji.*

Do głów niegdysiejszych sarmatów zaczęły docierać refleksy Oświecenia.

## Zakończenie

Kalendarze prognostykarskie należały do najpopularniejszych książek w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tanie, przystępne w treści i formie, spolegliwe wobec potrzeb czytelnika – zwłaszcza szlacheckiego, nadawały się doskonale na sprawny instrument propagandy. Tak też były wykorzystywane w zakresie różnych dziedzin wiedzy<sup>77</sup>, wychowania, obyczajów. Nie obce im były też treści związane z propagandą polityczną<sup>78</sup>. Jeśli jednak prezentowany materiał postanowiliśmy poświęcić propagandzie temporalnej w staropolskiej książce kalendarzowej to dlatego, że jej atrakcyjna dla czytelnika specyfika polegała w wielkim stopniu na niezwykle ujęciu w jednym wydawniczym bycie różnorodnych funkcji temporalnych: funkcji orientacji w czasie bieżącym, funkcji retrogresji temporalnej, funkcji kommemoratywnej oraz funkcji prognostycznej. Ów splot funkcji czynił z kalendarza narzędzie niesłychanie skutecznej propagandy temporalnej. Uważamy zaś, że stosunek człowieka do różnych odmian czasu jest niesłychanie ważną przesłanką charakterystyki tworzonej przez niego kultury. Próbowaliśmy scharakteryzować na tym miejscu rolę kalendarzy w zakresie propagandy czasu przeszłego – tak zresztą integralnie związanego z tym co teraźniejsze i tym co tkwi w ramie przyszłości. Te dwa ostatnie zakresy czasu i ich propagandowe ujęcia – budzące niejednokrotnie emocje i reperkusje o charakterze politycznym, mogły by się stać przedmiotem osobnych opracowań<sup>79</sup>.

Zastanawiając się nad przemianami w propagowaniu treści przeszłości w kalendarzach próbowaliśmy przede wszystkim uchwycić formy trwania i zmian obserwowanych w polu retrogresji temporalnej. Zauważyliśmy, że dotyczyły one pól odniesienia stosowanej retrogresji temporalnej, zagęszczania zasobu retrogresji temporalnej, różnicowania rozkładu punktów retrogresji temporalnej w czasie przeszłym, różnicowania dystansu chronologicznego stosowanych retrogresji temporalnych.

Czy nie wyolbrzymiamy znaczenia interpretacyjnego retrogresji? Moim zdaniem nie. Ich skromne zestawienia umieszczone w bardzo popularnych jak na owe czasy drukach, apelują bowiem do potocznej świadomości historycznej interesująco oświetlając jej właściwości: polonocentryzm, nostalgię za zwycięstwami sarmackiego oręża, żywotność mitologii lechickiej, naturę środowiskowych instrumentalizacji historii. Ich lakoniczność, wielka powtarzalność,

<sup>77</sup> B. Rok, *Kalendarze polskie czasów saskich*, Wrocław 1985; M. Górczyńska, op. cit.

<sup>78</sup> M. Janik, *Polskie kalendarze (...)*, op. cit., s. 292-294

<sup>79</sup> Z epoką saską związany jest przypadek Stanisława Duńczewskiego. Opracowawszy kalendarz na rok 1738, zawarł w nim Duńczewski prognostyk wróżący bardzo niepomyślne wydarzenia dla potężniejszej wschodniej sąsiadki Rzeczypospolitej – Rosji. Prognostyk wywołał protest moskiewskiego ministra Kayserlinga. W jego wyniku podkanclerzy Jacek Małachowski, w imieniu króla Augusta III, wystosował do Akademii Zamojskiej specjalny list, w którym prosił jej rektora, aby ten skłonił Duńczewskiego *żeby in posterum cautius opisował sukcesy tej Monarchii, y wynalazwszy takowe sposoby, z których by J. P. Minister Rossyjski był kontent*. Uroczyste zgromadzenie profesorów Akademii, zwołane w tej sprawie, postanowiło zredagować dwa listy: jeden do Małachowskiego, z podzięką za wyrażone *affekta*, a drugi do Kayserlinga z prośbą o przebaczenie i z obietnicą, że w przyszłości wszelkie kalendarze drukowane w Zamościu, ulegać będą, pod groźbą najsurowszych kar akademickich, cenzurze rektora. Po tym incydencie, aż do końca swojej kalendarograficznej kariery, Duńczewski nie ryzykował już zbyt śmiałych politycznych prognoz. Przejmujący to przykład zarówno rosnącego ubezwłasnowolnienia Rzeczypospolitej wobec wschodniej sąsiadki, jak i powagi z jaką traktowano treści błahych – wydawałoby się, kalendarzy astrologicznych.

spolegliwa przystawalność do potrzeb dużych środowisk społecznych czyniła z nich skuteczne narzędzia propagandy historycznej. Jej komunikaty, kierowane przez autorów kalendarzy do czytelników, przez nadawców do odbiorców, rozpatrywane w zakresie około stulecia, wydają się być rezultatem pewnego sprzężenia zwrotnego między potrzebami tych środowisk. Treści propagowane w analizowanych retrogresjach temporalnych są więc wynikiem świadomej intencji propagatorów, ale z drugiej strony odpowiadają na pewne zapotrzebowanie społeczne. To nie jest przypadek propagandy typu twardego, indoktrynacyjnego, która formowana byłaby wbrew lub na przekór takiemu zapotrzebowaniu. Nawet w okresie przełomu oświeceniowego treści kalendarzowej propagandy temporalnej – przynajmniej na gruncie kalendarografii progostykarzkiej i „postprognostykarzkiej” (kalendarze gospodarskie), wydają się wynikać z postawy ostrożnego zbliżenia do potrzeb odbiorcy niż bezkompromisowej woli kompleksowego przeformowania jego świadomości w nowym duchu.

## Pola i punkty tematyczne retrogresji temporalnej w kalendarografii staropolskiej

<i>Autor i rocznik Kalendarza</i>	Historia biblijna	Historia antyczna	Historia Polski	Historia Europy	Historia Kościoła	Historia kalendarza	Panowanie aktualnego władcy	Liczba punktów retrogresji
<i>S. Furman, Gdańsk, 1652</i>	1	–	4	–	–	1	1	7
<i>S. Furman, Gdańsk, 1660</i>	8	–	2	–	–	2	1	13
<i>S. Stowakowicz, Kazimierz, 1664</i>	3	–	2	–	–	1	–	6
<i>J. Wiśniowski, Kraków, 1681</i>	6	–	4	–	–	1	1	12
<i>S. Stowakowicz, Kraków 1683</i>	7	–	3	–	–	1	1	12
<i>T. F. Ormiński, Kraków 1695</i>	3	–	7	–	–	1	1	12
<i>K. Ciekankowski, Kraków, 1697</i>	5	–	6	–	–	1	1	13
<i>S. Stowakowicz, Kraków, 1700</i>	5	–	7	–	–	1	1	14
<i>W. Wolski, Kraków, 1705</i>	2	–	9	–	–	1	1	13
<i>S. Waryski, Kraków, 1708</i>	4	–	6	–	–	1	1	12
<i>F. Niewieski, Zamość, 1710</i>	2	1	10	–	–	1	–	14
<i>F. Niewieski, Kraków, 1712</i>	2	1	15	1	1	2	–	22
<i>I. P. Michałowski, Kraków, 1717</i>	2	1	12	–	–	2	1	18
<i>F. Niewieski, Kraków, 1721</i>	1	1	12	–	–	2	1	17
<i>J. G. Popiołek, Poznań, 1724</i>	3	1	12	–	–	2	1	19
<i>M. J. Rembecki, Kraków, 1727</i>	2	1	14	–	–	2	1	20
<i>S. Niewieski, Lwów, 1731</i>	2	1	17	–	–	2	1	23
<i>J. J. Przypkowski Kraków, 1739</i>	4	1	14	–	–	2	1	22
<i>S. J. Duńczewski, Zamość, 1757</i>	1	2	11	–	–	–	1	15

## **Ideologia wyrażona w szacie graficznej książki na przykładzie stron tytułowych Biblii**

Karty tytułowe, podobnie zresztą jak inne części tzw. architektoniki książki są w Polsce ciągle bardzo mało zbadane. Dla książki staropolskiej najważniejsze były prace Małgorzaty Komzy<sup>1</sup> i Marty Judy<sup>2</sup>. Za granicą prowadzone są badania dążące do zebrania i opisanie oraz sklasyfikowania zachowanych kart tytułowych. Karta tytułowa jest niezwykle ciekawym elementem książki. Czasem zdobiona – niekiedy według projektu artysty grafika – stanowi ozdobne „wejście”, bramę zachęcającą do lektury. Może także spełniać funkcje reklamowe, wyrażać dodatkowe treści ideologiczne, lub – zwłaszcza w XVII i XVIII wieku – mieć postać swoistego spisu treści. Współcześnie większość tych ról pełni okładka, dawniej najważniejsza stawała się właśnie karta tytułowa. W dzisiejszym kształcie narodziła się w Kolonii, w oficynie Ulryka Zella, w 1564 r.<sup>3</sup>, początkowo dublując informacje zawarte w kolofonie, później stopniowo go wypierając. Pierwsze karty tytułowe były stosunkowo proste, najczęściej typograficzne, lecz prędko pojawiły się na nich elementy graficzne, winiety i sygnety drukarskie. Często strona tytułowa przybierała postać kunsztownie zaprojektowanej całostronicowej grafiki. Pod koniec wieku XVII i w wieku XVIII, zwłaszcza w książkach bardziej ozdobnych lub luksusowych karta tytułowa łączyła się z przedtytułową (dziś nazwalibyśmy ją raczej kontrtytułem), tworząc ozdobną rozkładówkę, złożoną z całostronicowego frontispisu i właściwej strony tytułowej.

Karty tytułowe Biblii stanowią niezwykle interesujący materiał badawczy. Przede wszystkim można zauważyć przenikanie tematów i motywów, co daje pole do rozlicznych badań porównawczych. Inne podejście do oryginalności, inspiracji sprawiało, że te same wątki pojawiały się przetworzone nieznacznie w dziełach różnych artystów. Kopiowanie w sztuce było równie powszechne jak kompilowanie i naśladowanie w literaturze. Śledzenie tych zmian mogłoby pozwolić na ustalenie dróg jakimi wędrowały całe komplety drzeworytów wykorzystywanych później w ośrodkach niezwykle odległych od ich miejsca powstania oraz – co jest nie mniej

<sup>1</sup> M. Komza, *Zdobione karty tytułowe (Wprowadzenie do typologii na przykładzie siedemnastowiecznej książki gdańskiej)*, „Studia o Książce”, T. 8, Wrocław 1978, s. 51-68.

<sup>2</sup> M. Juda, *Karta tytułowa staropolskiej książki drukowanej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, XLVI 2002, s. 67-78.

<sup>3</sup> H. Szwejkowska, *Książka drukowana XV-XVIII wieku. Zarys historyczny*, wyd. 4 popr., Wrocław 1983, s. 68.

ciekawe, a dalece trudniejsze do ustalenia – ewolucji samych pomysłów, rozwiązań, kompozycji, przekraczających granicę zwykłej kopii. Innym niezwykle ważnym zagadnieniem staje się karta tytułowa jako element architektoniki książki – część integralnie połączona z pozostałymi częściami publikacji i pełniąca konkretne funkcje. Rozwój strony tytułowej od kolofonu po formę znaną nam dziś wskazuje kształtowanie się konkretnych przyzwyczajęń czytelniczych, wynikających z pragmatyki.

I ostatnie zagadnienie – zawartość stron tytułowych. Zarówno treść (od bardzo lapidarnych zapisów mieszczących tytuł, po ogromnie rozbudowane strony-katalogi, zawierające wszystkie informacje nie tylko o autorze i tłumaczu, ale i o zawartości tomu) jak i forma – układ, dobór elementów. Grafika stron tytułowych jest niezwykle interesująca ze względu na swoją ikonografię. Artyści tego czasu posługiwali się powszechnie znanym kodem symboli, toteż wymowa ikonograficzna karty najczęściej wzmacniała przekaz słowny. Problem jest dosyć złożony już w samej definicji symbolu, niejednolitej, zmieniającej się, odchodzącej od znaczeń starożytnych i ciężącej w kierunku alegorii i alegorezy<sup>4</sup>. Ale to nie stanowi głównego pola naszych zainteresowań.

Dla celów tego referatu starałam się porównać dostępne mi karty tytułowe różnych, zwłaszcza ilustrowanych edycji Biblii wydanych od XVI do XVIII wieku. Na pewno nie była to pełna kwerenda – Estreicher w swej Bibliografii notuje niemal 120 edycji Biblii (w różnych językach). Może to wskazać skalę problemu, zwłaszcza, że Polska nie była krajem, w którym wydania Biblii były szczególnie liczne, na pewno za granicą ukazało ich się drukiem o wiele więcej.

Można zauważyć kilka typów kart tytułowych. Najprostszym z nich jest karta typograficzna, pozbawiona całkowicie elementów graficznych. Przykładem może być pierwsze wydanie Nowego Testamentu w przekładzie ks. Jakuba Wujka z 1593 r.<sup>5</sup>. Taki typ karty, niezmiernie interesujący ze względu na dobór literactwa, układ typograficzny czy wreszcie samą treść, nie zawiera żadnego programu ikonograficznego.

Inny typ karty tytułowej obok treści zawiera sygnet drukarza. Jest to niewątpliwie bardzo interesujący problem badawczy, ze względu na symbolikę zawartą w tym znaku firmowym, ale nie ma on wiele wspólnego z treścią publikacji.

I ostaną grupą – karty zawierające obok tekstu własny, często bardzo rozbudowany program ikonograficzny. W kartach tytułowych Biblii zauważyć można kilka prądów zależnych od epoki. Oczywiście nakładają się na to także ewidentne związki pomiędzy poszczególnymi edycjami, np. polskie wydania powstałe w kręgu kościołów reformowanych bardzo wiele czerpią z niemieckich Biblii protestanckich. Niezależnie od tych wpływów Biblie wcześniejsze, szesnastowieczne silnie związane są z symboliką i ikonografią średniowiecza. Nawiązują do Biblii rękopiśmiennych i pierwszych książek blokowych – *Biblii pauperum*<sup>6</sup> oraz do popularnego w średniowieczu dzieła pt. *Speculum humanae salvationis*, zawierającego omówienie zdarzeń z Nowego Testamentu w kontekście ich starotestamentowych zapowiedzi. Pewne zestawienia były stałe, charakterystyczne zarówno dla *Speculum*, jak i dla *Biblii pauperum*: np. typem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa był „znak Jonasza”, czyli trzydniowy pobyt Jonasza we wnętrzości ryby, lub wyzwolenie się Samsona z niewoli filistyńskiej (ukazywany jest w chwili, gdy niesie wyrwaną bramę miejską). Strony z tego okresu przepojone są często renesansową harmonią i ozdobione ornamentami typowymi dla renesansu i manieryzmu.

<sup>4</sup> Na temat zmian pojmowania terminu symbol w okresie staropolskim pisał J. Sokolski, *Słownik barokowej symboliki natury*. Tom wstępny, *Barokowa księga natury*, Wrocław 2000.

<sup>5</sup> *Nowy Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa*, tłum. J. Wujek, Kraków, druk. Andrzeja Piotrkowczyka, 1593.

<sup>6</sup> Np. rękopiśmienna *Biblia pauperum* z *Krumlova*, ok. roku 1350 czy najstarsza z zachowanych Biblii blokowych – anopistograficzny i chiroksylograficzny egzemplarz heidelberski powstały ok. roku 1440.

Karty Biblii siedemnastowiecznych noszą ślady systematycznych badań nad symbolem i alegorią owocujących słownikami i opracowaniami Picinello, Alciatusa, Kirchera, czy Ripy<sup>7</sup>. Na stronach bardzo licznie pojawiają się alegorie, np. cnót. Wyraża się w nich także zwykle niespokojny, bardzo dynamiczny charakter grafiki barokowej.

Strony z wieku XVIII są najbardziej skonwencjonalizowane. Ukazują stałe zestawy postaci, atrybutów. Odstępstwa od tego programu są bardzo rzadkie. Ich ostateczny kształt zależy również od wiodącego stylu i może przyjmować postać estetyki późnego baroku, klasycyzmu czy rokoka.

Karta tytułowa ksiązek religijnych, zwłaszcza w wiekach wcześniejszych, była miejscem, gdzie można było bardzo silnie zaakcentować przekonania religijne, a rozbudowany często układ pozwalał na ukazanie podstawowych prawd wiary. Choć oczywiście czasem nie było to proste – pierwszy katolicki przekład Pisma Świętego na język polski – Biblia Leopolda, wydana przez dziedziców Marka Szarfenberga w 1561 r.<sup>8</sup> – został wyposażony w drzeworyty z Biblii protestanckiej, co bardzo silnie kontrastuje z jego ortodoksyjną wymową. Szczególnie uderzająca jest rycina ukazująca bestię apokaliptyczną, która nosi na głowie papieską tiarę. W tym miejscu rycina jest uszkodzona, najprawdopodobniej drukarz próbował skorygować jej niepoprawną, niezgodną z wiarą katolicką, wręcz heretycką treść. Podobnie wygląda sprawa karty tytułowej, nawiązującej bardzo silnie do innych edycji polskich – przekładów protestanckich: Biblii brzeskiej (kalwini) z 1563 r.<sup>9</sup> i Biblii nieświeskiej (arianie) z 1574 r.<sup>10</sup>.

Elementem łączącym te karty tytułowe jest podobny układ scen ze Starego i Nowego Testamentu, wskazujący na wspólne wzorce. Źródłem, z którego obficie czerpali rytownicy były Biblie protestanckie, głównie niemieckie. Dostrzec to można nie tylko w doborze motywów, ale również w całym układzie strony. Taki związek zauważyć można np. między Biblią nieświeską a niemiecką Biblią Lutra wydaną w Wittenberdze w 1562 r. w warsztacie drukarskim Hansa Luffta.

Na wielu szesnastowiecznych kartach tytułowych Biblii głównym motywem kompozycyjnym, na którym niejako opiera się cała karta jest wyobrażenie drzewa<sup>11</sup>. To jeden z najstarszych symboli, pochodzący z czasów pogańskich, wyrażający związek ziemi, nieba i świata podziemnego poprzez ułożenie wertykalne, łączące te trzy niezależne światy. Drzewo czerpie również siły i energię z wszystkich czterech żywiołów<sup>12</sup>. W Biblii ma zwykle znaczenie dwoiste. Interpretacja tego symbolu może być bardzo rozbudowana, oparta na tekstach ze Starego i Nowego Testamentu. Pierwszym, podstawowym skojarzeniem jest odwołanie do rajskiego drzewa poznania dobra i zła. W starotestamentalnym opisie dostrzec można jego dualizm – obok drzewa poznania pojawia się drzewo życia i tak powstaje podstawowa opozycja – drzewo życia i drzewo, z którego wynikła śmierć człowieka. Ta dwoistość widoczna jest w rycinie poprzez połowiczną śmierć drzewa – po stronie lewej, starotestamentowej jest ono uschnięte. Bardzo silnie kojarzy się ten obraz ze średniowiecznymi przedstawieniami drzewa poznania zawierającymi przeciwstawienie obecne już w tzw. protoewangelii<sup>13</sup> – prorocztwie mówiącym o nowej

<sup>7</sup> Zob. J. Sokolski, op. cit., J. Pelc, *Słowo i obraz na pograniczu literatury i sztuk plastycznych*, Kraków 2002.

<sup>8</sup> *Biblia to iest Ksiegi Starego y Nowego Zakonu*, Kraków, druk. Szarfenbergerów, 1561.

<sup>9</sup> *Biblia święta, tjo iest, księgi Starego y Nowego Zakonu*, Brześć Litewski, druk. Bernarda Wojewódki, 1563.

<sup>10</sup> *Biblia. To iest księgi starego y nowego przymierza*, Nieśwież, 1570-1572.

<sup>11</sup> Np. Biblia Lutra wydrukowana w Lubece w roku 1532 przez Ludwika Dietza oraz wszystkie polskie edycje z tego okresu.

<sup>12</sup> Zob. M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, Kraków 1994, s. 205-241, S. Kobielus, *Florarium christianum. Symbolika roślin – chrześcijańska starożytność i średniowiecze*, Kraków, 2006, s. 57-62, D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej. Leksykon*, Warszawa 2001, s. 151-157.

<sup>13</sup> Zob. Rdz 3, 14-19.



Ewie, czyli Maryi. Średniowieczne drzewo z obrazu Bertolda Furtmayra<sup>14</sup>, obok którego stoją Ewa i Maryja, niesie na sobie symbole śmierci – czaszki i życia – krzyż i hostie. Drzewo życia i drzewo śmierci to także rajska jabłonia i krzyż, przedstawiany niekiedy w postaci drzewa rozwijającego gałązki i pączki. Według legendy krzyż miał powstać właśnie z rajskiego drzewa życia. Stanisław Kobielus<sup>15</sup> przytacza podanie dotyczące śmierci Adama. Umierając, prosił on swego syna Seta o przyniesienie oliwy miłosierdzia. W poszukiwaniu tego leku Set dotarł do Raju, gdzie ujrzał ogromne drzewo sięgające od piekła do nieba, w którego koronie znajdowało się Boskie Dziecię. Dwa drzewa – uschnięte i zielone to także symbol śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Przypominają się tu również fragmenty z psalmu 1, mówiące o człowieku prawym, będącym *jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną...*<sup>16</sup>. Drzewo świeże i uschnięte to także symbol życia w stanie łaski i w grzechu ciężkim. Sam Chrystus, także porównuje siebie do drzewa, napominając płaczące kobiety na drodze krzyżowej. Mówi by płakały raczej nad sobą i swymi dziećmi, bo bliskie są dni zagłady, i dodaje: *Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?*<sup>17</sup>.

Motyw rajskiego ogrodu pojawia się w kartach tytułowych bardzo często, nie tylko jako ilustracja tekstu biblijnego, ale i jako początek historii zbawienia. Adam i Ewa najczęściej przedstawiani są w momencie kuszenia. Stoją pod drzewem poznania dobra i zła, na którym widoczny jest wąż, symbol szatana. Opozycją tego obrazu, ustawioną najczęściej w odpowiadającym mu miejscu po stronie Nowego Testamentu jest ukrzyżowanie. Obraz grzechu pierwotnego rodzącego śmierć przeciwstawiony jest śmierci Chrystusa, która niesie życie. Dlatego pod korzeniami rajskej jabłoni widoczny jest otwarty grób, a w nim doczesne szczątki człowieka – widoczne konsekwencje jego grzechu. Pod krzyżem można zobaczyć niekiedy wejście do otchłani. W malarstwie krzyż ustawiony bywa na czaszce, co nawiązuje nie tylko do nazwy Golgoty – ‘miejsce czaszki’<sup>18</sup>, ale i do legendy mówiącej o ustawieniu krzyża na grobie Adama. Miało to także znaczenie symboliczne – grób Adama stawał się grobem każdego człowieka, ostatecznością, od której nie byłoby ucieczki, gdyby nie ofiara Chrystusa. Zwycięstwo Chrystusa nad Śmiercią przedstawione jest w bardzo dosłowny sposób – Jezus trzyma ościęń, którym przebija odwiecznych wrogów człowieka – Śmierć lub Szatana w postaci odrażającego stwora. Tutaj można zauważyć najwięcej inwencji rytowników – postaci demonów są najbardziej oryginalne, niepodobne do siebie. Niekiedy diabeł przybiera postać węża, nawiązującą do grzechu rajskiego i tworzącą pewien mentalny krąg spełnionej obietnicy zbawienia<sup>19</sup>. U stóp krzyża umieszczano także Baranka, znak Chrystusa. Nazwał Go tak Jan Chrzciciel kiedy udzielał chrztu w Jordanie<sup>20</sup>, prorokując o Jego przyszłej roli Zbawiciela, gładzącego grzechy całego świata. Chrystus stał się opisanym w prorocztwie Izajasza Sługą Jahwe, który *wyrósł przed nami jako młode drzewo i jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją*<sup>21</sup> przyjął śmierć za ludzi, stając się prawdziwym barankiem paschalnym zabijanym w święto Przaśników, barankiem, którego krew ocaliła naród wybrany przed śmiercią

<sup>14</sup> Bertold Furtmayr, *Drzewo życia i śmierci*, Mszal, Salzburg, 1481 r.

<sup>15</sup> S. Kobielus, *Florarium christianum*, s. 61. Pełne omówienie tekstów dotyczących powstania i odnalezienia drzewa krzyża zob. L. Wojciechowski, *Drzewo przenajszlachetniejsze. Problematyka Drzewa Krzyża w chrześcijaństwie zachodnim* (IV-połowa XVII wieku). Od legend do kontrowersji wyznaniowych i piśmiennictwa specjalistycznego, Lublin 2003, s. 20-81.

<sup>16</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Ps 1, 3.

<sup>17</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Łk 23, 28-31, zielonym drzewem jest Chrystus, suchym Izrael.

<sup>18</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Mt 27, 33.

<sup>19</sup> *Biblia Leopoldy, Biblia brzeska*.

<sup>20</sup> *Biblia Tysiąclecia*, J, 1, 29. 36.

<sup>21</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Iz 53, 2. 7.

pierworodnych, a w Nowym Testamencie obmywa nowy naród wybrany<sup>22</sup>. Baranek paschalny pojawia się również w Apokalipsie wraz z wizją zapieczętowanej księgi<sup>23</sup>. Ten motyw także był wykorzystywany na kartach tytułowych. Manfred Lurker, przytaczając opracowania Junga, zauważył związek między tym chrześcijańskim symbolem a astrologicznym baranem. Data śmierci Chrystusa zbiegła się z końcem astrologicznej epoki Barana i początkiem epoki Ryb, stąd zarówno zabity baranek, jak i ryba<sup>24</sup> są jego symbolem<sup>25</sup>.

Obrazy na kartach tytułowych ułożone są parami – odpowiadające sobie wydarzenia ze Starego i Nowego Testamentu. Występują tu pewne różnice – w Biblii brzeskiej i w Biblii Lutra z Lubeki grzechowi pierworodnemu odpowiada śmierć Chrystusa na krzyżu gładząca ten grzech, w Biblii nieświeskiej, Biblii z Wittenbergi i Biblii Leopoldy upadek pierwszych rodziców przeciwstawiony jest zmartwychwstaniu. Wymowę teologiczną tego zestawienia wzmacnia obraz Chrystusa zwyciężającego Śmierć i szatana. W parze z motywem ukrzyżowania może też wystąpić obraz piekła, w którym panują Śmierć w postaci szkieletu i szatan, przedstawiony jako groteskowy stwór zaczerpnięty z tradycji rękopisów średniowiecznych. Niekiedy zamiast tego obrazu pojawia się tylko watek grobu z doczesnymi szczątkami. Całość nawiązuje do katechizmowej prawdy wiary o trzech rzeczach ostatecznych – śmierci, sądzie i Niebie lub Piekło, będących konsekwencją grzechu pierworodnego i wygnania z Raju. Ostatnią parę obrazów stanowi zestawienie powierzenia Mojżeszowi tablic dziesięciu przykazań i wcielenia Syna Bożego. W niektórych Bibliach (nieświeska i wirtemberska) zamiast Mojżesza na górze Synaj, który z rąk Boga otrzymuje tablice Prawa widnieje Bóg (Chrystus) w majestacie, otoczony aniołami dmącymi w trąby – być może jest to uproszczone przedstawienie sadu Ostatecznego. Po drugiej stronie ukazano bardzo kameralną scenę: na wzgórzu stoi (lub klęczy) Maryja, a w jej stronę opuszcza się w promieniu światła Boskie Dzieciątko z krzyżem na ramieniu. Scena ta kojarzy się silnie ze średniowiecznymi przedstawieniami scen Zwiastowania, w których oprócz Maryi i Anioła Gabriela mogą się pojawiać Bóg Ojciec, Duch Święty i Dzieciątko (np. zwiastowanie w kodeksie z Ostrowca Śląskiego, datowane na rok 1353<sup>26</sup> czy obraz Zwiastowania z Zagórza<sup>27</sup>).

Prócz tych uświęconych tradycją scen odnaleźć można także typ Chrystusa – węża miedzianego, który ocalił lud izraelski w czasie plagi węży na pustyni<sup>28</sup>. Wspomina o tym zdarzeniu sam Chrystus: *A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego*<sup>29</sup>. Wywyższenie to miało miejsce na krzyżu. Zdarzeniem z Nowego Testamentu odpowiadającym wężowi miedzianemu jest zwiastowanie pasterzom narodzenia Pańskiego.

Rama jaką stanowią podstawowe sceny jest najczęściej zbliżona we wszystkich stronach tytułowych. Najciekawsze są jednak odstępstwa od tego kanonu, motywy używane jednorazowo i ich wymowa symboliczna. Takim ciekawym symbolem w Biblii Lutra z Lubeki jest ptak siedzący na gałązce drzewa nad otwartą trumną. Jeszcze w starożytności pod postacią ptaka przedstawiano duszę. Ludzkie szczątki leżące w otwartej trumnie nie są szkieletem, lecz martwym ciałem, co także może wskazywać na średniowieczne korzenie tego motywu. Obok ptaka na gałązkach wiszą owoce, być może symbol dobrych czynów spełnionych za życia przez zmarłego.

<sup>22</sup> Zob. J.-P. Roux, *Kreu mity, symbole, rzeczywistość*, Kraków 1994, s. 327-329.

<sup>23</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Ap 4, 1. 6-7.

<sup>24</sup> Grecki akrostych *ichtys – Iesus Christos Theou Hyios Soter* (Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel).

<sup>25</sup> M. Lurker, op. cit. s. 134.

<sup>26</sup> Rękopis opisuje żywot św. Jadwigi Śląskiej. Ilustrował go Mikołaj Pruzia, obecnie znajduje się w Malibu w Kalifornii (Collection of The J. Paul Getty Museum).

<sup>27</sup> Koło Sanoka, woj. Podkarpackie, datowany na przełom XIV i XV wieku.

<sup>28</sup> Lb 21, 8-9.

<sup>29</sup> *Biblia Tysiąclecia*, J 3, 14.

Elementem najbardziej charakterystycznym dla Biblii protestanckich jest grupa postaci umiejscowiona pod drzewem. Może ich być kilka – średnio od trzech do pięciu osób. Centralne miejsce zajmuje skąpo odziany młodzieniec. To najprawdopodobniej Adam-człowiek, a raczej przedstawienie ludzkiej duszy, przejęte ze starożytności za pośrednictwem średniowiecza. Dusza stoi na rozdrożu, co często podkreśla melancholijny wyraz jej twarzy. Towarzyszy jej grono przewodników wskazujących drogę do zbawienia. Pierwszym z nich jest najprawdopodobniej Jan Chrzciciel, postać niezwykle ważna w ikonografii chrześcijańskiej. Stanowi on jedną z trzech osób grupy *deesis*<sup>30</sup>, jako pośrednik i orędownik. Tutaj ubrany jest w płaszcz<sup>31</sup> zakrywający *odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder*<sup>32</sup>. To ostatni prorok Starożytności i pierwszy Nowego Testamentu, *głos wołający na pustyni*<sup>33</sup>, wskazujący Chrystusa, Baranka Bożego, ukrzyżowanego za ludzi. Na stronie tytułowej Biblii nieświeskiej i wirtemberskiej z przebitego boku Zbawiciela wydobywa się promień łaski padający na pogrążoną w kontemplacji duszę. Drugą postacią jest któryś z ojców reformacji – raczej nie Luter, bo ten przedstawiany był przez współczesnych bez brody, ale może Kalwin. Trzyma on księgę i wraz z Janem Chrzcicielem wskazuje duszy drogę do Boga wiodącą przez krzyż. I tak, paradoksalnie w pierwszym polskim katolickim przekładzie – Biblii Leopolda, zaraz na pierwszej stronie można zauważyć przywódcę ruchu innowierczego, co oczywiście jest skutkiem wykorzystania drzeworytów pochodzących z wydań protestanckich. Inne osoby pojawiające się w tym gronie to Mojżesz z tablicami starego przymierza i inni przedstawiciele reformacji. Tak jest m.in. w Biblii brzeskiej, gdzie dodatkowo umieszczono symbol gwiazdy – może to być gwiazda przewodnia, wskazująca człowiekowi drogę do Boga, podobnie jak gwiazda betlejemską prowadząca magów do żłóbka. Gwiazdą zaranną – czy też słońcem – jest Chrystus-Mesjasz. Wspomina o tym prorok Baalam: *Widzę go, lecz jeszcze nie teraz, dostrzegam go, ale nie z bliska: wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berto*<sup>34</sup>. Gwiazda jako światło rozpraszające ciemność bywa także symbolem ducha oraz wybranych w wieczności – wg słów św. Pawła, wyjaśniającego sposób nagradzania zbawionych zależnie od ich natury. Gwiazda na tej karcie tytułowej przypomina różę wiatrów, co symbolizuje Ducha unoszącego się nad wodami. Wczesne chrześcijaństwo widziało w niej duszę odrodzoną w wodzie chrztu (tradycyjnie liczba osiem była jedną z sakralnych liczb, a ośmiobok – symbol doskonałości i życia wiecznego – wg św. Karola Boromeusza najbardziej nadawał się na kształt chrzcielnic)<sup>35</sup>.

Wszystkie elementy zawarte w stronach tytułowych rozważać można indywidualnie, razem tworzą one jednak dodatkowy program, przesłanie zawierające podstawowe prawdy religijne. Niezwykle interesujące wydaje się np. przedstawienie w tych scenach nagości – jest to bowiem nagość o bardzo różnej wymowie symbolicznej<sup>36</sup>. Pierwszym typem nagości jest nagość Adama i Ewy – nagość bez wstydu, bo wstyd staje się dopiero konsekwencją grzechu. Naga jest też dusza – tutaj problem ten może być bardziej złożony, gdyż nagość w tym aspekcie może dotyczyć zarówno jej kondycji (np. grzechu lub łaski), jak i odkrycia całej prawdy przed Bogiem. Ten ostatni stan pojawia się także w przedstawieniach Sądu Ostatecznego i potępionych – to chwila prawdy przed Bogiem-Sędzią, przed którym nic się nie ukryje. Inne znaczenie ma

<sup>30</sup> Por. też: R. Mazurkiewicz, „Trzecia ozdoba stanu człowieczego” (*Miejsce św. Jana Chrzciciela w średniowiecznych wyobrażeniach niebiańskiej hierarchii*), W: *Wyobrażenia średniowieczna*, Warszawa 1996, s. 187.

<sup>31</sup> Zwykle w przedstawieniach Sądu ostatecznego lub Nieba Jan Chrzciciel ubrany jest w płaszcz koloru czerwonego – znak jego męczeńskiej śmierci, lub zielonego, symbol nadziei.

<sup>32</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Mt 3, 4; Mk 1, 6.

<sup>33</sup> *Biblia Tysiąclecia*, J 1, 23, por. Iz 40, 3.

<sup>34</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Lb 24, 17, por. też Ap 22, 16.

<sup>35</sup> J. Hani, *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*, Kraków 1994, s. 82-83.

<sup>36</sup> Zob. S. Kobiela, *Człowiek i ogród rajszy w kulturze religijnej średniowiecza*, Warszawa 1997, s. 96-112.

nagość Chrystusa na krzyżu – to obnażenie, krańcowe odarcie z wszelkich dóbr ziemskich znamionujące krańcową ofiarę.

Mimo znacznych podobieństw w warstwie kompozycyjnej poszczególne strony tytułowe niekiedy bardzo znacznie różnią się od siebie. Oczywiście w zależności od talentu rytownika zdarzają się niezwykle arcydzieła, jak i widocznie słabsze realizacje tego samego tematu. Różnice jednak sięgają także samej kompozycji. Na przykład w Biblii Leopoldy podstawowy program złożony z par obrazów stanowi tylko górny pas ramy okalającej tekst. Poniżej umieszczono dwie większe postaci – Mojżesza i Chrystusa. Co ciekawe są one ustawione odwrotnie – tradycja bowiem nakazuje by Staremu Testamentowi odpowiadała strona lewa, Nowy natomiast zwykle zajmuje uprzywilejowaną stronę prawą, co wywodzi się z symboliki opozycji prawa-lewa (związanej m.in. z ikonografią Sadu Ostatecznego, orientowaniem i wyposażeniem świątyń chrześcijańskich itp.). Mojżesz, ubrany w szaty kapłańskie trzyma w rękach tablice prawa. Na głowie dostrzec można rogi, wynikające z błędu tłumaczenia tekstu hebrajskiego (zamiast twarz ‘promieniejąca’, przełożono ‘wypuszczająca rogi’). Obraz Chrystusa to wizerunek Dobrego Pasterza niosącego zbłąkaną owieczkę. Jest to jedno z podstawowych przedstawień tego tematu – Pasterz trzyma owieczkę obiema rękami, dzięki czemu jego ramiona przyjmują kształt krzyża<sup>37</sup>. Trójkątny nimb nad głową postaci podkreśla jego boskość zgodnie ze starożytną i średniowieczną symboliką trójkąta, nawiązuje też do Trójcy Świętej, tak więc w postaci jednej z osób widać obecność pozostałych. Ponad głowami postaci umieszczono łacińskie teksty, które w wydaniu z 1575 r. zostały przełożone na język polski, a ich tłumaczenia pojawiły się w ramkach poniżej.

Kompozycję zamykają trzy obrazy: pokłon pasterzy, chrzest w Jordanie i Ostatnia Wieczerza. Tu można znaleźć dowód tożsamości postaci jednego z „przewodników” duszy, czyli Jana Chrzciciela – zarówno jego ubiór, jak i nimb są identyczne w scenie chrztu i w grupie postaci dookoła drzewa.

Podobne rozwiązanie kompozycyjne można znaleźć także w karcie tytułowej Nowego Testamentu wydanej w Krakowie przez Mikołaja Szarfenbergera w 1568 r. (identyczna rycina została wykorzystana w *Żołtarzu Dawidów* Walentego Wróbla, wydrukowanym w tej samej drukarni w 1567 r.). Rama zbudowana jest z czterech obrazów wpisanych w ornament architektoniczny. Górę wieńczy obraz Chrystusa nauczającego dzieci, po bokach ułożono dwie połowy zwiastowania – po lewej Maryja i zstępujący na nią Duch Św., po prawej Archanioł Gabriel i Bóg Ojciec – całość przypomina średniowieczne ołtarze, na ich ruchomych skrzydłach często pojawiały się właśnie tak podzielone sceny zwiastowania. Kompozycję zamyka Ostatnia Wieczerza.

Motywy drzewa na kartach tytułowych nie ogranicza się tylko do drzewa poznania dobra i zła. Niekiedy pojawia się, zwłaszcza w stronach tytułowych Nowego Testamentu, wywodzące się również ze średniowiecza przedstawienie drzewa Jessego. Układ jest podobny do opisanego już legendarnego drzewa rajskiego z postacią Dziecięcia mającego zbawić świat, widzianego przez Seta. Średniowieczne drzewa Jessego ukazywały postać uspiętego ojca Dawida, z którego wyrasta pęd winorośli lub pień drzewa. Zamiast owoców pojawiają się postaci przodków Chrystusa ze Starego Testamentu (m.in. król Dawid). W centrum umieszczano najpiękniejszy owoc tego drzewa – Maryję z Dzieciątkiem lub samego Zbawiciela. Najstarsze przedstawienia tego typu sięgają XI wieku (*Ewangeliarz wyszehradzki*, Praga). Przepiękny drzeworyt z tym motywem znajduje się na stronie tytułowej Nowego Testamentu w Biblii Leopoldy. Przy głowie Jessego stoi prorok, zapewne Izajasz i trzyma kartę z fragmentem z proroctwa Izajasza

<sup>37</sup> D. Forstner, op. cit., s. 321.

*Egredietur virga de radice Jesse* (I wyrośnie różdżka z pnia Jessego)<sup>38</sup>. Wśród przodków widnieje król Dawid, w lewym górnym rogu umieszczono Maryję, a na szczycie przedstawiono Dzieciątka Jezus z krzyżem, zapowiedzią męki, Ducha Św. w postaci gołębicy i symbole czterech Ewangelistów. W stronach tytułowych Nowego Testamentu ewangeliści stają się motywem najczęściej spotykanym. To także tradycja średniowieczna – ewangeliarze zwykle miały go na oprawie lub zawarty był w miniaturach rozpoczynających tekst Ewangelii. Symbole ewangelistów człowiek, lew, wół i orzeł wywodzą się z Pisma świętego – z wizji proroka Ezechiela, gdzie interpretowane są jako aniołowie rządzący światem materii<sup>39</sup>. Manfred Lurker identyfikuje te postaci z czterema znakami zodiaku, odpowiadającymi początkowi kolejnych pór roku: Wodnikiem, Lwem, Bykiem i Skorpionem. Ponieważ skorpion był uważany za zwierze niebezpieczne, w mitologii astralnej często bywał wymieniany na sąsiednią konstelację Orła<sup>40</sup>.

Drzewo mogło także przyjmować postać elementu łączącego tradycję Starego i Nowego Testamentu. Na karcie tytułowej Biblii wydanej w 1621 r., w Londynie tekst zawierający tytuł i adres wydawniczy otoczony jest przez wyobrażenia Ducha Św., Baranka, czterech ewangelistów oraz medaliony, które po lewej stronie wypełnione są herbami-symbolami dwunastu pokoleń Izraela w formie ozdobnych namiotów, natomiast po stronie prawej zawierają wizerunki dwunastu apostołów.

Jak już wspomniano renesansowe Biblie bardzo wiele zawdzięczają Bibliom średniowiecznym rękopiśmiennym i blokowym. Przede wszystkim tradycja łączenia obrazów staro- i nowotestamentowych w swoiste cykle teologiczne, zestawianie zapowiedzi proroków i tzw. typów Chrystusa z konkretnymi momentami Jego życia i przedstawianie ich w sposób graficzny, czytelny w swej najbardziej zewnętrznej formie nawet dla niepiśmiennych, a w głębszej symbolice przemawiający także do osób biegłych w egzegezie Pisma św.

Obok bardzo skonwencjonalizowanych stron tytułowych wyraźnie czerpiących ze wspólnych wzorców można znaleźć też inne rozwiązania, niekiedy również głęboko zanurzone w tradycji rękopiśmiennej. Niezwykle interesująca wydaje się kompozycja karty tytułowej Biblii wydanej w Zurychu przez Christophera Froschauera w 1540 r. Ta Biblia, wcześniejsza od poprzednich o ponad 20 lat powtarza bardzo częsty średniowieczny układ planu stworzenia i grzechu pierwszych rodziców. Takie cykle miniatur, często w formie medalionów umieszczone były na początku iluminowanych Biblii rękopiśmiennych jako ilustracja pierwszych rozdziałów księgi Genezis. W przypadku tej karty kolejne wydarzenia wpisane zostały w ramę otaczającą tytuł. Ich odczytanie należy zacząć od lewego górnego rogu (zgodnie z przyzwyczajeniem czytelników posługujących się alfabetem łacińskim, czytany właśnie w ten sposób, zresztą do dziś w naszym kręgu kulturowym jest to miejsce uprzywilejowane, miejsce, gdzie odruchowo wędruje wzrok). Kolejne sceny to: rozdzielenie światła i ciemności, wyodrębnienie nieba i ziemi, oddzielenie ziemi od morza i okrycie jej roślinami, powstanie ciał niebieskich: słońca i księżyca, stworzenie ptaków i ryb oraz zwierząt i człowieka (Rdz 1, 1-27)<sup>41</sup>, utworzenie kobiety z ciała mężczyzny (Rdz 2, 21-23), pokazanie pierwszym rodzicom drzewa znajomości dobra i zła (Rdz 2, 15-17), kuszenie przez węża i grzech (Rdz 3, 1-6), rozmowa z Bogiem po grzechu (Rdz 3, 8-19), wygnanie z Raju i życie na ziemi (Rdz 3, 21-24). W rękopisach w ten cykl często wpisywano także ostatnią scenę – śmierć Chrystusa na krzyżu, ukazując pełnię zbawczego planu, rozpoczętego niejako już w Raju tuż po grzechu<sup>42</sup>. Dzięki temu ludzkie

<sup>38</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Iz 11, 1.

<sup>39</sup> Iz 6, 1; Ez, 1, 5nn; 10, 14; Ap 4, 7.

<sup>40</sup> M. Lurker, op. cit. s. 134-135.

<sup>41</sup> Podobny układ znaleźć można w wielu Bibliach rękopiśmiennych, np. w Biblii z Krems, XIII w. czy w Biblii iluminowanej przez Ulricha Schreiera z 1472 r.

<sup>42</sup> Np. Biblia francuska z 1270 r. przechowywana w Peczu, w Bibliotece Biskupiej.

wygnanie utraciło rys beznadziei i pozwoliło żywić przekonanie, że Bóg pozwoli człowiekowi połączyć się znowu ze sobą po odbyciu pokuty w czasie ziemskiego wygnania.

Obok kart tytułowych wyrastających z tradycji średniowiecza dają się zauważyć także inne prądy wykorzystujące jako motyw przewodni różnego rodzaju alegorie i personifikacje, co również nie jest pomysłem nowym, lecz nawiązuje do średniowiecza, a często również za jego pośrednictwem lub też bezpośrednio do czasów starożytnych. Niekiedy karty takie przybierają bardzo skomplikowaną ikonograficznie formę. Ciekawym przykładem jest wydanie Nowego Testamentu z 1522 r., pochodzące z oficyny Frobena w Bazylei. Karta tytułowa w formie drzeworytowej ramy przedstawia liczne postaci alegoryczne w obrębie murów miejskich.

Personifikacja pojawia się także na karcie tytułowej wydania najważniejszego w okresie staropolskim tłumaczenia Biblii – tzw. Biblii Wujka. Najpierw pojawił się Nowy Testament, później, w 1599 r.<sup>43</sup>, całość. Frontispis tego wydania zawiera podstawowe treści dogmatyczne wiary katolickiej. Sceny i symbole ułożone są jakby w dwóch warstwach – kartę otacza bowiem rama złożona z tradycyjnych, odpowiadających sobie, scen ze Starego i Nowego Testamentu. Na samej górze umieszczono przedstawienia dwóch aniołów podtrzymujących wieniec, jeden z nich ma w ręku miecz, drugi lilię. Te atrybuty wskazywałyby na Archaniołów – Michała, dowódcę wojsk niebieskich i Gabriela, Boskiego posłańca. Poniżej parami występują sceny: stworzenia Ewy z żebra (boku) Adama i odpowiadająca jej scena z Nowego Testamentu – narodzenie Chrystusa. Dalej następują: Grzech pierworodny i Ostatnia Wieczera (elementem kluczowym jest spożywanie zakazanego owocu, które spowodowało śmierć i Eucharystia, niosąca życie), wypędzenie z Raju i śmierć Chrystusa na krzyżu oraz potop i Zmartwychwstanie. Zastosowano tutaj bardzo ciekawy zabieg kompozycyjny, zestawiając symetrycznie dwa potwory – morskiego Lewiatana, symbol zła i szatana oraz „paszczę piekiel” z której tryskają płomienie<sup>44</sup>. Wśród tego ognia widoczni są odwieczni wrogowie człowieka – śmierć w postaci szkieletu i szatan wyobrażony przez gryfa<sup>45</sup>. Ich szyje obejmuje arkan przymocowany do podwójnego krzyża trzymanego przez Chrystusa – Zwycięzcę. W tym przypadku gryf jest symbolem demonicznym, wywodzącym się z XI i XII wieku, wcześniej był bowiem często interpretowany jako obraz Chrystusa. Takie znaczenie można też znaleźć w *Boskiej komedii* Dantego<sup>46</sup>. Kompozycja symetryczna widoczna jest również w górnych scenach. W stworzeniu Ewy ukazano Boga Stwórcę wychylonego z obłoku i podnoszącego Ewę z boku uśpionego Adama. Obok widoczne jest słońce. Po drugiej stronie Bóg Ojciec, w podobnym układzie pochyla się nad stajenką, gdzie narodził się Jego Syn, a spośród chmur przezierną księżyc. Przedstawienie Narodzenia także ma korzenie średniowieczne. Leżące Dzieciątko jest adorowane przez klęczącą Maryję (wg tradycji zachodniej) i Józefa trzymającego w ręku świecę. Motyw świecy, lampy lub garnuszka w ręku św. Józefa wywodził się ze średniowiecznych przekazów apokryficznych zakorzenionych też w pobożności ludowej. Jego zdumienie na widok światłości nieziemskiej było źródłem komizmu w ludowych przedstawieniach. Nad stajenką widać także sześcioramienną gwiazdę betlejemską, która może nawiązywać do symboliki szóstki oznaczającej m.in. liczbę cech bóstwa i równowagę. Ciekawy jest także dobór zwierząt obecnych w scenach zewnętrznych. Zarówno przy stworzeniu Ewy, jak i w scenie grzechu pierworodnego pojawia się jeleni. W średniowiecznych obrazach Raju oznaczał duszę

<sup>43</sup> *Biblia święta*, Kraków, druk. Łazarzowa, 1599.

<sup>44</sup> Podobne przedstawienia pojawiają się często w średniowiecznych wizerunkach Piekła zarówno w tradycji wschodniej, jak i zachodniej. Nawiązuje do nich też Dante w pieśni XXXIV (*Piekło*) *Boskiej komedii*, gdzie ukazuje trzy paszcze Lucyfera.

<sup>45</sup> Śmierć w postaci szkieletu i szatan jako smok występują też na innym sztychu rytowanym przez tego samego artystę, Heinricha Ullricha, gdzie w scenie przedstawiającej Ukrzyżowanie są przykute łańcuchem do podnóża krzyża.

<sup>46</sup> *Czyścić* pieśni XXIX, XXXII.

tęskniącą za Bogiem – wg słów psalmu 42: *Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie Boże!*<sup>47</sup> W tym znaczeniu łączono często motyw jelenia z tzw. fontanną życia<sup>48</sup>. Ale jeleń często był także symbolem Chrystusa, pogromcy szatana, co wynikało ze zwyczajów tego zwierzęcia opisanych w bestiariuszach. Jeleń miał bowiem w celu przedłużenia życia wciągać w nozdrza jadowite węże. Następnie dla zneutralizowania jadu wypijał wodę ze źródła lub strumienia. Ciekawe jest także umiejscowienie w scenie potopu wielbłąda – być może miało to wskazywać na nietypowe zjawisko, jakim były tak obfite opady na terenach pustynnych. Może też być znakiem grzesznika, słusznie ukaranego przez wody potopu<sup>49</sup>.

Część wewnętrzna karty zawiera podstawowe prawdy wiary. Tuż pod aniołami umiejscowiono Trójcę świętą. Bóg Ojciec-Stwórca to szlachetny starzec trzymający w ręku glob ziemski. Nad głową ma nimb w kształcie czworokątym, być może odniesienie do symboliki czwórki (czterech cnót kardynalnych itp.). Syn Boży, Zbawiciel ma kolistą aureolę, co również może nawiązywać do symbolu koła, czyli pełni, boskości. Identyczny krąg rozpościera się pomiędzy Ojcem i Synem, płynie z niego strumień światła w kierunku Ducha Św. w postaci gołębic. Promień ten, najcieńszy przy trzeciej osobie Boskiej rozszerza się w niebiańskiej światłości. Może to być nawiązanie do natury Ducha Św., będącego wyrazem wzajemnej miłości Ojca i Syna. Stworzyciel i Zbawca siedzą na obłokach w towarzystwie aniołów, Duch znajduje się poniżej, oddzielony półkolistym kształtem przypominającym średniowieczne przedstawienia tęczy. Według św. Bazylego Wielkiego: *podobnie jak jeden łuk tęczy tworzą trzy kolory, tak Bóg jest jeden w trzech osobach. Jak nie sposób oddzielić od siebie kolorów tęczy, tak też w Trójcy Świętej nie ma podziału, chociaż w każdej osobie jaśnieje jedno bóstwo we właściwych mu przymiotach*<sup>50</sup>. To zjawisko było interpretowane także, zgodnie z sugestią Pisma św<sup>51</sup>, jako Boża obietnica, dana ludziom po potopie. Bóg obiecał wówczas Noemu, że nie ześle więcej takiej kary na ludzkość. W średniowiecznych rękopisach tęcza miała często symboliczne kolory – np. czerwony i zielony (*Wiedeńska Genезis*), oznaczające wody potopu i ogień Sądu Ostatecznego<sup>52</sup>. Poniżej kręgu zajmowanego przez Ojca i Syna widać Niebo, gdzie po lewej stronie zgrupowano proroków i patriarchów Starego Testamentu (jest wśród nich król Dawid z harfą), po prawej zaś zasiadają święci. Honorowe miejsce zajmują tu Ewangelści wraz ze swymi atrybutami (aniołem, lwem, wołem i orłem). Podział na Stare i Nowe Przymierze zachowany jest również w dolnej części. Z lewej strony widoczny jest Mojżesz, strażnik starego Prawa, trzymający w ręku laskę, za pomocą której mocą Bożą sprowadził na Egipt plagi, wydobył wodę ze skały i zatopił wojska faraona w Morzu Czerwonym<sup>53</sup>. Wraz z nim ukazany jest cały zestaw znaków ze Starego Testamentu, zapowiadających m.in. sakramenty. Wśród nich znajduje się Arka Przymierza, złota skrzynia ozdobiona postaciami cherubinów, zawierająca tablice przymierza z dziesięciorgiem przykazań<sup>54</sup>. Kolejne znaki to Baranek Paschalny leżący na ołtarzu całopalnym, wąż miedziany, różdżka Aarona, zakwitająca jako znak przyjścia Mesjasza, lub też wspomniana wyżej laska Mojżesza oraz woda wydobywająca się ze skały. Teologowie interpretują ten ostatni znak jako zapowiedź chrztu<sup>55</sup>. Kompozycję zamyka trumna z ludzkim szkieletem, przypomnienie nieuchronności śmierci i mar-

<sup>47</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Ps 42, 2.

<sup>48</sup> Takie znaczenie mają jelenie przedstawione w mauzoleum Galli Placydy w Rawennie (V w.) lub na miniaturze z Ewangeliarza z Soissons (pocz. IX w.), ukazującej Ewangelię jako „źródło życia”.

<sup>49</sup> Wielbłąd jest w tradycji chrześcijańskiej motywem dość wieloznacznym; może symbolizować pychę pogan, pamięć wyrządzonej krzywdy, brzydotę wewnętrzną, lenistwo i zepsucie, ale z drugiej strony jego główną cechą była wstrzemięźliwość i mógł też stać się symbolem Chrystusa, który w pokorze przyjął ludzkie grzechy i słabości.

<sup>50</sup> B. Dąb-Kalinowska, *Ziemia. Piekło. Raj. Jak czytać obrazy religijne*, Warszawa 1994, s. 46.

<sup>51</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Rdz 8, 20-22.

<sup>52</sup> J. Gage, *Kolor i kultura. Teoria i znaczenie koloru od antyku do abstrakcji*, Kraków 2008, s. 98.

<sup>53</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Wj 4-14.

<sup>54</sup> *Biblia Tysiąclecia*, Wj 25, 10-22.

<sup>55</sup> Znakiem chrztu jest także oczyszczający potop oraz przejście przez Morze Czerwone.

ności ludzkiej egzystencji. Mojżeszowi po prawej stronie odpowiada filar Kościoła, skała, na której został zbudowany – św. Piotr trzymający w ręku klucz do królestwa niebieskiego. Widnieje tam także monstrancja lub raczej puszka, przedstawienie sakramentu Eucharystii. Została umieszczona pomiędzy dwiema świecami, co także może nawiązywać do światła wiary lub nieustającej obecności Chrystusa (przypomina o niej wieczna lampka w kościołach). Obok dostrzec można także dwie niewielkie kotary, nawiązujące być może do zasłony oddzielającej miejsce Święte w świątyni jerozolimskiej. Eucharystię adoruje kilka postaci. Można się wśród nich dopatrywać papieża w tiarze i z kadzielnicą, być może cesarza oraz kilku władców w koronach królewskich. Przedstawiono tu problem polityczny, niezwykle aktualny w XVI w. dotyczący roli religii w państwie i wzajemnych stosunków państwa i Kościoła. W obliczu sakramentu wydają się być równi – co więcej władza przestaje mieć znaczenie – obok nich, na ziemi leżą porzucone jabłko królewskie i miecz. Dość istotne znaczenie teologiczne ma natomiast ostatni z elementów tego obrazu. Pod ołtarzem widać dym i płomień, spośród których wynurzają się twarze o bolesnym wyrazie. Trudno stwierdzić, czy jest to przedstawienie piekła i potępionych, czy też czyścica i dusz oczekujących na koniec kar. Takie zestawienie – Nieba, ziemi i zaświatów ukazuje troisty wymiar Kościoła katolickiego – Kościół zwyczajny, niebiański, Kościół pielgrzymujący, ziemski i Kościół cierpiący, pokutujący. Rama ta odsyła bezpośrednio do centralnej części karty tytułowej zawierającej główną jej ideę, przedstawiającą personifikację Kościoła (Stolicy Apostolskiej, jak twierdzi Estreicher<sup>56</sup>), w tiarze papieskiej na głowie. Wspiera się na tablicach dziesięciu przykazań, czyli na kwintesencji Starego Przymierza, w drugiej ręce trzyma księgi – dużą i małą, najprawdopodobniej Stary i Nowy Testament. Stoi na trójkątnej podstawie, symbolizującej zapewne dogmat o Trójcy św. Symbolika trójkąta jest od starożytności bardzo rozbudowana, łączy w sobie treści religijne (trójkąt równoramienny – Trójca św.), alchemiczne (żywioty), astrologiczne i wiele innych (np. wolnomularskie przedstawienie węgielnicy murarskiej, mądrości bożej, piękna i siły, mowy, myśli i działania).

Jak widać w jednej rycinie zawarto to, co w wierze katolickiej najistotniejsze, wyrażono cały katechizm, czytelny nie tylko dla uczonych teologów, ale i dla mniej wykształconego odbiorcy.

Obrazy nawiązujące do sakramentów świętych pojawiały się na stronach tytułowych części, np. w łacińskiej Biblii wydanej w Bazylei w 1573 r. zamieszczono scenę potopu i przejścia przez Morze Czerwone. Oba te wydarzenia interpretowane są w egzegezie biblijnej jako zapowiedzi chrztu. Na tej karcie znalazł się znacznie bardziej rozbudowany program ikonograficzny. Najciekawsze są bodajże cztery Bestie zajmujące narożniki karty, będące ilustracją do prorocтва Daniela<sup>57</sup> mówiącego o nadchodzących najazdach obcych mocarstw.

Ostatnie staropolskie tłumaczenie Pisma św. na język polski zostało sporządzone dla zborów luterańskich i wydane w Gdańsku u Hünefeldta w 1632 r. Karta tytułowa tej edycji niesie na sobie bardzo silne znamiona nowej epoki. Sceny na niej przedstawione nawiązują do antwerpskiej edycji Plantina z lat 1569-1573. Obie te karty przedstawiają wizję pokoju mesjańskiego zaczerpniętą z księgi Izajasza: *I będzie mieszkał wilk z barankiem, a lampart z kozłębem będzie leżał; także cielę i szczenię lwie, i karmne bydła pospołu będą, a małe dziecię rządzić ich będzie. Krowa i niedźwiedzica społem paść się będą, a płód ich pospołu leżeć będzie, a lew jako wół plewy jeść będzie. A dziecię ssące będzie grało nad dziurą żmijową; a to, które odstawione jest, wpuści rękę swoją do dziury bazylijskiej*<sup>58</sup>. dopełnieniem tego obrazu są dwie alegoryczne postaci przedstawione w górnej części karty: są to sprawiedliwość (z mieczem) i pokój (z gałązką oliwną), ilustrujące fragment psalmu 85: *Miłosierdzie i prawda spotkają się z sobą; spr-*

<sup>56</sup> Estr. XIII, s. 16.

<sup>57</sup> Dn 7, 2-27.

<sup>58</sup> Biblia Gdańska, Iz 11, 6-8.



wiedliwość i pokój pocatują się. Prawda z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość z nieba wyjrzy<sup>59</sup>. Nad ich głowami widoczne jest niebo z wpisanym wewnątrz tetragramem<sup>60</sup>, hebrajskim imieniem Boga (JHWH, IHWH, hebr. יהוה). Poniżej umieszczono dwa obrazy: powrót wysłanników z ziemi Kanaan, niosących ogromne owoce zwiastujące niezwykłą urodzajność tej krainy<sup>61</sup> oraz zagładę Sodomy i Gomory (na pierwszym planie widać żonę Lota, zamienioną w słup soli<sup>62</sup>). Pod każdą ze scen podano sigła odsyłające do Księgi kapłańskiej. Pierwszy z fragmentów zawiera błogosławieństwo dla słuchających Boga (Kpł 26, 3)<sup>63</sup>, drugi przekleństwo dla tych, którzy lekceważą Jego przymierze (Kpł 26, 15)<sup>64</sup>. Środkową partię strony zajmuje grupa postaci, wśród których znajdują się Adam i Ewa podnoszeni i prowadzeni przez trzy alegoryczne przedstawienia: Wiary (z tarczą i hełmem), Nadziei (z kotwicą) i Miłości (z niemowlęciem). Za plecami pierwszych rodziców widoczna jest tablica z przykazaniami, podpisana Lex. Pod ich stopami dostrzec można porzucone jabłko (*malum*) – symbol grzechu. Alegorie wskazują na obrazy znajdujące się po bokach – po jednej stronie jest to pokłon pasterzy, po drugiej śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Ostatnim elementem zamykającym kompozycję są postaci ze Starego Testamentu, umiejscowione po obu stronach wizji Izajasza: Mojżesz z tablicami przykazań i łaską oraz Aaron, jego brat, pierwszy kapłan, z kadzielnicą.

Niezwykle ciekawe jest stosowanie tych samych symboli w różnym czasie, przy czym niekiedy dochodzi do diametralnej zmiany znaczenia. Takim motywem pojawiającym się w różnych epokach jest pelikan. W średniowieczu był symbolem Chrystusa, co wynikało ze zwyczajów tego ptaka opisanych w bestiariuszach. Miał on zabijać swoje młode, a po trzech dniach przywracać je do życia skrapiając krwią z rozdartej piersi lub też karmić je własną krwią<sup>65</sup>. Legenda ta miała różne wersje, a pelikan pojawia się często w kontekście ukrzyżowania (np. w Mszale Brukselskim, pochodzącym z Florencji z roku 1485-1487). W późniejszym okresie stał się atrybutem dobroci, co uwzględnił w swej *Ikonologii* Cesare Ripa<sup>66</sup>. Jest to również symbol pojawiający się w kręgu masonerii. Można go także spotkać na kartach tytułowych Biblii, np. w londyńskiej edycji z 1612 r. razem z bardziej konwencjonalnymi przedstawieniami: Ducha Św., Baranka, dwunastu apostołów, czterech ewangelistów wraz z ich atrybutami, Mojżesza i Aarona oraz emblematów oznaczających dwanaście pokoleń Izraela. Obok tetragramu znajdują się słońce i księżyc, symbole dość często umieszczane na stronach tytułowych, niosące ze sobą bardzo bogate znaczenie, od zwykłego przedstawienia dzieł Stwórcy, poprzez pierwiastek męski i żeński po Chrystusa „słońce sprawiedliwości”<sup>67</sup>. Księżyc natomiast silnie łączy się z symboliką Maryjną.

<sup>59</sup> Biblia Gdańska, Ps 85, 11-12.

<sup>60</sup> D. Forstner, op. cit. s. 39-40.

<sup>61</sup> Lb 13, 17-24.

<sup>62</sup> Rdz 19, 24-26.

<sup>63</sup> *Jeżeli w ustawach moich chodzić będziecie, i przykazania moje chować i czynić będziecie: Spuszczę wam deszcz czasu swego, i wyda ziemia urodzaj swój, i drzewa polne wydadzą owoc swój; I trwać będzie młodość do zbierania wina, a zbieranie wina trwać będzie do siewu; będziecie jeść chleb swój do sytości, i mieszkać będziecie bezpiecznie w ziemi swej. Bo dam pokój w ziemi, i będziecie spali, a nie będzie, kto by was przestraszył; wypłenię też złego zwierza z ziemi, a miecz nie przejdzie ziemi waszej. Owszem będziecie gonić nieprzyjaciół wasze, i upadną przed wami od miecza, zob. Biblia Gdańska, Kpł 26, 3-7.*

<sup>64</sup> *I jeżeli ustawy moje wzgardzicie, a sądami moimi będzie się brzydziła dusza wasza, żebyście nie czynili wszystkich przykazań moich, i wzruszylibyście przymierze moje: Ja też wam to uczynię: nawiedzę was strachem, suchotami i gorączką, które wam oczy popsują a boleścią napełnią dusze wasze, a siac będziecie próżno nasienie wasze, bo je zjedzą nieprzyjaciele wasi; I postawię twarz moją przeciwko wam, i porażeni będziecie od nieprzyjaciół waszych, i panować będą nad wami, którzy was mają w nienawiści; i będziecie uciekali, choć was nikt gonić nie będzie, zob. Biblia Gdańska, Kpł 26, 15-17.*

<sup>65</sup> S. Kobielus, *Bestiariusz chrześcijański, Zwierzęta w symbolice i interpretacji. Starożytność i średniowiecze*, Warszawa 2002, s. 257-258; D. Forstner, op. cit. s. 246; L. Impelluso, *Natura i jej symbole. Rośliny i zwierzęta*, Warszawa 2006, s. 307-308.

<sup>66</sup> C. Ripa, *Ikonologia*, Kraków, 1998, s. 25-26.

<sup>67</sup> Mt 3, 20.

Wiek XVIII odchodzi od bardzo skomplikowanych przedstawień. Najczęściej karty tytułowe składają się z ryciny (zwykle miedziorytu) na stronie parzystej i strony tytułowej, czasem wzbogaconej winietą. Niekiedy wydawcy decydowali się na samą winietkę. Pojawiają się wówczas monogramy, wyobrażenia korony, motywy kwiatowe, wazy itp.

Dosyć popularne stają się frontispisy z pojedynczą sceną ilustrującą jakieś wydarzenie lub fragment Pisma świętego. Należy do nich m.in. francuskie wydanie z 1727 r. ukazujące rozmowę Chrystusa z Samarytanką opisaną przez św. Jana Ewangelistę<sup>68</sup>. Chrystus siedzi przy studni i prosi kobietę o podanie wody. Ubrany jest zgodnie z tradycją przedstawiania postaci biblijnych w długie szaty. Samarytanka jest młodą kobietą noszącą strój nieco może stylizowany, ale na pewno odbiegający od ubioru historycznego. Na głowie ma kapelusz wyglądający podobnie jak nakrycia głowy modnych dam z pierwszej połowy wieku XVIII. W tle znajduje się Mojżesz, a z nieba spuszcza się promień z cytatem biblijnym z psalmu 36<sup>69</sup>: *poisz ich potokiem Twoich rozkoszy. Albowiem w Tobie jest źródło życia...*

Jak już wspomniano, wydawcy z wieku XVIII bardzo często decydowali się na układ najbardziej kanoniczny, zawierający zwykle te same postaci, często w podobnych pozach i podobnie ustawione. Do takich frontispisów należy karta przedruku Biblii gdańskiej wykonanego w 1726 r. w Halle. Przedstawiono na nim Chrystusa promieniejącego blaskiem i zlewającego strumienie natchnienia czy inspiracji na siedzących poniżej ewangelistów. Obok Zbawiciela stoją Mojżesz z tablicami prawa i Aaron z kadzielnicą. Powyżej widoczna jest uniesiona zasłona, być może nawiązanie do zasłony Przybytku, a w tle umiejscowiono palmy, symbol męczeństwa, chwały Chrystusa lub umowne przedstawienie rajskiego ogrodu. Jezus stoi na postumencie opatrzonym napisem: *Wszystko i we wszystkich Chrystus*<sup>70</sup>. Obok konwencjonalnego frontispisu pojawia się w tym wydaniu bardzo interesująca winieta na stronie tytułowej, przedstawiająca kopalnię. Ponad wejściem do szybu widoczna jest wstęga z napisem: *Badajcież się Pism*<sup>71</sup>. Trudno dociec czy jest to symbol (może kamieniołom, nawiązujący do Chrystusa-kamienia węgielnego). Może być to sugestia odsyłająca do miejsca druku – w Halle w średniowieczu istniały kopalnie soli, stąd może tradycja przedstawiania ich jako swoistego sygnetu<sup>72</sup>.

Niezwykle popularne w tym okresie były także strony o kompozycji architektonicznej. Przykładem może być hebrajska Biblia z Amsterdamu, z 1701 r. Na stronie tytułowej pojawiają się Mojżesz i Aaron oraz Baranek Paschalny leżący na ołtarzu. Widoczny jest w oddali, jakby w głębi świątyni, w miejscu do którego prowadzi portyk z kolumnadą, oddzielony uniesioną nieco zasłoną, co nawiązuje do miejsca „świętego świętych”, gdzie wchodziło tylko kapłani. Równie powszechnym motywem były sceny z Apokalipsy lub też nawiązujące do jej symboliki. Powtarza się np. adoracja Baranka, chóry anielskie itp. Wątki te pojawiają się nie tylko w Bibliach, ale i w modlitewnikach (np. *Gesangbuch* wydany w Elblągu w 1769 r., oprócz sceny z Apokalipsy zawiera rycinę przedstawiającą widok Elbląga<sup>73</sup>).

Na stronach tytułowych nadal były umieszczane przedstawienia alegoryczne, podobnie jak to ma miejsce w greckim Nowym Testamencie z Amsterdamu z 1717 r. Obok postumentu, na którym znajduje się księga z siedmioma pieczęciami, znana z Apokalipsy oraz Baranek z chorągiewką, siedzi młoda kobieta w wieńcu laurowym na głowie i z gałązką, najprawdopodobniej oliwną, w ręku. Na jej piersi błyszczą słońce, a u stóp leżą kwiaty i wieńce. Trudno

<sup>68</sup> J 4, 6-42, zob. też. J. Hani, op. cit., s. 146 oraz s. 155-172.

<sup>69</sup> *Biblia Tysiąclecia* Ps 36, 9-10.

<sup>70</sup> Biblia gdańska Kol 3, 11.

<sup>71</sup> Biblia gdańska J 5, 39.

<sup>72</sup> Za sugestię takiego rozwiązania dziękuję p. Małgorzacie Harast.

<sup>73</sup> Egzemplarz BJ 588026-588028 I.

jednoznacznie określić jej tożsamość. Ripa<sup>74</sup> przedstawia w podobny sposób cnotę – dziewczynę ze słońcem na sukni i wieńcem laurowym w dłoni, ale wyposaża ją w skrzydła i włócznie.

Mimo pewnej konwencjonalizacji przedstawień w XVIII wieku zdarzają się jednak wyjątki. Niezwykle ciekawy wydaje się frontispis *Biblie Pentapli* z lat 1710-1712. Ma on postać trzech zachodzących na siebie okręgów osadzonych na horyzontalnie ułożonym paśmie, tworzącym jakby ramię krzyża. Układ taki nawiązuje do średniowiecznych przedstawień Trójcy świętej – były to właśnie trzy okręgi: zielony, niebieski i czerwony, zachodzące na siebie i tworzące rodzaj wykresu ukazującego zakres działalności poszczególnych osób<sup>75</sup>. Podobny układ miał diagram różokrzyżowców. Trzy kręgi na tej stronie tytułowej ukazują trzy światy: Niebo, ziemię i Piekło. Granice pomiędzy tymi przestrzeniami podkreśla symbolika barw. Krąg niebiański jest biały – wypełnia go światło i łaska. W centrum znajduje się tetragram w trójkącie oznaczający Trójcę św. Otaczają ją chóry anielskie, w tym wypadku prawdopodobnie serafini lub cherubiny<sup>76</sup>. W części centralnej widoczne są sceny ze Starego Testamentu. Osią przechodzącą przez ten krąg jest oplecione przez węża drzewo poznania dobra i zła, a jego korona stanowi środek całej kompozycji. Dookoła, poczynając od góry ułożone są sceny związane z grzechem pierworodnym i zapowiadające odkupienie. Najwyżej ukazany jest ogród rajski w całej swej harmonii i pięknie, podkreślonym obecnością zwierząt przebywających razem bez lęku. Można dostrzec stojące obok siebie lwy i woły, owce i legendarne jednorożce. Zwierzęta te były przedstawiane na ilustracjach biblijnych szczególnie często. Ich dość złożona symbolika wiele zawdzięcza wyobraźni średniowiecznej. Jednorożec w wiekach średnich był głównym zwierzęciem bestiariusza maryjnego – symbolizował Chrystusa zwabionego lub też złowionego przez dziewicę – Maryję. Istnieje cała grupa przedstawień zwiastowania, w których występuje jednorożec, a archanioł Gabriel nosi szaty myśliwego i wiezie ze sobą psy – alegorie cnót. W tym przypadku jednorożce mogą nawiązywać do planu zbawczego, w którym główną rolę spełnić ma Odkupiciel<sup>77</sup>. Nie był to jednakże symbol jednoznaczny, mógł też oznaczać nieokiełznaną siłę, moc pożądania. W tym znaczeniu mogą odsyłać do momentu grzechu – zerwania zakazanego owocu – wiązanego przez niektórych teologów z kontekstem seksualnym. Być może wreszcie, jednorożec, jako zwierzę „egzotyczne” stanowiło część krajobrazu rajskiego zgodnie z przyjętą konwencją.

Poniżej pojawia się scena wygnania pierwszych rodziców z Raju przez anioła z mieczem ognistym oraz ofiara Abrahama. To także zapowiedź męki Chrystusa, baranka zabitego za ludzi. Po drugiej stronie wyobrażono Mojżesza otrzymującego dziesięć przykazań, wywyższenie węża miedzianego i scenę obrzezania dziecka. Dla Żydów obrzezanie było znakiem przymierza z Bogiem, stąd taki kontekst.

Krąg trzeci, czarny, zajmują demony. Ich rozmaite kształty nawiązują do różnych, także tradycyjnych sposobów ich przedstawiania.

Jak widać karty tytułowe książek dawnych niosą w sobie bardzo bogaty program ideologiczny, choć na pewno nie uwzględniono w tym artykule wszystkich poziomów symboli w nich obecnych. Dokładna analiza cytatów, wizerunków roślin, zwierząt i przedmiotów mogłaby pogłębić jeszcze ich interpretację. Niewątpliwie widać jednak sposób podejścia do prawd wiary i ich przekazywania, podobny jak w wiekach wcześniejszych. To rodzaj ewangelizacji wizualnej, przeznaczona dla czytelników o różnym potencjale umysłowym i kulturalnym.

<sup>74</sup> C. Ripa, op. cit., s. 234-235.

<sup>75</sup> Np. w dziele Joachima z Fiore, *Liber figurarum*, XII wiek, zob. J. Gage, op. cit., s. 87.

<sup>76</sup> Chociaż częściej przedstawiane były z dwiema parami skrzydeł, por. R. Giorgi, *Aniołowie i demony*, Warszawa 2005, s. 301-305.

<sup>77</sup> Podobnie często występuje w raju jeleni, również jako symbol dwoisty.

**Część II**

**Książka i ilustracja w służbie XIX  
wiecznej propagandy**



## MELiS – Marks, Engels, Lenin i Stalin o książce i prasie refleksje medioznawcy

W okresie wczesnego komunizmu skrót MELiS (po rosyjsku Мэлис Маркс, Энгельс, Ленин, Иосиф Сталин) w erze tzw. realnego socjalizmu (obecnie znanej pod nazwą komunizmu) oznaczał czterech jego „ojców założycieli”, a zatem Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Po 1956 r. z kwadrygi odpadł Stalin, a także jakby zapomniano o Engelsie, więc się ostał tylko Marks i Lenin, co uwydatniały zarówno oficjalne pojęcie „nauki marksizmu-leninizmu” oraz nazwa polskiego partyjnego Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu, potocznie określana jako Marlena. Wysokie usytuowanie tego instytutu (przy KC PZPR) odzwierciedlało po części wielką rangę jaką partia komunistyczna przykładała do ideologii, a ta była wyrażana w druku – fundamentalne dzieła to *Kapitał* Karola Marksa, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa* – Fryderyka Engelsa, *Co robić?* Włodzimierza Lenina, a zwłaszcza *Zagadnienia leninizmu* i *Krótki kurs historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)* Józefa Stalina. Te i liczne inne ich prace były znane, dyskutowane, cytowane tak w wystąpieniach partyjnych, jak i w pracach z zakresu nauk społecznych i humanistycznych. Komunizm – można więc powiedzieć – był swoistą świecką religią Księgi – a w każdym razie Słowa Drukowanego<sup>1</sup>. Dlatego odważyłem się zaproponować temat dzisiaj zapomniany, może nawet odesłany na śmietnik historii, ale przecież sam w sobie ciekawy, a co więcej – ilustrujący jak wielką rolę odgrywało słowo, szczególnie słowo drukowane w formowaniu i kierowaniu wielkimi ruchami społecznymi. Dwóch pierwszych „ojców założycieli” ruchu

<sup>1</sup> Ujawnia się tu odmiennosc komunizmu wobec współczesnego mu faszyzmu – ten ostatni był bowiem oparty na słowie mówionym (retoryce) i nowatorskiej emocjonalnej propagandzie wizualnej (marsze, mityngi, filmy). Księgi nie były podstawą ruchu, nawet *Mein Kampf* (t. 1 1925, t. 2. 1927) Adolfa Hitlera była bardziej książką rytualną, oficjalnym prezentem, niż obiektem studiów czy inspiracji. Nic w tym dziwnego. Hitler jako zamiłowany malarz akwarelista bardziej cenił obraz niż pismo, a jako agitator – mowę niż druk. Nigdy nie aspirował do roli uczonego mędrca, swoją książkę traktował jako zapis polityczny, nie studium teoretyczne. Debaty intelektualne były wręcz anatemą dla nazizmu. Po części dlatego w jego ramach nigdy się nie powstał ruch rewizjonistyczny, o opozycyjnym wręcz nie wspominając. Nie było dla nich kadr (krytyczni intelektualisci, nie wspominając o osobach żydowskiego pochodzenia, byli wysyłani na emigrację wewnętrzną, albo – gorzej – do Dachau i licznych ośrodków tego rodzaju), a i ideologia nie była podatna na jakąkolwiek modyfikację w ramach swych rasistowskich założeń.

komunistycznego było głównie ludźmi słowa, mniej organizacyjnego czynu<sup>2</sup>. Trzeci – Lenin – wykazywał niezwykle aktywność publicystyczną (55 tomów jego *Dzieł*, to głównie krótkie artykuły, polemiki, paszkwile, listy, choć zdarzały się prace większe – ekonomiczne i polityczno-filozoficzne)<sup>3</sup>. Stalin – jak przystało jego pierwszej poważnej funkcji partyjnej (sekretarza ds. organizacji partii) – mniej pisał, bardziej działał, ale i on zebrał 16 tomów swego autorstwa<sup>4</sup>.

Publikacje ojców komunizmu są zatem imponująco wielkie – dzieła zebrane Marksa i Engelsa wydane w Polsce mają 39 opasłych tomów, Lenina 55, a Stalina 16. Nic dziwnego, iż na użytek aktywu partyjnego wydawano jedno-dwutomowe dzieła wybrane, itp.<sup>5</sup>.

## Czterej bibliofile

Wszyscy autorzy byli żarliwymi czytelnikami książek, a Stalin – wręcz ich miłośnikiem (gorzej było z jego stosunkiem do autorów). Inaczej odnoszono się do prasy – dla Marksa była jeszcze narzędziem wolnego ducha, dla Engelsa – źródłem informacji i popularyzacji wiedzy, dla Lenina – organizacji i agitacji partii<sup>6</sup>, a dla Stalina wyłącznie propagandy (i to głównie własnej, potem określonej jako „kult jednostki”). Książka dla komunistów miała wielką moc stanowiącą ideologii, była trwałym fundamentem ruchu, natomiast prasa miała siłę społeczną, lecz była ulotna i doraźna.

W czasach słusznie minionych ukazywały się zbiory myśli klasyków marksizmu-leninizmu (w rozszerzonej formule MELiS, czyli Marks, Engels, Lenin i Stalin) na temat książek, literatury, prasy, dziennikarstwa. Zatytułowane zwykle np. Lenin o prasie albo o książce<sup>7</sup>, ukazywały się głównie w ZSRR i w NRD, jako części serii o poglądach tychże myślicieli na omalże wszystko. Ponadto publikowano wypisy i omówienia w rodzaju *Marks o prasie*<sup>8</sup>, *Lenin o bibliotece*<sup>9</sup>, *Stalin o literaturze*<sup>10</sup>,

Ze względu na ich teoretyczną – Marks i Engels – oraz polityczną – Lenin i Stalin – pozycję w losach współczesnego świata, warto się chwilę zająć ich postawą wobec słowa pisanego. Wszyscy z nich pisali dużo i niezłe. Styl Marksa, trudny w młodości, gdy był pod urokiem heglizmu, osiągnął szczyt retoryki w *Manifestie Komunistycznym* – „Widmo krąży po Europie, widmo komunizmu” (...) „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”. Engels z kolei Engels – jak przystało na przedsiębiorcę – pisał konkretnie, statystycznie i socjologicznie, a nawet

<sup>2</sup> Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła*, Książka i Wiedza, Warszawa 1962-1979, t. 1-39.

<sup>3</sup> Włodzimierz Illicz Lenin, *Dzieła*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1950-1989, t. 1-55.

<sup>4</sup> Иосиф Виссарионович Сталин *Собрание сочинений*, na stronie <http://staliniv.ru/>. *Dzieła zebrane* Stalina (w języku angielskim) są dostępne na stronie <http://www.marxists.org/reference/archive/stalin/works/collected/index.htm> w liczbie 16 tomów.

<sup>5</sup> Rocznica 100. urodzin Lenina w 1970 r. w całym ówczesnym bloku radzieckim przyniosła pletorę analogicznych publikacji.

<sup>6</sup> „Co robić?” W: *Lenin o prasie*, wybór I. Tetelowska, OBP, Kraków, 1970.

<sup>7</sup> *Lenin o książce* / wybór H. Łapiński i B. Zając, Ossolineum, 1970; Mikhail'lov, N. *Lenin i mir knigi*. „Nauka”, Moskwa 1970; K. I. Abramov, *Leninskij plan organizacii bibliotečnogo dela v SSSR: posobie po speckursu dlâ studentov bibliotečnyh fakul'tetov institutov kul'tury* Mosk. gosudarstv. inst. kul'tury; Moskwa 1970; *Lenin o prasie*: wybór tekstów i wstęp Irena Tetelowska, Ośrodek Badań Prasoznawczych, Kraków 1970.

<sup>8</sup> Na nich opiera się zbiór *Marks, Engels, Lenin o prasie*, pod red. Tomasza Gobana-Klasa, Ośrodek Badań Prasoznawczych, Kraków 1987.

<sup>9</sup> *Co pisał i mówił Lenin o bibliotekach*, przedmowa, artykuł i przypisy N. K. Krupska, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

<sup>10</sup> Avanesov, Ruben Ivanovič, *Voprosy sovremennogo russkogo literaturnogo proiznošeniâ v svete učeniâ I. V. Stalina o jazyke*: stenogramma publicznoj lekcii, pročiannoi v Central'nom lektorii Obsestva v Moskve, b.d. syg. Biblioteki Narodowej II 134.908.

naukowo-antropologicznie („*Rola pracy w procesie ucztowieczenia małpy*”). Lenin także miał szczególne upodobanie do liczb, ale preferował teksty bardziej płomiennie, agitacyjne. Stąd jego 55 tomów dzieł zebranych to w większości drobniaczka: artykuły, polemiki prasowe i listowe. Stalin pisał mniej, mówił za to więcej, mniej płomiennie, ale bardziej cerkiewnie, no i oczywiście dłużej, a i z większym (ros. *burnym*) aplauzem. Jednak jak autor – np. *Zagadnień leninizmu* – pisał klarownie, prosto – i dla swego partyjnego czytelnika – wielce przekonująco.

Co ciekawe, wszyscy czterej byli swoistymi bibliofilami, mieli własne – niemałe biblioteczki – cenili pracę w bibliotece – a co najważniejsze czytali sporo.

Marks jak wiadomo, napisał swe fundamentalne dzieło w the British Library Reading Room<sup>11</sup>. Marks Był niezwykle odczytany w literaturze światowej, czytał w wielu językach. Miał swoje literackie upodobania – m.in. był miłośnikiem Woltera<sup>12</sup>.

Fryderyk Engels dla swych prac socjologicznych i antropologicznych zbierał dziesiątki dzieł naukowych, popularno-naukowych, ale też czytał literaturę popularną<sup>13</sup>.

Lenin miał bibliotekę na Kremlu, ok. 2000 pozycji, ale często pożyczał książki ze zbiorów państwowych, i co ciekawe pilnował, aby je na czas oddawać<sup>14</sup>.

„Walentynow, który poznał Lenina w Genewie i pozostawił najwierniejszy jego portret, pytał go, czy czytał Szekspira, Byrona, Moliera i Schillera. – Nie. Z Goethego znał jedynie Fausta. Z klasyków rosyjskich – Puszkina, Turgieniewa, Tołstoja, Gonczarowa, ale czytał ich tak, jak ich inteligency krytycy, Bieliński i Dobrolubow. Uwielbia Niekrasowa, «poetę obywatelskiego». Rozmyślnie ignoruje Dostojewskiego. «Nie mam czasu na te brudy» – powiada. Po przeczytaniu *Wspomnień z domu umarłych* i *Zbrodni i kary* nie chciał czytać *Braci Karamazow* ani *Biesów*. «Znam temat tych cuchnących dzieł, to mi zupełnie wystarczy. Zacząłem czytać Braci Karamazow, ale nie wyszedłem poza sceny w monasterze na początku książki. Biesy to reakcyjne świństwo... nie będę na to tracił czasu. Przejrzałem je i odrzuciłem. Tego rodzaju literatura jest mi niepotrzebna. Cóż mi może dać?»<sup>15</sup>

Lenin miał zatem bardzo praktyczne podejście do literatury pięknej, niewiele z niej w pracach swych korzystał, z wyjątkiem Niekrasowa, którego chętnie cytował w swoich pracach<sup>16</sup>.

Stalin – „najwierniejszy uczeń Lenina”, wedle własnych słów – był zupełnie innym czytelnikiem – prawdziwy bibliofil i miłośnik literatury. W dosłownym i ironicznym sensie tego słowa.

Interesujące studium Stalina jako bibliofila przedstawił rosyjski historyk-dysydent Roy Medwiedew w eseju „Co Stalin czytał?”<sup>17</sup>. Stalin prawie codziennie poświęcał przynajmniej 2-3 godziny na czytanie książek, gazet i czasopism. Był w stanie przejrzeć kilka pozycji dziennic. Wskazując na świeży stos książek na biurku wyjaśnił swemu gościowi: „To jest mój codzienny obowiązek – 500 stron”.

Nie były to przechwałki. W zimie 1940-1941 miano opublikować nowe tłumaczenia gruzińskiej narodowej powieści *Rycerz w tygrysięj skórce*. Stalin znał wszystkie stare tłumaczenia

---

<sup>11</sup> W Reading Room powstały *Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie* (1857-58) *Zur Kritik der politischen Ökonomie* (1859) oraz *Das Kapital* (tom 1 w 1867 – kolejne dwa tomy zostały dodane w 1884 i 1894).

<sup>12</sup> S. S. Prawer, „*Marx and World Literature*, Oxford University Press, Oxford 1976.

<sup>13</sup> *Marx, Karl and Friedrich Engels: bibliophile. Portrait of a bibliophile*. Seria Book Collector vol.18, no.2., London, summer 1969, a także *Karl Marx and Friedrich Engels on Literature and Art*, International General, 1974.

<sup>14</sup> Zapiski w jego notatkach, ale także we wspomnieniach bibliotekarki Lenina Shushanik Nikitichna Manucharjants <http://h.ua/story/95495/Пушпанника Никитична Манучарьянц>.

<sup>15</sup> Za tekstem Alaina Besançon'a pt. „Lenin” – cytowanym w „Świadek wieku: Wybór publicystyki z pierwszego i drugiego obiegu”, opr. F. Memches, Fronda, Warszawa 2006, tom I, s. 21-23.

<sup>16</sup> Corneille Iwanowicz Czukowski, *Lenin o Niekrasowie*, Ludzie i książki. Ed. 2-e, dop. M.: GIHL, 1960.

<sup>17</sup> Roy A. Miedwiediew *Co czytał Stalin?* [http://www.elitarium.ru/2005/05/26/chto\\_chital\\_stalin.html](http://www.elitarium.ru/2005/05/26/chto_chital_stalin.html), 26 maj 2005.



tej książki, a teraz nie tylko czytał nowe tłumaczenie, ale także wprowadził kilka modyfikacji. Co więcej, Stalin czytał nie tylko literaturę gruzińską.

„Otwarte czasopisma i książki oraz pliki papierów zajmowały każdą wolną powierzchnię. Przed wyjazdem na południe Stalin czytał wiele książek z historii wojen i sztuki wojskowej. Według Jurija Sharapowa, który w połowie lat 50. był szefem specjalnej biblioteki Instytutu Marksizmu-Leninizmu KPZR w 1957 r. badał osobistą bibliotekę Stalina, strony książek o wojnach, Asyryjczykach, Grekach i starożytnym Rzymie były pełne zakładek i uwag Stalina”. Ta część jego biblioteki powstała w 1920 r. „Stalin – pisze jego biograf Simon Montefiore – od chwili wstąpienia do seminarium w 1894 r. namiętnie czytał, twierdził, że nawet pięćset stron dziennie. Na zesłaniu, kiedy zmarł jeden ze współwięźniów, zagarnął jego biblioteczkę i nie chciał się nią podzielić z oburzonymi towarzyszami”<sup>18</sup>.

„Swietłana (córka Stalina – przypis TGK) znalazła w biblioteczkę najróżnorodniejsze książki, od *Życia Jezusa* do powieści Galsworth`ego, Wilde`a i Hemingwaya. Jego wnuczka zauważyła, że dziadek czyta Gogola, Czechowa, Victora Hugo, Tackera i Balzaka. Na starość wciąż odkrywał Goethego, «Uwielbiał Zolę»<sup>19</sup>. Uwielbiał też *Ostatniego Mohikanina*. Pewnego dnia zaskoczył młodego tłumacza, którego przywitał na sposób czerwonoskórych: «Wielki wódz pozdrawia bladą twarz»<sup>20</sup>.

„Bardzo lubił opowiadania leningradzkiego satyryka Michaiła Zoszczenki, a choć wyszydzały radziecki biurokracyzm, czytał je na głos swoim dwóm synom, Wasilijowi i Artiomowi”<sup>21</sup>. „Jego znajomość literatury gruzińskiej była tak wszechstronna, że mógł rozprawiać o arkanach poezji z filozofem Szałwą Nucubidzem”<sup>22</sup>. „(...) Czytał uważnie, robiąc notatki, ucząc się cytatów. (...) Nie będzie chyba żadnej przesady w stwierdzeniu, że Stalin był chyba najbardziej czytany władcą Rosji...”<sup>23</sup>. „Jeśli chcecie poznać ludzi wokół siebie – mawiał Stalin – dowiedzcie się, co czytają”<sup>24</sup>.

W 1937 r. Stalin rozpętał w kraju i partii straszliwy terror, który trwał do końca 1938 r. Aresztowano i zamordowano kilka milionów osób, w tym tysiacy naukowców ze wszystkich dziedzin wiedzy, a około tysiąca członków Unii Pisarzy. Wszystko to doprowadziło do zniszczenia dziesiątków milionów książek. We bibliotekach zostały zniszczone książki „wrogowie”. Były to tysiące nazwisk pisarzy i miliony egzemplarzy. Były zniszczone książki, gdzie nazwiska „wrogów ludu” były wymienione w pozytywnym kontekście. Związek Radziecki nie odważył się na publiczne palenie takich książek ale w ogólnym rozrachunku było to więcej niż inkwizycja w średniowieczu lub hitlerowcy w połowie 1930 r. w nazistowskich Niemczech. Książki „wrogów” zostały zniszczone, a wszystkie kolekcjach prywatnych przez właścicieli. Nikt nie odważył się zachować w zbiorach biblioteki głównej pism Trockiego lub kompilacji artykułów Zinowiewa i Bucharina. Nikt, oprócz samego Stalina”<sup>25</sup>. W jego bibliotece wszystkie książki Trockiego, Bucharina, Zinowiewa i innych nadal stały na półkach. Ilustruje ten fakt studium historyka Boris Ilizarowa. Na krótko przed aresztowaniem, Kamieniew opublikował w serii „Życie wybitnych ludzi” książkę o Czernyszewskim. Niemal natychmiast po opublikowaniu wszystkich 40 tysięcy wydanie książki zostało zniszczone. Ale Stalin domagał się tej książki,

<sup>18</sup> Simon Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, tłum. M.. Antosiewicz, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2004. s. 95.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>21</sup> Montefiore dodaje jego cyniczny żart – na koniec Stalin śmiał się: „W tym miejscu towarzysz Zoszczenko przypomniał sobie o GPU i zmienił zakończenie”, ibidem. s. 97.

<sup>22</sup> Montefiore, op. cit., s. 96.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>25</sup> Medvedev, op. cit.

i ją otrzymał – z „Księgi Depozytów USOGUGB (GUGB – *Głównoje Uprawlenije Gosudarstwiennoj Bezopasnosti*) NKWD<sup>26</sup>. Napisał do Poskriebyszowa (był to jego sekretarz): Zamówcie wszystkie te książki *Listy Goethego, Poezje Rewolucji Francuskiej, Puszkina, Konstantina Simonowa, Szekspira, Hercena, Historię wojny siedmioletniej i Wojnę na morzu 1939-1945*” Petera Scotta<sup>27</sup>.

Model stalinowski skutecznie działał pod połączoną kontrolą partyjną, Gławlitu oraz następcą Czeki, NKWD (*Narodnij Komissariat Wnutriennich Dieł*). *Prawda* stała się czymś więcej niż wiodącą gazetą; uzyskała rangę organu nadzorującego wszelkie inne media. W czasie Wielkiej Czystki Stalin zamienił gazetę w swoją prywatną broń lub, ściślej biorąc, w żandarma ideologicznego<sup>28</sup>. Gazeta była kierowana bezpośrednio z biura Stalina, przez jego osobistego sekretarza. W ten sposób dyktator mógł bez trudu kontrolować wszystkie media, które musiały naśladować linię, jaką przyjmowała *Prawda*.

Jak zauważył Ilizarow, „Stalin osiągnął to, że w połowie lat 30. wolnym czytelnikiem w kraju był tylko on sam”.

## Komunistyczni przywódcy wobec wolności druku i cenzury

Mało znany obecnie jest fakt, iż Karol Marks był – zwłaszcza w młodości – wrogiem pruskiej kontroli prasy. Pisał płomienne artykuły i wystąpienia przeciw cenzurze<sup>29</sup>. „Cenzura, podobnie jak niewolnictwo, nigdy nie może być prawem, choćby tysiąc razy istniała w formie ustawy”<sup>30</sup>. Sprowadzić je można do stwierdzenia, że gdyby cenzura chciała być praworządna, musiałaby się sama znieść.

Również Fryderyk Engels w 1842 r. protestował przeciw ograniczaniu wolności prasy w Prusach. Był konsekwentny w jej obronie przez całe swe życie – w 1871 r. pisał: „Wolności polityczne, wolność zgromadzeń i zrzeszania się, wolność prasy – oto nasza broń!”<sup>31</sup>.

## Hipokryci i mistrzowie cenzury

Jednakże Lenin – przedrewolucyjny obrońca i miłośnik wolności prasy (użyteczniej dla bolszewików), zaraz po rewolucji narzucił drakoński system jej represjonowania (poza prasą bolszewicką), a w 1922 r. wprowadził Gławlit (skrót od „Główny Zarząd do Spraw Literatury i Sztuki”) – urząd kontroli prasy i mediów<sup>32</sup>. Lenin generalnie pisarzy rosyjskich mu współczesnych mało cenił i mało dbał o literaturę partyjną, zostawił te sprawy Łunaczarskiemu<sup>33</sup>.

<sup>26</sup> Knigochranienia NKWD, za Medvedev, op. cit.

<sup>27</sup> Simon Montefiore, Stalin. *Dwór czerwonego cara*, Wydawnictwo Magnum, Warszawa tłum. M. Antosiewicz, 2004. s. 571.

<sup>28</sup> Najlepszy opis roli, jaką odgrywała *Prawda* można znaleźć w Nagus Roxburgh, *Prawda: Inside the Soviet News Machine* (Londyn: Victor Gollanch, 1987).

<sup>29</sup> Zob. Marks, Engels, Lenin o prasie, wybór T. Goban-Klas, OBP, Kraków 1987, s. 6-35.

<sup>30</sup> K. Marks: „Obrady szóstego Landtagu reńskiego”, (1842) *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1962, s. 33-92.

<sup>31</sup> Marks, Engels, *Dzieła*, t. 17, Książka i Wiedza, Warszawa 1962, s. 476.

<sup>32</sup> Obszerniej o Gławlicie piszę w artykule „Gławlit jako najwyższa forma cenzury”. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. t. 1 [pod red. Janusza Kosteckiego i Aliny Brodzkiej. Biblioteka Narodowa. Instytut Książki i Czytelnictwa, Warszawa 1992], str. 46-59.

<sup>33</sup> Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski w latach 1917-1929 był ludowym komisarzem oświaty w rządzie Lenina i Stalina. Zob. A. Łunaczarski, *Moje wspomnienia o Leninie*, przekład Szymon Marych, KiW, Warszawa 1978.

Stalin sam stał się najwyższym cenzorem, a także najwyższym redaktorem naczelnym i reżyserem filmowym. Pisarze to „inżynierzy czełowieczeskich dusz” (inżynierowie dusz ludzkich)<sup>34</sup>. I tak jak oddanych mu inżynierów, tak i pisarzy nagradzał, tak niepewnych politycznie wysyłał do gułagu, innych na Łubiankę. Jednak ich książki czytał, i kreślił uwagi na marginesach. *Odi and amo* – Kocham i nienawidzę, tak można streścić postawę Stalina wobec literatów. Przeważała jednak podejrzliwość, dlatego tak wielu z nich kontrola nie kończyła się na gwałitowskiej cenzurze, ale w realnym gułagu.

## Nota komparatystyczna

Chętnie w literaturze politologiczno-historycznej porównuje się dwóch totalitarnych dyktatorów XX wieku: Stalina i Hitlera. W kontekście tego artykułu narzuca się porównanie np. *Zagadnień leninizmu*, czy innych prac Stalina (np. *Krótki kurs WKP(b)*) z książką Hitlera, *Mein Kampf* (t. 1 1925, t. 2. 1927), jednak nie jest ona porównywalna ani co do rodzaju (w istocie jest to swoista autobiografia), ani co do znaczenia dla jego partii i ruchu. *Mein Kampf*, choć w Niemczech hitlerowskich wydawana w wielotysięcznych nakładach, czytana była rzadko, a jeszcze mniej dyskutowana. Jej siła społecznego i ideologicznego oddziaływania była nikła.

Jakim czytelnikiem był Adolf Hitler? Księgozbiór Hitlera od dziesięcioleci zalegał na półkach amerykańskiej Biblioteki Kongresu i bibliotek uniwersyteckich. Jego zbiór liczył około 16 tys. tomów, ale Hitler zdecydowanej ich większości nie czytał, ani nawet nie przeglądał, były to prezenty od jego zwolenników. Najczęstsze tematy to astrologia, spirytualizm, żywność i dieta, oraz tysiące kiepskiej masowej literatury, w szczególności Karola Maya<sup>35</sup>.

Ciekawe informacje o Hitlerze jako czytelniku podaje nowa książka Timothy Ryback'a, *Hitler's Private Library* (Knopf, New York 2009). Wywiad z jej autorem przeprowadziła Magdalena Miecznicka<sup>36</sup>. Oto jego obszernie fragmenty:

„Hitler, który zakończył formalną edukację w wieku 15 lat, nie miał żadnej dyscypliny intelektualnej. Czytał poważne teksty filozoficzne czy historyczne, ale też literaturę bulwarową czy rzeczy w rodzaju *Przepowiedni Nostradamusa*, które nabył na początku lat 20., po przejęciu władzy zawiózł do Berlina i w końcu zabrał do bunkra. Znalazłem także architektoniczny przewodnik po Berlinie Maksa Osborna, jednego z najśłynniejszych niemieckich krytyków sztuki i architektury początku XX wieku. To zaskakujące, bo autor był Żydem i jego książki zostały spalone po 1933 r. W jednym z pierwszych rozdziałów *Mein Kampf* Hitler poświęca spory fragment technikom czytania. Mówi: zbyt dużo wiedzy może mieszać w głowie, w książkach należy szukać informacji, które potwierdzą nasze założenia”.

### *Czytał jakichś filozofów?*

Mówi się, że był pod wpływem *Świata jako woli i przedstawienia* Schopenhauera, pism Nietzschego i Fichtego. To triada pisarzy, którzy jakoby zainspirowali nazizm. Ale prawda jest taka, że Hitler wziął jedynie drobne, wyrwane z kontekstu fragmenty z dzieł tych filozofów i czytał je z takim samym zacięciem jak prymitywnych nazistowskich propagandzistów. Choć

<sup>34</sup> Stalin o pisarzach radzieckich na spotkaniu z literatami u Gorkiego 26 X 1932, cytuję za Montefiore, op. cit., str. 95.

<sup>35</sup> Omawia ten zbiór znany historyk faszyzmu i biograf Hitlera, Ian Kershaw w czasopiśmie „the New York Review of Books”, September 24, 2008, <http://www.nysun.com/arts/timothy-rybacks-hitlers-private-library/86436/>.

<sup>36</sup> „Dziennik”, 16.1.2009.

w jego bibliotece nie znalazłem dwutomowego wydania przekładów słynnych pamfletów Henry'ego Forda *Międzynarodowy Żyd*, wiadomo, że Hitler zaczytywał się tą książką.

### *Znał klasykę?*

Wymienił gdzieś *Don Kichota*, *Robinsona Crusoe*, *Chatę wuja Toma* i *Podróżę Guliwera*, ale nie czytał ich jako wielkiej literatury, lecz jako wytwory nowoczesności. Za najciekawsze znalezisko uważam wspaniale oprawione 10-tomowe wydanie dzieł zebranych Shakespeare'a. W przemówieniach Hitler często czynił aluzje do dramatów Anglika, powiedział nawet, że uważa go za większego od Goethego i Schillera, ponieważ miał wizję imperium. Szczególnie cenił *Kupca weneckiego* za antysemitizm.

### *Kto był jego ulubionym autorem?*

Karol May w czasie wojny nawet rekomendował go swoim generałom, mówiąc, że znajdują tam doskonałe przykłady strategii wojennych. Hitler wiedzę o taktyce czerpał nie z Clausewitza i von Schlieffena, ale z książek o Indianach. Karol May i Nostradamus – dobre jak na wodza państwa!

Nawiasem mówiąc, Hitler nie tylko nie przywiązywał wagi do słowa drukowanego, ale go w istocie nienawidził, o czym świadczy choćby palenie książek 10 maja 1933 r. na Opernplatz w Berlinie. Aktualne tezy polityczne i doktrynalne przedstawiał Hitler i jego aparat propagandy (Goebbels) za pomocą słowa mówionego i propagandy wizualnej.

## Propagandowe funkcje ilustracji książkowej w XIX w. w Polsce i poza jej granicami

Ilustracja jako narzędzie propagandy ma długą i skomplikowaną historię. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pojęcie to zaczęło funkcjonować w życiu publicznym wraz z poważną instytucją, jaką była *Sacra Congregatio de Propaganda Fide*. Miała ona krzewić, rozszerzać wiarę<sup>1</sup>. Dziewiętnastowieczne ilustracje w polskich edycjach, tak jak i teksty, którym towarzyszyły, w pewnym sensie też miały za zadanie krzewić wiarę w to, że Polska nie zginęła, że zrzuci kajdany, że powstanie jak Feniks z popiołów. Przy tym odwołania religijne były dosyć częste. Oczywiście to sytuacja polityczna i społeczna sprawiła, że właśnie takie przesłanie wysuwało się na pierwsze miejsce. Natomiast wykorzystywanie ilustracji jako narzędzia propagandy, tak w Polsce jak i w Europie, ma długą historię. I żeby nie szukać daleko, można przypomnieć tu najbardziej spektakularne przykłady z okresu reformacji i kontrreformacji. W tworzonej wówczas literaturze polemicznej nie brakowało rycin o charakterze satyrycznym, które docierały do Polski z krajów ościennych. Za przykład niechaj posłuży pierwsza wybitna seria ilustracji biblijnych związanych programowo z ruchem innowierczym. Były to drzeworyty w *Postylli* Mikołaja Reja, wydanej w 1557 r. w Krakowie. W zawartej w niej *Przypowieści o fałszywych prorokach* wyobrażono tychże jako dostojników kościelnych o wilczych twarzach. Byli tam też hierarchowie z głowami wieprzów czy osłów<sup>2</sup>. Przykłady pochodzące z różnych okresów można mnożyć. Jednak trzeba zauważyć, że propagandowa siła ilustracji wzrastała wraz z rozwojem masowych środków przekazu. Miało to miejsce w XIX w., wtedy gdy narastały w Europie ruchy wolnościowe, także i polskie. Książka przez swój tekst, ale i szatę zewnętrzną, odpowiednio dobrane ilustracje mogła stać się narzędziem patriotycznej propagandy, budzić czy podtrzymywać tego rodzaju uczucia tak jak i dumę narodową. Polacy byli tego świadomi, formułowali apele, programy, w których m.in. zawarte były postulaty tworzenia odpowiadających tym celom obrazów. Zgodnie z nimi, tak w malarstwie owych czasów, jak i w ilustracjach książko-

<sup>1</sup> B. Dobek-Ostrowska, *Propaganda jako forma komunikowania*. W: B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1999, s. 11-15.

<sup>2</sup> E. Chojecka, *Znaczenie kulturowe grafiki*. W: *Dawna książka i kultura. Materiały międzynarodowej sesji naukowej z okazji pięćsetlecia sztuki drukarskiej w Polsce*. Wrocław 1975, s. 106-117.

wych pojawiały się sceny historyczne, ukazujące chwałę polskiego oręża, portrety zwycięskich królów, bohaterów narodowych. Do panteonu wielkich rodaków dołączano z czasem pisarzy i uczonych. Można więc bez większej przesady stwierdzić, że tego typu ilustracja stawała się skutecznym narzędziem propagandy, na równi z malowanymi czy rytowanymi i powielanymi przy różnych okazjach alegorycznymi kompozycjami, ukazującymi np. Polonię rozrywającą krępujące ją kajdany<sup>3</sup>. Jednak możliwość publikowania tego rodzaju obrazów w Polsce była ograniczona, stąd szczególną rolę odgrywały one w edycjach ukazujących się na wychodźstwie.

Oczywiście edycje krajowe nie mogły mieć takiej mocy propagandowej, jak książki wydawane na emigracji. Jednak opisywanie, chwalenie „krajowidoków”, było świadomym działaniem patriotycznym. Apele o utrwalanie widoków ojczystych formalnie nic niebezpiecznego dla władz zaborczych nie zawierały. Nie dziwi więc apel, który ukazał się w „Tygodniku Petersburskim” w 1844 r. Jego autor postulował, by idąc śladami nielicznych twórców, utrwaląc malarsko i graficznie polskie miejscowości, nie mniej atrakcyjne przecież niż zagraniczne. „Dostrzegli już u nas niektórzy, jak pożyteczną, a razem wdzięczną byłoby pracą wzbogacać miejscową literaturę widokami, obrazami tych epok i ludzi, o których mówią nam jej pisma. My dodamy, że to jest nawet konieczną potrzebą dla pożytku nas samych, dla pokazania wyraźniejszego kształtów odgrzebującej się miejscowości”. I dalej, sławiąc uroki kraju, zachęcał autor do podjęcia trudu, dzięki któremu i wrażliwość estetyczna rodaków wzrośnie i ziomkowie docenią uroki własnego kraju<sup>4</sup>.

Przekonanie, że należy pokazywać rodakom urodę ich ojczyzny realizowano już wcześniej. Dobrym przykładem są almanachy wydawane w kraju w pierwszych dziesiątkach lat XIX w., które jak wiadomo cieszyły się dużą popularnością, pełniąc w jakimś stopniu funkcje czasopism literackich. Podtrzymywaniu świadomości narodowej miały w nich służyć oprócz tekstów, często neutralnych, także ilustracje ukazujące polskie pejzaże, ale co może nawet ważniejsze, rozmaite zabytki. Dołączano też do tej grupy ilustracji portrety znamienitych Polaków, reprezentujących różne stany i zawody. W 1829 r. w almanachu zatytułowanym *Melitele*, Antoni Edward Odyńiec odchodząc od wzorów francuskich, które starał się naśladować, zamieścił na karcie przedtytułowej litografowany portret Józefa Lipińskiego, zmarłego rok wcześniej pisarza, pedagoga i krytyka teatralnego, a w bloku książki polecił dać widok ruin trzech zamków litewskich, do których dołączył krótką ich historię. Warto wspomnieć, że był to okres wzrastającego zainteresowania dziejami tej ziemi, a wydawca uzasadniając swój wybór tych właśnie ilustracji pisał, że jeśli *Noworocznik* zostanie łaskawie przyjęty przez czytelników, to planuje w kolejnych tomach pokazanie innych „krajowych ruin”, których dzieje ściśle z historią narodu są związane i o których wiadomości żyją tylko w niedostępnych kronikach lub w tradycji ludowej. Można powiedzieć, że była to odpowiedź na zapotrzebowanie czytelnicze, ale niewątpliwie krył się za tym również zamiar propagowania wiedzy o Litwie, z której pochodził i sam wydawca i wielu wybitnych polskich romantyków, uświadomienia odbiorcom, jak ważna to kraina dla polskiej historii. Co zaś do wizerunków osób, to wydawca zwracał w *Przedmowie* uwagę na fakt, że „powszechna i bardzo naturalna jest chęć poznania ludzi, którzy swoimi czynami czy pismami ważną rolę odegrali w dziejach narodu. Rozumiem więc, że czytelnicy *Noworocznika* z przyjemnością znajdą w nim corocznie portret jednego z zasłużonych ojczystych pisarzy”<sup>5</sup>. Inny almanach z tego okresu, *Noworocznik Litewski na rok 1831*, wydany w Wilnie w 1830 r. przez Hipolita Klimaszewskiego, także zawierał portrety, a oprócz

<sup>3</sup> A. Sieradzka, *Polnia Redivivia*. W: *Historia i sztuka*, Warszawa 1992, s. 315, 322.

<sup>4</sup> Z. L. *Sztuki piękne. Projekt*. „Tygodnik Petersburski”, R.1844, nr 411, s. 74-75.

<sup>5</sup> *Przedmowa Wydawcy*. W: *Melitele. Noworocznik wydany przez Antoniego Edwarda Odyńca*. Warszawa druk. A. Gałęzowskiego 1829, s. [1-3].

nich wizerunki grobów znakomitych Polaków z Wilnem związanych, takich jak Jan Śniadecki, Franciszek Karpiński i in. Znalazła się tam również ilustracja ukazująca ruiny zamku w Krewie, połączona zresztą z opisem Kowna. Warto przytoczyć przykład almanachu, który miał zdecydowanie propagandowy charakter, a wydany w Paryżu. Była to *La Brise du Nord. Keepsake polonais*, która ukazała się w 1838 r., przygotowana przez Agence Polonaise. Tomik ten należał do serii publikacji tworzonych z myślą o propagowaniu polskiego piśmiennictwa wśród Francuzów. Miał być piękny, aby zainteresować potencjalnych odbiorców i pragnąc ten cel osiągnąć wydawcy odwołali się do ulubionych, zwłaszcza przez damy w owych czasach, keepsaków, wykorzystując znane z francuskich edycji ilustracje Tony Johannota. Ale nie zapomniano też o polskich akcentach graficznych, widocznych już przy pierwszym zetknięciu się z książką. Nie był to jednak portret jakiegoś znamienitego Polaka, a zamieszczony na karcie tytułowej widok warszawskiego pałacu w Łazienkach<sup>6</sup>.

Spośród wielu twórców, którzy umieli tworzyć ilustracje o wydźwięku propagandowym, służące polskiej sprawie, był Antoni Oleszczyński, artysta rysownik i rytownik, gorący miłośnik dziejów ojczystych i zbieracz pamiątek narodowych, które obrał za wyłączny temat swej pracy artystycznej. Widział on w rytownictwie środek szczególnie pomocny do przedstawiania i popularyzowania narodowej przeszłości, a przygotowywał się do tego zadania jeszcze podczas studiów w Petersburgu. Wykonywał wtedy przerysy i kalki z iluminowanych rękopisów i inkunabułów, gromadząc przedstawienia wybitnych postaci, wypadków i zabytków dawnej Polski. Później, już na emigracji w Paryżu, mógł je wykorzystywać do tworzonych przez siebie ilustracji. Oleszczyński uznawany jest za współtwórcę romantycznej ikonografii narodowej. Źródłowymi przekazami dawnej kultury posługiwał się on w celu gloryfikacji przeszłości ze sporą dowolnością. Krytykowali go za to współcześni różni uczeni i artyści. Mimo to jego prace były bardzo popularne nie tylko wśród emigrantów, ale także trafiały do obiegu krajowego. Szczególnym uznaniem cieszyły się dwa jego własne wydawnictwa. Jedno, to były wychodzące zeszytami w Paryżu w latach 1832-1833 r., *Rozmaitości polskie (Variétés polonaises)*, obejmujące 60 rycin stalorytowych z tekstami z historii Polski od Piasta do Sobieskiego. Przeszłość narodowa przedstawiona tam została w formie „momentów, postaci, sytuacji niecodziennych nie tyle skalą dziejową, co okolicznościami”, jak pisał jeden z krytyków na początku XX w.<sup>7</sup>. Te ryciny były bardzo popularne tak w kraju, jak i na obczyźnie, na nich uczono się historii, ale ważniejsza było jej interpretacja służąca budzeniu dumy narodowej. A że poszczególne, nawet drobne elementy wystroju graficznego książek mogły pełnić funkcje propagandowe, że były odczytywane w duchu patriotycznym, świadczą takie przykłady, jak karta tytułowa paryskiego, zbiorowego wydania *Poezji Mickiewicza* w Paryżu, które ukazało się w latach 1828-1832. Umieszczona na niej została złamana kolumna z opartą o nią tarczą i księgą. Na nich zaś wypisane zostały nazwiska wielkich Polaków – uczonych i wodzów. Sztandary, godła Polski z Orłem i Pogonią, lutnia, miecz i waga sprawiedliwości, gałęzie laurowe – wszystko to były symbole wyrażające uczucia patriotyczne i unaoczniająca łączność poety z dumną przeszłością narodu. Kompozycja ta, w owym czasie nowatorska w swej koncepcji, odpowiadała zapotrzebowaniu na graficzne znaki potwierdzające chwałę narodową.

Szczególnie na emigracji ceniono możliwość oglądania kraju, przynajmniej na obrazach. Tam, gdzie przekaz patriotyczny mógł być wprost wyrażany, pisano o szczególnej roli wizerunków krajowych i podobizn znakomitych Polaków. Potwierdza to np. *Przedmowa Wydawców*, pióra Walerego Wielogłowskiego, do wydanych w Paryżu w 1848 r. *Dziejów Narodu Polskiego*

<sup>6</sup> *La Brise du Nord, Keepsake polonais*, recueil de nouvelles et poésies par une reunion de litterateurs polonaise. Red. H.E. Choński, L. Chodźko i in., Paris 1838.

<sup>7</sup> J. Wiercińska, *Sztuka i książka*, Warszawa 1986, s.102.

Lucjana Siemieńskiego. Po wielu pochwałach pod adresem tegoż, po wyrażeniu życzenia, by książka „przyniosła korzyść jaką sobie dla dobra powszechnego P. Siemieński w niej założył”, Wielogłowski wyznawał: „...staraliśmy się przydać tej książce wszelkie zewnętrzne ozdoby nie tylko druku i kształtu, ale i wielu rycin, których nam udzielił znakomity a szanowany nasz artysta Antoni Oleszczyński. Zdaje się nam, że i to zachęci młodzież do wpatrywania się w zarysy owej precudnej budowy, którą ojczyzna nasza piętrzyła się niegdyś pod Niebo.” Dalej snując porównania Ojczyzny do gmachu, z którego „same już dzisiaj zostały zwaliska” podkreślał, że są one „godne religijnej czci i poszanowania pokoleń”. Zwracał się zaś przede wszystkim do młodzieży, prosząc ją o szacunek wobec tego, co z dawnych lat pozostało. „Niechaj ci każda pamiątka, każdy ułamek dawnej jej budowy, będzie miły i drogi”<sup>8</sup>. W sposób pełen egzaltacji autor przypominał o szczególnej roli literatury narodowej, którą należy wspierać i rozwijać, ale nie zapominał również o malarstwie i rzeźbie, które są „ku zachowaniu pamiątek narodowych przeznaczone i ku temu celowi głównie skierowane”<sup>9</sup>. Tak formułowane apele świadczyły, że mówienie o Ojczyźnie jako o gmachu miało sens przenośny, ale materialne pamiątki z przeszłości, budowle, dzieła sztuki, tak jak i krajobrazy miały miłość do niej pobudzać czy podtrzymywać. Rolą artystów było więc dokumentowanie, jak dziś byśmy powiedzieli, wszystkiego, co o kulturze w przeszłości świadczyło, ale też co stanowiło urodę kraju, niezależną od działań artystów. Przekonanie takie żywili też twórcy ówczesnych edycji, zamawiając i publikując ilustracje, które mogły pobudzać czy podtrzymywać uczucia patriotyczne. Poeci romantyczni doceniali wagę obrazów ukazujących piękno ojczyzny, nawoływali więc artystów malarzy, aby je w swych dziełach utrwalali, a przez swą sztukę budzili do niej miłość w sercach rodaków. Apele te realizowali wydawcy, powielając obrazy litograficznie, czy techniką drzeworytową, od lat zaś 60. – 70. XIX w. fotograficznie, tworzone przez artystów pejzaże czy wizerunki różnego rodzaju zabytków. I tak ilustracje stawały się sojusznikami historiografii i zbieractwa starożytności<sup>10</sup>, nie przestając pełnić roli służebnej wobec wyższych, patriotycznych celów. Warto podkreślić, że uwieczniane przez fotografów krajobrazy ojczyste, zabytki przyrody i kultury, typy i postacie ludowe powielane w dużych nakładach, rozprowadzane były jako pojedyncze obrazki lub zbierane w tzw. albumach starożytności czy albumach etnograficznych. Ukazywały one widoki różnych części kraju, miast i miasteczek, zamków, widoków gór i dolin. Były oferowane do sprzedaży, a także obdarowywano nimi wybitnych Polaków. Oprócz wartości estetycznych, dokumentacyjnych – obrazki te, jak i zbierające je albumy miały za zadanie patriotyczną edukację młodzieży. Podobną rolę pełniły, powielane w dużych nakładach, także niezależnie od książki, portrety, zarówno drzeworytowe, litograficzne jak fotograficzne<sup>11</sup>. Szczególną funkcję patriotyczno-propagandową miały podobizny Mickiewicza, ale także ważną rolę przydzielano malarzom. Dużą popularnością cieszył się np. Artur Grottger. Trzeba też wspomnieć o szczególnym rodzaju portretów, utrwalających rysy narodowych męczenników – powstańców czy ofiar demonstracji. Do tej grupy należały masowo kolportowane zdjęcia zwłok pięciu poległych uczestników manifestacji warszawskiej 1861 r., wykonane przez Karola Beyera. Tonacja martyrologiczna zestawianych razem fotografii zmarłych i pasyjne motywy w winietach je okalających prowadziły do romantycznej identyfikacji męczeństwa narodu z Golgotą<sup>12</sup>.

Analizując propagandowe znaczenie ilustracji w polskich edycjach przede wszystkim jednak trzeba zwrócić uwagę zwłaszcza na edycje ukazujące się po powstaniu listopadowym we

<sup>8</sup> W. B. W... [Walery Wielogłowski], *Przedmowa Wydawcy*. W: L. Siemieński, *Dzieje narodu polskiego spisane przez...* [Paryż] 1848, s. VIII-IX.

<sup>9</sup> Ibidem, s. X.

<sup>10</sup> P. Hordyński, *Zbiory fotograficzne Biblioteki Jagiellońskiej*. „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1978, s. 48.

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> U. Czartoryska, *Portret fotograficzny – duchowość i cielesność*. W: *Portret, funkcja, symbol*. Warszawa 1990, s. 32.



Francji. Interesującą grupę stanowią wydania o charakterze luksusowym, kierowane w głównej mierze do zagranicznych zamożnych środowisk opiniotwórczych. Były one ważne także dla Polaków. Miały one informować opinię publiczną o sytuacji w kraju, popularyzować wśród cudzoziemców polską historię i kulturę m.in. poprzez przekłady dzieł. Ale stanowiły również powód do dumy dla polskich emigrantów. Tak jak pisał autor katalogu wystawy mickiewiczowskiej w Rapperswilu, „wystawione w oszklonej szafie przekłady ma obce języki w druku, rozwarne w miejscach najbardziej pięknych mogą dać wędrowcowi każdej prawie narodowości pewne przynajmniej wyobrażenie o utworach naszej chwały w jego własnej mowie”<sup>13</sup>. Według deklaracji wydawców miały one pełnić funkcje propagandowe, także przez odwoływanie się do dumy rodaków, którzy oglądając wspaniałe edycje uświadomią sobie, że Polacy mogą tak starannie wydawać swoje ważne dzieła, w których wszystko było wysokiej jakości – i tekst literacki i walory estetyczne, ze szczególnym uwzględnieniem ilustracji. Sztandarowym przykładem tego typu dzieła może być wydanie w języku francuskim poetyckiego podręcznika ojczyźnej historii, *Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza. Warto przypomnieć, że przez cały XIX w. było to w Polsce bardzo popularne dzieło. Pełniło ono zarówno funkcję podręcznika polskiej historii, jak i narzędzia budzenia uczuć patriotycznych i cnót obywatelskich. Ich autor, będąc już na emigracji, zabiegał o poszerzenie i ugruntowanie znajomości dziejów ojczyźnych wśród ziomków-emigrantów, wierzył bowiem, że jest to najpotężniejsza broń przeciw wynarodowieniu<sup>14</sup>. Wydanie francuskie natomiast miało stanowić jedno z narzędzi propagandowych na rzecz starań o uznanie polskich dążeń niepodległościowych. Przygotował je Karol Forster, poprzedzając dużą akcją reklamową luksusową edycję tego dzieła, przetłumaczonego przez znakomitych autorów. Zatytułowane ono zostało *La vieille Pologne. Album historique et poétique...* i miało stać się „pomnikiem wystawionym sławie narodowej”. Do jego atrakcyjności miały przyczynić się właśnie ilustracje czołowych artystów-rytowników Paryża. Jak pisał wydawca, „w położeniu naszym gdy myśl każdego z wygnańców polskich zwraca się ku straconej ojczyźnie [...] mnie zdawało się nie od rzeczy, przeprowadzić pod okiem cudzoziemców starożytną historię naszej ziemi...” I właśnie ilustracje miały stanowić istotny element wizualnej propagandy dotyczącej spraw polskich. Służyły one zarówno popularyzowaniu historii, jak i literatury narodowej. Dzieło ukazywało się w latach 1833-1836, miało także swą skromniejszą, tańszą edycję z 1839 r., przeznaczoną dla szerszego kręgu odbiorców<sup>15</sup>. Było ono narzędziem służącym podtrzymywaniu dumy, przekonaniu, że polskie dzieła nie ustępują innym swoją jakością.

W 1833 r. zaczęło się też ukazywać w Paryżu, ciesząc się dużym powodzeniem i mając istotne znaczenie propagandowe wydawnictwo w języku francuskim *La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque*, po polsku w skrócie zwane *Polska malownicza*. Dzieło miało charakter „magazynu rozmaitości”, obejmowało artykuły o Polsce z różnych dziedzin życia i historii, pokazywano w nim „malownicze okolice”, ubiory, ciekawostki przyrodnicze. Opublikowała je Agencja Polska, która prócz ilustrowanego magazynu miała wydawać książki oraz prowadzić działalność handlową na potrzeby emigracji. Edycja zyskała bardzo przychylne recenzje we francuskiej prasie. „Nie wątpimy w sukces dzieła, które zwraca się tak wymownie do przyjaciół nauk i sztuk”, „zachwycę ducha i oczy” i zapewne „wszyscy amatorzy literatury i sztuk ozdobią nimi swoje biblioteki”<sup>16</sup>. Dzieło to otwierał frontispis autorstwa Antoniego Oleszczyńskiego. Pod dedykacją zaadresowaną do Francji przedstawiony został polski żołnierz

<sup>13</sup> *Katalog zbiorów mickiewiczowskich znajdujących się w Muzeum Narodowym w Rapperswilu*. Kraków 1898, s. III.

<sup>14</sup> A. Knot, *Dzieje „Śpiewów historycznych” J.U. Niemcewicza*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, 1948, s. 119.

<sup>15</sup> R. Jaskuła, *Karol Forster, emigracyjny działacz, pisarz i wydawca 1800-1879*. Kraków 2002, s. 26-39.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 42-44.

ściskający dłoń francuskiego. Za nimi umieszczony został posąg Sławy trzymającej nad nimi wieńce laurowe, za nią zaś umieszczone zostały sztandary narodowe. Kompozycje komentuje napis na wstępcz: *Français et Polonais de tous temps amis*<sup>17</sup>.

Ważną propagandową rolę, kilkanaście lat później, spełniało inne dzieło literackie w luksusowej edycji, tym razem skierowanej zarówno do polskich, jak i obcych odbiorców. Było to trójjęzyczne, bogato ilustrowane drzeworytami, wydanie *Konrada Wallenroda i Grażyny* Adama Mickiewicza. Ukazało się ono w Paryżu w 1851 r. staraniem Jana Tysiewicza. W *Prospekcie* do edycji wydawca napisał: „...niczego nie oszczędziliśmy aby to dzieło, po raz pierwszy w tej postaci u nas się pojawiające mogło stanąć godnie obok tytułu i tak licznych utworów za granicą uwielbianych”<sup>18</sup>. Zamieszczone w nim obrazki stanowią ciekawy przykład wykorzystania dokumentalnych przekazów ikonograficznych dla wzmocnienia wymowy dzieła literackiego. Wydawca wyraźnie jakby podkreślał ideowy przekaz utworu poprzez ukazania realnych miejsc, w których miała się toczyć akcja i co ciekawe, podawał źródła, z których korzystał przy tworzeniu ilustracji. W tej edycji znalazł się też, nacechowany propagandowo, portret autora. Bardzo wówczas popularny wizerunek Mickiewicza według rzeźbionego medalionu, powielanego w rycinach wielokrotnie, został dołączony do fragmentu utworu, słów – wyznań bohatera – Wajdeloty, marzącego o poruszeniu serc rodaków. W sposób jednoznaczny poprzez ten portret młody Mickiewicz przedstawiany został jako narodowy wieszcz<sup>19</sup>.

W działalności wydawców wyraźna jest troska o to, by młodzieży emigracyjnej dostarczać atrakcyjnych w swej formie książek, które sprawiłyby, że z większym zapałem czytałyby je, poznawałyby dzieje ojczyste. Zdawano sobie sprawę z roli ilustracji, które mogłyby te procesy uczynić bardziej atrakcyjnymi. Wydawcy wierzyli, że swymi ozdobnymi wydaniem trafią do młodych odbiorców. Należał do nich też Tysiewicz, który miał zamiar nakłonić „smak młodzieży naszej ku sztuce – błogiej opiekunce uczuć pięknych i wzniosłych”, z nadzieją „iż znajdziemy ziomek umiających i chcących ocenić, co więcej, nawet poprzeć dążność i dobre chęci nasze”. Podkreślał też, że „tyle i tak cudnych obrazków mistrzowskim skreślonych piórem, przybicra pod ołówkiem nowe życie, przywdziewa zmysłową szatę, silniej i dotykalciej utwierdzającą się w pamięci czytelników”. Tu widać wyraźną intencję propagandową wydawcy, który poprzez ilustracje chciał wzmacniać patriotyczne odczucia czytelników<sup>20</sup>. Są to podobne argumenty, jak te cytowane wcześniej, a pochodzące z deklaracji wydawcy w *Dziejach narodu...* Siemieńskiego.

Ale nie tylko młodzież była adresatem ilustrowanych edycji. Ciekawe jest uzasadnienie podjęcia się przez Antoniego Oleszczyńskiego wydania dzieła zatytułowanego *Wspomnienia. Część I. O Polakach co slynęli w obcych i odległych krajach. Opisy i wizerunki*. (Paryż 1843 – Lipsk 1844). Równie ważny był tu tekst, jak i ilustracje. Jego autor od wielu lat tworzył ryciny, jak sam pisał, ciesząc się zainteresowaniem rodaków, jednak ich odbiorcy domagali się do nich komentarza, objaśnienia. Ponieważ nie udało mu się znaleźć nikogo, kto by się tego podjął, „przynaglony prośbami ziomek z Ameryki”, sam zaczął je opisywać. Dla potwierdzenia tych propozycji przytoczył autor list od przyjaciela z Filadelfii, który swą tęsknotę za rodzinnym krajem tłumił czytając polską historię, w której jednak brakowało mu ilustracji. Czytanie o dziejach ojczystych pozwalało mu, jak i garstce jego przyjaciół, na nowo odczuć, że są „nie lada jakim ludem”. Zaapelowali więc oni do Oleszczyńskiego, by będąc bliżej kraju

<sup>17</sup> B. Mansfeld, *Treści ideowe ilustracji w książkach i czasopismach Wielkiej Emigracji (1832-1862)*. W: *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej III. Uwarunkowania, możliwości i sposoby działań niepodległościowych w piśmiennictwie czasów romantyzmu*, Toruń 1990, s. 158.

<sup>18</sup> A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod i Grażyna. Wydanie ozdobne*, Paryż 1851, s. 2.

<sup>19</sup> A. Mickiewicz, op. cit., M. Komza, *Mickiewicz ilustrowany*, Wrocław 1987, s. 74.

<sup>20</sup> A. Mickiewicz, op. cit., s. 2.

i mając możliwość korzystania we Francji ze wspaniałych bibliotek, pisał o historii i pokazywał ją ku pokrzepieniu ziomków. I tu pojawia się ważna informacja, przekonanie o tym, że obraz może wzmocnić wymowę tekstu, że ryciny lepiej będą przemawiały do odbiorców, jeśli zyskają odpowiedni komentarz. Artysta podjął się tego zadania, a swą pracę zadedykował „cnotliwym, pracowitym a najniezwyklejszym z Ziomków”, rozproszonych nad brzegami Atlantyku. Miał nadzieję w ten sposób w ich sercach przykłać, pociechę, nadzieję i wytrwałość<sup>21</sup>. Dzieło jest interesujące ze względu na metodę, jaką przyjął jego twórca. Stworzył on bowiem niewielkie opowieści o znaczących postaciach polskiej historii, a pisał je w oparciu o istniejące przekazy literackie i materiały źródłowe, do których udało mu się dotrzeć. W oparciu o nie tworzył ilustracje, komentując to, co uznał za stosowne przedstawić. Pokazywał sceny z udziałem polskich postaci historycznych, ale też znaczące miejsca. Ilustracje te zazwyczaj zaopatrywał w podpisy polskie i francuskie, a więc liczył nie tylko na zainteresowanie współrodaków. Swą twórczość artystyczną pojmował on jako służbę społeczną i stale akcentował swą narodowość podając przy nazwisku „Polonais”. Artysta w wielu rycinach starał się wykorzystać każdy fragment ryciny, nawet elementy dekoracyjne, by umieścić jakiś polski motyw. Był bowiem świadom tego, że daleko od kraju jego ryciny mogą być elementarzem patriotyzmu, polskości. I że będą one nie tylko oglądane, ale i czytane – nie tylko umieszczone na nich napisy, ale także one same<sup>22</sup>. Warto tu odnotować, że albumowe wydawnictwa Oleszczyńskiego zyskały przez swe tendencje patriotyczne wielką popularność na emigracji mimo krajowej krytyki, zarzucającej jego pracom błędy ikonograficzne i anachronizmy, banalność ujęcia i akademickość form. On jednak starał się wykorzystać każdy pretekst, by do ilustracji włączyć patriotyczne przesłanie, łatwe do odczytania dla odbiorców. Pisał np. w jednym z opowiadań: „Literę inicjalną w zbiorach kanclerza Rumiancowa napotkaną przyłączam jako opatrzoną napisem potwierdzającym męstwo naszego Trepki”<sup>23</sup>. Kolejne opowieści miały potwierdzać szlachetność, męstwo, niezwykłość polskich bohaterów. Były także pretekstem do pokazania znaczących dla polskiej historii miast. I tak opisując św. Floriana przypominał Oleszczyński legendy, według których widziano go, jak podczas pożarów wylewał na Kraków wodę. Rycina ukazywała, jak informował sam autor, widok miasta wykonany według rysunku z XVI w., a herb Krakowa z XVII wiecznego dzieła. Autor tekstu i ilustrator w jednej osobie oprócz ryciny ze św. Florianem opublikował też całostronicowy widok zamku królewskiego na Wawelu. Obie ryciny i opowiadanie stanowiły też okazję do złożenia hołdu Ambrożemu Grabowskiemu, który „z obywatelską gorliwością swój gród rodzinny i jego okolice opisał”<sup>24</sup>. Kraków zresztą znalazł szczególne miejsce w tych opowieściach. Jak pisał Oleszczyński, „Szanowni zaatlantycy ziomkowie, którym niniejsze dzieło mianowicie poświęconem zostało! w ostatnim piśmie waszym do nas, napotykam to wyrażenie: «Jeśli wam zabraknie starych o Krakowie wieści i dzisiejszych nowin, to nam opisujcie przynajmniej sny wasze». Ponieważ w tej chwili żadnych o nim nowin przesłać wam nie mogę, to pozwólcie abym przynajmniej sen mój dotyczący Krakowa opisał i ten wspomnieniami historycznymi ozdobił i pomnożył”<sup>25</sup>. Ważny i dla autora i dla odbiorców jego edycji był fakt, że tworząc ryciny „czerpał swe natchnienia nie w cudzoziemstwie lub własnym wyobrażeniu, lecz raczej w pomnikach i podaniach historycznych, i że nareszcie, mimo już długoletniej pielgrzymki swojej, przecież usiłował i na chwilę nie oddalać się z Ojczyzny...

<sup>21</sup> A. Oleszczyński, *Wspomnienia. Część I. O Polakach co słyndli w obcych i odległych krajach. Opisy i wizerunki*. Paryż 1843, Lipsk 1844, s. 1-3.

<sup>22</sup> A. Banach, *Polska ksiądzka ilustrowana 1800-1900*. Kraków 1959, s. 144-145.

<sup>23</sup> A. Oleszczyński, op. cit., s. 178.

<sup>24</sup> Ibidem po s. 54.

<sup>25</sup> Ibidem s. 56.

przynajmniej myślą i sercem...”<sup>26</sup>. Emigranci dzięki staraniom Oleszczyńskiego mogli swój sentyment do kraju podtrzymywać wędrując po wielu, ukazanych im przez artystę, znaczących dla polskiej historii miejscach.

Podtrzymywaniu świadomości narodowej, budzeniu patriotycznych uczuć służyły także wizerunki polskich świętych. Należał do nich św. Kazimierz, którego przedstawił Oleszczyński „otoczonego w starożytnym ramie wyobrażeniami innych patronów i patronek polskich. Tu postać świętego jest naśladowaną z obrazu Lebruna, któren w podobnym kształcie św. Ludwika namalował”<sup>27</sup>.

Zdecydowanie propagandową funkcję pełnił frontispis tego dzieła. Pokazany został na nim szlachcic na tle ruin pałacu, obok strzaskanej kolumny z napisem, który widniał w Puławach w świątyni Sybilli „Przeszłość – Przyszłość”. Drewniane ramki otaczają obraz, w nich pomieszczone są diabły i pajęczyna. Miało to wszystko znaczyć, że to samo zło, które doprowadziło do upadku Polski, teraz nie chce dopuścić do odrodzenia przez zapomnienie o przeszłości. Inna bardzo wymowna rycina wzmacniająca przekaz tekstu, to karta przedtytułowa w opisywanych wcześniej *Dziejach Narodu polskiego...* Siemieńskiego, na której ukazana jest Matka Boska z Dzieciątkiem, a po bokach stoją dwaj rycerze. Podpisy mówią, że jest to Bolesław Chrobry i Władysław Jagiełło, na wstędze między nim początek *Bogurodzicy*<sup>28</sup>.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na szczególną rolę portretów znamienitych rodaków, zamieszczanych w książkach, ale także funkcjonujących niezależnie od nich. Twórcą wielu z nich, powielanych w wielu egzemplarzach i rozprowadzanych w kraju i na emigracji był przywoływany tu wielokrotnie Antoni Oleszczyński. Tworzył portrety tytułowe do emigracyjnych wydawnictw. Oprócz wspomnianych wcześniej francuskich *Śpiewów historycznych* Niemcewicza (1834) i *Dziejów narodu polskiego* Siemieńskiego (1848), także do *Dzieł* I. Krasickiego /1830/; *Jana Kochanowskiego w Czarnolesie* K. Hoffmanowej (1842). Wykonywał też ryciny portretowe przeznaczone do kolportażu poza książkami, na ogół w formacie in folio, o rozbudowanych, wielofigurowych kompozycjach, zaopatrywanych w osobno wydawane komentarze. Niektóre rytowane przez niego portrety, np. T. Kościuszki i J. J. Śniadeckich są dotąd często reprodukowane. Dużym wzięciem cieszył się stalorytowy portret Kopernika w otoczeniu alegorii i portretów ludzi zasłużonych dla rozwoju astronomii w Polsce. Wielkiego kanclerza koronnego Jana Zamoyskiego pokazał Oleszczyński na tle współczesnych mu królów i dostojników polskich. Jak zaś grafika portretowa mogła być wykorzystywana w celach propagandowo-patriotycznych świadczy pochodzący z 1832 r. ozdobny adres Komitetu Narodowego Polskiego do Izby Gmin Parlamentu brytyjskiego, ozdobiony portretami wybitnych Polaków, czy adres emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Pn., ozdobiony portretami Kazimierza Pułaskiego, Stanisława Małachowskiego, Tadeusza Kościuszki, Henryka Dąbrowskiego, Tadeusza Czackiego, Jędrzeja Śniadeckiego, G. Waszyngtona i in.<sup>29</sup>.

Wartość wychowawczą, ale też propagandową albumów ukazujących widoki podnosił w swych recenzjach J. I. Kraszewski. Chwalił artystów i wydawców podejmujących trudne zadanie przygotowania tego typu dzieła. „Że dążność ta jest pochlebną dla nas i użyteczną, nie ulega wątpliwości, bo w istocie cóż więcej jak dotykane wyobrażenie pamiątek świetności narodowej, również jak poznanie kraju w jego świątecznej szacie, wpływa na głębsze doń przywiązanie”<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Ibiem s. 91.

<sup>27</sup> *Ibidem* s. 137.

<sup>28</sup> B. Mansfeld, op. cit., s. 153.

<sup>29</sup> J. Polanowska, Oleszczyński Antoni. W: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.) Malarze, rzeźbiarze, graficy*. T. 6. Warszawa 1998, s. 243.

<sup>30</sup> L. Buszard, *O Albumach malowniczych*, „Biblioteka Warszawska” 1861, t. 1, s. 151.

Inicjatywą krajową, choć przy współpracy zagranicznych twórców, był niezwykle album rycin, w którym propagandową rolę miały spełniać wysokiej jakości widoki miasta i portrety znamienitych osobistości. Było to, wychodzące od 1849 r., dzieło Jana Kazimierza Wilczyńskiego, zatytułowane *Album Wileńskie*, ukazujące się w zeszytach. Pisano o nim wiele, reklamowano. „Dla lubowników krajowego arcyzmu miłym a pożądanym będzie zajęciem” wykazanie wszystkich zalet *Album Wilczyńskiego*<sup>31</sup>. *Album Wileńskie czyli Zbiór Rycin, Litografii i Chromolitografii poświęcony wyłącznie przedmiotom krajowym i wykonany ze szczególnym staraniem przez najznakomitszych mistrzów w Paryżu...* to fragment jednego z prospektów zapowiadających publikację kolejnych zeszytów dzieła tytułowanego też *Album de Vilna*<sup>32</sup>. Wilczyński postanowił wydawać swoje dzieło po to, by wzbudzić w Polakach zainteresowanie sztukami pięknymi, jak również dokumentować ikonograficznie przeszłość. Pisał do Kraszewskiego: „Doznając przykrych uczuć, że ojcowie nasi nie dbali o zachowanie pamiątek krajowych, żadnego prawie o nich śladu nie zostawili, postanowiłem dziś istniejące pomniki przekazać potomkom naszym w dokładnym rysunku...”<sup>33</sup>. Tak więc Wilczyński postanowił wydawać dzieło, które miało obudzić zainteresowanie sztukami pięknymi, dokumentować ikonograficznie przeszłość i dzięki tym obrazom przypominać ziomkom, to co o chwale Narodu mogło świadczyć. W recenzji z 1853 r. Kraszewski podkreślał wartość realizowanej przez Wilczyńskiego edycji. „Obok tych poważnych pomników stoją w *Album* mnogie nowości całkiem innego rodzaju – portrety z terażniejszości, z lat niedawno ubiegłych, którym wnuki nasze ciekawie może przypatrywać się będą”. A uwzględnione tam zostały wizerunki współczesnych uczonych, artystów, jak i ludzi „mających za sobą obywatelskie zasługi”. Według Kraszewskiego portrety te mogły służyć za „wzór modelowania”. Pisarz zaznaczał, że robione one były najczęściej z dagerotypów, „nie mając ich martwości, uderzają tak trafnie schwyconym podobieństwem rysów, że się wydziwić nie można, jak potrafili odgadnąć ludzi, których nigdy nie widzieli”<sup>34</sup>.

Próbując odpowiedzieć na pytanie w jaki sposób ilustrowane edycje mogły pełnić propagandowe funkcje, należy zauważyć, że poprzez dostarczanie czytelnikom-widzom informacji i wyobrażeń graficznych zarówno polskich pejzaży, widoków miast, poprzez przedstawienia znaczących dla polskiej historii wydarzeń, jak wizerunków bohaterów. Pokazywano zarówno postaci z odległej przeszłości, symbolizujące potęgę i chwałę Narodu, jak i nieomal współczesne. Włączano do książek czy to na oddzielnych planszach, na stronach przedtytułowych, w kompozycjach rodzajowych wizerunki uczonych, pisarzy, ludzi kultury. Funkcję propagandową, podkreślającą przywiązanie do polskości i chrześcijaństwa spełniały też niekiedy wizerunki polskich świętych, a włączano je do książek niekoniecznie dewocyjnych. Grafika, ilustracje w książkach w dużej mierze pełniły podobne funkcje, jak ówczesne malarstwo, przejmujące często jego wzory, przedstawienia alegoryczne i symboliczne, których tematem były martyrologia Polski i nadzieja na odzyskanie niepodległości.

Podsumowując ten z konieczności fragmentaryczny przegląd ilustrowanych edycji pełniących w mniejszych lub większym zakresie funkcje propagandowe, należy podkreślić, że dla budowania zainteresowania polskimi sprawami wykorzystywano wszystkie dostępne w owych czasach narzędzia komunikacji, wśród których znalazły się również fotografie. Szczególny do

<sup>31</sup> E. Rastawiecki, *Album...* „Pam. Szt. Piękn.” 1850, t. 1, cz. 1, s. 60.

<sup>32</sup> K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX w.*, Kraków 1880, t. 5, s. 79.

<sup>33</sup> List Wilczyńskiego do Kraszewskiego z Wilna do Gródka, przed 1847 r., cyt. za: J. Jaworska, *Albumy Wileńskie i jego wydawca Jan Kazimierz Wilczyński w świetle korespondencji...* „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, 1972, t. 16, s. 303.

<sup>34</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do Redakcji Gazety Warszawskiej*, „Gaz. Warsz.” 1853, nr 160, s. 4.

niej stosunek wynikał z przekonania, że jej dokumentalny charakter ma niezwykłą siłę oddziaływania. Ale przekonanie o obiektywności obrazu fotograficznego też doświadczenia w jej wykorzystywaniu każą krytycznie do niej podchodzić. Zdewaluowała ją jako obiektywnego świadka propaganda państw totalitarnych. Manipulowała nimi tworząc fotomontaże, dokonując retuszu itp. Najbardziej znane przykłady wykorzystywania w książkach tych rzekomo obiektywnych zapisów rzeczywistości dotyczą takich wydarzeń, jak zdobycie Pałacu Zimowego przez bolszewików w październiku 1917 r. Zamieszczana jako dokument w niezliczonych podręcznikach historii, broszurach o rewolucji, dziełach publikowanych na całym świecie, fotografia została w rzeczywistości wykonana w 1920 r. w czasie manifestacji urządzonej na pamiątkę tamtego wydarzenia<sup>35</sup>. Wiele takich przykładów działań propagandowych z użyciem fotografii można zapewne przywołać, tu zostanie pokazany jeden, dotyczący polskiej książki. Otóż w edycji mickiewiczowskiego „Konrada Wallenroda” i „Grażyny”, wydanych w 1943 r. przez Związek Patriotów Polskich w Moskwie, zamieszczono fotografie pomników Mickiewicza. Propagandowy charakter nadawały im podpisy informujące, że zostały one zburzone przez Niemców. Czyli obrazy odwoływały się do miejsc i wizerunków bliskich sercom rodaków, a ich gniew i chęć walki miała wzbudzić słowa ilustracjom towarzyszące<sup>36</sup>.

---

<sup>35</sup> A. Jaubert, *Le commissariat aux archives. Les photos qui falsifient l'histoire*. Paris 1986, s. 39-41.

<sup>36</sup> M. Komza, op. cit. s. 193.

## **„O jedność społeczną sympatyczną”. Idea oświaty ludowej w Królestwie Polskim w latach 1858-1862**

Okres poprzedzający wybuch powstania styczniowego przyniósł w Królestwie zauważalne ożywienie w sferze działalności społecznej. W 1858 r. powołano do życia Towarzystwo Rolnicze<sup>1</sup>, które pod prezesurą hrabiego Andrzeja Zamojskiego zaprezentowało wiele projektów zmierzających do modernizacji gospodarki krajowej, szczególnie w zakresie rolnictwa. Członkowie i sympatycy tej organizacji chcieli przede wszystkim uregulować kwestię chłopską, postulując oczynszowanie lub uwłaszczenie, za które rekompensatą miało być finansowe odszkodowanie dla ziemian. Działaniom tym towarzyszyły jednak obawy dotyczące stosunku chłopów do mających się dokonać przeobrażeń. Przypuszczano np. dość powszechnie, że ze względu na niski poziom wiedzy i specyficzną mentalność, nie będą oni w stanie udźwignąć skutków planowanych reform. Realnym zagrożeniem były także zadawnione resentymenty między dworem a wsią, które w nowych warunkach skutkować mogły gwałtownymi perturbacjami społecznymi. W tej sytuacji podstawowe problemy podejmowane przez publicystów ziemiańskich wyglądały następująco: jak zreformować wieś nie tracąc przy tym wpływu na jej mieszkańców i jak oświecić chłopca nie budząc przy tym demona zemsty?

Rozstrzygnięcie tych dylematów nastroczało sporo trudności, gdyż nie brakowało osób skłonnych do sabotowania jakichkolwiek działań pojednawczych, nawet jeśli miałyby one dotyczyć sfer z pozoru neutralnych, jak np. edukacji. Przykładowo, Henryk Wiercieński, ziemianin i uczestnik powstania styczniowego, wspominając po latach zaangażowanie młodzieży w pracę oświatową na wsi na początku lat 60., stwierdzał: „Ogół ziemiański zapatrywał się na taką naukę niechętnie. «Będę go uczył pisać, żeby potem sam skargi na mnie pisał!» odpowiadano zwykle, gdy ktoś podniósł sprawę oświaty ludowej”<sup>2</sup>. Podobna niechęć cechowała zresztą samych chłopów. Narcyza Żmichowska w liście do brata Erazma z 1862 r., charakteryzując mieszkańców wsi donosiła: „Żadnemu spomiędzy siebie nie dają się uczyć ani czytać ani pisać

<sup>1</sup> O działalności Towarzystwa Rolniczego na przełomie lat 50. i 60. piszą m.in. S. Grabski: *Historia Towarzystwa Rolniczego 1858-1861*. Warszawa 1904 oraz R. Czepulis: *Mysł społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego*. Warszawa 1964.

<sup>2</sup> H. Wiercieński: *Pamiętniki*. Lublin 1973 s. 137.

– nauczony mógłby się przeciwko nim zmówić. (...) Kiedy proboszcz dla zachęty porozdarowywał młodym chłopakom elementarze z obrazkami, starsi im poodbierali i wszystkie co do jednego proboszczowi odnieśli. O szkółce ani słyszeć nie chcą, powiadam ci, że to aż zabawna historia. Tylko kiedy się wspomni na przyczynę i skutek, to niezabawnie w sercu się robi. Takie antycywilizacyjne usposobienie jest wprawdzie dość już rzadkim w swoich ekscesach, lecz w zasadzie jako nieufność wszędzie spotykać się daje<sup>3</sup>. Powyższe uwagi ilustrują stan świadomości przeciętnych właścicieli ziemskich i ich chłopskich sąsiadów.

Tymczasem elity próbowały zawiązać jakąś nić porozumienia między stronami, które nie dotykając drażliwych kwestii spornych, miało odwoływać się, po pierwsze – do wspólnoty doświadczeń, działań i wartości składających się na etos pracy rolnika, a po drugie – do pokrewnej tożsamości, którą budowały język, wiara i historia. Najwięcej wątpliwości budziła przy tym historia, gdyż nawet najwięksi optymiści przyznawali, że tworzą ją dwie przeciwstawne narracje. Zakładano jednak, że w wypadku włościan tonizująco zadziała wrodzona człowiekowi skłonność do idealizowania przeszłości, korespondująca – jak sądzono – z naturalnym zamiłowaniem chłopów do fantazjowania i przypisywania faktom wymiaru metafizycznego. Jak pisał Władysław Dzwonkowski, działacz konspiracji z lat 40., a później emigrant: „Jakkolwiek rozumem tego świata sądząc, przeszłość polska, za którą chłop mógł tęsknić jest bardzo odległą, przecież chłop tęskni za nią: bo on nie z krainy wiedzy, ale z krainy ducha siłę do życia czerpie<sup>4</sup>. To zanurzenie w historię, choćby nawet zmitologizowaną, stwarzało nadzieję, że włościanie pozostaną wiernymi strażnikami tradycji, także w sferze stosunków społecznych. Publicysta „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, organu prasowego Towarzystwa Rolniczego, przekonywał np.: „oświecający się lud wiejski zdolny będzie do zrozumienia stosunków i położenia rzeczywistych, do rozsądnego poddawania się koniecznościom, do sprawiedliwego sądu o tych, którym dziś zazdrości, do uszanowania praw nabytych. Taki lud nie da się uwieść podszeptom złych namiętności<sup>5</sup>. W tej perspektywie rozwój oświaty ludowej stawał się więc nie tylko naturalnym środkiem unowocześniania gospodarki, ale także przedmiotem gry politycznej, w której stawką było zachowanie w najbliższej przyszłości społecznego *status quo*.

Wśród ówczesnych obserwatorów życia publicznego dominowało przekonanie, że podstawowym warunkiem powodzenia edukacji włościan jest uprzednia poprawa materialnych warunków ich egzystencji. Apelując do sumienia klasy oświeconej, zwracano uwagę na fakt, że nędza połączona z nieuctwem rodzi nieufność i niechęć wobec posiadających, tak więc szeroko rozumiana filantropia przynosi korzyści także im: „Przyznajemy, że gdy ludziom dobrze czynimy, to nie czynimy tego jedynie dla miłości bliźniego lub dla sprawiedliwości. Pobudka to zbyt może wysoka w naszym wieku. Bądźmy przynajmniej sprawiedliwymi z interesu własnego, dobrze zrozumianego. Człowiek przykuty do nas węzłami dobrego bytu, pilnuje naszego interesu, nie porzuci nas w czasie potrzeby, bo wie co ma, a nie wie co dostanie<sup>6</sup>.

Z perspektywy walki o nowe oblicze kraju, za instytucje strategiczne uznano szkoły ludowe. Choć jednak z jednej strony ich istnienie wydawało się być dziejową koniecznością, to z drugiej – wątpliwości publicystów budził typ przekazywanej w nich wiedzy. Pierwszy spójny projekt kształcenia dzieci wiejskich przedstawił w tym okresie Tomasz Potocki, związany ze środowiskiem Towarzystwa Rolniczego. Zaproponował on trzy kategorie szkół: elementarne, rolniczo-włościańskie i rzemieślniczo-włościańskie. Pierwsze miały dawać podstawy wiedzy ogólnej, drugie – doskonalić umiejętności rolnicze, a trzecie – kształcić specjalistów-rzemieśl-

<sup>3</sup> N. Żmichowska: *Listy*. T. 1. Wrocław 1957 s.189.

<sup>4</sup> W. Dzwonkowski: *Uwagi o kwestyi włościańskiej, ruskiej i żydowskiej*. Paryż 1862 s. 138.

<sup>5</sup> [A. A. Krajewski] A.K.K.: *Mysli o rozpowszechnianiu piśmiennosci między ludem wiejskim*. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1862 t. 46 s. 44.

<sup>6</sup> Z. Gawarecki, A. Kohn: *Rolnik polski*. Warszawa 1861 s. 21.



ników, pracujących na potrzeby społeczności wiejskiej. Celem tych placówek miało być: „wykształcenie oświeconych wiejskich gospodarzy zadowolonych ze swego stanu i przejętych jego ważnością w społeczeństwie, nie zaś półmędrków i zarozumiałych pedantów. Z tych powodów program wykładanych w instytucie przedmiotów powinien obejmować li tylko wiadomości użyteczne włościaninowi, nie wdając się zaś w szczegóły wielkiej folwarcznej uprawie właściwie, a tem mniej w teorye i wiadomości innym stanom odpowiednie”<sup>7</sup>. Podobnie uważał jeden z publicystów „Gazety Warszawskiej”: „Nam się powszechnie zdaje, że szkoła elementarna jest wstępem do edukacji dalszej. To opinia fałszywa. Dzieci prostego ludu na szczęście dla społeczeństwa, pozostają zwykle w powołaniu swych rodziców; szkoła więc elementarna powinna przede wszystkim dać im wychowanie religijno-moralne, a potem przygotować je do przyszłego powołania”<sup>8</sup>. Zgodnie z tym założeniem formułowano także oczekiwania, jakie winni spełniać wiejscy nauczyciele. Potocki – wychodząc założenia, że świeccy przedstawiciele nauki mogą zasiać niezdrowy ferment w umysłach swych wychowanków – proponował, aby nauczycielami w tych szkołach byli duchowni, gwarantujący kształcenie w duchu poszanowania tradycji i tonujący nadmierne oczekiwania uczniów, co do swej przyszłości. Miano jednak świadomość, że niewielu spośród księży podejmie się tak mało prestiżowej pracy. Skoro więc edukacja elementarna znaleźć się musi z konieczności głównie w rękach ludzi świeckich, próbowano wytworzyć u nich przeświadczenie, że profesja nauczyciela ludowego jest w gruncie rzeczy formą duchowego kapłaństwa, że nauczyciel ów dźwiga na swych barkach misję moralnego formowania mas, że tworzy nową rzeczywistość. Franciszek S. Dmochowski dowodził np., że poza predyspozycjami charakterologicznymi adept tego zawodu powinien przede wszystkim: „mieć to przekonanie i uczucie, że jego praca i obowiązek są wielce pożyteczne, że jeżeli niemi [tj. wychowankami] gorliwie zajmować się będzie, położy wielką zasługę przed Bogiem i krajem swoim”<sup>9</sup>.

Zgadzano się, że środkami wspierającymi proces modernizacji powinny być książki i prasa dla ludu. Towarzystwo Rolnicze promując model nowoczesnego, otwartego i wzorowo gospodarującego chłopca, uważało wręcz, że jego niezbędnym atrybutem jest także wiedza czerpana z lektury. W organizowanych przez tę instytucję konkursach na najlepiej prowadzone gospodarstwo, wygrywali nie tyle ci, którzy mogli się wykazać sukcesami na niwie rolniczej, ale przede wszystkim ci, którzy zamiłowanie do pracy łączyli z gotowością do rozwoju intelektualnego. Typowym przykładem takiego laureata był niejaki Dominik Goleniewski, który „sołtysem będąc, od 15 lat nie zapomina, że w książce dobrą radę znaleźć można i przyjemne zatrudnienie. Nie tylko posiada książkę do nabożeństwa, corocznie kalendarz kupuje, ale prenumeruje na wspólnie z innymi Czytelnię Niedzielną i takową we własnej wsi w drugiej okolicznej sąsiadom czytuje”<sup>10</sup>. Działania Towarzystwa nie ograniczały się zresztą do teoretycznych rozważań na temat oświaty ludowej. Z inicjatywy Karola Forstera, emigranta publikującego książki dla „nowych” czytelników, Towarzystwo zakupiło i podjęło się rozprowadzania 1000 egzemplarzy *Przewodnika moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas roboczych ułożonego według p. Rapet*. Praca tłumaczona przez samego Forstera, miała trafiać do bibliotek ludowych, niestety – ze względu na dość odległe od polskich realiów ujęcie tematu – nie cieszyła się popularnością<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> [Tomasz Potocki] Adam Krzyżtopór: *Poranki karlsbardskie czyli rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem o urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*. Poznań 1858 s. 274.

<sup>8</sup> *O szkołach dla ludu czyli o szkołach elementarnych*. „Gazeta Warszawska” 1861 nr 160 s. 1.

<sup>9</sup> F. S. Dmochowski: *Wykład nauki czytania, pisania i rachunków dla użytku nauczających w szkółkach wiejskich*. Warszawa 1862 s. 4.

<sup>10</sup> *Sprawozdanie z nagród przyznanych w 1859 roku czeladzi dworskiej, włościanom, gospodarzom częściowym, ochroniarcom i rządcom dóbr*. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1859 t. XII s. 243.

<sup>11</sup> Roman Jaskuła (*Karol Forster. Emigracyjny działacz, pisarz i wydawca 1800-1879*. Kraków 2002 s. 363) przytacza opinię jednego z korespondentów Forstera dotyczącą tego problemu: „Kiedy mieszkałem na wsi w Królestwie,

Niepowodzenie tego przedsięwzięcia zwróciło uwagę na konieczność poddania głębszej analizie charakteru publikacji rozpowszechnianych wśród włościan. Uważano dość powszechnie, że jakkolwiek jest ich wiele, to nie przedstawiają one na ogół większej wartości, gdyż dla ludu „Piszą pospolicie ci, co nic innego nad to napisać by nie umieli, poczciwi skrybenci tuzinkowi; piszą najemni ludzie myślą najemną, która pracuje jak dawniej wieśniak za pańszczyznę. Cóż z tego rośnie? Oto poczciwa bardzo woda ciepła, niesmaczna, którą lud pije, bo pragnie, ale żaden z nas nieprzymuszony nie przełknie”<sup>12</sup>. W związku z tym niektórzy publicyści twierdzili, że szanse przełamania dotychczasowych barier komunikacyjnych, wykreowania elity chłopskiej, skłonnej do wypracowania kompromisów ideologicznych i poskromienia anarchistycznych odruchów swych współbraci, stwarza jedynie literatura o wyższych walorach artystycznych. Jednocześnie – zdaniem jednego z autorów „Gazety Rolniczej” – główną cechą wartościowego piśmiennictwa ludowego powinien być pozytywny przekaz skierowany do czytelnika, mówiący mu, że jest kimś więcej niż do tej pory przypuszczał. Celem takich zabiegów perswazyjnych miało być włączenie chłopca do szeroko rozumianej wspólnoty narodowej: „Dziś lud nasz potrzebami, pojęciami a w części i uczuciami swymi stoi osobno, poza pojęciami i uczuciami, jakie inne klasy społeczeństwa między sobą łączą. Zadaniem przeto pism jemu poświęconych nie powinno być utrzymanie go w tym usposobieniu, lecz owszem staranie, aby ile możliwości z tego usposobienia go wydobywać, nie zamykać go w sferze jego dotychczasowych uczuć i pojęć, któremiby z resztą społeczeństwa coraz istotniej złączony mógł być”<sup>13</sup>.

Tę chłopską osobność, według obserwatorów, cechowały szczególne predyspozycje psychiczne, a głównie nadmierny sentymentalizm. Przypadłość owa zaburzała wprawdzie zdolność do racjonalnego osądu rzeczywistości, ale pobudzała jednocześnie do zachowań altruistycznych. Jeden z krytyków literatury ludowej pisał w związku z tym: „trudno nie żądać, aby pisarze ludowi traktując jaki przedmiot, nie starali się go choć w części zaprawić łzą żalu, smutku, boleści czy niedoli”<sup>14</sup>. Ten typ wrażliwości miał zresztą charakteryzować nie tylko włościan, ale generalnie umysły niedojrzałe. Opisując tę grupę społeczną posługiwano się więc dość często metaforą dziecięcości. Zgodnie z nią chłopcy nie wkroczyli jeszcze w fazę wicku dojrzewania, nie umieli formułować samodzielnych sądów, potrzebowali raczej opiekuńczego wsparcia w różnych sferach życia. Odnosiło się to także do doboru lektur. Adam Goltz, działacz związany z Towarzystwem Rolniczym, pouczał wiejskich czytelników, aby decyzje w tym zakresie podejmowali po uprzedniej konsultacji z osobami zajmującymi wyższą pozycję społeczną, gdyż uprzywilejowany stan pochodzi z nadania boskiego, a co za tym idzie jest naturalnym nosicielem wartości moralnych. Sugerował więc jednoznacznie: „radzić się trzeba czy to proboszcza, czy sąsiedniego dziedzica. Bo jak zła książka, to jeszcze głowę zamąci, a strzeż Boże od takiej, coby się z nauką Chrystusa Pana nie godziła”<sup>15</sup>.

Terminem „zła książka” posługiwano się także w stosunku do publikacji odbiegających zbyt od rzeczywistości. Ponieważ nadmiar symboliki, metafory, bohaterowie o cechach ponadnaturalnych mogą wytrącać czytelników z ich kolein życiowych i skłaniać ku gwałtownym zmianom, zalecano autorom daleko idącą ostrożność oraz ograniczanie pola fantazji. W „Gazecie Warszawskiej” ostrzegano np.: „Nasz wiek bierze allegorye za rzeczywistość i prawdy poe-

---

z wielką korzyścią czytała tam książki pańskie szlachta we dworach, a nie wątpię, że i inteligenci większych miast. Pozwolę sobie wypowiedzieć moje zdanie o nich, że z małymi wyjątkami, wyższym tylko, a nie niższym klasom pożyteczne być mogą, a przede wszystkim jako źródła dla tych, którzy rolnikami i mieszczanami raczej niż włościanami się zajmują i dla nich piszą”.

<sup>12</sup> *Książki dla ludu*. „Gazeta Polska” 1862 nr 9 s. 5.

<sup>13</sup> *Kilka słów o piśmiennictwie dla ludu*. „Gazeta Rolnicza” 1862 nr 20 s. 178.

<sup>14</sup> F. Staszic: *O potrzebie pism dla ludu wiejskiego*. „Gazeta Codzienna” 1861 nr 66 s. 2.

<sup>15</sup> A. Goltz: *Rady gospodarskie dla użytku wieśniaków*. Warszawa 1862 s. 31.

tycznej w ubożuchnym swym duchu tworzy sobie dotykalne androny. Od tego strzec go potrzeba, bo to w umysłowym i moralnym jego rozwoju najgorsze z czasem przyniesie skutki”<sup>16</sup>.

Potencjalne zagrożenie niosło zwłaszcza czytanie literatury pięknej. Choć recenzenci przypisywali jej pewne walory dydaktyczne i relaksujące, to ze względu na przekonanie, iż chłopci mają ograniczone możliwości rozumienia tekstów i że ich wyobraźnią kierują swoiste prawa, popierano wręcz pewien schematyzm formy. Przy konstruowaniu postaci literackich należało więc unikać nazbyt złożonych portretów psychologicznych i wszelkich niejednoznaczności, za to fabuła miała obfitować w wydarzenia i dawać czytelny przekaz moralny. Innymi słowy, miała to być bardziej plastyczna forma świeckiego kazania. Publicysta „Roczników Gospodarstwa Krajowego” ujmował to następująco: „Dziecinna imaginacja wieśniacza odmiennych szuka zalet w powieściach: trzeba jej wielkiego bogactwa układu, za to charakterów prostych i jednostajnych, uczuć i namiętności elementarnych, bez komplikacji, bez cieniowań; potrzeba zaciekawiających epizodów i zakończenia zadowalniającego moralne uczucie”<sup>17</sup>. Powieść miała przede wszystkim ilustrować funkcjonowanie modelowych wspólnot wiejskich, opisywać relacje między włościanami a ziemianami, księżmi i nauczycielami. O ile jednak surowi moralizatorzy wskazywali, że w relacjach tych należy wskazywać wady włościan, o tyle zwolennicy pedagogiki pozytywnej oponowali przeciwko takiemu jednostronnemu przypisywaniu win i sugerowali raczej eksponowanie zalet bohaterów chłopskich. Przedmiotem dyskusji był też język utworów ludowych. Na ogół twórcy próbowali kopiować język chłopów, ale z braku talentu lub z niewiedzy, efekty ich zabiegów były często żałosne. Znamienne uwagi na ten temat poczynił publicysta „Gazety Rolniczej”: „Prostota wyrażań, poetycznych obrazów, łączność myśli z naturą co ją otacza, oryginalność spostrzeżeń, rzewność nienaśladowana w objawie uczuć, barwa nieco ironiczna samodzielnego dowcipu, to są cechy stylu, w którym prawdziwie duch ludowy się objawia. Grube prostactwo, wierność do trywialności posunięta, dowodzą powierzchownej tylko znajomości”<sup>18</sup>.

O ile literaturze pięknej przypisywano głównie funkcje rozrywkowe lub umoralniające, o tyle tekstom popularnonaukowym – przede wszystkim walory poznawcze. Zgadzano się powszechnie, że wysoki poziom tego typu publikacji może się w konsekwencji przyczynić do rozwoju gospodarki krajowej. Artur Znatowicz, redaktor „Gazety Polskiej” twierdził wprost, że mają one być „nacechowane prawdą, gruntowną znajomością przedmiotu i jasnością wykładu”<sup>19</sup>.

Za najważniejsze uważano prace z zakresu ekonomii i teorii rolnictwa. Jednak kwestią sporną pozostawało to, jak traktować w nich problem pańszczyzny, czy i w jaki sposób pisać o nadużyciach ziemian i bierności ludu. O ile wspomniany wcześniej Goltz – w pracach pisanych na użytek włościan – jednoznacznie stwierdzał, że system pańszczyźniany to forma patologii społecznej, której beneficjentem są elity, o tyle polemizujących z nim publicystów z obozu ziemiańskiego tak radykalny przekaz niepokoił i wywoływał wizję totalnej zagłady ich świata. Jeden z nich ujął to obrazowo: „Jeżeli lud kmiecy wyczyta w książkach podobne sentencje, któż zaręczy, że tym mocniej nie utwierdzi się w błędnych swych przekonaniach i zawiści, że zamiast oddania się pocziwej pracy, zechce używać w całej pełni tej tak długo wyglądanej swobody, tracąc marnie czas, zdrowie i mienie na próżnowaniu i niehamowanym pijaństwie, prowadzącym do zupełnego zezwierzżenia i zbrodniczych ekscesów”<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> „Gazeta Warszawska” 1860 nr 155 s. 1.

<sup>17</sup> [A. A. Krajewski] A. K. K.: dz. cyt. s. 64.

<sup>18</sup> *Kilka słów o piśmiennictwie dla ludu*. „Gazeta Rolnicza” 1862 nr 20 s. 182.

<sup>19</sup> A. Znatowicz: *Literatura popularnonaukowa*. Tamże nr 10 s. 4.

<sup>20</sup> A. K. Stelmasiewicz: *Piśmiennictwo rolnicze*. „Gazeta Rolnicza” 1862 nr 3 s. 19.

Książki popularnonaukowe miały przede wszystkim objaśniać chłopu prawa porządkujące najbliższą mu rzeczywistość, uczyć go bardziej racjonalnego stosunku do przyrody, pracy, relacji z innymi ludźmi, niwelować skłonność do ulegania stereotypom kastowym i zabobonom. Publicysta „Gazety Warszawskiej” ten rodzaj wiedzy opisał jako „wiadomości wieśniakowi najbliższe i najczęściej pod zmysły jego podpadające pojawy natury i ich skutki, wszystko cokolwiek ma bliska styczność z jego życiem codziennym”<sup>21</sup>.

W związku z tym książki popularnonaukowe powinny mieć specjalny kształt, składać się z zestawu pytań i odpowiedzi dotyczących konkretnych kwestii. Po pierwsze – według ówczesnych krytyków – prosty umysł był w stanie zrozumieć wyjaśnienia tylko wtedy, gdy były one wypunktowane i wyraźnie od siebie oddzielone. Po drugie, forma ta nawiązywała do katechizmów religijnych, co niejako sankcjonowało przekazywane treści i nadawało im charakter prawdy dogmatycznej.

Za równie istotne uważano także książki historyczne, gdyż mogłyby zastąpić podręczniki do nauki dziejów ojczystych. Znaczący chłopskiej psychiki twierdzili, że w ich wypadku nadmiar faktów i niezbyt plastyczne ich przedstawienie zniechęca wiejskich czytelników. Historia dla ludu miała raczej przypominać poemat z mocno nakreślonymi sylwetkami bohaterów, jednoznacznie wskazanym sensem i skutkami ich działań. Publicysta „Gazety Polskiej” określił te wymagania następująco: „Lud potrzebuje wielkimi rysami nakreślonego obrazu, postaci wyrazistych, kolorowanych surowo, z dziejów w ogóle tego, co w nich panuje, co góruje, co w oczy bije lub serce uderza. Lud doskonale pojmie ogólne dzieje państwa, ale gotów się spytać, co mu z tego, że się o następstwo tronu dwóch braci spierało, że kilka bitew bez skutku odbyto na polach zapomnianych”<sup>22</sup>.

Źródłem zarówno tekstów literackich, jak i popularnonaukowych była w Królestwie Polskim głównie ówczesna prasa dla ludu. Od 1842 r. wychodził „Kmiotek” przeznaczony dla czytelników wiejskich, a od 1856 r. „Czytelnia Niedzielnia” adresowana do służby miejskiej, robotników i chłopów. Choć oba periodyki chwalono ze względu na ich unikatowość, to często krytykowano za formułę programową. „Czytelni” zarzucano nadmierne szerokie ujmowanie tematów i niejednoznaczne określenie adresata, natomiast „Kmiotkowi” – zgrzebną szatę graficzną i wyraźną skłonnością do infantylizowania czytelników. Jednak generalnie przyjmowano, że oba pisma zaspokajają różne potrzeby odbiorców. Recenzent „Gazety Rolniczej” określił język „Kmiotka” jako „bardziej zamaszysty, niekiedy rubaszny, jak natura wieśniaka”, natomiast „Czytelnia” była według niego „bardziej poważna, niekiedy tylko błyskająca dowcipem”<sup>23</sup>.

Niewątpliwie ówczesne rozważania na tematy oświatowe miały w znacznej mierze charakter projekcyjny. Większość publicystów prezentowała swoje wyobrażenia o potencjalnych czytelnikach wiejskich, nie korzystając ani z ich doświadczeń, ani z oczekiwań. Brakowało kanału wymiany informacji między obydwoma środowiskami. Mogłyby się nim stać zapewne czasopisma dla ludu, ale ich odbiorcy z braku wiary we własne możliwości i bodźców zewnętrznych, nie podejmowali raczej prób korespondencji. Uważni obserwatorzy ówczesnej rzeczywistości sugerowali, aby elity zamiast narzucać ludowi własny punkt widzenia, przyjrzały się raczej krytycznie własnemu postępowaniu. Józef Hanpolski pisał np.: „Lud czyta, ale czyta tylko w przyrodzie, a najgłośniej czyta w myślach starszych swych braci. Czynamy więc piszcze do niego”<sup>24</sup>. Owo oddziaływanie poprzez czyn było nie tylko wskazówką moralną, ale także gwałtowną potrzebą chwili w obliczu zbliżającego się powstania. Walery Przyborowski, opi-

<sup>21</sup> „Gazeta Warszawska” 1860 nr 155 s. 1.

<sup>22</sup> „Gazeta Polska” 1862 nr 69 s. 1.

<sup>23</sup> A. Kuczyński: „Czytelnia Niedzielnia” i „Kmiotek” za r. 1860. „Gazeta Rolnicza” 1861 nr 25 s. 200.

<sup>24</sup> J. Hanpolski: *Spostrzeżenia nad stanem ducha ludu naszego*. „Gazeta Rolnicza” 1861 nr 14 s. 107.

sując po latach gorący czas przedpowstaniowy, zwrócił uwagę na fakt, że kwestia chłopska nieuchronnie i nieszczęśliwie splatała się zawsze z polityczną: „Zdawało się bowiem wszystkim naszym stronnictwom, jak również i rządowi rosyjskiemu, że kto do chłopa przyjdzie pierwszy i z większymi darami, ten go będzie miał za sobą, będzie miał i Polskę całą w ręku. Czas i późniejsze wypadki przekonały, że teoria ta była mylną, że nikt, ani biali, ani czerwoni, ani arystokracja, ani rząd rosyjski nie znał chłopa polskiego”<sup>25</sup>. Postulowany przez rodzime elity stan „jedności społecznej sympatycznej”<sup>26</sup> pozostawał jedynie iluzją stworzoną między innymi przez teoretyków i autorów publikacji dla ludu.

---

<sup>25</sup> W. Przyborowski: *Historia dwóch lat 1861-1862*. Kraków 1892 s. 143.

<sup>26</sup> A. Owidzki: *Badania o umoralnieniu ludzi w ogólności oraz myśli, jakienii środkami możnaby poprawić i polepszyć byt ludu rolniczego w Królestwie Polskim*. Warszawa 1862 s. 279.

## **Szkody płynące z lektury. O rozterkach propagatorów czytelnictwa zapisanych w poradnikach lekturowych sprzed 1939 roku**

W polskiej historii zachęcanie do lektury obwarowane było wieloma różnymi zastrzeżeniami. Postaram się je poniżej przedstawić, wykorzystując jako materiał kilkadziesiąt poradników lekturowych, przede wszystkim z XIX i początku XX wieku<sup>1</sup>. Przywołany typ publikacji miał zasadniczo na celu upowszechnianie i korygowanie czytelnictwa, a nie odstręcanie od niego: w niektórych przewodnikach uwagi o złu wyrządzanym przez książki w ogóle się nie pojawiały<sup>2</sup>, w pozostałych stanowiły zwykle margines rozważań. Głównym zadaniem omawianych prac pozostawało wskazywanie lektury dobrej i pożytecznej – zarówno jeśli chodzi o dobór tytułów, kolejność ich poznawania, jak i sposób czytania. Jednak u źródeł propagowania tych wzorów leżały przeważnie istotne lęki i wątpliwości autorów poradników wynikające z obserwacji współczesnej kultury.

### **Wpływ lektury na moralność – lęk o autorytet dotychczasowych przewodników duchowych**

Najczęściej w poradnikach wyrażano obawy o moralność czytelnika. Siedemnastowieczny pisarz, Jakub K. Haur, nad sekretarzykiem i biblioteczką ziemianką umieścił trzy plakietki

---

<sup>1</sup> Na potencjał perswazyjny poradników zwróciła uwagę Edyta Zierkiewicz (*Poradnik – oferta wirtualnej pomocy?*, Kraków 2004, s. 56-57). Poradnikom lekturowym poświęciłam dwa artykuły – zob. A. Zdanowicz, *Unormować czytanie. O poradnikach lekturowych przełomu XIX i XX wieku*, W: *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795-1918*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2008; „*Ostrożnie z czytaniem!*”. *O poradnikach lekturowych z lat 1919-1939* w tomie po konferencji *Komunikowanie i komunikacja w dwudziestoleciu międzywojennym* (w druku).

<sup>2</sup> Np. J. Lubbock, *Powaby czytania, Wybór książek* W: tegoż, *Powaby życia*, tłum. I. Moszczeńska, Warszawa 1893; A. Zięba, *O czytaniu i jego korzyściach*, Gorlice 1907; S. Brykczyński, *O korzyściach z nauki i czytania dobrych książek*, Warszawa [1908].

z hasłami, które miały patronować pracy umysłowej szlachcica: Rozum, Bojaźń Boża, Sprawiedliwość<sup>3</sup>.

Prawie sto lat później Jan Grabiński pisał do „młodego kawalera udającego się na świat” o podstępym działaniu pamiętników: „Nie czytaj nigdy książek, które by ci zepsuć mogły gust dobry i czystość obyczajów. Strzeż się memoriałów. Częstość prawda nie jest w nich punktualnie zachowana, częstość mają w sobie sentymeny niezbożności i rozwiązłości. Defekta w nich bywają opisane, a nie zawsze zganione”<sup>4</sup>.

Za szczególnie podatną na szkodliwe wpływy uchodziła właśnie młodzież męska i żeńska (a później niedoświadczeni czytelnicy z ludu). W wieku XIX szczególny niepokój budziła obowiązkowa w gimnazjach klasycznych starożytna literatura grecka i rzymska. Ostrzegano więc uczniów przed kłamstwami dziejopisarzy i retorów oraz obrazami biesiad, rozprawami o bogach i szyderstwami u poetów<sup>5</sup>.

„Złą i niebezpieczną jest każda książka, przedstawiająca wam zbyt zajmująco i ponętnie obrazy i sceny, których następstwem jest błąd i upadek, i uprzytomniająca w waszej wyobraźni czyny i słowa, których byście widzieć ani słyszeć nie chcieli” – informował z kolei dziewczęta w 1860 r. Eloi Jourdain<sup>6</sup>. Karol Hoffman podawał u progu XX w. przykłady osób, których rozbudzona nieodpowiednią lekturą fantazja powiodła do przestępstw lub szaleństwa<sup>7</sup>. Wyobraźnia uchodziła za siłę wyjątkowo groźną, bo pozwalała zakosztować życia wyzwolonego od obowiązków i rutyny codzienności. Jourdain dowodził: „Boskim tchnieniem ożywione wymowne gorliwego kaznodziei słowa, obijają się głucho o dusze owładnięte zwodniczym urokiem książki, pochlebiającej ich zachceniom i namiętnościom. Pobożne i zbawienne rady spowiednika, walczą daremnie z upajającymi ponętami tych zgubnych romansów, których całą zasługą, że dogadzają najnaganniejszym naszym skłonnościom i przedstawiają nam położenia, w jakich byśmy same być pragnęły”<sup>8</sup>.

Również księdza Jan Chełmeckiego trwożyły wszystkie te publikacje, które mocno poruszały uczucia i wyobraźnię młodocianych odbiorców oraz – co ciekawe – te, w których czaił się potwór ironii<sup>9</sup>. Drwiny, rozpłomienianie fantazji i emocji czytelnika prowadzić mogły do rozchwiania zasad etycznych, do zepsucia, grzechu i upadku najpierw jednostek, a następnie całego narodu. Feliks Kozubowski w tych, którzy tworzyli i rozpowszechniali dzieła niemoralne, widział wrogów Polski. „Jako Polka nie masz pani prawa brudzić twej wyobraźni i tym sposobem stawać się igraszką twych namiętności. (...) dziś resztki ducha narodu tlejące jak iskry w ruinach i popiele, usiłują nasze wrogi zniszczyć jedynym środkiem, łatwym a niezawodnym – brudząc nam młodź, aby zniechęcało przyszłe pokolenie” – pouczał w 1879 r.<sup>10</sup>

Jako książki złe wskazywano przede wszystkim występujące przeciw wierze katolickiej i gorszące, ale szczególnie podejrzliwie traktowano atrakcyjną ze względu na swą formę i dość łatwy dostęp literaturę piękną. Jeśli nawet ta ostatnia otwarcie i dobitnie potępiała występki,

<sup>3</sup> J.K. Haur, *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomii ziemianskiej*, Kraków 1693, s. 167.

<sup>4</sup> J. Grabiński, *Rady przyjacielskie dane młodemu kawalerowi udającemu się na świat*, Warszawa 1769, s. 95-97.

<sup>5</sup> Bazyli Wielki św., *Mowa do młodzieńców, nauczająca ich, jak mają korzystać z czytania dzieł pisarzy greckich*, tłum. J.K. Jaślikowski, b.m.w. 1850, s. 17-18; inne przekłady: Warszawa 1845 i Rzeszów 1861.

<sup>6</sup> [E. Jourdain] K. de Sainte-Foi, *Godziny rozmyślenia czyli rady i przestrogi dla dziewic*, tłum. [J. Belejowska] J. z P. B., Warszawa 1860, s. 333-334 [inny przekład: Lwów 1887; parafraza W: J.A. Łukaszkiewicz, *Złota książka polskiej dziewicy*, Kraków 1895 i 1902].

<sup>7</sup> K. Hoffman, *Książka i czytanie*, Warszawa 1902, s. 8.

<sup>8</sup> [E. Jourdain] K. de Sainte-Foi, dz. cyt., s. 322.

<sup>9</sup> „Jeżeli zaś szkodliwym jest nadmiar w poruszaniu serca, toć zgubniejszą jest ironia, ów potwór, który z zepsułych pierwiastków społeczeństwa nabiera jadu i zatruewa nim spokojność ludzką” (J. Chełmecki, *O sposobie korzystania z czytania książek*, Kraków 1862, s. 19).

<sup>10</sup> [F. Kozubowski] K., *O wyborze książek dla dorastającej młodzieży*, Cieszyn 1879, s. 20.

który zdarzyło jej się przedstawić, odbiorca mógł zostać skażony samym jego obrazem. Jourdain pytał: „Czyliż uczucie trwogi przejmujące was przy końcu książki zatrze doznane w ciągu czytania wrażenia? Przestach ten daje się uczuć samej tylko woli, ale wyobraźnia dokonała już swego zadania: widziała, słyszała, unosiła się i rozplywała w tych ponętnych obrazach, których uludnego wdzięku nie zatrze smutny koniec walk i słabości, jakim byłyście przytomne”<sup>11</sup>. Lęk przed ukrytym, niewyrażonym wprost w dyskursie przekazem albo przed pozaracjonalnym wpływem nękał też Stanisława Lama. „A zła książka jest stokroć gorszą od złego towarzysza, gdyż wsącza ona do duszy czytelnika wolno i niepostrzeżenie jad swój trujący, podczas gdy zły człowiek zdradza się szybko ze swymi zamiarami” – głosił on w roku 1917<sup>12</sup>.

Podstępne działanie słowa drukowanego polegało chyba jednak przede wszystkim na tym, że stawało się ono dla odbiorców niepodważalnym autorytetem, przejmując funkcje dotychczasowych przewodników duchowych: rodziców, opiekunów, nauczycieli, księży. Jourdain stwierdzał: „Najrozumniejsza, najprzezorniejsza, najtkliwsza matka swymi najlepszymi radami i przestrogią nie zdoła zachwiać potęgą ulubionej książki. (...) Złe i dobre, błąd i prawda nie są nigdy tak szybkie w swym działaniu, tak pewne w swych skutkach, jak wtedy, gdy przycho- dzą do nas pod formą książki, której moda lub duch stronnictwa nadały rozgłos i wzięcie”<sup>13</sup>.

Wyrazistą próbą restytucji autorytetu Kościoła w życiu wewnętrznym czytelników były – jak się zdaje – dwa kompendia z okresu II Rzeczypospolitej: *Co czytać? Poradnik dla czytających książki. Beletrystyka* ojca Mariana Pirożyńskiego (1932) oraz *Przewodnik po beletrystyce* Czesława Lechickiego (1935). Obaj autorzy skoncentrowali się na dziedzinie budzącej najwięcej zastrzeżeń także u twórców wcześniejszych poradników, dziedzinie, która niebawem się rozrosła i zyskała ogromną popularność<sup>14</sup>. Stwierdziwszy zdominowanie przez powieści współczesnego życia intelektualnego, postanowili ocenić owe teksty z punktu widzenia moralności katolickiej, a tym samym przywrócić tej etyce należne jej – ich zdaniem – miejsce w umysłach Polaków. Dla Pirożyńskiego powieścią złą była każda, która nie zbliża chrześcijanina do Boga, dla Lechickiego ta, która szerzy liberalizm obyczajowo-moralny: „Beletryście nie wolno służyć złej sprawie przez lekkomyślne traktowanie podstaw moralnych chrześcijańskiej i aryjskiej umysłowości lub co gorsza przez podkopywanie świadome czy mimowolne fundamentów światopoglądu idealistycznego”<sup>15</sup>. Oba przewodniki przypominały przy tym o istnieniu kościelnego indeksu ksiąg zakazanych i szukały w nim legitymizacji własnych poradniczych przedsięwzięć.

<sup>11</sup> [E. Jourdain] K. de Sainte-Foi, dz. cyt., s. 331. „Książek przeciw wierze mniej poniekąd lękać się potrzeba niż sofistyki beletrystycznej, bo w pierwszym wypadku widoczny dla wszystkich cel, w jakim książka została napisana, gdy tymczasem pod płaszczykiem sztuki literackiej wsiąka w mózgi ludzkie z wolna i nieznacznie zupełna negacja ducha i wszelkiej nadprzyrodzoności” (ks. A. Orchowski, *Nasze stanowisko wobec beletrystyki współczesnej*, „Wiadomości Pasterskie” 1905, nr 6).

<sup>12</sup> S. Lam, *O książce, wierniej towarzysze człowieka*, Lwów 1917, s. 13.

<sup>13</sup> [E. Jourdain] K. de Sainte-Foi, dz. cyt., s. 322-323. Zob. też H. Wernic, *Praktyczny przewodnik wychowania*, Warszawa 1891, s. 323.

<sup>14</sup> „(...) powieść wywiera bez porównania większy wpływ na życie współczesne niż inne rodzaje literatury i w naszych czasach największym popytem się cieszy. Za dowód niech wystarczy zjawisko językowe, że słowo *czytać* oznacza par excellence *czytanie powieści*” (M. Pirożyński, *Co czytać? Poradnik dla czytających książki. Beletrystyka*, Kraków 1932, s. 6). Zob. też Cz. Lechicki, *Przewodnik po beletrystyce*, Poznań 1935, s. 9-10.

<sup>15</sup> Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 16.



## Wpływ lektury na zdolności umysłowe – lęk o właściwy przedmiot poznania

Szkody umysłowe płynące z nieodpowiedniej lektury wymienił już (związany przez wiele lat z Leszmem i Elblągiem) Jan Amos Komenský w łacińskiej mowie do uczniów szkoły w Szarosz Patak z 1650 r.<sup>16</sup>. Obawiając się, że teorie, abstrakcje lub zasady i prawa gramatyczne, logiczne i retoryczne mogą łatwo przesłonić czytelnikom rzeczywistość i obezwładnić ich w walce z życiem, zalecał słuchaczom sięganie po książki praktyczne, to znaczy podające przykłady i sposób postępowania<sup>17</sup>.

„Wada największa w czytaniu jest, że rozum sam z siebie nie chce zasięgać gruntu, na którym się zdanie autora zasadza, ażeby poznał, czy wnioski są dobre lub niepewne” – pisano z kolei w roku 1770<sup>18</sup>. Podobne uwagi znajdziemy także później. Przykładowo, w *Radach przyjacielskich młodemu czcicielowi nauk i filozofii* (1805) Józef Kalasanty Szaniawski kilkakrotnie podkreślał, że książka nigdy nie powinna być traktowana jako wyrocznia, lecz jedynie jako materiał do własnych rozmyślań badacza, że temu ostatniemu nie wolno być tylko „czytającą machiną”<sup>19</sup>. Od bierności i lenistwa umysłowego groźniejsza wydawała się Szaniawskiemu bariera poznawcza, jaką mogły wznieść między człowiekiem i światem wciąż mnożące się dzieła druku: „Pospółstwo czytelników obumiera coraz więcej dla natury i oddala się nierozsądnie od najobfitszego źródła ożywiających uczuć: zamiast owego pełnego, widokiem i badaniem natury ciągle otrzeźwianego życia, tworzy sobie wielu jakoweś kunsztowne życie z osnowy obcych myśli, oddycha cudzym oddechem i odrętwiając samowolnie wszelką działalność własnego ducha, z poziewaniem wiję mdły wątek znudzonego bytu”<sup>20</sup>.

„Zamiast uczenia się świata nas otaczającego mamy zwróconą uwagę na książki” – przestrzegał Michał Wiszniewski, dając przy tym ponury obraz książek-widm, straszylet, mumii, dzieł już obumarłych, nicaktualnych, bez życia i duszy, które możemy spotkać na swojej drodze<sup>21</sup>. Czytanie, które przeobraża się w przyzwyczajenie do „wygodnego, czynnego próżnowania ducha” krytykował ks. Jan Chełmecki w 1862 r.<sup>22</sup> i Teodor Piekarski w roku 1879: „Bywa

<sup>16</sup> J.A. Komenský, *De primario Ingenia colendi instrumento, solleter versando, Libris Oratio sub laborum auspicio in Patakiniae Scholae Auditorio majori recitata*, W: tegoż, *Primitiae laborum scholasticorum*, [Saros Patak] 1650-1651, s. 43-54; także w: tegoż, *Opera didactica omnia III*, Amsterdam 1657, s. 105-114 (informacja za: W. Osińska, *Jan Amos Komenský w Polsce. Repertorium prac Komeńskiego znajdujących się w polskich księgozbiorach*, Wrocław 1972, s. 103-104). Por. T. Bienkowski, *Recepcja i znajomość Komeńskiego w Polsce*, W: M. Bečková, T. Bienkowski, D. Čapková, *Znajomość dzieł Jana Amosa Komeńskiego na ziemiach czeskich, słowackich i polskich od połowy XVII w. do czasów obecnych*, Warszawa 1991.

<sup>17</sup> J.A. Komenský, *Mowa o umiejętnym postępowaniu się książkami, najcenniejszym narzędziem kształcenia umysłu*, tłum. Z. Abramowiczówna, M. Walentynowicz, W: M. Walentynowicz, *Działalność pedagogiczna bibliotekarza*, Toruń 1956, s. 221. Mowę tę umieściła w bibliografii do swego artykułu Jadwiga Andrzejewska (*Badania czytelnictwa w Polsce do 1939 roku*, „Studia o Książce”, t. 16, Wrocław 1986).

<sup>18</sup> *Uwaga do sposobu dobrze i użytecznie czytania książek dążąca*, „Zbiór Różnego Rodzaju Wiadomości z Nauk Wyzwolonych, Filozofii, Prawa Przyrodzonego, Historii, Polityki Moralnej Tudzież Innych Umiejętności i Różnych Uwag do Pożytku i Zabawy Publicznej Służąca” 1770, nr 2, s. B 3.

<sup>19</sup> J.K. Szaniawski, *Radcy przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego oświecenia*, Lwów 1823 (wyd. 2), s. 233; zob. też s. 133, 152-3.

<sup>20</sup> Tamże, s. 121-122. Por. na s. 120: „Nie zaniedbuj więc nigdy, Przyjacielu! tego drogiego i obfitego źródła, które znajdować możesz w twojej działalności umysłowej, w twoich własnych doświadczeniach i dostrzeganiach”.

<sup>21</sup> M. Wiszniewski, *Myśli o ukształceniu samego siebie*, Warszawa 1873, s. 17 [dzieło ukończył w 1865 r.]. „Najszaśniejsze zwykle lata w życiu ludzkim smutnie mi przeszły w tym labiryncie i odmęcie rozumów i dowcipów ludzkich, zasuszonych jak mumie i ustawionych rzędem podobnie jak zmarli kapucyni, których później w grocie podziemnej w Palermo widziałem. Książka bowiem po większej części nie umiera, ale duch z niej wychodzi i staje się podobna do starca, którego ciało przeżyło rozum – widok smutniejszy niżeli sama śmierć” (tamże, s. 8).

<sup>22</sup> „Niekiedy zaś staje się zbyteczne czytanie pism działających silnie na wyobraźnię chorobą, nieumiarkowaną żądzą szukania rozrywki dla ducha za pomocą marzeń w książkach zawartych. Jest to zaraza, której kto uległ, nie czyta już dla wykształcenia, lecz jedynie, aby czytać; czyta dobre i złe pisma bez wyboru, niepowściągniętą party namiętnością. Czyta i znajduje zadowolenie w tym wygodnym, czynnym próżnowaniu ducha, w tym błogim stanie marzeń” (J. Chełmecki, dz. cyt., s. 26).

fałszywa chciwość czytania, tak jak apetyt z choroby pochodzący. Wielu dlatego tylko czyta, że sami myśleć nie mogą, a więcej jeszcze dlatego, że nie chcą<sup>23</sup>. Do obcowania przede wszystkim z przyrodą, ludźmi i arcydziełami sztuki namawiał Adolf Dygasiński. Dopiero na końcu tego szeregu umieszczał dzieła druku i to zawsze konfrontowane z rzeczywistością<sup>24</sup>. Identyczne argumenty przeciw przecenianiu książek i traktowaniu ich jako podstawy poznania znajdziemy w poradnikach Karola Hoffmana, Stanisława Karpowicza i Anieli Szcówny oraz u tłumaczonych na język polski autorów obcych: Georga Brandesa i Nikołaja Kareeva<sup>25</sup>. Złą książką była dla nich ta, która uszczupla wiedzę lub odstręcza od jej zdobywania, która tłumaczy zmysł badawczy i podkopuje wiarę odbiorcy we własne siły. „Książki łatwiej i częściej ogłupiają lub demoralizują niż tzw. próżniactwo dziecka, które częstokroć bywa początkiem samodzielnych myśli i doświadczeń” – twierdził Karpowicz<sup>26</sup>.

Po okresie zdominowanym przez przewodniki „bałwochwalcy książek”, Władysława M. Kozłowskiego, który uznawał je za główne źródło wykształcenia, „dźwignię świata” i potęgę prowadzącą ludzkość na drodze do cywilizacji<sup>27</sup>, atak na nadmierną lekturę spotęgował się w latach 1914-1917, kiedy to ukazały się aż cztery prace poruszające ten problem, w tym dwie skupione właściwie tylko na nim. Ludwik Skoczylas wskazywał na fatalne następstwa akceptacji, jaką cieszyła się wśród nauczycieli i rodziców obfita lektura powieści przez uczniów w galicyjskich szkołach średnich. „Młoda dusza ucząca się życia przyrody i życia ludzkiego z książki, zanim zdołała poznać je choć w części z rzeczywistości – bierze przeżycia i poznanie książkowe za podstawę do osądzania istotnej rzeczywistości, reguluje zatem swój późniejszy stosunek do życia na podstawie nierealnej i fałszywej” – ostrzegł Skoczylas<sup>28</sup>. Przyzwyczajenie do biernego i bezkrytycznego przyjmowania zamieszczonych w druku twierdzeń, pojęć i nastrojów wypaczyło jego zdaniem charaktery, obniżyło poziom umysłowy i osłabiło energię życiową młodzieży, a w konsekwencji przyczyniło się do powstania ówczesnej „kultury impresjonizmu” (jej przeciwieństwem byłaby „kultura heroizmu”). Do swego rodzaju bohaterstwa i bezkompromisowości wzywał też Maksymilian F. Urbański: „czytać tak, iżby najwspanialszych uczuć i myśli nie przenieść do swych czynów i życia – to lepiej nie czytać!”<sup>29</sup>. Zatrata zdolności do działania twórczego w życiu jednostek i całego społeczeństwa, postępująca pod wpływem nadmiernej lektury, martwiła także Zdzisława Dębickiego. W poradniku *Książka i człowiek* opisał on m.in., jak rozpowszechnienie się druku wpłynęło na powstanie całych zastępów niezdolnych do normalnego, aktywnego życia „papierowych ludzi”, a źle zrozumiana propaganda czytelnictwa doprowadziła do wytworzenia pseudokultury umysłowej, w której książka uchodziła za szlachetny środek „zabijania czasu”<sup>30</sup>.

<sup>23</sup> [T. Piekarski] T.J. Rola, *Błogosławieństwo na drogę życia*, Warszawa 1879, s. 65.

<sup>24</sup> „Wyłącznie z książek czerpana wiedza przytępiła w nas zdolność obserwowania za pomocą zmysłów i prowadzi do marzycielskich utopii” (A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, Warszawa 1889, s. 12). Zob. też H. Wernic, dz.cyt., s. 324-325.

<sup>25</sup> K. Hoffman, *Książka i czytanie*, Warszawa 1902, s. 20, 24-25; S. Karpowicz, A. Szcówna, *Nasza literatura dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1904, s. 4-5; G. Brandes, *O czytaniu*, brak nazwiska tłumacza, Lwów 1899, s. 11; N. Kareev, *Wskazówki do samokształcenia*, t. 1 *Listy do samouków*, tłum. [Z. Nałkowska], Warszawa 1903, s. 48.

<sup>26</sup> S. Karpowicz, A. Szcówna, dz. cyt., s. 12.

<sup>27</sup> W. M. Kozłowski, *Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne*, Warszawa 1898 (następne wydania: 1900, 1902, 1907, 1926, 1932); tegoż, *Jak czytać utwory piękne? Literatura piękna jako źródło wykształcenia*, Warszawa 1909).

<sup>28</sup> L. Skoczylas, *Lektura powieści w szkole średniej*, Lwów 1914, s. 15.

<sup>29</sup> M. F. Urbański, *O celowości czytania*, Warszawa 1914, s. 5.

<sup>30</sup> „Niewybredny czytelnik o upodobaniach bulwarowych kupował ją [powieść sensacyjną – przyp. mój, A. Z.] chętnie, kupował dla grubych sensacji (...), wreszcie dla «zabicia czasu», którego przy swojej pseudokulturze umysłowej pożyteczniej spędzić nie umiał, a więc spędzał go «z książką w ręku» w imię nawoływań apostołów oświaty, którzy przez książkę chcieli budzić ducha i myśl ludzką” (Z. Dębicki, *Książka i człowiek*, Warszawa 1916, s. 24).

W trzech przywołanych powyżej pracach niebezpieczeństwo czytania polegało już nie tylko na zapośredniczeniu poznania przez książkę i ewentualnym zaślepieniu przez nią, czemu odpowiadały metafory „bielma literatury”<sup>31</sup>, „nieprzenikliwej przegrody z papieru”<sup>32</sup> czy „okularów”<sup>33</sup>. Niepokój autorów budziły też zmiany w polskiej kulturze spowodowane upowszechnieniem się książek (głównie różnego typu powieści), któremu nie towarzyszyła umiejętność lektury celowej, służącej praktycznemu życiu.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości niewiele zmieniło się w repertuarze uwag o szkodach intelektualnych wynikających z czytania. Dalej trwał proces „rozwielenienia się powieści w upodobaniach czytelnicych”<sup>34</sup>, który owocował wyjąłowieniem umysłowym odbiorców coraz mniej zdolnych do rozumienia poważnych zagadnień. Niemal w każdym powojennym poradniku protestowano przeciw biernej lub czysto rozrywkowej lekturze. Zachęcano do konfrontowania poznawanych w danej książce lub czasopiśmie zagadnień z ich opracowaniami w innych publikacjach oraz z rzeczywistością<sup>35</sup>. „Książka nie może zastąpić pracy samodzielnej myśli. (...) Trzeba się uczyć nie tylko z książki, ale i z życia” – pisał np. Jerzy Gutschke<sup>36</sup>, a Edward Weitsch, przekreślając wiarę robotników-samouków w omnipotencję nauki, nakazywał im przede wszystkim obserwować świat: „Z ogromnej otwartej księgi świata można się więcej nauczyć niż z setek drukowanych”<sup>37</sup>.

## Wpływ rynku na kulturę czytelnicy i intelektualną – podważanie zaufania do nadawców

Już Piekarski w 1879 r. zwracał uwagę czytelnika ludowego na pisarzy, wśród których trafiają się źli ludzie celowo przygotowujący gorszące pisma oraz na handlarzy, którzy bogacą się na sprzedaży tzw. literatury straganowej<sup>38</sup>, ale podobnych spostrzeżeń nie mamy później w poradnikach zbyt wiele. Najwyrazistsze znajdziemy u Dębickiego, który w *Książce i człowieku* (1916; rozdział *Książki dla nikogo*) przedstawił mechanizmy funkcjonowania przemysłu i rynku wydawniczego. Skrytykował brak odpowiedzialności w stosunku do Nauki i Sztuki u autorów-producentów wprzęgniętych „w całkowitą zależność od praw ekonomicznych popytu i podaży”<sup>39</sup>, napiętnował działania reklamy nakierowane na wywoływanie „pożądania aktualności i na sztuczne a nieustanne podsycanie głodu nowości”<sup>40</sup>. Poddanie książki prawom

<sup>31</sup> L. Skoczylas, dz. cyt., s. 15.

<sup>32</sup> Z. Dębicki, dz. cyt., s. 114.

<sup>33</sup> „Książka bowiem stanowi jakoby okulary, przez które spoglądamy na świat. (...) Gdybyś we wszystkim polegał na zadrukowanym papierze, patrzyłbyś na świat nie własnymi oczyma, lecz cudzymi” (ks. Cz. Oraczewski, *Jak się uczyć. Metodyka pracy umysłowej*, Warszawa 1924, s. 110 [wyd. pierwsze i drugie Warszawa 1917]). Por. „Książki są okularami, przez które patrzymy na świat. One są niezbędne dla oczu słabych, których wzrok wzmacniają lub zachowują, ale lepiej jest, gdy można obejść się bez ich pomocy” (E. de Feuchtersleben, *Higiena duszy*, tłum. A. Thugutt, Warszawa 1857, s. 179).

<sup>34</sup> F. Przyjemski, *Co i jak czytamy, a co i jak czytać należy?* Toruń 1922, s. 13.

<sup>35</sup> Zob. np. I. Moszczeńska, *Źródło siły i szczęścia*, Warszawa 1927, s. 33, 69, 81.

<sup>36</sup> J. Gutschke, *Czem być możemy?*, Poznań [1930], s. 39.

<sup>37</sup> E. Weitsch, *Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie*, tłum. W. Bagiński, Warszawa 1930, s. 33.

<sup>38</sup> [T. Piekarski] Bożydar Pasiecznik, *Pogadanki o mądrych ludziach, dobrych książkach i pożytecznych wiadomościach*, Warszawa 1879, s. 9-10.

<sup>39</sup> Z. Dębicki, dz. cyt., s. 20.

<sup>40</sup> Tamże, s. 22. Zaskakujący może wydawać się fakt, że ostrzeżenia przed pogonią za nowościami, osobliwościami i rozrywką w lekturze, znajdziemy już w 1770 r. (*Uwagi nad sposobem czytania*, „Zbiór Różnego Rodzaju Wiadomości” 1770 nr 1).

rynku (a więc „schlebianie masom”<sup>41</sup>) skutkowało, zdaniem Dębickiego, znaczącym obniżeniem jej wartości wewnętrznej i zewnętrznej<sup>42</sup>. Z drugiej strony marketingowe poczynania wydawców zaowocowały powstaniem specyficznej odmiany publiczności czytelniczej – wielkomięjskich, zblazowanych, zdenerwowanych, spragnionych wciąż nowych dzieł „pożeraczy książek”<sup>43</sup>.

Owa pogoń za nowościami, którą zauważył już zresztą w 1914 r. Władysław M. Kozłowski, stała się cechą całej polskiej kultury czytelniczej, prowadząc także do zwyrodnienia warstwy inteligencji: „Największym nieprzyjacielem prawdziwego wykształcenia jest gonitwa za nowościami literackimi i wynikający stąd nałóg traktowania całej literatury (a nawet sztuki) z punktu widzenia modnej nowości. Nałóg ten, o ile w ogóle jest cechą reklamowo-kupieckiego typu społeczeństw współczesnych, o tyle u nas szczególnie popierany jest przez papuzie usposobienie narodu. (...) Etyczno-umysłowy typ komiwojażera pokazującego stale swój towar z dodatniej, chociaż nie zawsze z prawdziwej strony, jest niemal przeciętną charakterystyką naszej inteligencji”<sup>44</sup>.

Konsekwencje ze zjawisk zdiagnozowanych przez Kozłowskiego i Dębickiego wysnuł Władysław Spasowski w wydanych w 1923 r. *Zasadach samokształcenia*, gdzie surowo zabraniał lektury właśnie dzieł nierzetelnych i wtórnych, pisanych dla mody i schlebiania tłumom: „Kto poważnie myśli o swym wykształceniu, temu, pod groźbą wyjałowienia umysłu, nie wolno tracić sił i czasu na czytanie licznych i grubych podręczników, rozpraw literackich, streszczeń i konspektów, na czytanie obszernych i pedantycznych historii literatury i takichże historii filozofii, na czytanie wielu gazet i artykułów po pismach, zabijają bowiem pamięć, uczą powierzchowności, pochłaniają mnóstwo czasu i psują charakter. Tylko w dziełach o reputacji ustalonej i stanowiących owoc wielu lat namysłu i pracy sumiennej można znaleźć doskonałą szkołę myślenia i rzetelności”<sup>45</sup>.

„Książka w współczesnym ustroju gospodarczym bywa zbyt często – tylko towarem” – podsumowała w 1938 r. cały okres Helena Radlińska<sup>46</sup>.

## Książka narzędziem propagandy – ostrzeżenie przed wrogimi ideologiami

Wydaje się, że słowo „propaganda” po raz pierwszy pojawiło się w poradnikach lekturowych w roku 1900. Użył go ksiądz Leon Machczyński w specyficznym „antyporadniku” *Pokarm czy trucizna? Rzecz o wpływie złych książek, oparta głównie na własnym doświadczeniu autora* na określenie tych wszystkich wydawnictw popularnych w drugiej połowie XIX w., które podważają wiarę religijną, „zapominają (...) o poważnej, ośmnastowiekowym doświadczeniem wypróbowanej wiedzy chrześcijańskiej i zbaczają z drogi przez tę ostatnią wytkniętej [podkr. moje – A.Z.]”<sup>47</sup>. Autorowi chodziło przede wszystkim o dzieła Herberta Spencera,

<sup>41</sup> Z. Dębicki, dz.cyt., s. 23.

<sup>42</sup> Tak właśnie rodzą się „książki dla nikogo” – książki o wartości efemerycznej lub bez żadnej wartości (tamże, s. 25).

<sup>43</sup> Tamże, s. 24-25.

<sup>44</sup> W. M. Kozłowski [i inni], *Wybór książek. Co czytać i z czego się uczyć?*, Warszawa [1914], s. 9. Współczesne typy czytelników (usiłujący zabić czas czytelnik powieści kryminalnych; goniący za nowościami wielbiciel dzieł plotkarskich; czytelnik masowy powieści zeszytowych) przedstawił Kozłowski już wcześniej w poradniku *Jak czytać utwory piękne?* (Warszawa 1909, s. 15-24).

<sup>45</sup> W. Spasowski, *Zasady samokształcenia*, Warszawa 1923, s. 125-126.

<sup>46</sup> H. Radlińska, *Książka wśród ludzi*, Lwów [1938], s. 15.

<sup>47</sup> [L. Machczyński] ks. L. M., *Pokarm czy trucizna?*, Płock 1900, s. 3.

Ludwiga Büchnera, Johna W. Drapera i Emila Zoli, ale napiętnował także Elizę Orzeszkową (za *Elego Makowera, Cnotliwych, Pompalińskich*) i Kazimierza Tetmajera. Wymienione lektury obwiniał Machczyński o to, że doprowadziły go do utraty wiary i zwątpienia w sens życia. Jego biografia czytelnicza – ukazująca go jako ofiarę materialistów i pozytywistów oraz ich propagatorów („Przegląd Tygodniowy”, czytelnie bezpłatne Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, uczniowskie kółko samokształceniowe) – miała stać się ostrzeżeniem dla innych.

Oskarżająca propagandę antykatolicką książka Machczyńskiego sama jest znakomitym przykładem tekstu propagandowego, zarówno jeśli idzie o konstrukcję (wyraziste przeciwstawienie „mądrości świeckiej” i „wiedzy chrześcijańskiej” w całej pracy, wykorzystanie przykładów „z życia”, użycie formy dialogu z wymagowanym przeciwnikiem), jak i styl wypowiedzi. Działaczy oświatowych przedstawiono tu np. tak:

„Wszędzie, gdzie się dostaną, niby podjadki zboże, podgryzają korzenie zasad chrześcijańskich, a spod nóg im prawie, niby upiory i nocne straszdyła, wyrastają okrutne i grozą przejmujące postacie nożowników i wściekłych anarchistów.

*Czuwajmy przeto i brońmy się!*

*Strzeżmy siebie i bliźnich!*

Propaganda ta tak zaciekle, to zamach na dzisiejszą rodzinę, na dzisiejsze społeczeństwo, na cały ustrój społeczny, a więc na ojczym rodzin, na kapłanach i na publicystach spoczywa przede wszystkim święty obowiązek opierania się tej propagandzie i przeciwdziałania jej wpływowi zabójczym<sup>48</sup>.

W retoryce Machczyńskiego każda publikacja naruszająca monopol katolicyzmu na tłumaczenie świata stawała się trucizną. Podobnie pisano w innych poradnikach katolickich, które zresztą również świetnie wykorzystywały metody propagandy: od parafrazy *Credo* po nowy dekalog dla czytelników<sup>49</sup>. Według broszurki *Czytajcie i dawajcie do czytania dobre książki* złą książką była już taka, z której umyślnie usunięto wszystko, co dotyczy religii. Wydawcy „Polaka – Katolika” następująco scharakteryzowali rozważnego czytelnika: „Taki, gdy książkę przejrzy, a spostrzeże, iż źle wspomina o rzeczach, które on szanować nauczony lub nawet, gdy nie wspomina o nich wcale (co bywa częstym środkiem przemycania trucizny drukowanej), wtedy ją albo od razu potępi, albo weźmie w podejrzenie”<sup>50</sup>.

Identyczne definicje spotykamy także w poradnikach katolickich po I wojnie światowej, np. „Zła książka posiada środek całkiem nowoczesny i niedostrzegalny w celu zwalczania religii, a jest nim znowu systematyczne milczenie. Takie milczenie równa się bluźnierstwu”<sup>51</sup>. Nie zmienia się także to, że uprawiając własną propagandę (m.in. antysemicką i antysocjalistyczną), oskarżały jednocześnie swoich przeciwników o prowadzenie propagandy antykatolickiej<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Tamże, s. 70-71.

<sup>49</sup> Zob. *Czytajcie i dawajcie do czytania dobre książki*, Warszawa [1907], s. 7-8; [A. Nowowiejski] Antoni Julian, biskup płocki, *Ukochanym diecezjanom swoim do rozważenia w ciągu Wielkiego Postu*, „Miesięcznik Pasterski Płocki” 1911, nr 3. Por. o metodach propagandy: O. Thomson, *Historia propagandy*, tłum. S. Głabiński, Warszawa 2001.

<sup>50</sup> *Wróg domowy*, Warszawa 1911, s. 5 (seria Czytelnia „Polaka – Katolika”).

<sup>51</sup> Ks. A. Orchowski, *Złe książki*, b.m.w. 1921, s. 7.

<sup>52</sup> „Dziś drukarnie prasy lewicowej dzień i noc pracują nad odreligijnieniem tak ludu miejskiego, jak i wiejskiego. Bezwyznaniowcy różnych odcieni tworzą związki, zakładają biblioteki ruchome” (tamże, s. 11). „Niemoralność, zmysł zbrodniczy, niekarność wobec prawa, bunt przeciwko Kościołowi i bezbożność oto stałe zabarwienie pism żydowskich i tych wszystkich, co pod wpływem żydów pozostają, jak socjalistyczne, wolnomysłcielskie, wydawnictwa badaczy pisma św. i podobne” (ks. S. Kuraś, *Potęga prasy*, Częstochowa 1933, s. 19).

## Słowo drukowane instrumentem zniewolenia – lęk o „ja” czytelnika

Z większości przewodników lekturowych okresu II Rzeczypospolitej wyłania się obraz kultury, która dąży do zniszczenia odrębności, samodzielności intelektualnej każdego człowieka. „Uświadomiwszy sobie cały przemożny wpływ środowiska społecznego i państwowego, dążącego do zniwelowania jednostek ludzkich za pomocą olbrzymiego ciężaru form tradycyjnych, rutyny wychowawczej, uprzedzeń opinii społecznej i różnych instytucji o charakterze przymusowym, trzeba dołożyć wszelkich starań, ażeby się obronić i ostać, nie dopuścić do zatarcia konturów indywidualnych, do starcia na proch swej osobowości” – nawoływał w 1923 r. Spasowski<sup>53</sup>. Choć rzadko pisano o tym wprost, książki i prasa zostały rozpoznane jako narzędzie pozbawiania człowieka jego „ja”. Główny atak przypuszczono na gazety, ale poniższe słowa Józefa Wasowskiego mogły odnosić się równie dobrze do broszur i książek: „Lękam się czytelnika jednej gazety, lękam się człowieka, który myśl swoją zamknął w ciasnych ramach jakiegoś programu, trzyma ją na uwięzi, niewolniczo przyjmuje różne jakby przepisy na myślenie w takim a nie innym kierunku, nagina wszystko do twierdzeń z góry powziętych, staje się ślepym narzędziem demagogii lub popada w fanatyzm”<sup>54</sup>. Autorzy poradników dostrzegali działania propagandowe opłacanych przez państwo, partie polityczne lub grupy wpływów redaktorów gazet, dziennikarzy i pisarzy, chociaż donosili o nich mało konkretnie i bardzo rzadko podając przykłady. Zwracano uwagę samouków na zniekształcanie przez gazety faktów, wybiórcze prezentowanie informacji, rozpowszechnianie plotek i zmyśleń, fabrykowanie wiadomości i fotografii, celowe zaciemnianie argumentacji<sup>55</sup>.

Właśnie w przewodnikach lekturowych namawiano czytelników do szczególnej podejrzliwości wobec słowa drukowanego, do „rozważnego powątpiewania”<sup>56</sup>, „niedowierzania”<sup>57</sup>, systematycznie – jak już wspominałam wcześniej – wzywano do krytycznego, samodzielnego myślenia i weryfikowania lektur poprzez obserwację życia. Propaganda książki przekształciła się w dwudziestolecie międzywojennym w propagowanie właściwego sposobu czytania. Jeśli przyjrzymy się tytułom wydawanych wówczas poradników, okaże się, że bardzo wiele z nich kładło nacisk na to, „jak” a nie „co” czytać. Mamy tu więc np. *Zasady samokształcenia* Spasowskiego, *Technikę pracy umysłowej* Weitscha i *Technologię pracy umysłowej* Rudniańskiego, *Jak czytać książki i gazety. Instrukcję dla samouków i kółek samokształcenia* Janiny Skarzyńskiej oraz *Jak należy czytać* D. Stefanowicz. Burzono w nich konsekwentnie autorytet, jaki bezzasadnie zdobyły sobie druki. „Nie należy więc wierzyć lada zdaniu ani uważać za święte tego, co wydrukowane” – pouczał Stefan Rudniański<sup>58</sup>. Weitsch przekonywał: „Wielu z nas – sędzę, że większa część – opuszcza szkołę z tym głębokim przekonaniem: co jest wydrukowane, to jest święte. Dopiero powoli musi dojrzewać świadomość, że drukowane słowo może być również

<sup>53</sup> W. Spasowski, dz. cyt., s. 51. „Mamy dziś wolność narodową, lecz nie mamy bynajmniej prawdziwej wolności politycznej, społecznej, religijnej i wychowawczej” (tamże, s. 213).

<sup>54</sup> J. Wasowski, *Pisarz i czytelnik*, Warszawa 1936, s. 66. Także Iza Moszczeńska namawiała, by nie być „niewolnikiem gazety, którą się czyta” (dz. cyt., s. 69).

<sup>55</sup> Zob. np. E. Weitsch, dz. cyt., s. 24; J. Wasowski, dz. cyt., s. 14-15, 24, 26, 64-65; J. Skarzyńska, *Jak czytać książki i gazety*, Warszawa 1939, s. 45-48.

<sup>56</sup> S. Rudniański, *Poradnik dla czytających książki*, Warszawa 1921, s. 52.

<sup>57</sup> „Samouk powinien nauczyć się z całym niedowierzaniem zabierać się w ogóle do książek i wszelkich recenzji krytycznych, powinien wiedzieć, że olbrzymia ich większość pisze się niedbale, pośpiesznie, nierzetelnie i dla zarobku” (W. Spasowski, dz. cyt., s. 124).

<sup>58</sup> S. Rudniański, dz. cyt., s. 52.

kłamliwe, fałszywe, złe i niestosowne”<sup>59</sup>. Nawet ksiądz Stanisław Kuraś podkreślał, że „nie wszystko, co drukowane, musi być prawdą”<sup>60</sup>.

\*\*\*

Odnoszących się do lektury typów zastrzeżeń nie sposób ułożyć w kolejności chronologicznej. Troska o moralność i niepokój o władze poznawcze czytelnika pojawiały się w historii polskich poradników od początku i występowały równolegle. Na początku XX w. w przewodnikach kościelnych nasilił się atak na propagandową funkcję książki (o ile służyła ona wrogim ideologiom). Dość późno, niezwykle skąpo i niechętnie informowano o tym, że przemysł wydawniczy podlega prawom rynku, a pisarze, wydawcy i księgarze dążą do osiągnięcia finansowych zysków ze swych przedsięwzięć (chętniej wspomniano o tym, czym skutkują te zależności w kulturze, np. o pogoni za nowościami wydawniczymi, o modach czytelniczych). Wreszcie dopiero w latach II Rzeczypospolitej znaleźć można konsekwentne próby podważenia autorytetu słowa drukowanego i odnowienia sztuki dobrego czytania. Dobrego, czyli takiego, które nie absolutyzuje znaczenia książki, traktuje ją nie jako źródło poznania, ale pełne wad, ograniczone jego medium, takiego, które inspiruje samodzielne myślenie.

---

<sup>59</sup> E. Weitsch, dz. cyt., s. 23.

<sup>60</sup> S. Kuraś, dz. cyt., s. 41.

## Technika drukarni podziemnych. Od Powstania Styczniowego po czasy „Solidarności”

Wydawnictwa antyrządowe, ukazujące się w różnych momentach naszych dziejów miały fundamentalne znaczenie dla kształtowania wolności ducha. Niejednokrotnie stanowiły podstawę działalności różnych ruchów opozycyjnych. Wydawnictwa te doczekały się pieczołowicie sporządzonych zestawień bibliograficznych<sup>1</sup>, z których możemy poznać nie tylko repertuar wydawniczy, ale także skalę zjawiska, a niekiedy także okoliczności i uczestników tych działań.

Inspiracją dla niniejszego omówienia były słowa Władysława Bartoszewskiego, który swe wystąpienie o prasie Powstania Warszawskiego rozpoczął słowami „Proszę Państwa, nie mitologizujmy, prasa wychodziła tam, gdzie były drukarnie”<sup>2</sup>. Badamy bowiem publikacje, ich źródła i zawartość, zastanawiamy się nad ich oddziaływaniem, ale rzadko myślimy o uwarunkowaniach technologicznych, poligraficznych. Niniejszy referat spróbuje wejrzeć nieco w te zagadnienia, w odniesieniu do wydawnictw bezdebitowych, to jest wychodzących nielegalnie, bez aprobaty organów władzy.

Kwestia nielegalności działań edytorskich i drukarskich rozmaicie wyglądała w różnych momentach historii naszego narodu. Od momentu wynalezienia druku kościół katolicki usiłował objąć kontrolą wszelkie publikacje, skuteczna okazała się jedynie kontrola wydawnictw

---

<sup>1</sup> Żanna Kormanowa, *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866-1918*, Warszawa: Instytut Gospodarstwa Społecznego 1935, wyd. 2, Warszawa: Książka i Wiedza 1949; *Bibliografia pism ulotnych Rewolucji 1905-1907 w Królestwie Polskim*, Warszawa: Biblioteka Narodowa 1963; Władysław Chojnicki, *Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, Warszawa: PWN 1970; Władysław Chojnicki, *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi w latach 1939-1941 i 1944-1953. Czasopisma, druki zwarte, druki ulotne*, Warszawa: Literackie Towarzystwo Wydawnicze 1996; Marek Jastrzębski, *Materiały do bibliografii druków zwartych wydanych poza zasięgiem cenzury 13 XII 1981-31 XII 1988*, Warszawa: Biblioteka Narodowa 1988; *Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976-1989*, opr. Grażyna Federowicz, Krystyna Gromadzińska, Maria Kaczyńska, Warszawa: Biblioteka Narodowa 1995; *Bibliografia niezależnych wydawnictw ciągłych z lat 1976-1990*, red. Stefania Skwirowska, Warszawa: Biblioteka Narodowa 2001.

<sup>2</sup> Była to reakcja na rozważania, iż powstańcze pisemka ukazywały się w określonych, a nie innych rejonach miasta. Sformułowanie to nie znalazło się w publikacji tegoż wystąpienia, zob.: Władysław Bartoszewski, *Rola prasy i wydawnictw w Powstaniu Warszawskim*, „Sesje Varsavianistyczne”, z. 14: *Książka i prasa w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa: Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy 2005, s. 21-36.



kościelnych, religijnych. Procedura ta ma wszelkie cechy cenzury prewencyjnej, teksty podlegają sprawdzeniu przed wydrukowaniem. Cenzura kościelna, objawiająca się wydrukowaną na karcie redakcyjnej formułą „imprimatur” utrzymała się po dzień dzisiejszy. Warto też dostrzec, że rękopisami prawomyślności były także przywileje na druk dzieła.

Publikacje niezgodne z nauką kościoła trafiające na rynek księgarski i czytelniczy wciągano na indeks dzieł zakazanych i podlegały one, w miarę możliwości wykonawczych władzy, procesom sądowym, konfiskacie, zniszczeniu, karom finansowym czy osobistym. Jest to działanie cenzury represyjnej. Taki rodzaj restrykcji dotyczył także publikacji świeckich, szczególnie gdy w grę wchodziły interesy polityczne. Dla ochrony przed restrykcjami prawnymi, albo też po prostu wrogimi ekscesami wydawano dzieło anonimowo bądź też pod pseudonimem z fałszywym adresem wydawniczym<sup>3</sup>. Do tego rodzaju działań nawiązał w swym w swym satyrycznym utworze „Coś nowego” Łukasz Opaliński: *Drukowano w Koziej Głowie, Kiedy miesiąc był na nowie, Kosztem zaś pana jednego, Z bractwa piławieckiego; A drukarnią zaś zakryto Boby drukarza zabito*<sup>4</sup>.

Takie rozwiązania prawne utrzymały się do końca Rzeczypospolitej: w wieku XVIII sprawy o nadużycie wolności druku rozstrzygał sąd marszałkowski. Wraz z rozbiorami, na terenie wszystkich trzech zaborów wprowadzono, obowiązującą w państwach zaborczych, cenzurę prewencyjną. Konstytucja Królestwa Polskiego z 1815 r. posiadała zapis o wolności druku, jednak zapis ten nigdy nie wszedł w życie. Jego ostateczny kres nastąpił wraz z powołaniem w 1869 r. Warszawskiego Komitetu Cenzury<sup>5</sup>. Tymczasem w pozostałych dwóch zaborach z czasem nastąpiła liberalizacja prawa: w zaborze austriackim w 1848 r. a w pruskim w 1851 r.<sup>6</sup> cenzura prewencyjna zastąpiona została cenzurą represyjną. Stąd z wydawnictwami nielegalnymi spotykamy się przede wszystkim w zaborze rosyjskim, i to w okresach wzmożonego ucisku narodowościowego i społecznego.

W konstytucji odrodzonej Polski zagwarantowano obywatelom wolności obywatelskie, a zatem także wolność druku. Jednakże już od przewrotu majowego wzrastała polityka restrykcyjna wobec wydawców, szczególnie niepokornych wydawców prasowych, polegająca na nakładaniu wysokich grzywien, konfiskatach, dokuczliwych kontrolach finansowych, karach więzienia dla redaktora czy bojówkarskich napaściach<sup>7</sup>. Tym niemniej tylko ugrupowania skrajne uciekały się do konspiracyjnej działalności drukarskiej, w największym stopniu Komunistyczna Partia Polski, która została zdelegalizowana za swą działalność agenturalną.

Niemiecki okupant wprowadził daleko idące obostrzenia w prowadzeniu działalności wydawniczej. Wszystkie firmy musiały uzyskać nową koncesję, do większych zakładów drukarskich wprowadzono niemieckich zarządców – Treuhändlerów, większość małych firm opieczętowano, wzbraniając do nich wstępu nawet właścicielom.

W powojennej Polsce w 1945 r. powołano Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Podległe mu okręgowe urzędy zajmowały się drobiazgową kontrolą prewencyjną wszelkich materiałów przeznaczonych do upowszechnienia. Z drugiej strony, uzyskanie koncesji było warunkiem podjęcia działalności poligraficznej. Odrębny system zarządzania i kontroli obowiązywał w zakładach podległych Zjednoczeniu Przemysłu Graficznego, RSW

<sup>3</sup> Alodia Kawecka-Gryczowa, *Ariariskie oficyny wydawnicze Rodeckiego i Sternuckiego*, Wrocław: Ossolineum 1974, s. 28-29.

<sup>4</sup> Łukasz Opaliński, *Coś nowego*, 1652.

<sup>5</sup> Natalia Gąsiorowska, *Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815-1830*, Warszawa 1916.

<sup>6</sup> Nb. opóźnienia w wydawaniu „Gazety Polskiej” drukarz poznański Walenty Stefański tłumaczy: „Z powodu mnóstwa druków przez zaprowadzoną wolność prasy i stąd powszechny brak czcionkarzy”. Zob. „Gazeta Polska” 1848 nr 12 s. 46.

<sup>7</sup> Jerzy Łojek, Jerzy Myśliwski, Wiesław Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa: Interpress 1988, s. 93-94.

„Prasa” oraz drukarniach MON i MSW. Wszelkie inne zakłady zostały poddane rejestracji i kontroli Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Rejestracji podlegały wszelkie maszyny i urządzenia drukarskie, wymagano także dostarczenia wzornika posiadanych czcionek. Zaświadczenie o rejestracji było dokumentem wymaganym przy zakupie materiałów eksploatacyjnych (blachy, czcionki, papier, farba)<sup>8</sup>. Niemożność swobodnej wypowiedzi zaowocowała, tak jak we wcześniejszych epokach, rozwojem sieci nielegalnych wydawnictw i drukarni.

Konspiracyjne drukarstwo w każdym z okresów zagrożone było karami innej rangi, co też wpływało na głębokość zakonspirowania. Niewątpliwie z największym ryzykiem wiązało się drukowanie podziemne w okresie okupacji hitlerowskiej. Pierwsze przedsięwzięcia edytorskie w roku 1939 a nawet w 1940 realizowane były niemalże bez zabezpieczeń, działały przedwojenne sklepy z materiałami piśmiennymi, w różnych powielarniach bez większych oporów realizowano rozmaite nielegalne zamówienia, druki oprawiano i składowano w mieszkaniach, bez ukrywania. Jednakże bezwzględne rozprawianie się z podziemnym ruchem wydawniczym, który oceniano za groźniejszy nawet od sabotażu (lepiej było dać się złapać z granatem niż z paczką czcionek), wymusiły na organizatorach drukarni stawianie na pierwszym miejscu kwestii bezpieczeństwa, nawet kosztem skrajnych niewygód. Drukarnie organizowane od 1941/1942 r. starano się lokować w dosłownie rozumianych podziemnych warunkach. Kopano podkopy pod istniejącymi budynkami, wykorzystywano piwnice zrujnowanych domów, które zamurowywano, tworząc ukryte wejście. Tak zamaskowanym drukarniom nawet w wypadku rewizji udawało się uniknąć ujawnienia, o ile tylko kontrola nie trafiła na otwarty właz, albo też kompromitujące materiały pozostawione na zewnątrz. Warto tu dodać, iż przypadki, a nawet tylko podejrzenia donosicielstwa czy kolaboracji były rozpatrywane z największą surowością. Tym niemniej znaczna liczba drukarni została zdekonspirowana, członkowie i pracownicy konspiracyjnych wydawnictw często bronili się i ginęli na miejscu lub też pojmani, doświadczeni gestapowskich tortur i w końcu karani byli śmiercią.

Mniej ryzykowali drukarze z początku wieku XX, ich pochwycenie najczęściej skutkowało kilkuletnim więzieniem bądź zsyłką. Kilkuletnie wyroki więzienia spotykały także drukarzy podziemia antykomunistycznego, wyjąwszy okres zwany „karnawałem Solidarności” (od jesieni 1980 r. do 13 grudnia 1981 r.), gdy nielegalna działalność wydawnicza właściwie nie była ścigana. Jednocześnie dostrzec należy bardzo rozbudowaną i skuteczną działalność agenturalną sił policyjnych, służby bezpieczeństwa a nawet wywiadu w środowisku wydawców konspiracyjnych, w obu wspomnianych tu epokach.

Rozpatrując zagadnienie nielegalnych publikacji uwzględnić trzeba trzy możliwe drogi realizacji niedozwolonego druku. Poza posiadaniem własnej zakonspirowanej drukarni w grę wchodziło zamówienie druku na innym terenie, najczęściej za granicą, i nielegalne sprowadzenie go do kraju, a więc przemyt. Podejmowano także wykonywanie druków w istniejących legalnie drukarniach (analogicznie do dawnego druku anonimowego), z pominięciem wszelkich formalności oraz bez wiedzy zwierzchników – metodę tę w ostatnim okresie zwano „drukami na dojsiach”.

Pierwsze z tych rozwiązań, czyli przemyt, było szczególnie często stosowane w przeciągu XIX i na początku XX wieku i było skutkiem zróżnicowanych regulacji prawnych w różnych krajach. Podczas gdy na ziemiach zaboru rosyjskiego cenzura szalała, to na ziemiach zaboru austriackiego i pruskiego, a także w wielu krajach europejskich cieszą się wolnością druku. Stąd wiele publikacji niezależnych drukowano w Krakowie, czy też najprężniejszym ośrodku

---

<sup>8</sup> Feliks Czeranowski, *Poradnik dla kierownika zakładu małej poligrafii*. Warszawa: Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa 1967, s. 82-84. Odrębny system koncesjonowania obowiązywał w zakładach podległych Zjednoczeniu Przemysłu Graficznego, RSW „Prasa” oraz drukarniach MON i MSW.

drukarskim, jakim był Lipsk i potajemnie sprowadzano do kraju, czy to przez „zieloną granicę” czy też ukryte przed oczami kontroli granicznej w bagażach, transportach itp. Przemysł był działalnością niebezpieczną, a udokumentowane „wpadki” stanowią dla nas potwierdzenie, że proceder taki miał miejsce<sup>9</sup>.

Na druku za granicą bazowali pierwsi polscy socjaliści, (Szymon Dickstein, Bolesław Mondstajn, Kazimierz Hildt i in.) działający w latach 1875-1878, którzy drukowali swe wydawnictwa w Lipsku<sup>10</sup>. W 1881 r. założyli oni w Genewie czasopismo „Przedświt”, pismo to było organem I a potem II Proletariatu, a wreszcie Polskiej Partii Socjalistycznej. Socjalistyczne czasopisma i broszury drukowane we własnej drukarni Genewie, później w Londynie, a wreszcie w krakowskiej drukarni działacza partyjnego Władysława Teodorczuka były szeroko kolportowane na ziemiach polskich. W okresie międzywojennym organ nielegalnej Komunistycznej Partii Polski „Nowy Przegląd” sprowadzano zza granicy (zapewne z ZSRR). W latach osiemdziesiątych XX wieku masowo sprowadzano publikacje emigracyjnego Instytutu Literackiego oraz Editions Spotkania.

Aby zwiększyć szansę udanego przetrwania przez granicę, dla zmniejszenia gabarytów, nadawano drukom specyficzną formę. Skład wykonywano z dość małych czcionek, maksymalnie wypełniając powierzchnię kart. Drukowano na cienkim papierze, często był to papier biblijny, zwany potocznie bibułą (czy nie stąd pochodzi określenie druków podziemnych – bibuła?). Podobnie postępowano w latach osiemdziesiątych: gotowe edycje reprodukowano pomniejszając je fotograficznie, a następnie drukowano na papierze biblijnym. Dla porównania: gramatura papieru biblijnego waha się od 20 do 30g/m<sup>2</sup>, podczas gdy zwykły papier miał gramaturę ok. 90 g/m<sup>2</sup>.

Analizując praktykę potajemnego druku wykonywanego w legalnych drukarniach, zdać sobie należy sprawę z tego, iż proces drukowania składa się z dwóch odrębnych faz: przygotowania formy drukarskiej oraz wykonania nakładu odbitek. Każda z tych faz wymaga innego oprzyrządowania. W warunkach konspiracyjnych zdarzało się, że faza składu i druku wykonywane były przez inne osoby i w innych miejscach. W przypadku druku typograficznego, niekiedy skład z czcionek, jako zajęcie najbardziej czasochłonne, wykonywano w konspiracyjnej zecerni, często tamże wykonywano stereotypową matrycę, natomiast drukowanie nakładu przeprowadzano w którejś z drukarni legalnych. Taki proceder wspomina jeden z wydawców czasopisma „Robotnik”:

„Kilka drukarni było ‘umówionych’. Ale najczęściej do upatrzonego zakładu drukarskiego wchodziło tuż przed fajrantem kilku uzbrojonych ludzi niosąc ze sobą gotowy skład złożony w konspiracyjnej zecerni. – ‘Bacność. Ręce do góry’ – wołali i potem w imieniu PPS wydawali zarządzenie. Żadnemu z obecnych nie wolno było opuścić zakładu aż do odwołania. Maszynista otrzymywał rozkaz kłaść na maszynę i drukować tyle to a tyle egzemplarzy. Po wydrukowaniu zabierało się cały nakład wraz z makulaturą... Właściciel drukarni otrzymywał wynagrodzenie w podwójnej wysokości kosztów druku i papieru”<sup>11</sup>.

Częściej druk odbywał się za zgodą i przy współpracy pracownika czy właściciela zakładu. Przykładem może być historia tajnych druków, jakie powstały w drukarni Ossolineum, tuż po upadku Powstania Listopadowego. Początkowo władze zwierzchnie patrzyły przychylnie na polską działalność antyrosyjską, bowiem Austria miała z Cesarstwem Rosyjskim napięte sto-

<sup>9</sup> Józef Piłsudski, *Bibuła*, W: tenże, *Pisma, mowy, rozkazy*, Warszawa: Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Tow. Wyd. „polska Zjednoczona” 1930, t. 2, s. 70-154; Wiktoria Śliwowska, *Obieg wolnego słowa w zaborze rosyjskim w dobie międzypowstaniowej*, W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, Warszawa: biblioteka Narodowa 1992, s. 62-72.

<sup>10</sup> K. Orthwein, *Teoria i praktyka pierwszych socjalistów polskich*, „Kultura i Społeczeństwo” 1958 nr 1 s. 119-138.

<sup>11</sup> Władysław Uziębło, *Konspiracyjna drukarnia w Warszawie. W: Drukarskim szlakiem?*

sunki. Wskutek tego nie kontrolowano zbyt wydawnictwa. Zmieniło się to, gdy w 1833 r. doszło między Austrią, Prusami i Rosją do porozumienia i w efekcie patriotyczna działalność drukarni kierowanej przez Konstantego Słotwińskiego została poddana starannemu badaniu policyjnemu i sądowemu. Główny podejrzany – dyrektor Słotwiński zapłacił 6-letnim więzieniem za wydanie ok. 80 nielegalnych publikacji<sup>12</sup>.

Szereg przykładów patriotycznej postawy drukarzy przynoszą opisy z okresu hitlerowskiej okupacji. Brak gorliwości niemieckiego zarządcy umożliwił sierpeckim drukarzom wydanie, we współpracy z lokalnym środowiskiem nauczycielskim, 500 egzemplarzy elementarza przeznaczonych do tajnego nauczania<sup>13</sup>. Podziemne zamówienia realizowało wielu drukarzy warszawskich, którym udało się utrzymać działalność firmy, można tu wymienić nazwiska właścicieli drukarni: Ryszarda Tomaszewskiego, Stefana Szeppe, Stanisława Antoniszewskiego, Kazimierza Bartkowiaka, Włodzimierza Cukrzyńskiego, Bronisława Pietrzaka, Władysława Zwolińskiego czy kierownika zakładów „Wierzbicki i Ska”. W specyficzny sposób działał Tadeusz Życki, właściciel opieczętowanej drukarni, który znalazł sposób dostania się do wnętrza bez zdejmowania plomb. Do działań dołączali się także introligatorzy, np. wysokonakładowe wydawnictwa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych opraciwane były w introligatorni Mieczysława Wołłowicza. Czasami działalność nielegalną prowadzili pracownicy, którzy nie wtajemniczali swych pryncypałów, tak jak np. Zygmunt Ołtarzewski, litograf w Zakładach Graficznych Straszewiczów, wykonujący tamże fałszywe dokumenty na potrzeby Biurem Legalizacji Polskiej Organizacji Zbrojnej, czy grupa nauczycieli – instruktorów, zatrudnionych w Szkole Graficznej na Konwiktorskiej, wykonujących klisze chemigraficzne, wykorzystywane w konspiracyjnych drukarniach<sup>14</sup>.

Druk w drukarniach jawnych, które były systematycznie kontrolowane wiązał się z dużym ryzykiem. Pokazuje to zdarzenie w drukarni Maciaka i Grodzickiego przy ulicy Żelaznej:

„Pewnego dnia pod koniec 1943 r. do drukarni weszło trzech niemieckich policjantów. Maciak zdębiał. Zrewidowano biurko, szafy, kosz na śmiecie. Nie znaleziono nic podejrzanego. Niemcy wyszli. W czasie trwania rewizji przy ‘pedałowce’ siedział pracownik i drukował niemieckie przepustki dla potrzeb konspiracji. Przyzwyczajony do częstych rewizji, nie znając przeznaczenia blankietów, które sporządzał, nie przerwał pracy. Niemcy nie sprawdzili, co drukowano”<sup>15</sup>.

Nie wszyscy drukarze mieli tyle szczęścia, niektórzy za współpracę z podziemiem zapłacili życiem, np. Hartman właściciel drukarni przy Mokotowskiej 69/71 czy Sadowski z Nowogrodzkiej 35.

Realizacja druku „na dojsiach” dominowała w ruchu wydawniczym „Solidarności”, zwłaszcza począwszy od 1983 r. Według szacunków jednego z niezależnych wydawców około 80% publikacji zostało wydrukowanych w różnych legalnie działających drukarniach, szczególnie w punktach tzw. „małej poligrafii” ulokowanych w państwowych urzędach i instytucjach<sup>16</sup>. Realizujący nielegalne zamówienia drukarze kierowali się motywem finansowym. Zamówione prace wykonywali na służbowym sprzęcie, wykorzystując, w głównej mierze, służbowe materiały poligraficzne (blachy offsetowe, farby, rozpuszczalniki itp.), jedynie zaopa-

<sup>12</sup> Henryk Łaciński, *U początków działalności wydawniczej Ossolineum 1817-1834*, Wrocław: Ossolineum 1973.

<sup>13</sup> Informacje ze strony internetowej [http://www.sierpc.com.pl/czytelnia/piekarska/piekarska\\_henryka.html](http://www.sierpc.com.pl/czytelnia/piekarska/piekarska_henryka.html) z dnia 02.10.2009.

<sup>14</sup> Michał Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939-1944. Wspomnienia*, Warszawa: PIW 1976, s. 206; Stanisława Lewandowska, *Kryptonim „Legalizacja”, 1939-1945*, Warszawa: Książka i Wiedza 1984, s. 263; *Drukarskim szlakiem*, red. S. Poznański, Warszawa: Nasza Księgarnia 1970, s. 105.

<sup>15</sup> S. Lewandowska, *Kryptonim „Legalizacja”*, dz. cyt., s. 322.

<sup>16</sup> Wypowiedź Pawła Juzwy w dniu 24.09.2009.

trzenie w papier bywało wspólną troską konspiratorów i wykonawców zamówienia. Ogólny bezwład państwowy i panująca powszechnie korupcja powodowały, że nawet poważni wydawcy podziemi nie musieli posiadać własnej bazy poligraficznej, lub tylko szczątkową, przeznaczoną do wyjątkowych, drobnych druczków (np. wydawnictwa „Przedświt”, „Kraąg”)<sup>17</sup>. Także wydawnictwa, które posiadały własne drukarnie korzystały z „wejść” do punktów poligraficznych, dla wykonania tam niektórych publikacji. Oprócz wykonania finalnego produktu, a więc nakładu książki czy czasopisma, podziemie korzystało z legalnych drukarni w przygotowywaniu półfabrykatów, np. diapozytywów czy blach offsetowych dla druku. Wynikało to z faktu, że do sporządzenia form drukarskich potrzebna jest wielkogabarytowa kamera reprodukcyjna oraz niewiele mniejsza kopiorama. W stosunku do nich maszyna drukująca jest najmniejszym urządzeniem. I tak np. taki potentat edytorski jak wydawnictwo Nowa, obok przygotowywania blach różnymi domowymi sposobami, zlecało wykonanie blach drukarzom zatrudnionym w firmach państwowych, m.in. w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Poligraficznego, zaś Oficyna Kształt w Rumii korzystała z pomocy i sprzętu Polskiego Rejestru Statków<sup>18</sup>. Z kolci w przygotowywaniu matryc do powielaczy białkowych zaangażowane były rzesze maszynistek, sekretarek i pracownic biurowych. Niektóre publikacje powstawały w swoistej „kooperacji” np. drukowane w nielegalnej drukarni książki zaopatrywano w okładki drukowane „na dojsciu” w drukarni typograficznej<sup>19</sup>.

Z tajnymi zakładami drukarskimi po raz pierwszy mamy do czynienia podczas Powstania Styczniowego, choć próby takie podejmowano już wcześniej. Patriotyczna gorączka Powstania Listopadowego stłumiona została ostrymi restrykcjami, m.in. zaostrzoną do absurdu kontrola druków. Odpowiedzią na nią było, obok przemytu bogatej produkcji wydawniczej Wielkiej Emigracji, ręczne przepisywanie zakazanych tekstów. Na przełomie 1837/1938 r. podjęto próbę utworzenia zakonspirowanej drukarni na Polesiu, a młody Zygmunt Szczęsny Feliński kształcił się w fachu drukarskim, przygotowując się do jej prowadzenia. Aresztowanie członków spisku udaremniło realizację tego planu<sup>20</sup>.

W 1863 r. tajne drukarnie działały z polecenia Rządu Narodowego, a ich organizatorem i kierownikiem był Józef Bogdan Wagner. Zorganizował on kilka zespołów, składających się ze zwerbowanych pracowników drukarskich. Osobno lokowane były zecernie, w których przygotowywano składy czcionkowe. Te przewożono do zakonspirowanych drukarni, mieszczących się w prywatnych mieszkaniach bądź na zapleczach zakładów usługowych, przemieszczanych w razie zagrożenia. W posiadaniu Rządu Narodowego było kilka nowoczesnych pras drukarskich (prawdopodobnie były to prasy żeliwne konstrukcji Stanhopc’a), niektóre sprowadzono z Berlina. Druk wykonywano nocami. Niektóre druki wykonywano także w legalnych drukarniach i litografiach. Ruch wydawniczy trwał od kwietnia do października 1863 r., zakończył się równoczesnym wykryciem przez policję dwóch tajnych drukarni. Co ciekawe, w śledztwie używano księgoznawczej metody typograficznej, tj. porównywano czcionki użyte w drukach z zasobami drukarni<sup>21</sup>.

Z kolejną próbą podjęcia nielegalnej działalności drukarskiej spotykamy się w środowisku socjalistów na początku lat 80. XIX wieku. Działacz rosyjskiej Narodnej Woli – Marceli Janczewski znalazłszy się w Warszawie, gdzie przywiózł pewną ilość czcionek, skontaktował

<sup>17</sup> Informacje ze strony internetowej [www.przedswit.org/1564/3803.html](http://www.przedswit.org/1564/3803.html) z dnia 01.10.2009.

<sup>18</sup> Informacja Grzegorza Boguty uzyskana dnia 30.09.2009; Andrzej Fic, *Podziemna drukarnia w Trójmieście w latach wojny jaruzelsko-polskiej 1981-89*, Gdynia: Archeus 2005, s. 68-69.

<sup>19</sup> [http://www.slownik-niezalezni dlakultury.pl/lodz/index.php?page=wysyp\\_1&sel=H&klucz=6](http://www.slownik-niezalezni dlakultury.pl/lodz/index.php?page=wysyp_1&sel=H&klucz=6).

<sup>20</sup> W. Śliwowska, *Obieg wolnego słowa...*, dz. cyt. s. 69-70.

<sup>21</sup> Henryk Seweryn Zawadzki, *Józef Bogdan Wagner dyrektor tajnych drukarni Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym*, Toruń: Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela 1987.

się z działaczami „Proletariatu”, konkretnie z Ludwikiem Waryńskim. Należący do partii rzemieślnicy wykonali kilka prymitywnych warsztatów drukarskich działających na zasadzie prasy korektorskiej. Był to marmurowy blat z umieszczonymi po bokach szynami, po których przesuwano ciężki, marmurowy wałek obciążony gumą i wołokiem. Na blacie układano skład z czcionek, ręcznie smarowano go farbą, nakładano papier a następnie przetaczano wałek dociskający. Zasób zecerski powiększany o czcionki wykradane z drukarni oraz przywiezione z Wrocławia, Galicji i Wiednia pozwolił na utworzenie kilku punktów drukarskich. Policja prowadziła inwigilację środowiska, działacze trafiali do Cytadeli, jednakże działalność wydawniczą podejmowali kolejni, prowadząc ją do 1885 r.<sup>22</sup>

Od 1894 r. datuje się żywot najdłużej istniejącego nielegalnego periodyku – „Robotnika”, wydawanego przez Polską Partię Socjalistyczną. Najbardziej znany jest okres, gdy jego wydawcą był Józef Piłsudski. Redakcja, a zarazem warsztat drukarski ulokowane były w jego prywatnym mieszkaniu w Łodzi. Kaszty z czcionkami stanowiły szuflady biurka, zaś niewielką ręczną maszynkę dociskową typu „bostonka” (wysokości ok. 60-70 cm) po wykonaniu pracy chowano do szafki. Całą pracę redakcyjną, zecerską, drukarską i intrologatorską wykonywał Piłsudski z jednym tylko pomocnikiem, Karolem Rożnowskim. Wykonanie jednego numeru zawierającego 12 stron, w nakładzie 1900 egzemplarzy zajmowało 15-16 dni pracy. Dla utrzymania konspiracji maszyna była maksymalnie wyciszona, oklejona gumą, sukniem, obficie smarowana<sup>23</sup>. Maszynę tę sprowadził z londyńskiej placówki PPS, Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent RP), który był także wydawcą „Robotnika” we wcześniejszym, wileńskim okresie; zresztą był on także zecerem i sam składał niektóre druki PPS-u<sup>24</sup>. W późniejszym okresie „Robotnik” był drukowany w Londynie, Kijowie, Krakowie, w latach 1904-1907 w Warszawie. Z tego okresu znamy nieco realiów drukarskich. Drukarnia mieściła się na ulicy Foksal, stąd uzyskała konspiracyjną nazwę – „Dworzec” w związku z bliskością fonetyczną rosyjskiego słowa ‘vogzal’. Dużą maszynę drukarską płaską ulokowano w wytłumionej piwnicy, przykrywką dla drukarni była firma handlowa specjalizująca się w hurtowym obrocie papierem. Tłumaczyła ona zainstalowanie dużej gilotyny intrologatorskiej, a także doprowadzenie instalacji elektrycznej dużej mocy. Skład odbywał się w zecerni znajdującej się w odrębnym lokalu, w prywatnym mieszkaniu na ulicy Kaliksta a później na Pięknej. Na miejscu odciskano z niego kartonowe matryce stereotypowe, które przynoszono do drukarni. Tu dokonywano odlewu płyt stereotypowych, z których drukowano nakład<sup>25</sup>.

Podobny podział zadań zastosowano w podziemnej drukarni Komunistycznej Partii Polski w Międzyzłociu (w latach międzywojennych), gdzie przygotowywano składy „Czerwonego Sztandaru”. Ulokowana w podkocie pod jednorodzinny domkiem drukarnia wyposażona była w trzy regały czcionek (komody, w których szuflady stanowią kaszty). Sporządzano tam skład czcionkowy a następnie odciskano z niego kartonowe matryce. Kartonowe odciski przenoszono do którejś z legalnych drukarni, gdzie odlewano stereotypowe formy i wykonywano druk. Z czasem podziemny warsztat rozbudowano o kocioł do odlewania stereotypów, później wstawiono tam także pedałową maszynę drukarską i wówczas wykonywano na jednym miejscu wszystkie procesy drukarskie. Inna drukarnia KPP znajdowała się w Białymstoku. Pod prywatnym domkiem wykopano piwnicę, umieszczono w niej kaszty z czcionkami i maszynę drukarską<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> Leon Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, Warszawa: Książka i Wiedza 1966.

<sup>23</sup> Józef Piłsudski, *Bibuła*, dz. cyt. S.

<sup>24</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Robotnik\\_\(gazeta\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Robotnik_(gazeta)).

<sup>25</sup> Władysław Uziębło, *Konspiracyjna drukarnia w Warszawie. W: Drukarskim szlakiem*, dz. cyt., s. 86-90.

<sup>26</sup> *Księga Pamiątkowa Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii 1870-1960*, Warszawa ZZPP 1960, s. 159-162.

Informacje o wielu nielegalnych drukarniach zawiera bibliografia druków socjalistycznych Żanny Kormanowej. Opisane przez nią placówki zwykle ulokowane były w prywatnych mieszkaniach lub na zapleczu niewielkich zakładów, często przemieszczane, a ich byt krótkotrwały. Na wyposażenie składały się komplety czcionek, prymitywne warsztaty drukarskie w rodzaju korektorki, lub też małowymiarowe maszyny dociskowe – bostonki. Rzadko pracowali w nich fachowi drukarze<sup>27</sup>.

Eksplozja niezależnego ruchu wydawniczego i drukarskiego była odpowiedzią na ucisk narodowościowy hitlerowskich okupantów. W okupowanej Polsce zorganizowano około 400 tajnych punktów drukarskich i powielarni, połowa z nich znajdowała się w Warszawie<sup>28</sup>. Tu podziemie dysponowało, obok nieoszacowanej liczby drobnego sprzętu drukarskiego, 10 linotypami oraz 6 wielkoformatowymi maszynami płaskimi<sup>29</sup>. Działalność wydawnicza rozpoczęła się już jesienią 1939 r. i trwała nieprzerwanie przez cały okres okupacji, wykrywane drukarnie i siatki konspiracyjne zastępowały nowe. Mniej więcej 2/3 tytułów prasy tajnej wydawano techniką powielaczową, 1/3 – w postaci profesjonalnego druku, niekiedy z wzbogaconą szatą graficzną, wyróżnieniami w drugim kolorze lub ilustracjami. Ogrom podziemnego drukarstwa obrazuje szacunkowe dane zużycia papieru – setki ton miesięcznie w skali całej Polski<sup>30</sup>.

Ze względu na zaciekłość i okrucieństwo okupanta, sprawą najważniejszą było dobre zakonspirowanie drukarni. Niektóre ugrupowania stawiały na ruchliwość, częste przenoszenie miejsca druku. Inne opracowywały perfekcyjne sposoby ukrycia drukarni, często dosłownie pod ziemią. Podziemne drukarnie miały bardzo małą kubaturę, zamaskowane wejścia otwierane tylko z zewnątrz, były praktycznie odcięte od świata zewnętrznego. Drukarze pracowali w nich w skrajnie trudnych warunkach: bez dopływu świeżego powietrza, w ciasnocie, upale i duchocie, nie opuszczając pomieszczenia przez wiele godzin, czasem nawet dni.

Największym koncernem drukarskim były Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze Armii Krajowej. Składało się nań 7 drukarni, zakład chemigraficzny, introligatorski oraz wytwórnia małych, przenośnych maszyn drukarskich. Były to drukarnie bardzo różne, mniejsze posiadały ręczną zecernię oraz maszyny typograficzne dociskowe. Największą drukarnią była tzw. „Czwórka” wyposażona w linotyp – dużą maszynę do składu maszynowego na którym doświadczony linotypista składał ok. 8 tys. znaków na godzinę. Druk odbywał się na wielkoformatowej maszynie drukarskiej płaskiej marki „Frankenthal”. Drukowała ona w formacie B1, czyli 100x70 cm, z prędkością 1200 arkuszy na godzinę. Uzupełnieniem zakładu była duża gilotyna do cięcia papieru z napędem elektrycznym. W innej drukarni – w „Szóstce” znajdowała się maszyna offsetowa, zwana „Szwarcpresą” drukująca z blach cynowych, z przygotownią fotograficzną.

Warsztat chemigraficzny zorganizowany był rękodzielniczo, natomiast zakład introligatorski, w którym oprawiano wydawnictwa książkowe był wyposażony w dużą maszynę wielogłówkową do szycia drutem oraz drugą mniejszą zszywarkę – blokówkę. Działająca jako „maszyna” wytwórnia torebek papierowych wyposażona była w gilotynę, która służyła do obcinania książek.

<sup>27</sup> Żanna Kormanowa, *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866-1918*, Warszawa: Instytut Gospodarstwa Społecznego 1935, wyd. 2, Warszawa: Książka i Wiedza 1949.

<sup>28</sup> Władysław Chojnacki, *Działalność wydawnicza Polskiego ruchu oporu 1939-1945*, „Kwartalnik Historyczny” 1970 z. 3, s. 758; Niektórzy uważają tę liczbę za zbyt wygórowaną, sądzą iż w Warszawie było ok. 150 drukarni. Zob. J. Łojek, J. Myśliwski, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, dz. cyt., s. 145; Stanisława Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939-1945*, Warszawa: Czytelnik 1982, s. 315.

<sup>29</sup> *Z dziejów pracy i walki 1892-1947*, Warszawa: Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Poligraficznego okręg Warszawa 1947, s. 37.

<sup>30</sup> Władysław Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym*, Poznań: „W drodze” 1990, s. 218-228.

W TWZWW prowadzono politykę organizację wciąż nowych punktów poligraficznych, tak że nawet wykrycie drukarni (a większość zakładów wpadła po krótszej czy dłuższej działalności) nie przerywało działalności wydawniczej. Z myślą o przyszłości budowano nowy, duży zakład drukarski, do którego sprowadzono z Czechosłowacji olbrzymią maszynę rotacyjną. Wybuch i przebieg Powstania Warszawskiego unicestwił te działania<sup>31</sup>.

W środowisku AK-owskim Krakowa zorganizowano Konspiracyjne Wojskowe Zakłady Wydawnicze: drukarnię ulokowano w podziemiach domu stojącego na pustkowiu, pod Płaszowem. Pierwotnie drukowano tam na małej ręcznej maszynie dociskowej, z czasem pozyskano większą, pozwalającą na jednoczesny druk dwóch sąsiadujących stron. Zasób czcionek wynosił początkowo 20 kg (tyle mniej więcej waży jeden komplet czcionek), z czasem wzrósł do 900 kg<sup>32</sup>.

Duże możliwości poligraficzne posiadały drukarnie Narodowych Sił Zbrojnych podległe Stronnictwu Narodowemu. Zasób pierwszej ich drukarni pochodził z akcji „wyprowadzenia” maszyn drukarskich z opieczetowanej drukarni przy ul. Bednarskiej. Wywiezione wówczas maszyny stanowiły wyposażenie nielegalnej drukarni na ul. Przemysłowej. Wyposażona ona była w linotyp i trzy maszyny drukarskie, załoga tego zakładu składała się z kilkunastu osób. Po jej dekonspiracji NSZ urządził drugą drukarnię przy ul. Długiej, i tę wyposażono w nowoczesne maszyny drukarskie, m.in. angielską maszynę do składania – intertype (rodzaj linotypu). NSZ posiadał także mniejsze drukarnie, np. punkt gdzie działał elektryczny powielacz angielski marki „Rotary-Cycle”; tu maszyna nie była szczególnie ukrywana, oficjalnie firma uchodziła za krawiecką, bowiem odgłos powielacza przypominał stukot maszyny do szycia<sup>33</sup>.

Stronnictwo Narodowe, po utracie drukarni na Sadybie podczas przypadkowej wpadki, inny zakład drukarski urządziło z zachowaniem wszelkich zasad konspiracji, w podziemiach zburzonej kamienicy Fukiera na Starym Mieście. Teksty składano tu maszynowo, na linotypie, drukowano zaś na wielkoformatowej maszynie płaskiej – „Victorii”. W tej wysoko wydajnej drukarni produkowano gazety, zwykle w nakładzie 5-7 tys. egzemplarzy, broszury instruktażowe w nakładach kilkunastotysięcznych, oraz druki dywersyjne w języku niemieckim, osiągnące 20 tys. nakładu<sup>34</sup>.

Ze Związkiem Syndykalistów Polskich związane były dwie drukarnie warszawskie. Jedna z nich, zakonspirowana w piwnicy na Czerniakowie wyposażona była w linotyp oraz większego formatu maszynę dociskową. Maszyny te zostały „wyprowadzone” z opieczetowanej drukarni na ul. Zielnej, podczas akcji konspiratorów przebranych za Gestapowców, zaopatrzonych w fałszywe dokumenty. Druga, mniejsza drukarnia mieściła się na Saskiej Kępie. Prowadził ją Tadeusz Trzaska: kaszty z czcionkami trzymał w mieszkaniu, zaś maszynę drukarską „bostonkę” z ręcznym napędem, kupioną na początku wojny na bazarze Różyckiego, zainstalował w piwnicy<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> Michał Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939-1944. Wspomnienia*, Warszawa: PIW 1976; Marek Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, Warszawa: PAX 1990, s. 198-202; Marian Jędrzejczyk, *Drukarze konspiracji*, „Prasa Polska” 1970 nr 10 s. 42-48; Bogusław Gajdziński, *Podziemna drukarnia na Dobrej*, „WTK Tygodnik Katolików” 1965 nr 47, s. 4-5; Jan Wyrozemski, *Praca w tajnej drukarni*, „Wiadomości Graficzne” 1969 nr 11 s. 16.

<sup>32</sup> Józef Sawajner, *W podziemiach tajnej drukarni KWZWW*, Kraków: Wydawnictwo L. Wierchowski 1947.

<sup>33</sup> NSZ. *Dokumenty, relacje, wspomnienia*. Wybór, redakcja i opracowanie Maciej Szamański, Zbigniew Kuciewicz, Zbigniew Gnat-Wieteska, Jerzy Nachtman, Warszawa: Związek Żołnierzy NSZ 2000, s. 109-121; M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach...*, dz. cyt., s. 95-97.

<sup>34</sup> Mieczysław Drużdziel, *Moja działalność konspiracyjna w latach 1940-1944*, W: *Warszawska Szkoła Poligraficzna 1926-1996*, red. Stefan Lewandowski, Warszawa: Komitet Wydawniczy absolwentów Zespołu Szkół Poligraficznych 1996, s. 109-119.

<sup>35</sup> *Z dziejów pracy i walki, 1892-1947*, Warszawa 1947, s. 35-36, *Księga Pamiątkowa Związku zawodowego...*, dz. cyt., s. 162-164; Władysław Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*, Warszawa: Zachodnia Agencja Prasowa 1967, s. 30.



Warto wspomnieć też o drukarniach należących do Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Jedna z nich ulokowana w podziemnej kryjówce na ul. Targowej wyposażona była w maszynę dociskową „Viktoria”. Skład wykonywało dwóch zecerów, którzy w ciągu jednego dnia pracy składali 8-stronnicowy numer pisma. Druga drukarnia mieściła się na ul. Ogrodowej, i tu pracowała maszyna dociskowa „Victoria” napędzana elektrycznie lub pedałem nożnym; na wyposażenie składały się nadto dwie kaszty czcionek. W 1943 r. obie drukarnie, zagrożone dekonspiracją, zostały połączone i ulokowane w podziemiach na ul. Grzybowskiej 17. Pracował tam wówczas stary zecer, który pamiętał, jak za caratu składał PPS-owskie druki, a także ukrywający się Żyd. O doskonałym zamaskowaniu drukarni świadczy fakt, iż mimo jej zdenuncjowania i szczegółowej rewizji, Gestapo jej nie wykryło. Warto tu dodać, iż donos wyszedł z PPR-u, a ofiarą przeszukania padła, ulokowana w sąsiedztwie drukarnia tejże partii<sup>36</sup>.

Dział drukarski PPR-u zwał się „Centralną Techniką” – w odniesieniu do komórki Komitetu Centralnego PPR, a w terenie – „Technikami okręgowymi” (m.in. „Technika warszawska”). Kierownikiem „Techniki Centralnej” był Paweł Finder a później Władysław Gomułka. Pierwsze druki wykonywano metodą powielaczową. Później pozyskano czcionki i utensylia drukarskie, które należały przed wojną do KPP, a po rozwiązaniu tejże – zostały zakopane. PPR nie posiadała zasobów finansowych ani oparcia w społeczeństwie, które pozwoliłyby na nielegalny zakup maszyny drukarskiej, dlatego skonstruowano prymitywny warsztat ręczny, z walcem dociskającym, zwany „korektówką” (podobnie do tego, który pracował w drukarni „Proletariatu”). PPR posiadała trzy drukarnie, przenoszono je bardzo często, w ciągu 2,5 roku istnienia pracowały aż w 23 miejscach<sup>37</sup>.

W przeciwieństwie do omówionych tu zasobniejszych zakładów, większość podziemnych drukarni była zakładami małymi, wręcz skrajnie ubogimi i prymitywnymi. Rodziły się one z indywidualnej inicjatywy pojedynczych osób lub małych grupek znajomych i przyjaciół. Tworzyli oni pisemka informacyjne, które przepisywali ręcznie bądź na maszynach do pisania. Niekiedy konstruowali oryginalne, proste urządzenia, jak np. taki oto powielacz, w którym rolę siatki pełniło młynarskie sito, zaś wałek, wystrugany z drewna obciągnięto gumą z dętki rowerowej. W innym przypadku powielacz, w kształcie suszki do atramentu tzw. „bibularza” wykonany został z drewna, obciągnięto go gazą, a tę nasmarowano farbą. Na wierzch naklejo no papierową matrycę tzw. woskówkę<sup>38</sup>. Drukarnia wyposażona w maszynę dociskową i jedną, dwie a co najwyżej trzy kaszty czcionek uchodziła za dobrze wyposażony zakład.

Niewiele zachowało się informacji co do zaopatrzenia w utensylia drukarskie, wspomnieć można Wilhelma Bałuka właściciela sklepu ze sprzętem drukarskim w Warszawie na ulicy Długiej, który z narażeniem życia dostarczał podziemnym drukarzom potrzebnych narzędzi, materiałów, a nawet sprzedawał nielegalnie maszyny drukarskie. Czcionki pozyskiwano z wytwórni czcionek Drozdowskich za pośrednictwem zatrudnionego tam Władysława Kucharczyka. W składzie tytułów, a więc gdy potrzebne były czcionki większego stopnia lub innego kro-

<sup>36</sup> Wacław Zagórski, *Wolność w niewoli*, Londyn: nakł. Autora 1971; Celestyna Orlikowska, *Podziemna drukarnia przy ul. Ogrodowej 62 i jej ludzie*, „Rocznik Warszawski” t. 13: 1975, s. 281-310; Marek Klecel, *Zdobywanie władzy PPR w latach II wojny światowej*, inf. ze strony internetowej <http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=ip&dat=20070831&cid=ip12.txt>; *Wdowa walczy o dobre imię męża oraz kombatanckie uprawnienia*, „Rzeczpospolita” 28.06.1999 DF, inf. na stronie internetowej [http://new-arch.rp.pl/artykul/233097\\_Wdowa\\_walczy\\_o\\_dobre\\_imie\\_meza\\_oraz\\_kombatanckie\\_uprawnienia.html](http://new-arch.rp.pl/artykul/233097_Wdowa_walczy_o_dobre_imie_meza_oraz_kombatanckie_uprawnienia.html); Leszek Żebrowski, *Pochodzenie kapepowskie- Ludzie UB – trzy pokolenia*, inf. ze strony internetowej <http://www.abcnet.com.pl/node/785>.

<sup>37</sup> Bogdan Hildebrandt, *Centralna Technika PPR, „Z Pola Walki”* r. 5: 1962, nr 1, s. 73-87, Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, Warszawa: BGW 1994, t. 2 s. 293-302; Józef Kuśnierek, *Tajna drukarnia*, Warszawa: MON 1960; *50 lat działalności Sekcji Maszynistów Typograficznych Okręgu Warszawskiego Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii*, Warszawa ZZPP 1967, s. 30.

<sup>38</sup> S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa*. dz. cyt., s. 214 i in.

ju uciekano się do pomocy drukarzy zatrudnionych w legalnych drukarniach, którzy wynosili ze swych zakładów pracy potrzebne zestawy. Klisze chemigraficzne niezbędne dla druku ilustracji sporządzali pracownicy Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych oraz grupa nauczycieli – instruktorów, zatrudnionych w Szkole Graficznej na Konwiktorskiej<sup>39</sup>. Na kartach tytułowych książek spotykamy także ręcznie wycięte przez grafików drzeworyty i linoryty<sup>40</sup>. Wspomnieć należy także o procederze konstruowania małych drukarenek przenośnych, które wysyłano do oddziałów partyzanckich. Pracowały one nie tylko do końca wojny, drukowano na nich także w powojennym podziemiu antykomunistycznym. Drukarenki polowe budowali bracia Maciej i Wojciech Drabecy oraz Stefan Berent, syn właściciela przedwojennej Fabryki Maszyn Drukarskich, ten sam, który skonstruował i produkował karabiny „Sten”<sup>41</sup>.

O determinacji ludzi podziemia w pozyskiwaniu bazy poligraficznej świadczy historia drukarza KON-u, Wacława Zagórskiego, członka PPS-WRN, który zdecydował się na wyjazd do Kielc, stamtąd bowiem przyszedł sygnał, o zdobyciu wyposażenia drukarskiego. Sprowadzona z likwidowanej żydowskiej drukarni maszyna była pęknięta, zaś czcionki pomieszczone. W normalnych warunkach sprzęt taki uznano by za złom, w tym przypadku dwa miesiące trwało rozmontowanie i naprawienie maszyny oraz posegregowanie czcionek. Po wydrukowaniu kilku zaledwie publikacji wydało się, iż cała sprawa jest dziełem współpracującego z Gestapo prowokatora. Innym znów razem Zagórski znalazł się w sporze pomiędzy KON a Obozem Polski Walczącej o maszynę drukarską: nie chcąc tejże oddać, ściągnął na siebie wyrok śmierci sądu podziemnego (na szczęście niewykonany)<sup>42</sup>. Podobny spór toczyło Stronnictwo Narodowe z Delegatem Rządu na Kraj, który domagał się przekazania drukarni, jako że na jej stworzenie pozyskano tzw. „rządowe pieniądze” – tj. pieniądze, które napłynęły z zasobów przedwojennego państwa polskiego do organizacji konspiracyjnych<sup>43</sup>.

W PRL-u niezależny ruch wydawniczy rozpoczął się w 1976 r., wraz z powstaniem Komitetu Obrony Robotników oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Warto tu przypomnieć, że początkowo KOR, a zwłaszcza Jacek Kuroń był przeciwny używaniu środków drukarskich, obawiając się, znacznie cięższej kwalifikacji karnej organów ścigania. Działalność drukarską rozpoczął Janusz Krupski w Lublinie na powielaczu spirytusowym przemycanym z Francji. W pierwszym okresie, tj. do 1980 r. skala działań była dość ograniczona. Poza powielaczami spirytusowymi pojawiły się pierwsze rotacyjne powielacze białkowe (np. NOW-a posiadała prawdopodobnie tylko jedną lub dwie takie maszynki), opracowano także sposób powielania z ramki przy użyciu matrycy białkowej. Strajki sierpniowe i wybuch „Solidarności” całkowicie odmieniły sytuację. Legalny Związek Zawodowy uzyskiwał dostęp do powielaczy biurowych pracujących w rozmaitych zakładach i instytucjach. Działania wydawnicze i kolportaż właściwie nie były ścigane, aczkolwiek odbywały się wbrew prawu, tj. z pominięciem cenzury i koncesji. Do kraju napływała coraz większa ilość maszyn poligraficznych: Marian Kaleta, organizator przerzutów współpracujący z Biurem Brukselskim szacuje, że od końca lat 70. aż po koniec lat 80. przesłano ich około 600<sup>44</sup>.

<sup>39</sup> W Szkole Graficznej działali Michał Mazek, Jan Rogulski Teofil Sobiszek Józef Wąsik, Ludwik Królikowski, Witold Wójcikowski, Witold Wojciechowski (ten ostatni to drukarz maszynista).

<sup>40</sup> Władysław Chojnicki w *Bibliografii druków zwartych...* odnotowuje autorów grafik zastosowanych w książkach: Andrzeja Jakimowicza, Jana Białostockiego, Arkadiusza Żórawskiego.

<sup>41</sup> M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy...*, dz. cyt. s. 203, 208, 341; Michał Mazek, *Wspomnienia chemigrafa*, W: *Warszawska Szkoła Poligraficzna...*, dz. Cyt. S. 125-126; M. Druździel, *Moja działalność konspiracyjna...*, dz. cyt., s. 111.

<sup>42</sup> W. Zagórski, *Wolność w niewoli*, dz. cyt., s. 320-330.

<sup>43</sup> Władysław Marcinkowski „Jaxa”, *Wspomnienia 1934-1945*, Warszawa: Burchard Edition 1998, s. 57-60.

<sup>44</sup> Marian Kaleta, *Powielacze na szmuglerskim szlaku. Fragmenty wspomnień emigracyjnych*. Tekst na stronie internetowej <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6111>.

Po wprowadzeniu stanu wojennego działalność wydawnicza, drukarska i kolporterska była jak najsurowiej ścigana. Urządzenia drukarskie zostały skonfiskowane, udało się ukryć tylko niewielką ilość sprzętu. Wielu działaczy zostało internowanych, co spowodowało drastyczne ograniczenie niezależnego ruchu wydawniczego. Jego odrodzenie nastąpiło w 1983 r., odąd nieprzerwana działalność trwała aż do upadku komunizmu. Skalę rozrastającego się drugiego obiegu zilustrować może pojawiająca się liczba szacunkowa 500 podziemnych oficyn. Indeks wydawców odnotowanych w *Bibliografii podziemnych druków zwartych z lat 1976-1989* zawiera ich przeszło 1000<sup>45</sup>. Ogromna fluktuacja organizacji, osób i ich grup, nazw, adresów, a wreszcie świadome fałszowanie adresu wydawniczego utrudniają przeprowadzenie rejestracji i statystyki.

Trudno jest nawet ściśle określić, czym była w tej epoce drukarnia. Grupy wykonawcze oraz sprzęt ulegały ciągłym wymianom. Uczestnicy podziemnej poligrafii słowem drukarnia określają najczęściej lokal, w którym coś drukowano. Lokale te także zmieniały się dość często. Najchętniej do tego celu wykorzystywano jednorodzinne domy. Ich właściciele udostępniali zwykle piwnice, garaże czy też strychy. Czasem były to domki wypoczynkowe, tzw. „daczki”. W takich miejscach drukarnia miała szansę pracować dłużej, nie ściągając uwagi otoczenia specyficznym zapachem farby i rozpuszczalników oraz hałasem (maszyna offsetowa AB-Dick pracowała tak głośno, że z odległości 1 metra aby się porozumieć – trzeba było krzyczeć<sup>46</sup>). Przy braku takich dogodnych warunków, korzystano z pomieszczeń technicznych, a w końcu, przy doraźnych i pilnych pracach także z mieszkań prywatnych czy piwnic w blokach. Różne środowiska zmęczone ciągłym poszukiwaniem miejsca do drukowania podejmowały działania na rzecz stworzenia stałego, zamaskowanego lokalu dla celów drukarskich. Powstały takie, podziemne w dosłownym tego słowa znaczeniu, drukarnie np. Oficyna Kształt w Rumii w Trójmieście oraz drukarnia „Wilno” im generała Okulickiego Niedźwiadka w podkrakowskich Pomorzanach. Podobne próby podjęte w Lublinie zostały zaniechane na skutek braku pieniędzy<sup>47</sup>.

Opozycja antykomunistyczna inaczej niż poprzednie pokolenia bojowników organizowała działalność poligraficzną. Właściwie nie stosowano tradycyjnego drukowania z czcionek, mimo iż technologia ta była wciąż najbardziej popularna w legalnej poligrafii. Niewątpliwie związane to było ze szczelnym systemem kontroli, uniemożliwiającym zdobycie potrzebnego sprzętu (czcionki, prasy czy maszyny drukarskie). Z drugiej strony wygrała koncepcja dużej ruchliwości drukarni, nastawionych na częste przemieszczanie, przy czym ciężki i duży gabarytowo sprzęt stanowiłby duże utrudnienie. Dlatego nastawiono się na powielacze, urządzenia wykorzystywane w tzw. małej poligrafii. Powielacze były szeroko stosowane w nielegalnym edytorstwie już od końca XIX wieku, aczkolwiek traktowano je jako zło konieczne. Niedogodnością techniki powielaczowej był ograniczony nakład, zła jakość druku, a w przypadku powielaczy białkowych także i to, że wymagały ona grubego, mięsistego papieru, który później utrudniał kolportaż (druki były grube i ciężkie)<sup>48</sup>.

Najstarszy i najbardziej prymitywny rodzaj powielacza to hektograf i jego udoskonalenie – powielacz spirytusowy. Drukowanie polegało na odbieraniu barwnika z maszynopisu wykonanego przy użyciu kalki hektograficznej przez kartkę nasączoną spirytusem. Wydajność

<sup>45</sup> Andrzej Babuchowski, *Zakazany obieg*, „Gość Niedzielny” 2005 nr 33, s. 38; *Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976-1989*, dz. cyt., indeks s. 451-465.

<sup>46</sup> A. Fic, *Podziemna drukarnia...*, dz. cyt., s. 64.

<sup>47</sup> A. Fic, *Podziemna drukarnia...*, dz. cyt.; Film *Encyklopedia Solidarności. Podziemna drukarnia „Wilno”* dostępny na stronie internetowej <http://www.tvp.pl/historia/cykle-dokumentalne/encyklopedia-solidarnosci/wideo/encyklopedia-solidarnosci-podziemna-drukarnia-wilno>.

<sup>48</sup> B. Hildebrandt, *Centralna Technika PPR*, dz. cyt. s. 75.

takiego urządzenia sięgała kilkadziesiąt (do 100) egzemplarzy, przy czym ostatnie odbitki były coraz mniej czytelne. Zależnie od koloru użytej kalki wydruki miały kolor czarny, niebieski bądź fioletowy. Powielacze spirytusowe wykorzystano przy pierwszych drukach KOR-u. Drukowano w ten sposób czasopismo „Zapis”, niektóre publikacje książkowe, najczęściej jednak służyły one do powielania druków ulotnych.

Znacznie lepsze efekty dawał powielacz białkowy zwany też woskówkowym. Nazwa pochodzi od matrycy sporządzonej na drodze mechanicznego perforowania arkusza bibułki nasączonej woskiem. Matryce woskówkowe były dostępne w sklepach z materiałami piśmiennymi, wykonywały je szczecińskie zakłady „Skolwin”. Ceniono sobie lepszej jakości matryce duńskie, amerykańskie, chińskie i japońskie. Przygotowywano je pisząc na nich na maszynach do pisania, rysunki wykonywano dziurkując szpilką przez szablon. Druk opierał się na przenikaniu farby przez otwory w matrycy i przenoszeniu jej w tych miejscach na kartę. Stosowano dwa sposoby powielania. Pierwszy – to druk na powielaczach płaskich, zwanych także „ramkami”. Wprawdzie znane były tego rodzaju powielacze markowe, lecz w drukarstwie podziemnym urządzenia takie wykonywano zwykle we własnym zakresie. Druk ręczny przy użyciu ciężkiego, metalowego wałka, przebiegał dość powoli, zadrukowanie tysiąca arkuszy kosztowało kilka godzin mozolnej pracy<sup>49</sup>. Drugi rodzaj to powielacze obrotowe. Istniały dwa typy takich urządzeń – powielacze z jednym bębniem, który miał na swej powierzchni otworki, a farba (bardzo rozrzedzona) nalewana była do wnętrza bębna i podczas obrotu wydostawała się na zewnątrz dzięki sile odśrodkowej. Najbardziej rozpowszechnione były powielacze firmy AB-Dick, Cyklos czy Gestetner. Drugi, bardziej skomplikowany rodzaj powielacza posiadał kilka, zwykle dwa bębny (powielacz „Roneo”), pomiędzy które zakładano matrycę podobnie do pasa transmisyjnego.

Wydajność powielaczy białkowych była znacznie większa, maszynki z napędem elektrycznym wykonywały 3 tys. odbitek na godzinę, z jednej matrycy można było wykonać 2-3 tysiące odbitek (z matrycy wysokiej jakości nawet 10 tys.)<sup>50</sup>. Druk na powielaczu białkowym wymagał mięsistego, nieklejonego papieru; tylko na takim farba szybko wsiąkała i druk nie rozmazywał się.

Najnowocześniejszym urządzeniem wykorzystywanym w podziemnym drukarstwie były małowformatowe maszyny offsetowe, błędnie zwane powielaczami offsetowymi. Druk offsetowy jest pochodną techniki graficznej – litografii, jest to druk płaski wykonywany z blachy offsetowej z formą naniesioną metodą fotograficzną. W warunkach profesjonalnych do sporządzenia blach używa się wielkiej kamery fotograficznej, podświetlanego stołu montażowego oraz równie dużej kopioramy<sup>51</sup>. Warsztat do sporządzania blach offsetowych był urządzony w roku 1980 w siedzibie Regionu Mazowsze NZZ „Solidarność”<sup>52</sup>. Urządzenia te zostały skonfiskowane w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Przy przygotowywaniu blach podziemne wydawnictwa często korzystały ze współpracy legalnych firm („dojścia”), opracowano też własną technologię reprodukcji i naświetlania. Stosowano, zależnie od możliwości dwa rodzaje blach. Łatwe do pozyskania były blachy tradycyjne, wielokrotnego użytku, bez

<sup>49</sup> *Techniki powielania na przykładzie „Biuletynu Dolnośląskiego”*, strona internetowa <http://www.sw.org.pl/techniki.html>; Szczepan Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973-1989*, Warszawa-Wrocław: PWN 2001, s. 55-56.

<sup>50</sup> Adam Wysoki, *Mała poligrafia*, Wrocław: Ossolineum 1965, s. 153-160; *Poradnik pracownika informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Katalogów i Cenników, CINTe 1964, s. 182-186.

<sup>51</sup> Jerzy Schmidt, *Metody przygotowania płyt do druku offsetowego w małej poligrafii*, Poznań: Zakład Graficzny Politechniki Poznańskiej 1968.

<sup>52</sup> Informacje drukarza Regionu Mazowsze a później NOW-ej Emila Broniarka.

emulsji, ale ich przygotowanie było pracochłonne. Gotowe do naświetlenia były jednorazowe blachy presensybilizowane, sprowadzane z zachodu<sup>53</sup>.

Maszyny offsetowe znalazły się w posiadaniu opozycji w 1980 r., wtedy struktury „Solidarności” uzyskały urządzenia pozostające dotychczas w posiadaniu „rządowych” związków zawodowych, a także sprzęt przemycony z zagranicy. Były to głównie małe maszyny marki Rominor oraz AB-Dick drukujące w formacie A4 z szybkością kilku tysięcy odbitek na godzinę. Offset był techniką znacznie większych nakładów i wydajności, ale przy tym wymagał więcej papieru, profesjonalnych farb, zmywaczy, rozpuszczalników, części zamiennych<sup>54</sup>. Zmieniał koncepcję podziemnego drukarstwa w stronę profesjonalizacji, a nawet komercji.

Ostatnią techniką druku masowo stosowaną w konspiracyjnej poligrafii był sitodruk. Technika druku sitowego, zwanego także serigrafia opatentowana w 1907 r., zyskała szersze zainteresowanie w działaniach artystów przed i po II wojnie światowej. Sitodruk pozwala na drukowanie na nietypowych podłożach, wykorzystywany był także przy sporządzaniu kalkomanii<sup>55</sup>. Technika druku polega na przeciskaniu farby za pomocą rakla przez napiętą na ramie siatkę. Matryca powstaje przez naświetlenie nałożonej na siatkę emulsji światłoczułej. Do wykonania druku wystarczy forma sitodrukowa, rakiel, farba oraz dostęp do bieżącej wody. Właśnie dzięki minimalnym kosztom technika sitodrukowa upowszechniła się w drukarstwie podziemnym. Drukarze mogli sami przygotować wszystkie potrzebne elementy. Samodzielnie zbijali z desek ramy, naciągali sita, z dostępnych w handlu substancji sporządzali emulsję światłoczułą<sup>56</sup>. Dla potrzeb sitodruku a także offsetu opracowano technologię reprodukcji i kopiowania opartą na fotografii amatorskiej i popularnych powiększalnikach „Krokus”. Do naświetlania blach offsetowych oraz sit wykorzystywano silne lampy halogenowe albo kwarcowe<sup>57</sup>. Wciąż brakującą farbę drukarską próbowano zastąpić eratzem; Witold Łuczywo a następnie Adam Kersten eksperymentowali i opracowali recepturę farby, która, w przeciwieństwie do tradycyjnych farb drukarskich, opartych na pokoście, składała się z pasty do prania Komfort lub BHP (Kersten zyskał stąd przydomek „Lord Komfort”) oraz pigmentu. Drukowanie sitodrukowe było pracą cichą, wolną od ostrych, podejrzanych zapachów, a całe wyposażenie można było w każdej chwili spakować i przenieść. Dzięki temu drukarnie sitodrukowe mogły działać w każdych warunkach<sup>58</sup>. Praca wykonywana była całkowicie ręcznie, w ciągu godziny można było zadrukować ryzę papieru (500 egzemplarzy).

Drukarze uprawiali zwykle pewną, niewielką część nakładu. Reszta zadrukowanych arkuszy trafiała do innych umówionych osób, które w prywatnych mieszkaniach składały arkusze, kompletowały kartki, zszywały bloki, zwykle przy użyciu biurowych zszywaczy, przyklejały kartonowe okładki. Wielką radość sprawiała możliwość obcięcia bloku, podnosząca estetykę produktu. Wykonywano tę czynność małymi gilotynami stołowymi ślusarskiej roboty.

Druk na powielaczach, a później także na maszynach offsetowych, odbywał się w trybie ciągłym. Do umówionego lokalu zwożono najpierw potrzebny papier, matryce drukarskie,

<sup>53</sup> A. Fic, *Podziemna drukarnia...*, dz. cyt., s. 68; F. Czeranowski, *Poradnik dla kierownika...*, dz. cyt. s. 25.

<sup>54</sup> *Lublin – drogi do wolności*. T. 1: *Siła wolnego słowa*, „Scriptores” nr 36: 2009, rozdział Technika druku, s. 192.

<sup>55</sup> *Sitodruk*, opr. Barbara Stankiewicz, Warszawa: Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego b.r. (po 1999).

<sup>56</sup> *Lublin – drogi do wolności...*, dz. cyt., s. 193; S. Rudka, *Poza cenzurą...*, dz. cyt. s. 59-63; Kamila Czechowska, *Tajna drukarnia w Wenecji*, „Pałuki” wydanie internetowe na stronie [http://paluki.tygodnik.pl/artykuly/zobacz/4265/596/Tajna\\_drukarnia\\_w\\_Wenecji.html](http://paluki.tygodnik.pl/artykuly/zobacz/4265/596/Tajna_drukarnia_w_Wenecji.html).

<sup>57</sup> Informacje ze strony internetowej: [http://www.grupyoporu.pl/wspomnienia/jacek\\_gorski.html](http://www.grupyoporu.pl/wspomnienia/jacek_gorski.html).

<sup>58</sup> *Lublin – drogi do wolności...*, dz. cyt., s. 193; Informacje Andrzeja Jaworskiego drukarza KOS-a; W. Grochola, *Słowo jak dynamit*, dz. cyt. s. 97-98, wypowiedź Witolda Łuczywo; wspomnienia Jacka Górskiego na stronie internetowej [http://www.grupyoporu.pl/wspomnienia/jacek\\_gorski.html](http://www.grupyoporu.pl/wspomnienia/jacek_gorski.html).

potem przyjeżdżali drukarze a na koniec maszyna. Drukowano bez przerwy, zwykle przez tydzień, a do czasu ukończenia pracy drukarzom nie wolno było wychodzić na zewnątrz.

„Ekipa drukująca to były trzy osoby. Pracowało się non-stop po szesnaście godzin – dwóch pracuje, jeden śpi. Po ośmiu godzinach jeden z pracujących szedł spać, a za osiem godzin wstawał i zmieniał następnego, i tak dalej, aż do wydrukowania całości(...) Ledwo wydrukowano ostatnią stronę, natychmiast wyjeżdżała maszyna – ona była najcenniejsza; drukarzy zawsze można znaleźć nowych. Jechała do następnego miejsca, gdzie już były przygotowane matryce, papier, farby; przyjeżdżała następna ekipa...”<sup>59</sup>.

„Wąskim gardłem” technologii offsetowej było w latach 70. i 80. ubiegłego wieku przygotowanie formy drukowej. Duże nowoczesne drukarnie posiadały specjalistyczne urządzenia pozwalające na przygotowanie składu: były to przede wszystkim fotoskłady, zdarzały się już także nowoczesne skanery pozwalające na automatyczne rozbarwienie fotografii kolorowych. Drukarnie słabiej wyposażone dla sporządzenia formy offsetowej przebywały dość karkołomną drogę, a mianowicie, wykonywano skład czcionkowy, drukowano go kontrastowo na papierze kredowym. Tę odbitkę fotografowano i ona dopiero stanowiła podstawę do wykonania diapozytywu, a następnie blachy offsetowej. W drukarniach podziemnych podstawą był zwykły maszynopis czy też nawet rękopis. Pod koniec lat 80. do użytku podziemnej poligrafii trafiały już nowocześniejsze urządzenia, takie jak np. maszyna do pisania IBM z okrągłą głowicą pozwalającą na zmianę kroju czcionki i z funkcją justowania wierszy, składopis drukujący bezpośrednio na folii diapozytywowej, komputery Amstrad i PC, kserokopiarki KS-4 służące do naświetlania blach offsetowych, maszyna do wypalania matryc Gestetner<sup>60</sup>. Fotograficzna metoda przygotowywania form drukowych pozwalała na wstawianie do publikacji ilustracji, fotografii. Wyróżnienia tytułowe wykonywano przy użyciu liter letrasetowych. Podczas reprodukcji zwykle zmniejszano wielkość, a to dla zmniejszenia objętości druku i oszczędności papieru.

Znamienny jest fakt, iż opozycja lat 70. i 80. XX w. nastawiła się na inne techniki druku niż typografia, która była jeszcze w tym czasie metodą dominującą. Organizowanie drukarni czcionkowych było w środowiskach opozycyjnych bardzo rzadkie, doświadczenia takie miał np. Wiktor Krzysztoporski związany z wydawnictwem „Krag”. Czcionki udało mu się zakupić nielegalnie w Warszawskiej Wytwórni Czcionek, niestety tylko jeden garnitur, małe 6-punktowy nonparel. Tymi czcionkami składał tekst przemówienia Miłosza, wygłoszony po otrzymaniu nagrody Nobla, i jak wspomina, praca, którą wprawny zecer wykonałby przez 2 dni jemu, uczącemu się na tym składzie zecerstwa, zajęła 3 miesiące<sup>61</sup>. Innym przykładem podziemnej typografii jest mała praska ślusarskiej roboty, przypominająca gofrownicę, która służyła do odbijania małych ulotek ze składu czcionkowego. Po okresie użytkowania w śląskim środowisku opozycyjnym trafiła ona do zbiorów Muzeum Drukarstwa w Cieszynie.

Interesującym zagadnieniem jest sprawa przygotowania zawodowego. Konspiracje dawniejsze starały się opierać o zawodowych drukarzy, szukano ich w kręgu swych sympatyków. W okresie okupacji niemieckiej było o takich specjalistów najłatwiej, gdyż po zamknięciu szeregu drukarni wielu drukarzy było bezrobotnych i zdecydowali się nawet na pracę w niebezpiecznych i trudnych warunkach choćby tylko ze względów finansowych. W latach osiemdziesiątych zawodowi drukarze drukowali dla opozycji na służbowym sprzęcie w swych zakła-

<sup>59</sup> Wiesława Grochola, *Słowo jak dynamit*, „Karta”, t. 49: 2006, s. 105-106, wypowiedź Mirosława Chojeckiego.

<sup>60</sup> Informacje Przemysława Cieślaka oraz Andrzeja Jaworskiego; *Lublin – drogi do wolności...*, dz. cyt., s. 194-195.

<sup>61</sup> *Zamiast manifestu*, „Poligrafia Polska” 2000 nr 5 s. 20, wypowiedź Wiktora Krzysztoporskiego w filmie fabularnym Zbigniewa Kowalewskiego *Głosa o druku na linie*.

dach pracy<sup>62</sup>. Wśród drukarzy podziemia fachowcy byli bardzo nieliczni<sup>63</sup>, większość stanowili amatorzy, często inteligenci, przyuczeni jedynie do konkretnych prac i obsługi sprzętu. Warto wspomnieć, iż książka Adama Wysokiego *Mała poligrafia* wydana w 1965 r. w bibliologicznej serii *Książka o książce* była jednym z podstawowych źródeł wiedzy dla drukarzy podziemia. Nielegalne wydawnictwa przygotowywały także specjalne podręczniki lub instrukcje, omawiające stosowane w podziemiu techniki druku<sup>64</sup>. Technikę powielania propagowano nawet wśród dzieci<sup>65</sup>. Organizowane były kursy, na których kolejni młodzi adepci uczyli się konkretnych technik – zwłaszcza sitodruku oraz wykonywania drukarskich form offsetowych i druku na powielaczach offsetowych. Niektórzy z tych wydawców i drukarzy z przypadku pozostali, po upadku władzy komunistycznej, przy zawodzie edytorsko-poligraficznym.

Podziemna poligrafia zmagala się z najrozmaitszymi problemami. Trudności z dostępem do tradycyjnych środków drukarskich powodowały rozwój własnej myśli technicznej i powstawanie wynalazków, nad którymi profesjonalni drukarze ze zdziwieniem kiwają głowami. Szalonym problemem była kwestia zaopatrzenia w potrzebne materiały. Trudności sprawiał transport, przechowywanie oraz kolportaż. Niezwykle trudne były kwestie organizacyjne, sprawa pozyskiwania współpracowników, zabezpieczenie przed inwigilacją, dekonspiracją. Dla zabezpieczenia przed „wpadką” zlecano niekiedy druk tej samej publikacji, w szczególności periodyków, różnym zespołom. Każdy z nich przygotowywał własną formę drukową i drukował, czasem w różnych technikach, tak że dziś spotykamy różniące się od siebie wizualnie egzemplarze tych samych publikacji<sup>66</sup>. Działania opozycji antyrządowej trwały dość długo, przez kilkanaście lat, w tym czasie służby bezpieczeństwa odnosiły pewne sukcesy w tropieniu podziemnych struktur, ich rozbijaniu albo też kontroli. W wielu ogniwach SB miała swoje „wtyczki”, niektóre wydawnictwa były całkowicie kontrolowane, współpracownikami byli nawet szefowie firm wydawniczych. Opozycja starała się jednak chronić przed inwigilacją, co najlepiej oddaje sformułowanie Szczepana Rudki: „Przypominało to zabawę w chowanego i trudno dziś stwierdzić, kto naprawdę był panem sytuacji”<sup>67</sup>. Z drugiej strony pracownicy Służby Bezpieczeństwa byli zapalonymi czytelnikami nielegalnych wydawnictw, do odmawiających współpracy opozycjonistów odnosili się z szacunkiem, a nadto pokątnie handlowali zarekwizowanym sprzętem drukarskim<sup>68</sup>. Udział służby bezpieczeństwa w funkcjonowaniu niezależnego ruchu wydawniczego, a także przyzwolenie wymiarów ścigania, a może nawet aparatu władzy dla jego istnienia, wydaje się być poważnym pytaniem badawczym dla poznania najnowszej historii Polski.

<sup>62</sup> „Drukarze to była pewnego rodzaju arystokracja robotnicza, która była bardzo antykomunistycznie nastawiona” – wypowiedź Krzysztofa Kąkolewskiego w filmie dokumentalnym Zbigniewa Kowalewskiego *Głos o druku na linie*, 2000.

<sup>63</sup> Jednym z drukarzy NOW-ej był Bogdan Grzesiak, pracownik Domu Słowa Polskiego. Zob. Adam Grzesiak, *Opowieści wolnego drukarza*, „Karta” t. 33, 2001, s. 78.

<sup>64</sup> *Mały poradnik drukarski*, Warszawa: Wydawnictwo Głos 1980; *Poradnik drukarza i redaktora*, Pismo dla internowanych „Kret”, Herce 1982, przedruk zeszytu trzeciego; *Poradnik drukowania sitodrukowego*, Wrocław: Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej (1983 ?); Enen (Wojciech Wierzejski) *Poradnik drukarza*, Wrocław (1984?), dwa wydania; zob też Wojciech Polak, *Wydawnictwo „Alternatywy”. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej*, Gdańsk-Torun-Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza „Excalibur”, Oficyna Wydawnicza „Finna” 2009, s. 159.

<sup>65</sup> *Sami drukujemy kart świąteczne*, „Okienko” 1988 nr 22 s. 6-7; *I ty możesz zostać wydawcą*, „Okienko” 1989 nr 23 s. 7-8.

<sup>66</sup> Np. pismo „CDN – Głos Wolnego Robotnika” miało zwykle cztery wydania każdego numeru: na offsecie, powielaczu białkowym i na ramce. zob. Bartosz Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” w roku 1982*, „Więź” 2006 nr 1 s. 85.

<sup>67</sup> S. Rudka, *Poza cenzurą...*, dz. cyt. s. 43.

<sup>68</sup> „PRL świadkowie. Drugi obieg” dodatek do „Newsweek’a” 2006 nr 47, Zeszyt historyczny nr 9, s. 13; Przemysław Cieślak, *TW „Kaktus” z Zoliborza*, „Rzeczpospolita” 2009 nr 208, s. A20-A22.

Nielegalne druki odegrały już swą dziejową rolę, pozostały jako materialny świadek historii, często opłacony ceną życia, zdrowia czy życiowych dramatów ich wytwórców. Fakt ich materialnego trwania stawia przed różnymi grupami społecznymi różne zadania, także przed bibliotekarzami, bibliografami, antykwariuszami, mówiąc ogólnie – przed księgoznawcami, a także przed archiwistami, muzealnikami, kolekcjonerami i innymi kręgami, bliskimi bibliologom.

Teksty wydane konspiracyjnie, szczególnie utwory istotne treściowo, wraz ze zmianą sytuacji politycznej, uzyskały ponowne, nowoczesne wydania. Publikacje podziemne charakteryzuje nieestetyczna forma edytorska, wynikająca z ograniczeń podziemnych drukarzy, wydania nowe są w użytkowaniu znacznie przyjemniejsze. Te nowe edycje służą czytelnikom, publikacje podziemne postrzegane są przez ewentualnych czytelników jako swoiste dziwadło i czytane są tylko wówczas, jeśli nie zostały przedrukowane ani zdigitalizowane. Najczęściej przez historyków i politologów wykorzystywane bywają gazety i druki ulotne.

Ogólnie jednak rzecz biorąc, wiano historii staje się balastem. Bibliotekarze nie chcą przechowywać książek nieprzydatnych czytelnikom. Podobnie dzieje się z książkami z domowych księgozbiorów – zalegają one strychy czy piwnice, wiele z nich trafiło już i nadal trafia na makulaturę. Bibliotekarska i bibliograficzna wiedza na temat technik druku spotykanych w publikacjach bezdebitowych nie wykracza poza sakramentalną bibliotekarską formułę „maszynopis powielony”. Wszystkich pragnących zyskać nieco praktycznej wiedzy w rozpoznawaniu druków odesłać można do cytowanej już publikacji Szczepana Rudki *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973-1989*.

Przedmiotem marzeń wielu kolekcjonerów są przaśne, powielaczowe wydania poezji Bażyńskiego, Gajcego, Trzebińskiego. Niedawno oferowany przez jeden z antykwariatów okupacyjny tomik Miłosza został sprzedany za 20 tys. zł. Nie odczuwamy pietyzmu dla druków z lat osiemdziesiątych XX w., ale może i dla nich nadzieją będzie ruch kolekcjonerski i bibliofilski. A może podobnie do turystów kupujących szczątki berlińskiego muru, nastanie wśród szerokich mas snobistyczna moda na posiadanie choć kilku słabo czytelnych książeczek – materialnych świadków historii.



## Androcentryzm w masce emancypacji. „Kwestia kobieca” na łamach postyczeniowej prasy dla kobiet

„Siła męskiego porządku wynika z tego – twierdził Pierre Bourdieu – że obchodzi się on bez uzasadnienia: androcentryzm narzuca się jako neutralny i nie wymagający dyskursywnej legitymizacji. Porządek społeczny jest bowiem olbrzymią machiną symboliczną wprowadzającą w życie i zatwierdzającą męską dominację, na której on sam jest oparty”<sup>1</sup>.

Według francuskiego badacza, prawdziwa przemoc dokonuje się tam, gdzie jest najmniej widoczna – w sferze nieświadomości, symboli, mitu<sup>2</sup>. Dlatego ze szczególną uwagą przyglądał się on instytucjom, które reprodukcją struktury męskiej dominacji – rodzinie, Kościołowi, Szkole i Państwu. Postulował też, by tworzona na nowo historia kobiet stała się „historią podmiotów i instytucji współzawodniczących o ich utrwalenie: Kościoła, Państwa, Szkoły, których funkcje i udział w tym procesie różniły się na przestrzeni wieków. Historia kobiet nie powinna zadowalać się jedynie rejestracją ograniczeń dostępu kobiet do określonych sfer społecznych: zawodowych czy naukowych. Powinna przede wszystkim odnotować i ujawnić proces reprodukcji hierarchii (zawodów, dyscyplin naukowych), a wraz z nim – hierarchicznie ujmowanych dyspozycji, które sprawiają, że kobiety same biorą udział w procesie wykluczania siebie z miejsc, z których zostały już wykluczone”<sup>3</sup>.

Ów proces reprodukcji hierarchii oraz dyspozycji kobiet do samowykluczania odnaleźć można między innymi w dziewiętnastowiecznym dyskursie emancypacyjnym<sup>4</sup>. W niniej-

<sup>1</sup> P. Bourdieu, *Męska dominacja*. Warszawa 2004, s. 18.

<sup>2</sup> „W męskiej dominacji oraz w sposobie, w jaki jest narzucana i doświadczana, dostrzegalem zawsze przykład paradoksu podległości – efektu tego, co nazywam przemocą symboliczną – przemocą delikatną, niewyczuwalną i niewidoczną nawet dla jej ofiar, przemocą, wywieraną głównie czysto symbolicznymi kanałami komunikacji i wiedzy oraz niewiedzy, poprzez nieświadome przyzwolenie, a wreszcie za pośrednictwem uczuć”. (tamże, s. 7-8).

<sup>3</sup> Tamże, s. 101.

<sup>4</sup> Bliska mojemu rozumieniu tego pojęcia jest definicja zaproponowana przez Sławomirę Walczewską (*Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*. Kraków 1999, s. 8, 10-11): „Dyskurs ten to raczej zróżnicowany wewnętrznie obszar sensu, obejmujący bardziej i mniej wyraziste koncepcje, współgrające ze sobą lub nie, niż jednolity, progresywny proces formowania się pewnego rodzaju wiedzy. [...] Emancypację kobiet rozumiem nie w sensie postępującego w czasie procesu wyzwiania się kobiet spod męskiej dominacji, lecz w sensie tworzenia nowego dyskursu: nowej wiedzy i nowej praktyki dotyczącej płci. Dyskurs ten nie jest «niewinny», nie niweluje relacji

szym referacie analizie poddano wypowiedzi zawarte na łamach najpopularniejszych, a co za tym idzie – najbardziej wpływowych periodyków dla kobiet z drugiej połowy wieku, które uzupełniono głosami z niemniej ważnego, pomimo swej efemeryczności „Świtu”. Na ziemiach polskich największą renomą w tym czasie cieszyły się „Bluszcz” oraz „Tygodnik Mód”<sup>5</sup>. Choć czasopisma te rozpoczynały działalność jako zachowawcze, kultywujące tradycyjne wyobrażenia o roli kobiety, to jednak na przestrzeni czterdziestu lat wyraźnie widać ewolucję w propagowanych przez nie poglądach: od karykaturowania i spłykania dążeń emancypacyjnych, do rejestrowania nowych osiągnięć kobiet w różnych dziedzinach zarezerwowanych uprzednio dla mężczyzn (wykształcenie uniwersyteckie, zawód prawniczy, lekarski, itp.) oraz inicjatyw na rzecz poprawy sytuacji kobiet. Wprawdzie redakcja „Tygodnika Mód” często wykazywała się brakiem konsekwencji, publikując na temat równouprawnienia sprzeczne opinie<sup>6</sup>, ale za to „Bluszcz”, przez trzydzieści lat kierowany silną ręką Marii Ilnickiej, odrzucał jedynie radykalne przejawy kobiecych dążeń. Nie ulega wątpliwości, że upadek powstania styczniowego i związane z tym reperkusje społeczno-gospodarcze wymusiły przeformułowanie wyobrażeń o tzw. „kwestii kobiecej”. „Wysadzeni z siodła” ziemianie, szukając zatrudnienia w miastach, na ogół ciągnęli za sobą kolejkę bezproduktywnych lub niezdolnych do odnalezienia się w nowych warunkach żon, matek, sióstr i córek. Wdowy i sieroty po powstańcach pozostawały zdane na łaskę losu i własną przedsiębiorczość. Coraz liczniejsza grupa kobiet z wyższych klas społecznych, dotąd nieobecna na rynku pracy – a z takich przecież początkowo rekrutowały się czytelniczki obu pism – stawała przed koniecznością podjęcia jakiegokolwiek formy zarobkowania<sup>7</sup>. Paradoksalnie zatem coraz więcej Polek emancypowało się nie tyle z wyboru, ile

---

władzy, lecz wydobywa je na jaw i redefiniuje. Konstytuuje nową tożsamość kobiety – i mężczyzny – oraz opisuje i redefiniuje relacje między płciami”. Walczewska uznała za przełomowe dla dyskursu emancypacyjnego przetłumaczenie na polski książki J. St. Milla *Poddaństwo kobiet* oraz opublikowanie *Przyczyn i skutków kobiecej niewoli* Romanii Kamieńskiej. Dodałabym, że na zakres polskiej dyskusji o roli kobiet i granicach emancypacji, oprócz *The Subjection of Women* Johna Stuarta Milla (1869, wyd. pol. pt. *Poddaństwo kobiet*, 1870), duży wpływ wywarły m.in. prace: *Histoire morale des femmes* Ernesta Légouvego (1862) oraz *Louvrière* Juliusza Simona (1854). Od drugiej połowy lat 60. „kwestia kobieca” stała się tematem dyżurnym polskiej i zagranicznej prasy. Opinia autora artykułu *Słowo w kwestii będącej dzisiaj na czasie* („Opiekun Domowy” 1869 nr 52, s. 410) dowodzi powszechności i powszedniości dyskursu emancypacyjnego: „Ile dzisiaj krzyku i hałasu robią postępowcy, [...] w kwestii wyzwolenia kobiet [...], ten tylko może mieć wyobrażenie, kto od czasu do czasu, pisma periodyczne przeglądając jest w stanie. Co tydzień prawie można w nich spotkać się z jakimś artykułem o emancypacji kobiet, o należnym im stanowisku w społeczeństwie, o drodze ku temuż, krzycząc wszystkim a każde innym głosem”.

<sup>5</sup> Zob. J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820-1918*. Warszawa 1999, s. 145-148. Posługuję się skróconym tytułem „Tygodnika Mód i Nowości dotyczących gospodarstwa domowego”, który od 1871 funkcjonował jako „Tygodnik Mód i Powieści”.

<sup>6</sup> Tamże, s. 81-88.

<sup>7</sup> Eliza Orzeszkowa (*Polki*. W: T. Stanton, *Kwestia kobieca w Europie*. Warszawa 1885, s. 288-289) widziała tu istotny czynnik uniemożliwiający zawieranie małżeństw: „W szóstym dziesiątku lat mężczyzna mogący się żenić był rzadkością u nas. Od tego czasu ilościowy stosunek między obiema płciami stał się więcej normalnym, chociaż zwężenie starego pola działalności i brak dokładnego obznajmienia z nowym, dotąd są wielkimi przeszkodami na drodze zawierania ślubów małżeńskich. Na pewno w żadnym kraju nie ma tylu mężczyzn, pozostających w celibacie pomimo woli i tylu kobiet, które w skutek niepodobieństwa zamążpójścia, zmuszone są same zarabiać na własne utrzymanie. W tem właściwie kryje się przyczyna, dlaczego kobiety nasze chciałyby mieć wolny wstęp do wszystkich zawodów i dlaczego ogół to akceptuje. Od 1870 r. zaczął się jawny ruch w tym kierunku w prasie, która w Polsce jest jedynym środkiem wypowiedzenia się opinii i głównym narzędziem propagandy. Wielki ten przedmiot wychowanie kobiet – używam tego słowa w najszerszym jego znaczeniu – jest jedną z najglówniejszych kwestii dyskusji naszych czasopism, a chociaż są w tym względzie różnice zdań, wszystkie partie jednoznacznie domagają się lepszego wykształcenia i zyskowniejszych zajęć dla kobiet”. Potwierdzenie diagnozy Orzeszkowej znaleźć można m.in. na łamach „Świtu”: „Prawdziwą dźwignią, która u nas kwestię kobiecą postawiła w szeregu «palących» i zmusiła społeczeństwo do względnego uznania jej i zajęcia się nią, były przewroty ekonomiczne z pierwszej połowy szóstego dziesiątku naszego stulecia. Wprawdzie już dawniej zaczął się niejaki ruch na tem polu, lecz występował on jedynie jako nieśmiałe usiłowanie pozyskania większej swobody w nabywaniu nauki, w pracy literackiej oraz na polu obyczajowym.” (*Gorączka rzemieślnicza*. W: „Świt” 1885 nr 2, s. 11). W podobnym duchu pisał również – już z perspektywy XX w. – Piotr Chmielowski (*Udział kobiet w twórczości literackiej*. W: *Kobieta współczesna. Książka zbiorowa*. Warszawa 1904, s. 70):

z konieczności. Należało temu procesowi nadać jak najkorzystniejszy lub choćby jak najmniej szkodliwy kierunek. Prasa kobieca wydawała się szczególnie predestynowana do tego zadania<sup>8</sup>.

Już w 1867 r. Maria Ilnicka próbowała więc zredefiniować pojęcie emancypacji, stwierdzając: „Obecny ruch umysłów kobiecych – niesłusznie zwany na Zachodzie sprawą kobiety, bo jest niewątpliwie sprawą ogólnie ludzką, kiedy cała jedna połowa społeczeństwa rozbudza się do życia myśli, do życia pracy – ma tę charakterystyczną cechę, że jest wskroś szczerym i prostym. To, co przed kilkunastu laty w tył występowało, we Francji osobliwie, pod nazwą emancypacji kobiety, było po większej części fałszem, kłamliwym samej nazwie swojej, bo cofało właśnie prawdziwą emancypacją kobiety, [...]”<sup>9</sup>. Cofało, gdyż według redaktorki „Bluszczu” słowo to stało się „szumnym frazesem, którym barwiono niedotrwanie w obowiązku, a nierzadko nawet w zacności niewieściej”<sup>10</sup>. Ilnickiej zależało na od-stereotypizowaniu wyobrażenia o emancypantkach jako kobietach rozwiązłych, ponieważ zakładała, że pojęcie emancypacji – w odświeżonym ujęciu – będzie się pojawiać na łamach pisma. Wprawdzie dwa lata później uznała, iż „rozsądnie rzecz biorąc, nie może być u nas żadnej emancypacji kobiecej, chyba z ciemnoty, po którą znowu daj Boże aby wszelkich duch szlachetny, tak kobiecie jak męski, w zacnych wysiłkach sięgał”, lecz natychmiast dodała: „Tylko zaszła obecnie zmiana stosunków ekonomicznych, i tem spowodowana różnica w wielu warunkach życia woła u nas gwałtownie o źródła pracy nowej, tak dla kobiety w rodzinie jako gospodyni i obywatelki, jak dla samotnej i własnym siłom zostawionej, a na nieszczęście coraz w liczbę rosnącej, której zarobek jest chlebem, co ją żywi, dachem domu, jaki jedynie własna jej praca zbudować sobie musi”<sup>11</sup>.

Redukowanie problematyki emancypacyjnej do pragmatycznego aspektu codzienności – kwestii pracy – spełniało kilka istotnych funkcji dla utrwalania męskiej dominacji. Po pierwsze, przekonywało kobiety, że praca jest złem koniecznym<sup>12</sup>, że w związku z tym nie należy traktować jej jako narzędzia do uzyskania niezależności, ale jako smutny obowiązek względem rodziny i społeczeństwa. Po drugie, oddzielało sferę tychże obowiązków od zakresu praw, odwracało logiczny porządek rzeczy, każąc kobietom wierzyć, że ich rzeczywiste równoupraw-

---

„Dopiero po r. 1863, kiedy nadzwyczaj ważna zmiana ekonomiczna wskutek uwłaszczenia włościan dokonana, zmusiła do pilnego rachowania się ze stosunkami realnymi, kiedy z powodu braku młodych mężczyzn perspektywa wyjścia za mąż ogromnie się zmniejszyła, kiedy wreszcie prąd pozytywistyczny powołał wszystkich do gruntownego kształcenia się, musiała nastąpić stanowcza zmiana w poglądach na cel i środki wychowania kobiet, na sposób przygotowania ich do życia i do samoistnego utrzymania”.

<sup>8</sup> Świadomość tej misji towarzyszyła redakcji i autorom: „Opinia publiczna jest to świadomość siebie danego społeczeństwa jako jednej całości w każdej danej chwili, to poczucie towarzyskiego my. Usta, któremi ta władza społecznego rozsądku, owo poczucie społecznej jedności przemawia, to w naszych czasach prasa periodyczna. Nie rzeczą prasy publicznej narzucać nam nowe formy szczegółów towarzyskiego życia, ale teoretycznie ustalić pojęcie o wartości pewnego sposobu prowadzenia się w życiu, o doskonałości pewnej nowej formy szczegółu towarzyskiego życia – przyzwyczajając ogół do nowości, zalecać dążenie w danym kierunku, do danego celu, bez względu na to czy cel ten prędką lub późniejszą obiecuje nam możliwość urzeczywistnienia się”. (Henryk N..., *Słowo w kwestii reformy społecznego stanowiska kobiety*. W: „Bluszcz” 1872 nr 39, s. 306).

<sup>9</sup> M. Ilnicka, *Słowo o emancypacji kobiet*. „Bluszcz” 1867, nr 10, s. 37.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> M. Ilnicka, *Praca kobiet (The employment of women, by Wirginie Penny, tłumaczenie z niemieckiego przekładu A. Daule, dokonane staraniem redakcji Przeglądu Tygodniowego)*. „Bluszcz” 1869, nr 27, s. 169. W 1872 r. anonimowy autor (prawdopodobnie Ilnicka) pisał: „[...] emancypacja chcąc dać kobiecie męskie miejsce w towarzystwie, a mężczyznę postawić na zajmowanym dziś przez kobietę, sądząc że nigdy na dobre nie będzie, bo byłaby wywrotem całego rodzinnego i społecznego życia układu, kiedy tymczasem powinna jedynie być jego postępowym rozwojem.” (*Współczesne pojęcia emancypacji kobiet*. „Bluszcz” 1872, nr 39, s. 305).

<sup>12</sup> „Pod naciskiem «ogólnej stagnacji» teorie o niewłaściwości pracy zarobkowej poza obrębem rodziny dla kobiet tracą stopniowo swoich zwolenników, a najzagorzalsi zaczynają uważać ją za «złe konieczne»” (P. Reinschmit-Rosław., *Przyczyna niepowodzenia*. „Świt” 1886 nr 140, s. 176). Autorka użyła wprawdzie czasu terażniejszego, ale uwaga ta odnosi się do wcześniejszego okresu. W cytowanym artykule analizowała ponad dwudziestoletnią działalność społeczeństwa w kierunku polepszenia sytuacji kobiet pracujących.

nienie dokonuje się tylko w obrębie rodziny<sup>13</sup>, a pracując poza domem nie nabywają dodatkowych praw, analogicznie przysługujących mężczyznom. Tym samym, walcząc o możliwość zarobkowania, kobiety z klas średnich domagały się realnej degradacji swojej pozycji, ale o tym odważyła się powiedzieć dopiero na początku XX w. Waleria Marrené-Morzowska: „Dzisiaj już ona [kobieta] nie poprzestaje na dotychczasowym zakresie, szuka zarobkowej pracy poza domem, zajmuje jedne po drugich stanowiska, należące dotąd wyłącznie do mężczyzn, a co zatem idzie, musi dobijać się o prawa, do tych stanowisk przywiązane. Czy zyskuje co ona na tej zmianie stosunków? Przeciwnie, zamiast zyskać, traci wiele. Przyjmując na siebie nowe obowiązki, nie może i nie myśli zwalniać się od dawnych, i pod tym względem równa się z kobietą z ludu.”<sup>14</sup>

Nic dziwnego, że przeciętna kobieta, której sytuacja życiowa nie zmuszała do podjęcia pracy, wobec emancypacji odnosiła się co najmniej nieufnie. Po co bowiem „kapłanka domowego ogniska”, jak zwykło się w XIX wieku definiować funkcję kobiet z wyższych sfer, miałyby opuścić swoje stanowisko, by poza domem mieć się różnych, nierzadko wyczerpujących zajęć? O wiele łatwiej akceptowano argumentację publicystów „Bluszczu” i „Tygodnika Mód”, popierającą reformę w wychowaniu i kształceniu kobiet, ukierunkowaną nie na wykonywanie pracy poza domem, lecz na bardziej efektywne, lepiej zorganizowane i mądrzej zarządzane prowadzenie domu oraz opiekę nad dziećmi, ewentualnie uzupełniane robotą chałupniczą, niekolidującą z podstawowym zakresem obowiązków<sup>15</sup>. W „Tygodniku Mód” z 1868 r., w artykule pod znamienym tytułem *Nauka i praca jest obowiązkiem kobiety* pisano: „Wielu przeciwników nauki i umysłowej pracy kobiet, z tej niby wychodzi zasady, że kobiety wysoko ukształcone odtrąca z niechęcią wszelkie obowiązki gospodyni i pani domu, wszelkie zajęcia domowe, jako podrzędne i niegodne siebie. Jakże to mylne i nieuzasadnione zdanie! Wprawdzie, niepodobna zaprzeczyć, że niektóre szczegóły zajęcia kobiet są ciężkie, nudne, nużące swą niezmienną jednostajnością, że wiele kobiet wyłamuje się od nich z pogwałcaniem najpierwszych obowiązków swoich, ależ kobiety te zazwyczaj nie grzeszą zbyt wielką nauką, ale przeciwnie albo zupełnym brakiem umysłowego ukształcenia, albo, co gorsza, niedouczeniem”<sup>16</sup>.

Wzniosłość i powagę zadań stawianych kobiecie w rodzinie, wymagających rzetelnego przygotowania podkreślała też Ilnicka w „Bluszczu”<sup>17</sup>. Pod tym względem, co ciekawe, wiele

<sup>13</sup> Zob. M. Ilnicka, *Od Redakcji*, „Bluszczy” Prospekt. 1865, s. [1].

<sup>14</sup> W. Marrené-Morzowska, *Kobieta czasów obecnych*. Warszawa 1903, s. 6-7.

<sup>15</sup> Podobnego zdania był również, uznany za jednego z bardziej postępowych stronników emancypacji kobiet Mill (*Poddaństwo kobiet*. Toruń 1870, s. 88-89): „Jak mężczyzna wybiera sobie zawód, tak samo można by zwykle przesądzać, że kobieta idąc za mąż wybiera prowadzenie gospodarstwa i wychowanie rodziny jako cel główny dla usiłowań swych na cały czas życia, ile go potrzeba na spełnienie tego zadania i że się zrzeka nie tylko wszelkiego zajęcia innego, ale oraz wszystkich zajęć niezgodnych z wymaganiem onego. Otóż powód, który zabrania większej części kobiet zamężnych stałego i systematycznego wykonywania zajęcia, które by je odrywało od domu albo nie może się wykonywać w domu. Ale potrzeba też żeby prawidła ogólne stosowały się swobodnie do zdolności szczegółowych i nie powinno nic przeszkadzać kobietom, opatrzonym w wyjątkowe zdolności i sposobne do pewnego zajęcia, żeby usłuchały powołania swego mimo zamęścia, byleby się strzegły niedostatków, które by powstać mogły w spełnianiu ich zwykłych czynności gospodyni domu”. Pod tym względem znajdował u Ilnickiej pełne poparcie. Redaktorka „Bluszczy” napisała obszerną recenzję z jego książki (*Podległość kobiet. (The Subjection of Women, by John Stuart Mill)*. „Bluszczy” 1869 nr 48, s. 314. Zob. też nr 47, 49), w której następująco ustosunkowała się do powyżej cytowanego fragmentu: „Więc kobieta równouprawniona, kobieta emancypowana z wszelkiej podległości niesłusznej, nie może przecież – raz za mąż poszedłszy – wyłamywać się z obowiązków swoich względem rodziny, z obowiązków wolno i swobodnie przyjętych przez istotę rozumną i za czyny swoje odpowiedzialną. Ta, która dla jakich bądź celów, dla jakich bądź prac i zajęć, choćby najszlachetniejszych w gruncie, schodzi z tego pola przyjętej na siebie pracy, jest lekko-myślną i słabą, jest powinności swoje łamiącą kobietą”. Czas publikacji wskazuje na to, że zapoznała się z pracą Milla w oryginale, tuż po jej opublikowaniu.

<sup>16</sup> *Nauka i praca jest obowiązkiem kobiety*. „Tygodnik Mód” 1868, nr 14, s. 2.

<sup>17</sup> Dokonując podsumowania w tysięcznym numerze „Bluszczy” (M. Ilnicka, *Tysięczny numer*. W: „Bluszczy” 1884, nr 48, s. 381-382), wyznawała z dumą: „Dwadzieścia lat czasu musiało przynieść pewne zmiany w okoliczno-

ją łączyło z Elizą Orzeszkową, która również postrzegała rodzinę jako jedyny możliwy fundament społeczeństwa. W sztandarowym, wielokrotnie wznawianym dziele *Kilka słów o kobietach*<sup>18</sup>, Orzeszkowa pytała retorycznie: „cóż jest jarzmem ciężącym kobietom? Byłoby-żby niem życie rodzinne? byłoby-żby niem obowiązki i zatrudnienia codziennego, domowego życia?”, po czym udzielała bezdyskusyjnej, zdawałoby się, odpowiedzi: „Ależ życie rodzinne to węgielny kamień obyczajów, na których opiera się gmach społecznego porządku i publicznej moralności, to przybytek cichy i poświęcony, w którym kobieta chroni się od burz świata, jakie by ją, samotnie idącą, koniecznie dotknąć musiały; życie rodzinne to dla kobiety źródło gorących a niewinnych radości, droga, wśród której, jeśli się nawet zmęczy i zachwieje, wesprze ją dłoń męska i kochająca, pokrzepi i podniesie uśmiech dziecięcia i cicha piosnka, nad jego wyśpiewana kołębka! Bez rodziny nie ma oświeconej i moralnej społeczności, bez rodziny nie ma mężów, od dzieciństwa hodowanych w miłości dla cnoty, nie ma niewiast, od dzieciństwa zaprawianych do uczuć ludzkich. W rodzinie leżą najważniejsze powinności, najwznioślejsze zadania i najczystsze szczęście kobiety. Gdzie więc jest jarzmo, gdzie są kajdany, krępujące kobiety, skoro za takie uważać nie można ani nie egzystującej już dziś wcale tyranii mężczyzn, ani świętych i miłych zadań rodzinnego życia?”<sup>19</sup>.

Jak widać, sens i poetyka tej wypowiedzi w niczym nie odbiegają od poglądu bliskiego sercu Ilnickiej i powracającego w „*Bluszczu*”, począwszy od zapowiadającego jego pojawienie się prospektu, na ostatnich redagowanych przez nią numerach kończąc: „Pierwszem ogniwem, które tworzy wiążącą się w społeczeństwo ludzkość, jest niewątpliwie rodzina, związek zaś rodziny stanowi kobieta. Żona, matka i siostra ogarnia wszystko, co potrzebuje być ogrzanem przez miłość, wspartem przez nadzieję, podniesionem przez wiarę. Dlatego też kobieta, której na polu każdego innego działania, każdej innej pracy, mężczyzna wykaże, że jest wyższym, silniejszym, na gruncie rodziny staje się równouprawnioną, bo pracuje po równi i towarzyska mężczyzny podziela z nim święte państwo domu [...]. Ale też poza tem ogniskiem, poza rodziną nie ma kobiety. Mogą być jakieś istoty połowiczne: coś niby niedorośli nigdy karzeł mężczyzny, [...] bo kobieta nie żyje poza rodziną. [...] Tam też, za domowym swoim progiem, w gromadzie dzieci i domowników, tam gdzie jest z nią Bóg, bo jest prawda, żąda ona uznania i pomocy, jaką ludzkość cała winna sobie nawzajem. Matka, która wykarmionego piersią swoją człowieka, przy sercu swoim choduje(!) i umysłowi jego pierwszy kierunek nadaje, zna trwogi, zna niepokoje, którym należy się czasem rada, zachęta, wskazówka czasem. Żona pomagając mężowi nieść złe i dobre życie, ona będąca może cichą pobudką jego pracy, potrzebuje natchnień czystych i jasnych aby wyrobiła z nich sobie zdrowe obowiązków swoich pojęcie”<sup>20</sup>.

---

ciach, więc i w potrzebach, rozszerzyć pewne pojęcia, zrobić miejsce nowym kierunkom myśli i pracy społecznej; ale ludzkość ma niezmiennie, wiekiuste ideały prawdy, dobra i piękna; są rodzime ideały powszechności każdej – i duch kierujący pismem naszym nie odstąpił od nich nigdy! Pojęcie rodziny i stanowiska kobiety w rodzinie, jej znaczenia w społeczeństwie, ważności jej pracy w dorobku ogólnym, nigdy zmianie nie uległo”. Dalej zaś dodawała: „nasza kobieta od dawna już wyrobiła sobie takie stanowisko społeczne, że wszystko, co się zamyka w rozumnym i szlachetnym pragnieniu samodzielności, która nie burzy, nie rozstraja, ale pracuje i do skarbnicy ogólnego bogactwa rzeczywiście coś dodaje – wszystko to może ona otrzymać spokojnie, wziąć bezspornie, stając po prostu i poważnie do rzeczywistości produkcyjnej pracy. Dla takiego skierowania pojęć, wyrobienia przekonań, rozświecenia mroków, pismo nasze podawało, na pierwszym planie je mieszcząc, rozumowane artykuły o wychowaniu, życiu rodzinnym, o moralnych i społecznych zagadnieniach naszego czasu, czyniąc to zawsze celem swoim, aby za pośrednictwem kobiety służył rodzinie i społeczeństwu, [...]”.

<sup>18</sup> Pierwodruk w „*Tygodniku Mód*” 1870 nr 40-44, 48-53.

<sup>19</sup> E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*. Warszawa 1893, s. 12-13.

<sup>20</sup> M. Ilnicka, *Od Redakcyi...*, s. [1].

Obie autorki w podobnych słowach wyrażały się także o przeszłości ruchu na rzecz równouprawnienia, krytykując pozowanie kobiet na mężczyzn, które spowodowało utrwalenie się wizerunku „lwicy salonowej”, gardzącej obowiązkami rodzinnymi<sup>21</sup>.

Zaskakujące, że pojęcie rodziny i powiązane z nim reprodukcyjno-opiekuńcze funkcje kobiety ukryte pod metaforą „kapłanki domowego ogniska” mieściły się nie tylko w centrum dyskursu emancypacyjnego o charakterze tradycjonalistycznym. Równie ważne miejsce bowiem zajęły na łamach założonego w 1884 r. jako przeciwwaga dla „Bluszczu” i „Tygodnika Mód”, redagowanego przez Marię Konopnicką, a następnie przez Walerię Marrené „Świt”<sup>22</sup>. Czasopismo to jako pierwsze na ziemiach polskich próbowało odmitologizować rolę kobiety w rodzinie i naruszyć kulturowe tabu. Jak się jednak okazuje – tylko na pozór.

Jedną z publicystek zabierających głos w tej kwestii była Eliza Orzeszkowa, która w 1884 r. opisywała sytuację kobiet w tonie goryczy i sarkazmu, nieobecnych w jej wypowiedzi sprzed czterech lat: „Prawdą jest niezaprzeczoną, że zarobkowanie kobiet profesjonalnie wykształconych byłoby u nas bardzo trudnym i że sto walk i niebezpieczeństw oczekuje kobietę tam, gdzie mężczyzna spotyka ich pięćdziesiąt. [...] Bez chleba albo z chlebem w ustach, cudzemi rękami zarobionym, czy za cenę czci niewieściej kupionym, nieumiejętne i krzywdzone pracownice, powoli umierające z fizycznego albo moralnego głodu; prostytutki jawne lub skryte, hańbę swą wystawiające na widok publiczny albo osłaniające świętym woalem małżeństwa; kochanki opuszczone, żony zdradzane albo zdradzające, matki nie umiejące wychowywać swych dzieci albo nie mające czem wykarmić ich fizycznie i duchowo – oto los ich najpowszechniejszy, którego unikają tylko albo temperamenty i głowy owcze, spokojnie przeżuujące byle jaką strawę na wydeptanych pastwiskach, albo rzadkie ulubienice losu, obdarzone przezeń pomyślnymi warunkami opieki, położenia, majątków, stosunków”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Por. wypowiedź Ilnickiej (*Słowno o emancypacji...*, s. 37): „Pewna liczba kobiet – u nas na szczęście prawie żadna – naśladować swoją patronkę [George Sand – A.P.], przywdziała strój w pół męski, w usta wzięła cygaro, za pasek zatknęła sztylet, tę broń mizerną i nieużyteczną przeciw zniewadze, jeżeli już nie strzeże od niej spokojna godność kobiety na swoim miejscu. Przecież lwice, emancypantki – jak mówiono w pospolitej mowie – nie mogły mieć owego delikatnego niewieściego uczucia, które by się troskało o to; toteż przestraszały tłumy, widzące w nieszczęśliwie nadużytych wyrazie emancypacji kobiecej zaraz rozkładającą rodzinę” oraz Orzeszkowej (dz. cyt., s. 10): „Wkoło niej rozlewa się atmosfera nudy i pychy, a ona, na zapytanie, jaką na tej ziemi gra rolę, jakie spełnia powinności i zadania, odpowiada: jestem kobietą emancypowaną. Nie dziw, że gdy podobne obrazy staną przed wyobraźnią ludzi, wyraz «emancypacja kobiet» brzmi w ich uszach jednoznacznie z brakiem przyzwoitości, pogardą obowiązków rodzinnych i pozbyciem się najmilszej z zalet – prostoty, i że wzmianka o tej emancypacji sprowadza szydercze uśmiechy i ściąga surowe nagany nawet od ludzi obdarzonych światłym i postępowym umysłem. Nielogiczne entuzjastki, rozmiłowane w dźwięku słowa, którego treści nie pojmowały, zacofały na długie lata postęp idei, której sztandarem pokrywać chciały swoje dziwaczne lub występne wybryki. Nic nie ma zgubniejszego dla jakiegokolwiek pojęcia, które, zaledwie zrodzone w ludzkości, jeszcze się w niej ugruntować nie zdołało, jak rzucony na nie cień śmieszności. A śmiesznością właśnie pokryły pojęcie o emancypacji kobiet – lwice z fajkami i cynizmem w ustach, Pytie ze zwijanymi i rozwijanymi horyzontami w głowach, i tym podobne pojęcia tego fałszywe apostołki i przedstawicielki. Nie należy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet [...]”.

<sup>22</sup> W odpowiedzi na list czytelnika pisała Orzeszkowa w 1883 r. w „Kraju”: „Pism periodycznych polskich dla kobiet istnieje dwa: «Bluszczy» i «Tygodnik Mód i Powieści». Niepodobna przecież uważać je za pisma poświęcone sprawie kobiet, bo tak o pracy, jak i nauce są w nich zaledwie rzadkie i pobieżne wzmianki, zapelniają je zaś całkowicie powieści i mody. Czytanie ich żadnej korzyści przynieść nie może komuś, kto by pragnął zapoznać się ze stanem kwestii kobiecej u nas albo z panującymi o niej w społeczeństwie naszym wyobrażeniami. Dość licznie prenumerowane dla mód i beletrystyki pozostały one daleko za pojęciami i dążeniami większości kobiet naszych i ani zadowalają potrzeb chwili, ani je wiernie odzwierciedlają. Brak poważniejszego i odpowiedniejszego czasowi pisma polskiego dla kobiet tłumaczy się w części przez trudność otrzymania koncesji na pismo z szerokim programem, w części przez rutyniczność, w którą skutkiem różnych przyczyn popadła prasa warszawska, a która przeszkadza należytemu rozwinięciu dwu już istniejących wyżej wymienionych pism. Można mieć nadzieję, że ten brak zapełni nowe pismo dla kobiet «Świt», które wychodzić będzie, jak donoszą dzienniki, od Nowego Roku w Warszawie pod kierownictwem Marii Konopnickiej.” (cyt. za: M. Zawalska, *„Świt” Marii Konopnickiej. Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978, s. 20).

<sup>23</sup> E. Orzeszkowa, *Listy o sprawach kobiet*. „Świt” 1884 nr 16, s. 259.

Autorka nader dosadnie oceniła położenie kobiet pozbawionych możliwości zdobycia rzetelnego wykształcenia oraz prawa do wyboru zawodu zgodnego ze zdolnościami i ambicjami. W edukacji i pracy widziała drogę do zdobycia nie tyle nawet niezależności, ile zasad moralnych. Dzięki swobodnemu dostępowi do wiedzy i zarobku kobiety miałyby uniknąć losu złodziejek, żebraczek, prostytutek – także tych zawołowanych w postaci bezużytecznych, bezmyślnych żon i córek wydawanych za mąż dla majątku. Przestałyby trwonić czas i energię na romanse, potrafiłyby podtrzymać zainteresowanie męża swoją osobą, stałyby się też lepszymi, bo świadomymi matkami.

Orzeszkowa wprowadzić zmieniła poetykę na taką, która dziewiętnastowiecznym odbiorcom mogła wydać się szokującą, lecz w gruncie rzeczy sens *Listów o sprawach kobiet* nie odbiegł daleko od *Kilku słów o kobietach*. O emancypacji pisarka nadal mówiła w kontekście patriarchalnie pojmowanej rodziny. To jej trwałość, stabilność, korzyści wysuwała na plan pierwszy. Prawo kobiet do nauki i pracy ciągle wymagało uzasadnienia dobrem rodziny. Niezmiennie także trzeba było o nie prosić. „Pozwólcie” – wypowiadała z irytacją i naciskiem, nie precyzując, do kogo właściwie się zwraca<sup>24</sup>. Czytelnik mógł jedynie domyślać się, że chodzi o mężczyzn, o opinię publiczną, o społeczną zgodę na zmiany, niemniej musiał odczuwać bliżej niezidentyfikowaną presję, wobec której autorka przyjęła defensywną postawę. Tę bezimienną siłę określiłabym za Pierrem Bourdieu jako przemoc symboliczną. Jej skuteczność polega na tym właśnie, że ci, którzy jej ulegają, pozostają tego nieświadomi, a często sami, wręcz dobrowolnie, poddają się wiktylizacji.

„Przemoc symboliczna” była zresztą w dziewiętnastowiecznym dyskursie na temat kobiet praktyką stosowaną powszechnie. Bo czymże, jeśli nie formą przemocy symbolicznej było używanie pojęcia „przeznaczenie” kobiet, którym najchętniej uzasadniano odmawianie kobietom prawa do samorozwoju, wyższego wykształcenia oraz pracy? W jednym z najbardziej chyba zbuntowanych artykułów, jaki ukazał się na łamach „Świtu”, Maria Konopnicka rozprawiała się z magicznym działaniem tego słowa, pisząc: „Najczęściej i najogólniej powoływanem „przeznaczeniem” kobiety jest – macierzyństwo. Być żoną i matką, być kapłanką rodzinnego ogniska, oto cel wytknięty przed kobietą, poza którym wszelki inny jest zboczeniem. Stanowisko żony i matki jest faktem dla wielu kobiet. Jest faktem, dodajmy, pożądanym i chwalebny. Z wszelką łatwością jednak można wykazać, że nie jest „przeznaczeniem”<sup>25</sup>. Nie może być „przeznaczeniem”, ponieważ „za przeznaczenie uważa się to, co ludzie jako cel życia stawiać sobie zwykli”<sup>26</sup>. Nie może być także z tego powodu, że nie wszystkie kobiety wychodzą za mąż, nie wszystkie zostają matkami. Wreszcie, skoro nie mówi się, że przeznaczeniem mężczyźni jest ojcostwo, absurdalne wydaje się przypisywanie kobietom analogicznej predestynacji.

Porażka „Świtu” jako organu równouprawnienia kobiet (zdołał utrzymać się na rynku zaledwie trzy lata) wynikała prawdopodobnie z niemożności przewyciężenia androcentrycznej wizji świata, cywilizacji, postępu. Przecież „oczywista” przewaga mężczyzn wyznaczających kierunek rozwoju nie tylko w przeszłości, ale i na przyszłość podkreślał na łamach tego czasopisma np. Adolf Dygasiński: „Różnica obu płci wcale nie prowadzi do poniżenia jednej z nich i nie wyklucza równości moralnej, jakkolwiek widocznie koniecznością jest, aby w życiu społecznym kobieta podlegała mężczyźnie. [...] moralność, jaką posiadamy, i wyzwolenie kobiety, o ile się ono stało, są to stanowczo dzieła dokonane przez rodzaj męski. [...] Kobieta wartości swojej i cnót własnych sama nigdy nie była w stanie ocenić. Czem ona jest dla gatunku ludzkiego, jaką rolę odgrywa w rodzinie, ocenionem zostało przez mężczyzn. Od nich też stanow-

<sup>24</sup> Tamże, nr 17, s. 275.

<sup>25</sup> M. Konopnicka, „Przeznaczenie” kobiet. W: „Świt” 1884, nr 39, s. 624.

<sup>26</sup> Tamże.

czo, a nie od kogo innego, od ich siły, energii oraz moralności, będzie w zupełności zależał los przyszej matki, dzielnej rodzicielki i wychowawczyni szlachetnych obywateli przyszej”<sup>27</sup>.

Nawet dogłębna i rzetelna analiza „kwestii kobiecej” dokonana przez Józefa K. Potockiego, przeprowadzona w 1886 r. w związku z pojawieniem się świeżego przekładu *Poddaństwa kobiet* Johna Stuarta Milla, choć uwzględniała zmienność form społecznych na przestrzeni dziejów, chociaż dopuszczała możliwość istnienia innej organizacji społeczeństwa na podstawowym poziomie, niż tradycyjna rodzina, to konieczność reformy w zakresie kształcenia kobiet uzasadniała potrzebami dzieci i mężczyzn. Autor przekonywał: „Przeciwnicy tego ożywionego kierunku ludzkiej myśli [emancypacji – A.P.] powołują się zwykle na interesy rodziny, którym jakoby równouprawnienie ma szkodzić. Alarm ten jest po trzykroć niedorzecznym i nieuzasadnionym. Niedorzecznym jest naprzód dlatego, iż każe nam wszystkim, wbrew oczywistemu świadectwu dziejów ludzkości przypuszczać, że istniejąca dzisiaj postać rodziny, jest już ostatnią fazą w jej rozwoju. [...] Trwoga wstecznictwa niedorzeczną jest *po wtóre* dlatego, że słowem podobnym tak logika, jak fakty kłam widoczny zadają. Dane statystyczne, gromadzone, między innymi w Petersburgu, wskazują mianowicie, iż wychowanie potomstwa przedstawia się najlepiej wśród tych właśnie rodzin, których matki, dzięki wyższemu wykształceniu, potrafiły użytkować na korzyść swego drobiazgu wskazówki nauki. [...] Najsilniej wszakże uwydatni się niedorzeczność owych alarmów, gdy zwrócimy uwagę na to, iż *największym wrogiem dzisiejszej instytucji rodziny, jest właśnie umysłowa niższość kobiet i społeczne ich stanowisko*. One to bowiem stwarzają ową przepaść pomiędzy wykształconym mężem i ciemną jego towarzyszką [...]”<sup>28</sup>.

Przywoływane cytaty, bez względu na źródło ich pochodzenia, łączy jeden wspólny element – nikt i nigdzie emancypacji kobiet nie rozpatrywał jako idei niezależnej od czynników kulturowych, ekonomicznych czy społecznych. O ile jednak prawo mężczyzn do samorozwoju, kształcenia, wyboru zawodu uznawano za oczywiste, o tyle pisząc przez dziesięciolecia o podobnych prawach kobiet, na setkach zadrukowanych stron, w różnych wariantach prezentowano zaledwie dwa argumenty na ich rzecz: gruntowniej wykształcone kobiety będą godnymi partnerkami dla swych mężów oraz lepszymi matkami dla ich dzieci. Wkład prasy kobiecej w utrwalanie androcentrycznego porządku świata polegał na wpajaniu czytelnikom przeświadczenia o służebnej roli kobiety, która nawet osiągnąwszy intelektualną i finansową niezależność, nie miała szansy poczuć się osobą pełnowartościową i samowystarczającą. Uniemożliwiał jej to, jakby powiedział Bourdieu, *habitus*, czyli społecznie wytworzony system dyspozycji (cielesnych i mentalnych), lub – mówiąc inaczej – społeczna natura działającej jednostki. Istotą społecznej natury kobiety, reprodukowaną między innymi za pośrednictwem prasy, była podległość, uzależnienie od cudzego (na ogół, ale niekoniecznie, męskiego) oceniającego spojrzenia, ukierunkowanie działań na rzecz innych, czy – posługując się dziewiętnastowieczną terminologią – realizowanie „przeznaczenia” zaprojektowanego przez kulturę

<sup>27</sup> A. Dygasiński, *Myśli o stanowisku kobiety ze względu na wychowanie społeczne*. „Świt” 1884 nr 23, s. 374. Podobnie w dalszej części artykułu: „[...] ilekroć chodzi o ocenę kobiet danego społeczeństwa, należy zajrzeć w dzieje i w instytucje, bo kobieta szła krok w krok za mężczyzną i robiła, jako też obecnie robi, wszystko to, co jej mężczyzna przygotował. [...] Mąż nie jest więc żadnym królem w rodzinie; ale jest mężem i ojcem, istotą obdarzoną przewagą fizyczną, intelektualną i moralną. Gdy jest atoli tyranem czy despota, wtedy właśnie upada harmonijnie pojęta jego wyższość przymiotów. Dla żony swej i dla dzieci, mężczyzna jest wzorowym typem człowieka. Od tego, jak typ ów się przedstawia, zależy przeto moralny stan całej rodziny.”

<sup>28</sup> J. K. Potocki, *Podległość kobiet*. „Świt” 1886 nr 138, s. 157. Podkr. – J. K. Potocki. Dodam, że Potocki proponował dokształcanie i uspołecznianie kobiet za pośrednictwem bibliotek i wykładów. Pisał: „Zakładanie czytelni i bibliotek, posługiwanie się już istniejącymi, urządzenie wykładów zbiorowych pod przewodnictwem ludzi nauki, składkowa prenumerata pism poważnych tak swoich, jak zgromadzonych, świetne poruszenie i wyświechtanie zagadnień niezrozumianych, a palących, oto są najgłówniejsze środki, które tu można zalecić” („Świt” nr 139, s. 164).



patriarchalną<sup>29</sup>. Działał tu dokładnie ten mechanizm, o którym autor *Męskiej dominacji* pisał: „Androcentryzm jest [...] stale uprawomocniany przez praktyki, które sam wywołuje, ponieważ dyspozycje do praktycznego działania będące rezultatem wcielenia wpisanych w porządek rzeczy uprzedzeń skazują kobiety na nieustanne potwierdzanie owych uprzedzeń. Obcujemy zatem z klątwą w znaczeniu samospełniającego się proroctwa, które ustanawiając własne warunki weryfikacji, sprawia, że dokonuje się to, co zapowiada”<sup>30</sup>.

W tym znaczeniu idee emancypacyjne propagowane przez postycziową prasę dla kobiet były androcentrycznymi przepowiedniami, które – w zmodyfikowanych nieco wariantach – do dziś nie przestały się spełniać.

---

<sup>29</sup> Na długo przed pracami Bourdieu, o społecznym warunkowaniu przeznaczenia kobiety pisała Simone de Beauvoir (*Druga płeć*. Przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska. Warszawa 2003, s. 258-259): „Przez całe dzieciństwo dziewczynka była krzywdzona i okaleczana, mimo to jednak czuła się autonomiczną jednostką. W stosunkach z rodzicami i przyjaciółmi, w nauce i zabawie ujmowała siebie w terażniejszości jako transcendencję; tylko w wyobraźni przezuwała swoją przyszłą bierność. Z chwilą osiągnięcia dojrzałości płciowej przyszłość nie tylko się zbliża, ale jak gdyby opanowuje ciało dziewczyny, zamienia w najkonkretniejszą rzeczywistość, zachowuje właściwą sobie fatalność: podczas gdy dorastający chłopiec czynnie kroczy ku wiekowi męskiemu, dziewczynka podlotek czeka z niepokojem na rozpoczęcie się nowego, nieodgadnionego okresu, który jest jej już wyznaczony i ku któremu porywa ją czas. Odrwanej od dziecięcej przeszłości, terażniejszość wydaje się tylko przejściowym okresem – nie widać w niej celu, do którego warto dążyć, lecz wyłącznie – rozmaite zajęcia. Młodość swą, bardziej lub mniej wyraźnie, zużywa na czekanie. Oczekuje Mężczyzny. Małżeństwo jest czymś więcej niż zaszczytną i mniej uciążliwą od wielu innych karierą – tylko ono pozwala kobiecie dostąpić pełnej godności socjalnej i zrealizować się jako kochanka i matka. Tak właśnie patrzy na przyszłość dziewczyny jej otoczenie – i ona sama. Wszyscy zgadzają się jednogłośnie, że podbój męża – lub też niekiedy opiekuna – jest najważniejszym przedsięwzięciem. W mężczyźnie ucieleśnia się dla kobiety Inne, podobnie jak dla mężczyzny Inne ucieleśnia się w kobiecie – ale ona widzi Inne jako to, co najistotniejsze, sama zaś czuje się nieistotna. Wyrwie się z domowego ogniska, spod władzy matki, zdobędzie przyszłość nie przez czynny podbój świata, ale przez bierne, pokorne oddanie się w ręce nowego pana”.

<sup>30</sup> P. Bourdieu, *Męska dominacja*, dz. cyt., s. 44-45.

**Część III**

**Propaganda w czasach sanacji  
i II wojny światowej**



## **Zabieg propagandowy czy element wychowania patriotycznego? Powstania i plebiscyt na Górnym Śląsku w oczach Polaków po 1922 roku**

Rywalizacja o Górny Śląsk, w której tuż po zakończeniu I wojny światowej uczestniczyły Niemcy oraz odradzająca się Polska, stanowiła dla obu państw jedno z najistotniejszych wydarzeń charakteryzujących się ogromnym rezonansem społecznym. Znaczenie, zwłaszcza ekonomiczne, tego terenu było bardzo duże, a i zaangażowanie miejscowej społeczności we wspieranie różnorodnych koncepcji rozwiązania problemu przyszłości państwowej Górnośląska, silne. Wszystko to powodowało, że wydarzenia dziejące się na obszarze przemysłowym z dużą uwagą śledzone były przez opinię publiczną tak w Polsce, jak i w Niemczech, zwłaszcza po podjęciu decyzji o przeprowadzeniu plebiscytu mającego zdecydować o jego przynależności państwowej. Wtedy dopiero, w prasie i broszurach politycznych można było zamknąć etap formułowania teoretycznych rozważań na temat pożądanego przebiegu granicy na odcinku górnośląskim i odnieść się do konkretnego rozstrzygnięcia, jakim niewątpliwie była decyzja o plebiscycie. W środowisku polskim doprowadziła ona do zdominowania dyskusji politycznej przez pytanie o szanse Polski w takim głosowaniu. Opinie były podzielone. Przeważało odczucie rozczarowania, szczególnie ze względu na odrzucenie, znanej już polskiej opinii publicznej propozycji francuskiej o oddaniu Górnośląska Polsce bez plebiscytu. W efekcie, jeszcze podczas obrad konferencji paryskiej, delegacja polska oficjalnie zaprotestowała przeciw wybranemu rozwiązaniu<sup>1</sup>.

Na temat zbliżającego się plebiscytu wielokrotnie zabierali głos polscy politycy na forum Sejmu Ustawodawczego nie tając najczęściej swych obaw co do wyniku głosowania. Szczególnie mocno krytykowane było ustalenie bardzo odległej daty głosowania, co zdaniem niektórych posłów dawało stronie niemieckiej możliwość wpływania na wolę wyborców. Nastąpić to mogło choćby w wyniku działań miejscowej, a to oznaczało niemieckiej administracji, sądow-

---

<sup>1</sup> J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy*. Warszawa 2001, s. 141-145; M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku*. Opole 2001, s. 135-136; M. Wrzosek, *Ważniejsze problemy badawcze powstań śląskich i plebiscytu*. W: *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania się Górnośląska z Macierzą*, red. A. Brożek. Bytom 1993, s. 18.

nictwa, szkoły, policji itp. Jednoznacznie oceniał to poseł Stanisław Głąbiński, który przemawiając 30 lipca 1919 r. przestrzegał, iż „odroczenie sprawy, że nasza ludność na Górnym Śląsku i wszędzie tam, gdzie plebiscyt ma się odbyć będzie uciskana i ciemiężona”<sup>2</sup>. Zdawano sobie jednak sprawę, iż niezależnie od intensywności protestów, termin plebiscytu jest ostateczny, w miejsce więc rozczarowania decyzjami konferencji paryskiej pojawić się musi mobilizacja wszystkich polskich sił narodowych na Górnym Śląsku. Potrzebna będzie też pomoc z innych dzielnic państwa, zwłaszcza inteligencji<sup>3</sup>.

W tym samym czasie nie brakowało jednak również głosów bardziej optymistycznie oceniających szanse polskie w plebiscycie. Nadzieje budziły przede wszystkim oficjalne wyniki spisu ludności z 1910 r., wykazujące obecność na Górnym Śląsku niemal dwukrotnie liczniejszej grupy ludności polskojęzycznej niż Niemców. Biorąc pod uwagę, iż spis ten przeprowadzały władze pruskie, którym z pewnością nie zależało na powiększaniu liczby polskojęzycznych mieszkańców; a można się było raczej spodziewać działań odwrotnych, powtórzenie tego wyniku podczas plebiscytu gwarantowało satysfakcjonującą stronę polską podział spornego obszaru. Argumentem tym bardzo chętnie posługiwano się, wprawdzie by uzasadnić prawo naszego kraju do zajęcia Górnego Śląska bez plebiscytu, gdy zaś stał się on faktem, na podstawie wyników spisu z 1910 r. przewidywać zaczęto optymistyczny dla Polski rezultat rywalizacji o Górny Śląsk. Powołując się na omawianą tu statystykę podkreślano również, że stały wzrost odsetka ludności przynajmniej do polskiego kręgu kulturowego, datujący się od drugiej połowy XIX wieku, gwarantuje, że i upływ czasu w istocie działać będzie na korzyść Polski. Do tego sposobu rozumowania próbowano zresztą nakłonić przywódców liczących się państw europejskich. Pośrednio ostrzegano ich, iż nawet jeśli w 1921 r. wynik głosowania będzie korzystny dla Niemców, to biorąc pod uwagę dynamikę rozwoju polskiej świadomości narodowej na tym obszarze, przewidywać należało, że za parę lat Górny Śląsk będzie miał niemal jednorodny polski charakter. Wówczas dzisiejsze rozstrzygnięcia terytorialne będą miały fatalny wpływ na pokój w tej części kontynentu. Mówił o tym m.in. przewodniczący polskiej delegacji na konferencję paryską Ignacy Paderewski: „Nie przeczę, że znaczna część polskiej ludności Górnego Śląska może w plebiscycie głosować za Niemcami (...) Powiem więcej, gdyby zarządzono ten plebiscyt lat temu kilkadziesiąt, na pewno by cała ludność za Niemcami głosowała. Bo wówczas świadomość narodowa polska (...) zaledwie zaczynała kiełkować. Ale przez ostatnich lat kilkadziesiąt (...) idzie samorzutny, szybki rozwój tej świadomości. (...) Już w dzisiejszym jego stadium połowa ludności odda jeszcze głosy za Niemcami i jeżeli na skutek tego połowa polskiego Śląska zostanie w granicach państwa niemieckiego, to ten postęp świadomości narodowej przecież się nie zatrzyma, jeno pójdzie dalej. I jutro w tej należącej do Niemiec ziemi synowie będą przeklinać ojców, że głosowali za Niemcami”<sup>4</sup>. Opinia ta, niewątpliwie nadmiernie optymistyczna, podzielana była także przez Romana Dmowskiego, a w konsekwencji również przez niemałą liczbę jego zwolenników politycznych<sup>5</sup>.

Rozbieżność ocen środowiska polskiego co do możliwości zwycięstwa w plebiscycie utrzymywała się praktycznie do samego dnia głosowania. Wznagały ją sprzeczne w dużej mierze wnioski, jakie wyciągano z wydarzeń dziejących się na Górnym Śląsku w dniach poprzedzających plebiscyt. I tak, studząco na optymistyczne nastroje wpływała z pewnością porażka I powstania śląskiego.

<sup>2</sup> Sprawozdania stenograficzne Sejmu RP, posiedzenie 81 z 30 lipca 1919 r., szpalta 53.

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, Zespół: Sąd Apelacyjny w Krakowie, sygn. 212, pismo prezydenta ministrów RP z 9 października 1919 r. do ministra sprawiedliwości, b.p.; J. Walczak, *Znaczenie ruchu polskiego na Górnym Śląsku w latach powstań i plebiscytu*. W: *Pamięć o powstaniach śląskich. Czy i komu potrzebna?*, red. Z. Kapała, W. Lesiuk. Bytom 2001, s. 20-23.

<sup>4</sup> cyt. za: M. Wanatowicz, *Plebiscyt górnośląski 1921 roku w oczach współczesnych*. W: *Nie tylko o Korfanty. Jeszcze o powstaniach śląskich i plebiscycie w świetle ostatnich badań*, red. Z. Kapała. Bytom 2000, s. 78-79.

<sup>5</sup> E. J. Dillon, *Konferencja pokojowa w Paryżu 1919*. Warszawa 1921, s. 113; M. Skrzypek, Wojciech Korfanty. Warszawa 2009, s. 6-7; M. Wanatowicz, *Plebiscyt górnośląski...*, op. cit. s. 79.

Po nim dość powszechne były głosy poddające w wątpliwość wyrobienie narodowe Górnoszlązaków i eksponujące fakt wzrostu terroru niemieckiego, jako czynnika, który może mieć decydujące znaczenie dla wyniku głosowania. Współbrzmiały z tymi obawami przestrogi przed innymi, korzystnymi dla Niemców okolicznościami, m.in. zgodą na udział w głosowaniu imigrantów, niekorzystnym wizerunkiem Polski na arenie międzynarodowej, czy wreszcie większym zaangażowaniem finansowym strony niemieckiej. Ten ostatni argument wydawał się tym istotniejszy, że jak dość powszechnie, choć niekoniecznie słusznie podkreślali przybysze z innych dzielnic, spora grupa Górnoszlązaków swą decyzję o opowiedzeniu się po jednej ze stron uzależniała od materialnych korzyści z tym związanych<sup>6</sup>.

Przeciwne reakcje z kolei wywoływały np. wyniki wyborów komunalnych, przeprowadzonych na Górnym Śląsku 9 listopada 1919 r., w których na ogólną liczbę 8434 mandatów Polacy zdobyli 6251. Stronie polskiej dobrze wróżyło ponadto przychylne przyjęcie przez miejscową ludność zasad statutu organicznego z 15 lipca 1920 r.<sup>7</sup>, przewidujących szeroką autonomię dla włączonych do Polski części obszaru plebiscytowego. Wreszcie i to, że tuż przed datą głosowania udało się uchwalić konstytucję, a także zakończyć wojnę polsko bolszewicką, co ostatecznie czyniło nieaktualną, szeroko rozpowszechnianą przez Niemców wizję Górnoszlązaków – przyszłych obywateli Polski ginących masowo na wschodnich kresach Rzeczypospolitej<sup>8</sup>.

Przedstawione wyżej przyczyny wpływające na dużą amplitudę nastrojów spowodowały, że wynik plebiscytu nie był zupełnym zaskoczeniem dla środowisk polskich, choć nie ukrywano oczywiście rozczarowania porażką. Mimo wielu krytycznych artykułów prasowych nie dominował w tym czasie nurt rozliczeniowy, próbujący odpowiedzieć na pytanie o źródło tego niepowodzenia, bowiem nie brak było i głosów dowodzących, że ze względu na okoliczności w jakich odbywał się plebiscyt, jego wynik traktować można wręcz jako sukces Polaków. Zapominając po trochu o buńczucznych zapowiedziach ogłaszanych w przeddzień głosowania, takich jak np. posta Józefa Buzka, który przekonywał „że w dniu 20 marca Biały nasz Orzeł poleci za Odrę i żadna siła go z tamtych kończyn Rzeczypospolitej nie zdoła usunąć”<sup>9</sup> podkreślano raczej, iż plebiscytu w żadnym wypadku nie można traktować jako adekwatnego wyrazu opinii miejscowej ludności. Wpływać na nią miał bowiem bezprecedensowy wręcz nacisk niemiecki, dostrzegalny nie tylko w aktach bezpośredniego terroru, ale i w decyzjach, które podejmowali niemieccy właściciele przedsiębiorstw, urzędnicy, nauczyciele, hierarchowie diecezji wrocławskiej itp., a co w konsekwencji nie pozwalało na swobodne wypowiedzenie się. To, swego rodzaju, dyskredytowanie wyników plebiscytu, do czego argumentacji dostarczał choćby wiele razy przytaczany fragment opinii polskiego działacza plebiscytowego majora Józefa Gawrycha<sup>10</sup> prowadziło wielu polskich autorów i publicystów do

<sup>6</sup> J. Karkoszka, *Powstania i plebiscyt na Śląsku w prasie Zagłębia Dąbrowskiego*. W: *Ziemia Będzińska. Przeszłość, teraźniejszość, kultura*, 1970, nr 3, s. 77; M. Wanatowicz, *Plebiscyt górnośląski...*, op. cit. s. 81-82.

<sup>7</sup> Dz.U. RP z 1920 r. Nr 73, poz. 497. Korzystne dla Polski nastroje miejscowej ludności miała potęgować także uchwała Sejmu Ustawodawczego z 6 lipca 1920 r. o zwolnieniu mieszkańców Górnego Śląska na 8 lat od obowiązku służby wojskowej, co związane było z wydaniem w tym czasie (5 lipca) rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych o powołaniu do służby wojskowej b. oficerów narodowości polskiej wszystkich rodzajów broni, urodzonych w latach 1888-1879 (włącznie), a na obszarze b. dzielnicy pruskiej również urodzonych w latach 1889-1901: Dz.U. RP z 1920 r. Nr 54, poz. 336.

<sup>8</sup> W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*. Wrocław 1972, s. 239; J. Ciągwa, *Autonomia Śląska (1922-1939)*. Katowice 1988, s. 5-7; W. Marcoń, *Unifikacja województwa śląskiego z II Rzeczypospolitą*. Toruń 2007, s. 13-16.

<sup>9</sup> Sprawozdania stenograficzne Sejmu RP, posiedzenie 216 z 8 marca 1921 r., szpalta 37-38.

<sup>10</sup> Według J. Gawrycha: „Kto brał udział w walkach plebiscytowych, ten musiał przyjść do przekonania, że jak pięknie brzmią postanowienia o samostanowieniu narodów przez wypowiedanie swej woli, tak ohydnie wygląda to wypowiedanie opinii w praktyce. Żadna wojna tyle nie złamała charakterów, jak plebiscyty. Kto patrzył na przekupstwa, obietniki, licytacje dusz i sumień ten zrozumiał, że plebiscyt jest najgorszą formą, jaką wymyślono o stanowieniu narodu co do swojej przynależności państwowej”, cyt za: M. Lewek, *Górnośląski plebiscyt z roku 1921 oraz udział w nim duchowieństwa katolickiego*. Chorzów 1991, s. 55.

wniosku, iż rezultatu głosowania nie wolno w prosty sposób przełożyć na terytorialne decyzje. Raczej, pamiętając o warunkach, w jakich plebiscyt się rozgrywał, należy przyznać zdecydowaną większość Górnego Śląska Polsce<sup>11</sup>.

Dokonanie podziału spornego terytorium, co nastąpiło w efekcie III powstania śląskiego bardziej niż samego plebiscytu, spowodowało, iż we wspomnieniach o tych wydarzeniach obecnych w środowisku polskim starania działaczy plebiscytowych i uczestników walk powstańczych przedstawiano najczęściej w jednym ciągu zdarzeń. Uroczystości więc, jakimi corocznie uświetniano powrót części Górnego Śląska do Polski obejmowały upamiętnienie wszelkich form zaangażowania narodowego, i tych legalnych związanych z działalnością Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego i konspiracyjnych, dotyczących Polskiej Organizacji Wojskowej oraz przygotowywania powstań. Dużą rangę, jaką nadano już w okresie międzywojennym obchodom rocznicowym tłumaczyć zapewne można m.in. tym, że sercu każdego niemal Polaka tradycja romantycznych zrywów powstańczych była bliższa niż np. pozytywistyczna praca organiczna. Powstania śląskie stając się trwałym elementem miejscowej, polskiej tradycji, wpisywały się w chlubną przeszłość ogólnopolską, której kolejnymi kamieniami milowymi były przecież heroiczne zrywy powstańcze. Dodatkowo, wobec stosunkowo często pojawiających się w latach międzywojennych, lekceważących opinii o Górnoszlązakach, jak mówiono, „młodszych braciach” Polaków z innych dzielnic, którzy dorosnąć muszą dopiero do ogólnopolskiego wzorca świadomości narodowej, wspomnienie o powstaniach śląskich przedstawianych jako miejscowy odpowiednik insurekcji kościuszkowskiej czy powstania listopadowego, odgrywało istotną rolę. Było czynnikiem skutecznie minimalizującym narodowe kompleksy lokalnej społeczności<sup>12</sup>.

W pierwszej połowie lat dwudziestych polskie obchody kolejnych rocznic powstań śląskich i plebiscytu podkreślały przede wszystkim wartość zrywu powstańczego dla połączenia części Górnego Śląska z Polską. Równocześnie, co interesujące, chętniej przypominano fakty dotyczące plebiscytu, niż samej walki powstańczej. Jakkolwiek nie należy przeceniać tego faktu, jednak można poszukiwać w tym próby stępienia ostrości antagonizmu narodowościowego, który był nieuniknionym rezultatem wydarzeń z lat 1919-1921. Po podziale Górnego Śląska dalsze utrzymywanie się wrogich stosunków między sąsiadami – mieszkańcami tych samych miast było szkodliwe dla władz, tak wojewódzkich jak i lokalnych, komunalnych, zwłaszcza, że w tych ostatnich zasiadali także Niemcy. Tym tłumaczyć można brak zainteresowania dla specjalnego eksponowania wspomnień o walkach powstańczych, które siłą rzeczy prowadziłyby do ponownej eskalacji nienawiści narodowej. Także z tego powodu przed przewrotem majowym rzadko w obchodach rocznicowych uczestniczyli przedstawiciele władz centralnych, a nawet wojewódzkich. W dużej mierze wpływ na to mogły mieć częste zmiany personalne zachodzące w tym okresie w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim, ale w większym chyba jeszcze stopniu rzutowała na ten fakt niechęć do oficjalnego angażowania się w obchody rocznic, których ocena antagonizowała ciągle różnonarodowych mieszkańców Górnego Śląska. Z kolei brak odpowiednio reprezentatywnych przedstawicieli władz centralnych tłumaczyć można stopniowo zmniejszającym się zainteresowaniem Warszawy dla krzewienia tradycji powstańczej i plebiscytowej. Z rozczarowaniem wielu Górnoszlązaków konstatowało, iż po wręczeniu w sierpniu 1922 r. przez Józefa Piłsudskiego niektórym powstańcom wysokich odznaczeń

<sup>11</sup> S. Janicki, *Dziesięć lat przynależności Śląska do Rzeczypospolitej*. Katowice 1932, s. 8-11; *Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich a wynik plebiscytu*, oprac. K. Firich. Warszawa 1921, passim; J. Piernikarczyk, *Ilustrowana księga pamiątkowa Górnego Śląska*. Katowice 1923, s. 26-32.

<sup>12</sup> M. Wanatowicz, *Ludność napływowa na Górnym Śląsku w latach 1922-1939*. Katowice 1982, s. 337-341; K. Wódz, *Rewitalizacja śląskiej tożsamości – szanse i zagrożenia*. W: „Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku. *Z problematyki stosunków etnicznych*, red. K. Wódz. Katowice, 1993, s. 20-22; J. Piernikarczyk, *Ilustrowana księga...*, op. cit. s. 32-42.

państwowych, pamięć o ich czynach poza Górnym Śląskiem nie była już odpowiednio pielęgnowana<sup>13</sup>.

Częstym w tym czasie elementem okolicznościowych przemówień i rezolucji było podkreślanie, iż znaczna część obszaru plebiscytowego pozostaje nadal poza granicami Polski. Formułowano więc wniosek, że odrodzona Rzeczpospolita szczególnym staraniem objąć powinna Polaków pozostałych po stronie niemieckiej. Od pierwszych obchodów nie brakowało też smutnych w swej wymowie refleksji nad losem wielu powstańców, którym, mimo utraty przez nich zdrowia, państwo nie przychodzi z pomocą. Brakuje dla nich pracy i odpowiedniej opieki lekarskiej, co może być odebrane jako wyraz niewdzięczności Ojczyzny wobec swych obrońców. Innym elementem, który z biegiem lat zaczęto coraz mocniej akcentować była konieczność przeciwstawienia się hasłom rewizji granicy, pojawiających się w prasie niemieckiej w dobie wojny celnej i układu z Locarno. Pod tym hasłem, w 1925 r., udało się zgromadzić w Katowicach kilkudziesięciotysięczny tłum demonstrantów. W jeszcze większym stopniu antyniemieckie treści pojawiły się rok później, 20 marca 1926 r., podczas przemarszu ok. 100 tys. manifestantów w 5 rocznicę plebiscytu<sup>14</sup>.

Po przewrocie majowym dosyć mocno zmienił się sposób odświeżania w zbiorowej pamięci Górnoszlązaków dziedzictwa powstańczego i plebiscytowego. Nowy wojewoda Michał Grażyński, dawny powstaniec, nie tylko sam zaczął uczestniczyć w obchodach rocznicowych, ale nadał im znacznie poważniejszą rangę. Odtąd osobowość i poglądy polityczne M. Grażyńskiego wpływać będą w decydujący sposób na oficjalny charakter rocznic powstańczych oraz na nowe elementy składowe tradycji powstańczej. Swój wyraz znalazły więc przede wszystkim antyniemieckie poglądy nowego wojewody. Obchody rocznic powstań śląskich, teraz znacznie bardziej eksponowane niż wspomnienia o plebiscycie, stawały się okazją do zmanifestowania nieustępliwej postawy wobec różnych niemieckich żądań. Równocześnie umożliwiały zaprezentowanie własnych postulatów np. ograniczenia roli Niemców w życiu publicznym województwa śląskiego. Przedstawiano je wykorzystując coraz częściej tzw. marsze ku Odrze, mających charakter patriotycznych wicców integrujących miejscowych Polaków w opozycji do wszelkich przejawów obecności niemieczyzny w życiu społecznym. Słowem, zgodnie z wolą wojewody, w tradycji powstańczej coraz istotniejszym komponentem stawały się akcenty antyniemieckie<sup>15</sup>.

Nowym elementem, z czasem na trwale złączonym z tradycją powstańczą stał się także spór o ocenę roli M. Grażyńskiego i jego adwersarza, Wojciecha Korfantego, w III powstaniu śląskim. Konflikt między nimi, którego źródła szukać należy jeszcze w okresie działań zbrojnych, po przewrocie majowym zyskał nowy wymiar polityczny. Zdeklarowany zwolennik sanacji M. Grażyński nie wyobrażał sobie współpracy z liderem chadecji. Przeciwnie, próbując zdyskredytować znaczenie tego popularnego śląskiego polityka, tak kierował rozłożeniem akcentów w kolejnych obchodach, iż dominować zaczęły informacje o decydującym wpływie M. Grażyńskiego na ostateczny sukces powstańczy. Zarazem poddawały one w wątpliwość zasługi W. Korfantego. Nie trzeba dodawać, że wierna temu ostatniemu „Polonia” upowszechniała z gruntu odmienną wersję wydarzeń z 1921 r. Spór ten podzielił tak środowisko powstańcze

<sup>13</sup> M. Lis, *Tradycje powstań śląskich – czy dziś potrzebne i komu? W: Pamięć...*, op. cit., s. 59-60; B. Cimała, *Polskie i niemieckie obchody powstań śląskich i plebiscytu w okresie międzywojennym W: Powstania śląskie...*, op. cit., s. 153.

<sup>14</sup> Kronika lokalna. W: „Polonia” 1925, nr 63 z 5 marca; nr 67 z 9 marca, 1926, nr 81 z 21 marca; E. Mendel, *Obchody rocznic powstań śląskich przez społeczeństwo polskie do 1939 r. W: Encyklopedia Powstań Śląskich*. Opole 1982, s. 336-339.

<sup>15</sup> H. Rechowicz, *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*. Warszawa 1988, s. 245-249; E. Kaszuba, *System propagandy państwowej obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1939*. Toruń 2004, s. 169-174; B. Cimała, *Polskie i niemieckie...*, op. cit. s. 155-165.



(Związek Powstańców Śląskich poparł wojewodę, z kolei po stronie W. Korfantego opowiedział się, utworzony 20 maja 1926 r., Narodowy Związek Powstańców i Byłych Żołnierzy) jak i cały obóz polski na Górnym Śląsku. Niewątpliwie obniżyło to wartość tradycji powstańczej i było równocześnie dość kompromitującym obrazem dokumentującym intensywność sporu politycznego, skwapliwie wykorzystywanym zresztą przez Niemców<sup>16</sup>.

Na sposób pielęgnowania tradycji powstańczej w dużym stopniu wpływała w tym czasie również polska polityka zagraniczna, szczególnie zaś stan stosunków polsko-niemieckich. W okresie względnego ocieplenia wzajemnych kontaktów, władze w Warszawie mocno dbały o to, by zbyt uroczyste obchody rocznic powstań śląskich nie kładły się cieniem na delikatnej materii wzajemnych stosunków międzypaństwowych. Na tym tle dochodziło zresztą do wyjątkowej, biorąc pod uwagę przynależność do tego samego bloku politycznego, różnicy zdań między wojewodą śląskim a władzami centralnymi. Apogeum tego sporu miało miejsce w 1935 r., gdy zablokowano wyjazd delegacji powstańców do Warszawy na uroczystości rocznicowe, obawiając się destrukcyjnego wpływu manifestacji na polsko-niemieckie stosunki bilateralne<sup>17</sup>.

Już w okresie międzywojennym zdawano sobie sprawę, że włączenie tradycji powstańczej do dziedzictwa społeczno – obyczajowego Górnego Śląska będzie łatwiejsze jeśli temat ten podjęty zostanie w literaturze pięknej. Jej wpływ na wyobraźnię młodego pokolenia był bezsporny i stąd brały się próby zainteresowania twórców problematyką walki o Śląsk, choćby poprzez organizowanie na ten temat konkursów literackich<sup>18</sup>. Generalnie, nie przyniosły one obfitych owoców. Z pewnym zażenowaniem krytycy literaccy informowali, iż tematyka powstańcza zainteresowała prawie wyłącznie autorów, którzy wyraźne braki talentu rekompensowali żarliwym patriotyzmem. W rezultacie powstawały utwory jednostronnie lub wręcz naiwnie relacjonujące przebieg zmagañ narodowych, zwłaszcza w oparciu o czytelny konflikt „dobrego” Polaka i „złego” Niemca (tak m.in. u Macieja Wierzbńskiego „Pękły okowy”, Stefana Brodowskiego „Olchenwitze”, czy Jerzego Hutki „Górnoślazaczka” – opowiadaniu wyróżnionym w 1937 r., w konkursie zorganizowanym przez redakcję „Powstańca”). Wśród tego typu prac poziomem literackim odznaczał się wyłącznie „Wyrąbany chodnik” Gustawa Morcinka. Innym wnioskiem jaki nasuwał się po analizie literatury powstańczej było stosunkowo częste wykorzystywanie w niej niekorzystnego wizerunku niektórych polityków polskich, którzy nie przyszli z odpowiednią pomocą walczącym rodakom na Górnym Śląsku. Opinię tą, przewijającą się przez karty wielu utworów literackich, najdobitniej bodaj wyraził istebniański poeta Emanuel Grim pisząc:

*„Na nic się zdały szumne przysięgi  
Puszyste słowa przeszły jak dym  
Rząd tam w Warszawie w gębie był tęgi  
Dziś się odbija chwalba potęgi  
W sercu Ślązaków szyderstwem”<sup>19</sup>.*

Z tym gorzkim tonem korespondowały stawiane później zarzuty, iż Polska nie dotrzymała obietnic tak chętnie składanych podczas przygotowań do plebiscytu (takie treści m.in. u Al-

<sup>16</sup> „Polska Zachodnia” 1939, nr 229 z 20 sierpnia; E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926-1939. Zarys dziejów politycznych*. Katowice 1983, s. 54-55; E. Kaszuba, *System propagandy...* op. cit., s. 189-192.

<sup>17</sup> M. Masnyk, *Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Bytomiu/Opolu wobec zagadnień organizacyjnych ruchu polskiego na Śląsku Opolskim*. W: *Konsulaty na pograniczu polsko-niemieckim i polsko-czechosłowackim w latach 1918-1939*, red. R. Kaczmarek, M. Masnyk. Katowice 2004, s. 64; B. Cimała, *Polskie i niemieckie...*, op. cit. s. 160-161; E. Długajczyk, *Sanacja śląska...*, op. cit., s. 242-245.

<sup>18</sup> m.in. „Polska Zachodnia” organizowała konkurs pt.: „Moje najciekawsze wspomnienie z powstań śląskich”.

<sup>19</sup> Cyt. za A. Jesionowski, *Plebiscyt i powstania śląskie w polskiej literaturze pięknej*. Katowice 1938, s. 37.

fonsa Pośpiecha „Człowiek w płomieniach” i u Zbigniewa Zaniewickiego „Oberschlesien”). W sumie więc, choć literatura powstańcza z rzadkimi wyjątkami, nie prezentowała wysokiego poziomu artystycznego, to jednak była chętnie czytana i przez to uczestniczyła w kształtowaniu wyobrażeń o powstaniach śląskich, szczególnie w oczach tych, którzy nie byli bezpośrednimi ich świadkami. Nie był to obraz zbyt korzystny dla Polski, tym smutniejsze więc, że poprzez częste jego prezentowanie stał się on częścią dziedzictwa powstańczego<sup>20</sup>.

Zbiorowej pamięci o powstaniach śląskich nie zatarty wydarzenia II wojny światowej. Mimo iż warunki nie sprzyjały refleksji na temat wydarzeń dziejących się na początku lat dwudziestych, powrócono do nich. Wprawdzie w nieznaczny tylko sposób w prasie konspiracyjnej na ziemiach polskich, dość obszernie jednak w publicystyce emigracyjnej. Okazją do tego były choćby obchody 20 rocznicy III powstania śląskiego. Głównym punktem uroczystości był wówczas zlot byłych powstańców śląskich w Dundee, w Szkocji, 4 maja 1941 r. Na podstawie wygłaszanych wówczas mów, a także zgodnie z treścią innych publikowanych na emigracji przemówień, opracowań historycznych i wspomnień<sup>21</sup> prześledzić można ewolucję, jaka dokonała się w sposobie postrzegania powstańczej przeszłości. Wpływ na nią, co oczywiste, miały teraz wydarzenia wojenne i okupacyjne, a zwłaszcza prześladowania, jakich ofiarą padali byli powstańcy. Wspominając lata 1919-1921 eksponowano więc fakt bezpardonowej walki między Niemcami i Polakami, upatrując w niej jedynie jednego etapu w wielowiekowym konflikcie w którym uczestniczyły obie nacje, a którego dalszym ciągiem były aktualne dla ówczesnych mówców zmagania wojenne. Jeden z publicystów tego okresu Stanisław Kudlicki pisał: „Kilkusetletnie obce wpływy i przerwa w związku państwowym z Polską nie zlikwidowały «sprawy polskiej» na Śląsku. Mogą Niemcy przejściowo nadać temu terenowi nowy, zewnętrzny pokost niemiecki (...) [ale – przyp. L.K.] z chwilą kiedy «imperium» Adolfa Hitlera upadnie, siła narodowa ludu śląskiego uzewnętrzni się z tym samym rozmachem, z jakim dała się we znaki w okresie odrodzenia narodowego na początku bieżącego stulecia, w chwilach przełomowych 1918 i 1921 roku, w czasie powstań śląskich i w chwili wielkiego porywu patriotycznego ludu polskiego na Śląsku w sierpniu 1939 roku”<sup>22</sup>. Warto dodać, że inną charakterystyczną cechą ówczesnej refleksji historycznej nad rolą i znaczeniem powstań śląskich i plebiscytu było ponowne skupienie uwagi na osobie W. Korfanteo jako organizatora i realizatora czynu powstańczego. Z pewnością nie miały na to wpływ miało odsunięcie od władzy sanacji i objęcie rządów na emigracji przez ugrupowania nawiązujące do zasad programowych głoszonych przez W. Korfanteo<sup>23</sup>.

Po zakończeniu II wojny światowej coraz częściej odnotowywać można było przykłady instrumentalnego traktowania przeszłości powstańczej dla uzasadniania doraźnych inicjatyw politycznych bądź ideologicznych. Biorąc pod uwagę praktykę wykształconą w okresie międzywojennym, niesłuszne byłoby traktowanie tych działań jako bezprecedensowych, choć

<sup>20</sup> Z. Bednorz, *O poezji i pieśni powstańczej*. W: „Powstaniec” 1938 nr 18; B. Lubosz, *W nurcie rozruchunkowym i bohaterskim* (proza powstań śląskich). W: „Poglądy” 1979, nr 9-10; Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*. Katowice 1969, s. 44-45; *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. Warszawa 1985, t. II, s. 450.

<sup>21</sup> Wymienić należy: Z. Bednorz, *Śląsk wierny Ojczyźnie*. Poznań 1946 – po raz pierwszy wydany anonimowo w Warszawie w 1943 r., a także Górny Śląsk jest polski. Przemówienie J.E.X. Biskupa Józefa Gawliny wygłoszone w 20 rocznicę plebiscytu na Śląsku. Londyn 1941 oraz pracę zbiorową *Walka o Śląsk trwa*. Londyn 1941.

<sup>22</sup> Stanisław Krzysztof [S. Kudlicki], *Aktualne problemy polityczne i gospodarcze Górnego Śląska*. W: *Walka o Śląsk...*, op. cit. s. 61, 67-68.

<sup>23</sup> Z. Kapała, *Wojenne obchody 20 rocznicy powstań śląskich i plebiscytu w kraju i na obczyźnie*. W: *Nie tylko o Korfantym. Jeszcze o powstaniach śląskich i plebiscycie w świetle ostatnich badań*, red. Z. Kapała. Bytom 2000, s. 270-274; H. Winnicka, *Tradycja a wizja Polski w publicystyce konspiracyjnej*. Warszawa 1980, s. 94. Na ten temat także, choć nieco odmiennie go ujmując: C. Sputeck-Wróblewska, *Ewolucja oceny powstań śląskich* W: *Zanim wybuchło III powstanie śląskie*, red. Z. Kapała, J. Przewłocki. Bytom 1991, s. 110-111.

podkreślić trzeba, że właśnie one uniemożliwiły podjęcie próby zobiektywizowania oceny powstań i plebiscytu. Nie doszło do tego, a w zamian powstania przedstawiane zaczęły być nie tylko jako jeden z wielu epizodów dowodzących permanentnie wrogich stosunków polsko – niemieckich, ale dodatkowo jako przykład walki klasowej. Utrwaliła się bowiem praktyka by okolicznościowe uroczystości uzasadniały tezę, iż w latach 1919-1921 Górny Śląsk był terenem rewolucji socjalnej. Wedle tej interpretacji dziejów jedynie specyficznej sytuacji narodowościowej na tym obszarze, charakteryzującej się przewagą Polaków wśród robotników i Niemców wśród burżuazji, zawdzięczać należało to, że walki społeczne miały równocześnie zabarwienie narodowe. Nie ono jednak było decydujące, lecz stanowiło tylko tło dla walk klasowych inspirowanych zresztą rewolucją listopadową w Niemczech. Taki sposób patrzenia na powstania śląskie, dominujący w pierwszych dziesięcioleciach po II wojnie światowej, uzupełniany był jeszcze, w latach pięćdziesiątych, zupełnie już ahistoryczną interpretacją II powstania śląskiego. Przedstawiano go jako jednoznaczny wyraz solidarności z Armią Czerwoną i symbol protestu przeciw, jak mówiono, imperialistycznym dążeniom burżuazyjnego państwa polskiego. Trudno jednak traktować ową interpretację w kategoriach generalnego spojrzenia Polaków na powstania śląskie, bowiem tak odległa była ona od potocznej wiedzy na temat przyczyn i przebiegu II powstania śląskiego, że opinia publiczna nie traktowała tego wyjaśnienia w sposób poważny<sup>24</sup>.

Upływ czasu jaki minął od wspomnianych dzisiaj wydarzeń oraz zelżenie nacisku ideologicznego sprawiły, że obecnie istnieją warunki by pokusić się o bardziej obiektywną, choćby dlatego że pozbawioną emocji i uprzedzeń, ocenę tamtych faktów. Nadal oczywiście utrzymują się rozbieżności między nauką polską i niemiecką, ale dyskusja prowadzona jest już na ogół w tonie pozbawionym zacierzwienia<sup>25</sup>. Bardzo bogaty dorobek nauki polskiej na temat dziejów powstań i plebiscytu<sup>26</sup>, pozwala dziś na wypowiedzanie się o niemal wszystkich aspektach tych wydarzeń w oparciu o rzetelną analizę źródłową, a nie tylko przy wykorzystaniu sensacyjnych, bo najczęściej niesprawdzonych faktów. To ułatwia niewątpliwie umieszczenie tradycji powstań i plebiscytu w dziedzictwie śląskim, ogólnopolskim, a także ogólnoniemieckim i znalezienie tam dla tych wydarzeń odpowiedniego miejsca. Wprawdzie nie zupełnie marginalnego, ale też nie przełomowego, takiego który podporządkowałby sobie całe spojrzenie na przeszłość i współczesność Górnego Śląska.

Po przełomie 1989 r. dyskusja wokół problematyki powstań śląskich i plebiscytu trwała nadal. Zdominowana została jednak przez badania naukowe, stopniowo wypierające emocjonalne wystąpienia uczestników walk zbrojnych. Taki charakter współczesnych wypowiedzi o tradycji powstańczej pozwala na obiektywizację ocen i takie przeważają zarówno po polskiej jak i niemieckiej stronie. Niemałe znaczenie dla uzyskania tego stanu mają organizowane corocznie przez Muzeum w Bytomiu konferencje historyków powstań śląskich i plebiscytu stanowiące płaszczyznę wymiany poglądów badaczy polskich i niemieckich. Ci ostatni bowiem do udziału w debatach konferencyjnych także są zapraszani. Prezentacja stanowisk siłą rzeczy prowadzi do znalezienia wielu wspólnych płaszczyzn badań naukowych i sformułowania wniosków akceptowanych przez obie strony. Nie może to prowadzić oczywiście do konstatacji, iż współczesna historiografia polska i niemiecka identycznie spogląda na tradycję walk

<sup>24</sup> G. Missalowa, J. Schoenbrenner, *Historia Polski*. Warszawa 1951, s. 243-244; M. Lis, *Tradycje powstań...* op. cit., s. 62-65.

<sup>25</sup> M. Lis, *Ocena powstań śląskich w świetle opinii u progu lat dziewięćdziesiątych*. W: *Powstania śląskie i plebiscyt...*, op. cit., s. 407-414.

<sup>26</sup> Wykaz najważniejszej literatury, patrz: A. Galos, *Literatura historyczna o dziejach Górnego Śląska w latach 1918-1922* (próba ogólnego przeglądu). W: *Podział Śląska w 1922 r. Okoliczności i następstwa*, red. A. Brożek, T. Kulak. Wrocław 1996, s. 7-28.

narodowościowych na Górnym Śląsku w latach 1919-1921, ale z pewnością różnic jest mniej niż jeszcze kilkanaście lat temu, a utrzymujące się odmienności pozbawione są kontekstów politycznych. Wspólne ustalenia polskich i niemieckich historyków dotyczą przede wszystkim międzynarodowego kontekstu wydarzeń dziejących się na Górnym Śląsku. Ostrość konfliktu narodowościowego jest postrzegana jako nieuchronna konsekwencja decyzji podjętych na konferencji paryskiej. Podobnie oceniana jest rola Anglii i Francji w tym konflikcie, a także motywacje polityków obu tych państw, zajmujących wobec Górnego Śląskiego odmienne stanowiska. Nadal natomiast spore rozbieżności wywołuje ocena wpływu inteligencji wielkopolskiej na rozwój świadomości narodowej polskojęzycznej ludności na Górnym Śląsku<sup>27</sup>.

Ocena powstań śląskich i plebiscytu zmieniała się w ciągu kolejnych dziesięcioleci. Początkowo stanowiła fragment osobistych wspomnień wielu mieszkańców autonomicznego województwa. W tym okresie dominowały więc subiektywne sądy, których nie starano się nawet wspierać ustaleniami nauki. Równocześnie, z racji bardzo żywego w polskiej części Górnego Śląska konfliktu między zwolennikami W. Korfanteo i M. Grażyńskiego, tradycja powstańcza stała się elementem dyskursu politycznego o wielkim ciężarze emocjonalnym. Wpływało to siłą rzeczy na sposób obchodzenia kolejnych rocznic powstań śląskich i plebiscytu. Innym czynnikiem mocno rzutującym na sposób manifestowania przywiązania do tradycji powstańczej był zmieniający się stan stosunków polsko-niemieckich. W okresie wzrostu antagonizmu, kolejne rocznice wykorzystywane były do zademonstrowania sprzeciwu wobec rewizjonizmu niemieckiego. Gdy stosunki z zachodnim sąsiadem poprawiały się, władze polskie, administracyjnymi metodami starały się ograniczać rozmach rocznicowych ceremonii. Jeszcze w czasie II wojny światowej oraz tuż po jej zakończeniu spory polityczne dominowały nad zbiorową pamięcią o powstaniach śląskich i plebiscycie. Przeszłość Górnego Śląska dostarczała więc nadal argumentów zwaśnionym stronom przekonanym, iż jedynie one właściwie zrealizowały nakaazy polskiej racji stanu. W konsekwencji, dopiero pod koniec XX wieku pojawiły się warunki do tego by tematyka powstańcza mogła zostać przekazana historykom i stać się obiektem wyłącznie zobiektywizowanych badań naukowych. Nawet wówczas jednak nie brak było wypowiedzi, pozornie jedynie spełniających wymogi naukowego dyskursu, w rzeczywistości zaś wpisujących się w ciąg działań o charakterze politycznym. Tytułowy dylemat, sprowadzający się do rozważenia udziału propagandy lub wychowania patriotycznego w odniesieniu do tematyki powstańczej nie może zostać jednoznacznie skwitowany. W okresie międzywojennym udział tradycji górnośląskiej w działaniach propagandowych był bardzo duży. Wpływ na to miała zwłaszcza sanacyjna administracja wojewódzka. Z jej punktu widzenia z kolei, tematyka powstańcza była elementem wychowania patriotycznego, a z pewnością nie można odmówić słuszności także takiemu spojrzeniu. Wychowanie patriotyczne jednakże dominującym stanie się dopiero po II wojnie światowej, choć i wówczas pamięć o powstaniach wprzęgnięta została w doraźne inicjatywy ideologiczne.

---

<sup>27</sup> W. Lesiuk, *Polsko-niemiecko-czeskie kontrowersje wokół oceny powstań śląskich*. W: *Pamięć o powstaniach...*, op. cit., s. 40-41; J. Przewłocki, *Powstania śląskie z perspektywy lat dziewięćdziesiątych*. W: *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu. Sprawy mało znane i nieznanne*. Bytom 1996, s. 12-13.

## Etos Komendanta w publicystyce propagandowej obozu piłsudczykowskiego – zarys problematyki

System polityczny państwa polskiego, który stał się bezpośrednim następstwem zamachu majowego z 1926 r. jednoznacznie można sklasyfikować, jako posiadający cechy państwa autorytarnego. Źródłem władzy był w nim autorytet osobisty Józefa Piłsudskiego, oparty na zasługach przeszłości – odegranej roli „ojca niepodległości” i zwycięskiego wodza w walce z zagrożeniem zewnętrznym (wojna polsko-bolszewicka z 1920 r.). Dzięki tym zasługom cieszył się on niekwestionowanym i – co równie istotne aktywnym – poparciem znacznej części społeczeństwa oraz bezgraniczną afirmacją swoich legionistów. Formę rządów (obejmujących ściśle wyodrębnioną sferę polityczności) oparł jego główny twórca na podstawie jasno określonego zespołu nakazów i zakazów prawa, których przekroczenie było surowo karane (formalnie i nieformalnie) przez podporządkowany mu w pełni aparat administracyjny. Polski autorytaryzm oparty na deontycznej podstawie stworzył tym samym spectrum dla kształtowania się paradygmatu ideologii piłsudczykowskiej. W takim rozumieniu problemu główną instytucją systemu był sam J. Piłsudski – obdarzony z jednej strony władzą suwerenną, zdolną do rozstrzygania podstawowych dylematów w sposób prawny, ponadprawny i pozaprawny, z drugiej prawem do tworzenia bezalternatywnej aksjologicznej wizji ładu – określającej jednoznacznie pojęcia dobra i zła<sup>1</sup>.

Geneza kształtowania się wizerunku społecznego J. Piłsudskiego wyprzedza znacznie cezurę 1926 r. Podstawą dla niego była w dużym stopniu umiejętnie rozwijana propaganda, animowana przez otoczenie, jak i samego komendanta. Dostrzegamy w niej dualny charakter – z jednej strony rozumiany w ścisłym znaczeniu działań propagandowych, których celem było kształtowanie określonych poglądów i zachowań zbiorowości, z drugiej jako propagowanie idei, gdzie przyjmowała ona charakter działań oddolnych – implikowany w dużej mierze zafascynowanych nim intelektualistów. Przykładem tych drugich może być apoteoza dokonana przez Jan Lechonia w wierszu zatytułowanym „Piłsudski”:

<sup>1</sup> J. Bartyzel, *Autorytaryzm*, Internet (<http://haggard.w.interia.pl/autorytaryzm.html>, stan z dnia 15.11.09); W. Paruch, *Podstawy i uzasadnienie tożsamości politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926-1939)*. W: *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*, vol. IV, Lublin 1997, s. 41.

[...] *Aż nagle na katedrze zagrali trębacze!!  
 Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,  
 A później, później bielą, później amarantem,  
 Później dzielą się bielą i krwią, i szaleństwem,  
 Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,  
 I dławią się wzruszeniem, i płakać nie mogą,  
 I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą  
 A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem.  
 A konie? Konie walą o ziemię kopytem  
 Konnica ma rabaty pełne galanterii  
 Lansjery-bohaterzy! Czółem kawalerii`  
 Hej, kwiaty na armaty! żołnierzom do dłoni!  
 Katedra oszalała! Ze wszystkich sił dzwoni.  
 Księża idą z katedry w czerwieni i złocie.  
 Białe kwiaty padają pod stopy piechocie.  
 Szeregi za szeregiem` Sztandary` Sztandary`  
 A On mówić nie może` Mundur na nim szary<sup>2</sup>*

J. Lechoń założyciel kabaretu literacko-artystycznego „Pod Picadorem”, współtwórca grupy poetyckiej „Skamander”, pracownik Biura Prasowego Naczelnego Wodza w czasie wojny z 1920 r., w przeciwieństwie do Juliana Tuwima – także Skamandryty, pozostał wierny idei J. Piłsudskiego do śmierci – widząc w nim jedynego obrońcę Polski, którego brak skutkowało jej ponownym zniewoleniem po 1944 r.<sup>3</sup> W cytowanym powyżej fragmencie tytułowy bohater jest kwintesencją symbolicznego ducha polskiej historii, zwraca także uwagę niezachwiane przekonanie autora, co do słuszności politycznego kierunku obranego przez J. Piłsudskiego, jak i wiara w kreowaną przez niego przyszłość państwa. Wiersz zawarty w tomie „Karmazynowy poemat” został przyjęty entuzjastycznie – gwarantując autorowi z miejsca wysoką pozycję nie tylko literacką ale i co znamienne towarzyską – jako wschodzącej gwiazdki nowej polskiej poezji<sup>4</sup>. Nie trzeba dodawać, że stanowił on także doskonały przyczynek do kształtowania nimbów postaci charyzmatycznego wodza.

Okres poprzedzający zamach majowy obfitował w apologetów J. Piłsudskiego. Wymienić można tutaj nazwiska Antoniego Anusza, Karola Lilinfelda-Krzewskiego, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Janusza Jędrzejewicza, Wacława Sieroszewskiego, Stefana Pomarańskiego, Zofii Kernowej (pseud. Przerowa, Zawiszanka) i wiele innych<sup>5</sup>. Po 1926 r. część z wymienionych tu nazwisk, które poza A. Anuszem łączyła tradycja legionowa, kontynuowała literacki kult Komendanta<sup>6</sup>. Doszli też do nich nowi hagiografowie<sup>7</sup>. Spośród wy-

<sup>2</sup> J. Lechoń, *Piłsudski. W: Karmazynowy poemat*, tom wierszy powstałych w latach 1916-1918, Warszawa 1920.

<sup>3</sup> Tenże, *Do Wielkiej Osoby*, Nowy Jork 1944 r.

<sup>4</sup> Literatura Polska. Przewodnik encyklopedyczny, pod red. J. Krzyżanowskiego i Cz. Hernasa, t. I, Warszawa 1984, s. 551.

<sup>5</sup> A. Anusz, *Józef Piłsudski*, Warszawa 1923; J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, 1915; tenże, *Iskry*, 1915; tenże, *Mogiły*, 1916; tenże, *Generał Barcz*, Warszawa 1923; K. Lilienfeld-Krzewski, *Kaprala I Brygady Piłsudskiego Szczępy poglądy różne na rzeczy rozmaite*, Warszawa 1917; tenże, *Komendant – wychowawca. O Józefie Piłsudskim*, Warszawa 1919; J. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski*, Warszawa 1918; tenże, *Nasz Wódz Naczelnny*, Warszawa 1920; W. Sieroszewski, *Józef Piłsudski*, Piotrków 1915; S. Pomarański, *W awangardzie ze wspomnień Piłsudczyka*, Warszawa 1916; Z. Kernowa (pseud. Przerowa) *Nasz Naczelnik Józef Piłsudski*, 1917.

<sup>6</sup> A. Anusz, *Józef Piłsudski, wskrzesiciel i budowniczy państwa polskiego*, Warszawa 1928; S. Pomarański, *Józef Piłsudski. Życie i czyny*, Zamość 1928; W. Sieroszewski, *Józef Piłsudski. Pierwszy Marszałek Polski*, Warszawa 1926; pozostali w kolejnych przypisach lub tekście głównym.

<sup>7</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Symbol bohaterstwa. Rzecz o Marszałku Piłsudskim*, Złoczów 1928; Z. Zygmuntowicz, *Józef Piłsudski. Kronika biograficzna 1867-1931*, Lwów 1932; A. Bełcikowska, *Marszałek Piłsudski w służbie Ojczyzny*,

zej wymienionych nazwisk warto bliżej przyjrzeć się postaciom K. Lilinfelda-Krzewskiego i J. Kadena-Bandrowskiego i J. Jędrzejewicza.

Pierwszy z nich na mniej eksponowanych stanowiskach, meandrując pomiędzy armią, polityką, publicystyką i sztuką, trwale zapisał się w panteonie realizatorów idei obozu piłsudczykowskiego. Wyboru drogi politycznej dokonał wstępując do Strzelca a następnie Oddziału Lotnego Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W tym samym czasie publikował na łamach peowiackich pism: „Podchorążego” oraz „Rządu i Wojska”. W czasie kampanii wołyńskiej wpisał się w etos legionowy, zdobywając jednocześnie niekwestionowany mir towarzyski, który zawdzięczał świetnemu dowcipowi jak i dużej smykałce pisarskiej. Talent ten poświęcił kreowaniu osoby J. Piłsudskiego, dając solidne podwaliny jego kultu oraz odgrywając jedną z głównych ról w podkreślaniu dziejowej misji Legionów – przede wszystkim I Brygady. Doskonałe felietony – pełne politycznej satyry i krytyki skierowanej wobec adwersarzy Komendanta zapewniły mu dalszą karierę. W odrodzonej Rzeczypospolitej otrzymał przydział do zajmującego się wywiadem i operacjami granicznymi Oddziału II Sztabu Generalnego. Wielokrotnie odznaczony (w tym Orderem Polonia Restituta i Virtuti Militari) karierę wojskową zakończył w 1933 r. na stanowisku Szefa Sztabu 10 Dywizji Piechoty w Łodzi. Do głównych jego zasług należy jednak wzmiankowana działalność publicystyczna i propagandowa. Następczynią „Rządu i Wojska” stała się utworzona w 1922 r. „Droga”. Na jej łamach widzimy Krzewskiego u boku Adama Koca, Leona Wasilewskiego, Andrzeja Struga, Mariana Niedziałkowskiego, Juliana Huzarskiego, Mariana Uzdowskiego, Bronisława Pierackiego, Tadcusza Hołówki, Kazimierza Świtalskiego oraz Adama Skwarczyńskiego, z których większość zaliczyć możemy śmiało do śmietanki ideologów i aktywistów obozu piłsudczykowskiego. Ponadto publikował w „Wiadomościach Literackich”, „Polsce Zbrojnej”, „Kurierze Porannym” czy „Gazecie Polskiej”. W 1933 r. rozpoczął działalność w Polskim Radiu, gdzie u boku W. Sieroszewskiego oraz J. Kadena-Bandrowskiego miał realny wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Rok później został szefem Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego (WINO), który zastąpił funkcjonujący od 1921 r. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Z właściwym dla siebie zaangażowaniem realizował jego cele statutowe – angażując się w działalność oświatowo-wychowawczą w armii oraz, co nawet istotniejsze, w propagowanie idei państwowych (patrz piłsudczykowskich) w społeczeństwie. Pozostając pracownikiem WINO został K. Lilinfeld-Krzewski redaktorem naczelnym tygodnika „Wiarus” a także współpracownikiem „Bellony” i „Przeglądu Wojskowego”. Po śmierci marszałka w 1935 r. stanął u boku predestynującego do zajęcia jego miejsca Edwar-  
da Rydza Śmigłego<sup>8</sup>.

J. Kaden-Bandrowski także doskonale wpisuje się kanon intelektualistów w służbie wzmiankowanej idei, której przysłużył się znakomicie. Pisane w trakcie służby w I Brygadzie (pełnił tam między innymi funkcję adiutanta J. Piłsudskiego) broszury o charakterze propagandowo-publicystyczno-reportażowym współtworzyły legendę Komendanta. W latach 1918-1920 kierował Biurem Prasowym Naczelnego Dowództwa oraz wydawał pismo „Żołnierz Polski”. Oskarżony przez środowiska prawnicze o rzekome nadużycia stał się obiektem bardzo ostrej nagonki prasowej. Po oczyszczeniu z zarzutów udał się w podróż

Warszawa 1933; B. Kusiński, *Józef Piłsudski. Życie i czyny*, Warszawa 1934; J. Łódzia, *Józef Piłsudski*, Kraków 1934; H. Cepnik, *Józef Piłsudski, twórca niepodległego państwa polskiego. Zarys życia i działalności (5 XII 1867-12 V 1935)*, Warszawa 1935; tenże, *Józef Piłsudski. Portret biograficzny*, Warszawa 1939; W. Lipiński, *Wielki Marszałek (1867-1935)*, Warszawa 1935; L. Wasilewski, *Józef Piłsudski*, Warszawa 1935; L. Stolarzewicz (A. Galiński), *Dzieje i czyny Nieśmiertelnego Wodza Narodu*, Warszawa 1936; tenże, *Marszałek Józef Piłsudski, budowniczy Polski*, Poznań 1939; K. Sławiński, *Życie i czyny marszałka Piłsudskiego*, Wilno 1937.

<sup>8</sup> K. Czekał, *Karol Lilienfeld-Krzewski (1893-1944)*, Warszawa 2008, s. passim.

propagandową do Stanów Zjednoczonych, gdzie wygłosił ponad 100 odczytów poświęconych Wojsku Polskiemu. Po powrocie do kraju, wspierany przez środowiska legionowe, szybko wybił się na jedno z czołowych miejsc w środowisku literackim. Ugruntowana pozycja pozwoliła mu na rozprawę ze zniechęconymi kołami pravicowo-konserwatywnymi, które deprecjonuje w swej pierwszej wielkiej powieści politycznej *Generał Barcz* (dostrzegano tu analogie z J. Piłsudskim i wtedy bliskim jeszcze jego współpracownikiem Kazimierzem Sosnkowskim). Wykorzystując oryginalnie zaadoptowaną metodę naturalistyczną i ekspresjonistyczną (behawioryzm literacki) skupiał się na reakcjach somatycznych bohaterów, w warstwie narracyjnej posługując się z kolei ostrym, dosadnym stylem – dającym na wzór drapieźnika możliwość bezlitosnego chłostania oponentów. W *Generale Barczu* obnaża brutalne mechanizmy władzy zachodzące w trakcie budowania zrębów niepodległego państwa polskiego – jednoznacznie wskazując na głównego winowajcę – pravicę i konserwatywny odłam ludowców. W podobnym duchu utrzymuje kanwę sztuki „Karty w tas” (1923), wkrótce zdjętą z afisza przez cenzurę. Doskonale korelujący z antyparlamentarnym charakterem rządów pomajowych był napisany przez Kadena trzypiętomowy *Mateusz Bigda*, w którym w nader krytyczny sposób opisał kulisy działań organu ustawodawczego, kreśląc niewybrednie postać przywódcy ludowców (analogie do Wincentego Witosa), którego bezwzględne manipulacje polityczne podporządkowane były „wyższym racjom” – własnej karierze<sup>9</sup>. Gwałtowność ataków opozycji i entuzjastyczne przyjęcia zwolenników, każdorazowo będące reakcją na jego narrację, świadczą o sile tego przekazu i niebagatelnej roli J. Kadena-Bandrowskiego – nieoficjalnego ministra propagandy w budowaniu społecznego odbioru obozu piłsudczykowskiego.

J. Jędrzejewicz przy wielu analogiach do wskazanych wcześniej postaci zasłynął przede wszystkim jako ideolog i propagandzista szkolnego wychowania ideowego. Jak słusznie zauważa Janusz Tazbir stanowiło ono, trafnie uchwycony już przez W. Witosa, istotny aspekt propagandy obozu piłsudczykowskiego. Po przewrocie majowym nastąpiła radykalna zmiana treści programowych na szczeblu podstawowym i średnim. Jej głównym założeniem było utrwalenie jedynej prawdy, iż niepodległość Polsce dał tylko i wyłącznie czyn legionowy i J. Piłsudski. Z premedytacją pomijano przy tym nazwiska wszystkich zasłużonych, o ile nie mieścili się w ramach programowych obozu. Najdoskonalszym przykładem upowszechniania wśród dzieci i młodzieży też propagandy piłsudczykowskiej może być tu pozycja Tadeusza Michała Nittmana – dziennikarza, literata i co najważniejsze legionisty oraz peowiaka. W swym *Małym Piłsudczyku*, wydanym w Warszawie w 1935 r. stworzył schemat narracyjny, w którym matka (archetyp wychowawczy) udziela lekcji historii Polski swym synom, łącząc je z wychowaniem obywatelskim oraz wiedzą o podstawach ustrojowych. Jak łatwo skonstatować poza J. Piłsudskim nie znajdziemy tam nikogo (poza epizodycznymi postaciami z jego najbliższego otoczenia), którego wkład miałby jakiegokolwiek znaczenie dla losów państwa i narodu. Marszałek J. Piłsudski jako jedyny stworzył tu, co godne podkreślenia, mocarstwo na karcie Europy, dając Polsce mocny rząd i wojsko, dzięki którym nikt nie zagrozi Jej niepodległości<sup>10</sup>. Siłę oddziaływania pracy T. M. Nittmana oddają słowa Jacka Trznadla, który choć urodzony w cieniu Brzeźcia do swoich najbardziej wyrazistych wspomnień z okresu międzywojennego zalicza śmierć marszałka i lekturę *Małego Piłsudczyka*, którą mylnie przypisuje jednak J. Kadenowi-Bandrowskiemu<sup>11</sup>. Do innych ideolo-

<sup>9</sup> *Literatura Polska. Przewodnik...*, s. 406-407; zob. też: J. Kaden-Bandrowski, *Generał Barcz*, Warszawa 1923; tenże, *Mateusz Bigda*, t. I *Grunt*, t. II *Masło*, t. III *Spizarnia*, Warszawa 1933.

<sup>10</sup> J. Tazbir, *Zasłużony, niestrudzony, genialny*. W: *Polityka*, nr 46 (2478), z dnia 13. 11. 04, s. 80-81.

<sup>11</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 14-15.



gicznych wychowawców szkolnych należeli w tym czasie Tadeusz Makowski, Stefan Rayski i wzmiankowana już Z. Kernowa (pseud. Zawiszanka)<sup>12</sup>. Wychowanie państwowe, wyraźnie eksponujące kult J. Piłsudskiego jako bohatera narodowego było zasługą J. Jędrzejewicza, który ostateczny kształt reformie szkolnej nadał w latach 1932-1933. Udzielając wytycznych rządowych potencjalnym autorom podręczników żądał, by spełniały one podstawowe kryteria podkreślające: „znaczenie i role bohaterów w formowaniu naszego dorobku historycznego i nauczyć szanować i kochać tych, których wielkość i ofiarne wysiłki składały się na siłę moralną i wielkość Rzeczypospolitej, stanowiąc w niej trwałe dorobek<sup>13</sup>”. Rolę, jaką apologetyzacji wielkich widział dla J. Piłsudskiego, dobitnie wyraził w plenarnej dyskusji sejmowej w lutym 1932 r., gdzie stwierdził, że: „Sąd nasz o dziejach odzyskania naszej niepodległości jest ustalony; w dziejach tych starannie odróżniamy ludzi nie szczędzących swego życia i krwi, ludzi czynu, decyzji, walki, odpowiedzialności, od ludzi tchórzostwa, ugody, a często zaprzaństwa narodowego. I będziemy – będziemy na pewno, szerzyli kult pierwszych, a pogardę drugich. A uważając, że osoba Marszałka Piłsudskiego jest żywym symbolem tego, co wzniosłe i wielkie, że jest jednym z najpiękniejszych w naszej tradycji wzorów wychowawczych, miłość dla niego i szacunek szkoła polska musi szerzyć i kultuwować<sup>14</sup>”. Sam marszałek także posiadał piękną kartę na łonie polskiej publicystyki, gdzie pomijając jego artykuły prasowe, warto wspomnieć dwa wydania zbiorów jego pism i przemówień, których redakcji poświęcili się wspominani już L. Wasilewski, K. Świtalski oraz Wacław Lipiński i Henryk Wereszycki<sup>15</sup>.

Opozycja próbowała wielokrotnie przeciwdziałać kreowaniu społecznego wizerunku J. Piłsudskiego tworząc własne kontrpropozycje literackie. Jednym z pierwszych przykładów może być tu Irena Pannenkowa, powiązana z „Rzeczpospolitą” Stanisława Strońskiego, która za jego namową wydała pod pseudonimem Jan Lipecki pamflet polityczny dyskredytujący postać marszałka<sup>16</sup>. Kolejne próby miały katastrofalne skutki dla krytyków, czego przykładem mogą być losy Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, ciężko pobitego z powodu obrazy czci marszałka we wrześniu 1927 r., czy Adolfa Nowaczyńskiego, któremu wychowani w nimbie legionowym oficerowie wybili oko<sup>17</sup>. Nie wspominając już o sprawie prof. Wacława Sobieskiego – historyka zaszczutego przez obóz rządzący za wskazanie roli odegranej przez gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego w 1920 r. Biorąc pod uwagę rozwój wypadków i przejęcie pełnej kontroli nad krajem przez obóz piłsudczykowski do proroczych zaliczyć można słowa Stanisława Baczyńskiego, pochodzące jeszcze z 1917 r. o przeciwnikach Piłsudskiego jako istotach „półcieniowych”, „bez płci określonej, symbolicznych postaciach bezładu”, „o żrenicach krótkowzrocznych i niedosiętych”, ludziach bez zdolności do czynu<sup>18</sup>.

Warto też wspomnieć, że propagowanie kultu J. Piłsudskiego już u zębów państwowości polskiej przyjęło charakter zinstytucjonalizowany. Powołanie Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski (IBNHP) dawało szansę na wypracowanie nowego kanonu historycznego, co biorąc pod uwagę, iż jego członkowie tworzyli ideologiczną, intelektualną, propagandową i polityczną czołówkę obozu piłsudczykowskiego rzutowało nad charak-

<sup>12</sup> T. Makowski, *Józef Piłsudski. Szkic biograficzny uzupełniony zbiorem wypracowań dla wyższych klas gimnazjum*, Łódź 1936; S. Rayski, *Józef Piłsudski. Życie i czyny (zbiór wypracowań szkolnych)*, Lwów 1938; Z. Zawiszanka, *Świt wielkiego dnia. Opowieść z dzieciństwa Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1938.

<sup>13</sup> J. Jędrzejewicz, *W służbie idei. Fragmenty pamiętnika i pism*. Londyn: 1972, s. 155.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 163.

<sup>15</sup> *Pisma – Mowy – Rozkazy*, T. 1-8 Warszawa 1930-1933; *Józef Piłsudski. Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937.

<sup>16</sup> J. Lipecki, *Legenda Piłsudskiego*, Poznań 1923.

<sup>17</sup> J. Tazbir, *Zastużony, niestrudzony...*, s. 80.

<sup>18</sup> cyt. za: W. Paruch, *Podstawy i uzasadnienie tożsamości politycznej...*, s. 44, zob. też D. Nałęcz, T. Nałęcz, *Józef Piłsudski. Legendy i fakty*, Warszawa 1980, s. 24.

terem pracy całości instytucji. Celem statutowym IBNHP o zasięgu ogólnopolskim było propagowanie swych badań w społeczeństwie. Ponadto przysługiwało mu prawo organizacji zebrań, kursów, odczytów, konferencji oraz ogłaszania drukiem wyników swych badań. Statut IBNHP zatwierdzony został przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dnia 7 maja 1923 r. Śmierć marszałka zmodyfikowała charakter jego działalności – otrzymał wówczas nazwę Instytutu Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniom Najnowszej Historii Polski, a patron zapewnił mu awans do rangi instytucji wyższej użyteczności. Potwierdza to zapis statutowy mówiący, że: „Stowarzyszenie to, ustanowione dla realizacji zadań o głębokim założeniu ideowym, pozostaje pod opieką Państwa, a w szczególności Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (w tym czasie był już nim E. Rydz-Śmigły – przyp. aut.) [...] Celem Instytutu jest prowadzenie naukowych badań historycznych, związanych z działalnością Józefa Piłsudskiego oraz Jego epoką<sup>19</sup>”. Forma zapisu nie wymaga komentarza a formuła oraz ilościowy ogrom hagiograficznych prac tej instytucji przekracza znacznie możliwości niniejszego opracowania.

Jedną z mniej eksponowanych postaci, tym bardziej zatem wartą przybliżenia z racji swego wpływu na formę i kształt paradygmatu ideologicznego, realizowanego także za pomocą pióra był Adam Skwarczyński. Podobnie jak u większości działaczy obozu piłsudczykowskiego geneza jego działalności sięga I Brygady. W dojrzałej fazie swej spuścizny publicystycznej staje się reprezentantem antydemokratycznego i antyparlamentarnego autorytaryzmu. Wysuwa w tym czasie koncepcję rządów elity. Jego pisarstwo polityczne zdominowane zostało przez materialistyczny determinizm i progresywizm. Instrumentalnym aspektem jego kreacjonistycznej wizji człowieka i narodu było zawężenie ich istoty do własnego obozu politycznego. Tym samym w prostym tłumaczeniu dzielił społeczeństwo na awangardę ludzi czynu (legioniści i peowiaczy) oraz na „bezdziejową”, bierną i zdeprawowaną niewolą resztę, która często utrudniała realizację misji dziejowej, jaką była praca nad odbudową państwa. Jego krytyka dotyczyła w szczególności obozu narodowego. Najważniejszym jego postulatem było jednoznaczne opowiedzenie się za prymatem państwa nad narodem, zakładając, że jedynie w jego ramach naród może się realizować – spełniając swą rolę dziejową. Negował tym samym prawo parlamentu do suwerenności, którą przypisywał jedynie głowie państwa. Był także zwolennikiem zapożyczonej od Walerego Sławka koncepcji „Uspołecznienia Państwa” – zmierzającej do przeniesienia na organizacje społeczne większości zadań, co miało skutkować równoczesnym przejęciem przez nie odpowiedzialności za dobro wspólne – personifikowane właśnie przez państwo<sup>20</sup>.

Sukces obozu piłsudczykowskiego, sprowadzenie roli opozycji do biernego obserwowania sceny politycznej miał swoją cenę, której częścią był Brześć, czy Bereza Kartuska. Kwestie te oraz odmienność poglądów politycznych silnie dzieliła społeczeństwo w ocenie rządów autorytarnych J. Piłsudskiego; w zasadzie problem ten pozostaje w dalszym ciągu aktualny. Tym niemniej kojarzono z nimi stabilizację polityczną, wizję skutecznie narzucaną także przez gloryfikującą go propagandę. Niechęć i niewątpliwe oszczerstwa, w szczególności wczesnej publicystyki i „historiografii” PRL, także w znamienity sposób przyczyniły się do wyeksponowania jego postaci. Niezależnie od argumentów obu stron konfliktu postać ta trwale zapisała się w panteonie polskich polityków XX wieku.

<sup>19</sup> cyt. za: E. Kaszuba, *System propagandy państwowej obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1939*, Toruń 2004, s. 263.

<sup>20</sup> J. Bartyzel, *Skwarczyński Adam*. Internet (<http://haggard.w.interia.pl/ask.html>, stan z dnia 15.11.09); zob. też: S. Skwarczyński, *Mysli o nowej Polsce*, Warszawa 1933; tenże, *Wskazania*, Warszawa 1934; W. Horzyca, Adam Skwarczyński, *Profil duchowy*, Warszawa 1934.

W niedługim czasie po śmierci komendanta rozpoczęła walka o pozostawioną przez niego schedę polityczną. Jednym z głównych jej spadkobierców w myśl zasady „umarł król, niech żyje król” został E. Rydz-Śmigły, który szybko zaadoptował na własny użytek (poza innymi formami) publicystykę propagandową. Niejednokrotnie korzystał przy tym z usług dobrze już zasłużonych i sprawdzonych „Piór” komendanta<sup>21</sup>.

---

<sup>21</sup> H. Cepnik, *Edward Śmigły-Rydz. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Zarys życia i działalności*, Warszawa 1936; idem, *Wódz Naczelny i Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Życie i czyny*, Lwów 1937; A. Ciesielski, *Życie i czyny Naczelnego Wodza i Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza*. Łódź 1939; T. Fiutowski, *Zawsze zwycięski Marszałek Śmigły-Rydz*, Włocławek 1937; M. Gruszczyński, *Generał Edward Rydz-Śmigły. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Szkic życiorysu*, Warszawa 1936; A. Langer, *Wódz Polski. Marszałek Edward Śmigły-Rydz*, Kraków 1937; S. Strumph-Wojtkiewicz, *Nasz wódz*, Warszawa 1939; J. A. Teslar, *Edward Śmigły-Rydz – Marszałek Polski. Życiorys*, Warszawa 1937; idem, *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Życiorys*, Lwów 1937; R. Zawada, *Opowieści żołnierskie o Generale Śmigłym*, Warszawa 1936; S. Ziemak, *Edward Śmigły-Rydz. Człowiek – Żołnierz – Obywatel*, Grodno 1936, zest. za: E. Kaszuba, *System propagandy państwowej...*, s. 292-293.

## **Księgozbiory bibliotek w okresie dwudziestolecia międzywojennego wyrazem postaw ideologicznych swoich organizatorów**

Charakter księgozbioru bibliotecznego i polityka gromadzenia zależy od wielu czynników, z których najistotniejszym jest typ biblioteki, nierozzerwalnie związany z potrzebami czytelników. W okresie międzywojennym najczęściej stosowanym kryterium klasyfikacji był podział bibliotek ze względu na funkcję, jaką spełniały – wyróżniano wówczas biblioteki: naukowe, oświatowe, szkolne i pedagogiczne, wojskowe, szpitalne, więzienne. Innym kryterium był podział ze względu na właściciela (organizatora). W tym przypadku dzielono biblioteki na: państwowe, społeczne (zakładane przez różne towarzystwa i organizacje), samorządowe (utrzymywane przez samorządy miast, gmin, powiatów, województw), duchowne (kościelne, klasztorne, zborowe, itp.), prywatne (fundacyjne, rodowe, czytelnie dochodowe)<sup>1</sup>. Placówki te służyły poszczególnym grupom czytelników, stąd też różnorodność ich księgozbiorów. Oprócz dostosowania zbiorów bibliotecznych do potrzeb odbiorców, można mówić o wykorzystywaniu ich do realizowania zamierzeń organizatorów. Ze szczególną ostrością zjawisko to występowało w bibliotekach, które poprzez swoją działalność i oferowane materiały mogły służyć dodatkowym celom, np. zjednywaniu nowych zwolenników dla organizacji, utwierdzaniu w odpowiednich postawach ideologicznych lub kreowaniu właściwego światopoglądu.

Referat został oparty na bibliotekarskiej literaturze instruktażowej, rozporządzeniach ministerialnych, instrukcjach i materiałach archiwalnych za lata 1918-1939. Egzemplifikację stanowią będą konkretne działania bibliotek wiejskich województwa warszawskiego. Omówione zostaną biblioteki społeczne (towarzystw i organizacji) i szkolne. W przypadku tych placówek analizowany problem jest najbardziej widoczny.

Najsilniej wpływ organizatora biblioteki dało się zauważyć w placówkach należących do organizacji działających w ramach Akcji Katolickiej. Prowadzenie biblioteki zapisane było w statutach poszczególnych stowarzyszeń – Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, Katolickiego

<sup>1</sup> Z. Gaca-Dąbrowska, *Bibliotekarstwo II Rzeczypospolitej. Zarys problemów organizacyjnych i badawczych*, Wrocław 1983, s. 22.

Stowarzyszenia Kobiet, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Biblioteka miała stanowić jeden z ważniejszych środków, przy pomocy którego organizacje mogły realizować swoje cele i zadania – [...] *podstawowym celem bibliotek parafialnych jest urabianie czytelników na światłych i czynnych członków Kościoła katolickiego, przygotowanie ich do indywidualnego i zbiorowego apostołstwa Chrystusowego oraz szerzenie zasad katolickich poprzez wszystkie dziedziny życia i kultury w rodzinie, narodzie i państwie*<sup>2</sup>. Biblioteka miała być częścią wychowawczej służby religijnej, kulturalnej, społecznej i obywatelskiej. Do jej zadań należały: krzewienie prawd religii katolickiej i jej zasad moralnych; katolickiego ducha obywatelskiego; ducha miłosierdzia chrześcijańskiego; katolickich zasad życia społecznego, gospodarczego, technicznego i zawodowego. Podkreślano również jej udział w rozwoju oświaty i nauki opartych na światopoglądzie katolickim, a także w popieraniu katolickiej twórczości literackiej. Bibliotekę traktowano jako swego rodzaju zakład wychowawczy, na terenie którego miało dochodzić do wzajemnego oddziaływania poprzez słowo pisane autorów na czytelników, a całym procesem miał kierować bibliotekarz. Warto podkreślić, że w pracy bibliotek parafialnych nie chodziło tylko o rozpowszechnianie czytelnictwa. Najważniejsze było, co czytano a nie że w ogóle czytano – *Zaryzykujemy tezę, że lepszą jest ciemnota, byleby połączona z dyscypliną społeczno-moralną i kontrolą społeczną grupy, niż tego rodzaju rozbudzenie*<sup>3</sup>.

Polityka gromadzenia musiała uwzględniać etyczno-wychowawczy charakter bibliotek. W organach prasowych Akcji Katolickiej ukazywały się artykuły dające wskazówki dla młodzieży organizacji katolickich, jakiego typu książki należy czytać, a jakich się wystrzegać<sup>4</sup>. Jak pisał w cytowanej już pracy Józef Stemler, najważniejsza była dbałość o rozwój moralny duszy ludzkiej i temu miały być podporządkowane nawet wartości artystyczne, czy też intelektualne książek. W rozdziale – *Dobór książek do biblioteki parafialnej* – autor dał jasne wytyczne w tej kwestii. Mocno zaakcentował zagadnienia dotyczące religii, prawdy, dobra, piękna i moralności. Według autora należało gromadzić książki wartościowe pod względem ideowym i literackim – *Książką wartościową, mogącą wpłynąć na czytelnika, będzie taka książka, która godzi pierwiastki idealne duszy ludzkiej z rzeczywistością dnia codziennego, pokazuje walkę dobrego ze złem, zmaganie się tych dwu elementów w trudzie i męce ludzkiej, w rezultacie zaś daje zwycięstwo dobru*<sup>5</sup>. Jako przykład odpowiednich do tego celu książek polecał powieści M. Rodziewiczówny i H. Sienkiewicza.

W związku z tak rygorystycznym podejściem do zawartości książek należało tworzyć, bądź gromadzić księgozbiór w oparciu o konkretne katalogi i informatory, a także zaopatrywać się w ściśle określonych miejscach. Pomocny mógł być wydany przez Polską Macierz Szkolną autorstwa Miry Małachowskiej i Anny Reiterowej – *Poradnik biblioteczny – katalog, ułatwiający wybór książek w bibliotekach oświatowych*, opublikowany w Warszawie w 1935 r. Zawierał on ponad 3 tys. książek ułożonych tematycznie<sup>6</sup>. Polecano również dodatek do „Oświaty Polskiej” – dwumiesięcznik ułatwiający wybór książek – „Poradnik Biblioteczny Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych”. Dodatek miał za zadanie informowanie bibliotekarzy różnego typu bibliotek o zawartości nowych wydawnictw i tym samym ułatwiać ich wybór.

<sup>2</sup> J. Stemler, *Biblioteki parafialne. Zadania – organizacja – prowadzenie*, Płock 1935, s. 7.

<sup>3</sup> Tamże, s. 18.

<sup>4</sup> Przykładem tego może być artykuł zamieszczony w „Biuletynie Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej” z 1932 r. O wymowie tego artykułu świadczą tytuły poszczególnych fragmentów: *Nie każda książka jest dobra; Zły przyjaciel – to zła książka; Złe książki wywołują daleko groźniejsze skutki, niż złe rozmowy; Są książki tylko dla pewnych ludzi; Książki podkopujące wiarę*. Na podst.: *Czy wszystko wolno czytać?*, „Biuletyn Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej” 1932, nr 11-12, s. 289-298.

<sup>5</sup> J. Stemler, *Biblioteki... jw.*, s. 20.

<sup>6</sup> Tamże, s. 21.

W każdym numerze poddawano ocenie nowości wydawnicze. Oceny dokonywano zarówno pod względem treści jak i formy. W większości recenzje dopuszczały zakup książek do bibliotek, wskazując bardzo często do jakiego typu biblioteki (szkolna, oświatowa, Akcji Katolickiej, miejska), czy też dla jakiego czytelnika dana pozycja była przeznaczona (inteligencja, czytelnik bardziej wyrobiony, płeć, kategoria wiekowa, zawód). Publikacjom, które oceniano negatywnie zarzucano, np. chwiejność etyki, niski poziom artystyczny, brutalność, wulgarność, sceny erotyczne, pornografię. W pozytywnych recenzjach podkreślano m.in. pochlebny stosunek do przeszłości, treści zgodne z duchem chrześcijańskim, etyczne zachowania bohaterów. Dodatkowo organizatorzy bibliotek powinni byli zaopatrzyć się w katalog Wydawnictw Księży Jezuitów i Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce, żeby dzięki temu kompletować właściwe książki o tematyce religijnej, dotyczące życia wewnętrznego i nowoczesnego ruchu katolickiego. Warto było ponadto posiadać w bibliotece *Przewodnik po beletrystyce* – Czesława Lechickiego wydany również przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej i zawierający jedynie utwory o głębokiej wartości moralnej, a także katalog – *Wybór książek dla bibliotek Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży*, wydany w Poznaniu w 1935 r., obejmujący 750 książek ułożonych w działy, z oznaczeniem kategorii wiekowej czytelników. Na łamach prasowych również pojawiły się propozycje książek, które władze organizacji polecały do biblioteczek oddziałów lokalnych<sup>7</sup>. Oprócz katalogów pomocą w doborze książek służyć miały centrale Akcji Katolickiej, przy których powołane zostały specjalne Komisje Biblioteczne. Można było skorzystać także z porad i doświadczenia Księgarni PMS w Warszawie<sup>8</sup>.

W pracach J. Stemlera można znaleźć wiele informacji dotyczących prowadzenia bibliotek związanych z organizacją PMS. Polityka biblioteczna tej organizacji była zgodna z celami, jakie wytyczono w statucie. Postępowanie w tej kwestii wynikało z chrześcijańskiego poglądu na świat i reprezentowało kierunek etyczno-wychowawczy [...] uznający moralny rozwój duszy ludzkiej oraz pielęgnowanie pierwiastków kultury narodowej za naczelne zadania<sup>9</sup>. Najważniejsze było, aby zła książka nie trafiła do czytelnika. Niektóre koła posiadały w swoich księgozbiorach publikacje nieakceptowane przez organizację. Było to uważane za objaw słabości ideologicznej i organizacyjnej. Wydział Bibliotek i Oceny Książek pod naciskiem ZGPMS starał się eliminować z księgozbiorów kół przestarzałe i niewłaściwe książki. Dokonywano tego poprzez wydawanie katalogów, instrukcji, recenzowanie książek, a także urządzenie kursów dla prowadzących biblioteki, na których poruszano również kwestie gromadzenia.

Instrukcje związane z prowadzeniem bibliotek można znaleźć m.in. w publikacji *O prowadzeniu bibliotek. Wskazówki organizacyjne techniczne i wychowawcze dla małych bibliotek*<sup>10</sup>. Biblioteki PMS organizowane były według ustalonych zasad, ściśle związanych z ideologią tej organizacji. Takim regułem podlegał także księgozbiór, który powinien zawierać książki:

1. służące kulturze, nauce i oświacie, dające zdrowy pokarm duchowy i umysłowy;
2. uwzględniające pracę, potrzeby materialne, umysłowe i obywatelskie, oraz poziom umysłowy czytelników;

<sup>7</sup> M.in. na okładce „Biuletynu Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej” ukazywała się reklama książek, wychodzących w Księgarni Akcji Katolickiej, a wydawanych staraniem Instytutu Akcji Katolickiej pod redakcją księdza doktora Stanisława Brossa.

<sup>8</sup> W 1919 r., 15 listopada została otwarta przy biurze Generalnego Sekretariatu Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, [...] *składnica książek, gier, formularzy, pism, słowem wszelkich pomocy organizacyjnych* [...]. Biuro sekretariatu przyjmowało zamówienia na biblioteki dla stowarzyszeń według wcześniej opracowanego katalogu. Na podst.: „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1919, nr 12, s. 317.

<sup>9</sup> J. Stemler, *Dzieło samopomocy narodowej Polsku Macierz szkolna 1905-1935*, Warszawa 1935, s. 219.

<sup>10</sup> Warszawa 1927, seria *Biblioteka Centralnego Biura Polskiej Macierzy Szkolnej*.

3. *wpływające na doskonalenie władz duchowych, umysłowych i moralnych oraz na polepszenie materialnego bytu czytelnika;*
4. *nie występujące przeciwko religii, prawu i dobremu obyczajom<sup>11</sup>.*

Oprócz znanych reguł występujących we wszystkich bibliotekach oświatowych, mamy tu do czynienia ze specyficznymi dla tej organizacji zasadami. Wiele uwagi poświęcono wpływowi książek na rozwój duchowy czytelnika i doskonaleniu zasad moralnych. Książki znajdujące się w bibliotekach PMS nie mogły w żadnym wypadku występować przeciwko religii, prawu i dobremu obyczajom. J. Stemler podkreślał ogromną odpowiedzialność, jaka spoczywała na osobie zajmującej się gromadzeniem księgozbioru. Nie powinien to być pracownik przypadkowy, który z dobrej woli sprawuje obowiązki bibliotekarza. Funkcję tę winna pełnić osoba, która oprócz znajomości środowiska czytelniczego musiała dobrze orientować się w literaturze dostępnej na rynku księgarskim. W bibliotekach kompletowanych przez PMS brano pod uwagę warunki lokalne i podbudowę ideową. Warunki lokalne miały być określone przez organizatorów biblioteki po dokładnym zbadaniu środowiska jej potencjalnych czytelników – ich sytuacji zawodowej, zainteresowań, poziomu intelektualnego. Należało zwrócić uwagę, iż głównymi odbiorcami usług biblioteki mieli być młodzi ludzie. Podbudowa ideowa wynikała z programu organizacji i była dostosowana do jej myśli ideologicznej, a także sytuacji państwa. PMS poprzez działania oświatowo-kulturalne chciała wzmocnić obywateli, a tym samym państwo polskie. Celem jej pracy był obywatel świątły i pracowity, silnie związany ze swoim państwem. Organizacja zamierzała to osiągnąć poprzez szerzenie wiedzy i kształtowanie charakteru. Wiedza i odpowiednia postawa miały pomagać we współdziałaniu obywateli na rzecz państwa. J. Stemler zwrócił uwagę na fakt, iż w nowych czasach panowały nowe obyczaje, które zaczęły przesłaniać fundamentalne prawdy. Stąd też jego wyraźne odwołanie do religii, do prawd stałych i niezmiennych, na których powinno się budować solidny ideowy i społeczny fundament w czytelniku biblioteki PMS. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa J. Stemlera: *Należy przeto uświadamiać przy każdej sposobności, że są pewne prawdy i cele niezmienne, wieczne. Te prawdy nie mogą opierać się tylko na niedoskonałym rozumie ludzkim. Takie podstawy daje nam Objawienie Boże: instytucją powołaną do objaśniania Objawienia, jest Kościół stworzony przez Chrystusa. Dalszą zasadą jest wiara, że tylko przez naród wiedzie droga do współżycia narodów świata; miłość narodu i ojczyzny jest wyższą niż rzekoma solidarność międzynarodowa, oparta na interesach materialnych. Wreszcie to, że jedynie wspólność interesów kapitału i pracy doprowadzić może do rozwiązania trudności społecznych i gospodarczych; walka, klas wyrosła z wyzysku i nienawiści, wprowadza rozstrój do życia gospodarczego i społecznego. Te założenia przewodnie mogą stanowić podstawę doboru książek<sup>12</sup>.*

W innych organizacjach, które posiadały swoje biblioteki na wsi, dużą rolę w gromadzeniu księgozbiorów odgrywały organy prasowe i władze zwierzchnie. Władze organizacji prowadziły akcje mające na celu dostarczenie swoim bibliotekom dodatkowych książek, zawierających treści adekwatne do prezentowanej postawy ideologicznej i światopoglądowej. W przypadku Związku Strzeleckiego w 1937 r. Komenda Główna zawiadamiła swoje terenowe oddziały, iż otrzymała z Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego większą partię książek, które mogła rozesać do bibliotek Związków Strzeleckich za opłaceniem kosztów przesyłki<sup>13</sup>. Podobną akcją Komenda zorganizowała w 1938 r., mając do dyspozycji księgozbiór po zlikwidowanym

<sup>11</sup> J. Stemler, *O prowadzeniu bibliotek. Wskazówki organizacyjne techniczne i wychowawcze dla małych bibliotek*, Warszawa 1927, s. 3.

<sup>12</sup> J. Stemler, *O prowadzeniu... jw.*, s. 9-10.

<sup>13</sup> Do pisma dołączony był wykaz książek, z którego oddziały mogły wybrać przydatne książki i przysłać zamówienie z podaniem ilości potrzebnych egzemplarzy.

Instytucie Wydawniczym Związku Strzeleckiego<sup>14</sup>. W oddziałach wiejskich ZS istniały na ogół małe biblioteczki zawierające kilkanaście lub kilkadziesiąt tomów. ZG zalecał, aby każda z nich posiadała w swoich zbiorach pisma J. Piłsudskiego, kilka pozycji z literatury legionowej oraz najwybitniejsze dzieła A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza i I. J. Kraszewskiego. Szczególną wagę Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy nadał trylogii H. Sienkiewicza, którą uznał za podstawową lekturę dla młodzieży związkowej. Na łamach „Strzelca” – organu prasowego organizacji, prenumerowanego przez biblioteki należące do ZS – pojawiał się cykl „Co czytać”, prezentujący książki, które biblioteki ZS mogły zakupić dla swoich czytelników. W 1929 r. ZS włączył się do akcji przysposobienia rolniczego, stąd też w wielu bibliotekach pojawiły się książki dotyczące tematyki rolniczej. Tak było na przykład w bibliotece ZS w Lubochni (pow. rawski), która dostała w darze od Publicznej Szkoły Powszechnej w Lubochni 59 broszur o tematyce rolniczej, które w większości miały charakter poradnikowy<sup>15</sup>. Księgozbiór tej biblioteki zawierał ponadto *Śpiewnik strzelecki*, a także 25 egzemplarzy tygodnika „Strzelec”<sup>16</sup>.

Władze ZMW<sup>17</sup> również starały się wpływać na politykę gromadzenia bibliotek należących do kół. Wysyłano specjalne zalecenia o strukturze księgozbioru, a nawet tworzone modelowe zestawy książek. Księgozbiór wzorcowy powinien był uwzględniać literaturę piękną, przyrodniczo-geograficzną, historyczną, krajoznawczą, rolniczą, a także związkową. Jak wynika z dostępnych informacji tylko księgozbiory tworzone przez centralę bądź instruktorów były zgodne ze wszystkimi zaleceniami. Większość kół posiadała księgozbiór odpowiadający zainteresowaniom członków organizacji.

Na łamach „Wici” zachęcano młodzież wiejską do samokształcenia i doksztalcania, sugerując iż najlepszym środkiem do osiągnięcia celu była książka. Podkreślano rolę biblioteki organizacyjnej, gdyż zdawano sobie sprawę, że młodzieży wiejskiej nie stać na indywidualne zakupienie potrzebnych książek. Autorzy artykułów namawiali w związku z tym do korzystania z dostępnych biblioteczek, czerpania z książek odpowiedzi na nurtujące młodzież pytania. W poszczególnych numerach czasopisma były stałe rubryki, polecające książki nadające się do biblioteczek organizacji. Były to cykle: *Wśród książek*, *Czytajcie*, *Książki nadesłane*, *Książki ciekawe*, w których prezentowano interesujące i wartościowe tytuły książkowe z krótkimi omówieniami treści. Zachęcano także koła do korzystania z usług Instytutu Kultury i Oświaty im. Stanisława Staszica.

Koła wiciowe miały dodatkowo możliwość skorzystania z oferty wydawniczej samego związku. Komisja Prasowa ZMW RP informowała w 1936 r., iż sama będzie wydawać najbardziej potrzebne książki do bibliotek kół, poruszające treści odpowiadające ideologii związku.

---

<sup>14</sup> Książki mogły być dostarczone do bibliotek ZS według rozdzielnika i po opłaceniu kosztów przesyłki. Jednostki, które reflektowały na księgozbiór miały przysłać do Komendy Głównej meldunki z prośbą o dostarczenie książek. Niestety nie można było dokonać wyboru książek potrzebnych danej bibliotece, należało wykupić to co było w rozdzielniku.

<sup>15</sup> Największy odsetek stanowiły książki dotyczące uprawy ziemi (55,9%) i pozycje traktujące o hodowli zwierząt (30,5%). Przy większości zidentyfikowanych książek pojawiało się wydawnictwo Biblioteka Rolnicza i numerowana seria *Biblioteczka Rolnicza*. Oprócz tej oficyny można zidentyfikować publikacje Wydawnictwa Gazety Gospodarczej i serie: *Księgozbiór Rolnika Polskiego* i *Księgozbiór Budowlany Rolnika Polskiego*. Na podst.: AP w Piotrkowie Tryb. Oddział w Tomaszowie Maz. Zarząd Zbiorowego Oddziału Związku Strzeleckiego w Lubochni, sygn. 3.

<sup>16</sup> AP w Piotrkowie Tryb. Oddział w Tomaszowie Maz. Zarząd Zbiorowego Oddziału Związku Strzeleckiego w Lubochni, sygn. 4.

<sup>17</sup> W 1930 r. znaczna część wiejskich bibliotek oświatowych na terenie województwa warszawskiego, należała do ZMW. Na ogólną liczbę 55906 tomów znajdujących się w bibliotekach organizacji i instytucji do Kół Młodzieży Wiejskiej należało 11936 tomów, co stanowiło 21,4%. Na jedną bibliotekę należąca do KMW przypadało średnio ponad 125 tomów. Obliczenia własne na podst.: *Biblioteki oświatowe. Spis na dzień 1 stycznia 1930 r. oraz tablice statystyczne*, Warszawa 1932.



Inicjatywa ta w znacznej mierze ułatwiała gromadzenie księgozbioru w bibliotekach wicowych, stwarzając komfort osobom zajmującym się księgozbiorem.

Koła CZMW w początkowym okresie gromadziły w swoich księgozbiorach przede wszystkim pozycje klasyków polskiej literatury pięknej. Pojawiała się również w zbiorach literatura mniej wartościowa, np. sensacyjna, która była chętnie wypożyczana. Literaturę popularnonaukową zaczęto gromadzić w bibliotekach kół po 1920 r. z myślą o samokształceniu członków. Prasa docierała do bibliotek kół poprzez prenumeratę indywidualną i zbiorową. Jak wynika ze sprawozdań CZMW liczba prenumeratorów indywidualnych w kołach wzrastała i nie było to spowodowane brakiem funduszy, a faktem iż zainteresowania młodzieży zrzeszonej w organizacji znacznie wybiegały poza treści znajdujące się w czasopismach proponowanych przez centralę<sup>18</sup>. Zalecano abonowanie pism młodzieżowych, oświatowych, społeczno-gospodarczych, krajoznawczych i sportowych. Po 1923 r. młodzież znacznie zwiększyła abonowanie indywidualne pism. W bibliotekach pojawiły się czasopisma dotyczące rolnictwa, gospodarstwa oraz polityki. Ze sprawozdań CZMW wynika, iż w 1923 r. prenumerowano w kołach najwięcej czasopism młodzieżowych, a w dalszej kolejności politycznych, rolniczych i spółdzielczych, oświatowych i innych. W 1925 r. najliczniej prenumerowano czasopisma polityczne i młodzieżowe<sup>19</sup>. Wśród abonowanych przez koła młodzieży wiejskiej czasopism występowały następujące tytuły: „Siew” (organ prasowy CZMW), „Młoda Polska” (organ prasowy Małopolskiego Związku Młodzieży), „Drużyna”, „Poradnik Gospodarstw Wiejskich” (organ prasowy CZKR), „Wyzwolenie” (organ prasowy PSL „Wyzwolenie”), „Wola Ludu” (organ prasowy PSL „Piast”), „Gazeta Ludowa”, „Niezależny Chłop”, „Zorza”, „Spółnota”, „Przewodnik KR CTR”, „Przewodnik MTR”, „Robotnik” (organ prasowy PPS) i wiele innych, których tytułów w sprawozdaniach nie podano<sup>20</sup>.

Ważną rolę w akcji bibliotecznej, tworzeniu i uzupełnianiu bibliotek organizacji rolniczych, odegrała Sekcja Oświaty Pozaszkolnej przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym. W okólniku nr 54 z 1925 r. zawiadamiała, że przystępuje do akcji zaopatrywania kółek rolniczych w popularne biblioteczki rolnicze, które można było nabywać w sekcji. Sekcja kompletowała dwa rodzaje biblioteczek – kompletne składające się z 155 tomów i mniejsze stanowiące zaczątek właściwej biblioteczki złożone z 80 tomów<sup>21</sup>. Sekcja Oświaty Pozaszkolnej CTR sporządzała również wzorcowe katalogi książek przeznaczonych dla różnych organizacji rolniczych, np. kół gospodyń wiejskich, kółek rolniczych. Na podstawie tych katalogów Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica przygotowywał biblioteczki na konkretne zamówienia. „Poradnia dla chcących czytać”, która powstała w 1925 r. przy CTR w Warszawie w odpowiedzi na zapotrzebowanie samych rolników, zajmowała się propagowaniem książek rolniczych i ich sprzedażą. Wydawała ulotki o czytelnictwie książek rolniczych, zapoznawała rolników z nowościami książkowymi poprzez bezpośrednią korespondencję. Na łamach prasy rolniczej, np. „Gazety Gospodarczej”, „Gazety Rolniczej”, „Rolnika”, propagowała czytelnictwo książek o tematyce rolniczej, a także oferowała swoje usługi przy ich zakupie. Poradnia kolportowała i sprzedawała książki za pośrednictwem instruktorów towarzystw rolniczych. W 1927 r. wy-

<sup>18</sup> M. Mioduchowska, *Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej 1912-1928*, Warszawa 1984, s. 196.

<sup>19</sup> Tamże, s. 197.

<sup>20</sup> Tamże, s. 199.

<sup>21</sup> AAN w Warszawie. Centralne Towarzystwo Rolnicze i inne organizacje rolnicze, sygn. 198. Ze sprawozdania z działalności CTR za lata 1926/1927 wynika, iż wspomniana sekcja znacznie przyczyniła się do rozwoju bibliotek w kółkach rolniczych. W 1926 r. dostarczyła do kółek rolniczych na terenie całej Polski 64 biblioteczki rolnicze, zawierające 4595 książek, z czego 3524 w oprawie, 16 kompletów biblioteczek dostarczono w szafkach. W 1927 r. sekcja przesłała do kółek 71 kompletów biblioteczek składających się z 5212 książek, w tym 4555 w oprawie; 40 kompletów dostarczono w szafkach. Na podst.: *Sprawozdanie z działalności Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie 1926-1927*, Warszawa 1928.

dała 6 katalogów – 3 większe zawierały wszystkie książki rolnicze, a 3 popularne skierowane były do gospodarzy małorolnych.

Celem działalności kół gospodyń wiejskich była [...] *kulturalna, światła, szczęśliwa i bogata wieś, podwalina państwa polskiego*<sup>22</sup>, a ideałami do których dążyły – [...] *sprawiedliwość społeczna, oparta na wierze Chrystusowej*<sup>23</sup> oraz [...] *światłe obywatelki, matki, gospodynie, które nie tylko będą znały swe potrzeby, ale będą umiały same je zaspokoić, praw swych bronić, obowiązki należycie wykonywać*<sup>24</sup>. Metody działania jakimi posługiwała się ta organizacja w dużej mierze opierały się na samodzielnej pracy – samokształceniu, samowychowaniu i samopomocy. Do tego celu wykorzystywano głównie książki i czasopisma. Początkowo problemem był analfabetyzm, brak nawyku obcowania ze słowem drukowanym, a także znalezienie właściwej literatury. Organizacja starała się wspierać koła w ich działalności, wydając prace o charakterze instruktażowym. Jedną z nich była publikacja – *Praca oświatowo-kulturalna w Kołach Gospodyń Wiejskich* – autorstwa M. Sosińskiej i W. Tropaczyńskiej-Ogarkowej<sup>25</sup>. Publikacja ta zawierała m.in. dział – *Podręczna biblioteczka i czasopisma w KGW*, a także *Bibliografię – spis książek dla biblioteczki KGW*. Według autorek w biblioteczce podręcznej KGW powinny znaleźć się planowo dobrane książki związane z ideologią i codziennymi pracami koła, a także poruszające takie zagadnienia jak: sprawy wychowawcze, samorządowe, spółdzielcze i opiekę społeczną. Organizatorzy biblioteczki powinni zadbać również o lekturę, która miała służyć do głośnego czytania i jako materiał do pogadarek i dyskusji. Ogromną rolę w działalności organizacji odgrywały czasopisma, stąd też wiele uwagi poświęcono temu zagadnieniu. Autorki zawarły instrukcje do gromadzenia i przechowywania czasopism w bibliotece. Organizacje lokalne otrzymały wskazówki, jakie czasopisma powinny prenumerować i w jakiej ilości egzemplarzy. Wymieniono cztery podstawowe tytuły – „Przodownicę”<sup>26</sup>, „Teatr Ludowy”<sup>27</sup>, „Na Straży Zdrowia”<sup>28</sup>, „Zjednoczenie”<sup>29</sup>. Wszystkie miały być prenumerowane w jednym egzemplarzu z wyjątkiem „Przodownicy”, będącej pismem organizacyjnym, którą należało zamawiać w liczbie 1 egzemplarz na pięć członkiń. Warto zwrócić uwagę na to, iż jeden egzemplarz miał być przeznaczony tylko do przechowywania, natomiast pozostałe wykorzystywane do samokształcenia. Przy prenumeracji należało zadbać o kompletność roczników – *Rocznik czasopisma traci na wartości, gdy brak w nim choćby jednego N-ru. Nie można do tego dopuścić*<sup>30</sup>. Cennym materiałem dla organizatorów biblioteki była zamieszczona w omawianej publikacji bibliografia. Bardzo dokładny spis książek podzielony został na trzy części: podręczną bibliotekę – obejmującą książki potrzebne i niedrogie, na zakup których może pozwolić sobie każde koło; bibliotekę teatralną – będącą wykazem sztuk, inscenizacji i śpiewników do zorganizowania powiatowej biblioteczki teatralnej; książki o które trzeba się upominać w Centralnych Bibliotekach Powiatowych. Warto bliżej przyjrzeć się strukturze podręcznej biblioteczki KGW. Zaprezentowano 52 tytuły w czterech działach: I. Polska współczesna – 6 pozycji (11,53%); II. Życie organizacyjne: Oświata. Spółdzielczość – 12 pozycji (23,07%); III. Higiena osobista.

<sup>22</sup> *Książka kół gospodyń wiejskich*, Warszawa 1939, s. 8.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże, s. 9.

<sup>25</sup> Warszawa 1939, w serii – *Biblioteczka Koła Gospodyń Wiejskich*, nr 3.

<sup>26</sup> Dwutygodnik, pismo organizacyjne Centralna Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich.

<sup>27</sup> Miesięcznik poświęcony sprawom teatru ludowego. Obok artykułów zasadniczych zamieszcza także materiały widowiskowe, inscenizacyjne, instrukcje.

<sup>28</sup> Miesięcznik poświęcony zagadnieniu zdrowia i higieny.

<sup>29</sup> Tygodnik Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobk. Gosp. Rzeczp. Polsk. Omawiał wiadomości ze świata, sprawy społeczne, ekonomiczne i kulturalne.

<sup>30</sup> M. Sosińska, W. Tropaczyńska-Ogarkowa, *Praca oświatowo-kulturalna w kołach gospodyń wiejskich*, Warszawa 1939, s. 126.

Macierzyństwo. Wychowanie dziecka – 14 pozycji (26,92%); IV. Dział gospodarczy – 20 pozycji (38,46%). Największy odsetek książek dotyczył codziennej pracy członkiń koła. Dużo miejsca zajmowały także kwestie związane z rolą kobiety na wsi jako matki. Struktura tego księgozbioru dostosowana była do działów, w których przebiegała praca w kołach (organizacyjny, oświatowo-społeczny, wychowanie i opieka nad dzieckiem, zdrowia, gospodarczy)<sup>31</sup>.

W strukturze przykładowego księgozbioru dla sekcji KGW, proponowanego przez Sekcję Oświaty Pozaszkolnej przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym największą grupę stanowiły książki beletrystyczne (60,9%) – w tym reprezentujące klasykę literatury pozycje M. Rodziwiczówny, B. Prusa, W. Reymonta, E. Orzeszkowej, S. Żeromskiego, H. Sienkiewicza. Widać wyraźnie dbałość o samokształcenie członkiń koła, gdyż w katalogu znalazło się również wiele publikacji popularnonaukowych – 33,6%. Były to książki dotyczące higieny i spraw społecznych (13,63%), historyczne (12,72%), a także książki o tematyce rolniczej i przyrodniczej (7,27%). Należy zwrócić uwagę na obecność książek o tematyce religijnej. Stanowiły one jednak niewielki procent proponowanego kompletu (5,45%)<sup>32</sup>. Po przeanalizowaniu tych dwóch spisów okazało się, że tytuły publikacji w nich zawartych nie pokrywają się. Dało się jednak zauważyć wskazane powyżej podobieństwo tematyczne, a także propozycje innych tytułów tych samych autorów lub też te same zagadnienia, opisane przez innych autorów.

Biblioteki ognisk ZNP były bibliotekami fachowymi, zawierającymi wiele książek z takich dziedzin jak: pedagogika, metodyka, praca społeczna. Zakładano je z myślą o rozwoju i samokształceniu nauczycieli, którzy w dobie ogólnego rozwoju i zmian zachodzących w polskiej oświacie musieli podnosić swoje kwalifikacje.

Analizie poddano księgozbiory ognisk wiejskich województwa warszawskiego (57 ognisk ZNP) za rok 1937/1938<sup>33</sup>. Największy odsetek stanowił księgozbiór fachowy, służący do samokształcenia, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, a także do poprawy efektywności pracy pedagogicznej i społecznej. Książki z dziedziny pedagogiki i pracy społecznej stanowiły ogółem 70,75%<sup>34</sup>. Tytuły książek i czasopism potwierdzają, iż biblioteki ognisk ZNP gromadziły głównie wydawnictwa z zakresu pedagogiki, psychologii. W katalogu występowały sztandarowe tytuły tego typu literatury i znane nazwiska pedagogów i psychologów. Można dostrzec również książki o charakterze metodycznym z historii i literatury. Były to książki renomowanych, dużych oficyn wydawniczych, zajmujących się publikacją tego rodzaju literatury – przede wszystkim „Nasza Księgarnia” – wydawnictwo ZNP, ale także Gebethner i Wolff, Książnica „Atlas”, M. Arct, J. Mortkowicz, ZN im. Ossolińskich, Dom Książki Polskiej. Ogromny udział tytułów wydawanych przez wydawnictwo związkowe, sugeruje, iż w bibliotekach ogniskowych reprezentowane były głównie wytyczne związkowe co do rozwoju polskiej oświaty. ZNP prowadziło szeroką propagandę swoich publikacji na łamach wydawanych przez siebie czasopism, a także ułatwiała ich zakup – stosując różnorodne ulgi, kredyty i raty. W „Głosie Nauczycielskim” z 1929 r., pojawiło się ogłoszenie wydawnictwa „Nasza Księgarnia”, które oferowało komplety książek do biblioteki uczniowskiej, nauczycielskiej, czy też biblioteki ogniska ZPNP, rozkładając należność za zamówione książki na dogodne raty<sup>35</sup>. W tym samym roku czasopismo informowało o wydaniu również przez „Naszą Księgarnię” i staraniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego publikacji – *Katalog rozumowy książek przyrodniczych*

<sup>31</sup> *Książka ... ju.*, s. 13.

<sup>32</sup> Obliczenia własne na podst.: Katalogu dla biblioteczki Sekcji KGW. AAN w Warszawie. Centralne Towarzystwo Rolnicze i inne organizacje rolnicze, sygn. 203, s. 27-28.

<sup>33</sup> *Sprawozdanie z działalności bibliotek ognisk ZNP w woj. warszawskim za rok 1937/1938.*

<sup>34</sup> Obliczenia własne na podst.: Archiwum ZNP. Akta Związku Nauczycielstwa Polskiego, sygn. 669.

<sup>35</sup> „Głos Nauczycielski” 1929, nr 10, s. 150.

dla uczniów bibliotek szkolnych<sup>36</sup>. W każdym numerze „Głosu Nauczycielskiego” pojawiały się recenzje nowych publikacji o tematyce pedagogicznej, psychologicznej, a także książek dla dzieci. Było to bogate źródło informacji dla prowadzących biblioteki szkolne i ognisk ZNP.

Nie należy również zapominać o prenumerowanej przez biblioteki ognisk prasie fachowej, która dawała najbardziej aktualne informacje. W sprawozdaniach najczęściej pojawiały się takie tytuły jak: „Głos Nauczycielski” (organ prasowy ZNP), „Oświata Pozaszkolna”, „Ruch Pedagogiczny”, „Życie Szkolne”, „Wiedza i Życie”, „Szkoła Specjalna” i inne czasopisma o tematyce pedagogicznej. Wydawcą tych tytułów był ZNP.

Trudna i niezwykle odpowiedzialna ze względu na czytelnika była sytuacja bibliotek szkolnych. Ówczesne szkoły jako celowe organizacje miały służyć odbudowującej się ojczyźnie poprzez wychowywanie i kształcenie rozumnych i szlachetnych obywateli<sup>37</sup>. Książka miała być podstawowym narzędziem do uzyskania tego celu. W 1923 r. Minister WRiOP rozporządzeniem z dnia 28 listopada utworzył Komisję do oceny książek do czytania dla młodzieży szkolnej<sup>38</sup>. Ocenie miały podlegać książki i czasopisma odpowiednie dla młodzieży szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących, seminariów nauczycielskich i szkół zawodowych. Członkowie Komisji byli zobowiązani zapoznać się z poszczególnymi pozycjami, a po dyskusji wydawano jednoznaczną ocenę, która miała zawierać się w jednym z określeń – książka „konieczna”, „pożądana”, „dozwolona” i „niepożądana” w bibliotece szkolnej. Orzeczenia Komisji stanowiły jedynie opinię, prawomocne stawały się dopiero po zatwierdzeniu ich przez Podsekretarza Stanu. Zgodnie z zarządzeniem Ministra WRiOP przy ocenie książek z literatury pięknej brano pod uwagę kryterium literackie, wychowawcze, higieniczne i estetyczne, a w przypadku literatury popularnonaukowej – aspekt naukowy, dydaktyczno-wychowawczy, językowy i stylistyczny<sup>39</sup>. Na podstawie wykazów przygotowywanych przez Komisję powstało kilka publikacji skierowanych do osób zajmujących się bibliotekami szkolnymi. Jedną z nich był *Spis książek poleconych do bibliotek szkolnych przez Komisję Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach od 1923 do 1928 włącznie*<sup>40</sup>. Publikacja przeznaczona była dla kierowników szkół, bibliotekarzy szkolnych, rodziców i wychowawców. Miała ułatwiać wybór książek wartościowych i odpowiednich dla młodego czytelnika. Nie stanowiła kompletnego katalogu literatury dla młodzieży, była jedynie systematycznym i rozumowym spisem książek dla dzieci i młodzieży, które w ciągu pięciu lat działalności oceniła Komisja Oceny. W ciągu tego okresu Komisja, działając pod przewodnictwem Podsekretarza Stanu Tadeusza Łopuszańskiego na 78 posiedzeniach ustaliła ostateczną ocenę dla 1015 książek. 675 tytułów oceniono dodatnio, kwalifikując je jednocześnie, jako nadające się do bibliotek szkolnych. W omawianym spisie zaprezentowano tylko książki ocenione pozytywnie. Komisja Oceny rozpatrywała tylko książki, które były dostępne na rynku księgarskim, nadesłane przez firmy wydawnicze. Tytuły wyczerpane były oceniane wyjątkowo, najczęściej wtedy, gdy chciano dokonać kolejnego wydania. Oceniano książki ze względu na ich przydatność w bibliotekach szkolnych, stąd też brak w spisie książek dla dzieci w wieku przedszkolnym, książek drogiej o bogatej szacie graficznej, a także tych o banalnej treści, które nie wносиły niczego do procesu wychowawczego, mimo iż nie były

<sup>36</sup> Tamże, nr 33, s. 524.

<sup>37</sup> *Szkolne biblioteki dla młodzieży. Instrukcja Min. WRiOP. Katalog książek. Myśli o książce*. Wyd. 5 uzupełn., Warszawa 1929, s. 24.

<sup>38</sup> Dz. Urz. MWRiOP, Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 28 listopada 1923 r. w sprawie utworzenia Komisji do oceny książek do czytania dla młodzieży szkolnej 1923, nr 21, poz. 187.

<sup>39</sup> Dz. Urz. MWRiOP, Zarządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 20 listopada 1929 r. w sprawie oceny książek do czytania dla młodzieży 1929, nr 13, poz. 187.

<sup>40</sup> Warszawa 1929.

szkodliwe. Komisja nie zajmowała się oceną podręczników, wypisów i innych pomocy naukowych. Nie oceniano również książek, które powinny znaleźć się w bibliotekach szkolnych ze względu na to, że były ujęte w programach nauczania jako lektura obowiązkowa. Wszystko to należało mieć na uwadze, gdyż dopiero prawidłowa interpretacja spisu mogła pozwolić na zgodne z zamierzeniami autorów korzystanie z niego. Książki, które znalazły się w spisie bibliotekarze szkolni mogli bez obaw gromadzić w swojej bibliotece<sup>41</sup>.

W *Instrukcji w sprawie bibliotek dla młodzieży szkół powszechnych*, zamieszczonej w okólniku MWRiOP z 1925 r.<sup>42</sup> już w pierwszym punkcie wyraźnie podkreślono znaczenie biblioteki szkolnej dla pracy wychowawczej nauczyciela – [...] *praca wychowawcza nauczyciela staje się znacznie łatwiejszą w takiej szkole, gdzie młodzież zasmakowała w dobrej lekturze i gdzie kształci uczucia i wolę pod wpływem celowo dobranych książek*<sup>43</sup>. Właściwie zorganizowana biblioteka o odpowiednio dobranym księgozbiore miała według ministerstwa ogromny wpływ na wychowanie młodych ludzi na światłych obywateli państwa. Należało dobierać księgozbiór tak, aby zapoznać uczniów z przeszłością i tradycją Polski, a poprzez odpowiednio nastawioną ideologicznie lekturę współczesną, ukazać panujące stosunki społeczne i zachęcić młodego człowieka do dbania o wspólny interes narodu. W *Instrukcji* problem księgozbioru biblioteki szkolnej pojawił się w dziale – *Rozszerzanie biblioteki*. Silnie podkreślano potrzebę korzystania z wykazu MWRiOP, ze względu na to, iż zdaniem ministerstwa ówczesna oferta wydawnicza była niejednokrotnie nieodpowiednia dla młodzieży. W przypadku darów książkowych, nie widniejących na listach ministerialnych, nauczyciel prowadzący bibliotekę musiał zapoznać się z treścią takiej książki i własnoręcznym podpisem w księdze inwentarzowej stwierdzić, iż bierze odpowiedzialność za udostępnianie jej uczniom.

W pracy Wandy Dąbrowskiej, *Biblioteka szkolna – podręcznik*<sup>44</sup> także podkreślono znaczenie instrukcji i ocen ministerialnych przy doborze księgozbioru. Autorka zwracała uwagę, że dobór książek należał do obowiązków bibliotekarza szkolnego, który musiał działać w porozumieniu z innymi nauczycielami. Wybór powinien ostatecznie zatwierdzić kierownik szkoły. Książki do biblioteki szkolnej nie mogły budzić żadnych zastrzeżeń z punktu widzenia wychowawczego – „Niedozwolone są więc z punktu widzenia treści np. książki działające pobudliwie na złe instynkty, oswajające z okrucieństwem w stosunku do jakiegokolwiek stworzenia, tępiące wrażliwość na krzywdę i zło, sprzyjające rozwojowi nienawiści społecznych, rozwijające kult pieniądza lub piędzi; a także książki zawierające błędy naukowe, fałszywe oświetlenie faktów oraz książki pisane złą polszczyzną, zawierające błędy językowe. Niepożądane są też książki przeładowane nudnym moralizatorstwem, kliwne i zakłamate”<sup>45</sup>.

W bibliotekach uczniowskich gromadzono również czasopisma. Najczęściej prenumerowano: „Płomyk”, „Płomyczek”, „Mały Płomyczek”. Pojawiały się także takie tytuły jak: „Gazetka Szkolna”, „Gazetka Ścienna”, „Ilustracja Szkolna”, „Młody Obywatel”, „Czyn Młodzieży PCK”, „Gazetka Morska”, „Nowiny”. Były to głównie tytuły wydawane przez ZNP, a także przez organizacje współpracujące ze szkołą jak PCK<sup>46</sup>.

<sup>41</sup> Podobną rolę spełniała publikacja – *Szkolne biblioteki dla młodzieży. Instrukcja Min. WRiOP. Katalog książek. Myśli o książce*. Wyd. 5 uzup., Warszawa 1929.

<sup>42</sup> Okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 23 kwietnia 1925 r. w sprawie bibliotek dla młodzieży szkół powszechnych. Dz. Urz. MWRiOP 1925 r., nr 11, poz. 103.

<sup>43</sup> *Szkolne biblioteki dla młodzieży. Instrukcja Min. WRiOP. Katalog książek. Myśli o książce*. Wyd. 5 uzup., Warszawa 1929, s. 3.

<sup>44</sup> Warszawa 1939. Wydana przez Poradnię Biblioteczną Warszawskiego Koła ZBP.

<sup>45</sup> W. Dąbrowska, *Biblioteka szkolna – podręcznik*, Warszawa 1939, s. 22.

<sup>46</sup> W związku z brakiem katalogów wiejskich bibliotek szkolnych, można było dokonać jedynie dwóch analiz zawartości księgozbioru pod względem zgodności z książkami polecanymi przez ministerstwo. W bibliotece uczniowskiej I-klasowej Publicznej szkoły Powszechnej w Goleńsku gm. Jezioroko, powiat łowicki na 156 pozycji w katalogu

W okresie dwudziestolecia międzywojennego stworzono bibliotekom odpowiednie podstawy merytoryczne do prowadzenia prawidłowej polityki gromadzenia dostosowanej do założeń władz zwierzchnich – zarządów głównych czy też odpowiednich ministerstw. Jednak na skutek braków finansowych i odpowiednich ludzi na stanowiskach bibliotekarzy w bibliotekach tamtego okresu szczególnie na wsi gromadzono mało wartościowe książki, a niejednokrotnie niepożądaną i niestosowną literaturę. Jedynie biblioteki powstające z gotowych kompletów oferowanych przez władze centralne organizacji czy też instytucje wspomagające ten proces, mogły poszczycić się księgozbiorem w pełni odpowiadającym zaleceniom. W. Dąbrowska, zwróciła uwagę na to, że księgozbiory w biblioteczkach organizacji były gromadzone bardzo często przypadkowo. Pochodziły z darów, a więc czasami były niekompletne, niejednokrotnie zniszczone. Problemem było również posiadanie przez biblioteki literatury „niskich lotów”, mało wartościowej<sup>47</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce w bibliotekach szkolnych, w których niewielki odsetek książek przez nie gromadzonych znajdował się na listach ministerialnych.

Analizując dokumenty i literaturę instruktażową tamtego okresu można z dużą pewnością stwierdzić, że w zamierzeniach organizatorów ówczesne biblioteki oprócz propagowania czytelnictwa miały być także miejscem prezentowania ideologii i narzędziem do prowadzenia pracy wychowawczej, oświatowej i społecznej. Przy pomocy odpowiednio dobranego księgozbioru można było zrealizować wytyczone zadania i uzyskać zamierzone cele.

---

z dnia 1 czerwca 1931 r., widniały 33 tytuły ocenione pozytywnie przez Komisję ministerialną (21,15%). Obliczenia własne na podst.: AP m.st. Warszawy. Oddział w Łowiczu. Inspektor Szkolny w Łowiczu, sygn. 48. Na 69 pozycji, które wzbogaciły księgozbiór biblioteki uczniowskiej Publicznej Szkoły Powszechnej w Górze, tylko 9 (13,04%) pochodziło z listy ministerialnej. Obliczenia własne na podst.: AP w Płocku. Inspektor Szkolny w Płocku, sygn. 161.

<sup>47</sup> W. Dąbrowska, *Walka o książkę*, Warszawa 1967.

## Instytut Naukowego Badania Komunizmu w Warszawie (1930-1939): program, organizacja, zbiory, prace księgoznawcze<sup>1</sup>

Historia INBK i jego zbiorów związana jest z ks. Antonim Wincentym Kwiatkowskim (1890-1970):

- antykomunistą i sowietologiem, m.in. znawcą radzieckiej bibliologii;
- współpracownikiem Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (od 1928 r. Sztabu Głównego WP); Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW); Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) oraz Inspektoratu Głównego Ochrony Skarbowej Ministerstwa Skarbu (IGOS);
- współpracownikiem Antykominternu (zał. w 1933 r. Ogólnoniemiecki Związek Stowarzyszeń Antykomunistycznych<sup>2</sup>) i innych zagranicznych organizacji i instytucji antykomunistycznych;
- katolicko-konserwatywnym działaczem społeczno-politycznym;
- wydawcą; autorem książek oraz wielu broszur i artykułów<sup>3</sup>, publikowanych najczęściej pod pseudonimem Antoni Starodworski. Większość samoistnych publikacji ks. A. W. Kwiatkowskiego wydały „Liga Antybolszewicka” i INBK;

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł stanowi skróconą wersję większego opracowania.

<sup>2</sup> Anti-Komintern – Gesamtverband deutscher antikommunistischer Vereinigungen e.V.

<sup>3</sup> M.in.: *Strzeżcie się fałszywych proroków*. Moskwa 1917; *Sowiecka reforma rolna*. Warszawa 1925; *Tam się poznali – gdzie indziej jeszcze wierzą*. Tamże 1926; *Bolszewizm a masożeria*. Tamże [ok. 1926]; *Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej: na tle paragrafu 13-go programu Rosyjskiej Partii Komunistycznej z ilustracjami oryginalnymi*. Tamże 1927; *Nagroda rewolucyjna!* Tamże 1927; *Walka Międzynarodówki bolszewickiej z religią*. Tamże 1927; *Rozbicie rodziny w ZSRR*. Tamże 1929; *Sprawa robotnicza w ZSRR*. Tamże 1931; *Radio w Sowietach*. Tamże 1932; *Na froncie intelektualnej ofensywy Bolszewizmu*. Tamże 1932; *Tragedia Cerkwi prawosławnej w ZSSR*. Tamże 1932 (*Dzieje cerkwi prawosławnej w Z.S.R.R.* Tamże 1934); *Sowiety nad Cisą*. Tamże 1936; *Katolicyzm a komunizm*. Tamże 1936. Do wyjątków w ogólnym dorobku ks. A. W. Kwiatkowskiego należy m.in. współudział (ilustracja fotograficzna) w wydaniu publikacji Edwarda Wrockiego: *Nekropol muzyczny: Powązki w Warszawie = Le nécropol musical: cimetièrre de Powązki Varsovie*. cz. 1. Warszawa 1925. Publikował w takich periodykach jak m.in.: „Rzeczpospolita”, „Mały Dziennik”, „Myśl Polska”, „Nasza Przyszłość”, „Walka z Bolszewizmem” – czasopismo to ukazywało się w latach 1927-1931; w 1937 r. wznowiono je jako miesięcznik „POK” – „Prawda o Komunizmie. Biuletyn Informacyjny”.

- kolekcjonerem, m.in. archiwaliów, rękopisów, ikonografii oraz unikatowych wydawnictw, np. dokumentów życia społecznego.

Wymieniam powyżej tylko te pola przedwojennej aktywności ks. A. W. Kwiatkowskiego, które wiążą się z INBK i jego zbiorami. Wypada jednak dodać, że okres II wojny światowej również był pełen interesujących, a zarazem kontrowersyjnych wydarzeń w jego życiu – włącznie z czynem, który można ocenić jako popełnienie zdrady<sup>4</sup>.

Ks. A. W. Kwiatkowski był zwolennikiem i propagatorem poglądu, że walka z komunizmem – stanowiącym śmiertelne zagrożenie dla całego, cywilizowanego, chrześcijańskiego świata – prowadzona przy użyciu wszelkich możliwych środków, musi wykraczać ponad podziały polityczne, narodowe i państwowe. Wszystko co czynił, było w jego opinii konsekwencją tego przekonania.

Współcześnie, poza encyklopedycznymi hasłami<sup>5</sup> brak jest nie tylko szerszych opracowań na temat tej postaci – ostatnio powstał artykuł Tadeusza Wolszy *Kolaborant? Burzliwa biografia księdza Antoniego Wincentego Kwiatkowskiego (1890-1970)*<sup>6</sup> – ale nawet wzmianek o niej w piśmiennictwie specjalistycznym, np. dotyczącym działalności polskiego wywiadu w Rosji Sowieckiej<sup>7</sup>. Przy czym żaden z autorów znanych mi publikacji nie korzystał raczej ze spuścizny ks. A. W. Kwiatkowskiego, przechowywanej od 1970 r. w Archiwum Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii<sup>8</sup>. W literaturze przedmiotu bywają natomiast omawiane jego wydane prace<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> Ks. A. W. Kwiatkowski przyznaje w swojej *Biografii* z 1955 r., że latem 1942 r. wydał włoskiej służbie bezpieczeństwa łączniczkę II Oddziału Marię ze Zdziechowskich Sapiechę (Sapieżynę), skierowaną do niego (mieszkał wtedy w San Remo) przez ppłk dypl. Marianę Romeykę – od 1942 r. kierownika polskiej siatki wywiadowczej F-2 we Francji, zob. A. W. Kwiatkowski: *Biografia nie podlegająca publikowaniu. Życiorys Księdza Antoniego-Wincentego Kwiatkowskiego = Typewritten biography of A. Kwiatkowski* [ukończony 1 maja 1955 r.], in: Antoni Wincenty Kwiatkowski Papers, [Box no. 1], Hoover Institution Archives [Hoover Institution on War, Revolution and Peace, Stanford University, California], s. 21-23. Podczas konfrontacji ks. A. W. Kwiatkowski ostatecznie pograżył osadzoną we włoskim więzieniu łączniczkę. W październiku 1943 r. M. Sapieżyna została przewieziona do berlińskiego więzienia Gestapo przy Alexanderplatz. Odzyskała wolność w kwietniu 1945 r. Zob. M. Sapieżyna: *Moje życie, mój czas*. Kraków 2008, s. 244-250, 254, 281, 286. Natomiast rozdział biografii ks. A. W. Kwiatkowskiego związany z jego pobytem w Niemczech w latach 1943- 1945, wykorzystano w czasie procesu ks. biskupa Czesława Kaczmarka w 1953 r. Zob. m.in. *Proces biskupa Kaczmarka i innych członków ośrodka antypaństwowego i antyklasowego*. Warszawa 1953; *Przeciw narodowi, przeciw Polsce – na usługach wrogów. Dalsze zeznania biskupa Kaczmarka i zeznania księdza Widłaka w drugim dniu rozprawy sądowej*. „Trybuna Ludu” 1953 nr 258; *Tajne sprawy Tajnego Szambelana*. „Świat” październik 1953 nr 40; W. Pomykało: *Ojciec chrestny faszyzmu*. Warszawa 1955, s. 75-86. Zob. też: Kwiatkowski Antoni 1943-1970. Sygn. IPN BU 01224/511/Jacket. Sprawa krypt. „Kandyd” – „Ksiądz – prałat, czołowy teoretyk antykomunizmu zam. w Londynie”. Materiały zebrane w sprawie ewidencyjno-obszerności krypt. „Kandyd” nr 3939 przekazane zostały do archiwum postanowieniem z 15 sierpnia 1963 r., gdyż „[A. Kwiatkowski] ostatnio zaprzestał publikować, nie ma nadziei na pozyskanie go do współpracy ani potrzeby dalszego prowadzenia sprawy”. Decyzję uzupełniono jednak postanowieniem: „Proszę sprawy nie niszczyć, gdyż zawiera dokumenty które mogą być przydatne przy przedsięwzięciach wobec kleru”, tamże, s. 63-65 komputerowa.

<sup>5</sup> R. Dzwonkowski, *Kwiatkowski Antoni*. W: *Encyklopedia Katolicka*. Tom X: Krzyszkowski-Lozay. Lublin 2004, s. 298; T. Madała: *Kwiatkowski Antoni*, W: *Encyklopedia „Białych Płam”*. T. XIX: Suplement. A-Mq. Radom 2005, s. 246-247.

<sup>6</sup> Artykuł T. Wolszy przekazany został do druku w księdze pamiątkowej prof. Tomasza Szaroty – maszyn. (13 s.) udostępniony przez Autora. *Księdzu Profesorowi poświęcił rozdział swoich wspomnień Kazimierz Zamorski: Pod anteną Radia Wolna Europa*. Poznań 1995, s. 143-150. Zob. też: M. Kornat: *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja: początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939)*. Kraków 2004, s. 29, 33, 68-72.

<sup>7</sup> T. Wolsza, *Kolaborant? Burzliwa biografia...*, s. 5.

<sup>8</sup> M.in. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...* W spuściznie znajduje się też autobiografia w języku angielskim – odmienna we fragmentach od wersji polskiej – pt. *The Auto-Biography of Priest Antoni Vincenti Kwiatkowski*.

<sup>9</sup> Np. J. Żurek: *Komunistów wizja Kościoła*. „Biuletyn IPN” kwiecień 2007 nr 4 (75), s. 104-115, <[http://www.djvu.com.pl/djvu/IPN/Biuletyn\\_IPN/Biuletyn\\_04\\_2007.pdf](http://www.djvu.com.pl/djvu/IPN/Biuletyn_IPN/Biuletyn_04_2007.pdf)>, [odczyt: 12.09.2009].



## Ks. Antoni Wincenty Kwiatkowski i geneza INBK

Magister teologii<sup>10</sup> ks. A. W. Kwiatkowski rozpoczął działalność społeczno-oświatową jako wikariusz parafii św. Piotra i Pawła w Moskwie (od 1915 r.). W czasie przewrotu Aleksandra Kiereńskiego i rewolucji październikowej zaangażował się w życie polityczne oraz w działalność polskich formacji wojskowych w Rosji. Zagrożony aresztowaniem w 1918 r. wyjechał z Moskwy do Charkowa, zabierając ze sobą „bogate materiały wydawane przez bolszewików”. Działalność patriotyczno-wojskową, społeczno-polityczną, wydawniczą i publicystyczną w środowiskach polskich na Ukrainie przyczynił aresztowaniem przez „Czeka”<sup>11</sup> w marcu 1920 r. Przy okazji zarekwirowano jego kolekcję wydawnictw, dokumentów i rękopisów, głównie dotyczących marksizmu-leninizmu i partii bolszewickiej. W Charkowie więziono go w celi „śmiertelników”. Dzięki „koledze szkolnemu i bliskiemu znajomemu” Dymitrowi Manuilskiemu, ówczesnie czołowej osobistości komunistycznych władz Ukrainy<sup>12</sup>, umieszczono go na drugiej liście więźniów do wymiany z Polską, stworzonej przy okazji polsko-sowieckich pertraktacji pokojowych<sup>13</sup>. W 1921 r. został przeniesiony do Moskwy i osadzony w więzieniu „na Łubiance” a potem „na Butyrkach”. Uwolniono go w ramach wymiany i w kwietniu 1921 r. wrócił do Polski<sup>14</sup>.

Jednak już latem tego roku ks. A. W. Kwiatkowski ponownie znalazł się w Rosji Sowieckiej – jako ekspert Delegacji Polskich w Komisjach Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie dla wykonania postanowień Traktatu Ryskiego. Delegował go tam MSZ, ale zapewne realizował też zadania wywiadowcze zlecone przez Oddział II. Podczas pobytu w Moskwie działał również na rzecz watykańskiej „Kongregacji Wschodniej” (Congregatio pro Ecclesia Orientali), kupując „dzieła teologiczne Cerkwi Prawosławnej” i wysyłając je do Rzymu<sup>15</sup>.

---

<sup>10</sup> Uzyskał stopień „Magister Sacrae Theologiae” kończąc studia (w latach 1911-1915) na Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu i broniąc rozprawę magisterską pt. *Musica cantusque sacer sub respectu iuris Canonie*. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1914 r., zob. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 1. Ks. A. W. Kwiatkowskiego nazywano „profesorem”, zob. K. Zamorski, *Pod anteną...*, s. 144: „Ksiądz. profesor, jak go tytułowaliśmy i jak się podpisywał”. W dokumentach tożsamości (z 1946 r.) podawany jest tytuł „profesor”, zob. A. Kwiatkowski's personal billfold containing address books, passports, personal photographs and other identification in: Antoni Wincenty Kwiatkowski Papers..., [Box no. 1]. W swojej *Biografii...* z 1955 r. ks. A. W. Kwiatkowski nie wspomina jednak o okolicznościach uzyskania tytułu profesorskiego. Zresztą nie zawsze się nim posługiwał. Np. tekst pt. *Moja odpowiedź na oszczerczą napaść redakcji „od A do Z” na mnie, na moich krewnych i znajomych. Taktyka działania nacjonal-bolszewików polskich wśród Emigracji Polskiej w W. Brytanii* (maszyn., Londyn. 10 października 1951 r.; tytuł rękopiśmienny: *Moja odpowiedź na oszczerstwa Witolda Dembicza agentu NKWD*) podpisał jako: „Ks. Antoni-Wincenty Kwiatkowski. Magister Świętej Teologii”, zob. Antoni Wincenty Kwiatkowski Papers... [Box no. 1]. Jest to polemika z artykułem, w którym pytano dlaczego ks. A. W. Kwiatkowski nie został oddany w 1945 r. pod sąd polowy 2 Korpusu PSZ we Włoszech „za zdradę narodu polskiego – jako wieloletni kolaborant niemiecki, pozostający w latach 1942-1945 na służbie u hitlerowców”, cyt. za *Pod sąd opinii publicznej*. „Od A do Z” październik 1951 nr 10 (25) s. 3. Nb. ks. A. W. Kwiatkowski po wyjeździe z Niemiec w 1945 r. podjął współpracę z Oddziałem Informacyjnym 2 Korpusu – przedtem osadzono go jednak jakby w areszcie domowym w Ankonie i „poproszono” o złożenie wyjaśnień na temat jego działalności w czasie II wojny światowej, m.in. w sprawie „zajścia z p. Sapiehą”, zob. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 27-28; zob. przypis 4.

<sup>11</sup> Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy.

<sup>12</sup> W latach 1919-1920 członek Wszechukraińskiego Komitetu Rewolucyjnego; 1920-1922 ludowy komisarz rolnictwa Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Uczestniczył w negocjacjach z Polską w Rydze. Od grudnia 1921 r. Pierwszy Sekretarz Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy.

<sup>13</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 2-4.

<sup>14</sup> Tamże, k. 5-6. Zob. też T. Wolsza: *Kolaborant? Burzliwa biografia...*, s. 2.

<sup>15</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 7.

W czasie drugiego pobytu w Rosji zajmował się także gromadzeniem nowej kolekcji so-wietologicznej. Zebrał ok. 13 tys. tomów wydawnictw socjologicznych, politycznych, pedago-gicznych i antyreligijnych oraz „komplet” prasy i plakatów<sup>16</sup>. Po „uciążliwych” pertraktacjach z władzami sowieckimi, w 1923<sup>17</sup> lub w 1924 r.<sup>18</sup> przywiózł je do Warszawy. Początkowo ofiarował zbiór Wydziałowi Teologicznemu Uniwersytetu Warszawskiego, równocześnie pro-ponując powołanie katedry „komunologii”. Wobec negatywnej odpowiedzi Wydziału część kolekcji podarował Piusowi XI<sup>19</sup>, który odznaczył go za to godnością „Tajnego Szambelana Jego Świątobliwości” (Cameriario Segreto Sopranomerario di Sua Santità) i prałata<sup>20</sup>. Otrzy-mał także „osobisty” list od Piusa XI – datowany na 22 czerwca 1923 r.<sup>21</sup>, zawierający zachętę: „Ne desistes ab incepto opere sed in ipso alacriter prosequaris”<sup>22</sup>. Zdanie to ks. A. W. Kwiat-kowski potraktował jako „zalecenie”, nie tylko w zakresie gromadzenia zbiorów, ale i badania oraz zwalczania komunizmu.

Przez następne lata uzupełniał zatem swoją kolekcję. Dużą uwagę poświęcał radzieckie-mu piśmiennictwu księgoznawczemu – ze względu na ważną rolę prasy, książki i biblioteki w rozprzestrzenianiu rewolucji, kształtowaniu „nowego, sowieckiego człowieka” i „budowie komunizmu” w ZSRR, oraz w walce z religią i Kościołem<sup>23</sup>. Równocześnie podjął starania o utworzenie placówki, która mogłaby na podstawie tych zbiorów prowadzić badania „komu-nologiczne”.

We wrześniu 1924 r. ks. A. W. Kwiatkowski założył Stowarzyszenie do Badań Współczes-nych Zagadnień Socjologicznych. Do jego użytku przekazał swoje zbiory, będące – jak głosił – „unikatem na całą Europę”<sup>24</sup>. Organizacja nie posiadała jednak wystarczających środków na

<sup>16</sup> Tamże, A. V. Kwiatkowski: *The Auto-Biography...*, p. 7, 11.

<sup>17</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 7.

<sup>18</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 11. Niektóre źródła podają błędnie 1925 r., zob. T. Wolsza, *Kolaborant? Burzliwa biografia...*, s. 3.

<sup>19</sup> Pius XI przekazał dar Papieskiemu Instytutowi Studiów Wschodnich (Pontificio Istituto di Studi Orientali), zob. A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 8; Tenże: *Biografia...*, s. 18.

<sup>20</sup> Tamże, k. 7. Adwersarze ks. A. W. Kwiatkowskiego wątpili (niesłusznie) w jego prawo do tytułu prałata. Zob. np. artykuł Świat zbolszewizowany. „Epoka” 5 czerwca 1939 Nr 16 (155).

<sup>21</sup> Ambrogio Damiano Achille Ratti; wybrany 6 lutego 1922 r. na papieża, przyjął imię Piusa XI. Podczas swojego pontyfikatu starał się przeciwdziałać komunizmowi. 19 marca 1937 r. ukazała się jego encyklika *Divini Redemptoris*, zob. *Encyklika [...] Piusa XI [...] O bezbożnym komunizmie*. [Tł. St. Okoniewskiego, Warszawa 1937].

<sup>22</sup> A. W. Kwiatkowski: *Biografia...*, s. 7. Polskojęzyczne tłumaczenie listu Piusa XI do ks. A. W. Kwiatkowskiego opublikowano przy okazji akcji propagandowej władz komunistycznych związanej z procesem ks. bp Cz. Kaczmarka, zob. *Przeciw narodowi, przeciw Polsce...*, s. 3; *Tajne sprawy Tajnego Szambelana...*, s. 15. Brzmiało ono następująco: „Składam Ci na zlecenie i w imieniu papieża serdeczne podziękowania za nadzwyczajny podarunek, który ofiarowałeś Jego Świątobliwości [...] papież jest Ci zań bardzo wdzięczny. Nie zaniedbuj rozpoczętej pracy, a kontynuuj ją energicznie. Wszystkie koszty przy okazji chętnie pokryję, jako że jestem do tego upoważniony”. Jest to polska wersja niemieckojęzycznego tłumaczenia listu z jego łacińskiego oryginału. Bowiem Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (dalej MBP) nie posiadało oryginału listu, lecz dysponowało tylko jego tłumaczeniem na język niemiecki – przejętym po wojnie z akt paryskiej Ekspozytury SD (SD – Sicherheitsdienst des Reichsführers-SS tj. Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS): „Zaznaczamy, że listy te są w niemieckim tłumaczeniu z łaciny. **Oryginałów nie posiadamy** [podkreślenie moje]”, zob. *Notatka Informacyjna*. W: Kwiatkowski Antoni 1943-1970, s. 49 komputerowa. Należy przy tym podkreślić, iż MBP dokonało manipulacji przynajmniej w jednym z dokumentów pochodzących z tych akt. Materiały opublikowane w *Tajnych sprawach...* ks. A. W. Kwiatkowski skomentował następująco: „w tygodniku „Świat” ukazał się artykuł z fotografiami szeregu dokumentów [...] w którym maradorzył bolszewicy drogą sfalszowania wszystkich przytoczonych drukami dokumentów i złośliwego komentowania fotografowanych, usiłowali mnie przedstawić [...] w roli gestapowca czy hitlerowca”, cyt za *Biografia...*, s. 38.

<sup>23</sup> W. Dobrowolska, *Ideologia bibliotekarstwa w Rosji Sowieckiej*. Kraków 1934 [odbitka z „Przeglądu Współczesnego” wrzesień 1934 nr 149], s. 6-8; A. Starodworski, *Katolicyzm a komunizm*, s. 11; A. Kwiatkowski, *Na froncie...* Warszawa, odbitka z „Głosu Kapłańskiego” 1932, s. 1. Na temat roli druku w komunistycznej propagandzie ateistycznej, zob. m.in. W: A. Gruszecki, *Katolicy II Rzeczypospolitej o ustroju społeczno-politycznym*. Kraków 2007, s. 294-297. Zob. też *Marks, Engels, Lenin o prasie*. Wybór tekstów, wstęp i oprac. T. Goban-Klas. Kraków 1987.

<sup>24</sup> A. Kwiatkowski, *Memoriał w sprawie konieczności stworzenia stałej placówki antywywrotowej w Polsce*, Warszawa 12 kwietnia 1925. W: Instytut Naukowego Badania Komunizmu..., k. 179.

prowadzenie aktywnej działalności w skali odpowiadającej ambicjom jej założyciela. Dlatego ks. A. W. Kwiatkowski opracował *Memoriał w sprawie konieczności stworzenia stałej placówki antywywrotowej w Polsce* – datowany na 12 kwietnia 1925 r.<sup>25</sup>. Zaadresował go do posta na Sejm RP ks. Zygmunta Kaczyńskiego, znanego mu jeszcze z okresu studiów w Petersburgu. Postulował w nim potrzebę utworzenia specjalnej instytucji w celu rejestrowania rozprzestrzeniania się ideologii komunistycznej w Polsce i jej zwalczania. Miała ona być organizacją społeczną, dzięki czemu mogłaby podjąć działania niemożliwe dla rządu, zobligowanego do zachowania „zasad formalnych, wymaganych przez ustrój państwa praworządnego”<sup>26</sup>. Autor *Memoriału* widział konieczność podejmowania przez tą, społeczną instytucję wszelkich działań – od pomocy organom bezpieczeństwa po propagandę antykomunistyczną<sup>27</sup>.

Szczególną uwagę *Memoriał* poświęcał bibliotece przyszłej „placówki antywywrotowej”. Jej podstawą miała być stale narastająca kolekcja ks. A. W. Kwiatkowskiego<sup>28</sup>. Nowo powołana instytucja miała zapewnić środki finansowe na bieżące uzupełnianie zbiorów i wyposażenie biblioteki „w rzeczy najniezbędniejsze”. Koszty jej organizacji *Memoriał* szacował na ok. 5500 zł. Obejmowały one m.in. wynagrodzenie czterech osób zatrudnionych na trzy miesiące do porządkowania, naukowego opracowania i katalogowania zbiorów. Nie uwzględniały zaś wydatków na „[...] oprawianie książek, podklejanie diagram [sic!], plakatów, fotografii, półek, szaf, skrzynek etc. które w przyszłości trzeba będzie zrobić”<sup>29</sup>. *Memoriał* wskazywał również na możliwość bezpłatnego uzupełniania zbiorów biblioteki. Postulował mianowicie przejmowanie krajowej „biblioty komunistycznej” i wydawnictw sowieckich w drodze ich rekwizycji – podczas czynności śledczych (rewizji i aresztowań działaczy komunistycznych) oraz na polsko-radzieckich przejściach granicznych<sup>30</sup>. Podkreślał, że należy to „[...] prędko zrobić -- gdyż wiele rzeczy ginie i sama istota pracy antybolszewickiej wymaga tego kategorycznie”<sup>31</sup>.

Kolejny, tym razem niepodpisany i niedatowany, maszynopis autorstwa ks. A. W. Kwiatkowskiego pt. *Instytut Komunologiczny* stanowił rozwinięcie koncepcji organizacji „stałej pla-

<sup>25</sup> Maszynopis roboczy, z rękopiśmiennymi skreśleniami i uzupełnieniami, tamże, k. 175-180.

<sup>26</sup> Tamże, k. 175-176. Nb. część publicystów katolickich (i nie tylko) krytycznie oceniało ustrój RP, nawet po przewrocie majowym 1926 r., jako zbyt liberalny, sprzyjający rozprzestrzenianiu się komunizmu. Zob. W. Mysłek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918-1939: (Zarys historyczny)*. Warszawa 1966, s. 575. Zwracano m.in. uwagę na przejmowanie lub wykorzystywanie legalnych organizacji i instytucji (np. wydawnictw) do prowadzenia „roboty komunistycznej”. Zob. np.: M. Reutt: *Droga do rewolucji*. „Pro Christo” 1936 nr 10 s. 9; J. Skaliński [właśc. Józef Mützenmacher alias Józef Bogusław Kamiński]: *Wobec nowej taktyki komunizmu*. „Przegląd Powszechny” 1937 t. 215 s. 145. J. Mützenmachera jako autora tekstów opublikowanych pod różnymi pseudonimami (J. Skaliński, Józef Bogusław Słoński i in.) ustalił Bogdan Gadomski, zob. *Publikacje Józefa Mützenmachera*, w B. Gadomski, *Biografia agenta: Józef-Josek Mützenmacher (1903-1947)*. Warszawa 2009, s. 330-332 [książka przygotowana do druku w Wydawnictwie Tedson; udostępniona przez Autora].

<sup>27</sup> Było to zgodne z programem zwalczania komunizmu sformułowanym m.in. w uchwale 57 §. 4 Synodu Plenarnego biskupów polskich: „W szczególniejszy sposób Synod Plenarny wzywa katolików, by się pilnie strzegli komunizmu, stanowiącego najgroźniejszą zarazę współczesnego świata, i by wszelkimi sposobami [podkreślenie moje] zwalczali zarówno jego przebiegłą propagandę, jak i zgubne hasła burzenia religii, szerzenia nienawiści, niszczenia wszelkiego ładu społecznego”, cyt. za: *Pierwszy Polski Synod Plenarny odbyty w Częstochowie roku pańskiego 1936 pod przewodnictwem [...] kard. Marmagiego legata apostolskiego Piusa XI [...]: Uchwały*, s. 49, <<http://fides.org.pl/Content/554/PriumumConcilium.pdf>>, [odczyt: 12.10.2009]. Jako działanie praktyczne J. B. Słoński [właśc. J. Mützenmacher-Kamiński] w artykule *Nasz obowiązek* („Rycerz Niepokalanej” nr 7/1937) zalecał czytelnikom: „Gdy się zjawi agitator komunistyczny w naszej wiosce czy domostwie, w naszej organizacji zawodowej czy kulturalnej, a może nawet w urzędzie, powinniśmy go oddać w ręce władz bezpieczeństwa i sądowych, gdyż jest [...] konspiratorem antypaństwowym o wiele więcej szkodliwym niż złodziej czy bandyta”.

<sup>28</sup> Informował w *Memoriale*, że wkrótce (tj. po 12 kwietnia 1925 r.) otrzyma „3000 dzieł bolszewickich z Moskwy”, A. Kwiatkowski, *Memoriał w sprawie konieczności...*, k. 179.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Na temat problemów z granicznymi konfiskatami wydawnictw radzieckich, zob. w piśmie MSW – „*Poufne* z 3 maja 1937 r.”. AAN. MSW. Departament Polityczny (dopływ z 1989 r.), sygn. 991, k. 189.

<sup>31</sup> A. Kwiatkowski, *Memoriał w sprawie konieczności...*, k. 177, notatka rękopiśmienna.

cówki antywywrotowej”<sup>32</sup>. Autor postulował w nim utworzenie instytucji społeczno-państwowej (a nie wyłącznie społecznej), co zapewniłoby jej „odpowiednie środki i [...] siły fachowe”<sup>33</sup>. Jako placówka „naukowa i kulturalno-oświatowa” miała się ona zajmować „wszechstronnym badaniem i zwalczaniem komunizmu” nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie<sup>34</sup>.

Mimo, że ks. A. W. Kwiatkowski nie znalazł wystarczającego wsparcia dla swojej idei, to jednak założył w 1927 r. Instytut Komunologiczny. Nie przestawał wszak szukać stabilnych podstaw dla swojej placówki i jej zbiorów. Dlatego znowu podjął rozmowy z Uniwersytetem Warszawskim w sprawie utworzenia „katedry komunologii”<sup>35</sup>. Od 1928 r. pertraktował także z kilkoma ministerstwami<sup>36</sup>.

## Program i organizacja Instytutu Naukowego Badania Komunizmu

Dzieje Instytutu nie doczekały się pełnego, opublikowanego opracowania<sup>37</sup>. Źródła zawierające informacje na jego temat są szczątkowe, fragmentaryczne i rozproszone<sup>38</sup>, a moja kwerenda nie została jeszcze zakończona. Ze względu na związek INBK z wywiadem wojskowym i policją polityczną nawet oficjalne, przedwojenne dokumenty nie zawierają pełnych i precyzyjnych informacji na jego temat, a osoby w nich występujące ukrywały się czasem pod pseudonimami<sup>39</sup>. Można jednak podjąć próbę chociaż częściowego odtworzenia historii INBK, m.in. w oparciu o powojenne zeznania osób, które były członkami Instytutu bądź miały o nim wiedzę interesującą dla śledczych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Przy czym zeznający w tej sprawie przynajmniej w początkowym okresie śledztwa starali się selekcjonować i/lub dozować informacje albo kłamali, względnie zawodziła ich pa-

<sup>32</sup> Na pierwszej karcie maszynopisu *Instytut Komunologiczny* widnieje pieczęć „Instytut Naukowego Badania Komunizmu. Z księgozbioru A. KWIATKOWSKIEGO”, zob. w: Instytut Naukowego Badania Komunizmu..., k. 173.

<sup>33</sup> Autor podkreślał m.in., że konfrontacja z komunizmem oparta na doraźnych środkach stosowanych przez administrację państwową jest niewystarczająca i nieskuteczna, ponieważ „jest on doktryną, której nigdy nie zwalcza urzędnicy państwowi”, cyt. za *Instytut Komunologiczny*, tamże, k. 173.

<sup>34</sup> Tamże k. 173-174.

<sup>35</sup> Bez pozytywnego rezultatu, ponieważ władze uniwersyteckie „były zdania, że problemu bolszewickiego, jako wyłącznie w swej istocie propagandowego, nie można podnosić do godności «nauki»”, cyt. za A. W. Kwiatkowski: *Biografia...*, s. 8.

<sup>36</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12.

<sup>37</sup> Działalność INBK przedstawili krótko W. Mysłek: *Kościół katolicki...*, s. 558-562, 604-605 i M. Kornat: *Bolszewizm...*, s. 68-72. Więcej uwagi poświęcił Instytutowi B. Gadomski: *Biografia agenta...*, s. 173-194.

<sup>38</sup> Okres po 1 września 1939 r. nie sprzyjał (ogólnie mówiąc) przetrwaniu źródeł do dziejów takich instytucji jak INBK. Ów kontekst opisuje np. list z 4 lipca 1951 r. więzionego w X pawilonie na Mokotowie ks. bp Cz. Kaczmarek: „Doświadczenie uczy: serdecznie proszę [...] Biskupów oraz sekretarza Episkopatu, aby jeszcze raz i jeszcze raz przeglądnięli wszystkie swoje szafy, biurka i zakamarki... nie pozostawiać pamiątek drogocennych i listów «serdecznych», bo potem długimi godzinami we dnie i w nocy, siedząc na «wygodnym» taboreciku – tłumaczyć się trzeba przed byle Żydkiem! Palić i jeszcze raz palić: archiwa i dokumenty [podkreślenie moje]”, cyt. za: *Listy oskarżonego Bpa. Kaczmarek*. IPN 01145/2 [album], k. 5. W innym liście odnotował, że śledczy MBP interesują się „bardzo osobą księdza Kwiatkowskiego, który był kierownikiem centralnej biblioteki antykomunistycznej w Warszawie”, cyt. za: tamże, IPN 01145/1 [album]. Informacja ta znalazła się w liście z 24 lipca 1951 r. – a właściwie w jego „części trzeciej” z 22 lipca 1951 r. Ks. Cz. Kaczmarek nie tylko znał ks. A. W. Kwiatkowskiego, ale jako dyrektor płockiego Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej deklarował w 1936 r. wszechstronne wsparcie dla INBK, zob. W. Mysłek: *Kościół katolicki...*, s. 559-560, 604.

<sup>39</sup> Np. Stefan Bakalarz, funkcjonariusz Referatu Informacyjnego Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Departamentu Politycznego MSW, zajmując się rozprowadzaniem publikacji antykomunistycznych po urzędach, występował pod pseudonimem „Stefan Konarski”. Zob. pismo Wojewody Poznańskiego z 3 stycznia 1934 r. W: Urząd Wojewódzki Poznański 1920-1939, AAN, nr zespołu: 1384/0, sygn. 274/III.17, k. 19.

mięć<sup>40</sup>. Należy też zaznaczyć, że sądy komunistyczne wymierzały kary<sup>41</sup>, nawet dożywotniego więzienia, za udział w pracach INBK<sup>42</sup>.

## Cele i zadania

Starania ks. A. W. Kwiatkowskiego o utworzenie placówki, w której mógłby kontynuować studia „komunologiczne” i powiększać zbiory, zakończyły się wreszcie sukcesem. 28 czerwca 1930 r. w Komisarzycznym Urzędzie m.st. Warszawy zarejestrowano INBK<sup>43</sup>. Pierwsze, organizacyjne, Walne Zgromadzenie członków Instytutu odbyło się we wrześniu 1930 r., m.in. dla uchwalenia statutu<sup>44</sup>. Zapisano w nim, iż INBK powstał w celach: „naukowego badania komunizmu”, zaznajamiania społeczeństwa z jego ideologią i przeciwdziałania jego rozwojowi<sup>45</sup>.

Obszerne zeznania na temat rzeczywistych zadań Instytutu złożył w 1949 r. Jerzy Krzymowski – od kwietnia 1937 r. naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Departamentu Politycznego MSW. Od swojego poprzednika, awansowanego na dyrektora Departamentu Wacława Żyborskiego, dowiedział się, że INBK jest „organizacją społeczną”, założoną dzięki wsparciu: MSW (Wydział Bezpieczeństwa sprawował bezpośredni nadzór nad Instytutem<sup>46</sup>); Ministerstwa Spraw Wojskowych (w praktyce Oddziału II); MSZ i Ministerstwa Sprawiedliwości<sup>47</sup>. Do organizacji Instytutu włączyli się też oficerowie Oddziału II oddelegowani do IGOS<sup>48</sup>.

Urzędy te zobowiązały się do udzielania pomocy INBK – merytorycznej, organizacyjnej, finansowej i rzeczowej<sup>49</sup>. Według J. Krzymowskiego wiązały one z działalnością Instytutu następujące oczekiwania:

– Oddział II chciał korzystać z kontaktów krajowych i zagranicznych nawiązanych przez INBK w krajach, „[...] które zwalczały komunizm i od których możnaby czerpać wiadomości o [...] Związku Radzieckim. To zainteresowanie tworzyło jakby przedłużenie własnego aparatu wywiadowczego przeciwko ZSRR”.

<sup>40</sup> Na temat źródeł tego rodzaju zob. m.in.: A. Dudek, Z. Zblewski: *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne*. „Aparat represji w Polsce Ludowej” 2004 nr 1 s. 26-34; R. Śmietanka-Kruszelnicki: *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne*. „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003 nr 3 s. 199-207.

<sup>41</sup> Na podstawie *Dekretu o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszycyzację życia państwowego* z 22 stycznia 1946 r. „Dz. U.” z 18 lutego 1946 r. Nr 5, poz. 46.

<sup>42</sup> Jerzy Krzymowski został skazany na karę „więzienia dożywotniego i utratę praw publicznych oraz obywatelskich praw honorowych na zawsze” m.in. za to, że „współdziałał w utrzymaniu drogą subsydiów z funduszy M.S.W. działalności tzw. Instytutu Naukowego Badania Komunizmu”. Zob. *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Ludowej dnia 12 stycznia 1953 r.* [Sądu Wojewódzkiego m.st. Warszawy w Wydziale IV Karnym], IPN BU 507/82/CD, k. 12 komputerowa.

<sup>43</sup> Zob. poufne pismo MSW z 12 października 1931 r. na temat organizacji antykomunistycznych, AAN MSW (dopływ z 1989 r.), sygn. 1067, k. 12v.; A. W. Kwiatkowski: *Biografia...*, s. 8.

<sup>44</sup> *Memoriał w sprawie prac i stanu Instytutu Naukowego Badania Komunizmu w Warszawie*, AAN MSW (dopływ z 1989 r.), sygn. 1067, s. 1-2.

<sup>45</sup> Zob. wyżej cytowane poufne pismo MSW z 12 października 1931 r.; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [Jerzego Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., IPN 0330/135 t. 2, k. 104.

<sup>46</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 31 maja 1949 r., tamże, k. 36. Zob. też. m.in. poufne pismo Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z 15 lutego 1937 r. w sprawie: „Organizacje, grupy i instytucje antykomunistyczne w kraju – informacje”. W: *Urząd Wojewódzki Poznański 1920-1939*, AAN nr zespołu: 1384/0, sygn. 274/I.1, k. 14.

<sup>47</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 104.

<sup>48</sup> IGOS koordynował walkę różnych instytucji z kontrabandą dewizową i wszelkimi nadużyciami finansowymi. Zob. *Raport odnośnie działalności O. S. Ochrony Skarbowej* [raport agenta „Ordy” z listopada 1946 r.], w: Kwiatkowski Antoni 1943-1970, s. 15-18 komputerowa.

<sup>49</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106; *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 6 czerwca 1952 r. W: Keller Adam-Roman. IPN BU 0330/225, k. 141.

– MSW spodziewało się uzyskać od Instytutu „[...] pewnego rodzaju odciążenie w walce z komunizmem” poprzez włączenie do niej szerokich mas społecznych, inspirowanych przez działania propagandowe INBK. „Nieoficjalnie” resort liczył, że rozwój działalności Instytutu spowoduje „rozpoznanie aktywu” antykomunistycznego, który będzie pomocny „[...] organom bezpieczeństwa w terenie do zwalczania komunizmu w drodze tajnej i poufnej”.

– Ministerstwo Sprawiedliwości oczekiwało, że Instytut poprzez oddziaływanie na społeczeństwo może „[...] spowodować obniżenie [liczby] przestępstw politycznych”. „Nieoficjalnie” resort spodziewał się, że udział sędziów i prokuratorów w pracach Instytutu pogłębi ich wiedzę na temat Komunistycznej Partii Polski (KPP) oraz jej nielegalnych i legalnych „przypadków”.

– MSZ było szczególnie zainteresowane zasięgiem działalności ruchu komunistycznego w Polsce oraz jego powiązaniem „z większymi skupiskami Polaków za granicą”, a także rozwojem akcji antykomunistycznej w Polsce<sup>50</sup>.

Z informacji źródłowych wynika, że INBK prawdopodobnie starał się realizować jeszcze jedno, „nieoficjalne” zadanie, ważne z punktu widzenia polityki wewnętrznej władz pomajowych. Chodziło mianowicie – jak to relacjonował pod koniec 1936 r. ks. A. W. Kwiatkowski w sprawozdaniu dla MSZ – o spowodowanie „zaprzestania popierania” przez duchowieństwo „[...] endecji i szerzonego przez nią «ruchu» antykomunistycznego, jako nieodpowiadającego istocie rzeczy, wprowadzającego w błąd społeczeństwo i ściągnającego piętno partyjności na duchowieństwo”<sup>51</sup>.

Wiele spodziewano się zwłaszcza po biurze Instytutu, które zawiadywało jego archiwalią, kartotekami i Biblioteką. Liczono na jego merytoryczne i/lub informacyjne opracowania dotyczące m.in.: sił zbrojnych ZSRR, Kominternu (Międzynarodówki Komunistycznej); struktury i taktyki KPP oraz legalnych partii i organizacji tzw. „kryptokomunistycznych”, a także ich działaczy<sup>52</sup>. Przykładem tego, pragmatycznego stosunku do INBK była współpraca z nim dwóch referatów Wydziału Bezpieczeństwa MSW: Referatu Komunistycznego pod kierownictwem radcy Jana Bacha (1927-1937), odpowiedzialnego w ministerstwie za utrzymywanie stałego kontaktu z Instytutem<sup>53</sup> oraz Referatu Informacyjnego, którym do wybuchu II wojny światowej kierował Stefan Szymborski<sup>54</sup>. Obie komórki zaopatrywały INBK w opracowania własne oraz dokumenty i wydawnictwa organizacji komunistycznych<sup>55</sup>, a Instytut posiadał informacje i publikacje pozwalające np. na uzupełnianie kart rzeczowych tzw.

<sup>50</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 104-105; zob. też sprawozdanie z 10 października 1936 r. urzędnika MSZ Borkowskiego odpowiedzialnego za kontrakty z INBK. Archiwum MSZ. Akta Departamentu Polityczno-Ekonomicznego. P I W 122, w. 195 Akcja Antykomunistyczna, cyt. za W. Mysiek: *Kościół katolicki...*, s. 605.

<sup>51</sup> Cyt. za tamże, s. 560, 604.

<sup>52</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106; *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 6 czerwca 1952 r., k. 141.

<sup>53</sup> Referat Komunistyczny „był centralną komórką opracowującą ruch komunistyczny”, cyt. za *Protokół przesłuchania świadka* [S. Bakalarza] z 12 kwietnia 1954 r., IPN 01236/1460, k. 281; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 31 maja 1949 r., w: Krzymowski Jerzy. IPN BU 01236/1486/Jacket/CD, s. 178 komputerowa; *Protokół przesłuchania podejrzanego – oskarżonego* [S. Bakalarza] z 15 października 1948 r., IPN BU 01236/1460, k. 31.

<sup>54</sup> Według S. Bakalarza zadaniem Referatu Informacyjnego było m.in. „zbieranie bezpośrednie przez informatorów [m.in. konfidentów] wiadomości politycznych ze wszystkich organizacji i partii politycznych legalnych i nielegalnych, analizowanie tych informacji”, cyt. za IPN BU 01236/1460, k. 151; *Protokół przesłuchania podejrzanego – oskarżonego* [S. Bakalarza] z 15 października 1948 r., k. 31.

<sup>55</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Bakalarza] z 12 lipca 1949 r., IPN BU 01236/1460, k. 96; Keller Adam – Roman, k. 73v.

„Dossier” prowadzonego przez Referat Informacyjny<sup>56</sup>. Była to kartoteka kilku tysięcy działaczy krajowych organizacji komunistycznych i w niewielkiej liczbie „spekulantów”<sup>57</sup>.

Resorty sponsorujące Instytut raczej nie przywiązywały większej wagi do naukowych ambicji jego współzałożyciela i faktycznego dyrektora. Już po wojnie bez ogródek wypowiedział się na ten temat płk dypl. Wincenty Bąkiewicz, który stykał się z ks. A. W. Kwiatkowskim przed wojną, jako szef Referatu „Rosja” w Wydziale Ewidencji Oddziału II oraz po wojnie, jako szef Oddziału Informacyjnego 2 Korpusu PSZ gen. Władysława Andersa we Włoszech<sup>58</sup>. Pułkownik zapytany przez Kazimierza Zamorskiego co myśli o Kwiatkowskim „[...] «geniusz czy lunatyk?» «Lunatyk» – zawyrokował. «A przy tym bardzo pożyteczny. Wic pan, te jego wzory filozoficzne, te alfy i omegi, to myśmy mu zostawili, niech się tym bawi. Ale on znał wszystkich dowódców sowieckich [...]. Więc korzystaliśmy z jego usług, nie bezpłatnie oczywiście.»<sup>59</sup>.

Naturalnie ks. A. W. Kwiatkowski zupełnie inaczej postrzegał swoją pracę i zadania INBK. Jak stwierdził po wojnie, szczególnym celem jego badań była „rekonstrukcja bolszewickiego systemu bibliograficznego”. Dążył zatem do zgromadzenia „wszystkich rzadkich źródeł, materiałów i dokumentów” do swojej dyspozycji – w „specjalnym miejscu”, „[...] nadającym się nie tylko do gromadzenia, ale również do prowadzenia dalszych badań nad bolszewizmem”. W tym celu założył Instytut, bowiem: „W tamtym czasie [pod koniec lat 20. XX w.] istniały pojedyncze organizacje o charakterze międzynarodowym, tak jeszcze w mojej Polsce, jak i w innych państwach, zwłaszcza w Szwajcarii, np. organizacja Dr Auberta [60]. Nie były to jednak instytuty naukowe, a raczej ugrupowania, które śledziły bolszewizm na świecie od strony praktycznej [...]. Jednak rząd polski był zainteresowany zwalczaniem bolszewizmu, z tego też powodu moje dwuletnie rozmowy z [jego] przedstawicielami [...] zakończyły się sukcesem”<sup>61</sup>.

Zacytowane opinie obrazują różnice poglądów na temat zadań INBK. Z czasem stały się one zapewne jedną z przyczyn konfliktów wśród jego założycieli i członków, które spowodowały (obok problemów finansowych i kadrowych) upadek Instytutu.

Twierdzenie ks. A. W. Kwiatkowskiego, że w momencie powstania INBK nie było w Polsce placówek naukowych zajmujących się komunizmem (sowieologią) jest nieścisłe. Nie tylko istniały, ale ich działalność zaowocowała bogatym, wartościowym dorobkiem naukowym, wydawniczym i dydaktycznym. Tak jak INBK przywiązywały szczególną wagę

---

<sup>56</sup> Zeznając na temat pracy Referatu Informacyjnego Stefan Zgliński wyjaśniał, że przy uzupełnianiu kart „Dossier” wykorzystywano m.in. informacje pochodzące z materiałów publikowanych, np. z miesięcznika KPP „Nowy Przegląd”, zob. *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Zglińskiego] z 23 sierpnia 1951 r., w: „do sprawy MKBR Zgliński Stefan”, IPN 0298/186, k. 60. „MKBR” to skrót używany od 1950 r. w MBP dla oznaczenia sprawy J. Mützenmachera – J. B. Kamińskiego – Jana Berdycha – Jana Roszkowskiego. S. Zgliński był funkcjonariuszem Referatu Informacyjnego. Pracował tam od 1934 r., zob. *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Zglińskiego] z 13 lipca 1951 r., tamże, k. 10.

<sup>57</sup> „Dossier” założono w 1935 lub 1936 r., zob. *Protokół przesłuchania świadka* [S. Bakalarza] z 13 listopada 1953 r., IPN 01236/1460, k. 276; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Bakalarza] z 27 listopada 1953 r., tamże, k. 251 – szczegóły na temat konstrukcji „Dossier”, k. 249-251; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowski] 12 grudnia 1949 r., IPN 0330/135, t. 1, k. 82; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [Jana Korzeniowskiego] z 21 września 1951 r., w: Korzeniowski Jan „do sprawy MKBR”, IPN 0298/107, k. 12-13; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Zglińskiego] z 21 sierpnia 1951 r., w: „do sprawy MKBR Zgliński Stefan”, k. 56. Zob. też: B. Gadowski: *Józef Mützenmacher (1903-1947). Biografia agenta*. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Szymona Rudnickiego. Warszawa 2009 [maszyn. udostępniony przez Autora], s. 131-133.

<sup>58</sup> W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 28.

<sup>59</sup> K. Zamorski, *Pod anteną...*, s. 146.

<sup>60</sup> Dr Théodore Aubert, prezydent genewskiej organizacji Entente Internationale Anticomuniste, zob. M. Cailat: *L'Entente internationale anticommuniste, 1924-1939. Lorsque Genève était la capitale mondiale de l'anticommunisme*, <<http://www.solidarites.ch/journal/print.php?id=3002>>, [odczyt: 11.04.2009].

<sup>61</sup> Cyt. za A. V. Kwiatkowski: *The Auto-Biography...*, p. 12, tłum. własne.

do gromadzenia materiałów źródłowych i księgozbiorów podręcznych<sup>62</sup>. Ich działalność określała proporcje, w jakich zapewne oceniano „naukowość” Instytutu kierowanego przez ks. A. W. Kwiatkowskiego. Oddział II równie aktywnie jak z INBK współpracował np. z Instytutem Wschodnim w Warszawie<sup>63</sup>. Mógł więc bieżąco porównywać ich osiągnięcia. W MSW pod koniec istnienia INBK nie miano o nim dobrej opinii. J. Krzymowski po zapoznaniu się w 1937 r. ze sprawami Instytutu, stwierdził, że jego działalność „zupełnie nie odpowiada” nazwie jaką nosił, bowiem dominowała w niej „hałaśliwa propaganda antykomunistyczna – na bardzo niskim poziomie”<sup>64</sup>. Wydaje się jednak, że ocena ta jest uzasadniona przede wszystkim w stosunku do działań Instytutu po 1937 r.

## Członkowie

Realizację statutowych i „nieoficjalnych” zadań INBK mieli zagwarantować jego członkowie. Początkowo byli to głównie oficerowie Oddziału II, funkcjonariusze MSW oraz IGOS, sędziowie i prokuratorzy, a także nieliczni urzędnicy MSZ. Z tej grupy powołano władze Instytutu.

Do połowy 1936 r. INBK zgromadził 200 członków, ponieważ od 1930 r. wstępowały doń kolejne osoby zainteresowane ZSRR, ideologią i ruchem komunistycznym – m.in. duchowni, publicyści, pracownicy placówek naukowych, oświatowych i wydawniczych. Po zmianie priorytetów na rzecz ogólnopolskiej, propagandowej akcji antykomunistycznej (od drugiej połowy 1936 r.), do Instytutu zaczęto przyjmować działaczy różnych organizacji z całego kraju; głównie z rozwiązanego w 1935 r. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i Akcji Katolickiej. Według J. Krzymowskiego zwrócono wtedy „[...] baczniejszą uwagę na zdobycie członków [...] mogących brać czynny udział w pracach instytutu, lub takich [osób], które mogłyby okazać większą pomoc materialną”<sup>65</sup>.

## Organy statutowe

Podstawowym źródłem informacji na ten temat jest niedatowany *Memoriał w sprawie prac i stanu Instytutu Naukowego Badania Komunizmu w Warszawie*. Jego autorem był zapewne ks. A. W. Kwiatkowski. Dokument obejmuje okres od 5 maja 1933 r. (data III-go Walnego Zgromadzenia INBK) do połowy 1936 r.<sup>66</sup>

<sup>62</sup> Zob. m.in. M. Kornat: *Bolszewizm...*; [J. Malicki]: *Polska jest między Niemcami a Rosją* (rozmowa ze Stanisławem Swianiewiczem, „Obóz” 1993 nr 27, s.7-11; [J. Malicki]: *Imponował erudycją* (rozmowa z p. Haliną Sukienicką, wdową po Wiktorze Sukiennickim), tamże, s. 13-21; T. Szturm de Sztrem: *Instytut Gospodarstwa Społecznego 1920-1944 : przyczynek do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce*. Warszawa 1959; I. P. Maj, *Działalność Instytutu Wschodniego w Warszawie 1926-1939*. Warszawa 2007.

<sup>63</sup> I. P. Maj, *Działalność Instytutu Wschodniego...*

<sup>64</sup> Cyt. za *Zeznania własne Krzymowskiego Jerzego* [...] z grudnia 1949 r., w: Krzymowski Jerzy IPN BU 01236/1486/ Jacket/CD. Negatywne opinie o pracach samego ks. A. W. Kwiatkowskiego najlepiej oddaje komentarz K. Zamorskiego: „Obejrzałem dokumenty [ks. A. W. Kwiatkowskiego] i zainteresowałem nimi Pułkownika [W. Bąkiewicza], ale nie zachwylił się nimi, może i słusznie, bo odnosiły się tylko do przedwojennej przeszłości i były zbierane i komponowane przez księdza pod maniackalnym punktem widzenia rzekomej «naukowości», polegającej na tym, że ksiądz obliczał procenty komunistycznej penetracji w pewne instytucje i prasę polską. I tak na przykład «wykrył», że w katowickiej «Polonii» kryje się jakiś tam procent komunistycznej zakamuflowanej propagandy”, cyt. za *Pod anteną...*, s. 144.

<sup>65</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106-107.

<sup>66</sup> AAN MSW (dopływ z 1989 r.) 1067, s. 1-13. Strona 13. *Memoriału w sprawie prac...* informuje, że „w druku” jest broszura A. Starodworskiego *Sowiety nad Cisą*, która ukazała się prawdopodobnie w połowie 1936 r., zob. A. W. Kwiatkowski: *Biografia...*, s. 10.



Nad działalnością Instytutu – prowadzoną przede wszystkim zgodnie z interesami Wydziału Bezpieczeństwa MSW i Oddziału II<sup>67</sup> – czuwała jego Rada. W latach 1933-1936 jej Prezydium przewodniczył wojewoda łódzki Aleksander Hauke-Nowak. Funkcje wiceprezesów pełnili ks. A. W. Kwiatkowski oraz mjr dypl. Eugeniusz **Quirini** z Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego<sup>68</sup>. Sekretarzem Prezydium był kpt. Andrzej Dworak<sup>69</sup>, zaś skarbnikiem por. Tadeusz Werner<sup>70</sup>.

Do Rady należał dr Henryk Kawecki – organizator służby bezpieczeństwa II RP, dyrektor Departamentu Politycznego MSW, od 1935 r. wiceminister spraw wewnętrznych, senator IV kadencji<sup>71</sup>. Jej członkiem był także kolejny, znaczący urzędnik MSW radca Adam Keller<sup>72</sup>, jakoby jeden z organizatorów INBK<sup>73</sup>. Oddział II reprezentował w Radzie jego szef (lub „delegowany przez niego oficer”<sup>74</sup>) płk dypl. Tadeusz Pełczyński<sup>75</sup>. Z Ministerstwa Sprawiedliwości w jej skład weszli: dyrektor Departamentu Karnego Tadeusz Krychowski; znany z „procesu brzeskiego” prokurator Robert Rauze oraz prokurator Sądu Najwyższego Wacław Dlouhy<sup>76</sup>. Organ uzupełniali mecenas Aleksander Lednicki (do 1934 r.<sup>77</sup>) oraz ks. Józef Czarnecki, **redaktor „Głosu Misji Wewnętrznej” wydawanego w Katowicach**<sup>78</sup>.

Według informacji źródłowych oprócz wyżej wymienionych pracami INBK interesowali się m.in.:

- oficerowie Oddziału II: płk dypl. Stefan Mayer (od 1930 r. szef Wydziału Wywiadowczego), mjr Stanisław Szaliński (szef Wydziału II „B” Samodzielnego Referatu Informacyjnego Dowództwa Okręgu Korpusu I), kpt. Misiński (oficer Wydziału II „B” „specjalizujący się w sprawach komunistycznych”<sup>79</sup>) oraz kpt. Stanisław Gruszecki z IGOS<sup>80</sup>;

<sup>67</sup> *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 21 września 1953 r., k. 149.

<sup>68</sup> Od 1934 r. Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Zob. Quirini Eugeniusz. IPN Kr 010/3178/CD.

<sup>69</sup> W tym czasie naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Wcześniej A. Dworak był oficerem Oddziału II, „przez szereg lat był jakby łącznikiem między Oddziałem II a Wydziałem Bezpieczeństwa MSW”, cyt. za *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 108.

<sup>70</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 1. T. Werner był wtedy zastępcą szefa IGOS. Wcześniej był oficerem Referatu „Wschód” Wydziału Wywiadowczego (wywiad w ZSRR) Oddziału II, zob. *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 24 sierpnia 1949 r., k. 93.

<sup>71</sup> Zob. *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1939. Słownik biograficzny*, t. III. Warszawa 2005, s. 89-90.

<sup>72</sup> Do czerwca 1936 r. zastępca naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa MSW. Od czerwca 1936 do lipca 1937 r. naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa (Wydziału Społeczno-Politycznego) Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, a od połowy 1938 r. w Białymstoku, zob. „Keller Adam – Roman”, k. 59. Po wojnie A. Keller został aresztowany. W zeznaniu z 7 maja 1949 r. stwierdził m.in.: „[...] wciągnięto mnie [...] do Inst. Nauk. Badania Komunizmu. **Nie widziałem w tym nic uciążliwego mi. Instytut ten przeprowadzał badania, które były potrzebne i państwu i społeczeństwu** [podkreślenie moje]”, cyt. za: tamże, k. 73v.

<sup>73</sup> Informacja Tadeusza Teslara, zob. *Streszczenie sprawy M. Mützenmachera vel Redyko*. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Biuro „C”. IPN BU 01435/2/1, k. 67 [opracowanie powielone]. A. Keller nie potwierdził tej informacji w swoich zeznaniach, zob.: „Keller Adam – Roman” IPN BU 0330/225, zob. też „Keller Adam”, IPN 507/403.

<sup>74</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 1.

<sup>75</sup> Szef Oddziału II do 1932 i od 1935 r. Udział T. Pełczyńskiego w Radzie INBK potwierdził A. Keller, zob. *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 21 września 1953 r., k. 149. Opinię samego T. Pełczyńskiego na temat Instytutu przytacza M. Kornat: *Bolszewizm...*, s. 69.

<sup>76</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 1; *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 27 października 1951 r., k. 134.

<sup>77</sup> W sierpniu 1934 r. popełnił samobójstwo.

<sup>78</sup> Zob. B. Piecha van Schagen: *Dobry katolik versus zły komunista. O antykomunistycznej międzywojennej publicystyce Kościoła katolickiego*, „Anthropos?”, <<http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos3/teksty/tekstA9.htm>>, [odczyt: 15.09.2009].

<sup>79</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 18 maja 1949 r., IPN 0330/135 r. 2, k. 21.

<sup>80</sup> Inspektor Okręgowej Ochrony Skarbowej w Grudziądzu podległej IGOS, oddelegowany tam z Oddziału II, zob. *Raport* [agenta „Ordy”], s. 14 komputerowa.

- urzędnicy MSW: naczelnik Wydziału Narodowościowego Henryk Jan Suchenek-Suchocki i Kazimierz Janisławski, który w 1937 r. zastąpił J. Bacha na stanowisku kierownika Referatu Komunistycznego;
- reprezentanci Ministerstwa Sprawiedliwości: sędziowie śledczy do „spraw szczególnej wagi” (komunistycznych) Jan Demant, Mieczysław Kleinert i Teodor Wituński oraz prokuratorzy L. Kozuchowski i Władysław Żeleński<sup>81</sup>;
- osobą najbardziej zainteresowaną w działalnością INBK ze strony kierownictwa MSZ był w opinii J. Krzymowskiego wicedyrektor (od grudnia 1935 r.) Departamentu Polityczno-Ekonomicznego i naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ ppłk dypl. Tadeusz Kobylański<sup>82</sup>. Jeden z najważniejszych urzędników tego resortu mających wpływ na politykę II RP wobec ZSRR. Według ustaleń historyków rosyjskich, cytowanych przez Pawła Piotra Wieczorkiewicza, T. Kobylański był od 1926 r. radzieckim agentem<sup>83</sup>. Zresztą przed wojną podejrzewano o to samo H. Kaweckiego. Jednak według świadectwa S. Mayera doskonale kontakty, jakie miał wśród komunistów, „nie rzucały cienia na jego lojalność państwową”<sup>84</sup>.

## Organizacja

Jak podkreślał autor *Memoriału w sprawie prac...*, w latach 1933-1936 aktywność organów statutowych INBK była mała. Wykazywało ją 6 osób z Rady, natomiast członkowie zwyczajni Instytutu przeważnie pozostawali bierni<sup>85</sup>. Dlatego INBK stawał się, jak to trafnie określił Marek Kornat, „instytucją jednoosobową” ks. A. W. Kwiatkowskiego<sup>86</sup>. Dopiero „zdekompletowanie Rady” oraz plany rozszerzenia działalności placówki spowodowały konieczność jej reorganizacji w drugiej połowie 1936 r.<sup>87</sup>. W strukturze INBK wyodrębniono wtedy biuro oraz sekcje: organizacyjną, naukową i redakcyjno-wydawniczą. Zwiększono także liczbę personelu: do połowy 1936 r. INBK zatrudniał tylko jednego, stałego pracownika<sup>88</sup>; od 1937 r. kilku<sup>89</sup>. Na przełomie 1936/1937 r. stanowisko jego dyrektora objął Kazimierz Porzycki<sup>90</sup>. Powierzone mu kierownictwo biura Instytutu, do którego należało:

- gromadzenie informacji oraz materiałów dla Biblioteki INBK dotyczących marksizmu-leninizmu, a także działalności organizacji komunistycznych, „kryptokomunistycznych i komunizujących” oraz ich członków. W szczególności interesowano się strukturą organizacyjną Kominternu i jego sekcjami;
- opracowywanie, druk i kolportaż na terenie całego kraju antykomunistycznych materiałów propagandowych (głównie ulotek i plakatów),

<sup>81</sup> *Protokół przesłuchania świadka* [J. Krzymowskiego] z 25 listopada 1953 r., k. 86, 178; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 24 sierpnia 1949 r., k. 94.

<sup>82</sup> Tamże. Zob. też list z 26 lutego 1937 r. Borkowskiego do T. Kobylańskiego w sprawie działalności INBK. W: Archiwum MSZ. Akta Departamentu Polityczno-Ekonomicznego. P I W 122, w. 195 Akcja Antykomunistyczna.

<sup>83</sup> Zob. m.in. P. Wieczorkiewicz, *Polscy agenci Kremla*. „Wprost” 51/52/2005 (1203), <<http://www.wprost.pl/ar/84100/Polscy-agenci-Kremla/?I=1203>>, [odczyt: 12.09.2009].

<sup>84</sup> Tamże; W. Żeleński, *Jeszcze o zabójstwie Pieruckiego i rozrachunkach polsko-ukraińskich*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1978 z. 46, s. 131-132.

<sup>85</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 1.

<sup>86</sup> M. Kornat, *Bolszewizm...*, s. 69. Zob. też: *Memoriał w sprawie prac...*, s. 3; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 108.

<sup>87</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 3.

<sup>88</sup> *Memoriał w sprawie prac...* wymienia jako stałego pracownika „Karola Dworaka”, tamże, s. 1.

<sup>89</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 107.

<sup>90</sup> Zob. pismo z logo INBK z marca 1937 r. sygnowane przez dyrektora K. Porzyckiego. Urząd Wojewódzki Poznański 1920-1939, AAN, nr zespołu: 1384/0, sygn. 274/III.17, k. 141.

- pomoc przy organizacji tzw. Komitetów Walki z Komunizmem i zaopatrywanie ich w odpowiednie publikacje,
- organizacja kursów, odczytów i działalności wydawniczej Instytutu<sup>91</sup>.

Mimo powołania dyrektora Instytutu rzeczywistym jego kierownikiem pozostał ks. A. W. Kwiatkowski. Od 1934 r. jego bliskim współpracownikiem był Józef Bogusław Kamiński<sup>92</sup>. Jak dowodzi Bogdan Gadomski pod tą tożsamością ukrywał się Józef Mützenmacher<sup>93</sup>, który pod pseudonimem (Jan Alfred Reguła) opublikował w 1934 r. w dwóch wydaniach głośną *Historię Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*. Do sfingowanej śmierci (w 1933 r.) działacz KPP wysokiego szczebla, a od 1933/1934 r. rzeczoznawca Wydziału Bezpieczeństwa MSW. J. Mützenmacher-Kamiński podjął stałą współpracę z Instytutem latem 1936 r. na stanowisku sekretarza i kierownika Biblioteki<sup>94</sup>. Według A. Kellera był etatowym pracownikiem otrzymując wynagrodzenie od ks. A. W. Kwiatkowskiego, rozporządzającego funduszem INBK. Brał też udział w redagowaniu organu Instytutu „Bój z Bolszewizmem”<sup>95</sup>, w którym publikował swoje artykuły<sup>96</sup>.

## Finansowanie

*Memoriał w sprawie prac...* informuje, że w latach 1933-1936 INBK finansował swoją działalność z subsydiów MSW, Sztabu Głównego WP (Oddziału II<sup>97</sup>), Ministerstwa Sprawiedliwości i MSZ<sup>98</sup>, oraz ze składek członkowskich<sup>99</sup>. Według J. Krzymowskiego dotacja

<sup>91</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 4-5; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 108.

<sup>92</sup> J. Mützenmacherowi-Kamińskiemu – jako jedynemu współpracownikowi z czasów INBK – ks. A. W. Kwiatkowski poświęcił w swojej *Biografii...* z 1955 r. przyjazną wzmiankę: „Wielce oddanym dla mnie był jeden z członków Instytutu pod pseudonimem «Kamiński» jeden z wybitnych eksdziałaczy KPP i KPNIemiec [...] zajmujący wysokie stanowisko w hierarchii centrali Kominternu”, zob. A. W. Kwiatkowski: *Biografia...*, s. 16. Po ujawnieniu ucieczki na „Zachód” Józefa Świątły, ks. A. W. Kwiatkowski napisał do niego list (dat. 12 września 1955 r.), w którym pytał o losy „ex-komunisty p. Kamińskiego (nazwisko przybrane) i autora książki «Historia KPP» napisaną przez niego pod pseudonimem «Reguła». To mój dobry znajomy i przeszło trzy lata on współpracował ze mną w założonym przeze mnie w Warszawie Instytucie Naukowego Badania Komunizmu”, zob. Miscellaneous correspondence file, in: Antoni Wincenty Kwiatkowski Papers... [Box no. 2]. Wg J. Krzymowskiego z opowiadań ks. A. W. Kwiatkowskiego wynikało, iż jego kontakt z J. Mützenmacherem-Kamińskim „jest dość częsty i łączą ich dobre stosunki towarzyskie. Miały się one jeszcze pogłębić przez fakt przyjęcia przez Kamińskiego wyznania rzymsko-katolickiego, co ks. Kwiatkowski niedwuznacznie przypisywał swojemu wpływowi”, cyt. za *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 113.

<sup>93</sup> B. Gadomski: *Biografia agenta...*

<sup>94</sup> „Po przyjeździe Kamińskiego do W-wy [w rzeczywistości do podwarszawskiego Wiśniewa, gdzie przeniósł się z Bydgoszczy w czerwcu 1936 r.] otrzymał przez Kaweckiego posadę w «Instytucie Naukowego Badania Komunizmu», gdzie pracował [...] w charakterze sekretarza i bibliotekarza”, zob. *Protokół przesłuchania...* [S. Bakalarza] z 12 lipca 1949 r., k. 90; Zob. spreparowany Życiorys Jana Berdycha (okupacyjna tożsamość J. Mützenmachera-Kamińskiego) z 9 grudnia 1940 r. W: Akta dyrekcji Biblioteki Publicznej m. Warszawy. Poszyt 1: 1939-1942. ABP, sygn. A. 475, k. 121. Zob. J. Puchalski: *Źródła do historii bibliotek w Polsce w latach 1918-1947. Studium bibliologiczne*. Warszawa 2007, przyp. 175, s. 272; B. Gadomski: *Biografia agenta...*, s. 175.

<sup>95</sup> *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 21 września 1953 r., k. 150. Zob. też: *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 27 października 1951 r., k. 134: „płatny funkcjonariusz Kamiński [dopisek na maszynopisie długopisem: Berdych Jan] zajmował się [...] pracami redakcyjnymi Instytutu”.

<sup>96</sup> Wg S. Zglińskiego otrzymywał za nie wynagrodzenie, zob. *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Zglińskiego] z 23 sierpnia 1951 r., k. 62. Zob. też B. Gadomski: *Biografia agenta...*, s. 175-176.

<sup>97</sup> Nb. w świetle *Memoriału w sprawie prac...* i innych cytowanych tutaj źródeł trudno zgodzić się z przypuszczeniem M. Kornata, że „Oddział II nie udzielał tej placówce [INBK] dodatkowego wsparcia”. Swoje domniemanie autor oparł na notatce ze spuścizny gen. T. Pełczyńskiego, w której „nie ma wzmianki o zaangażowaniu wywiadu w akcję ks. Kwiatkowskiego [podkreślenie moje]”, cyt. za M. Kornat: *Bolszewizm...*, s. 68.

<sup>98</sup> Według M. Kornata fakt finansowania INBK przez MSZ potwierdzają „fragmentarycznie zachowane materiały Wydziału Wschodniego MSZ (AAN, sygn. 5219 i 6690A)”, cyt. za tamże.

<sup>99</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 10.

MSW wynosiła po 1937 r. ok. 500-1000 zł miesięcznie. Jak twierdził: „[...] każdy resort zadeklarował pewną kwotę miesięcznie na prace biura instytutu [...] resorty wpłacały również odpowiednie kwoty doraźne, jeśli instytut wydawał jakieś broszury, książki lub inne wydawnictwa”<sup>100</sup>. Zważywszy na ilość i różnorodność zadań INBK, który działał w tym czasie na terenie całego kraju, były to niewystarczające środki<sup>101</sup>. Zakładając placówkę liczone także na „poważne kwoty” pochodzące ze składek członkowskich i darowizn<sup>102</sup>. Jednak okazało się, że członkowie Instytutu „składek nie płacą”<sup>103</sup>.

Fundusze, którymi bieżąco dysponował INBK, wystarczały zatem na pokrycie kosztów lokalu (przy ul. Kilińskiego 1/1 w Warszawie), pensji, telefonu itp. Według *Memoriału w sprawie prac...* szczególnie odczuwalny był brak odpowiednich środków na pokrycie kosztów podróży po Polsce, koniecznych by sprostać oczekiwaniu – ze strony ministerstw – ożywienia ogólnopolskiej akcji antykomunistycznej.

Mimo, że Instytut nie posiadał stałego budżetu na działalność wydawniczą, dokonał jednak „olbrzymich” – jak twierdził autor *Memoriału* – obrotów w tej dziedzinie<sup>104</sup>. Podobnie było z zagranicznymi podróżami służbowymi ks. A. W. Kwiatkowskiego. Jako wiceprezes Prezydium Rady Instytutu „osobiście zbadał stosunki komunologiczne” w Czechosłowacji, Jugosławii, Grecji, Egipcie, Palestynie, Syrii, Turcji, Rumunii i na Węgrzech<sup>105</sup>. Również jako członek INBK, a zarazem „przedstawiciel rządu”, uczestniczył w 1936 r. w międzynarodowej konferencji Antykominternu<sup>106</sup>. Na zaproszenie prezesa tej organizacji dr Adolfa Ehrta<sup>107</sup> odwiedził szereg niemieckich „instytutów badawczych bolszewizmu”<sup>108</sup>. Podróże te finansowały: Oddział II<sup>109</sup>, MSZ i MSW.

Stan finansów INBK zdopingował ks. A. W. Kwiatkowskiego do poszukiwania (od połowy 1936 r.) dodatkowych funduszy<sup>110</sup>. Zapewne śladem tych zabiegów jest stwierdzenie M. Kornata, iż w końcu lat 30. XX w. placówka finansowana była przez Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN)<sup>111</sup> – jednak do tej pory nie znalazłem potwierdzenia tej informacji<sup>112</sup>.

<sup>100</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowski] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106.

<sup>101</sup> „Instytut był słabo finansowany przez czynniki rządowe”, cyt. za: A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 15.

<sup>102</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowski] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106.

<sup>103</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 1.

<sup>104</sup> Tamże, s. 10; zob. też s. 8-9, 13. Nb. „obroty” były „olbrzymie”, ale jak na ograniczone możliwości INBK. Niestety ramy niniejszego referatu nie pozwalają na omówienie działalności wydawniczej Instytutu.

<sup>105</sup> Tamże, s. 12.

<sup>106</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 8.

<sup>107</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 12.

<sup>108</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 9.

<sup>109</sup> Paszkwilancki artykuł opublikowany w tygodniku „Świat” w 1953 r. zawierał fotokopię rozliczenia (z 17 października 1936 r.) z Oddziałem II kosztów podróży ks. A. W. Kwiatkowskiego na trasie: „Warszawa – Praga – Ołomuniec – Spiess, Nova-Ves – Bratysława – Wiedeń – Berlin – Warszawa”, zob. *Tajne sprawy...*, s. 15. Według W. Pomykała podróż ta miała na celu zbadanie i „[...] ustalenie skali wywiadowczej działalności Sowietów w zakresie wojskowym i kulturalnym w Czechosłowacji”, cyt. za T. Wolsza: *Kolaborant? Burzliwa biografia...*, s. 5.

<sup>110</sup> W tym celu nawiązał m.in. kontakt z dyrektorem Biura Akcji i Planowania Prezydium Rady Ministrów (BAP) Zdzisławem Grabskim. Wg ks. A. W. Kwiatkowskiego obiecał on roczną subwencję na rzecz INBK w wysokości 100 tys. zł, pod warunkiem jednak, że Instytut zostanie podporządkowany BAP. Rozmowy obu panów doprowadziły do ostrego konfliktu między nimi, którego echa doszły do najwyższych władz RP. Zob. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 15-17; *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowski] z 28 sierpnia 1949 r., k. 110.

<sup>111</sup> M. Kornat, *Bolszewizm...*, s. 68.

<sup>112</sup> Bywało natomiast, że na zlecenie OZN członkowie Instytutu wygłaszali prelekcje, np. ks. A. W. Kwiatkowski w Białymstoku „[...] w 1938 (zdaje się) roku, gdzie wygłosił [...] odczyt o komunizmie [...]. Wiem że [...] ksiądz Kwiatkowski porozumiał się z Ministerstwem Sp. Wewn. i bodajże otrzymał stamtąd zwrot kosztów podróży”, cyt. za: Keller Adam – Roman, k. 56-56 v.

Odgrywała ważną rolę w działalności placówki<sup>113</sup>. Jak oceniał w 1955 r. ks. A. W. Kwiatkowski jej zbiory osiągnęły do momentu likwidacji INBK (w 1937 lub 1938 r.<sup>114</sup>) ok. 60 tys.<sup>115</sup> jednostek bibliograficznych<sup>116</sup>. Trudno wierzyć tej informacji, ponieważ w innym maszynopisie ze spuścizny ks. A. W. Kwiatkowskiego – pochodzącym z przełomu lat 40. i 50. XX w. – oceniono jej wielkość na ok. 48 tys. jednostek bibliograficznych „[...] wraz z ewidencją literatury bolszewickiej rozproszonej po różnych urzędach i instytucjach”<sup>117</sup>. Liczba ta wydaje się bliższa prawdy, bowiem po przejściu zbiorów INBK przez J. Mützenmachera-Kamińskiego w listopadzie 1939 r. i utworzeniu przez niego (utrzymywanego jakoby przez Gestapo) Instytutu Naukowego Badania Zagadnień Wschodu – INBZW, liczyły one ok. 30 tys. książek<sup>118</sup>. Z dokumentacji Działu Społecznego przy Bibliotece Publicznej m. Warszawy<sup>119</sup> wiadomo, że w INBZW oprócz książek i broszur były też czasopisma i niezidentyfikowane „zbiory specjalne” INBK<sup>120</sup>. Do tych ostatnich zaliczano zapewne „plakaty, transparenty, wykresy, odezwy i ryciny”<sup>121</sup>, które z resztą księgozbioru INBK trafiły do Działu Społecznego w 1941 r. Po rozpakowywaniu, uporządkowaniu i inwentaryzacji zbiorów INBK w Dziale Społecznym w maju/czerwcu 1942 r. znalazło się ponad 28 000 (policzonych) pozycji:

- 13 524 książki i broszury (wraz z 2393 dubletami)<sup>122</sup>,

<sup>113</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12; Tenże: *Biografia...*, s. 8; *Protokół przesłuchania* [A. Kellera] z 27 października 1951 r., k. 134.

<sup>114</sup> Daty wydania druków z księgozbioru INBK, zarejestrowanych w drugim tomie *Księgi inwentarzowej* Działu Społecznego przy Bibliotece Publicznej m. Warszawy, mogą świadczyć o tym, że Biblioteka INBK była systematycznie uzupełniana do 1937 r. włącznie; książki wydane po tej dacie występują rzadziej, zob. ABP, sygn. A. 578/2. Przy czym do *Księgi inwentarzowej* wpisano do listopada 1943 r. zaledwie ponad 1000 pozycji pochodzących z księgozbioru Instytutu. Zob. też *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 111.

<sup>115</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12.

<sup>116</sup> Jako „jednostkę bibliograficzną” ks. A. W. Kwiatkowski określał „element wydawniczy zakończony w swej całości a rozmaity pod względem formy /książka, broszura, ulotka, czasopisma, gazety i t.d./”, zob. [A. W. Kwiatkowski]: *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu w Warszawie*. Warszawa 25 maja 1936 r., w: Instytut Naukowego Badania Komunizmu, k. 192 [maszyn.]. Zob. też A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 8.

<sup>117</sup> Maszynopis pt. *AD REM* – tekst charakteryzuje „AK” czyli ks. A. W. Kwiatkowskiego, ale jego autorem był najpewniej on sam, zob. w: *Miscellaneous correspondence file*, in: Antoni Wincenty Kwiatkowski Papers..., [Box no. 2].

<sup>118</sup> Tak oceniał ich liczbę S. Zgliński, który w INBZW zajmował się „przekatalogowywaniem” księgozbioru INBK. Zob. *Protokół przesłuchania świadka* [S. Zglińskiego] z 21 listopada 1949 r. W: „do sprawy MKBR Zgliński Stefan”, k. 1v.

<sup>119</sup> Zob. J. Puchalski, *Dział Społeczny Biblioteki Publicznej m. Warszawy 1941-1944*. W: *Biblioteki warszawskie w latach 1939-1945*, red. A. Mężyński, Warszawa, wydawnictwo Bibl. Publ. m.st. Warszawy – tekst złożony do druku w grudniu 2009 r.

<sup>120</sup> *Stan liczbowy księgozbioru b. Instytutu Naukowego Badania Komunizmu na dzień 17.X.1941*. W: [Sprawozdanie miesięczne za miesiąc październik 1941 r.] J. Berdycha z 3 listopada 1941 r. W: Akta Działu Społecznego Biblioteki Publicznej m. Warszawy, ABP, sygn. A. 576, k. 4; *Sprawozdanie roczne lokres od IX.1941 r. do V.1942 r.* /Kierownika Działu Społecznego J. Berdycha z 10 czerwca 1942 r., w: tamże, k. 17.

<sup>121</sup> [Sprawozdanie kierownika Działu Społecznego za miesiąc maj 1943 r.]. W: tamże, k. 37-38.

<sup>122</sup> Obejmowały następujące grupy tematyczne: Religia (108 książek i 114 broszur), Nauki społeczne (103 książki, 48 broszur), Socjografia Polski (164 książki, 466 broszur), Socjografia Związku Sowieckiego (635 książek, 986 broszur), Polityka (170 książek, 288 broszur), Kwestia żydowska (20 książek, 80 broszur), Partie polityczne (13 książek, 76 broszur), 6a. – P.P.S. (21 książek, 65 broszur), 6b. – K.P.P (51 książek, 740 broszur), „Anarchizm” (29 książek, 70 broszur), Marksizm (246 książek, 274 broszur), Leninizm, bolszewizm, komunizm (550 książek, 1339 broszur), „Antimarksizm”, antykomunizm (84 książki, 295 broszur), Prawodawstwo socjalne (społeczne, Zw. Zaw. 89 książek, 373 broszury), Historia (110 książek, 49 broszur), Różne (56 książek), „Bolszewicka beletrystyka” 458 książek, 830 broszur), Katalogi (235 broszur), „[...] Dublety 268 ks. 2125 br = 2393 Żydowskie 1062 ks. 834 br. = 1886”. Cyt. za *Sprawozdanie miesięczne* [Działu Społecznego] za wrzesień 1941 r. podpisane przez J. Berdycha. W: tamże, k. 1; *Stan liczbowy księgozbioru b. Instytutu...*, k. 4.

- 12 740 czasopism (ilość egzemplarzy zeszytowych; bez dzienników),
- ok. 2 tys. jednostek zbiorów specjalnych<sup>123</sup>.

Z pośród 5 tys. pojedynczych, „chaotycznie rozrzuconych egzemplarzy” dzienników z kolekcji INBK wydzielono 1518 „biuletynów”. Resztę „jako dublety i mało wartościowe” przeznaczono na makulaturę<sup>124</sup>.

Archiwum Instytutu według różnych relacji: zostało zatrzymane w części przez Gestapo, w części przez J. Mützenmachera-Kamińskiego<sup>125</sup> lub w części przejęte w listopadzie 1939 r. przez współpracownika INBK Henryka Glassa<sup>126</sup>. Niewykluczone, że przy pomocy Antykominternu i ks. prof. Wincentego Kwiatkowskiego (brata ks. Antoniego) jakieś materiały ze zbiorów Instytutu trafiły do przebywającego od lata 1943 r. w Niemczech ks. A. W. Kwiatkowskiego<sup>127</sup>.

## Zbiory

Ich zaczątkiem była prywatna kolekcja ks. A. W. Kwiatkowskiego przywieziona z ZSRR i uzupełniana w latach 1924-1930; nazywana przez niego „Biblioteką Komunologiczną”. Znany jest tylko fragment tego księgozbioru – opisany m.in. w zachowanym tomie *Katalogu Inwentarzowo-Rzeczowego Biblioteki MSGRA Ant. Kwiatkowskiego*<sup>128</sup>. Składały się na nią

<sup>123</sup> [Sprawozdanie miesięczne za listopad 1941 r.]; [Sprawozdanie... za grudzień 1941 r.]. W: tamże, k. 5, 6; *Sprawozdanie roczne / okres od IX.1941 r. do V.1942 r.*, k. 17.

<sup>124</sup> [Sprawozdanie miesięczne za styczeń 1942 r.]. W: tamże, k. 7.

<sup>125</sup> Niemcy zachowali „[...] księgę protokółów Rady I.N.B.K. [i] całą korespondencję”, cyt. za *Berdych-Kamiński – dodatkowe uwagi do załączonych informacji i charakterystyki*. IPN 0298/60 t.1, k. 30.

<sup>126</sup> G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*. Warszawa 1987, s. 141. H. Glass był współpracownikiem lub pracownikiem INBK. Był także współorganizatorem Centralnego Biura Porozumienia Organizacji Współdziałających w Zwalczeniu Komunizmu, którego wiceprezesem był ponoć ks. A. W. Kwiatkowski, zob. M. Kornat, *Bolszewizm...*, s. 72 i in. W czasie okupacji Biuro działało m.in. pod kryptonimami „W” i „Blok”. Przed Powstaniem Warszawskim dokumentację „Blok” ukryto razem z archiwum „Antyku” – kryptonim podwydziału Biura Informacji Propagandy Komendy Głównej AK (BIP). Według relacji H. Glassa znajdowały się tam materiały „[...] Wydziału Spraw Wewnętrznych [Delegatury Rządu na Kraj] (od Jana Bacha) i innych komórek AK i Delegatury [...]. Wykazy nazwisk działaczy komunistycznych pochodziły od J. Bacha. Nie wykluczone, że znalazły się tam jakieś materiały z b. Instytutu Naukowego Badania Komunizmu ks. Kwiatkowskiego, które były przechowywane w Warszawie (zdaje się, że przy ul. Polnej) i zdobyte przez oddział „W” na wieść, że Redyka-Mützenmacher [Mietek, Mieczysław Redyko to jeden z pseudonimów J. Mützenmachera z czasów jego działalności w KPP] może je przekazać Gestapo”. Cyt. za A. Glass: *Wspomnienie o ojcu – HM RP Henryk Glass CHUDY WILK (1896-1984)*, <[http://www.pobudka.org.pl/pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=235&Itemid=9](http://www.pobudka.org.pl/pl/index.php?option=com_content&task=view&id=235&Itemid=9)>, [odczyt: 15.09.2009].

<sup>127</sup> „Troska o uratowanie całego mojego kilkudziesięcioletniego dorobku naukowego przed bolszewikami [...] zmusza mnie do wyjazdu do Niemiec do [...] duchownego prawosławnego Ks. Piotra Heke. Do Berlina przyjechałem w sierpniu r. 1943 [...]. Odrazu przystąpiłem do [...] wydosłania moich materiałów z Warszawy przy pomocy znajomych Rosjan, przybyłych do Niemiec z obawy przed bolszewikami. Zasadniczą pomoc [w tym] okazał mi mój brat Ks. Wincenty”, cyt. za: A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 23-24; „W sierpniu 1943 r. udałem się do Berlina [...]. W Berlinie poszedłem do ojca Hecke [...]. Ojciec Hecke jako założyciel komitetu „Pro Deo”, który miał walczyć z bolszewickim ateizmem w Antykominternie, poprosił mnie o pomoc w działalności tegoż komitetu [...]. Dzięki [...] „Pro Deo” otrzymałem z Warszawy wszystkie pisma i materiały, a przede wszystkim otrzymałem później dokument potwierdzający, dzięki któremu mogłem prowadzić badania we wszystkich niemieckich bibliotekach, a zwłaszcza w głównej bibliotece Antykominternu w Berlinie, gdzie znalazłem wiele niezbędnych materiałów do moich badań nad bolszewizmem.”, cyt. za: Tenże, *The Auto-Biography...*, p. 32, tłum. własne.

W spuściźnie ks. A. W. Kwiatkowskiego, przechowywanej w Archiwum Instytutu Hoovera, odnalazłem broszurę A. Kozaczenco: *Kněžkova produkcija USRR 1923-1926* (Kijów 1927, odbitka z „Bibliologicznych Wistej” nr 2, „Kniżkova palata Ukraini”) z pieczętami Biblioteki INBK. Jednak mógł ją wywieźć z Polski jeszcze we wrześniu 1939 r.

<sup>128</sup> W ABP znajdują się dwa tomy katalogów oraz fragment spisu dzieł tej kolekcji, zob.: Katalog Biblioteki Komunologicznej Msgr Ant. Kwiatkowskiego. ABP, sygn. A. 577.

Pierwszy tom to *Katalog Inwentarzowo-Rzeczowy Biblioteki MSGRA Ant. Kwiatkowskiego*. Zawiera 977 wydawnictw zwartych i periodycznych. Ostemplowany jest czerwoną pieczętą: „BIBLIOTEKA INSTYTUTU Naukowego

głównie druki w języku rosyjskim (były też w języku polskim i in.) wydawane od 1917 r. w Moskwie, Piotrogradzie, Kijowie i Mińsku oraz w mniejszych miastach, np. w Riazaniu i Samarze<sup>129</sup>. Co szczególne, w *Katalogu Inwentarzowo-Rzeczowym* przy niektórych pozycjach z tej grupy znajdują się uwagi: „egzemplarz tajny”, „tajne”, „poufne”<sup>130</sup>.

Naturalnie w „Bibliotece Komunologicznej” w dużej ilości reprezentowane było także polskie i obce piśmiennictwo wymierzone w marksizm-leninizm, Rosję Sowiecką i ZSRR. Zawierała również druki zwalczające wolnomyślicielstwo i masonerię oraz antysemitki, włącznie z wieloma edycjami *Protokołów mędrców Syjonu* i publikacjami wydanymi nakładem samego ks. A. W. Kwiatkowskiego<sup>131</sup>. Stosunkowo niewielką część omawianego fragmentu zbioru stanowiły: beletrystyka, dramaty i sztuki teatralne oraz muzykalia<sup>132</sup>. O zainteresowaniu ks. A. W. Kwiatkowskiego księgoznawstwem, bibliografią, bibliotekoznawstwem i czytelnictwem świadczą publikacje z tego zakresu<sup>133</sup>, w tym wydawnictwa bibliograficzne<sup>134</sup>. *Katalog Inwentarzowo-Rzeczowy* odnotowuje również zbiory dokumentów oraz opracowania (m.in. dr Stefana Rygla<sup>135</sup>) na temat rewindykacji polskich dóbr kultury z Rosji Sowieckiej i ZSRR. Oddzielną grupę stanowiły rękopisy i edycje prac własnych „Szambelana Tajnego

---

Badania Komunizmu No [wpisane ręcznie „490”]” i zawiera rękopiśmienną notatkę: „NB. Księgozbiór ten został przejęty przez B. Publ. w r. 1940 przekazał go J. Berdych”, zob. ABP, sygn. A. 577/2. Drugi tom to *Katalog rzeczowy i alfabetyczny wykaz autorów Biblioteki Komunologicznej Msg. Ant. Kwiatkowskiego*. ABP, sygn. A. 577/3.

Trzeci spis to fragment maszynopisu (na dwóch kartach) *Katalogu Inwentarzowo-rzeczowego* zawierający poz. 1-207. ABP, sygn. A. 577/1.

W AAN znajduje się fragment maszynopisu pt. „Alfabetyczny Cpicok knj” z dopiskiem „do N 479. Biblioteki”, zob. W: Instytut Naukowego Badania Komunizmu, k. 183-186.

Inne spisy księgozbioru Biblioteki INBK nie zachowały się. O tym, że istniały świadczy uwaga zamieszczona na k. 62v *Katalogu Inwentarzowo-Rzeczowego Biblioteki...* przy poz. 539: „(Patrz) Katalog inwent. 1931 r. [poprawione na 1931 z 1933] od N 1088 – i dal.”, zob. ABP, sygn. A. 577/2.

<sup>129</sup> W Bibliotece znajdowało się szereg cennych materiałów w postaci różnych wydawnictw z okresu pierwszych miesięcy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Materiały te składały się z plakatów, ulotek, gazet, broszur, książek i t.p. przywiózł je z ZSRR ks. prałat Kwiatkowski. Podobno przedstawiały one poważną wartość historyczną i muzealną, gdyż niektóre z nich były «białymi krukami», cyt. za *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 107.

<sup>130</sup> Np. poz. 130, Warszawa 1921 z uwagą: „nota «Drukowane jako rękopis»”. „Dokumenty dotyczące akcji Delegacji Polskich w Komisjach Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie”.

<sup>131</sup> W latach 20. XX w. wydał m.in. pięć edycji *Mocarstwa podziemnego*. Nb. na temat funkcji propagandy antysemitki w kontekście komunizmu i Rosji Sowieckiej, zob. np. w analizie działań Oddziału II autorstwa K. Paduszka: *Propaganda i dezinformacja jako narzędzie działania „dwójki”*. *Spostrzeżenia dotyczące wojny polsko-bolszewickiej*, w: *Polski wywiad wojskowy 1918-1945. Materiały* pod red. P. Kołakowskiego i A. Peplńskiego. Toruń 2006, s. 42-52. Na temat wątków antysemitki w propagandzie antykomunistycznej na łamach wydawnictw katolickich, zob.: W. Mysłek, *Kościół katolicki...*, s. 557; R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933-1939*. Tłum. W. Turowicz. Przedmowa S. Obirek. Kraków 2004; A. Gruszecki, *Katolicy...*, s. 303-306.

<sup>132</sup> W czasie studiów na Akademii Duchownej w Petersburgu A. W. Kwiatkowski pełnił „[...] obowiązki dyrygenta chóru akademickiego i organisty, oraz dyrygenta chórów połączonych (akademickiego, seminaryjnego i wielkiej Opery Solecznej)”, zob. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 1.

<sup>133</sup> Ks. A. W. Kwiatkowski wspomina w *Auto-Biography...*, że w jego księgozbiorze znalazły się publikacje „wszystkich politycznych instytutów książki w Sowietach” na czele z „Politycznym Instytutem Książki w Moskwie”, cyt. za A. V. Kwiatkowski: *The Auto-Biography...*, p. 10, tłum. własne. Wydaje się, że chodzi tutaj o takie placówki jak Gosudarstvennaja Centralnaja (Vsesojuznaja) Kniżnaja Palata w Moskwie i jej prowincjonalne oddziały. W polskiej literaturze przedmiotu nie znalazłem informacji na temat moskiewskiego instytutu książki. Krzysztof Migoń w opracowaniu *Nauka o książce. Zarys problematyki* (Wrocław 1984) na s. 64-65 podaje, że w latach 1927-1937 istniały: Leningradzki Instytut Księgoznawstwa – Leningradskij Institut Knigowiedienija (w latach 1920-1933); leningradzkie Muzeum a później Instytut Książki, Dokumentu i Pisma (w latach 1930-1935) oraz kijowski Ukraiński Naukowy Instytut Księgoznawstwa – UNIK – Ukraiński Naukowy Instytut Knyhoznawstwa (w latach 1922-1936). W innej publikacji K. Migoń wspomina o Moskiewskim Instytucie Bibliotecznym, zob. *Bibliografia pod presją ideologii. Augusta Mézieres i jej „Słownik ukazatel po knigowiedieniju”*, W: *W kręgu książki, biblioteki i informacji naukowej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Zbigniewowi Żmigrodzkiemu*. Red. K. Heskowej-Kwaśniewicz. Katowice 2004, s. 199.

<sup>134</sup> Np. poz. 909-911: „Przewodnik Bibliograficzny” 1924, 1925, 1926.

<sup>135</sup> Np. *Rewindykacja zbiorów polskich Petersburskiej Biblioteki Publicznej przez Delegację Polską w Mieszanej Komisji Specjalnej w Moskwie*. Cz. 1. Warszawa 1923.

Jego Świątobliwości, Magistra św. Teologii” – w tym książki i broszury wydane pod pseudonimem A. Starodworski. W Bibliotece znalazły się także maszynopisy i druki organizacji, które ks. A. W. Kwiatkowski zakładał lub z którymi współpracował: np. niedatowany *Program Stronnictwa Republikańskiego*<sup>136</sup>, *Statut Towarzystwa „Rozwój”* z 1923 r.<sup>137</sup>, *Statut Stowarzyszenia do Badań Współczesnych Zagadnień Socjologicznych* z 1925 r., druki Towarzystwa „Liga Antybolszewicka”, założonego przez ks. prałata Antoniego Około-Kułaka w 1919 r.<sup>138</sup> oraz publikacje utworzonego m.in. przez H. Glassa w 1925/1926 r. Centralnego Biura Porozumienia Organizacji Współdziałających w Zwalczeniu Komunizmu<sup>139</sup>.

W 1930 r. ks. A. W. Kwiatkowski przekazał swoją kolekcję INBK, jako depozyt „z prawem korzystania dla prac antykomunistycznych”<sup>140</sup>. Jej systematyczne uzupełnianie i opracowanie stało się jednym z naczelných zadań Instytutu<sup>141</sup>. Zbiory stanowiły bowiem podstawę badawczej, wydawniczej, popularyzatorskiej i propagandowej działalności INBK<sup>142</sup>.

Księgozbiór INBK zachował siłą rzeczy profil tematyczny zbiorów „Biblioteki Komunologicznej”, gromadząc przede wszystkim dzieła społeczno-polityczne, w tym marksistowskie (m.in. piśmiennictwo Karola Marksa, Fryderyka Engelsa, Karola Kautskiego i Róży Luksemburg) oraz teoretyków marksizmu-leninizmu i przywódców komunistycznych (W. Lenina, Lwa Trockiego, J. Stalina czy pomniejszych, np. Michaiła Iwanowicza Kalinina). Zbiór wydawnictw ekonomicznych, socjologicznych, historycznych, religijnych, z zakresu teorii prawa i prawodawstwa sowieckiego, wojskowości, partii politycznych i ruchu zawodowego, uzupełniały tysiące broszur propagandowych (np. antyreligijnych, wydawanych w ZSRR) i dokumentów życia społecznego (ulotki, jednodniówki, relacje ze zjazdów partii komunistycznych, manifesty programowe itp.). Instytut kontynuował również gromadzenie polskich i obcych wydawnictw dotyczących komunizmu, Rosji Sowieckiej (m.in. druków z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.<sup>143</sup>) i ZSRR. Zbierano też beletrystykę o wymowie antykomunistycznej<sup>144</sup>. Na bogatą kolekcję czasopism i gazet INBK składało się wg danych z 1941 r. m.in. 6000 egzemplarzy czasopism w językach: rosyjskim (w tym kompletne roczniki „Izwestiji”, „Prawdy”, „Ekonomiczeskoj Żizni”<sup>145</sup>), ukraińskim i białoruskim, ok. 4400 w polskim, ok. 1750 w niemieckim i ok. 590 we francuskim.

Fundusze na uzupełnianie księgozbioru pochodziły z dotacji urzędów sponsorujących Instytut. Ponadto dostarczały one „[...] różne materiały komunistyczne potrzebne do pracy. Wśród nich w pierwszym rządzie wszystkie nielegalne druki ukazujące się w kraju [...]. Również dostarczono wszelkie skonfiskowane pisma, broszury, książki komunistyczne, lub tak zwane komunizujące, a także sprowadzono ze Związku Radzieckiego pisma i książki o po-

<sup>136</sup> *Program* zawierał m.in. treści antykomunistyczne, nacjonalistyczne i antysemitki (np. k. 123, 126, 128, 130, 133). Zob. Instytut Naukowego Badania Komunizmu, k. 120-145.

<sup>137</sup> W księgozbiórze A. W. Kwiatkowskiego znajdowało się wiele publikacji Towarzystwa „Rozwój”.

<sup>138</sup> Towarzystwo „Liga Antybolszewicka”, 1919-1925. AAN, sygn. 88/33. Organizacja ta wydawała m.in. teksty ks. A. W. Kwiatkowskiego – według T. Wolszy w ogólnym nakładzie ok. 5 tys. egzemplarzy, zob. *Kolaborant? Burzliwa biografia...*, s. 4.

<sup>139</sup> A. Glass, *Wspomnienie...* Centralne Biuro zostało oficjalnie zarejestrowane w Komisariacie Rządu na m.st. Warszawę 10 grudnia 1930 r., zob. poufny okólnik MSW z 12 października 1931 r. na temat organizacji antykomunistycznych. AAN. MSW (dopływ z 1989 r.) sygn. 1067, k. 12.

<sup>140</sup> Zob. *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 107. Nb. ks. A. W. Kwiatkowski twierdził podobno, że biblioteki amerykańskie chciały kupić jego kolekcję „za 15-20 tys. dolarów”, cyt. za tamże.

<sup>141</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 8.

<sup>142</sup> *Protokół przesłuchania świadka* [A. Kellera] z 27 października 1951 r., k. 134.

<sup>143</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 188-189.

<sup>144</sup> *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 107.

<sup>145</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 191; A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12.



ważniejszej treści naukowej, o komunizmie. To załatwiało M.S.Z i Oddz.[iał] II. Poza tym sprowadzano z innych krajów pisma i literaturę zarówno komunistyczną jak i antykomunistyczną [...] np. «Rundschau», «Antykomintern» [właśc. „Contra-Komintern”] nadsyłane z Niemiec i «Humanite» nadsyłane z Francji<sup>146</sup>. Instytut prowadził również wymianę wydawnictw, np. z Biblioteką Słowiańską Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pradze<sup>147</sup>.

INBK posiadał swego rodzaju zbiory specjalne: „stosy plakatów bolszewickich”, fotografie i przezrocza oraz muzealia<sup>148</sup>. Gromadził także opracowania wewnętrzne współpracujących z nim urzędów oraz materiały z archiwalnej dokumentacji operacyjnej (z akt spraw zakończonych) Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Politycznego MSW, dotyczące organizacji komunistycznych w Polsce i ich działaczy<sup>149</sup>. Zapewne stworzył też zbiór informacji na temat swoich potencjalnych współpracowników w ogólnopolskiej akcji antykomunistycznej. Pozy-skiwano je na przełomie 1936/1937 r. za pośrednictwem urzędów wojewódzkich<sup>150</sup>. Na zbiory Instytutu składały się również katalogi i kartoteki, w tym:

- rzeczowo-przedmiotowy „Katalog Centralny” wydawnictw komunistycznych;
- indeks kilkudziesięciu tysięcy haseł przedmiotowych; wykorzystywano je m.in. do analizy zawartości treściowej tekstów publikowanych w legalnych, polskich periodykach, a podejrzewanych o „przemycanie” propagandy marksistowsko-leninowskiej;
- „indeks” działaczy komunistycznych, w tym aktywistów Kominternu, „wraz z krótką biografią każdego z nich”<sup>151</sup>.

Według ks. A. W. Kwiatkowskiego kolekcja INBK miała znaczące luki<sup>152</sup>. Mimo to jednak wywarła duże wrażenie na działaczach Antykominternu, posiadającego przecież niezwykle bogate, kilkudziesięcioletnie zbiory sowietologiczne<sup>153</sup>. Nawiązanie kontaktu między Instytutem a Antykominternem było możliwe dzięki procesowi poprawy relacji między Polską a Niemcami, zapoczątkowanemu podpisaną w styczniu 1934 r. deklaracją o niestosowaniu przemocy we wzajemnych stosunkach. Po wizycie w Polsce Hermanna Göringa (w styczniu 1935 r.) polskie organy bezpieczeństwa – reprezentowane przez ówczesnego dyrektora Departamentu Politycznego MSW dr H. Kaweckiego – podjęły współpracę z Niemcami w zakresie zwalczania ruchu komunistycznego. Współdziałanie obejmowało m.in. prowadzoną od kwiet-

<sup>146</sup> *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowski] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106.

<sup>147</sup> Slovanska Knihovna Ministerstva Zahranici. Zob. *Memoriał w sprawie prac...*, s. 12. Ks. A. W. Kwiatkowski współpracował z tą Biblioteką co najmniej od 1927 r., zob. Instytut Naukowego Badania Komunizmu, k. 233-235. Zob. też L. Babka: *Biblioteka Słowiańska – powstanie i historia*, (przekład z wersji angielskiej – J. K. Wasilewski), <[http://www.kul.lublin.pl/art\\_10819.html](http://www.kul.lublin.pl/art_10819.html)>, [odczyt: 05.11.2009].

<sup>148</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 9; [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 191, 194, 198-199.

<sup>149</sup> *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowski] z 28 sierpnia 1949 r., k. 106.

<sup>150</sup> Zob. pismo MSW z 13 stycznia 1937 r. w sprawie „Wykazu działaczy dla INBK” skierowane do „Urzędów Wojewódzkich /wszystkich/ i komisariatu Rządu na m.st. Warszawę /Wydziały Społ.-Polityczne/” z prośbą „[...] o wskazanie kilku działaczy, z którymi [INBK] mógłby nawiązać kontakt i ewent. oprzeć o nich swoją akcję w poszczególnych ośrodkach, względnie na terenie całego województwa [...] należy równocześnie nadesłać charakterystykę omawianych osób”. Pismo podpisał W. Żyborski, ówczesny naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa MSW, cyt. za AAN. MSW. Departament Polityczny (dopływ z 1989 r.), sygn. 991, k. 15. W odpowiedzi urzędy, np. Starosta Powiatowy Poznański (Urząd Wojewódzki Poznański 1920-1939. AAN, nr zespołu: 1384/0, sygn. 274/III.16, k. 174) czy Zarząd Miejski Książa (tamże, sygn. 274/III.17, k. 127), przysyłały wymagane wykazy do wydziałów społeczno-politycznych urzędów wojewódzkich.

<sup>151</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 7; [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, s. k. 192-193; Tenże: *The Auto-Biography...*, p. 12.

<sup>152</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 9.

<sup>153</sup> H.-J. Bömelburg, *Das Osteuropa-Institut in Breslau 1930-1940. Wissenschaft, Propaganda und nationale Feindbilder in der Arbeit eines interdisziplinären Zentrums der Osteuropaforschung in Deutschland*, in: *Zwischen Konfrontation und Kompromiss: Oldenburger Symposium: Interethnische Beziehungen in Ostmitteleuropa als historiographisches Problem der 1930er/1940er Jahre*. Hg. v. M. Garleff. München 1995 [1996], S. 60-61; A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 32.

nia 1935 do połowy lipca 1939 r. wymianę informacji oraz wydawnictw komunistycznych. Ze strony Wydziału Bezpieczeństwa MSW w korespondencji z Niemcami uczestniczyli m.in. W. Żyborski, J. Krzymowski, J. Bach i A. Keller<sup>154</sup>.

W Berlinie istniała w tym czasie instytucja pokrewna warszawskiemu INBK – były Russische Wissenschaftliche Institut. W 1933 r. został on przejęty przez NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei). Od 1935 r. funkcjonował pod nazwą **Institut zur wissenschaftlichen Erforschung der Sowjetunion e. V.**<sup>155</sup>. Oficjalnie był placówką „naukową” przy Antykominternie, faktycznie zaś pozostawał pod kontrolą niemieckiej służby bezpieczeństwa (SD)<sup>156</sup>.

Z Instytutem tym związany był dr A. Ehrtr; od 1931 członek NSDAP, a od 1933 r. prezes Antykominternu – finansowanego przez **Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Propagandy** Rzeszy. Głównym zadaniem tej organizacji było „zwalczanie propagandy i działalności Trzeciej Międzynarodówki” na świecie<sup>157</sup>. Zrzeszała szereg podmiotów, m.in. Komisję „Pro Deo” (Deutsche **Pro-Deo**-Kommission dem Propagandaministerium), z którą później nawiązali kontakt polscy duchowni<sup>158</sup>, a wśród nich ks. A. W. Kwiatkowski<sup>159</sup>. Antykomintern posiadał własne wydawnictwo (Nibelungen und Ostwelt Verlag) oraz organ prasowy – miesięcznik „Contra-Komintern”, ukazujący się od 1937 r.<sup>160</sup>.

Jerzy Wojciech Borejsza ustalił, że pierwszy kontakt z INKB podjął na początku 1935 r. Herbert (Friedrich?) Reischauer, odpowiedzialny w Antykominternie m.in. za sprawy polskie<sup>161</sup>. Przy czym Niemcy początkowo podejrzewali, że Instytut jest placówką fikcyjną, „za którą kryje się polski wywiad wojskowy”<sup>162</sup>. W 1936 r. delegacje obu organizacji złożyły sobie wzajemne wizyty – w kwietniu w Berlinie<sup>163</sup> i w maju w Warszawie<sup>164</sup>. W ich trakcie podjęto decyzję o współpracy m.in. w zakresie wymiany: materiałów do publikacji w swoich wydawnictwach<sup>165</sup>; broszur i książek na temat marksizmu-leninizmu i ZSRR<sup>166</sup> oraz prasy sowieckiej

<sup>154</sup> B. Gadomski, *Biografia agenta...*, s. 192-193; zob. też dokumenty na ten temat w MSW AAN. Departament Polityczny (dopływ z 1989 r.).

<sup>155</sup> Wg K. Zamorskiego prawdopodobnie właśnie w tym Instytucie pracował ks. A. W. Kwiatkowski po przyjeździe do Niemiec w 1943 r., zob. *Pod anteną...*, s. 148.

<sup>156</sup> I. Mchitarjan, *Das russische Schulwesen im europäischen Exil. Zum bildungspolitischen Umgang mit den pädagogischen Initiativen der russischen Emigranten in Deutschland, der Tschechoslowakei und Polen (1918 – 1939)*. Bad Heilbrunn 2006, S. 121-122.

<sup>157</sup> J. W. Borejsza, *Rzym a wspólnota śąszystowska : o penetracji śąszyzmu włoskiego w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej*. Warszawa 1981, s. 226.

<sup>158</sup> Tamże, s. 227.

<sup>159</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 23-24; Tenze: *The Auto-Biography...*, p. 32.

<sup>160</sup> J. W. Borejsza, *Rzym...*, s. 227.

<sup>161</sup> Źródła i literatura przedmiotu podają różne informacje na temat daty nawiązania kontaktu z INBK przez przedstawiciela Antykominternu oraz na temat jego osoby, zob. *Memoriał w sprawie prac...*, s. 11; M. Kornat, *Bolszewizm...*, s. 71; B. Gadomski, *Biografia agenta...*, s. 187.

<sup>162</sup> J. W. Borejsza, *Rzym...*, s. 228.

<sup>163</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 11. Delegacja Instytutu wyjechała do Berlina 6 kwietnia 1936 r. w składzie: „[...] ks. prałat Antoni Kwiatkowski, przewodniczący delegacji, kierownik Referatu Informacyjnego [...] radca Stefan Szymborski, radca MSW Jan Bach oraz Szulczewski i Roman Kwiatkowski”, cyt. za: B. Gadomski, *Biografia agenta...*, s. 187.

<sup>164</sup> Delegacja Antykominternu z A. Ehrtem rewizytowała INBK 17-19 maja 1936 r. W konferencjach, pokazach i imprezach towarzyszących temu spotkaniu z polskiej strony udział brali: ks. A. W. Kwiatkowski, E. Quirini, S. Gruszecki, J. Demant, L. Kożuchowski, J. Bach, T. Werner i M. Kleinert, zob. *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antykominternu...*, k. 198.

<sup>165</sup> *Der Weltbolschewismus. Ein internationales Gemeinschaftswerk über die bolschewistische Wühlarbeit und die Umsturzversuche der Komintern in allen Laendern* (publikacja Antykominternu. I. wyd. Berlin – Lipsk 1936; II. wyd. tamże 1938) zawierał artykuł J. Mützenmachera-Kamińskiego ogłoszony pod pseudonimem J. A. Reguła, zob. B. Gadomski, *Biografia agenta...*, s. 188. Według S. Bakalarza „wskutek zakazu Żyborskiego” INBK nie podjął współpracy z wydawanym od początku 1937 r. czasopismem Antykominternu, zob. *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Bakalarza] z 12 lipca 1949 r., k. 91-92.

<sup>166</sup> Być może z wymiany pochodzą m.in. publikacje A. Ehrta zarejestrowane w *Księdze inwentarzowej* Działu Społecznego – poz. 5473-5474 (wydane w Berlinie w 1933 r.). Zob. ABP, sygn. A. 578/2.

i wycinków z periodyków dotyczących akcji komunistycznej na terenie Polski i Niemiec<sup>167</sup>. W maju 1936 r. INBK wypożyczył Antykominternowi plakaty, fotografie, gazety i broszury przywleczone z Rosji przez ks. A. W. Kwiatkowskiego<sup>168</sup>. Zostały one zaprezentowane w Niemczech na wystawie pt. *Der Bolschewismus ohne Maske*<sup>169</sup>. Według J. Krzymowskiego materiały te „[...] mimo ciągłych próśb i nalegań ze strony instytutu, a także i interwencji [...] M. S. Wewn. nie zostały zwrócone przez Niemców”<sup>170</sup>. Kontakty z Antykominternem kontynuowane były nawet po oficjalnej likwidacji Instytutu<sup>171</sup>. W przypadku ks. A. W. Kwiatkowskiego i J. Mützenmachera-Kamińskiego współpraca ta miała konsekwencje nie tylko dla ich działalności w czasie II wojny światowej, ale i dla okupacyjnych losów Biblioteki INBK.

Podsumowując można stwierdzić, że zbiory INBK wyróżniały się – ilościowo i jakościowo, np. w zakresie dokumentów życia społecznego w ZSRR – na tle ówczesnych polskich kolekcji tego rodzaju. Na przykład Biblioteka Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie w 1939 r. liczyła tylko ponad 13 tys. woluminów, „[...] w tym ok. 200 pozycji z zakresu systematycznie prenumerowanego (za zgodą MSW) czasopiśmiennictwa sowieckiego”<sup>172</sup>. Zaś Biblioteka Instytutu Wschodniego w Warszawie, prowadzona przez oficerów „związanych” z Oddziałem II i przezeń dotowana, osiągnęła wielkość 5 tys. woluminów<sup>173</sup>. Porównywalne z INBK, nierzadko unikatowe zbiory archiwalne i biblioteczne, dotyczące m.in. marksizmu-leninizmu i ruchu komunistycznego w Polsce, zgromadziło Muzeum Społeczne w Warszawie. Wśród jego założycieli byli działacze komunistyczni, m.in. Jan Hempel<sup>174</sup> i członek Komitetu Centralnego KPP Jan Jerzy Heryng (Ryng)<sup>175</sup> – obaj zostali straceni w ZSRR w 1937 r. – oraz Bolesław Bierut<sup>176</sup>. W momencie przejścia zbiorów Muzeum przez Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy (w 1934 r.) liczyły one „[...] książek i broszur 13.991 vol., pism 3.838, materiałów archiwalnych 15.399, fotografii 562”. Sama Biblioteka Publiczna przechowywała depozyt Stefanii Sempołowskiej – 245 opakowań z materiałami dotyczącymi głównie działaczy komunistycznych więzionych w II RP<sup>177</sup>.

<sup>167</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 11; [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antykominternu...*, k. 198-200.

<sup>168</sup> Zob. *Memoriał w sprawie prac...*, s. 12; [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antykominternu...*, k. 199; *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 5 czerwca 1949 r., IPN 0330/135 t. 2, k. 48.

<sup>169</sup> Wystawę otworzono w listopadzie 1936 r. w bibliotece Muzeum Niemieckiego w Monachium, zob. B. Gadowski, *Biografia agenta...*, s. 189. Zapewne towarzyszyła kongresowi Antykominternu, który się odbył w 1936 r. pod Monachium. Wzięli w nim udział przedstawiciele 26 państw europejskich i kilku azjatyckich, zob. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 8. Delegację polską stanowili: „[...] ks. Kwiatkowski, Bach, Szymborski i Misiński”, cyt. za: *Protokół przesłuchania podejrzanego* [S. Bakalarza] z 12 lipca 1949 r., k. 91-92.

<sup>170</sup> *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 109.

<sup>171</sup> Wg J. Krzymowskiego „[...] wiosną 1938 r. Gestapo przysłało list, w którym zapraszali polskie władze do wzięcia udziału w konferencji, [...] w sprawie zagadnień komunistycznych”. Proszono w nim o przygotowanie referatu. J. Krzymowski zaproponował dyrektorowi W. Żyborowskiemu, aby zlecić jego opracowanie INBK. Zajął się tym ks. A. W. Kwiatkowski. Konferencja odbyła się w lipcu 1938 r. w Berlinie. Obok delegacji polskiej (S. Szymborskiego i J. Krzymowskiego z MSW – wobec zastrzeżeń MSZ reprezentujących tylko resort) wzięły w niej udział delegacje z Węgier, Jugosławii, Bułgarii, Belgii, Holandii, Austrii, Argentyny, Grecji, Chile, Włoch, Finlandii, Japonii i in. W jej trakcie J. Krzymowski i S. Szymborski odczytali referat ks. A. W. Kwiatkowskiego pt. *Psychosfera komunizmu*, wskazujący „[...] na wielkie niebezpieczeństwo działalności komunistycznej, która propagując swoje idee przesiąka do wszystkich dziedzin życia ludzkiego”, cyt. za *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 5 czerwca 1948 r., k. 48-50.

<sup>172</sup> M. Kornat, *Bolszewizm...*, s. 153.

<sup>173</sup> I. P. Maj, *Działalność Instytutu Wschodniego...*, s. 59-60.

<sup>174</sup> Zob. deklarację członkowską z 12 lipca 1924 r. W: Akta Towarzystwa Muzeum Społeczne w Warszawie. ABP, sygn. A. 412, k. 27.

<sup>175</sup> Zob. deklarację członkowską z 14 czerwca 1924 r. W: tamże, k. 28.

<sup>176</sup> Zob. deklarację członkowską z 21 stycznia 1924 r. W: tamże, k. 4.

<sup>177</sup> Zob. pismo [z 1937 r.] dyrektora Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy Aleksego Bachulskiego do Wiceprezidenta m.st. Warszawy Jana Pohoskiego w odpowiedzi „na zapytania i polecenia co do zbiorów Muzeum Społeczne oraz złożonych w Bibliotece Publicznej papierów p. Stefanii Sempołowskiej”. Akta przekazania zbiorów Muzeum Społeczne Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy. ABP, sygn. A. 413, k. 29v.

## Użytkownicy zbiorów

Z powojennych wspomnień ks. A. W. Kwiatkowskiego wynika, iż poza członkami INBK nie było ich wielu: „Mój Instytut [...] był raczej nieznanym, ponieważ był odizolowany ze względu na jego status. Aby zapobiec przenikaniu do niego bolszewickich agentów ta izolacja była konieczna. Moi badacze prowadzili swoje badania bez żadnych ograniczeń. Pośród nich byli ekskomuniści, wygnańcy polityczni, którzy wcześniej zajmowali wysokie stanowiska w bolszewickiej administracji i Kominternie. Dzięki pomocy mojego Instytutu [...] nie tylko tworzyli bardzo dobre pisma dotyczące różnych kwestii, ale również przekazali mi cenne informacje o organizacjach bolszewickich”. Wśród osób korzystających ze zbiorów INBK znalazł się również „cały szereg doktorantów” z Uniwersytetu Warszawskiego, ale jak podkreślał ks. A. W. Kwiatkowski traktowano ich z dużą podejrzliwością, jako potencjalne „wtyczki komunistyczne”<sup>178</sup>.

Taki stan rzeczy nie zadawała Rady Instytutu. Dlatego w połowie 1936 r. powołano w nim sekcję naukową. Do jej zadań należało m.in. poszerzenie możliwości „[...] rozwijania pracy naukowej naszym wyższym uczelniami i specjalistom: ekonomistom, politykom, publicystom” oraz „[...] korzystania z materiałów Instytutu dla potrzeb nauki, państwa i społeczeństwa”. Środkiem realizacji tego celu miało być utworzenie „przy jednej z wyższych uczelni” katedry sowietologicznej, do badań nad:

- marksizmem-leninizmem i „pochodnymi teoriami lub ruchami społecznymi”;
- Kominternem oraz poszczególnymi partiami komunistycznymi z KPP włącznie, z uwzględnieniem ich „historii, organizacji, polityki, taktyki, bibliografii”;
- ustrojem i polityką ZSRR;
- krytyką komunizmu<sup>179</sup>.

Podobna katedra powstała jakoby na Uniwersytecie Warszawskim – pod kierownictwem ks. A. W. Kwiatkowskiego, ale już po likwidacji INBK.

W 1937 r. zaczęto udostępniać zbiory Instytutu jego nowym członkom, pozyskanym w ramach ogólnopolskiej akcji tworzenia tzw. Komitetów Walki z Komunizmem, którzy wykorzystywali je m.in. do przygotowania publikacji propagandowych i popularyzatorsko-instruktażowych<sup>180</sup>.

<sup>178</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 14; Tenże: *Biografia...*, s. 8.

<sup>179</sup> Tamże, s. 5-6.

<sup>180</sup> Np. dzięki materiałom uzyskanym od INBK powstała książka ks. Karola Pękali z Tarnowa, *Akcja Katolicka wobec komunizmu : rzecz dla asystentów kościelnych*. Poznań 1938, s. 10.

## „Katalog Centralny” wydawnictw komunistycznych

Autorem koncepcji katalogu był ks. A. W. Kwiatkowski<sup>181</sup>. Zawierał on opisy pozycji pochodzących z księgozbiorów 18 bibliotek<sup>182</sup>, które posiadały „duże zasoby literatury publikowanej przez Partię Komunistyczną oraz Komintern”<sup>183</sup>. Znane mi źródła nie podają o jakie placówki – poza zbiorami INBK, Oddziału II i Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Politycznego MSW – chodziło. Można przypuszczać, że były to głównie warszawskie biblioteki specjalne: urzędów, instytutów naukowych i zbiory organizacji antykomunistycznych. Katalog uzupełniały kartoteki, m.in. autorów<sup>184</sup>.

Adnotowane opisy bibliograficzne sporządzano za zgodą właścicieli owych księgozbiorów. Zajmowało się tym dwóch bibliotekarzy w towarzystwie przydzielonych im dwóch „asystentów” z INBK<sup>185</sup>. Rejestrowano książki, broszury, dokumenty życia społecznego (np. ulotki), periodyki i in<sup>186</sup>.

Opisy zarejestrowanych pozycji włączano do 27 działów rzeczowo-przedmiotowych „Katalogu Centralnego”, „obejmujących całość wydawnictw bolszewickich, zgodnie z urzędowym podziałem sowieckim [bibliograficznym]”<sup>187</sup>. Nazwy owych działów nie są podawane przez znane mi źródła, ale można założyć, że zostały one wyodrębnione na podstawie analizy radzieckich publikacji zgromadzonych w Bibliotece INBK, takich jak „Kniżnaja Letopis” czy „pokaźny zbiór katalogów wydawnictw sowieckich”<sup>188</sup>. Zastosowanie owego podziału było istotne ze względu na rolę przypisywaną bibliografii w ZSRR, która np. w opinii Michała Słuchowskiego z 1932 r. (cytowanej przez Krzysztofa Migonia) „[...] powinna mieć za zadanie bezpośrednie wsparcie budowy socjalizmu, i temu zadaniu podporządkować dobór, jak i układ materiału”<sup>189</sup>. Ks. A. W. Kwiatkowski przywiązywał ogromną wagę do podobnych

<sup>181</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 13. Katalogiem zainteresowała się delegacja Antykominternu, wizytująca Instytut w maju 1936 r. Postanowiono nawet wtedy, „że metoda bibliograficzna Instytutu w postaci Katalogu Centralnego zostaje przejęta przez Antikomintern, który wyśle swego przedstawiciela do Warszawy, celem przestudiowania tego systemu i zastosowania go w Niemczech”, cyt. za: [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 198-199; *Memoriał w sprawie prac...*, s. 11. Nie wiadomo czy te plany zostały zrealizowane. Gdyby tak było ks. A. W. Kwiatkowski zapewne wspomniałby o tym w swojej *Biografii...*, ponieważ w latach 1943-1945 „dużo czasu” spędził w Bibliotece Antykominternu we Freyburgu nad Unstrutem – na początku wojny przeniesiono tam większą i najcenniejszą część berlińskich zbiorów tej organizacji, zob. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 24 i in.

<sup>182</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 7; A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12: wspominał tutaj o 10 bibliotekach.

<sup>183</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12.

<sup>184</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 194.

<sup>185</sup> Tamże.

<sup>186</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 192. Rejestrowano każdą interesującą z punktu widzenia Instytutu, pozycję bibliograficzną. „Pracowaliśmy w sposób następujący: na jednej stronie kart katalogowych wpisywaliśmy tytuły pozycji bibliograficznych razem z nazwiskami autorów i sygnaturami bibliotek, w których te pozycje były przechowywane. Na drugiej stronie kart zamieszczaliśmy adnotacje treściowe”, cyt. za A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12, tłum. własne.

<sup>187</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 193.

<sup>188</sup> Tamże, k. 191.

<sup>189</sup> Cyt. za K. Migon, *Bibliografia pod presją...*, s. 199. Radziecka bibliografia „[...] rejestrując, opisując i systematyzując książkę [będącą środkiem kształtowania świadomości], przyczynia się wybitnie do jej rozpowszechnienia i staje się jednym z głównych współczynników jej życia społecznego i historycznego. Ogromną rolę odgrywa tu bibliografia tzw. zalecająca (*riekomandatielnaja bibliografija*), szeroko stosowana w Z.S.R.R., mająca bardzo ważne znaczenie jako aktywny i dynamiczny czynnik, przyczyniający się w dużym stopniu do upowszechnienia książki i piśmiennictwa, do demokratyzacji oświaty i kultury wśród najszerzych warstw społeczeństwa, do urabiania opinii rozległych kręgów czytelniczych”, cyt. za S. Vrtel-Wierczyński, *Teoria bibliografii w zarysie*. Wrocław 1951, s. VII. Autor wymienia w swoim opracowaniu m.in. publikację Ignacego W. Władisławlewa, *Bibliografija i socjalizm. K woprosu o postrojenii marksistskoj teorii knigowiedienija*. Moskwa-Leningrad 1928.

deklaracji znajdujących przez siebie w radzieckiej literaturze przedmiotu, utwierdzających go w przekonaniu o wielkim, praktycznym znaczeniu „bibliografii sowieckiej, dla poznawania istoty bolszewizmu”<sup>190</sup>.

Konstrukcja „Katalogu Centralnego” INBK miała być podstawą do jednolitego, rzeczowo-przedmiotowego opracowania księgozbiorów wszystkich, osiemnastu bibliotek. Według ks. A. W. Kwiatkowskiego do połowy 1936 r. skatalogowano w ten sposób księgozbiór podręcznej biblioteki Wydziału Bezpieczeństwa MSW – niezależnej od resortowej Biblioteki Centralnej<sup>191</sup>. Zdecydowano się także na opracowanie zbiorów biblioteki Oddziału II, „który zaakceptował system bibliograficzny Instytutu”<sup>192</sup>. Nie wiadomo natomiast, czy INBK podjął podobne prace nad pozostałymi piętnastoma „księgozbiorami komunologicznymi”<sup>193</sup>.

## Prace księgoznawcze

„Katalog Centralny” oraz zbiory Biblioteki były podstawą prac badawczych podejmowanych w INBK<sup>194</sup>. Obejmowały one m.in. problematykę bibliografii i prasoznawstwa, które w opinii ks. A. W. Kwiatkowskiego mieściło się w systemie ogólnej bibliologii sowieckiej<sup>195</sup>. Pogląd ten był zgodny z koncepcjami radzieckich teoretyków księgoznawstwa z przełomu lat 20. i 30. XX w., takich jak np. Mikołaj Somow<sup>196</sup>.

Przedmiotem zainteresowania Instytutu była produkcja wydawnicza w ZSRR. Poprzez rejestrację tytułów, języków i nakładów wydawnictw, analizę ich treści oraz studia nad piśmiennictwem bibliologicznym ks. A. W. Kwiatkowski zmierzał do opisu zasad komunistycznej polityki wydawniczej, organizacji i działania ruchu wydawniczego oraz do określenia ideologicznej, światopoglądowej, etycznej, politycznej, ustrojowej, państwowej, obronnej, gospodarczej, społecznej i oświatowo-kulturalnej roli „marksistowsko-leninowskiej” prasy i książki w samym ZSRR<sup>197</sup> i poza

<sup>190</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 191.

<sup>191</sup> Zob. *Ankieta o bibliotekach przy urządach państwowych* wypełniona przez kierowniczkę Biblioteki Centralnej MSW Stefanię Kępkowską 10 października 1936 r. W: *Sprawy biblioteki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i urzędów podległych*, [1932-1936]. AAN. MSW. Sygn. 789, k. nłb.

<sup>192</sup> Biblioteka stanowiła komórkę Wydziału III Studiów, ale podlegała szefostwu Oddziału II.

<sup>193</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 9.

<sup>194</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 191; A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12.

<sup>195</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 10.

<sup>196</sup> Autor takich prac jak: *Kriticzeskaja bibliografija* (Moskwa 1928), *Sostaw knigowiedienija. Bibliologija – Bibliografija – Żurnalizm. K postrojeniju-sistieny knigowiedienija* (Moskwa 1931) oraz *Suszcznost' knigowiedienija. Bibliologiczeskij oczerk* (Moskwa 1933). Zob. S. Vrtel-Wierczyński, *Teoria...*, s. 117 i K. Migoń, *Z dziejów nauki o książce*. Wrocław 1979, s. 104. W strukturze marksistowskiego księgoznawstwa M. Somowa znajdujemy m.in. „dziennikarstwo (prasoznawstwo)”, cyt. za tamże s. 103-104.

Niestety, ks. A. W. Kwiatkowski nie podawał w swoich tekstach tytułów przedwojennych, radzieckich opracowań z zakresu teorii i metodologii księgoznawstwa, z których korzystał. A „na temat nauki o książce wypowiedało się w ZSRR w latach dwudziestych i trzydziestych setki autorów”, cyt. za K. Migoń, *Z dziejów nauki...*, s. 103. Ponadto nie wszystkie międzywojenne opracowania ks. A. W. Kwiatkowskiego z tej dziedziny zostały opublikowane – np. *Bibliografija w ZSSR z 1936 r.*, lub zachowały się w jego spuściźnie.

<sup>197</sup> Wg ks. A. W. Kwiatkowskiego wielojęzyczna prasa i książka komunistyczna nie służyły „wyłącznie potrzebom wewnętrznego życia państwowego” ZSRR. Miały także pomagać w przezwyciężeniu izolacji „[...] sowietów od reszty społeczeństw świata cywilizowanego, by tym sposobem wtargnąć do życia narodów obcych, zburzyć je a na ruinach rozpocząć budowanie ustroju komunistycznego [...]. Polska, lecz i cały świat cywilizowany [...] już się znalazł w sferze poważnego ataku bolszewickiego, prowadzonego przy pomocy książki, prasy”, cyt. za A. Kwiatkowski, *Na froncie...*, s. 2, 9-11. Owcześnie, „wewnętrzna” rola książki, biblioteki i bibliotekarza-psychologa-nauczyciela w ZSRR prezentuje m.in. odczyt Wandy Dobrowolskiej wygłoszony na zebraniu Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie 9 marca 1933 r. pt. *Ideologia bibliotekarstwa...* Kraków 1934 (odbitka z „Przeglądu Współczesnego” wrzesień 1934 nr 149).

jego granicami, w tym również w Polsce<sup>198</sup>. Jak się jednak wydaje, podobne badania prowadzono w INBK bieżąco tylko do 1935 r.<sup>199</sup>. Ich wyniki ks. A. W. Kwiatkowski przedstawił w broszurze *Na froncie intelektualnej ofensywy Bolszewizmu*, wydanej w 1932 r. Zawarł w niej m.in. dość powierzchowną analizę antykomunistycznej i katolickiej produkcji wydawniczej w Polsce dowodząc, że jest ona zbyt mała w stosunku do liczby tytułów i wysokości nakładu krajowych druków komunistycznych i „kryptokomunistycznych”<sup>200</sup>. Te same dane liczbowe wraz z ich omówieniem ks. A. W. Kwiatkowski powtórzył w tekście *Książkowo-prasowy front bolszewicki*, opublikowanym w 1936 r. jako rozdział broszury *Katolicyzm a komunizm*<sup>201</sup>. Nowością był tutaj szacunek wysokości nakładu radzieckich wydawnictw zwartych, które ukazały się w latach 1932-1935<sup>202</sup>.

Analizując całokształt radzieckiej produkcji wydawniczej, w INBK podejmowano również prace nad bibliografiami specjalnymi. W ten sposób powstała bibliografia *Polonica w ZSRR*, zawierająca opisy 5 tys. druków dotyczących Polski lub w języku polskim, wydanych w Rosji i ZSRR w latach 1917-1935<sup>203</sup>. Do jej publikacji nie doszło, ponieważ nie znaleziono „specjalistów”, którzy przygotowaliby ją do druku<sup>204</sup>. Jak się wydaje brak profesjonalnych współpracowników był stałą bolączką Instytutu. Dlatego raczej ograniczano się do wstępnego opracowania materiałów. Tak było też z bibliografią zagadnieniową dotyczącą „walki bolszewizmu z religią”. Obejmowała przeszło 15 tys. jednostek bibliograficznych – „za wyjątkiem artykułów prasowych” – wydanych w Rosji i ZSRR w 88 „językach i narzeczach” w latach 1917-1934<sup>205</sup>. Również i to opracowanie pozostało w rękopisie, który wymagał przygotowania do edycji<sup>206</sup>. Ks. A. W. Kwiatkowski wykorzystał tę bibliografię w opracowaniu *Katolicyzm a komunizm*, pośrednio ukazując jej zawartość i sposób pogrupowania materiału na „zagadnienia”<sup>207</sup>. Zastosowany podział daje równocześnie wyobrażenie o konstrukcji „Katalogu Centralnego” INBK.

W rękopisie pozostała też główna rozprawa ks. A. W. Kwiatkowskiego *Teoria i system psychosfery bolszewizmu*, ukończona w 1937 r.<sup>208</sup>. Dotyczyła głównie problematyki oddziaływania propagandy komunistycznej na psychikę i umysłowość ludzką<sup>209</sup>. W tym kontekście

<sup>198</sup> A. Kwiatkowski, *Na froncie...*, s. 10; A. Starodworski, *Katolicyzm...*, s. 23-24.

<sup>199</sup> Zob. artykuły A. Starodworskiego, *Prasa współczesna*. „Przegląd Katolicki” 1931 nr 3; *Motor prasy sowieckiej*. Tamże 1931 nr 5; *Gazeta bolszewicka*. Tamże 1931 nr 20, 21.

<sup>200</sup> *Na froncie...*, s. 10-13.

<sup>201</sup> Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu. Nb. powtarzane przez ks. A. W. Kwiatkowskiego w kolejnych publikacjach dywagacje na temat zbyt małej liczby tytułów, wysokości nakładów, zasięgu, czytelnictwa i znaczenia prasy katolickiej w Polsce lat 20. i 30. XX w. miały w dużej mierze charakter publicystyczny. Zwłaszcza, że jego postulat stworzenia „potężnej, wielkiej i samodzielnej codziennej prasy katolickiej” zrealizował o. Maksymilian Maria Kolbe, wydając od maja 1935 r. wysokonakładowy „Mały Dziennik”. Jak podkreślał Andrzej Paczkowski: „Choć nie ma podstaw, aby sądzić, że prasa religijna – a zwłaszcza prasa Kościoła katolickiego – decydowały o obliczu całości produkcji prasowo-wydawniczej w II Rzeczypospolitej, nie ma także powodów, aby przeczyć, że wywierała ona nań poważny wpływ, odpowiadający zresztą znaczeniu samego Kościoła katolickiego w życiu publicznym kraju”, cyt. za A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*. Warszawa 1980, s. 196. Zob. też m.in.: Cz. Lechicki, *Prasa katolicka Drugiej Rzeczypospolitej*. „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1984 nr2 s. 35-70; E. Banaś, *Dzienniki katolickie w Polsce do 1939 r.* Tamże 1986 nr 1 s. 47-68.

<sup>202</sup> A. Starodworski, *Katolicyzm...*, s. 17-30.

<sup>203</sup> [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 195.

<sup>204</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 8.

<sup>205</sup> A. Starodworski, *Katolicyzm...*, s. 12; [A. W. Kwiatkowski]: *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antikominternu...*, k. 186: „przeszło 15000 jednostek bibliograficznych, wydanych w 87 językach”.

<sup>206</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 7-8.

<sup>207</sup> Ks. A. W. Kwiatkowski wyodrębnił tutaj 37 zagadnień, zob. A. Starodworski, *Katolicyzm...*, s. 15-16.

<sup>208</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 44. Ukazał się natomiast artykuł *Psychosfera w ZSRR*. „Nasza Przyszłość” 1931 r. 13.

<sup>209</sup> W swojej *Biografii* z 1955 r. A. W. Kwiatkowski wspomina: „W r. 1927 podczas studiowania literatury bolszewickiej po raz pierwszy trafiłem na koncepcję teoretyczną bolszewików stworzenia tzw. «psychosfery» jako jednego z najpełniejszych narzędzi dla opanowania ogólnoludzkiej psychiki drogą wrócenia do umysłów ludzkich zasad doktryny marksizmu-leninizmu” cyt. za A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, dopisek na s. nlb.

ks. A. W. Kwiatkowski interesował się radziecką bibliologią<sup>210</sup>, tj. bibliologią (nauką o książce) jako dyscypliną naukową i problematyką m.in.: edytorstwa i drukarstwa; bibliografii i statystyki druków; księgarstwa i bibliotekoznawstwa; prasoznawstwa; historii książki; kształcenia bibliologów oraz bibliofilstwa i czytelnictwa<sup>211</sup>. W jego opinii propaganda drukowana – obok radiowej, filmowej, teatralnej, plastycznej i muzycznej<sup>212</sup> – stanowiła podstawowy element owej „psychosfery marksistowsko-leninowskiej”<sup>213</sup>. Nawiązywał tutaj do koncepcji radzieckich księgoznawców, którzy tak jak M. Somow uważali, że książka będąc zjawiskiem społecznym służy, jako „narzędzie i oręż walki klas, jako [...] potężny środek rozpowszechniania [...] ideologii i poglądu na świat”<sup>214</sup>. Zaś ludzie świata książki powinni być profesjonalnymi „inżynierami dusz i umysłów” ludzkich, kształtując świadomość człowieka i tym samym uczestnicząc w budowie społeczeństwa komunistycznego<sup>215</sup>.

Urzędy sponsorujące INBK nie sfinansowały jednak wydania *Teorii i systemu psychosfery...* Bardziej niż teoria interesowała je praktyka. Dlatego zbiory placówki wykorzystywano m.in. do prac identyfikacyjno-biograficznych, tj. do tworzenia i uzupełniania wykazów krajowych i zagranicznych działaczy komunistycznych<sup>216</sup>. Praktycznym celem służyły też analizy prasoznawcze – np. sporządzone na zlecenie MSZ opracowanie na temat „stanowiska prasy sowieckiej” wobec „paktu o nieagresji pomiędzy Polską a ZSRR [...] w okresie od chwili zawarcia paktu [lipiec 1932 r.] aż do wizyty Ministra [Józefa] Becka w Moskwie [luty 1934 r.]”<sup>217</sup>. Przy czym szczególną uwagę poświęcano periodykom legalnie ukazującym się w Polsce<sup>218</sup>. Dlatego

<sup>210</sup> W trakcie wizyty w INBK delegacji Antykominternu (17-19 maja 1936 r.) ks. A. W. Kwiatkowski wygłosił wykład na temat „[...] bibliologii sowieckiej jako nowej nauki, posiadającej poważne znaczenie w dziedzinie słowa drukowanego, traktowanego przez bolszewików. W: postaci teorii tzw. «psychosfery», cyt. za: [A. W. Kwiatkowski], *Sprawozdanie z pobytu Delegacji Antykominternu...*, k. 190-191.

<sup>211</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 10, tłum. własne. Nb. ks. A. W. Kwiatkowski kontynuował poszukiwania radzieckiej literatury księgoznawczej nawet w Niemczech (w latach 1943-1945), gdzie „w olbrzymich składach mieszczących tysiące skrzyń zwiezionej przez Niemców literatury bolszewickiej i wszelkich rzeczy archiwalnych” odkrył „wiele cennych materiałów naukowych, które doskonale uzupełniały [jego] własne materiały, a przede wszystkim [znalazł] 3 tomy rzadkiej encyklopedii bolszewickiej bibliologii (wiedzy o książce) [podkreślenie moje], cyt. za: A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 24; Tenże: *The Auto-Biography...*, p. 33, tłum. własne. Być może chodzi tutaj o retrospektywną bibliografię rosyjskiego piśmiennictwa księgoznawczego i prasoznawczego Augusty Mézieres *Słowny ukazatel po knigowiedieniju*, której cztery tomy ukazały się w latach 1924-1934. Wg K. Migonia publikacja A. Mézieres spotkała się z krytycznym przyjęciem. Zapewne dlatego nakład jej poszczególnych tomów był mały – 3000 egz. w 1924 r., 2000 w 1931 r., 1000 w 1933 r. i 2000 w 1934 r. Mogła zatem stanowić rzadkość nawet w ZSRR. Szczególnie, że jej ostatni tom został „zaaresztowany” w 1935 r., tj. zakazano jego rozpowszechniania, zob. K. Migoń, *Bibliografia pod presją...*, s. 199-200, 202-203.

<sup>212</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 7. Różne typy i formy propagandy marksistowsko-leninowskiej (szczególnie ateistycznej) budziły zainteresowanie również innych publicystów katolickich, zob. np. K. Kowalski, *Cechy komunizmu*. „Ruch Katolicki” 1938 s. 59; S. Wyszynski, *Nowe metody walki religijnej w Rosji sowieckiej*. „Ateneum Kapłańskie” 1933 t. 31 s. 159-165; F. Suchodolska, *Propaganda ateistyczna komunizmu*. „Ruch Katolicki” 1933 s. 433-435; J. M. Chudek, *Bolszewizm – nowa religia*. „Pro Christo” 1933 nr 2 s. 86.

<sup>213</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 10. Nb. pojęcie „psychosfery” przejął od ks. A. W. Kwiatkowskiego Józef Mackiewicz, zob. *W cieniu krzyża*. Warszawa 1986, s. 52, 63. W swojej broszurze pt. *Optymizm nie zastąpi nam Polski* (Kraków 1944) prognozował: „Wypuszczą moc gazet, których treść zawierać będzie zakłamanie, o jakim pojęcia dotychczas nie mieliśmy. Drukować będą książki, zawierające płynną truciznę moralną. Zmobilizują wszystkie środki oddziaływania na psychosferę narodu naszego, aby od środka rozsadzić jego spistość i w najkrótszym czasie przestoczyć go z narodu polskiego w – «naród sowiecki». Środki te są doskonałe”, cyt. za D. Jaroński: *Droga do Czarnego Boru*. „Debata” 2009 nr 4 (19) s. 25.

<sup>214</sup> S. Vrtel-Wierczyński, *Teoria...*, s. 118.

<sup>215</sup> Zob. W. Dobrowolska, *Ideologia bibliotekarstwa...*

<sup>216</sup> A. V. Kwiatkowski, *The Auto-Biography...*, p. 12.

<sup>217</sup> *Memoriał w sprawie prac...*, s. 8.

<sup>218</sup> Ponieważ „[...] wszystkie wysiłki KPP są skierowane do utrzymania swej prasy w Polsce w postaci legalnej, w myśl dyrektyw Lenina o wykorzystaniu wszelkich legalnych możliwości tam, gdzie jawna działalność komunistyczna jest niemożliwa”, cyt. za A. Kwiatkowski, *Na froncie...*, s. 10. Zob. też: A. Starodworski, *Katolicyzm...*, s. 23-24.



Ministerstwo Sprawiedliwości zatrudniło ks. A. W. Kwiatkowskiego jako eksperta sądowego w głośnej sprawie „Płomyka”<sup>219</sup>, na łamach którego ukazał się w marcu 1936 r. artykuł zachwalający życie dzieci i młodzieży w ZSRR<sup>220</sup>. Podobne ekspertyzy wykonywano także na zlecenie MSW. Wyraźne ślady opinii i poglądów ks. A. W. Kwiatkowskiego widoczne są w niektórych okólnikach tego resortu, dotyczących zwłaszcza „świadomego” lub „nieświadomego” „przemycania” m.in. w publikacjach ideologii i propagandy marksistowsko-leninowskiej<sup>221</sup>. MSW oczekiwało od INBK także wsparcia eksperckiego w zakresie przeciwdziałania rozpowszechnianiu druków zawierających treści uznane za agitację komunistyczną<sup>222</sup>.

Zadania Instytutu determinowały jego działalność edytorską. Moim zdaniem najlepiej jej specyfikę oddaje opinia T. Pełczyńskiego, wedle którego INBK publikował „[...] na ogół [...] wydawnictwa pożyteczne, choć z punktu widzenia naukowej metody badania poziom ich był b. różny”<sup>223</sup>. Urzędy utrzymujące tę placówkę oczekiwały od niej przede wszystkim wydawnictw propagandowych, publicystycznych, popularyzatorskich i instruktażowych (m.in. dla funkcjonariuszy bezpieczeństwa i policji), pożytecznych z punktu widzenia rządowej i społecznej „akcji antykomunistycznej”. Oferta wydawnicza INBK starała się sprostać tym oczekiwaniom<sup>224</sup>.

<sup>219</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 9, 16. Zob. też dokumenty w sprawie „Płomyka” w AAN. MSW. Departament Polityczny (dopływ z 1989 r.) oraz m.in. w zespole: Urząd Wojewódzki Poznański 1920-1939. AAN, nr zespołu: 1384/0.

<sup>220</sup> „Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży” w red. Wandy Wasilewskiej.

<sup>221</sup> Poufny okólnik wojewody poznańskiego – w latach 1935-1939 – Artura Maruszewskiego z 14 maja 1936 r., dotyczący „akcji przeciwkomunistycznej”, zwracał uwagę, że „[...] dotychczas walka z działalnością organizacji komunistycznych w kraju miała zasadniczo charakter represyjno-policyjny. Uderzenia władz bezpieczeństwa w aparat kompartii niewątpliwie często dotkliwie hamowały na pewien i długi okres różne jej zamierzenia, nie sięgały jednak głębiej, gdyż nie uwzględniały w dostatecznym stopniu potrzeby przeciwstawienia się ideologii komunistycznej i jej [...] infiltracji w masy [...] obserwuje się znaczne ożywienie propagandy komunistycznej i sowieckiej w kraju. Idzie ona innymi drogami, [...] i szerzy się w różnych kierunkach, już to pod swym oficjalnym szyldem, już to bardziej pod firmą związków, stowarzyszeń, instytucji i.t.p. [...] też forma propagandy jest różną. Prasa, powieść, poezja, popularna broszurka, teatr, odczyty itp. oto środki, za pomocą których wywiera ona ujemny wpływ na umysłową i psychiczną strukturę jednostek i całych grup [...]. I nie tylko na terenie robotniczym wzmagają się prokomunistyczny front walki. Ideologia komunistyczna przenika i na wieś, gdzie [...] dąży do tworzenia [...] ruchu chłopskiego o nowym typie [...] którego wyrazem jest pismo «Nowa Wieś», przemycająca poza tym, zwłaszcza wśród młodzieży niezdrowe prądy antyreligijne [...]. Sugestia nowych form ustrojowych, szukanie nowych dróg postępu, odbiegających wielce od istniejącego porządku społecznego, dążność do wychowania nowego typu człowieka itp. cechy [...] świadczą o nieświadomym nieraz wysługiwaniu się propagandzie sowieckiej [podkreślenia moje], o ograniczaniu podstaw naszej kultury na rzecz ustroju ZSRR, czego ilustracją jest choćby treść zajętego ostatnio «Płomyka» pisemka dla dzieci szkolnych [...]. Temu niebezpiecznemu zjawisku wzmagania się propagandy komunistycznej i sowieckiej w kraju oraz towarzyszącym jej tendencjom i nastrojom wewnętrznym, świadomie lub nieświadomie jej idącym na rękę należy się stanowczo przeciwstawić [...] by postępy tak niepożądanego propagandy nie tylko zahamować, ale w przyszłości uniemożliwić”. Cyt. za: Urząd Wojewódzki Poznański 1920-1939, AAN, nr zespołu: 1384/0, sygn. 274/III-13, k. 3-3a. Podkreślone przeze mnie fragmenty tego tekstu stanowią (niekiedy prawie dosłowne) powtórzenie opinii ks. A. W. Kwiatkowskiego formułowanych od 1925 r. w jego „Memoriałach” i publikacjach.

<sup>222</sup> Okólnik A. Maruszewskiego polecał starostom powiatowym i grodzkim:

- 1/ zwrócić baczniejszą uwagę na związki narodowe, różne stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, czytelnie, biblioteki publiczne, organizacje sportowe [...] stanowiące ogniska ruchu wywrotowego;
- 2/ zaostrzyć cenzurę prasy, książek oraz broszur;
- 3/ wykonywać ściślejszy i stały nadzór nad drukarniami, zecerniami, litografiami, stereotypami itp.
- 4/ wzmocnić nadzór nad wydawnictwami, księgarniami, antykwariatami, wystawami księgarskimi i handlem ulicznym drukami /kioski, wózki itp./;
- 5/ zacieśnić współpracę z urzędami pocztowymi, celem eliminowania druków zagranicznych o charakterze komunistycznym i sowieckim, za wyjątkiem dozwolonych na mocy specjalnych zarządzeń”. Cyt. za tamże. Podobne zalecenia realizowano w praktyce, zob. m.in. Z. Sokół: *Publiczne bibliotekurstwo żydowskie w Białymstoku (1918-1939)*. „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1997 nr 3/103 s. 23.

<sup>223</sup> M. Kornat, *Bolszewizm...*, s. 69.

<sup>224</sup> Problematyka publikacji INBK, różnych form ich kolportażu (m.in. przez Wydział Bezpieczeństwa MSW) oraz ich znaczenia dla realizacji programu aktywizacji „społecznego ruchu antykomunistycznego”, nie została omówiona w niniejszym artykule ze względu na obszerność zagadnienia.

## Rozwiązanie Instytutu

Według ks. A. W. Kwiatkowskiego oficjalna likwidacja INBK nastąpiła w połowie 1937 r. Zwołano wtedy Walne Zgromadzenie jego członków, na którym „znikomą większością głosów” zdecydowano się rozwiązać Instytut, motywując to „[...] obłudnym frazesem «narażania rządu na atak publiczny z powodu popierania Instytutu, przeciwko, któremu występuje prasa»”<sup>225</sup>. Jako pretekst wykorzystano atak na INBK chadeckiego, antysanacyjnego czasopisma Wojciecha Korfantego „Polonia”. Wywołało go wydanie przez Instytut (w połowie 1936 r.) broszury ks. A. W. Kwiatkowskiego *Sowieci nad Cisą*<sup>226</sup>. W reakcji na nią „Polonia” opublikowała 29 grudnia 1936 r. artykuł pt. *Instytut Naukowego Badania Komunizmu obcą agenturą?* Sugerowano w nim, że autor agitując w swojej publikacji przeciwko Czechom, nawołując do rewizji granic Czechosłowacji, prowadzi w Polsce działalność agenturalną na rzecz Niemiec i Węgier oraz wskazywano, że przez swoją ignorancję kompromituje zarówno „naukowość” Instytutu jak i swoją własną<sup>227</sup>. Jednak ks. A. W. Kwiatkowski rzeczywistą przyczynę upadku placówki upatrywał w intrydze związanej przeciwko niemu przez kilku członków Rady Instytutu<sup>228</sup> i dyrektora Biura Akcji i Planowania Prezydium Rady Ministrów Zdzisława Grabskiego, u którego szukał wsparcia dla INBK<sup>229</sup>.

Inaczej okoliczności likwidacji Instytutu przedstawiał J. Krzymowski, który datował jego rozwiązanie na połowę 1938 r.<sup>230</sup>: „Działalność instytutu w nakreślonych przez niego zadaniach wymagała dość licznego i sprawnie działającego aparatu oraz odpowiednich środków materialnych [...]. W ciągu 1937 r. byli u mnie kilka razy w biurze sędzieja Demandt [właśc. Demant] i prok. Żeleński [...] i [...] proponowali mi wstąpienie do instytutu i zajęcie się bliżej [jego] sprawami organizacyjnymi i działalnością [...]. Z przedstawionej mi wówczas przez Demandta i Żeleńskiego sytuacji wynikało, że instytut zaczyna upadać z wielu powodów jak brak ludzi chętnych do pracy, brak środków materialnych, a przede wszystkim ciągłych wewnętrznych nieporozumień i intryg między poszczególnymi osobami. Specjalnie ostro atakowano ks. Kwiatkowskiego, że jest chciwy na pieniądze i że instytut uważa za odskocznnię potrzebną mu dla zrobienia kariery duchowej. Odmówiłem stanowczo swej osobistej współpracy z instytutem [...]. W 1937 r. złożył mi również wizytę ks. Kwiatkowski i opowiadał

<sup>225</sup> „W Instytucie moim w tym czasie zachodzą wydarzenia zasadnicze. Prokurator Kożuchowski i sędzia [...] Kleinert jako członkowie Instytutu i jego Rady rozpoczynają przeciwko mnie propagandę, że jako dyrektor Instytutu moimi wydawnictwami zaczynam rozsiewać niepokój nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami. Z tego powodu na posiedzeniach Rady Instytutu w początkach roku 1937 domagali się zwołania Walnego Zebrania dla zdecydowania losów Instytutu. Propagandę ci panowie uprawiali w kierunku zlikwidowania Instytutu”, cyt. za A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 16.

<sup>226</sup> A. Starodworski, *Sowiety nad Cisą*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu, 1936.

<sup>227</sup> W odpowiedzi ks. A. W. Kwiatkowski publicznie oskarżył czasopismo o szerzenie propagandy marksistowsko-leninowskiej. Wobec czego redakcja „Polonii” w sierpniu 1937 r. wytoczyła mu proces „za zniesławienie”. W jego trakcie – jak wspominał ks. A. W. Kwiatkowski w 1955 r. – część księży (zwłaszcza ze Śląska i Pomorza) opowiedziała się po stronie „Polonii”, krytykując go m.in. na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. Biskupi diecezji katowickiej ks. Stanisław Adamski i ks. Juliusz Bieniek złożyli nawet w sądzie oświadczenia w obronie „Polonii”. Zob. A. W. Kwiatkowski: *Biografia...*, s. 10-11; Tenże, *Moja odpowiedź...*, s. 3.

<sup>228</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...* s. 15-17.

<sup>229</sup> Zob. przypis 110.

<sup>230</sup> O tym, że INBK funkcjonował jeszcze w 1938 r. może świadczyć zeznanie J. Krzymowskiego na temat Kazimierza Jobla, funkcjonariusza Samodzielnego Referatu Informacyjnego (komórka Oddziału II) w Grodnie, który w 1938 r. przyjechał służbowo do Warszawy w celu „[...] porozumienia się z Instytutem [...] odnośnie uzyskania potrzebnych mu materiałów propagandowych dla Wojewódzkiego Komitetu Walki z Komunizmem w Białymstoku [...]. Zauważyłem, że [...] posiadał ze sobą paczkę materiałów propagandowych, które otrzymał z Instytutu”, cyt. za *Protokół przesłuchania podejrzanego* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 111.

o pracy i stosunkach panujących w instytucie. W końcu 1937 r. oświadczył mi dyr. Żyborski, że była jakaś interwencja min. Grabowskiego [właśc. Grabskiego] u premiera Składkowskiego o słabym zainteresowaniu M.S.Wewn. sprawami instytutu. Dyr. Żyborski polecił mi przedstawić odpowiedni wniosek dodając, że zna dokładnie stosunki panujące wewnątrz instytutu, bowiem od roku jest ciągle interpelowany w tej sprawie”<sup>231</sup>.

Zapoznawszy się ze stanem INBK J. Krzymowski wnioskuje do W. Żyborskiego na początku 1938 r. o „[...] zlikwidowanie dotychczasowego charakteru działalności instytutu, która zupełnie nie odpowiada samej nazwie tej komórki, dalej o przekazanie materiałów i biblioteki instytutu M.S.Wewn. bez przekazywania samej organizacji”. Wniosek ten „[...] po wielu dyskusjach dyr. Żyborskiego z zainteresowanymi [...] został przyjęty dopiero po pół roku, wówczas kiedy stosunki wewnętrzne [w INBK] doszły do takiego stanu rzeczy, że trudno było znaleźć kogoś do pracy. W połowie 1938 r. instytut został przekazany M.S.Wewn. Wydz. Bezp., który przejął lokal materiały i bibliotekę”, a wszystkie ministerstwa „[...] zobowiązały się udzielać skromną subwencję miesięczną na cele uporządkowania” INBK<sup>232</sup>.

Ks. A. W. Kwiatkowski pracował w Instytucie dorywczo jeszcze przez „dłuższy czas”, wykonując zlecenie Oddziału II<sup>233</sup>. Na początku 1939 r. zatrudniono go – jak twierdził w swojej *Biografii* z 1955 r. – na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Do wybuchu II wojny światowej prowadził tam katedrę komunologii, o co zabiegał od lat<sup>234</sup>.

W tym czasie INBK „nie przejawiał żadnej działalności”<sup>235</sup>, porządkując tylko swoje sprawy pod kierownictwem emerytowanego oficera Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie kpt. Witolda Dembicza<sup>236</sup>. Oprócz niego MSW zatrudniło do prac likwidacyjnych urzędnika i maszynistkę. Nie wiadomo ile liczyły i w jakim stanie były zbiory Biblioteki instytutowej, ponieważ nie przekazano „[...] żadnego wykazu [...] rzeczy ani też sprawozdania z poprzedniej działalności” INBK<sup>237</sup>. W tej sytuacji W. Dembicz oprócz „zlikwidowa-

<sup>231</sup> Tamże, k. 109-110.

<sup>232</sup> Tamże, k. 110.

<sup>233</sup> Wg J. Krzymowskiego „[...] wykańczał swoją robotę dla Oddz. II opracowując bardzo szczegółowy schemat organizacyjny Kominternu. Za tę pracę ks. Kwiatkowski otrzymywał osobne wynagrodzenie bezpośrednio z Oddz. II”, cyt. za. tamże.

<sup>234</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 17. Informacja ta wymaga jeszcze sprawdzenia. Nb. brat ks. Antoniego – ks. Wincenty Kwiatkowski – był od 1933 r. dziekanem Wydziału Teologii Katolickiej UW, a od 1939 r. profesorem zwyczajnym. Zob. *Ksiądz Rektor Wincenty Kwiatkowski, uczonej i człowiek w trzydziestą rocznicę śmierci*. Red. Z. Falczyński. Lublin 2002.

<sup>235</sup> *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowskiego] z 28 sierpnia 1949 r., k. 110.

<sup>236</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 17.

<sup>237</sup> *Protokół przesłuchania...* [J. Krzymowskiego] z 24 czerwca 1949 r., k. 56.

Nb. podobne doświadczenie z ks. A. W. Kwiatkowskim miał po wojnie płk W. Bąkiewicz – przy okazji likwidacji spraw Ekspozytury Informacji „W” Oddziału Informacji 2 Korpusu PSZ we Włoszech. Kontekst sprawy wyjaśnia list ks. A. W. Kwiatkowskiego wysłany 8 kwietnia 1947 r. z Tilstock (polski obóz „przejściowy” w Wielkiej Brytanii) do W. Bąkiewicza, jako szefa Oddziału Informacji 2 Korpusu. List dotyczył książek, rękopisów i innych materiałów ks. A. W. Kwiatkowskiego zdeponowanych w Ekspozyturze Informacji „W” w Ankonie. Ksiądz skarżył się, że nie może odebrać swoich zbiorów, które były pomieszane z dokumentami, książkami i broszurami należącymi do Oddziału Informacji oraz groził, że w związku z tym odwoła się do „drogi prawnej”. W odpowiedzi 9 kwietnia 1947 r. W. Bąkiewicz podkreślał, że wydanie „części [służbowej] własności, która może stanowić prywatne archiwum, podkreślam, może, nastąpi tylko wtedy gdy zostanie to stwierdzone co do **każdego poszczególnego aktu** [...] wobec tego pozwolę sobie doradzić Szan. Ks. Profesorowi odrobinę cierpliwości i nie występować na drogę prawną”. Pułkownik dodawał mimochodem że „wstąpienie na drogę prawną” mogłoby spowodować „**nieoczekiwane komplikacje co do osoby ks. Profesora, które cała sprawę przeniosłyby zupełnie na inną płaszczyznę** [podkreślenia moje]. Łączę pozdrowienia i przypuszczam, że w dalszym ciągu będziemy mogli razem pracować”, cyt. za: Miscellaneous correspondence file in: A. Kwiatkowski Antoni Wincenty Kwiatkowski Papers... [ Box Box 2 ]. W cytowanej korespondencji chodziło o osobiste zbiory Księdza odzyskane przez niego z Warszawy oraz o dokumenty NKWD, o pochodzeniu których tak pisał K. Zamorski, *Pod anteną...*, s. 144: „Przed upadkiem Berlina udało mu się wywieźć 15 kufrów materiałów, tak swoich

nia zaległych spraw i zobowiązań materialnych” INBK miał zewidencjonować jego zbiory<sup>238</sup>. W opinii ks. A. W. Kwiatkowskiego nie wywiązywał się jednak zbyt gorliwie z powierzonych mu zadań, przeciągając „[...] likwidację Instytutu na ponad rok. Jak już zakończył fizyczną pracę związaną z pakowaniem książek Instytutu wybuchła II wojna św.”<sup>239</sup>. 1 września 1939 r. „[...] wszystkie materiały i biblioteka były w lokalu instytutu przy ul. Kilińskiego nr. 1 [...] pod opieką woźnego”<sup>240</sup>. Ich dalszym dziejom poświęciłem osobny artykuł pt. *Dział Społeczny Biblioteki Publicznej m. Warszawy 1941-1944*<sup>241</sup>.

---

jak i niemieckich, wśród tych ostatnich szczególnie cenne tzw. archiwum smoleńskie, akta NKWD, jakich nie zdążyli spalić przed zajęciem miasta przez Niemców. Z tych zdołał dołączyć do swego zbioru zaledwie kilka dokumentów [...]. Zjawił się w Ankonie zaraz po wojnie w towarzystwie dwojga Niemców, dodanych mu przez SS dla ochrony antykomunistycznych dokumentów, mężczyzny i kobiety (nie pamiętam ich nazwisk, Szkopa szybko odesłaliśmy do NRF, kobieta została z ks. K.. Zgłosił się do naszego sztabu 2 Korpusu, byłem wtedy pod płk Bąkiewiczem w Dwójce jako kierownik wydziału „K” [...]. Przetransportowaliśmy księdza i jego towarzyszkę do Londynu”. Ową towarzyszką była „panna Annemarie Buschmann-Brandes”, w latach 1942-1945 bibliotekarka w Antykominternie i jak twierdził ks. A. W. Kwiatkowski jego „kuzynka”, z którą mieszkał do śmierci w Londynie.

Zacytowałem powyżej relację K. Zamorskiego, ponieważ historia zebrania przez ks. A. W. Kwiatkowskiego w Niemczech kolejnej kolekcji i próba jej przewiezienia do Włoch – opisana w jego wspomnieniach – jest na tyle skomplikowana i ciekawa, że wymaga odrębnego wyjaśnienia. Zob. m.in. A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*; Tenże: *Moja odpowiedź...*

<sup>238</sup> Protokół przesłuchania podejrzanego [J. Krzymowski] z 31 maja 1949 r., k. 36.

<sup>239</sup> A. W. Kwiatkowski, *Biografia...*, s. 17.

<sup>240</sup> Protokół przesłuchania... [J. Krzymowski] z 28 sierpnia 1949 r., k. 111.

<sup>241</sup> Zob. przypis 119.

## **Biblioteki w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939-1945 i ich rola w planach propagandy nazistowskiej**

Podczas okupacji Polski przez hitlerowską Rzeszę społeczeństwo poddawano intensywnej indoktrynacji prowadzonej przez różne media. Zasadniczą rolę odgrywała prasa gadzinowa, następnie film (w tym kroniki filmowe), często – publikowane książki o wydźwięku propagandowym, a także afisze rozwieszane w miejscach publicznych. Czy pracujący intensywnie niemiecki aparat propagandy liczył na udział bibliotek w kształtowaniu zarówno światopoglądu, jak i pronazistowskich nastrojów w polskim społeczeństwie? Pytanie takie może wydawać się bezzasadne, w jaki bowiem sposób polskie biblioteki, w których zbiorach przeważały polonika, miałyby działać na rzecz propagandy nazistowskiej w Generalnym Gubernatorstwie (GG)? Tym bardziej, że w większości z nich zgromadzono dość liczne tytuły literatury antyfaszystowskiej, a również antyhitlerowskiej, która zdążyła się, tuż przed wojną, narodzić.

Władze okupacyjne zdawały sobie z tego sprawę i, jak się wydaje, nie liczyły na korzyści płynące z włączenia bibliotek w działania propagandowe, toteż większość tych placówek po prostu zamknięto. Wiązało się to zresztą nie tyle z decyzjami dotyczącymi samych bibliotek, ile raczej ich macierzystych instytucji (wiele bibliotek bowiem nie było jednostkami samodzielnymi). Po zlikwidowaniu urzędów centralnych, towarzystw naukowych, związków wyznaniowych, szkół średnich, jak i części szkół podstawowych – ich biblioteki traciły rację bytu. Nie stanowiły jednak żadnego „obiektu pożądania” władz okupacyjnych – los tych księgozbiorów był im raczej obojętny. Woluminy składowano więc na strychach czy w piwnicach, często oddawano do papierni lub palono nimi w piecach, a tylko niektóre, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, były zabezpieczane przez bibliotekarzy księżnic działających w latach okupacyjnych. W Warszawie w Bibliotekach Narodowej i Uniwersyteckiej znalazło się w ten sposób blisko 600 tys. woluminów opuszczonych zbiorów warszawskich.

Nie należy zatem przyjmować, a taki pogląd pojawia się w literaturze przedmiotu, że władze prowadziły jakąś określoną i spójną „politykę biblioteczną” w Generalnym Gubernatorstwie. Często za przejaw takowej błędnie uważa się przeprowadzanie wobec bibliotek kolejnych czynności

represyjnych, najczęściej chaotycznych i przypadkowych, takich jak zamykanie, wywóz czy niszczenie.

Bezpośrednia zależność losów bibliotek w Generalnym Gubernatorstwie od polityki okupacyjnej nie została w naszej literaturze szerzej opisana. Zbigniew Żmigrodzki dostrzegł natomiast i omówił prace dwóch autorów niemieckich wydane w latach osiemdziesiątych: Ingo Toussainta i Lothata Bohmüllera, którzy zajęli się wpływem stosunków politycznych w III Rzeszy na działalność bibliotek naukowych<sup>1</sup>. Historiografia dotycząca dziejów bibliotek niemieckich czasów faszyzmu jest obfita. W szeregu tych publikacji podejmowane są zagadnienia przenikania się polityki i kultury, jak też uwzględniane propagandowe aspekty działań kulturalnych<sup>2</sup>.

Ośrodki propagandy III Rzeszy wypracowywały ogólne zasady postępowania wobec całej kultury podbitych krajów, w tym i Polski. Wywodziły się one z przekonania nazistów o wyższości kultury niemieckiej nad tą, która istniała w krajach niegermańskich, a szczególnie słowiańskich, na wszystkich etapach ich historycznego rozwoju. Kultura „podludzi” zamieszkujących te kraje nie powinna być dalej nie tylko rozwijana, ale nawet tolerowana. Generalne Gubernatorstwo, jak wiadomo, miało stać się wyłącznie źródłem niewykwalifikowanej siły roboczej dla Rzeszy, a jego ludność nie mogłaby uczestniczyć w jakichkolwiek procesach kulturowych. Znaczyło to również, że ograniczanie lub nawet całkowite zniszczenie kultury rodzimej podbitego kraju nie skłoni władz do wciągnięcia ludności w orbitę działań wyższej kultury niemieckiej – co skądinąd mogło doprowadzić do pożądanego zatarcia tożsamości narodowej i państwowej Polaków.

Gdy przypomni się powyższe założenia, nakazujące zniszczenie kultury rodzimej i zastąpienie jej narzuconą prymitywną kulturą nazistowską, pytanie o „politykę kulturalną”, a tym bardziej „biblioteczną” okupantów, wydaje się niedorzeczne. Tym bardziej w początkowych tygodniach okupacji, gdy nadrzędnym zadaniem nowych władz było wprowadzenie własnej administracji, eksterminacja sił przywódczych narodu polskiego, uruchomienie dziedzin gospodarki przydatnych dla Rzeszy, a zainteresowanie sprawami kultury, jej instytucjami czy reorganizacją systemu szkolnictwa znalazło się na dalszym planie. W pełnym chaosu, pierwszym okresie okupacji, przed proklamowaniem Generalnego Gubernatorstwa (26.X.1939), kiedy nie rozstrzygnięto jeszcze praw własnościowych i kompetencyjnych, tereny podbitej Polski najeżdżały ekipy rabunkowe kierowane z Rzeszy. Najskuteczniejszą z nich okazał się oddział kierowany przez prof. archeologii z Berlina, Petera Paulsena, zwany Kommando Paulsen<sup>3</sup>. Kommando wysłała centrala policji, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), w celu „zabezpieczenia” zabytków archeologicznych, jednak w praktyce zajęło się ono wywozem wartościowych dzieł sztuki i zbiorów bibliotecznych. Zaniepokoiło to kształtującą się administrację Hansa Franka, który wydał w listopadzie 1939 r. zarządzenie, iż żadne dzieło sztuki nie może opuścić Generalnego Gubernatorstwa<sup>4</sup>. Paulsen nie wykonał więc swojego obszernego planu wywozu obiektów kultury z Polski, zrabował jednak szereg zbiorów bibliotecznych, ponieważ administracja GG nie wносиła tu sprzeciwu. Niemiecka centrala policji nakazała oddziałowi Paulsena przywieźć z Polski tzw. biblioteki polityczne, przez co rozumiała np. bi-

<sup>1</sup> I. Toussaint, *Die Universitätsbibliothek Freiburg im Dritten Reich* München 1984; L. Bohmüller, *Aus dem Tagebuch des Direktors der Universitätsbibliothek Jena 1933-1944* „Zentralblatt für Bibliothekswesen” 99, 1985, H. 4 s. 178-184 oraz 100, 1986, H. 4 s. 148-154 (rec. obu publikacji: Z. Żmigrodzki, *Biblioteki uniwersyteckie w Trzeciej Rzeszy* „Przegląd Biblioteczny” 55, 1987 z. 2 s. 201-206).

<sup>2</sup> Wyczerpujący przegląd tego piśmiennictwa. W: *Das bibliothekarische Gedächtnis. Aspekte der Erinnerungskultur an braune Zeiten im deutschen Bibliothekswesen* hrsg von S. Kuttner und B. Reifenberg, Marburg 2004 (rec.: A. Mężyński „Roczniki Biblioteczne” 50, 2006 s. 305-312).

<sup>3</sup> A. Mężyński, *Kommando Paulsen, październik-grudzień 1939 r.* Warszawa 1994.

<sup>4</sup> Tamże, s. 52.

bioteki żydowskie, Bibliotekę i Archiwum Sejmu i Senatu, zbiory Ukraińskiego Instytutu Historycznego. Polecenie to pozostaje zresztą jedną z niewielu zapisanych oznak zainteresowania się instytucji Rzeszy polskimi zbiorami. Zainteresowanie to było jednak szczególnego rodzaju. Pseudonaukowcy i propagandiści nazistowscy zbierali bowiem materiały do swoich badań, RSHA tworzyło własną centralną bibliotekę i zasilalo ją fragmentami zbiorów przejętych w Rzeszy i za granicą. Jeden z działów tej osobliwej biblioteki nosił nazwę „Przeciwnik” i tu właśnie znalazły się książki z polskich zbiorów.

Po zamknięciu granic Generalnego Gubernatorstwa przed „intruzami” z Rzeszy, zbiory biblioteczne były chronione przed wywiezieniem, co nie oznaczało zachowania ich w całości, a tym bardziej gwarancji działalności bibliotek. Jak napisano wyżej – większość z nich zlikwidowano. Decyzja władz okupacyjnych na całym terenie GG unieruchomiła np. biblioteki powszechne. W mniejszych miejscowościach opieczętowywano je i oddawano najczęściej pod opiekę miejscowym niemieckim urzędom szkolnym. Pojawiały się lokalne próby, popierane przez władze, otwarcia tych bibliotek po dokonaniu odpowiednich czystek w księgozbiorach, jednak nie powiodła się żadna z tych prób. Na tym tle zastanawia niekonsekwencja, jaką było pozwolenie na działanie największej i najbardziej zasłużonej dla bibliotekarstwa publicznego w Polsce, Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy. Funkcjonowała ona aż do listopada 1942 r., będąc jednakże solą w oku urzędów propagandy. Od października 1939 r. aż do końca jej działalności, centralę i filie odwiedziło 2 500 tys. czytelników, co przekraczało analogiczne dane przedwojenne<sup>5</sup>. Wyjątkowa pozycja Biblioteki wynikała również z niezbyt zdecydowanego stanowiska niemieckich władz miasta, które odczuwały pewną satysfakcję z tego, że w Warszawie działa sprawnie duża księżnica powszechna, a takowej nie ma w stolicy GG – Krakowie. Ostatecznie jednak władze rządowe w Krakowie nakazały zamknąć Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy, a przy okazji wydały nakaz zniszczenia zbiorów pozostałych bibliotek powszechnych w Generalnym Gubernatorstwie.

Czytelnictwo powszechne możliwe było dzięki płatnym wypożyczalniom prywatnym. Okupanci zezwolili nie tylko na działanie tych placówek, które powstały przed wojną, ale również na zakładanie nowych. W Warszawie łącznie pracowało ich około 200, dysponując zbiorami powyżej 500 tys. książek. Zarówno wypożyczalnie, jak Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy (centrala i jej filie) oraz księgarnie, musiały jednak oczyścić swoje zasoby z literatury zakazanej. Czuwały nad tym urzędy propagandy. Główny Urząd Propagandy rządu w Krakowie wydał w latach 1940-1943 cztery broszury, zatytułowane *Liste des deutschfeindlichen, schädlichen und unerwünschten polnischen Schriftums*<sup>6</sup> („Wykaz polskiego piśmiennictwa szkodliwego i niepożądanego dla Niemiec”).

„Wykazy...” te przygotowywano pośpiesznie i niedbale, książki wybierano często przypadkowo, a opisy bibliograficzne sporządzane były niedokładnie. Jednakże bibliotekarze i księgarze musieli eliminować „niepożądane” książki, gdyż za pozostawienie ich groziły dotkliwe konsekwencje. Wytyczne selekcji były zgodne z kierunkami propagandy nazistowskiej. Za wrogów Rzeszy uważano przede wszystkim Żydów. „Wykazy...” zobowiązywały więc do wyłączenia książek pisarzy pochodzenia żydowskiego, przy czym sięgano w tym wypadku chronologicznie daleko wstecz – jako *Jude* kwalifikowano np. Friedricha Schillera. Równolegle nakazano likwidację dziesięciu żydowskich wypożyczalni prywatnych oraz wydano bibliotekom zakaz udostępniania książek czytelnikom pochodzenia żydowskiego. Mogli oni korzysta-

<sup>5</sup> R. Przelaskowski, *Wspomnienie o pracy w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy w okresie drugiej wojny światowej* W: *Walka o dobrą kulturę. Warszawa 1939-1945. Księga zbiorowa pod redakcją Stanisława Lorentza*, t. 1 Warszawa 1970, s. 384.

<sup>6</sup> Hrsg von der HA Propaganda der Regierung des Generalgouvernements, Krakau 1940-1943.

jedynie z niewielkich bibliotek w samym getcie. Następną wykluczaną kategorię stanowiły publikacje, których tematyką była historia Polski – szczególnie tępiono prace sławiące chwałę polskiego oręża, książki dotyczące terenów polskiego Pomorza i Śląska, powstań narodowych i wojny 1919-1921, biografie wybitnych Polaków, zwłaszcza marszałka Józefa Piłsudskiego. Wycofywano pozycje, w których tytułach znajdowały się wyrazy o wydźwięku patriotycznym, np. niepodległość, Polska. Bibliotekarze i księgarze z satysfakcją wyłapywali nonsensy towarzyszące takim wyborom. Ryszarda Przelaskowskiego zdziwiła np. obecność w „Wykazie...” pracy M. Brzezińskiego *Nasi wrogowie i przyjaciele*, w której opisie opuszczono koniec tytułu *wśród ptaków*<sup>7</sup>. Zakwestionowana opowieść Jana Grabowskiego *Europa*, nosiła niewinny podtytuł: *Prawdziwa historia o kotce*. Zupełnie niezrozumiałe były kryteria wyłączenia twórczości niektórych pisarzy niemieckich, wśród nich bowiem znajdowały się tak wielkie nazwiska, jak Heinrich i Thomas Mannowie, Edmund Husserl, Arnold Zweig czy Heinrich Heine. Stosowano również kryteria językowe. Nakazano eliminację wszystkich książek w języku angielskim i francuskim, wychodząc z założenia, że każda literatura w języku wroga musi nieść treści wrogie III Rzeszy. Po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim zarządzono wycofanie książek w języku rosyjskim.

Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy otrzymała pierwszą broszurę „Wykazu...” w marcu 1940 r. i kierując się nią, wyłączyła wskazane książki. To jednak nie wszystko. W poszczególnych dystryktach obowiązywały również zarządzenia lokalnych urzędów propagandy. Wyjątkowo represyjny i męczący był ten działający w Warszawie, kierowany przez Karla Grundmanna. Uznając zalecenia Głównego Urzędu Propagandy w Krakowie za niewystarczające, Grundmann podczas kolejnych inspekcji polecał ustnie rozszerzenie selekcji, co placówki warszawskie musiały wykonać. Łącznie w Bibliotece Publicznej oprócz wywiezienia 4 tys. woluminów do papierni, 10 tys. wyłączono z obiegu i pozostawiono „do wyjaśnienia”<sup>8</sup>. Ubytki takie nie naruszyły jednak zasadniczej substancji zbiorów, które w momencie zamknięcia Biblioteki w listopadzie 1942 r. wynosiły 512 577 woluminów.

Wypożyczalnie prywatne borykały się z podobnymi problemami. Pozwolenie na ich działalność było obwarowane wieloma warunkami. Zabroniono np. kupowania nowych książek bez każdorazowego pozwolenia, a poszczególne placówki zobowiązano, aby przesyłały urzędowi propagandy w dystryktach swoje katalogi do zatwierdzenia. Urzędy typowały wtedy, niezależnie od centralnych „Wykazów...”, dodatkowe pozycje do eliminacji, a po zwrocie katalogów – wypożyczalnie musiały przepisywać je na nowo. W całym Generalnym Gubernatorstwie usunięto z wypożyczalni łącznie około 3 tys tytułów, co zmniejszyło zasoby tych placówek o 15-20%.

Książki usunięte oficjalnie ze zbiorów i z katalogów przeważnie pozostawały jednak do dyspozycji czytelników. Wypożyczalnie wypracowały systemy ich kamuflażu, który polegał najczęściej na ukryciu prohibitów w okładkach pozycji niekwestionowanych przez cenzurę. Szczęśliwie system ten (i podobne) nie został nigdzie rozszyfrowany, tak że wypożyczalnie płacone, odwiedzane niezwykle intensywnie, spełniły istotną rolę w popularyzacji polskiego piśmiennictwa. Zasadniczą rolę w udostępnianiu literatury popularno-naukowej odgrywała jednak Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, która nawet po zamknięciu, wypożyczała książki na użytek konspiracyjnych kompletów uczniowskich i studentów tajnych uniwersytetów – Warszawskiego i Ziemi Zachodnich<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> R. Przelaskowski *dz. cyt.* s. 379.

<sup>8</sup> Tamże, s. 380.

<sup>9</sup> E. Skierkowska, *Warszawska Biblioteka Publiczna na tle wydarzeń ostatniej wojny (1939-1945)* W: *Walka o dobrą kulturę...* t. 1 s. 404.



Analiza gorliwych działań urzędów propagandy pozwala na wyciągnięcie zaskakującego wniosku. Wysiłki niemieckich nadzorców w dziedzinie książki bibliotecznej, jak i księgarskiej, miały charakter wyłącznie restrykcyjny: zakazane publikacje należało w taki czy inny sposób odciąć od czytelnika. Książki wyłączano więc z katalogów i magazynów, w ostatecznym razie niszczone fizycznie. Wytyczne w Generalnym Gubernatorstwie nie zmierzały natomiast do propagowania czytelnictwa tak pronazistowskiego, jak i dozwolonych pozycji klasycznej literatury niemieckiej oraz książek publikowanych wtedy w GG. Widocznie urzędy propagandy nie łudziły się, że Polacy wezmą do ręki tę literaturę, a z drugiej strony – nawet taka lektura mogłaby sprzyjać rozwojowi intelektualnemu podbitego społeczeństwa, co było z punktu widzenia doktryn propagandowych niedopuszczalne.

Propaganda niemiecka nie wiązała też żadnych nadziei z bibliotekami naukowymi w Generalnym Gubernatorstwie. Zadaniem ich było udostępnienie zbiorów tylko niemieckim naukowcom i przedstawicielom administracji oraz tym Polakom, którzy pracowali w instytucjach niemieckich. Zdejmowało to z urzędów propagandy konieczność wprowadzenia „Wykazów...” prohibitów do tych bibliotek, skoro ich czytelnikami byli z założenia ludzie do doktryn nazistowskich już przekonani. Pozostaje więc odpowiedź na pytanie, po co i dla kogo utrzymywano biblioteki naukowe, skoro nie spełniały żadnych celów propagandowych, a ich wartość dla niemieckich badań naukowych była, mimo wszystko, minimalna?

Egzystencję i przetrwanie bibliotek naukowych umożliwiło powołanie w Generalnym Gubernatorstwie czterech bibliotek państwowych<sup>10</sup>. Były tworem administracji GG, a zasadnicze decyzje ich dotyczące należały do rządu w Krakowie. W lipcu 1940 r. twórca koncepcji bibliotek państwowych Gustav Abb – dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Berlinie oddelegowany do zaprowadzenia nowego ładu bibliotecznego w Polsce i centralnego kierowania księżnicami naukowymi – utworzył w Krakowie Główny Zarząd Bibliotek i został jego dyrektorem. Łącznie w bibliotekach państwowych zgromadzono około 6 mln książek, które w większości przetrwały wojnę<sup>11</sup>. Kierownikami tych placówek w poszczególnych miastach byli bibliotekarze niemieccy sprowadzeni z Rzeszy.

Powołanie bibliotek państwowych oznaczało, że zbiory naukowe stają się własnością państwa, a więc są nienaruszalne. W istocie, do końca okupacji zbiorów owych nie tylko nie uszczuplono (z niewielkimi wyjątkami), ale nawet zostały one poważnie powiększone. Pojawia się zatem pytanie o polityczne przyczyny szczególnego stosunku do tych polskich dóbr kultury. Pytania takie zadawali sobie już wówczas, jak i po wojnie, polscy bibliotekarze – i nie znajdowali satysfakcjonujących odpowiedzi. Adam Lewak przypuszczał, że niemieckie kierownictwo Biblioteki Państwowej zgromadziło w jednym miejscu – w gmachu Biblioteki Ordynacji Krasieńskich przy ul. Okólnik – zbiory rękopiśmienne największych księżnic warszawskich, by je było łatwiej po wojnie wywieźć do Rzeszy<sup>12</sup>. Alodia Kawecka-Gryczowa pisała o „wartości handlowej” zbiorów „naukowych i zabytkowych” sugerując, że we właściwym momencie miały być one sprzedane<sup>13</sup>. Zbiory te jednak nie zostały ani wywiezione, ani sprzedane. Co więcej – niektóre działy znacznie rozbudowano.

<sup>10</sup> Biblioteki państwowe tworzone w następującej kolejności: Kraków – 1 VII 1940; Warszawa – 27 VII 1940; Lwów – 12 I 1942; Lublin – 18 I 1942.

<sup>11</sup> Geneza powstania bibliotek państwowych, ich powołanie i funkcjonowanie zob. A. Mężyński *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie. Fakty i mity*. W: *Symposia bibliologia. Dokumentacja księgozbiorów historycznych* red. nauk. A. Mężyński, Warszawa 1995 s. 93-123.

<sup>12</sup> A. Lewak, *Straty Biblioteki Raperswilskiej w zbiorach rękopisów*. W: *Straty bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. 3 *Biblioteki* red. P. Bańkowski, Warszawa 1955 s. 112.

<sup>13</sup> A. Kawecka-Gryczowa, *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej*. W: *Walka o dobrą kulturę...*, t. 1 s. 194.

Skoro więc głosy polskich uczestników wydarzeń nie są przekonujące, może odpowiedzi udzielią sami autorzy owych zabiegów wobec polskich bibliotek naukowych? W nielicznych deklaracjach dotyczących zadań tych księżnic w Generalnym Gubernatorstwie kładli oni nacisk – przede wszystkim Gustav Abb – na „zabezpieczenie” (*Sicherstellung*) zbiorów, i termin ten odmieniali przez wszystkie przypadki. „Zabezpieczanie” równało się ochronie zarówno przed rozproszeniem, jak i zniszczeniem fizycznym. Groźbę unicestwienia zbiorów specjalnych bibliotek warszawskich zgromadzonych w gmachu Biblioteki Krasińskich dostrzegł Gustav Abb i zobowiązał Wilhelma Wittego, komisarzycznego kierownika warszawskiej Biblioteki Państwowej do działań zabezpieczających: „W Warszawie warunki są najgorsze, ponieważ wszystkie rękopisy i wartościowe druki zgromadzone są w jednym miejscu. Trzeba zadbać za wszelką cenę o zmianę tej sytuacji. Należy, co najmniej, podzielić najważniejsze rękopisy pomiędzy trzy budynki, niezależnie od tego, czy leżą, lub nie, w pobliżu obiektów militarynych [...]. Nie możemy w żadnym wypadku odpowiadać za to, że po nieszczęśliwym trafieniu bomby, wszystkie cymelia w budynku zbiorów specjalnych zostaną zniszczone”<sup>14</sup>. Mimo tego polecenia, Witte nie podjął odpowiednich kroków i zbiory te spłonęły w październiku 1944 r.

Wydaje się, iż zasada „zabezpieczenia” była głęboko zakorzeniona w świadomości niemieckich bibliotekarzy i starali się jej przestrzegać niezależnie od uwarunkowań politycznych. Zniszczenie biblioteki lub choćby pojedynczej książki natrafiało na ich gwałtowny sprzeciw, czego podczas okupacji dali dowody tam, gdzie było to możliwe. Jednym z takich bibliotekarzy był Ulrich Johanssen<sup>15</sup>, członek NSDAP, zagorzały zwolennik nazizmu – w trudnym dla niemieckiej armii okresie w 1943 r. zrezygnował z wygodnego stanowiska kierownika Biblioteki Państwowej we Lwowie i poszedł na front wschodni. Wcześniej, w jednym z dokumentów adresowanych do władz, napisał: „Najważniejszym zadaniem jest zachowanie zbiorów [lwowskich – przyp. A. M.], które w większości są «niezastąpione» (*meist unersetzbar*)”<sup>16</sup>. W innym miejscu, we wspomnieniach powstałych już po wojnie dowodził, że niemiecki zarząd polskich bibliotek naukowych w sytuacji, gdy ich przyszłość nie była jasno określona, starał się zachować zarówno stan posiadania tych placówek, jak i utrzymać zatrudnionych w nich bibliotekarzy, co odpowiadało „etosowi zawodowemu niemieckiego bibliotekarza”<sup>17</sup>. Johanssen wprowadził więc do oceny tych zdarzeń pojęcie etosu zawodowego – czyli kodeksu postępowania niemieckiego bibliotekarza – co może zaskakiwać, zważywszy, że zachowaniami funkcjonariuszy niemieckiej administracji rządziły przecież wytyczne ideologii państwa hitlerowskiego, dalekie od uwzględniania etosów poszczególnych profesji. Niemiecka badaczka Antje Rapmund zdaje się jednak potwierdzać słowa Johanssena – jej zdaniem, były wcale liczne przypadki wskazujące, że nawet „zaczadzenie” nazistowską ideologią i propagandą nie wykluczało zachowania przyzwoitości zawodowej: „Nie można nie doceniać, iż wśród starszych bibliotekarzy, również tych zainfekowanych antysemityzmem, nacjonalizmem i panującym słownictwem propagandy nazistowskiej, nie zaniknęło tradycyjne pojęcie etosu zawodowego, które oddziaływało na ich poczynania”<sup>18</sup>. Zgadając się z autorką trzeba dodać, że na terenie Generalnego Guberna-

<sup>14</sup> Cytat za: H. Łaskarzewska, *Straty Okólnika w czasie powstania warszawskiego i po jego upadku*. W: *Droga do Okólnika 1844-1944. W 160. rocznicę powstania Biblioteki Ordynacji Krasińskich i w 60. – spalenia gmachu BOK na Okólniku* oprac. i posł. H. Tchórzewska-Kabara, Warszawa 2005 s. 155.

<sup>15</sup> Biogram U. Johanssena zob. *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939-1945. Wybór dokumentów źródłowych = Wissenschaftliche Bibliotheken im Generalgouvernement in den Jahren 1939-1945. Ausgewählte Quellendokumente* wybór i oprac. A. Mężyński, przy współpr. H. Łaskarzewskiej, Warszawa 2003 s. 472.

<sup>16</sup> U. Johanssen, *Grundlinien für die Verwaltung der Staatsbibliothek*. W: A. Rapmund *Die deutsche Bibliothekspolitik in der Tschechoslowakei und in Polen während des zweiten Weltkrieges* Berlin 1993 s. 248.

<sup>17</sup> U. Johanssen, *Hauptverwaltung der Bibliotheken des Generalgouvernements Polen*. W: *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie...* s. 360.

<sup>18</sup> A. Rapmund, dz. cyt., s. 214.

torstwa zgodne z etosem postępowanie niemieckich bibliotekarzy, notabene nie tak licznych, bo tylko kilkunastu, wyrażało się w ochronie zbiorów, jak też w poprawnym stosunku do polskich pracowników, których zatrudnili w bibliotekach państwowych, zapewniając im możliwość przetrwania okupacji. W księżnicach państwowych GG pracowało w latach 1940-1944 około 300 bibliotekarzy, wśród nich większość elity polskiego środowiska bibliotekarskiego, która przetrwawszy – odbudowała bibliotekarstwo krajowe po zakończeniu wojny.

Zachowanie w Generalnym Gubernatorstwie księgozbiorów naukowych nie oznaczało jednak, że służyć miały one nauce polskiej. Rygory były tutaj bardzo ostre. Biblioteki stawały się instytucjami niemieckimi, pracującymi według niemieckich zasad i instrukcji, zbiory germanizowano, a dostęp do nich mieli – powtórzmy – wyłącznie Niemcy i ci z Polaków, którzy pracowali w instytucjach niemieckich. W dalszej perspektywie zadaniem tych bibliotek miało być wspieranie nauki niemieckiej w badaniach zagadnień wschodnich, a także zadań niemieckiej administracji. Blokowanie Polakom dostępu do ich własnych zbiorów budziło wątpliwości niemieckich bibliotekarzy, było bowiem jaskrawym pogwałceniem przywołanego powyżej etosu zawodowego. Przeciwstawić się temu nie mogli – ograniczaniem polskich czytelników zajmowały się wszak urzędy propagandy we wszystkich dystryktach, a Gestapo urządzało prowokacje. Bibliotekarze niemieccy mogli co najwyżej, i to robili, „przymykać oko” na szeroko rozpowszechnione nieoficjalne wypożyczania zbiorów, bez czego nie byłoby możliwe funkcjonowanie szeroko rozwiniętego tajnego nauczania na szczeblu średnim i wyższym.

Powoływanie kolejnych bibliotek państwowych urzędy GG wykorzystywały w celach propagandowych. W obszernych artykułach ukazujących się w prasie lokalnej i centralnej, a również w samej Rzeszy, otwieranie tych placówek przedstawiano jako osiągnięcie władz, które w interesie nauki niemieckiej budują w Generalnym Gubernatorstwie życie kulturalne i naukowe.

Propaganda lansowała przekonanie, że tworzone przez władze administracyjne GG biblioteki państwowe, powstają jakby od nowa, i nie mają za sobą żadnej krajowej tradycji. Ich zadaniem będzie wspieranie niemieckiej nauki, a w przyszłości obsługa wielkiego uniwersytetu niemieckiego im. Kopernika w Krakowie, który powstanie po wojnie. Biblioteki państwowe, odpowiednio przygotowane, staną się jego zapleczem.

Na inauguracji działalności Biblioteki Państwowej w Krakowie, której otwarcie odbyło się w nowym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej 4 kwietnia 1941 r., przemawiał sam Hans Frank. Złotousty gubernator obierając jako motyw przewodni swojego wystąpienia tezę, że oto przedstawiciele wybranego narodu niosą kaganek oświaty na Wschód powiedział: „[...] okręt niemieckiej pracy na Wschodzie zakotwiczył w Krakowie”<sup>19</sup>. Zadanie załogi okrętu było trudne, bowiem poruszała się w kraju „nomadów” nieposiadających żadnej własnej literatury<sup>20</sup>. Między wieloma argumentami użył i takiego: „My nie postępujemy jak jakiś angielski gubernator, który otwierałby tu giełdy, targi, sklepy, knajpy opiumowe, miejsca demoralizacji wszystkich rodzajów – nas to nie interesuje. My, Niemcy, nie możemy żyć bez wielkich ideałów – my otwieramy tutaj biblioteki”<sup>21</sup>. Biblioteki państwowe w Krakowie i Lublinie otwierano w sposób uroczysty (*feierliche Eröffnung*). Publikowane z okazji tych wydarzeń obszerne artykuły prasowe, sterowane centralnie przez urzędy propagandy, miały podobną strukturę. Prezentowano wybrane eksponaty, przede wszystkim rękopisy i stare druki autorstwa pisarzy czy drukarzy niemieckich, które miały zaświadczyć o inspirującej roli, szczególnie w wiekach

<sup>19</sup> H. Frank, „Rede des Herrn Generalgouverners Reichsministers Dr. Frank”. W: *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie...* s. 72.

<sup>20</sup> Zdanie Franka: „[...] die Polen als ein Nomadenvolk haben kein Schrifttum” przypomniał E. Kuntze dz. cyt. s. 53.

<sup>21</sup> H. Frank, dz. cyt. s. 72.

XV-XVI, cywilizacji pochodzącej z Niemiec i np. o tym, że Kraków długo pozostawał miastem niemieckim. Wykonano faksymile *Kodeksu Baltazara Behema*, kodeksu uznanego za szczytowy przejaw niemieckiej sztuki w średniowiecznym Krakowie. Wspieraniu też o niemieckości starej kultury polskiej miały służyć wystawy, zakrojone na dużą skalę, organizowane przez biblioteki. W 1942 r. w Lublinie otwarto ekspozycję „600 lat niemieckiego Lublina”, na którą przywieziono m.in. eksponaty z bibliotek warszawskich.

Zadziwiające i trudne do wytłumaczenia z punktu widzenia propagandy nazistowskiej było nabycie od francuskiego kolekcjonera Edwarda Ganchle'a zbiorów chopinowskich<sup>22</sup> dla Biblioteki Państwowej w Krakowie. Decyzję o zakupie podjął osobiście w 1942 r. Hans Frank, a następnie patronował Wystawie Chopinowskiej otwartej dwa lata później w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. O zakupie tym poinformował nawet z pewną dumą zagranicznych dziennikarzy na konferencji w Berlinie. Istnieją różne hipotezy tłumaczące decyzje Franka. Zakłada się np., że gubernator – pianista amator, dał się ponieść instynktowi melomana.

W artykule tym postawiono kilka tez. Najistotniejsza z nich sprowadza się do konstatacji, iż biblioteki polskie nie były traktowane przez władze okupacyjne i ich organy propagandy jako instytucje, które stanowią istotny problem i w konsekwencji nie stosowano wobec nich jednolitej polityki. W początkowym okresie okupacji placówki te po prostu zamykano, najczęściej wraz z ich macierzystymi instytucjami (urzędy, szkoły czy uczelnie). W nielicznych otwartych bibliotekach powszechnych i księgarniach wprowadzono cenzurę księgozbiorów, a część woluminów zniszczono. Publikacji naukowych z zasady nie niszczone, lecz wręcz chroniono je, wyjątkiem zaś były akcje oddziałów policyjnych wysyłanych z Rzeszy. Odrębny problem, niezwiązany jednak z tematyką tego artykułu, stanowiły zniszczenia wojenne, te niezaplanowane oraz wykonane z premedytacją, takie jak po powstaniu warszawskim.

Nie można odpowiedzieć przekonująco na pytanie, dlaczego Hans Frank zdecydował się na zachowanie zbiorów bibliotek naukowych i przystał na koncepcję bibliotekarzy niemieckich utworzenia czterech bibliotek państwowych. Traktował je jako zaplecze przyszłego uniwersytetu, lecz argument taki wydaje się dość wątpliwy. Co mogła bowiem wniesić do rozwoju nauki niemieckiej np. Biblioteka Państwowa w Lublinie? Efekt propagandowy też nie był znaczny, choć otwierane bardzo uroczyście biblioteki świadczyły, według okupanta, o sile oddziaływania kultury niemieckiej.

Osobną, niedocenianą w literaturze przedmiotu, rolę odegrali w Generalnym Gubernatorstwie bibliotekarze niemieccy, którzy nie przyłączyli się do dzieła zniszczenia, a w ramach możliwości pozostawionych im przez wytyczne polityków, chronili polskie zasoby i bibliotekarzy.

---

<sup>22</sup> A. Mężyński, *Kolekcja chopinianów Edouarda Ganche'a w Krakowie* „Roczniki Biblioteczne” 47, 2003 s. 141-154.

## **Propaganda drukowana w pracach KSK w okresie II wojny światowej (jako forma oddziaływania na Polaków pod okupacjami)**

Jedną z możliwości oddziaływania na społeczeństwo polskie w okresie II wojny światowej była akcja propagandowa, uznawano bowiem, że „powinna się stać potężną dźwignią w wielkiej akcji odzyskania niepodległości”<sup>1</sup>. Akcja ta prowadzona była z jednej strony za pośrednictwem przygotowywanych różnorodnych druków (m.in. odezw, ulotek, sloganów, broszur), natomiast z drugiej strony poprzez audycje radiowe.

Nad organizacją tej akcji, ustalaniem jej szczegółów, rozwiązywaniem pojawiających się problemów dyskutowano podczas kilku posiedzeń Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju – instytucji powołanej dnia 13 listopada 1939 r., zajmującej się przede wszystkim „sprawami, związanymi z Krajem, z tajnymi wysiłkami Narodu, zmierzającymi do wyzwolenia Rzeczypospolitej z okupacji wroga”<sup>2</sup>.

Akcja propagandowa prowadzona na ziemiach polskich kierowana była nie tylko do obywateli narodowości polskiej, swoim zasięgiem obejmowała także obywateli polskich narodowości ukraińskiej. Ponadto przewidywała oddziaływanie na Niemców, Rosjan.

O tym, że był to problem ważny dla ludności polskiej świadczyć fakt, iż już podczas czwartego posiedzenia KSK, w dniu 28 listopada 1939 r., rozpatrywano temat propagandy radiowej, w związku ze skargami kierowanymi pod adresem audycji w języku polskim, emitowanych przez stacje londyńską i tuluską<sup>3</sup>.

Członkowie Komitetu zgodzili się z zarzutami i przygotowali następującą uchwałę w tej sprawie: „Społeczeństwo polskie pod okupacją bolszewicką skarży się coraz głośniejszą na stronę propagandową i stronę formalną audycji polskich w radio angielskim i francuskim. Komitet

<sup>1</sup> Studium Polski Podziemnej (dalej: SPP), Sprawy Krajowe 1940 (dalej: SK), 2.2.2.2.A.22, k. 135.

<sup>2</sup> Przewodniczącym Komitetu został gen. K. Sosnkowski, natomiast członkami: A. Ładoś, M. Seyda, J. Stańczyk, M. Kukiel. SPP, Komitet Ministrów dla Spraw Kraju (dalej: KSK), A.1.3, k. 1. Członkami Komitetu zostali: A. Ładoś, M. Seyda, J. Stańczyk, M. Kukiel.

<sup>3</sup> R. Habielski, *Polityka informacyjna i propagandowa rządu RP na emigracji 1939-1945*, „Dzieje Najnowsze” 1987, z. 4, s. 54. Y. Beauvois, *Stosunki polsko-francuskie w czasie dziwnej wojny*, Kraków 1991, s. 33.

Ministrów dla Spraw Kraju zapoznawszy się z tymi skargami zwraca się do Działu Informacji i Dokumentacji o spowodowanie, by audycje owe uległy gruntownej reformie i służyły przede wszystkim celom rzeczowego i stałego informowania Polaków w Kraju o sytuacji światowej, międzynarodowej, o pracach i zamierzeniach Rządu Polskiego, o położeniu i wypadkach na terenie obu okupacji.

W tym celu dział Informacji i Propagandy winien codziennie, przy współdziałaniu wszystkich resortów redagować komunikaty informacyjne dla stacji nadawczych w Londynie i Lyonie oraz przekazywać powyższe komunikaty w drodze telefonicznej do użytku obu stacji<sup>4</sup>.

Z kolei podczas obrad w dniu 9 stycznia 1940 r. przewodniczący KSK gen. Sosnkowski poinformował zebranych o organizowanej od miesiąca specjalnej ekspedycji<sup>5</sup>, za pośrednictwem której będzie można przekazywać do kraju instrukcje, ulotki, rozkazy, pieniądze. Dwa rodzaje ulotek zostały już opracowane<sup>6</sup>, pierwsza skierowana do społeczeństwa polskiego<sup>7</sup>, natomiast druga – adresowana do Niemców przebywających w Polsce<sup>8</sup>.

Wśród tzw. spraw bieżących poruszanych w trakcie posiedzenia w dniu 2 lutego 1940 r. gen. Sosnkowski wymienił: projekt ulotki dla Ukraińców. Odnosząc się do spraw związanych z redakcją Biuletynu<sup>9</sup> nr 2 Stanisław Mikołajczyk pytał, czy do obowiązków Komitetu redagującego ten Biuletyn należy tylko jego przygotowanie, czy też wszystkie sprawy związane z organizacją propagandy pisanej<sup>10</sup>. Gen. Sosnkowski opowiedział się za powierzeniem temu komitetowi wszystkich spraw związanych z „całokształtem propagandy pisanej na Kraj”<sup>11</sup>.

W trakcie obrad dnia 14 lutego 1940 r. profesor Kot przypomniał członkom KSK, że podczas ostatniego posiedzenia Rady Ministrów, minister Zaleski, składając sprawozdanie z wyników swej podróży do Londynu<sup>12</sup> poinformował, że Anglicy mają zamiar rozrzucić w Polsce, z samolotów, ulotki zawierające odezwę rządu angielskiego do narodu polskiego<sup>13</sup>. Stwierdził także, że należałoby zwrócić się do strony brytyjskiej z propozycją, aby samoloty angielskie rozrzuciły równocześnie odezwę rządu polskiego do ludności w kraju. Na zakończenie posiedzenia w dniu 14 lutego 1940 r. członkowie Komitetu zajmowali się projektami ulotek „Polacy” i „Do żołnierzy Armii Czerwonej”. Zdecydowano, aby nie zatwierdzać żadnej z propozycji. Na wniosek profesora Kota postanowiono zwrócić się do kilku osób z prośbą o przygotowanie projektów ulotek. W związku z angielską ekspedycją lotniczą prof. Kot zadał zebranym pytanie, czy ulotki w języku polskim rozrzucać przez angielskie samoloty mają mieć charakter oficjalny i kto powinien je podpisać.

<sup>4</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), *Prezydium Rady Ministrów* (dalej: PRM-K) 79.4, k. 25.

<sup>5</sup> Zaznaczając, że omawiana kwestia jest ściśle tajna. Ibidem, PRM-K 79.9, k. 61.

<sup>6</sup> Komitet zatwierdził tekst ulotek, ustalając, że nie będą one podpisane.

<sup>7</sup> Jej zadaniem było „podniesienie stanu duchowego społeczeństwa”. Ibidem.

<sup>8</sup> Miała na celu „głównie sterroryzowanie moralne niemieckich czynników okupacyjnych w Polsce”. Po krótkiej dyskusji tekst obydwu ulotek został zatwierdzony. Ibidem. Tekst ulotek: A. K. Kunert, *Rzeczpospolita walcząca. Styczeń-grudzień 1940: kalendarium*, Warszawa 1997, s. 26-27.

<sup>9</sup> „Biuletyn Informacyjny” nr 1 ukazał się z datą 15 I 1940 r.

<sup>10</sup> IPMS, PRM-K 79.13, k. 101-102.

<sup>11</sup> Ibidem, k. 102.

<sup>12</sup> Przebywał tam w dniach od 12 do 14 I 1940 r. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, (dalej: PPRM), t. I, red. naukowej serii M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1994, s. 204.

<sup>13</sup> Zaleski relacjonował, że „rząd angielski wyraził już całkowitą zgodę na odezwę trzech premierów przeciw okrucieństwom niemieckim, która ma być wydana w Paryżu po opracowaniu przez Komitet redakcyjny propozycji polskiej. Propozycja ta żąda pociągnięcia winnych do osobistej odpowiedzialności. Halifax chciał jeszcze poczekać na wydanie Polskiej Księgi Dokumentacyjnej, która wyjdzie na razie w językach: francuskim i angielskim, a później również i we włoskim [...]. Anglicy chcą odezwę [...] rozrzucać w jak największej ilości egzemplarzy z samolotów. Samoloty te mają też rozrzucać nad Polską odezwę rządu angielskiego do Polaków w języku polskim, co będzie można wykorzystać również i do rozrzucaenia ulotek naszych PPRM, t. I, s. 206.

Prezes Mikołajczyk podkreślał, że do społeczeństwa polskiego w kraju powinny dotrzeć przede wszystkim ulotki zredagowane w języku polskim, a Brytyjczycy powinni to zrozumieć. „Propaganda angielska, nawet poparta oficjalnie autorytetem rządu brytyjskiego nie da tego efektu, jak rozpowszechniona szeroko w kraju odezwa Rządu Polskiego. Należałoby poza tym przygotować i rozrzucić nad Niemcami specjalną ulotkę w języku niemieckim, ostrzegającą Württembergczyków i Bawarów przed wyjazdem do Polski i osiedlaniem się w siedzibach odebranych Polakom”<sup>14</sup>.

Minister Kot zaproponował, aby prezes Mikołajczyk wraz z ministrem Zaleskim omówił sprawę obydwu ulotek, przedstawiając argumenty za współpracą polsko-angielską w propagandzie lotniczej skierowanej do Polski i Niemiec. Na wniosek prof. Kota ustalono, że ulotka przeznaczona do zrzucenia w kraju powinna być podpisana przez premiera Sikorskiego.

W trakcie posiedzenia Komisji Redakcyjnej Komitetu dla Spraw Kraju w dniu 28 lutego 1940 r. jej członkowie<sup>15</sup> uznali, iż słusznym jest skupienie w kompletacjach tej Komisji wszystkich spraw związanych z drukowaną propagandą polityczną na kraj. Ponadto uznano, iż do Komisji Redakcyjnej należy powołać przedstawiciela Działu Dokumentacji i Informacji w charakterze łącznika<sup>16</sup> ze względu zarówno na powiązanie propagandy krajowej z zewnętrzną i skuteczniejsze wykorzystanie materiałów, jakimi dysponuje Dział Dokumentacji i Informacji, jak i na wykonywanie pewnej części propagandy przez Radio i PAT.

Nocą z 6 na 7 marca 1940 r. samoloty Royal Air Force po raz pierwszy zrzuciły ulotki nad Poznaniem<sup>17</sup>.

Jednym z zagadnień poruszanych podczas obrad w dniu 7 marca 1940 r. były wnioski w sprawie organizacji propagandy w okupowanym kraju. Przewodniczący K. Sosnkowski przekazał informacje pochodzące z raportów baz (z których wynikało, że część materiału propagandowego przerzucono już do kraju) oraz z „Raportu Prawdzica”<sup>18</sup> (zawierającego stwierdzenia, „iż na terenie okupacji sowieckiej kolportuje się większą ilość odezw Rządu. Jak wynika z raportów na terenie kraju pojawiła się bibuła rozmaitego rodzaju, w tym również przeciwrządowa. Czynniki organizacyjne w kraju domagają się zatem powiadomienia ich o cechach, pozwalających na określenie pochodzenia wydawnictwa”<sup>19</sup>).

W związku z tym faktem gen. Sosnkowski zaproponował, aby zamówić większą ilość papieru opatrzonego specjalnym znakiem wodnym. Projekt organizacji propagandy na kraj przewidywał, że do czasu zorganizowania łączności Organizacji Politycznej kolportażem materiałów propagandowych będzie nadal zajmować się Organizacja Wojskowa. Przewodniczący zapytał więc, „kiedy zostaną utworzone bazy łączności z Krajem”<sup>20</sup>, natomiast minister Kot wyjaśnił, że do tej pory nie ma w tej sprawie decyzji Rady Ministrów, jednak on „przystąpi od razu do organizacji baz, co wymaga jednakże przewyciężenia szeregu trudności wstępnych. Chodzi tu przede wszystkim o uzyskanie i zagwarantowanie pomocy, jakiej przy organizowaniu i funkcjonowaniu baz muszą udzielić nasze placówki zagraniczne oraz II Oddział”<sup>21</sup>.

<sup>14</sup> IPMS, PRM-K 79.12, k. 99.

<sup>15</sup> Jej członkami byli S. Mikołajczyk, J. Stańczyk oraz T. Bielecki.

<sup>16</sup> Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego (dalej: CKRL) 36, Komitet dla Spraw Kraju, k. 35-37.

<sup>17</sup> A. K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce podziemnej 1939-1945*, Warszawa 1996, s. 44.

<sup>18</sup> „Prawdzic”, „Odra”, „Rola”, „Zagończyk”, „Rączy”, „Lubiniec” to pseudonimy Stanisława Rostworowskiego (1888-1944); w ZWZ-AK od 1939, komendant Bazy w Bukareszcie 1939-1940, komendant Bazy w Budapeszcie 1941-1942, w KG AK 1942-1944, komendant AK Kraków VII-VIII 1944 r. M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, Warszawa 1990, s. 455.

<sup>19</sup> IPMS, PRM-K 79.15, k. 128.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> Ibidem, k. 129.

Gen. Sosnkowski zgadzał się z prof. Kotem, ponadto potwierdzał, że w kraju istnieje wiele trudności, z którymi się zetknął. Uważał jednak za konieczne określenie terminu utworzenia baz politycznych, które odciążą Organizację Wojskową od prac politycznych<sup>22</sup>.

Kolejnym zagadnieniem związanym z projektem akcji propagandowej była kwestia budżetowa. Uznano, iż najlepszym rozwiązaniem byłoby gdyby koszty propagandy politycznej na kraj były pokrywane z budżetu Prezydium Rady Ministrów „z tym, że Organizacja Wojskowa będzie zwracać koszty materiałów branych dla swoich potrzeb”<sup>23</sup>. Przewodniczący KSK uważał także, że należy zmniejszyć nakład Biuletynu<sup>24</sup>.

Prof. Kot zapewnił, że organizowanie łączności politycznej będzie odbywać się możliwie jak najszybciej, jednak wyznaczenie terminu uważał za niebezpieczne<sup>25</sup>. Ponadto stwierdził, że „przeprowadzenie mechanicznego podziału na prace czysto wojskowe i czysto polityczne jest niemożliwe”<sup>26</sup>. Obawiał się także, że w razie wyznaczenia konkretnego terminu niektóre placówki Organizacji Wojskowej mogą po jego upływie nie udzielić pomocy w pracach politycznych<sup>27</sup>.

Gen. Sosnkowski oświadczył, że jeśli chodzi o ZWZ „to może złożyć wszelkie zapewnienia lojalnej i pozytywnej współpracy”<sup>28</sup>. W związku z trudnościami w organizacji baz, zaproponował „ustalenie terminu względnie odległego, do dnia 15 kwietnia”<sup>29</sup>.

W dalszej części obrad Komitet zatwierdził wnioski Komisji Redakcyjnej w sprawie organizacji propagandy na kraj, przy czym ich część końcowa, począwszy od punktu d) otrzymała następujące brzmienie:

„d) wysokość nakładu powinna być minimalna w granicach kalkulacyjności i zwiększana w miarę wzrostu potrzeb.

Ponieważ metoda drukowania materiałów propagandowych sposobem fotochemicznym pozwala na większe wykorzystanie materiału względnie zmniejszenie ciężaru druków, Komitet wypowiada się za drukowaniem materiału propagandowego tą metodą, o ile próba techniczna da dobre wyniki.

Koszty akcji propagandowej na Kraj pokrywane będą z budżetu ministra kierującego działem ogólnej i politycznej łączności z Krajem z tym, że Organizacja Wojskowa będzie refundować koszty materiałów branych dla swego użytku.

Ze względu na konieczność zakupienia zapasu odpowiedniego papieru oraz z uwagi na potrzebę znakowania druków idących do Kraju dla stwierdzenia ich autentyczności, Komitet zaleca zakupienie wagonu papieru zaopatrzonego zastrzeżonym znakiem wodnym. Z uwagi na konieczność odciążenia Organizacji Wojskowej z spraw politycznych, a więc i propagandy politycznej na Kraj, Komitet zaleca zmontowanie Organizacji Politycznej łączności z Krajem do dnia 15 kwietnia 1940 r.”<sup>30</sup>.

Następnie prezes Bielecki przedstawił projekty ulotek. Najpierw omówił treść ulotki skierowanej do rolników niemieckich z Badenii i Wirtembergii. Zastanawiał się, w jaki sposób

<sup>22</sup> „Zarówno z punktu widzenia technicznego, jak i politycznego, przeprowadzenie rozdziału pomiędzy działalnością wojskową i polityczną na Kraj jest konieczne”. Ibidem.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> Jeśli jednak wzrośnie zapotrzebowanie i pojawią się możliwości kolportażu, powinien nastąpić wzrost nakładu Biuletynu.

<sup>25</sup> „Rzeczy te rozstrzygną doświadczenia najbliższych 10 dni”. Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> Ze względu na to, że mają być traktowane zupełnie odrębnie.

<sup>28</sup> Ibidem, k. 130. Nie mógł jednak udzielić takich zapewnień w stosunku do II Oddziału, ponieważ wykraczało to poza zakres jego kompetencji.

<sup>29</sup> Ibidem. Uwagi gen. Sosnkowskiego w formie wniosków zostały przyjęte.

<sup>30</sup> Ibidem, k. 130-131.



ulotka ma być podpisana. W trakcie dyskusji ustalono, że będzie na niej podpis zarządu jednej z istniejących dawniej niemieckich organizacji chłopskich.

Członkowie Komitetu zapoznali się także z treścią ulotki skierowanej do Ukraińców. W związku z powstałymi zastrzeżeniami odnoszącymi się do utworzenia federacji, postanowiono usunąć z tekstu te fragmenty, tym bardziej, że kwestia ta nie została jeszcze oficjalnie ustalona. Podjęto również decyzję, aby wydrukować odezwę rządu z dnia 21 grudnia oraz dwa ostatnie przemówienia premiera (propozycje te pojawiły się pod wpływem przygotowań do ekspedycji specjalnej). Wniosek ten przekazano do rozpatrzenia Komisji Redakcyjnej, której termin spotkania wyznaczono na najbliższą sobotę. Na zakończenie tego posiedzenia postanowiono, dostarczyć każdemu członkowi KSK komplet materiałów propagandowych wysłanych już do Kraju, względnie przeznaczonych do wysyłki. Były to *Projekt propagandy na Kraj* oraz *Dodatek do propagandy na Kraj*.

*Projekt propagandy na Kraj* składał się z czterech części:

I. Zakres i cele propagandy,

II. Konieczność działania na wszystkich odcinkach,

III. Środki oddziaływania,

IV. Prace do wykonania (w tej części omówiono szczegółowo sprawy związane z organizacją i przeprowadzeniem akcji propagandowej, jako jednego z możliwych środków prowadzenia wojny z okupantami).

Akcja propagandowa na terenie kraju przewidywała oddziaływanie na tzw. cztery odcinki czyli na: społeczeństwo polskie, ukraińskie oraz na Niemców i Rosjan. Zakres i cele propagandy wobec każdej z tych grup były zróżnicowane i od nich uzależniano powodzenie akcji.

Podtrzymywanie wiary w ostateczne zwycięstwo, mimo że wojna może się przedłużać, zapewnianie „o przyjsciu zemsty i zapłaty za doznane krzywdy”<sup>31</sup>, przeciwdziałanie pogłębiającemu się poczuciu niższości, zachęcanie do wzajemnej pomocy, zwłaszcza tej części społeczeństwa, która została pozbawiona źródeł dochodu, informowanie o wydarzeniach na świecie oraz o ocenie przez międzynarodową opinię postępowania naszych wrogów – to główne założenia propagandowe wobec społeczeństwa polskiego. Mimo niesprecyzowanego stanowiska Polski w sprawie ukraińskiej planowano, aby rozpowszechniać informacje, iż wspólnym wrogiem dla Polaków i Ukraińców są Niemcy, zachęcać do współpracy z Polską oraz nie dopuszczać do wszczynania wzajemnych sporów.

Z kolei społeczności niemieckiej pozostającej na ziemiach polskich postanowiono nieustannie przypominać, iż za popełnione czyny poniesie ona odpowiednie kary, a ponadto starano się poprzez odpowiednio zredagowane teksty ulotek „wzbudzać lęk przed zemstą Polaków”<sup>32</sup>.

Planowano, iż akcja propagandowa obejmie również żołnierzy rosyjskich i Rosjan i dlatego proponowano, aby negatywnie wpływać na zwartość wojska sowieckiego, a narody nierosyjskie zachęcać do podjęcia walk wolnościowych, obalenia obecnych władców (którym zarzucono: zdradę interesów proletariatu, nędzę ludności, ograniczenie wolności).

Główne środki propagandy stanowiły radio i słowo pisane (odezwy, ulotki, slogany, broszury, ilustracje). Oprócz dotychczasowych audycji radiowych przewidywano emitowanie audycji bojowych dla Polski, audycji dla Niemców oraz audycji dywersyjnych dla Niemców w Rzeszy, audycji ukraińskich, audycji dywersyjnych dla ZSRR. Niektóre z tych audycji można by emitować ze stacji aliantów, a część poprzez specjalnie w tym celu zbudowane stacje na terenie państw neutralnych.

<sup>31</sup> SPP, SK 1940, 2.2.2.2.A.22, k. 129.

<sup>32</sup> Ibidem, k. 130.

W *Projekcie* wskazywano także, jakie działania trzeba podjąć, aby akcja propagandowa przyniosła zamierzone rezultaty. Należało więc przygotować większą ilość materiału propagandowego, aby w razie polepszenia warunków kolportażowych przetrzymać go do kraju; natychmiast wprowadzić w ramach audycji radiowych krótkie (5 minutowe) słuchowiska dla Ukraińców po ukraińsku, dla Niemców zamieszkałych w Polsce, audycje bojowe dla Polski; przekonać Aliantów do nadawania audycji dywersyjnych na Niemcy i Rosję za pośrednictwem ich radiostacji oraz do tego, aby finansowali wydawnictwa propagandowe i kolportowali biblioteczki za pomocą lotnictwa bojowego i sportowego z terenu Rumunii, Węgier lub Bliskiego Wschodu<sup>33</sup>.

W drugim z dokumentów: *Dodatku do propagandy na Kraj*<sup>34</sup>, z którym mieli się zapoznać członkowie KSK, jeszcze raz zwracano uwagę, iż propaganda „powinna się stać potężną dźwignią w wielkiej akcji odzyskania niepodległości”<sup>35</sup>. Jej celem jest: potęgowanie sił narodu, jego woli walki o własne państwo oraz wiary w ostateczne zwycięstwo. Aby osiągnąć ten cel należy informować o wydarzeniach światowych, o trudnościach okupantów, o tym, „co buduje i krzepi”<sup>36</sup>, nie zaś o tym co negatywnie wpływa na poczucie własnej wartości i godności; przeciwstawiać się propagandzie okupantów, którzy usiłują wytworzyć kompleks niższości u Polaków; wywołać antagonizmy między poszczególnymi warstwami społecznymi, podsycać nienawiść mniejszości niemieckiej, ukraińskiej i rosyjskiej do narodu polskiego.

Natomiast w sprawie propagandy zagranicznej uznano, iż mimo tego że z jednej strony stanowi ona osobny odcinek, to jednak w praktyce nie można jej oddzielić od propagandy wewnętrznej, z którą w wielu punktach łączy się i uzależnia ją od siebie. Odpowiedzialnym za prowadzenie tej propagandy należy przedstawić konkretne dezyderaty m.in. w sprawie wydawania broszur popularnych opartych na fotografiach i dokumentach, obrazujących okrucieństwa niemieckie i sowieckie, a ponadto rozpocząć akcję uświadamiania obcych o metodach gnębienia Polaków przez Litwinów.

Skuteczność prowadzenia akcji propagandowej zależy od możliwości dotarcia z nią na teren kraju. Istnieje jednak wiele trudności związanych głównie z transportem materiałów do kraju, które są przemykane. Brakuje kurierów, są poważne problemy z przejściem pasa granicznego. Najlepszym i najskuteczniejszym rozwiązaniem byłoby przetrzymywanie ulotek tylko za pomocą samolotów. Do wykonania tego zadania należy skłonić sprzymierzeńców, a jeśli to się nie uda, trzeba zrezygnować z drukowania ulotek. Z tych samych powodów nie może być wydawany Biuletyn Informacyjny jako pismo, którym zasypuje się kraj. W „*Dodatku*” stwierdzono, że pisma propagandowe powinny wychodzić w kraju, na podstawie dostarczonych z zagranicy potrzebnych materiałów<sup>37</sup>.

W trakcie posiedzenia w dniu 4 kwietnia 1940 r. przyjęto wniosek przewodniczącego KSK o powołanie w skład Komisji Redakcyjnej, jako łącznika, przedstawiciela Biura Gen. Sosnkowskiego, gdyż członkami Komisji mogą być tylko członkowie KSK<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> Ibidem, k. 133-134.

<sup>34</sup> Ibidem, k. 135-137.

<sup>35</sup> Ibidem, k. 135.

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> Ibidem, k. 135-137.

<sup>38</sup> IPMS, PRM-K 79.16, k. 139. Informacje o decyzjach podjętych podczas posiedzenia w dniu 4 IV zawiera pismo J. Tabaczyńskiego do gen. G. Paszkiewicza. Zajmowano się wówczas „uzupełnieniem uchwały KSK z dnia 7-go marca br. w sprawie organizacji propagandy na Kraj w myśl wniosku Pana Generała Broni Sosnkowskiego (L.dz. 2071/tjn. 40). Dla wyjaśnienia dodaje, że Komitet dla Spraw Kraju powołał do Komisji Redakcyjnej przedstawiciela biura Generała Sosnkowskiego w charakterze łącznika, gdyż w myśl uchwały KSK członkami Komisji Redakcyjnej mogą być jedynie członkowie Komitetu dla Spraw Kraju”. SPP, kol. 11/18 *Pismo J. Tabaczyńskiego do gen. G. Paszkiewicza*.

Z posiedzenia odbytego w dniu 16 maja 1940 r. pochodzą trzy uchwały Komitetu dotyczące propagandy na kraj, podjęte jeszcze we Francji, przed ewakuacją rządu. Uchwały te odnosiły się kolejno do następujących zagadnień: *centralizacji propagandy na kraj, propagandy drukowanej i pisanej na kraj oraz wytycznych propagandy krajowej*.

W uchwale: *W sprawie centralizacji propagandy na kraj*, Komisja Redakcyjna KSK wskazywała, iż jedynym warunkiem skutecznej akcji propagandowej jest poddanie jej jednolitym dyrektywom, dlatego też „wykreślenie obowiązujących ogólnych linii wytycznych propagandy na Kraj, bez względu na środki, jakimi jest prowadzona (propaganda drukowana, pisana, fotograficzna, radiowa itp.) powinno należeć do Komitetu dla Spraw Kraju, względnie na jego zlecenie, do Komisji Redakcyjnej”<sup>39</sup>. Komisja zwracała także uwagę na konieczność jak najściślejszego uzgodnienia propagandy krajowej z propagandą zewnętrzną. „W związku z tym Komisja Redakcyjna ze szczególnym naciskiem zwraca się do Biura Informacji i Dokumentacji o wydelegowanie stałego łącznika w myśl uchwały KSK z dn. 7 marca br. zatwierdzonej przez Pana Premiera”<sup>40</sup>.

Następna uchwała odnosiła się do propagandy drukowanej i pisanej. Dotychczas sposób przygotowania gotowych druków na emigracji i przesyłanie ich do kraju, nie przyniosły spodziewanych rezultatów, ponieważ pojawiły się problemy z łącznością i transportem na teren kraju. Jedynie niewielkie ilości zdezaktualizowanych materiałów (biuletyn i ulotki) docierały tylko na obszar przygraniczny. W rzeczywistości prowadzona w takich okolicznościach propaganda rządowa nie istniała, a „utrzymywanie nadal tego stanu rzeczy byłoby tylko marnowaniem energii i pieniędzy”<sup>41</sup>.

Uchwała ta sugerowała, iż koniecznie trzeba zmienić taktykę prowadzenia propagandy, należy znaleźć skuteczne środki masowego przerzucania gotowych druków propagandowych do kraju<sup>42</sup> oraz zorganizować stałe dostarczanie materiałów propagandowych i informacyjnych dla pism wychodzących na terenie kraju, np. w Generalnym Gubernatorstwie ukazuje się około 10 tajnych czasopism (tygodniki, co dziesięć dni i inne nieregularne), w poznańskim – prawdopodobnie jedno tajne wydawnictwo. Pismom tym można by dostarczyć potrzebne materiały propagandowe i informacyjne, a ponadto należałoby zorganizować w kraju i odpowiednio wyposażać stałe komórki odbierające i przekazujące tajnym redakcjom otrzymane materiały (byłyby to m.in.: najważniejsze wiadomości nadawane telegraficznie poprzez krót-

---

<sup>39</sup> Ibidem, KSK A.1.3.34, k. 208. Propaganda prowadzona w dotychczasowy sposób – z rozbiem na poszczególne odcinki dyspozycyjne – nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, wręcz odwrotnie obniżyła skuteczność i sprawność akcji, a z kraju zaczęły docierać skargi. Problem polegał na braku jednolitych linii wytycznych, niedostatecznym związaniu pewnych akcji zwłaszcza „zaś radia, z sytuacją w Kraju i reakcją społeczeństwa na formę i metody propagandy. Propaganda na Kraj z emigracji nie może być prowadzona na ślepo, w oderwaniu od działalności czynników politycznych w samym Kraju, powinna natomiast wpływać na tę ostatnią i uzupełniać ją. Stąd naturalny i logiczny wniosek, że ustalenie linii wytycznych i wydawanie ogólnych dyrektyw powinno należeć do tego ośrodka, który pozostaje w najściślejszej łączności z Krajem i czynnikami politycznymi w Kraju”. Ibidem.

<sup>40</sup> „Postulat uzgodnienia propagandy na Kraj z propagandą zewnętrzną wymaga uzasadnienia. Wystarczy tu wskazanie na to, iż do Kraju docierają sporadycznie numery prasy emigracyjnej, która redagowana pod kątem widzenia wyłącznie zewnętrznym, zawiera niejednokrotnie rzeczy, które Kraj razi i boli. Należy tylko przypomnieć, że uchwała KSK z dn. 7 marca, zatwierdzonej przez Premiera, w sprawie wydelegowania do Komisji Redakcyjnej stałego łącznika Biura Informacji i Dokumentacji, nie została dotychczas wykonana. W tych warunkach formalne przypomnienie jej wydaje się rzeczą wskazaną”. Tekst uchwały: ibidem, KSK A.1.3.34, k. 208 oraz IPMS, kol. 183/32 Stanisława Strońskiego (teka niepaginowana).

<sup>41</sup> SPP, KSK A.1.3.34, k. 209.

<sup>42</sup> „Masowe, a tym samym skuteczne przerzucanie ulotek do kraju może odbywać się jedynie przy pomocy samolotów. Należałoby zatem z jednej strony zwrócić się do czynników wojskowych angielskich, aby przy okazji dokonywania lotów nad Polską, stałe zabierały do rozrzucania ulotki, przygotowywane przez nas (trzeba przygotowywać w tym celu odpowiedni zapas ulotek, złożonych w Anglii, do stałej dyspozycji właściwych czynników angielskich). Z drugiej strony należałoby zbadać możliwość zorganizowania własnej, stałej ekspedycji lotniczej”. Ibidem.

kofalową radiostację Oddziału II, odbitki z prasy polskiej i zagranicznej – przesyłane regularnie na teren kraju).

Komisja Redakcyjna przygotowała Komitetowi dla Spraw Kraju kilka wniosków w sprawie akcji propagandowej. Według nich KSK powinien: „zwrócić się do czynników wojskowych angielskich, aby przy sposobności dokonywania lotów nad Polską stale zabierały do rozrzucania ulotki przygotowane przez nas”<sup>43</sup>; sprawdzić, czy istnieją możliwości uruchomienia „stałej ekspedycji lotniczej do Polski”<sup>44</sup>; zlecić regularne dostarczanie do kraju materiałów redakcyjnych i informacyjnych (poprzez uruchomienie krótkofalowej radiostacji oddanej do dyspozycji przez Oddział II oraz zorganizowanie regularnej przesyłki filmowanych materiałów redakcyjnych przy pomocy aparatu łącznikowego Organizacji Wojskowej oraz Organizacji Politycznej Łączności z Krajem); zorganizować na terenie kraju odpowiednio wyposażone komórki odbiorcze i rozdzielcze dla materiału propagandowego i informacyjnego<sup>45</sup>.

Wytyczne odnoszące się do propagandy krajowej zawarto w projekcie trzeciej uchwały z tego samego dnia, która miała następujące brzmienie: „Komisja Redakcyjna stwierdza, że zadania i cele propagandy na Kraj powinny polegać na:

Urabianiu politycznym i uczuciowym społeczeństwa w Kraju w kierunku przygotowania go do zadania podjęcia w odpowiedniej chwili walki zbrojnej z wrogiem<sup>46</sup>.

Umacnianiu pełnej solidarności narodowej wobec wrogów<sup>47</sup>.

Wskazywaniu na konieczność ocalenia z powodzi jak największej substancji narodowej i niedopuszczenia do jej wyniszczenia w bezpłodnych i przedwczesnych walkach oraz oderwanych akcjach<sup>48</sup>.

---

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> W uzupełnieniu do tego punktu napisano: „Społeczeństwo w Kraju rozumie dobrze, że naczelnym i głównym dążeniem Narodu powinno być obecnie wypędzenie z Kraju okupantów i odbudowa państwa w granicach zabezpieczających jego trwałość i bezpieczeństwo. Żyjąc jednak w warunkach strasznego i codziennego terroru, będąc przedmiotem bezwzględnej akcji eksterminacyjnej i nieprzebierającej w środkach działalności wrogiej propagandy, społeczeństwo to potrzebuje stałego podtrzymania. Przetrawanie w takich warunkach aż do odległego momentu ogólnego ruchu zbrojnego bez utraty energii, jaką stwarza wzrost uczuć patriotycznych i nienawiści wobec wrogów, możliwe jest tylko przy stałym utrzymaniu narodu w stanie wysokiego napięcia uczuciowego. Zadaniem propagandy na Kraj winno być przede wszystkim podkreślanie pewności ostatecznego zwycięstwa bez względu na fluktuacje sytuacji wojennej, podtrzymywanie wiary we własne siły i przekonanie, że ofiara Narodu nie będzie daremną, przeciwnie, przyniesie Państwu Polskiemu siłę i wielkość i zapewni przyszłym pokoleniom bezpieczeństwo i warunki trwałego rozwoju. Należy przy tym zapewnić, że okupanci będą musieli wyrównać straty i krzywdy, wyrządzone Krajowi i społeczeństwu, a winni poniosą bezlitosną karę. Główne zadanie musi przypaść tu radiu, jako potężnemu środkowi propagandy, niedostępnemu zupełnie dla czynników politycznych w Kraju. Pod tym względem akcja radiowa, prowadzona na emigracji, winna uzupełniać działalność stronnictw politycznych w Kraju. Wymaga to skupienia całej akcji propagandowej na Kraj w jednym ręku, o czym będzie mowa osobno”. Ibidem, *Uchwała KSK z dnia 16 V 1940 w sprawie wytycznych propagandy krajowej*, k. 210-211.

<sup>47</sup> Ten punkt również uzupełniono o informację, że solidarność ta obejmuje sferę polityczną, społeczną. Akcja pomocy z zewnątrz dotrze tylko na niektóre tereny okupowanego kraju i to w niewielkich rozmiarach, a do wielu środowisk nie dotrze w ogóle. W związku z tym należało „dążyć do wytworzenia i podtrzymania takiego poczucia narodowej solidarności, aby pomoc wzajemna nie tylko ludzi, ale całych warstw społecznych umożliwiła przetrwanie pozbawionym wszelkich środków do życia i najbardziej potrzebującym”. Ibidem, k. 211.

<sup>48</sup> W uzupełnieniu do tego punktu zwracano uwagę na sytuację w kraju, zwłaszcza na ziemiach wcielonych do Rzeszy, na obszarze okupacji sowieckiej. Tam „zagrożone jest wprost biologicznie istnienie całych warstw i grup Narodu Polskiego. Ocalenie z powodzi jak największej substancji narodowej jest zrozumiałą koniecznością, toteż należy unikać wszystkiego, co prowadzi do bezcelowego i bezpłodnego niszczenia substancji. Trzeba zatem oddziaływać w kierunku niedopuszczania do przedwczesnych walk i oderwanych wystąpień, powodujących jedynie masowe represje, i dostarczających okupantom pretekstów do nowych aktów eksterminacyjnych. Należy ostrzegać społeczeństwo, przede wszystkim zaś młodzież, przed prowokacjami”. Ibidem.

Podtrzymywaniu poczucia jak najsilniejszych związków Narodu z Rządem i Armią Polską na emigracji<sup>49</sup>.

Informowaniu Kraju o działalności Rządu Polskiego we Francji, organizacji i walkach polskich sił zbrojnych, rozwoju sytuacji wojennej i położeniu wewnętrznym w krajach okupantów<sup>50</sup>.

Informowaniu społeczeństwa o wydarzeniach i sytuacji na terenach wszystkich okupacji<sup>51</sup>.

Stałym i systematycznym przeciwdziałaniu propagandzie obcej i wszelkim akcjom dywersyjnym<sup>52</sup>.

Udzielaniu społeczeństwu w Kraju ogólnych wskazówek postępowania zależnie od rozwoju sytuacji wojennej, położenia w Kraju i akcji okupantów<sup>53</sup>.

Odpowiednim oddziaływaniu na opinię w krajach okupantów oraz władz okupacyjnych w Polsce i użytkowników polityki okupantów na terenie Kraju<sup>54</sup>.

Oddziaływanie na opinię mniejszości narodowych<sup>55</sup>.

<sup>49</sup> Punkt ten nie miał uzupełnienia. Ibidem.

<sup>50</sup> Punkt ten nie miał uzupełnienia. Ibidem.

<sup>51</sup> Uzupełnieniem tego punktu były informacje odnoszące się do sytuacji w kraju, który pozbawiony „niemal wszelkich środków informacji o wydarzeniach i sytuacji na terenie poszczególnych okupacji [...], zalewany jest informacjami preparowanymi przez wrogą propagandę. W chwili obecnej brak ten usunąć może jedynie radio działające na emigracji. Wydaje się jednak, iż należy unikać podawania wyłącznie i jednostronnie wiadomości o okrucieństwach władz okupacyjnych. Wzmaga to bowiem nie tylko nienawiść do wrogów, która jest rozpalona do czerwoności i powszechna, ile strach przed terrorem. Wiadomości tego rodzaju należy umiejętnie dozować i komentować”. Ibidem.

<sup>52</sup> W uzupełniającym komentarzu stwierdzono, iż potrzebna jest szybka reakcja, „główne zadanie spaść musi na radio. Dotychczasowa praktyka w tej dziedzinie wykazuje duże braki. O ile nam wiadomo, Radio Polskie nie rozporządza dostatecznym materiałem na temat akcji propagandowej czynników okupacyjnych wśród społeczeństwa polskiego. Materiał ten należy czerpać z systematycznej lektury pism, wychodzących na terenie poszczególnych okupacji oraz dokładnej kontroli serwisu DNB, Tassa i Elty. Serwis Pata dotychczas, jak się zdaje, przez radio niewyżyskany w tym zakresie, obejmuje tylko DNB, nie zawiera natomiast Tassa i Elty. O ile chodzi o prasę, to serwis Pata uwzględnia jedynie prasę litewską, pomijając niemiecką i sowiecką. Należałoby te rzeczy scentralizować, uzupełnić braki, wykorzystać francuski i angielski podsłuch radiowy, względnie zorganizować własny, jednakże również scentralizowany, a nie rozbity na podsłuch Pata i Radia”. Ibidem.

<sup>53</sup> „Skutkiem braku stałej i unormowanej łączności pomiędzy ośrodkiem pracy na Kraj a Radiem, droga ta nie była wcale wyzyskiwana dla udzielania społeczeństwu w Kraju ogólnych wskazówek postępowania i generalnych dyrektyw w rodzaju takich, które by można podawać otwarcie. Skutkiem tego społeczeństwo w Kraju miało i ma wrażenie, że jest pozostawione samemu sobie. Obecnie wytworzyła się możliwość wyzyskania do tych celów radia angielskiego, które ofiarowało dwie minutowe audycje na tydzień. Należałoby tę możliwość uzupełnić cotygodniowymi, kilkuminutowymi audycjami, przez stacje francuskie. Tą drogą powinny iść tego rodzaju dyrektywy, jak wezwanie do wzajemnej pomocy, ostrzeżenia przed prowokacjami, instrukcja co do stanowiska wobec branki, wyborów na terenie okupacji sowieckiej, zalecania rejestracji gwałtów, nazwisk itp”. Ibidem, k. 211-212.

<sup>54</sup> W uzupełnieniu do tego punktu wskazywano na brak uwzględnienia w audycjach nadawanych poprzez stacje radiowe francuskie i angielskie w języku niemieckim „bezpośrednich interesów polskich”, brak audycji w języku rosyjskim oraz podkreślono konieczność oddziaływania na: „społeczeństwo niemieckie w Rzeszy, przez informowanie o zbrodniach, popełnianych przez Niemców w Polsce, odpowiedzialności, która spadnie za to na cały naród niemiecki, o losie, który nieuchronnie czeka Niemców, osadzanych na ziemiach polskich itp.); [...] władze okupacyjne niemieckie i sowieckie, i agentów niemieckich i sowieckich w Polsce przez zapewnienie (deklaracja treści), że poniosą bezlitosną karę za zbrodnie, popełnione na Polakach w Polsce; [...] Niemców osadzanych na ziemiach polskich i polskich warsztatach pracy, że czeka ich bezwzględne wypędzenie z granic Polski i że narażają się na zrozumiałą zemstę okrutnie pokrzywdzonego społeczeństwa. Tego rodzaju akcja może zarówno stanowić poważny hamulec dla prześladowania społeczeństwa polskiego przez czynniki okupacyjne, jak i odstraszać ludność niemiecką przed wyjazdem do Polski w charakterze kolonistów”. Ibidem, 212.

<sup>55</sup> Uzupełnieniem tego punktu stanowiły słowa, iż „pewne oddziaływanie propagandowe na ludność ukraińską w Polsce, nie przesądzające w żadnym wypadku takiego czy innego rozwiązania kwestii ukraińskiej, jest niewątpliwie możliwe i wskazane. Oddziaływanie to mogłoby iść w kierunku przekonywania:

- że zarówno Niemcy, jak i Rosja są wspólnym wrogiem Polaków i Ukraińców,
- że Niemcy i Rosja prowadzą w stosunku do Ukraińców politykę nieuczciwą,
- że Niemcy przegrają wojnę, więc polityka łączenia się z nim jest z góry skazana na niepowodzenie i może przynieść tylko fatalne następstwa dla Ukraińców,
- że między innymi ustrój sowiecki, a w szczególności sowiecka polityka rolna jest – w przeciwieństwie do polskiej sprzeczna z interesem chłopa, prześladowania zaś religijne obrażają uczucia całego społeczeństwa, podczas gdy Polska gwarantuje wszystkim pełną swobodę religijną.

Audycje radiowe w języku ukraińskim oparte na takich wytycznych, mogłyby być bardzo pożyteczne. Akcja radiowa powinna być uzupełniona akcją ulotkową”. Ibidem.

Komitet dla Spraw Kraju przygotował także do rozpatrzenia przez Radę Ministrów projekt w następującym brzmieniu: „Rada Ministrów uchwała:

Ze względu na straszną sytuację Kraju zwrócić się do Rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o przyspieszenie tempa wojny i wprowadzać to hasło do polskiej propagandy.

W przemówieniach radiowych do Kraju przedstawić dotychczasowe wysiłki Rządu w sprawie eksterminacyjnej polityki Niemców wobec Narodu Polskiego oraz karania Niemców i ich agentów za zbrodnie przez nich popełnione.

Zwrócić się do Rządu brytyjskiego i amerykańskiego, by zwiększając akcję bombardowania połączyli ją z akcją ulotkową, stwierdzającą fakt bombardowania jako karę za zbrodnię.

Zwrócić się o zbombardowanie kilku ważnych obiektów przemysłowych i wojskowych w Polsce, łącząc je z rozrzucaniem ulotek.

Przedłożyć Rządowi Sowieckiemu protest przeciwko akcji prowadzonej przez niego w Polsce i przez radio oraz zażądać wycofania spadochroniarzy sowieckich z Polski (i zapoznać z tym protestem Aliantów).

Upoważnić Komitet dla Spraw Krajowych do opracowania i przesłania do Kraju instrukcji dla przeciwdziałania akcji Kominternu w Polsce<sup>56</sup>.

Akcja propagandowa prowadzona w okresie II wojny światowej była jedną z możliwych form walki z wrogiem na terenie okupowanej Polski. Dyskusje, projekty uchwał na temat organizacji i koordynacji tej akcji, a także zaangażowania w nią państw sojusznicznych stanowiły więc istotne zagadnienia, nad którym dyskutowali członkowie Komitetu dla Spraw Kraju.

---

<sup>56</sup> Tekst uchwały: IPMS, kol. 183/32 Stanisława Strońskiego.



**Część IV**

# **Propaganda w czasach PRL**





## **Święto książki z wielką polityką w tle (Dni Oświaty w maju 1946 r.)**

W historiografii zajmującej się dziejami Polski po II wojnie światowej dzień 3 maja 1946 r. jest miejscem szczególnym. Zwykle przy tej okazji wspomina się starcia między studentami a siłami porządkowymi na ulicach Krakowa. Bardziej dociekliwi badacze uściślają, że areną podobnych wystąpień był nie tylko Kraków. Jak ustalił Wojciech Mazowiecki meldunki o trzeciomajowych manifestacjach napłynęły do warszawskiego centrum władzy z ponad pięćdziesięciu miejsc Polski. W co najmniej dziesięciu z nich funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i milicji strzelali do uczestników (Kraków, Włocławek, Inowrocław, Katowice, Gliwice, Bytom, Sosnowiec, Łódź, Żyrardów, pod Maciejowicami), w wyniku czego zginęły trzy osoby (dwie we Włocławku i jedna w Łodzi). Urajnione sprawozdania rządowe mówiły o ponad dziesięciu osobach rannych i o co najmniej 650 zatrzymanych. W proteście przeciwko tak brutalnej interwencji sił porządkowych rozpoczęła się akcja strajkowa studentów i uczniów<sup>1</sup>.

Zarówno Mazowiecki, jak inni autorzy, którzy zajmowali się tą problematyką wskazują, że koncepcja obchodów 3 maja była nawiązaniem do tradycji, której początków należy szukać już w końcu XVIII wieku. Przypominają, że od 1919 r. było to oficjalne święto państwowe, połączone (od 1923 r. za zgodą Watykanu) – z kościelnym świętem Maryi Królowej Polski. Następowła instytucjonalizacja tych uroczystości; już w 1926 r. w Krakowie wydano zakaz sprzedaży i podawania alkoholu w tym dniu, mający obowiązywać również 4 i 5 maja. Stałymi elementami scenariusza imprez wówczas organizowanych były loterie fantowe, wydawanie okolicznościowych nalepek, pokazy gimnastyczne. W okresie II wojny – udział w nabożeństwach był związany z niebezpieczeństwem wywiezienia na roboty do Niemiec<sup>2</sup>.

„Deficyt” legitymizacji władzy zdobytej przez komunistów w 1944 r. sprawiał, że początkowo nie zdecydowano się na zniesienie tego święta. 3 maja 1945 r. odbyło się uroczyste posie-

<sup>1</sup> W. Mazowiecki, *Pierwsze starcie*. Wydarzenia 3 Maja 1946, Warszawa 1998, s. 153-157.

<sup>2</sup> Cz. Brzoza, *3 Maja 1946 w Krakowie. Przebieg wydarzeń i dokumenty*, Kraków 1996, s. 13, I. Main, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie (1944-1989)*, Warszawa 2004, s. 46-47; P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2007, s. 84.

dzenie Krajowej Rady Narodowej w warszawskiej Sali Romy. Przemawiający na nim prezydent KRN Bolesław Bierut wyraźnie akcentował łączność nowej władzy z tradycją konstytucyjną. W wydanym przez obchodami okólniku Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (KC PPR) z jednej strony „dowartościowywano” 1 maja jako święto narodowe, wyraz triumfu „idei demokracji, [...] zasad, o które walczyła klasa robotnicza”, z drugiej – uznawano 3 maja jako „tradycyjne święto państwowe [...] jako wyraz wysiłku demokracji polskiej uratowania Polski wbrew usiłowaniom [...] zdegenerowanej warstwy magnackiej, jako dobry, twórczy i postępowy fragment przeszłości”<sup>3</sup>. 3 maja 1945 r. w wielu miastach odbyły się uroczyste obchody. W Krakowie w jego programie znalazło się nabożeństwo w kościele Mariackim z udziałem władz i odśpiewaniem „Te deum laudamus”. Dekretem z 8 maja 1945 r. ustanowiono 9 maja jako Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności. Po raz pierwszy wszystkie te święta miano obchodzić w 1946 r.

Jednak na obchodach majowych 1946 r. długim cieniem położyła się „wielka” polityka. Pierwsza połowa 1946 r. to okres gwałtownie wzrastających wpływów największej partii legalnej opozycji politycznej w Polsce – Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), co było szczególnie niebezpieczne w okresie kampanii politycznej przed zapowiedzianym na 30 czerwca 1946 r. referendum (jego idea powstała w marcu 1946 r.). Stanowiło ono zasadniczą konfrontację polityczną przed odłożonymi w czasie pierwszymi powojennymi wyborami parlamentarnymi<sup>4</sup>. PSL w maju 1946 r. liczyło około 315 tys. członków, posiadało wielu sympatyków, którzy nie wstąpili do tej partii z powodu strachu przed szykanami i represjami oraz utrudnień administracyjnych, mnożonych przez coraz gruntowniej opanowywane przez komunistów struktury państwa<sup>5</sup>. W tej sytuacji ci ostatni, poprzez swych ludzi, kierujących realnie (choć nie zawsze formalnie) kluczowymi resortami, starali się coraz bardziej ograniczać możliwość agitacji i propagandy politycznej swego przeciwnika. Uznano, że taką szansę dla partii Stanisława Mikołajczyka stanowiły zbliżające się obchody 3 maja w 1946 r. Aby temu przeciwdziałać, od 25-26 kwietnia inspektorzy Ministerstwa Informacji i Propagandy nakazywali swym terenowym strukturom dokonywanie korekty przewidzianych na ten dzień uroczystości. Chodziło przede wszystkim o uniemożliwienie pochodów i manifestacji. Jednoznaczne zakazy organizowania pochodów 3 maja wysyłane były „w teren” w nocy z 2/3 maja za pośrednictwem UB<sup>6</sup>. Nie wszędzie dotarły, nie wszędzie były jednakowo restrykcyjnie egzekwowane, nie wszędzie wreszcie lokalne władze administracyjne zdołały je odpowiednio wcześniej zakomunikować organizatorom imprez. W tej sytuacji konfrontacja między siłami MO i UB a manifestantami była nicunikiwna i spowodowała skutki wzmiankowane wcześniej.

Obchody świąt majowych 1946 r. miały jeszcze inny wątek, który rzadko jest wzmiankowany, a już nigdy nie rozwijany w pracach historyków. 22 marca 1946 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę o następującej treści: „Nawiązując do najlepszych tradycji odradzającej się Polski, które znalazły wyraz w XVII wieku [sic!] w pracach Komisji Edukacji Narodowej i demokratycznych reformach Konstytucji 3-go Maja a później w poczynaniach wszystkich epok budzenia się społeczeństwa do samodzielnego bytu, nawiązując do tradycji walk mas pracujących o narodowe i społeczne wyzwolenie, której symbolem był dzień 1 Maja, walki o pełną demokratyzację życia, o upowszechnienie oświaty i dóbr kulturalnych, uznając w pełni nagłą potrzebę podniesienia poziomu oświaty i kultury przy udziale najszerzych mas Narodu Rada Ministrów postanawia przeznaczyć dni 1-3 maja na doroczny obchód Święta Oświaty z tym,

<sup>3</sup> Cytaty za: I. Main, *Trudne...*, op. cit., s. 48-49.

<sup>4</sup> K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Poznań 1990, s. 224-251.

<sup>5</sup> R. Turkowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w obronie demokracji 1945-1949*, Warszawa 1992, s. 94-95.

<sup>6</sup> M. Christian, *Wydarzenia 3 Maja 1946 r. poza terenem Krakowa*. W: Cz. Brzoza, *3 Maja 1946...*, op. cit., s. 88-89, W. Mazowiecki, *Pierwsze...*, op. cit., s. 54-63.

że w każdym roku wysunięty będzie jeden z działów lub czynników pracy oświatowej, jako naczelny temat obchodu. W roku bieżącym tematem tym będzie książka, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień bibliotek publicznych, w związku z wejściem w życie dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi”<sup>7</sup>. Odpowiedni okólnik KC PZPR skierowany do Komitetów Wojewódzkich nakazywał, aby 3 maja stał się „ukoronowaniem akcji na rzecz odbudowy Książki Polskiej”<sup>8</sup>.

Jednak najprawdopodobniej to nie Rada Ministrów była pomysłodawcą tej imprezy, ale powołana 20 września 1945 r. zarządzeniem ministra oświaty Czesława Wycecha Rada Książki (istniała do stycznia 1947 r.)<sup>9</sup>. Jak pisano w numerze trzecim „Bibliotekarza” z 1946 r. myśl zorganizowania Święta Książki została wysunięta w skali ogólnokrajowej po raz pierwszy na konferencji bibliotecznnej w Pabianicach w październiku 1945 r. i bezpośrednio po tym na pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu Rady Książki. Wyłoniona wówczas Komisja wypowiedziała się za terminem jesiennym tego święta. Uchwalenie przez Radę Ministrów dekretu o bibliotekach 31 stycznia 1946 r. „wzbudziło jednak pragnienie”, by to „uzyskane wreszcie po 25 latach «zwycięstwo słusznej sprawy» rozbrzmiało szerszym echem, nastawiając uwagę całego społeczeństwa na sprawę książki i bibliotek publicznych”. Pierwszy projekt zorganizowania „dnia biblioteki” 3 maja został rozszerzony – pisano dalej – przez Radę Ministrów „w tym duchu, że dni 1 i 3 maja uznane zostały jako doroczne «Święto Oświaty», które w każdym roku przebiegać ma pod innym hasłem, służąc różnym odcinkom pracy oświatowej”. W 1946 r. poświęcono je bibliotece publicznej. Krótki termin organizacji zmusił Radę Książki do zrezygnowania z uprzednich szerszych planów i ograniczenia centralnych prac przygotowawczych do kilku punktów (instrukcja, odezwa Komitetu Obywatelskiego, afisz propagandowy do rozplakatowania, listy zbiorów i znaczki, specjalny numer „Bibliotekarza” z materiałem pomocniczym)<sup>10</sup>. W tym samym numerze „Bibliotekarza” ukazała się owa specjalna odezwa okolicznościowa, w której pisano m.in.: „W myśl tradycji odrodzeniowych Komisji Edukacji Narodowej, w nawiązaniu do nieustępliwej walki robotników i chłopów o prawa polityczne i o prawo udziału w dobrodziejstwach kultury, której to walki wyrazem były między innymi obydwie święta majowe – Rząd Jedności Narodowej wyznaczył Dni 1-3 Maja na doroczne święto oświaty. Intencją tego postanowienia było połączenie dwóch rocznic – przeciwstawianych sobie nieraz dotąd – złotym mostem wspólnych, podzielanych przez wszystkich szczerych demokratów dążeń do udostępnienia najszerszym masom bogactw kultury i powołania tych mas do współtwórczości. Droga do tego prowadzi przez KSIĄŻKĘ, droga do książki wiedzie najpierw przez szkołę, a przede wszystkim przez BIBLIOTEKĘ PUBLICZNA DOSTĘPNA DLA WSZYSTKICH OBYWATELI. I dlatego zagadnienie książki i biblioteki wysunięto jako temat naczelny Święta Oświaty w roku bieżącym, który jest rokiem UCHWALENIA I WPROWADZENIA W ŻYCIE USTAWY O SIECI BIBLIOTECZNEJ po dwudziestu pięciu latach starań i walki podejmowanych przez koła bibliotekarskie i oświatowe. Ale poczynania te – bez względu na osiągnięty już stopień realizacji – pozostaną nadal w sferze marzeń i projektów, jeżeli nie zapuszczą korzeni w grunt podatny, jeżeli całe społeczeństwo nie uzna ich za swoje, jeżeli nie otoczy ich żywą troską i gorącym umiłowaniem, jeżeli każdy obywatel korzystając z nich dla siebie i swoich bliskich nie ofiaruje w zamian twórczej myśli, własnej inicjatywy, czynnej pomocy w działaniu, w darach, w pieniądzach. I dlatego wzywamy wszystkich obywateli do czynnego udziału w tegorocznym Święcie w myśl hasła: BIBLIOTEKA

<sup>7</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), 5/1100, k. 207, Uchwała Rady Ministrów z dnia 22 marca 1946 r. w sprawie Święta Oświaty.

<sup>8</sup> Cz. Brzoza, *3 Maja 1946...*, op. cit., s. 90.

<sup>9</sup> S. Kondek, *Władza i wydawcy*, Warszawa 1993, s. 82-83.

<sup>10</sup> *Od Rady Książki*, „Bibliotekarz” 1946, nr 3, s. 74-75.

SZKOŁĄ NOWEGO CZŁOWIEKA”<sup>11</sup>. Autorem odezwy był Komitet Obywatelski Święta Oświaty, w skład którego weszły następujące osoby, urzędy i organizacje: ministrowie oświaty, kultury i sztuki oraz informacji i propagandy, Prezydium Rady Książki, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, Związek Walki Młodych, Sekcja Młodych Stronnictwa Demokratycznego, Związek Harcerstwa Polskiego, Komisja Centralna Związków Zawodowych, Związek Samopomocy Chłopskiej, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Weryfikację tych oficjalnych przekazów umożliwiają szczęśliwie zachowane protokoły posiedzenia Komitetu Obywatelskiego Święta Oświaty. Już 20 lutego 1946 r. zebrała się Komisja Organizacyjna Tygodnia Książki. Zebrani zastanawiali się, w jaki sposób uczcić uchwalenie ustawy bibliotecznej. Członkini Rady Książki Wanda Dąbrowska stwierdziła, że najodpowiedniejszy byłby termin 3 maja, „który to dzień jest tradycyjnym dniem zbiórki książek”. Zebrani zgodzili się, by imprezę majową nazwać „Dniem Bibliotek”, a jesienią zorganizować Tydzień Książki<sup>12</sup>.

Jednak zasadnicza dyskusja nad koncepcją święta, w bardziej reprezentacyjnym gronie, odbyła się 20 marca 1946 r. w trakcie zebrania organizacyjnego Komitetu Obywatelskiego „Święta Oświaty”. Obecni byli m.in. ministrowie: oświaty (Cz. Wycech), informacji i propagandy (Stefan Matuszewski), podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty Władysław Bieńkowski oraz przedstawiciele Rady Książki (W. Dąbrowska, Stanisława Arct, Jan Piątek, Jan Muszkowski, Siedlaczek). W sposób najbardziej wyrazisty o celach planowanych obchodów mówił Matuszewski: „Projektowane Święto Oświaty ma dwa cele: cel polityczny, którym jest przekonanie społeczeństwa, że nie ma różnic między 1 a 3 maja. Do 1939 r. ten kto świętował 1-go maja nie uznawał 3-go maja i odwrotnie. Tymczasem oba święta są wybitnie demokratyczne i akcja zbiórkowa winna być prowadzona właśnie w tym duchu. Poza celem politycznym mamy cel finansowy: Państwo nie ma dość pieniędzy na uruchomienie bibliotek gminnych oraz bibliotek organizacyj zawodowych i oświatowych. Te fundusze musimy zebrać. Winny one być przekazane nie do Centrali, a pozostać tam gdzie zostały zebrane. Zbiórki powinny być o ile możliwości pieniężne. Należy starać się wytworzyć szlachetne współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi organizacjami, każda z nich musi mieć swój interes w zbieraniu książek to też książki zebrane przez daną organizację winny zasilić jej bibliotekę. Należy wziąć pod uwagę ważny czynnik przywiązania do własnej organizacji”. Minister Wycech kładł nacisk na powiązanie celów święta z zapisami dopiero co przyjętej ustawy bibliotecznej. Ustawa – mówił – nakłada pewne obowiązki na państwo i na związki terytorialne, „ale obok tego całe społeczeństwo musi również zdobyć się na wielki wysiłek w najbliższych latach. Chcemy, aby ten wysiłek znalazł swój częściowy wyraz w dniach 1-3 maja. Tradycją w Polsce były zbiórki książek urządzane 1-go maja przez organizacje robotnicze na cele oświaty robotniczej, zaś 3-go maja urządzano również zbiórki na oświatę. Przeczywanc przez nas przecobrażenia społeczno-polityczne nakazują scalenie tych dwóch akcji, tak aby projektowane święto oświaty w dniach 1, 2 i 3 maja skupiło całe społeczeństwo na odcinku zbiórki książek i pieniędzy na książki. Inicjatywa wychodzi tu od czynników publicznych, ale konieczny jest udział organizacji społecznych [...]. Jeśli Państwo da 100 milionów zł na odbudowę książki, a dalsze kwoty wpłyną od samorządu terytorialnego i z projektowanych zbiorów, to będziemy mogli stworzyć zaczątki

<sup>11</sup> „Bibliotekarz” 1946, nr 3, s. 42.

<sup>12</sup> AAN, Ministerstwo Oświaty (dalej: MO), 7025, k. 41, Komisja Organizacyjna Tygodnia Książki. Protokół z I posiedzenia, odbytego dnia 20 lutego 1946 r.

sieci bibliotecznej. Nie trzeba jednak iść za daleko w dół, i chcieć już teraz tworzyć biblioteki gminne, a ograniczyć się do bibliotek powiatowych i miejskich, które z kolei będą mogły promieniować na wieś. Organizacje młodzieżowe mają biblioteki zaczątkach, a te nieznaczące sumy, które by otrzymały ze zbiórki nie umożliwią im stworzenie dużych bibliotek. Zebrane pieniądze należy raczej przekazać bibliotekom powiatowym, które dokonają rozdziału”<sup>13</sup>.

W toku dalszych obrad Komitetu Obywatelskiego ustalono pozostałe szczegóły organizacyjne obchodów. 26 marca zdecydowano m.in., aby oprzeć je w terenie o Kuratoria Okręgów Szkolnych i Inspektoraty Szkolne z tym, że przedstawiciele rad narodowych i organizacji społecznych mieli wziąć udział w komitetach miejscowych. Koszty całej akcji szacowano na około 900 tys. zł. Miały być pokryte przez Ministerstwo Oświaty, gdyż zdecydowano, że pieniądze ze zbiórek pozostaną w powiatach. Prof. Muszkowski odczytał projekt instrukcji do rozesłania w teren, do której wprowadzono poprawki. Postanowiono skreślić wzmiankę o zaproszeniu duchowieństwa do organizacji komitetów. Zdecydowano powierzyć Prezydium Rady Książki przygotowanie cytowanej już wcześniej odezwy centralnej, która by była podpisana przez wszystkie organizacje biorące udział w Komitecie Obywatelskim<sup>14</sup>.

O tym, jak przebiegały te obchody wiemy dzięki zachowanym w Archiwum Akt Nowych (zespół Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Informacji i Propagandy) sprawozdaniom wojewódzkich, powiatowych a czasami i gminnych komitetów obywatelskich Święta Oświaty<sup>15</sup>, oraz urzędów informacji i propagandy różnego szczebla, przesłanym do warszawskiej centrali, które dotychczas nie były przedmiotem jakichkolwiek kwerend naukowych. Ten unikatowy materiał pozwala również na odtworzenie różnych problemów organizacyjnych tej akcji.

Do jakich najważniejszych wniosków prowadzi ta analiza tych dokumentów źródłowych?

Przede wszystkim wskazują one, że termin święta, jego „zderzenie” z obchodami 1 maja, którym nadawano coraz większą rangę oraz nacisk bieżących uwarunkowań politycznych 1946 r., o których wzmiankowałem wcześniej – wszystko to razem prowadziło do konfliktów z organizatorami święta robotniczego. W sposób najbardziej klarowny i typowy splot tych okoliczności przedstawiało sprawozdanie Inspektoratu Szkolnego w Mielcu. Jego autor twierdził, że sprawy oświatowe bez wątplenia miały być platformą scementowania dwóch tradycyjnych świąt 1 i 3 maja; ale w praktyce nasuwało to duże trudności i „daje powód do zadrażeń, bo partie robotnicze nie chcą rezygnować ze swoich programów na 1 maja”. Popołudniowe akademie i wieczornice 1 maja budzą sprzeciw, bo partie robotnicze „pragną mieć wypełnione formy świętowania własną treścią”. Nie można urządzać podwójnych uroczystości. Uzgadnianie programu Święta Oświaty pochłania – pisał inspektor szkolny – wiele energii i naraża władze szkolne na jawne lub ciche posądzenia, że jakoby one odciągały społeczeństwo od istotnej treści Święta Pracy „swoim apolitycznym Świętem Oświaty”. Przerzucenie ważniejszych części programu uroczystości na 3 maja znowu naraża wykonawców na posądzenie „u ludzi niewyrobionych politycznie”, że pragną uświetnić dzień ten „jako rzekomo święto specjalnie niedemokratycznego odłamu społeczeństwa polskiego”. Wobec tego jest to w obecnym kształcie święto, „które nie łączy, nie uspokaja i nie konsoliduje społeczeństwa, a w przeważnej liczbie wypadków może spowodować skutki wręcz przeciwne”. Inspektor proponował nawet zmianę jego terminu na dzień zakończenia roku szkolnego (30 czerwca)<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> AAN, MO, 7025, k. 47-49, Protokół z zebrania organizacyjnego Komitetu obywatelskiego „Święta Oświaty” 20 marca 1946 r.

<sup>14</sup> AAN, MO, 7025, k. 51, Protokół z drugiego posiedzenia Komitetu Obywatelskiego „Święta Oświaty” odbytego w dniu 26 marca 1946 r.

<sup>15</sup> Według informacji zawartej w „Bibliotekarzu” (1946, nr 6-7, s. 131), powołano 14 komitetów wojewódzkich, 283 powiatowe i bliżej nieznana liczbę komitetów gminnych.

<sup>16</sup> AAN, MO, 7034, k. 58, Inspektorat Szkolny w Mielcu, sprawozdanie z przebiegu Święta Oświaty.

W innych sprawozdaniach można znaleźć również utyskiwania na to nierówne traktowanie 1 i 3 maja. W Bochni – wedle sprawozdania Inspektora Szkolnego – 1 maja nie odbyła się zbiórka pieniężna na rzecz biblioteki powiatowej, gdyż we własnym zakresie i na własne cele oświatowe zbiórkę taką zorganizowały partie robotnicze i TUR. „Konkurencyjne grupy, złożone z młodzieży gimnazjalnej, sprzedającej znaczki na rzecz Święta Oświaty, nie wywarłyby należytego efektu. Z jednej strony okoliczność tę mogłyby wykorzystać nieodpowiedzialne czynniki jako demonstrację przeciwko młodzieży TUR-owej, z drugiej strony partie robotnicze mogłyby poczuć się dotknięte, gdyby kwestionowało się ich prawo do zbiórki w dniu święta klasy robotniczej. Należy ubolewać nad tym, że sprawa ta nie została konsekwentnie załatwiona na szczeblu centralnym”<sup>17</sup>. Podobny konflikt między komitetami organizacyjnymi obu świąt wystąpił w Kielcach<sup>18</sup>.

Oprócz wspomnianych w cytowanych sprawozdaniach ulicznych kwest i sprzedaży okolicznościowych znaczków, najbardziej rozpowszechnioną formą obchodów były zbiórki książek dla bibliotek. Niektóre komitety okolicznościowe opracowały hasła propagandowe, drukowane na tę okazję (np. „Książki w ręku jednostek to książki «martwe». Pozwól «żyć» książkom, ofiarowując je bibliotekom publicznym i szkolnym w dniach «Święta Oświaty» od 1-go do 3-go maja”; „Prawo do oświaty przez książkę jest prawem każdego człowieka. Złóż książki do bibliotek publicznych i szkolnych w dniach «Święta Oświaty» od 1 do 3 maja”; „Książka to testament duchowy jednego pokolenia do pokolenia drugiego”; „Biblioteka szkołą nowego człowieka”)<sup>19</sup>.

Efekty zbiórki książek były jednak bardzo zróżnicowane. Zależało to nie tylko od włożonego wysiłku organizacyjnego, ale również od społeczno-geograficznego charakteru regionu, gdzie ją przeprowadzano. Stosunkowo najmniej książek udało się pozyskać w wielu powiatach na tzw. Ziemiach Odzyskanych. W niektórych z nich książek w ogóle nie zbierano, bo – jak napisano w sprawozdaniu Komitetu Obchodów w Oleśnie – „ani ludność miejscowa, ani repatrianci czy osadnicy, książek nie są w stanie zaoferować”<sup>20</sup>. Komitet w Głubczycach (województwo śląsko-dąbrowskie) informował, że książek zebrano zaledwie dziewięć, „co należy tłumaczyć, że repatrianci, mieszkający w tut. powiecie nie rozporządzają w tej chwili ani gotówką ani książkami”<sup>21</sup>. Niemal zupełną katastrofą zakończyła się zbiórka książek (i pieniędzy) w województwie olsztyńskim, co przypisywano przede wszystkim jego słabemu zaludnieniu<sup>22</sup>. W innych miejscach tego regionu zdarzało się zebrać duże ilości książek – cóż z tego, skoro z punktu widzenia celów organizatorów tej akcji był to wysiłek zmarnowany, bo były to książki... niemieckie<sup>23</sup>. W powiecie Bielsk Podlaski na Białostocczyźnie zebrano 569 książek,

<sup>17</sup> AAN, MO, 7028, k. 9, Działalność Powiatowego Komitetu Święta Oświaty w Bochni [1946].

<sup>18</sup> AAN, MO, 7027, k. 30, Powiatowy i Miejski Komitet Obywatelski Święta Oświaty w Kielcach, Kielce 14 maja 1946 r., Sprawozdanie z przebiegu Święta Oświaty w dniach 1, 2 i 3 maja 1946 w Kielcach i na terenie powiatu kieleckiego.

<sup>19</sup> AAN, MO, 7026, k. 21-22, Sprawozdanie syntetyczne ze „Święta Oświaty” w Gdańsku w dniach od 1-3 maja 1946 r.; ibidem, 7035, k. 29, Hasła Święta Oświaty w Gryfinie. W Jarosławiu miejscowy komitet obchodów wydał ulotkę o następującej treści: „Zaofiaruj książkę bibliotece publicznej. Szanowni Rodzice i nasi dobrzy Znajomi. W dniach «Święta Oświaty» od 1-3 maja 1946 złóżcie na rzecz bibliotek publicznych zbędne Wam i często będące w poniewierce książki naukowe i powieściowe. Wręczcie je lotnej delegacji, która będzie w dniach zbiórki książek pukać do Waszych podwoi, lub przekażcie je sami do rąk bibliotekarek w księgarniach nauczycielskich. Książka w bibliotece publicznej służy wszystkim. Pełne szafy biblioteczne, to rękojmnia rozwoju kultury”. Zob. AAN, MO, 7034, k. 16, Tekst ulotki na Święto Oświaty w Jarosławiu.

<sup>20</sup> AAN, MO, 7036, k. 87, Inspektorat Szkolny w Oleśnie do Ministerstwa Oświaty, Olesno 20 maja 1946.

<sup>21</sup> AAN, MO, 7036, k. 46, Inspektorat Szkolny w Głubczycach [woj. śląsko-dąbrowskie] do KOS Śląskiego w Katowicach, Głubczyce 20 maja 1946.

<sup>22</sup> AAN, MO, 7031.

<sup>23</sup> Oto np. w powiecie Gryfin w Szczecińskim zebrano 73 książek polskich i 3850 niemieckich. Zob. AAN, MO, 7035, k. 10 i n., Protokół z zebrania Powiatowego Komitetu „Święta Oświaty” w Gryfinie w dniu 23 maja [1946].

ale około 60% nie przedstawiało – zdaniem organizatorów – żadnej wartości dla tworzonej powiatowej biblioteki, bo były to „defekty, dekomplety” oraz przestarzałe i „nieodpowiednie” podręczniki szkolne (podejrzewano, że bardziej wartościowe woluminy, pochodzące z dawnych przedwojennych miejscowych bibliotek organizatorzy zbiórki pozostawili na miejscu w „swoich” gminach)<sup>24</sup>. Czasami informacje na temat książek zebranych, ale nie zakwalifikowanych do księgozbiorów tworzonych bibliotek powiatowych są na tyle lakoniczne, że nie wiadomo, z jakich przyczyn je wyeliminowano<sup>25</sup>. Z drugiej strony warto wskazać na ofiarność niektórych środowisk lokalnych w zbieraniu funduszy i książek. Największą sumę pieniędzy w Polsce w ramach Święta Oświaty zebrano w powiecie świdnickim (469 tys. zł), co należy przypisać m.in. umiejętnościom organizacyjnym miejscowego komitetu obchodów<sup>26</sup>

Tym, co utrudniało, a czasami wręcz uniemożliwiało realizację celów święta był wspomniany zakaz pochodów i manifestacji 3 maja. To na ten dzień zostały zaplanowane najważniejsze imprezy z nim związane. Sprawozdania wskazują, że na nastroje i siłę konfliktu wokół tych obchodów wpływał bardzo zróżnicowany sposób egzekucji wprowadzonych rygorów. Stosunkowo najwięcej wiemy o represjach zastosowanych w Krakowie. Poddani nim zostali nie tylko studenci, skandujący hasła wyrażające poparcie dla S. Mikołajczyka i sprzeciw wobec „czerwonych”, ale również nie angażujący się w manifestacje polityczne uczestnicy imprez zorganizowanych w związku ze Świętem Oświaty. Jak informował Warszawę naczelnik wydziału w krakowskim Kuratorium Okręgu Szkolnego w ramach obchodu w Krakowie urządzono wystawę „Skarby Biblioteki Jagiellońskiej” (w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej) i „Wystawę książki nowej” w Sali Muzeum Przemysłowego. Młodzież zwiedzała również drukarnie. Na „zaburzenia uliczne” 3 maja miało wpływ – jego zdaniem – niezrozumiałe stanowisko milicji i władz bezpieczeństwa, „które jak się okazało «nic nie wiedziały o święcie oświaty»”. Grupa młodzieży idąca na wystawę pod kierownictwem nauczycieli aresztowana została jako rzekomy pochód i przetrzymana w areszcie przez tydzień. Podobnie postąpiono z dwoma nauczycielkami, które grupę uczniów ze szkoły powszechnej prowadziły z Biblioteki Jagiellońskiej na wystawę w Muzeum Przemysłowym. Milicja zażądała rozejścia się dzieci, a gdy nauczycielki poleciły im udać się indywidualnie do Muzeum, „wtedy zostały aresztowane za to rzekome obchodzenie zarządzenia władzy”<sup>27</sup>.

Jak już wzmiankowałem, wydarzenia krakowskie były po wielokroć opisywane i doczekały się własnej monografii. Wiadomo również o manifestacjach ulicznych w Katowicach czy Łodzi. Konflikty o podobnym tle, choć na mniejszą skalę, miały miejsce w wielu innych znanych środowiskach lokalnych<sup>28</sup>. Egzemplifikację tej tezy może stanowić chociażby skarga skierowana przez sześć osób do Inspektora Szkolnego w Jędrzejowie w kieleckim. Opisali w niej obchód 3 maja w dwóch wsiach tego powiatu. Po nabożeństwie w Ciernie pochód organizacji, w tym PSL i „Wici” udał się do Prząsławia. „W momencie wyruszenia pochodu z Cierna do Prząsławia nadjechały dwie taksówki, z których wysiadła Służba Bezpieczeń-

<sup>24</sup> AAN, MO, 7025, k. 19 Powiatowy Komitet „Święta Oświaty” w Bielsku Podlaskim do Wojewódzkiego Komitetu „Święta Oświaty” w Białymstoku, Bielsk Podlaski 26 czerwca 1946 r.

<sup>25</sup> W wyniku zbiórki w powiecie gostyńskim ogółem do księgozbioru wpłynęło 292 książki, wyeliminowano z niego 45 (nie wiadomo które; być może chodziło o książki religijne, których wpłynęło 40). Zob. AAN, MO, 7033, k. 30, Sprawozdanie ogólne Powiatowego Komitetu „Święta Oświaty” powiatu gostyńskiego województwa poznańskiego, Gostyń 17 maja 1946 r.

<sup>26</sup> Jan Rosner w artykule „Sukces Święta Oświaty” („Bibliotekarz” 1946, nr 6, s. 132) tak pisał na ten temat: „Komitet wpadł na oryginalny pomysł; zarządził on wmurowanie w gmachu tamtejszej biblioteki tablicy pamiątkowej z nazwiskami osób, które wpłaciły co najmniej 2000 zł na Święto Oświaty; nazwiska tych osób, które ofiarowały poniżej 2000 zł, zostały utrwalone w inny sposób: umieszczono je na biletach, które zostały wklejone na wewnętrznej stronie okładki zakupionych książek bibliotecznych”.

<sup>27</sup> AAN, MO, k. 30 i n., Sprawozdanie ze „Święta oświaty” w mieście Krakowie, Kraków 20 lipca 1946 naczelnika wydziału w KOS Krakowskiego mgr. Lassowskiego.

<sup>28</sup> Wzmiankuje o tym P. Osęka, *Rytuały...*, op. cit., s. 85-88.



stwa, poczynając z miejsca, od pierwszych szeregów indagować dowódców poszczególnych oddziałów, wydając takowym rozkaz natychmiastowego rozejścia się. Powyższy rozkaz został wykonany i na placu została tylko dziatwa szkolna, koła «Wici» i publiczność. Wydanie rozkazu do rozejścia się wywarło wielkie rozgoryczenie wśród ludności, spośród której dały się słyszeć zapytania: „dlaczego nie wolno obchodzić «Święta oświaty» – czyżby znowu zamknięty był dostęp do oświaty na wsi”. Władze bezpieczeństwa zarzuciły miejscowemu komitetowi obchodów, że zorganizował imprezę polityczną, co wzbudziło ogólną konsternację: „Czyżby hasła wypisane na transparentach młodzieży szkolnej i kół «Wici» o książce i biblioteczce były hasłami politycznymi? Entuzjazm u dzieci, w związku z czynnym udziałem w «Świecie Oświaty» został całkowicie sparaliżowany”<sup>29</sup>. Podobną demonstrację siły, mającą wywołać poczucie strachu urządzono 3 maja 1946 r. w Brzozowie w województwie rzeszowskim: „Po wieczornej akademii [...] w Sali «Sokoła» [...] która była wypełniona po brzegi słuchaczami, oddział wojskowy łącznie z organami Urzędu Bezpieczeństwa otoczył gmach obstawił wszystkie drzwi wyjściowe, a po wypuszczeniu wystraszonych dzieci i kobiet rozpoczął legitymować wszystkich mężczyzn. Incydent ten wywołał bardzo przykre i przygnębiające wrażenie tem bardziej, że mieszkańcy miasta Brzozowa żyją pod wrażeniem ciągłych podpaleń i mordów przez bandy ukraińskie”<sup>30</sup>. Źle przyjęto odwołanie święta również na Śląsku – gdzie, ja przypominało – 3 maja był potajemnie obchodzony w czasie wojny<sup>31</sup>. Przekazy mówią również o nadgorliwości lokalnych funkcjonariuszy UB, którzy zakazywali odbywania nie tylko pochodów z transparentami, ale – zdarzało się – również wewnętrznych imprez w budynkach szkolnych<sup>32</sup>.

Jaki był efekt obchodów Dnia Oświaty w 1946 r.? Wiadomości na ten temat są skąpe. W trakcie obrad Komitetu Obywatelskiego Święta Oświaty 28 czerwca 1946 r. przedstawione zostało sprawozdanie, oparte na informacjach przekazanych przez 80% komitetów powiatowych. Wynikało z niego, że udało się zebrać około 25 mln zł, co przy przeciętnej cenie 100 zł za książkę dawało możliwość zakupu 250 tys. książek, czyli przeciętnie jednej książki na 100 mieszkańców. Przypominano przy tej okazji, że norma europejska wynosiła wówczas jedna książka na dwóch mieszkańców. Z tego powodu uznano za pożądane, aby również w 1947 r. święto oświaty miało jako temat książkę i biblioteki publiczne. Taki dezyderat zamierzano skierować pod adresem ministra oświaty i rządu<sup>33</sup>.

Skutki polityczne tego, co wydarzyło się 3 maja 1946 r. były dużo bardziej dalekosiężne. Wskazuje się przy tym przede wszystkim na dekret z 28 października 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego, oznaczający ograniczenie autonomii akademickiej (powołano

<sup>29</sup> AAN, MO, 7027, k. 3-6 Do Obywatela Inspektora Szkolnego w Jędrzejowie. Sprawa obchodu Święta Oświaty w dniu 3 maja 1946 r. Przasław 15 V 1946.

<sup>30</sup> AAN, MO, 7034, k. 2 Sprawozdanie ze „Święta Oświaty” urządzanego w dniach 1-3 maja 1946 w powiecie brzozowskim, Brzozów 25 maja 1946.

<sup>31</sup> AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy (dalej: MIiP), 804, k. 157, Powiatowy Urząd Informacji i Propagandy w Bytomiu do Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Katowicach, Bytom 4 maja 1946.

<sup>32</sup> AAN, MO, 7028, k. 45, Inspektorat Szkolny w Miechowie do Ministerstwa Oświaty, Miechów, 26 czerwca 1946 r.

<sup>33</sup> AAN, MO, 7025, k. 55 i n., Protokół Zebrania Komitetu Obywatelskiego „Święta Oświaty” z dnia 28 czerwca 1946 r. J. Rosner („Bibliotekarz” 1946, nr 6, s. 132-133) podaje, że według danych z końca czerwca zebrano 23 mln zł (szacował, że z powodu braku sprawozdań z 20% powiatów ogólna wielkość zebranych funduszy wyniesie 25 mln zł), w tym najwięcej w Poznańskim (4 mln zł) oraz w Warszawie i województwie warszawskim (3,3 mln zł). Na założenie bibliotek (powiatowych lub miejskich) zebrane fundusze przeznaczyły komitety powiatowe w: Elku, Wejherowie, Częstochowie, Opatowie, Kazimierzy Dolnej, Brzegach, Szczekocinach, Tarnowie, Krakowie (powiat), Wyrzysku, Krotoszynie, Dębicy, Lublińcu, Nysie, Szczecinku, Lipinach, Oławie, Miliczu, Zgorzelicach, Lublinie, Lwówku i Żarach. Liczba zebranych książek w całej Polsce była szacowana na 90 tys. tomów, z tego najwięcej w województwie łódzkim (22 tys.), lubelskim (14 tys.) i warszawskim (12 tys.).

wtedy Radę Główną Szkolnictwa Wyższego)<sup>34</sup>. Niepokoje studenckie stworzyły pretekst dla tych działań. Ponadto postanowiono wykreślić 3 maja z kalendarza oficjalnych świąt, co realizowano stopniowo. Pomysł na zastąpienie go Świętem Oświaty (a następnie Świętem lub – w okresie późniejszym – Dniami Oświaty, Książki i Prasy) był więc w swej genezie elementem walki z tradycją narodową. W miarę upływu obchody te ulegały stopniowej depolityzacji, co było świadomym zabiegiem socjotechnicznym władz. Ponadto, następowała ich interioryzacja, „oswojenie” przez Polaków, co sprawiało, że w miarę upływu lat mało kto pamiętał o ich genezie.

Wydaje się, że przedstawiona analiza Święta Oświaty w 1946 r. ma w związku z tym znaczenie bardziej generalne, wykraczające poza wąski, „oświatowy” i „biblioteczny” kontekst. Można ją traktować jako studium przypadku czegoś, co odtąd stanie się niezbędną częścią składową peerelowskich perypetii książek. Nie można ich zrozumieć, jeżeli nie poczynimy znacznego wysiłku w celu poznania politycznych uwarunkowań funkcjonowania książek w Polsce po II wojnie światowej. Motywowana bieżącą walką polityczną instrumentalizacja, jaka zdecydowała o przebiegu obchodów Święta Oświaty w 1946 r. – to tylko przedsmak tego, co ze wzmożoną siłą ukaże się w kolejnych latach po zdobyciu i ugruntowaniu władzy przez komunistów. W maju 1946 r. pojawiła się in statu nascendi, jako pewna potencja ta charakterystyczna dla rządzących Polska Ludową ambiwalencja, która kształtowała ich stosunek do słowa pisanego. Książka wśród ich celów ideologiczno-programowych była ważna, należało wspierać jej wydawanie, czytelnictwo, pracować nad dostępnością. Z drugiej strony zdawali sobie sprawę, że słowo pisane winno być politycznie poprawne. Wtedy, kiedy takie nie było, to zarówno twórca, jak książka, która jego słowo utrzymywała zaczynała mieć kłopoty. Świadomość wagi tego problemu zbliża nas nieuchronnie do „polityzacji” wiedzy o książce. Tak jak i inne „rzeczy” ma ona swoje dzieje polityczne. Rzecz w tym, ażeby te dzieje przekształcić w historię – również (choć nie tylko) polityczną.

---

<sup>34</sup> W. Mazowiecki, *Pierwsze...*, op. cit., s. 240. Polityczna decyzja w tej sprawie – zob. Protokół nr 10 posiedzenia Sekretariatu Komitetu Centralnego PPR z dnia 4 maja 1946 r., W: *Protokoły posiedzeń Sekretariatu KC PPR 1945-1946*. Przygotował do druku, opatrzył wstępem, i przypisami A. Kochański, Warszawa 2001, s. 239.

## **Informacja czy propaganda? Biuletyn Polskiej Agencji Prasowej w latach 1944-1972**

Przedmiot niniejszego referatu stanowi działalność Polskiej Agencji Prasowej (PAP) w zakresie wydawania biuletynów prasowych, które w okresie PRL stanowiły podstawowe źródło informacji krajowych i zagranicznych prasy polskiej. Ramy chronologiczne wyznaczono umownie, przyjmując za punkt wyjścia istotne, z punktu widzenia omawianej problematyki, wydarzenia. Czurę początkową stanowi utworzenie omawianej instytucji w 1944 r., końcową – ostateczne ustalenie jej profilu związane z przejściem znacznej części funkcji po Agencji Robotniczej (AR) zlikwidowanej pod koniec 1972 r. Opracowanie powstało na bazie materiałów źródłowych zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN) w zespołach: Polska Agencja Prasowa (dalej: PAP), Ministerstwo Informacji i Propagandy (dalej: MIP), Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR). Wykorzystano ponadto wybrane publikacje autorki referatu z lat 2002-2008 oraz opracowania poświęcone teorii propagandy.

Polska Agencja Prasowa miała charakter oficjalnego przekaznika informacji, dostarczającego wiadomości zaakceptowane przez najwyższe władze partyjno-państwowe. Z uwagi na status rządowej agencji prasowej, odegrała kluczową rolę w systemie prasowym omawianego okresu, stanowiąc nader istotne ogniwo w procesie obiegu i reglamentowania informacji. W okresie PRL funkcję informacyjną PAP zdeterminowały względy natury polityczno-ideologicznej, w związku z czym w materiałach źródłowych określana jest często jako „czołowa instytucja frontu ideologicznego”<sup>1</sup>. Naturalną konsekwencją ustalenia takiej formuły agencji był służebny wobec oficjalnej propagandy charakter większości biuletynów prasowych firmowanych przez PAP.

---

<sup>1</sup> AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 374. Pod koniec omawianego okresu PAP utraciła pozycję „czołowej instytucji frontu ideologicznego” na rzecz „Trybuny Ludu” i „Dziennika Telewizyjnego”. W kwietniu 1972 r. nadano specjalny status „Trybunie Ludu”, która została wiodącym dziennikiem, natomiast od 1973 r. w związku z priorytetem przyznanym środkom audiowizualnym „medium numer jeden” stało się wieczorne wydanie „Dziennika Telewizyjnego”. Zob. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1995, s. 415.

Omawiana instytucja została utworzona pod nazwą „Polpressu” w dniu 10 III 1944 r. w Moskwie przez działaczy Związku Patriotów Polskich: Stefana Jędrzychowskiego, Stefana Wierbłowskiego i Zygmunta Modzelewskiego<sup>2</sup>. Według zamysłu jej twórców miała stanowić przeciwwagę wobec działającej w Londynie i reprezentującej stanowisko rządu emigracyjnego Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). Informację o utworzeniu przez ZPP własnej agencji prasowej podano do wiadomości publicznej 8 VII 1944 r. na łamach tygodnika „Wolna Polska”. Według tego źródła głównym zadaniem „Polpressu” miała być propaganda zagraniczna rozumiana jako „informowanie przedstawicielstw państw sojusznicznych oraz prasy zagranicznej o działalności ZPP i Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR”<sup>3</sup>. Bezpośredni wpływ na obsadę personalną placówek zagranicznych agencji wywierały rekomendacje ambasadorów radzieckich, którzy mieli wyłonić kandydatury tzw. „agentów-korespondentów” spośród Polaków mieszkających za granicą. Ostateczna weryfikacja należeć miała do Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP (b)<sup>4</sup>.

Na rodzimym terenie agencja prasowa „Polpress” zaistniała w okresie „Polski lubelskiej” w początkach sierpnia 1944 r., uzyskując status oficjalnej agencji prasowej PKWN. Podstawowe zadania tej instytucji sprowadzały się do gromadzenia wiadomości z wyzwolonych obszarów Polski i wydawaniu dwa razy w tygodniu ogólnoinformacyjnych biuletynów zawierających materiał krajowy i zagraniczny, opracowany pod kątem polityki PKWN, a następnie Rządu Tymczasowego. Na ich treść składały się dekrety, rozporządzenia i komunikaty poszczególnych resortów, informacje terenowe, wiadomości z frontu, sprawozdania z działalności partii politycznych, doniesienia z ZSRR oraz artykuły literackie. W Lublinie oprócz biuletynów prasowych wydawano także bieżące komunikaty wojenne<sup>5</sup>.

Na początku 1945 r. siedziba Centrali „Polpressu” została tymczasowo przeniesiona z Lublina do Łodzi, a następnie w dniu 20 VII 1945 r. na stałe do Warszawy. Wyrazem stabilizacji i wzrostu znaczenia tej instytucji stał się dekret Rady Ministrów z 26 X 1945 r. (ogłoszony w Dzienniku Ustaw 21 XI 1945 r.), na mocy którego agencja „Polpress” została przekształcona w Polską Agencję Prasową<sup>6</sup>.

Omawiana agencja podlegała Resortowi Informacji i Propagandy PKWN, przekształconemu następnie w Ministerstwo Informacji i Propagandy, a po jego rozwiązaniu w dniu 11 IV 1947 r. przeszła pod bezpośredni nadzór Prezydium Rady Ministrów. Faktycznie jednak rolę właściwego centrum decyzyjnego odgrywał Sekretariat KC PPR, któremu podlegał Wydział Propagandy i Agitacji nadzorujący prasę i agencje prasowe. W listopadzie 1948 r. sektor ten przekształcono w Wydział Prasy i Wydawnictw KC PPR. W latach 1944-1948 kontrolę nad agencją sprawował ponadto członek Biura Politycznego KC PPR Jakub Berman, do którego kompetencji należało m.in. organizowanie odpraw z dziennikarzami PAP<sup>7</sup>.

W późniejszym okresie nadzór nad agencją sprawował Sekretariat KC PZPR, któremu podporządkowany był Wydział Prasy i Wydawnictw, sprawujący ogólny nadzór nad mediami w okresie od 15 XII 1948 do 15 I 1954 r. W styczniu 1954 r. Wydział Prasy i Wydawnictw połączono z Wydziałem Propagandy i Agitacji, z którego 6 XI 1955 r. wyodrębniono Wydział Prasy, Radia i Wydawnictw istniejący do 2 VIII 1956 r. W dniu 2 VIII 1956 r. z połączenia

<sup>2</sup> R. Piasecka, *Kształtowanie się profilu działalności Polskiej Agencji Prasowej „Polpress” w latach 1944-1947*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2002, t. V, z. 2(10), s. 215.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże, s. 216.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże, s. 220.

<sup>7</sup> R. Piasecka-Strzelec, *W służbie propagandy. Polska Agencja Prasowa w latach 1944-1972. Wybór dokumentów i biuletynów*, Kielce 2007, s. 13-14.

Wydziału Propagandy i Agitacji oraz Wydziału Prasy, Radia i Wydawnictw utworzono Wydział Propagandy i Prasy, działający do 21 XI 1956 r. Proces zmian strukturalnych w aparacie wykonawczym KC PZPR zakończyło utworzenie Biura Prasy, sprawującego kontrolę nad PAP w okresie od 21 XI 1956 do 7 I 1972 r. Dodatkowo w sprawach dotyczących polityki zagranicznej PAP otrzymywała na bieżąco „wiązące instrukcje” z Ministerstwa Spraw Zagranicznych<sup>8</sup>.

Kierownictwo agencji od początku znajdowało się w rękach działaczy związanych z PPR, a następnie PZPR<sup>9</sup>. W latach 1944-1954 faktyczna władza należała do „szarej eminencji” w osobie Julii Minc (żony Hilarego Minca), zwanej „Ministrową”, która do 1954 r. pozostawała formalnie na stanowisku redaktora naczelnego i zastępcy dyrektora PAP<sup>10</sup>. W okresie lubelskim organizacją „Polpressu” zajmował się Stefan Matuszewski – zastępca szefa Resortu Informacji i Propagandy, który w porozumieniu z ZPP i przebywającym w Moskwie. S. Jędrychowskim zatrudnił pierwszych pracowników agencji, w większości bez doświadczenia i wykształcenia dziennikarskiego. Generalnie preferowano ludzi „związanych [...] z działalnością w ruchu robotniczym i ludowym czy innych organizacjach postępowych oraz z ich okupacyjną akcją prasową, a także przybyłych z emigracji w ZSRR”<sup>11</sup>. Od tej reguły zdarzały się jednak wyjątki, o czym świadczy zatrudnienie przez wszechwładną Julię Minc ludzi dobrze przygotowanych do zawodu dziennikarskiego, lecz o „nieodpowiednich” życiorysach, m.in. Mariana Podkowińskiego – byłego żołnierza AK czy Janusza Prądyńskiego, który jako „cichociemny” został przetrzebiony z Londynu na terytorium okupowanego kraju<sup>12</sup>. Stopniowo wokół agencji skupiło się grono dziennikarzy o głośnych w późniejszym okresie nazwiskach, m.in. Michał Hofman, Stanisław Lewandowski, wspomniany wcześniej Marian Podkowiński, Ryszard Kapuściński, Wiesław Górnicki (w latach 1981-1990 doradca i współpracownik gen. W. Jaruzelskiego) czy Leopold Unger. W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej z PAP związani byli przejściowo: Ludwik Jerzy Kern, Antoni Marianowicz, Jalu Kurek, Julian Strykowski i Bohdan Czeszko<sup>13</sup>.

Polska Agencja Prasowa od początku swego istnienia aż do upadku realnego socjalizmu w 1989 r. funkcjonowała według specyficznego modelu informacyjnej służby prasowej wynikającego z przyjęcia zasad tzw. leninowskiej teorii prasy nowego typu. Analogiczny, uniwersalny model obowiązywał aż do Jesieni narodów wszystkie oficjalne agencje prasowe bloku prosowieckiego, do których należy zaliczyć: TASS – agencję prasową Związku Radzieckiego, ČTK – agencję prasową Czechosłowacji, ADN – agencję prasową NRD, MTI – agencję prasową Węgierskiej Republiki Ludowej, BTA – agencję prasową Bułgarii oraz AGER-PRES – agencję prasową Rumunii. Osobną kategorię tworzyły: Telegrafiska Agencija Nova Jugoslvija (TANJUG) – agencja prasowa Jugosławii oraz Agence Télégaphique Albanaise (ATA) – agencja prasowa Albanii. Agencja TANJUG od końca lat 40-tych dystansowała się od reszty agencji

<sup>8</sup> Tamże, s. 18.

<sup>9</sup> Funkcję pierwszego dyrektora „Polpressu” pełnił Zygmunt Modzelewski – w okresie międzywojennym działacz KPP, w latach 1937-1945 przebywał w ZSRR (więziony od 1937 do 1939); działacz ZPP i Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR. W Lublinie prowadzenie tej instytucji powierzono przejściowo córce Juliana Marchlewskiego – Zofii Marchlewskiej („Marczewskiej”), która równocześnie kierowała Wydziałem Propagandy Zagranicznej Resortu Informacji i Propagandy PKWN. Od drugiej połowy września do końca 1944 r. obowiązki kierownika agencji pełnił przybyły z ZSRR Stefan Świerzewski. Kolejnymi jej dyrektorami byli m.in. Andrzej Nowicki (I 1945-III 1946) – były kierownik Wydziału Prasy i Informacji ZG ZPP oraz Aleksy Deruga (III 1946-VI 1950) – historyk, organizator ZPP w Wilnie.

<sup>10</sup> R. Piasecka-Strzelec, *W służbie propagandy...*, s. 12.

<sup>11</sup> Tamże, s. 11-12.

<sup>12</sup> S. Lewandowski, *PAP i jego ludzie z ulicy Foksal*, „Prasa Polska” 1989, nr 7, s. 21-22.

<sup>13</sup> R. Piasecka-Strzelec, *W służbie propagandy...*, s. 12, 78-79, 88.

prasowych krajów socjalistycznych, odmawiając udziału w naradach dyrektorów generalnych i rezygnując z przyłączenia do tzw. pierścienia kablowego krajów demokracji ludowej. Z kolei ATA brała udział w naradach dyrektorów generalnych agencji prasowych krajów socjalistycznych do momentu rozłamu w światowym ruchu komunistycznym, który został spowodowany sporem radziecko-chińskim i radziecko-albańskim<sup>14</sup>.

Do cech charakterystycznych komunistycznych agencji prasowych zaliczyć należy<sup>15</sup>:

- łączenie różnych aspektów komunikowania masowego – informacji i propagandy, a co za tym idzie – funkcji informacyjnej z polityczną (tzw. funkcja informacyjno-interpretacyjna);
- przeprowadzenie, równoległe z selekcją ilościową, selekcji jakościowej (pod kątem oczekiwań dysponenta politycznego, uwarunkowanej zespołem czynników o charakterze polityczno-ideologicznym) i wynikająca z tego faktu funkcja selekcyjna („gate – keepera”) ograniczającego swobodny przepływ informacji;
- kontrola przepływu informacji – podział informacji ze względu na kryterium dostępu społecznego na jawne i poufne;
- perswazyjność komunikowania rozumiana jako intencja wpływu na opinie, postawy lub działania odbiorcy;
- drugorzędna rola informacji, która „stanowiła jedynie fragment przekazu propagandowego, na podstawie którego budowana jest jego najważniejsza część interpretacja”;
- posługiwanie się na szeroką skalę komentarzem (u źródeł tego zjawiska znalazła się marksistowsko-leninowska doktryna prasowa opierająca się, w przeciwieństwie do ideologii liberalnej, na przekonaniu o nierozzerwalnym związku informacji i oceny).

Po II wojnie światowej przynależnością do tzw. wspólnoty socjalistycznej łączyła się konieczność wzajemnej współpracy prowadzonej na wielu płaszczyznach, m.in. wojskowej (Układ Warszawski) i ekonomicznej (RWPG). W dziedzinie środków masowego przekazu jeden z przejawów takiego współdziałania stanowiły wielostronne, cykliczne spotkania kierownictwa agencji prasowych krajów socjalistycznych. Początkowo były one organizowane co dwa lata, przybierając z czasem charakter dorocznych narad kończących się podpisaniem protokołu końcowego, którego postanowienia miały charakter obowiązujący wszystkich sygnatariuszy. Główny przedmiot obrad stanowiły aktualne zadania omawianych instytucji w zakresie tzw. propagandy ideologicznej, mającej na celu ukazywanie osiągnięć ustroju socjalistycznego oraz „wspólną walkę przeciwko imperializmowi”<sup>16</sup>.

Spośród licznych teorii propagandy najbardziej przydatny pod kątem omawianej problematyki badawczej wydaje się nurt politologiczny, traktujący propagandę jako specyficzny rodzaj komunikowania, a zarazem jako proces kontroli przepływu informacji, kierowania opinią publiczną i manipulowania wzorami zachowań<sup>17</sup>.

Odpowiedź na pytanie zawarte w tytule referatu ma ścisły związek z istnieniem trzech, funkcjonujących do końca epoki PRL-u, poziomów informacji PAP<sup>18</sup>:

<sup>14</sup> R. Piasecka-Strzelec, *Przegląd agencji prasowych krajów socjalistycznych*, „Studia Medioznawcze” 2008, nr 1(32), s. 79-93.

<sup>15</sup> Por. T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa-Kraków 1999, s. 58-59, 72-73, 167; B. Dobek-Ostrowska, J. Frasz, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1997, s. 30.

<sup>16</sup> R. Piasecka-Strzelec, *Problematyka narad agencji prasowych krajów socjalistycznych w latach siedemdziesiątych XX w.*, „Studia Medioznawcze” 2008, nr 2(33), s. 122-123.

<sup>17</sup> B. Dobek-Ostrowska, J. Frasz, B. Ociepka, op. cit., s. 28.

<sup>18</sup> R. Piasecka, *Przegląd biuletynów Polskiej Agencji Prasowej w latach 1944-1990*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2005, t. VIII, z. 1(15), s. 97-122.

- poziom pierwszy o charakterze oficjalnym – reprezentowany był przez ogólnodostępne biuletyny prasowe zawierające informacje przeznaczone do publikacji;
- poziom drugi – tworzyły biuletyny poufne opatrzone zakazem publikacji (do tej grupy zaliczyć należy „Biuletyn Specjalny” we wszystkich trzech wariantach: „Biuletyn Specjalny – Kraje Kapitalistyczne”, „Biuletyn Specjalny – Kraje Socjalistyczne i Międzynarodowy Ruch Komunistyczny”, „Tygodniowy Biuletyn Specjalny”; na początku lat 60-tych „BS” ukazywał się w 1130 egzemplarzach jednorazowego nakładu; docierał do stosunkowo szerokiego aktywu partyjno-państwowego w postaci: Komitetu Centralnego PZPR, komitetów wojewódzkich i miejskich PZPR, władz naczelnych ZSL i SD, Urzędu Rady Ministrów, MSZ i pozostałych resortów, ambasad państw socjalistycznych w PRL, władz wojskowych i Milicji Obywatelskiej, redakcji prasy centralnej i terenowej, kierowników poszczególnych redakcji Polskiego Radia i TV);
- poziom trzeci, do którego zaliczano biuletyny ściśle poufne adresowane do wąskiej grupy elity partyjno-państwowej: członków Biura Politycznego oraz Sekretariatu KC PZPR według rozdzielnika ustalonego przez Biuro Prasy KC PZPR; do tej grupy zaliczyć należy m.in. „Biuletyn Trójkowy” – określany mianem „Biuletynu najbardziej poufnego”, który docierał do „92 towarzyszy z władz partyjnych, z kierownictwa rządu i podstawowych resortów (MSZ, MSW, MON) oraz do wąskiej grupy redaktorów naczelnych w Warszawie”; jego odbiorcami były również ambasady ZSRR, CSRS, NRD, Węgier, Bułgarii i Rumunii.

Biorąc pod uwagę liczbę odbiorców największe znaczenie odegrał poziom pierwszy, w obrębie którego można wyróżnić dwie zasadnicze grupy biuletynów prasowych. Pierwszą grupę tworzyły biuletyny o charakterze informacyjno-propagandowym, do których zaliczyć należy przede wszystkim codzienny „Biuletyn Informacyjny” stanowiący podstawowe źródło informacji krajowych i zagranicznych prasy polskiej, radia i telewizji oraz liczne biuletyny specjalistyczne wydawane od początku lat 60. XX w.<sup>19</sup>. Pierwsze numery „Biuletynu Informacyjnego” ukazały się na początku 1945 r. po przeniesieniu siedziby Centrali agencji z Lublina do Łodzi. Omawiany biuletyn składał się z części krajowej (określonej jako „Biuletyn Informacyjny Krajowy”) i zagranicznej (tzw. „Zagraniczny Biuletyn Informacyjny”). Na początku 1946 r. był wykorzystywany przez prasę stołeczną, Polskie Radio, 27 pism terenowych i 12 tygodników. W omawianym okresie część krajowa „BI” liczyła ok. 50 kartek dziennie, część zagraniczna – 15, co stanowiło łącznie przeciętnie 11 tys. słów. Oprócz tego kilkanaście specjalnie sygnowanych kartek zajmowały sprawozdania z obrad Sejmu (z reguły w trzech wersjach objętościowych), procesów politycznych, kongresów, zjazdów itp. W połowie lat 60. „Biuletyn Informacyjny” ukazywał się w nakładzie ok. 150 egz. Część krajowa liczyła wówczas ok. 40 stron (format A-4, druk jednostronny) i zawierała materiały przekazane uprzednio dalekopisami do podstawowych odbiorców: redakcji dzienników, tygodników, radia i telewizji oraz GUKPPiW<sup>20</sup>.

Równoległe z „Biuletynem Informacyjnym Krajowym” siedem razy w tygodniu ukazywał się „Zagraniczny Biuletyn Informacyjny”, który stanowił najważniejsze, a z czasem także jedyne źródło informacji zagranicznych prasy polskiej. Jego rola wzrosła bardzo istotnie od początku 1948 r. w związku z wprowadzeniem monopolu PAP na przekazywanie informacji z zagranicy, polegającym m.in. na zawieszeniu działalności Zachodniej Agencji Prasowej, a także likwidacji zagranicznej służby informacyjnej Socjalistycznej Agencji Prasowej oraz

<sup>19</sup> W biuletynach specjalistycznych, zgodnie z uchwałami II i IV Plenum KC PZPR, szczególnie dużo miejsca poświęcano zagadnieniom rewolucji naukowo-technicznej, nowym metodom zarządzania gospodarką oraz organizacji pracy.

<sup>20</sup> R. Piasecka, *Przegląd biuletynów...*, s. 100-101.

Agencji Publicystyczno-Informacyjnej<sup>21</sup>. Od końca lat 40. wobec drastycznego ograniczenia problematyki zagranicznej na łamach prasy polskiej, zaczęto stopniowo redukować objętość „ZBI” na rzecz poufnego „Biuletynu Specjalnego”. W połowie lat 60. „Zagraniczny Biuletyn Informacyjny” zawierał przeciętnie ok. 45 stron formatu A-4. Z czasem utrwalił się podział omawianego biuletynu na „Zagraniczny Biuletyn Informacyjny” (obsługujący prasę poranną, radio i telewizję) oraz „Zagraniczny Serwis Poranny”, który ukazywał się codziennie o godz. 6 rano z przeznaczeniem dla dzienników popołudniowych, mutacji gazet oraz porannych dzienników radiowych<sup>22</sup>.

Informacje zawarte w „Biuletynie Informacyjnym Krajowym” można podzielić najogólniej na dwa podstawowe rodzaje:

- sprawozdawcze – nastawione na przekazywanie do prasy bieżących komunikatów, zawierających najważniejsze wydarzenia z życia kraju, a także teksty oficjalnych wystąpień i dokumentów;
- problemowe – podporządkowane celom i zadaniom propagandy socjalistycznej, ukierunkowane na popularyzowanie polityki partii i rządu, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, upowszechnianie przodujących doświadczeń itp.<sup>23</sup>

Pod względem ilościowym w omawianym biuletynie dominowała informacja typu sprawozdawczego, której w żaden sposób nie można utożsamiać z pojęciem „czystej” informacji, gdyż z czasem przybrała postać tzw. „informacji skomentowanej” właściwej autorytatywnym systemom informacji masowej.

Służebny wobec propagandy socjalistycznej charakter „Biuletynu Informacyjnego Krajowego” polegał głównie na odpowiednim nagłaśnianiu wybranych faktów społeczno-politycznych oraz inicjowaniu, zgodnie z zaleceniami politycznych dysponentów, wielkich kampanii prasowych, jak chociażby: „akcja Głosowania Ludowego” prowadzona planowo na rzecz referendum ludowego w ciągu dwóch miesięcy od 1 V do 30 VI 1946 r., akcja współzawodnictwa pracy, koncesjonowania handlu, walki ze spekulacją i „szkodnictwem gospodarczym”, likwidacji analfabetyzmu, zagospodarowania Ziemi Zachodnich, racjonalizatorstwa i nowatorstwa w przemyśle itp.<sup>24</sup> Komunikat agencyjny przybrał de facto postać komunikatu propagandowego, w strukturze którego można wyróżnić takie elementy jak: informacja o faktach, informacja o ocenach tych faktów oraz tzw. apel złożony z argumentu (przekonywanie) i wezwania (nakłanianie)<sup>25</sup>. Istotę faktów w komunikacie propagandowym najtrafniej określił Michał Szulczewski – jeden z głównych teoretyków propagandy socjalistycznej.

*„Zadanie, jakie pełnić mają fakty w komunikacie propagandowym określa formę adaptacji informacji o faktach. Wyróżnić można w tym zakresie fazy:*

*Wybór informacji jest zabiegiem pierwotnym, a zarazem nader ważnym. Nie zawsze i nie w pełni zależy on od intencji nadawcy. W propagandzie politycznej – traktowanej jako proces ciągły – poważny ośrodek dyspozycyjny nie może w pełni zlekceważyć, pominąć doniosłego wydarzenia, choćby było ono dla jego poczynań niekorzystne [...].*

*Opracowanie informacji to drugi ważny zabieg, który w jakiejś mierze rekompensuje nadawcy ograniczenie w możliwości selekcji [...]. W zależności od własnego punktu widzenia i intencji opracowanie tonuje, minimalizuje, pomniejsza wagę*

<sup>21</sup> Tamże, s. 102; AAN KC PZPR, sygn. 295/X-26, k. 42.

<sup>22</sup> R. Piasecka, *Przegląd biuletynów...*, s. 102.

<sup>23</sup> Tamże, s. 101.

<sup>24</sup> AAN, MIP, sygn. 176, k. 59; AAN, Prezydium Rady Ministrów, sygn. 15/20, k. 11.

<sup>25</sup> M. Szulczewski, *Propaganda polityczna. Zarys problematyki teoretycznej*, Warszawa 1972, s. 141-144.



wydarzenia niewygodnego, lub też lansuje wiadomość korzystną, podkreśla, uwypukla jej znaczenie. [...] Wszystko to wpływa na kształt informacji oraz na jej wydźwięk.

Uproszczenie zawartości informacyjnej niezbędne jest nie tylko ze względu na jej czytelność, ale i na służebną rolę wobec innych elementów komunikatu. Informacja o faktach spełnia przecież zwykle rolę pewnego rodzaju konstrukcji, na której wspiera się cały przekaz; wymaga się więc, żeby była mocna, jednoznaczna, lecz niezbyt rozbudowana.

Przystosowanie informacji o faktach do założeń danego przekazu odbywa się przez eksponowanie w niej pewnych elementów, a minimalizację innych, przez zastosowanie przy jej przekazie odpowiednich do intencji – rodzajów znaków tworzących komunikat (terminologia, typ obrazu)<sup>26</sup>.

Z kolei Józef Mazurek wzajemną zależność informacji i propagandy wyraził kategorycznym stwierdzeniem, „że informacja to treść propagandy, a propaganda to środek upowszechniania informacji. Tak jak znikomą wartość ma broń bez amunicji, tak też propaganda bez informacji, a informacja bez propagandy”<sup>27</sup>.

Typowy przykład przekazu propagandowego stanowi cytowany poniżej pierwszy komunikat PAP informujący o wydarzeniach na Wybrzeżu zamieszczony w części krajowej „Biuletynu Informacyjnego” z 16 XII 1970 r.

*„Zajścia w Gdańsku*

*Gdańsk PAP. W dniach 14 i 15 bm. w Gdańsku miały miejsce poważne zajścia uliczne. Wykorzystując sytuację, jaka wytworzyła się wśród załogi Stoczni Gdańskiej, elementy awanturnicze i chuligańskie nie mające nic wspólnego z klasą robotniczą zdemolowały i podpaliły kilka budynków publicznych i obrabowały kilkadziesiąt sklepów. Wobec interweniujących funkcjonariuszy porządku publicznego dopuszczono się mordów, jest również wielu ciężko rannych przebywających w szpitalach. W wyniku starć spowodowanych przez chuliganerię 6 osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt rannych.*

*Konieczne tych warunkach stanowcze kroki władz doprowadziły do rozgromienia elementów awanturniczych oraz przywrócenia porządku w mieście.*

*Jednocześnie władze ostrzegły, że będą reagować z całą stanowczością na wszelkie naruszenia porządku publicznego, na wszelkie poczynania antypaństwowe”<sup>28</sup>.*

Generalnie „Biuletyn Informacyjny Krajowy” służył celom propagandy wertykalnej, stanowiącej klasyczny model propagandy politycznej. W zależności od potrzeb za pośrednictwem tego wydawnictwa uprawiano ponadto szereg innych typów propagandy, najczęściej jednak posługiwano się propagandą poprzedzającą (antycypującą) i towarzyszącą (współistniejącą).

Pierwszy z wymienionych typów propagandy poprzedzał wydarzenia lub fakty, które miały nastąpić w nieodległej przyszłości (wykorzystywany był m.in. w kampaniach prasowych), drugi natomiast towarzyszyły bieżącym faktom i wydarzeniom, opisywał je, tłumaczył, interpretując je zgodnie z interesem propagandzisty<sup>29</sup>.

W przeciwieństwie do „Biuletynu Informacyjnego Krajowego” propagandowa formuła zagranicznej części „Biuletynu Informacyjnego” oparta była w dużej mierze na dysymulacji (przemilczeniu) stanowiącej jeden z trzech przypadków dezinformacji<sup>30</sup>. Pod pojęciem prze-

<sup>26</sup> Tamże, s. 141-142.

<sup>27</sup> J. Mazurek, *Informacja społeczna i propaganda*, Warszawa 1979, s. 5.

<sup>28</sup> AAN, PAP, sygn. 2/2939, k. 22.

<sup>29</sup> S. Kuśmierski, *Teoretyczne problemy propagandy i opinii publicznej*, Warszawa 1980, s. 97; B. Dobek-Ostrowska, J. Frasz, B. Ociepka, op. cit., s. 40.

<sup>30</sup> M. Szulczewski, op. cit., s. 131.

milczenia należy rozumieć rozległe obszary reglamentacji informacji (tematy tabu), które uzasadniano enigmatycznie „racją stanu” względnie „interesem wspólnoty socjalistycznej”. Do grupy tematów zagranicznych, objętych ścisłą reglamentacją, należała przede wszystkim problematyka krajów socjalistycznych, międzynarodowego ruchu robotniczego oraz RWPG<sup>31</sup>. Oprócz tego często posługiwano się różnego rodzaju kombinacjami dysymulacji z konfuzją polegającą na przekazywaniu informacji przeciwstawnych rzeczywistości<sup>32</sup>. Modelowy przykład omawianego zjawiska stanowią komunikaty agencji PAP dotyczące „praskiej wiosny” oraz interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Na łamach „Zagranicznego Biuletynu Informacyjnego” wydarzenia w Czechosłowacji były ukazywane wyłącznie z punktu widzenia oficjalnego stanowiska ZSRR (wyrażanego za pośrednictwem TASS oraz moskiewskiej „Prawdy”), zgodnie z zaleceniami sprecyzowanymi w referacie Władysława Gomułki wygłoszonym na spotkaniu z dziennikarzami 21 VIII 1968 r. W okresie od 20 VIII do 15 IX 1968 r. doniesienia PAP dotyczące południowego sąsiada sprowadzały się do przedruków z radzieckiej prasy, komunikatów oraz specjalnych oświadczeń agencji TASS, które uzasadniały „konieczność” brutalnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego<sup>33</sup>. Poniżej cytuję typowy komunikat PAP zamieszczony w „Zagranicznym Biuletynie Informacyjnym” z 25 VIII 1968 r.

*„Moskwa PAP. Jak podają z Pragi korespondenci agencji TASS siły reakcyjne i antysocjalistyczne kontynuują swą działalność, dążąc do skomplikowania sytuacji. Robią oni wszystko, by stworzyć jak najwięcej przeszkód w unormowaniu sytuacji w Czechosłowacji. W tym celu, w różnych okręgach kraju, zwłaszcza w Pradze, organizowane są akcje o charakterze prowokacyjnym. Ubiegłej nocy w Pradze słychać było strzelaninę. Awanturnicy wykorzystują wszelkie środki, by zdeorganizować normalne życie mieszkańców miasta. W nocy na 25 sierpnia podjęli oni próbę uszkodzenia systemu wodociągów miejskich. Żołnierze wojsk sojuszniczych, ochraniając ważne obiekty w mieście, udaremniili również ten plan elementów przestępczych. W wielu okręgach odkryto i skonfiskowano broń [...]. Żołnierze wojsk sojuszniczych zmuszeni byli w niedzielę zatrzymywać i kontrolować samochody z zagranicznymi znakami rejestracyjnymi. Ustalono bowiem, że samochody takie wykorzystywane są przez wrogie elementy do przerzutów broni. Liczne prowokacje, obliczone na doprowadzenie do konfliktów z wojskami sojuszniczymi, udaje się likwidować samej ludności. Tak np. w Brnie usiłowano sprofanować pomnik żołnierzy radzieckich. Obecni mieszkańcy miasta szybko zmyli ślady tej haniebnej akcji. Wrogie akty ostatnich dni świadczą o długotrwałych i starannie przeprowadzonych przygotowaniach przez siły kontrrewolucyjne”<sup>34</sup>.*

W obręb pierwszego, ogólnodostępnego poziomu informacji drugą grupę tworzyły biuletyny prasowe o czysto propagandowej formule, do których zaliczyć należy przede wszystkim: „Wiadomości z ZSRR i Krajów Demokracji Ludowej” wydawane sześć razy w tygodniu

<sup>31</sup> R. Piasecka-Strzelec, *Kraje socjalistyczne na łamach biuletynów Polskiej Agencji Prasowej w latach 1948-1972*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2006, t. IX, z. 2(18), s. 118.

Omawiane zjawisko dotyczyło w różnym stopniu wszystkich europejskich krajów demokracji ludowej, przybierając tym samym międzynarodowy zasięg. Jego konsekwencją był brak aż do końca lat 60-tych jakichkolwiek materiałów krytycznych na temat wspólnoty socjalistycznej, zarówno w informacjach nadsyłanych przez korespondentów zagranicznych, jak również w biuletynach PAP i pozostałych agencji prasowych, serwisach fotograficznych Centralnej Agencji Fotograficznej, prasie, radiu i telewizji. Przejściową, krótkotrwałą poprawę w tym zakresie przyniosły trzy kolejne narady polskich korespondentów zagranicznych akredytowanych w krajach socjalistycznych organizowane przez Biuro Prasy KC PZPR w latach 1969-1971.

<sup>32</sup> M. Szulczewski, op. cit., s. 132.

<sup>33</sup> R. Piasecka-Strzelec, *Kraje socjalistyczne...*, s. 124.

<sup>34</sup> AAN, PAP, sygn. 2/2742, k. 14-15.

w latach 1948-1957 oraz „Problemy Społeczne Świata Kapitalistycznego”, które ukazywały się jako miesięcznik od 1967 r. aż do początku transformacji mediów<sup>35</sup>. Pierwszy z wymienionych biuletynów o typowo socrealistycznej zawartości stanowił prymitywny przypadek tzw. propagandy pozytywnej oznaczającej „działanie mające na celu werbowanie zwolenników dla czegoś, lansowanie jakiejś idei, popularyzowanie określonego posunięcia lub człowieka”, drugi zaś oparty był na klasycznych założeniach tzw. propagandy negatywnej, która ma „cel przeciwny, skierowana jest przeciwko określonym faktom czy ludziom”<sup>36</sup>.

Informację sensu stricto pozbawioną otoczki propagandowej, rezerwowano wyłącznie dla biuletynów zaliczanych do kategorii poufnych i ściśle poufnych. Należy jednak zaznaczyć, iż zjawisko reglamentacji informacji o krajach socjalistycznych sięgało poziomu „Biuletynu Specjalnego”. Za swoisty paradoks historii należy uznać fakt, iż najpilniej strzeżone informacje „trzeciego obiegu towarzyszy” były przygotowywane w dużej mierze niepotrzebnie, ze względu na mnogość analogicznych wydawnictw wewnątrzpartyjnych<sup>37</sup>.

---

<sup>35</sup> Przykładowe egzemplarze omawianych biuletynów zamieszczam w książce: R. Piasecka-Strzelec, *W służbie propagandy ...*, s. 195-204, 239-247.

<sup>36</sup> M. Szulczewski, op. cit., s. 185-186.

<sup>37</sup> J. Morawski, *Trzeci obieg towarzyszy*, „Rzeczpospolita” nr 288 (6668) z 11 XII 2003 r., s. 6.

## Propaganda wobec Powstania Warszawskiego w książce polskiej 1953-1955

Problematyka Powstania Warszawskiego wywołuje do dnia dzisiejszego emocje, poddawana jest analizie naukowej, pełni funkcję symbolu. 63 dni 1944 r. wywarły wpływ nie tylko na bezpośrednich uczestników walk powstańczych, ale również na kolejne pokolenia Polaków – w kraju i na emigracji – stanowiąc jeden z najważniejszych punktów odniesienia w prezentacji własnych przekonań politycznych i społecznych. Kontrowersje związane z oceną genezy, przebiegu i skutków Powstania Warszawskiego przełamywały proste podziały polityczne, środowiskowe, kombatanckie – ukazując złożoność poszczególnych płaszczyzn insurekcji, trudności w jednoznacznej kwalifikacji, a także – co istotne dla niniejszych rozważań – podatność problematyki powstania na oddziaływanie propagandowe władz komunistycznych, próbujących zawłaszczyć powstanie dla swoich celów.

Rozpocznijmy od kilku uwag ogólnych, kreślących niezbędne ramy dla usytuowania proponowanego tematu badawczego. Przyjęte dla potrzeb analizy cezury chronologiczne mają istotne znaczenie z dwóch powodów: po pierwsze – stanowią końcową fazę szczytowego okresu funkcjonowania w naszym kraju totalitarnego modelu sprawowania władzy<sup>1</sup>. W przeciwieństwie do ZSRR, gdzie po śmierci Józefa Stalina w 1953 r. nastąpiła liberalizacja życia polityczno-społecznego, w Polsce ucisk władzy nad społeczeństwem zaostrzył się wówczas jeszcze, słabnąc dopiero pod koniec 1955 r., a zwłaszcza po śmierci uosabiającego system Bolesława Bieruta w marcu 1956 r. W państwie totalitarnym aparat propagandy ma do odegrania istotną rolę – wykorzystując monopol na środki masowej komunikacji kreuje pożądane treści urabiając nimi opinię publiczną, mobilizuje społeczeństwo do utożsamienia się z wizją rzeczywistości promowaną przez władze. Tak szeroko zarysowane cele propagandy totalitarnej powodują, iż wielu badaczy tego reżimu (Carl J. Friedrich, Leonard Schapiro, Richard Pipes i in.) przypisuje jej zasadniczą rolę w budowie i funkcjonowaniu systemu<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Por. *Dyskusja nad historią PRL*, W: *Polska 1944/45-1989. Studia i materiały*, t. I, Warszawa 1995, s. 11-12.

<sup>2</sup> R. Bäcker, *Totalitaryzm. Geneza, istota, upadek*, Toruń 1992, s. 9-12; R. Pipes, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2007, s. 294-295; por. Ł. Kamiński, *Struktury propagandy w PRL*, w: *Propaganda PRL. Wybrane problemy*, pod red. P. Semkowa, Gdańsk 2004, s. 10; J. Z. Sawicki, *Wymazać pamięć powstania. Kilka uwag o stosunku propagandy PRL do*

Po drugie – w analizowanym okresie przypadała dziesiąta rocznica Powstania Warszawskiego. O stosunku władzy do tego wydarzenia świadczyć może m.in. ilość publikacji na jego temat, ich charakter, przytaczana argumentacja. Od razu należy zaznaczyć, iż ze specjalistycznej bibliografii<sup>3</sup> insurekcji 1944 r. wynika, że w 1954 r. tematyce zrywu warszawskiego nie poświęcono (nawet częściowo) ani jednej książki, ograniczając się do kilkunastu artykułów prasowych. Jak jednak ustalił Jacek Zygmunt Sawicki – lata 1953-1955 i tak oznaczają pewien postęp, jeśli idzie o obecność tego zagadnienia w publicznej przestrzeni komunikacyjnej. Okres wcześniejszego czterolecia był, jego zdaniem, próbą całkowitego wyrugowania pamięci o powstaniu w społeczeństwie polskim<sup>4</sup>. Z tym jednak nie było łatwo. Skutki zrywu zbrojnego w stolicy były ciągle widoczne w architekturze Warszawy, rozciągnięcie uczestnictwa w insurekcji także na ludność cywilną sprawiło, iż wydarzenie to wciąż żyło w pamięci tysięcy osób, wreszcie – w sytuacji komunistycznego zniewolenia powstanie pełniło funkcję symbolu walki o niepodległość i suwerenność nie tylko wobec przeciwnika niemieckiego, lecz także wobec Związku Radzieckiego. Z tego powodu pamięć o nim była drogą dużej części narodu polskiego. O Powstaniu Warszawskim przypominały rozgłosnie zachodnie, nadające programy w języku polskim, na emigracji publikowano książki i artykuły, w których starano się przekazać prawdę na jego temat, przybierające niekiedy formę polemiki z wypowiedziami autorów reżimowych<sup>5</sup>. W tej sytuacji działania aparatu propagandowego musiały być szczególnie silne i konsekwentne, a odpowiedzialni za urabianie opinii publicznej sięgali do całego arsenału środków, wykorzystując do realizacji zakładanych celów także wszechobecną cenzurę prewencyjną<sup>6</sup>.

Kilka zdań należy poświęcić samemu terminowi „propaganda”, oznaczającemu jedną z form komunikowania się ludzi. Samo porozumiewanie się może mieć postać bezpośrednią (interpersonalną) bądź pośrednią (impersonalną). W tym ostatnim przypadku na drodze pomiędzy nadawcą a odbiorcą komunikatu znajduje się pośrednik (środki masowego przekazu), którego usytuowanie wpływa na zniekształcenie przekazywanej wiadomości<sup>7</sup>. Wydaje się, że w odniesieniu do pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX w. można przyjąć tezę, iż w warunkach polskich rolę mass mediów pełniła również wysokonakładowa książka, docierająca poprzez sieć księgarń, ale również bibliotek osiedlowych, zakładowych, szkolnych czy garnizonych, do szerokiego grona odbiorców.

W przywołanym powyżej modelu impersonalnego komunikowania się należy, w odniesieniu do rozpatrywanego przez nas zagadnienia, poczynić zasadnicze zastrzeżenie. Otóż, w realiach propagandy totalitarnej nie ma mowy o zniekształceniu przekazu wychodzącego od nadawcy, co najwyżej ma miejsce drobna modyfikacja, nie wpływająca na treść i charakter komunikatu. Ścisłe podporządkowanie środków masowego przekazu władzy państwowej powoduje, iż media pełnią wobec niej rolę służebną (nie kontrolną), transmitując do opinii pub-

---

powstania warszawskiego. W: Ibid., s. 55; B. Ociepka, *Propaganda w Trzeciej Rzeszy*. W: B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1999, s. 113-118; J. Rabiński, *Władza nowoczesna? Rola mediów w państwie totalitarnym*. W: *(Kon)teksty kultury medialnej. Analizy i interpretacje*, pod red. M. Sokołowskiego, t. II, Olsztyn 2007, s. 7-14.

<sup>3</sup> W. Henzel, I. Sawicka, *Powstanie warszawskie 1944 r. Bibliografia selektywna*, t. I-II, Warszawa 1994.

<sup>4</sup> Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944-1989*, Warszawa 2005, s. 93-94.

<sup>5</sup> Rabiński, *Powstanie warszawskie w świetle historiografii polskiej z lat 1953-1956*, „Roczniki Humanistyczne” 2002, z. 2, s. 212-216, 221.

<sup>6</sup> Szerzej na ten temat: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, opr. Z. Romek, Warszawa 2000; *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, opr. D. Nałęcz, Warszawa 1994; W. Pepliński, *Cenzura jako instrument propagandy PRL*. W: *Propaganda PRL*, s. 14-21.

<sup>7</sup> B. Dobek-Ostrowska, *Propaganda jako forma komunikowania*. W: Dobek-Ostrowska, Fras, Ociepka, op. cit., s. 7-8.

licznej treści ukształtowane w gremiach decyzyjnych. Nie występuje więc żadna modyfikacja przekazywanej wiadomości, wobec czego komunikat wychodzący od nadawcy, a następnie od pośrednika ma identyczną treść i charakter, różniąc się ewentualnie formą (np. przy przełożeniu dyrektywy pisemnej na obraz filmowy). Można by, w takim razie, zastanowić się, czy w tym przypadku model komunikowania się władzy ze społeczeństwem, mający formalnie strukturę przekazu impersonalnego, nie przyjmuje w rzeczywistości cech porozumiewania interpersonalnego, z zastrzeżeniem, rzecz jasna, instytucjonalnego charakteru nadawcy komunikatu.

Wiele spośród definicji propagandy koncentruje się na ukazywaniu jej jako szeregu działań manipulacyjnych zmierzających do wywołania określonych reakcji oraz wytworzenia i utrwalenia pożądanych poglądów i postaw. W oddziaływaniu propagandowym odróżnia się niekiedy „komunikowanie informacyjne” od „perswazyjnego”. Obydwa łączą się ze sobą, prowadząc ostatecznie do kontroli przepływu informacji, kierowania opinią publiczną oraz manipulowania zachowaniami społecznymi (propozycja Gartha S. Jowetta i Victorii O'Donnell)<sup>8</sup>. Proporcje pomiędzy płaszczyzną informacyjną a perswazyjną mogą być różne, a w analizowanym przez nas okresie „komunikowanie perswazyjne” niemal całkowicie wypełniało treść przekazu propagandowego. Informacja, i to poważnie zniekształcona, została zmarginalizowana, występując jedynie w formie szczątkowej tam, gdzie było to niezbędne dla osiągnięcia celów „komunikowania perswazyjnego”. Ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero w roku 1956. Wówczas, w odniesieniu do interesującego nas zagadnienia, na łamach pism „Świat”, „Stolica” i „Kierunki” zaczęły pojawiać się artykuły Władysława Bartoszewskiego i Adama Borkiewicza, uczestników Powstania Warszawskiego, w rzetelny i wyważony sposób ukazujące genezę i przebieg zrywu w stolicy, choć nawet wtedy za możliwość zapoznania opinii publicznej z bliższym prawdy obrazem insurekcji trzeba było płacić rezygnacją z poruszania najbardziej niewygodnych dla władzy aspektów powstania<sup>9</sup>.

W latach 1953-1955 ukazały się w Polsce zaledwie cztery książki poruszające tematykę Powstania Warszawskiego i to, z jednym wyjątkiem, nie wprost, ale niejako przy okazji. Należy jednak zaznaczyć, iż poza obszar zainteresowania badawczego wyłączono literaturę piękną, skupiając się na dziełach naukowych, popularno-naukowych i publicystycznych. Jedna książka ukazała się w 1953 r.: *Kościuszkowcy w walce o Pragę*<sup>10</sup> Waldemara Tuszyńskiego. Wchodziła w skład Serii Popularnej, firmowanej przez Komisję Wojskowo-Historyczną Ministerstwa Obrony Narodowej. Było to już drugie wydanie tej pozycji, tym razem w nakładzie 14 500 egzemplarzy. Liczącą 79 stron książkę poświęcono walkom 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki o zdobycie prawobrzeżnej części stolicy w pierwszej połowie września 1944 r. Autor – badacz problematyki walk partyzanckich okresu II wojny światowej<sup>11</sup> – szczegółowo omawia w niej realizację poszczególnych zadań operacyjnych, losy zarówno oddziałów i pododdziałów jak i poszczególnych żołnierzy, nakreśla również tło militarne i polityczne toczących się zmagani wojennych, ze zwróceniem szczególnej uwagi na polsko-sowieckie braterstwo broni. W tle walk o Pragę pojawiają się odniesienia do trwającego Powstania Warszawskiego, przy czym Tuszyński poświęca tej kwestii w sumie zaledwie około 2 stron tekstu.

<sup>8</sup> Ibid., s. 8-10.

<sup>9</sup> Rabiński, *Powstanie warszawskie...*, s. 218-221, 225-227; Sawicki, *Bitwa o prawdę*, s. 100-105.

<sup>10</sup> W. Tuszyński, *Kościuszkowcy w walce o Pragę*, Warszawa 1953.

<sup>11</sup> Zob. m.in.: Idem, *Operacja „Sturmwind”*, Warszawa 1965; Idem, *Lasy Janowskie i Puszcza Solska*, Warszawa 1975; Idem, *Podziemny front w Polsce 1939-1945*, Warszawa 1980; L. Siemion, W. Tuszyński, *W lasach parczewskich i pod Rublowem*, Warszawa 1976.

Pozostałe trzy prace ukazały się w 1955 r. Są to: „Zanim zapłonęła Warszawa...”<sup>12</sup> Karola Małcużyńskiego, „Wyzwolenie Warszawy”<sup>13</sup> Eugeniusza Wysokińskiego oraz „Historia 1 pułku lotnictwa myśliwskiego «Warszawa»”<sup>14</sup> Marcina Monisa. Pierwsza z wymienionych książek, wydana przez „Książkę i Wiedzę” w nakładzie 40 tys. egzemplarzy, w całości poświęcona jest tematyce Powstania Warszawskiego, a właściwie zagadnieniu jego genezy. Powstała na podstawie dwóch artykułów Małcużyńskiego, opublikowanych na łamach „Trybuny Ludu” (dziennika będącego oficjalnym organem prasowym KC PZPR) w przeddzień dziesiątej rocznicy wybuchu powstania<sup>15</sup>, przy czym dla potrzeb książki treść artykułów przeredagowano i rozszerzono. Karol Małcużyński (1922-1984), brat słynnego pianisty Witolda Małcużyńskiego, był dziennikarzem i publicystą, m.in. korespondentem prasowym z procesu norymberskiego. W latach 50. i 60. XX w. był autorem tekstów komentarza do Polskiej Kroniki Filmowej, stanowiącego element służący objaśnianiu i interpretacji prezentowanych filmów. W późniejszym okresie był posłem na Sejm PRL VII i VIII kadencji oraz przewodniczącym ZAiKS. Wymowny jest już sam spis treści omawianej książki, zawierający odniesienia do rozdziałów zatytułowanych: „Korzenie zdrady”, „Asy wywiadu”, „Krecia robota”, „Dwójka ma długie ręce”, „Hitlerowcy – puklerzem polskiej reakcji”, „Lepiej z hitlerowcami niż z polskim ludem”, „Tragiczny błąd czy zbrodnicza gra?”, „Dlaczego 1 sierpnia?”, „Bohaterstwo i zdrada”, „Hołd bohaterom powstania”<sup>16</sup>.

Książka E. Wysokińskiego ukazała się w tej samej Serii Popularnej Ministerstwa Obrony Narodowej, co przedstawiona wyżej praca Tuszyńskiego. Jej nakład wyniósł 5 tys. egzemplarzy. Zasadniczy temat to działania militarne wojsk polskich i sowieckich w styczniu 1945 r., prowadzące do zdobycia Warszawy. Kwestia Powstania Warszawskiego poruszana jest w sposób marginalny, przy okazji omawiania sytuacji politycznej i militarnej na przełomie 1944 i 1945 r. Wtręty autora na temat insurekcji warszawskiej przewijają się w różnych miejscach książki, stanowiąc okazję do przeciwstawienia zrywu powstańczego działaniom wojsk prowadzonych przez sowieckich dowódców.

Praca M. Monisa – historyka lotnictwa wojskowego i działacza polskiego Aeroklubu – jest monografią poświęconą dziejom 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa”. Jest to najobszerniejsza z analizowanych prac – zawiera 224 strony tekstu. Również w tym przypadku wydawcą jest Ministerstwo Obrony Narodowej, a treść książki firmuje Komisja Wojskowo-Historyczna MON. W metryczce nie podano wielkości nakładu, co pozwala przypuszczać, iż był on mniejszy, niż w przypadku pozostałych prac. Omawiając przebieg służby frontowej 1 pułku myśliwców w latach 1943-1945 autor poświęcił jeden z rozdziałów (19 stron) walkom nad Warszawą we wrześniu 1944 r.

Analiza przedstawionych wyżej prac wskazuje na trzy zasadnicze aspekty Powstania Warszawskiego, którym poświęcono szczególnie dużo uwagi. Są to kwestie: genezy powstania, pomocy udzielonej powstańcom oraz ogólnej oceny zrywu warszawskiego. W niniejszych rozważaniach skupiono się na dwóch pierwszych aspektach, trzeci został już bowiem omówiony w innym miejscu<sup>17</sup>. Zwraca uwagę nieobecność tematyki samych walk powstańczych – ich przebiegu w poszczególnych rejonach, podejmowanych akcji militarnych, proporcji sił, uzbro-

<sup>12</sup> K. Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa... Fakty i dokumenty o powstaniu warszawskim*, Warszawa 1955.

<sup>13</sup> E. Wysokiński, *Wyzwolenie Warszawy*, Warszawa 1955.

<sup>14</sup> M. Monis, *Historia 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa”*, Warszawa 1955.

<sup>15</sup> Małcużyński, *Bohaterstwo i zdrada. O Powstaniu Warszawskim – fakty i dokumenty*, „Trybuna Ludu” 1954, nr 210, s. 3-4; Tenże, *Zanim zapłonęła Warszawa... O Powstaniu Warszawskim – fakty i dokumenty*, „Trybuna Ludu” 1954, nr 211, s. 3-4.

<sup>16</sup> Tenże, *Zanim zapłonęła Warszawa*, s. 87.

<sup>17</sup> Rabiński, *Powstanie warszawskie...*, s. 222-227.

jenia. Rzetelne monografie naukowe, zachowujące swój walor poznawczy do dziś, choć – jak wspomniano wyżej – zawierające niezbędne w tamtej rzeczywistości ukłony w stronę „jedynie słusznej” interpretacji marksistowskiej, poświęcone całokształtowi Powstania Warszawskiego – jego genezie, przebiegowi i skutkom ukażą się dopiero w 1957<sup>18</sup> i 1958 r.<sup>19</sup> Przy okazji warto również zwrócić uwagę na fakt, iż wszystkie książki na temat Powstania Warszawskiego, które wydano w latach 1953-1955, wpisują się – w mniejszym lub większym stopniu – w publicystyczny, a nie naukowy sposób opisu i analizy omawianego zagadnienia. Choć formalnie zaliczono je w większości do literatury popularnonaukowej, sposób prowadzenia narracji, styl i rodzaj argumentacji, wtręty ideologiczne, kompozycja książki czy kompletny brak jakiegokolwiek aparatu naukowego jednoznacznie sytuują je w obrębie bieżącej publicystyki polityczno-historycznej, przy czym człon historyczny podporządkowany jest założeniom polityczno-ideologicznym<sup>20</sup>.

Najwięcej uwagi w analizowanych pracach poświęcono kwestii genezy Powstania Warszawskiego. Fakt ten jest zrozumiały, wzięwszy pod uwagę, iż obrona decyzji o wybuchu powstania, wychodząca ze środowiska dowódczego Armii Krajowej, oparta jest na wskazaniu szeregu czynników dowodzących istnienia racjonalnych przesłanek, przede wszystkim natury militarnej, które uzasadniały podjęcie akcji w stolicy w tym właśnie momencie. Z kolei adwersarze polskich przywódców wojskowych i politycznych okresu II wojny światowej zarzucają im błędną ocenę sytuacji na froncie, którą tylko do pewnego stopnia usprawiedliwia konieczność dokonywania zasadniczych wyborów w warunkach dalekich od jasności informacyjnej<sup>21</sup>. Czynniki te powodowały, iż kwestia genezy Powstania Warszawskiego, zagadnienia złożonego, niejednoznacznego, a przez to kontrowersyjnego, wysuwała się w analizach pisarzy reżimowych na plan pierwszy. Warto zauważyć, iż prezentowane są dwa zasadnicze podejścia do tego zagadnienia. W pierwszym z nich opierano się na czynnikach wpływających na sytuację militarną w rejonie Warszawy w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch powstania – i na tej podstawie formułowano wnioski dotyczące celowości powstańczego zrywu. Dominuje jednak inne podejście do omawianego zagadnienia – w którym powstanie potraktowano jako konsekwencję linii politycznej rządzących Rzeczpospolitą zarówno przed wybuchem, jak i w czasie II wojny światowej.

Problemowi genezy Powstania Warszawskiego całą, 87-stronicową, książkę poświęcił Małcużyński. Autor ten twierdzi, że warszawski zryw można rozpatrywać jedynie na tle „całej linii politycznej polskiej burżuazji. Powstanie warszawskie – jako akt polityczny – było konsekwencją całej polityki reakcyjnego podziemia podczas okupacji, tak jak ta polityka była przedłużeniem i konsekwencją polityki dwudziestolecia zarówno w latach rządów sanacyjnych, jak i w okresie wcześniejszym, gdy przed zamachem majowym Piłsudskiego rządy sprawowały inne ugrupowania burżuazyjne. Linią przewodnią tej polityki było utrzymanie za wszelką cenę władzy w rękach burżuazji i obszarników, niedopuszczenie do władzy polskich mas ludowych prowadzonych przez polską lewicę. Za wszelką cenę – a więc nawet za cenę zdrady, za cenę porozumienia z wrogiem narodu”<sup>22</sup>. Małcużyński traktuje więc Powstanie Warszawskie jako akt wyłącznie polityczny, dokonany dla utrzymania władzy w powojennej Polsce przez sfery przeciwne ustanowieniu w Polsce „demokracji ludowej” w wydaniu sowieckim.

<sup>18</sup> A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957.

<sup>19</sup> J. Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1958.

<sup>20</sup> Por. Rabiński, *Powstanie warszawskie...*, s. 227.

<sup>21</sup> Zob. S. Salmonowicz (A. Nowosielski), *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990, *passim*.

<sup>22</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 10.



Małcużyński wskazuje na założenia polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, w nich również upatrując genezy Powstania Warszawskiego. Wysuwa on tezę, iż już w latach 30-tych władze RP blisko współpracowały z hitlerowskimi Niemcami, widząc w nich partnera, mogącego zapewnić powodzenie ich dalekosiężnych planów: „Od chwili dojścia Hitlera do władzy sanacja postawiła na tego konia. Tu dostrzegła sojusznika dla swoich planów politycznych zarówno wewnętrznych – w faszyzacji Polski, jak i zagranicznych – w wymarzonej od lat «wyprawie krzyżowej» na wschód”<sup>23</sup>. Jako potwierdzenie swych wywodów przytacza trzy argumenty. Po pierwsze – układ polsko-niemiecki z 1934 r. był drugim międzynarodowym traktatem, jaki udało się zawrzeć Niemcom pod rządami Adolfa Hitlera. W ten sposób, zdaniem Małcużyńskiego, „Sanacyjna dyplomacja z Beckiem na czele uczyniła wszystko, na co ją stać, by w najwcześniejszych latach hitleryzmu umocnić jego autorytet polityczny”<sup>24</sup>. Małcużyński nie zapomniał zaznaczyć, iż jedynym układem międzynarodowym Niemiec hitlerowskich poprzedzającym układ z Polską był konkordat z państwem watykańskim.

Drugim argumentem świadczącym, zdaniem komunistycznego publicyisty, o proniemieckim nastawieniu władz sanacyjnych było stwierdzenie o uniemożliwieniu przez nie stworzenia europejskiego bloku antyhitlerowskiego, zwłaszcza poprzez konsekwentne odrzucanie propozycji Związku Radzieckiego w tej materii<sup>25</sup>. Poprzestając na jednym zdaniu, przeciwstawiającym polskich entuzjastów hitleryzmu tym, którzy chcieli bronić bezpieczeństwa Europy, Małcużyński nie próbuje nawet przedstawić racji polskiej dyplomacji przedwojennej. Pisze: „Nie tu miejsce na szczegółową analizę zdradzieckiej, antynarodowej polityki sanacji, która izolowała Polskę w Europie (...) Nie tu miejsce na dociekanie, gdzie się kończyła zwykła agentura szpiegowska, a gdzie zaczynała klasowa, antynarodowa polityka, która zawsze i wszędzie prowadzi do tej samej zdrady narodowej”<sup>26</sup>. Warto zwrócić uwagę na szafowanie przez Małcużyńskiego pojęciem „zdrady”, której rzekomo dokonały suwerenne władze państwa polskiego wobec swoich obywateli przez sam fakt prowadzenia polityki zagranicznej niezgodnej z interesami Związku Radzieckiego. Jest to ta sama logika, która prowadziła do oskarżenia przywódców Polskiego Państwa Podziemnego przed sądem sowieckim o zdradę wobec ZSRR! Warto też uwypuklić jednoznaczne sytuowanie Związku Radzieckiego wśród państw dążących do zachowania pokoju, oraz ukazywanie go jako podmiotu działającego na rzecz narodu polskiego, w przeciwieństwie do konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej. Rzecz jasna, w tym kontekście nie mieściło się przekazanie informacji sprzecznych z oficjalną wizją Związku Radzieckiego – „państwa miłującego pokój” i konsekwentnie sprzeciwiającego się hitlerowskim Niemcom, choćby na temat paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r.

Trzecim wreszcie argumentem Małcużyńskiego na rzecz tezy o zażyłości przedwojennych władz Polski i Niemiec jest fakt przebywania z wizytą w naszym kraju prominentnych działaczy NSDAP (i jednocześnie przedstawicieli władz niemieckich), takich jak Hermann Göring, Heinrich Himmler, Hans Frank czy Joseph Goebbels. Z normalnego przejawu relacji międzynarodowych, praktykowanych w latach 30. przez wszystkie państwa europejskie, z demokracjami zachodnimi oraz Związkiem Radzieckim włącznie, Małcużyński wyprowadza wnioski o kwitnącej przyjaźni polsko-niemieckiej, zafascynowaniu naszych władz faszyzmem w wydaniu nazistowskim, znów pojawia się słowo „zdrada”. Dla uwypuklenia słabej orientacji władz II RP w rzeczywistych celach Niemiec Małcużyński twierdzi, iż „W tym to okresie sanacyjny II Oddział, owa osławiona ‘dwójka’, został naszpikowany agentami hitlerowskimi

<sup>23</sup> Ibid., s. 13.

<sup>24</sup> Ibid.

<sup>25</sup> Por. J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty*, Lublin 1998, s. 193-203.

<sup>26</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 14.

najróżniejszego gatunku i kalibru. Naszpikowana była nimi cała sanacyjna klika – od rządu poprzez wyższe sfery wojskowe po koła gospodarcze. (...) Jedni służyli dla pieniędzy, inni ze względów «ideologicznych». Efekt był ten sam i ta sama zdradziecka robota – przeciw Polsce, przeciw narodowi<sup>27</sup>.

Konsekwencją przedwojennego sojuszu polsko-niemieckiego było, zdaniem Małcużyńskiego, współdziałanie obu partnerów w trakcie II wojny światowej. Czynnikiem, który przywrócił jedność polsko-niemiecką, przekreślając doświadczenia pierwszych lat wojny, miał być wspólny wróg, którego obie strony upatrywały w Związku Radzieckim. Publicysta nie bawi się w przedstawienie sytuacji, w której znalazło się dowództwo Armii Krajowej wobec postępów wojsk sowieckich. Przytacza natomiast fragmenty wystąpień Komendanta Głównego AK, Tadeusza Bora-Komorowskiego, w których ten kreśli perspektywę oporu zbrojnego Armii Krajowej wobec wojsk sowieckich. Wyrwane z kontekstu urywki wydają się jednoznacznie wskazywać, iż jedynym celem poczynań żołnierzy AK od końca 1943 r. ma być walka ze wschodnim sąsiadem, przy jednoczesnym ograniczeniu do minimum akcji wymierzonych przeciwko wojskom hitlerowskim. Małcużyński podkreśla, iż przytaczane przez niego słowa Bora zaczerpnięto z wydawnictw autoryzowanych przez dowódcę AK, nie podaje jednak o jakie konkretnie pozycje chodzi. Pomimo stwierdzenia, iż Komorowski przekazał swoje stanowisko „Szczere, jasno i otwarcie”<sup>28</sup>, dodaje swój komentarz, tak, by nie pozostawić żadnych wątpliwości: „w małym, ale dobranym gronie, w kółku zaufanych, swoich ludzi, można było sobie nie mydlić oczu, można było bez obsłonek mówić, jakie będą prawdziwe cele przygotowywanego planu ‘Burza’. Główny wróg – to nie Niemcy. Nie będziemy ich atakować, dopóki o s ł a n i a j ą [podkreślenie w oryginale – J.R.] nas od wschodu, nie będziemy ruszać nawet cofających się oddziałów, jeśli same nas nie zaczepią”<sup>29</sup>. Sęk w tym, iż w przytoczonym wcześniej fragmencie wypowiedzi Bora nie ma żadnych słów, które uprawniają do wyciągania takich wniosków. Nic nie uzasadnia stwierdzenia, iż dowództwo AK za głównego wroga uważa Rosjan. Podkreślone słowo „osłaniają” ma chyba służyć Małcużyńskiemu do zasugerowania czytelnikowi, iż doszło do swoistego współdziałania polsko-niemieckiego, w którym jeden z partnerów osłania drugiego. Na pozór logiczny tok narracji wydaje się takim jedynie w wyniku pozbawienia czytelnika możliwości zapoznania się z argumentami strony akowskiej, a zwłaszcza poprzez elementarny brak podstawowych informacji na temat elementów determinujących ówczesne stosunki polsko-sowieckie, doświadczeń polskich wpływających z okresu okupacji ziem polskich przez wojska sowieckie w latach 1939-1941, analizy rzeczywistych celów wojennych Związku Radzieckiego.

Nieco dalej Małcużyński przytacza fragmenty jeszcze jednego dokumentu autorstwa Bora-Komorowskiego – jego raportu do Naczelnego Wodza z 14 lipca 1944 r.<sup>30</sup> Wynika z nich, iż Bór obawia się, że nie podjęcie walki w ramach planu „Burza” doprowadzi do przejścia przywództwa w walce przeciwko Niemcom przez Polską Partię Robotniczą i stojący za nią Związek Radziecki. Cytowane są słowa Komendanta Głównego AK, iż danie minimalnej pomocy wojskowej wojskom sowieckim stworzy im trudność polityczną. Prawdopodobnie dojdzie z ich strony do aktów przemocy, co może wywołać protesty Anglosasów. Małcużyński dołącza swój komentarz: „Otóż i wyjaśniona sprawa. Oto istotne cele «Burzy», a zarazem klucz do zrozumienia, dlaczego rzucono jednak rozkaz do powstania warszawskiego. Trapi generała Bora ogromnie myśl, że wystąpienia zbrojne AK mogą mu być «poczytane za współpracę

<sup>27</sup> Ibid.

<sup>28</sup> Ibid., s. 40.

<sup>29</sup> Ibid.

<sup>30</sup> Pełny tekst dokumentu w: *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. III, Londyn 1976, s. 546-559.

z Sowietami», ale pociesza się rychło, że ta «znikoma w efekcie wojskowym pomoc» będzie z nawiązką zrównoważona «trudnościami politycznymi». Ba! – może nawet nastąpić «jawny gwałt», może dojdzie do starć AK z oddziałami radzieckimi, może alianci zachodni zaprotestują? Może zarysuje się spoistość obozu sojuszniczego? Hitlerowska Abwehra, która od dawna spekulowała, jak osłabić ten zabójczy dla hitlerowców sojusz, jak wykorzystać każdy pretekst do skłócenia ZSRR z Anglosasami, mogłaby pogratulować Borowi tak dalekowzrocznych perspektyw politycznych<sup>31</sup>.

Ponieważ identyczne cytaty raportu Komendanta Głównego AK z 14 lipca 1944 r. powtarzają się w innych publikacjach proreżimowych z tego okresu<sup>32</sup>, stanowiąc jeden z najważniejszych argumentów na rzecz lansowanej przez władze komunistyczne tezy o niechęci Armii Krajowej do walki z Niemcami i cynicznej grze przywódców Państwa Podziemnego z niosącymi wyzwolenie żołnierzami sowieckimi – warto przyjrzeć się dokładniej pełnemu tekstowi przywołanego raportu Bora, zwracając szczególną uwagę na treści, które Małcużyński (i inni autorzy) pominęli w swoich pracach. Przede wszystkim opuszczona została pierwsza część raportu, w której Komorowski analizuje położenie militarne na froncie niemiecko-sowieckim, oceniając, iż wojska sowieckie osiągają znakomite rezultaty, posuwając się szybko naprzód. Armia niemiecka robi wrażenie pobitej, z dużą ilością strat. Zdaniem Bora otwarta została już droga na Warszawę<sup>33</sup>. Rzecz jasna, przytoczenie przez autorów reżimowych takiej oceny sytuacji militarnej w rejonie Warszawy w przeddzień wybuchu powstania nie wchodziło w grę, dostarczyłoby bowiem argumentu za poważnymi przesłankami natury wojskowej, uzasadniającymi wybuch insurekcji w stolicy. Według wytycznych propagandy PRL przesłanek takich nie było, a przyczyny wybuchu powstania miały charakter jedynie polityczny. W cytatach zamieszczonych w pracy Małcużyńskiego wycięto zdania o upozorowaniu przez ZSRR woli narodu polskiego uczynienia z naszego kraju republiki sowieckiej oraz o łamaniu ducha narodu siłą przez wojska sowieckie<sup>34</sup>. Rzecz jasna, nie wspomniano nic o rzeczywistym przebiegu akcji „Burza”, w tym o zachowaniu Sowietów wobec walczących wspólnie z nimi przeciwko Niemcom oddziałom Armii Krajowej.

W podobny sposób posługuje się Małcużyński innymi „dokumentami”, także poddanymi odpowiedniej obróbce. Cytuje przemówienia gen. Mariana Kukiela, raport gen. Leopolda Okulickiego, brytyjski artykuł prasowy, amerykańską audycję radiową. Jednak działami najcięższego kalibru są pomówienia o ścisłą współpracę żołnierzy polskiego Podziemia z Gestapo i Abwehrą, oparte na tak „rzetelnych dokumentach” jak sfabrykowane materiały śledcze i procesowe ze spraw Adama Doboszyńskiego, gen. Stanisława Tatara oraz „Startu”, mające rangę procesów pokazowych przeciwników władzy komunistycznej. W roli czołowego pośrednika między AK a Niemcami występuje niejaki kapitanowi Spielker<sup>35</sup>. Jego nazwisko pojawia się zresztą w ówczesnej publicystyce wielokrotnie<sup>36</sup>, za każdym razem w charakterze niejako symbolu współpracy akowsko-hitlerowskiej. Należy podkreślić, iż „rewelacje” na temat współpracy polskiego Podziemia z Niemcami oparte są wyłącznie na wymuszonych torturach, całkowicie niewiarygodnych materiałach. Pomimo posługiwania się tymi „wygodnymi” dla celów propagandowych zeznaniami – pozostają niejasności, a nawet luki przyczynowo-skutkowe, które

<sup>31</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 53.

<sup>32</sup> Por. Rabiński, *Powstanie warszawskie...*, s. 216-217.

<sup>33</sup> *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, s. 546.

<sup>34</sup> *Ibid.*, s. 548-549; por. Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 52-53.

<sup>35</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 43.

<sup>36</sup> Zob. J. Przymanowski, *Bohaterstwo i zdrada*, „Żołnierz Polski” 1954, nr 17, s. 2; E. Werfel, *W październiku sierpnia*, „Świat” 1954, nr 31, s. 7; por. A. Weber, M. Turlejska, *W dziesięciolecie powstania warszawskiego*, „Nowe Drogi” 1954, nr 8, s. 63-64.

Małcużyński stara się zapełnić emocjonalną retoryką. Przykładem tego mogą być wątpliwości w następującej kwestii: skoro priorytetem była walka z wojskiem sowieckim, a dowództwo Armii Krajowej współpracowało z Gestapo i Abwehrą, jedynie pozorując walkę z okupantem niemieckim, w jaki sposób wytłumaczyć, że walki polsko-niemieckie w czasie Powstania Warszawskiego były tak zacięte i krwawe, obfitujące w ofiary wśród żołnierzy i cywilów? Małcużyński sugeruje, iż Niemcy, na mocy cichej umowy z dowództwem AK, mieli być nawet powiadomieni o terminie wybuchu powstania<sup>37</sup>. Dalej stwierdza jednak, że ostatecznie do tego nie doszło. „Termin powstania nie został im ostatecznie zakomunikowany i w tym sensie zaskoczył Niemców”<sup>38</sup>. Warto zauważyć, iż zarzuty współpracy akowsko-niemieckiej w czasie trwającej okupacji naszego kraju, współdziałania z najeźdźcą bezwzględnie eksterminującym społeczeństwo polskie, formułowane zaledwie 10 lat po zakończeniu działań wojennych (proces Doboszyńskiego miał miejsce już w 1949 r.), musiały silnie oddziaływać na emocje odbiorców, potęgując ich niechęć do kierowniczych kół Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

W pracach Tuszyńskiego i Wysokińskiego problem genezy Powstania Warszawskiego potraktowano w sposób marginalny. Tuszyński pisze: „Powstanie miało na celu stworzenie warunków, w których burżuazja mogłaby uchwycić władzę w swe ręce i w oparciu o AK i NSZ przeciwstawić się Armii Radzieckiej i ludowemu Wojsku Polskiemu oraz władzy polskich mas pracujących – PKWN. Ten podły, zdradziecki plan został z zimną krwią wprowadzony w życie”<sup>39</sup>. Jest to więc przekaz o treści identycznej jak u Małcużyńskiego, z wykorzystaniem dodatkowego „straszaka” w postaci Narodowych Sił Zbrojnych – funkcjonujących w propagandzie komunistycznej jako formacja faszystowska, skrajnie antykomunistyczna. Tuszyński dodaje jednak akapit poświęcony sytuacji militarnej w lecie 1944 r. w rejonie Warszawy. Twierdzi, że Armia Czerwona, po ponad 600-kilometrowym marszu wypełnionym ciężkimi walkami, napotkała w rejonie Warszawy na szczególnie silny opór doborowych jednostek niemieckich. W tej sytuacji nie mogło być mowy o próbie zdobycia stolicy, skupiono się na obronie posiadanych przyczółków na Wiśle oraz organizacją zaplecza logistycznego. „Wywołanie powstania w tych warunkach nie miało więc żadnych realnych podstaw, nie było niczym uzasadnione. To oczywiście nie powstrzymało prowodyrów akowskich, którym przyświecały określone, zbrodnicze cele”<sup>40</sup> – konkludował Tuszyński.

W bardzo podobny sposób wypowiada się Wysokiński. Już we wstępie do swojej pracy stwierdza, iż powstanie było „wymierzone pozornie przeciwko okupantom, w rzeczywistości zaś zmierzające do unicemożliwienia zdobycia władzy przez lud pracujący”<sup>41</sup>. Także w dalszej części tekstu pojawiają się zarzuty mówiące o politycznym charakterze genezy powstania: „Reakcji polskiej chodziło jednak o to, aby za wszelką cenę zagrozić drogę władzy ludowej, aby postawić barykadę na drodze zbliżającej się polskiej rewolucji. Tą właśnie barykadą miała być płonąca Warszawa. Nie liczyły się tu już straty, nie liczyły się setki tysięcy ofiar”<sup>42</sup>. Argumentem przemawiającym, zdaniem Wysokińskiego, o wyłącznie politycznym charakterze powstania jest teza o wybitnie niekorzystnym położeniu operacyjnym wojsk sowieckich na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Prawe skrzydło 1 Frontu Białoruskiego miało być w tym czasie związane walkami w rejonie Radzimina i Siedlec, brak było jakichkolwiek prób porozumienia i uzgodnienia planowanej akcji z dowództwem sowieckim. Armia Czerwona zmęczona

<sup>37</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 49-50, 57-58.

<sup>38</sup> Ibid., s. 58.

<sup>39</sup> Tuszyński, op. cit., s. 6; por. Ibid., s. 65.

<sup>40</sup> Ibid., s. 6.

<sup>41</sup> Wysokiński, op. cit., s. 6.

<sup>42</sup> Ibid., s. 18.

kilkusetkilometrowym marszem została powstrzymana przez pancerne jednostki niemieckie, a zresztą i tak przekroczyła pierwotne plany operacyjne, zakładające osiągnięcie jedynie linii Bugu<sup>43</sup>. Wysokiński powtarza więc argumentację, którą znamy już z pracy Tuszyńskiego.

Podsumowując dotychczasowe rozważania można stwierdzić, iż geneza Powstania Warszawskiego jest zagadnieniem, któremu autorzy analizowanych książek poświęcili najwięcej miejsca, a jeden z nich – Karol Małcużyński – skupia się w zasadzie jedynie na tym aspekcie powstania 1944 r., przeznaczając na jego omówienie kilkadziesiąt stron swojej pracy. Przeważa tendencja do wyjaśniania przyczyn powstania jedynie motywami politycznymi, zbywając argumentację odwołującą się do przebiegu działań militarnych w rejonie Warszawy latem 1944 r. kilkudziesięciu stwierdzeniami o konieczności odpoczynku Armii Czerwonej po forsownym marszu, zwłaszcza wobec silnego oporu niemieckiego na tym obszarze. Trzeba zaznaczyć, iż argument z ostatniej części poprzedniego zdania pozostaje w sprzeczności z oceną dowództwa Armii Krajowej na temat sytuacji operacyjnej w rejonie Warszawy w newralgicznym okresie. Próby odwołania się do argumentacji uwzględniającej czynnik militarny podporządkowane są zasadniczej linii propagandowego ukazywania przyczyn Powstania Warszawskiego. Wmawia się czytelnikowi, iż podstawowym celem powstania było niedopuszczenie do zmian polityczno-społecznych w Polsce, możliwych do urzeczywistnienia jedynie po objęciu władzy przez siły komunistyczne, bazujące na sowieckich wzorcach ustrojowych i wspierane militarne przez Armię Czerwoną. Stąd też walka przeciwko komunistom polskim, ich formacjom zbrojnym oraz armii sowieckiej jest jednoznaczna z działaniem mającym na celu przywrócenie w Polsce powojennej przedwrześniowych stosunków społeczno-politycznych, bez żadnych, najmniejszych nawet reform. Publicyści reżimowi interpretują zamiary i działania przedstawicieli obozu londyńskiego w sposób skrajny, nie przyznając swoim przeciwnikom politycznym prawa do wyciągnięcia wniosków płynących z rzeczywistości wojenno-okupacyjnej. Ukazują ich jako ludzi, których poglądy nie mogły ulec jakiegokolwiek ewolucji, przypisując im taką wizję stosunków społeczno-politycznych w powojennej Polsce, w której robotników i chłopów spycha się na margines życia publicznego. Mamy tu do czynienia z zastosowaniem mitu (w znaczeniu politycznym, a nie literackim). Mit polityczny jest jedną z form organizujących świadomość społeczną. Kieruje się własnym, pseudologicznym, czy właśnie mito-logicznym porządkiem, który nie musi być – i na ogół nie jest – prawdziwy, natomiast w przestrzeni komunikacyjnej treść mitu jest tożsama z prawdą. Istotne jest również to, iż mit cechuje się dużym ładunkiem emocjonalnym, co ma znaczenie w przypadku konfliktu pomiędzy wiedzą empiryczną, a przekonaniami płynącymi z wiary w mit, kiedy to odsuwa się na plan dalszy argumenty natury racjonalno-dyskursywnej<sup>44</sup>. W analizowanych pracach można dostrzec mit „idealnej proletariackiej sprawiedliwości”, a więc porządku społecznego, którego obawiają się przywódcy obozu londyńskiego, dążący do wyeliminowania tego zagrożenia poprzez wywołanie „awantury” warszawskiej. Następuje proces utożsamienia rządów sprawiedliwych z władzą komunistów polskich uzyskaną przy pomocy armii sowieckiej, która w takim wypadku jest narzędziem niezbędnym do zrealizowania mitycznej wizji sprawiedliwości społecznej. Działanie przeciwko tym siłom jest sprowadzone do roli barykady, blokującej postęp społeczny, nie dopuszczającej do zrealizowania koncepcji „raju na ziemi” w imię swoich przyziemnych interesów.

W propagandowe ujęcie tematyki Powstania Warszawskiego wpisuje się również sposób naświetlania kwestii wsparcia udzielonego walczącym w stolicy jednostkom polskim. Według autorów analizowanych prac powstańcy mogli liczyć na pomoc ze strony 1 Armii Wojska

<sup>43</sup> Ibid., s. 16-18.

<sup>44</sup> T. Biernat, *Mit polityczny*, Warszawa 1989, s. 95-97.

Polskiego oraz lotnictwa sowieckiego i polskiego. Czytelnik jest przekonywany, że pomoc była udzielana chętnie, lecz jej skuteczność osłabiał sabotaż ze strony dowództwa AK. W tym kontekście wskazuje się na brak jakichkolwiek uzgodnień terminu wybuchu powstania i sposobu jego realizacji z dowództwem wojsk sowieckich. Ten fakt służy jako jeden z głównych argumentów na rzecz tezy o wyłącznie politycznych przyczynach insurekcji, wszak, gdyby chodziło o osiągnięcie efektu militarnego, planujący rozpoczęcie walk w stolicy dążyliby do zapewnienia sobie pomocy wojskowej ze strony nadciągającej Armii Czerwonej. Tuszyński pisze: „powstanie warszawskie zostało (...) wywołane (...) bez porozumienia i uzgodnienia działań z Armią Radziecką i walczącym u jej boku Ludowym Wojskiem Polskim”<sup>45</sup>. Podobnie Wysokiński: „Już sam fakt rozpoczęcia powstania w dniu 1 sierpnia, a więc w sytuacji jak najbardziej dla niego niekorzystnej, świadczy, że reakcja polska inspirowana przez imperialistów anglo-amerykańskich podjęła te działania bez najmniejszej łączności i porozumienia z Armią Radziecką”<sup>46</sup>. Zdaniem Małcużyńskiego „wojskowy, a nie polityczny prowokator, jeżeli chce zaangażować się ze swoimi, stosunkowo nikłymi siłami w operacji tej miary – jako pierwszy, kardynalny warunek do rozpoczęcia działań zapewnia sobie łączność, informację i współdziałanie z tymi siłami wojskowymi, które walczą z jego przyszłym przeciwnikiem. Ze strony dowództwa AK, ze strony Bora i londyńskiej delegatury, nie tylko takiej łączności i współdziałania sobie nie zapewniono, ale nawet nie uczyniono przed wybuchem powstania jednej, najmniejszej próby nawiązania tego chociażby typu porozumienia. (...) Już to jedno wystarczyłoby dla jak najsurowszego sądu wobec wojskowych prowodyrów powstania. (...) to był więcej niż tragiczny błąd. To była świadoma, egoistyczna, zbrodnicza gra”<sup>47</sup>.

Nie miejsce tu, by analizować ton powyższych wypowiedzi w odniesieniu do tak podstawowych faktów, jak stan stosunków polsko-sowieckich po ujawnieniu mogił zabitych żołnierzy polskich w Katyniu w kwietniu 1943 r., faktyczny przebieg kontaktów żołnierzy Armii Krajowej z wojskami sowieckimi (i funkcjonariuszami NKWD) w trakcie przesuwania się frontu w 1944 r., czy dalekosiężne plany Stalina wobec ziem polskich. Warto jednakże zwrócić uwagę, iż na podobne pomówienia starali się reagować ci, którzy podejmowali decyzję o wybuchu powstania w Warszawie<sup>48</sup>. Polemikę mogli jednak podjąć jedynie na łamach prasy i książki emigracyjnej, co powodowało, iż dostęp do ich argumentów był bardzo mocno ograniczony, zwłaszcza dla przeciętnego obywatela Polski Ludowej.

Omawiając zagadnienie pomocy niesionej powstańcom przez wojsko polskie i sowieckie reżimowi autorzy starają się podkreślić rozdźwięk pomiędzy autentycznym, w ich ocenie, patriotyzmem żołnierzy dywizji kościuszkowskiej i lotników polskich, jak również szczerością dowództwa i żołnierzy sowieckich, niosących bezinteresowną pomoc z narażeniem własnego życia, a wyrachowaną postawą dowództwa Armii Krajowej. Można przypuszczać, iż jest to specyficzny sposób odparcia zarzutów formułowanych przez środowiska emigracyjne, które oskarżały wojska sowieckie i posłuszne im formacje polskie o bierność militarną w trakcie Powstania Warszawskiego. Dla realizacji celów propagandowych zarzuty pod własnym adresem przetrzuca się na przeciwnika – imputując powstańcom z Armii Krajowej umyślne opuszczenie placówek, wycofywanie oddziałów w momencie, gdy zbliża się do nich pomoc z

<sup>45</sup> Tuszyński, op. cit., s. 5-6.

<sup>46</sup> Wysokiński, op. cit., s. 17.

<sup>47</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 64-65.

<sup>48</sup> T. Bór-Komorowski, *Kraj a Rosja Sowiecka*, „Życie” 1954, nr 40, s. 1; K. Iranek-Osmecki, *Przyczynki do Powstania Warszawskiego*, „Kultura” 1953, nr 11, s. 99-105; T. Pełczyński, *O Powstaniu Warszawskim*, „Bellona” 1955, nr 3, s. 3-16; także: *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, Londyn 1950; Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1951; S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Paryż 1954. Szerzej na ten temat zob. Rabiński, *Powstanie warszawskie...*, s. 214-216.

Wisły. Tuszyński podkreśla, że polskich żołnierzy z 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, przygotowujących się do pomocy Warszawie, odwiedzili żołnierze sowieccy, uczestnicy bitew pod Moskwą i Stalingradem, dzieląc się swoimi doświadczeniami walk w mieście. „Wystąpienia żołnierzy radzieckich podniosły jeszcze bardziej bojowy nastrój Kościuszkowców, ich poczucie siły i pewności zwycięstwa”<sup>49</sup>. Niestety, wysiłek polsko-sowiecki, skrzętnie opisywany na kolejnych stronach broszury, zostaje zaprzepaszczonej przez posunięcia dowództwa powstania: „Nieliczni powstańcy, łącznicy Armii Ludowej, którym udało się wpław przedostać z Warszawy, opowiadali o trudnych do uwierzenia, a jednak – jak się niebawem okazało – prawdziwych wydarzeniach. Podczas gdy żołnierz radziecki i polski krwawił w walce o Pragę, gdy każdy metr drogi do Wisły okupywał wielkimi ofiarami, śmiercią najdzielniejszych żołnierzy – w Warszawie przedstawiciele zbrodniczej szajki Sosnkowskich, Mikołajczyków i Borów-Komorowskich, która bez porozumienia z dowództwem Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego wywołała powstanie w celu uchwycenia władzy, paktowali już z katami Warszawy, omawiając kapitulację”<sup>50</sup>. Pojawia się więc kolejny element, służący propagandowemu obrazowi Powstania Warszawskiego. Kiedy odsiecz, płynąca ze strony sił „ludowych” jest blisko – pozostaje już tylko kapitulacja. Tuszyński wyjaśnia: „Wbrew planom dowództwa AK i hitlerowskiej Abwehry powstanie przekształciło się w żywiołową, bohaterską walkę ludu stolicy ze zniechęconym najeźdźcą. Dowództwo AK, wierne swej zdradzieckiej, antynarodowej polityce, systematycznie uchylało się od nawiązania łączności z nacierającymi na kierunku Warszawy wojskami radzieckimi i polskimi, a oddziałom Armii Ludowej całkowicie uniemożliwiło kontakty drogą radiową. Kiedy żołnierze dotarli do Wisły, zdrajcy postanowili szybko skapitulować”<sup>51</sup>. Trzeba podkreślić, iż teza Tuszyńskiego – sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem historycznym uczestników powstania – jest logiczną konsekwencją przytaczanej wcześniej linii prezentowania celów obozu londyńskiego jako dążenia do utrzymania dotychczasowego stanu społeczno-politycznego, dla którego nie wahano się przed wchodzeniem w kontakty z hitlerowskim okupantem. Przy takim stawianiu sprawy nie ma miejsca na prostą konstatację faktu, iż powstanie trwało już ponad 2 miesiące i wyczerpały się możliwości dalszego prowadzenia akcji. Pozostaje tylko teza o, z góry ukartowanej, zdradzie.

Identyczne treści znajdujemy w książce Wysokińskiego. Ci, którzy wywołali powstanie – „grupa reakcyjnych sprzedawczyków spod znaku «rządu londyńskiego»”<sup>52</sup> – porzucili, jego zdaniem, Warszawę na pastwę losu. Wbrew intencjom dowództwa AK polityczna manifestacja, jaką miało być powstanie, przerodziła się w żywiołową walkę z okupantem. Porzuconym, według interpretacji Wysokińskiego, przez swoich dowódców powstańcom i mieszkańcom Warszawy z pomocą pospieszyły siły ludowe: „Do walki stanęli żołnierze Armii Ludowej, którzy chociaż nie mieli złudzeń co do antyludowych celów przyświecających reakcyjnym organizatorom powstania – jednakże jak zawsze byli w pierwszym szeregu walki z okupantem. (...) Z pomocą walczącemu ludowi Warszawy pospieszył żołnierz 1 armii Wojska Polskiego składając dowody niesłychanego męstwa i poświęcenia w walkach o przyczółki na Czerniakowie i Żoliborzu”<sup>53</sup>. Wywody te znajdują się we wstępie do książki, tak, by czytelnikowi narzucić „jedynie słuszną” interpretację wydarzeń, o których będzie mowa w dalszej części pracy. Podobnie jak Tuszyński, także Wysokiński twierdzi, iż sowieckie i polskie siły uczyniły wszystko, by przyjść z pomocą walczącej Warszawie. Przejawem tego był desant na Czerniaków w celu wzmocnienia sił powstańczych oraz umożliwienia ewakuacji ludności cywilnej na prawy brzeg

<sup>49</sup> Tuszyński, op. cit., s. 10.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> Wysokiński, op. cit., s. 6.

<sup>53</sup> Ibidem.

Wisły. „Podczas gdy żołnierz 1 armii nie zważając na ogromne straty forsował Wisłę i toczył krwawe walki na przyczółkach, dowództwo AK izolowało Warszawę od śpieszących jej z pomocą wojsk radzieckich i polskich. Dowództwo AK oddało hitlerowcom mosty, oddało niemal całe prawe wybrzeże Wisły, w ostatniej chwili ewakuowało kanałami oddziały AK z Czerniakowa, uniemożliwiło żołnierzom AK na Żoliborzu przedarcie się do Wisły, a następnie skapitulowało przed hitlerowcami. W ten sposób zdradzieckie dowództwo AK udaremniło możliwość ewakuacji z pożogi powstania znacznej części ludności i powstańców”<sup>54</sup>.

W kontekście przytoczonych powyżej fragmentów książek Tuszyńskiego i Wysokińskiego warto zwrócić uwagę na zabiegi autorów reżimowych, mających na celu oddzielenie dowództwa Armii Krajowej, realizującego wolę rządu londyńskiego, od zwykłych żołnierzy AK, nieświadomych celów politycznych swoich dowódców, bezwolnych narzędzi w rękach „reakcji”. „Nie znał i nie podejrzewał zdrady i oszustwa szeregowy żołnierz czy liniowy oficer Armii Krajowej”<sup>55</sup>, „są z nami i ofiarnie pracują tysiące byłych żołnierzy Armii Krajowej, którym opadły łuski z oczu, którzy zobaczyli, gdzie była i jest prawda – a gdzie kłamstwo, gdzie było bohaterstwo – a gdzie zdrada”<sup>56</sup>. „16 lat... 18 lat... 21 lat...» – ciągną się długie rzędy tablic na brzoźowych krzyżach. Jakież to straszliwe oskarżenie – nie tylko hitlerowskich oprawców, ale i tych, którzy bez drgnienia powieki, bez chwili wahania, bez najmniejszych skrupułów posłali ich w bój, wiedząc przecież, że mają jeden granat, «filipinkę», na pluton czołgów hitlerowskich, jeden karabin przeciw kompanii pistoletów maszynowych, jednego stena na najcięższe działo. Jakież to straszliwe oskarżenie dla tych, którzy mając w ręku wszystkie elementy decyzji posłali tę młodzież na pewną śmierć, po to by wywalczyła nie sobie Polskę, lecz im – Borom i Mikołajczykom – władzę i panowanie. By wywalczyła przywrócenie tej władzy, która niosła narodowi niedolę, a już raz przyniosła klęskę i wrześnieową katastrofę”<sup>57</sup>. Zastosowanie ukazanego w przytoczonych cytatach manewru propagandowego, wprowadzenie wewnętrznego podziału w AK, umożliwiło „zagospodarowanie” tysięcy żołnierzy AK (podobnie zresztą jak cywilnych mieszkańców Warszawy), wytłumaczenie niewygodnego dla reżimu faktu olbrzymiego poparcia społecznego dla powstania i ogromnego bohaterstwa powstańców. Nieświadomość rzeczywistych celów dowództwa organizacji, w której, niejako przypadkiem – zdaniem propagandzistów – się znaleźli, „usprawiedliwia” tysiące byłych AK-owców, którym przyszło następnie być obywatelami ojczyzny rządzonej przez ludzi, o niedopuszczenie których do rządów mieli walczyć.

Autorzy analizowanych prac podkreślali pomoc lotniczą dla Powstania Warszawskiego. Waldemar Tuszyński dostrzegł zaangażowanie lotnictwa jedynie sowieckiego, które miało pośpieszyć na pomoc powstańcom na rozkaz marszałka Konstantina Rokossowskiego<sup>58</sup>. Eugeniusz Wysokiński wspomina o akcjach lotnictwa zarówno sowieckiego (na pierwszym miejscu) jak i polskiego. Pomoc ta miała polegać na zrzutach broni, amunicji i żywności dla powstańców oraz akcjach przeciwko niemieckim samolotom wojskowym atakującym Warszawę<sup>59</sup>. Marcin Monis, autor specjalizujący się w historii polskiego lotnictwa wojskowego, twierdzi, że wrzesień 1944 r. był dla 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa” okresem intensywnych walk, mających na celu osłonę z powietrza wojsk szturmujących Pragę, pomoc żołnierzom na przyczółku czerniakowskim oraz udzielenie bezpośredniego wsparcia powstańcom walczącej stolicy. Obrazowo opisuje zmagania polsko-niemieckie, poświęcenie

<sup>54</sup> Ibidem, s. 22-23.

<sup>55</sup> Małcużyński, *Zanim zapłonęła Warszawa...*, s. 79.

<sup>56</sup> Ibid., s. 82.

<sup>57</sup> Ibid., s. 84.

<sup>58</sup> Tuszyński, op. cit., s. 6.

<sup>59</sup> Wysokiński, op. cit., s. 20.



zarówno lotników jak i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, doniosłe skutki działań pułku „Warszawa”. Z kronikarskim zacięciem zauważa pojedyncze nawet akcje lotników polskich, skutkujące osłabianiem siły niemieckiej, niszczeniem ciężkiego sprzętu bojowego przeciwnika, podważaniem jego morale bojowego. Monis podkreśla poświęcenie pilotów i mechaników oraz polsko-sowieckie braterstwo broni: „Podczas tych gorących dni piloci wykonywali po 3-4, a nawet po 7 wylotów dziennie. Czyż trzeba podkreślać, jak ogromnego wysiłku i natężenia wszystkich sił moralnych i fizycznych wymagały takie działania? Gdy zapadał zmierzch i kończyły się loty, personel techniczny często aż do świtu naprawiał uszkodzenia, wymieniał zużyte części i latał dziury od pocisków i odłamków. Mechanicy polscy i radzieccy po skończeniu pracy przy swych maszynach rezygnowali z krótkiego odpoczynku, jeśli widzieli, że ich towarzysze jeszcze pracują. Nie mogło przecież zdarzyć się, aby który samolot nie był na rano gotowy do lotu. W pracy tej i walce krzepła prawdziwa żołnierska przyjaźń polskich i radzieckich lotników, a każdy dzień przynosił nowe jej dowody”<sup>60</sup>.

Należy podkreślić, iż żaden z reżimowych autorów nie dostrzegł żadnych przejawów pomocy powstaniu płynącej ze strony lotnictwa anglosaskiego (w tym walczących w ich składzie załóg polskich). Skupiają się jedynie na akcjach jednostek służących po „właściwej” stronie. W ten sposób tworzą nową „prawdę”, w której jedynym sprzymierzeńcem szeregowych powstańców oraz cywilnej ludności Warszawy były wojska kroczące ze wschodu.

Podsumowując niniejsze rozważania zwróćmy uwagę na najważniejsze cechy, charakteryzujące sposób ukazywania tematyki Powstania Warszawskiego w książce polskiej w latach 1953-1955. Przede wszystkim, niezależnie od charakteru konkretnej publikacji – publicystycznego (Małcużyński), popularnonaukowego (Tuszyński, Wysokiński), czy nawet być może pretendującej do miana monografii naukowej (Monis) – styl analizowanych dzieł, język (nie tylko propagandowy), którym posługują się poszczególni autorzy, są bardzo podobne. Można stwierdzić, iż wszystkie prace należą do zaangażowanej publicystyki, z charakterystycznym dla niej, uproszczonym sposobem opisu rzeczywistości, prezentacją w zasadzie tylko własnych argumentów, odwoływaniem się do emocji odbiorcy. Ponieważ była to publicystyka pozostająca w służbie reżimu totalitarnego – jej cele były realizowane w sposób bezwzględny, mający wywołać u odbiorcy przekonanie, iż jest to jedyny prawdziwy opis Powstania Warszawskiego.

Powstanie, w ujęciu autorów analizowanych prac, zostało wywołane bez żadnego uzasadnienia z militarnego punktu widzenia. Wręcz przeciwnie – moment był najbardziej niesprzyjający. Zmęczenie wojsk sowieckich, silny opór strony niemieckiej to czynniki, które powinny być wzięte pod uwagę przez dowództwo Armii Krajowej, a które w żadnej mierze nie uzasadniały wydania rozkazu do powstania. Dlaczego w takim razie powstanie wybuchło? Z powodu sytuacji na ziemiach polskich, które były stopniowo wyzwolane przez Armię Czerwoną, wprowadzając ze sobą upragnioną przez naród polski władzę ludową. W tych okolicznościach konieczne było przeciwdziałanie ze strony przedstawicieli *ancien régime*, którzy w beznadziejnej sytuacji, obawiając się zagospodarowania chęci społeczeństwa do walki ze zniechęconym okupantem niemieckim przez wojska ludowe, zdecydowali się wszcząć walkę w stolicy. Nieświadomi prawdziwych celów swoich dowódców żołnierze AK wykazali się bohaterstwem i poświęceniem.

Pomimo, iż plan powstania w Warszawie nie był w żaden sposób uzgodniony z dowództwem Armii Czerwonej, jej żołnierze oraz lądowe i powietrzne jednostki polskie pośpieszyły z pomocą powstańcom, zmieniając nawet w tym celu plany operacyjne. Ta pełna poświęcenia postawa została jednak zaprzeczona przez zdradzieckie kierownictwo Armii Krajowej, które wolało kapitulację wobec Niemców (swoich sojuszników w walce z niesioną przez Armię

<sup>60</sup> Monis, op. cit., s. 55-56.

Czerwoną władzą ludową), niż wyzwolenie Warszawy dzięki pomocy głównego wroga – armii sowieckiej i działających u jej boku jednostek polskich.

Wykreowany w takiej formie obraz Powstania Warszawskiego musiał oddziaływać także na tych, którzy brali udział w walkach w Warszawie, ale – okazało się – nie znali prawdziwych celów swoich dowódców. Pomagał w tym język – nasycony epitetami, a właściwie wyzwiskami pod adresem wojskowego i politycznego kierownictwa powstania. Wszystkie zabiegi manipulacyjne miały zohydzić przywódców walki o suwerenność Polski wobec (w tym wypadku przede wszystkim) wschodniego sąsiada, a jednocześnie przyciągnąć do nowej władzy szeregowych członków Armii Krajowej. W rzeczywistości PRL nie było miejsca na postrzeganie walczących o wolną, suwerenną Polskę jako bohaterów.

## **Propaganda sukcesu w prasie elementem kształtowania wizerunku Polski lat 70. jako dziesiątej potęgi ekonomicznej świata**

Zjawisko propagandy sukcesu jakie wystąpiło w prasie polskiej lat 70. XX wieku<sup>1</sup> nie jest niczym nowym. Z podobnymi zabiegami propagandowymi mamy bowiem do czynienia w każdym system politycznym i w różnych okresach historycznych<sup>2</sup>. Zawężając się do historii Polski XX wieku z podobnym zjawiskiem mieliśmy do czynienia w latach 1944-1956, kiedy to bezkrytycznie wychwalano polskie osiągnięcia ekonomiczne, lansowano ruch współzawodnictwa pracy oraz wykazywano wyższość gospodarki centralnie planowanej nad gospodarką kapitalistyczną. W latach 70. XX wieku mamy jednak do czynienia z propagandą ekonomiczną trochę innego wymiaru. Znajdujemy w niej wielu elementów związanych z rewolucją naukowo-techniczną oraz z ambicjami Polski stania się „10-tą potęgą ekonomiczną świata”<sup>3</sup>.

Na potrzeby niniejszego artykułu dokonano analizy prasy wychodzącej w PRL w latach 1970-1980. Dobór materiału ze względu na jego ogrom ma rzecz jasna charakter wybiórczy. Autor starał się poddać analizie artykuły wychodzące w dziennikach i tygodnikach wysokonakładowych, najbardziej opiniotwórczych, trafiających do rąk różnych środowisk społecznych tamtych lat, takich jak: „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności”, „Polityka”, „Kultura”, „Nowe Drogi”, czy „Przyjaciółka”. Pomimo względnie wybiórczego charakteru powyższych badań wydają się one być o tyle miarodajne, o ile oddają podstawowe trendy propagandowe tamtej epoki, są odzwierciedleniem procesów jakie zachodziły w całym kraju.

---

<sup>1</sup> Najszerszej analizie języka propagandy i polityki lat siedemdziesiątych XX wieku dokonał w ostatnich latach Jerzy Bralczyk, koncentrując się głównie na aspektach z dziedziny językoznawstwa i komunikacji społecznej. Jego analiza jest holistyczna i nie ogranicza się jedynie do wątków związanych z propagandą sukcesu. Zob. pierwsza część tomu: J. Bralczyk, *O języku propagandy i polityki*, Warszawa 2007, s. 7-225.

<sup>2</sup> Por. M. Zaremba, *Propaganda sukcesu. Dekada Gierka*. W: *Propaganda PRL. Wybrane problemy*, red. nauk. P. Semków, Gdańsk 2004, s. 22-24.

<sup>3</sup> Jak pisze Marcin Zaremba autorstwo pojęcia „propagandy sukcesy” nie jest pewne, jednak przypisuje się je sekretarzowi KC PZPR Jerzemu Łukaszewiczowi, odpowiedzialnemu za propagandę. Ibidem, s. 22.

Edward Gierek wstępną wizję przyspieszenia rozwoju gospodarczego przedstawił podczas VIII plenum PZPR w lutym 1971 r. Pełen program przyjęto w grudniu 1971 r., na VI Zjeździe partii, w zdecydowanie lepszej atmosferze, ponieważ podejmowane działania przyniosły już odczuwalną poprawę sytuacji ekonomicznej, a w związku z tym również nastrojów społecznych. Przed VI Zjazdem szeroko rozpropagowano hasło „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Jak pisze Paweł Sasanka ten: „Chwytny slogan stał się jednym z symboli dekady, ale dobrze oddał ambitne zamiary zdynamizowania rozwoju gospodarczego, który miał się odbywać jednocześnie z wyraźnym podniesieniem standardu życia Polaków”<sup>4</sup>.

Koncepcja propagandy sukcesu, jako obowiązującej wytycznej w działalności środków masowego przekazu, została po raz pierwszy ogłoszona przez kierownika Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw, sekretarza KC PZPR Jerzego Łukaszewicza w trakcie odbywającego się w dniach 12-13 grudnia 1974 r. IX Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Swoje wystąpienie sekretarz KC PZPR rozpoczął od wykazania, że Polska rozwija się w tempie dotychczas nie notowanym. Jedynie na marginesie wspominał o trudnych zadaniach, wynikających m.in. z pogorszenia się koniunktury gospodarczej w świecie kapitalistycznym. J. Łukaszewicz ostrzegał przed popadaniem w stan samozadowolenia, co mogło prowadzić do „demobilizacji”<sup>5</sup>.

W interesującym nas okresie poprawiała się dystrybucja, szata graficzna i objętość prasy codziennej oraz tygodników ilustrowanych, w związku z rozbudową Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, która szybko stała się jednym z największych przedsiębiorstw w kraju. Zakupem dla niej nowoczesne maszyny drukarskie, pojawiły się też nowe tytuły prasowe, np. skierowany do młodzieży „Razem”. Starano się poprzez wzbogacenie formuły wydawniczej podnieść atrakcyjność „Trybuny Ludu”, której nakład znacznie wzrósł. Zadbano również o poprawę sytuacji zawodowej dziennikarzy, poprzez podniesienie ich dochodów oraz troskę o ich zdrowie i wypoczynek<sup>6</sup>.

Naszą analizę propagandy sukcesu lat 70. rozpoczniemy od wyszczególnienia pewnych charakterystycznych cech języka prasy tamtego okresu<sup>7</sup>. Pierwszym z nich będzie na pewno hiperbolizacja języka<sup>8</sup>, dostrzegalna bardzo często w artykułach publikowanych na łamach polskich czasopism. Oto fragment artykułu zamieszczonego w „Trybunie Ludu” z okazji Święta 22 Lipca:

*„W ciągu obecnego i przyszłego roku rozwiązujemy największe zadania inwestycyjne, a do pomyślnego przebiegu prac związanych z  powszechną poprawą gospodarowania zależy w dużej mierze możliwość zapowiedzianego przez towarzysza Gierka*

<sup>4</sup> P. Sasanka, *Punkt zwrotny dekady Gierka*, „Wiadomości „Historyczne” nr 5/2004, s. 11-12.

<sup>5</sup> M. Zaremba, *Propaganda sukcesu...*, s. 27.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>7</sup> Język propagandy sukcesu można by określić jako swoistą nowomowę, specyficzny styl służący przekształcaniu świadomości społecznej. Sama definicja nowomowy nastrocza pewne trudności. Nie może być ona językiem *sensu stricto*, gdyż niejako sama „zawiera się” w języku. Można by przyjąć, że jest ona specyficznym stylem, posiadającym zespół form, określoną frazeologię oraz wyraźne preferencje w zakresie doboru słownictwa. Jednak nowomowa ma ambicje uniwersalne, wpływa na pozostałe rejony języka w celu ich przyporządkowania. W tym momencie wykraczamy już poza pojęcie samego tylko „stylu”. Michał Głowiński proponuje określenie nowomowy mianem „quasi-języka”. Jako argument podaje fakt, iż nowomowa „zagarnia” pod swoje władanie wszystkie poziomy języka: intonację, reguły budowy wypowiedzi, fonetykę, retorykę itp. Autor twierdzi jednak, iż jej działanie najlepiej wyraża się na poziomie słownictwa i frazeologii. Wyodrębnia on podstawowe właściwości nowomowy, jakimi są: jednowartościowość, pragmatyczność i rytualność, magiczność oraz arbitralność. M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s. 8-10.

<sup>8</sup> Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów języka propagandy było manipulowanie eufemizmami i hiperbolami. W zależności od kontekstu, gdy mówiono np. o własnych kłopotach posługiwano się eufemizmami, kiedy zaś chodziło o kłopoty przeciwnika – hiperbolami. W kontekście gospodarczym były to odpowiednio: „przejęściowe trudności rynkowe” oraz „kryzys ekonomiczny”. W przypadku omawiania sukcesów sytuacja była odwrotna. Ibidem, s. 15-16.

zwiększenia zasadniczych wskaźników rozwoju gospodarczego i poprawy warunków życia społeczeństwa na półmetku planu”<sup>9</sup>. [podkreślenia – R.D.]

Podsumowując rok 1972 naczelny organ Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nadal pisał w podobnym tonie:

„[...] uzyskaliśmy istotny postęp w poprawie warunków życia ludzi pracy oraz w rozwiązywaniu pilnych problemów socjalnych.[...] Wyniki jakie w tym roku osiągniemy, zaważą w wielkiej mierze na przybliżeniu tych perspektyw, które zyskały sobie nazwę drugiej Polski, Polski prężnej gospodarki, nowoczesnej techniki, wysokiego poziomu wykształcenia i kultury [...]. W każdym zakładzie produkcyjnym i usługowym, w każdym gospodarstwie rolnym, w każdej instytucji, w każdej placówce naukowej, oświatowej, na każdym stanowisku pracy kryją się jeszcze wielkie rezerwy lepszego organizacji, wyższej wydajności, śmielszej inicjatywy i skuteczniejszej dyscypliny produkcyjnej i społecznej”<sup>10</sup>. [podkreślenia – R.D.]

Wtórował temu Edward Gierka, podkreślając, iż: „Bilans dokonań społeczno-ekonomicznych wpływającego pięciolatka [...] jest [...] większy i pełniejszy niż w jakimkolwiek poprzednim okresie Polski Ludowej”<sup>11</sup>.

Kolejnym elementem języka propagandy sukcesu jest metaforyzacja języka prasy PRL, obecność w nim specyficznej terminologii, zaczerpniętej z języka wojskowego oraz technicznego<sup>12</sup>. Z okazji Święta Odrodzenia Polski mogliśmy przeczytać w „Kulturze” w 1974 r. następujące słowa:

„Tegoroczne święto lipcowe obchodzimy [...] w punkcie zwrotnym naszej strategii społeczno-gospodarczej, w warunkach manewru zainicjowanego przez V Plenum KC. Niewykluczone, że z bardziej odległej perspektywy manewr ten będzie określony jako historyczne przejście z jednego etapu rozwoju na inny, wyższy, ten, który w pełni zrealizuje cele i zamierzenia władzy ludowej[...]. Na czoło oczywiście wysuwają się dwa podstawowe kompleksy: żywnościowy i mieszkaniowy”<sup>13</sup>. [podkreślenia – R. D.]

Bodajże najbardziej rzucającym się w oczy elementem języka propagandy lat siedemdziesiątych jest fascynacja „wielkimi” liczbami<sup>14</sup>. Nie wystarczy pisać o szybkim rozwoju, postępie gospodarczym, wzroście dobrobytu obywateli itd. Należy „uderzyć” czytelnika ogromem faktów, dat i liczb, które poniekąd egzemplifikują tezy o wielkich sukcesach Polski. Dlatego konieczne wydaje się podawanie m.in. w jakich latach nastąpił jak duży wzrost produkcji, o ile zwiększyło się wydobycie kopalin, czy też ile nowych statków zwodowano w stoczniach danego okresu. Magia liczb stała się nieodłącznym elementem tzw. propagandy sukcesu, lansującej obraz Polski jako kraju wysoce rozwiniętego i, co za tym idzie, bogatego. Jako przykład operowania wielkimi liczbami niech posłuży nam fragment przemówienia premiera Piotra Jaroszewicza zamieszczony w oficjalnym organie PZPR, „Nowych Drogach”:

„W wyniku przyspieszonych nakładów inwestycyjnych i lepszego wykorzystania istniejących mocy zwiększymy produkcję miedzi z 72 tys. ton w 1970 r. do 240 tys.

<sup>9</sup> Święto ludzi pracy, „Trybuna Ludu” 22.07.1972 r., s. 1.

<sup>10</sup> Wę wszystkim, co robimy dorównujemy najlepszym, „Trybuna Ludu” 01.01.1973 r., s. 1.

<sup>11</sup> Przemówienie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, „Nowe Drogi” wrzesień 1975, s. 8-19.

<sup>12</sup> Analogiczne zjawisko występowało w języku propagandy III Rzeszy. Por. V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa*, Kraków 1983, s. 11-12.

<sup>13</sup> 22 Lipca, „Kultura” 24.07.1977 r., s. 2.

<sup>14</sup> Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia we wszystkich systemach politycznych posiadających cechy totalitarne. Por. V. Klemperer, *Notatnik...*, s. 242-252.

ton w 1975 r.; produkcję cementu z 12,2 mln ton do 20,2 mln ton; wydobywanie węgla kamiennego ze 140 mln ton do 170 mln ton; produkcję energii elektrycznej z 64,5 mld KWh do 95,5 mld KWh; produkcję stali z 11,8 mln ton do 15,5 mln ton; produkcję wyrobów walcowanych z 8,1 mln ton do 11,2 mln ton”<sup>15</sup>.

W podobnym tonie wypowiadał się premier, często starając się wykazać, że wzrost gospodarczy przekładał się również na wzrost stopy życiowej i poprawę warunków bytowych polskiego społeczeństwa. Oczywiście również posługiwał się w tym celu specjalnie dobranymi statystykami, aby poprzez „magię liczb” ukazać w ten sposób znaczny progres na tle poprzednich pięćdziesiąt lat, uzyskując w ten sposób wymowny kontrast:

„[...] w latach 1971-72 płace dla prawie 7,7 mln osób uległy zwiększeniu o ponad 14 mld zł w skali rocznej. [...] Trzeba przy tym dodać, że w latach 1971-72 wzrost płac nominalnych równał się wzrostowi płac realnych. [...] przeciętna płaca realna wzrosła łącznie w latach 1971-72 o ponad 12 proc., tj. więcej niż w całym, minionym 5-leciu. Na zwiększone dochody pieniężne ludności złożył się zarówno szybki wzrost płac, związany z zatrudnieniem licznych rzesz młodzieży, jak również wzrost dochodów wsi, w czym upatrujemy poważną dźwignię dynamizowania rozwoju kraju”<sup>16</sup>.

Ciekawą częścią składową artykułów gloryfikujących postęp i rozwój kraju jest promowanie współzawodnictwa pracy. Wydawałoby się, że po wygaśnięciu zjawiska „ruchu stachanowskiego” w połowie lat 50. XX wieku, powrót do tej koncepcji po zaledwie 15 latach będzie niemożliwy. Społeczeństwo miało bowiem świadomość negatywnych konsekwencji wyścigu pracy: utraty zdrowia, nastawienia na korzyść ilościową kosztem jakościowej, manipulacji i presji psychicznej na robotnikach oraz zwyczajnych kłamstw, uzyskiwanych przez „zaokrąglanie” danych w tym zakresie. Pomimo tego władze zdecydowały się u progu nowej dekady do powrotu do tej koncepcji, inicjując drugi już w historii Polski Ludowej wyścig pracy<sup>17</sup>.

„Przez 18 miesięcy, każdego dnia trwał tu wyścig z czasem. W pierwszej wersji projektu, budowy – zgodnie z obowiązującymi cyklami – miała trwać 36 miesięcy, do października 1972 r.. Jednakże po opracowaniu precyzyjnego harmonogramu robót, który zakładał wielozmianową pracę z pełnym wykorzystaniem mocy w okresach zimowych, realizatorzy tej inwestycji postanowili ukończyć ją w czasie 22 miesięcy. W ostatniej dekadzie grudnia ub. roku załogi podjęły dodatkowe zobowiązania, skończenia robót do pierwszego terminu. [...] Przed przebudową węzeł był zdolny przepuścić na godzinę 3.600 pojazdów kołowych, obecnie – 7.600 pojazdów”<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> P. Jaroszewicz, *Budujemy Polskę nowoczesną i zamożną*, „Nowe Drogi” styczeń 1975, s. 5-26.

<sup>16</sup> Decydujący rok planu 5-letniego. Referat Prezesa Rady Ministrów tow. Piotra Jaroszewicza, „Trybuna Ludu” 10.01.1973 r., s. 5. Na temat operowania statystykami w propagandzie sukcesu zob. też: *Co ratuje nasz rynek? Z mini-strem Przemysłu Spożywczego i Skupu, Emilem Kołodziejem rozmawia Danuta Zagrodzka*, „Polityka” 03.02.1979 r., s. 5; *Kierunki rozwoju konsumpcji*, „Polityka” 12.05.1979 r., s. 5; E. Pietrzak, *Zwrócona ku morzu*, „Polityka” 09.06.1979 r., s. 6; *Ankieta wojewodów*, „Kultura” 29.01.1978, s. 9; *Wyniki produkcyjne 1973 r. – dobrym startem do realizacji zadań roku 1974*, „Żołnierz Wolności”, 02.01.1974 r., s. 1-2; *Realizacja planu pierwszego półrocza oraz perspektywę wykonania tegorocznych zadań tematem plenarnych posiedzeń KW PZPR*, „Żołnierz Wolności” 26.07.1974 r., s. 1; *Order Sztandaru Pracy I klasy dla warszawskiej FSO*, „Żołnierz Wolności” 11.11.1974 r., s. 1; *1971 – inwestycyjne wektory rozwoju – 1975*, „Żołnierz Wolności” 19-20.07.1975 r., s. 4-5; *Przemysł motoryzacyjny w 1973 r.*, „Trybuna Ludu” 03.01.1973 r., s. 1; *O dynamiczniejszy rozwój budownictwa socjalistycznego – o wyższą jakość pracy i warunków życia narodu. Skróty wytycznych Komitetu Centralnego na VII Zjazd Partii*, „Żołnierz Wolności” 08.09.1975 r., s. 3; *Szybkie tempo – wysoka wydajność – cenne inicjatywy. Pierwsze robocze dni nowego roku*, „Żołnierz Wolności” 05.01.1976 r., s. 1; *Udany rok*, „Przyjaciółka” 04.01.1976 r., s. 4; *Decydujący rok*, „Przyjaciółka” 05.01.1975 r., s. 3; *Suchy port*, „Przyjaciółka” 16.02.1975 r., s. 2.

<sup>17</sup> Por. M. Zaremba, *Propaganda sukcesu...*, s. 23-24.

<sup>18</sup> *Rondo i podziemne przejścia skrzyżowania Marszałkowska – Al. Jerozolimskie*, „Trybuna Ludu” 01.05.1971 r., s. 9. Zob. też: *Metallurgiczny gigant już produkuje*, „Żołnierz Wolności” 16.12.1976 r., s. 1-2; *W kraju*, „Polityka”

W języku propagandy lat 70. XX wieku znaczną rolę odgrywał żywioł magiczności. Słowa nie tylko odnosiły się do rzeczywistości, lecz poniekąd ją kreowały. To, co zostało wypowiedziane w sposób autorytatywny, stawało się rzeczywiste. Magiczną funkcję pełniła większość sloganów, magiczność bowiem zakłada mówienie o stanach pożądanym w taki sposób, jakby były one rzeczywistymi<sup>19</sup>.

Niezwykle istotnym elementem propagandy Polski Ludowej był szyk wyrazów. Klasycznym przykładem niech będą formuły typu: „partia i rząd”, czy „partyno-rządowa”<sup>20</sup>, nigdy nie pisane odwrotnie, mające symbolizować władczą i pierwszorzędną rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej<sup>21</sup>.

Poddając analizie charakterystyczne cechy języka systemów politycznych, w których ideologia odgrywała zasadniczą rolę, nieuchronnie natrafia się na zjawisko tzw. kultu wodza<sup>22</sup>. Faktem jest, iż było to zjawisko bardziej zauważalne w pierwszej połowie XX wieku; w Polsce Ludowej do 1956 r. Najpierw kult obejmował „wielkiego wodza obozu socjalistycznego”, Józefa Stalina, po jego śmierci przeniósł się zaś na kontynuatora jego myśli na polskim gruncie – Bolesława Bieruta. Czasami w języku propagandy kult ten przejawiał cechy wręcz religijne, wielbiona jednostka uzyskiwała nadludzkie zdolności. W latach 70. w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej możemy zaobserwować swoisty renesans tego kultu przywódcy. Choć Edward Gierek zakazał wieszania w urzędach publicznych i szkołach swojego wizerunku to rekompensował to społeczeństwu stając się niezwykle częstym gościem na łamach prasy polskiej.

Jak podkreśla Paweł Sasanka: „W obliczu stabilizacji nastrojów społecznych kierownictwo partii uznało, że reglamentowana liberalizacja spełniła swoje zadanie. Od 1972 r. coraz więcej faktów świadczyło o stopniowym odchodzeniu od polityki «odnowy» i «nowego stylu» sprawowania władzy, które stawały się pustymi propagandowymi sloganami. Zmienił się ton propagandy, która zachłystywała się sukcesami «pogrudniowej polityki» partii i budowała wielkość – żeby nie powiedzieć kult – przywódcy”<sup>23</sup>.

Stąd też zjawisko publikowania przemówień dygnitarzy państwowych z okazji świąt państwowych, nowego roku, czy też różnego rodzaju imprez partyjnych. Najbardziej popularne było cytowanie I sekretarza PZPR Edwarda Gierka, w drugiej kolejności zaś premiera rządu polskiego Piotra Jaroszewicza. Ich przemówienia cechowała ogromna górnolotność sformułowań, patos, powaga i postrzeganie polskiej rzeczywistości praktycznie w samych superlatywach. Przyjrzyjmy się fragmentowi jednego z nich, w którym I sekretarz podsumowuje rok 1972:

*„Rok, który mija, możemy ocenić jako dobry. Uzyskaliśmy w nim pomyślne wyniki gospodarcze i społeczne, dalszy wydatny postęp w urzeczywistnianiu programu VI Zjazdu PZPR. [...] zarówno w produkcji przemysłowej i rolnej, w budownictwie i innych działach gospodarki, jak też we wzroście płac realnych, we wzroście docho-*

---

14.07.1979 r., s. 2; *Warszawskie tempo odżyło*, „Trybuna Ludu” 14.01.1973 r., s. 1; *Przekroczyliśmy wszystkie założenia programu VI Zjazdu – będziemy iść dalej drogą dynamicznego rozwoju. Wystąpienie Edwarda Gierka na wojewódzkiej konferencji PZPR w Lesznie*, „Żołnierz Wolności” 21.11.1975 r., s. 2; *Dodatkowe miliardy od ludzi dobrej roboty*, „Żołnierz Wolności” 01.07.1976 r., s. 1. Przewodnicy pracy znajdowali się w centrum uwagi mediów i całego społeczeństwa. Niekiedy malowano im nawet portrety. Zob. *Z kraju*, „Przekrój” 23.09.1973 r., s. 2. Nawiązaniem do polskiego wyścigu pracy z lat 50. XX w. była powstała w 1977 r. idea powołania ruchu „Młodzieżowego Współzawodnictwa Pracy im. Wincentego Pstrowskiego”. Zob. S. Szlachtycz, *Pstrowski-Gierek i...chłopiec do bicia*, „Śląsk” nr 10/2004, s. 20.

<sup>19</sup> *Język propagandy*, red. St. Amsterdamski, A. Jawłowska, T. Kowalik, Warszawa 1979, s. 3-8.

<sup>20</sup> Zob. *Dobro człowieka – nadrzędnym celem społeczno-gospodarczego rozwoju kraju*, „Żołnierz Wolności” 02.07.1975 r., s. 1.

<sup>21</sup> Zob. M. Głowiński, *Nowomowa...*, s. 14.

<sup>22</sup> Por. V. Klemperer, *Notatnik...*, s. 118-136.

<sup>23</sup> P. Sasanka, *Punkt zwrotny...*, s. 14.

*dów wsi, w rozwiązywaniu problemów społecznych – program urzeczywistniamy z wyprzedzeniem[...]*<sup>24</sup>.

Niezwykle popularnymi rubrykami w prasie tamtego okresu były relacje z podróży Edwarda Gierka oraz Piotra Jaroszewicza po zakładach całego kraju. Praktycznie nie było tygodnia, aby nie pojawiła się w centralnej prasie wzmianka o tym jak towarzysz I sekretarz podziękował górnikom, hutnikom, czy stoczniowcom, lub uściśnił spracowane dłonie klasy robotniczej na którejś z gigantycznych inwestycji planu 5-letniego. Czasami były to dość krótkie wzmianki, czasami jednak całe rozbudowane artykuły, zawierające dialogi<sup>25</sup>, sprawozdania ze spotkań oraz przegląd podstawowych statystyk ekonomicznych danej jednostki.

*„I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przebywał 11 bm. [lutego 1972 – R. D.] w Tarnowie [...]. W zakładach «Ponar» Edward Gierek interesował się m.in. modernizacją wytwarzanych obrabiarek eksportowanych do ponad 50 krajów. W ub. roku «Ponar» zwiększył eksport aż o 80 proc. (w porównaniu z 1970 r.) [...]. Tarnowscy metalowcy z «Ponaru» powiadomili I Sekretarza KC, iż na ostatnim posiedzeniu KSP – załoga zadeklarowała dodatkową produkcję wartości 8 mln zł m.in. w postaci poszukiwanych przez handel agregatów chłodniczych do lad sklepowych. Natomiast wizyta Edwarda Gierka w «Azotach» była okazją do zapoznania gościa m.in. z dorobkiem zakładowej kadry naukowo-badawczej, z zasadami kompleksowego sterowania jakością produkcji tego kombinatu»<sup>26</sup>.*

Jak podkreśla Marcin Zaremba ważną rolę w tych „wizytach gospodarskich” Edwarda Gierka pełnił mit technokratyczny, którego bohaterami byli wchodzący w skład nowej ekipy zdolni i wykształceni „menedżerowie socjalistyczni”. Od niższej kadry partyjnej z okresu rządów Władysława Gomułki miało ich różnić otwarcie na nowoczesne rozwiązania, obycie w świecie, obeznanie z zachodnimi standardami, pragmatyzm i dobra orientacja w prawdziwych potrzebach społecznych. Nowe podejście wyrażało hasło: „Partia kieruje, rząd rządzi”. Często podkreślano wówczas dynamizm, wysokie tempo przemian oraz perspektywiczne spoglądanie w przyszłość. „Niesione na pochodach i manifestacjach słoneczniki stanowiły zaprzeczenie gomułkowskiego marazmu i braku perspektyw” – konstatuje Marcin Zaremba<sup>27</sup>.

Na osobne wyodrębnienie zasługują publikacje gloryfikujące największą inwestycję przemysłową lat 70. XX wieku – Hutę „Katowice”. Pod koniec 1976 r. gigant polskiej metalurgii rozpoczął regularną produkcję. Na teren jego zakładów zjeżdżały ekipy dziennikarzy z całej Polski, aby wykorzystać inwestycję do realizacji propagandy sukcesu<sup>28</sup>. Sporo uwagi prasa polska poświęcała rozbudowie infrastruktury portowej i wszechstronnemu rozwojowi gospodarki

<sup>24</sup> *Celem naszym – działanie dla dobra ojczyzny socjalizmu i pokoju. Przemówienie noworoczne Edwarda Gierka, „Żołnierz Wolności” 03.01.1974 r., s. 1. Zob. też: U progu nowego roku, „Przekrój” 07.01.1973 r., s. 2.*

<sup>25</sup> Przykładem takiego dialogu, zapewne nieco „podrasowanego” przez nadgorliwych dziennikarzy niechaj będzie relacja ze spotkania Edwarda Gierka z robotnikami Huty „Warszawa” pod koniec 1972 r.: „Minister suwnic, a równocześnie przewodniczący wydziałowej Rady Robotniczej – Władysław Gorzelak informuje, że załoga stalowni rozumiejąc, jak naszej gospodarce potrzebna jest wysokojakościowa stal samorzutnie postanowiła wyprodukować jej dodatkowo w I kwartale 1971 r. 1200 ton. Nie będzie to zadanie łatwe – mówi – ale rozumiemy, że musimy dołożyć starań, aby przyczynić się do jak najlepszego przezwyciężenia obecnych trudności gospodarczych. – Oby wasze słowa były złotem – odpowiada z uśmiechem Edward Gierek i dodaje: Będziemy się o troszczyć wspólnie, musimy wszyscy, zgodnym wysiłkiem pracować lepiej i mądrzej z myślą o szybszej poprawie bytu naszego społeczeństwa”. *I Sekretarz KC wśród warszawskich hutników, „Trybuna Ludu” 01.01.1971 r., s. 1-2.*

<sup>26</sup> *I Sekretarz KC PZPR tow. E. Gierek w zakładach Tarnowa, „Trybuna Ludu” 13.02.1972 r., s. 1. Zob. też: I Sekretarz KC wśród warszawskich hutników, „Trybuna Ludu” 01.01.1971 r., s. 1-2; „Trybuna Ludu” 22.07.1971 r., s. 1.*

<sup>27</sup> M. Zaremba, *Good bye, Gierek!*, „Polityka” 6.11.2004 r., s. 80.

<sup>28</sup> Zob. m.in.: *Metalurgiczny gigant już produkuje*, „Żołnierz Wolności” 16.12.1976 r., s. 1-2. S. Kozicki, *Blżej tematu*, „Kultura” 02.01.1977 r., s. 7.



morskiej<sup>29</sup>, a także rozwojowi rodzimego przemysłu motoryzacyjnego<sup>30</sup>. Nie zapomniano również o akcentowaniu procesu unowocześniania polskiej wsi:

*„[...]Znaczny rozwój produkcji rolnej i hodowli, jaki obserwujemy ostatnich latach, stanowi ogromną zastęgę gospodyń wiejskich. Pomaga im w tym mechanizacja wielu prac. [...] Na polach pojawia się coraz więcej nowoczesnych maszyn, jak chociażby kombajn Super-Gigant, elektronicznie sterowany”<sup>31</sup>.*

Przy okazji gloryfikowania Polski jako giganta nowoczesnego przemysłu wspomniano również o znaczącej roli Związku Radzieckiego i krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, bez których to tak szybki i intensywny rozwój polskiej gospodarki nie byłby możliwy. W „Przyjaciółce” z kwietnia 1975 r. możemy przeczytać, że:

*„Jeżeli dziś nasz kraj zajmuje wysoką pozycję wśród państw uprzemysłowionych, należąc jednocześnie do najszybciej rozwijających się krajów świata, to właśnie m.in. dzięki pomocy i współpracy ze Związkiem Radzieckim. [...] W sumie 30 proc. produkcji przemysłowej Polski powstaje w zakładach wybudowanych przy pomocy ZSRR”<sup>32</sup>.*

W propagandzie sukcesu deklarowano również „europejskość” Polski, poprzez jej orientację francuską, okcydentalizm, w takim kontekście, aby pokazać, że w kwestiach ekonomii, nauki i techniki Polacy należą do światowej cywilizacji. „Miejsce Polski – pisze Joanna Kurczewska – nie jest tam dokładnie znane, wiadomo tylko, że znajduje się ona w jakiejś bliżej nieokreślonej awangardzie uniwersalnej cywilizacji naukowo-technicznej, łączącej Wschód z Zachodem, socjalizm z kapitalizmem, demonstracyjnie potępiającej zacofanie gospodarcze i brak respektu dla nauki i techniki”<sup>33</sup>. Powyższą opinię można zobrazować za pomocą następującego fragmentu z prasy tamtych lat:

*„Dumni możemy być nie tylko z osiągnięć materialnych, tych, które dadzą się zliczyć i wyrazić cyframi, lecz również z tych trudniej wymiernych, choć równie realnych i konkretnych. Chodzi tu o pozycję naszej ojczyzny w świecie i rolę, jaką odgrywa w społeczności międzynarodowej. Należymy nie tylko do krajów najszybciej rozwijających się, jesteśmy nie tylko czołowym producentem w kilku ważnych dziedzinach, ale stanowimy także ważny ośrodek życia kulturalnego, którego osiągnięcia w dziedzinie teatru, filmu, muzyki, żeby wspomnieć chociażby ostatni międzynarodowy konkurs chopinowski, liczą się w świecie i stanowią trwałe wkład do ogólnoludzkiego dorobku. Kraj nasz ma swój niebagatelny udział w kształtowaniu pokojowych stosunków w Europie. [...] O naszej aktywności na terenie międzynarodowym, a jednocześnie o autorytecie Polski w świecie świadczą liczne wizyty polskich mężów stanu*

<sup>29</sup> Zob. m.in.: *Atuty as eksportu: statki*, „Trybuna Ludu” 02.05.1973 r., s. 5; *Nowy rekord gdyńskich dokerów*, „Żołnierz Wolności” 10.04.1975 r., s. 1; *Dodatkowe miliardy od ludzi dobrej roboty*, „Żołnierz Wolności” 01.07.1976 r., s. 1; E. Pietrzak, *Zwrócona ku morzu*, „Polityka” 09.06.1979 r., s. 6.

<sup>30</sup> Zob. m.in.: *Order Sztandaru Pracy I klasy dla warszawskiej FSO*, „Żołnierz Wolności” 11.11.1974 r., s. 1; *Przemysł motoryzacyjny w 1973 r.*, „Trybuna Ludu” 03.01.1973 r., s. 1; *Kolej na Fiata (126p.)*, „Trybuna Ludu” 03.03.1973 r., s. 5; *Udany rok*, „Przyjaciółka” 04.01.1976 r., s. 4.

<sup>31</sup> M. Machińska, *Kołowrotek kobiety wiejskiej*, „Przyjaciółka” 09.11.1975 r., s. 5.

<sup>32</sup> *Fundament pomysłowego rozwoju*, „Przyjaciółka” 20.04.1975 r., s. 4. Podobny wydzwięk ma artykuł w „Trybunie Ludu” z listopada 1972 r.: „Tworząc dziś wizję Polski lat osiemdziesiątych czy nawet roku dwutysięcznego wiążemy ją nierozdzielnie z pogłębieniem i rozszerzeniem naszych związków z gospodarką, nauką i techniką Związku Radzieckiego. [...]Rozwój specjalistycznej produkcji i wzrost udziału kooperacji we wzajemnych stosunkach gospodarczych stanowią istotny czynnik pogłębienia więzi integracyjnych, z drugiej strony zaś są istotnym warunkiem poprawy efektywności produkcji i zapewnienia jej zbytu”. A. Solska, *Polsko-radzieckie stosunki gospodarcze. Współpraca – dorobek – perspektywy*, „Trybuna Ludu” 07.11.1972 r., s. 3.

<sup>33</sup> J. Kurczewska, *Kraina science fiction: Polska lat siedemdziesiątych*, „Res Publica” 2/1987, s. 58.

osiągnięcia powszechnego dobrobytu oraz „zabezpieczenia rozbudowanych ponad wydolność państwa potrzeb socjalno-bytowych społeczeństwa”<sup>57</sup>.

Zmierzając ku podsumowaniu autor skłonny jest zgodzić się z zasadniczymi tezami Joanny Kurczewskiej zaprezentowanymi w artykule z 1987 r. pt. *Kraina science fiction: Polska lat siedemdziesiątych*. Autorka sugeruje tam m.in., że w wizerunku Polski prezentowanym w mediach lat 70. nastąpiło odwrócenie zasadniczych wartości. Nowoczesność i postęp nie stają się drogą do celu jakim jest sprawne funkcjonowanie państwa i dobrobyt jego mieszkańców, ale stają się wartościami samymi w sobie, najwyższą ideą do której powinien dążyć obywatel<sup>58</sup>. Najważniejszymi bohaterami tej wymarzonej wizji postępu i dobrobytu są, jak już wcześniej wspomniano, tzw. technobiurokraci, czyli: planista zasiadający w komisjach planowania, wyższy urzędnik centralnych zjednoczeń, ministerstw mnożących powielaczowe przepisy, ekspert naukowy, rządowy i sejmowy, z różnych ciał doradczych, organizator życia kulturalnego, czy dyrektor wielkiej fabryki. Postaci te były symbolem wiedzy, kompetencji i sukcesu gospodarczego, *dramatis personae* wielkiej inscenizacji społeczeństwa opartego na kulcie technologii inauki<sup>59</sup>. Wizja tego społeczeństwa coraz bardziej oddalała się jednak od rzeczywistości końca lat 70. XX wieku, kiedy widmo kryzysu gospodarczego wisiało już na horyzoncie, znacznie utrudniając tym samym ludziom ślepą wiarę w doskonałe jutro<sup>60</sup>.

Ruch strajkowy z lata 1980 r., odsuniecie ekipy Edwarda Gierka od rządów w Polsce oraz kryzys gospodarczy przełomu dekad, zakończyły proces lansowania Polski jako kraju, który mógł realnie rywalizować z takimi potęgami gospodarczymi świata, jak Japonia, Stany Zjednoczone, czy Republika Federalna Niemiec. Hasło „dziesiątej potęgi ekonomicznej świata” straciło swoją ważność nawet jeżeli niektóre statystki przez swoją powierzchowność sugerowały, że jest inaczej. Jednak mało było już wtedy potencjalnych odbiorców propagandy sukcesu, która w PRL bezpowrotnie utraciła swoją rację bytu.

---

<sup>57</sup> T. Kijonka, *Między Wschodem a Zachodem...*, s. 5 i 7.

<sup>58</sup> J. Kurczewska, *Kraina science fiction...*, s. 57-58.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 60-61.

<sup>60</sup> Jerzy Bralczyk sformułował zbliżoną tezę, w myśl której teksty propagandowe lat siedemdziesiątych kreowały swój własny świat, który uznawał pewne istniejące byty za nierealne oraz na odwrót. Por. J. Bralczyk, *O języku propagandy...*, s. 28.

## Pojęcie „wrogiej anonimowej propagandy pisanej” w działaniach operacyjnych Służby Bezpieczeństwa PRL

*(...) Widać w dzieciństwie mieli jakieś fatalne zabawki  
i zamiast jeździć na rowerze i kopać piłkę, czytali patrio-  
tyczne czytanki.*

*I to im się w tych głowach zaległo.*

*(...) To są osoby psychopatyczne, które żyją pewnymi  
maniami.*

*To podręcznikowe przypadki psychopatyczne o skompliko-  
wanej jaźni, ze skłonnością do fanatyzmu.*

Kazimierz Kutz<sup>1</sup>

*(...) Niekiedy grupy młodzieży przystępując do tworze-  
nia nielegalnych organizacji i związków zakładają, jako  
cel swego działania pisanie i kolportowanie ulotek lub  
wykonywanie wrogich napisów. Czynią to pod wpływem  
nieodpowiedniej do ich wieku literatury. (...) Wśród  
sprawców wrogich anonimów i ulotek są dość często osoby  
chore psychicznie.*

„Służba MO”<sup>2</sup>

Latem 1968 r. Stefan Kisielewski<sup>3</sup> na kartach swojego „Dziennika” odnotował: „Tak więc stosuję autocenzurę, jestem własnym cenzorem. Czyżby więc – konstatował – nie było u nas tekstów niecenzurowanych, poza napisami w k l o z e t a c h ?!”<sup>4</sup>. Zaledwie kilka

<sup>1</sup> K. Kutz, *Psychopaci z maniami* w rozmowie z K. Musiałek, „Wprost” Nr 45 – 8.11.2009 r., s. 10.

<sup>2</sup> S. Rapało, S. Rzaśa, *Zwalczanie wrogiej propagandy szerzonej za pomocą pisma*, „Służba MO” Nr 6, Warszawa 1971, s. 831-832.

<sup>3</sup> Stefan Kisielewski (1911-1991) pseud. *Kisiel, Teodor Klon, Tomasz Staliński, Julia Hołyńska* – polski prozaik, publicysta, kompozytor, krytyk muzyczny.

<sup>4</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 68. Podkreślenie w tekście – I.K.

miesiący wcześniej podczas tzw. wydarzeń marcowych<sup>5</sup> wnętrza polskich toalet publicznych, jako kryminogenne i politycznie podejrzane, podlegały tak samo drobiazgowym oględzinom śledczych jak i inne nacechowane „zbrodnią” przeciwko socjalizmowi i monopartii miejsca. W wielu przypadkach wydane, na podstawie ujawnionych i zabezpieczonych śladów kryminalistycznych<sup>6</sup>, opinie zaufanych ekspertów<sup>7</sup> kierunkowały dalsze wersje co do sprawcy bądź sprawców tzw. „wrogiej anonimowej propagandy pisanej”. Umożliwiało to z kolei nie tylko pociągnięcie zidentyfikowanych osób do odpowiedzialności karnej, lecz również zastosowanie wobec nich innych – mniej lub bardziej wyszukanych – represji. Czasami jednak, po zakończeniu szeroko zakrojonej inwigilacji<sup>8</sup> okazywało się, że wykonawcami obrazoburczych rysunków i treści nie były jakieś zakonspirowane czy zorganizowane grupy opozycyjne lecz... „pozbawione należytej opieki dorosłych” dzieci. Mając zapewne na uwadze podobne, powtarzające się co jakiś czas „wpadki” organów ścigania, jeden z dyrektorów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>9</sup> z właściwym sobie zacięciem krasomówczym objaśniał swoim podwładnym: „No też, weźcie pod uwagę taką sprawę, no ktoś – jakiś uczeń, na razie nie wiemy kto, ale w każdym bądź razie napiszcie, nabazgrze na papierze – bo tam mu się nie chciało słuchać co nauczyciel nudnie mówi – weźmie wracając ze szkoły przyklei tam jakąś szkodliwą ulotkę, czy jak to się mówi – afisz. Towarzysze! Takim sprawom nie należy nadawać za wielkich rang. Jeżeli ktoś napisał, to szybko trzeba ją zerwać. To jest pierwsza podstawowa rzecz. A jak się zacznie od tego, że zacznie się to fotografować, odciski robić i tak dalej, to większą szkodę polityczną wtedy się robi. Bo to tak – kupa ludzi się zbiera wtedy, przygląda i tak dalej...”<sup>10</sup>.

W jednym z niejawnych dokumentów służbowych z okresu Marca '68 można znaleźć charakterystyczny dla policyjnego języka opis: „(...) o godzinie 17.30 zauważono na wewnętrznej stronie drzwi toalety dworcowej PKP Warszawa Główna, przyległej do restauracji „Wars” następujące napisy: „Cała Polska ze studentami, Studenci łączcie się, Niech żyje Polska od pradziada, Żądamy prawdziwej demokracji, Popieramy Dziady, Precz z ZSRR, Niech żyje Polska suwerenna i niepodległa (...). Powyższe napisy były wykonane kredą koloru zielonego, litery wielkości około 10 cm, szerokości około 4 mm. Podczas wstępnych sprawdzeń ustalono, że podobne napisy czynione były na ścianach i lustrze toalety”<sup>11</sup>. Pozbawiona jakichkolwiek moralnych

<sup>5</sup> Na temat tzw. „wydarzeń marcowych” zob. szerzej: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; J. Eisler, *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008; P. Osęka, *Marzec '68*, Kraków 2008; *Oblicza Marca 1968* (red. K. Rokicki, S. Stępień), Warszawa 2004; *Marzec 1968 w dokumentach MSW – t. 1 i 2* (red. naukowa i wstęp: F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik), Warszawa 2008 – tom 1 „Niepokorni”, Warszawa 2009 – t. 2 „Kronika wydarzeń – cz. 1”.

<sup>6</sup> Pojęciem kryminalistycznym ślad, wg Jana Sehna, określa się „wszelkie zmiany w obiektywnej rzeczywistości, które jako spostrzegalne znamiona po zdarzeniach będących przedmiotem postępowania stanowią podstawę do odtworzenia przebiegu tych zdarzeń zgodnie z rzeczywistością” – G. Kędzierska, *Charakterystyka śladów kryminalistycznych* [w] *Technika kryminalistyczna – t. 1* (red. W. Kędzierski), Szczytno 2002, s. 28; wg Mieczysława Goca „ślad kryminalistyczny to stan rzeczywistości w postaci zjawisk i obiektów materialnych mających związek z badanym zdarzeniem, który jest możliwy i przydatny do badań dla celów kryminalistycznych (wykrywczych i dowodowych)” – M. Goc, *Ślady kryminalistyczne – zagadnienia ogólne* [w] *Ślady kryminalistyczne. Ujawnianie, zabezpieczanie, wykorzystanie* (red. M. Goc, J. Moszczyński), Warszawa 2007, s. 18.

<sup>7</sup> Właściwie chodzi o szczególną kategorię tajnych osobowych źródeł informacji – tzw. *konsultantów*. Były to osoby posiadające wiadomości specjalne (np. eksperci z zakresu: pisma ręcznego i maszynowego, daktyloskopii, lingwistyki, biologii, antropologii, fizykochemii). *Konsultanci* przeprowadzali dla SB specjalistyczne badania, tłumaczenia, eksperymenty itp. oraz wydawali stosowne, ustne lub pisemne, opinie. Opinie te nie miały waloru dowodowego dla sądu – służyły jedynie realizacji dyskrejonalnych celów pracy operacyjnej.

<sup>8</sup> *Inwigilację* w tym miejscu należy rozumieć szerzej – w znaczeniu kryminalistycznym, a nie jako jedną z form pracy operacyjnej.

<sup>9</sup> Departament III MSW.

<sup>10</sup> IPN BU 0296/37 t. 1 – *Interpretacja Zarządzenia Nr 060/74 MSW z dnia 31 lipca 1974 r. „W sprawie regulaminu organizacyjnego i zakresu działania Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”*, k. 46-k. 47.

<sup>11</sup> *Marzec 1968 w dokumentach MSW – t. 2 „Kronika wydarzeń” – cz. 1* (red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik), Warszawa 2009, s. 231.

oporów, policyjna ingerencja w najbardziej intymne sfery życia obywateli kontynuowana była także i w latach następnych. Wymowny przykład może stanowić treść informacji zawartej w meldunku operacyjnym, dotyczącym szerzenia przez inwigilowanego wrogię propagandy w niemniej osobliwym miejscu i okolicznościach. Ujawniono mianowicie, że obserwowany „podczas kąpieli po skończonej pracy krytykował zmiany w konstytucji i drwił z mających się odbyć wyborów, mówiąc: *będą wybierać osłów*”<sup>12</sup>.

Analizując dziś – już nie tylko z pobłażliwym uśmiechem, lecz i z nieskrywanym zażenowaniem – podobne treści tajnych raportów trudno uwierzyć w to, jak czujne i wszechogarniające musiało być oko „Wielkiego Brata”. Nieprzypadkowo więc przywołane tu na wstępie, głównie za sprawą kpiarskich uwag „Kisiela”<sup>13</sup>, domniemane i symboliczne azyle wolności słowa pisanego mogą stanowić przyczynek do poważniejszych dociekań naukowych.

## „Propaganda” w nomenklaturze monopartii

Ogólne, leksykalne wykładnie pojęcia „propaganda” zdają się nie pozostawiać jakichkolwiek wątpliwości co do tego, iż ten sporny termin winno się postrzegać raczej poprzez pryzmat, niezależnych od jakichkolwiek doktryn, ideologii tudzież reżimów politycznych, działań, w postaci: *rozpowszechniania, szerzenia, wyjaśniania jakichś poglądów, idei, hasła, akcji itd., mających na celu pozyskanie maksymalnej liczby zwolenników*. Określenie to bywa również trafnie identyfikowane z „przemyślanym i zorganizowanym działaniem publicznym, stanowiącym bodziec do aktywnego angażowania się jednostek w sprawy ponadosobiste”<sup>14</sup>. Polscy badacze zajmujący się zjawiskiem propagandy wskazują na pilną potrzebę uporządkowania, ujednolicenia oraz doprecyzowania węzłowej dla tego zagadnienia aparatury pojęciowej. Postulat ten wynika z faktu, iż rodzimą, niewątpliwie dość pokaźną, literaturę przedmiotu, cechuje nieestety daleko posunięta dowolność w stosowaniu i definiowaniu konstytutywnych terminów<sup>15</sup>. Problem ten, jako niezwykle ważki dla zapewnienia rzetelności i kompletności prowadzonych badań jest sygnalizowany już od wielu lat w większości poważniejszych publikacji. Oto kilka przykładów:

- Michał Szulczewski – „pojęcie propagandy jest współcześnie dosyć mgliste, nie sprecyzowane” przy czym obserwowany jest „stan niedookreślenia tego pojęcia”<sup>16</sup>;
- Lesław Wojtasik – „aktualnie wytworzyła się taka sytuacja, że każdy piszący o propagandzie posługuje się własną, niekiedy bardzo różną, aparaturą pojęciową” oraz „Pojęcie typu propagandy nie jest jednoznacznie rozumiane w literaturze przedmiotu”<sup>17</sup>;
- Stanisław Kuśmierski i Aleksander Frydrychowicz – „Różnice, które występują w opracowaniach na temat propagandy w naszym kraju, sprowadzają się między innymi do odmiennego ujmowania zakresu samej propagandy”<sup>18</sup>;

<sup>12</sup> AIPN Sz, 0012/17, t. 6, Meldunek operacyjny inspektora Jerzego Chylińskiego do z-cy naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie mjr. L. Puszczewicza, 5 II 1976 r., k. 35 – cyt. za: B. Kościelna, *Wbrew propagandzie sukcesu. Społeczeństwo Pomorza Zachodniego wobec indoktrynacji w latach 1970-1980*. W: *Glaukopis*, Nr 13-14/2009, s. 238.

<sup>13</sup> „Kisiel” to jeden z pseudonimów Stefana Kisielewskiego (zob. przypis 4).

<sup>14</sup> M. Szulczewski, *Propaganda polityczna*, Warszawa 1975, s. 46.

<sup>15</sup> H.M. Kula, *Propaganda współczesna. Istota – właściwości*, Toruń 2005, s. 80.

<sup>16</sup> M. Szulczewski, *Propaganda polityczna. Zarys problematyki teoretycznej*, Warszawa 1972, s. 45.

<sup>17</sup> L. Wojtasik, *Psychologia propagandy politycznej*, Warszawa 1975, s. 33, 41.

<sup>18</sup> S. Kuśmierski, A. Frydrychowicz, *Podstawy wiedzy o propagandzie*, Warszawa 1980, s. 41.

osiągnięcia powszechnego dobrobytu oraz „zabezpieczenia rozbudowanych ponad wydolność państwa potrzeb socjalno-bytowych społeczeństwa”<sup>57</sup>.

Zmierzając ku podsumowaniu autor skłonny jest zgodzić się z zasadniczymi tezami Joanny Kurczewskiej zaprezentowanymi w artykule z 1987 r. pt. *Kraina science fiction: Polska lat siedemdziesiątych*. Autorka sugeruje tam m.in., że w wizerunku Polski prezentowanym w mediach lat 70. nastąpiło odwrócenie zasadniczych wartości. Nowoczesność i postęp nie stają się drogą do celu jakim jest sprawne funkcjonowanie państwa i dobrobyt jego mieszkańców, ale stają się wartościami samymi w sobie, najwyższą ideą do której powinien dążyć obywatel<sup>58</sup>. Najważniejszymi bohaterami tej wymarzonej wizji postępu i dobrobytu są, jak już wcześniej wspomniano, tzw. technobiurokraci, czyli: planista zasiadający w komisjach planowania, wyższy urzędnik centralnych zjednoczeń, ministerstw mnożących powielaczowe przepisy, ekspert naukowy, rządowy i sejmowy, z różnych ciał doradczych, organizator życia kulturalnego, czy dyrektor wielkiej fabryki. Postaci te były symbolem wiedzy, kompetencji i sukcesu gospodarczego, *dramatis personae* wielkiej inscenizacji społeczeństwa opartego na kulcie technologii inauki<sup>59</sup>. Wizja tego społeczeństwa coraz bardziej oddalała się jednak od rzeczywistości końca lat 70. XX wieku, kiedy widmo kryzysu gospodarczego wisiało już na horyzoncie, znacznie utrudniając tym samym ludziom ślełą wiarę w doskonałe jutro<sup>60</sup>.

Ruch strajkowy z lata 1980 r., odsunięcie ekipy Edwarda Gierka od rządów w Polsce oraz kryzys gospodarczy przełomu dekad, zakończyły proces lansowania Polski jako kraju, który mógł realnie rywalizować z takimi potęgami gospodarczymi świata, jak Japonia, Stany Zjednoczone, czy Republika Federalna Niemiec. Hasło „dziesiątej potęgi ekonomicznej świata” straciło swoją ważność nawet jeżeli niektóre statystki przez swoją powierzchowność sugerowały, że jest inaczej. Jednak mało było już wtedy potencjalnych odbiorców propagandy sukcesu, która w PRL bezpowrotnie utraciła swoją rację bytu.

---

<sup>57</sup> T. Kijonka, *Między Wschodem a Zachodem...*, s. 5 i 7.

<sup>58</sup> J. Kurczewska, *Kraina science fiction...*, s. 57-58.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 60-61.

<sup>60</sup> Jerzy Bralczyk sformułował zbliżoną tezę, w myśl której teksty propagandowe lat siedemdziesiątych kreowały swój własny świat, który uznawał pewne istniejące byty za nierealne oraz na odwrót. Por. J. Bralczyk, *O języku propagandy...*, s. 28.

## Pojęcie „wrogiej anonimowej propagandy pisanej” w działaniach operacyjnych Służby Bezpieczeństwa PRL

*(...) Widać w dzieciństwie mieli jakieś fatalne zabawki  
i zamiast jeździć na rowerze i kopać piłkę, czytali patrio-  
tyczne czytanki.*

*I to im się w tych głowach zaległo.*

*(...) To są osoby psychopatyczne, które żyją pewnymi  
maniami.*

*To podręcznikowe przypadki psychopatyczne o skompliko-  
wanej jaźni, ze skłonnością do fanatyzmu.*

Kazimierz Kutz<sup>1</sup>

*(...) Niekiedy grupy młodzieży przystępując do tworze-  
nia nielegalnych organizacji i związków zakładają, jako  
cel swego działania pisanie i kolportowanie ulotek lub  
wykonywanie wrogich napisów. Czynią to pod wpływem  
nieodpowiedniej do ich wieku literatury. (...) Wśród  
sprawców wrogich anonimów i ulotek są dość często osoby  
chore psychiczne.*

„Służba MO”<sup>2</sup>

Latem 1968 r. Stefan Kisielewski<sup>3</sup> na kartach swojego „Dziennika” odnotował: „Tak więc stosuję autocenzurę, jestem własnym cenzorem. Czyżby więc – konstatował – nie było u nas tekstów niecenzurowanych, poza napisami w k l o z e t a c h ?!”<sup>4</sup>. Zaledwie kilka

<sup>1</sup> K. Kutz, *Psychopaci z maniami* w rozmowie z K. Musiałek, „Wprost” Nr 45 – 8.11.2009 r., s. 10.

<sup>2</sup> S. Rapało, S. Rzaśa, *Zwalczanie wrogiej propagandy szerzonej za pomocą pisma*, „Służba MO” Nr 6, Warszawa 1971, s. 831-832.

<sup>3</sup> Stefan Kisielewski (1911-1991) pseud. *Kisiel, Teodor Klon, Tomasz Staliński, Julia Hołyńska* – polski prozaik, publicysta, kompozytor, krytyk muzyczny.

<sup>4</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 68. Podkreślenie w tekście – I.K.

miesiący wcześniej podczas tzw. wydarzeń marcowych<sup>5</sup> wnętrza polskich toalet publicznych, jako kryminogenne i politycznie podejrzane, podlegały tak samo drobiazgowym oględzinom śledczych jak i inne nacechowane „zbrodnią” przeciwko socjalizmowi i monopartii miejsca. W wielu przypadkach wydane, na podstawie ujawnionych i zabezpieczonych śladów kryminalistycznych<sup>6</sup>, opinie zaufanych ekspertów<sup>7</sup> kierunkowały dalsze wersje co do sprawcy bądź sprawców tzw. „wrogiej anonimowej propagandy pisanej”. Umożliwiało to z kolei nie tylko pociągnięcie zidentyfikowanych osób do odpowiedzialności karnej, lecz również zastosowanie wobec nich innych – mniej lub bardziej wyszukanych – represji. Czasami jednak, po zakończeniu szeroko zakrojonej inwigilacji<sup>8</sup> okazywało się, że wykonawcami obrazoburczych rysunków i treści nie były jakieś zakonspirowane czy zorganizowane grupy opozycyjne lecz... „pozbawione należytej opieki dorosłych” dzieci. Mając zapewne na uwadze podobne, powtarzające się co jakiś czas „wpadki” organów ścigania, jeden z dyrektorów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>9</sup> z właściwym sobie zacięciem krasomówczym objaśniał swoim podwładnym: „No też, weźcie pod uwagę taką sprawę, no ktoś – jakiś uczeń, na razie nie wiemy kto, ale w każdym bądź razie napisze, nabazgrze na papierze – bo tam mu się nie chciało słuchać co nauczyciel nudnie mówi – weźmie wracając ze szkoły przyklei tam jakąś szkodliwą ulotkę, czy jak to się mówi – afisz. Towarzysze! Takim sprawom nie należy nadawać za wielkich rang. Jeżeli ktoś napisał, to szybko trzeba ją zerwać. To jest pierwsza podstawowa rzecz. A jak się zacznie od tego, że zacznie się to fotografować, odciski robić i tak dalej, to większą szkodę polityczną wtedy się robi. Bo to tak – kupa ludzi się zbiera wtedy, przygląda i tak dalej...”<sup>10</sup>.

W jednym z niejawnych dokumentów służbowych z okresu Marca '68 można znaleźć charakterystyczny dla policyjnego języka opis: „(...) o godzinie 17.30 zauważono na wewnętrznej stronie drzwi toalety dworcowej PKP Warszawa Główna, przyległej do restauracji „Wars” następujące napisy: „Cała Polska ze studentami, Studenci łączcie się, Niech żyje Polska od pradziada, Żądamy prawdziwej demokracji, Popieramy Dziady, Precz z ZSRR, Niech żyje Polska suwerenna i niepodległa (...). Powyższe napisy były wykonane kredą koloru zielonego, litery wielkości około 10 cm, szerokości około 4 mm. Podczas wstępnych sprawdzeń ustalono, że podobne napisy czynione były na ścianach i lustrze toalety”<sup>11</sup>. Pozbawiona jakichkolwiek moralnych

<sup>5</sup> Na temat tzw. „wydarzeń marcowych” zob. szerzej: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; J. Eisler, *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008; P. Osęka, *Marzec '68*, Kraków 2008; *Oblicza Marca 1968* (red. K. Rokicki, S. Stępień), Warszawa 2004; *Marzec 1968 w dokumentach MSW – t. 1 i 2* (red. naukowa i wstęp: F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak), Warszawa 2008 – tom 1 „Niepokorni”, Warszawa 2009 – t. 2 „Kronika wydarzeń – cz. 1”.

<sup>6</sup> Pojęciem kryminalistycznym ślad, wg Jana Sehna, określa się „wszelkie zmiany w obiektywnej rzeczywistości, które jako spostrzegalne znamiona po zdarzeniach będących przedmiotem postępowania stanowią podstawę do odtworzenia przebiegu tych zdarzeń zgodnie z rzeczywistością” – G. Kędzińska, *Charakterystyka śladów kryminalistycznych* [w] *Technika kryminalistyczna – t. 1* (red. W. Kędziński), Szczytno 2002, s. 28; wg Mieczysława Goca „ślad kryminalistyczny to stan rzeczywistości w postaci zjawisk i obiektów materialnych mających związek z badanym zdarzeniem, który jest możliwy i przydatny do badań dla celów kryminalistycznych (wykrywczych i dowodowych)” – M. Goc, *Ślady kryminalistyczne – zagadnienia ogólne* [w] *Ślady kryminalistyczne. Ujawnianie, zabezpieczanie, wykorzystanie* (red. M. Goc, J. Moszczyński), Warszawa 2007, s. 18.

<sup>7</sup> Właściwie chodzi o szczególną kategorię tajnych osobowych źródeł informacji – tzw. *konsultantów*. Były to osoby posiadające wiadomości specjalne (np. eksperci z zakresu: pisma ręcznego i maszynowego, daktyloskopii, lingwistyki, biologii, antropologii, fizykochemii). *Konsultanci* przeprowadzali dla SB specjalistyczne badania, tłumaczenia, eksperymenty itp. oraz wydawali stosowne, ustne lub pisemne, opinie. Opinie te nie miały waloru dowodowego dla sądu – służyły jedynie realizacji dyskrecjonalnych celów pracy operacyjnej.

<sup>8</sup> *Inwigilację* w tym miejscu należy rozumieć szerzej – w znaczeniu kryminalistycznym, a nie jako jedną z form pracy operacyjnej.

<sup>9</sup> Departament III MSW.

<sup>10</sup> IPN BU 0296/37 t. 1 – *Interpretacja Zarządzenia Nr 060/74 MSW z dnia 31 lipca 1974 r. „W sprawie regulaminu organizacyjnego i zakresu działania Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”*, k. 46-k. 47.

<sup>11</sup> *Marzec 1968 w dokumentach MSW – t. 2 „Kronika wydarzeń” – cz. 1* (red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak), Warszawa 2009, s. 231.



oporów, policyjna ingerencja w najbardziej intymne sfery życia obywateli kontynuowana była także i w latach następnych. Wymowny przykład może stanowić treść informacji zawartej w meldunku operacyjnym, dotyczącym szerzenia przez inwigilowanego wrogię propagandy w niemniej osobliwym miejscu i okolicznościach. Ujawniono mianowicie, że obserwowany „podczas kąpieli po skończonej pracy krytykował zmiany w konstytucji i drwił z mających się odbyć wyborów, mówiąc: *będą wybierać ostów*”<sup>12</sup>.

Analizując dziś – już nie tylko z pobłażliwym uśmiechem, lecz i z nieskrywanym zażenowaniem – podobne treści tajnych raportów trudno uwierzyć w to, jak czujne i wszechogarniające musiało być oko „Wielkiego Brata”. Nieprzypadkowo więc przywołane tu na wstępie, głównie za sprawą kpiarskich uwag „Kisiela”<sup>13</sup>, domniemane i symboliczne azyle wolności słowa pisanego mogą stanowić przyczynek do poważniejszych dociekań naukowych.

## „Propaganda” w nomenklaturze monopartii

Ogólne, leksykalne wykładnie pojęcia „propaganda” zdają się nie pozostawiać jakichkolwiek wątpliwości co do tego, iż ten sporny termin winno się postrzegać raczej poprzez pryzmat, niezależnych od jakichkolwiek doktryn, ideologii tudzież reżimów politycznych, działań, w postaci: *rozpowszechniania, szerzenia, wyjaśniania jakichś poglądów, idei, hasła, akcji itd., mających na celu pozyskanie maksymalnej liczby zwolenników*. Określenie to bywa również trafnie identyfikowane z „przemyślanym i zorganizowanym działaniem publicznym, stanowiącym bodziec do aktywnego angażowania się jednostek w sprawy ponadosobiste”<sup>14</sup>. Polscy badacze zajmujący się zjawiskiem propagandy wskazują na pilną potrzebę uporządkowania, ujednolicenia oraz doprecyzowania węzłowej dla tego zagadnienia aparatury pojęciowej. Postulat ten wynika z faktu, iż rodzimą, niewątpliwie dość pokaźną, literaturę przedmiotu, cechuje niestety daleko posunięta dowolność w stosowaniu i definiowaniu konstytutywnych terminów<sup>15</sup>. Problem ten, jako niezwykle ważki dla zapewnienia rzetelności i kompletności prowadzonych badań jest sygnalizowany już od wielu lat w większości poważniejszych publikacji. Oto kilka przykładów:

- Michał Szulczewski – „pojęcie propagandy jest współcześnie dosyć mgliste, nie sprecyzowane” przy czym obserwowany jest „stan niedookreślenia tego pojęcia”<sup>16</sup>;
- Lesław Wojtasik – „aktualnie wytworzyła się taka sytuacja, że każdy piszący o propagandzie posługuje się własną, niekiedy bardzo różną, aparaturą pojęciową” oraz „Pojęcie typu propagandy nie jest jednoznacznie rozumiane w literaturze przedmiotu”<sup>17</sup>;
- Stanisław Kuśmierski i Aleksander Frydrychowicz – „Różnice, które występują w opracowaniach na temat propagandy w naszym kraju, sprowadzają się między innymi do odmiennego ujmowania zakresu samej propagandy”<sup>18</sup>;

<sup>12</sup> AIPN Sz, 0012/17, t. 6, Meldunek operacyjny inspektora Jerzego Chylińskiego do z-cy naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie mjr. L. Puszczewicza, 5 II 1976 r., k. 35 – cyt. za: B. Kościelna, *Wbrew propagandzie sukcesu. Społeczeństwo Pomorza Zachodniego wobec indoktrynacji w latach 1970-1980*. W: *Glaukopis*, Nr 13-14/2009, s. 238.

<sup>13</sup> „Kisiel” to jeden z pseudonimów Stefana Kisielewskiego (zob. przypis 4).

<sup>14</sup> M. Szulczewski, *Propaganda polityczna*, Warszawa 1975, s. 46.

<sup>15</sup> H.M.Kula, *Propaganda współczesna. Istota – właściwości*, Toruń 2005, s. 80.

<sup>16</sup> M. Szulczewski, *Propaganda polityczna. Zarys problematyki teoretycznej*, Warszawa 1972, s. 45.

<sup>17</sup> L. Wojtasik, *Psychologia propagandy politycznej*, Warszawa 1975, s. 33, 41.

<sup>18</sup> S. Kuśmierski, A. Frydrychowicz, *Podstawy wiedzy o propagandzie*, Warszawa 1980, s. 41.

- Kazimierz Krzysztofek – „Wobec wieloznaczności pojęcia propagandy (także międzynarodowej), a także świadomego zawężania jej znaczenia (...) uznajemy za słuszne posługiwać się terminem „propaganda” w rozumieniu najszerszym, obejmującym wszelkie masowe oddziaływanie na audytora ponad granicami państw”<sup>19</sup>;
- Józef Mazurek – „Literatura przedmiotu jest obszerna. Daremnie jednak szukalibyśmy w niej względnie jednoznacznego rozumienia pojęcia „propaganda”<sup>20</sup>.

Niestety, cytowani wyżej autorzy, formułując krytyczne uwagi i zastrzeżenia, nie byli do końca konsekwentni, albowiem sami pozwalali sobie na zęczne żonglowanie, kluczowym dla przedmiotowych badań, terminem „propaganda”. Wypaczając sens podstawowych znaczeń, przypisywali bezpodstawnie negatywny stereotyp wyłącznie propagandzie przeciwnej – „wrogiej”. Według nich propaganda komunistyczna miała charakter perswazyjny<sup>21</sup> a nie manipulacyjny. Tę ostatnią, zdecydowanie ujemną cechą bezwzględnie stygmatyzowali propagandę obcą<sup>22</sup>. Według Michała Gajlewicza, to „istnienie państw totalitarnych spowodowało, że działania propagandowe miały manipulatorski charakter” mimo, iż „w definicjach propagandy tworzonych na użytek tych państw ta akurat ich cecha nie była akcentowana lub nawet wymieniana”<sup>23</sup>. Niezależnie od powyższego, pomimo, iż części obywateli byłych krajów tzw. „demokracji ludowej” słowo propaganda kojarzy się negatywnie z haniebnymi praktykami poprzedniego systemu, to równocześnie trudno odmówić racji Jerzemu Eislerowi, który odnosząc się do kolejnych kryzysów politycznych w powojennej Polsce dowodzi, iż utożsamiana najczęściej z zabiegami manipulatorskimi, kłamstwami i matactwami propaganda zaznacza swoją obecność także w nowoczesnych – demokratycznych państwach, które przecież z reżimami dyktatorskimi nie mają absolutnie nic wspólnego. Co więcej, „cel, charakter i środki, jakimi posługuje się propaganda, bardzo często stanowią właśnie o różnicy między systemem dyktatorskim a demokratycznym”<sup>24</sup>. W podobnym tonie wyrażają się Anthony Pratkanis i Elliot Aronson: „(...) propaganda nie była cechą wyłącznie „złych” i totalitarnych reżimów, (...) często nie ograniczała się do sprytnego oszustwa”<sup>25</sup>. W sytuacji kiedy wszelkie sfery życia publicznego i prywatnego poddawane są jawnej bądź zakamuflowanej indoktrynacji, trudno mówić o zupełnej neutralności propagandy. W warunkach społeczeństwa zamkniętego muzyka, sport, turystyka, sztuka, edukacja, nauka – a w konsekwencji proces indywidualnego rozwoju jednostki (funkcjonującej przecież w określonej społeczności) noszą w sobie, w ja-

<sup>19</sup> K. Krzysztofek, *Propaganda w stosunkach międzynarodowych*. W: *Teoria i praktyka propagandy*, praca zbiorowa pod red. A. Kosseckiego i S. Kuśmierskiego, Warszawa 1985, s. 181.

<sup>20</sup> J. Mazurek, *Pojęcie, istota i funkcje społeczne propagandy*. W: *Wybrane zagadnienia teorii i praktyki propagandy. Materiały do dyskusji* – red. J. Poliński, WSNS przy KC PZPR, s. 16.

<sup>21</sup> W zaprezentowanym kontekście „perswazję” definiowano zgodnie z jej neutralnym znaczeniem słownikowym: *perswazja* (fr. *persuasion*, łac. *persuasio* – przekon(yw)anie) *przekonywanie o czymś, namawianie do czegoś lub odradzanie czegoś z przytoczeniem odpowiednich argumentów*. *Słownik wyrazów obcych*, Wydawnictwo Naukowe PWN SA 2004 (wyd. multimedialne). Niestety, termin powyższy, podobnie jak „propaganda” nie jest jednoznacznie interpretowany. Na przykład Bronisław Siemieniecki twierdzi, że w warunkach powszechnego funkcjonowania mediów **perswazja stała się również środkiem manipulacji**, a nawet może być z nią utożsamiana – B. Siemieniecki, *Manipulacja informacją w mediach a edukacja*. W: *Manipulacja – Media – Edukacja* (red. B. Siemieniecki), Toruń 2007, s. 13-14. Anthony Pratkanis i Elliot Aronson potwierdzają ponadto, że „skuteczna taktyka perswazyjna steruje myślami w taki sposób, że odbiorca przyjmuje punkt widzenia nadawcy. Skuteczna taktyka zakłóca wszelkie negatywne myśli i podsuwa myśli pozytywne na temat proponowanego sposobu działania” – A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2005, s. 33.

<sup>22</sup> H.M.Kula, *Propaganda współczesna...*, op. cit. s. 6. Propaganda jako „sztuka oszustwa” – zob. szerzej: S. Kwiatkowski, *Słowo i emocje w propagandzie*, Warszawa 1974, s. 142.

<sup>23</sup> M. Gajlewicz, *Techniki perswazyjne. Podstawy*, Warszawa 2009, s. 69.

<sup>24</sup> J. Eisler, „Polskie miesiące” – *działania propagandowe w okresie przesileni politycznych w PRL*. W: *Propaganda PRL. Wybrane problemy* (red. P. Semkow) Gdańsk 2004, s. 33.

<sup>25</sup> A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2005, s. 17.

kiejś mierze, piętno ukierunkowanej ideologicznie inżynierii społecznej. Jedną z ewidentnie „upolitycznionych”, a więc nie neutralnych, wykładni terminu „propaganda”, można znaleźć w, wydany w 1979 r., „Leksykonie Wiedzy Wojskowej”. Znajduje się tam między innymi taki zapis: „w Polsce i innych krajach wspólnoty socjalistycznej działalność propagandowa ma na celu wyjaśnianie i upowszechnianie teorii marksistowsko-leninowskiej, polityki partii oraz mobilizowanie narodu do wykonania kolejnych zadań w budowie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”<sup>26</sup>. Przysłowiową „kropkę nad i” stawiają peerelowscy znawcy propagandy stwierdzając bez ogródek, iż „W praktyce działania propaganda ma zawsze konkretny charakter ideologiczny. Nie ma czegoś takiego jak propaganda w ogóle, „czysta”, bezinteresowna, nie skażona ideologią, obojętna na racje polityczne – nie ma propagandy poza treścią, a treść zawsze nosi piętno nadawcy, jego opinii, ocen, określonych interesów (klasowych!)”<sup>27</sup>. Zgodnie z tym „Upowszechniając ideologię propaganda wnosi ją w system potocznego myślenia ludzi, umożliwia jej przenikanie w życie społeczne”<sup>28</sup>. Jak widać z powyższego, w świetle różnorodnych i nie do końca ostrych wykładni propagandy pozostałe, nader liczne w tej materii słownikowo-cyckopedyczne konstrukcje definicyjne, ze względu na swą uniwersalność i zbytnią ogólnikowość, mają znikomą wartość poznawczą dla szerszych badań w tym zakresie.

Paradoksalnie, fundamentalne znaczenie dla zrozumienia specyfiki kontaktów komunistycznej władzy z własnym narodem w okresie Polski Ludowej mogą mieć, wydawane masowo zwłaszcza w ostatnim dwudziestolecu PRL, fachowe oraz popularyzatorskie opracowania, a także odtajnione dokumenty „bezpieki” i monopartii. Należałoby wszakże w tym miejscu uprzedzić wszystkich podążających tropem zawartości rzeczonych publikacji, iż owa „fachowość” jest najczęściej „skażona”:

- wyjątkową jednostronnością w podejściu do problematyki propagandy w ogóle – i to zdecydowanie na korzyść rzekomo czystej moralnie tzw. „propagandy socjalistycznej” (w przeciwieństwie do „klasowo obcej” oraz z natury złej i wrogiej „propagandy imperialistycznej”);
- charakterystycznym dla ówczesnych tekstów propagandowych przesyceniem nachalnego w odbiorze gustosłowa;
- wojskowo-policyjno-kryminalną terminologią<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> *Leksykon wiedzy wojskowej*, Warszawa 1979, s. 335.

<sup>27</sup> S. Kwiatkowski, *Słowo i emocje w propagandzie* Warszawa 1974, s. 13.

<sup>28</sup> S. Kuśmierski, A. Frydrychowicz, *Podstawy wiedzy o propagandzie*, Warszawa 1980, s. 54.

<sup>29</sup> Przykładem mogą być następujące sformułowania: „My już nie będziemy mówili w jakiej armacie i jakiego kalibru, my nie będziemy mówili czy ma to być „Życie Warszawy”, czy Telewizja czy „Życie Radomskie”, czy gazetka zakładowa. To już nie nasza sprawa. Ale my tej amunicji musimy dostarczać, a ona musi być najwyższego kalibru”, „(...) my nie weźmiemy kilkudziesięciu, a może setki, a może stu kilkudziesięciu młodych ludzi i może, tak mówiąc nieładnie, nie potopimy ich w Wiśle” (*Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją demokratyczną, październik 1976-grudzień 1979*. W: *Dokumenty do dziejów PRL – z. 19* (red. A. Paczkowski), Warszawa 2008, s. 68-69, 73; „KSS KOR (...) dysponował rozbudowaną strukturą mafijną” (E. Modzelewski, *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS-KOR*, Warszawa 1982, s. 8); „Antykomunizm – to główna podstawowa wykładnia ideologiczna speców wojny psychologicznej” (H. Nowoczyński, *Wojna psychologiczna imperializmu*, Warszawa 1970, s. 65); „(...) propaganda ma – w intencji tych współczesnych dywersantów – zastąpić dynamit” (J. Kolczyński, *Dywersja*, Warszawa 1965, s. 5); „Nazywanie tego wszystkiego „rusyfikacją kraju” nie jest nawet absurdem, lecz przestępstwem” (J. Baltuszis, *Krzywe zwierciadło*. W: *Prawda o prawach człowieka*, Poznań 1978, s. 83); „Bojownicy o „prawa” i „wolności” człowieka, „poszukiwacze prawdy”! Kogoż to werbują w ich szeregi nasi przeciwnicy i zdecydowani wrogowie! Ludzi psychicznie niepełnowartościowych, kryminalistów, usuniętych ze Związku Radzieckiego za przestępstwa odszczepieńców, którzy gotowi są sprzedać Ojczyznę za trzydzieści srebrników” (A. Nowikow, *Obowiązek sumienia, honor*. W: *Prawda o prawach człowieka*..., op. cit. s. 75); „(...) tajne organizacje polityczne, które przystosowały do swoich celów sposoby działania organizacji przestępczych” (L. Wojtasik, *Elementy socjotechniki „Solidarności”*, Warszawa 1982, s. 13-14); „Sam Hłasko podczas swych lat emigracyjnych kilkakrotnie przebywał w więzieniach Włoch, RFN-u i Izraela: za prowokowanie burd, za pijackie ekscesy. Pozostali? Jeden z nich uciekł z Polski, zostawiając żonę bez środków do życia, drugi zmaltwersował społeczne pieniądze. (...) Ich nieistniejący talent jest i tak elementem wtórnym w całej grze, w której liczy się wyłącznie określony nacisk na podświadomość czytelnika” (W. Filler, *Literatura Małej Emigracji*, Warszawa 1970, s. 34-35).

Nie podlega żadnej dyskusji oczywiste i powszechne przekonanie, iż kompletnie wypaczony, świadomie zafałszowany obraz polskiej rzeczywistości mógł zaistnieć i funkcjonować, z różnym natężeniem, głównie dzięki zmonopolizowanym przez komunistów środkom masowego przekazu. Stan taki utrzymywał się przez cały okres trwania systemu. Zinstytucjonalizowana cenzura odgrywała przy tym rolę swoistego sita, wyłapującego przed upublicznieniem te informacje, które były niewygodne lub wręcz szkodliwe dla wizerunku partii. Zasadniczym celem prowadzonej przez rządzących polityki informacyjno-propagandowej było kreowanie tylko takiego obrazu świata, jaki akurat był pożądanym (w danych warunkach społeczno-politycznych) dla utrzymania, nie tylko popularności propagowanej ideologii – lecz, przede wszystkim władzy. Niekwestionowanym przykładem jest niezwykle skuteczna (przynajmniej do połowy lat 70. XX wieku) tzw. „propaganda sukcesu” epoki Edwarda Gierka. Aspekt dominującej falsyfikacji informacji trafnie uchwycił Stanisław Barańczak: „W totalitarnym myśleniu nie ma prawdy obiektywnej, ani obiektywnej rzeczywistości: istnieją wyłącznie te fakty i przedmioty, którym siła rządząca pozwala istnieć”<sup>30</sup>. Efektywność propagandowego „urabiania” możliwa była nie tylko dzięki umiętnemu operowaniu w przestrzeni publicznej zwykłym kłamstwem. Niekiedy bardziej skuteczne okazywało się puszczanie w obieg precyzyjnie wyselekcjonowanych i zmodyfikowanych informacji – prawd, półprawd, niedopowiedzeń, przeinaczeń, etc. W tym miejscu pojawia się problem istnienia kontrpropagandy – „propagandy wrogiej”, tj. konkurencyjnej i przeciwnej wobec oficjalnie obowiązującej.

Jak już wcześniej zaznaczono pejoratywnie zabarwiony stereotyp pojęciowy przypisywano wyłącznie „manipulacyjnej” (czytaj: podstępnej i zakamuflowanej) propagandzie kapitalistycznej. Z tego też powodu nie może dziwić mnogość dodawanych doń przymiotników: „czarna”, „obca”, „wroga”, „antysocjalistyczna”, „manipulacyjna”, „burżuazyjna”, „syjonistyczna”, „anty państwowa”, „korowska”, „solidarnościowa”, „rewizjonistyczna”, „ekstremistyczna”, „antypolska”. W konsekwencji zastosowania słownych wytrychów, wyraz „propaganda” nabierało pożądanego przez propagandystów zabarwienia. Była więc propaganda „nasza” – a więc dobra, pożyteczna i prospołeczna oraz propaganda „obca” – z gruntu zła, powodująca „dewastację świadomości społecznej”<sup>31</sup>. Lesław Wojtasik odnosząc się do „propagandy Solidarności”, nazwał ją agresywną i manipulacyjną, a jej oddziaływanie na postawy ludzkie, jako „dalekie od potrzeb socjalistycznego państwa i całego narodu”<sup>32</sup>. Jedno z większych zagrożeń miała wówczas stanowić tzw. duchowa manipulacja rozumiana, jako „ideologiczna i psychologiczna dywersja” wymierzona przeciwko socjalizmowi, a tym samym przeciw krajom socjalistycznym<sup>33</sup>. Za fasadą zachodniej polityki kulturalnej, miało się zawsze kryć oszukańcze oddziaływanie propagandowe określone mianem tzw. „promieniowania kulturalnego”. Efektywność operowania w walce z wewnętrznym i zewnętrznym przeciwnikiem, odpowiednio skomponowanym „zestawem językowych matryc”<sup>34</sup> zależna była jednak od teoretycznego zasilenia dorobkiem innych nauk, które jedynie z pozoru z propagandą nie mają nic wspólnego. Tym sposobem, obok kluczowej lingwistyki (język propagandy jako środek emocjonalnego oddziaływania), okazywały się być wielce przydatne: filozofia, psychologia, socjologia, semantyka oraz logika<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> Cyt. za: T. Goban-Klas, *Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 r.*, Warszawa 2004, s. 31.

<sup>31</sup> L. Wojtasik, *Elementy socjotechniki „Solidarności”*, Warszawa 1982, s. 5.

<sup>32</sup> Ibidem s. 6.

<sup>33</sup> B.N. Biessonow, *Burżuazyjna propaganda manipulacyjna*, Warszawa 1976, s. 13-14.

<sup>34</sup> Zob. szerzej w: P. Osęka, *Syjonisci, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999, s. 18 i nast.

<sup>35</sup> S. Kwiatkowski, *Słowo i emocje w propagandzie*, Warszawa 1974, s. 11; J. Mazurek, *Informacja społeczna i propaganda*, Warszawa 1979, s. 123.

Analizując zawartość tematyczną przedmiotowych opracowań odnosi się nieodparte wrażenie, iż niezależnie od mniej lub bardziej naukowo uzasadnionych teorii propagandy, czytelnik poddany był silnemu i ukierunkowanemu „praniu mózgu”. Dość bogata literatura przedmiotu dowodnie wskazuje, że wszelkie nośne propagandowo polskie publikacje były zawsze adekwatne w treści i celach do aktualnej naonczas sytuacji społeczno-politycznej – nie tylko w kraju, ale i na świecie. Zbieżne jest to chociażby z poglądem cytowanego wyżej Wojtasiaka, iż umiejętnie prowadzona propaganda winna być inspirowana aktualnymi wydarzeniami w kraju oraz na świecie, a naturalną dla niej bazę powinny stanowić te informacje, które cechuje odpowiednio wysoka ranga, istotność tudzież efektywność dla realizowanej przez państwo polityki<sup>36</sup>. Powołany wyżej teoretyk propagandy, w kontekście zagwarantowania pożądanego kształtowania opinii publicznej np. co do przyczyn wybuchu wojny izraelsko-arabskiej podpira się następującą ilustracją: „Kształtując np. przekonanie o agresywności Izraela, można opierać się na materiale historycznym – dotyczącym okresu tuż po drugiej wojnie światowej, można także kształtować to przekonanie w oparciu o najnowsze doniesienia z Bliskiego Wschodu”<sup>37</sup>. W myśl powyższego wywodu, za najbardziej właściwe i skuteczne w oddziaływaniu propagandowym jest odwołanie się do bieżących danych, albowiem – zdaniem propagandy – „odległe argumenty historyczne są dyskusyjne, trudno sprawdzalne i w różny sposób interpretowane”<sup>38</sup>. W 1967 r., w lipcowym wydaniu resortowego czasopisma przeznaczonego dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa opublikowana została fotografia pogodnego mężczyzny, opis pod zdjęciem nie mógł pozostawiać wszelako żadnych, interpretacyjnych wątpliwości: „Ten uśmiechnięty mężczyzna to izraelski minister obrony, generał Mosze Dayan – odpowiedzialny za agresję na kraje arabskie, za poparzone napalmem jordańskie i syryjskie kobiety i dzieci, za przelaną krew na Bliskim Wschodzie, za bestialstwa żołdaków izraelskich wobec bezbronnej ludności cywilnej i jeńców”<sup>39</sup>. W następnym roku, tuż po rodzimych „wypadkach marcowych” w tym samym czasopiśmie ukazał się inny artykuł, tym razem o sugestywnie brzmiącym tytule: „Syjonistyczna dywersja odśłania przyłbice”. Autor przedmiotowego tekstu odnosząc się do rewolty warszawskich studentów wsparł się w tym przypadku wizerunkami poturbowanych przez „chuliganów” i „wichrzycieli” funkcjonariuszy porządku publicznego<sup>40</sup>. Odium pomarcowej nagonki w owym czasie spadło także na paryską „Kulturę”, której zarzucano nie tylko „sianie wrogiej propagandy pisanej”, sprzyjanie polskim syjonistom – ale wprost zdradę narodową. „(...) Tak jest i dziś, w roku 1968. Jak to się stało, – pytał retorycznie Witold Filler – że spośród periodyków emigracyjnych, z których wiele nosi sławne tytuły (...), właśnie „Kultura” dopracowała się tej pozycji szczególnie, że właśnie jest s y n o n i m e m filozofii zdrady?”<sup>41</sup>.

Naturalnie różnego typu oraz stopnia nasilenia agresywne akcje i kampanie propagandowe<sup>42</sup> mają swoje medialne odzwierciedlenie we wszystkich funkcjonujących w owym czasie upartyjnionych a zarazem kontrolowanych przez Służbę Bezpieczeństwa środkach masowego komunikowania. Z tego też punktu widzenia wynaturzona forma i zakres podawanych

<sup>36</sup> L. Wojtasik, *Psychologia propagandy politycznej*, Warszawa 1975, s. 339.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 340.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 341.

<sup>39</sup> B. Piastowicz, *Kulisy agresji (CIA-Izrael-Dywersja 1/1)*. W: *W służbie narodu*, Nr 28, 9 lipca 1967, s. 12.

<sup>40</sup> *Syjonistyczna dywersja odśłania przyłbice*. W: *W służbie narodu*, Nr 13, 24 marca 1968, s. 2.

<sup>41</sup> W. Filler, *Teorie i praktyki paryskiej „Kultury”*, Warszawa 1968, s. 10.

<sup>42</sup> Zob. szerzej: M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003; D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967-1968*, Warszawa 2000; M. Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*, Kraków 2009; *Propaganda PRL. Wybrane problemy* (red. P. Semkow), Gdańsk 2004; P. Osęka, *Syjonisci, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999; J. Eisler, *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.

- Kazimierz Krzysztofek – „Wobec wieloznaczności pojęcia propagandy (także międzynarodowej), a także świadomego zawężania jej znaczenia (...) uznajemy za słuszne posługiwać się terminem „propaganda” w rozumieniu najszerszym, obejmującym wszelkie masowe oddziaływanie na audytora ponad granicami państw”<sup>19</sup>;
- Józef Mazurek – „Literatura przedmiotu jest obszerna. Daremnie jednak szukalibyśmy w niej względnie jednoznacznego rozumienia pojęcia „propaganda”<sup>20</sup>.

Niestety, cytowani wyżej autorzy, formułując krytyczne uwagi i zastrzeżenia, nie byli do końca konsekwentni, albowiem sami pozwalali sobie na zręczne żonglowanie, kluczowym dla przedmiotowych badań, terminem „propaganda”. Wypaczając sens podstawowych znaczeń, przypisywali bezpodstawnie negatywny stereotyp wyłącznie propagandzie przeciwnej – „wrogiej”. Według nich propaganda komunistyczna miała charakter perswazyjny<sup>21</sup> a nie manipulacyjny. Tę ostatnią, zdecydowanie ujemną cechą bezwzględnie stygmatyzowali propagandę obcą<sup>22</sup>. Według Michała Gajlewicza, to „istnienie państw totalitarnych spowodowało, że działania propagandowe miały manipulatorski charakter” mimo, iż „w definicjach propagandy tworzonych na użytek tych państw ta akurat ich cecha nie była akcentowana lub nawet wymieniana”<sup>23</sup>. Niezależnie od powyższego, pomimo, iż części obywateli byłych krajów tzw. „demokracji ludowej” słowo propaganda kojarzy się negatywnie z haniebnymi praktykami poprzedniego systemu, to równocześnie trudno odmówić racji Jerzemu Eislerowi, który odnosząc się do kolejnych kryzysów politycznych w powojennej Polsce dowodzi, iż utożsamiana najczęściej z zabiegami manipulatorskimi, kłamstwami i matactwami propaganda zaznacza swoją obecność także w nowoczesnych – demokratycznych państwach, które przecież z reżimami dyktatorskimi nie mają absolutnie nic wspólnego. Co więcej, „cel, charakter i środki, jakimi posługuje się propaganda, bardzo często stanowią właśnie o różnicy między systemem dyktatorskim a demokratycznym”<sup>24</sup>. W podobnym tonie wyrażają się Anthony Pratkanis i Elliot Aronson: „(...) propaganda nie była cechą wyłącznie „złych” i totalitarnych reżimów, (...) często nie ograniczała się do sprytnego oszustwa”<sup>25</sup>. W sytuacji kiedy wszelkie sfery życia publicznego i prywatnego poddawane są jawnej bądź zakamuflowanej indoktrynacji, trudno mówić o zupełnej neutralności propagandy. W warunkach społeczeństwa zamkniętego muzyka, sport, turystyka, sztuka, edukacja, nauka – a w konsekwencji proces indywidualnego rozwoju jednostki (funkcjonującej przecież w określonej społeczności) noszą w sobie, w ja-

<sup>19</sup> K. Krzysztofek, *Propaganda w stosunkach międzynarodowych*. W: *Teoria i praktyka propagandy*, praca zbiorowa pod red. A. Kosseckiego i S. Kuśmierskiego, Warszawa 1985, s. 181.

<sup>20</sup> J. Mazurek, *Pojęcie, istota i funkcje społeczne propagandy*. W: *Wybrane zagadnienia teorii i praktyki propagandy. Materiały do dyskusji* – red. J. Poliński, WSNS przy KC PZPR, s. 16.

<sup>21</sup> W zaprezentowanym kontekście „perswazję” definiowano zgodnie z jej neutralnym znaczeniem słownikowym: *perswazja* (fr. *persuasion*, łac. *persuasio* – przekonanie) *przekonywanie o czymś, namawianie do czegoś lub odradzanie czegoś z przytoczeniem odpowiednich argumentów*. *Słownik wyrazów obcych*, Wydawnictwo Naukowe PWN SA 2004 (wyd. multimedialne). Niestety, termin powyższy, podobnie jak „propaganda” nie jest jednoznacznie interpretowany. Na przykład Bronisław Siemieniecki twierdzi, że w warunkach powszechnego funkcjonowania mediów **perswazja stała się również środkiem manipulacji**, a nawet może być z nią utożsamiana – B. Siemieniecki, *Manipulacja informacją w mediach a edukacja*. W: *Manipulacja – Media – Edukacja* (red. B. Siemieniecki), Toruń 2007, s. 13-14. Anthony Pratkanis i Elliot Aronson potwierdzają ponadto, że „skuteczna taktyka perswazyjna steruje myślami w taki sposób, że odbiorca przyjmuje punkt widzenia nadawcy. Skuteczna taktyka zakłóca wszelkie negatywne myśli i podsuwa myśli pozytywne na temat proponowanego sposobu działania” – A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2005, s. 33.

<sup>22</sup> H.M.Kula, *Propaganda współczesna...*, op. cit. s. 6. Propaganda jako „sztuka oszustwa” – zob. szerzej: S. Kwiatkowski, *Słowo i emocje w propagandzie*, Warszawa 1974, s. 142.

<sup>23</sup> M. Gajlewicz, *Techniki perswazyjne. Podstawy*, Warszawa 2009, s. 69.

<sup>24</sup> J. Eisler, „Polskie miesiące” – *działania propagandowe w okresie przesileni politycznych w PRL*. W: *Propaganda PRL. Wybrane problemy* (red. P. Semkow) Gdańsk 2004, s. 33.

<sup>25</sup> A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2005, s. 17.

kiej mierze, piętno ukierunkowanej ideologicznie inżynierii społecznej. Jedną z ewidentnie „upolitycznionych”, a więc nie neutralnych, wykładni terminu „propaganda”, można znaleźć w, wydanym w 1979 r., „Leksykonie Wiedzy Wojskowej”. Znajduje się tam między innymi taki zapis: „w Polsce i innych krajach wspólnoty socjalistycznej działalność propagandowa ma na celu wyjaśnianie i upowszechnianie teorii marksistowsko-leninowskiej, polityki partii oraz mobilizowanie narodu do wykonania kolejnych zadań w budowie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”<sup>26</sup>. Przysłowiową „kropkę nad *i*” stawiają peerelowscy znawcy propagandy stwierdzając bez ogródek, iż „W praktyce działania propaganda ma zawsze konkretny charakter ideologiczny. Nie ma czegoś takiego jak propaganda w ogóle, „czysta”, bezinteresowna, nie skażona ideologią, obojętna na racje polityczne – nie ma propagandy poza treścią, a treść zawsze nosi piętno nadawcy, jego opinii, ocen, określonych interesów (klasowych!)”<sup>27</sup>. Zgodnie z tym „Upowszechniając ideologię propaganda wnosi ją w system potocznego myślenia ludzi, umożliwia jej przenikanie w życie społeczne”<sup>28</sup>. Jak widać z powyższego, w świetle różnorodnych i nie do końca ostrych wykładni propagandy pozostałe, nader liczne w tej materii słownikowo-encyklopedyczne konstrukcje definicyjne, ze względu na swą uniwersalność i zbytnią ogólnikowość, mają znikomy walor poznawczy dla szerszych badań w tym zakresie.

Paradoksalnie, fundamentalne znaczenie dla zrozumienia specyfiki kontaktów komunistycznej władzy z własnym narodem w okresie Polski Ludowej mogą mieć, wydawane masowo zwłaszcza w ostatnim dwudziestoleciu PRL, fachowe oraz popularyzatorskie opracowania, a także odtajnione dokumenty „bezpieki” i monopartii. Należałoby wszakże w tym miejscu uprzedzić wszystkich podążających tropem zawartości rzeczonych publikacji, iż owa „fachowość” jest najczęściej „skażona”:

- wyjątkową jednostronnością w podejściu do problematyki propagandy w ogóle – i to zdecydowanie na korzyść rzekomo czystej moralnie tzw. „propagandy socjalistycznej” (w przeciwieństwie do „klasowo obcej” oraz z natury złej i wrogiej „propagandy imperialistycznej”);
- charakterystycznym dla ówczesnych tekstów propagandowych przesyceniem nachalnego w odbiorze pustosłowia;
- wojskowo-policyjno-kryminalną terminologią<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> *Leksykon wiedzy wojskowej*, Warszawa 1979, s. 335.

<sup>27</sup> S. Kwiatkowski, *Słowo i emocje w propagandzie* Warszawa 1974, s. 13.

<sup>28</sup> S. Kuśmierski, A. Frydrychowicz, *Podstawy wiedzy o propagandzie*, Warszawa 1980, s. 54.

<sup>29</sup> Przykładem mogą być następujące sformułowania: „My już nie będziemy mówili w jakiej armacie i jakiego kalibru, my nie będziemy mówili czy ma to być „Życie Warszawy”, czy Telewizja czy „Życie Radomskie”, czy gazetka zakładowa. To już nie nasza sprawa. Ale my tej amunicji musimy dostarczać, a ona musi być najwyższego kalibru”, „(...) my nie weźmiemy kilkudziesięciu, a może setki, a może stu kilkudziesięciu młodych ludzi i może, tak mówiąc nieładnie, nie potopimy ich w Wiśle” (*Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją demokratyczną, październik 1976-grudzień 1979*. W: *Dokumenty do dziejów PRL – z. 19* (red. A. Paczkowski), Warszawa 2008, s. 68-69, 73; „KSS KOR (...) dysponował rozbudowaną strukturą mafijną” (E. Modzelewski, *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS-KOR*, Warszawa 1982, s. 8); „Antykomunizm – to główna podstawowa wykładnia ideologiczna speców wojny psychologicznej” (H. Nowoczyński, *Wojna psychologiczna imperializmu*, Warszawa 1970, s. 65); „(...) propaganda ma – w intencji tych współczesnych dywersantów – zastąpić dynamit” (J. Kolczyński, *Dywersja*, Warszawa 1965, s. 5); „Nazywanie tego wszystkiego „rusyfikacją kraju” nie jest nawet absurdem, lecz przestępstwem” (J. Baltuszis, *Krzywe zwierciadło*. W: *Prawda o prawach człowieka*, Poznań 1978, s. 83); „Bojownicy” o „prawa” i „wolności” człowieka, „poszukiwacze prawdy”! Kogoż to werbuja w ich szeregi nasi przeciwnicy i zdecydowani wrogowie! Ludzi psychicznie niepełnowartościowych, kryminalistów, usuniętych ze Związku Radzieckiego za przestępstwa odszczepieńców, którzy gotowi są sprzedać Ojczyznę za trzydzieści srebrników” (A. Nowikow, *Obowiązek sumienia, honor*. W: *Prawda o prawach człowieka...*, op. cit. s. 75); „(...) tajne organizacje polityczne, które przystosowały do swoich celów sposoby działania organizacji przestępczych” (L. Wojtasik, *Elementy socjotechniki „Solidarności”*, Warszawa 1982, s. 13-14); „Sam Hłasko podczas swych lat emigracyjnych kilkakrotnie przebywał w więzieniach Włoch, RFN-u i Izraela: za prowokowanie burd, za pijackie ekscesy. Pozostali? Jeden z nich uciekł z Polski, zostawiając żonę bez środków do życia, drugi zmaltersował społeczne pieniądze. (...) Ich nieistniejący talent jest i tak elementem wtórnym w całej grze, w której liczy się wyłącznie określony nacisk na podświadomość czytelnika” (W. Filler, *Literatura Małej Emigracji*, Warszawa 1970, s. 34-35).

Nie podlega żadnej dyskusji oczywiste i powszechne przekonanie, iż kompletnie wypaczony, świadomie zafałszowany obraz polskiej rzeczywistości mógł zaistnieć i funkcjonować, z różnym natężeniem, głównie dzięki zmonopolizowanym przez komunistów środkom masowego przekazu. Stan taki utrzymywał się przez cały okres trwania systemu. Zinstytucjonalizowana cenzura odgrywała przy tym rolę swoistego sita, wyłapującego przed upublicznieniem te informacje, które były niewygodne lub wręcz szkodliwe dla wizerunku partii. Zasadniczym celem prowadzonej przez rządzących polityki informacyjno-propagandowej było kreowanie tylko takiego obrazu świata, jaki akurat był pożądanym (w danych warunkach społeczno-politycznych) dla utrzymania, nie tylko popularności propagowanej ideologii – lecz, przede wszystkim władzy. Niekwestionowanym przykładem jest niezwykle skuteczna (przynajmniej do połowy lat 70. XX wieku) tzw. „propaganda sukcesu” epoki Edwarda Gierka. Aspekt dominującej fałsyfikacji informacji trafnie uchwycił Stanisław Barańczak: „W totalitarnym myśleniu nie ma prawdy obiektywnej, ani obiektywnej rzeczywistości: istnieją wyłącznie te fakty i przedmioty, którym siła rządząca pozwala istnieć”<sup>30</sup>. Efektywność propagandowego „urabiania” możliwa była nie tylko dzięki umiętnemu operowaniu w przestrzeni publicznej zwykłym kłamstwem. Niekiedy bardziej skuteczne okazywało się puszczanie w obieg precyzyjnie wyselekcjonowanych i zmodyfikowanych informacji – prawd, półprawd, niedopowiedzeń, przeinaczeń, etc. W tym miejscu pojawia się problem istnienia kontrpropagandy – „propagandy wrogiej”, tj. konkurencyjnej i przeciwnej wobec oficjalnie obowiązującej.

Jak już wcześniej zaznaczono pejoratywnie zabarwiony stereotyp pojęciowy przypisywano wyłącznie „manipulacyjnej” (czytaj: podstępnej i zakamuflowanej) propagandzie kapitalistycznej. Z tego też powodu nie może dziwić mnogość dodawanych doń przymiotników: „czarna”, „obca”, „wroga”, „antysocjalistyczna”, „manipulacyjna”, „burżuazyjna”, „syjonistyczna”, „antypaństwowa”, „korowska”, „solidarnościowa”, „rewizjonistyczna”, „ekstremistyczna”, „antypolska”. W konsekwencji zastosowania słownych wytrychów, wyraz „propaganda” nabierało pożądanego przez propagandystów zabarwienia. Była więc propaganda „nasza” – a więc dobra, pożyteczna i prospołeczna oraz propaganda „obca” – z gruntu zła, powodująca „dewastację świadomości społecznej”<sup>31</sup>. Lesław Wojtasik odnosząc się do „propagandy Solidarności”, nazwał ją agresywną i manipulacyjną, a jej oddziaływanie na postawy ludzkie, jako „dalekie od potrzeb socjalistycznego państwa i całego narodu”<sup>32</sup>. Jedno z większych zagrożeń miała wówczas stanowić tzw. duchowa manipulacja rozumiana, jako „ideologiczna i psychologiczna dywersja” wymierzona przeciwko socjalizmowi, a tym samym przeciw krajom socjalistycznym<sup>33</sup>. Za fasadą zachodniej polityki kulturalnej, miało się zawsze kryć oszukańcze oddziaływanie propagandowe określone mianem tzw. „promieniowania kulturalnego”. Efektywność operowania w walce z wewnętrznym i zewnętrznym przeciwnikiem, odpowiednio skomponowanym „zestawem językowych matryc”<sup>34</sup> zależna była jednak od teoretycznego zasilenia dorobkiem innych nauk, które jedynie z pozoru z propagandą nie mają nic wspólnego. Tym sposobem, obok kluczowej lingwistyki (język propagandy jako środek emocjonalnego oddziaływania), okazywały się być wielce przydatne: filozofia, psychologia, socjologia, semantyka oraz logika<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> Cyt. za: T. Goban-Klas, *Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 r.*, Warszawa 2004, s. 31.

<sup>31</sup> L. Wojtasik, *Elementy socjotechniki „Solidarności”*, Warszawa 1982, s. 5.

<sup>32</sup> Ibidem s. 6.

<sup>33</sup> B.N. Biessonow, *Burżuazyjna propaganda manipulacyjna*, Warszawa 1976, s. 13-14.

<sup>34</sup> Zob. szerzej w: P. Osęka, *Syjonisci, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999, s. 18 i nast.

<sup>35</sup> S. Kwiatkowski, *Słowo i emocje w propagandzie*, Warszawa 1974, s. 11; J. Mazurek, *Informacja społeczna i propaganda*, Warszawa 1979, s. 123.



Analizując zawartość tematyczną przedmiotowych opracowań odnosi się nieodparte wrażenie, iż niezależnie od mniej lub bardziej naukowo uzasadnionych teorii propagandy, czytelnik poddany był silnemu i ukierunkowanemu „praniu mózgu”. Dość bogata literatura przedmiotu dowodnie wskazuje, że wszelkie nośne propagandowo polskie publikacje były zawsze adekwatne w treści i celach do aktualnej naonczas sytuacji społeczno-politycznej – nie tylko w kraju, ale i na świecie. Zbieżne jest to chociażby z poglądem cytowanego wyżej Wojtasiaka, iż umiejętnie prowadzona propaganda winna być inspirowana aktualnymi wydarzeniami w kraju oraz na świecie, a naturalną dla niej bazę powinny stanowić te informacje, które cechuje odpowiednio wysoka ranga, istotność tudzież efektywność dla realizowanej przez państwo polityki<sup>36</sup>. Powołany wyżej teoretyk propagandy, w kontekście zagwarantowania pożądanego kształtowania opinii publicznej np. co do przyczyn wybuchu wojny izraelsko-arabskiej podpira się następującą ilustracją: „Kształtując np. przekonanie o agresywności Izraela, można opierać się na materiale historycznym – dotyczącym okresu tuż po drugiej wojnie światowej, można także kształtować to przekonanie w oparciu o najnowsze doniesienia z Bliskiego Wschodu”<sup>37</sup>. W myśl powyższego wywodu, za najbardziej właściwe i skuteczne w oddziaływaniu propagandowym jest odwołanie się do bieżących danych, albowiem – zdaniem propagandysty – „odległe argumenty historyczne są dyskusyjne, trudno sprawdzalne i w różny sposób interpretowane”<sup>38</sup>. W 1967 r., w lipcowym wydaniu resortowego czasopisma przeznaczonego dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa opublikowana została fotografia pogodnego mężczyzny, opis pod zdjęciem nie mógł pozostawiać wszelako żadnych, interpretacyjnych wątpliwości: „Ten uśmiechnięty mężczyzna to izraelski minister obrony, generał Mosze Dayan – odpowiedzialny za agresję na kraje arabskie, za poparzone napalmem jordańskie i syryjskie kobiety i dzieci, za przelaną krew na Bliskim Wschodzie, za bestialstwa żołdaków izraelskich wobec bezbronnej ludności cywilnej i jeńców”<sup>39</sup>. W następnym roku, tuż po rodzimych „wypadkach marcowych” w tym samym czasopiśmie ukazał się inny artykuł, tym razem o sugestywnie brzmiącym tytule: „Syjonistyczna dywersja odśtania przyłbicz”. Autor przedmiotowego tekstu odnosząc się do rewolty warszawskich studentów wsparł się w tym przypadku wizerunkami poturbowanych przez „chuliganów” i „wichrzycieli” funkcjonariuszy porządku publicznego<sup>40</sup>. Odium pomarcowej nagonki w owym czasie spadło także na paryską „Kulturę”, której zarzucano nie tylko „sianie wrogiej propagandy pisanej”, sprzyjanie polskim syjonistom – ale wprost zdradę narodową. „(...) Tak jest i dziś, w roku 1968. Jak to się stało, – pytał retorycznie Witold Filler – że spośród periodyków emigracyjnych, z których wiele nosi sławne tytuły (...), właśnie „Kultura” dopracowała się tej pozycji szczególnej, że właśnie jest s y n o n i m e m filozofii zdrady?”<sup>41</sup>.

Naturalnie różnego typu oraz stopnia nasilenia agresywne akcje i kampanie propagandowe<sup>42</sup> mają swoje medialne odzwierciedlenie we wszystkich funkcjonujących w owym czasie upartyjnionych a zarazem kontrolowanych przez Służbę Bezpieczeństwa środkach masowego komunikowania. Z tego też punktu widzenia wynaturzona forma i zakres podawanych

<sup>36</sup> L. Wojtasik, *Psychologia propagandy politycznej*, Warszawa 1975, s. 339.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 340.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 341.

<sup>39</sup> B. Piastowicz, *Kulisy agresji (CIA-Izrael-Dywersja 11)*. W: *W służbie narodu*, Nr 28, 9 lipca 1967, s. 12.

<sup>40</sup> *Syjonistyczna dywersja odśtania przyłbicz*. W: *W służbie narodu*, Nr 13, 24 marca 1968, s. 2.

<sup>41</sup> W. Filler, *Teorie i praktyki paryskiej „Kultury”*, Warszawa 1968, s. 10.

<sup>42</sup> Zob. szerzej: M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003; D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967-1968*, Warszawa 2000; M. Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*, Kraków 2009; *Propaganda PRL. Wybrane problemy* (red. P. Semkow), Gdańsk 2004; P. Osęka, *Syjonisci, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999; J. Eisler, *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.

udręczeniem przesłuchiwanym. Jeszcze przez wiele lat po wojnie za „królową dowodów” uważano przyznanie się oskarżonego (czytaj: torturowanego) do winy.

„Jest rzeczą oczywistą – przekonywano – że nowo organizujące się w 1944 r. organa milicji nie zawsze mogły zatrudniać ludzi posiadających odpowiednie przygotowanie fachowe, a jednocześnie gwarantujących swą postawą polityczną bezkompromisowy stosunek do kontrrewolucji. Pracowników wszystkich ogniw milicji kompletowano (sic!) przede wszystkim z robotników i chłopów, (...) choć nie mieli oni fachowego przygotowania do tej pracy, a niekiedy nawet podstawowego wykształcenia. Takie rozwiązanie musiało pociągnąć za sobą określone skutki, w konkretnych warunkach historycznych było ono jednak słuszn<sup>60</sup>”.

Początkowo pracę operacyjną<sup>61</sup> „bezpieki” utożsamiano głównie z tworzeniem i wykorzystaniem tzw. sieci agenturalnej. Współpraca z agenturą (konfidentami<sup>62</sup>) była więc podstawową metodą uzyskiwania cennych informacji odnośnie „wrogiej działalności” przeciwników politycznych oraz o nich samych. Stan taki utrzymywał się do wiosny 1955 r. Wówczas to organy bezpieczeństwa zostały wyposażone w bardziej szczegółowe *Instrukcje*<sup>63</sup> odwołujące się do innych, równie skutecznych, metod dyskrecyjnego i podstępnego zbierania danych oraz ofensywnego kreowania pożądanych warunków dla realizacji zamierzonych zadań służbowych. Zaczęto postrzegać pracę operacyjną jako pewien bardziej złożony system – zespół przedsięwzięć taktyczno-technicznych, ukierunkowanych na „tajny proces wykrywania, dokumentowania, zapobiegania i likwidowania (...) przestępczej działalności ustalonych wrogów PRL i krajów obozu socjalizmu oraz osób podejrzanych o wrogą działalność”<sup>64</sup>.

Dostępne dane archiwalne zdają się wskazywać, iż dopiero z początkiem lat 50. dwudziestego wieku aparat bezpieczeństwa wypracował dość dokładną koncepcję metodycznego zwalczania wrogiej anonimowej propagandy pisanej.

1. Na początku 1954 r. ukazał się ściśle tajny dokument Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który był w istocie swoistym kompendium podstawowej wiedzy dla funkcjonariuszy na temat pozaagenturalnych sposobów poszukiwania autorów i kolporterów wrogich ulotek i listów anonimowych<sup>65</sup>. Dokument ten, chociaż nie odnosił się bezpośrednio do, uściślonej dopiero w następnych latach, definicji tzw. „wrogiej anonimowej propagandy pisanej”, to jednak systematyzował i porządkował tę problematykę, wyróżniając:
2. Rodzaje anonimowych dokumentów, a wśród nich: ulotki, napisy, notatki, pocztówki, listy, dzienniki, broszury, pamiętniki, zeszyty, notatniki, plakaty, wiersze, m.in. o charakterze terrorystycznym, antypaństwowym, antyradzieckim i religijnym;
3. Sposoby sporządzania anonimowych dokumentów – przy pomocy aparatury technicznej oraz wykonanych domowymi, nierzadko prymitywnymi metodami, stempli wyciętych z drewna, gumy, linoleum, surowych ziemniaków i innych nadających się na ten cel materiałów;

<sup>60</sup> R. Zelwianiński, *Rozwój techniki kryminalistycznej w pracy Milicji Obywatelskiej*. W: *Problemy kryminalistyki* Nr 20, Warszawa 1959, s. 559.

<sup>61</sup> *Praca operacyjna* (także *czynności operacyjno-rozpoznawcze, działania operacyjne*).

<sup>62</sup> Pojęcie *konfident*, a więc tajny współpracownik policji, występuje często w fachowej nomenklaturze przedwojennych podręczników służby śledczej (przed 1939 r.). Natomiast w niniejszej publikacji nazwa ta używana jest jedynie w znaczeniu czysto leksykalnym, bez jakichkolwiek odniesień do kategorii niejawnych osobowych źródeł informacji.

<sup>63</sup> Zob. szerzej: *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945-1989)* – oprac. i wstęp: T. Ruzikowski, Warszawa 2004.

<sup>64</sup> *Ibidem*, op. cit. s. 47.

<sup>65</sup> IPN BU MBP 1220 – *Podstawowe zasady poszukiwania autorów i kolporterów wrogich ulotek i listów anonimowych* – pismo MBP Nr AC-R-6/54 z dnia 7 stycznia 1954 r.

4. Metody kolportażu anonimowych dokumentów (przesyłanie, rozrzucanie i podrzucanie ulotek względnie listów anonimowych) oraz wykonywania napisów na nietypowych podłożach (na płotach, ścianach domów, w publicznych miejscach i zamkniętych pomieszczeniach przy pomocy ołówka, kredy, węgla lub ostrego przedmiotu, np. gwoźdźcia, noża, szydła, igły);
5. Sposoby maskowania – oprócz klasycznych, znanych z drugiej wojny światowej konspiracyjnych, działań na odnotowanie zasługują pomysły kolportażu wrogich dokumentów drogą wodną, z prądem rzeki w odpowiednio zabezpieczonych butelkach, puszkach po konserwach tudzież w dzieciennych piłęczkach;  
Dyskrecjonalne metody operacyjno-śledcze, takie jak:
  - inwigilacja korespondencji (perlustracja prywatnych listów i innych przesyłek),
  - tajna rewizja (tajne przeszukanie pomieszczeń),
  - zasadzki (organizowane w celu sekretnej obserwacji i zatrzymania „na gorącym uczynku” przestępstwa),
  - wykorzystanie psów służbowych (ukierunkowane na pozostawione przez sprawców ślady zapachowe),
  - wywiady operacyjne (uzyskiwanie informacji za pomocą odpowiednio aranżowanych i zakamuflowanych rozmów),
  - zastosowanie środków technicznych (instalowanie tzw. pułapek kryminalistycznych, których działanie polegać może na uruchomieniu w odpowiednim czasie alarmu: „np. w wypadku ukazywania się wrogich napisów wciąż w jednym i tym samym miejscu (...) niepostrzeżenie przymocowuje się kontakty elektryczne połączone z aparaturą dzwonkową lub świetlną, obok której umieszcza się posterunek obserwacji zewnętrznej”.
6. Rodzaje ekspertyz (grafologiczna<sup>66</sup>, techniczna, chemiczna, daktyloskopijna) oraz właściwy dobór i selekcję materiału do kryminalistycznych badań identyfikacyjnych.

Kolejne niejawnie normatywy regulujące działania operacyjne Służby Bezpieczeństwa ukazywały już tylko coraz większy postęp w doskonaleniu form, metod i środków pracy operacyjnej na bazie aktualnych osiągnięć nauki i techniki, ze szczególnym ukierunkowaniem na rozpoznawanie, wykrywanie i likwidowanie wszelkich zagrożeń o charakterze politycznym – w tym na walkę z niezależnym słowem pisanym.

Określana mianem „esbeckiej Biblii” Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych<sup>67</sup> była bodaj najdoskonalszą z dotychczas wydanych. Fakt, iż obowiązywała ona nieprzerwanie przez prawie dwadzieścia lat (1970-1989), jest wystarczającym dowodem na jej uniwersalność i nade wszystko, praktyczną sprawdzalność w pojawiających się w tym okresie poważnych wstrząsów społeczno-politycznych<sup>68</sup>. Powstały w 1972 r. nowoczesny i prężny jak na owe czasy system wyższego szkolnictwa resortowego (Legionowo, Szczytno, Warszawa) stał się bazą dla rozwijania teorii i taktyki pracy operacyjnej, a co za tym idzie, wypracowywania efektywnych, naukowych metod zwalczania wszelkich przejawów działalności opozycyjnej.

<sup>66</sup> Właściwie: badania graficzno-porównawcze pisma ręcznego.

<sup>67</sup> Instrukcja wprowadzona Zarządzeniem Nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 lutego 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych. W: *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa...*, op. cit., s. 121-139.

<sup>68</sup> Zob. J. Eisler, „Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008.

Na przykład Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. F. Dzierżyńskiego w Legionowie<sup>69</sup>, zwana potocznie „kuźnią kadr bezpieki” nawiązała w tym zakresie robocze i naukowe kontakty z wojskowymi i cywilnymi uczelniami oraz ośrodkami naukowo-badawczymi<sup>70</sup>.

Znani i cenieni naukowcy nie tylko prowadzili wykłady z funkcjonariuszami policji politycznej, lecz pełnili odpowiedzialne funkcje doradców i konsultantów w sprawach wymagających specjalistycznej wiedzy. Nadto, jak wskazują w dość zawołowany sposób bezpośrednie relacje uczestników i zarazem świadków tamtych wydarzeń – profesorowie i docenci byli jednocześnie „orędownikami i transmisją” bezpiekiackiej szkoły w macierzystych uczelniach i placówkach naukowych<sup>71</sup>.

Z uwagi na ściśle tajny charakter szkoły Służby Bezpieczeństwa w Legionowie, nie trudno odgadnąć, iż chodziło tutaj o pomoc w typowaniu i pozyskiwaniu do pracy w resorcie spraw wewnętrznych najbardziej zdolnych absolwentów określonych kierunków uczelni cywilnych.

Wypracowane przez teorię i praktykę pracy operacyjnej (także kryminalistykę) definicje form, metod i środków działania Służby Bezpieczeństwa nie były jednolite, co prowadziło nierzadko do chaosu terminologicznego. Wyrazem tego są dość liczne polemiki na łamach tajnych czasopism. Powodem takiego stanu rzeczy była, zapewne za sprawą oczekiwań jednostek terenowych, ciągła modyfikacyjna ingerencja w dopiero co ukształtowane pojęcia, które np. zbyt zawężająco określały jakieś uprawnienia. Wiadomo, że naturalnym dążeniem służb specjalnych jest jak najszersza i nieskrępowana przepisami tajna ingerencja w życie prywatne obywateli. Posuwanie się do zabójstw niewygodnych osób bądź preparowanie dowodów przestępstwa w celu sądowego skazania niewinnych dowodnie świadczy o fasadowości niektórych zapisów regulujących pracę policji politycznej.

Na bazie analiz dostępnych źródeł można zaproponować następującą definicję pracy operacyjnej (czynności operacyjno-rozpoznawczych) Służby Bezpieczeństwa PRL: „praca operacyjna Służby Bezpieczeństwa to oparty na wiedzy kryminalistycznej oraz przepisach prawa zespół niejawnych przedsięwzięć taktyczno-technicznych ukierunkowanych na rozpoznawanie, wykrywanie i eliminowanie wszelkich istotnych z punktu widzenia aparatu państwowego i monopartii realnych lub domniemanych zagrożeń dla bytu komunistycznego państwa”.

System czynności operacyjno-rozpoznawczych oparty był na wynikającej z potrzeb służbowych aparatu bezpieczeństwa skorelowanej realizacji form i metod oraz stosowania środków pracy operacyjnej – adekwatnych do konkretnych sytuacji i elastycznych w zmieniających się dynamicznie warunkach. W świetle powyższej definicji tzw. zagadnienie zwalczania wrogiej anonimowej propagandy (pisanej i ustnej) oznaczał „całokształt czynności ewidencyjnych,

<sup>69</sup> WSO MSW im. F. Dzierżyńskiego w Legionowie stanowiła *odwód Ministru Spraw Wewnętrznych*, a jej kadra i słuchacze, jako integralna część Służby Bezpieczeństwa, wykonywali aktywnie szereg odpowiedzialnych zadań operacyjnych na rzecz Departamentów i Biur MSW i KS MO (np. operacyjne i prewencyjne zabezpieczenie wizyt papieskich, działania o charakterze operacyjno-śledczym po wprowadzeniu stanu wojennego, czy wręcz współudział w udaremnianiu prób wywołania strajków przez „ekstremistyczne siły antysocjalistyczne”). Trudno, zatem w kontekście udokumentowanych faktów zgodzić się z lansowaną publicznie tezą, iż szkoła SB w Legionowie zajmowała się wyłącznie edukacją kadr bezpieki. Zob. W. Domagalski, *Rodowód Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego*. W: *Jubileuszowa sesja naukowa 25-26 stycznia 1983 r. – Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego. Rodowód, powstanie i działalność (materiały z sesji naukowej)*. W 35 rocznicę utworzenia w Legionowie szkoły oficerskiej SB i w 10 rocznicę powołania Wyższej Szkoły Oficerskiej im. F. Dzierżyńskiego, Legionowo 1983, s. 5-6; E. Zugaj, *Dorobek dziesięcioletniej działalności WSO*. W: *Jubileuszowa sesja naukowa 25-26 stycznia 1983 r. – Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego. Rodowód, powstanie i działalność...*, op. cit., s. 24-25.

<sup>70</sup> A. Knychala, *Współdziałanie WSO z resortowymi, wojskowymi i cywilnymi uczelniami i ośrodkami naukowo-badawczymi*. W: *Jubileuszowa sesja naukowa 25-26 stycznia 1983 r. – Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego. Rodowód, powstanie i działalność (materiały z sesji naukowej)*. W 35 rocznicę utworzenia w Legionowie szkoły oficerskiej SB i w 10 rocznicę powołania Wyższej Szkoły Oficerskiej im. F. Dzierżyńskiego, Legionowo 1983, s. 95.

<sup>71</sup> A. Knychala, *Współdziałanie WSO z resortowymi...*, op. cit., s. 100-101.

operacyjno-ustaleniowych i kryminalistycznych wiążących się z zapobieganiem, rozpoznawaniem i wykrywaniem faktów i sprawców kolportażu na terenie kraju anonimowych dokumentów i audiodokumentów o szkodliwej politycznie treści<sup>72</sup>. Źródła informacji o przestępstwie „wrogiej propagandy pisanej” ilustruje poniższa tabela

ŹRÓDŁA INFORMACJI SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA na temat wrogiej anonimowej propagandy pisanej	
WEWNĘTRZNE	ZEWNĘTRZNE
Związane z działalnością służbową SB	Niezwiązane bezpośrednio z pracą SB
Informacje uzyskiwane poprzez ukierunkowane stosowanie tzw. <b>operacyjnych</b> : <sup>73</sup> form metod środków	Informacje otrzymywane w <b>zawiadomieniach (doniesieniach)</b> : obowiązkowych nieobowiązkowych jawnych anonimowych

Niezwykle pomocnym narzędziem w zwalczaniu wrogiej propagandy pisanej były zasoby tzw. „Kartoteki Dokumentów Anonimowych”<sup>74</sup> zawierające:

1. Dokumenty anonimowe (listy, ulotki, odezwy, broszury itp.) sporządzone:
  - pismem ręcznym,
  - na maszynach do pisania,
  - na powielaczach i kopiarkach,
  - czcionkami ręcznych drukarenek,
  - innymi środkami do pisania;
2. Dokumenty zidentyfikowane (sporządzone w ww. sposób) oraz wzory pisma ręcznego ustalonych osób i wzory pisma ustalonych maszyn do pisania,
3. Skorowidz ustalonych osób,
4. Skorowidz pseudonimów osób i organizacji figurujących w dokumentach anonimowych.

Zgodnie z przyjętymi zasadami rejestracji w „Kartotece Dokumentów Anonimowych” podlegały dokumenty anonimowe, mogące mieć związek z działalnością przestępczą nie tylko charakterze politycznym lecz także czysto kryminalnym, o treści:

- antypaństwowej i antypartyjnej,
- szkalującej działaczy państwowych i partyjnych,
- szkalującej państwa obozu socjalistycznego,
- godzącej w idee internacjonalizmu,
- terrorystycznej i pogróżkowej,
- okupowej,
- nawołującej do innych czynów przestępczych lub godzącej w porządek publiczny.

Reasumując. W okresie Polski Ludowej niewiele było takich miejsc oraz sfer życia prywatnego, które byłyby wolne od totalnej inwigilacji i ingerencji policji politycznej. W sytuacjach

<sup>72</sup> IPN BU 00735/304, s. 8.

<sup>73</sup> Szczegółowy opis źródeł informacji znacznie przekracza ramy niniejszego referatu.

<sup>74</sup> L. dz. AC-497/72 – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zarządzenie nr 101 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 25 września 1972 r. w sprawie rejestracji daktyloskopijnej, tusek, pocisków, broni utraconej oraz dokumentów anonimowych oraz Instrukcja nr 1/72 Dyrektora Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej, wydana do tego Zarządzenia.

nawet najmniejszego podejrzenia o uprawianie tzw. „wrogiej anonimowej propagandy pisanej” każdy mógł stać się „figurantem” tzw. sprawy operacyjnej, co automatycznie pociągało za sobą uaktywnienie sieci tajnych współpracowników, kontroli prywatnej korespondencji oraz uruchomienie, rejestrujących potajemnie dźwięk i obraz, środków techniki operacyjnej. Publiczna ekspresja wolnego słowa, jako jeden z przejawów poczucia niezależności obywateli od komunistycznej władzy, była w tamtych warunkach społeczno-politycznych bezwzględnie konieczna dla zachowania i kultywowania tożsamości, godności i dumy narodowej.

## O właściwym i niewłaściwym tłumaczeniu książek – propagandowa recepcja filozofii Johna Deweya w Polsce na podstawie jego książek

### Lata przedwojenne

Zainteresowanie myślą Johna Deweya datuje się od pierwszych lat drugiej dekady naszego wieku i owocuje najpierw głównie tłumaczeniami jego prac z zakresu pedagogiki, etyki i psychologii. Pierwszą książką Deweya udostępnioną czytelnikowi po polsku były wydane w 1921 r. *Zasady moralne w wychowaniu*. W rok później ukazały się, w jednej pozycji książkowej, wydanej w Książnicy ATLAS, dwa tłumaczenia: Józefa Pietera *Moje pedagogiczne credo* oraz Róży Czaplńskiej-Mutermilchowej *Szkoła i społeczeństwo*, jako pierwszy tom Biblioteki Przekładów Dzieł Pedagogicznych; w tymże samym 1922 r. opublikowany został tomik *Szkoła i dziecko*, w przekładzie Heleny Błeszyńskiej, ze wstępem (z 1913 r.) Edwarda Clapereda, profesora uniwersytetu w Genewie. W 1934 r. wydano *Jak myślimy?* z krótkim wstępem Z. Myślakowskiego. Ta praca Deweya cieszyła się wielkim powodzeniem i miała jeszcze dwa wydania powojenne – w 1957 r. oraz w 1988 r. jako pozycja Biblioteki Klasyków Psychologii. Ostatnią pracą opublikowaną przed wojną była *Filozofia i cywilizacja* w przekładzie Stefana Furmana.

Trudno jest dotrzeć do pełnej literatury przedmiotu owych przedwojennych lat. Jedną z pierwszych prac o Deweyu była książka Rudolfa Taubenszlaga *Ujęcie krytyczne zasad szkoły pracy Johna Deweya*. Ponadto J. Pieter, wielki zwolennik eksperymentatora z Chicago, opublikował dwa artykuły z zakresu teorii wychowania i pedagogiki Deweya. Wątki pedagogiczne w filozofii Deweya podejmowali także przed wojną J. Chałasiński, L. Chmaj i S. Hessen<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Bez wątplenia, w latach przed II wojną światową, Dewey był w Polsce znany i ceniony, przede wszystkim jako pedagog. Okres tej szczęśliwej koniunktury przerwały wydarzenia 1939 r. Wybuchła wojna, a po wojnie Polska znalazła się, gdy idzie o rozwój kultury, w całkowicie nowej sytuacji.

## Lata powojenne (1945-1959)

Wyszczególnione lata dzielą się na dwa okresy: do 1948 r. kultura polska pozostawała pod wpływem światłych ludzi, tych, którzy ocalili w czasie wojny; to oni nadawali ton i z początku wydawało się, że będzie można kontynuować tradycje przedwojenne. Te złudzenia szybko zostały rozwiane – od 1948 r. rozpoczyna się w Polsce okres stalinowski i trwa do 1956 r. Lata stalinowskie, jeśli nawet łagodniejsze w porównaniu z sytuacją w ZSRR i państwach ościennych, były czasem terroru i strachu. Na szczęście nie trwały zbyt długo.

Ta różnica w sytuacji politycznej przed i po 1948 r. widoczna jest także w dziejach omawianej tutaj recepcji myśli Johna Deweya. Już w 1946 r. J. Pieter publikuje książkę *System pedagogiczny Johna Deweya*. Cel publikacji jest jasny: w kraju zniszczonym wojną trzeba pilnie odbudowywać szkolnictwo, „a światły nauczyciel powinien się dobrze orientować w teoriach pedagogicznych”; dlatego powstaje seria Biblioteka Nauczyciela, którą rozpoczyna praca „o systemie Johna Deweya, bez wątpienia największego, jak dotąd, pedagoga XX wieku” (ze wstępu). W rzetelnej rekonstrukcji filozoficznych, psychologicznych, społecznych i pedagogicznych koncepcji Deweya dokonanej przez Pietera nie znajdziemy ani jednego, powziętego z pozycji ideologii osądu, a wiczącą rozprawkę krytyka poglądów amerykańskiego filozofa dokonana jest w duchu merytorycznym i dotyczy: nadmiernego akcentowania aktywizmu i dynamizmu kosztem stanów odpoczywania i kontemplacji, widocznej preferencji wyłącznie problemowego myślenia opartego o wzorzec nauk eksperymentalnych oraz wyolbrzymiania roli współdziałania (*shared activity*) przy ignorowaniu faktu, że tworzenie ma zawsze charakter wysiłku jednostkowego. Krytykę tę kończy ponowne podkreślenie nieprzemijających wartości systemu myślowego Deweya i jego przydatności, także w drugiej połowie naszego wieku, w budowaniu szkolnictwa.

Od 1948 r. pojawi się w ocenie Deweya zupełnie inny, wprowadzony przez stalinowski reżim, ton. Z satysfakcją chcę podkreślić, że nie został on wprowadzony bezpośrednio przez polskich uczonych, którzy nie mogąc mówić o Deweyu – wybitnym, jak zawsze sądzili, myślicielu naszego stulecia – woleli – raczej milczeć. Pomiędzy 1948 a 1957 r. nie pojawiła się w Polsce żadna oryginalna praca o Deweyu. Kiedy naciski ze strony władzy politycznej wzrastały się i odmowa oceny stawała się niebezpieczna, opublikowano prace z języków obcych: w 1948 r. przetłumaczono z rosyjskiego i wydano (w serii Biblioteka Nauczyciela Demokracji, co ma dziś oczywiście ironiczny wydźwięk) rozprawkę W.S. Szewkina *Reakcyjna pedagogika Johna Deweya*, a w 1955 r. przekład fragmentu z książki, jak pisano „postępowego uczonego amerykańskiego”, Harry’ego K. Wellsa *Pragmatism. Philosophy of Imperialism*.

Oba opublikowane w języku polskim fragmenty zdominowane były przez język ideologii. „W pracach swych – pisze Szewkin – Dewey wypowiada najbardziej reakcyjne idee filozoficzne i pedagogiczne”. Dzieje się tak nieuchronnie, dlatego, że pragmatyzm „stanowi odmianę idealizmu subiektywnego”, a to znaczy, że zaprzecza istnieniu materii i prawdy obiektywnej a gloryfikuje doświadczenie. Błędność takich poglądów już dawno odstąpił Lenin w pracy *Materializm a Empiriokrytycyzm*, a nauka w pełni potwierdza, że są to „subiektywno-idealistyczne bzdury”. Co więcej, Dewey jako „ideolog reakcji propaguje antynaukową socjologię idealistyczną”, ponieważ nie uznaje obiektywnych praw historii, a zmiany w życiu społecznym chce osiągnąć przez szkołę, tj. ewolucyjny wysiłek pedagogiczny i edukacyjny, a nie przez rewolucję.

W podobnym tonie utrzymana jest praca Wellsa. Podkreśla on „zamaskowane oblicze” filozofii Deweya, który pozornie krytykując kapitalizm w istocie „dostarcza argumentów dla



obrony kapitalizmu znajdującego się w okresie ogólnego kryzysu”. Autor demaskuje kolejne „sztuczki” Deweya, który to krytykując religię tym bardziej kieruje myśli ku niej, a zwalczając (pozornie) filozofię Berkeleya umacnia własny idealizm subiektywny<sup>2</sup>.

Dopiero po 1956 r., gdy złagodniał kurs polityczny w Polsce, pojawiają się ponownie polskie wypowiedzi na temat myśli Deweya. Pisane są w tonie rzeczowej analizy i pełnego szacunku dla dzieła amerykańskiego pragmatysty, chociaż od czasu do czasu wzgląd na cenzurę daje o sobie znać. W 1958 r. L. Chmaj publikuje recenzję z *Problems of Man*, książki tak nie lubianej przez marksistów. Wprawdzie zachwala Deweya, niemniej akcentuje przede wszystkim jego krytykę amerykańskiej demokracji, a przekonanie Deweya, że zmiany społeczne osiąga się przez świadome procesy kształcenia, opatrzone zostanie uwagą, że amerykański filozof domaga się naśladowania państw komunistycznych, w których sprawy – kształcenia umysłowego i moralnego należą przecież do głównych celów i ideałów. Tego typu ostrożności nie znajdujemy w dłuższym artykule J. Pietera „Johna Deweya myśli przewodnie o wychowaniu”, wydanym także w 1958 r. Analizuje on gruntownie teorię edukacji i teorię wychowania Deweya, sięgając do ich filozoficznych źródeł. Wykazuje, że filozofia Deweya stanowi interesujące połączenie swoistej formy materializmu (naturalizmu) z indeterminizmem i idealizmem, a pedagogika – udaną syntezę idei psychologicznych i socjologicznych. Pieter nie ma wątpliwości, że jest to pedagogika wybitna. „W pierwszej ćwierci XX wieku pojawiło się (w Europie i Ameryce) kilkanaście interesujących doktryn pedagogicznych. Każda z nich miała swój zasięg wpływu, swych gorących zwolenników i stanowczych przeciwników. Nie było wszelako systemu – co do zasięgu wpływów – równego pedagogice Deweya”<sup>3</sup>.

Po stosunkowo krótkim załamaniu w czasach stalinowskich, Dewey powracał na scenę polską, przede wszystkim jako wybitny pedagog.

## Lata sześćdziesiąte

W latach 60. ukazało się tłumaczenie *Demokracji i wychowania* z obszernym (około 50 stron) wstępem profesora Bohdana Suchodolskiego (1963 r., drugie wydanie w 9 lat później) oraz *Wybór pism pedagogicznych* w opracowaniu i ze wstępem Józefa Pietera (1967). Te dwie ważne pozycje zostały omówione w kilku recenzjach, jakie ukazały się w czasopiśmie fachowych. Zauważono także książkę *John Dewey. His Thought and Influence* wydaną w 1960 r. w Nowym Yorku.

Wstęp Suchodolskiego składa się z dwóch wyraźnie oddzielonych części. W pierwszej rekonstruuje on Deweyowską filozofię doświadczenia, podkreślając, że przekreślała ona stare tradycyjne podziały na subiektywizm i obiektywizm, podmiot i przedmiot oraz anulowała, także tradycyjne w myśli europejskiej, oddzielanie myślenia od działania. Na tak zarysowanej kanwie sytuuje Suchodolski idee teorii wychowania Deweya, omawiając kolejno jego pedagogiczne prace, także te, które dotyczą edukacji moralnej i estetycznej. W części drugiej przechodzi

<sup>2</sup> Podkreślić należy, że ostry ton obu autorów sprowokowany został głównie książką Deweya *Problems of Man* wydaną w 1946 r., w której nie tylko nie poparł rewolucji, ale wypowiedział się przeciwko niej. Sądził bowiem, że zmiany społeczne winny być dokonywane stopniowo, w procesach wychowawczych, bez zniszczeń i przy minimum bezużytecznej zatrąty sił społecznych.

<sup>3</sup> Wpływy te objęły także szkolnictwo polskie przed wojną i po wojnie winny być – zdaniem Pietera – nadal wykorzystywane, bowiem idee Deweyowskiej szkoły aktywnej „są wciąż żywe, trzeba je tylko w umiejętny sposób przystosować do możliwości gospodarczych i do okoliczności środowiskowych, w jakich buduje się obecnie nowy ustrój szkolny”.

do krytyki, która – wedle jego własnej deklaracji – prowadzona jest z pozycji socjalistycznych (czytaj: komunistycznych). Zrekonstruowana uprzednio filozofia doświadczenia zostaje skrytykowana jako subiektywistyczna; Dewey odszedł od Hegła, ale „gdy jednak walka z Hegłem nie jest prowadzona z pozycji materialistycznych, jak np. u Marksa, musi prowadzić na pozycje subiektywistyczne”. Nie jest to jednak subiektywizm typu Berkeleya, negujący istnienie rzeczywistości, lecz subiektywizm szczególnego rodzaju, preferujący rzeczywistość znaczeń, w której upływa historyczne życie ludzkości. Prymat znaczenia nad istnieniem prowadzi do subiektywizacji rzeczy i dla teorii wychowania ma takie konsekwencje, że usuwa w cień realny problem stosunku jednostki do obiektywnego świata; sytuując jednostkę w zamkniętym świecie znaczeń i wartości sprowadza Dewey wychowanie do procesów rozwiązywania problemów bez przykładania wagi do tego, jakie są to problemy („ważne jest nie to, jakie problemy się rozwiązuje, ale to, żeby się je rozwiązywało”). Tym samym osłabieniu ulega sprawa przekształcania rzeczywistości zastanej i przez to, mimo krytyki społeczeństwa kapitalistycznego, pedagogika Deweya jest ostatecznie pedagogiką akceptowania status quo. Wprawdzie Dewey twierdzi, że reforma szkoły przyniesie reformy społeczne, lecz kto ma dokonać reformy szkoły w społeczeństwie nie poddanym zmianom ustrojowym? Suchodolski akceptuje krytyczne części systemu Deweya, pozytywna strona jego teorii nie wydaje mu się jednak słuszna. Dlatego, konkluduje, pedagogika Deweya „jest dla nas daleka i obca”. Mimo tak wyraźnie określonej postawy autora wstępu, nawykły do czytania między wersami czytelnik polski mógł wiele z przeprowadzonych analiz zyskać i ostatecznie wydanie *Demokracji i wychowania* (w serii wybitnych dzieł XX-wiecznej humanistyki) stało się ważnym wydarzeniem w życiu intelektualnym mimo, wytkniętego w recenzjach, nader słabego poziomu przekładu.

Wydarzeniem nie mniejszym było wydanie (w serii Biblioteki Klasyków Pedagogiki) wyboru pism Deweya, obejmujące przekłady przedwojenne oraz kilka nowych, z ponad 80 stronicowym wprowadzeniem J. Pietera. Już na pierwszych stronach owego wprowadzenia pojawia się silne przekonanie, że system pedagogiczny Deweya, zrodzony w nurcie tzw. wychowania postępowego, odegrał niepomniernie ważną rolę w pierwszym trzydziestoleciu naszego wieku, dziś jest już jednak historycznie zamkniętym okresem. Przyczyn „zmierchu deweyizmu” upatruje Pieter zarówno w spadku popularności filozofii pragmatyzmu jak i, co ważniejsze, w trudnościach w praktycznej realizacji programu szkoły aktywnej i zasad wychowania postępowego. O ile dokonana przez Deweya krytyka wychowania tradycyjnego pozostaje nadal aktualna, to zarysowany program szkoły nowoczesnej okazał się jednak raczej utopijny. Nie umniejsza to oczywiście zasług pedagogiki Deweya i roli, jaką odegrała na początku stulecia. Pieter podkreśla, że Dewey pioniersko związał pedagogikę z naukami wówczas nowymi, jak psychologia, a zwłaszcza socjologia i nazywa jego system pedagogiką społeczną. Raz jeszcze, jak w poprzednich swoich pracach o Deweyu, zagłębia się w szczegółowe analizy jego systemu pedagogicznego by na końcu raz jeszcze powtórzyć, sformułowane dużo wcześniej, zarzuty: nadmiernego aktywizmu i dynamiki kosztem kontemplacji, utożsamienia myślenia z myśleniem problemowym, nadmierny intelektualizm, przekcentowanie roli współpracy (*shared activity*) itd.

We wstępie Pietera, wielkiego znawcy Deweya, daje się odczuć ton znużenia. Często szufladkuje omawiane poglądy za pomocą schematycznych etykietek, powtarza fragmenty swych wcześniejszych artykułów, co pewnie znaczy, że pedagogika Deweya nie stanowi już dlań zapalającej myślenie inspiracji. Być może u podstaw takiej postawy leżała niechęć mieszania się w spory ideologiczne. W obszernej recenzji z *Wyboru...*, Wiktor Czerniewski zarzucił Pieterowi, że pisząc: „jest niemało punktów stycznych między deweyizmem a pedagogiką marksistowską” oraz postulując porównanie krytyczne pragmatyzmu i marksizmu, ani nie rozwinął

kwestii stosunku marksizmu do myśli Deweya ani też nie pokazał zmiennej historii wpływów Deweya na pedagogikę radziecką. Wpływy te były znaczne w latach 20., po czym nastąpił okres skrajnie ostrej krytyki. Niemniej w 1964 r., w haśle o Deweyu zamieszczonym w tomie I *Pedagogicznej Encyklopediji* nastąpiła pewna, godna odnotowania zmiana nastawienia. Ponadto, w latach 60. podjęto w ZSRR problem praktyki i jej różnie rozumianej roli w pragmatycznej (Deweyowskiej) i marksistowskiej pedagogice (B. Jesipow, *Osnowy didaktiki*).

W połowie lat 60. Bogdan Nawroczyński w artykule opublikowanym w *Kwartalniku Pedagogicznym* zestawiał paralelnie, jego zdaniem, dzieje recepcji myśli Deweya w ZSRR i w USA. Pretekstem było opublikowanie w 1964 r. przez Uniwersytet Kolumbijski książeczki pt. *John Dewey's Impressions of Soviet Russia and the Revolutionary World: Mexico-China-Turkey*. Autor artykułu, przypomniał wypowiedzi Deweya o wrażeniach z jego krótkiej podróży do Leningradu i Moskwy latem 1928 r.; filozof był przyjmowany przez grupkę swych entuzjastów, z których niektórzy, np. Polak z pochodzenia Stanisław Szacki, siedzieli za caratu w więzieniu za próby reform szkolnictwa w deweyowskim duchu. Opublikowane po raz pierwszy w 1929 r. opinie Deweya miały charakter nader pozytywny: podkreślał raczej konstruktywny niż destrukcyjny efekt rewolucji, zachwycił się duchem eksperymentatorstwa na różnych poziomach życia społecznego. Mimo to, od 1931 r. rozpoczyna się, po przyjaznym Deweyowi okresie lat 20., sterowana odgórnie przez partię, nagonka na propagowane przez Deweya nowe metody wychowania i nauczania, zwolenników tych metod (Albert Pinkiewicz, Paweł Błoński) represjonowano, zaprzestano też tłumaczeń. Niemniej ciągle jeszcze o osobie samego Deweya pisano z szacunkiem. Dopiero w latach 1936-1938 rozpoczęto atak, czego przykładem, przetłumaczona także na polski i wcześniej przywołana, praca W.S. Szewkina. Negatywny stosunek do Deweya utrzymywał się długo, w latach 50. encyklopedie i słowniki radzieckie niezmiennie nazywały go reakcjonistą i wrogiem. „Otóż i mamy – komentuje Nawroczyński – po okresie uznania, a nawet uwielbienia, okres krytyki i potępienia. Rzecz zastanawiająca, że coś podobnego spotkało Deweya w jego własnej ojczyźnie”. Cieszący się za życia wielkim szacunkiem i sławą Deweya, wielki reformator demokracji i autorytet w sprawach edukacji, został poddany, już po śmierci, gwałtownej krytyce, obciążono go zwłaszcza odpowiedzialnością za nie najlepszy stan amerykańskiego szkolnictwa, przegrywającego w konkurencji z krajami Europy.

Nawroczyński formułuje dwa pytania: 1) dlaczego poglądy Deweya, tak w ZSRR jak i w USA najpierw budziły zachwyt a potem ostrą krytykę? 2) dlaczego rozpoczęto atak na Deweya w ZSRR po roku 1938? Odpowiedź na pytanie pierwsze jest złożona (początkom nowych idei towarzyszą pozytywne emocje, ale gdy przychodzi zbierać plon reform, rodzi się zwykle rozczarowanie), niemniej dające się ująć dialektycznie (teza – antyteza) dzieje recepcji w obu krajach prowadzą do wniosku, że nadszedł czas na syntezę, czyli krytyczną i sprawiedliwą ocenę. Takiej syntezy dokonano w USA po 1959 r., czyli w stulecie urodzin filozofa, kiedy to w wielu publikacjach, tak po lewicy jak i prawicy, poddano dorobek Deweya obiektywnej i rozważnej ocenie. Syntezy takiej ciągle jeszcze nie ma w Związku Radzieckim, gdzie dzieło Deweya nadal, od końca lat 30. poczynając, objęte jest anatemą. Dlatego, i jest to odpowiedź na drugie pytanie, ponieważ Dewey zajął w latach 1937-1938 krytyczne stanowisko w sprawie prowadzonych w ZSRR procesów politycznych. Niemniej, skoro potępiono już oficjalnie kult jednostki, należałoby dokonać weryfikacji „sprawy Deweya”. Powinni się tym zająć znawcy we wszystkich krajach socjalistycznych, także w Polsce, chociaż pisano u nas o Deweyu zawsze w tonie obiektywnym, a często życzliwym. Pewne sygnały zmiany stosunku do Deweya nadchodzą też z ZSRR. W 1964 r. T. Korniejczyk opublikował artykuł poświęcony pamięci Alberta Pinkiewicza (syna polskiego powstańca z 1963 r. zesłanego do tatarskiej wsi Urunda

w Ufimskiej guberni), rektora uniwersytetu moskiewskiego, który jako pedagog zarażony nowatorskimi ideami Deweya padł ofiarą czystki w czasach stalinowskich.

## Lata siedemdziesiąte

Można powiedzieć, że pod koniec lat 60. Dewey-pedagog został sprowadzony do roli „klasyka”. Był przywoływany z szacunkiem, ale nie budził już sporów i dyskusji. W połowie kolejnej dekady powstanie w kręgach pedagogów inicjatywa wyjścia w lekturze Deweya poza prace *stricte* pedagogiczne.

Irena Wojnar, przedstawicielka nurtu wychowania przez sztukę, zwróciła uwagę uczonym polskim na pracę „późnego” Deweya *Art as Experience*. W artykule „Dewey a koncepcja wychowania przez sztukę” (1974) przyznała Deweyowi rolę inspiratora szerokiego nurtu badawczego wykorzystującego sztukę i doświadczenie estetyczne w procesach edukacji. Omawiając kolejno teorie uczonych amerykańskich (T. Munro, V. Lowenfeld, M. Barkan, June K. McFee, J.S. Bruner, Ph. N. Phoenix, I. Jenkins) wskazywała Wojnar na ich zakorzenienie – bardziej lub mniej świadome – w myśli Deweya; nie negując oryginalności dokonań Herberta Reada i jego książki *Education through Art* twierdziła, że Read „skonkretyzował postulaty narastające już w kręgu Nowego Wychowania”, którego patronem był Dewey; porównała, podkreślając zgodność intencji, ruch freinetowski we Francji z duchem książki *Art as Experience*. Autorka wydobyła z książki Deweya najbardziej nowatorskie wątki: problem ekspresji, rozumianej nie jako uzewnętrznianie przeżyć lecz jako interakcję między istotą żywą a środowiskiem, której efektem jest wzrost; problem myślenia jakościowego, myślenia estetycznego, odróżnionego od myślenia o jakościach; problem sztuki jako jakości życia.

Staraniem I. Wojnar ukazał się w 1975 r. polski przekład *Art as Experience* dokonany przez Andrzeja Potockiego. W obszernym wstępie Wojnar zarysowała całościowo Deweyowską koncepcję sztuki zakorzenioną w jego filozofii doświadczenia, zestawiała krytycznie estetykę Deweya ze współczesnymi mu koncepcjami estetycznymi, zwłaszcza Bergsona i Crocego, wskazała na spory interpretacyjne wokół Deweyowskiej koncepcji sztuki prowadzone w Ameryce już po jego śmierci, podkreśliła pionierską rolę Deweya dla odłamu pedagogiki zwanego wychowaniem przez sztukę. Dzięki I. Wojnar Dewey objawiał się polskiemu czytelnikowi już nie tylko jako wielki reformator szkolnictwa, ale wielki filozof, obejmujący swą myślą różne dziedziny rzeczywistości ludzkiej. „Jakkolwiek uznajemy Deweya za klasyka pedagogiki – pisała Wojnar – to z pewnością nie jest on wyłącznie pedagogiem. W równym stopniu zasługuje na miano filozofa wychowania czy filozofa *tout court...*”.

Maria I. Łojewska z kolei poddała analizie filozoficzne prace Deweya; *Experience and Nature* i *The Quest for Certainty* stały się podstawą dla artykułu o Deweyowskiej krytyce przeciwstawiania poznania i działania w tradycji europejskiej, natomiast *A Common Faith*, *Art as Experience* i *Freedom and Culture* były podłożem artykułu „Filozofia religii J. Deweya”. Oba teksty Łojewskiej, opracowane nieco schematycznie, miały wartość przede wszystkim informacyjną, odwołując się do dzieł nigdy na język polski nie tłumaczonych i szerszym kręgom raczej w ogóle nieznanym. W obu pracach autorka odnotowuje pozorne jedynie podobieństwo ujęć zarówno poznania (rola praktyki) jak i religii u Deweya i Marksa. W 1977 r. opublikuje tekst zatytułowany „Dewey a marksizm”.

Bez wątplenia istniało już od dawna społeczne zapotrzebowanie na taki tekst. W krajach komunistycznych, jak widzieliśmy, Dewey był najpierw asymilowany i wykorzystywany, na-

stępnie potępiony, by powrócić na scenę w formalinie klasyczości. Dewey nie był zatem zidologizowanej doktrynie marksizmu obojętny i otwarte postawienie sprawy stosunku deweyizmu do marksizmu było konieczne. Nic dziwi jednak fakt, że długo nie było ochotników, by zagadnienie to podjąć – we wcześniejszym okresie byłoby to niebezpieczne, później – co najmniej niewygodne. Czy artykuł Łojewskiej był właśnie tym artykułem?

Po części tak. Autorka sama miała świadomość, że wyczerpująca konfrontacja deweyizmu z marksizmem przerasta możliwości niezbyt wielkiego artykułu, naświetliła jednak problem nader rzetelnie, bez cienia ideologii.

Na gruncie ontologii przeciwstawiła się próbom, obecnym głównie w myśli zachodniej, interpretowania naturalizmu Deweya jako materializmu, wykazując zarazem powierzchowność dokonanego przez Russella zrównania koncepcji Deweya z koncepcją Marksa zawartą w *Tezach o Feurbachu*, czyli z materializmem dialektycznym. Jeszcze bardziej zdecydowanie skrytykowała obecne w pracach marksistowskich o Deweyu łączenie jego koncepcji filozoficznych z idealizmem subiektywnym. Sprawą stosunku Deweya do materializmu postawiła jako problem, mimo iż on sam materializm krytykował i nie życzył sobie, by tym mianem określano jego ontologię. Wedle Łojewskiej, poglądy filozofa na temat swej własnej filozofii nie muszą być dla badacza miarodajne; Dewey krytykował materializm mechanistyczny; problem stosunku filozofii Deweya określanej naturalizmem do marksistowskiego materializmu dialektycznego nigdy nie został na dobre podjęty i stanowi sprawę otwartą.

W obrębie epistemologii autorka najpierw obszernie przedstawiła instrumentalistyczną koncepcję poznania Deweya, akcentując w niej, jako główną, tezę o jedności poznania i działania (nie – jak często interpretowano – o podporządkowaniu poznania działaniu). Dla Deweya poznanie nie jest czystą, intelektualną kontemplacją lecz „formą działania” i wywoływane jest przez rzeczy i zdarzenia niezależne od poznania. W ten sposób autorka odrzucała kolejne punkty wcześniejszej marksistowskiej krytyki skierowanej na filozofię Deweya: że przeczy on istnieniu świata utrzymując, że to myślenie tworzy rzeczy. W procesie poznania Deweya, pisze autorka, rzeczy nie są tworzone, chociaż są przekształcane i modyfikowane a poznanie zmienia nie tylko poznającego, ale i przedmiot poznawany. Ponadto, Dewey był zawsze przeciwny traktowaniu poznania jako celu samego w sobie, poznanie ma służyć jako środek zmiany istniejącego świata. Łączył zatem poznanie z praktyką życia. Wszystko to zbliżało jego teorię poznania do marksizmu, zwłaszcza znaczenie poznania w procesie praktycznej przemiany świata, marksizm wszak określał siebie „światopoglądem naukowym”<sup>4</sup>.

Pozorne podobieństwa między Deweyem a Marksem występują może najbardziej w kwestii przedmiotu i funkcji filozofii. Dewey odrzucał myśl o autonomicznym charakterze filozofii, akceptował tezę o związku filozofii z kulturą i cywilizacją i postulował badania nad systemami filozoficznymi w aspekcie genetyczno-funkcjonalnym. Filozofie wyrastają z konfliktów życia i ich zadaniem jest owe konflikty przewycięzać. „Wymaga to jednak wyrzeczenia się przekonania o tym, że przedmiotem filozofii jest jedynie świat abstrakcji, błędnie traktowany przez filozofów jako reprezentujący postać odrębnej i wyższej rzeczywistości i przyjęcia tezy, że jej przedmiotem jest świat rzeczywistego doświadczenia ludzkości tj. świat, w którym żyjemy i w którym działamy”.

<sup>4</sup> Sam Dewey pokrewieństwa takiego nie dostrzegał, bowiem tak naprawdę, zdaniem autorki, nie znał też marksistowskiej teorii poznania i utożsamiał ją z empiryzmem. Ostatecznie jednak podobieństwa okazywały się pozorne, obie teorie poznania powstały bowiem w ramach różnych systemów filozoficznych, a to znaczy, że różne są ich zarówno podstawy jak i implikacje. Na przykład usytuowanie przez Deweya tezy o jedności poznania i działania w obrębie pragmatycznej teorii znaczenia (traktowanie idei jako metod działania, wzorców operacji) oznaczało redukcję treści poznawczych do ludzkich działań (wiedza określa tylko ludzkie operacje), a w konsekwencji prowadziło do eliminacji odniesienia wiedzy do rzeczywistości. Tego marksizm nie mógłby zaakceptować.

Teza, że filozofia winna zmieniać świat i że oznaczało to zmianę zapatrywania na przedmiot filozofii w stosunku do całej kontemplacyjnej tradycji europejskiego filozofowania, stanowi centrum marksizmu. Niemniej, Dewey budując program przemiany świata przez filozofię wiązał ją z wartościami, ideałami i wzorcami, które miała kreować, a następnie – skoro myślenie samo nie może zmienić świata – wprowadzać stopniowo w życie społeczne, w procesach wychowania, bowiem to wychowanie jest podstawową metodą dokonywania reform społecznych; Dewey, z funkcjonalnego punktu widzenia, przekształcał filozofię w ogólną teorię wychowania. Natomiast Marks, dla którego także same idee nie miały mocy sprawczej, powiązał filozofię nie ze szkołą, lecz z „siłą materialną”, z proletariatem – klasą zdolną dokonać zmian na drodze rewolucji. Te zasadnicze różnice demaskują pozór podobieństw w ujęciu przedmiotu i roli filozofii. Decydują też o odmienności obu filozofii w zakresie teorii społeczeństwa<sup>5</sup>.

Sumując, Dewey i marksizm zgodni są w krytyce negatywnych przejawów kapitalistycznego ustroju społeczno-politycznego oraz w poglądzie, że sytuacja społeczna w pełni dojrzała do zmiany. Gdy idzie o kwestię, jak ją przeprowadzić, w miejsce marksistowskiej rewolucji Dewey proponuje aksjologię i edukację. Za absolutyzację sfery wartości Łojewska określa Deweya idealistą. Nie w sensie filozoficznym, rzecz jasna, lecz potocznym – jako człowieka wierzącego w ideały.

## Lata osiemdziesiąte

W swych, wydanych jeszcze na początku lat 70. książkach dotyczących pragmatyzmu i filozofii amerykańskiej Hanna Buczyńska-Garewicz rekonstruowała i krytycznie analizowała między innymi Deweyowską teorię wartości. W latach 80. krytycznej uwadze, z punktu widzenia aksjologii, poddane zostaną wątki Deweyowskiej filozofii kultury, co może wiązać się z faktem administracyjnego konstytuowania się tej dziedziny wiedzy jako odrębnej dyscypliny na uniwersytetach polskich. W dwóch artykułach opublikowanych w 1987 r. Włodzimierz Kaczocho przedstawił pierwsze próby rekonstrukcji koncepcji kultury Deweya. W tekście „Prawda – znaczenie – kultura” odróżnił pojęcie prawdy i pojęcie znaczenia wskazując, że jedynie to drugie pojęcie, nacechowane aksjologicznie i wprowadzone dopiero w *Filozofii a cywilizacji* (w 1931 r., we wcześniejszych pracach znajdujemy raczej semiotyczne rozumienie pojęcia znaczenia), stosowane jest przez Deweya do badań nad kulturą, szczególnie zaś nad sztuką. Natomiast w pracy „Koncepcja filozofii Johna Deweya” autor dokonał, pionierskiej jak sam zaznacza, rekonstrukcji filozofii kultury Deweya z fragmentów jego rozważań rozproszonych w różnych częściach jego prac. Procedura rekonstrukcji wymagała osadzenia poglądów na kulturę w obrębie całości Deweyowskiej filozofii i dlatego autor przedstawił, o wiele szerzej niż uczyniła to wcześniej Łojewska, ontologię Deweya, tj. jego koncepcję naturalizmu i ewolucjonizmu oraz jego, uwikłaną w filozofię doświadczenia, epistemologię. Kategoria doświadczenia, rozumiana przez Deweya nader szeroko, okazywała się także kluczowa dla badań nad kulturą i prowadziła do wytyczenia pewnych metodologicznych norm i zasad dotyczących nauk społecznych w ogóle.

<sup>5</sup> I Marks, i Dewey byli wrażliwi na negatywne przejawy życia społecznego kapitalizmu i w ich krytyce są sobie bliscy. Ale Dewey odrzucał marksistowską teorię rozwoju społecznego, która oparta została, jego zdaniem, na supremacji wyizolowanego czynnika ekonomicznego. Negatywne zjawiska takie jak np. walka klas były dla Deweya faktami, które należało z życia społecznego wyeliminować, a nie wyrazami prawidłowości rozwoju społecznego, zaś eliminacja miała się odbywać nie poprzez rewolucję, lecz dzięki nauce i wychowaniu.

W 1988 r. ukazała się książka Krystyny Wilkoszewskiej *Sztuka jako rytm życia. Rekonstrukcja filozofii sztuki Johna Deweya*. Koncepcja sztuki jako doświadczenia, doświadczenia estetycznego dającego spełnienie i tym samym podwyższającego jakość życia, przedstawiona została w obrębie ogólnej filozofii doświadczenia i zastosowana w szkicu, wyrastającej z inspiracji myślą Deweya, koncepcji estetyki ekologicznej. Położony w analizach nacisk na antyfundamentalizm i antydualizm myśli Deweya sprawił, że w recenzji książki wskazano na jej związki z postmodernizmem, a wszystko to w czasie, gdy dokonania Rorty'ego nie były jeszcze w Polsce spopularyzowane. W każdym razie autorka książki (co do tego istnieje pewność) wędrowała po filozofii Deweya z przewodnikiem autorstwa nie Rorty'ego, lecz McDermotta, który ma zwyczaj mawiać o sobie: Jestem człowiekiem moderny!

## Lata dziewięćdziesiąte

W ostatniej dekadzie XX wieku Polska znalazła się w nowej sytuacji polityczno-społecznej. Jak na razie nie powstały jeszcze nowe znaczące opracowania filozofii Deweya, aczkolwiek w pewnych kręgach można odczuć nastrój oczekiwania na prace krytyczne dotyczące, nie analizowanej dotąd w pełni, koncepcji demokracji i jej istotnych powiązań ze wszystkimi odłamami myśli amerykańskiego pragmatysty. O wadze myśli Deweya w nowych warunkach politycznych wiedzą nie tylko mieszkańcy tzw. Europy Wschodniej, ale i Amerykanie. W zakończeniu nowej książki Raymonda D. Boisverta *John Dewey: Rethinking Our Time* czytamy: „Ostatnie dziesięciolecie XX wieku były świadkiem gwałtownego wzrostu demokratycznych aspiracji. Czy będzie to upadek komunizmu w Europie, czy sukces w obranych w wyborach powszechnych rządów w Ameryce Łacińskiej, fakty te wskazują na istniejące pośród wielu ludzi głębokie pragnienie życia w demokratycznych społeczeństwach. Podstawowe pytania filozoficzne: czym jest demokracja? Jakie są jej kluczowe ideały? W jaki sposób owe ideały dają się pogodzić w jakiejś efektywnej, tzn. rzeczywiście działającej syntezie? Znowu stają się palącymi kwestiami. Jeśli szukamy odpowiedzi na te pytania, Dewey może służyć nam jako jedno z najbardziej aktualnych źródeł inspiracji”<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Należy oczekiwać, że wkrótce pojawią się nowe książki w języku polskim, poszukujące odpowiedzi na pytania o kształt i o ducha nowej postkomunistycznej demokracji, dla których myśl Deweya będzie prawdziwym „źródłem inspiracji”.

**Część V**

**Publikacje dla dzieci i młodzieży  
nośnikiem propagandy**





## Wielka polityka dla młodych czytelników. „Świat Młodych” w służbie propagandy w latach 1949-1954

*Nie z wieńcami, nie w wawrzynie  
Ale z młotem, z kilofami  
Płynie siła, młodość płynie  
Szeregami, szeregami.  
Zofia Kubiszówna, drużynowa zuchów<sup>1</sup>*

Po IV Walnym Zjeździe Zawodowego Związku Literatów Polskich w Szczecinie w styczniu 1949 r. realny socjalizm ogłoszono jako obowiązującą doktrynę i metodę w literaturze i sztuce. Z każdego dziecka i ucznia planowano uczynić bojownika o wyzwolenie ludzkości, a każdy nauczyciel miał być współtwórcą i propagatorem planu sześcioletniego<sup>2</sup>. Dlatego propaganda polityczna szczególnie dotyczyła nauczycieli<sup>3</sup>, przenikała cały proces kształcenia i skupiała się na uczniach<sup>4</sup>. Narzędziem politycznej indoktrynacji stały się też, oprócz podręczników szkolnych<sup>5</sup>, czasopisma dla dzieci i młodzieży oraz teksty literatury pięknej. Oczywiście, pole oddziaływania było tu skromniejsze niż w przypadku „dorosłej literatury”, ale zalecenia formułowane w tym okresie pod adresem twórców dla dzieci (m.in. dialektyzmu materialistycznego, klasowości, kierunkowego odbicia rzeczywistości, partyjności, dydaktyczności, organizacyjnej roli literatury)<sup>6</sup>, a także działania cenzury i czystki w bibliotekach szkolnych i publicznych pozwalają stwierdzić, że te zjawiska nie ominęły literatury dla niedorosłych odbiorców. Rozszerzone Plenum Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich poświęcone

<sup>1</sup> Z. Kubiszówna, *Szeregami, szeregami* [fragment], „Świat Młodych” 1949, nr 44, s. 6-7.

<sup>2</sup> Śmiało ujmiecie w swe dłonie sztandar walki o wiedzę dla ludu. Przemówienie Prezydenta RP Bolesława Bieruta do absolwentów liceów pedagogicznych, „Głos Nauczycielski” 1950 nr 26, s.1.

<sup>3</sup> F. Mielczarek, *Ideologiczno-polityczna indoktrynacja nauczycieli w Polsce w latach 1945-1956*. Wrocław 1997.

<sup>4</sup> E. J. Kryńska, S. Mauersberg, *Indoktrynacja młodzieży szkolnej w Polsce w latach 1945-1956*. Białystok 2003.

<sup>5</sup> J. Nojdon, *Propaganda polityczna w podręcznikach do szkół podstawowych Polski Ludowej (1944-1989)*. Toruń 2001.

<sup>6</sup> Np. M. Kierczyńska, *Marxizm-leninizm z praca polonisty*, „Polonistyka” 1949, nr 1, s. 1-4; G. Lasota, *O jakich książkach marzą młodzi?*, „Nowa Kultura” 1950, nr 4, s. 9; E. Iwańczuk, *Książka i prasa w wychowaniu socjalistycznym*, „Bibliotekarz” 1950 nr 1-2, s. 2.

literaturze dla dzieci i młodzieży, które obradowało w 1951 r. wyznaczało tej twórczości jednoznaczny tor – politycznego zaangażowania, budownictwa socjalistycznego, kształtowania niezłomnej świadomości i moralności nowego człowieka – bohatera charakteryzującego się organicznym wstrętem do wroga, umiłowaniem systemu, wiarą w zwycięstwo „sprawy”. Grzegorz Lasota w swoim referacie konkludował:

*Młodzież nie żyje pod szklanym kloszem ponadczasowej i ponadklasowej próżni. Powinniśmy uodpornić młodzież na wpływ wroga klasowego, uczulić na jego działanie, nauczyć rozpoznawać wroga, mobilizować nienawiść młodzieży przeciw wszelkim wrogom socjalizmu<sup>7</sup>.*

Szczególne znaczenie w czasach stalinowskich przypisywano literaturze popularnonaukowej, która miała duże znaczenie dla wychowania ideowo-politycznego przyszłych obywateli. Pisano nawet o potrzebie „rozbudowania” literatury popularnonaukowej i stworzenia literatury aktualno-politycznej<sup>8</sup>. Wydaje się, że najszybciej na te postulaty zareagowała prasa dla dzieci szkolnych, szczególnie „Świat Młodych” z podtytułem „Pismo młodzieży harcerskiej i szkolnej”, powołany jako tygodnik w 1949 r. z połączenia dwóch pism: „Świata Przygód” oraz „Na tropie”<sup>9</sup>. Był to oficjalny organ Związku Harcerstwa Polskiego. Posunięcie to tłumaczono znacznym wzrostem roli harcerstwa i potrzebą realizacji przez ten związek nowych zadań, udziału w budowaniu przyszłości ojczyzny. Wyraźnie podkreślano brak powiązań ze skautingiem<sup>10</sup> i ścisłą współpracę ze „starszym bratem” – Związkiem Młodzieży Polskiej. W pierwszym numerze pisano:

*Nowe pismo ma Was wiązać z całą postępową młodzieżą, poprzez informowanie o pracach Związku Młodzieży Polskiej i Służby Polsce. O pracy, nauce i walce młodzieży na całym świecie<sup>11</sup>.*

Niniejszy tekst ma za zadanie ukazać sposoby i metody realizacji działań propagandowych na łamach „Świata Młodych” do 1954 r., wtedy gdy pismo było tygodnikiem i najżywiej na jego łamach widoczne były działania politycznej propagandy. Nie będziemy się zajmować zamieszczanymi tam utworami literatury pięknej (czy ich fragmentami), które były przemyślnie dobierane i tworzone dla jego potrzeb (również przez dzieci), np. opowiadaniem z ideologią w tle i w puencie, wierszami sławiącymi system, organizacje młodzieżowe, Stalina, Bieruta i innych przywódców. Jest to bardzo obszerny materiał czekający na swego badacza-literatury.

## Polityka zagraniczna

Wielka polityka była stale obecna na łamach „Świata Młodych”. Właściwie każdy numer rozpoczynały relacje z bieżących, zagranicznych i krajowych wydarzeń politycznych.

Mimo że pismo miało na początku ambicje odpowiadać na różne pytania dotyczące nauki i rozrywki, miało być „informatorem” o świecie, wkrótce zmieniło się prawie wyłącznie w organ ZHP i pismo przygotowujące przyszłe kadry dla Związku Młodzieży Polskiej. Wielokrotnie zaznaczano, że chodziło o to, by chłopcy i dziewczęta po ukończeniu szkoły podstawowej

<sup>7</sup> G. Lasota, *O sytuacji w literaturze dla dzieci i młodzieży*. „Twórczość” 1951, z. 8, s. 114-115.

<sup>8</sup> R. Werfel, *Książka – orężem frontu ideologicznego*. „Echo Tygodnia” 1949, nr 5, s. 1-2; T. Bukowski, *Popularyzacja nauki – narzędziem w walce o postęp*. „Echo Tygodnia” 1949, nr 22, s. 2.

<sup>9</sup> Od numeru 81 podtytuł zmieniono na: „Gazeta harcerska”.

<sup>10</sup> J. B. Klima, *Stacja – Tomaszów Mazowiecki*, „Świat Młodych” 1949, nr 2, s. 1.

<sup>11</sup> W. Krasucki, *Tak lepiej*, „Świat Młodych” 1949, nr 1, s. 1.

z umą wkraczali w szeregi tej organizacji, na łamach czasopisma zamieszczano doniesienia z jej zjazdów i informacje o jej osiągnięciach. Przekazywano też informacje o Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Światowym Festiwalu Młodzieży, informowano dość szczegółowo o tym, czym zajmowała się prasa ŚFMD w różnych krajach.

Wyjątkowo często pojawiały się relacje i fotografie dotyczące życia radzieckich pionierów. „Świat Młodych” w 1949 r. kilkakrotnie donosił jak pożytecznie i ciekawie spędzają wolny czas młodzi ludzie w pałacu pionierów w Leningradzie<sup>12</sup>, jak rozbudowuje się krymski Artek, czym zajmują się pionierzy czescy, węgierscy, wietnamscy i jak wygląda życie młodych komсомоłców. Zamieszczano też informacje ze zlotów młodych miczurinowców, którzy wymieniaли się doświadczeniami z pracy szkolnych kół przyrodniczych. Wiele z tych relacji stanowiły bezpośrednie tłumaczenia artykułów z „Pionierskiej Prawdy” i z „Prawdy”, np. wywiady ze Stalinem<sup>13</sup>. Od 1951 r. zaczęły się pojawiać upolityczniające teksty publicystyczne, które nie były przeznaczone dla dzieci, a redakcja opatrywała je adnotacją: „Artykuł ten przeczytajcie z przewodnikiem lub nauczycielem”. 8 marca 1953 r. na pierwszej stronie pisma zamieszczono wielki nekrolog „inżyniera marzeń”<sup>14</sup> – Józefa Stalina. Było to orzeczenie lekarskie o przebiegu jego choroby i o śmierci oraz oficjalne depesze i kondolencje od najwyższych władz ZSRR, Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a także władz i organizacji polskich. Dzieci żegnały Wodza (sic!) jeszcze przez kilka najbliższych numerów, a potem zapanowała psychoza „wiecznie żywego Stalina” i temat ten nie opuszczał łam czasopisma aż do 1954 r.

Konsekwentnie realizowano program zaszczepiania młodym czytelnikom klasowej nienawiści i wstrętu do wroga, zgodnie z twierdzeniem Maksyma Gorkiego:

*Życie jest urządzone w tak diabelnie kunsztowny sposób, że nie umiejąc nienawidzić, nie można szczerze kochać. Obrazy wrogów w książce dla dzieci powinny budzić nienawiść i wstręt*<sup>15</sup>.

Dlatego niektóre artykuły (czasem w niby fabularyzowany sposób) przekazywały dość jasne komunikaty polityczne, np. o poczynaniach Amerykanów na Sumatrze<sup>16</sup>, o rzekomych zbrodniczych, powojennych dążeniach anglo-amerykańskich polityków<sup>17</sup>, zjazdach Komso-mołu<sup>18</sup>, poczynaniach Chińskiej Armii Ludowej<sup>19</sup> i entuzjazmie Demokratycznej Ligi Młodzieży Chin<sup>20</sup>, ciężkim losie amerykańskich dzieci<sup>21</sup>, itp. Krytykowano ustrój krajów – ciemności i kolonizatorów: USA, Francji, Holandii. Niektóre nawoływały do czynnego włączenia się w protest (np. „Ręce precz od Korei”)<sup>22</sup> lub akcje popierające. Opatrywano je dość zjadliwymi ilustracjami – żartami rysunkowymi i fotografiami z komentarzem – o charakterze politycznym, przedstawiającymi np. w karykaturalny sposób Wuja Sama (il. 1), chiński imperializm, (il. 2), itp.

<sup>12</sup> Wśród wielu informacji na ten temat jest i obszerne sprawozdanie W. Woroszyłskiego, *Nasi*, „Świat Młodych” 1949, nr 36, s. 6.

<sup>13</sup> *Rozmowa towarzysza Józefa Stalina z korespondentem „Prawdy”*. „Świat Młodych” 1951, nr 9, s. 2.

<sup>14</sup> Z tytułu wiersza K. Gruszczyńskiego pt. *Stalin, inżynier naszych marzeń*. „Świat Młodych” 1953, nr 10, s. 4.

<sup>15</sup> G. Lasota, *O sytuacji...*, s. 114-115.

<sup>16</sup> J. Grant, *Listy z Sumatry*, „Świat Młodych” 1949, nr 3, s. 2.

<sup>17</sup> A. Popławski, *Nie chcemy wojny!* „Świat Młodych” 1949, nr 9, s. 2.

<sup>18</sup> PAWEŁ, *Dziewięć milionów*, „Świat Młodych” 1949, nr 11, s. 2.

<sup>19</sup> M. Derenicz, *Chiny mówią*, „Świat Młodych” 1949, nr 14, s. 3; J. Grant, *Szanghaj*, „Świat Młodych” 1949, nr 19, s. 1.

<sup>20</sup> J. Grant, *Czu-Czu od pieców martenowskich*, „Świat Młodych” 1949, nr 42, s. 6-7.

<sup>21</sup> J. Trojanowski, *Children*, „Świat Młodych” 1949, nr 18, s. 6.

<sup>22</sup> *Z ostatniej chwili*, „Świat Młodych” 1950, nr 29, s. 1.

Komentowano też niewybrednie doniesienia z amerykańskiej prasy, często przetwarzając je na lubiane przez dzieci dowcipy rysunkowe, np. reklamę polecającą zestaw „zabawek” dla dzieci, w której miały się znaleźć kindżał, rewolwer, nóż, topór i lasso (il. 3) czy informacje o rosnącej w Anglii liczbie młodocianych przestępców (il. 4). Ilustracje te były zazwyczaj przejmowane z prasy radzieckiej. Ciekawostki ze świata wyraźnie dzieliły się na te z krajów o właściwym systemie, które zawsze podawały optymistyczne informacje oraz te z krajów kapitalistycznych, w których roiło się od niebezpieczeństw i nędzy (il. 5). Szczególnie zajadle krytykowano amerykański imperializm (il. 6, 7, 8). Informacjom tym poświęcano czasami całe strony pisma.

Codziennie życie i kultura USA przepełnione były, w opinii tego pisma, mordercami, złodziejami, włamywaczami. Wyświetlano tam niewłaściwe filmy, pełne przemocy i zdradzieństwa, lansujące niebezpieczny, amerykański styl życia. Wydawano też niewłaściwe książki, podczas gdy Ku-Klux-Klan (której rasistowską działalność niesłusznie utożsamiano z oficjalną polityką rządu amerykańskiego<sup>23</sup>) paliła na stosach dobre książki pisarzy amerykańskich, do których zaliczano: Howarda Fasta, Alberta Maltza i in. Przytaczano regularnie historyjki z USA, np. o komisji do badania działalności antyamerykańskiej, która zakazywała nieodpowiednich książek, tropiła wrogów Stanów Zjednoczonych i aresztowała ich. W 1955 r. „Świat Młodych” donosił za radzieckim „Krokodylem”, iż ostatnio komisja uznała za bardzo szkodliwą i „zagrożającą bezpieczeństwu USA” znaną dzieciom całego świata bajkę o Czerwonym Kapturku. To chyba kolor kapturka jest taki niebezpieczny dla imperialistów<sup>24</sup>.

Już po kilku pierwszych numerach pisma drugą stronę przeznaczono na teksty i towarzyszące im ilustracje o wyraźnej wymowie ideologicznej, a nawet agitacyjnej. Bez żenady dyskredytowano i ośmieszano tam prymitywnymi komentarzami czołowe postaci polityki Zachodu (Winstona Churchilla, „Hrabiego” de Gaulle’a, „przypominającego wieloryba” ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Ernesta Bevina<sup>25</sup> oraz przyjaciela amerykańskich kapitalistów – Papieża Piusa XII<sup>26</sup>). Informacje historyczne opracowywane były na podstawie materiałów z archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR.

Ważne osobistości współczesnego świata zamieszczały w „Świecie Młodych” swoje dedykacje i pozdrowienia dla czytelników, byli to m.in. ppłk. Koreańskiej Armii Ludowej Kan-Buk, prezydent NRD Wilhelm Pieck i in. Pismo, zwłaszcza w 1951 r., „zdobiły” duże propagandowe hasła poświęcone Bierutowi i Stalinowi.

Często podawano przykłady dość drastycznych działań: postępowania z mieszkańcami w oloniach, przejmujący opis procedury sprzedaży dzieci w sytuacji, gdy brakowało pieniędzy na utrzymanie i leczenie gromadki młodszych (np. wielki „targ na dzieci” w Benevento)<sup>27</sup>, opisy losów dwójki osieroconych braci, synów bojowników o pokój: Ethel i Juliusa Rosenbergów<sup>28</sup>. To wszystko musiało dość sugestywnie oddziaływać na odczucia i poglądy czytelników. Każda okazja była dobra, aby zdyskredytować całą resztę niekomunistycznego świata. W artykule dotyczącym praw dzieci pisano: *Ginący ustrój kapitalistyczny podobny jest do złego, nikczemnego potwora, opanowanego śmiertelną chorobą, który swymi zarazkami chciałby zatruć wszystko dokoła i cały świat pociągnąć za sobą do grobu. Trzeba zniszczyć tego potwora*<sup>29</sup>.

<sup>23</sup> W rzeczywistości organizacja ta była zwalczana przez Kongres USA i władze federalne.

<sup>24</sup> „Niebezpieczna bajka”, „Świat Młodych” 1955, nr 30, s. 2.

<sup>25</sup> Podżegacze wojenni, „Świat Młodych” 1949, nr 13, s. 2.

<sup>26</sup> PAWEŁ, Czy papież powiedział prawdę...?, „Świat Młodych” 1949, nr 33, s. 2.

<sup>27</sup> Z. Zborowski, Nie sprzedawaj mnie, mamo!, „Świat Młodych” 1953, nr 19, s. 2.

<sup>28</sup> Michael i Robbie nie zapomną., „Świat Młodych” 1953, nr 25-26, s. 2.

<sup>29</sup> J. Morawski, O pokój i lepsze życie, „Świat Młodych” 1950, nr 12, s. 1.

Podjęmowano pewne działania interwencyjne w odniesieniu do konkretnych wydarzeń politycznych na świecie, np. w 1950 r. drukowano listy w sprawie zwolnienia „Marynarza Francji” – Henriego Martina, skazanego przez rząd francuski na 5 lat więzienia za zredagowanie i rozpowszechnianie ulotki nawołującej do zaprzestania walk w Wietnamie (il. 9), ośmieszano w humorach rysunkowych zwalnianie przez Amerykanów z więzień hitlerowskich generałów, itp. Tematyka publicystyczna „Świata Młodych” przesycona była kontaktami z ZSRR, każde zagadnienie omawiane było w tym kontekście. W każdej dziedzinie (techniki, medycyny, sztuki, historii) przywoływano w pierwszej kolejności osiągnięcia radzieckich uczonych i ludzi pracy, to ich dokonania wytyczały dalsze cele. Wszystkie dzieci marzyły, by kiedyś zobaczyć ten kraj. Mała Maria F. F. pisała prosto z Brazylii (?):

*Mój ojciec prenumeruje miesięcznik „Sowieckij sojusz”. Ja w nim oglądam ilustracje, czytam, jak żyją radzieccy ludzie. I robi mi się smutno, że nie możemy żyć tak, jak oni. Marzę o tym, by choć we śnie zobaczyć Związek Radziecki<sup>30</sup>.*

Młodzież wszystkich krajów spoza „najlepszego z możliwych systemów” regularnie donosiła o nieprawidłowościach występujących w ich ojczyznach: wyzysku robotników, niesprawiedliwościach społecznych, braku szkół i miejsc do bezpiecznej zabawy, utrudnionym dostępie do edukacji i wycieńczającej pracy zarobkowej dzieci (np. we Włoszech), braku szkół o blokowaniu ich powstawania przez kułaków (np. w Jugosławii) lub fatalnych warunkach lokalowych, np. w Grecji:

*Dzieci robotników greckich albo wcale nie uczą się, albo chodzą do szkół, w których często brak nawet ławek. Uczniowie, podkuliwszy pod siebie nogi, siedzą podczas lekcji na ziemi. Piszą, trzymając zeszyty na plecach siedzących przed nimi kolegów. (...) We wsiach greckich (...) gdy pada deszcz, nauczyciele i dzieci przenoszą się do obór, komórek czy stajni<sup>31</sup>.*

Czasami na łamy pisma wkraczały tematy ściśle związane z „dorosłą polityką”, np. akcja mająca na celu wykluczenie ze Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej organizacji jugosłowiańskiej w związku z jej niesubordynacją (szerzenie niechęci do ZSRR, szykanowanie młodzieży protestującej przeciwko polityce Tito, nadmierne wykorzystywanie młodzieży do pracy, itp.)<sup>32</sup>.

## Tematy krajowe

Omawiano też regularnie tematy krajowe, np. sprawy państwa i kościoła i przeszkodę, jaką we wzajemnych stosunkach byli księża o „zapatrywaniach reakcyjnych”<sup>33</sup>, postanowienia planu 6-letniego. Z fotografii uśmiechali się szczęśliwi przodownicy pracy, mistrzowie socjalistycznego sportu i racjonalizatorzy. Reportaże na ich temat nasycone były sporą dawką socjalistycznej propagandy<sup>34</sup>. Również w życiu szkolnym i harcerskim namawiano do różnorodnych form rywalizacji i osiągania coraz lepszych wyników. „Świat Młodych” donosił o polach tej rywalizacji: przede wszystkim frekwencji, wynikach w nauce<sup>35</sup>. Do propagowania tych idei za-

<sup>30</sup> M. F. F., *Choć we śnie zobaczyć Związek Radziecki*. „Świat Młodych” 1953, nr 22, s. 5.

<sup>31</sup> *Tam, gdzie rządzą kapitaliści*. „Świat Młodych” 1953, nr 35, s. 2.

<sup>32</sup> *Nie ma miejsca dla faszystów Tita w szeregach ŚFMD*, „Świat Młodych” 1950, nr 5, s. 3.

<sup>33</sup> PAWEŁ, *Księżu patrioci*, „Świat Młodych” 1949, nr 34, s. 2; *Ci, którzy nie chcą pokoju nie będą nas uczyć i wychowywać*. „Świat Młodych” 1950, nr 26, s. 4.

<sup>34</sup> Np. M. Niewiarowski, *Od niewolnika maszyny – do nowatora techniki*. „Świat Młodych” 1949, nr 6, s. 8; M. Krajewski, *Młodzi górą*, „Świat Młodych” 1949, nr 24, s. 3.

<sup>35</sup> B. Tryfan, *W Rzeszowie obradowali przodownicy nauki*, „Świat Młodych” 1951, nr 6, s. 1. Czasami też okazywało się jak zgubne mogą być skutki niezdrowej rywalizacji: B. Tryfan, *Zstęp radzi...* „Świat Młodych” 1950, nr 8, s. 3.

stosowano odpowiednie słownictwo, które pojawiało się już w nagłówkach artykułów, przede wszystkim zwalczano „bumelantów”, czyli opuszczających zajęcia i spóźniających się<sup>36</sup>.

Przedmiotem współzawodnictwa mogła być nawet sama prenumerata czasopisma. Członkowie zastępu „Wilków” pisali na jego łamach w 1949 r.:

*A więc na start! Kto lepiej! Kto więcej! Rozpowszechnianie i prenumerata pisma to sprawa naszego honoru!*<sup>37</sup>

Już pod koniec pierwszego kwartału pismo donosiło o spektakularnym sukcesie hufca „Powiśle” w tym zakresie. Wyniósł on 1140 procent normy, czyli 570 sprzedanych egzemplarzy<sup>38</sup>. Harcerze odpowiadali w ten sposób na apele znanych przodowników pracy, np. górnikarza Wiktora Markiewki<sup>39</sup>, zachęcających do pobijania rekordów wykonania norm. Swoistym współzawodnictwem w nauce i pracy miało być podejmowanie zobowiązań z okazji rozpoczęcia realizacji planu 6-letniego. Redakcja zachęcała do przysyłania obszernych sprawozdań z wykonanych prac. Zamieszczano specjalnie przygotowywane odezwy oraz relacje i fotografie, np. z pracy kół samopomocowych, konkursów przedmiotowych, akcji zbierania „odpadków użytecznych”.

Po czasach fascynacji odbudową kraju przyszedł, nasilony zwłaszcza w latach 50., etap propagandy sukcesu. Przytaczano na łamach „Świata Młodych” liczby, które miały ostatecznie przekonać „niedobitków reakcji, plotkarzy kawiarnianych, opozycjonistów «intelektualnych», malkontentów i niedowiarków”<sup>40</sup>. Te epitety skierowane były chyba raczej do rodziców niż do małych czytelników... Obszernie informowano na łamach „Świata Młodych” o sprawnej, coraz szybszej budowie nowych mostów, domów, itd. W dzieciach i młodzieży wyrabiano zaś pogląd, że tylko w krajach socjalistycznych możliwe jest spokojne i godne życie w pokoju, cała reszta świata była przedstawiana jako teren niebezpieczny, zagrożony walką klasową, narodowościową i wrogi wobec krajów „demokracji ludowej”, które, w związku z tym, muszą być wciąż czujne<sup>41</sup>. Cały czas pisano o atmosferze potencjalnej wojny, która wydawała się nieunikniona w warunkach gdy do wojny podżegają bankierzy, fabrykanci, obszarnicy i wszelkiego rodzaju wyzyskiwacze cudzej pracy, którzy za wszelką cenę chcą dalej rządzić, dalej gnębić klasę robotniczą swoich krajów<sup>42</sup>.

Od 1950 r. „Świat Młodych” rozpoczął właściwie regularną edukację światopoglądową młodych i „walkę o pokój”, publikując i omawiając przemówienia sejmowe premiera Cyrankiewicza, zamieszczając relacje z Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i działalności szkolnych Komitetów Obrony Pokoju, listy prezydenta RP i przewodniczącego Komitetu Centralnego PZPR Bolesława Bicurta oraz listy do polityków i opinie samych czytelników, które pozostawały w podobnym charakterze. Tadeusz Drozd, uczeń klasy VI pisał np.:

*Amerykańscy podżegacze wojenni chcą wywołać nową wojnę, która by zniszczyła wszystkie osiągnięcia przodowników pracy i całą naszą kulturę. My, młodzież, nie chcemy wojny i okazujemy to staraniem o lepsze wyniki w nauce. (...) Pragną jej tylko bogacze, którzy dzięki niej napełniliby swoje kieszenie złotem*<sup>43</sup>.

W 1952 r. zamieszczono w „Świecie Młodych” projekt Konstytucji, który zajął połowę objętości pisma (1952 nr 5), a komentarze do niego – ćwierć. Zamieszczono też relacje i wyjątki

<sup>36</sup> Jak zwalczamy bumelantów w szkole, „Świat Młodych” 1951, nr 10, s. 4.

<sup>37</sup> K. G., „Świat Młodych” 1949, nr 8, s. 1.

<sup>38</sup> A. Wierzba, 1140% normy to pomoc w pracy harcerskiej, „Świat Młodych” 1950, nr 9, s. 4.

<sup>39</sup> Harcerze na apel tow. Markiewki, „Świat Młodych” 1950, nr 11, s. 1.

<sup>40</sup> J. Prutkowski, Polska, „Świat Młodych” 1949, nr 13, s. 6-7.

<sup>41</sup> Tylko w krajach prawdziwej wolności prawdziwa radość i zabawa, „Świat Młodych” 1950, nr 9, s. 8.

<sup>42</sup> J. Berek, Pójdź z nami i walcz, „Świat Młodych” 1950, nr 11, s. 2.

<sup>43</sup> Z ostatniej chwili, „Świat Młodych” 1950, nr 20, s. 1.

z przemówień sejmu z 1952 r. Sugerowano, że dzieci mogą przyczynić się do budowy nowego ładu w państwie, z którego wygnano już „pasibrzuchów, bankierów i wyzyskiwaczy”<sup>44</sup>. Permanentną walkę toczono z kułactwem, przemyłkami dawnego ustroju, spekulacjami, przytaczając historie z życia wzięte<sup>45</sup>, a także wykorzystując w tym celu listy czytelników i ich prace plastyczne.

Przenoszono na polski grunt ideę miczurinizmu (w stałej rubryce „Śladem radzieckich miczurinowców”) oraz pomysły timurowców, które polegały na wyczerpanej pracy poza harcerskimi zbiórkami (służyły temu konkursy na najlepszego „Zastępcę Timura”)<sup>46</sup>. Wyraźnie zaznaczano solidarność z robotnikami i chłopami. W 1952 r. przed zlotem Młodych Przetwórców – Budowniczych Polski Ludowej zachęcano delegatów młodzieżowych takimi słowami:

*Wstyd niedołęgom, płaczom i tchórzom  
Cześć tym, co lubią kielnię i młot.  
Mało gadają, a robią dużo.  
Z nimi idź bracie, z nimi na zlot*<sup>47</sup>.

Nie stroniono też od związanych z tymi sprawami żartów rysunkowych, np. na temat sytuacji kułaków (il. 10, 11) czy metod uprawy (il. 12).

Nawet problemy z kolportażem pisma urastały do rangi ważnej sprawy państwowej, ujawniano np. nazwiska osób, które zawiniły w konkretnym przypadku utrudnienia rozprawienia pisma na czas i zostały ukarane<sup>48</sup>. Działania interwencyjne posuwały się do tego stopnia, że wystarczył list do redakcji np. na temat złej jakości stalówek, by redakcja skontaktowała się z producentem i wyjaśniła całą sprawę<sup>49</sup>.

## Kalendarz roku – terminarz obchodów

Kalendarz młodym czytelnikom wyznaczały zasadniczo rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, przedzielone wyraźnie sygnalizowanym końcem pierwszego semestru. W ciągu roku nieobecne na łamach pisma były święta o charakterze kościelnym. Obowiązująca laicyzacja treści spowodowała, że okoliczności Wielkanocy pisano krótko o feriiach wiosennych, pojawiały się tematyka wiosny w przyrodzie i prac polowych na działce, natomiast w grudniu przychodził czas ferii zimowych i „wesołego święta choinek”<sup>50</sup>, tajemnicy nocy noworocznej i nowych postanowień na następny rok wyczerpanej pracy.

Styczeń przywoływał na myśl wyzwolenie Warszawy i był nieustannie okazją do powrotu do osiągnięć Armii Radzieckiej oraz powstawania i działalności szkolnych kół odbudowy Warszawy<sup>51</sup>. Zaraz potem przypadała rocznica śmierci W. I. Lenina (21 stycznia) i okazja nie tylko do tego, by kolejny raz przypominać jego dzieciństwo, młodość i osiągnięcia rewolucji, ale także i tego, by propagować jego idee dostosowane do współczesnych czasów – podstawy

<sup>44</sup> W. Matwin, *Niech wszystkie dzieci kochają swoją Ludową Ojczyznę*. „Świat Młodych” 1950, nr 23, s. 1.

<sup>45</sup> J. Kasprzak, *Jak się kułak Samolej obraził na „Świat Młodych” i o prawie korespondentów do krytyki – słów kilka*, „Świat Młodych” 1951, nr 3, s. 3; *Nie zatrzymajmy naszych traktorów!* „Świat Młodych” 1951, nr 48, s. 1.

<sup>46</sup> *Timurowcy działają*. „Świat Młodych” 1950, nr 38, s. 3.

<sup>47</sup> *Do zlotu 22 dni*. „Świat Młodych” 1952, nr 26, s. 4.

<sup>48</sup> (K), *Plotka*, „Świat Młodych” 1950, nr 11, s. 5.

<sup>49</sup> *Sprawa rozszczępionej stalówki*. „Świat Młodych” 1954, nr 7, s. 4.

<sup>50</sup> *Wysyłamy życzenia naszym kolegom z zagranicy*. „Świat Młodych” 1953, nr 49, s. 3.

<sup>51</sup> G. E., *Jak Szkolne Koło w Świebodzicach uczciło rocznicę urodzin Generalissimusa Józefa Stalina*. „Świat Młodych” 1950, nr 3, s. 2.



leninizm<sup>52</sup>. Luty zaczynał się obchodami Międzynarodowego Dnia Solidarności z Młodzieżą Krajów Kolonialnych, ale upływał też w powiązaniu z datą 5 lutego – rocznicą wyboru prezydenta Bolesława Bieruta i 23 lutego – powstania Armii Czerwonej. Potem przychodziło Święto Kobiet, głównie kobiet Związku Radzieckiego oraz krajów demokracji, które z biernych niewolnic stały się świadomymi swoich celów ludźmi, uzyskały odpowiednie prawa, w tym niezwykłe prawo i przywilej pracy, również społecznej<sup>53</sup>.

Wczesnowiosenne numery zapełniały się tematyką pierwszomajową i wezwaniami do czynów społecznych oraz meldunkami hufców z ich wykonania. Były też okazją do zamieszczania fotoreportaży zestawiających np. zgarbionych pod batem białego pana czarnych robotników z Afryki z uśmiechniętymi kołchoźnikami z Armenii. Z okazji Dnia Dziecka podejmowano tematy biedy i wykorzystywania dzieci w niesprawiedliwych systemach. Okres wakacyjny obfitował w doniesienia z obozów i kolonii, których program, jak wynika ze sprawozdań, był mocno nasycony tematyką nie tylko harcerską, ale i polityczną. Młodzież harcerska brała też udział w pracach polowych podczas akcji letniej i przez to przyczyniała się do terminowego wykonania prac w Państwowych Majątkach Rolnych oraz w gospodarstwach chłopów małych i średniorolnych<sup>54</sup>. Zalesiała lasy, walczyła z chwastami, poznawała ciężką pracę górników i tkaczek. W lipcowych pismach hucznie obchodzono 22 lipca – Święto Odrodzenia i przypomniano postanowienia Manifestu PKWN, a także relacjonowano obszernie obrady Światowych Zlotów Młodych Bojowników o Pokój oraz Światowych Festiwali Młodzieży i Studentów. W sierpniu rozpoczynano akcję walki ze stonką ziemniaczaną, zrzucaną rzekomo przez amerykańskich lotników do Bałtyku i na pola NRD, a stamtąd przedostającą się z wiatrem do Polski. Po wakacjach witali młodych ludzi budowniczowie Polski Ludowej, zachęcając do obojętnego podjęcia nauki w nowym roku szkolnym. We wrześniu 1950 r. „Świat Młodych” ogłosił Uczniowską Naradę Produkcyjną – akcję, która miała na celu przedyskutowanie najlepszych form pracy w szkołach. Jesienią sływały meldunki z pól, relacjonujące efekty pomocy przy sprzątaniu roślin okopowych.

Sporo uwagi poświęcano rozkwitaniu przyjaźni polsko-radzieckiej oraz z młodzieżą innych „bratnich państw socjalistycznych”. Od połowy 1949 r. „Świat Młodych” donosił regularnie o powstających masowo kołach TPPR (Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej) i formach ich pracy<sup>55</sup>, a październik obchodzono jako miesiąc tej przyjaźni. 12 października czczono Dzień Wojska Polskiego i przywoływano te karty z jego dziejów, które dotyczyły „braterskiego szlaku krwi” wespół z Armia Radziecką. Na różne sposoby zacieśniano przyjaźń z wojskiem i zachęcano do zostania oficerem. Listopad poświęcony był obchodom Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i postaci Włodzimierza Iljicza Lenina, a także wyjaśniania w tekstach i komentarzach różnej objętości znaczenia i idei powstania ZSRR. W kalendarz obchodów wpisane były też urodziny Bieruta i Stalina (zwłaszcza siedemdziesiąte), z okazji których na łamach pisma młodzież podejmowała liczne zobowiązania, dając tym samym „dowód szczerzej ku niemu miłości”<sup>56</sup>.

<sup>52</sup> PAWEŁ, *Ukochać naukę Lenina*, „Świat Młodych” 1950, nr 3, s. 2.

<sup>53</sup> *One bronią pokoju. 8 marca*, „Świat Młodych” 1950, nr 9, s. 7.

<sup>54</sup> *Ze śpiewem odprowadzaliśmy zboże do punktów skupu*. „Świat Młodych” 1951, nr 11, s. 1.

<sup>55</sup> J. Domagalik, *My a przyjaźń polsko-radziecka*, „Świat Młodych” 1949, nr 38, s. 4.

<sup>56</sup> *Wzmocniona pracą szkolną i społeczną młodzież harcerska i szkolna wita Dzień Tow. Stalina*, „Świat Młodych” 1949, nr 45, s. 3.

## Kształtowanie postaw i charakterów

Zgodnie ze słowami B. Bieruta: „Trzeba po pierwsze – uczyć się i uczyć, (...) po drugie – pomagać sobie wzajemnie...”<sup>57</sup> nauka i współpraca dla dobra kolektywu były najbardziej pożądanymi cechami, które starano się wykształcić u młodego pokolenia. Problem powszechności, dostępności do edukacji był akcentowany szczególnie w prasie dla młodych. Zamieszczano tam reportaże dyskredytujące przedwojenny ustrój szkolny i jego elitaryzm. Podkreślano jego nierówne szanse, zwłaszcza młodzieży wiejskiej i robotniczej, a także kobiet, szeregając się bezrobocie i epokowe zmiany, jakie przyniósł nowy ustrój w tym względzie<sup>58</sup>. Szczególnie akcentowano rozwój szkolnictwa zawodowego, na łamach „Świata Młodych” drukowano relacje ze zdobyczy w tej dziedzinie oraz wyniki współzawodnictwa młodych przodowników nauki i pracy. Niemało było przy tym sztucznego patosu i przesadnego podkreślania osiągnięć Polski Ludowej, kroczącej ku socjalizmowi, w warunkach zapewniających każdemu młodemu człowiekowi możliwość osiągania wykształcenia i pełnię rozwoju jego talentów i zdolności, w warunkach, otwierających drogę życiową ku jasnej i szczęśliwej przyszłości...<sup>59</sup>.

Prawdziwą dumą napawać miało przodowanie w nauce dla dobra... zespołu i kolektywu. Dlatego przeprowadzano okresowo akcje likwidacji „dwójkarstwa” oraz „Akcje R” – racjonalizatorstwa w zakresie poprawy wyników nauczania<sup>60</sup>. Głównym nauczycielem miał być Józef Wissarionowicz Stalin: wielki, ale bliski, genialny, ale prosty, odważny, ale serdeczny Nauczyciel, nauczyciel całego rewolucyjnego pokolenia postępu na świecie<sup>61</sup>.

Preferowane formy działania i wypoczynku miały również charakter kolektywny. „Świat Młodych” donosił o pracy świetlic kół ZMP, osadzając w ich realiach upolityczniające scenki z codziennego życia, podobnie jak w bursach szkolnych, gdzie często „wywiązywały się” dyskusje światopoglądowe. Przypominały one raczej miniwykłady na tematy polityczne niż scenki obyczajowe. Naturalna dla dzieci w wieku szkolnym pomoc koleżeńska, pionierska, harcerska była wkrótce niewystarczająca. Pisano o braterstwie młodych ludzi we wspólnej walce o pokój i sprawiedliwość na świecie, w tym o braterstwie młodzieży różnych krajów. W tym celu organizowano np. na łamach pisma akcje przygotowywania podarków noworocznych dla dzieci Korei.

Oprócz tych przymiotów wiele uwagi poświęcano ćwiczeniu silnej woli – w codziennej pracy, punktualności, słowności. Jednak wszystkie artykuły poświęcone najwyższym wartościom, w tym np. patriotyzmowi, przesycone były sprawami aktualnymi i właściwą im podejrzliwością, dyskredytowaniem emigracji, walką z wiecznymi knowaniami wroga<sup>62</sup>.

Na początku lat 50. szeroko lansowanym sposobem postępowania była konstruktywna krytyka i samokrytyka, dlatego redakcja niejednokrotnie podążała śladem doniesień (i donosów) młodych czytelników-korespondentów, tropiąc przy okazji afery, wykrywając wrogów ludu, obszarników, „zarozumiałców i sobiepanów”<sup>63</sup>, obnażając ich zakłamanie i wsteczność. Nie szczędzono również samych czytelników. W 1953 r. na pierwszej stronie „Świata Młodych” wymieniono z nazwiska uczniów VI klasy jednej ze szkół podstawowych w Piotrkowie

<sup>57</sup> Z przemówienia wygłoszonego przez Bolesława Bieruta na Kongresie Zjednoczeniowym Młodzieży we Wrocławiu w 1948 r. K. Garwolińska, „Świat Młodych” 1949, nr 1, s. 1.

<sup>58</sup> M. Niewiarowski, *Wyrębany chodnik do przyszłości*, „Świat Młodych” 1949, nr 2, s. 2.

<sup>59</sup> *Od redakcji*, „Świat Młodych” 1949, nr 1, s. 3.

<sup>60</sup> B. Ch., *Przez z wojną, my chcemy się uczyć!*, „Świat Młodych” 1949, nr 45, s. 1.

<sup>61</sup> W. Krasucki, *Życie, które nas uczy żyć*, „Świat Młodych” 1949, nr 45, s. 1.

<sup>62</sup> J. Broniewska, *Czy i ty tak rozumniesz miłość ojczyzny? II. Patrioci w walce z knowaniami wroga*, „Świat Młodych” 1951, nr 16, s. 4.

<sup>63</sup> J. Kasprzak, *Prawo korespondenta do krytyki*, „Świat Młodych” 1951, nr 26, s. 6.

Trybunalskim, którzy przyczyniali się do tego, że ich klasa była uważana za najgorszą w szkole. Przytaczano konkretne sytuacje, znane redakcji z korespondencji, które powodowały m.in. to, że, jak pisano, „plan nauki matematyki nie został w tym dniu wykonany”<sup>64</sup> lub też „lekcja, na którą złożył się trud wielu ludzi, została bezmyślnie zmarnowana”<sup>65</sup>.

Przykładem przemyślanej pracy nad zainteresowaniami i poglądami młodych ludzi były konkursy ogłaszane przez „Świat Młodych”. Szeroko omawiane na łamach pisma wyniki, np. dobrych, właściwych, oczekiwanych przez redakcję odpowiedzi oraz nietrafionych, niewłaściwych skojarzeń odnotowano np. przy okazji konkursu „Za naszą i waszą wolność”<sup>66</sup>, kilku konkursów czytelniczych lub „Bitwy o kukurydź” – na najlepszy plon kukurydzy z ara działki szkolnej, najcięższą kolbę i najpiękniejszy krzak<sup>67</sup>. Tu też nie zabrakło afer i interwencji pisma, gdy donoszono np. o zuchwałych kradzieżach owych amatorskich konkursowych plantacji<sup>68</sup>. Chętnie organizowano też konkursy plastyczne. Były one oczywiście okazją do poruszania „właściwych” tematów, np. przeciwstawienia sobie świata dzieci w kapitalizmie i w krajach demokracji ludowej w konkursie „Walka o pokój w rysunkach dzieci” (il. 13).

## Wzory do naśladowania – bohaterowie systemu

Priorytet wychowawczych celów zamieszczanych w tym czasie w piśmie tekstów, zarówno popularnonaukowych, jak i beletrystycznych, powodował, że ich ważnym zadaniem było lansowanie wzorców osobowych. Miały to być postaci pozytywne, najlepiej współczesne, ukazane w procesie rozwoju, w sytuacjach walki starego z nowym, kształtujące się z pomocą kolektywu. W „Świecie Młodych” przeważała historia najnowsza, przedstawiano przede wszystkim zmagania ludów rewolucyjnych na całym świecie i jeśli przywoływano jakieś sceny historyczne, to też w ściśle określonym celu, np. Komunę Paryską, Rewolucję Październikową. Ukazywano na łamach pisma bohaterów tych wydarzeń, bo oczywiste było, że młodzież „lubi wzorować się w swym życiu i postępowaniu na wielkich ludziach, których działalność służyła sprawie ludu, sprawie postępu”<sup>69</sup>. Przybliżano np. sylwetki patronów drużyn: Edwarda Dembowskiego, Hanki Sawickiej, Wincentego Pstrowskiego, Janka Krasickiego, Mariana Buczka, Feliksa Dzierżyńskiego, Konstantego Rokossowskiego, Marcelego Nowotki, Aleksandra Matrosowa, Ludwika Waryńskiego, Karola Świerczewskiego, Lucyny Herz, Pitoja (Pieta van Stavcrena), Józefa Strzelczyka, Małgorzaty Fornalskiej. Były to na ogół dość zwięzłe artykuły, koncentrujące się na działalności społecznej i politycznej bohatera<sup>70</sup>. Pojawiały się też od czasu do czasu dość obszerne nekrologi zmarłych działaczy politycznych, zwłaszcza radzieckich i z krajów „demoludów” (np. Bułgarów: Georgiego Dymitrowa, Wasyla Kolarowa) oraz relacje o młodych bohaterach, np. Olegu Koszewoju, który stał się bohaterem powieści Aleksandra Fadiejewa pt. *Młoda Gwardia*<sup>71</sup>, Raymondzie Dien, młodej Francuzce, która położyła się na szynach, aby

<sup>64</sup> Do Janka Kómona, Jacka Stefańskiego, Mariana Wojtyłaka, Janka Sochańskiego i Wiesku Olejnika. „Świat Młodych” 1953, nr 16, s. 1.

<sup>65</sup> Z. Bilski, *Stracona lekcja*. „Świat Młodych” 1955, nr 13, s. 1.

<sup>66</sup> *Rozwiązanie konkursu pt. „Za naszą i waszą wolność”*, „Świat Młodych” 1950, nr 1, s. 5.

<sup>67</sup> *Bitwa o kukurydź*. „Świat Młodych” 1955, nr 20, s. 1.

<sup>68</sup> *Przykra sprawa zjedzonej kukurydzy. Ważny list harcerzy z Pabianic*. „Świat Młodych” 1955, nr 78, s. 1.

<sup>69</sup> G. Lasota, *O sytuacji...*, s. 114.

<sup>70</sup> Od końca 1953 r. stała rubryka, w której prezentowano patronów drużyn zmieniała nazwę na: „Ludzie partii – bohaterowie naszych drużyn”.

<sup>71</sup> H. Koszewoja, *Mój syn był pionierem*. „Świat Młodych” 1950, nr 41, s. 3.

nie przepuścić pociągu wiozącego broń i żołnierzy wysyłanych do Wietnamu<sup>72</sup> czy pionierze Saniku, poległym w 1931 r. uczestniku robotniczej demonstracji. Specjalne miejsce zajmowały w „Świecie Młodych” postaci klasyków marksizmu-leninizmu: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Legendą i symbolem komsomołu oraz wzorem do naśladowania z życia wziętym był Pawlik Morozow, zamordowany w 1932 r. „pionier-patriota”, denuncjator, który w trakcie procesu kułaków i wrogów ludu wystąpił przeciwko własnemu ojcu<sup>73</sup>. Donosicielstwo i niezwazanie, a nawet niszczenie więzi rodzinnych były lansowanymi sposobami postępowania. Współcześnie za wzór stawiano też czujnych pionierów, którzy pomagali policji ludowej chwycić agentów obcego wywiadu<sup>74</sup>.

„Świat Młodych” był pismem adresowanym do dzieci ze szkół podstawowych, jednak w latach 1949-1954 znajdowało się w nim wiele tematów propagandowych, zupełnie nie związanych z życiem i zainteresowaniami dzieci w tym wieku. Z przeglądu treści zamieszczanych w piśmie wynika, iż poziom wielu informacji znacznie przewyższał możliwości percepcyjne uczniów. Z powodu obowiązujących wówczas wytycznych politycznych i powszechnie panującego doktrynerstwa, na jego łamach można zauważyć zdecydowany priorytet propagandy nad wiedzą, informacją, rozrywką. To wszystko mogło zniechęcać młodych czytelników. W celu przekazania propagandowych informacji wykorzystywano atrakcyjne formy: reportaże, felietony, krótkie notki informacyjne. Stosowano fabularyzację treści i humor rysunkowy. Obowiązywał dość jednolity styl wypowiedzi: programowo dyskredytowano to, jak było dawniej i jak było gdzie indziej, tzn. poza blokiem państw socjalistycznych. Zjadliwa krytyka Zachodu i natręctwo poruszania tematów politycznych osłabiły się nieco już w numerach z 1955 r. Wydarzeniem, które nadal przyciągało przez kilka tygodni uwagę redakcji był V Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie, ale już np. obchody święta 22 lipca skwitowano w tym roku jednostronicową relacją pt. *Radośnie obchodziła Stolica Święto Lipcowe*, podobnie zaledwie jedną stroną zajęła informacja o 38. rocznicy Rewolucji Październikowej. Pojedynczym zdjęciem z podpisem przypominano w 1956 r. o Międzynarodowym Dniu Walki z Kolonializmem i Solidarności z Młodzieżą Krajów Kolonialnych. Ale z fotografii tym razem uśmiechało się dwoje dzieci: białej i czarnej rasy. W piśmie nadal sporo było informacji o wielkości i naczelnej roli ZSRR, o Leninie, jednak coraz więcej miejsca przeznaczano np. na wiadomości sportowe, ciekawostki popularnonaukowe, mniej na propagandę.

Szerokim echem odbiła się jeszcze w 1956 r. sprawa choroby i śmierci Bolesława Bieruta. Tym razem również zamieszczono *Orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i o śmierci* oraz *Komunikat Komisji dla zorganizowania pogrzebu* oraz wiele racji, wspomnień, fragmentów przemówień. Jednak już po kilku następnych numerach widać było, że „szło nowe”. W literaturze pięknej przejawiało się ono w przełamaniu narzuconych norm socrealistycznego dydaktyzmu, rezygnacji z nadrzędnej roli tematów współczesnych, wzroście liczby oryginalnych utworów polskich, napływie nowych twórców, poszerzeniu repertuaru wydawniczego o pozycje z klasyki polskiej i obcej oraz trafniej dobierane przekłady dzieł współczesnych<sup>75</sup>. Czasopismo, a właściwie gazeta, jaką już wtedy był „Świat Młodych”, bo od roku szk. 1954/1955 ukazywał się dwa razy w tygodniu (za to w połowie objętości), rządziła się nieco innymi prawami. Oczywiście było znaczenie najnowszych wydarzeń, priorytetem pozostały sprawy ZHP, ale wcześniejsza, zmasowana i bezpardonowa propaganda, jak się wydaje, nigdy już nie powróciła w takiej sile na łamy pisma.

<sup>72</sup> *Bohaterski bojownik o pokój Raymonde Dien – patronką drużyny szkoły TPD*, „Świat Młodych” 1950, nr 48, s. 1.

<sup>73</sup> *Pawlik Morozow, pionier*, „Świat Młodych” 1950, nr 29, s. 3.

<sup>74</sup> *Tak postępują pionierzy*, „Świat Młodych” 1953, nr 36, s. 5.

<sup>75</sup> M. Ostasz, *Oblicze powojennej krytyki literatury dla dzieci i młodzieży 1945-1956*. Kraków 1999, s. 72-73.

## Literatura do zadań specjalnych. Utwory dla młodego czytelnika jako narzędzie propagandy w PRL

### Propaganda wobec prawdy i fałszu

Człowiek współczesny niechętnie odnosi się do tego, co niesie ze sobą słowo „propaganda”. Lektura poświęconych zagadnieniu publikacji często tę niechęć podsyca. Np. Oliver Thomson w podręczniku *Historia propagandy* przedstawia poglądy amerykańskich badaczy. I tak: Harold Lasswell określa to zjawisko jako *tworzenie jednolitej postawy poprzez manipulowanie ważnymi symbolami*. Według oficjalnego stanowiska 1937 r. Instytut of Propaganda Analysis propaganda oznacza: *Wyrażanie opinii i podejmowanie działań przez poszczególne osoby lub grupy z myślą o ukształtowaniu opinii i podejmowanie działań przez inne jednostki i grupy dla osiągnięcia określonego celu*. Leonard Dobb sadzi, że są to *systematyczne wysiłki poszczególnych ludzi lub grup, podejmowane z myślą o kontrolowaniu postaw innych jednostek lub grup, poprzez wysuwanie sugestii, co w konsekwencji pozwala na kontrolę ich postępowania*<sup>1</sup>.

Kolejna definicja głosi, że: *„Każda grupa społeczna usiłuje rozprzestrzeniać swoje, szczególnie dla niej ważne wartości, co ma określony wpływ na proces podziału bogactw, władzy i prestiżu, a następuje w wyniku kontrolowania symboli, mitów i informacji”*. Marschall McLuhan [...] określa to bardzo dosadnie, stwierdzając, że *«ten nowy system rozprzestrzeniania poglądów zanurza całe społeczeństwo w nurcie nowych wyobrażeń i ocen»*. Definicje te rozszerza Ronald Barthes (USA) dodając, że *mamy do czynienia z „całym wachlarzem metod rozprzestrzeniania informacji z myślą o kierowaniu społecznymi poglądami i nastrojami”*<sup>2</sup>.

Już na pierwszy rzut oka widać, że w definicjach propagandy istotnie dominują negatywnie nacechowane słowa: „manipulacja” i „kontrola”, a także dążenie do zamiany starych poglądów społeczeństwa na nowe, wcale nie wiadomo czy lepsze.

Jednym z problemów definicji propagandy – tłumaczy Thomson – jest rozpowszechniona opinia, że *przekonywanie szerokich mas społeczeństwa staje się propagandą, kiedy prowadzone*

<sup>1</sup> O. Thomson, *Historia propagandy*, Warszawa 2001, s. 10.

<sup>2</sup> Dz. cyt. s. 11.

jest z myślą o szerzeniu nieprawdy, ma charakter kłamstwa i manipulacji<sup>3</sup>. Według autora nie ma jakiegś wyraźnej granicy między propagandą wykorzystującą kłamstwa lub opierającą się na prawdzie dla osiągnięcia oczekiwanych rezultatów. Jeśli już o tym mowa, to bardziej efektywna jest na ogół propaganda oparta na prawdzie. Wszelka definicja propagandy jako działalności opartej na nieprawdzie jest naiwna i stawia poza nawiasem naszych zainteresowań wiele ważnych kampanii przekonywania opinii społecznej, które dalekie były od nieprawdy i okłamywania [...] <sup>4</sup>. Przyznając autorowi rację trudno jednak w tym miejscu nie wspomnieć o niemieckim ministrze propagandy w rządzie Adolfa Hitlera. Joseph Goebbels dzielił propagandę na dobrą i złą nie ze względu na wymogi moralności. Dobra propaganda oznaczała po prostu propagandę skuteczną. Takie stanowisko zbliżało hitlerowskiego specjalistę od „wizerunku” do jego sowieckich kolegów po fachu. Propaganda posługująca się nieprawdą zyskała wieloletnią tradycję dzięki obu systemom totalitarnym powstałym w XX wieku i z pewnością nie skończyła się na ostatniej konferencji prasowej Jerzego Urbana<sup>5</sup>.

Warto zauważyć, że jeszcze przed wybuchem ostatniej (jak dotąd) wojny światowej słowo propaganda nie niosło ze sobą w Polsce negatywnych skojarzeń, choć po obu stronach granic II RP propaganda służyła już złym celom i posługiwała się fałszem. Stanisław Szurlej wypowiadając się na łamach czasopisma „Nowa Książka” o treściach propagandowych w tekstach literackich, wiązał powyższe pojęcie przede wszystkim z łacińskim wyrazem „propagare” (*rozmnażać, powiększać, rozszerzać*), abstrahując od podtekstów związanych z władzą, manipulacją i kontrolą. Jego zdaniem *propaganda w literaturze będzie oznaczać dążenie pisarza, aby czytelnicy podzielili jego poglądy i aby w ten sposób uczynić je jak najbardziej powszechnymi*<sup>6</sup>. Owo dążenie – zdaniem autora – musi być w oczywisty sposób bezinteresowne, wynika bowiem z pragnienia, by inni dzielili z nami nasze wartości – to, co nam wydaje się ważne, pomocne w dążeniu człowieka do szczęścia rozumianego jako zdobywanie wiedzy o świecie i ciągły rozwój, więc dobre dla wszystkich. Według tej definicji czynność propagowania wiąże się tu z samą istotą literatury – z jej funkcjami poznawczą i wychowawczą<sup>7</sup>.

## Międzywojenna literatura młodzieżowa a treści propagandowe

Warunek bezinteresowności spełniała młodzieżowa literatura wojenna wydawana w latach 1914-1939. Wynikało to z postawy autorów, często nieprofesjonalnych, adresujących do młodzieży książki na temat okresu odzyskiwania przez Polskę niepodległości po epoce zaborów. Chcieli oni przede wszystkim dokumentować wydarzenia związane z ważnym momentem dziejowym i tym samym sprawić, by prawda o nich pozostała w pamięci Polaków, kształtując ich narodową tożsamość, już nie jako „niewolników”<sup>8</sup>, ale wolnych obywateli niepodległego państwa. Liczyli się szczerosc piszącego, szybkość i dokładność zapisu, a forma tekstów schodziła na dalszy plan;

<sup>3</sup> Dz. cyt., s. 12.

<sup>4</sup> Dz. cyt., s. 12.

<sup>5</sup> J. Urban – rzecznik prasowy rządu PRL w latach 1981-1989. Ustanowił tradycję cotygodniowych konferencji prasowych, transmitowanych przez TVP. Były one jednym z narzędzi propagandowych rządu W. Jaruzelskiego i jego następców, w 1992 r. nazwany przez senatora R. Bendera „Goebbelsem stanu wojennego”.

<sup>6</sup> S. Szurlej, *Propaganda w literaturze*, „Nowa Książka” 1938 zeszyt 9, s. 513.

<sup>7</sup> Zob. *Słownik terminów literackich* pod red. J. Sławińskiego, Warszawa 1988, hasło: *Funkcje dzieła literackiego*, s. 156.

<sup>8</sup> Słowo charakterystyczne dla międzywojennej literatury, w której opisywano cierpienia Polaków pod zaborami.

najważniejsze było dzielenie się z czytelnikami tym, co się przeżyło w gorącym okresie „chwili dziejowej”<sup>9</sup>.

Dopiero w latach 30. daje się zauważyć wyraźna tendencja propagowania osoby Józefa Piłsudskiego polegająca na manipulowaniu faktami, włączaniu w krąg jego legendy wątków, z którymi nie miał nic wspólnego lub pomijania tych, które w ów krąg nie dawały się włączyć. Propagowanie osoby Marszałka często pozostawało jednak nadal czynnością bezinteresowną, wynikało bardziej z rzeczywistego uwielbienia, odczuwanego przez autorów, niż z oczekiwania na wymierne korzyści<sup>10</sup>. Ponadto młody czytelnik mógł konfrontować licznie wydawane książki głównego nurtu z mniej wprawdzie licznymi, ale dostępnymi publikacjami naświetlającymi sprawy w nieco inny sposób, od strony oponentów Piłsudskiego. Oficjalna propaganda państwowa funkcjonowała bowiem w sytuacji wolności, gdzie autorzy o innych poglądach nie podlegali wykluczeniu<sup>11</sup>.

Według Szurleja *kłamliwa propaganda, nieszczerzy zachwyty, osiągnięci zawsze cel zamiarom przeciwny, mszcząc się na autorze za to, że sztukę chciał poniżyć, bo szczeroci sztucznie wytworzyć nie można*. Z drugiej strony autor zauważa, iż *Dla talentu nie ma niemożliwości*<sup>12</sup>, choć żywi głębokie przekonanie, że prawdziwy talent wiąże się z uczciwością, mimo wiedzy o wykorzystywaniu twórców dla celów propagandy obu, działających tuż, systemów totalitarnych. To, co działo się w polskiej (polskojęzycznej?) literaturze po 1939 r. w oczywisty sposób przeczy pogładowi, że talent nie może służyć złu<sup>13</sup>. Thomson również uważa propagandę opartą na faktach za skuteczniejszą od kłamliwej. Bagatelizuje fakt, że propaganda hitlerowskich Niemiec uciekała się do kłamstw, była przecież obliczona *na krótki okres*<sup>14</sup>. Powyższe stanowisko nie wydaje się odpowiadać prawdzie. Okres hitleryzmu w Niemczech trwał wprawdzie „tylko” kilkanaście lat, jednak jego twórcy z pewnością tego nie planowali.

W międzywojennej literaturze młodzieżowej można odnaleźć wnikliwą diagnozę totalitaryzmu ze wschodu jako zbrodniczego systemu opartego na obłudzie i kłamstwie, który sprowadza egzystencję człowieka do fizycznego przetrwania a życie duchowe do strachu. W utworach tego okresu piszący wyraźnie podkreślają rozdział między hasłami, głoszonymi przez komunistów (czyli bolszewików), a rzeczywistym funkcjonowaniem ustroju komunistycznego. Poglądowo bolszewicki tok myślenia i działania przedstawia Wacława Potemkowska w powieści *Koniczyna*. Kierowniczką sowieckiego sierocińca namawia bawiącą się bez opieki sześciolletnią Terenię, by przyłączyła się do mieszkających tam dzieci. Ponieważ mała się waha, „towarzyszka Ała” przyrzeka, że jeśli w ochronce jej się nie spodoba, będzie mogła w każdej chwili ją opuścić. Gdy jednak dziecko chce wygzekwować obietnicę, słyszy ku swemu przerażeniu: *Nigdy nie wrócisz do domu*<sup>15</sup>. Jedynym ratunkiem pozostaje ucieczka do niepodległej Polski.

Z akcji międzywojennych tekstów dla młodzieży jasno wynika, że komuniści kłamstwo traktują nie w kategoriach etycznych, lecz jako skuteczny środek do osiągnięcia celu, że obce jest im pojęcie honoru, a obietnice i przysięgi składają tylko po to, by je w dogodnym dla siebie momencie złamać. Nie można polegać na ustaleniach władzy, ponieważ żadne stałe zasady

<sup>9</sup> Określenie użyte przez Halinę Skrobiszewską, zob.: „*Literatura chwili dziejowej*”. W: *Mit dzieciństwa w sztuce młodopolskiej* pod red. Joanny Papuzińskiej, s. 110.

<sup>10</sup> Zob. np. *Meldunki u Komendanta Felicjana Sławojka-Składkowskiego i Ścieżka obok drogi Kazimierzy Iłkiewiczówny* to głównie wspomnienia pośmiertne o Piłsudskim, mimo niewątpliwie propagowały jego osobę.

<sup>11</sup> Zob.: A. M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009, s. 187-188, s. 417.

<sup>12</sup> S. Szurlej, dz. cyt., s. 513.

<sup>13</sup> *Nigdy jeszcze literatura zdrady nie stała na tak wysokim poziomie*. B. Urbankowski, *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina*, Warszawa, 1998, s. 23.

<sup>14</sup> O. Thomson, dz. cyt. s. 12.

<sup>15</sup> W. Potemkowska, *Koniczyna czyli trzy pokolenia młodych dziewcząt*, t. 2, Warszawa 1933.

nie istnieją. Międzywojenne utwory dla młodzieży, takie jak np. *Białe róże* Heleny Zakrzewskiej, *Dla mojego tatusia* Marii Reuttówny, *Walka o kresy* Silesiusa zawierają opis szokującego dla bohaterów zderzenia mentalności człowieka Zachodu z amoralną postawą reprezentantów Rosji Sowieckiej. Bohaterowie literaccy ze zdumieniem przekonują się, że u bolszewików porządek moralny uległ całkowitemu odwróceniu<sup>16</sup>. Zamiast głoszonej przez nich miłości do człowieka panuje wściekła nienawiść do całych grup społecznych, nieodpowiednich z punktu widzenia klasowego i zwalczanych bez litości.

Kłamstwo odbiera wolność i możliwość rozwoju, pozbawia podstawowych atrybutów człowieczeństwa: *ludzie, aby żyć, muszą zaprzeczać własnym uczuciom. Politrak z Białych róż potrafi godzinami opowiadać o szczęściu, jakie niesie ludziom komunizm, sam nie wygląda jednak na szczęśliwego. Jest zawsze zmęczony, głosem rozlazłym, nudnym jak kapanie deszczu*<sup>17</sup> roztacza przed bohaterką świetlane wizje. Ich fałsz zostaje rychło zdemaskowany w scenie zabójstwa sądowego, dokonanego przez sadystyczną „komisarkę” na młodym Polaku. Zbrodnia nie wywołuje u Politraka reakcji współmiernej do wydarzenia; *To dzieło wojenne, nie nasze – oświadcza skamieniałej ze zgrozy nastoletniej bohaterce. – Na wojnie trzeba nieraz być głuchym na głos serca i słuchać tylko rozumu*<sup>18</sup>. Zasady głoszone przez tę postać, cieszącą się wśród bolszewików prestiżem, nie odnoszą się więc do wszystkich sytuacji, tylko do niektórych. Ponieważ rzeczywistość jest skrajnie bolesna, a Politrak nie jest złym człowiekiem, stara się nic nie czuć, nie widzieć otaczającej go rzeczywistości, żyje w świecie sloganów, które mają taki wyłącznie związek ze światem realnym, że praktyczna ich realizacja stanowi całkowite odwrócenie wzniosłych haseł. Na przykładzie tej postaci Zakrzewska ukazała sytuację upodlenia człowieka w systemie komunistycznym, któremu odbiera się fundamentalne prawo spontanicznego sprzeciwiania się złu, czyniąc go biernym współuczestnikiem nieprawości i zbrodni; komunizm niesie zniszczenie wszelkich wartości moralnych i materialnych, zerwanie więzi społecznych, niewolę sroższą niż za caratu, śmierć każdego, kto myśli i działa zgodnie z ludzkim sumieniem. Lektura międzywojennych powieści dla młodzieży uświadamia, że nastawienie antykomunistyczne było dla Polaków wychowanych w okresie niepodległości czymś jak najbardziej naturalnym i – jak można sądzić – powszechnym. Znalazło wyraz w słynnym wierszu Józefa Szczepańskiego „Ziutka” *Czerwona zaraza*, napisanym w sierpniu 1944 r.

## Ostatnie polskie powstanie narodowe

Polacy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej – świadomość tego faktu jest dziś w społeczeństwie polskim powszechna, mimo zmierzających do wymazania go z ludzkiej pamięci zabiegów propagandy lat 50. Nie udało się także zaprzeczyć roli, jaką odegrały struktury Polskiego Państwa Podziemnego, jedyne tego rodzaju w okupowanej przez Niemców Europie, ani działalność AK, największej i najsilniejszej polskiej organizacji zbrojnej. Po 1956 r. ukazało się kilkanaście wartościowych publikacji o Powstaniu Warszawskim, w tym cenne albumy fotograficzne<sup>19</sup>. Jednak aż do końca lat 80. XX w. Nazwa Armia Krajowa w literaturze adresowanej do młodego czytelnika zasadniczo się nie pojawia, a jeśli już, to wpleciona tak

<sup>16</sup> A. M. Krajewska, *Trzy legendy*, dz. cyt. s. 404.

<sup>17</sup> A. M. Krajewska, *Trzy legendy*, dz. cyt., s. 405.

<sup>18</sup> H. Zakrzewska, *Białe róże. Powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej*, Radom 2004, s. 82.

<sup>19</sup> A. M. Krajewska, *Powstanie Warszawskie w publikacjach dla młodego czytelnika w okresie PRL*, „Guliwer” 2007/3, s. 5-16



zręcznie w tekst, by była prawie niewidoczna i by czytelnik nie uzyskał rzetelnej wiedzy na ten temat<sup>20</sup>. Reglamentacja wiedzy o historii najnowszej Polski w literaturze młodzieżowej PRL obowiązywała właściwie w stosunku do wszystkich tematów wojennych (choć pojawiali się w niej „dzielni AL-owcy” lub bliżej nieokreśleni „partyzanci”) i we wszystkich dekadach, z tym, że z czasem wolno było pisać trochę więcej. Paradoks polega na tym, że obecność na PRL-owskim rynku wydawniczym dużej liczby utworów dla młodzieży o tematyce wojennej nie przyczyniała się do wyjaśniania świata. Były to teksty w najlepszym przypadku o dużym stopniu ogólności, a nader często przekłamane. Mimo to wiedza o II wojnie światowej przenikała po trochu do świadomości młodych czytelników (żyli jeszcze uczestnicy tych wydarzeń), choć nie w sposób systematyczny i nie do świadomości każdego. Jedynym tematem, który do owej świadomości właściwie nie przeniknął lub przeniknął w sposób całkowicie zniekształcony, są dzieje polskiego powojennego podziemia niepodległościowego, dzieje tych, którzy w momencie uznanym na świecie za oficjalny dzień zwycięstwa nad faszyzmem nie złożyli broni, lecz kontynuowali walkę, tym razem przeciwko komunistycznemu zniewoleniu.

Wschodnie tereny II RP doznały ludobójczej agresji Sowieców już we wrześniu 1939 r. Po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej Armia Czerwona została wyparta przez swego niedawnego sojusznika, by powrócić na opuszczane przez Niemców tereny latem 1944 r. Literatura wojenna w PRL będzie opiewać polsko-radzieckie braterstwo broni. Dokonało się ono nie tylko pod Lenino, ale i latem 1944 r., gdy oddziały AK w ramach powstania strefowego – akcji „Burza” – krwawiły się w walce z Niemcami o kluczowe miasta kresów wschodnich, tocząc boje niekiedy ramię w ramię z oddziałami Armii Czerwonej. Dosłownie w kilka dni po wspólnym zwycięstwie Rosjanie przystąpili do likwidacji struktur akowskich, podstępnie mordując uczestników organizacji bądź aresztując i wywożąc do więzień i obozów pracy w głębi Rosji. W tej sytuacji, mimo oficjalnego rozwiązania AK przez gen. Leopolda Okulickiego w styczniu 1945 r., wielu jej żołnierzy z bronią w ręku wróciło do lasu – albo nigdy z niego nie wyszło<sup>21</sup>.

O ile wiedza o postępowaniu Sowieców wobec Polaków na Kresach funkcjonowała w świadomości polskiego społeczeństwa – choć w ograniczony sposób – to wiedza o zbrojnym polskim oporze przeciwko agresorowi ze wschodu, o jego rzeczywistych skali, przebiegu i roli pozostawała poza świadomością ogółu do 1989 r. a i teraz wcale nie jest powszechna. Pamięć o tych faktach obecnie toruje sobie drogę nie bez trudu. Jest to wielki obszar naszej heroicznej historii, który w pełni zasługuje na to, by przestać być wreszcie obszarem niewiedzy. Stał się nim za sprawą przemyślanych metod propagandy uzurpatorskiej władzy.

*Nie było chyba ludzi bardziej zaciekle atakowanych przez komunistyczną propagandę, niż ci, których dzisiaj nazywamy Żołnierzami Wyklętymi lub „ostatnimi leśnymi”. Mamy tu na myśli uczestników podziemia niepodległościowego, stawiających zbrojny opór komunistycznej dyktaturze instalowanej w Polsce przez Związek Sowiecki. Powojenne podziemie, ze względu na swą liczebność i szerokie poparcie społeczne, powinno być postrzegane jako **narodowe powstanie antykomunistyczne**. A także jako kontynuacja walki o wolność rozpoczętej w 1939 r. z okupantem niemieckim – tym razem przeciwko okupantowi komunistycznemu. Żołnierze Wyklęci nie byli przy tym epigonami Polskiego Państwa Podziemnego, których ofiara stała się daremna, wręcz bezsensowna. Dziś postrzegamy ich jako pierwszych, którzy podjęli walkę z nieludzką dyktaturą komunistów. (...) Podjęli swoją walkę w obronie wysokich wartości, takich jak wolność jednostki, niepodległość ojczyzny,*

<sup>20</sup> Zob. np. J. Przymanowskiego *Drogi do zwycięstwa*, Warszawa 1977.

<sup>21</sup> *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, zespół red. Rafał Wnuk (red. nac.) et al., oprac. haseł Tomasz Balbus et al., Warszawa-Lublin 2007, s. XXII-XXIII.

*prawda i honor, czyli w obronie wartości fundamentalnych dla cywilizacji zachodnioeuropejskiej w XX wieku, broniąc ich przed antycywilizacją komunizmu*<sup>22</sup>.

Pod względem liczebności działalność polskiego antykomunistycznego podziemia w roku 1945 jest porównywalna z siłami Powstania Styczniowego w kulminacyjnym momencie (lato 1863). Skupiało ono wówczas około 250 tys. konspiratorów, w tym 20 tys. w oddziałach leśnych, walczących z bronią w ręku. *Wraz z członkami rodzin i osobami niezorganizowanymi wspierającymi pomocą podziemie w ruch ten zaangażowanych było z pewnością ponad pół miliona osób.* W 1945 r. skala zbrojnego oporu była tak wielka, że gdyby nie dywizje sowieckie, stacjonujące na terenie Polski *uzurpatorska władza komunistyczna zostałaaby w naszym kraju zmieciona z powierzchni ziemi dosłownie w kilka tygodni. Walka polskich niepodległościowców toczyła się jednak w całkowitym osamotnieniu, przy milczącym przyzwoleniu „Wolnego Świata”.* Podczas kolejnych lat samotnej, heroicznej walki kurczyły się szeregi Żołnierzy Wyklętych, ale *jeszcze w 1949 r. działały nadal struktury konspiracyjne szczebla okręgowego i walczyły zwarte i zdyscyplinowane oddziały leśne. Ostatnie strzały w tej walce padały jeszcze w latach pięćdziesiątych*<sup>23</sup>. Część współczesnych historyków wyraźnie przy tym podkreśla, że nie można traktować walk powojennego podziemia z komunistami jako wojny domowej. Główny ciężar tej walki spoczywał bowiem na oddziałach NKWD i jednostkach specjalnych aparatu wojskowego wroga<sup>24</sup>.

Jakie było rzeczywiste znaczenie zbrojnego oporu przeciwko Sowietom i ich polskim polepczkom? Aby to ocenić, trzeba zdawać sobie sprawę z charakteru i skali działań i środków, zmierzających do pełnej inwigilacji, kontroli i eksterminacji żywiołu polskiego, jakie zastosowali nowi najeźdźcy. *Nie ulega wątpliwości, że skala spustoszeń poczynionych w sferze życia społecznego w okresie rządów komunistycznych byłaby (...) znacznie większa, gdyby ów zmasowany atak komunistów na całe społeczeństwo rozpoczął się już w 1944 r. Zbrojny opór „Żołnierzy wyklętych” opóźnił o kilka lat metodyczną rozprawę komunistów z narodem polskim*<sup>25</sup>. O jego znaczeniu pośrednio świadczy fakt, jak silne było pragnienie zohydzenia osób biorących w nim udział; pragnienie, dodajmy, które w dużym stopniu udało się komunistom zrealizować przy pomocy propagandy, także tej wymierzonej w najmłodszych Polaków.

## **Początki planowej indoktrynacji młodego czytelnika**

„Czerwona zaraza” nie ocaliła powstańców warszawskich od *czarnej śmierci*, za to sprawdziła się katastroficzna wizja poety. Lata 40. i 50. to okres wcielana w polskie życie kulturalne i społeczne zbrodniczego systemu wraz z całością opisywanego w międzywojennej literaturze młodzieżowej inwentarza, początkowo tylko na obszarze okupacji sowieckiej, a po tzw. „wyzwoleniu” już na całym terytorium Polski<sup>26</sup>. Ilustracją stosowanych ku temu metod służy propagandowa literatura adresowana do młodego odbiorcy. O ile w propagandowej literaturze

<sup>22</sup> K. Krajewski, T. Łabuszewski, *„Żołnierze Wyklęci” Ziemi Wyszowskiej 1944-1952*, Wyszów, Fundacja Pamiętamy, październik 2009, wydanie okazjonalne-bezpłatne, s. 3. zobacz też K. Krajewski, T. Łabuszewski *„Myśmy rebelianci” czyli piosenki „Żołnierzy Wyklętych na płycie zespołu De Press*, „Gazeta Polska” 23 września 2009, s. 15-17 oraz: *Na straconych posterunkach za jałtańską granicą*, „Rzeczpospolita” 24 września 2009, s. 2-3.

<sup>23</sup> K. Krajewski, K. Łabuszewski, *Myśmy rebelianci...*, dz. cyt.

<sup>24</sup> Zob. np.: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego* dz. cyt., s. XXVIII, XXX, *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, wybór i opracowanie G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 12-14, s. 333 i dalsze, *Siedem wyroków śmierci dla Zapory*, Biuletyn IPN 2008, nr 1-2, s. 116.

<sup>25</sup> K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Myśmy rebelianci...*, dz. cyt.

<sup>26</sup> B. Urbankowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, Warszawa 1998, s. 23.

uniwersalnej datą przełomową jest 17 września 1939<sup>27</sup>, to „nowe wyobrażenia i oceny” wlewają się szeroką falą do tekstów młodzieżowych dopiero w okresie socrealizmu. Piśmiennictwo dla młodych czytelników sprzed 1949 r. można by uznać za kontynuację stanu sprzed wojny, gdyby nie brak na rynku księgarskim międzywojennych bestsellerów: wspomnianych wyżej antykomunistycznych książek wojennych o silnej wymowie patriotycznej, tak chętnie czytanych przez pokolenie wychowane w II RP. Książki te mogły jednak jeszcze funkcjonować w obiegu czytelnicznym, gdyż część egzemplarzy ocalała z pożogi wojennej w zbiorach prywatnych oraz w bibliotekach, gdzie były publicznie dostępne. Dopiero po wygraniu walki z niepodległościowym podziemiem i okrzepnięciu reżimu komunistów sięgnęli po niewykorzystany dotąd kanał indoktrynacji<sup>28</sup> i zajęli się szczególnie tym, co mają czytać dzieci i młodzież: przedwojenne (wcale nie stare) książki patriotyczne, harcerskie, o Piłsudskim, Legionach Polskich, Obronie Lwowa, wojnie polsko-bolszewickiej i wszystkie opowiadające o tym, jak Polska odzyskiwała niepodległość w 1918 r. wyrzucono z bibliotecznych zbiorów<sup>29</sup>, a na ich miejsce zaczęto wprowadzać publikacje pisane i wydawane specjalnie po to, by na nowo ulepić świadomość młodego pokolenia. W miejsce przedwojennych wzorów osobowych i dotyczących organizacji społecznej, sprawdzonych w wielowiekowej historii, podsuwano antywzory wynikające ze sztucznego, teoretycznego systemu, panującego w kraju Wielkiego Brata<sup>30</sup>.

Stanisław Szurlej dzieli pisarzy-propagandystów na utalentowanych: szczerych, bezinteresownych, upowszechniających wiedzę o prawdziwych faktach – i beztalencja kompromitujące się w najemnej służbie fałszowania prawdy. Twierdzenie to nie zawsze sprawdza się w odniesieniu do literatury uniwersalnej, zwłaszcza poezji; na „czerwoną zarazę” często zapadały najzdolniejsze pióra<sup>31</sup>. W literaturze młodzieżowej sytuacja znów wygląda nieco odmiennie. Okres socrealizmu to zasadniczo domena literatów późniejszego gatunku, zdolnych stosować głównie metodę kłamstwa wielokrotnie powtórzonego, bez specjalnej troski o formę, w jaką są wkładane.

W tym gronie znalazła się np. Janina Broniewska<sup>32</sup>. Jej propagandowa powieść *Ogniwo* jest tak napisana, jakby autorka chciała potwierdzić słuszność uwag Heleny Zakrzewskiej<sup>33</sup> i Sergiusza Piaseckiego<sup>34</sup> co do porażającej nicości i nudy bolszewickiej propagandy. Na przykładzie *Ogniwa* można stwierdzić, że Zakrzewska nie myliła się pisząc, iż *w Bolszewii nie ma dzieciństwa*. Styl i metody propagandy komunistycznej (w początkowym okresie) najwyraźniej nie były dostosowane do psychicznych potrzeb dzieci. Przypomnijmy, że bohaterkę *Białych róż* ...dziwi odkrycie, że Politrak traktuje ją jak dorosłą. Styl jego „prelekcji” nie jest dostosowany do poziomu umysłowego osoby w jej wieku, bo nie odwołuje się do żywych dla niej pojęć, jest sztuczny, napuszony, nieudolnie maskuje kłamliwość systemu, to, że słowa naprawdę nic nie znaczą, kryją zupełnie inną treść. (...) Ten sam motyw zatrąty dzieciństwa odnajdujemy w dylogii szpiegowskiej

<sup>27</sup> W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostoczczyźnie 1939-1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001, s. 7, s. 13, s. 49 i dalsze, s. 243 i dalsze, s. 311 i dalsze, s. 415 i dalsze.

<sup>28</sup> Specjalista od komunistycznej propagandy L. Wojtasik nazwałby go kanałem informacji; zob. *Agitacja polityczna: poradnik dla agitatorów*, Warszawa 1979.

<sup>29</sup> B. Białkowska, *Książki groźne dla dzieci w Polsce Ludowej, czyli o czyszczeniach w księgozbiorach bibliotecznych*, „Nowe Książki” 1991, nr 7, K. Heska-Kwaśniewicz, *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika w PRL*. W: *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji* pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz i I. Sochy, Katowice 1996.

<sup>30</sup> Określenia tego używa za Orwellem Ryszard Legutko, zob. *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008.

<sup>31</sup> B. Urbankowski, dz. cyt., s. 18.

<sup>32</sup> Zob. uwagi W. Śleszyńskiego o działalności tej autorki w Białostockim Oddziale Związku Pisarzy Sowieckich BSRS w: *Okupacja sowiecka na Białostoczczyźnie 1939-1941*, dz. cyt., s. 420, 423.

<sup>33</sup> Chodzi o powieść *Białe róże*.

<sup>34</sup> Zob. tegoż autora dylogię szpiegowską *Bogom nocy równi*, Gdańsk 1989.

Piaseckiego [zob. *Bogom nocy równi*, Gdańsk 1989], gdzie syn mówi do ojca-politruka „towarzyszu” i metodycznie przysposabiany jest do objęcia po nim prestiżowej funkcji<sup>35</sup>.

Niezależnie od tego, co o powieści Broniewskiej sądzili czytelnicy, komunistyczni decydenci byli z książki zadowoleni: publikację nagrodzono<sup>36</sup> i wznowiono w masowym nakładzie zaraz po pierwszym wydaniu. Wprawdzie po okresie stalinowskim już nie była wydawana; jednak nieco mniej „drewnianego” *Krystka z Warszawy* wznawiano wielokrotnie<sup>37</sup>.

Podjęte przez autorkę metody wyjścia naprzeciw psychologicznym potrzebom wirtualnego czytelnika w *Ogniwie* są zasadniczo dwie: wprowadzenie typowych postaci oraz posługiwanie się wątkiem sensacyjnym. Czynione są jednak bez przekonania, natomiast zadanie: indoktrynacja narzuca się w oczywisty, widoczny sposób. Postaci składają się z jednej cechy (Jasio-Sepleniący, Zbyszek-Lalunio, zarozumiały Kazik, pozytywny Pietruszka itp.), rażą schematycznością, a wątek kryminalny jest nazbyt wąty, by znieść kogokolwiek (poza badaczem) do lektury. Nienawiść narratora do wrogów klasowych natarczywie góruje nad akcją, która zostaje dosłownie przywalona politycznym wykładem. Styl wydaje się dziwnie sztuczny, robi wrażenie nicudolnego tłumaczenia czegoś w rodzaju „instrukcji indoktrynowania czytelnika dziecięcego”, choć nie mamy wiedzy, czy takowa rzeczywiście istniała. „Polscy pisarze sowieccy”<sup>38</sup> pisali na zamówienie, mniej lub bardziej sprawnie realizując zadane cele. U Broniewskiej narzucają się czytelnikowi trzy główne zamierzenia propagandowe.

Cel pierwszy, realizowany w *Ogniwie* (ale także i w *Krystku*), to zaszczepienie idei kolektywizmu. Przerabianie społeczeństwa na wzór komunistyczny ma się odbywać za pomocą organizacji młodzieżowej, określanej jako „nowe harcerstwo”, w odróżnieniu od starego. Żeby to stare harcerstwo, to bym cię nie puścił. Ani gadania! Zabawa w jakieś tam zwierzaki leśne, w Indian. A wszystko wypisz, wymaluj na wzór angielskich kolonizatorów<sup>39</sup> – mówi do syna stary komunista Kaliniak wyprawiając go na obóz.

Czerwone „harcerstwo” z dawnym w rzeczywistości nie ma nic wspólnego, wzór stanowi tu organizacja sowieckich Pionierów, wyrastająca z zupełnie innego podłoża ideowego<sup>40</sup>. To w istocie staż kandydacki do ZMP. Dzieci nie bawią się, lecz są poddawane agitacji i przygotowane do roli przyszytych agitatorów. Nie uczą się myślenia i decydowania, lecz całkowitego podporządkowania kolektywowi. Ciągłe narady (egzekutywy) pod okiem Sekretarza Gminnego Komitetu (*Opiekun z Partii*) i miejscowych zetempowców to dziecięcy odpowiednik funkcjonowania struktur partyjnych. Organizację charakteryzuje całkowity brak spontaniczności w działaniu: *No, jaki tam macie porządek obrad? Zaczynajcie! (...) Pietruszka rozłożył na nowym stole notatki (...)*<sup>41</sup>. Powieściowe „ogniwo” to urzeczywistniony koszmar z młodzieżowych powieści międzywojennych. Kolektyw ma dzieciom zastąpić rodzinę<sup>42</sup>. Jednostka nic nie znaczy: *Zbyszek-Lalunio* mógłby być dziesiąty. Stoi jednak poza kręgiem. Poza ogniwem. A więc go nie ma. Nie liczy się<sup>43</sup>.

<sup>35</sup> A. M. Krajewska, *Trzy legendy...*, dz. cyt., s. 405.

<sup>36</sup> Autorka otrzymała za nią nagrodę państwową III stopnia: zob.: *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1984, s. 51.

<sup>37</sup> podobnie jak np. opowieść Broniewskiej *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* (czyli gen. Świerczewskim „Walterze”); zob. pochlebne streszczenia utworów Broniewskiej w *Nowym słowniku literatury dla dzieci* (1984) dz. cyt., s. 51.

<sup>38</sup> zob. W. Śleszyński, dz. cyt., B. Urbankowski, dz. cyt.

<sup>39</sup> J. Broniewska, *Ogniwo*, Warszawa 1952, s. 28.

<sup>40</sup> U podstaw harcerstwa leżała idea indywidualnego rozwoju jednostki, u podstaw Pionierów – kolektywizm, rozmycie jednostki w zbiorowości: kolektywie.

<sup>41</sup> J. Broniewska, *Ogniwo*, dz. cyt., s. 62.

<sup>42</sup> *Zobaczył po drugiej stronie drogi własny dom (...), z którego wyszedł rano (...)* zbuntowany na swoich najbliższych. *Na własne ogniwo*. Tamże s. 57.

<sup>43</sup> J. Broniewska, *Ogniwo*, dz. cyt., s. 14.

Idea kolektywizmu ściśle wiąże się z propagowaniem pozytywnego obrazu ZSRR jako państwa sukcesów we wszystkich dziedzinach, zaczynając od gospodarki a skończywszy na kulturze. Broniewska stara się wmówić czytelnikowi, że wschodni sąsiad Polski Ludowej jest pod każdym względem najlepszy na świecie, właśnie ze względu na panującą u niego dominację zbiorowości nad jednostką. *Napatrzyliśmy się tam – ręką zrobił kolisty ruch za siebie, w stronę lasku, nad którym wschodziła wielka, czerwona kula w porannych mgłach październikowych – jak to maszyna człowieka wyręcza. Traktory, siewniki, młockarnie, a nie cepy jak u nas. Pewnie, że nie kupi sobie tego jeden człowiek. Gromada musi na to być. Ale żyć łżej. Naród tam piśmienny na głuchej niby wsi. A z czego? Z maszyn gromadzkich, co chłopu wyręczają, co robotę ulepszają, co więcej bogactwa z ziemi wyciągną, a przez tę mądrość człowieka wszystko*<sup>44</sup>. Autorka podkreśla całkowitą zależność „ludowego” Wojska Polskiego od Sowieców. *Wszystką broń, co mamy, przecież ludzie w Związku Radzieckim w swoich fabrykach robili. Czołgi nie czołgi. Pociski nie pociski Nawet tę twoją i moją pelerynę. A chleb to skąd? Z Londynu, myślisz, mikrusie?*<sup>45</sup>

Broniewska nie troszczy się o zachowanie prawdopodobieństwa. Np. w *Ogniwie* Związek Sowiecki przedstawiony został bez najmniejszej dbałości o pozory realizmu; to królestwo z bajki, kraina utopii mlekiem i miodem płynąca, a przy okazji: niezmierzone imperium. Czytelnik ma zostać oszołomiony, wręcz znokautowany wspaniałością i potęgą ZSRR; typ argumentów należy do takich, z którymi się nie dyskutuje. *I roztoczył się przed nimi kraj niezmierny. Kraj, który stanowi szóstą część świata. Kraj, w którym człowiek zawładnął tajemniczymi, zdawać by się mogło, siłami przyrody. Kraj, w którym nawadnia się pustynie, a osusza odwieczne bagna. Uparty, zły perz, skrzyżowany z pszenicą odradza się na polach bez nowego siewu jako bujny, pszeniczny łan*<sup>46</sup>.

Zarówno „wójcio-amunicyjny” z *Krystka*, jak i „dziadek Mateusz” z *Ogniwa* twierdzą przy tym, że widzieli ten wspaniały kraj na własne oczy, nie wiemy jednak, jak się tam znaleźli, gdyż o tym nie wspominają. Ten temat stanowi tabu. Janusz Przymanowski w późniejszych o kilkanaście lat *Czterech pancernych* również nie ujawnia, jakie to losy rzuciły Janka Kosa na Syberię. Bohater znalazł się tam w sposób iście baśniowy: wędrując w poszukiwaniu bliskich. Wyjątkowo dociekliwy i krytyczny czytelnik mógłby oczywiście zastanawiać się, skąd bliscy Janka mieliby się tam wziąć. Dziecięcy czytelnik ma jednak to do siebie, że pilnie śledzi akcję, a nad drobiazgami się nie zastanawia: autor dobrze o tym wie<sup>47</sup>. Zamiast wiedzy o rzeczywistej roli Sowieców w historii II wojny światowej (zdradziecka napaść na Polskę, wywózki, ludobójstwo) i w latach powojennych (bezlitosne instalowanie reżimu) pisarze zapychają świadomość czytelnika reklamą ZSRR jako naszego najlepszego przyjaciela, podsuwając fałszywy model świata. Z rzeczywistą polityką wschodniego sąsiada PRL wobec Polski i Polaków ma on tyle wspólnego, że jest całkowitym odwróceniem prawdy. Chodzi o takie nasycenie świadomości czytelnika fałszem, by automatycznie odrzucił każdą prawdziwą informację, gdyby przez jakiś przypadek na taką trafił. Literackich komunikatów dla młodzieży innych niż fałszywe w latach stalinowskich jednak nie ma, fałszerze zagospodarowali bowiem całą przestrzeń informacji.

Przyjaźń polsko-radziecka w socrealistycznej literaturze młodzieżowej jest czytelnikowi wmawiana bez wytchnienia i jakiegokolwiek umiaru. W *Krystku z Warszawy* Broniewska po-

<sup>44</sup> J. Broniewska, *Krystek z Warszawy*, Warszawa 1965, s. 42.

<sup>45</sup> J. Broniewska, *Krystek z Warszawy*, dz. cyt., s. 23.

<sup>46</sup> J. Broniewska, *Ogniwo*, Warszawa 1952, s. 195.

<sup>47</sup> Niejasna, poetycka informacja o wojennych losach bohatera (*By nie być samotnym zwędrował pół świata. Nie znalazł tego, kogo szukał: Czterech pancerni i pies*, Warszawa 1976, t. 1, s. 6) zostaje zresztą natychmiast „przykryta” dramatyczną przygodą na polowaniu, gdy Janek celnym strzałem zabija tygrysa, ratując życie swemu opiekunowi i sobie, ginie jednak Mura, matka Szarika. W tej sytuacji czytelnik przejmie się raczej śmiercią sympatycznego psa, niż wcześniejszą, mglistą informacją, ograniczoną do kilku linijek tekstu.

stawiała sobie za jeden z celów zatarcie granicy między Armią Czerwoną a I Armią i w konsekwencji między Polską i ZSRR. Temu celowi służy ciągle powtarzanie stwierdzeń, że Sowieci to „nasi” bądź to w formie sugestii prowadzących do utrwalenia pożądanego skojarzenia, bądź w formie bezpośrednich komunikatów; oto kilka wybranych cytatów. *Maładziec! – pochwalił ten z gwiazdką. – Poszedłbyś to z nami? Chłopak jesteś akuraty – zapytał ten z orłem. – znasz tu każdy kąt, każdą rudę? – I jeszcze jak! – wypalił Krystek. – a daleko nasi<sup>48</sup>? (nie Polak i Rosjanin, tylko... obaj „nasi”). Zaczęli się przekradać między budynkami nareszcie w stronę swoich. Tych z orzełkiem i tych z czerwoną gwiazdą na hełmach. Ku swoim, idącym od wschodu<sup>49</sup>. Na polu rozbity czołg niemiecki. – Jak ci go trafił! Z naszego samolotu... – Z polskiego? – pyta Krystek. – Z polskiego czy radzieckiego, wszystko jedno! Z naszego, powiadam ci<sup>50</sup>. Poduczył się już nieco języka rosyjskiego, bo przecie wzajemnie wspierali się w najgorszym ogniu żołnierz polski z radzieckim. Teraz i Krystek mówił po prostu „nasi”, bo jakże mógł inaczej? Nasza piechota szła do ataku za ścianą radzieckiej artylerii. (...) Wspólny był każdy suchar na pozycjach odciętych od kuchni polowej...<sup>51</sup>. Celem autorki jest przekonanie czytelnika, że „swoi” to żołnierze Armii Czerwonej i w ogólności Rosjanie. Dla kontrastu – nie wszyscy Polacy są „nasi”.*

Granice swojskości nie wyznacza pojęcie narodowej wspólnoty, rodziny czy sąsiedztwa, lecz sztuczne pojęcie klasy robotniczej, obce Polakom do chwili nadejścia komunizmu. Jest to pojęcie definiowane na zasadzie przeciwieństwa do zbioru wrogów klasowych. Kto jest swój, a kto obcy wyjaśnia Broniewska ustami Sekretarza Partii w pogadance dla dziatwy:

*A teraz powiedz mi chłopcze, czym jest twój ojciec? – Robotnikiem! W elektrowni – odraportował jakby Pietruszka. – A twój, chłopcze? – Robotnikiem – na frezarce robi! (...) – Muraszem – wyseplenił Jasio. – Nauczycielem (...) – Poległ na froncie. Nad Wisłą. Mama jest lekarką w szpitalu. Sekretarz organizacji partyjnej. – Ojciec poległ w Gwardii Ludowej. Mama zginęła w obozie. (...). – Rębacz na kopalni. Przewodnik pracy. (...) – Ojciec z Armii Ludowej. Inwalida. Windażarz na kopalni. (...) – Maszynista kolejowy. – Ba! Ładna kompania! – uśmiechnął się Sekretarz Partii – A teraz, chłopaczki, poruszcie mózgownicami. Tak w ogóle, czyje wy dzieci? – Klasy robotniczej – poważnie odpowiedział Pietruszka. – A ten przed bramą, z czerwoną opaską? (...) – Tak samo. Nasz! – odpowiedzieli chłopcy. (...) – A ten za bramą, w tej jakby twierdzy? (...) – Bogacz! Wyzyskiwacz (...). – Wróg. (...) – Tak, wróg – potwierdził sekretarz Partii – Wróg każdego z nas. Wróg tego wszystkiego, nad czym pracują każdego dnia twój ojciec. I twój, i twój. I wasza mama, bliźniaki... Ujął teraz z obrzydzeniem leżący na stole wymięty beret w dwa palce, podniósł go nad stołem, potrząsnął nim: – A to nasz stary znajomy (...). Wróg niepodległości naszego kraju. Wróg tego wszystkiego, o cośmy się bili na froncie i już tu, w latach odbudowy. Ktoś tu go przecie przez te wszystkie lata karmi i poi. Ktoś go na nocleg przygarnia. Jak myślicie, kto<sup>52</sup>?*

Znaczenie niewłaściwego nakrycia głowy w wykluczaniu przedstawicieli jakiejś grupy ze wspólnoty oświeconych nie zaczęło się od epoki wyśmiewania mohairowego beretu, lecz sięga okresu wcześniejszego co najmniej o pół wieku. Zatrzymajmy się chwilę nad przedmiotem, wzbudzającym niechęć nie tylko współczesnych intelektualistów, ale i powieściowego stalinowca. Broniewska znakiem wroga uczyniła czarny, filcowy beret, powszechnie kojarzony z żołnierzami polskich jednostek, uczestniczących w walkach na froncie zachodnim. Jego związek z „obcym” mundurem został wyraźnie podkreślony. Zyskuje w powieści rangę symbolu szczególnego rodzaju: samo pojęcie ukrytego pod nim wroga obejmuje Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej a nawet powstańców warszawskich, dla których czarny

<sup>48</sup> J. Broniewska, *Krystek z Warszawy*, dz. cyt., s. 19.

<sup>49</sup> Tamże, s. 20.

<sup>50</sup> Tamże, s. 22.

<sup>51</sup> Tamże, s. 45.

<sup>52</sup> J. Broniewska, *Ogniw*, dz. cyt., s. 77 i dalsze.

beret bywał namiastką munduru. Jak wynika z tekstu pod czarnym beretem znaleźli się również uczestnicy polskiego antykomunistycznego podziemia. Uwagi rzucone przez Sekretarza niedwuznacznie dowodzą, że Broniewskiej chodzi być może przede wszystkim o zohydzenie właśnie ich pamięci, a całej reszcie dostaje się niejako przy okazji, co nie znaczy, że przypadkiem. Oto jak nowy bohater pozytywny charakteryzuje swoich przeciwników.

Niby skończył się front, a żyliśmy jak na pierwszych liniach – mówił Sekretarz Partii. – O co szła ta walka? Chłop dostał ziemię po obszarниках. W mieście brała władzę klasa robotnicza. Szły nowe, wielkie czasy. Przez wieś przeciągały nocą jakieś bandy. Złożone z niedobitych SS-owców, z dezertów, z synów obszarnicznych i fabrykanckich, cneszetowskich paniczyków, z wrogów tego wszystkiego, co rodziło się nowe, sprawiedliwe, oparte na człowieku pracującym. Odgryzał się pokonany wróg. Gdzieś tu, we wsi, miał przyczajonych przyjaciół. Dojdiesz to tak od razu? Przysłała mnie Partia, ludzie ściągali ze wszystkich stron Polski. Nie wiadomo kto i dlaczego i z kim powiązany. Gdzieś te bandy musiały dostawać we wsi chleb. Gdzieś i pewnie nocleg. Biegły nici do jakiegoś kłębka. Splątane, niewidoczne. Ułapiesz koniec, a tu ci się już w rękach rwie...<sup>53</sup>.

W zacytowanym fragmencie znalazł się stek kłamstw rzuconych pod adresem Żołnierzy Wyklętych, np.: fałszywie przedstawiono ich pochodzenie społeczne. *Wbrew twierdzeniom komunistycznej propagandy głoszącej tezę o toczącej się w Polsce po 1944 r. „walce klasowej” organizatorzy i uczestnicy podziemia niepodległościowego reprezentowali w ogromnej większości grupy społeczne, które, jeśli by wierzyć owej propagandzie, powinny stanowić społeczne zaplecze dla komunistów. Próżno szukalibyśmy wśród nich przedstawicieli „kapitału” lub „wielkiej własności ziemskiej”. Ogromna większość przywódców powojennych partyzantów i konspiratorów to chłopci lub wykształceni synowie chłopów, przedstawiciele pracującej inteligencji i wolnych zawodów, zwłaszcza pochodzący z małych miejscowości, ludzie, którzy walkę o wolność Polski rozpoczęli w 1939 r. lub w początkowym okresie okupacji niemieckiej*<sup>54</sup>. W tekście nie chodzi jednak o prawdę; warto zauważyć, że autorka nie odpowiada nawet jasno na proste pytanie zadane przez własnego bohatera pozytywnego i tak naprawdę czytelnik nie dowiaduje się „o co szła walka”.

Prawdziwi bohaterowie pozytywni, uczestnicy niepodległościowego podziemia, zostają w zacytowanym fragmencie powieści zrównani z najgorszym wrogiem – Niemcami z SS. „Faszyci” i „bandyci” to zresztą określenia pochodzące z oficjalnych dokumentów Armii Czerwonej, w których tak nazywa się żołnierzy regularnych oddziałów AK<sup>55</sup>. Broniewska wygrywa negatywne skojarzenia, skrętnie pozbierane z różnych obszarów, konstruując nie tyle nawet mentalny wytrych, ile łom do druzgotania wszystkiego, co komuniści uznawali za obce i wrogie, co według nich zasługiwało na zniszczenie w dosłownym sensie, niezależnie czy były to idee, czy żywi ludzie. Tak właśnie w praktyce wyglądało jedno z podstawowych narzędzi komunistycznej propagandy – manipulowanie symbolami – w wykonaniu popleczników nowego ustroju. Celem było wpojenie bezwarunkowego odruchu wrogości wobec każdego posiadacza utrwalonego w umyśle czytelnika „symbolu wroga”. Jedyłą bronią młodego odbiorcy stawała się forma utworu, tak skrajnie nie odpowiadająca potrzebom młodego wieku, że odstręczająca od lektury.

Nosiciele czarnych beretów, uchwyceni w wątej akcji *Ogniwa*, zostali upozowani na pospolitych opryszków. Pod każdym względem, nie wyłączając estetyki, prezentują się fatalnie.

<sup>53</sup> J. Broniewska, *Ogniwo*, dz. cyt., s. 71-72.

<sup>54</sup> K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Myśmy rebelianci...*, dz. cyt. s. 17.

<sup>55</sup> Zob. też np. F. Musiał, *Nowomowa w akcie oskarżenia przeciwko II Zarządowi Głównemu Win*, *Biuletyn IPN* 2008 nr 1-2, s. 146.

Mają *bladawe* (lub czerwone), *obrzękłe* twarze, w kąciku ust zawsze trzymają papierosa<sup>56</sup>, który nie odkleja się nawet podczas oddawania skrytobójczych strzałów do miłujących pokój członków PPR. *W krzywym, szpetnym uśmiešku* odstawiają *rzadko rozstawione, pożółkłe zęby*<sup>57</sup>. Bohaterowie pozytywni nowej literatury młodzieżowej: komuniści, partyjniacy, politrucy, zetempowcy, ormowcy itp.<sup>58</sup> są oczywiście ich całkowitym przeciwieństwem: sympatyczni, ogorzali, pokryci odniesionymi w słusznym boju (nie wiadomo, gdzie stoczonym) bliznami, w szczerym uśmiechu ukazują piękne, białe zęby.

Wywrotowa działalność „czarnych беретów” to mieszanka prawdziwych zbrodni z czynami, w których zaiste trudno dopatrzeć się wykroczenia. Na porządku dziennym są u nich pospolite kradzieże, wyzyskiwanie i krzywdzenie biedoty, wdów i sierot, sianie w społeczeństwie paniki i deprawowanie młodzieży, palenie amerykańskich papierosów, noszenie amerykańskich kurtek z odnośnymi guzikami oraz przechowywanie *szpiegowskich papierów*, wśród których najcenniejszym okazem jest rozkład jazdy PKP. Ta kabaretowa niekiedy działalność nie służy jednak temu, aby negatywnych bohaterów ośmieszyć. Chodzi raczej o przekonanie czytelnika, że wróg jest wprawdzie ohydny, „brzydki i niegrzeczny”, ale w gruncie rzeczy słaby, głupi, wszystko robi byle jak, nawet do bandyckich napadów nie przykłada się jak należy. Tacy ludzie muszą zostać pokonani i po prostu zasługują na najgorsze.

Wymagało nie lada kwalifikacji moralnych, by ludziom rzeczywiście walczącym o niepodległość Polski od początku wojny, zarzucać działanie przeciwko jej niepodległości, będące właśnie domeną komunistów. Kłamstwo nie tylko kierowane jest na zewnątrz, z omawianego tekstu wynika, że stanowi wewnętrzną cechę systemu – i tekstu pisanego na zamówienie (np.: *odgryzał się pokonany wróg*). W trakcie lektury *Ogniwa* trudno nie zauważyć, że to właśnie „nasza klasa” robotnicza jest zaprzysięgłym wrogiem „obcych”. Ale zauważa to czytelnik dorosły, nie dziecko.

## Mistrzostwo politycznej perfidii

Dla usprawiedliwienia pisarzy-propagandystów trudzących się w latach socrealizmu nad przebudową społecznej świadomości trzeba powiedzieć, że nie wszyscy byli tak nieprzekonywujący jak autorka wyżej wspomnianych tekstów. Kazimierz Koźniewski to jeden z najzdolniejszych „oficerów kulturalnego frontu”. Swoją powieścią *Piątka z ulicy Barskiej* wyznaczył nową jakość: zrezygnował ze sztabowej fantastyki politycznej na rzecz zręcznie wykonanej mieszanki fałszu z półprawdą. Swą publikację adresował do starszych niż Broniewska czytelników, a więc i metody twórcze mogły być mocniejsze. Wątek sensacyjny nie pozostawiał czytelnika obojętnym: już na pierwszych stronach powieści pada trup, tworząc odczuwalny nastrój grozy i wstrętu.

W *Piątce z ulicy Barskiej* Koźniewski ujawnił się jako mistrz gry na odwróconym porządku moralnym. Chyba nikt tak gorliwie, a zarazem biegle nie szkalował powojennego niepodległościowego podziemia, jak właśnie on. Zarzucił byłym akowcom i uczestnikom poakowskiego podziemia pospolity bandytyzm: antypatyczny Zenon – samozwańczy dowódca (a raczej

<sup>56</sup> J. Broniewska, *Ogniwo*, dz., cyt., s. 16.

<sup>57</sup> Tamże, s. 73.

<sup>58</sup> Do tego grona należy m. in. gen. Karol Świerczewski „Walter”. Pomysłodawcą uczynienia zeń narodowego bohatera i wzorca dla młodzieży był sam Jerzy Borejsza – pisze B. Urbankowski (dz. cyt., s. 530). Dyrektywę wcieliła w czyn J. Broniewska książką *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* (wydanie pierwsze 1948 r., wydanie ostatnie – 1978 r.).



prowordy) tytułowej *piątki* to uczestnik Powstania Warszawskiego, co zostało kilkakrotnie podkreślone. Scena napadu „organizacji” na kasjera, przenoszącego pieniądze, została napisana w przewrotny sposób; można ją odczytać jako zamierzoną parodię akcji ekspropriacyjnych AK. Taką przewrotną rolę pełni między innymi motyw instrukcji przekazywania znaków przez łączników. Autor dysponował wiedzą na temat okupacyjnej konspiracji i umiał ją wykorzystać w złej intencji.

Odmianą metody odwróconego porządku było obciążenie powojennego podziemia przestępczymi metodami działania, które w powojennej partyzantce wprowadzić się zdarzały, ale jako zasada stosowane były właśnie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa<sup>59</sup>. U Koźniewskiego widzimy następujące: nocne najścia i podstępne porywanie ludzi (wizyta w mieszkaniu Radziszewskiego pod fałszywym pozorem milicyjnej konfrontacji, uprowadzenie nieświadomego podstępnie na odludnej ulicy), skrytobójstwo, mordowanie politycznych przeciwników w piwnicach (śmierć Radziszewskiego, próba wykonania „egzekucji” na podkomendnych podjęta przez Zenona pod koniec powieści). W uprawdopodobnianiu takich czynów pomocne było, że doraźne sądy i wykonywanie wyroków rzeczywiście miały miejsce w warunkach walki podziemnej, zdarzały się również przypadki patologii życia konspiracyjnego (podobnie zresztą jak i w okresie okupacji niemieckiej). Nie można tego jednak odnosić do działalności ogółu powojennych oddziałów partyzanckich<sup>60</sup>.

Koźniewski przypisał ponadto niepodległościowemu podziemiu metody już całkowicie przynależne do ubeckiego arsenału środków, takie jak szantaż, groźenie wykorzystywaniem poufnych informacji (*Zenon wie o tobie wszystko, a ty o nim nic*), terror (mowa jest o *karzącym ramieniu organizacji*, co jest oczywistym przeinaczeniem znanej sentencji o „karzącym ramieniu partii”), stosowanie fizycznej przemocy (bicie po twarzy chłopców z *piątki* przez Zenona). Zdaniem jednego z pozytywnych bohaterów powieści, schwytani członkowie podziemia płaczą się w zeznaniach i śpią, gdyż brak im ideowego zaplecza; rzeczywiście ludzi łamano w śledztwie, nie z powodu ich braku przekonań, ale z powodu stosowanych przez funkcjonariuszy metod fizycznego i psychicznego nacisku<sup>61</sup>. Dalej, jak na ironię, pisarz zarzuca niepodległościowemu dowódcy wymaganie ciągłego potwierdzania lojalności ludzi uwikłanych we współpracę (zmuszanie do powtórnej przysięgi – ale sama jej rota, co niezwykle istotne, nie została przytoczona, mimo stwarzania pozorów, że tak się stało), oszustwo i podstęp we wszelkich odmianach, a nawet bezczeszczenie religijnych symboli<sup>62</sup>.

Do tego arsenału należy również nudna, przegadana, kłamliwa agitacja, rodem prosto ze wspomnianych w powieści zebrań, którymi zamęczano robotników po pracy. Tu jednak została przypisana bezpośrednio jednemu z dowódców podziemia, co jest już wyjątkowo raziącym nadużyciem. *Przemowę swą zaczął Zenon dziesięć minut po pierwszej, skończył za pięć drugą. Trzy kwadransy – mówiąc płynnie i prędko – bombardował swych młodych podwładnych wszelkiego rodzaju argumentami zaczerpniętymi ze skarbca rodzimej perfidii politycznej*<sup>63</sup>.

Zenon jest zdrajcą, opłacanym przez obce siły: *Nienawiść swą wzmacniał gotówką, tą zdobywaną w bandyckich napadach i tą – o czym chłopcy już nie wiedzieli – wypłacaną mu w cu-*

<sup>59</sup> Zob. „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944-1956* red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005.

<sup>60</sup> Np. o rygorystycznym przestrzeganiu dyscypliny w V i VI Brygadzie Wileńskiej AK świadczą dokumenty opublikowane w pracy K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego. W: *Od Łupaszki do Młota*, Warszawa 1998; zob. też uwagi o tzw. „bandach pozorowanych” przez UB i MO w publikacji *Zołnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 337 i dalsze.

<sup>61</sup> *Ludzi łapano na ulicy wypuszczano po 7 dniach badania niezdołnych do życia. (...) Całe miasto wiedziało, że są karce, [...] że Różański zdzie: a ludziom osobiście paznokcie z rąk, że oblewa się ludzi zimną wodą i stawia na mrozie [...]: Zolnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 341.

<sup>62</sup> K. Koźniewski, dz. cyt., s. 98.

<sup>63</sup> K. Koźniewski, *Piątka z ulicy Barskiej*, Warszawa 1955, s. 93.

dzwoziemskich banknotach, a przecież nie dawanych za darmo, przekazywanych z zagranicy ściśle poufnie, drogami mniej lub więcej dyplomatycznymi (...)<sup>64</sup>. Przypisywanie faszystowskich poglądów należało do kanonu, jak dowodzi omówiony wyżej przykład *Ogniwa*. Koźniewski i w tym przypadku dotrzymuje Broniewskiej kroku. *Kto? Faszyści! Nasi rodzimi, warszawscy faszyści. A za co? A za co faszyści mają do ludzi pretensję? Za to, że ci chcą być ludźmi*<sup>65</sup>.

Całkowicie zmyślony jest również motyw dywersji. *Zenon rad by najbardziej gorącym, piekielnym płomieniem spalić raz jeszcze Warszawę, dlatego tylko, że nie była jego. Nienawidził każdego skrawka białego tynku, każdego nowego domu, świeżego płatu asfaltu, pokrytego minią przęśła mostowego, oczyszczonej ulicy – o n i to zrobili*<sup>66</sup>. W scenariuszu filmowym autor poszedł jeszcze dalej, każąc Zenonowi planować wysadzenie trasy W-Z, co było kolejnym z kompletnych zmyśleń. *Porównanie [akcji powojennego podziemia] z działalnością partyzancką z okresu okupacji niemieckiej pokazuje istotną różnicę. Zanikła dywersja wymierzona w infrastrukturę gospodarczą i komunikacyjną. Niepodległościowe podziemie nie walczyło z państwem jako takim, a jedynie z aparatem władzy*<sup>67</sup>.

Powieść łączy dwa style propagandowe: *bombardowanie* do znudzenia powtarzaniem kłamstwem i posługiwanie się częściową prawdą przy zachowaniu wiarygodnej, autentycznej topografii miasta oraz rejestrowaniu niektórych aktualnych wydarzeń – do tych należą np. wzmianki o wyburzeniu wiaduktu Pancera. Propagandowe i formalne walory powieści doceniono, adaptując ją dla potrzeb kinematografii. Reportarze z planu zdjęciowego *Piątki* pojawiały się w niemal każdym numerze magazynu „Film”, a międzynarodowa nagroda na festiwalu w Cannes jeszcze wzmocniła siłę propagandowego oddziaływania przekazu na odbiorcę.

## Subtelne lata sześćdziesiąte

Słowa „klasa robotnicza” i „komunizm” gęsto okraszające teksty socrealistyczne znikają z późniejszych publikacji. Jest to widocznym znakiem przystosowania propagandy do bardziej nowoczesnych form wyrazu. W latach 60. XX w. nacisk zostaje położony na formę, sprzyjającą przyswajaniu treści przez dziecko. W tekstach z tego okresu, których sukces można mierzyć wpisaniem na listę szkolnych lektur, pożądane z punktu widzenia władzy informacje oszczędnie wplatanie są w tok wartkiej akcji, a czytelnik dając się jej porwać, przyjmuje je bezwiednie razem z emocjonującą treścią. Dzięki uwzględnianiu potrzeb dziecięcego czytelnika „przyjaźń polsko-radziecka” nabiera ludzkich cech, zostaje przedstawiona o wiele bardziej przekonująco. Natrętną gadaninę agitatorów (narratora i funkcyjnego bohatera) zastępuje właściwy w zamyśle autora klimat emocjonalny.

Np. w *Śladach rysich pazurów* Wandy Żółkiewskiej już na początku akcji dowiadujemy się, że wszystko co dobre pochodzi od radzieckich saperów. Nastrój przychylności przygotowują pozornie neutralne wzmianki. *Najpierw saperzy usuwali miny. Ja wiedziałam już, że tu zamieszkamy, wciąż przychodziłam i patrzyłam, co się dzieje*<sup>68</sup>. Informacja o saperach pojawia się w pozytywnym kontekście i bez określenia, jacy to saperzy – można pomyśleć, że „nasi”. *Spaliliśmy w rękawiczkach i szalikach, a tatuś nawet w uszance. Od jednego sapera dostał. Nastę-*

<sup>64</sup> K. Koźniewski, dz. cyt., s. 93.

<sup>65</sup> Tamże, s. 105.

<sup>66</sup> Tamże, s. 93.

<sup>67</sup> *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego*, dz. cyt., s. XXVIII.

<sup>68</sup> W. Żółkiewska, *Ślady rysich pazurów*, Warszawa 1965, s. 9.

nie tatuś bohaterki oświadcza: *[trąbkę dostałem] od mojego saperera. Wszystko co dobre, od niego pochodzi*<sup>69</sup>. I dopiero w kolejnej wzmiance czytelnik dowiaduje się, że saper ma na imię Wania i musi sam skonstatować, że Wania to Rosjanin, a więc Rosjanin to swój, dobry, skoro pochodzi od niego tyle dobrych rzeczy.

Radzieccy saperzy są częścią radosnego świata, który powstaje z ruin dzięki ludziom dobrej woli, a na dodatek autorka wprowadza ich taktownie i dyskretnie, na marginesie głównej akcji, by się czytelnikowi nie narzucali ze swoją doskonałością. Metoda propagowania ZSRR i jego mieszkańców jest tu subtelna, odwołuje się do dziecięcego pragnienia, by wszędzie panował ład i pokój, i by nikt nie był sam. Jeszcze dalej idzie Janusz Przymanowski. *Cztery pancerni i pies* to tekst operujący motywami baśniowymi: stary myśliwy zastępuje bohaterowi ojca, Janek wyruszając „w świat” zostaje obdarzony towarzystwem cudownego pomocnika, a braterstwo z Rosjanami to wielce pożądana przez czytelników w każdym wieku historia miłosna między Jankiem i Marusią. Autor przemilcza za to fakty, których ujawnienie całkowicie zniweczyłoby baśniowy obraz świata<sup>70</sup>.

Także obraz wroga o wiele zręczniej został przedstawiony w późniejszych utworach. *Bandy już także widziałem (...)* na *Lubelszczyźnie*<sup>71</sup> opowiada jeden z bohaterów powieści Żółkiewskiej. Pojęcie wroga-bandyty zostaje wzmocnione przedstawionym w akcji spotkaniem bohatera z indywidualnym uczestnikiem bandy, widzianym z bliska. Cała scena budzi grozę: *...w strzaskanej szybie staje czerwona, upiorna twarz, podobna do twarzy szatana z opowiadań Kociółkowej (...)* *W ułamku sekundy zobaczył jeszcze nad sobą twarz wykrzywioną wściekłości i dziwny znak na ramieniu. Coś jak tajemniczy hieroglif lun trzy wystające zęby, splecione w ozdobną figurę*<sup>72</sup>.

Mieszając informacje o „bandach UPA”, „bandach na Lubelszczyźnie” i o „bandzie Ognia” Żółkiewskiej udało się zasugerować skupionemu na przygodach Tomka, podążającemu za emocjonującą akcją czytelnikowi, że wymienione formacje zbrojne są tożsame, a więc wszystkie złe. Za pomocą tych zabiegów autorka nauczyła czytelnika, żeby traktował jednego z nieklamanych bohaterów polskiego antyniemieckiego podziemia i antykomunistycznego powstania, Józefa Kurasia z Waksmundu jako odrażającego bandytę, na równi z banderowcami, a jednocześnie zasygnalizowała istnienie wyłącznie zbrodniczych band na Lubelszczyźnie.

– *Słyszalesz o bandach?* – *No pewno. Kapitan Świeżyński opowiadał, że koło Lublina bił się z bandami. Mówił też o bandzie Ognia spod Nowego Targu. – Właśnie. Teraz też chodzi o bandy. (...)* *Widzisz? O tu: Sanok, Zagórz, Lesko. I cała ta duża połać na południowy wschód. Bandom łatwo się tam kryć. Chroni je każdy krzak, drzewo, Każde urwisko skalne. – A te bandy skąd się tam wzięły?* – *Zewsząd. W bandach znalazło się wszystko, co najgorsze pozostało po wojnie: nacjonaliści ukraińscy, którzy sieją nienawiść narodową, miejscowi ludzie, którym rozbój i grabież weszły w krew, hitlerowcy i esesmani, którym nieśpieszno pod sąd za wojenne zbrodnie, i dezertery różnych narodowości, i zwykli awanturnicy...*<sup>73</sup>

<sup>69</sup> Tamże, s. 11.

<sup>70</sup> Dzięki temu, że bohaterowie zostają w stosownym momencie ranni, Przymanowskiemu udaje się nie napisać o Powstaniu Warszawskim. W powieści brak też faktycznego zakończenia przygód czterech pancernych, czyli dalszych rzeczywistych losów I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, która latem 1945 r. brała udział w pacyfikacji Podlasia; zob. H. Grynberg, *Memorbuch*, Warszawa 2000, s. 152-153.

<sup>71</sup> W. Żółkiewska, dz. cyt., s. 55 Może chodzić o 27 Polską Dywizję Piechoty AK, która przeszła na Lubelszczyznę z Wołynia, zob. Atlas polskiego podziemia niepodległościowego, dz. cyt., s. XXXIV lub o miejscowe oddziały AK, np. zgrupowanie Hieronima Dekutowskiego, zob. *Siedem wyroków śmierci dla „Zapory”*, dz. cyt., s. 115-123.

<sup>72</sup> Tamże, s. 61.

<sup>73</sup> Tamże, s. 23.

Tak więc mimo zmiany formy treść komunikatu pozostała ta sama, co u Broniewskiej<sup>74</sup>. Pewnym novum jest wymienienie prawdziwego pseudonimu partyzanckiego dowódcy, co się właściwie nie zdarzało w literaturze dla młodzieży. Żółkiewska postąpiła tak, by wbić czytelnikowi do głowy, że był on godnym potępienia przestępcą, *złym człowiekiem*, gromadzącym wokół siebie innych złych ludzi wyłącznie po to, by mordować niewinną, przerażoną ludność. Na ogół zohydowano podziemie bez wymienienia jakichkolwiek szczegółów. Pamięć o szkalowanych bohaterach miała nie przetrwać nawet w negatywnych przekazach; np. wymieniając konkretne zgrupowanie AK w opowiadaniach *Las moim domem* Żółkiewska określa ją tylko jako *polską 27 Dywizję*<sup>75</sup>. Ślady rysich pazurów to chyba jedyny przypadek złamania zasady anonimowości negatywnych bohaterów.

## Podsumowanie

Przedstawione tu uwagi to zaledwie wstępne zarysowanie zagadnienia, które wymaga dokładniejszego zbadania. Jednak choćby na przykładzie kilku wybranych powieści można zaobserwować, że propaganda adresowana do młodzieży była integralną częścią ogromnej, sprawnie działającej maszyny dezinformacji, na którą składały się publikacje prasowe, dzieła filmowe w obsadzie najpopularniejszych aktorów, sztuki teatralne, wspomnienia funkcjonariuszy UB itp. Fałsz w książkach dla młodzieży potwierdzały przekazy i publikacje, po które czytelnik sięgał na dalszych etapach dojrzałości czytelniczej: *Rano przeszedł huragan* Władysława Machejka, gdzie odbiorca miał okazję zapoznać się ze sfalszowanym przez autora „dziennikiem Ognia”, a następnie *Wiara i wina* Jacka Kuronia, gdzie autor uwierzytelniał fałszywy obraz działalności podhalańskiego partyzanta swoją sławą zasłużonego opozycjonisty, gnębionego przez reżim, który „tyle czasu przesiedział w więzieniu, że musi mieć rację”.

Omawiane teksty ukazują ponadto, że propaganda adresowana do młodzieży spełniała te same zadania, co propaganda „dla dorosłych”: w przypadku Śladów rysich pazurów było to tworzenie czarnej legendy AK i powojennego podziemia niepodległościowego. Duże były w tym zasługi serii «Żółty Tygrys», wydawanej w masowych nakładach i skierowanej zasadniczo do dorosłych, ale czytanej również przez młodzież. W tych publikacjach padają już konkretne pseudonimy dowódców powojennego podziemia, którzy przedstawiani są zawsze jak najgorszym światłem<sup>76</sup>.

Jak wynika z powyższych uwag agresywna propaganda wymierzona w młodzież nie skończyła się w 1955 r. lecz trwała do 1989 r. Zmieniały się jej metody, a dzięki wznowieniom w wielotysięcznych nakładach oddziaływała na czytelników kilku pokoleń wychowanych

<sup>74</sup> O wyjątkowo agresywnym charakterze propagandy skierowanej do młodzieży w tekstach lat 60. świadczą fałszerstwa faktów historycznych, pomieszczone w Śladach rysich pazurów i w *Czterech pancernych i psie*. W pierwszym przypadku chodzi o nieprawdziwe przedstawienie przez Żółkiewską wydarzeń we wsi Terka. Rzeczywista zbrodnia, dokonana przez WOP i MO na ludności cywilnej zostaje tu przypisana uczestnikom UPA, w co czytelnikowi łatwo uwierzyć. W istocie zbrodni w Terce dokonali ludzie, których autorka przedstawiła w swej powieści jako bohaterów pozytywnych. W drugim przypadku Przymanowski fałszuje powojenne dzieje Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski, której uczestnicy poddani zostali represjom ze strony komunistów. W powieści ojciec Janka Kosa, jeden z oficerów Gryfa, zostaje burmistrzem Gdańska, co było całkowicie niemożliwe i autor musiał być tego w pełni świadomy. O wyjątkowym cynizmie Przymanowskiego świadczy nadanie Kosowi seniorowi pseudonimu West, co jest niewątpliwym nawiązaniem do postaci Augustyna Westphala, ostatniego przywódcy Gryfa; aresztowany w 1946 r. i poddany brutalnemu śledztwu, zmarł w dwa miesiące po opuszczeniu aresztu, zob. K. Komorowski, *Konspiracja pomorska*, dz. cyt. s. 72.

<sup>75</sup> W. Żółkiewska, *Las moim domem*, Warszawa 1962, s. 7.

<sup>76</sup> Zob. np.: Z. N. Nick, *Sztylet Burego* 1965, F. Sikorski, *Ryngraf z trupią czaszką* 1973.

w PRL, zapewniając utrwalenie kłamliwych schematów w świadomości społecznej. Np. *Piątkę z ulicy Barskiej* wydano po raz ostatni w 1976 r., *Ślady rysich pazurów* w 1989, *Czterech pancernych* w 2004.

Trzeba sobie także zdawać sprawę, że była to propaganda skuteczna<sup>77</sup>. Odejście od ogólnikowości w Śladach rysich pazurów było z propagandowego punktu widzenia znakomitym posunięciem: do dziś ogół Polaków uważa „Ognia” za bandytę, a przynajmniej postać kontrowersyjną – i jest w tym ogromna „zasługa” Żółkiewskiej. *Czy czarna legenda powojennego podziemia jest jeszcze żywa? Jestem przekonany, że tak. Mimo upływu lat od chwili odzyskania niepodległości, podręczniki szkolne nadal nie zawierają niemal żadnych informacji o bohaterach walk z sowieckim okupantem i ludźmi tworzącymi struktury komunistyczne. Szkoły nie noszą imion bohaterskich żołnierzy Win i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a takich wówczas nie brakowało. Nowym ulicom w miastach nie nadaje się ich nazwisk, przeciwnie: próby przywracania żołnierzy powojennego podziemia społecznej pamięci spotykają się z gwałtownymi atakami, tak jak miało to miejsce wielokrotnie nawet w polskim parlamencie.*

Prezentowanie działań podziemia niepodległościowego miało ten skutek, że nawet część uczestników tej walki, członków konspiracyjnych struktur, uwierzyła w to, że byli „bandytami”. Książki te były jedynymi publikacjami, w których mogli przeczytać o sobie. Ludzie bali się mówić nawet wśród najbliższych o tym, jak było naprawdę, a równocześnie bombardowani przy każdej okazji przez oficjalną propagandę kreującą ich na reakcyjnych „bandytów”, powoli, niedostrzegalnie przyjmowali tę propagandę<sup>78</sup>.

Ryszard Legutko skuteczność metod komunistycznej propagandy widzi w tym, że pod jej wpływem nie staliśmy się wprawdzie tacy, jakimi chciał nas widzieć Stalin, ale jednak – niepostrzeżenie dla samych siebie, z dekady na dekadę – zmieniliśmy się: nie pozostaliśmy tacy, jakimi Stalin nas widzieć nie chciał<sup>79</sup>. Jesteśmy więc społecznością przerwanej ciągłości: między dzisiejszymi Polakami a tymi sprzed wybuchu II wojny światowej rozciąga się przepaść, której jak na razie większość z nas nie potrafi przeskoczyć; społecznością, w której – najprościej rzecz ujmując – wciąż jeszcze lewicowe poglądy uważane są za uprawnione, a prawicowe – za podejmowane. I nic nie wskazuje na to, by ten stan rzeczy miał się w najbliższej przyszłości zmienić.

<sup>77</sup> Zob. np. *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 14-15.

<sup>78</sup> J. Kułak, „Czarna legenda” powojennego podziemia niepodległościowego, *Biuletyn IPN* 2003, nr 5, s. 61-72.

<sup>79</sup> R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008, s. 13.

## **Podręczniki szkolne ze zbiorów Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi źródłami dokumentującymi propagandę polityczną szkolnictwa z lat 1944-1956**

Propaganda i pedagogika należą do najstarszych form oddziaływania na jednostki i grupy ludzi. Praktyka propagandowa i pedagogiczna są z reguły podporządkowane siłom rządzącym i w zależności od tego, kto sprawuje władzę, mogą sprzyjać wychowaniu społeczeństwa w duchu humanistycznych ideałów lub utrzymywać ludzi w bierności i strachu, jak to usiłowano czynić w systemach totalitarnych<sup>1</sup>.

Lata 1944-1956 to wyjątkowy okres w dziejach naszego kraju. Obejmuje wydarzenia związane z tworzeniem oraz umacnianiem się władzy ludowej. Jej fenomen polegał na tym, że zdołała ona w krótkim czasie zmonopolizować życie polityczne kraju i przeprowadzić szeroko zakrojone zmiany ustrojowe i gospodarcze mimo braku przedwojennego zaplecza politycznego i kadrowego. Procesy te ułatwiła kuratela ZSRR, który roztoczył swoją „opiekę” nad blokiem państw demokracji ludowych Europy Środkowo-Wschodniej.

Należało jeszcze zadbać o całkowite podporządkowanie społeczeństwa odgórnym dyrektywom sztucznie legitymizowanej władzy. Stało się to możliwe dzięki umocnieniu się aparatu propagandowego oraz rozrostowi szkolnictwa i oświaty w jedynie słusznym „socjalistycznym duchu”. Postawiono na masową oświatę i likwidację analfabetyzmu. Chciano pozyskać zwolenników wśród najmniej wykształconej części społeczeństwa. Służyło to wychowaniu „nowego człowieka”, całkowicie oddanego nowemu systemowi i sprawiało, że poszczególni obywatele kontrolowali się nawzajem<sup>2</sup>.

„Wdrukowywanie” treści propagandowych zaczynano już w przedszkolu. Stopniowo rozbudowywano jednak komunikaty gloryfikujące władze ludową i panujący ustrój. Na szeroką skalę zaczynano je przekazywać w szkole podstawowej. Nie dziwi więc fakt, że ówczesne podręczniki do szkół podstawowych jako uniwersalne środki dydaktyczne dosłownie „ociekły”

<sup>1</sup> J. Koblewska, *Propaganda i wychowanie*, Warszawa 1971, s. 5.

<sup>2</sup> K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956*, Warszawa 200, s. 32.

informacjami o zabarwieniu propagandowym, które pojawiały się nie tylko w tekście autor-  
skim i materiale ikonograficznym, ale przedostawały się nawet na ich okładki<sup>3</sup>.

Zapoczątkowana w 1948 r. reforma szkolnictwa wprowadziła jednolity system 7-klasowej  
szkoły podstawowej. Po jej ukończeniu można było zostać uczniem 4- lub 5- letniej szkoły  
średniej albo 3-letniej szkoły zawodowej. W 1949 r. reforma szkolnictwa nabrała rozmachu.  
Rozpoczęto zmianę programów szkolnych wprowadzając do nich elementy marksizmu. In-  
gerencja w zawartość programów szkolnych spowodowała konieczność odpowiedniego do-  
stosowania do nich podręczników. Szczególnie pieczołowicie „zadbano” o książki do historii  
i języka polskiego. I tak „jedynie słuszny” program nauczania oparto na walce klas i nienawiści  
do „wrogów ludu”. Dzieciom i młodzieży tłumaczono konieczność zwalczania poglądów „re-  
akcyjnych” i „idealistycznych”. Wskazywano rolę walki „postępu” i „wstecznicstwa” w dziejach.  
Fałszowano informacje dotyczące historii najnowszej ukazując ją z perspektywy radzieckiej.  
Uczniów zapewniano o konieczności „wierności ideom socjalizmu”, „braterstwie z narodami  
Związku Radzieckiego” i o przestrzeganiu wskazań przyjaciela wszystkich dzieci – „Wielkiego  
Stalina”. Wszechobecny w elementarzach portret Lenina, Stalina a nawet Marksa i Engelsa  
nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do właściwego ideologicznie sposobu myślenia, który  
powinien charakteryzować wszystkich młodych obywateli. Zafałszowany obraz rzeczywistości  
typowy dla propagandy sukcesu, utrwały socrealistyczne obrazy na których krzepcy górnicy,  
chłopi lub niezłomne traktorzystki spoglądały w świetlaną „socjalistyczną” przyszłość<sup>4</sup>.

Głównym celem propagandy politycznej w podręcznikach była afirmacja nowego systemu  
w jak najszerszym zakresie. Uczniowie mieli poznać i zaakceptować wszystko to, co działo się  
w Polsce po zakończeniu II wojny światowej oraz nabrać ochoty do aktywnego włączenia się  
w dokonywane przemiany<sup>5</sup>.

Język polski, historia i wychowanie obywatelskie to przedmioty, które były najbardziej  
nasycone treściami propagandowymi, ponieważ z założenia przypisywano im największą rolę  
ideowo-wychowawczą<sup>6</sup>.

Główne wątki propagandy politycznej, które przewijały się w podręcznikach to<sup>7</sup>:

#### 1. Sytuacja geopolityczna

- nowe granice traktowano jako jedynie sprawiedliwe i korzystne dla Polski, straty terytorialne na wschodzie pomijano milczeniem, rozpisywano się natomiast o na-  
bytkach na zachodzie i północy<sup>8</sup>.
- Kraje socjalistycznego były traktowane z przyjaźnią (oprócz Niemiec i Jugosławii),  
natomiast kraje zachodnie były przedstawiane w złym świetle bądź je ignorowano<sup>9</sup>.

#### 2. Ustrój wewnętrzny – w podręcznikach od elementarza, po koniec podstawówki do- minował pogląd, że PRL miało najlepszy ustrój w swojej historii. Ingerencja państwa we wszystkie dziedziny życia obywateli była uznawana za słuszną. Wśród poczynań PRL-u najwięcej miejsca w podręcznikach poświęcano polityce gospodarczej (prze- waga własności zbiorowej na indywidualną, powojenna odbudowa państwa, nacyj-

<sup>3</sup> S. Mauersberg, M. Walczak, *Szkolnictwo polskie po drugiej wojnie światowej (1944-1956)*, Warszawa 2005, s. 97-109.

<sup>4</sup> K. Kosiński, op. cit., s. 83-85.

<sup>5</sup> B. Cywiński, *Zatruta humanistyka. Ideologiczne deformacje w nauczaniu szkolnym PRL*, Warszawa 1980.

<sup>6</sup> J. Wojdon, *Propaganda polityczna w podręcznikach dla szkół podstawowych Polski Ludowej*, Toruń 2001, s. 13.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>8</sup> B. Wieczorkiewicz, *Pisownia polska ćwiczeniach. Klasa VI*, Warszawa 1956, s. 92 ; J. Kwaśny, [i in.], *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1956, s. 175 ; J. Staszewski, *Geografia. Klasa VII*, Warszawa, 1956, s. 54.

<sup>9</sup> J. Staszewski, *Geografia. Klasa VII*, Warszawa, 1956, s. 88, 99, 136 ; J. Kwaśny, [i in.], *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1956, s. 200 ; J. Kwaśny, [i in.], *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1956, s. 200-201.

nalizacja przemysłu, reforma rolna, uspołecznieni handlu itp<sup>10</sup>). Następnym filarem socjalizmu była postawa społeczeństwa, które głównie reprezentowali robotnicy bądź chłopcy<sup>11</sup>. Podręczniki podawały liczne przykłady zaangażowania obywateli oraz ich akceptacji w sprawie zmian zachodzących w Polsce<sup>12</sup>.

3. Socjalistyczny system wartości, który łączył w sobie dwa elementy ateizm i naukowy pogląd na świat. Kościół przedstawiany był jako instytucja polityczna, pomijano jego funkcję religijną. Kolejnym ważnym elementem nowego systemu wartości było podporządkowanie jednostki państwu i społeczeństwu<sup>13</sup>.

W swym opracowaniu omówiłem podręczniki<sup>14</sup> do: matematyki, fizyki, chemii, biologii geografii, j. polskiego oraz historii. Z racji ogromnej ilości materiału ograniczyłem ilość przykładów do najbardziej charakterystycznych. Skoncentrowałem się przy tym w większym stopniu na grupie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, które wydawałoby się że będąc przedmiotami „ściślymi” powinny być wolne od indoktrynacji.

## Matematyka

Wydawać by się mogło, że matematyka jako przedmiot ścisły powinna być wolna od propagandy politycznej. Tak jednak nie było. Podstawową formą nasycania tego przedmiotu propaganda polityczna była tematyka zadań tekstowych, dlatego częściej ją można spotkać w ćwiczeniach arytmetycznych niż geometrycznych. W omawianym okresie najczęściej tematyka zadań dotyczyła spraw gospodarczych np.: PGR-ów, spółdzielni, elektrowni, zakładów pracy. Bohaterami zadań zazwyczaj byli robotnicy, rzadziej chłopcy<sup>15</sup>.

Z zadań uczniowie mogli się dowiedzieć o wzroście produkcji węgla na dany rok: „W 1949 r. wydobyto w Polsce 75 mln ton węgla, to jest dwa razy więcej niż w 1938 r. W roku 1955 produkcja węgla będzie o 1/3 wyższa niż w roku 1949. Ile razy więcej węgla będziemy wydobywać w roku 1955 to jest w ostatnim roku Planu 6-letniego w porównaniu z 1938?”. Zadania pokazywały wzrost ilości mieszkań: „W roku 1955 wybudujemy 162 000 izb mieszkalnych z tego 30 000 w Warszawie a 36 000 na Śląsku. Jaki ułamek ogólnej liczby izb otrzyma Warszawa, jaki ułamek otrzyma Śląsk, a jaki reszta kraju?”<sup>16</sup>. Liczne zadania poświęcone były elektryfikacji wsi oraz współzawodnictwu w pracy<sup>17</sup>.

Treści propagandowe występujące w podręcznikach do matematyki można wyróżnić trzy grupy: przekonanie o postępie gospodarczym i społeczno-cywilizacyjnym oraz propagowanie zaangażowania w życie społeczne kraju<sup>18</sup>.

<sup>10</sup> St. Aleksandrak, h. Koszutska, *Czytanki dla klasy III*, Warszawa 1952 s. 13 ; F. Jasionowski, [i. in.], *Śpiewnik dla chórów licealnych*, Warszawa 1954, s. 9.

<sup>11</sup> A. M. Rusiecki, W. Schayer, *Arytmetyka z geometrią. 5*, Warszawa 1954, s. 197.

<sup>12</sup> Wł. Lewicki, *Chemii dla klasy VII szkoły ogólnokształcącej*, Warszawa 1950, s. 119.

<sup>13</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 48.

<sup>14</sup> Omawiane podręczniki znajdują się w zbiorach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. prof. T. Kotarbińskiego w Łodzi.

<sup>15</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 54.

<sup>16</sup> A. M. Rusiecki, W. Schayer, *Arytmetyka z geometrią. 5*, Warszawa 1954, s. 241

<sup>17</sup> Ibidem, s. 242.

<sup>18</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 54.



## Fizyka

Można się zastanowić jakiego rodzaju treści propagandowe mogły występować w podręcznikach do fizyki? Najczęściej umieszczano w nich fragmenty jednoznacznie polityczne, luźno związane z materiałem naukowym. Zagadnienia fizyczne były nieraz tylko pretekstem do bardzo szerokiego omawiania spraw politycznych<sup>19</sup>. np.: omawiając prawo Archimedeasa, wspomina się „o polskim morzu i polskiej flocie handlowej i wojennej”<sup>20</sup>, gdy mówiono o pracy, mocy i energii dostrzegano wartość współzawodnictwa pracy<sup>21</sup>. Krytykowano Polskę międzywojenną za to, że nie troszczyła się o robotników<sup>22</sup> w odróżnieniu do rządu socjalistycznego, który za trud klasy pracującej nadawał przywileje branżowe<sup>23</sup>. Natomiast, zagadnienia rozwoju transportu i komunikacji były poruszane przy omawianiu silników spalinowych<sup>24</sup>.

## Chemia

W książkach do nauki chemii, podobnie jak w podręcznikach do fizyki z tego okresu, dużo miejsca poświęcano Planowi Sześćioletniemu, współzawodnictwu pracy, itp. Eksponowano rozwój przemysłu chemicznego i skupiano się na właściwych mu procesach technologicznych<sup>25</sup>.

Uczniom wpajano szacunek i podziw dla ciężkiej pracy górników w momencie omawiania właściwości węgla<sup>26</sup>, temat nawozów stawał się pretekstem do zajmowania się rolnictwem<sup>27</sup>. Również przedstawienie różnych gałęzi przemysłu chemicznego było pretekstem do nawiązania i omówienia ogólnej polityki państwa<sup>28</sup>.

## Biologia

Podręczniki do biologii zasadniczo zawierały materiał ściśle naukowy, z drugiej jednak strony propaganda nie ograniczała się tylko do wprowadzenia dodatkowych treści o charakterze politycznym. Nauka biologii została, w omawianym okresie, podporządkowana tzw.: „twórczemu darwinizmowi”, który miał polegać na ingerencji człowieka w proces ewolucji. Termin ten kojarzony jest z nazwiskami Iwana Miczurina i Trofima Łysenki<sup>29</sup>.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 69.

<sup>20</sup> Cz. Fotyma, cz. Ścisłowski, *Fizyka. Dla klasy VI szkoły ogólnokształcącej*, Warszawa 1952, s. 55-58.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 119-120.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 41 („w Polsce kapitalistycznej nie troszczono się o warunki zdrowotne w mieszkaniach robotników...”).

<sup>23</sup> Ibidem, s. 57 („w końcu 1951 r. robotnicy stoczni uzyskali specjalne uprawnienia w otrzymywaniu wczasów, mieszkań”).

<sup>24</sup> Ibidem, s. 208-209.

<sup>25</sup> J. Wojdon, *Propaganda polityczna (...)*, op. cit. s. 83.

<sup>26</sup> Wł. Lewicki, *Chemia dla klasy VII szkoły ogólnokształcącej*, Warszawa 1950, s. 36.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 96-97.

<sup>28</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 88.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 90.

W przypadku nauczania biologii, w książkach do tego przedmiotu, znajdujemy wiele treści propagandowych. Ich nadrzędnym celem było gloryfikowanie osiągnięć Polski Ludowej w różnych dziedzinach życia, np.: opisywano Powszechne Domy Towarowe, parki maszynowe, wykazywano wyższość sklepu spółdzielczego nad prywatną inicjatywą<sup>30</sup>.

## Geografia

Główne cele propagandowe w nauczaniu geografii stanowiło kształtowanie światopoglądu naukowego oraz ukazanie wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, przede wszystkim na polu gospodarczym. Geografia miała przekonać uczniów o potędze człowieka w walce z przyrodą<sup>31</sup>.

Polskę przedstawiano jako państwo o ściśle określonym ustroju politycznym. Zapewniano o trwałości granic oraz przywoływano świadectwa słowiańskiej przeszłości Ziemi Odzyskanych (Pomorze Zachodnie, Śląsk, Warmia i Mazury). Uczeń poznając poszczególne krainy geograficzne miał przede wszystkim poznać i umiłować powojenne osiągnięcia gospodarcze Polski<sup>32</sup>.

Omawianie świata w podręcznikach do geografii zwykle zaczynało się od ZSRR i były to informacje bardzo obszerne<sup>33</sup>. Z dużym entuzjazmem ale już mniej szczegółowo, przedstawiane były kraje demokracji ludowej<sup>34</sup>.

Innym z celów programu nauczania z lat 50. było zohydzenie państw kapitalistycznych z USA na czele<sup>35</sup>. Zarzucano Belgii, Holandii oraz Wielkiej Brytanii eksploatację kolonii, krytykowano Niemcy Zachodnie a o Hiszpanii i Portugalii pisano wprost jako o państwach faszystowskich<sup>36</sup>.

Świat w podręcznikach do geografii okresu Polski Ludowej był przedstawiany w kategoriach czarno-białych. Był areną walki dwóch obozów: kapitalistycznego i socjalistycznego<sup>37</sup>.

## Język polski

Zasadniczo były dwa rodzaje podręczników do języka polskiego: tzw. czytanki lub wypisy oraz książki do gramatyki i ortografii. Treści propagandowe występowały we wszystkich w takim samym zakresie, z tą różnicą, że czytanki były dłuższe, więc poszczególne hasła rozwijano w nich szerzej. Wypisy miały służyć kształceniu literackiemu, ale w rzeczywistości były to doskonałe narzędzia indoktrynacji. W omawianym przez mnie okresie, było w nich bardzo

---

<sup>30</sup> Z. Gąsiorowska, J. Wernerowa, *Biologia dla klasy II*, Warszawa 1952., s. 111 („Żeby oszczędzić ludziom chodzenia, w dużych miastach mamy obecnie wielkie powszechne domy towarowe”), s. 121 („Na terenie całej Polski mamy setki państwowych ośrodków maszynowych”), s. 110 („za pośrednictwem spółdzielni spożywczy otrzymują produkty tanio. Prywatny kupiec dbał o odbiorcę, a starał się o największy zysk dla siebie”).

<sup>31</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 104.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 108.

<sup>33</sup> J. Staszewski, *Geografia. Klasa VII*, Warszawa 1956, s. 7-54.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 57-80.

<sup>35</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 126.

<sup>36</sup> J. Staszewski, op. cit., s. 97, 106, 143.

<sup>37</sup> M. Czeakańska, H. Radlicz-Ruhlowa, *Wiadomości z geografii. Klasa V*, Warszawa 1956, s. 188 („W ustroju kapitalistycznym nie ma gospodarki planowej, gdyż interesy kapitalistów są sprzeczne z dobrem ogółu społeczeństwa. Przeciwnością gospodarki kapitalistycznej jest planowa gospodarka socjalistyczna”).

mało klasyki za to dużo tekstów z banalną fabułą o wyraźnie propagandowym charakterze i nachalnym dydaktyzmie. Z wybitnych utworów literackich wybierano te fragmenty, które dawały się wykorzystać do realizacji celów propagandowych. W biogramach autorów zwracano uwagę na ich społeczne pochodzenie i postawę. Podręczniki do gramatyki również stwarzały nieograniczone możliwości indoktrynacji politycznej. W końcu przecież każdy tekst zawiera różnego rodzaju problemy gramatyczne, ortograficzne czy stylistyczne. Charakteryzując podręczniki do języka polskiego należy podkreślić, że treści w nich zawarte są bardzo bliskie schematowi jaki przedstawiłem wyżej, a stopień wyczerpania tematu jest w nich znacznie większy niż w książkach do innych przedmiotów<sup>38</sup>.

## Historia

Podręczniki do historii należały do najbardziej nasyconych propagandą. Do połowy lat 50. ubiegłego wieku były wymieniane prawie co roku, bo tak często zmieniała się oficjalna wykładnia dziejów. W tych podręcznikach już sam przekaz merytoryczny miał propagandowy charakter, a więc inaczej niż w innych przedmiotach, gdzie indoktrynacja odbywała się obok lub przy okazji przedstawiania materiału naukowego<sup>39</sup>.

## Powstawanie podręcznika

Podstawę wszystkich podręczników szkolnych z lat 1944-1956 stanowił obowiązujący program nauczania dla danego przedmiotu. Autor/autorzy podręcznika w większym lub mniejszym zakresie współpracowali z wydawnictwem poprzez odpowiedniego redaktora. Po zakończeniu pracy podręcznik trafiał do recenzji wydawniczej (było to 2-3 recenzentów, nauczycieli-praktyków). Po wprowadzeniu poprawek, tekst trafiał do Ministerstwa Oświaty, gdzie powołana komisja opiniowała przedstawione wydawnictwa szkolne. Zaakceptowany podręcznik wydawnictwo przedstawiało cenzurze. I w końcu po otrzymaniu zgody cenzora można było przystąpić do wydania książki w zatwierdzonym nakładzie<sup>40</sup>.

Autorzy – rekrutowali się z pośród nauczycieli, ludzi nauki oraz urzędników oświatowych. Nie było to lukratywne, ani prestiżowe zajęcie. Płacono wówczas niewiele, a trudno mówić o satysfakcji, gdyż autorzy byli mocno ograniczeni w swej twórczości przez różne nadzorujące organy<sup>41</sup>.

Wydawnictwa – w 1945 r. Ministerstwo Oświaty powołało Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, których głównym zadaniem było stworzenie podręczników dla szkół. Pierwszy wydany podręcznik to Elementarz Mariana Falskiego. Do końca lat 40. wydawaniem podręczników zajmowała się jeszcze księgarnia Atlas oraz Geberthner i Wolf, jednak po 1950 r. kiedy to znacjonalizowano prywatną inicjatywę, monopol przejęły PZWS. Z powodu pośpiechu, związanego z brakiem podręczników i trudności technicznych – brak materiałów

<sup>38</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 137.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 200.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 261.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 264.

(papieru, farby drukarskiej, maszyn poligraficznych) – ówczesne książki miał brzydką szatę graficzną, wydawane były na kiepskim papierze i były czarno-białe<sup>42</sup>.

Ministerstwo – powołało trzynastu Komisji Ocen Wydawnictw Szkolnych, które w początkowej fazie działalności jeszcze skupiało się na merytorycznej i dydaktycznej ocenie książek. Zmiany nastąpiły w latach 1949/1950, kiedy to zaczęto wymagać od autorów podręczników umieszczania programowych haseł propagandowych, przytaczanych już wielokrotnie w tym wystąpieniu. Dbano więc o obecność „atmosfery gospodarki narodowej”, zalecano pisać o rozwoju przemysłu, o współzawodnictwie itp.<sup>43</sup>.

Cenzura – przez nią przechodził każdy opiniowany podręcznik. Sprawdzano nie tylko czy zgadza się tematyka i problematyka książki, ale przede wszystkim czy realizuje ideologiczne i społeczno-wychowawcze funkcje. Ciekawe spostrzeżenia mogą nasuwać same recenzje cenzorów, gdzie np. postulowano:

- wprowadzenie lub rozszerzenie ilości materiału poświęconemu ZSRR,
- porównanie położenia robotników w Polsce przedwojennej i Ludowej,
- pisanie o współpracy polsko-radzieckiej,
- krytykowanie kapitalizmu przy jednoczesnym chwaleniu ustroju socjalistycznego, itp.<sup>44</sup>.

Podsumowując powyższe można stwierdzić, że choć z jednej strony podręczniki podlegały bardzo rygorystycznej wieloetapowej kontroli, to z drugiej, treść podręcznika niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia od strony poprawności językowej jak i merytorycznej. Działo się tak dlatego, że częstokroć cenzorzy nie byli ekspertami w dziedzinie edukacji, a orientowali lepiej kwestiach politycznych niż dydaktycznych. W latach 50. najważniejsza była poprawność polityczna, a prawda i dostosowanie podręczników do poziomu uczniów schodziły na dalszy plan<sup>45</sup>.

## Zakończenie

Reasumując można stwierdzić, zarówno na podstawie dostępnej literatury przedmiotu, jak i omówionej analizy wybranych podręczników, że istniał odgórnie ustalony kanon treści propagandowych. Stosowano go w podręcznikach, by kształcić uczniów pod względem politycznym. Dlatego też ich autorzy przedstawiali rzeczywistość zgodnie z przyjętymi założeniami ideologicznymi (marksizm, materializm, teoria ewolucji, rola pracy, potęga człowieka). Nie było mowy o pluralizmie, manipulowano danymi i przykładami, uciekano się do kłamstw (szczególnie w podręcznikach do historii). Podręczniki były pisane językiem, do którego przenikały sformułowania typowo publicystyczne, a zamiast opisów faktów pojawiały się komentarze. Uprawiano propagandę pozytywną poprzez tworzenie obrazów hiperoptymistycznych. Starano się łączyć materiał propagandowy z rzeczowym, właściwym poszczególnymi przedmiotom, a gdy to się nie udawało, zamieszczano go bez większego związku z treściami podręczników, na przykład we wstępach, cytatach<sup>46</sup>.

Można by się spierać czy takie zabiegi przyniosły oczekiwany efekt? Czy propagandowe oddziaływanie podręczników było skuteczne? Ale to już temat na osobne opracowanie.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 265-266.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 269.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 279.

<sup>45</sup> J. Wojdon, op. cit., s. 286.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 289.

## **Na tropie młodych feministek. O odniesieniach do feminizmu w polskich obyczajowych powieściach dla młodzieży**

Literatura dla młodzieży, stawiając sobie cele wychowawcze, musi odnosić się do różnych norm społecznych – zarówno powszechnie akceptowanych, jak i takich, w przypadku których brakuje dotąd konsensusu. Ciekawe wydają mi się zwłaszcza te ostatnie. Warto zastanowić się, w jaki sposób tematy obecne we współczesnym dyskursie publicznym, a zarazem stanowiące przedmiot kontrowersji światopoglądowych przenikają do tekstów przeznaczonych dla młodych czytelników. Problem ten zamierzam rozważyć na wybranym przykładzie – przyglądając się najnowszej polskiej obyczajowej powieści dla młodzieży<sup>1</sup> pod kątem występujących w niej odniesień do feminizmu. Feminizm interesuje mnie w tym przypadku jako obiekt toczonych w ostatniej dekadzie sporów, a powieść obyczajowa dla młodzieży, nazywana często „powieścią dla dziewcząt” – jako gatunek literacki szczególnie predestynowany do tego, aby odnosić się do idei i postaw feministycznych.

Szukając w wybranych powieściach odniesień do feminizmu wezmę pod uwagę fakt, że można go opisać zarówno jako prąd intelektualny, jak i ruch społeczny, przy czym w tej pierwszej roli tworzy narzędzia do interpretacji życia społecznego, a także literatury i sztuki, w tej drugiej – sam staje się obiektem ocen i interpretacji. Zamierzam uwzględnić oba te jego oblicza. Najpierw potraktuję go jako przedmiot przedstawienia (przyjrę się obecnym w omawianych tekstach postaciom feministek oraz wypowiedziom w ten sposób określanym), a następnie jako klucz interpretacyjny (spróbuję dokonać oceny wybranych utworów koncentrując się na problemach dotyczących społecznego wymiaru płci). Zważywszy, że feminizm to ruch odłужej już historii i niejednorodny, z osobna odniosę się do dwóch odmiennych nurtów

---

<sup>1</sup> Brałam pod uwagę utwory pochodzące mniej więcej z ostatniego dziesięciolecia. Uwzględniłam twórczość takich autorek i autorów jak: Kinga Dunin, Joanna Fabicka, Liliana Fabisińska, Marta Fox, Małgorzata Gutowska-Adamczyk, Janusz Klawitter, Rafał Kosik, Barbara Kosmowska, Hanna Kowalewska, Małgorzata Musierowicz, Ewa Nowacka, Beata Ostrowicka, Małgorzata Piekarska, Krystyna Siesicka, Dorota Terakowska, Beata Wróblewska,

związanych z nim dociekań, z których pierwszy koncentruje się wokół równości, a drugi – różnicy. Można je nazwać nurtem kontestacyjnym i afirmatywnym<sup>2</sup>.

## Kim jest feministka – na wesoło i na poważnie

Bezpośrednie odniesienia do feminizmu pojawiają się w znanych mi najnowszych polskich powieściach dla młodzieży raczej rzadko, mimo to można wyróżnić kilka sposobów ich wprowadzania. Stosunkowo najczęstszy z nich polega na przedstawianiu tego ruchu i jego przedstawielek w konwencji satyrycznej.

Na czele pocztu tyleż strasznych, co śmiesznych powieściowych feministek można postawić pokazaną w *Nutрии i Nerwusie* Małgorzaty Musierowicz, utożsamianą często z Kingą Dunin, kobietę spotkaną przez Borejkwówny w pociągu, łączącą radykalną krytykę macierzyństwa ze skrajnym egocentryzmem. Ten pochodzący z początku lat 90. obrazek dobrze wprowadza w konwencję, z jaką będziemy mieli do czynienia także w utworach ostatniej dekady.

W jednej z nowszych powieści Musierowicz, *Czarnej polewce*, poglądy feministyczne reprezentuje śmierzcząca papierosami oraz niezdradzająca wybitnej inteligencji policjantka. W *Bubie* Barbary Kosmowskiej za feministkę uważa się siostra tytułowej bohaterki – myśląca wyłącznie o karierze aktorki lub modelki i nie zamierzająca zhańbić się pracą w domu ani poza nim. Feministyczna kandydatka do samorządu szkolnego w *Feliksie, Necie i Nice oraz Pałacu snów* Rafała Kosika<sup>3</sup> umie jedynie mechanicznie powtarzać, że załatwi wszystko, co trzeba, ale tylko i wyłącznie dla dziewczynek. W *Szalonym życiu Rudolfa* Joanny Fabickiej uczestniczki grupy wsparcia prowadzonej przez matkę tytułowego bohatera przez feminizm rozumieją głównie narzekanie na swoich mężów. W *Jabłku Apolejki* Beaty Wróblewskiej szkolny błazen, zabawiając się w tworzenie dzieła sztuki z kilku popielniczek, nadaje im znaczenie poprzez dyskurs feministyczny – stają się one symbolem macierzyństwa jako powodu społecznego upośledzenia kobiety.

Satyra, jak wiadomo, służy nie tylko zabawieniu czytelnika, ale także prześmiewczemu pokazaniu społecznych nieprawidłowości. W wyżej opisanych przypadkach jej ostrze zwraca się przeciwko obiektom dwojakiego rodzaju – samemu feminizmowi oraz nieprawidłowemu wykorzystywaniu ideologii jako takiej, niezależnie od jej treści. Ten pierwszy typ zarzutów występuje rzadziej (najwyraźniejszy jest u Musierowicz) i ogranicza się do krytyki kilku stereotypowo przypisywanych feministkom przekonań i emocji: odrazy do macierzyństwa i małżeństwa oraz domagania się dla siebie nadmiernych przywilejów. Częstsze jest jednak wykorzystywanie feminizmu w charakterze przykładu, na którym pokazuje się rozmaite ideologiczne nadużycia. W przypadku siostry Buby oraz matki Rudolfa zwraca się uwagę przede wszystkim na rozmijanie się deklaracji z rzeczywistością oraz szukanie ideologicznych usprawiedliwień dla własnego egoizmu (o siostrze Buby mówi się zresztą jak o „pseudofeministce”). W powieści Rafała Kosika uwaga skupiona jest na prymitywizmie gry wyborczej oraz brakach w społecznych umiejętnościach i inteligencji większości kandydatów. Błazenada bohatera *Jabłka Apolejki* demaskuje przede wszystkim podatność na hochsztaplerstwo sztuki współczesnej. Można

<sup>2</sup>A. Burzyńska, *Feminizm*. W: A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku: podręcznik*, Kraków 2006.

<sup>3</sup>Utwór ten ma niewątpliwie przede wszystkim cechy powieści przygodowej, warstwa obyczajowa jest tu jednak na tyle bogata, że w pełni uprawniona wydaje się jego analiza także pod tym kątem.

więc powiedzieć, że sam feminizm nie jest tutaj obiektem uważniejszej refleksji, wykorzystuje się natomiast do różnych celów jego silny, rozpoznawalny stereotyp.

Drugi typ odniesień do feminizmu w badanej literaturze ma charakter dokładnie odwrotny do powyższego – są to odwołania czynione zarazem na serio i z sympatią. Ich przykładu dostarczają *Kaska Podrywaczka* Marty Fox oraz *Tabu* i *Obciach* Kingi Dunin. W tym pierwszym utworze feministyczne poglądy głównej bohaterki oznaczają głównie przywiązywanie wagi do samodzielnego dokonywania ważnych wyborów połączone z gotowością do obrony własnej godności. W powieściach Dunin kwestia wolności wyboru, odmieniana po kolei przez wszystkich niemal bohaterów i ich problemy (począwszy od sposobu wychowania dzieci aż do decyzji o utrzymaniu ciąży) bardzo mocno wiąże się z kolei z problematyką władzy – przy czym mówi się tu nie tylko o tym, kto i nad kim ową władzę zwykle sprawuje, ale także o mechanizmach jej dystrybucji.

Powieści Kingi Dunin zasługują jednak na szczególną uwagę, bo jako jedyna nie odwołuje się ona do feminizmu incydentalnie czy instrumentalnie, tylko czyni go obiektem interpretacji. Przedstawia całą gamę postaw wobec tego ruchu, poddając analizie ich źródła (np. pokazując jak u wychowanki liberalnych rodziców, której nie dotknął problem dyskryminacji, powstaje postawa neutralna, łącząca akceptację założeń feminizmu z niechęcią do zaangażowania), zestawia ze sobą różne sposoby rozumienia feminizmu (np. ten sam utwór może zostać uznany za feministyczny lub wręcz przeciwnie) oraz poddaje refleksji sprzeczne wewnętrznie postawy jego zwolenników. Zwraca uwagę na niezgodność ich przekonań i zachowań (np. narrator przyznaje, że nie potrafiłby wcielić w życie idei, które teoretycznie uznaje za słuszne) oraz sprzeczności w samych przekonaniach, np. pokazując, jak młoda feministka Est kontestację stereotypowego wizerunku kobiety łączy z brakiem akceptacji dla niestereotypowego mężczyzny.

Zestawiając ze sobą zaprezentowane wyżej sposoby pisania o feminizmie, trudno nie zauważyć rozmijania się zawartych w nich punktów widzenia – wydają się one nie tyle sobie przeciwstawne, co raczej rozbieżne. Krytyczne odniesienia do feminizmu, zwykle o charakterze satyrycznym, celują tu na ogół w stereotyp tego ruchu lub związane z nim aberracje, a niemal nigdy w to, co na serio w obrębie tego samego typu tekstów przedstawia się jako związaną z nim ideologię. Poważniejsza dyskusja, w tym także głębsza krytyka feminizmu, pojawia się jedynie w tekście napisanym przez zadeklarowaną feministkę.

To swoiste rozmijanie się dyskursów zgodne jest ze spostrzeżeniami niektórych feministek<sup>4</sup> twierdzących, że nie tylko przypisuje im się przekonania niezgodne z faktycznie przez nie głoszonymi (co nie jest w końcu niczym niezwykłym w dyskursie społecznym), ale także szczególnie często używa się w dyskusji z nimi żartu, kpiny, satyry i ironii, co ułatwia traktowanie ich postulatów jako „michałka” – tematu nieważnego i niepoważnego<sup>5</sup>. Poważnej debaty mogą się spodziewać głównie dyskutując same ze sobą – na własnych publicystycznych czy naukowych łamach. Literatura młodzieżowa wydaje się dobrze odbijać takie właśnie reguły gry dyskursywnej.

Trzeba jednak powiedzieć, że „dorosły” dyskurs wokół feminizmu na tym się nie wyczerpuje. W czasopiśmie czy na forach internetowych można spotkać wiele konwencji wypowiedzi oraz typów dialogu, których nie znalazłam w literaturze młodzieżowej. Zaliczają się

<sup>4</sup> Patrz np. A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2001, zwłaszcza rozdział: *Michałki i inne sposoby na feminizm*; B. Drabik, *Współczesny dyskurs feministyczny. Analiza tekstów kwartalnika „Zadru” z lat 2003-2005*. W: M. Zimniak-Hałajko (red.), *Płeć współczesnej kultury*, Warszawa 2008.

<sup>5</sup> Agnieszka Graff zauważa obecnie słabnięcie tego typu odniesień do feminizmu, patrz: A. Graff, *Gdzie się podziała baba na traktorze i cyniczny twardziel. O bezpowrotnie utraconej genderowej niewinności*. W: *Kobiety w czasach przełomu 1989-2009*, Warszawa 2009.

do nich ostre kłótnie, w których agresja feministek spotyka się z agresją ich przeciwników, ale także prowadzone serio, poprzedzone namysłem dyskusje osób o różnych poglądach<sup>6</sup>. Można więc powiedzieć, że literatura młodzieżowa przejmuje tylko część sposobów rozmawiania o feminizmie – z jednej strony unikając nadmiernej agresji, z drugiej – w niewielkim tylko stopniu wchodząc w obszar poważniejszej debaty.

Bezpośrednie odniesienia do feminizmu są jednak tylko jednym ze sposobów jego wpisywania się w fabułę omawianych powieści. Przyjrzyjmy się teraz sytuacjom, gdy jest on obecny jedynie *implicite*, poprzez poruszanie określonych problemów społecznych.

## Różnica jako kłopot czyli problemy ze stereotypem płci

„Dyskurs równościowy”, wskazywanie problemów związanych z nierównym traktowaniem obu płci, jest wizytówką ruchu feministycznego, którego początkiem była, jak wiadomo, walka o równouprawnienie. Od początku jednak obiektem uwagi feministek stawały się nie tylko rozwiązania prawne, ale także funkcjonowanie społeczeństwa, które takie prawa wytworzyło. Korzystając z osiągnięć tych nurtów nauk o człowieku, które koncentrują się na kształtowaniu go przez czynniki zewnętrzne, feministki poddały analizie społeczne wzorce zachowania i stojące za nimi wzorce kulturowe określające postępowanie właściwe dla kobiet i mężczyzn<sup>7</sup>. Punkt odniesienia dla tych rozważań stanowił pewien ideał społeczny – społeczeństwo, w którym płeć nie stanowiłaby czynnika ograniczającego życiowe wybory swoich członków, ani poprzez prawa, ani poprzez przymus kulturowy. Analizując współczesne powieści dla młodzieży z punktu widzenia problemów związanych z nierównym traktowaniem kobiet i mężczyzn, właśnie ten ostatni typ przymusu chciałabym uczynić obiektem uwagi. Zamierzam mianowicie przyrzeć się, jak funkcjonują w omawianych powieściach wzorce kulturowe, które można określić jako stereotypy płci – czy autorzy i autorki tych utworów przyczyniają się do ich osłabiania czy wzmacniania, czy czynią je obiektem jawnych odniesień, jaką rolę w życiu bohaterów im wyznaczają.

Najprostszy sposób funkcjonowania stereotypów w tych powieściach określiłabym jako bezrefleksyjny. Polega on na tendencji do przypisywania, bez poddania tego widocznemu namysłowi, przedstawicielom każdej z płci cech i zachowań tradycyjnie uznawanych za bardziej dla nich typowe. Stereotypy płciowe, (podobnie zresztą jak i inne) wydają się funkcjonować w takich przypadkach po prostu jako matryce ułatwiające wykreowanie skomplikowanej rzeczywistości.

Dobrym przykładem takiego sposobu korzystania ze stereotypów może być opis talentów głównych bohaterów w *Felixie, Necie i Nice* Rafała Kosika. Felix i Net mają wybitne zdolności do nauk ścisłych, podczas gdy talent Niki wiąże się z pewnego rodzaju wrażliwością, nazywaną niekiedy żartobliwie kobiecą intuicją. Typowy układ kobiecych i męskich zdolności powtarza się też u czwórki pokazanych w powieści rodziców głównych bohaterów. Ojcowie, w przeciwieństwie do matek, mają pracę nie tylko związaną z naukami ścisłymi, a także, dodajmy, wyjątkowo odpowiedzialną i atrakcyjną z punktu widzenia fabuły.

<sup>6</sup> Opis bardzo różnych typów debaty wokół feminizmu i tematów ważnych z tego punktu widzenia patrz: B. Darska, *Czas Fem: przewodnik po prasie feministycznej i tematach kobiecych w czasopiśmie kulturalnych po 1989 r.*, Olsztyn 2008.

<sup>7</sup> A. Burzyńska, *Feminizm; Gender i queer*. W: A. Burzyńska, M.P. Markowski, op.cit., S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki: kobiecy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999.



Ten wzorzec wyraźnie nawiązuje do stereotypów płciowych, trzeba jednak powiedzieć, że, po pierwsze, nie zdominował on charakterystyki bohaterów (wszyscy stanowią bogate indywidualności, nie dające się zamknąć w ramach jakiegokolwiek stereotypu, w tym także stereotypu płci), a po drugie nie ma tutaj widocznego przekazu sugerującego, że tylko określony podział ról płciowych jest właściwy – stereotyp jest wprawdzie obecny w wizji świata (i tym samym może pełnić funkcję wzorcotwórczą), ale nie stał się elementem jawnego oddziaływania pedagogicznego. Taki sposób wpisywania stereotypów w fabułę powieści można wykorzystać jako wskaźnik ich zakorzenienia w społecznej świadomości i podświadomości, jeszcze ciekawsze wydają mi się jednak te przypadki, w których stereotypy płciowe zostają poddane refleksji i włączone w przekaz wychowawczy. Interesuje mnie nie tyle przyłapywanie autorów na mniej czy bardziej świadomym korzystaniu ze stereotypu jako swoistego narzędzia poznawczego, ile rozpoznanie miejsca, jakie przyznają im oni w przekazywanym młodzieży systemie wartości.

Za szczególnie uprzywilejowany pod tym względem obszar powieści można uznać charakterystykę głównych bohaterek i bohaterów – kryteria, na podstawie których dokonuje się oceny ich zachowań. Przyglądając się im, warto byłoby porównać sposób prezentacji przedstawicieli obu płci, ze względu jednak na znaczną przewagę dziewczyn wśród głównych postaci omawianych powieści, dokonanie pełnego zestawienia nie wydaje mi się możliwe, wobec czego skoncentruję się głównie na bohaterkach. Spróbuję wypreparować z ich charakterystyki ideał współczesnej dziewczyny, zastanawiając się, w jakiej relacji do rozmaitych stereotypów płci znajdują się stawiane jej wymagania.

Przyglądając się postaciom dziewczyn stworzonych przez autorów różniących się wiekiem, doświadczeniem i przekonaniem, można dostrzec w proponowanych przez nich wzorcach osobowościowych zarówno wyraźne różnice, jak i istotne podobieństwa. Te ostatnie układają się w pewien obszar konsensusu, który wydaje mi się w znacznej mierze pokłosiem potencjału emancypacyjnego, jaki tkwi już w klasycznej powieści dla dziewcząt. U podstaw tej powieści można wprawdzie szukać baśni i romansów, w których piękne i bezradne sieroty stanowią raczej przedmiot niż podmiot działania. Można przywołać także opowiadanie moralizatorską, w rodzaju *Pamiętki po dobrej matce* Klementyny z Tańskich-Hoffmanowej, gdzie bohaterka ma się przede wszystkim gładko dostosować do wymagań otoczenia. Począwszy przynajmniej od końca wieku XIX najpopularniejsze powieści dla dziewcząt zaczynają już jednak nieść nieco inne wzorce osobowe. Jeden z nich dotyczy budowania związków. Powieść dla dziewcząt adaptuje dość szybko romantyczny i modernistyczny projekt relacji damsko-męskich jako związku opartego nie tylko na zaangażowaniu emocjonalnym, ale także porozumieniu duchowym i intelektualnym<sup>8</sup>, co zakłada pewien rodzaj partnerstwa w sensie umysłowej i charakterologicznej równorzędności. Pewne elementy emancypacyjne wiążą się także z wpisaniem powieści dla dziewcząt w strukturę historii o dojrzewaniu, czyli takiej, w której od bohaterki wymaga się podjęcia walki o osiągnięcie dojrzałości, a wraz z nią – zdolności do świadomego dokonywania wyborów i przeciwstawienia się naciskom społecznym. Takie cechy można przypisać już postaciom L.M. Montgomery – choćby śmiało wyłamującej się z konwencji *Emilce ze Srebrnego Nowiu* i zbuntowanej Joannie z *Błękitnego Zamku*. Takie wymogi sprawiają, że automatycznie negatywnie wartościowane są rozmaite stereotypowe postawy kobiece – nie tylko bezmyślnej laleczki, ale także grzecznej dziewczynki (jakże nudna wydaje się np. grzeczna Tola z *Ani z Avonlea*) czy bezradnej sierotki. Można także powiedzieć szerzej – negatywnie oceniane jest

<sup>8</sup> O podwójnej, antyemancypacyjnej, ale także i emancypacyjnej roli wzorców romantycznych pisze Sławomira Walczewska, patrz: S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki*, Kraków 1999. O modernistycznych wzorcach relacji międzyludzkich patrz np.: A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. Ja i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001.

bezmysłne powielanie wzorców stereotypowych jako takich. Tego rodzaju zasady wydają mi się wspólnym elementem wszystkich niemal omawianych tu współczesnych powieści.

Dowartościowanie wewnętrznej niezależności bardzo dobrze jest widoczne w sposobie charakteryzowania bohaterek opisywanych ze szczególną sympatią i podziwem. Jest to interesujące tym bardziej, że pojawia się u bardzo różnych autorek i odmiennych charakterologicznie postaci, takich np. jak Kaśka Podrywaczka Marty Fox, Buba Barbary Kosmowskiej czy Trolla Małgorzaty Musierowicz. Każda z nich pokazywana jest w sytuacjach, w których przełamuje pewne zastane konwencje. Ciekawie uwidacznia się to choćby poprzez strój – znakiem własnej tożsamości są zarówno sportowe ciuchy Buby, jak przemyślane kreacje Kaśki czy zielony kapelusz Trolli. Podkreśleniu niezależności głównych bohaterek (zwłaszcza u Musierowicz i Kosmowskiej) służy umieszczenie w tle postaci w wysokim stopniu powielających stereotypowe wzorce społeczne. Takimi postaciami w *Bubie* są np. rodzice i siostra głównej bohaterki, w *Języku Trolli* – jej koleżanki i koledzy z klasy. Istotne miejsce w takich zestawieniach zajmują także stereotypy płci – często dobrane tak, aby stanowiły dokładne przeciwieństwo cech postaci pierwszoplanowych. W otoczeniu mądrych i pragnących budować partnerskie związki głównych bohaterek często pojawiają się więc bezmyślne lalki barbie i kandydatki na *grupies* (nie tylko w *Bubie* czy *Języku Trolli*, ale także np. w *Wystarczy, że jesteś* Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk czy w *Felixie, Necie i Nice* Rafała Kosika), a w tle bohaterek walczących o swoją niezależność znajdują się postaci skrajnie niesamodzielne ( np. kontrapunkt dla buntującej się bohaterki *Złej dziewczyny* Beaty Ostrowickiej stanowią jej dawne przyjaciółki).

Wspomniane kryteria oceny bohaterek jeszcze wyraźniej jednak wychodzą na jaw, gdy to postać źle oceniana znajdzie się na pierwszym planie. Wśród niewielu przykładów takiej budowy fabuły szczególnie interesujące wydają się dwie późne powieści Ewy Nowackiej – *As w rękawie* i *Miłość, psiakrew*. W obu utworach negatywnej ocenie może podlegać między innymi ślepe uleganie stereotypowi i to właśnie stereotypowi płci – w *Asie w rękawie* chodzi o niezdolność do wyzwolenia się z wpisanych w niego ograniczeń (bohaterka odbywająca drogę od naiwnego zakochania do małżeństwa z rozsądku, jest wyraźnie niezdolna do zobaczenia siebie inaczej niż w takiej czy innej zależności od mężczyzny), w *Miłości, psiakrew* – o zasadzki, jakie wiążą się z nadmierną koncentracją na zawartym w nim ideale (bohaterka przedwcześnie i z fatalnym skutkiem, bo bez uwzględnienia swoich rzeczywistych potrzeb i możliwości, dąży do małżeństwa, dziecinnie wyidealizowawszy sobie rolę żony). Warto zauważyć, że negatywna ocena dotyczy przy tym zarówno samych bohaterek, jak i społeczności, w której żyją, a która tworzy warunki ułatwiające dziewczynom podejmowanie nienajlepszych dla nich decyzji.

Bohaterki nie potrafiące wyciągać wniosków ze swoich doświadczeń zdarzają się jednak w omawianej literaturze stosunkowo rzadko. Częściej pokazana zostaje przemiana – przechodzenie od odgrywania stereotypowej roli do wypracowania własnej indywidualności. Przykładów dostarczają np. takie powieści jak *13. Poprzeczna* Gutowskiej-Adamczyk, *Letnia Akademia Uczuć* Hanny Kowalewskiej, *Kaśka Podrywaczka* i *Karolina XXL* Marty Fox czy *Ono* Doroty Terakowskiej. Spotykamy w nich grzeczne, podporządkowane dziewczynki (jak Zosia z *13. Poprzecznej*), które uczą się podejmować decyzje zgodnie z własnymi przekonaniem, a wbrew woli otoczenia. Mamy panienki skoncentrowane na własnej urodzie i uwodzeniu chłopców (Mariola z *Letniej Akademii Uczuć*, Klaudia z *13. Poprzecznej*), które pod wpływem nowych doświadczeń zdobywają się na refleksję i uczą się bronić swojej godności. Obserwujemy wreszcie pokonywanie przez różne dziewczyny własnej bezradności. Tak dzieje się w przypadku Karoliny XXL, Kaśki Podrywaczki, Ewy z *Ono* Terakowskiej, które z łatwych ofiar różnych nadużyć ze strony mężczyzn i chłopców, przekształcają się w silne młode kobiety zdolne do decydowania o sobie i brania za to odpowiedzialności.

Monika Graban-Pomirską w klasycznej powieści dla dziewcząt dostrzegła przechodzenie w procesie dojrzewania od zachowań niestereotypowych do stereotypowych – od otwartej na świat dziewczynki do nudnej i schematycznej kobiety<sup>9</sup>. Można zauważyć, że w przypadku wymienionych tu utworów dzieje się odwrotnie – spotykamy się tu z uwalnianiem się od odgrywania społecznie wyznaczonej roli i rozwijaniem własnej indywidualności, co przypomina (*toutes proportions gardées*) model dojrzewania młodych kobiet do niezależności, jaki Ewa Kraskowska wskazała w powieściach Henry’ego Jamesa<sup>10</sup>.

Pewien pozytywny wzorzec młodej dziewczyny o charakterze emancypacyjnym, można więc uznać za niemal obowiązujący w omawianych powieściach. Nie oznacza to jednak, że w poglądach ich autorów panuje pełna harmonia, a w fabułę utworów nie wpisują się w sprzeczne wzajemnie przekonania dotyczące roli kobiety w społeczeństwie. O ile do tej pory odnosiliśmy się do wartości opisywanych na poziomie dość ogólnym, teraz pora przejść do bardziej kontrowersyjnej kwestii interpretacji konkretnych wyborów bohaterki, a zwłaszcza oceny ich decyzji i stylu życia ze względu na mniejszą lub większą zgodność z tradycyjnym portretem kobiety. Źródłem sporów jest tu przede wszystkim stereotyp płci o charakterze wyraźnie pozytywnym, a nawet wyidealizowanym – stereotyp żony i matki.

Sprawę tę – z feministycznego punktu widzenia – można ująć na dwa sposoby. Pierwszy z nich polega na dowartościowaniu pokazywania w literaturze dla młodzieży wyborów mniej tradycyjnych. Wynikałoby to z założenia, że to im właśnie należy się więcej wsparcia, bo są z definicji trudniejsze, wymagają przezwyciężenia pewnego przymusu kulturowego. Z tej perspektywy lepszym wzorem do naśladowania byłaby np. Marcysia ze *Złej dziewczyny* Ewy Ostrowickiej niż Róża Pyziak z *Języka Trolli* Małgorzaty Musierowicz, skoro pierwsza z nich, pragnąc niezależności, zdobycia wykształcenia i zawodu ucieka od proponowanej jej przez rodzinę roli żony i matki, a druga koncentruje się na macierzyństwie i w tym odnajduje sens życia, płacąc bez żalu cenę, chwilowej przynajmniej, rezygnacji z ambicji intelektualnych i zawodowych

Można jednak także spojrzeć na tę sprawę inaczej. We współczesnych tekstach feministycznych wiele mówi się o tym, że istotą postulatów tego ruchu nie jest skłanianie kobiet do wybierania określonych ról, ale umożliwienie – zarówno kobietom, jak i mężczyznom – dokonywania wyboru zgodnie z własnymi inklinacjami<sup>11</sup>. Takie podstawowe wymogi przekazu feministycznego spełniają, jak się wydaje, zarówno pozostające w kontrze do tradycyjnych wzorców kobiecości bohaterki powieści Marty Fox czy Beaty Ostrowickiej, jak i realizujące jeden z tych wzorców mieszkanki Jeżyc z książek Musierowicz. Jedne i drugie opisywane są konsekwentnie jako dziewczyny dokonujące wyboru świadomie i na podstawie własnych pragnień i decyzji, a nie w wyniku braku alternatywy czy nacisków społecznych.

Kryterium oceny powieści z feministycznego punktu widzenia powinny być w takim ujęciu nie konkretne decyzje bohaterki, ale raczej zawarta w tekście akceptacja dla różnorodności ludzkich wyborów. Przykładem autorki dobrze spełniającej taki postulat wydaje mi się Marta Fox, która z sympatią pokazuje bardzo różne zachowania swoich postaci. Jej bohaterki nie tylko mają różne plany i priorytety, ale także żyją w odmiennych rodzinach (od tradycyjnej rodziny Kaśki Podrywaczki do schizofreniczki i artystki samotnie wychowującej Katarzynę XXL), a każdy z tych układów rodzinnych (jeśli tylko nie ma w nim przemocy) może mieć swoje zalety.

<sup>9</sup> M. Graban-Pomirska, *Mała dziewczynka we współczesnej baśni literackiej*. W: I. Kowalczyk, E. Zierkiewicz (red.), *W poszukiwaniu małej dziewczynki*, Konsola 2003.

<sup>10</sup> E. Kraskowska, *Czytelnik jako kobieta*, Poznań 2007.

<sup>11</sup> patrz np. Justyna Włodarczyk, Rozważania o wyborze, „Zadra” 2004, nr 4 lub Marzena Turek, *Feminizm a macierzyństwo*, Feminoteka, <http://www.feminoteka.pl/readarticle.php>, data konsultacji 06.02.10.

Nieco inaczej rzecz wygląda w przypadku autorek, które wdają się w dysputę ideologiczną, jak np. Małgorzata Musierowicz czy Kinga Dunin. Ta pierwsza w sposób bardzo wyraźny wskazuje na małżeństwo i macierzyństwo jako najważniejsze powołanie kobiety. Jej pozytywne bohaterki wprawdzie kształcą się i pracują zawodowo, ale założenie rodziny traktują bez wyjątku jako najważniejsze życiowe spełnienie. Bardzo dobrze wyrażają to myśli Róży jako świeżo upieczonej mamy („Nareszcie, po tylu bezsensownych latach to puste miejsce w jej ramionach się wypełniło”<sup>12</sup>). Z kolei kobiety nie spełniające się w macierzyństwie jak Ewa Jedwabińska czy matka braci Schoppe lub wybierające inną drogę życiową (policjantka z *Czarnej Polewki*) szczególnie w nowszych tomach cyklu pokazywane są negatywnie lub przestępczo. Ten system wartości przekazywany jest także wprost, poprzez wypowiedzi pozytywnych bohaterów.

Kinga Dunin prezentuje stanowisko bardziej wyważone. Stara się pokazać pozytywne i negatywne strony różnych modeli życia. Zestawiając jednak ze sobą na pierwszym planie dwie różne rodziny – tradycyjną i liberalną, wyraźnie cięższymi grzechami obciąża tę pierwszą, pokazując zwłaszcza zgubne skutki stosowanych w niej zasad wychowawczych. Wybór modelu tradycyjnego, nawet jeśli dokonany w pełni świadomie i autonomicznie, jak np. w przypadku Anny Weber, traktowany jest więc tutaj jako trudny do akceptacji.

Największe kontrowersje dotyczące pojmowania roli kobiety w społeczeństwie i problemów związanych ze stereotypem płci widoczne są jednak nie tyle w charakterystyce postaci, co w ujęciu trudności, z którymi się mierzą. Po jednej stronie znajdują się tutaj autorzy dostrzegający presję w automatycznym przypisywaniu kobietom i mężczyznom zobowiązań związanych z ich tradycyjnymi rolami społecznymi, z drugiej – tacy, które taką presję negują, a ograniczeń w swobodnych wyborach swoich bohaterów szukają zupełnie gdzie indziej.

Pierwszą z tych stanowisk wiąże się przede wszystkim ze wskazaniem trudności, jakie następcza bohaterkom wymagane, aby swoje plany skoncentrowały wokół małżeństwa i macierzyństwa oraz przypisywanie im głównej odpowiedzialności za prowadzenie domu.

Takie ograniczenie możliwości życiowych, wpisane w smutek polskiej prowincji, pokazały Ewa Nowacka w *Asie z rękawa* i Beata Ostrowicka w *Złej dziewczynie*. Od bohaterek obu tych powieści rodzina oczekuje szybkiego podjęcia prostej pracy i znalezienia męża. Bohaterka Nowackiej szuka na oślep ucieczki od tego przewidywalnego schematu, nie znajduje jednak wartej uznania alternatywy, a tym samym nie daje okazji do pokazania faktycznego konfliktu wartości. Inaczej jest z Marcysią Beaty Ostrowickiej – inteligentniejszą i obdarzoną większą siłą charakteru. Buntując się przeciwko decyzjom otoczenia, dążąc do realizacji własnych planów (liccum, studia, zdobycie zawodu) umożliwia zderzenie różnych wartości i modeli życia, a wśród nich także dwóch wizji kobiety – córki, żony i matki zależnej od mężczyzny oraz osoby niezależnej, decydującej o sobie. Jej bunt jest skuteczny, głównie jednak wskutek pomocy z zewnątrz wprowadzonej *deus ex machina*, a cena, którą Marcysia opłaca swoje zwycięstwo, okazuje się bardzo wysoka.

Inne kłopoty z poradzeniem sobie z rolą przypisaną swojej płci ma nastoletnia bohaterka kolejnej powieści Beaty Ostrowickiej – *Świat do góry nogami*. Obserwujemy tam rodzinę, która po tragicznej śmierci matki wypracowuje nowy sposób funkcjonowania. Proces ten utrudnia fakt, że dotąd to wyłącznie matka zajmowała się domem. Ojciec (przedstawiony zresztą jako człowiek sympatyczny i wrażliwy) ma po jej śmierci nie tylko praktyczne, ale i psychologiczne trudności z przejściem ról, które uważał dotąd za kobiece. Oczekuje, że codziennością rodziny zajmie się pasowana nagle na panią domu nastoletnia córka, czemu młodzieńca dziewczyna nie jest w stanie sprostać.

<sup>12</sup> M. Musierowicz, *Czarna polewka*, Łódź 2006, s. 80.

Jedną z często wskazywanych przez feministki konsekwencji przypisywania kobietom głównej odpowiedzialności za dom i dzieci, jest ich gorsza sytuacja na rynku pracy. Kłopot ten nie dotyczy wprawdzie w większym stopniu nastoletnich dziewczyn, pojawia się jednak w przeznaczonych dla nich powieściach za pośrednictwem postaci pobocznych (np. w *Bezsenniku* Liliany Fabisińskiej matka jednej z przyjaciółek zostaje po rozwodzie bez udokumentowanego doświadczenia zawodowego, choć, wychowując dzieci, współprowadziła agencję reklamową męża; w powieści *Abonent czasowo niedostępny* Ewy Ostrowskiej jedna z bohaterek zostaje zwolniona z pracy, gdy zachodzi w ciążę).

Współczesne powieści młodzieżowe odnotowują także fakt, że dziewczynom i kobietom przypisuje się szczególną odpowiedzialność za wszystko, co ma związek z seksem.

To kobieta przede wszystkim jest odpowiedzialna za to, czy dojdzie do zbliżenia. Pokazuje to np. Kinga Dunin. Gdy dwoje młodych ludzi zostaje przyłapanych w łóżku, wyrazy oburzenia kierują się raczej w stronę dziewczyny: „Chłopakowi w tym wieku, za przeproszeniem, sperma zalewa oczy. Sam nie wie, co robi. A dziewczyna powinna się pilnować”<sup>13</sup>.

Jeszcze jaśniej stawia się sprawę, gdy dochodzi do niechcianej ciąży. O tym, że to dziewczyna jest tu przede wszystkim uznawana za odpowiedzialną i to ona ponosi główne konsekwencje, mówi ciężarna bohaterka *Ślicznotki* Andrzeja Kławittera. Jeszcze ostrzej zostaje postawiona sprawa w powieści *Abonent czasowo niedostępny* Ewy Ostrowskiej, gdzie partner głównej bohaterki traktuje ciążę jak wymierzoną przeciwko niemu złośliwość.

Tutaj dochodzimy do sprawy wywołującej szczególnie wiele sporów oraz silnie kojarzonej z debatami wokół feminizmu – kwestii aborcji. Najbardziej bezpośrednio odnoszą się do niej Dorota Terakowska w *Ono* i Kinga Dunin w *Obciachu*. W obu przypadkach nie ma, oczywiście, mowy o zachęcie do przerywania ciąży. Dorota Terakowska pokazuje, jak może dojść do aborcji wbrew rzeczywistym chęciom młodziutkiej przyszłej matki<sup>14</sup>. Kinga Dunin podnosi kwestię prawa do wyboru w sposób bardziej kontrowersyjny, czyni to jednak także stosunkowo ostrożnie – jedna z bohaterek *Obciachu* żałuje, że rodzice nie pozwolili jej samodzielnie podjąć decyzji o utrzymaniu ciąży, choć zapewne taką właśnie decyzję by podjęła. Uważa, że inaczej by wtedy kochała swoją córkę. W obu przypadkach pojawia się więc taka myśl, że przypisując kobiecie odpowiedzialność w dziedzinie płodności, jednocześnie nie pozostawia się jej możliwości dokonywania wyborów. Wniosek ten złągodzony jest jednak odniesieniem nie tylko do będącego źródłem największych kontrowersji prawa do przerywania ciąży, ale także odwrotnie – prawa do jej utrzymania.

Innym trudnym tematem, a zarazem najpoważniejszą chyba aberracją w dystrybuowaniu odpowiedzialności związanej z życiem seksualnym jest kwestia przypisywania ofierze częściowej przynajmniej odpowiedzialności za gwałt. Sprawa ta pojawia się w *Obciachu* Kingi Dunin, w *Ono* Doroty Terakowskiej, w *Karolinie XXL* Marty Fox. We wszystkich przypadkach kładzie się nacisk na wstyd i poczucie winy ofiary zgwałcenia. Żadna z bohaterek nie bierze nawet pod uwagę, że mogłaby publicznie przyznać się do tego, co jej się przydarzyło i oficjalnie domagać się ukarania sprawcy.

Przedstawiane w omawianych powieściach trudności związane z oczekiwaniami społecznymi opartymi na stereotypie płci dotyczą jednak nie tylko kobiet, ale także mężczyzn, choć w przypadku tych ostatnich mowa jest o problemach mniej dramatycznych. Wiążą się one

<sup>13</sup> K. Dunin, *Tabu*, Warszawa 1998, s. 95.

<sup>14</sup> Utwór ten bardzo surowo oceniła Kazimiera Szczuka w książce *Milczenie owieczek*, traktując go jako manifest antyaborcyjny, niesprawiedliwie w dodatku rozkładający role męskie i kobiece. Można tak spojrzeć na tę powieść – niemniej można w niej widzieć także opowieść o dorastaniu młodej dziewczyny do samodzielnego wyboru i radzeniu sobie z jego konsekwencjami, napisaną w konwencji baśniowej, ale z zakończeniem nie mającym nic wspólnego z baśniowym happy endem.

zwykle z lękiem przed lekceważeniem, z jakim mogą się spotkać, zachowując się w sposób niekonwencjonalny. W *Klasie pani Czajki* Karoliny Piekarskiej spotykamy na przykład nastolatka, którego wstydząc się swojego hobby – kursu garncarstwa – jako niewystarczająco męskiego, nie przyznaje się do tego zajęcia swojej dziewczynie, co zapoczątkowuje niepotrzebną komedię pomyłek. Częściej jednak takie problemy, podobnie jak w przypadku kobiet, dotyczą życia rodzinnego lub relacji pomiędzy nim a pracą zawodową. Na przykład gdy narrator *Tabu* postanawia spędzić rok, prowadząc dom, podczas gdy jego żona zaczyna robić karierę korporacyjną, przekonuje się, że trudno mu utrzymać silną pozycję w rodzinie i ustrzec się przed objawami lekceważenia ze strony znajomych. Poniękąd odwrotny problem ma bohater *Miłości, psiakrew* Ewy Nowackiej, który jest przez żonę i teściową z uporem odsuwany od opieki nad własnym dzieckiem. Dopiero gdy jego żona nie sprawdzi się w tej roli, okaże się, że to on właśnie lubi i potrafi zajmować się synkiem.

Obok autorów pokazujących podobne trudności można też wskazać takich, którzy ich z zasady nie pokazują. Przykładu dostarcza tu znowu Małgorzata Musierowicz. Tym, co ją wyróżnia spośród innych wspominanych tutaj pisarek, jest niedostrzeżenie tego, że wymagania związane ze stereotypem płci mogą stanowić jakikolwiek problem oraz przedstawianie sytuacji podobnych do wyżej opisanych jako zupełnie niekłopotliwych. W świecie Jeżycjady kobiety, jeśli pracują, bezkonfliktowo godzą pracę z prowadzeniem domu. Miła Borejko pisze sztuki teatralne pomiędzy ugotowaniem obiadu a włożeniem ciasta do pieca, a Gabrysi, wykładowcy uniwersyteckiemu, praca jakby w ogóle nie zajmowała czasu. Trzecie dziecko pracującej zawodowo Idy nie przysparza jej istotnych trudności logistycznych<sup>15</sup>. Jeśli z kolei bohaterki rezygnują okresowo z pracy czy studiów, robią to bez żalu (jak np. Kreska, Cesia czy Róża). Można jednak dodać, że także odwrócenie ról nie przysparza bohaterom żadnych trudności. Rozkoszny Bernard Żeromski prowadzi dom i zajmuje się gotowaniem podniesionym do rangi sztuki i, doprawdy, nikt nie poważyłby się go skrytykować.

Jeśli pojawiają się w świecie Jeżycjady naciski społeczne odczuwane przez bohaterki jako opresywne, to nie wynikają one z nakłaniania do wyborów tradycyjnych, tylko odwrotnie – z krytyki dotyczącej takich właśnie decyzji. Dzieje się tak, poczynając od *Kwiatu kalafiora*, gdzie mama Borejko musi bronić się przed przyjaciółką współczującą jej porzuceniu pracy zawodowej, przez *Nutrie i Nerwusa*, gdzie feministka z pociągu źle ocenia wybory życiowe Gabrysi, aż do *Sprężyny*, w której złośliwe przyjaciółki krytykują późne urodzenie przez Idę trzeciego dziecka.

Na koniec chcę zwrócić uwagę na rzecz, która nieco zatarła się w powyższych rozważaniach – na zróżnicowanie środowiska i pozycji społecznej przedstawianych tu kobiet, które to różnice przekładają się także na odmienności w ich funkcjonowaniu w rolach płciowych. W powieściach Małgorzaty Musierowicz czy Kingi Dunin, gdzie spotykamy dziewczyny pochodzące z rodzin inteligentnych, przedstawicielki rodzącej się klasy średniej, pewne prawa i możliwości są sprawą oczywistą. Nie ulega wątpliwości, że kobieta ma prawo do wykształcenia, że małżeństwa zasadniczo funkcjonują w sposób partnerski, a władza ojcowska ma określone granice. Bohaterki mają też świadomość istnienia rozmaitych wzorców kulturowych – wybór takiego czy innego stylu życia może być łatwiejszy lub trudniejszy, pozostaje jednak w zasięgu myśli, a na ogół – także możliwości. Presja społeczna tutaj także istnieje, polega jednak raczej na podsuwaniu dziewczynom pewnych wzorców i sugerowaniu wyborów niż na ich siłowym

<sup>15</sup> Ta swoista heroicność bohaterek Musierowicz radzących sobie doskonale ze wszystkim naraz została wskazana przez Kingę Dunin, patrz. K. Dunin, *Tao gospodyni domowej*, Warszawa 1996; kwestie te i podobne są też szeroko omawiane przez dorosłe czytelniczki Jeżycjady wypowiadające się na Forum Fanów Małgorzaty Musierowicz, [forum.gazeta.pl/forum/f,25788,fani\\_Malgorzaty\\_Musierowicz.html](http://forum.gazeta.pl/forum/f,25788,fani_Malgorzaty_Musierowicz.html).

wymuszaniu. W środowisku takim mogą się, oczywiście, jak wszędzie, zdarzyć różne formy prawdziwej przemocy, są jednak traktowane jako niewątpliwa patologia.

Zupełnie inaczej jest w przypadku takich bohaterek jak Dorota z *Asa w rękawie* czy Marcysia ze *Złej dziewczyny* – dziewczyn z tradycyjnych społeczności wiejskich czy małomiasteczkowych, o niskiej pozycji społecznej i trudnej sytuacji ekonomicznej. Ich wybory ograniczane są znacznie bardziej radykalnie. Ograniczenia tkwią przy tym zarówno w trudnościach praktycznych, oczekiwaniach otoczenia, jak i świadomości samych bohaterek. Mogą one w ogóle nie uświadamiać sobie, że istnieje więcej sposobów życia niż te, jakie znają z najbliższego otoczenia. Kiedy jednak uprzytomnią to sobie i zechcą żyć odmiennie niż rodzice, napotykać na realną przemoc otoczenia i ogromne trudności praktyczne. Trzeba przy tym powiedzieć, że problemy, które można przypisać dyskryminacji ze względu na płeć, wchodzą tu w bardziej skomplikowany splot trudności związanych ze złą sytuacją materialną czy wykluczeniem społecznym. Trudno czasem ustalić, na ile ograniczenia, w których funkcjonują bohaterki, związane są z ich płcią, a na ile biorą się z wymuszanego przez trudną sytuacją życiową przedkładania potrzeb rodziny czy grupy nad potrzeby jednostki.

Te różnice w sytuacji bohaterek sprawiają także, że ich pozornie podobne wybory mogą mieć różny sens. Sposób życia, który z pewnej perspektywy wydaje się ograniczający, z innej – może właśnie dawać pewną własną przestrzeń (w gruncie rzeczy także w ten sposób można zinterpretować np. decyzję o małżeństwie z rozsądku Doroty z *Asa w rękawie*). Znajdujemy się tutaj w sferze różnicujących potrzeby i problemy kobiet odmienności środowiskowych i kulturowych, z których ruch feministyczny zdał sobie sprawę stosunkowo niedawno.

## Różnica jako wartość czyli kobiecy punkt widzenia

Obok nurtu myślenia koncentrującego się na problemie równości funkcjonuje w obrębie feminizmu drugi typ refleksji (nie tyle sprzeczny z tym pierwszym, co od innej strony ujmujący problem), w ramach którego różnicom między kobietami i mężczyznami można przyglądać się w sposób afirmatywny. Domaganie się równych szans i równej dystrybucji odpowiedzialności nie jest jednoznaczne z przekonaniem o identyczności kobiet i mężczyzn. To, że nie należy kierować się stereotypami płciowymi – czyli przypisywać jednostkom określonych cech czy pragnień jedyne ze względu na ich płeć – nie oznacza, że nie istnieją obszary doświadczeń i typ przeżyć dostępnych częściej kobietom lub mężczyznom. Te dwie różne perspektywy powinny się uzupełniać. Celem przedstawicielek tego nurtu feminizmu jest więc wprowadzanie do literatury, sztuki, historii, publicystyki kobiecego punktu widzenia, czy może raczej – punktu widzenia wielu różnych kobiet<sup>16</sup>.

Obyczajowa powieść dla młodzieży jest pod tym względem gatunkiem o szczególnych walorach. Rozwijając się od ponad stulecia jako tzw. powieść dla dziewcząt i przedstawiając świat z perspektywy młodych kobiet, stanowi kopalnię zapisów kobiecych doświadczeń. Ich wartość jest oczywiście mniejsza lub większa, w zależności między innymi od tradycji literackiej, w jaką się dana powieść wpisuje. Za mniej wartościowe pod tym względem można uznać utwory odwołujące się do romansu lub opowiadki dydaktycznej – tym razem nie tyle ze względu na typ kreowanych wzorców, co raczej na standardowy charakter opisu przeżyć bohaterek. Bardzo interesujące mogą być natomiast te książki, które nawiązują do tradycji powieści o dojrzewaniu

<sup>16</sup> A. Burzyńska, *Feminizm*, op. cit.

oraz prozy psychologicznej, czyli gatunków, w które wpisana jest pogłębiona analiza przeżyć psychologicznych postaci. W powieściach tutaj omawianych z takim właśnie opisem przeżyć mamy do czynienia, stanowią więc one interesujący obiekt analizy kobiecego obrazu świata.

Opisując uwarunkowania, które decydują o specyfice tego obrazu, można koncentrować się na tym, czego kobieta doświadcza – na obszarach doświadczeń mniej dostępnych mężczyznom choćby ze względu na różnice biologiczne czy miejsce zajmowane przez każdą z płci w społeczeństwie. Można też próbować szukać różnicy w tym, jak kobieta doświadcza – we właściwym dla tej płci sposobie przetwarzania informacji. Zamierzam tu skoncentrować się na tym pierwszym, budzącym mniej wątpliwości zagadnieniu i przyjrzeć się szczególnie dobrze reprezentowanym w omawianych tu powieściach doświadczeniom związanym ze społeczną pozycją lub biologią kobiety. Warte wyróżnienia wydają mi się szczególnie dwa ich typy – funkcjonowanie kobiecej niszy społecznej czyli związków między kobietami zwłaszcza w relacjach międzypokoleniowych oraz kobiece aspekty dojrzewania, erotyki, macierzyństwa.

Międzypokoleniowe relacje kobiet – temat często występujący zarówno w klasycznej, jak i nowszej literaturze dla dziewcząt – w najnowszych polskich powieściach zajmuje wyjątkowo istotne miejsce. Mamy tu zadziwiającą liczbę wielopokoleniowych dynastii. Za przykład mogą posłużyć cztery pokolenia kobiet w *Niebieskich nitkach* Gutowskiej-Adamczyk, kobiece konstelacje rodzinne z babcią nestorką na czele w *Opowieściach rodzinnych* Krystyny Siesickiej oraz Jezycjadzie Małgorzaty Musierowicz, babcia i mama w *Puszcze* Barbary Kosmowskiej oraz mama, babcia i macocha w *Złotej rybce* tej samej autorki, matka i dwie babcie w *Ono* Terakowskiej, ciotka i matka w *Złej dziewczynie* Ostrowickiej, matka i siostry w *Abonent czasowo niedostępny* Ostrowskiej. Łączy wszystkie te utwory fakt, że relacje pomiędzy bohaterkami różnych pokoleń są kluczowe dla fabuły. Dzieli je, oczywiście, charakter tych relacji. Ten kobiecy światek może być ciepłym gniazdem rodzinnym albo gniazdem zmij, a matki i babcie wchodzi w role dobrych wrózek, ale także złych czarownic. Szczególnie często opisywane są dwa rodzaje doświadczeń, które można opisać jako otwieranie i zamykanie. Pierwsze z nich opiera się na rozszerzaniu świata nastolatki, pokazywaniu jej różnych wzorców kobiecości, z których może skorzystać, ale wobec których może się też buntować. Matki, babcie i ciotce budują tutaj przestrzeń do dokonywania wyborów. Tak dzieje się u Siesickiej, Kosmowskiej, Gutowskiej-Adamczyk. Drugi typ doświadczeń wiąże się z przemocą starszych kobiet wobec młodszych – wciskaniem ich w narzucone role, odbieraniem prawa do wyborów i przelewaniem na nie własnych frustracji (jak u Ostrowickiej czy Terakowskiej). Inny jeszcze, specyficzny typ kobiecego świata – zarazem dającego wsparcie i zamkniętego – opisała Kinga Dunin na przykładzie Jezycjady<sup>17</sup>. Zwróciła uwagę, że serdeczna bliskość rodzinnych kobiet łączy się tam z ujednoczeniem przyjmowanych przez nie ról oraz swoistą wsobnością – życie kobiet toczy się przede wszystkim w ich własnym gronie, przy marginalnym udziale mężczyzn.

Tematyka ta pojawia się we współczesnych powieściach w coraz śmielszych odsłonach (zwłaszcza ciemna strona relacji rodzinnych pokazywana jest coraz odważniej), nie stanowi jednak nowości w tym gatunku literackim. Nieco inaczej ma się sprawa z opisem doświadczeń erotycznych. O ile klasyczna literatura młodzieżowa omija te tematy jako zbyt intymne, o tyle współczesna powieść czyni je wręcz wyróżnionym obiektem uwagi.

O wielu z tych doświadczeń była tu już mowa, teraz jednak chciałabym zwrócić uwagę nie tyle na ich wymowę społeczną, co na sam opis przeżyć, przedstawienie myśli, uczuć, fizycznych doznań bohaterek. W opisie tym wykorzystuje się bogatą gamę metod literackich. Są tu elementy naturalistyczne. Nic przekraczając granicy pornografii, ograniczając liczbę szczegółów, autorki (Dorota Terakowska, Kinga Dunin, Marta Fox, Beata Ostrowicka) decydują

<sup>17</sup> K. Dunin, *Tao gospodyni domowej*, op. cit.



się jednak całkiem bezpośrednio odnosić do wrażeń fizycznych – od bólu do przyjemności – związanych z podnieceniem seksualnym, samym stosunkiem, gwałtem czy ciążą. Szczegółowy opis obejmuje także wygląd zewnętrzny, krwawienie, zaplamione czy poszarpane ubrania. Seks i jego konsekwencje jawią się tutaj w swojej materialnej konkretności.

Przedstawienie fizyczności nie dominuje jednak nad opisem przeżyć emocjonalnych. Większość omawianych tu powieści spełnia kryteria przyzwoitej prozy psychologicznej – nie upraszcza nadmierne odczuć bohaterek, pokazuje je jako zawiłane, niejednoznaczne, sprzeczne wewnątrznie (np. fizyczna fascynacja, a zarazem wstręt Marcysi do jednego z otaczających ją mężczyzn w *Złej dziewczynie* Beaty Ostrowickiej, postrzeganie nienarodzonego dziecka jako źródła zarazem zagrożenia i nadziei w *Ono* Terakowskiej). Zachowania i emocje bohaterek są na ogół zgodne ze współczesną wiedzą psychologiczną – autorki potrafią opisać syndrom posttraumatyczny, pokazać wpływ historii rodzinnej na zachowanie i doświadczenie bohaterki, odwołują się do motywacji nieświadomych. Z drugiej strony jednak stosunkowo rzadko wykracza się tutaj poza wiedzę dzisiaj już względnie powszechną. Rzadko zdarza się zaskakujący, oryginalny opis emocji (do takich wyjątków zaliczyłabym nietypowe przedstawienie ciąży u Doroty Terakowskiej). Niezbyt często pojawiają się też głębsze interpretacje tych doświadczeń – społeczne, kulturowe, symboliczne. Najwięcej można ich znaleźć u Kingi Dunin i Doroty Terakowskiej. Ta pierwsza oferuje przede wszystkim analizę społeczną i kulturoznawczą, można też jednak znaleźć u niej interpretacje symboliczne – zawarte np. w swoistej obrzędowości, która pomaga Marcie uporać się z doświadczeniem gwałtu. Najbogatszą warstwę interpretacji symbolicznych mają jednak powieści Terakowskiej – bliska *fantasy* wyobrażenia pisarki sprzyja wpisaniu baśniowych i mitycznych odniesień także w powieść realistyczną.

W podsumowaniu chciałabym przede wszystkim podkreślić ambitny charakter znacznej części najnowszej polskiej literatury dla młodzieży – dbałość o psychologię postaci oraz wpisanie bohaterów w konkretne warunki społeczne. Choć przywoływałam powieści bardzo różne, odwołujące się do różnych metod literackich, naturalistyczne i sentymentalne, poważne i parodystyczne, w ogromnej większości zaliczyłabym je do takiego typu utworów, które Monika Graban-Pomirska wskazała jako prawdziwe powieści o dojrzewaniu – pokazujące bohaterki o rozpoznawalnej indywidualności budujące tożsamość poprzez własne doświadczenia<sup>18</sup>. W takim typie twórczości jest miejsce dla problematyki, którą w ten czy inny sposób można by opisać jako feministyczną. Przywołane powieści wchodzą w obszar dysput i kontrowersji dotyczących roli kobiety w społeczeństwie, najmniej może interesująco poprzez bezpośrednie odniesienia do feminizmu, ciekawiej poprzez przedstawianie i interpretację problemów społecznych istotnych z feministycznego punktu widzenia oraz poprzez coraz pełniejszy, nie omijający tego, co trudne i intymne, opis doświadczeń swoich bohaterek.

Problematyka ta włączona jest także w zawarty w tych powieściach przekaz wychowawczy. Cenna z tego punktu widzenia wydaje mi się zwłaszcza wpisana w nie dyskusja – zarówno ta rozgrywająca się wewnątrz tekstów, jak i pomiędzy nimi. Literatura ta jest na tyle różnorodna, że jej lektura może stanowić pewien poligon doświadczalny przed wyborem spośród różnych modeli życia, idei i wartości, które ścierają się ze sobą we współczesnym świecie społecznym.

---

<sup>18</sup> M. Graban-Pomirska, *W tenisówkach i na wysokich obcasach*. W: G. Leszczyński, J. Papuzińska (red.) *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI wieku*, Warszawa 2006.

**Część VI**

**Prasa i biblioteki  
w służbie propagandy**



## **Promocja działalności bibliotek w prasie fachowej dla bibliotekarzy w PRL od 1956 r.**

Zagadnieniem często podejmowanym przez bibliotekoznawców jest kwestia promocji bibliotek, prowadzonej z wykorzystaniem tradycyjnych i nowoczesnych kanałów informacji. Do tradycyjnych należy prasa, w tym czasopisma fachowe dla bibliotekarzy. Zamieszczanie na ich łamach publikacji dotyczących konkretnych placówek służy popularyzacji określonych form pracy, a także motywowaniu pracowników opisywanych bibliotek lub będących autorami artykułów o swoich placówkach do dalszej owocnej działalności zawodowej.

Promocja bibliotek w polskiej prasie fachowej dla bibliotekarzy ma długą tradycję. W referacie przedstawię okres od 1956 r., kiedy w rodzimej kulturze zarzucono propagandę sztuki socrealistycznej oraz wprowadzano nowe treści do działalności kulturalno-oświatowej i naukowej, źle widziane przed odwilżą polityczną. W środowisku bibliotekarskim zaczęła się wówczas stopniowo pojawiać autentyczna dyskusja nad treścią i formami propagandy książki i czytelnictwa. Analizę zakończę na 1959 r. Wybrałem trzy czasopisma ogólnopolskie ukazujące się w Wydawnictwie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich: metodyczny „Poradnik Bibliotekarza”, naukowo-metodycznego „Bibliotekarza” i naukowy „Przegląd Biblioteczny”. Jako przykład periodyku o zasięgu regionalnym wytypowałem „Bibliotekarza Lubelskiego”, wydawanego w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Lublinie od 1956 r. Wymienione czasopisma funkcjonują także współcześnie, a więc moje wystąpienie powinno skłonić słuchaczy i czytelników do refleksji nad ich obecną działalnością w zakresie promocji bibliotek i książki. Moje słowa odnoszą się szczególnie do renomowanych periodyków ogólnopolskich: „Poradnika Bibliotekarza”, „Przeglądu Bibliotecznego” i „Bibliotekarza”. W zespołach i kolegiach redakcyjnych dwóch pierwszych tytułów ważną rolę odgrywają pracownicy Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Działalnością polskich bibliotek od 1956 r. zainteresowałem się prowadząc w latach 2003-2004 badania archiwalne nad historią bibliotek okresu PRL. Efekt kwerend stanowiła publikacja obszernego tekstu źródłowego: protokołu z Międzywojewódzkiej Konferencji Bibliotekarzy Publicznych Bibliotek Powszechnych w Lublinie z 30 czerwca i 1 lipca 1956 r. Na konferencji wystąpili reprezentanci instytucji ogólnopolskich, a także bibliotekarze z terenu

województw lubelskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Tekst opracowany do druku, uzupełniony wstępem i przypisami, zamieszczono na łamach „Tek Archiwalnych”, wydawanych przez Archiwum Akt Nowych i Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych w Warszawie<sup>1</sup>. Dużą pomoc w przygotowaniu publikacji stanowiła bibliotekarska prasa fachowa z epoki. Studia, których efekty zaprezentuję w referacie były więc w dużej mierze kontynuacją tamtych kwereńd.

Argumentem za wyborem za temat referatu okresu od 1956 r. są myśli wypowiedziane w 1956 r. na łamach „Bibliotekarza Lubelskiego” przez wicedyrektor WBP w Lublinie Marię Gawarecką, piszącą z nadzieją o „nowych drogach publicznych bibliotek powszechnych”. Gawarecka krytykowała działalność w zakresie promocji książki i czytelnictwa prowadzoną w Polsce w okresie stalinowskim. Pisała, że ówczesna polityka biblioteczna tylko pozornie miała za punkt wyjścia potrzeby i zainteresowania wsi, a w rzeczywistości tematykę propagandy i konkretne tytuły narzucano odgórnie, rugując samodzielność myślenia. Skrytykowała władze za odgórne kierowanie bibliotekarzami drogą instrukcji i zarządzeń. Przypominała, iż bibliotekarz zna potrzeby i zainteresowania środowiska, w którym pracuje, lepiej niż osoby zarządzające kulturą centralnie. Zwróciła uwagę na konieczność wykorzystania w promocji czytelnictwa i badaniach nad nim doświadczeń z dziedziny psychologii i socjologii, nauk źle widzianych i skrajnie zindoktrynowanych przed 1956 r. Podkreśliła, że w propagandzie czytelnictwa należy kłaść nacisk na „czytelnika indywidualnego”. Stwierdziła, iż bibliotekarze zarzucają dotychczasową pracę propagandową na rzecz działalności informacyjno – bibliograficznej. Pomocą miały służyć prasa i literatura fachowa<sup>2</sup>.

W omawianym okresie na łamach prasy fachowej dla bibliotekarzy zaczęły się pojawiać nowe, „odwilżowe” treści. Prezentowano doświadczenia polskich i zagranicznych bibliotek, promując tą drogą konkretne placówki i pracowników, a także dopuszczano dyskusję.

W prasie dla bibliotekarzy często pojawiały się publikacje promujące biblioteki z określonych obszarów. Chodzi o artykuły, w których autorzy omawiali zbiorczo działalność bibliotek na danym terenie. Publikacje na ten temat dotyczyły np. województwa katowickiego, stanowiącego w tamtych latach centrum przemysłowe Polski. W 1959 r. na łamach „Przeglądu Bibliotecznego” ukazał się artykuł Stanisława Bożka z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Katowicach, mający za temat *Stan i perspektywy rozwoju bibliotek w województwie katowickim*. Autor zaprezentował osiągnięcia i problemy bibliotek naukowych, m.in. Biblioteki Śląskiej i Biblioteki Głównego Instytutu Górnictwa, a także księżnic fachowych, publicznych i związkowych. Pisząc o osiągnięciach promował te placówki, popularyzując ich działalność, a sygnalizując problemy skłaniał czytelników do refleksji nad słabościami funkcjonowania własnych instytucji<sup>3</sup>. Tak samo należy pisać o bibliotekach współcześnie, ukazując pełny, obiektywny obraz wybranych placówek.

Po 1956 r. na ziemiach polskich zaczęła się odradzać działalność społeczno – kulturalna mniejszości narodowych i wyznaniowych, ostro ograniczana w czasach stalinizmu. Wątek mniejszościowy pojawił się też na łamach czasopism dla bibliotekarzy. W „Bibliotekarzu” zaprezentowano analizę czytelnictwa książek w języku niemieckim na przykładzie województwa olsztyńskiego, opracowaną przez J. Burakowskiego z Olsztyna, który stwierdził, że największe efekty liczebne w tym zakresie osiągnęła biblioteka publiczna w Sorkwicach, działająca w środowisku w 80 % autochtonicznym. W maju i wrześniu 1956 r. dostarczono tam książki

<sup>1</sup> Zob. A. Uljasz, *Protokół z Międzywojewódzkiej Konferencji Bibliotekarzy Publicznych Bibliotek Powszechnych w Lublinie z 30 czerwca i 1 lipca 1956 r.*, „Teki Archiwalne” (Seria nowa) 2006, t. 9 (31), s. 287-313.

<sup>2</sup> M. Gawarecka, *Nowe drogi publicznych bibliotek powszechnych*, „Bibliotekarz Lubelski” 1956, nr 3, s. 2-4.

<sup>3</sup> S. Bożek, *Stan i perspektywy rozwoju bibliotek w województwie katowickim*, „Przegląd Biblioteczny” 1959, z. 1/2, s. 74-90.

niemieckie, które do 1958 r. osiągnęły ogółem 365 wypożyczeń, zaś korzystało z nich 41 czytelników. Książki niemieckie były czytane prawie wyłącznie przez ludzi dorosłych, i to powyżej 30 roku życia. W bibliotece w Jezioranach działo się nawet tak, że publikacje niemieckie wypożyczano tylko w domu starców. Burakowski zachował obiektywizm pisząc nie o mniejszości niemieckiej, ale o ludności autochtonicznej<sup>4</sup>. Takie nastawienie niestety nie cechowało wielu osób, wskutek czego po II wojnie światowej na Mazurach dyskryminowano autochtoniczną ludność ewangelicką, utożsamiając ją jednoznacznie z narodowością niemiecką. Przypomniany artykuł winien się stać inspiracją do podjęcia na forum pism bibliotekarskich na szerszą skalę tematyki współczesnej edukacji międzykulturowej oraz działalności wydawniczej i czytelnictwa mniejszości narodowych i wyznaniowych na ziemiach polskich. Na problematykę tę jest otwarty „Poradnik Bibliotekarza”<sup>5</sup>. Wiele materiału do publikacji można zgromadzić na Śląsku Cieszyńskim i Polesiu Lubelskim.

Zainteresowanie redaktorów prasy bibliotekarskiej wzbudzał teren dzisiejszego województwa podkarpackiego. Interesującą formą pracy stosowaną m.in. na tamtym terenie było zakładanie Kół Przyjaciół Książki przy bibliotekach dla dzieci. W jednym z numerów „Poradnika Bibliotekarza” z 1958 r. informowano o osiągnięciach bibliotek powiatu przeworskiego w tym zakresie. Wspólnie z członkami kół organizowano wieczory poezji i konkursy, w tym literackie, a także wystawki książek<sup>6</sup>. Wspomniana forma działania nic nie straciła na aktualności. Współcześnie przy wielu polskich bibliotekach publicznych funkcjonują Dyskusyjne Kluby Książki. Jeden z bardziej prężnych działa przy Gminnej Bibliotece Publicznej im. Krystyny Kraheleskiej w Sosnowicy w województwie lubelskim. Dorośli członkowie często przychodzą na spotkania klubu wspólnie z dziećmi.

Na łamach prasy bibliotekarskiej promowano rozmaite typy bibliotek: księżnice publiczne wojewódzkie, powiatowe, miejskie w dużych, średnich i małych miastach, gromadzkie, zakładowe i naukowe, między nimi akademickie. Czyniąc to uczono czytelników wykonywania poszczególnych rodzajów pracy, choćby wykorzystania wydawnictw bibliograficznych. Wanda Polaszewska z WiMBP w Poznaniu pisała w piśmie „Bibliotekarz” o znaczeniu publikacji bibliograficznych w pracy bibliotekarza wojewódzkiej i miejskiej biblioteki publicznej, odwołując się do doświadczeń z macierzystej placówki. Zachęcała czytelników artykułu do korzystania z bibliografii ogólnych i specjalnych, a także czasopism bibliograficznych i zawierających recenzje. Reklamowała „Nowe Książki”, czyli periodyk<sup>7</sup>, który obecnie od dawna jest pozbawiony wiodącej pozycji wśród tytułów prasowych promujących czytelnictwo. Trudno go spotkać w bibliotekach obsługujących najbardziej masowego czytelnika: publicznych i szkolnych.

Biblioteki wojewódzkie promowały w okresie PRL własną działalność, m.in. w terenie, w wydawanych przez siebie czasopismach fachowych. W „Bibliotekarzu Lubelskim” z 1957 r. omówiono przebieg i efekty kursu dla bibliotekarzy gromadzkich zorganizowanego w dniach 4-17 lipca w Lublinie<sup>8</sup>. Świetnym pomysłem było informowanie czytelników regionalnego pisma o osiągnięciach innych bibliotek wojewódzkich, np. poprzez omawianie ich wyda-

<sup>4</sup> J. Burakowski, *Czytelnictwo książek w języku niemieckim w bibliotekach powszechnych na przykładzie woj. olsztyńskiego*, „Bibliotekarz” 1958, nr 4, s. 110-113.

<sup>5</sup> Zob. np. A. Pietruszka, *Janusz Kapusta w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kole*, „Poradnik Bibliotekarza” 2006, nr 3, s. 27 (publikacja o imprezie współorganizowanej przez bibliotekę w Kole oraz Parafię Ewangelicko – Augsburską w Koninie); A. Uljasz, *Biblioteka gminna ośrodkiem tradycji regionalnej i lokalnej. Doświadczenia bibliotekarek z Sosnowicy*, „Poradnik Bibliotekarza” 2007, nr 6, s. 22; A. Uljasz, *Biblioteka parafialna multiteką „dla każdego”. Z doświadczeń skoczowskich*, „Poradnik Bibliotekarza” 2008, nr 12, s. 12-16.

<sup>6</sup> A. Szozda, *O pracy z dziećmi w powiecie przeworskim*, „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 7-8, s. 239-242.

<sup>7</sup> W. Polaszewska, *W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej*, „Bibliotekarz” 1956, nr 6, s. 208-210 (publikacja z cyklu *Wydawnictwa bibliograficzne w pracy bibliotekarza*).

<sup>8</sup> *Dwutygodniowy kurs dla bibliotekarzy gromadzkich w Lublinie*, „Bibliotekarz Lubelski” 1957, nr 4-7, s. 22-23.

nictw. Redakcja „Bibliotekarza Lubelskiego” streściła *Materiały Metodyczne* wydawane we Wrocławiu<sup>9</sup>. Szkoda, że tak wartościowa inicjatywa była krótkotrwała.

Oprócz bibliotek wojewódzkich działalność terenową prowadziły biblioteki powiatowe, czyli placówki reaktywowane po ostatniej reformie administracyjnej. W nr 3 „Bibliotekarza Lubelskiego” z 1956 r. wypowiedziano się na temat działań PiMBP w Puławach w zakresie popularyzacji literatury rolniczej. Maria Jungowa z Puław pisała o wysyłaniu do bibliotek gromadzkich plansz czytelniczych, kalendarzy czynności dobrego gospodarza, katalogów książek rolniczych i albumów, uatrakcyjniających wystawy książki rolniczej. Na terenie powiatu organizowano samokształceniowe zespoły rolnicze, w których pracach wykorzystywano konспекty metodyczne nadsyłane z WiMBP z Lublina<sup>10</sup>. Zadania w zakresie popularyzacji książki rolniczej narzucano bibliotekom odgórnie przed 1956 r., a w analizowanym okresie nastąpiło stopniowo odejście od dominacji tej tematyki w promocji czytelnictwa na terenach wiejskich. Obecnie wielkie znaczenie w popularyzacji czytelnictwa na wsi ma tematyka regionalna.

Rozwijaniem czytelnictwa zajmują się też biblioteki funkcjonujące na terenach miejskich. Podobnie jak wiejskie powinny współpracować ze szkołami. W 1959 r. w „Poradniku Bibliotekarza” omówiono obszernie współpracę działu bibliotecznego Pałacu Młodzieży w Katowicach z bibliotekarzami pracującymi w szkołach. W Pałacu odbywały się konferencje szkoleniowe dla nauczycieli bibliotekarzy. Współdziałano przy organizacji konkursów dla czytelników, a także lekcji bibliotecznych i służby informacyjno-bibliograficznej<sup>11</sup>. Wdzięczne pole do współpracy ze szkołami mają biblioteki publiczne działające na wielkomiejskich osiedlach, obsługujące w dużej mierze tych samych czytelników, co biblioteki szkolne oraz mające zadania w zakresie organizacji czasu wolnego dzieci i młodzieży.

Promocji biblioteki zaspokajającej potrzeby mieszkańców ośrodka miejskiego mniejszego niż Katowice służył artykuł Józefa Podgórecznego o Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy, wydrukowany w „Przeglądzie Bibliotecznym” z 1957 r. Autor, będący pracownikiem tej instytucji, informował obszernie o jej historii, księgozbiorze i zbiorach specjalnych. Nie pominął kwestii trudności w funkcjonowaniu biblioteki, m.in. lokalowych, z którymi wiązał się brak odpowiedniego magazynu dla dużego księgozbioru<sup>12</sup>.

Redaktorzy pism bibliotekarskich nie zaniedbywali problematyki pracy biblioteczej prowadzonej w niedużych miastach. W 1956 r. M. Łukowska z MBP w Stalowej Woli opisywała w „Poradniku Bibliotekarza” powstanie i formy pracy zespołu czytelniczego przy bibliotece. Na posiedzeniach zespołu organizowano dyskusje nad książkami połączone czasem z prelekcjami. Jedno ze spotkań miało tematykę regionalną, bowiem omawiano pracę Rubacha *Województwo rzeszowskie*, skupiając się głównie na historii powstania większych miast<sup>13</sup>. Niektóre biblioteki miejskie zajmowały się promocją czytelnictwa na wsi. W nr 1-2 „Bibliotekarza Lubelskiego” z 1959 r. informowano o działaniach podjętych przez bibliotekę osiedlową w Nałęczowie w ramach konkursu *Wieś czyta* zorganizowanego w okresie 1 stycznia – 31 marca 1959 r. Odbyła się tam wystawa *Przez książkę do zdrowia* związana z pracą zespołu Koła Gospodyń Wiejskich, utworzono kącik dziecięcy, a także 18 imprez dla dzieci. Dzieci przygotowały w godzinach

<sup>9</sup> *Uczny się od innych*, ibidem, s. 23-24. Zob. też *Korzystajmy z doświadczeń innych województw* (informacja o doświadczeniach WiMBP we Wrocławiu i wrocławskich bibliotek terenowych, w tym na temat Kół Przyjaciół Bibliotek działających przy placówkach miejskich i gromadzkich), „Bibliotekarz Lubelski” 1956, nr 2, s. 9-10.

<sup>10</sup> *Dyskutujemy. Jak propagujemy literaturę rolniczą*, „Bibliotekarz Lubelski” 1956, nr 3, s. 11-12.

<sup>11</sup> Zob. J. Wojtiszek, *Współpraca działu bibliotecznego Pałacu Młodzieży w Katowicach z bibliotekami szkolnymi*, „Poradnik Bibliotekarza” 1959, nr 8, s. 216-218.

<sup>12</sup> J. Podgóreczny, *Biblioteka Miejska w Bydgoszczy (zarys informacyjny)*, „Przegląd Biblioteczny” 1957, z. 1, s. 57-64.

<sup>13</sup> *Jak został założony zespół czytelniczy przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli*, „Poradnik Bibliotekarza” 1956, nr 2, s. 48-50.

„pracy własnej” szereg ilustracji do książek, przeznaczonych do wystawienia na Dni Oświaty, Książki i Prasy<sup>14</sup>.

Działalność wśród czytelnika wiejskiego była jednak domeną przede wszystkim bibliotek gromadzkich, którym najwięcej uwagi poświęcały redakcje „Poradnika Bibliotekarza” i „Bibliotekarza Lubelskiego”. Adam Chomicz relacjonował na początku analizowanego okresu na łamach „Poradnika...”, jak biblioteka gromadzka w Rostarzewie w woj. poznańskim „zmieniła oblicze wsi”, propagując literaturę rolniczą<sup>15</sup>. Książki rolnicze propagowano też w innych bibliotekach, np. w Kawenczynie Nowym powiatu skierniewickiego. W 1958 r. kawenczyńska bibliotekarka Krystyna Jacak wzięła udział w konkursie na wystawkę publikacji fachowych dla rolników. Na ekspozycji oprócz książek zaprezentowano płody rolne, dostarczone przez członków Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń Wiejskich<sup>16</sup>. Współpraca między wiejskimi bibliotekami publicznymi a Kołami Gospodyń Wiejskich występuje także aktualnie, o czym miałem się okazję przekonać prowadząc w latach 2006-2007 badania nad działalnością bibliotek województwa lubelskiego w zakresie regionalizmu.

Jedną z bardziej aktywnych bibliotek gromadzkich województwa lubelskiego była biblioteka w Uchaniach położona 28 kilometrów od Hrubieszowa. Autor artykułu o uchańskiej bibliotece opublikowanego w „Bibliotekarzu Lubelskim”, Piotr Kryczka, wymienił wymagania, jakie musi niezmiennie spełniać bibliotekarz, aby dobrze obsłużyć czytelnika: dobra znajomość własnego księgozbioru, środowiska, w którym się pracuje i poszczególnych czytelników<sup>17</sup>.

W okresie poddanym analizie we wszystkich czterech tytułach niewiele pisano o punktach bibliotecznych, a więc formie organizacji bibliotek mającej obecnie niewielkie znaczenie i krytykowanej przez bibliotekarzy pamiętających czasy Polski Ludowej. Problemy związane z funkcjonowaniem punktów bibliotecznych oraz osiągnięcia niektórych z nich, m.in. punktu w Popielewie w województwie bydgoskim opisywano w dwóch artykułach z „Poradnika Bibliotekarza”<sup>18</sup>.

Niewiele więcej miejsca poświęcano bibliotekom zakładowym, czyli prowadzonym przy przedsiębiorstwach, mających za zadanie zaspokajanie potrzeb pracowników i rodzin. W nr 7 „Bibliotekarza” z 1957 r. pisano jednak o pracy z książką prowadzonej przez bibliotekę związkową przy Zakładach Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” w Poznaniu, znanych z wcześniejszych o rok wypadków poznańskich. Biblioteka promowała swoje usługi nowoczesnymi metodami, choćby za pośrednictwem cotygodniowej audycji *Biblioteka Związkowa mówi*, emitowanej przez radiowęzeł. W gazecie zakładowej „Nasza Trybuna” ukazywały się co tydzień recenzje w rubryce *Książki, które warto przeczytać*, względnie wypowiedzi czytelników na temat przeczytanych pozycji<sup>19</sup>. Podobne metody promocji stosuje z doskonałym skutkiem biblioteka parafialna przy zborze ewangelicko – augsburskim w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim, współpracując z periodykami „Informator Parafialny” i „Wieści Skoczowskie” oraz lokalnym radiem CCM<sup>20</sup>.

Stale aktualny temat to praca bibliotek z czytelnikiem chorym i niepełnosprawnym. W 1956 r. w „Bibliotekarzu” pisano obszernie o dwóch wyspecjalizowanych placówkach:

<sup>14</sup> *Biblioteki gromadzkie woj. lubelskiego w konkursie „Wież czyta” zorganizowanym w okresie od 1 I-31 III 1959 r.*, „Bibliotekarz Lubelski” 1959, nr 1-2, s. 19.

<sup>15</sup> A. Chomicz, *Biblioteka gromadzka zmieniła oblicze wsi*, „Poradnik Bibliotekarza” 1957, nr 2, s. 57-58.

<sup>16</sup> J. Makaruk, *Propagujemy książki rolnicze*, „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 9-10, s. 301-302.

<sup>17</sup> P. Kryczka, *O kierowaniu czytelnictwem w Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Uchaniach*, „Bibliotekarz Lubelski” 1957, nr 4-7, s. 14-17.

<sup>18</sup> J. Makaruk, *Ach, te punkty...*, „Poradnik Bibliotekarza” 1957, nr 3, s. 83-85; R. Skowroński, *Z doświadczeń kierownika punktu w Popielewie*, „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 9-10, s. 305-306.

<sup>19</sup> M. Polcyn, *Praca z książką w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu*, „Bibliotekarz” 1957, nr 7, s. 207-209.

<sup>20</sup> Zob. A. Uljasz, *Biblioteka parafialna...*, s. 16.



bibliotece Sanatorium ZNP w Zakopanem<sup>21</sup> i bibliotece funkcjonującej przy jednym z sanatoriów w Polanicy Zdroju<sup>22</sup>. W Polanicy Zdroju nie ograniczono się do wypożyczania kuracjom książek, ale poszerzono działalność o organizację konkursów pięknego czytania i czytelniczych, jak również wieczorów poświęconych poszczególnym autorom lub zagadnieniom. Odbyły się m.in. Wieczór Tuwimowski i Wieczór Ziemi Śląskiej<sup>23</sup>. Bibliotekarz z Zakopanego Józef Leszczyński trafnie podkreślił, że książka spełnia „bardzo poważną rolę leczniczą” wobec chorego „Przez oderwanie od ciągłych rozmów i roztrząsań dolegliwości chorobowych, a skierowanie umysłu ku zagadnieniom wiedzy i kultury (...)”<sup>24</sup>. Zaspokajanie potrzeb informacyjnych czytelników chorych i niepełnosprawnych jest zresztą obowiązkiem nie tylko placówek specjalistycznych, ale też bibliotek publicznych i szkolnych.

W pismach bibliotekarskich z okresu 1956-1959 często promowano biblioteki naukowe, tak akademickie działające przy uczelniach różnych typów, jak i inne. Tematyką tą zajmowały się „Przegląd Biblioteczny” i „Bibliotekarz”. Dobrą okazję do promocji poszczególnych instytucji stanowiła budowa nowych gmachów, np. w przypadku biblioteki uniwersyteckiej w Łodzi<sup>25</sup>. Inną sprzyjającą okolicznością były wystawy biblioteczne, recenzowane w prasie fachowej. Dobry przykład to wystawa *Karol Estreicher 1827-1908*, otwarta w 1958 r. w pięćdziesiątą rocznicę zgonu twórcy *Bibliografii Polskiej*<sup>26</sup>. Niektóre artykuły były skierowane do pracowników bibliotek określonych typów, np. politechnicznych. Z czytelnikami „Przeglądu Bibliotecznego” dzieliła się doświadczeniami i uwagami Maria Salomea Wielopolska z Biblioteki Głównej Politechniki Szczecińskiej<sup>27</sup>. Specjalistów w zakresie zupełnie innej dziedziny nauki obsługuje Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, o której pisał w 1959 r. pracownik, Zygmunt Kempka. Bibliotekarz z IBL omówił funkcje ksiąźnicy, jej zbiory i działalność oraz bieżące prace, m.in. nad opracowaniem katalogu rzeczowego<sup>28</sup>.

Skuteczna metoda promocji bibliotek przez czasopisma fachowe to zamieszczanie publikacji autorstwa pracowników poszczególnych instytucji z podaniem informacji o miejscu zatrudnienia autora. Artykuły, recenzje czy sprawozdania nie muszą dotyczyć macierzystej placówki piszącego. Przeglądając roczniki z drugiej połowy lat pięćdziesiątych minionego wieku można znaleźć artykuły pracowników Biblioteki Narodowej. W zeszycie 2 „Przeglądu Bibliotecznego” z 1956 r. ukazała się praca Marii Prokopowicz o *Zagadnieniach współczesnego bibliotekarstwa muzycznego*, mająca na celu upowszechnianie wiedzy o międzynarodowej współpracy między bibliotekarzami o specjalności muzycznej. Popularyzowała działalność Międzynarodowego Związku Bibliotek Muzycznych skupiającego wszystkie rodzaje jednostek organizacyjnych gromadzących muzykalia, jak samodzielne biblioteki muzyczne, biblioteki działające przy konserwatoriach lub szkołach muzycznych, radiach i towarzystwach muzycznych, działy muzyczne bibliotek naukowych i powszechnych<sup>29</sup>. Włączenie się Polski do mię-

<sup>21</sup> J. Leszczyński, *Książka wśród chorych*, „Bibliotekarz” 1956, nr 1, s. 7-17.

<sup>22</sup> K. Guzik, *Praca bibliotekarza w uzdrowisku*, „Bibliotekarz” 1956, nr 9, s. 265-267.

<sup>23</sup> Ibidem., s. 266.

<sup>24</sup> J. Leszczyński, op. cit., s. 8.

<sup>25</sup> Zob. S. Dylak, *Pierwszy etap realizacji budowy nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej w Łodzi (zmiany w pierwotnym projekcie)*, „Przegląd Biblioteczny” 1956, z. 2, s. 136-147.

<sup>26</sup> I. Bar, *Wystawa Estreicherowska w Bibliotece Jagiellońskiej*, „Bibliotekarz” 1958, nr 11-12, s. 330-333.

<sup>27</sup> Zob. M. S. Wielopolska, *Sieć bibliotek wyższej szkoły technicznej ze szczególnym uwzględnieniem doświadczeń Biblioteki Politechniki Szczecińskiej*, „Przegląd Biblioteczny” 1958, z. 2-3, s. 131-149.

<sup>28</sup> Z. Kempka, *Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie. Szkic informacyjny*, „Przegląd Biblioteczny” 1959, z. 1/2, s. 91-96.

<sup>29</sup> M. Prokopowicz, *Zagadnienia współczesnego bibliotekarstwa muzycznego*, „Przegląd Biblioteczny” 1956, z. 2, s. 116-129.

dzynarodowej współpracy kulturalnej stanowiło ważną cechę okresu „odwilżowego”. Po roku Halina Kiepuska z Zakładu Starych Druków BN przedstawiła czytelnikom „Przeglądu Bibliotecznego” omówienie katalogu francuskiej prasy konspiracyjnej z okresu II wojny światowej, wydane w 1954 r. przez Bibliotekę Narodową w Paryżu<sup>30</sup>. Maria Burdowicz-Nowicka ze Stacji Mikrofilmowej BN przekazywała za pośrednictwem tego samego periodyku wiedzę fachową o zastosowaniu mikrofotografii w bibliotekarstwie. Wyjaśniała w przystępny sposób pojęcia mikrofilm, mikrofiszka, minikarta, mikroarta i mikrolex, powołując się obficie na doświadczenia bibliotekarzy z USA<sup>31</sup>.

„Przegląd Biblioteczny” tak jak współcześnie trafiał jednak tylko do bibliotek naukowych i większych pedagogicznych. Znacznie większy zasięg miały publikacje zamieszczane na łamach „Poradnika Bibliotekarza”. W połowie 1958 r. w poczytnym czasopiśmie metodycznym ukazał się artykuł Krystyny Ramlau z BN o zmianach systemu zaopatrywania bibliotek publicznych przez Zakład Instytutu Bibliograficznego Bibliografii Zalecającej BN w centralnie drukowane adnotowane karty katalogowe<sup>32</sup>.

Na kartach „Poradnika...” i „Bibliotekarza”, tak w rocznikach archiwalnych, jak i na bieżąco, stosunkowo często można znaleźć publikacje pracowników wojewódzkich bibliotek publicznych, co w dużej mierze wynika z działalności instrukcyjno – metodycznej. W okresie objętym analizą w „Bibliotekarzu” zamieszczono artykuł Tadeusza Stanisza z WiMBP w Rzeszowie na temat roli wydawnictw bibliograficznych w pracy bibliotekarza. Pracownik rzeszowskiej biblioteki zachęcał kolegów do czytania czasopism bibliograficznych oraz zawierających recenzje. Negatywnie ocenił krytyków współpracujących z „Twórczością”, „Życiem Literackim”, „Nową Kulturą” i „Przeglądem Kulturalnym”, zarzucając im „wysilanie się” „na styl trudny, niezrozumiały, rojący się od zawiłych sformułowań”, a także osądzanie książek z punktu widzenia „zbyt teoretyzującego”, nie uwzględniającego „faktycznych potrzeb i zainteresowań czytelnicznych”<sup>33</sup>. Uniwersalne zalecenia z artykułu T. Stanisza można powtórzyć dzisiejszym recenzentom. Na łamach „Poradnika Bibliotekarza” zamieszczano liczne prace instruktorów z Ośrodka Metodyczno-Instrukcyjnego dla Dzieci działającego w ramach Biblioteki Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy. W latach 1956-1959 najbardziej płodną autorką była Izabela Nieczowa, znana z publikacji o pisarzach, artykułów metodycznych oraz przeglądów najnowszej literatury dziecięcej. Przekonująco zachęcała pracowników bibliotek do popularyzacji książek o zwierzętach pisanych przez wieloletniego dyrektora warszawskiego Ogrodu Zoologicznego dr Jana Żabińskiego<sup>34</sup>. Starła się propagować książki na temat sportu i wychowania fizycznego. Proponowała eksponowanie na bibliotecznych wystawkach książek o wakacjach lub zimie wydawnictw poświęconych dyscyplinom sportowym uprawianym o danej porze roku. Zachęcała też do propagowania analogiczną metodą literatury pięknej

<sup>30</sup> H. Kiepuska, *Francuska prasa konspiracyjna*, „Przegląd Biblioteczny” 1957, z. 1, s. 70-72.

<sup>31</sup> M. Burdowicz – Nowicka, *Mikrofotografia w bibliotekarstwie*, „Przegląd Biblioteczny” 1958, z. 2-3, s. 161-172.

<sup>32</sup> K. Ramlau, *Komplety kart adnotowanych*, „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 6, s. 157-158.

<sup>33</sup> T. Stanisza, *W wojewódzkiej i miejskiej bibliotece publicznej*, „Bibliotekarz” 1956, nr 8, s. 240-241 (publikacja w cyklu *Wydawnictwa bibliograficzne w pracy bibliotekarza*).

<sup>34</sup> I. Nieczowa, *Jan Żabiński i jego książki o zwierzętach*, „Poradnik Bibliotekarza” 1956, nr 1, s. 10-13.

o tematyce sportowej<sup>35</sup>. Dużą wartość informacyjną miały kwartalne przeglądy nowych książek dla dzieci i młodzieży opracowywane przez I. Nieczową<sup>36</sup>.

W prasie fachowej nie brakowało zarówno głosów bibliotekarzy z dużych miast, jak i osób zatrudnionych w mniejszych ośrodkach miejskich i na wsi. Pierwszy typ ośrodka reprezentowała Izabela Nagórska z Biblioteki Miejskiej im. Ludwika Waryńskiego w Łodzi, która pisała w 1956 r. o konsultowaniu z czytelnikami kierunku gromadzenia zbiorów. Podkreślała, że w jej księżnicy „bardziej wyrobieni” czytelnicy są odsyłani do poszczególnych numerów czy roczników „Nowych Książek”. W indywidualnych wypadkach użytkownicy po lekturze „Nowych Książek” ustalali i precyzowali swoje potrzeby w książce życzeń<sup>37</sup>. Kierownik Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej działającej w znacznie mniejszym mieście, Białej Podlaskiej na Lubelszczyźnie, Jerzy Kaczyński, wziął w 1957 r. udział w dyskusji „w sprawie kolportażu książek na wsi”. Zgodził się z pomysłem włączenia bibliotekarzy do sprzedaży książek, zastrzegając, że powinna się odbywać na zasadzie współpracy z kolporterami<sup>38</sup>. Bibliotekarzem wiejskim był Władysław Grygiel z Gromadzkiej Biblioteki Publicznej w Ropiu, miejscowości położonej w powiecie gorlickim i województwie małopolskim. Zabierając w 1956 r. *Głos w dyskusji o pracy kulturalno-oświatowej na wsi* sprzeciwił się pomysłowi łączenia bibliotek ze świetlicami, popierając jednocześnie ideę współpracy obu rodzajów placówek<sup>39</sup>. Gdy czyta się jego wypowiedź, przypomina się aktualnie obowiązujący słuszny przepis zakazujący wcielania bibliotek publicznych do innych instytucji, np. domów kultury i szkół. W takiej sytuacji biblioteka publiczna otrzymuje od władz samorządowych nie samodzielna dotację, a część środków finansowych, jakimi dysponuje dyrekcja szkoły czy domu kultury. Promocja jest potrzebna także bibliotekom naukowym o wielkiej tradycji historycznej. Rozumiał to Stanisław Sierotwiński z Biblioteki Jagiellońskiej publikując w jednym z zeszytów „Przeglądu Bibliotecznego” artykuł o *Bibliotece Uniwersyteckiej jako zakładzie naukowym*. Podzielił zadania biblioteki na usługowe, polegające na udostępnianiu zbiorów, naukowo-specjalistyczne sprowadzające się do prowadzenia prac badawczych i twórczych oraz dydaktyczne<sup>40</sup>. Wymienione formy pracy należą także do zakresu działania bibliotek publicznych o profilu naukowym.

Za doskonały sposób na promocję biblioteki należy uznać publikacje informujące o jej zbiorach, w tym będące opracowaniem do druku tekstów źródłowych, wyszukanych np. w rękopisach, dokumentach życia społecznego i prasie z epoki. Z tego względu wśród pracowników bibliotek naukowych oprócz bibliotekoznawców są pożądanymi specjaliści w dziedzinie nauk historycznych i filologii o uzdolnieniach naukowych. Redaktorzy „Przeglądu Bibliotecznego” i „Bibliotekarza” nie interesowali się publikacjami tego rodzaju. Podobnie jest współcześnie, bo edycją źródeł historycznych ze zbiorów bibliotecznych, w tym o tematyce bibliologicznej

<sup>35</sup> Idem, *Propagujemy literaturę popularnonaukową. Książki o sporcie i wychowaniu fizycznym*, „Poradnik Bibliotekarza” 1957, nr 3, s. 66-69. Problematyką aktywnego wypoczynku połączonego z edukacją w zakresie historii i geografii zajmowała się inna instruktorka pracująca w tym samym ośrodku, Lilla Ramus, zob. L. Ramus, *Propaganda książki turystycznej – krajoznawczej*, „Poradnik Bibliotekarza” 1957, nr 5, s. 138-141. L. Ramus zachęcała czytelników „Poradnika Bibliotekarza” do popularyzacji publikacji krajoznawczych poprzez organizowanie wystawek książek oraz konkursów. Proponowała, by organizować konkursy krajoznawcze po zakończeniu okresu wakacyjnego, w celu sprawdzenia i uzupełnienia wiadomości zdobytych przez dzieci, ibidem, s. 140.

<sup>36</sup> Zob. m.in. I. Nieczowa, *Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd kwartalny*, „Poradnik Bibliotekarza” 1957, nr 4, s. 95-99; Idem, *Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd kwartalny*, „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 6, s. 166-170.

<sup>37</sup> I. Nagórska, *W wielkiej bibliotece miejskiej*, „Bibliotekarz” 1956, nr 6, s. 169-170.

<sup>38</sup> J. Kaczyński, *Dyskusja w sprawie kolportażu książek na wsi*, „Bibliotekarz” 1957, nr 8, s. 244-245. Artykuł J. Kaczyńskiego był odpowiedzią na publikację Mariana Mielniczka z Lublina, zob. M. Mielniczek, *W sprawie kolportażu książek na wsi*, „Bibliotekarz” 1957, nr 5, s. 150-152.

<sup>39</sup> W. Grygiel, *Głos w dyskusji o pracy kulturalno-oświatowej na wsi*, „Bibliotekarz” 1956, nr 8, s. 241-242.

<sup>40</sup> S. Sierotwiński, *Biblioteka uniwersytecka jako zakład naukowy*, „Przegląd Biblioteczny” 1956, z. 4, s. 308-321.

i bibliotekoznawczej, względnie publikacją artykułów informujących o zbiorach, są zainteresowane, w przeciwieństwie do zespołów redakcyjnych periodyków wydawanych przez SBP, redakcje tytułów wychodzących przy niektórych bibliotekach, np. Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, a także redaktorzy bibliologicznych czasopism akademickich. Czytając roczniki czterech pism z lat 1956-1959 znalazłem tylko jedną publikację tego rodzaju<sup>41</sup>.

Promocji bibliotek służy biblioteczna działalność wydawnicza, a tym samym także reklama jej efektów, w tym prowadzona za pośrednictwem prasy bibliotekarskiej. Na kartach periodyków bibliotekarskich poddanych analizie jest niewiele przykładów takich działań. Wyjątek stanowi omówienie „Rocznika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, wydanego w 1957 r., opracowane dla „Przeglądu Bibliotecznego” przez Wandę Świącicką<sup>42</sup>. Bardziej obszerne było omówienie wydawnictw Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu, opublikowane w „Bibliotekarzu”. WiMBP wydawała kwartalnik „Bibliotekarz Dolnośląski” oraz pomoce metodyczne w formie książkowej<sup>43</sup>. W ostatnich latach jest inaczej, ponieważ w przeglądach publikacji, zamieszczanych w „Przeglądzie Bibliotecznym” i „Bibliotekarzu” często można znaleźć omówienia wydawnictw opublikowanych w bibliotekach.

Do najlepszych okazji do promocji biblioteki trzeba zaliczyć jubileusz księżnicy. Na okoliczność obchodów jubileuszowych ukazują się publikacje książkowe oraz artykuły w czasopismach fachowych, między którymi duże znaczenie mają relacje z obchodów rocznicowych. W 1957 r. jubileusz pięćdziesięciolecia powstania świętowała Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy. Okolicznościowe artykuły ukazywały się już od początku roku na łamach „Bibliotekarza”<sup>44</sup>. Zwieńczenie akcji promocyjnej stanowił podwójny numer specjalny na wrzesień i październik, który otwierała publikacja Józefa Chałasińskiego *Biblioteka i naród*. Wybitny socjolog sformułował taką wizję naczelnej funkcji społecznej bibliotek publicznych: „Nad wszystkimi innymi funkcjami biblioteki publicznej dominuje (...) jej rola w utrzymywaniu ciągłości kultury narodowej oraz w kształtowaniu osobowości człowieka – jej wyobraźni, charakteru, aspiracji i dążeń – według najlepszych wzorów piękna i szlachetności utrwalonych w kulturze własnego narodu i innych narodów. Biblioteka publiczna jako źródło inspiracji duchowej – to jest jej naczelna funkcja”<sup>45</sup>. Pozostałe artykuły zamieszczone w rocznicowym numerze dotyczyły bieżącej działalności biblioteki przy Koszykowej i miejskiej sieci bibliotecznej funkcjonującej na terenie Warszawy<sup>46</sup>. Na łamach prasy bibliotekarskiej pisano też na temat

<sup>41</sup> Zob. C. Nieścior, *Księgozbiór klemensowski w Bibliotece im. H. Łopacińskiego*, „Bibliotekarz Lubelski” 1959, nr 1-2, s. 6-8.

<sup>42</sup> W. Świącicka, *Rocznik Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. T. 5. Pod red. Franciszka Pujażkowskiego. Wrocław 1957 Zakład Narodowy im. Ossolińskich 8<sup>o</sup>*, „Przegląd Biblioteczny” 1959, z. 1/2, s. 132.

<sup>43</sup> dtj., *Wydawnictwa Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu*, „Bibliotekarz” 1956, nr 11-12, s. 367-368.

<sup>44</sup> Zob. S. Tazbir, *Obchód 50-lecia Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*, „Bibliotekarz” 1957, nr 2, s. 33-37; Idem, *Przed pięćdziesięciu laty. Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie*, „Bibliotekarz” 1957, nr 3, s. 68-71; Z.R., *Inauguracja roku jubileuszowego Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*, ibidem, s. 71-72; R. Przelaskowski, *Biblioteka publiczna M. St. Warszawy w latach okupacji i po wyzwoleniu stolicy*, „Bibliotekarz” 1957, nr 4, s. 107-110; S. Tazbir, *Faustyn Czerwijowski (1873-1944)*, „Bibliotekarz” 1957, nr 5, s. 141-145; *Ze wspomnień o Faustynie Czerwijowskim*, „Bibliotekarz” 1957, nr 5, s. 145-147; Z.R., *Z kroniki roku jubileuszowego Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*, „Bibliotekarz” 1957, nr 6, s. 187-188.

<sup>45</sup> J. Chałasiński, *Biblioteka i naród*, „Bibliotekarz” 1957, nr 9-10, s. 263.

<sup>46</sup> Zob. I. Gawinkowa, *Centrala Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy (Biblioteka Główna) i jej miejsce wśród bibliotek naukowych Warszawy*, „Bibliotekarz” 1957, nr 9-10, s. 264-276; W. Żukowska, *Miejska sieć biblioteczna w Warszawie*, ibidem, s. 276-283; A. Zaborska, *Z doświadczeń służby informacyjnej Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*, ibidem, s. 283-289; A. Stepnowska, *Dział rezerw w Bibliotece Publicznej M. St. Warszawy*, ibidem, s. 289-292; J. Małowiejska, *Rozwój dzielnicowej biblioteki publicznej na Starym Mieście*, ibidem, s. 293-296; S. Łabanowska, *Przy sposobieniu czytelników. Z doświadczeń Bibliotek dla Dzieci i Młodzieży M. St. Warszawy*, ibidem, s. 297-300; J. Trzcinińska, *Upodobania czytelników w warszawskich wypożyczalniach dla dorosłych*, ibidem, s. 300-303; K. Jakimiszyn, *O czytelnikach bibliobusu*, ibidem, s. 303-305; J. Niedźwiecka, *Nowe magazyny Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*,

jubileuszu pięćdziesięciolecia Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, powstałej w 1907 r. Jubileuszowe publikacje wydrukowano w „Bibliotekarzu Lubelskim”<sup>47</sup> i „Bibliotekarzu”<sup>48</sup>. W „Przeglądzie Bibliotecznym” opublikowano recenzję pracy zbiorowej wydanej w Lublinie na jubileusz<sup>49</sup>. W tym samym okresie obchodziła pięćdziesięciolecie istnienia Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Lubartowie. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Lublinie opracowano na tę okoliczność jubileuszowy numer „Bibliotekarza Lubelskiego”, zawierający artykuły o działalności PiMBP Lubartów i bibliotek gromadzkich z terenu powiatu. W numerze trafnie skupiono się w znacznie większym stopniu na aktualnych problemach niż na historii instytucji<sup>50</sup>. Z jubileuszami stulecia mieliśmy do czynienia w ostatnich latach, poczynając od 2006 r.

Pozycję istniejących bibliotek umacniają publikacje na temat ich historii, zwłaszcza w sytuacji, gdy pomyślny bieżący rozwój placówki stanowi kontynuację wieloletniej tradycji. Wiele książek i artykułów tego rodzaju jest drukowane z okazji jubileuszy, co zostało zasygnalizowane we wcześniejszej części wystąpienia<sup>51</sup>. Szczególnie dużo było ich w latach 1956-1959, kiedy miały miejsce jubileusze pięćdziesięciolecia bibliotek powstałych na terenie zaboru rosyjskiego w ramach ustępstw poczynionych przez carat po rewolucji 1905 r. Oprócz prac o historii i współczesności bibliotek „jubilatek” wielkie znaczenie mają publikacje na temat ich wybitnych twórców oraz dawnych zasłużonych pracowników. W 1958 r. ukazał się specjalny numer „Przeglądu Bibliotecznego”, przygotowany w związku z pięćdziesięcioletnią rocznicą śmierci twórcy *Bibliografii Polskiej* i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej Karola Estreichera<sup>52</sup>. W przypadku Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu legendarną postacią jest Edward Kuntze, o którym pisał w latach pięćdziesiątych dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej Jan Baumgart<sup>53</sup>.

O konkretnych książnicach informują lub przypominają artykuły poświęcone wyróżniającym się pracownikom, przede wszystkim jubilatami i osobom nagrodzonym. W 1956 r. miał miejsce jubileusz osiemdziesięciolecia urodzin kustosa Biblioteki Jagiellońskiej Wojciecha Gieleckiego, co udokumentowała pracownik „Jagiellonki” Irena Barowa w „Przeglądzie Bibliotecznym”<sup>54</sup>. Do osób nagrodzonych należała laureatka nagrody województwa bydgoskiego za 1956 r. Halina Szatkowska z Powiatowej Biblioteki Publicznej we Włocławku, o wyróżnieniu której pisał na łamach „Bibliotekarza” Józef Podgóreczny<sup>55</sup>. Dobrym pomysłem na promocję bibliotek są artykuły o szczególnie aktywnych bibliotekarzach, niekoniecznie pisane

---

ibidem, s. 306-309; H. Kaleta, *Koła Przyjaciół Biblioteki w dzielnicy Ochota*, ibidem, s. 309-310; *Materiały do dziejów Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*, ibidem, s. 311-322; *Z kroniki roku jubileuszowego Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy*, ibidem, s. 322.

<sup>47</sup> Zob. M. Gawarecka, *Pięćdziesięciolecie Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie*, „Bibliotekarz Lubelski” 1957, nr 4-7, s. 2-5; W. Szwarz, *Wystawa rozwoju księgozbioru Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego*, ibidem, s. 5-7.

<sup>48</sup> J. Kor., *Sprawy bibliotek, książki i czytelnictwa w prasie* (nota w dziale *Przegląd piśmiennictwa*), „Bibliotekarz” 1957, nr 7, s. 213 (drobna wzmianka na końcu obszernej noty wydrukowanej na s. 209-213).

<sup>49</sup> Zob. B. Olejniczak, *Hieronim Łopaciński i biblioteka jego imienia w Lublinie 1907-1957. Lublin 1957 Komitet Obchodu Pięćdziesięciolecia Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie 4<sup>o</sup> ss. 387, tabl. 32. drzeworyt I, ekslibris*, „Przegląd Biblioteczny” 1959, z. 3, s. 242-246.

<sup>50</sup> Zob. „Bibliotekarz Lubelski” 1959, nr 3, passim.

<sup>51</sup> Zob. przypisy nr 44, 47 i 49 wraz z tekstem, do którego się odnoszą.

<sup>52</sup> J. Korpała, *Bibliografia Polska Karola Estreichera w dziejach kultury i nauki polskiej*, „Przegląd Biblioteczny” 1958, z. 4, s. 345-363; Z. Daszkowski, *Estreicherowska sesja naukowa w Krakowie*, ibidem, s. 372-379; Zb. D. [Z. Daszkowski], *Życie i działalność Karola Estreichera. Wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej*, ibidem, s. 379-381.

<sup>53</sup> Zob. J. Baumgart, *Działalność Edwarda Kuntzego na stanowisku dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu (1919-1926)*, „Przegląd Biblioteczny” 1957, z. 2-3, s. 106-111.

<sup>54</sup> I. Barowa, *Na jubileusz Wojciecha Gieleckiego kustosa Biblioteki Jagiellońskiej*, „Przegląd Biblioteczny” 1956, z. 3, s. 212-215.

<sup>55</sup> Zob. J. Podgóreczny, *Laureatka nagrody woj. bydgoskiego*, „Bibliotekarz” 1958, nr 1-2, s. 63-64 (nota w rubryce *Kronika*).

na okoliczność jubileuszu urodzin czy pracy zawodowej albo otrzymania nagrody. Z wymienionymi rodzajami publikacji na temat bibliotekarzy można się spotkać także we współczesnej prasie bibliotekarskiej, choć z ostatnim stosunkowo rzadko<sup>56</sup>.

W prasie bibliotekarskiej promowano też biblioteki zagraniczne, starając się popularyzować w krajowych księżnicach i ośrodkach informacji metody pracy i rozwiązania techniczne stosowane w innych państwach. W „Bibliotekarzu”, „Poradniku Bibliotekarza”, „Przeglądzie Bibliotecznym” i „Bibliotekarzu Lubelskim” pisano wiele o bibliotekach z krajów socjalistycznych: ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Jugosławii i NRD, a od 1956 r. publikowano coraz więcej materiałów na temat bibliotek z krajów Europy Zachodniej, takich jak RFN, Szwajcaria, Francja, Belgia, Wielka Brytania, państw skandynawskich i bałtyckich, jak Dania, Norwegia, Szwecja i Finlandia, a także USA i Kanada. Interesowano się funkcjonowaniem bibliotek oraz systemami kształcenia uniwersyteckiego bibliotekarzy. Pisząc o bibliotekach amerykańskich przekonywano do idei wolnego dostępu czytelnika do półek, będącego obecnie oczywistością. Pojawiały się też przeglądy zachodniej prasy bibliotekarskiej. Zagadnienie promocji bibliotek zagranicznych jedynie zasygnalizowałem, gdyż stanowi temat na obszerny odrębny referat historyczno-bibliotekoznawczy, który mógłby obejmować lata 1945-1989 lub od 1956 r. do końca istnienia Polski Ludowej.

Słuchacze i czytelnicy zgodzą się z opinią o szczególnej roli promocji bibliotek współcześnie, tak wśród rzeczywistych i potencjalnych czytelników, jak i w bibliotekarskim środowisku zawodowym. Jadwiga Chruścińska z dawnego CEBiD pisała w minionym roku w „Poradniku Bibliotekarza” wręcz o konieczności prowadzenia przez biblioteki pozytywnie rozumianego lobbingu na swoją rzecz, polegającego choćby na umieszczaniu w mediach, w tym periodykach fachowych, materiałów promocyjnych, np. artykułów o lobbingsowym charakterze<sup>57</sup>.

Znamienne, że do wypowiedzenia powyższej uwagi skłoniła mnie analiza roczników czasopism bibliotekarskich sprzed pół wieku. Okazuje się, że ich lektura może skłaniać do refleksji nad współczesną sytuacją bibliotek i zawodu bibliotekarza. Dlatego warto się zająć historią czasopism bibliotekarskich na większą skalę niż dotąd, niezależnie od tego, że są bezcennym źródłem informacji dla badaczy dziejów bibliotek i bibliotekarstwa. Tak samo potrzebne są studia naukowe nad funkcjonowaniem internetowych serwisów informacyjnych dla bibliotekarzy, a także aktualnymi fachowymi czasopismami drukowanymi i elektronicznymi, m.in. kwestią ich poczytności i recepcji. Badania nad dawnymi i współczesnymi mediami będą służyć refleksji nad dzisiejszym bibliotekarstwem, niezbędnej dla właściwej pracy i rozwoju bibliotek.

---

<sup>56</sup> Zob. np. A. Uljasz, *Bibliotekarze regionaliści z zawodu i pasji. Anna Czarnomska z Sosnowicy i Andrzej Godziszewski z Wysokiego*, „Poradnik Bibliotekarza” 2008, nr 5, s. 25-26.

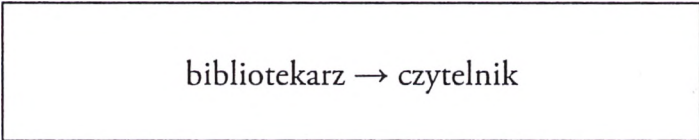
<sup>57</sup> J. Chruścińska, *Od Redaktora*, „Poradnik Bibliotekarza” 2008, nr 9, s. 2.

## Marketing szeptany – instrument propagandy współczesnych bibliotek?

Artykuł przedstawia podstawowe mechanizmy marketingu szeptanego. Opisuje znaczenie jakie narzędzie to odgrywa na rynku książki oraz ilustruje możliwości jakie oferuje bibliotekom. Omawia w podstawowym zakresie rolę nadawcy komunikatu, rodzaje przekazów, kanały, odbiorców oraz siłę oddziaływania informacji w ramach marketingu szeptanego.

Skuteczność działań marketingowych w dużej mierze zależy od sposobu rozprzestrzeniania się informacji. Zarówno szybkość transferu, rodzaj zastosowanego medium, jak i charakter przekazywanych danych odgrywają znaczącą rolę. Poza narzędziami wpływu, mającymi za zadanie kształtować pozytywne opinie o bibliotece wśród każdego jej użytkownika osobno, istnieje wiele mechanizmów kształtowania opinii na skutek zachodzenia procesów grupowych.

W klasycznym marketingu podstawą wszelkich działań propagandowych są relacje jednokierunkowe o charakterze bibliotekarz – czytelnik (rys. 1).



bibliotekarz → czytelnik

W tym klasycznym modelu zakłada się, iż większość opinii, przekonań i odczuć czytelnika zależy od relacji z usługodawcą, czyli bibliotekarzem. Tymczasem liczne badania prowadzone w różnych typach organizacji wskazują [11, 5], iż na skutek nasilania się działań marketingowych klienci coraz częściej wchodzą w szeroką i skomplikowaną sieć powiązań między sobą (rys. 2), w ramach której dochodzi do przekazu informacji na temat usługi. Konsekwencją tego jest nadawanie większej rangi opiniom innych użytkowników i ograniczenie znaczenia przekazów, których nadawcą są usługodawcy. Zjawisko takie, badane w ramach teorii sieci przepływu informacji zaczęto nazywać mianem *marketingu szeptanego*.

Za twórcę teorii marketingu szeptanego uznaje się Malcolma Gladwella, który pod koniec XX wieku w swojej publikacji „The Tipping Point” zaprezentował, oparty na teorii rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych, mechanizm rozchodzenia się informacji w sieciach społecznych. W Polsce marketingiem szeptanym zaczęto interesować się szerzej, kiedy w 2004 r. powstała pierwsza profesjonalna firma świadcząca usługi marketingowe w tym zakresie<sup>1</sup>.

Pomimo, iż marketing szeptany stał się współcześnie potężnym narzędziem wpływu, niewiele źródeł podaje jego definicję. Ciągłe brak jej w większości słowników i encyklopedii dotyczących marketingu i zarządzania [np. 7, 8, 9, 10]. Jedynie „Leksykon marketingu” autorstwa Iwony Kienzler opisuje marketing szeptany jako „umiejętne i przemyślane wykorzystanie sieci kontaktów międzyludzkich do strategii marketingowych” [6, s. 129-130]. Według definicji Emanuela Rosena, wieloletniego badacza tego zjawiska, marketing szeptany to: „suma wszystkich komentarzy na temat danego produktu, wygłoszonych przez ludzi w danym okresie czasu” [11, s. 20]. Marketing szeptany bywa również niekiedy nazywany buzzmarketingiem od angielskiego słowa „buzz” czyli rozgłos lub też WOM (Word of Mouth) oraz szeptomarketingiem. Buzzmarketing częściej jednak kojarzony jest z zespołem działań mających na celu wywołanie rozgłosu wokół reklamowanej marki lub usługi, zaś WOM z tworzeniem systemu autentycznych rekomendacji zadowolonych klientów [5, s. 8]. Klasyczny marketing szeptany w mniejszym stopniu opiera się na kosztochłonnej tradycyjnej reklamie, w większym zaś skupia na oryginalnym, ciekawym i budzącym zainteresowanie pomysłe lub koncepcji, które mają spowodować rozgłos i liczne komentarze na temat usługi lub produktu.

Według niektórych teorii marketing szeptany jest pozostałością pierwotnego instynktu człowieka, który kazał ludziom funkcjonującym w ramach jednej grupy informować się o zagrożeniach (np. pojawiających się w okolicy drapieżnikach – zaś w dniu dzisiejszym np. o wadliwym produkcie), jak i możliwościach wykorzystywania dogodnych atrakcyjnych uwarunkowań (niegdyś np. informacje o stadach żubrów pojawiających się w niedalekiej odległości – dzisiaj wiadomości o nowej interesującej usłudze, ciekawej książce itp.). Instynkty, które kiedyś służyły przetrwaniu gatunku, dziś wykorzystywane są w procesach komunikacyjnych marketingu szeptanego.

Z powodu ciągle rosnącego znaczenia marketingu szeptanego zjawisko to jest obecnie intensywnie badane i poddawane licznym analizom. Przypuszcza się, iż stałe zwiększanie się jego roli wynika z trzech głównych przyczyn. Należą do nich:

- wszechobecny natłok informacji, a zwłaszcza przekazów o charakterze reklamowym, które są „filtrowane” i nieprzyswajane przez mózg<sup>2</sup>;
- spadek zaufania do tradycyjnej reklamy oraz sceptyczne nastawienie do obietnic usługodawców i producentów, które często są realizowane z opóźnieniem lub w ogóle;
- wzrost kosztów tradycyjnej reklamy;
- większe możliwości sprawnego komunikowania się między klientami pomimo występowania różnic językowych, wiekowych, geograficznych czy kulturowych, na co wpływ miało upowszechnienie Internetu i telefonii komórkowej.

<sup>1</sup> Z firmą Streetcom związany był wielki szum medialny, gdyż opinia publiczna przypuszczała, iż jej działania będą bazować na podszywaniu się pracowników firmy pod klientów i na namawianiu innych konsumentów do zakupu określonych towarów, co budziło liczne kontrowersje i oburzenie.

<sup>2</sup> Ogólnie szacuje się, że konsumenci nie zauważają aż 85% emitowanych przez media reklam [5, s. 199].



I tak na przykład czytelnicy na forach poświęconych literaturze mogą wymieniać swoje opinie na temat przeczytanych książek, nie znając się osobiście, a nawet mieszkając na różnych kontynentach; w mniejszym stopniu sugerując się reklamą wydawcy, w większym zaś zdaniem osób, które przeczytały już dany tytuł, nie polegając na zwyczajowo pojawiających się obietnicach o wspaniałej lekturze.

Kanały przepływu informacji w marketingu szeptanym mogą być bardzo zróżnicowane i zależą od możliwości, którymi dysponują klienci. Opinie mogą wszakże przekazywane być zarówno ustnie w czasie kontaktu osobistego, jak i za pośrednictwem maila, telefonu, listu oraz na wiele innych sposobów. Interesującej analizy nowych form komunikacji marketingowej między bibliotekarzami a czytelnikami dokonały w swoim artykule Anna Aniszewska oraz Katarzyna Kant [2].

Kolejną cechą odróżniającą marketing szeptany od marketingu tradycyjnego jest niewielka możliwość kontroli przepływu informacji. Dzięki niewidocznym sieciom przepływu informacji przekazy dochodzą tam, gdzie dzięki tradycyjnemu marketingowi nie miałyby szansy się rozprzestrzenić. O ile w klasycznych działaniach marketingowych nadawca ma wpływ na treść komunikatów, to w marketingu szeptanym takiego wpływu już nie posiada. Dlatego też mówi się o **pozytywnym** lub **negatywnym marketingu szeptanym**. Pozytywny marketing szeptany pojawia się kiedy użytkownicy korzystnie oceniają działania biblioteki i są zadowoleni z jej usług, a więc kiedy „szum” ma wydźwięk dodatni. W związku z tym jedną z podstawowych zasad jest niewywoływanie nadmiernych oczekiwań ofertą usługową, a jedynie takich, które będą możliwe do zrealizowania, aby nie wywołać wśród odwiedzających bibliotekę uczucia zawodu, co mogłoby się stać przyczyną licznych negatywnych opinii i komentarzy. W niektórych branżach klientów przyzwyczajono do tak przesadzonej reklamy, że w sytuacji kiedy produkt spełnił lub przewyższył ich oczekiwania natychmiast chętnie dzielą się z innymi swymi pozytywnymi wrażeniami. Z reguły też szybciej rozprzestrzeniają się komunikaty omawiające tematy tabu, poruszające jakieś tajemnicze zdarzenia, odkrywające tajemnice, budzące oburzenie, komizm lub też w jakiś sposób niezwykle.

Jedną z prób kontroli marketingu szeptanego jest badanie nastrojów klientów. W tym celu analizowane są wypowiedzi na forach dyskusyjnych, czy też tworzone są specjalne strony z opiniami, na których klienci mogą się swobodnie wypowiedzieć. Na wielu serwisach opinie są osobno punktowane i szeregowane według stopnia użyteczności (poczytności), zaś wypowiedzi skrajne, tj. przesadnie entuzjastyczne lub nadmiernie krytyczne wyodrębniane na osobnych podstronach. Wiele organizacji, w tym również biblioteki, decyduje się na prowadzenie firmowych blogów<sup>3</sup>, czy też wprowadzanie swoich pracowników do zamkniętych forów, na których mają oni analizować nastroje potencjalnych klientów lub promować firmę. Marketing szeptany lepiej rozprzestrzenia się bowiem, jeśli pracownicy mają dobry kontakt z potencjalnymi klientami. I tak w bibliotekach akademickich łatwo zauważyć, iż studenci chętniej korzystają z usług i rad bibliotekarzy w podobnym (lub zbliżonym) wieku, którzy posiadają pokrewne przyzwyczajenia, nawyki, światopogląd, czy nawet sposób wyrażania się. Rady wysuwane przez taki personel spotykają się z większą akceptacją i zrozumieniem.

Marketing szeptany jest mechanizmem coraz częściej występującym również wśród użytkowników bibliotek. Opinie, które wygłaszają czytelnicy mogą stanowić dla bibliotekarzy niezwykle użyteczne źródło informacji na temat oferty usługowej biblioteki czy jej wizerunku. Same książki zaś zaliczane są do grupy produktów atrakcyjnych dla klientów, wywołujących

<sup>3</sup> Wiele bibliotek oraz firm komercyjnych związanych z książką uznaje blog za korzystną formę komunikacji. Szerzej na ten temat pisała w swoim artykule „Blogi narzędziem marketingu w bibliotece” Lidia Derfert-Wolf [3].

bardzo żywe odczucia, będące podstawą udanego marketingu szeptanego i łatwo poddających się jego mechanizmom [11, s. 42].

Analizując skalę natężenia marketingu szeptanego w kontekście rynku książki oraz usług bibliotecznych istotne jest uwzględnienie roli kilku istotnych czynników:

1. Rodzaju usługi, którą pragnie wypromować biblioteka;
2. Kategorii odbiorców marketingu szeptanego;
3. Rodzaju interakcji komunikacyjnych zachodzących między potencjalnymi użytkownikami promowanej usługi;
4. Przyjętych w branży biblioteczno-informacyjnej strategii i sposobów działania w ramach kampanii marketingowych.

Rodzaj usługi, którą chciałaby za pomocą marketingu szeptanego wypromować biblioteka, ma niebagatelne znaczenie dla procesu przebiegu informacji. Opinie o usługach znanych czytelnikom z innych bibliotek lub mało innowacyjnych, nie mających w sobie efektu nowości lub zaskoczenia pojawiają się rzadziej, są bardziej przewidywalne i nie budzą zainteresowania. Z kolei usługi będące nowością w całej branży informacyjnej lub budzące kontrowersje wywołują falę wzmożonych komentarzy i poruszenie. Przykładem może być zastosowanie w bibliotekach katalogów OPAC. Pierwsze biblioteki wprowadzające ten system były narażone na wiele rozmaitych komentarzy, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, związanych z obawami i nadziejami czytelników. Dziś oferowanie tej usługi przez nowopowstające biblioteki lub przez biblioteki przechodzące dopiero proces komputeryzacji, nie budzi już tylu emocji i przebiega w większości bez większego echa. Zupełnie innej reakcji otoczenia można spodziewać się w przypadku oferowania usługi dotąd niespotykanej lub kontrowersyjnej. Przykładem może być jedna ze śląskich bibliotek, która w ramach promocji biblioteki w *prima aprilis* w miejscowej prasie opublikowała informację, iż od tego dnia bibliotekarki będą obsługiwały czytelników ubrane jedynie w stringi. Jak można było się spodziewać informacja wywołała ożywioną dyskusję zwolenników proponowanego rozwiązania jak i oburzonych przeciwników. Biblioteka osiągnęła zamierzony efekt w postaci zainteresowania otoczenia swoimi usługami.

Drugim niezwykle istotnym elementem mającym duże znaczenie dla skuteczności marketingu szeptanego jest grupa odbiorców usługi bibliotecznej. Należy jasno sprecyzować, do kogo adresowana jest konkretna usługa oraz przekazy marketingowe jej dotyczące, a w sytuacji kiedy grupa docelowa ma charakter wysoce niejednorodny przeprowadzić proces segmentacji. Umożliwi to zidentyfikowanie zwyczajów komunikacyjnych wybranej grupy ludzi, które mogą niekiedy bardzo się między sobą różnić, a więc wymagać odrębnych strategii marketingowych. I tak zupełnie inaczej może przebiegać proces wzajemnego informowania pomiędzy grupą studentów pobierających naukę w ramach usługi nauczania na odległość oraz grupy starszych czytelników regularnie spotykających się w bibliotece na zajęciach uniwersytetu trzeciego wieku czy „senior cafe”.

Ważny jest również stopień zintegrowania użytkowników biblioteki oraz częstotliwość kontaktów w ramach, których przekazywana jest informacja o usłudze. Im częściej dochodzi do kontaktów między użytkownikami tym istnieje większe prawdopodobieństwo, iż w ich ramach dojdzie do wymiany opinii, a więc zaistnieje marketing szeptany. Należy również podkreślić, iż wśród jednostek występują znaczące różnice w stopniu przywództwa w kreowaniu opinii. W ramach grup społecznych spotykane są bowiem osoby szczególnie często kontaktujące się z innymi (wiele przekazów informacyjnych), oraz osoby, których opinie cenione są bardziej od przekonań przeciętnego użytkownika usługi. Są to ludzie cieszący się autorytetem, mające wpływ na podejmowanie decyzji przez innych, nazywane w teorii komunikacji **liderami opinii**. Liderzy opinii stanowią od 10 do 15% społeczeństwa [11, s. 127]. Mogą to

być albo osoby o dużym zaufaniu społecznym albo też eksperci w jakiejś dziedzinie, których zdanie jest cenniejsze właśnie w tym zakresie. I tak na przykład dla czytelnika kupującego książkę dla dziecka podczas wyboru tytułu znaczenie może mieć zarówno opinia pedagoga, ale także zdanie zasłyszane od prezentera telewizyjnego, który pomimo, iż nie jest specjalistą w tym zakresie cieszy się zaufaniem i sympatią. Przykładem lidera opinii, który znacząco wpłynął na zwiększenie sprzedaży książki jest Oprah Winfrey, która objęła patronatem klub książki promujący *Księżę Ruth* Jane Hamilton. Szacuje się, iż w wyniku zaangażowania prezenterki sprzedaż tytułu wzrosła z 50 tys. do ponad miliona [11, s. 185].

Planując działania w ramach marketingu szeptanego istotne jest, aby nie koncentrować ich wyłącznie wokół jednostek, które nie są liderami opinii i mają ograniczoną sieć kontaktów, nie wymieniają się poglądami, a więc nie są aktywnymi źródłami informacji.

Do charakterystycznych cech osób opiniotwórczych Emanuel Rosen zaliczył: otwartość na nowości, liczne kontakty z innymi ludźmi, częste podróżowanie, zarówno prywatne jak i służbowe (szkolenia, konferencje mające wpływ na większą znajomość rynku i otwarcie się na nowości), nieustającą chęć zdobywania ciągle nowej wiedzy i informacji o nowych produktach oraz usługach, łatwość komunikowania się, w tym również przekazywania informacji innym [11, s. 70-73].

W celu zidentyfikowania liderów opinii można stosować rozmaite narzędzia badawcze. Do podstawowych metod naukowych zalicza się:

- Metodę socjometryczną – polegającą na skierowaniu prośby do szerokiej grupy klientów o podanie nazwiska osoby cieszącej się ich zaufaniem. Osoby, których nazwiska mają najczęściej wskazań to tzw. liderzy społeczni. Wadą metody socjometrycznej jest konieczność dotarcia do dużej grupy osób, co jest trudne ze względów praktycznych jak i finansowych oraz niechęć do przekazywania danych innych osób.
- Metodę rankingową – polegającą na kierowaniu do konkretnej grupy ludzi zapytania z prośbą o wskazanie osoby, która jest autorytetem w określonej dziedzinie (ekspertem), np. na forum poświęconemu militariom prosimy o wskazanie lidera, który po nawiązaniu współpracy z wydawcą może wypromować w swojej grupie książkę poświęconą np. historii uzbrojenia.
- Metodę samookreślenia – polegającą na przeprowadzeniu wśród klientów badania samooceny, które ma wskazać czy konkretna jednostka chętnie przedstawia swoje przekonania i opinie innym osobom oraz czy jej wypowiedzi cieszą się zainteresowaniem. Takie badanie może bardzo szybko wskazać ludzi, którzy dzielą się swoimi opiniami oraz osoby, które nie wypowiadają własnych przekonań lub sugerują się poglądami innych. Duże ryzyko dla wiarygodności wyników stanowi chęć podniesienia rangi własnej osoby i fałszowanie odpowiedzi.

Po zidentyfikowaniu w otoczeniu biblioteki liderów opinii, korzystne jest utrzymywanie z nimi systematycznego kontaktu i wzmacnianie więzi z biblioteką. Wiele bibliotek regularnie zaprasza takie osoby do udziału w różnego rodzaju imprezach, wydarzeniach, prowadzi z nimi ożywioną korespondencję oraz tworzy bazy danych zawierające spersonalizowane profile oraz dane kontaktowe.

Również wielu bibliotekarzy i księgarzy cieszy się wśród czytelników dużym zaufaniem i uznawanych jest za osoby opiniotwórcze (liderów opinii) w zakresie wyboru literatury, co sprzyja szybkiemu rozprzestrzenianiu się marketingu szeptanego dzięki tym osobom. Według badań<sup>4</sup> przeprowadzonych wśród ponad 400 czytelników bibliotek różnych typów bibliotekarze uważani są za osoby posiadające bardzo dużą wiedzę na temat literatury (100% odpowie-

<sup>4</sup> Badania przeprowadzone przez autorkę w listopadzie 2009 r. na terenie trójmiejskich bibliotek.

dzi). 90% czytelników radzi się bibliotekarzy w sprawie wyboru książki, podczas swoich wizyt w bibliotece. 86% z nich jest zadowolonych z wyboru książek poleconych przez bibliotekarza, zaś aż 65% bez jakichkolwiek zastrzeżeń i wątpliwości (jak piszą czytelnicy „w ciemno”) pożycza książki zarekomendowane przez pracownika biblioteki. Cieszy również, iż przez wielu czytelników bibliotekarze uważani są za autorytety świetnie orientujące się na rynku książki, do których można mieć większe zaufanie niż do przyjaciół czy osób z kręgu rodziny (79%). Analizując przedstawione wyniki należy jednak pamiętać, iż są to przekonania reprezentatywne dla grupy osób czytającej, korzystającej z usług bibliotek. Czytelnicy nie odwiedzający bibliotek lub osoby nieczytające mogą mieć nieco inne przekonania, być może mniej korzystne dla bibliotekarzy.

Na sposób rozprzestrzeniania się informacji o usłudze lub produkcie wpływa również stopień zadowolenia jego odbiorcy. Szacuje się, iż przeciętny użytkownik zadowolony z wykonania usługi dzieli się swoimi spostrzeżeniami przeciętnie z trzema osobami, zaś w przypadku kiedy zadowolony nie jest liczba ta wzrasta do siedmiu. Oczywiście są to wartości szacunkowe i tak jak już wcześniej wspomniano osoby, które posiadają więcej kontaktów przekazują też większą liczbę ładunków informacyjnych. Badania wykazują również, że istotna jest także branża, w której doszło do transakcji. Im droższy zakup lub usługa, tym częściej omawiamy podjętą decyzję. W branży spożywczej przeciętny klient komentuje dokonany zakup z 4-5 osobami, jeśli był on udany, zaś z 9-10 jeśli wyniknęły jakieś problemy. Analogicznie dla branży motoryzacyjnej wartości te wynoszą 8 i 16 [11, s. 60-61]. Z kolei biuro programów badań technicznych Technical Research Programs szacuje, iż na każdą skargę klienta przypada 26 niezadowolonych klientów, którzy pomimo swego rozczarowania w żaden sposób o nim nie informują [5, s. 236].

W przypadku usług bibliotecznych informacja rozprzestrzenia się podobnie i zależy od rangi jaką nadali jej użytkownicy. I tak, według badań przeprowadzonych w jednej z bibliotek akademickich, informację o wysokich karach bibliotecznych czytelnicy przekazują średnio 9 osobom, o zakupieniu przez bibliotekę poszukiwanej lektury do egzaminu 12 osobom, zaś o pojawieniu się usługi zamawiania literatury obcojęzycznej zaledwie 2 osobom<sup>5</sup>.

Ostatni istotny element marketingu szeptanego stanowią wzorce postępowania i procedury działań charakterystyczne dla różnych branż. Również w sektorze biblioteczno-informacyjnym preferowane są pewne mechanizmy postępowania, które uwzględniane są m.in. podczas przygotowywania strategii marketingowych. I tak np. niedopuszczalne jest promowanie biblioteki dziecięcej finansowanej ze środków publicznych wykorzystując w tym celu treści obraźliwe, niemoralne, brutalne czy inne, które niezgodne są z powszechnie przyjętą moralnością. Co ciekawe kierowanie takich samych treści do nieletnich przez np. producentów gier komputerowych może nie budzić już powszechnego niezadowolenia, gdyż nadawcą jest organizacja z branży rozrywkowej, samowystarczalna i samofinansująca się.

Siłą marketingu szeptanego jest przede wszystkim przekonanie, iż dzięki opiniom innych ludzi minimalizujemy ryzyko związane ze skorzystaniem z usługi czy produktu (co zwykle związane jest z koniecznością poniesienia różnego typu nakładów: finansowych np. na zakup książki, czasu np. na dojazd do biblioteki i przejrzanie jej księgozbioru, czy też z ryzykiem emocjonalnym np. w postaci rozczarowania lekturą, po której czytelnik oczekiwał znacznie lepszych wrażeń itp.). Każdy człowiek posiada bowiem pewien próg, który wskazuje ile innych osób musi zachować się w określony sposób lub podjąć określoną decyzję, aby zachował się on tak samo. Oczywiście próg ten zmienia się w zależności od rangi decyzji – z odmiennym ryzykiem łączy się zakup książki i zakup luksusowego samochodu konkretnej marki. Dlatego

<sup>5</sup> Badania przeprowadzone przez autorkę referatu w 2009 r. na grupie 124 czytelników biblioteki akademickiej.

też liczba osób, od których klient usłyszy pozytywne opinie na temat tych dwóch produktów musi być inna, aby zapadła decyzja o zakupie czy wypożyczeniu. Inne ważne elementy wpływające na skuteczność przekazu marketingowego to stopień zaufania jakim darzymy osobę wypowiadającą opinię oraz wielkość ładunku emocjonalnego (nawet najbardziej zaufana osoba, o wielkim autorytecie nie nakłoni nas do przeczytania książki, jeśli będzie wypowiadała się o niej z obojętnością).

Klasycznym przykładem skutecznego marketingu szeptanego na rynku wydawniczo-księgarskim jest historia powieści *Zimna góra* autorstwa debiutującego pisarza amerykańskiego Charlesa Frazier. Książka, dzięki szybkiemu obiegowi (pozytywnych) informacji wśród szerokiego grona czytelników, w bardzo krótkim czasie trafiła na listy światowych bestsellerów i doczekała się wydań w wielu państwach. Tak rozprzestrzenianie się opinii na temat książki oraz wpływ entuzjazmu jednostki na szybki i szeroki przepływ informacji opisał Emanuel Rosen:

„Mike Jordan, wykładowca psychologii społecznej Uniwersytetu Francis Marion w Karolinie Południowej, po raz pierwszy dowiedział się o książce z poprzedzającego jej wydanie artykułu opublikowanego w gazecie „Charlotte Observer”. Recenzja zainteresowała go na tyle, że poprosił sprzedawcę z pobliskiej księgarni o telefon w momencie, gdy książka pojawi się w handlu. Kiedy wreszcie Jordan i jego żona przeczytali powieść, byli nią do tego stopnia zachwyceni, że dokupili jeszcze trzy egzemplarze, które podarowali swoim rodzicom i bliskiemu przyjacielowi. Mike Jordan opowiadał o książce znajomym, a dodatkowo przesłał recenzje do księgarni internetowej Amazon.com, wziął udział w dyskusji panelowej na temat książki w lokalnej stacji telewizyjnej, a także – chociaż nie jest wykładowcą literatury – umieścił dzieło Frazier na liście lektur nadobowiązkowych dla swoich studentów. *Zimną górę* przeczytało sześćcioro studentów, i tylko „oprócz jednego wszyscy byli książką zachwyceni, polecali ją kolegom i rozmawiali o niej z innymi”. Zdarzały się przypadki „przepływu odwróconego”, gdy księgarze zaczęli się interesować *Zimną górą* pod wpływem reakcji pierwszych czytelników [11, s. 111-112]. *Zimna góra* została rozszlana do ponad czterech tysięcy ludzi, pisarzy i krytyków [11, s. 191]. Została rozpowszechniona w licznych mniej znanych klubach czytelniczych, przez Internet, czy wreszcie na drodze bezpośrednich kontaktów międzyludzkich” [11, s. 185].

Oczywiście marketing szeptany może być źródłem sukcesu książki na rynku pod warunkiem, iż sama książka będzie charakteryzowała się odpowiednimi walorami literackimi. Podobnie jest też w przypadku usług bibliotecznych, które mogą cieszyć się zainteresowaniem użytkowników biblioteki, ale tylko wówczas kiedy będą ciekawe i atrakcyjne. Bywają jednak zarówno usługi biblioteczne jak i książki, które pomimo, iż mogłyby osiągnąć sukces i stać się bestsellerami nie wychodzą poza wąskie grono odbiorców. Jakość produktu lub usługi nie jest bowiem równoznaczna z osiągnięciem ich sukcesu na rynku, choć niewątpliwie mu sprzyja. Panuje powszechne przekonanie, iż marketing szeptany potęgują wszelkie nietypowe, niestandardowe i nieoczekiwane zachowania. Szerzej mechanizmy reklamy wydawniczo-księgarskiej oraz przykłady niestandardowych kampanii promocyjnych książek niezwykle interesująco opisał Kuba Frołow w swojej książce pt. *Jak wypromowano bestseller* [4].

Marketing szeptany, tak jak i wszystkie inne narzędzia marketingowe, posiada oprócz wielu zalet także i pewne mankamenty. Do najistotniejszych z nich można zaliczyć:

1. Trudności w kontrolowaniu przepływów informacji, a w konsekwencji liczne problemy z nieokreślonym rozprzestrzenianiem się danych.

2. Istnienie wielu grup ludzi, którzy nie ufają zasłyszonym (nie przekazywanym formalnymi kanałami) informacjom.
3. Przekazywanie innym przez niektóre osoby (celowo lub mimowolnie) informacji niezgodnych z prawdą, np. w wyniku pomyłki informatora lub też zniekształcenia przekazu (tzw. efekt głuchego telefonu).
4. Konieczność reklamowania ciekawej oryginalnej usługi lub bardzo dobrej książki. Książki i usługi przeciętne, standardowe, przewidywalne nie budzą większego zainteresowania.
5. Trudność w nakłonieniu czytelników do reklamy określonych tytułów lub usług (czytelnicy pozytywnie wypowiadają się o książce lub bibliotece wyłącznie kiedy są przekonani co do ich faktycznych zalet, wszelki przymus lub naciski są źródłem niechęci i oporu).
6. Zjawisko hemofilii, czyli tendencja do nawiązywania kontaktów i łączenia się w grupy z osobami o podobnych zainteresowaniach, wieku, pracy, wykształceniu, miejscu zamieszkania itp. przez co informacje o usługach i produktach rozprzestrzeniają się najczęściej jedynie w ramach zamkniętego kręgu osób, np. informacja o świetnej książce kucharskiej – wśród wielbicieli kuchni włoskiej.
7. Nadmierne skupianie się na opiniach wygłaszanych w środowisku bibliotekarzy i księgarzy, które nie są przecież tak istotne jak przekonania i preferencje czytelników, które niekiedy bywają pomijane.

Pomimo tych trudności marketing szeptany należy do narzędzi, które dają szansę bibliotekom na skuteczne promowanie usług oraz zwiększanie ich roli w społeczeństwie. Przykładem udanej implementacji metody są Stany Zjednoczone, gdzie Association of Academic and Research Libraries wdrożyło program, który miał za zadanie zwiększenie wykorzystania przez czytelników bibliotek akademickich usług bibliotecznych, wymagających na ich uruchomienie znacznych nakładów finansowych. Do takich usług zaliczono między innymi możliwość korzystania z pełnotekstowych baz danych, które wykorzystywane były przez niewielki odsetek czytelników, pomimo aktywnego stosowania tradycyjnych metod informowania. Dopiero użycie marketingu szeptanego przyniosło zwiększenie liczby osób, które wykorzystywały to drogie źródło informacji [1].

Podsumowując należy podkreślić, iż marketing szeptany mógł rozwijać się w tak szybkim tempie głównie dzięki upowszechnieniu się nowych form komunikacji. Tradycyjne media, takie jak prasa, radio czy telewizja, które do tej pory miały monopol na publikowanie wielu informacji i dzięki temu zyskały opiniotwórczy charakter, po umasowieniu się Internetu straciły na znaczeniu. Nie są już w stanie kontrolować przepływu informacji podawanych do opinii publicznej. To opinia publiczna coraz częściej „kreuje” informacje. Dlatego też bibliotekarze powinni przykładać wielką wagę do nowych mediów dzięki którym ich czytelnicy mogą sprawnie i szybko przesyłać notki na temat funkcjonowania biblioteki, oceniać poziom jej usług oraz ofertę. Sami też mogą za ich pośrednictwem próbować budować pozytywny wizerunek instytucji biblioteczno-informacyjnych oraz propagować wartości, które niesie ze sobą proces czytania.

## **Prasa samorządowa w lokalnej komunikacji społecznej jako narzędzie kształtowania opinii**

Prasa lokalna zajmuje w całym systemie komunikacji międzyludzkiej miejsce coraz bardziej znaczące. Została doceniona zarówno przez teoretyków, w licznych publikacjach z tego zakresu, jak i praktyków, wśród których są wydawcy prywatni, samorządy lokalne, stowarzyszenia, organizacje społeczne, polityczne, zawodowe, religijne itd. O pismach wydawanych przez władze samorządowe różnego szczebla (powiatowego, miejskiego, gminnego) panuje powszechne mniemanie, iż są tubą lokalnych władz, że zniekształcają opisywaną rzeczywistość poprzez wybiórcze traktowanie podejmowanej problematyki. Autorka pragnie przyjrzeć się dokładniej wybranym publikacjom, aby móc rzetelnie ocenić ich wartość informacyjną oraz zwrócić uwagę na stosowane zabiegi propagandowe (dziś określa się je ładniej – marketingowe). Celem referatu będzie pokazanie różnych sposobów oddziaływania na opinię społeczną poprzez współczesną prasę samorządową.

Czasopisma samorządowe należą w większości – zgodnie z typologią opartą na zasięgu wydawania i oddziaływania – do grupy pism lokalnych i sublokalnych, czyli obejmują obszar powiatu bądź jednej lub kilku gmin. Zaczęły one lawinowo powstawać na fali zmian politycznych i społecznych, w związku z wyborami samorządowymi w maju 1990 r., po których wyznaczono odmienne od dotychczasowych kompetencje i zadania gminom. Przyjętą nazwę prasa samorządowa uzasadnia instytucja sprawcza i (lub) sponsorująca przedsięwzięcie. Od początku bowiem prasa ta wydawana była lub znajdowała się pod finansową opieką zarządów i urzędów miejskich, gminnych, miejsko-gminnych, związków gmin, zarządów towarzystw regionalnych, gminnych ośrodków kultury. Rozpowszechniana na terenie gminy lub związku gmin, tematycznie i problemowo dotyczyła spraw lokalnych, a najczęściej stawianymi jej zadaniami były upodmiotowienie nowo wybranego samorządu i uaktywnienie ludzi zamieszkałych w najbliższej okolicy.

Przedstawiając świat wartości, zwyczaje, obyczaje, postawy i opinie, periodyki lokalne mają za zadanie m.in. kształtować oblicze moralne społeczeństwa, przyczyniać się do zmian mentalności i zasad funkcjonowania jednostek, grup i organizacji. Mogą odegrać znaczącą rolę w pobudzaniu społeczeństwa do działania, do aktywizacji życia publicznego i włączenia

obywateli w rozwiązywanie ich wspólnych problemów. Jak te zadania realizują czasopisma samorządowe, spróbujmy prześledzić na konkretnych przykładach.

W różnych społecznościach proces kształtowania się lokalnej prasy odbywał się w różnym czasie i w różnych okolicznościach. Pierwsze tytuły powstawały jeszcze przed wyborami samorządowymi w 1990 r., ostatnie dopiero próbują zaistnieć na lokalnych rynkach, często w atmosferze niechęci, czy wręcz wrogości ze strony wydawców tzw. niezależnych, prywatnych<sup>1</sup>. Nie są przyjmowane dobrze także przez niektórych medioznawców, parlamentarzystów. Niejedna dyskusja w różnych gremiach kończyła się twierdzeniami, że wydawnictwa samorządowe są zagrożeniem dla wolności słowa i powinny zostać zlikwidowane. Przywołam tu tylko jedną z nich, sprzed pięciu lat. Podczas odbywającej się w gmachu Senatu RP konferencji, zorganizowanej przez Komisję Kultury i Środków Przekazu przy współudziale Izby Wydawców Prasy, pod patronatem ówczesnego Marszałka Senatu Longina Pastusiaka, przyjęto stanowisko, w którym neguje się sens istnienia czasopism samorządowych: /.../ Szczególną uwagę uczestnicy konferencji pragną zwrócić na niewłaściwość i szkodliwość zjawiska polegającego na coraz częstszym występowaniu samorządów lokalnych w roli wydawców prasy. Zdaniem uczestników konferencji nie należy łączyć funkcji biuletynu informacyjnego organu administracji z funkcją niezależnej prasy, której wszak jednym z głównych zadań jest sprawowanie społecznej kontroli nad działaniami władz. Uzurpowanie przez biuletyny samorządowe roli gazet wiąże się niejednokrotnie z utrudnianiem dostępu do informacji dziennikarzom prasy prywatnej, co jest podważeniem fundamentalnej zasady wolności słowa i prawa obywateli do dostępu do informacji<sup>2</sup>.

Mimo upływu czasu i pojawiających się wciąż wątpliwości dotyczących sensu istnienia prasy samorządowej, ma się ona dobrze, żeby nie powiedzieć – coraz lepiej – i obejmuje swym zasięgiem coraz więcej gmin, miast, powiatów. Czy jest tylko narzędziem propagandy? Cemu i komu służy? Czy wójtowie, burmistrzowie, starostowie mają świadomość, jakim instrumentem oddziaływania społecznego dysponują? Czy potrafią z niego korzystać? Czy, wreszcie, zdają sobie sprawę z kontrowersyjnego – delikatnie rzecz ujmując – postrzegania wydawnictw samorządowych?

Pytań ciśnie się wiele. Odpowiedzi, przynajmniej na niektóre z nich, powinna przynieść analiza wybranych tytułów. Biorąc pod uwagę podstawowe cechy formalne, nie ma wątpliwości, że wydawnictwa samorządowe należy zaliczyć do prasy: posiadają stały tytuł, bieżącą numerację, ukazują się periodycznie (na ogół), w wielu egzemplarzach, zawierają wypowiedzi o zróżnicowanej treści. Ich nakłady nie należą jednak do wysokich. Poza nielicznymi, nie przekraczają przeważnie kilkuset egzemplarzy. A bywa i tak, że ukazują się zaledwie w kilkadziesiąt egzemplarzach. Na przykład pismo samorządowe gminy Krasocin w województwie świętokrzyskim pod nazwą „Biuletyn Informacyjny. Rada Gminy Krasocin”, ukazywał się w nakładzie 50 (!) egzemplarzy. Tytuł w tym wypadku wyraźnie określa charakter pisma – biuletyn. Posiada ono jednakże wymienione wyżej cechy czasopisma: miesięczną częstotliwość, stały zespół redakcyjny (powołany spośród członków Rady Gminy). Co ciekawe, drukowany jest w pełnym kolorze, w objętości 16-20 stron, zamieszcza dużo zdjęć z uroczystości gminnych, szkolnych, a nawet kościelnych<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Z całą świadomością używam tu określenia „tzw. niezależnych”, ponieważ pełnej niezależności wśród lokalnych mediów bardzo trudno się doszukać. Jeśli nie ma zależności politycznej, ideologicznej, strukturalnej, to istnieje zależność ekonomiczna.

<sup>2</sup> Por. m.in. *Prasa lokalna w budowie społeczeństwa obywatelskiego*, Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 2005, s. 203-204.

<sup>3</sup> W tym wypadku sens wydawania publicznych pieniędzy na pismo, które z racji bardzo niskiego nakładu trafia chyba tylko do członków Rady i Zarządu Gminy, jest co najmniej wątpliwy. Forma zdecydowanie przerasta zadania, jakie biuletyn może pełnić.



Ponieważ Kieleccyzna jest regionem autorce najbliższym, stąd najwięcej przykładów będzie właśnie tej prasy dotyczyć. Pisma samorządowe wyraźnie dominują tu nad pozostałymi i przewyższają średnią krajową. 10 lat temu stanowiły aż 51% ogółu gazet i czasopism lokalnych, najwięcej spośród wszystkich województw. Dziś ich udział w rynku jest chyba jeszcze większy<sup>4</sup>. Kryzys reklamowy i ograniczenia, jakim musieli się poddać wydawcy prywatni, sprzyjał rozwojowi mediów samorządowych. Nowe tytuły powstają ciągle. Przykład z Kieleccyzny – „Gazeta Solecza – kwartalnik Gminy Solec-Zdrój”. Pierwszy numer ukazał się w marcu 2009 r. Wójt gminy w słowie wstępnym napisał, że jest to wyjście naprzeciw licznym postulatом mieszkańców i realizacja zobowiązania podjętego w ramach akcji Masz głos, masz wybór. Uprzedzając głosy krytyki, zapewnił, że „Gazeta” będzie wydawana własnym sumptem, może nieco mniej profesjonalnie, ale za to bez angażowania dużego grosza publicznego.

Z wypowiedzi wójta wynika też, że władze lokalne, przynajmniej w tym wypadku, są w pełni świadome niepocholebnych opinii o prasie samorządowej, wyrażanych przez różne środowiska i niejako wbrew nim decydują się na działalność wydawniczą: – Wielu medioznawców, autorytetów w dziedzinie samorządu oraz prawników neguje celowość powstawania takich gazet – pisał wójt w pierwszym numerze „Gazety Soleczkiej”. – (...) Izba Wydawców Prasy oraz niektórzy parlamentarzyści (w tym m.in. z Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu) uważają, że gazety samorządowe to tuby propagandowe władzy i planują wpisanie ustawowego zakazu wydawania prasy samorządowej. Póki się jednak tak nie stanie (...) będziemy wydawać gazetę<sup>5</sup>. W dalszej części wypowiedzi wójt zapewnił, że w „Gazecie” będzie miejsce nie tylko na urzędowe obwieszczenia i komunikaty, ale wszystko, co interesuje mieszkańców, także materiały przygotowane bezpośrednio przez nich oraz przez działające na terenie gminy organizacje i stowarzyszenia.

Jak te deklaracje mają się do zawartości pierwszego numeru? Otóż bezpośrednio obok nich publikuje się wywiad z wójtem pod jednoznacznie brzmiącym tytułem „Gmina Solec-Zdrój gotowa na sukces”. A wewnątrz gazety sporo informacji ze szkół, trochę sportu, prezentacja działalności Gminnego Centrum Kultury, krótkie rady dla wyjeżdżających za granicę, opis wsi Świniary, zapowiadający się jako cykl ukazujący różne miejscowości gminy, oraz rubryka „Jak wieść gminna niesie”, mieszcząca ogłoszenia o konkursach fotograficznych, mammobusie i wnioskach w sprawie nagrody „Magnolia 2009”, nieco danych statystycznych o ludności w gminie, wykaz osób zmarłych w ostatnim czasie. I nie wiadomo czemu, ta rubryka rozpoczyna, a nie kończy cały numer. Nieuwaga czy brak elementarnej wiedzy o zasadach redagowania czasopisma? Z całą pewnością brak profesjonalizmu, o którym wspominał wójt w artykule wstępnym. Dalsze losy pisma trudno ustalić. Stopka redakcyjna odsyła do strony www. urzędu. Można by się spodziewać, że tam znajdą się informacje o „Gazecie” i kolejnych jej numerach. I tu rozczarowanie. Żadnej wzmianki. A więc inicjatywa jednorazowa? Pustosłowie? Deklaracje bez pokrycia?

Powyższe przykłady, jednostkowe, nie mogą decydować o ocenie całej prasy samorządowej. Ale mogą siać już ziarenko niepokoju: komu i czemu czasopisma te służą, czy nie są tylko laurką dla wójta? Albo starosty, jak pokazuje kolejny przykład – „Kalejdoskop Powiatu Kieleckiego”, dwumiesięcznik, którego pierwszy numer nosi datę grudzień 2009. Ukazał się w nakładzie aż trzech tysięcy egzemplarzy, jeszcze (?) bez numeru indeksu i ISSN. Starosta w słowie wstępnym jasno określa cel powołania pisma: Liczę na to, że lektura tego wydawni-

<sup>4</sup> Nie ma pewności odnośnie dokładnych danych liczbowych, podobnie jak w całym kraju, ponieważ brakuje kompletnych, aktualnych spisów. Rejestry sądowe nie odzwierciedlają stanu faktycznego, ponieważ wiele wpisanych do nich tytułów nigdy się nie ukazało. Rejestracja przez Bibliotekę Narodową na podstawie egzemplarza obowiązkowego też okazuje się zawodna, a udostępniane dane są mało aktualne.

<sup>5</sup> *Własna gazeta*, „Gazeta Solecza. Kwartalnik Gminy Solec-Zdrój”, 2009, nr 1, s. 4.

ctwa dostarczy Państwu wiedzy o samorządzie powiatowym i jego działaniach. /.../ Chcemy również przybliżyć Wam nasz urząd oraz jego jednostki, które przecież pracują dla Mieszkańców powiatu. Po takich deklaracjach oczywistym staje się, że to głównie postać starosty będzie pojawiać się na kolejnych kolumnach. I tak jest, a jego wizerunek jawi się zawsze w pozytywnym świetle, jako człowieka sukcesu.

## Nieco historii...

Do tego wątku jeszcze wrócimy. Teraz nieco historii, aby pokazać, jak pisma samorządowe powstawały i rosły w siłę. Przykłady i tym razem pochodzą z regionu świętokrzyskiego.

W marcu 1990 r., jeszcze przed wyborami samorządowymi, nauczyciel, społecznik i działacz solidarnościowy z podkieleckich Brzezin, zaczął wydawać pismo pt. „Brzezina: magazyn wiejski”. W zamyśle miał to być miesięcznik, redagowany przy współudziale młodzieży szkolnej. W niektórych spisach figuruje on jako czasopismo samorządowe, choć od numeru piątego opatrzony został podtytułem: „niezależne czasopismo kieleckiej wsi”<sup>6</sup>. Jak podkreślił w artykule wstępnym redaktor i wydawca w jednej osobie, zdawał sobie sprawę, iż podejmując się wydawania pisma bierze na siebie olbrzymią odpowiedzialność przede wszystkim mówienia prawdy<sup>7</sup>. Niedługo trwały te zmagania z ponoszeniem odpowiedzialności za słowo drukowane. Ze względu na zbyt duże koszty i trudności w zorganizowaniu redakcji, zaprzestał wydawania miesięcznika w sierpniu 1990 r., po ukazaniu się szóstego numeru. „Brzezina” miała być reaktywowana przy pomocy finansowej Zarządu Gminy Morawica, lecz nieuwzględnienie środków finansowych na wydawanie pisma w planie budżetowym spowodowało jego dalsze zawieszenie na czas bliżej nieokreślony. Od kilku lat gmina wydaje inne czasopismo – „Wiadomości Morawickie”.

W bibliografii prasy Kielecczyny odnotowano 42 tytuły pism samorządowych, wydawanych w latach 1990-1997. W wykazie znalazły się jednak nie tylko pisma samorządów terytorialnych, ale także inicjatywy niezależne, organizacji czy instytucji, np. „Nasze Słowo: gazeta Skarżyska-Kamiennej”, wydawana przez Zakłady Metalowe „Mesko” jako kontynuacja dawnej gazety zakładowej. Natomiast za pierwsze publikacje należące do omawianej grupy można uznać „Nowe: pismo Starachowic”, dwutygodnik wydawany przez Radę Miejską Starachowic, najprawdopodobniej od kwietnia bądź maja 1990 r.<sup>8</sup> oraz „Aktualności Radoszyckie: gazeta samorządu lokalnego”, dwumiesięcznik firmowany przez Urząd Gminy w Radoszycach i „Biuletyn Informacyjny Zarządu Gminy”, nieregularnik Urzędu Gminy w Brodach.

Etap polityczny w rozwoju lokalnej prasy, który trwał od 1991 do 1993 r., najlepiej ilustruje przykład Kazimierzy Wielkiej. W marcu 1990 r. ukazało się tu „Pismo Ruchu Obywatelskiego «Solidarność» NIDZICA”. Redakcja deklarowała wówczas, że powstaje nowe pismo prowincjonalne obejmujące swym zasięgiem kilka gmin położonych na obszarze pomiędzy Nidą a Szreniawą, gmin, które przed laty w większości wchodziły w skład powiatu Kazimierza Wielka: Bejsce, Czarnocin, Działoszyce, Koszyce, Nowy Korczyn, Opatowiec, Skalbmierz. (...) Chcielibyśmy – pisali w pierwszym numerze pomysłodawcy – redagować gazetę wspólną,

<sup>6</sup> J. Adamska-Czerw, *Pisma samorządowe na Kielecczyźnie w latach 1990-1992*, „Kieleckie Studia Bibliologiczne” 1993, z. 1. Informację tę powiela bibliografia: M. Adamczyk, J. Dzieniakowska, *Prasa Kielecczyny w latach 1990-1997*, Kielce 1998.

<sup>7</sup> „Brzezina”, 1990, nr. 1, s. 1.

<sup>8</sup> Udokumentowane istnienie numeru 7. z 3 lipca 1990 r. Por. M. Adamczyk, J. Dzieniakowska, op. cit., s. 43.

blisko związaną z rodzącym się ruchem obywatelskim, zakorzenioną w tradycji historycznej, kulturalnej i gospodarczej regionu i miasta, uczestniczącą we wszystkim, co się dzieje wokół i współtworzącą przyszłość. Ale już w następnym roku dały znać o sobie antagonizmy polityczne w miejscowym Komitecie Obywatelskim „Solidarność”. Przyczyniły się one do rozbitcia pierwotnego zespołu redakcyjnego czasopisma „Nidzica” i powstania dwóch pism – biuletynu Ruchu Obywatelskiego i Samorządowego „Nidzica” i magazynu społeczno-kulturalnego Ziemi Kazimierskiej „Nowa Nidzica”. Obydwa zespoły uważały siebie za kontynuatorów poprzedniego tytułu.

Konkurencyjność pism i zaangażowanie polityczne obu redakcji nie zjednało im wielu sojuszników. Toteż w grudniu 1993 r. Towarzystwo Inicjatyw Lokalnych zaczęło wydawać własne pismo – „Gazetę Kazimierską”, opatrzoną nadtytułem Powszechna Gazeta Powiatowa, adresowaną do mieszkańców tych samych co wyżej wymienione gmin. Ten pomysł też jednak nie przetrwał próby czasu. (Od września 2008 r. na tym terenie ukazuje się „Nowa Gazeta Kazimierska”, której wydawcą jest reaktywowane po przerwie w działalności Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych). Niezależnie od tych czasopism, w grudniu 1992 r., ukazał się Biuletyn Informacyjny Zarządu Miasta i Gminy Kazimierza Wielka, jako odpowiedź ówczesnego burmistrza, na – jak to sam określił w artykule wstępnym – głosy nasycone jedynie złościwością, która jest jedynym wyznacznikiem działania opozycji. Ten biuletyn miał pełnić zgoła odmienne funkcje niż wymienione wyżej tytuły. I przetrwał do dziś, pod nieco zmienionym tytułem: „Biuletyn Informacyjny Rady i Burmistrza Miasta i Gminy”, dostępny jest także w Internecie w formacie pdf.

Najwięcej nowych tytułów – inaczej niż wynika z zestawienia ogólnokrajowego – pojawiło się w województwie świętokrzyskim w 2001 r. – aż 38, czyli tyle, ile zarejestrowano łącznie przez pierwsze cztery lata (1990-1993). Gminy bezpośrednio miały wydawać 8 z nich, a 8 następnych, na zlecenie władz samorządowych – Prywatna Agencja Informacji Regionalnych „Myjakpress”. Biorąc pod uwagę te liczby, łatwo obliczyć, że nowe pisma samorządowe stanowiły ponad 42% zarejestrowanych w 2001 r. periodyków. Indywidualni wydawcy niezależni zgłosili 7 tytułów, a 6 kolejnych spółka „Słowo Media”, wydawca gazety regionalnej „Słowo Ludu”, ale ta inicjatywa pozostała tylko na papierze. Rejestracja nie jest jednak równoznaczna z istnieniem pisma, a jej brak nie oznacza, że nie było go na rynku. Szczególnie bowiem w początkach lat 90. ubiegłego wieku do rąk czytelników trafiało wiele biuletynów i czasopism nigdzie nie odnotowanych. Sytuacja zmieniała się w miarę upływu czasu.

To znów przykłady jednostkowe, ale z powodzeniem można je potraktować jako pewnego rodzaju schemat, powtarzalny w różnych środowiskach. Według tego schematu dałoby się wyodrębnić kilka charakterystycznych sposobów tworzenia pism lokalnych w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej lat 90. XX wieku:

autentyczne inicjatywy społeczne (nauczyciel z Brzezin),

- przekształcanie pism zakładowych w ogólnomiejskie („Nasze Słowo” w Skarżysku-Kamiennej),
- powstawanie biuletynów tworzących się komitetów obywatelskich („Nidzica” w Kazimierzy Wielkiej),
- dokumentowanie pracy stowarzyszeń i organizacji działających na rzecz lokalnych społeczności („Gazeta Kazimierska”),
- pełnienie roli komunikatorów ze społeczeństwem przez biuletyny nowo wybranych samorządów lokalnych („Biuletyn Informacyjny Rady i Burmistrza Miasta i Gminy” Kazimierza Wielka).

Do tego zestawienia koniecznie trzeba dodać legalizowanie czasopism wydawanych w latach 80. ubiegłego wieku w podziemiu, powracanie do tradycji wydawniczych sprzed lat, czasem nawet kilkudziesięciu powoływanie organów nowych partii i stronnictw politycznych. Z czasem następowała jednak weryfikacja tych wszystkich przedsięwzięć i o przetrwaniu czasopism decydowały względy praktyczne – finanse i możliwość kształtowania opinii społecznej, zwykle według własnej linii politycznej. Ten ostatni głównie zdecydował o istnieniu mediów samorządowych.

## Wydawcy kontraktowi

Liczne pisma wydawane bezpośrednio przez lokalne samorzady uzupełniają tzw. wydawcy kontraktowi. Mam tu na myśli osoby, które prowadząc własną działalność gospodarczą (wydawniczą) wydają pisma na zlecenie samorządów, w pełni podporządkowując się stawianym przez nie wymaganiom. W taki sposób funkcjonuje m.in. „Gazeta Zagnańska” (woj. świętokrzyskie). Pierwotnie wydawana przez gminę, od początku 1999 r. na zlecenie Zarządu Gminy redagowana i wydawana przez Andrzeja Piskulaka, wcześniej dziennikarza m.in. regionalnego „Echa Dnia”, „Słowa Ludu” i „Kalejdoskopu Tygodnia” oraz „Kurierza Polskiego”. Według relacji tegoż, wygrał on przetarg ogłoszony przez ówczesnego wójta gminy Zagnańsk na kompleksowe przygotowanie pisma, łącznie z jego drukowaniem i kolportażem. W stopce redakcyjnej pojawiła się wówczas ciekawa formułka: „Zlecniodawca wydania: Zarząd Gminy w Zagnańsku. Wydawca: Agencja Usług Wydawniczo-Dziennikarsko-Reklamowych Andrzej Piskulak”. Wydawca sam rozliczał wszystkie koszty, a jego zyski zależały od ponoszonych wydatków; zlecenie obejmowało bowiem stałą kwotę na każdy numer miesięcznika. „Gazeta Zagnańska” miała wówczas 8 stron objętości w formacie A-4, łamana czteroszpaltowo, systemem blokowym. Była czarno-biała, tylko na pierwszej i ostatniej stronie pojawiał się dodatkowo inny kolor (niebieski, zielony, żółty itd.). Sprzedawana była po 70 groszy w kioskach i sklepach spożywczych. Informacji o nakładzie nie podawano. Niemal wszystkie teksty, dotyczące oczywiście gminy Zagnańsk, były autorstwa redaktora prowadzącego. Poszczególne kolumny, poza pierwszą i ostatnią, miały nagłówki. Były one podobne, ale nie identyczne w każdym numerze. Nie było żadnych reklam.

Dzisiejsza „Gazeta Zagnańska” jest podobna do tej sprzed lat zarówno pod względem formy – objętości, formatu, kolorystyki, jak i treści. W połowie ostatniej dekady nieco tylko zmieniła się winieta, sposób łamania, papier (kredowy). Zniknęły nagłówki poszczególnych kolumn. I przede wszystkim pojawiła się reklama. Największe zmiany zachodziły jednak w zakresie redagowania. Zmieniali się bowiem redaktorzy: Grażyna Wójcik, Bartosz Majewski, Jerzy Kosowski. Urząd Gminy figuruje jako wydawca.

Wspomniany wyżej Andrzej Piskulak był twórcą jeszcze dwu innych gazet lokalnych – „Kurierza Masłowskiego” i „Wiadomości Chęcińskich”. W lutym 1999 r. ukazał się numer „zerowy” miesięcznika przeznaczonego dla gminy Masłów, a trzy miesiące później – w maju – dla gminy Chęciny. Ten pierwszy do złudzenia przypominał omawianą „Gazetę Zagnańską”. Różnił się tylko ceną (0,50 zł) i – oczywiście treścią. Przedstawiając „narodziny” pisma, wydawca napisał: Pomysłodawcą „Kurierza Masłowskiego” był radny Marian Zarzycki. Jego inicjatywa spotkała się z akceptacją najpierw Wójta – Stanisława Stachury, a następnie całego Zarządu Gminy, który powierzył obowiązek zredagowania niniejszego wydania doświadczonemu dziennikarzowi Andrzejowi Piskulakowi. Stawiamy sobie za cel przede wszystkim rzetelne in-

formowanie Was o problemach i ważnych wydarzeniach, które będą miały miejsce w gminie. Pragniemy również promować naszą piękną krainę na forum powiatu, województwa i... międzynarodowym. Gazeta będzie miała charakter opiniotwórczy i w związku z tym zapraszamy Was, Drodzy Czytelnicy, do aktywnej współpracy przy jej redagowaniu. Liczymy na to, że nasz pomysł zdobędzie uznanie członków Rady Gminy, którzy zdecydują o dalszym losie pisma.

Można przypuszczać, że radni zaakceptowali gazetę, bo ukazuje się ona do dziś. Choć zmienił się wydawca (początkowo Zarząd Gminy, obecnie Gminny Ośrodek Kultury), zmieniali redaktorzy i sposób redagowania, druk i kolportaż, źródło finansowania pozostało to samo.

Opinię A. Piskulaka na temat współpracy z gminami w zakresie tworzenia lokalnych czasopism potwierdza inny dziennikarz, Ryszard Biskup, redaktor „Kurierza Masłowskiego” od 2001 do 2003 r. Formalnie wydawcą był Zarząd Gminy, nazwisko Biskupa pojawiało się przy funkcji redaktora naczelnego, a prowadzona przez niego Dziennikarska Agencja Informacyjna „DAI” widniała w stopce jako „realizator wydania”. Obowiązkowe w każdym numerze były informacje o pracach Zarządu i Rady Gminy, o wydarzeniach kulturalnych, sportowych lub innych, mających miejsce w gminie. Pewnego rodzaju normą stała się też prezentacja sylwetek radnych, sołtysów.

W „Kurierze Masłowskim” nie było reklam. Zmianom ulegała objętość pisma. Początkowo było to 8 stron, potem 12, znów 8, ale 4 z nich zyskały pełny kolor (pierwsza i druga oraz dwie ostatnie), tworząc okładkę<sup>9</sup>. Wnętrze pozostało czarno-białe, drukowane na cieńszym, matowym papierze. Wszystkie egzemplarze rozpowszechniane są bezpłatnie.

Nieco inaczej powstawały wspomniane wyżej „Wiadomości Chęcińskie”. Numer zerowy ukazał się w maju 1999 r. Inicjatorem i zleceniodawcą wydania była (formalnie) Centralna Agencja Reklamowa z Kielc, realizatorem i redaktorem naczelnym – Andrzej Piskulak. Istniały więc pozory niezależności, potwierdzone zamieszczonymi w numerze reklamami. Pismo miało 12 stron objętości, na pierwszej i ostatniej stronie oraz w reklamach wewnątrz pojawił się kolor. Słowo wstępne brzmiało podobnie jak cytowane wyżej z „Kurierza Masłowskiego”, choć pomysłodawca nie wywodził się z samorządu. Treść stanowiły przede wszystkim aktualne informacje z gminy oraz artykuły prezentujące uroki Chęcin i okolic. Na wydania regularne trzeba było czekać rok. Numer 1. ukazał się bowiem dopiero z datą kwiecień/maj/czerwiec 2000 r. Miał już numer ISSN, wpis do rejestru sądowego z datą 7 marca 2000 r. (jako miesięcznik), cenę 1,50 zł za egzemplarz i pełny kolor na zewnętrznych i wewnętrznych okładkach. Stopka informowała, że jest to kwartalnik, wydawany przez Zarząd Gminy i Miasta w Chęcinach. Zniknęły reklamy (ale w stopce pozostał zapis, że redakcja nie odpowiada za ich treść). Pojawiły się natomiast ogłoszenia o uroczystościach gminnych, zaproszenia do udziału w imprezach. Zgodnie z nagłówkami poszczególnych kolumn, treść obejmowała cztery grupy zagadnień: Z Życia Gminy, Kultura i Oświata, Opowieści Chęcińskie oraz Sport. Najobszerniejsza jest grupa pierwsza, ale trudno się temu dziwić z uwagi na charakter pisma i fakt, że same informacje z sesji Rady Miejskiej zajmują przeważnie kilka stron. Całość redagowana dość chaotycznie.

## **Podlasie, Mazury, Wielkopolska...**

Omawiane wyżej czasopisma obejmują swym zasięgiem pojedyncze gminy, położone w jednym regionie. Jak jest w innych regionach? Już bez sięgania do korzeni, zajrzyjmy do

<sup>9</sup> Zdarza się, że poza okładką, bardzo efektowną, trzon tworzy jedna (!) złożona karta (4 strony). To chyba nie tylko przerost formy nad treścią, ale zbyt wybujałe ambicje samorządowców.

kilku numerów z 2009 r. Na początek Biała Podlaska. Krótka analiza zawartości „Gościńca Bialskiego”, miesięcznika powiatowego, redagowanego przez bardzo liczny, 17-osobowy zespół, wydawanego w niebagatelnym, 1,5-tysięcznym nakładzie<sup>10</sup>. Z zewnątrz bardzo elegancki (na okładce wybranego numeru zwiastujący wiosną krokus), w środku przejrzysty, uporządkowany, ze spisem treści, żywą paginą, wyraźnymi zdjęciami. A w treści niemal na każdej stronie: starosta T... Ł... Najczęściej uczestniczył, ale też przybył, reprezentował, spotkał się, przekazał, otworzył, ufundował, został wybrany, udał się z wizytą, podsumował, zaapelował, towarzyszył, objął patronat, zaszczycił obecnością, uświetnił swoim przybyciem. W sumie 44 razy! Został też uwieczniony na 8 fotografiach. Zamiast komentarza wystarczy chyba stwierdzenie, iż starosta ów należy do osób niezwykle aktywnych. Przynajmniej taki jego wizerunek otrzymują mieszkańcy powiatu bialskiego.

A jak jest na niższych szczeblach władzy? Przykład z tego samego środowiska – „Wiadomości Gminne”, miesięcznik gminy Biała Podlaska<sup>11</sup>. Znacznie skromniejszy objętościowo, tylko 12 stron, ale też kolorowy na zewnątrz. Przyjrzyjmy się jego zawartości. Ile uwagi poświęca włodarzowi gminy? Podobnie jak starosta, wójt także uczestniczył, odwiedził, rozmawiał, przebywał, przybył, powitał, wziął udział. Statystycznie jednak wykazał się znacznie mniejszą aktywnością. Jego nazwisko pojawiło się... tylko 12 razy. Poza stopką redakcyjną, w której też widnieje (!) – na pierwszym miejscu. Pozostali członkowie redakcji również wywodzą się spośród władz gminnych: przewodniczący Rady Gminy, dyrektor Samorządowej Administracji Placówek Oświatowych, kierownik (dyrektor?) Gminnego Zakładu Komunalnego, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury. Tu nawet pozorów niezależności nie ma.

Istnienie tych pism zależy wyłącznie od lokalnych samorządów. Zarządy i radni decydują, ile pieniędzy budżetowych może być corocznie przeznaczonych na finansowanie wydawnictw. Nic więc dziwnego, że wójtowie, starostowie chcą mieć pełną kontrolę nad publikacjami i prezentować przede wszystkim własne dokonania. Czy oznacza to w praktyce wprowadzenie cenzury? Oficjalnie nikt jej tak nie nazywa, ale służbowa podległość wymaga lojalności wobec zwierzchnika. Bezskuteczne byłoby zatem poszukiwanie w tych czasopismach tekstów krytycznych wobec władz. Pouczać można natomiast mieszkańców, tak jak to zrobił w „Wiadomościach Gminnych” dyrektor Zakładu Komunalnego, w kwestii segregacji i wywozu śmieci: (...) Ponadto przy pojemnikach do segregacji urządzili Państwo dzikie wysypiska, jednocześnie pytając kto to będzie sprzątał? Myślę, że takie działania Państwa usprawiedliwiają całkowicie moją decyzję. Od miesiąca kwietnia bieżącego roku odpady plastikowe będziecie Państwo gromadzić na własnych posesjach w workach. (...) Worki do gromadzenia odpadów musicie Państwo zaopatrzyć się we własnym zakresie. (...) W wyznaczone dni należy zebrane w sposób selektywny odpady wystawić przed ogrodzenie. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowej selekcji worki nie będą zabierane. [podkreślenia – J.K.-M.]<sup>12</sup>.

Ten ostatni przykład chyba najlepiej ukazuje specyfikę komunikowania się władz z lokalną społecznością. Szczególnie wyraźnie da się ją zauważyć, zestawiając informacje o poczynaniach samorządu z oczekiwaniami wobec mieszkańców: same sukcesy w pierwszym przypadku, upomnienia i nakazy w drugim. I nie jest to przykład jednostkowy. W tym samym numerze znalazły się informacje dla rolników o naborze wniosków o płatności bezpośrednie (taki sam tekst w „Gościńcu Bialskim”). Zrozumienie urzędowego sloganu wymaga niezłej znajomości

<sup>10</sup> Wybrano numer 3. z marca 2009 r. (59. numer pisma od początku jego ukazywania się): objętość 40 stron wraz z okładką, kolorową, sztywniejszą i elegantszą od pozostałej części. Kolorowa wkładka, co ciekawe – nieliczbowana, zawierająca trzy kolumny zdjęć z imprez okolicznościowych i jednokolumnową reklamę, także w środku pisma. Reklama również na ostatniej stronie (okładce).

<sup>11</sup> Także numer wiosenny, 4. z kwietnia 2009.

<sup>12</sup> R. Metko, *Szanowni mieszkańcy gminy Biała Podlaska*, „Wiadomości Gminne” 2009, nr 4, s. 2.

zagadnienia: (...) Od 1 stycznia br wysokość przyznawanych płatności bezpośrednich oraz niektórych płatności realizowanych w ramach PROW 2007-2013 (ONW, płatności rolno-środowiskowe, płatności z tytułu zalesiania) uzależniona będzie od spełnienia przez rolników wymogów wzajemnej zgodności (cross-compliance). Należy zapoznać się z tymi wymogami i przestrzegać ich w gospodarstwie, ze względu na dobro środowiska naturalnego, jak również spokój o wynik ewentualnej kontroli<sup>13</sup>.

Inny przykład, inny region: „Echo Gminy. Biuletyn Informacyjny Gminy Bartoszyce” (Mazury). Wydawnictwo nowe, bo ukazuje się dopiero drugi rok, wybrany numer jest czwartym od początku jego istnienia (kwartalnik). Bardzo elegancki, drukowany w pełnym kolorze, na dobrym papierze, objętość 24 strony, profesjonalnie wykonana okładka. Redaguje zespół. Tyle wynika ze stopki. A już ze słowa wstępnego wyłania się obraz gminy bardzo gospodarnej, ze słuszną strategią rozwoju, która pozwala niwelować poprzednie, wieloletnie zaniedbania. Jak można wywnioskować, ta słusza strategia to zasługa, spoglądającej na czytelnika z fotografii zamieszczonej przy tekście wypowiedzi, pani wójt. Na jej wizerunek odbiorca natknie się w tym numerze jeszcze 11 razy, a 13 razy przeczyta, że: zabrała głos, udzieliła pomocy organizacyjnej, uświetniła swoją obecnością, odczytała, złożyła gratulacje, wręczyła, otworzyła, podkreśliła. Szacunek dla osoby i zajmowanego przez nią stanowiska podkreśla za każdym razem wielka litera w nazwie: Wójt Gminy, często z towarzyszącym jej określeniem: Pani.

Dobór przykładów nie jest tendencyjny. Był oczywiście w dużej mierze uzależniony od posiadanych przez autorkę zasobów domowego archiwum, wzbogacanego przy każdej możliwej okazji, aczkolwiek ograniczonego różnymi czynnikami. Był to dobór losowy, a jedyne jego kryterium stanowił rok wydania czasopism 2009. Żeby jednak dopełnić wszelkich starań obiektywizmu, ze wschodnich regionów przenieśmy się jeszcze na zachód. „Ratusz Trzcianiecki. Informator Samorządowy Burmistrza Trzcianki i Rady Miejskiej”, nr 4 (147) z sierpnia 2009 r. (województwo wielkopolskie). Kolorowa okładka, wewnątrz czarno-biały, 24 strony objętości. Tu udało się dostrzec burmistrza na 10 fotografiach i 10 razy natknąć się na jego nazwisko w tekście. Ale w wypowiedziach równie często pojawiają się mieszkańcy: oni byli uczestnikami koncertów i innych imprez związanych z „Nocą Świętojańską”, głównie dla najmłodszych odbył się piknik wodny, oni uczestniczyli w Bibliotecznych Dniach Trzcianki, wielkim malowaniu, dla mieszkańców Muzeum Ziemi Nadnoteckiej zorganizowało „Westernowy Piknik”, a Dom Kultury – „Wampiriadę”, dzięki prywatnemu sponsorowi byli świadkami zmagania Mistrzostw Polski Strong Man. Wzięli udział także w licznych festynach, konkursach, turniejach itp.

Społeczność lokalna to mieszkańcy jakiegoś wydzielonego terytorium i wybrane przez nich władze. Redaktor naczelna (tylko jej nazwisko widnieje w stopce) „Ratusza Trzcianieckiego” zdaje się o tym pamiętać. Mimo, iż sama zalicza się do grona urzędników, pełniąc funkcję młodszego referenta ds. promocji gminy i rozwoju gospodarczego, tworzy czasopismo dla ludzi i o ludziach, także tych anonimowych, nie tylko ze szczytów władzy; czasopismo, które rzeczywiście promuje całą gminę, a nie tylko jej włodarzy; dostarcza jednym i drugim wiedzy o tym, co w gminie się dzieje. Funkcja poznawcza w tym wypadku jawi się jako nadrzędna, czego nie można było powiedzieć o pismach analizowanych wyżej. Ten „Informator Samorządowy” zdaje się być wyjątkiem, a wyjątki zwykle potwierdzają regułę. Zgodnie z tą regułą, czasopisma wydawane i/lub finansowane przez samorządy lokalne są ich tubą, jak się je powszechnie ocenia.

Na koniec jeszcze raz powróćmy na chwilę do przykładów z województwa świętokrzyskiego, już bez szczegółowej analizy: „Gołoborze. Miesięcznik Samorządowy – Wydanie dla Gmi-

<sup>13</sup> A. Sęczyk, *Czas na wnioski*, „Wiadomości Gminne” 2009, nr 4, s. 10-11, „Gościniec Biały” 2009, nr 3, s. 25.

ny Górno”. Redagowany przez profesjonalistę, wieloletniego dziennikarza regionalnych dzienników, okresowo nawet p.o. redaktora naczelnego. Pierwsza strona jest wielobarwna, zwykle zawiera trzy zdjęcia i króciutkie teksty bądź ich zapowiedzi. Spoglądając na jeden z ostatnich numerów, październik-listopad 2009 r., zauważa się, że nie odbiega on od schematu. Na pierwszej stronie (okładce) są, standardowo, trzy zdjęcia. Wójt gminy jest na każdym z nich.

Jeszcze inny przykład: trzy gazety, z trzech różnych gmin powiatu skarżyskiego, redagowane przez tego samego redaktora: „Gazeta Suchedniowska”, „Nasza Gmina Skarżysko Kościelne”, „Samorządowy Informator Gminy Blizyn”. Tytuły odmienne, forma graficzna niemal identyczna, zawartość treściowa... także. Wprawdzie pojawiają się inne nazwiska wójtów bądź burmistrza czy przewodniczących rad gminy/miasta, ale sposób ich prezentacji odbywa się według stałego, omawianego wcześniej dość szeroko, schematu: uczestniczył, przybył, powitał, powiedział etc. Co ciekawe, redaktor nie ograniczył się tym razem do przekazywania wyłącznie wiadomości gminnych, ale informuje także o wydarzeniach o zasięgu powiatowym. I – trzeba przyznać – wszystkich odbiorców informuje jednakowo, zamieszczając (sic!) te same teksty i zdjęcia, czasem pod zmienionymi tytułami. Powiatowe Święto Plonów`2009 w „Samorządowym Informatorze Gminy Blizyn” to Dożynki powiatowe`2009 w „Naszej Gminie” i „Gazecie Suchedniowskiej”. Wakacyjny konkurs krwiodawców powtarza się w niezmienionej wersji w „Samorządowym Informatorze Gminy Blizyn” i „Gazecie Suchedniowskiej”, w „Naszej Gminie” jest tylko zdjęcie, zamieszczone pod tytułem Krwiodawcy nagrodzeni, takie samo jak w tym pierwszym. W dwu ostatnich gazetach powtarzają się także Powiatowe zmagania strażaków, a w „Gazecie Suchedniowskiej” i „Samorządowym Informatorze Gminy Blizyn” Lokalni partnerzy. Wszędzie jest bogato ilustrowana informacja zatytułowana Ponad 400 osób na rajdzie powiatowym!, a sprawozdanie z imprezy z okazji Dni Województwa Świętokrzyskiego zmieniało tylko nagłówki, żeby mieszkańców Skarżyska Kościelnego poinformować o Rozśpiewanym wójcie na dniach województwa, suchedniowian o Rozśpiewanym burmistrzu..., a bliźnian o samym fakcie, że Byliśmy na Dniach Województwa<sup>14</sup>.

## Próba podsumowania

Zawartość treściowa czasopism samorządowych opiera się na informacji, ale traktowanej bardzo wybiórczo, dotyczącej niemal wyłącznie poczynań władzy, czasem napisanej nieudolnie. Zdecydowanie przeważają sprawozdania z sesji, obrad zarządów, różnych imprez, uroczystości z udziałem wójtów, burmistrzów, starostów. Bywa, że sięga się do historii, próbuje popularyzować walory turystyczne gmin, zachęca mieszkańców do podejmowania konkretnych inicjatyw, np. w zakresie przeciwdziałania bezrobociu, zwalczania patologii. Ogólny obraz gmin, wyłaniający się z publikowanych materiałów, jest zdecydowanie pozytywny. I trudno oczekiwać innego, skoro pisma te, w założeniach, mają służyć promocji lokalnych społeczności w powiecie, województwie, kraju, a nawet – jak się marzy niektórym wydawcom i redaktorom – na arenie międzynarodowej. W rzeczywistości promują przeważnie tylko dzierżących stery władzy i ukazują ich zasługi dla lokalnej społeczności, czasem faktyczne, częściej pozorne, związane wyłącznie z obecnością w różnych miejscach, na różnych imprezach, spotkaniach. Prawdziwej promocji nie sprzyja też fakt, że bywają redagowane w sposób amatorski, a niedo-

<sup>14</sup> Wszystkie przykłady pochodzą z wrześniowych numerów „Naszej Gminy Skarżysko Kościelne” (nr 9/2009) i „Samorządowego Informatora Gminy Blizyn” (nr 6/2009) oraz październikowego „Gazety Suchedniowskiej” (nr 193/133).



statki w zakresie treści i formy wypowiedzi próbuje się zrekompensować kolorowymi zdjęciami na okładce. Wielu odbiorcom to wystarczy, nieco bardziej wymagających razi.

Nie byłoby jednak dobrze, gdyby te pisma miały zostać zlikwidowane na mocy ustawy. Najlepszym gwarantem niezależności jest bowiem pluralizm. Może on istnieć wówczas, gdy prawo do posiadania mediów nie jest dla nikogo ograniczane, a odbiorca może wybierać między różnymi publikacjami. Ten wybór to oczywiście założenie teoretyczne, bo tak dobrze jest tylko w większych ośrodkach. Niewielkie gminy, miasteczka prasy prywatnej zwykle nie posiadają. Szkoda byłoby, gdyby odebrana im została także samorządowa, mimo wszystkich jej niedostatków.

Z punktu widzenia badacza mediów, wypada zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt istnienia prasy samorządowej, mianowicie na jej funkcję dokumentacyjną. Przekazy, utrwalone w postaci materialnej, nie tylko w przyszłości będą służyć wielu szczegółowym analizom. Bardzo przydatne mogą okazać się także teraz, m.in. dla tych, którzy negują sens ich istnienia – dla wydawców i redaktorów mediów niezależnych. Są przecież niezwykle cennym źródłem informacji. Trzeba jedynie chcieć i umieć właściwie je odczytać i ocenić.

## **Książka Wydziału Propagandy KW PZPR w Olsztynie w latach 1948-1968**

W grudniu 1948 r. Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej powołał Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą<sup>1</sup>. W strukturach jej komitetów wojewódzkich utworzono wydziały propagandy, których głównym celem było kształtowanie, a raczej manipulowanie opinią publiczną, poprzez dostarczanie społeczeństwu odpowiednio wyselekcjonowanych i zinterpretowanych wiadomości, zgodnych z wytycznymi bieżącej polityki, a jednym z ważniejszych narzędzi w realizacji tego zadania stała się cenzura. Na przestrzeni lat pion propagandowy Komitetu Centralnego PZPR ulegał przekształceniom organizacyjnym, zależnym od aktualnego kształtu życia politycznego. Dla jasności w referacie przyjęto ujednoliconą nazwę dla tych struktur – wydział propagandy<sup>2</sup>.

Naturalnym prawem obywatela jest dostęp do informacji o poczynaniach władzy. Przekazywanie informacji polega w istocie na ukazaniu własnej wizji świata i przekonaniu do niej społeczeństwa. Pojawia się jednak problem, gdy przekaz ten służy jedynie kształtowaniu obrazu rzeczywistości, stając się podstawą egzystencji systemu politycznego, jak to miało miejsce w Polsce Ludowej.

Wydział Propagandy KW PZPR w Olsztynie rozpoczął działalność wydawniczą w 1955 r. Opublikowane przez tę instytucję książki rozpowszechniały założenia i dorobek spółdzielczości na terenie województwa, osiągnięcia gospodarcze, polityczne, kulturalno-oświatowe Państwowych Gospodarstw Rolnych, omawiały rady robotnicze w PGR, kierunki rozwoju wsi oraz popularyzowały idee osadnictwa.

Dorobek wydawniczy olsztyńskiego Wydziału Propagandy jest liczbowo skromny, od 1955 do 1968 r. wydano szesnaście tytułów, z czego trzynaście nie przekroczyło 48 stron, a więc postaci broszury, formy najczęściej wykorzystywanej przez propagandę. Łączny nakład wy-

<sup>1</sup> Faktyczne zjednoczenie organizacyjne trwało do połowy 1949 r. Na scalanie obu partii złożyło się łączenie podstawowych organizacji partyjnych, wybory władz na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym.

<sup>2</sup> Struktura propagandy: XII 1948-III 1953 – Wydział Propagandy Masowej; III 1953-VIII 1956 – Wydział Propagandy i Agitacji; VIII-XI 1956 – Wydział Propagandy i Prasy; XI 1956-I 1972 – Wydział Propagandy i Agitacji. Ł. Kamiński, *Struktury propagandy PRL. W: Propaganda PRL : wybrane problemy*, pod red. P. Semkowa, Gdańsk 2004, s. 10-11.

dawnictw, do których udało mi się dotrzeć, osiągnął 109,8 tys. egzemplarzy – wszystkie wydrukowano w Olsztyńskich Zakładach Graficznych.

Według Marcina Czyżniewskiego najważniejszym przykazaniem propagandy jest nieustanne bombardowanie odbiorców tymi samymi treściami, hasłami ideami, aby wypełniły całą ich rzeczywistość i zabrakło już im przestrzeni na inne wartości i przekonania<sup>3</sup>.

Dlaczego jednak książka nie stała się głównym narzędziem propagandy w Olsztynie, co spowodowało, że tak późno sięgnięto po tę formę przekazu, gdy w Polsce – jak podaje Adam Bromberg – w latach 1944-1968 ogólna liczba książek i broszur z grupy literatury społeczno-politycznej wyniosła 7778 tytułów o łącznym nakładzie 136,6 mln egzemplarzy<sup>4</sup>. Oczywiście, propaganda stawiała na ilość, a nie na jakość dostarczanych społeczeństwu treści, nie zważając, że większości prac nikt nie weźmie do ręki. Wśród głównych przyczyn należy zapewne wymienić: mozaikę ludnościową, słabą świadomość polityczną i społeczną, trudności językowe, ale też nastawienie się na agitację masową oraz oddziaływanie poprzez prasę.

Nowe warunki polityczne, kulturowe i państwowe, jakie zapanowały w województwie olsztyńskim po 1945 r. to początek nowego etapu w dziejach byłych Prus Wschodnich, związany z masową wymianą ludności<sup>5</sup> oraz zderzeniem społeczności o odrębnych przekonaniach narodowych i politycznych<sup>6</sup>. Andrzej Sakson uważa, że mieszkańcy tych ziem, wywodząc się z tak różnych stron, tworzyli niezwykle zdeintegrowaną mieszkankę zawodową o odmiennym statusie społecznym, poziomie kulturalnym, rozmaitych postawach politycznych i obyczajowych. Trudności w ustabilizowaniu życia społecznego pogłębiał brak więzi językowej, wyznaniowej i narodowej<sup>7</sup>. Wojciech Wrzesiński zaakcentował natomiast, że na wspólnym terytorium spotkały się grupy społeczne mające za sobą całkowicie inne doświadczenia historyczne. Żadna z nich nie tworzyła wewnętrznie spójnej społeczności, nie potrafiły odnaleźć się w nowej rzeczywistości, a proces ich integracji przebiegał opornie<sup>8</sup>. Mając do czynienia z tak niejednorodnym społeczeństwem władza nie potrafiła znaleźć punktów stykowych tych grup, albo uważała tę sytuację za dogodną, ponieważ rozłam w społeczeństwie działał na jej korzyść.

Tematyka publikacji Wydziału wskazuje, że za główny przedmiot propagandy uznano rolnictwo. Jednym z ustaleń I Zjazdu PZPR w grudniu 1948 r. była idea przebudowy kraju z rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolniczy. W wyniku migracji społeczność na przykład największego z tutejszych miast Olsztyna, określana w początkach Polski Ludowej mianem „wiejskiego społeczeństwa”, budowała w dużej mierze właśnie ludność pochodząca ze wsi i małych miasteczek. Znajdowali oni zatrudnienie w przemyśle spożywczym, drzewnym lub usługach. Od powstania Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych w 1967 r. charakter Olsztyna uległ zmianie, ale nigdy nie stał się on miastem przemysłowym<sup>9</sup>. Dla mieszkańców innych miejscowości głównym sektorem zatrudnienia było rolnictwo. Tendencja ta

<sup>3</sup> M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944-1956*, Toruń 2005, s. 33.

<sup>4</sup> Tamże, s. 107.

<sup>5</sup> Ludność województwa olsztyńskiego po 1945 r. Ludność dawnych Prus Wschodnich: Niemcy (1945 r. – 131 tys., 1946 r. – 97 tys., 1947 r. – 11 tys., 1948 r. – 5,8 tys.); Mazurzy w 1950 r. – 80 tys.; Warmiacy w 1950 r. – 40 tys. Przesiedleńcy (osadnicy) w 1950 r. – 200 tys. (29,5% ogółu ludności województwa). Wysiedleńcy (repatrianci) z Kresów Wschodnich w 1950 r. 143 tys. (26%); wysiedleni w Akcja „Wisła” w 1948 r. – 55 tys. (7,5%). Reemigranci z Europy Zachodniej i innych krajów – 3 tys. Mniejszości narodowe (Białorusini, Litwini, Rosjanie, Romowie) w 1950 r. stanowiły 2% ogółu ludności województwa. A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, Poznań 1998, s. 48.

<sup>6</sup> R. Tomkiewicz, *Pogranicze po 1945 – nowa rzeczywistość stare problemy*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2006, nr 4, s. 543.

<sup>7</sup> A. Sakson, dz. cyt., s. 229.

<sup>8</sup> W. Wrzesiński, *Dziedzictwo a tożsamość: Prusy Wschodnie -Warmia i Mazury-Olsztyńskie*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1997, nr 1, s. 51.

<sup>9</sup> *Olsztyn 1945-200. Kultura i nauka*, pod red. S. Achremczyka i W. Ogrodzińskiego, Olsztyn 2006, s. 26.

utrzyma się przez następne dziesięciolecia, znajdując odbicie w polityce wydawniczej: w latach 1956-1972 na 737 książek wydanych w Olsztynie 25% dotyczyło gospodarki wiejskiej (182 tytuły). Duży wpływ na taki stan rzeczy wywarło powstanie 31 maja 1950 r. Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie.

Kolejną przeszkodę w upowszechnianiu idei propagandowych poprzez książkę mogły tworzyć trudności językowe. Język stanowił jedną z najważniejszych różnic między ludnością rodzimą a nowymi osadnikami. Ograniczenia językowe Mazurów i Warmiaków wynikały z długoletniej asymilacji i germanizacji. Należy pamiętać, że wcześniej na skutek barier językowych pozostały zamknięte dla ludności Prus Wschodnich możliwości awansu zawodowego. Według Claudii Kraft pod koniec XIX i na początku XX wieku nastąpiło zjawisko „autogermanizacji” Mazurów i Warmiaków, którzy w ten sposób chcieli wyrwać się z zacofania ekonomicznego i dyskryminacji narodowej<sup>10</sup>. Natomiast wysoki odsetek analfabetów wśród przesiedleńców wynikał z zaszłości historycznych, m.in.: polityki państw zaborczych, możliwości edukacyjnych w Polsce międzywojennej, zaś lata wojny i okupacji pogłębiły tylko ten stan.

Od sierpnia 1945 r. organizowano dla Mazurów i Warmiaków kursy języka polskiego i wiedzy o Polsce, czyli tzw. kursy repolonizacyjne. Naukę prowadzono w szkołach, bibliotekach i zakładach pracy. W latach 1945-1949 w województwie olsztyńskim zorganizowano 243 kursy nauczania dla dorosłych, wypuszczając 7488 absolwentów<sup>11</sup>. Należy jednak pamiętać, że kursy takie przysposabiały do elementarnego posługiwania się językiem polskim.

Likwidacja analfabetyzmu na terenie Ziem Odzyskanych była jednym z ważniejszych zadań, jakie postawiła przed sobą polityka oświatowa PRL. 7 kwietnia 1949 r. Sejm uchwalił ustawę o obowiązku nauczania analfabetów i półanalfabetów na terenie całego kraju. W wyniku tej ustawy powołano organ wykonawczy Główną Komisję do Walki z Analfabetyzmem, która utworzyła wojewódzkie, powiatowe i gminne komisje społeczne<sup>12</sup>. Ustawa dała podstawy prawne planowej masowej akcji zwalczania analfabetyzmu. Pełnomocnikiem wojewódzkim w Olsztynie został Stanisław Piaskowski, który w maju zorganizował Wojewódzką Społeczną Komisję do Walki z Analfabetyzmem<sup>13</sup>. Oficjalne dane dotyczące rejestracji analfabetów województwa olsztyńskiego wykazały 44 082 osób nieumiejących czytać ani pisać po polsku, co stanowiło 7% ogółu ludności województwa olsztyńskiego<sup>14</sup>. Wśród nich znalazło się 10 tys. autochtonów, którzy nie byli analfabetami, ale nie znali języka polskiego, 14 642 zwolnione ze względu na przekroczenie pięćdziesiątego roku życia i zły stan zdrowia<sup>15</sup>. Oczywiście, rodzi się również pytanie, czy umiejętność pisania i czytania była równoznaczna z rozumieniem tekstu.

Można przypuszczać, że skoro książka nie stała się głównym narzędziem propagandy to Wydział skupił swoją uwagę na innej formie druku, jakim była prasa, co byłoby zrozumiałe choćby ze względu na szybszy proces jej produkcji i szerszą dostępność. 1 września 1951 r. Olsztyński Komitet Wojewódzki uruchomił własny organ prasowy zatytułowany „Głos Olsztyński”, czyli regionalny dziennik informacyjno-politycznego, który miał „nie tylko opisy-

<sup>10</sup> C. Kraft, *Województwo olsztyńskie*. W: *Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów*. T. 1, *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, pod red. W. Borodzieja i H. Lemberga, Warszawa 2000, s. 380.

<sup>11</sup> T. Filipkowski, *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945-1960*, Warszawa 1978, s. 89.

<sup>12</sup> Dziennik Ustaw 1949 nr 25 poz. 177.

<sup>13</sup> Skład Komisji: Stanisław Piaskowski, Paweł Wojas (sekretarz KW PZPR), Mieczysław Moczar (wojewoda olsztyński), Alfons Gwis (poseł na Sejm), Zbigniew Kieresieński (kurator okręgu szkolnego) Zofia Staros (przewodnicząca ZW ZMP), T. Filipkowski, dz. cyt., s. 90.

<sup>14</sup> Stan ludności na 31 XII 1949 r. – 617,2 tys. Spis ludności z 3 XII 1950 r. olsztyńskie zamieszkiwało 689 tys. ludności, M-327, K-362, 29% stanowili mieszkańcy miast. S. Żyromski, *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945-1949*, Olsztyn 1971, s. 139.

<sup>15</sup> Likwidację analfabetyzmu planowano przeprowadzić w dwóch turach: jesienno-zimowej (od 1 października 1949 do 31 marca 1950 r.) i wiosenno-letniej (od 1 kwietnia do 31 sierpnia 1950 r.). Tamże, s. 91.

wać rzeczywistość, ale aktywnie ją tworzyć”. „Głos Olsztyński” zastąpił zlikwidowaną 1 lutego 1951 olsztyńską mutację „Trybuny Ludu”, która zdaniem Egzekutywy KW PZPR „spełniała w sposób niedostateczny rolę organizatora mas pracujących w walce o realizację zadań stawianych przez partię i władzę ludową”<sup>16</sup>. Obnażono w ten sposób pewną nieudolność olsztyńskich propagandzistów. Należy oczywiście zaznaczyć, że Wydział przy ścisłej współpracy z cenzurą dbał o to, aby również na łamach innych czasopism ukazujących się w Olsztynie znajdowały się treści propagandowe<sup>17</sup>.

„Słowo pisane jako środek propagandy ma swoje oczywiste słabości, trudniej niż przy pomocy żywego słowa wywołać u odbiorcy emocje”<sup>18</sup>, ponadto skuteczność wszelkiego rodzaju agitacji zależy od poziomu wykształcenia i świadomości odbiorcy – dlatego główna siła partii tkwiła w propagandzie masowej. Akcje odczytowe urządzano na wiecach organizowanych z okazji świąt i rocznic państwowych, ale prowadzono je także w zakładach pracy, spółdzielniach produkcyjnych, świetlicach, objęto nią również organizacje młodzieżowe. Do organizowania spotkań wykorzystywano sieć Powiatowych Kół Prelegentów, których przedstawiciele uzbrojeni w materiały propagandowe w postaci „Notatek Referenta” i „Notatek Agitatora” wyruszali w teren.

Wydział Propagandy w planie pracy na rok 1967 przyjął zasadę inspirowania działalności wydawniczej biorąc na siebie jedynie stronę konsultacyjną i pomoc w realizacji wydawnictw<sup>19</sup>. Zapis ten formalizował rezygnację Wydziału z działalności wydawniczej przesuwając ją na inne placówki. Wśród instytucji inspirowanych znalazły się Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, które przejęło zadanie wydawania druków służących popularyzacji osadnictwa w województwie olsztyńskim; Front Jedności Narodu zajął się publikowaniem okazjonalnych wydawnictw z okazji wyborów, zjazdów i rocznic; związki branżowe popularyzowały „współzawodnictwo pracy i racjonalizatorstwo”, Wojewódzki Zarząd Rolny propagował rolnictwo, Wojewódzki Ośrodek Propagandy Partyjnej w 1959 r. wydał czterzeszytowe wydawnictwo, w rzeczywistości poświęcone historii gospodarczej, a zatytułowane *Z dziejów klasy robotniczej na Warmii i Mazurach w XIX i początkach XX wieku*.

Nic bez znaczenia pozostaje kwestia poziomu wykształcenia pracowników struktur olsztyńskiego Wydziału Propagandy. Olsztyńska organizacja wojewódzka należała do grona czterech najmniejszych w kraju<sup>20</sup>. W 1948 r. liczyła 31 399 członków, w tym 40,4% stanowili robotnicy, 35% – chłopci, 24% – pracownicy umysłowi i 0,6% – inni. Brakowało im jednak odpowiedniego wykształcenia, większość musiała kontynuować naukę na rozmaitych kursach i szkoleniach, nie było więc mowy o ich twórczym wkładzie w powstawanie wydawnictw propagandowych skierowanych do konkretnej olsztyńskiej społeczności. W latach 1950-1952 niepełnym podstawowym lub podstawowym wykształceniem legitymowało się od 84,5% do 88,7% członków, średnie wykształcenie zdobyło od 10 do 13%, zaś wyższe tylko 1%<sup>21</sup>. W pewien sposób problem ten rozwiązywało rozpowszechnianie materiałów propagandowych bezpośrednio przez KC PZPR.

<sup>16</sup> B. Łukaszewicz, *Prasa informacyjno-polityczna Warmii i Mazur 1945-1975: szkice do monografii*, Warszawa 1982, s. 103.

<sup>17</sup> Zob. *W kręgu cenzorów olsztyńskich*. T. 1: *Prasa i Ekspozytura Polskiego Radia w Olsztynie w oczach cenzorów olsztyńskich 1948-1956*. Oprac. Z. Anculewicz, Warszawa 2006, ss. 304.

<sup>18</sup> M. Czyżniewski, dz. cyt., s. 112.

<sup>19</sup> APO, Wydział Propagandy KW PZPR, sygn. 1141/1961, Problemowo-zagadnieniowy plan pracy Wydziału Propagandy 1965-1967.

<sup>20</sup> Obok białostockiej, koszalińskiej i zielonogórskiej. B. Łukaszewicz, *Z badań nad kształtowaniem się struktury socjalnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na terenie Warmii i Mazur w latach 1948-1954*. W: *Z tradycji ruchu robotniczego na Warmii i Mazurach* pod red. E. Wojnowskiego, Olsztyn 1982, s. 73.

<sup>21</sup> B. Łukaszewicz, dz. cyt., s. 73.

Bilans Wydziału Propagandy zamknięty liczbą szesnastu publikacji odzwierciedla sytuację panującą na rynku wydawniczym Olsztyna. W latach 1948-1968 Olsztyn był miejscem wydania 514 pozycji. Do 1972 r. pozbawiony był profesjonalnego wydawnictwa. Głównym dostawcą książek był Dział Wydawniczy Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, bez praw przedsiębiorstwa wydawniczego, wtłoczony w ramy budżetu Stowarzyszenia działać musiał tak, aby nakłady na produkcję nie przekraczały kosztów własnych. Obowiązywały go wskaźniki właściwe dla organizacji społecznych, a więc natrafiał na liczne trudności, jak niedobór papieru, kłopoty z lokowaniem pozycji w drukarni czy brak odpowiedniego funduszu obrotowego. Dodatkowo potrzeby czytelnice, głównie studentów, zaspokajało wydawnictwo Wyższej Szkoły Rolniczej. Brakowało konkretnej polityki kulturalnej, która dotyczyłaby również książki, a mając do czynienia z tak różnorodnym odbiorcą nie ustalono kolejności zaspokajania potrzeb czytelnich.

Społeczność olsztyńska, nie inaczej niż w całym kraju, podporządkowała się obowiązującym kryteriom postępowania, co najczęściej było wynikiem zubożenia połączonego z pragnieniem spokojnego życia bądź kierowania się własnymi interesami, a więc zwykłym koniunkturalizmem. Każda z grup ludności mieszkających w Olsztynie posiadała specyficzne cechy ukształtowane poprzez odmienne losy historyczne i przynależność do różnych kręgów kulturowych (język, obyczaje, wyznanie). Łukasz Kamiński stwierdza, że nie było instytucji i organizacji, która choć w minimalnym stopniu nie uczestniczyłaby w realizacji propagandowych idei PZPR. Każda dziedzina życia społecznego brała w niej czynny udział<sup>22</sup>. Mieszkańcy województwa olsztyńskiego w omawianym okresie to przeważnie ludzie ubodzy, o niskim poziomie cywilizacyjnym, niewyrobieni społecznie i politycznie, a od tego właśnie zależało angażowanie się w życie polityczne i odbiór propagowanych idei politycznych.

## **Wydawnictwa Wydziału Propagandy KW PZPR w Olsztynie**

### **1955**

1. O czym chłopci powinni wiedzieć, aby się nie dać oszukać wrogiej propagandzie. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1955. – 15 s.
2. Z Nakomiad płynie przykład. Rzetelna praca daje dobre wyniki. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1955. – 28 s.

### **1957**

3. Rada robotnicza w państwowym gospodarstwie rolnym i rybackim / Marian Błazejczyk. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1957. – s. 46
4. Racjonalna gospodarka popłaca. Problemy wsi olsztyńskiej / Borys Hryciuk. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1957. – 45 s.
5. Rady robotnicze w olsztyńskich PGR / pod red. Mariana Błazejczyka. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1957. – 48 s.

### **1958**

6. Niektóre problemy przemysłu w województwie olsztyńskim. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1958. – 52 s.
7. Wspólnym wysiłkiem. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1958. – 31 s.

<sup>22</sup> Ł. Kamiński, dz. cyt., s. 13.

8. Zadania POP (Podstawowej Organizacji Partyjnej) w państwowych gospodarstwach rolnych. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1958. – 31 s.

### **1959**

9. PPR na Warmii i Mazurach w latach 1945–1947 / pod red. Witolda Bartnikowskiego. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1959. – 102 s.
10. Województwo olsztyńskie czeka na osadników. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1959. – 16 s.

### **1960**

11. ABC województwa olsztyńskiego. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1960. – 16 s.
12. Przyjeżdż w olsztyńskie. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1960. – 12 s.

### **1962**

13. Zielona spółka / Włodzimierz Mamiński, Jerzy Sawicki. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1962. – 27 s.

### **1965**

14. [Dwudziesta] XX rocznica powstania PPR na Warmii i Mazurach. Materiały z sesji naukowej. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1965. – 119 s.

### **1967**

15. [Pięćdziesiąt] 50 lat wielkiej socjalistycznej rewolucji październikowej. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1967. – 35 s.

### **1968**

16. Program dalszego rozwoju i intensyfikacji produkcji rolnictwa w latach 1968–1970. – Olsztyn : Wydział Propagandy KW PZPR, 1968. – 23 s.

## Bibliografia a polityka

„Bibliografia staje się – ściślej będzie powiedzieć – winna się stać – podstawową pomocą każdego naukowca, technika, racjonalizatora, oraz elementarnym drogowskazem dla szerokiego, masowego czytelnika, pragnącego stale podwyższać poziom swej świadomości politycznej, wiedzy ogólnej i specjalnej. Bibliografia musi być zarazem pierwszym drogowskazem ideologicznym, ułatwiającemu czytelnikowi odbiorcy książki znalezienie słusznego kierunku w interesującej go dziedzinie, znalezienia prawdziwego, naukowego oświecenia. Bibliografia staje się w warunkach socjalizmu, jak oglądać to możemy na przykładzie Związku Radzieckiego, codzienną potrzebą już nie tylko garstki naukowców, lecz szerokich mas”<sup>1</sup>.

Taki oto cytat znajdujemy w naukowej rozprawce Władysława **Bieńkowskiego**, z 1953 r. Powstała ona w okresie, w którym piastował on funkcję dyrektora Biblioteki Narodowej, w okresie, na który przypadało apogeum stalinizmu, tak boleśnie odciskającego się na rozwoju nauki polskiej. Bieńkowskiemu basował przy tym i wspierał myślą inny ideolog nowej formacji Tadeusz **Margul**, religioznawca, ale także bibliotekarz i bibliograf – praktyk, twórca Międzynarodowej Bibliografii Religioznawstwa<sup>2</sup>. O politycznej funkcji bibliografii wspominał również w swoich pracach dyrektor CIDNT inż. Zygmunt **Majewski**<sup>3</sup>. Według miarodajnych obliczeń Elżbiety Słodkowskiej w okresie względnego pluralizmu działalności bibliograficznej lat 1945-1949, ukazały się w kraju aż 92 bibliografie specjalne<sup>4</sup>. Już od 1945 r. Biblioteka Narodowa, a zwłaszcza działający w jej strukturze Instytut Bibliograficzny w oparciu o egzemplarz obowiązkowy (z oporami wpływający do biblioteki), siłami fachowego personelu

<sup>1</sup> Władysław Bieńkowski, *O pseudonauce bibliologii i najpilniejszych zadaniach bibliografii*. Warszawa: Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, 1953 s. 38; Już wcześniej bo w roku 1948 Bieńkowski przedstawił zarys rozwoju nauki w socjalistycznym społeczeństwie, patrz: *Nauka o Polsce współczesnej*. Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1948 s. 192-205 [Odbudowa kulturalna].

<sup>2</sup> Tadeusz Margul, *Międzynarodowa Bibliografia Religioznawstwa porównawczego w układzie działowym*. Kraków: Nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1984. [na stronie 7 wstępu] zamieszczono informację, że autor przez trzy lata odbywał staż w bibliotece UMCS, z czego wynikają jego aspiracje znawstwa zawodu bibliotekarskiego.

<sup>3</sup> Zygmunt Majewski, *Specyfika dokumentacji naukowej i związane z tym zagadnienia metodologiczne i organizacyjne*. Przegląd Biblioteczny 1955 R. 23 s. 243-251.

<sup>4</sup> Elżbieta Słodkowska, *Instytut Bibliograficzny w Polsce. Geneza, koncepcje teoretyczne i rozwój działalności*. „Biuletyn Instytutu Bibliograficznego” 1964 T. 7 nr 4 s. 303-305.



zdziatkowanego przez wojnę rozpoczęła mozolne odbudowywanie bibliografii polskiej<sup>5</sup>. Na mocy porozumienia ze Związkiem Księgarzy Polskich i Polskim Towarzystwem Wydawców Książek już w listopadzie 1946 r. ukazał się *Urzędowy Wykaz druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej i poloników zagranicznych*, który ze względów taktycznych przyjął jako nazwę wiodącą *Przewodnik Bibliograficzny* w nawiązaniu do dzieła Władysława Wisłockiego jeszcze z 1878 r.<sup>6</sup> Następnie przysłała kolej na *Bibliografię Zawartości Czasopism*.

W kolekcjonowaniu niełatwo dostępnych poloników wspomagała BN wytrawna bibliotekarka Maria Danielewiczowa z Biblioteki Polskiej w Londynie. Niestety, w roku 1949 zapadła decyzja o zaprzestaniu oficjalnej rejestracji poloników, oczywiście z przyczyn politycznych. Ostatecznie „Polonica Zagraniczne” wznowiono dopiero w roku 1960, ale zaseregowano je „na prawach rękopisu” jako druk do użytku służbowego, zaczęły się więc ukazywać tylko w minimalnym nakładzie z zakazem szerszego rozpowszechniania<sup>7</sup>.

Problem wzajemnych relacji *bibliografia – polityka* jest wszechobecny, wielopoziomowy, wynikający zarówno z niejednorodności pojmowania samego zjawiska, jakim jest bibliografia, jak i specyfiki czasu, w jakim przyszło funkcjonować autorom przekazu tekstowego, a których to twórczość implikuje specyfikę każdego przedsięwzięcia bibliograficznego. Analizując ważniejsze dokonania bibliograficzne z różnych dziedzin (zwłaszcza humanistycznych) powstałych w różnych okresach – zdumiewa nas obecność nieomal w każdym z nich akcentu polityczności przedsięwzięcia. Zagadnienia polityczne legły u podstaw wielu podstawowych przedsięwzięć bibliograficznych. Wystarczy wymienić dokonania, np. F. Bentkowskiego, K. Estreichera, L. Finkla, I. Lewickiego, S. Dicksteina, K. Maleczyńskiego. A bujny rozwój bibliografii historycznej regionalnej w okresie międzywojennym i po wojnie był uwiarygodnieniem legitymacji Polski do terytoriów zachodnich, kresowych, spornych z Niemcami, Ukraińcami, Czechami. Bieżące bibliografie narodowe państw powstałych u schyłku wieku XX, zdaniem Barbary Bell, stały się niezwykle istotnym czynnikiem dowodzącym słuszności ich dążeń niepodległościowych<sup>8</sup>. Element uwiarygodniania aspiracji narodowościowych poprzez bibliografie jest stałym *déjà vu* ruchów narodowyzwoleńczych na przestrzeni stuleci, co pokazują zgodnie w swych pracach Harold R. Linder, Louise N. Malcles a zwłaszcza Paul Magosci<sup>9</sup>. Ale nie tylko.

Wiele bibliografii o charakterze lokalnym i regionalnym powstałych w Niemczech przed wybuchem II wojny światowej miało służyć jako źródło pierwszego kontaktu w zapoznaniu się ze specyfiką i właściwością regionu i społeczności go zamieszkującej. W dalekich planach Rzeszy Niemieckiej terytoria te miały zostać zdobyte, anektowane i zasiedlone przez kolonistów. Bibliografie, którym patronowały takie instytucje jak: Das Deutsche Ausland-Institut czy Institut für Weltpolitik dostarczyły sztabowi generalnemu cennych informacji, użytecznych przy opracowaniu szczegółów *Fall Weiss* na Polskę. Ponieważ już w okresie I Wojny Światowej

<sup>5</sup> Kompleksowy zarys bibliograficznych osiągnięć okresu pierwszej dekady przedstawiła Helena Hleb-Koszańska w syntetycznym artykule *Dziesięciolecie bibliografii polskiej 1944-1954*. „Przegląd Biblioteczny 1954 R. 22 s. 213-233.

<sup>6</sup> Henryk Ułaszyn, *dr Władysław Wisłocki* [wraz z bibliografią podmiotową jego prac] „Przewodnik Bibliograficzny” 1901 R. 24 nr 6, s. 93-98.

<sup>7</sup> Jadwiga Czachowska, *Zmagania z cenzurą słowników i bibliografii literackich w PRL*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. Pod redakcją Janusza Kosteckiego i Aliny Brodzkiej. T. 2 Warszawa: BN 1992 s. 229; Danuta Bilikiewicz-Blanc, *Polonika zagraniczne w polskiej bibliografii narodowej*. Warszawa: BN 2007 s. 48.

<sup>8</sup> Barbara Bell, *An Annotated Guide of Current National Bibliographies*. 2<sup>nd</sup> completely revised edition. München: K G Saur 1998 s. XII “More recently among the newer countries there has been recognition of the value of national bibliographic control, literary and even historical awareness. Knowing what is published within a country, conserving and recording those publications, is one way of providing an image to the outside world of what the country is like and where it is going” i zwłaszcza o krajach byłej ZSRR – *Current National Bibliographies in the Commonwealth of Independent States and the Baltic States* w „Alexandria” 1998 R. 10 z, 3 s. 176 [Concluding remarks].

<sup>9</sup> Paul R. Magosci, *Nationalism and national Bibliography: Ivan E. Levyskyi and Nineteenth – Century Galicia*. “Harvard Library Bulletin” 1980 T. 28, s. 81-109.

dane z bibliografii Hansa Praesenta i Paula Reichego<sup>10</sup>, okazały się być przydatne w okupacji i zarządzaniu zdobytymi polskimi terytoriami, bibliografowie niemieccy szczególnie pieczołowicie i drobiazgowo zestawili wykazy dotyczące interesujących ich regionów II Rzeczypospolitej. Bibliografie: V. Loevego, K. Keisiga, E. Wermkego, a zwłaszcza Maxa Grunzenhäusera są wymownym tego przykładem. Szerzej ten interesujący problem ukazany jest w nieco już zapomnianej, ale z punktu widzenia relacji bibliografia – polityka, cennej publikacji Wł. Chojnackiego<sup>11</sup>. Po opanowaniu terytoriów polskich i ustanowieniu GG, okupant postawił przed bibliografią nowe, ważne zadanie, zadanie sterowania polskim ruchem wydawniczym i drobiazgowego jego monitorowania. Ścisłe poufne, ale absolutnie obowiązujące *Liste des deutschfeindlichen, schädlichen und unerwünschten polnischen Schriftums* stanowiły wytyczne bibliograficzne co do zakazu i surowych represji, wobec wszystkich tych publikacji, które zostały uznane przez okupanta za szkodliwe i niepożądane. Nie trzeba chyba dodawać, że szczególnie liberalnie podchodziła niemiecka bibliograficzna cenzura do dzieł o charakterze antysemickim i antykomunistycznym<sup>12</sup>. O ironio, już wkrótce treści dozwolone, a nawet promowanie przez Niemców stanęły w absolutnej sprzeczności z preferencjami ich następców.

Niestety schemat niemiecki miał się powtórzyć natychmiast po zajęciu terytoriów polskich przez wojska sowieckie i sponsorowane przez nie komunistyczne władze polskie. Bibliograficzne wykazy ksiąg zdecydowanie zakazanych zaczęły się ukazywać już od listopada 1945 r. i stopniowo, w miarę rozpoznawania zasobów bibliotecznych, zwiększały swoją liczbę i zakres<sup>13</sup>. Późniejsze spisy zakazane wykazywały się tak głębokim rozeznaniem nawet wyjątkowo subtelnych akcentów antykomunistycznych w obszarze prozy rosyjskiej, a nawet poczci, że zdaniem Stanisława **Kondka** nie było to dziełem przypadku. Prawdopodobnie przy tworzeniu wykazów korzystano z „fachowej” porady doradców rosyjskich, a także gotowych list ułożonych przez wyspecjalizowaną w tym procederze prewencję sowiecką<sup>14</sup>. Prawdziwym paradoksem historii okazała się sytuacja, w której to cenzura i wspomagająca ją bibliografia ksiąg zakazanych stały się bodźcem do powstania jej absolutnej antytezy. Stały się nią tworzone z inicjatywy niezależnych bibliografów spisy piśmiennictwa ukazującego się poza zasięgiem cenzury. Sposób prezentacji obu form informacji był podobny: rozbieżności zaistniały w adresacie i celowości przedsięwzięcia. Cenną tę inicjatywę podjęli Wojciech i Władysław **Chojnacy** [przyjęli pseudonim Józefa Kamińska] na łamach Kultury paryskiej w 1982 r. Ich śladem podążyli pozostali bibliografowie: Marek **Jastrzębski**, Krzysztof **Bronowski** i inni<sup>15</sup>. Ten zdu-

<sup>10</sup> H. Praesent, *Bibliographischer Leitfaden für Polen*. Berlin 1917; P. Reiche, *Deutsche Bücher über Polen*. Breslau 1917.

<sup>11</sup> Władysław Chojnacki, Jan Kowalik, *Bibliografia niemieckich bibliografii dotyczących Polski 1900-1958*. Poznań: Instytut Zachodni 1960 – zwłaszcza cytaty E. Keita zamieszczone na stronie 9 „*Bibliografia ta ma służyć nie tylko do pomocy naukowcom, lecz ma dostarczać jak najbardziej pionierom niemieckiej odbudowy w tych okolicach [Suwałki, Lipno, Rypin] przeglądu istniejącej literatury, aby mogli lepiej poznać kraj*”.

<sup>12</sup> Omówienie takich list patrz Stanisław Pazyra, *Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej*. Warszawa 1970 s. 49-55; Fachowe omówienie całości zagadnienia patrz Barbara Góra, Krzysztof Woźniakowski, *Bibliografia jawnych druków polskojęzycznych Generalnego Gubernatorstwa 1939-1945*. Kraków 2008.

<sup>13</sup> Andrzej Kempa, *Literatura źle obecna*. „Poradnik Bibliotekarza” 1980 nr 5 s. 28-29; Jak frapujący i ważny był problem cenzury świadczy wykaz 134 przyczynków dotyczących styku problemów cenzura – bibliografia – polityka w okresie PRL-u wykazanych jest na portalu PBL [http://pbl.ibl.poznan.pl/dostep/index.php?s=d\\_biezacy&f=zapisy&p\\_dzial=278](http://pbl.ibl.poznan.pl/dostep/index.php?s=d_biezacy&f=zapisy&p_dzial=278) [dostęp 2009-10-23].

<sup>14</sup> Stanisław Adam Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944-1949*. Warszawa 1993 s. 41, Na polu zakazu książek Rosja miała wielowiekowe tradycję i to w odniesieniu do Królestwa. W „Przeglądzie Bibliograficznym” wydawnictwa Gebethner i Wolf z roku 1906 nr 2 s. 37-38 mamy obszerną relację o zamęcie jaki zapanował w biurokracji rosyjskiej pod wpływem zamieszek rewolucyjnych – cytuję *Faktycznie zatarta się granica między tym co wolno, a tym, co niewolno ... na tym najlepszym ze światów. Słowem biurokracja zgubiła swą nić Aryadny i błąka się w labiryncie sprzeczności*”.

<sup>15</sup> Ukoronowaniem działalności opozycyjnych bibliografów były wykazy: Bez Cenzury 1976-1989, autorstwa J. Kandziory, Z. Szymańskiej i K. Tokarżówny jak i baza bibliograficzna publikacji podziemnych zamieszczona na

miewający okres „bibliograficznej dwuwładzy” utrzymywał się aż do czasu transformacji ustrojowej w roku 1989, po którym to trójkąt bibliografia – polityka – cenzura stracił bezpowrotnie swój trzeci wierzchołek, a relacje dwóch pozostałych uległy transformacji. Transformacji w swej dużej części będącej wynikiem pojawienia się i rozwoju digitalizacji. Rok 1989 został oficjalnie uznany za cezurę końca cenzury, a co za tym idzie -- końca prewencyjnych spisów bibliograficznych, które paradoksalnie z biegiem czasu według opinii J. Czachowskiej wypowiedzianych podczas promocji publikacji *Bez Cenzury* bardziej represjonowały piśmiennictwo krajowe niż te, które ukazało się poza granicami naszego kraju: „*Bibliografię zaczęliśmy wszak opracowywać w czasach, gdy o wolności od cenzury trudno było marzyć. Co więcej, ta sama cenzura, która – z trudem – uwzględniła jednak polskie wydawnictwa ukazujące się na Zachodzie, konsekwentnie wszystko, co wychodziło w kraju poza cenzurą usuwała z bibliografii*”<sup>16</sup>.

Problem bibliografii regionalnych, a zwłaszcza historycznych, według słusznych wywodów Alicji Matczuk stał się niezmiernie istotnym czynnikiem legitymacji państwa do różnych spornych terytoriów<sup>17</sup>. Dokonywała się swoistego rodzaju wojna na bibliografie, którą toczyli bibliografowie niemieccy, polscy, czescy, i ukraińscy, starając się wszelkimi środkami metodycznymi i założeniami ideowymi ukazać swoje, jedynie słuszne roszczenie do terytoriów np. Śląska, Wielkopolski, Warmii i Mazur, Wileńszczyzny, Galicji i innych. Bibliografię historyczną Śląska Cieszyńskiego układali zarówno Niemcy, jak Czesi i Polacy<sup>18</sup>. Niespodziewanie pozytywnym efektem takich paralelnych działań bibliograficznych, realizowanych z różnych punktów widzenia była ostatecznie znakomicie opracowana i wieloaspektowo ukazana baza informacyjna dotycząca tych obszarów. Dopiero wielkie przedsięwzięcie *Literaturdokumentation zur Geschichte Ostmitteleuropas* Instytutu Herdera pogodziło ideologicznie konkurujące ze sobą bibliografie<sup>19</sup>. Warto w tym miejscu odnotować fakt, że już przed wojną, znakomity historyk i bibliograf polski Marcei **Handelsman** optował za integralnym podejściem nauki historii do okresu i obszaru, pozostającym pod różnym, ale stałym wpływem kilku podmiotów politycznych<sup>20</sup>.

Wzorcowym wprost wydawnictwem, wskazującym na umocowanie bibliografii w nowej rzeczywistości politycznej Europy Wschodniej, jest zbiorowa publikacja powstała z inicjatywy niegdysiejszej NRD „*Die Bibliographie In den Europäischen Ländern der Volksdemokratie*”. Większość wstępów prezentujących przeszłość i stan teraźniejszy informacji bibliograficznej w popularnie zwanych „demoludach” omawia wyższość i nowatorstwo założeń bibliograficznych opartych na marksistowskich podstawach<sup>21</sup>.

Zagadnienie „polityzacji” bibliografii, a więc skażenie jej substancji merytorycznej przez czynniki niewiele z metodyką mające do czynienia było często zaznaczane we wstępach do wielu dokonań bibliograficznych. Te wstępy często przyjmowały zabawny, a nawet groteskowy

---

portalu Biblioteki Narodowej – Książki polskie podziemne 1976-1989 <http://mak.bn.org.pl/cgi-bin/makwww.exe?BM=2> [data dostępu 2009-10-23].

<sup>16</sup> K.M. *Literatura drugiego obiegu* [http://new-arch.rp.pl/artukul/258805\\_Literatura\\_drugiego\\_obiegu.html](http://new-arch.rp.pl/artukul/258805_Literatura_drugiego_obiegu.html) [data dostępu 2009-10-23].

<sup>17</sup> Alicja Matczuk, *Rozwój metodyczny polskich bibliografii regionalnych*. Lublin 1994 s. 10-32.

<sup>18</sup> Obszernie o tym relacjonuje Karol Maleczyński w przedmowie do *Bibliografii Historii Śląska za latu 1948-1955*. Wrocław: Ossolineum 1961 s. 5-7.

<sup>19</sup> Portal Herder Institute <http://www.herder-institut.de/startseite/literaturdokumentation.html> [data dostępu 9/16/2009].

<sup>20</sup> *Polskie Towarzystwo Historyczne 1925-1936*, „Kwartalnik Historyczny” 1937 (Lwów) R. 51, [Związek Towarzystw Historycznych Wschodniej Europy] s. 111-112.

<sup>21</sup> *Die Bibliographie in den europäischen Ländern der Volksdemokratie. Entwicklung und gegenwärtigen Stand*. Leipzig: VEB Verlag 1960.

charakter. Przytoczmy przykładowo dwa fragmenty, autorstwa dwóch znamienitych historyków: K. Maleczyńskiego i S. Kieniewicza:

Cytuję w kolejności:

„Z drugiej strony wykaz niniejszy objął również pozycje niemieckie, pisane z wrogich nam, nacjonalistycznych, nieraz wręcz hitlerowskich pozycji. Wydawca zdaje sobie sprawę, że wynotowanie tych pozycji bez komentarza krytycznego... mogłoby wprowadzić na manowce szerokie rzesze czytelników. Dlatego też bibliografia powyższa drukowana jest, jako rękopis, a przeznaczona wyłącznie dla użytku fachowców...”<sup>22</sup>.

„Dzisiejsza historiografia, rozwijająca się na nowych podstawach metodologii marksistowskiej, korzysta z materiału zebranego przez jej burżuazyjnych poprzedników i antagonistów, zarazem jednak stara się wskazywać ich fałszywą podstawę ideologiczną i klasowe uwarunkowanie ich błędów. Na to, aby móc korzystać z burżuazyjnego dorobku i na to, aby zwalczać błędy historiografii tego okresu należy ją studiować. Tym się tłumaczy uwzględnienie w niniejszym wydawnictwie pozycji dotyczących jej rozwoju”<sup>23</sup>.

Zagadnienie wzajemnych relacji bibliografii i polityki możemy dostrzec w kilku segmentach zjawiska:

- **bibliografia rejestrująca** o charakterze enumeratywnym. Jej konstrukcja, klasyfikacja i zasób danych wynikają z politycznego kontekstu, w jakim jej twórcom przyszło bibliografię tworzyć. Bieżąca bibliografia narodowa, posiadająca wybitnie enumeratywny profil, dla wielu nowo-powstałych państw jest jednocześnie ważnym świadectwem aspiracji politycznych i narodowych,
- **zagadnienia teoretyczne** lub przynajmniej koncepcyjne, w których bibliografia funkcjonuje, jako dziedzina autonomiczna lub część składowa bibliologii. Stały się one polem żartowanych wojów ideologicznych prowadzonych przeciw wszystkim tym, ustalonym przez teoretyków bibliologii – bibliografii, zasadom, które stały w opozycji do tych pryncypiów ideologicznych marksizmu-leninizmu, ubezwłasnowolniających obiektywność i niezależność bibliografa,
- **bibliografii zalecającej** (rekomendat’lnaja bibliografija, epfahlende bibliographie)<sup>24</sup>, która w Rosji Radzieckiej, a później we wszystkich podległych jej państwach, stała się podstawowym orężem infiltrującym i stymulującym poziom ideologizowania społeczeństwa. Przy słabości bądź braku mediów alternatywnych, słowo drukowane jako podstawowe medium o masowym spektrum oddziaływania stało się przedmiotem obsesyjnej wprost uwagi ekip rządzących. Cenzura (pojmowana wielopoziomowo)<sup>25</sup> i bibliografia – w formie takiej, jak w zacytowanym wstępie – stały się ważnym narzędziem ideologizowania społeczeństwa.

Spiętrzenie problemów i trudny do rozwikłania splot okoliczności jaki powstawał w trójce zagadnień: **cenzura – polityka – bibliografia**, którego apogeum nastąpiło w wieku XIX i XX doczekał się wielu opracowań ogólniejszej natury, jak i przyczynków drobniejszego charakteru. Ale w relacjach z cenzurą i polityką bibliografowie nie zawsze potrafili sprostać wymagom precyzyjnego i kompletnego opracowania tak dokładnych rejestracji, aby uwolniło to

<sup>22</sup> *Bibliografia Historii Śląska za lata 1939-1946*. Zestawił Karol Maleczyński. Wrocław: PAN 1954 s. [1].

<sup>23</sup> *Bibliografia Historii Polski 1815-1914*. Tom opracowała Helena Bachulska. Warszawa: PWN 1954 s. V.

<sup>24</sup> K.R. Simon, *Bibliographische Grundbegriffe und Fachtermini*. Leipzig: VEB Bibliographisches Institut 1972, s. 70-77.

<sup>25</sup> Zagadnienia funkcjonowania cenzury w różnych momentach naszej historii były omawiane w piśmiennictwie naukowym obszernie i wieloaspektowo – np. Antoniny Kłoskowska, Bartłomiej Szyndler, Jadwiga Czachowska, Krystyna Tokarżówna, Stanisław Kondek, Marta Fik, Barbara Dorosz, więc ten ważny problem potraktujemy marginalnie.

badaczy, zwłaszcza literatury, od heurystycznego etapu zbierania danych w bibliotekach, archiwach i katalogach. Choć nie zawsze wina leżała po stronie mało doinwestowanych i pracujących w spartańskich warunkach bibliografów. Jest to problem także natury ogólniejszej – ctoś, estymy i obfitej pomocy materialnej jakimi powinni cieszyć się pracownicy informacyjnej sfery nauki, a jakiego byli i są pozbawieni w polskiej rzeczywistości<sup>26</sup>. Tym niemniej oczywistych braków i niedostatków informacji bibliograficznej nie da się nie zauważyć. Przykładem niech będzie profesjonalnie sporządzona praca kolacjonowania dziewiętnastowiecznych edycji *Pana Tadeusza* a dokonana przez Małgorzatę Rowicką. Pomimo istnienia nieocenionego Estreichera i kontynuacji jego wysiłków w *Bibliografii polskiej 1901- 1939*, a także Nowego Korbuta t.10 Adam Mickiewicz [maszynopis] i dwóch starszych bibliografii, Rowicka zmuszona została do żmudnych poszukiwań bibliograficznych, czego plonem było odkrycie aż 30 wydań Pana Tadeusza nieuwzględnionych w istniejących bibliografiach. Stanowi to aż 1/5 kolacjonowanych tekstów<sup>27</sup>. A przecież problem dotyczył tylko jednego tytułu, choć najpopularniejszego w naszej kulturze. Powstrzymuję się w tym momencie od dalszych wniosków<sup>28</sup>.

Zanim przystąpimy do analizy poszczególnych zagadnień wymienionych powyżej, powinniśmy zaznaczyć, że bibliografia rozumiana jako spis – czyli wykaz (*enumerative or systematic bibliography*) niezależnie od intencji podmiotów sprawczych, wypełniający dwie różne funkcje – prezentacji piśmiennictwa lub jego zakazu (w swej skrajnej formie były to indeksy cenzorskie [motywy polityczne] czy Wykazy Ksiąg Zakazanych [motywy religijne]), zawsze zachowywała funkcję informacyjną, ale tak właściwie od intencji odbiorcy zależało, jaką formę komunikatu ostatecznie on zaakceptuje. Clou problemu zawierało się w słynnym zdaniu zacytowanym przez Jadwigę Czachowską, znakomitą znawczynię bibliografii literackiej, którego początek wypowiedziała w 1979 r.: „*Bibliografia, bowiem, jeżeli mamy mieć do niej zaufanie i istotnie z niej korzystać, musi mówić prawdę...*”<sup>29</sup> a dokończyła w 1992 r.: „...i nie fałszować rzeczywistości przez przemilczenie i opuszczenie bardzo nawet niemilej materii”<sup>30</sup>. Pomiędzy pierwszą częścią zdania a drugą, wykreśloną przez cenzora, upłynęły 23 lata, długie dwadzieścia trzy lata, podczas których podstawowe narzędzie informacyjne jakim dla literaturoznawcy jest bibliografia funkcji informacyjnej i merytorycznej w pełni nie spełniało, pomimo heroicznego wysiłków swych twórców. Jeżeli dodatkowo uświadomimy sobie fakt, że autorem tej podstawowej dla obiektywizmu bibliografa sentencji był Piotr Grzegorzcyk i wypowiedział ją w 1956 r., to jawi się nam to jedno zdanie jako kanwa do całej rozprawy o czasie, w którym to bibliografia, jako dziedzina praktyczna i koncepcyjna szamotała się w pętach alogicznych zarządzeń i gąszczu absurdalnych zakazów administracyjnych<sup>31</sup>. Mali wiedzą i charakterem ludzie decydowali o sprawach podstawowych dla poziomu intelektualnego społeczeństwa, które i tak ciężko było doświadczone przez wojny i ustrój. Bibliografie z dziedziny historii

<sup>26</sup> Jako przykład niech nam posłuży przedsięwzięcie Ć. Zibrta, *Bibliografie české historie*, dla którego zrealizowania dano mu ogromne fundusze i ok. 50 pracowników technicznych do pomocy. Patrz A. Nowak, *Złote lata...* s. 137.

<sup>27</sup> Małgorzata Rowicka, *O neurotycznym cenzorze, przebiegłym wydawcy i manipulowanym czytelniku, czyli Pan Tadeusz w Warszawie w okresie zaborów*. Warszawa: BN 2004.

<sup>28</sup> Faktem jest, że M. Rowicka nie uwzględniła faktu iż materiały dotyczące Mickiewicza a zgromadzone przez Wandę Roszkową-Sykalową w nigdy nie wydanym tomie 10 Nowego Korbuta, były wersją roboczą nie uzupełnioną przez bogatą w dane o Mickiewiczu kartotekę pomocniczą. Z powodu śmierci autorki i pewnego rodzaju „metafizycznej niemożności” ukończenia bibliografii osobowej Mickiewicza przez kolejne osoby do tego obligowane, dzieło to pozostaje nieukończone po dziś dzień. Informacje zaczerpnięte z relacji Prof. Romana Lotha, podczas rozmowy przeprowadzonej przez Adama Nowaka z dnia 14. Listopada 2009 r.

<sup>29</sup> Jadwiga Czachowska, *Rozwój bibliografii literackiej w Polsce*. Wrocław 1979 s. 139.

<sup>30</sup> Ibidem, *Zmagania z cenzurą słowników i bibliografii literackich w PRL*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obieg alternatywny*. Pod redakcją Janusza Kosteckiego i Aliny Brodzkiej. T. 2 Warszawa: BN 1992 s. 214.

<sup>31</sup> Recenzja Piotra Grzegorzcyka dotycząca *Polskiej Bibliografii Literackiej za rok 1948*, a zamieszczona w „Pamiętniku Literackim” 1956 [Warszawa – Wrocław] R. 47 z. 1/2 s. 298-302.

i dyscyplin z literaturą związanych były dziełami, które najwcześniej i najostrożniej zapoznały się z zagadnieniem polityczności<sup>32</sup>.

Jeżeli pominiemy podstawową funkcję bibliografii, jaką jest zadanie zidentyfikowania materiału istotnego na heurystycznym etapie pracy naukowej to pozostaje jeszcze analiza prezentowanego materiału pod kątem jego *debet* i *habet*. A więc wszystkich tych zawinionych i niezawinionych „grzechów” bibliografa, których skutkiem było uwzględnienie lub nie umieszczenie „adresów” bibliograficznych istotnych lub nie na etapie wstępnym każdej poważnej pracy naukowej. Przy czym „grzech zaniechania” miał inne skutki w przypadku bibliografii dziedzinowej niż narodowej. Konsekwencje jakie wynikały z absencji pewnego typu publikacji w spisie prymarnym, jakim jest bieżąca bibliografia narodowa, okazały się być brzemiennie dla wszystkich tych bibliografii, które korzystały z niej w zbieraniu i selekcji materiału jaki był jej przedmiotem. Natomiast prawidłowa interpretacja i analiza materiału występującego lub nie w bibliografii wymaga w równej mierze doskonałego znawstwa przedmiotu bibliografii, jak i zasad jej budowy<sup>33</sup>.

Lapidarna informacja, którą znajdujemy w piątym roczniku „Przewodnika Bibliograficznego” «b. *Przestajemy ogłaszać polonica zagraniczne ze względu na niekompletność materiału*» niewiele nam mówi o rzeczywistej przyczynie tego dziwnego kroku<sup>34</sup>. Ale wypowiedź Ksawerego Świerkowskiego z 1956 r., zamieszczona w sprawozdaniu z narady Bibliografów, wyjaśnia zagadkę. *W związku z poruszaną w referacie dyr. Heleny Hleb-Koszańskiej sprawą rejestracji poloników zagranicznych twierdzi, że Biblioteka narodowa powinna nabywać kompletną ich produkcję, a potem dopiero opracować ją bibliograficznie. Dotychczasowe zaniechanie tego zagadnienia wypływające z traktowania poloników zagranicznych jako wydawnictw politycznie szkodliwych jest niewłaściwe, gdyż pozbawia nas cennych informacji*<sup>35</sup>. Niezwykle mądra decyzja Instytutu Bibliograficznego, aby dalej zbierać i katalogować polonika, w domyśle – czekając na lepsze czasy ich bibliograficznej prezentacji, złagodziła tę bardzo istotną lukę w rejestracji naszego narodowego piśmiennictwa. By zobaczyć, jakie to miało skutki, wystarczy przejrzeć wstępy ówczesnie wydawanych bibliografii z różnych dziedzin i zagadnień, czerpiących gros swych informacji o polonikach właśnie z „Przewodnika Bibliograficznego”, aby uświadomić sobie jego prymarną rolę i następstwa niezawinionej niekompletności<sup>36</sup>. Zagadnienie subtelnych, ale istniejących relacji między informacjami prymarnymi oferowanymi przez bieżącą bibliografię narodową, a ich wykorzystaniem przez bibliografie dziedzin i zagadnień to temat sam w sobie domagający się odrębnego opracowania.

Aby prawidłowo analizować bibliografię, „czytać” ją ze zrozumieniem kontekstu, w jakim powstała, oprócz niewątpliwego znawstwa materii będącego zasobem bibliografii, powinniśmy dotrzeć do zachowanych jej archiwaliów, a także – jeżeli to możliwe – zapoznać się z opiniami twórców bibliografii lub przynajmniej osób z jej powstaniem związanych. Takie infor-

<sup>32</sup> Znakomitym przykładem długotrwałych, męczących zapasów z cenzurą przedstawia Krystyna Tokarżówna w artykule *Cenzura w Polskiej Bibliografii Literackiej*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. s. 237-250.

<sup>33</sup> Doskonałym przykładem „innego czytania bibliografii” jest artykuł Beaty Dorosz, *Co można wyczytać z bibliografii*. „Puls” 1992 R. 14 nr 3(56) s. 77-86.

<sup>34</sup> *Przewodnik Bibliograficzny* 1949 R. 5 nr 1 s. 2 [Od redakcji].

<sup>35</sup> *Ogólnokrajowa Narada Bibliografów*. Warszawa – 19 lutego 1956. Materiały. Warszawa: SBP 1956 s. 43.

<sup>36</sup> Przykładowo: *Polska Bibliografia Literacka za lata 1952-1955*. Opracował zespół Poznańskiej Pracowni Bibliograficznej Instytutu badań Literackich PAN. Warszawa: PWN 1972 s. VII: „Zapisy książek wydanych za granicą przejęto z kartotek Instytutu Bibliograficznego Biblioteki narodowej w Warszawie” czy Maria Pisarska „Bibliografia polskiego piśmiennictwa leśnego za pięciolecie 1945-1949”. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne 1951 s. 7 „Polonica zagraniczne, tj. prace dotyczące leśnictwa polskiego wydane za granicą bądź przez Polaków, bądź przez autorów obcych, zostały również uwzględnione, chociaż w skutek braku materiałów – w stopniu tylko nieznacznym”.

macje poza tekstowe pomagają naświetlić prawdziwe tło zastosowanych, niekiedy dziwnych, rozwiązań metodycznych i zrozumieć okoliczności absencji pewnych partii materiału. Niestety takich sprawozdań i relacji ustnych obrazujących podskórne, nieoficjalne, często wstydlive zachowania i decyzje podmiotów z bibliografią związanych nie zachowało się zbyt wiele i niełatwo do nich dotrzeć. Dokładniejsza analiza powstawania retrospektywnych przedsięwzięć bibliograficznych – przykładowo przedstawimy dwie bibliografie: *Selekcyjna Bibliografia Historii Polskiej*, *Bibliografia Historii Polskiej wieku XIX* – a więc zasad dotyczących selekcji, układu, zakresu danych i sposobu prezentacji dowodnie wskazują w jak trudnych warunkach przyszło redakcji ustalać optymalne rozwiązania godzące punkt widzenia dyscypliny, jaką była historia Polski i zastosowane rozwiązania metodyczne z silnym naciskiem czynników politycznych<sup>37</sup>.

Zupełnie ukryta przed oczami świata naukowego jest problematyka sporu, czasami wręcz przyjmującego charakter agresywnej batalii, jaki musieli toczyć twórcy obydwu Bibliografii Historii Polskiej z jej głównymi oponentami, którymi okazali się być min. prof. Żanna **Kormanowa** i prof. Władysław **Sobociński**<sup>38</sup>. Zdumiewa nas wysoka temperatura dyskusji i ton, w którym prelegentka upiera się nad przyjęciem przez redakcję Bibliografii, paradygmatu marksistowskiej jedności procesu historycznego, nie formalnie, ale jako osi konstruowania całej bibliografii, przy totalnej ignorancji specyfiki okresu historycznego, w jakim znalazła się Polska po 1815 r.<sup>39</sup>. Według Kormanowej kryterium układu chronologiczno-terytorialnego góruje zdecydowanie nad dawnym „czysto formalistycznym” pod warunkiem, że nie będzie stosowane „obiektywistycznie sztywno” i pozwoli już w hasłach szczegółowych wydobyć węzłowe zagadnienia procesu historycznego, nad jego specyfikę: „że podkreśli co nowe, co słabe i kruche – zwycięsko rośnie do roli naczelnego zjawiska. A układ szczegółowy byłby innymi słowy wypadkową i rozwinięciem tzw. „zagadnień naczelných”, który by z nich wyrastał i je egzemplifikował”. Naczelnymi zagadnieniami byłyby formacje społeczno-polityczne następujące po sobie chronologicznie i tworzące ramy bibliografii. Przyjęcie zasady uwzględniającej bazę i nadbudowę formacji, a więc z jednej strony układu chronologiczno-terytorialnego i rzeczowo-zagadnieniowego z drugiej, doprowadziłoby do „scałkowania” wypowiedzi klasyków marksizmu-leninizmu w dziale wprowadzającym do naczelnej problematyki okresu. A także, skupienia prac polskich, pisanych z pozycji rewolucyjnej dla danego okresu klasy: „... a więc z pozycji rewolucyjno-demokratycznej, z pozycji rewolucyjno-agrarniej dla części pierwszej, a z pozycji proletariackich, z pozycji marksizmu-leninizmu dla części drugiej”<sup>40</sup>. Motywami przewodnimi dla poszczególnych interwałów czasowych miały być następujące zagadnienia:

1. [1815-1830] Święte Przymierze i *kapitalistyczne stosunki produkcji na wsi i w mieście*,
2. [1830-1832] *Umiędzynarodowienie sprawy polskiej* i początki emigracji,
3. [1830-1844/49] *Ruch chłopski ze szczególnym uwzględnieniem P. Ściegiennego*,
4. [1844/46-1849] Wiosna Ludów ze szczególnym uwypukleniem *rewolucji agrarniej i kwestii chłopskiej*,
5. [1849-1859/60] Międzynarodowe oddziaływanie *sytuacji rewolucyjnej i walk chłopskich w Rosji* oraz kształtowanie się *kapitalistycznych elementów produkcyjnych* w zaborze pruskim i Królestwie,

<sup>37</sup> Analogiczną sytuację odnotowuje Polska Bibliografia Literacka pod redakcją Stefana Vrtla-Wierczyńskiego, ale w przeciwieństwie do bibliografii historycznych problem ten został wielokrotnie omówiony, przykładowo przez: Jadwigę Czachowską, Barbarę Fik, Stanisława Kondęka, Krystynę Tokarzoną czy Beatę Dorosz.

<sup>38</sup> Władysław Sobociński, *O Bibliografii Historii Polski XIX wieku*. „Kwartalnik Historyczny” 1960 R. 67 s. 108-123; Archiwum Chojnickiego – prywatne materiały zebrane i przechowywane przez Władysława Chojnickiego a uprzejmie udostępnione swojego czasu Adamowi Nowakowi.

<sup>39</sup> Rok 1815 jest cezurą chronologii przedmiotowej *Bibliografii Historii Polskiej* Ludwika Finkla a jednocześnie datą rozpoczynającą *Bibliografię Historii Polskiej wieku XIX*.

<sup>40</sup> Archiwum Chojnickiego, *Propozycje Żanny Kormanowej przedstawione Helenie Madurowicz-Urbańskiej*.

6. [1860-1864] Z wyodrębnieniem Powstania Styczniowego(,) a zwłaszcza *masowymi wystąpieniami chłopskimi*,
7. [1864-1882/3] Pojawienie się *Proletariatu i Strajku Żyrardowskiego*,
8. [1882/3-1891/2] Rozłam i „bunt łódzki” z wydobyciem ugrupowań w obozie burżuazyjnym oraz narastanie *ruchu robotniczego* w warunkach przesuwania się jego epicentrum z międzynarodowych ośrodków do Rosji,
9. [1891/2-1901] Parametrem wiodącym miała być problematyka *rozbitcia ruchu robotniczego przez PPS*, narastanie imperializmu i kontrrewolucji,
10. [1901-1904] Z *uwypukleniem narastania wrzenia rewolucyjnego, zwłaszcza w Rosji*,
11. [1904-1907] *Rewolucja burżuazyjno-demokratyczna*,
12. [1908-1914] Z uwypukleniem przepływu *fali ruchu robotniczego w latach 1912-1914*.

Nie będziemy się w tym miejscu wdawać w szczegółowe dowodzenie racji występujących w całej dyskusji, której odrębnym elementem była „selekcja polityczna” zebranych opisów<sup>41</sup>, ale wizja wtłoczenia materiałów bibliograficznych bardzo specyficznego dla dziejów Polskich okresu w ramy marksistowsko-leninowskiej teorii rozwoju dziejów stawiała redakcję bibliografii w niezwykle trudnej sytuacji. Redakcja broniła się przed propozycjami Kormanowej, tyle energicznie, co dyplomatycznie, ustami Heleny **Madurowicz-Urbańskiej**, która starała się zepchnąć ton dyskusji z płaszczyzny zagadnień politycznych na poziom praktyki i zagadnień metodycznych<sup>42</sup>. Według niej uwzględnienie tak szczegółowego układu chronologicznego dla całego okresu 1815-1914, przy rażącej dysproporcji ilościowej i jakościowej zebranego materiału dla poszczególnych cezur, groziłoby dysproporcją zakresową zebranego materiału i ogromną ilością powtórzeń, zwłaszcza w sytuacji większych syntez i dzieł natury ogólnej. Poza tym w miarę upływu czasu w poszczególnych zaborach zaczęły się pojawiać odrębności rozwojowe wynikające ze specyfiki przynależności do innych organizmów państwowych i słabnących narodowych więzi, co wymusiło na redakcji trójczłonowy podział formalny w bibliografii, będący odzwierciedleniem realnego obrazu społeczeństwa bez państwa. Co innego wyrażał zabieg sztucznie utworzonego rozdziału najczęściej zatytułowanego „Klasyki marksizmu-leninizmu”, istniejącego w wielu bibliografiach tego okresu, a także „liberalnie” stosowana selekcja piśmiennictwa o charakterze quasi naukowym<sup>43</sup>, a co innego przyniosłoby zaimplementowanie w układzie podstawowym bibliografii – zasad opartych na pryncypiach politycznych. Już samo wymuszenie na redakcji Polskiej Bibliografii Literackiej sztucznego zabiegu wysforowania na czoło klasyfikacji piśmiennictwa narodów ZSRR, które w porządku alfabetycznym zajęłyby logiczne, ale końcowe miejsce w wykazie, na domiar złego obok *Literatury Żydowskiej*, zmusiło redakcję do złamania wielu logicznych zasad metodycznych dla tego rodzaju bibliografii<sup>44</sup>. Przewodnik Bibliograficzny aż do 1986 r. też funkcjonował na pryncypiach układu przedmiotowego ustalonego i forsowanego przez

<sup>41</sup> Tok rozumowania i stosowana przez Kormanową retoryka miejscami zbieżna jest tezami głoszonymi przez wielu bibliografów radzieckich, przykładowo patrz: B. A. Smirnową w artykule *Bibliografia a kierowanie czytelnictwem*. „Przegląd Biblioteczny” 1953 R 21 s. 58-79.

<sup>42</sup> Helena Madurowicz-Urbańska (obok K. Lepszego i A. Przybosia), była członkiem Komisji Bibliograficznej PTH, której zadaniem było ustalenie zasad i strategii wydawania bieżącej bibliografii historycznej, Selekcyjnej Bibliografii Historii Polski, jak i bibliografii historycznej wieku XIX, tzw. kontynuacji Finkla.

<sup>43</sup> Przykładem takiego „liberalizmu” w zasadach selekcji bieżącej bibliografii historycznej tego okresu, patrz artykuł Adama Nowaka, *Bibliografia Historii Polski jako źródło badań nad kształtowaniem świadomości historycznej społeczeństwa*. W: *Spoleczna funkcja historii a współczesność*. Praca zbiorowa pod redakcją Zygmunta Mańkowskiego i Jana Pomorskiego. Lublin 1985 s. 147-158.

<sup>44</sup> Dokładniej o tym patrz artykuł Krystyny Tokarzówny, *Cenzura w „Polskiej Bibliografii Literackiej”*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne* pod redakcją Janusza Kosteckiego i Aliny Brodzkiej. T. 2 Warszawa: BN 1992 s. 238.



naukę radziecką<sup>45</sup>. Zastosowanie *parametrów wiodących* dla poszczególnych interwałów bibliografii historycznej zaburzyłoby podstawową zasadę organicznej łączności bibliografii dziedzinowej z typologią nauki historii zaakceptowaną i stosowaną przez środowiska historyków, a także wymusiłoby na redakcji regułę dokładnego wniknięcia przez bibliografa w treść każdego opisywanego dzieła. Wyselekcjonowane w taki sposób pozycje stanowiłyby nie tylko jądro ideologiczne odcinka czasowego, ale byłyby jednocześnie pogwałceniem obiektywności w bibliografii, ale co za tym idzie – *stymulowałyby* środowiska naukowe w podejmowaniu zakresu swych badań, ustalając tym samym inne pryncypia dla samej nauki historii stale dążącej od czasów L. **Rankego** do obiektywnego i naukowego jej paradygmatu<sup>46</sup>. Założenia organicznej łączności układu bibliografii dziedzinowej z typologią stosowaną przez świat naukowy dziedziny, obiektywność bibliografa, jak i ambiwalentny stosunek do treści opisywanych jednostki bibliograficznej to te założenia i zasady, które były z kolei jak najgoręcej podważane przez ideologów nowej formacji na gruncie samej teorii bibliografii-bibliologii. Nie mieściły się bowiem one w praktycznej realizacji nowej formy bibliografii, jaką była bibliografia zalecająca, będąca paradygmatem użytkowej ideologicznej funkcji nauki mającej za zadanie formułowanie światopoglądu materialistycznego wśród jak największych rzesz społeczeństwa<sup>47</sup>.

W narracji bibliologicznej stosunkowo mało znany jest spór – a właściwie poważna<sup>48</sup> próba podważenia naukowych zasad funkcjonowania bibliologii – bibliografii – jaki toczył się w latach 60. XX w. – a w którym to usiłowano zdyskredytować, a przynajmniej osłabić naukowe zasady na jakich opierała się teoria bibliografii – bibliologii. Tego rodzaju ofensywa ideologiczna z różnym natężeniem odbyła się na polach wielu dyscyplin naukowych: ekonomii, filozofii, pedagogiki, historii, nauk literaturoznawczych i bynajmniej nie ograniczała się do rytualnych formuł o wiodącej roli partii, dominacji funkcji materializmu dialektycznego, z czołowymi apologetami komunizmu Marksem, Engelsem, Leninem, a zwłaszcza Józefem Stalinem na czele. Jako przykład zacytuję wprost rozbrajające motto zamieszczone w cennej i obszernej bibliografii zielarstwa, autorstwa Marii **Chmielińskiej**: *Wychodząc z założenia, iż Polska Ludowa winna zająć przodujące stanowisko w dziedzinie produkcji i przetwórstwa roślin leczniczych, olejkodajnych i przyprawowych nasunęła się konieczność zarówno dla badań naukowych, jak i pozytywnej pracy zawodowej zobrazowania dotychczasowego dorobku piśmiennictwa polskiego w zakresie zielarstwa. Ale znaleźć można równocześnie bibliografie, których redaktorzy swą niezłomną postawą obronili się przed natrętnymi wtętami politycznymi – np. Polska Bibliografia Pedagogiczna Feliksa **Korniszewskiego**, gdzie wysunięty na czoło dział zatytułowany *A. Nauczanie języka ojczystego w świetle nauki J. Stalina o języku* trochę szyderczo wymienia „aż trzy” numerowane pozycje na 1784 uwzględnionych<sup>49</sup>. Oczywiście bibliografie opracowane w tej dekadzie przez apologetów ustroju komunistycznego mają swoją szczególną retorykę, zwłaszcza w szeroko rozbudowanych wstępach i objaśnieniach. Wymieńmy choćby bibliografie Jadwigi **Kaczanowskiej**<sup>50</sup>, a zwłaszcza Żanny **Kormanowej**, które – abstrahując od celo-*

<sup>45</sup> Dokładniej zagadnienie uniwersalnej klasyfikacji opartej na zasadach marksistowsko-leninowskich, min. Patrz artykuł O.P. Teslenko, *O projekcie klasyfikacji bibliotecznej*. „Biuletyn Instytutu Bibliograficznego” Warszawa 1955 T. 4 nr 8 s. 197-235.

<sup>46</sup> Patrz dokładniej – Adam Nowak, *Złote lata bibliografii polskiej. Ludwik Finkel i jego dzieło*. Warszawa 2007 s. 19-28.

<sup>47</sup> Doskonale to zjawisko zobrazował Stefan Kisielewski, *Przeciw cenzurze – legalnie*. (Garść wspomnień). „Zapis” 1977 nr 4 s. 70.

<sup>48</sup> Maria Chmielińska, *Polska Bibliografia Zielarstwa. Za okres od początków XVI wieku do roku 1940*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Zielarskich 1954 s. VII.

<sup>49</sup> *Polska Bibliografia Pedagogiczna 1944-1951. Część pierwsza. Nauczanie przedmiotów humanistycznych*. Opracował Feliks Korniszewski... Wrocław: Ossolineum 1955.

<sup>50</sup> Jadwiga Kaczanowska, *Bibliografia prac Juliana Marchlewskiego*, Łódź: Ossolineum 1954.

wości ich powstania – prezentują poprawny warsztat bibliograficzny, zarówno w przyjętych zasadach zakresu i zasięgów, jak i jednostkowych „kartach bibliograficznych”. Ale trudno odmówić sobie przyjemności zacytowania przynajmniej dwóch zdań z bibliografii Kormanowej: *Gdy pracę kończyłam, ZSRR dobiegał do zwyczajnego zamknięcia drugiej pięciolatki, opierał swą moc gospodarczą już na socjalistycznej stali i socjalistycznym ziarnie, a swą potęgę polityczną – na socjalistycznej świadomości milionów ludzi pracy, na niezachwianej władzy ludu, w państwie dyktatury proletariatu. Świat imperializmu ostrzył długie noże faszystowskiej przemocy, kuł w diabelskich kuźniach Trzeciej Rzeszy kajdany dla proletariatu, obłądną ideologię rasizmu, oręż wojennej agresji dla drugiej wojny imperialistycznej*<sup>51</sup>.

Metody walki z burżuazyjnym formalizmem i pseudoobiektywizmem, noszące znamiona naukowych, doskonale wypracowane w Związku Radzieckim, po 1945 r. z powodzeniem były stosowane także i w Polsce. Władysław **Bieńkowski** i Tadeusz **Margul**, a częściowo Zygmunt **Majewski** w bardzo umiejętny sposób poddali krytyce dorobek polskich bibliologów, zachowując jednocześnie metodę naukowego dyskursu, atakując słabe punkty teorii bibliologii, posługując się wypowiedziami tych wielkich bibliologów np. Joachima Lelewela, Kazimierza Piekarskiego, czy wreszcie Kazimierza Budzyka, którzy posiadali odmienne zdanie co do roli i funkcji poszczególnych elementów składowych teorii. Wszystkie nieścisłości i brak zgodności co do podstawowych elementów bibliologii, takich jak stosunek nauki co do treści książki, obiektywność zasad sporządzania spisu, a zwłaszcza zasadność dokonywanych wyborów były tymi szczelinami, w które obydwaj krytycy usiłovali wetknąć ostrze swej krytyki i rozsądzić spójną konstrukcję bibliologii – bibliografii. Celem ataku stały się koncepcje opracowane i zaprezentowane przez czołowych polskich teoretyków bibliologii swych czasów: Adama **Łysakowskiego**, Stefana **Vrtela-Wierczyńskiego** i Mieczysława **Rulikowskiego**<sup>52</sup>. Przypomnijmy koncepcje mocno i logicznie osadzone w tradycji sięgającej Gabriela **Peignota**, Paula **Otleta**, a także tradycji wytyczonej przez plejadę bibliologów rosyjskich, takich jak: Aleksandr Lowjagin, Michail Kufajew, Michail **Ščelkunov**, Nikolaj Somov czy Aleksander Fomin<sup>53</sup>.

Przyjrzyjmy się więc logice i zasadom, czasami (trzeba przyznać) naukowego dyskursu Bieńkowskiego i Margula i (w pewnych aspektach) Majewskiego. Jest to o tyle istotne, że wszystkie zarzuty, niezależnie od ich zasadności, powróciły z czasem w postaci „brukselskich koronek” i to na polu teoretycznym, a więc dla sowieckiej bibliografii szczególnie drażliwym. Ale o tym później.

Pole teorii bibliografii-bibliologii – z samym rozróżnieniem tych pojęć krytycy dotychczasowych osiągnięć bibliografii mieli duże problemy. Stało się ono terenem frontalnego ataku, przy czym najistotniejszymi problemami były zagadnienia:

- Ustalenia statusu naukowości bibliografii.
- Stosunku bibliografii do treści książki.
- Obiektywności bibliografa.

Już problem wzajemnych relacji bibliologia – bibliografia nastroczał trudności dla marksistowskich krytyków, gdyż nie potrafili oni ściśle zdefiniować ich zakresów pojęciowych, często je utożsamiając i mieszając zakresy i funkcje. Dodatkowy zamęt w dyskurs wprowadziła me-

<sup>51</sup> Zanna Kormanowa [Profesor UW], *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866-1918*. Wyd. II. Warszawa: KiW 1948 s. V.

<sup>52</sup> Mieczysław Rulikowski, *Księgarstwo, przeszłość, oraz stan obecny wiedzy o książce i nowe w niej kierunki*. Warszawa 1935; Stefan Vrtel-Wierczyński, *Teoria bibliografii w zarysie*. Warszawa 1951; Adam Łysakowski, *Zagadnienie treści i wartości książki w bibliografii*. „Biuletyn Instytutu Bibliograficznego”. Warszawa 1953 T. 3 s. 197-233.

<sup>53</sup> A. Lovjagin, *Osnovy knigovedenija*. Leningrad 1926; Michail Kufajew; M I **Ščelkunov**, *Istorija, tehnika, iskustvo knigopečatanij*. Moskwa 1926; N. Somov, *Bibliografija ruskij obščestvennosti*. Moskwa 1931; Stefan Vrtel-Wierczyński, *Teoria bibliografii...* [Teoria księgoznawstwa w Związku Radzieckim] s. 95-124.

toda wybiórczego analizowania zjawiska kształtowania się podstaw dyscyplin bibliologicznych w aspekcie ich historycznego rozwoju od czasów G. Peignota<sup>54</sup>. Centralną kategorią jaka legła u podstaw krytyki dotychczasowych systemów bibliologicznych (którą uznał Bieńkowski za pseudo-naukę) stał się stosunek bibliografa do treści opisywanego przekazu, a co za tym idzie – subiektywność w ocenie treści. Owa *substancja pozazmysłowa*, jak ją niezbyt fortunnie nazwał M. Rulikowski, stanowi według S. Vrtela-Wierczyńskiego i dalej A. Łysakowskiego przedmiot umiarkowanego zainteresowania bibliografa w takim zakresie, jaki jest niezbędny dla prawidłowego funkcjonowania wykazu<sup>55</sup>. Tak więc osiągnięcie maksymalnej sprawności informacyjnej różnych typów bibliografii determinuje infiltrację w treść książki, a ta z kolei jest różna dla różnych typów bibliografii. Oczywiście w przypadku bibliografii zalecającej wniknięcie w treść jest warunkiem niezbędnym dla istnienia tego typu bibliografii. Największe uproszczenie w dyskursie Bieńkowskiego i Marguła polega więc na fakcie analizy i oceny każdego typu bibliografii z poziomu bibliografii zalecającej. Naturalnym skutkiem takiego zabiegu stało się odrzucenie wszystkich ustaleń treść książki – bibliografia w systemach niemarksistowskich. Nawet logiczna i spójna fraza A. Łysakowskiego, że merytoryczna ocena przekazanych przez tekst treści nie jest rzeczą bibliografa i należy do krytyki poszczególnych nauk spotkała się ze zdecydowanym odporem Bieńkowskiego. Tylko bowiem uwolnienie teorii bibliografii-bibliologii z jej burżuazyjnego formalizmu i związanie bibliografa odpowiedzialnością za dokonany wybór z pozycji marksistowskiej czyni ją użyteczną społecznie. Książkę należy rozpatrywać z pozycji jej ideologicznej roli i społecznego znaczenia czytelnictwa, a wszelkie próby rozszerzenia pól badawczych bibliologii na inne formy przekazu zwane dokumentologią (Paul Otlet) zarówno zdaniem Bieńkowskiego(,) jak przede wszystkim Majewskiego jest zabiegiem chybionym, pozbawionym merytorycznego uzasadnienia<sup>56</sup>. Sama bibliografia jest umiejscowiona immanentnie w strukturze bibliologii, zdaniem Bieńkowskiego, „zanurzona w mistycznych obłokach bibliologii” i może być przedmiotem badań, ale w zakresie jej praktyki, lecz już nie teorii. Problem w tym, że bibliografia nie jest nauką, bo nie ma swojego przedmiotu badawczego – Bieńkowski w tym miejscu powołuje się na poglądy J. Lelewela i K. Piekarskiego, którzy dowodzą, że bibliografia jest co najwyżej umiejętnością praktyczną, uniwersalną nauką pomocniczą<sup>57</sup>. W tym miejscu można zacytować pogląd radzieckiego bibliografa W. N. Deniseva dla którego bibliografia jest: „gałęzią pracy ideologicznej, która zajmuje się ujawnieniem treści książek z punktu widzenia ich ideowej, naukowej i praktycznej wartości, aby w ten sposób ułatwić pracującym ich wykorzystanie”. Sentencja ta koresponduje z poglądami Bień-

<sup>54</sup> Obszernie o poglądach bibliologicznych Gabriela Peignota patrz monografie: Marie Foiselle, *Gabriel Peignot, 1767-1849: Ecrivain Et Bibliophile*. La Bruyere 2003; Bożena Koredczuk, *Początki teorii bibliologii. Dictionnaire raisonné de bibliologie (1802-1804) Gabriela Etienne'a Peignot*. Wrocław 2005. Recenzja obu publikacji: Adam Nowak „Przegląd Biblioteczny” 2006, R. 74 s. 388-391.

<sup>55</sup> Zwięzły, syntetyczny opis tego zagadnienia daje Marta Skalska-Zlat w swojej monografii *Bibliografia w Polsce 1945-1996. Naukoznawcza analiza dyscypliny*. Wrocław 2002 s. 44-49.

<sup>56</sup> „Twierdzenie, że dokumentacja naukowa jest tylko wynikiem normalnej ewolucji techniki bibliotecznej czy też bibliografii, nie jest słuszne. Cele, technika pracy, a co najważniejsze – przygotowanie personelu są tak różne, że trudno mówić o jakiejś spokojnej ewolucji”. I dalej „Bibliografowie opracowują bibliografie często nie «widząc» użytkownika, dokumentacja pracuje dla czytelnika ściśle określonego” patrz Zygmunt Majewski, *Specyfika dokumentacji naukowej i związane z tym zagadnienia metodologiczne i organizacyjne*. „Przegląd Biblioteczny” 1953 R. 23 s. 243-244.

<sup>57</sup> Kwestionowanie pojęcia „naukowości” bibliografii zarówno u J. Lelewela jak i K. Piekarskiego ma swoje uzasadnienie w pewnym paradoksie wynikającym w fakcie że ogromna wiedza jaką posiadli stała się dla nich li tylko narzędziem w poznawaniu skomplikowanych procesów historycznych i bibliologicznych. Podczas gdy dla większości im współczesnych badaczy, perfekcyjne opanowanie tak wielkiej wiedzy i umiejętności stało się problemem naukowym samym w sobie i to danym tylko nielicznym. To co dla Piekarskiego i Lelewela było *narzędziem poznawczym* dla większości badaczy stało się *celem naukowym*, z tego więc powodu prezentowali inną optykę widzenia tego samego przedmiotu.

kowskiego<sup>58</sup>. Uniwersalność dyscypliny decyduje o tym, że w realizacji konkretnej dyscypliny przyjmuje jej klasyfikacje i wszystkie te aspekty metodyczne, które podnoszą jej sprawność informacyjną dla konkretnej dziedziny lub zagadnienia.

Pomimo zdecydowanie ideologicznego i tendencyjnego podejścia Bieńkowskiego do kluczowych zagadnień bibliologii i upolitycznienia roli bibliografii i bibliografii zalecającej jako wzorca i punktu wejścia do modyfikacji dotychczasowych ustaleń, autor ten zachował pewien umiar i zdrowy rozsądek w swym ideologicznym zacięciu. Zdaniem Stanisława Kondeka, jako jeden z nielicznych optował za zdecydowanym, ale trzeźwym ograniczeniem dostępu do piśmiennictwa zachodniego. Niezależnie bowiem od potencjalnego ideologicznego zagrożenia jego niezaprzeczone walory naukowe, np. na polu medycyny stawiają przed decydentami wymóg sensownej, ale nie ślepej selekcji. Za te sensowne umiarkowanie zapłacił rychło odsunięciem od kierowania sprawami kulturowymi w społeczeństwie<sup>59</sup>.

Trochę inaczej w swoim dyskursie dowodzi Tadeusz **Margul**, który w swej polemice powtarza w zasadzie argumenty Bieńkowskiego, zarzucając jednocześnie bibliografii-bibliologii brak praktycyzmu i abstrakcję, a zwłaszcza odcięcie się od swych bibliotecznych korzeni. Esencją bibliologa nie jest *bibliologizowanie* [neologizm Margula], ale praca informacyjna w bibliotece – często o statusie naukowym. Powinna być ona podporządkowana formalnym zasadom, w jakich funkcjonuje biblioteka w społeczeństwie komunistycznym. Wzorem dla wszelkiej maści bibliologów powinna być rzetelna praca biblioteczna, najlepiej oparta na wzorcowych pracach J. Grycza i A. Birkenmajera, a nie „bujanie w obłokach abstrakcyjnej bibliologii czy teorii bibliografii”. Bibliografia nazwana też *informatoryzowaniem* bazować powinna na zdobyczach katalogowania i klasyfikacji marksistowsko-leninowskiej, i tych zasadach, które ustalone zostały w strukturze bibliografii zalecającej. Zaistniała sytuacja na polu bibliologii – bibliografii to przykład rozejścia się dróg teorii z praktyką i jako taki wymaga natychmiastowej korekty i naprawy.

Pozamerytorycznym uzupełnieniem dyskursów obu oponentów dotychczasowej wykładni teorii bibliologii-bibliografii jest niewątpliwie język w jakim wyrażają swe sądy. Język pełen emocji, uproszczeń, figur retorycznych a miejscami nietłumionej niechęci, czy nawet agresji w stosunku do wszystkiego co znalazło się w opozycji do nowych podstaw funkcjonowania społeczeństwa socjalistycznego. Jak słusznie zauważyła Krystyna **Romerowa** *zbyt dalekie wyszydzanie bibliografii*, która obok katalogu tak naprawdę stanowiła najlepiej sprawdzony przez tysiącletnią praktykę naukową, pomost pomiędzy produkcją piśmienniczą a czytelnikiem nie służy ani wyszydzającym ani wyszydzanym. I jeżeli w takim pomoście tkwią pierwiastki twórcze to należy je doskonalić i konstruktywnie rozwijać, a nie ganić i w całości odrzucać<sup>60</sup>.

Według opinii znakomitego bibliografa rosyjskiego K.R. **Simona** termin *rekomendatie`lnaja bibliografija* jest immanentnie związany z pojawieniem się państwa radzieckiego. Pojawił się w 1925 r. na łamach periodyku „Krasnaja pečat’”, a patronowała mu N. Krupskaja<sup>61</sup>. Władze komunistyczne nowego ładu społecznego przykładają ogromną wagę do roli i funkcji bibliografii w społeczeństwie, dlatego też 30 czerwca 1920 r. przekazały w całości służbę bibliograficzną w zarząd Ludowemu Komisariatowi Oświaty. A kolejne zjazdy bibliografów: I w 1924 r. i II w 1926 r. ustaliły pryncypialne zasady funkcjonowania bibliografii w nowej

<sup>58</sup> [A.P. – M.S.], *O niektórych teoretycznych zagadnieniach bibliografii radzieckiej*. „Aktualne Problemy Dokumentacji” 1958 [Warszawa] nr 4 s. 33.

<sup>59</sup> Stanisław Adam Kondek, *Władza i Wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944-1949*. Warszawa 1993 s. 37.

<sup>60</sup> Krystyna Romerowa, *Sprawa kadr naukowych w bibliotekach*. „Przegląd Biblioteczny” 1953: R. 21 s. 301.

<sup>61</sup> K. R. Simon, *Bibliographische Grundbegriffe und Fachtermini*. s. 70.

rzeczywistości społecznej i politycznej<sup>62</sup>. Z biegiem czasu postawiono przed bibliografią radecką nowe, ważne zadanie kształtowania świadomości społeczeństwa na taką skalę i w takim zakresie jak nigdy dotąd.

Zagadnienie wykorzystywania bibliografii jako narzędzia sterowania i propagowania określonych treści występowało już we wczesnym średniowieczu w bio-bibliografiach typu *De Viris illustribus*, a zagadnienie obiektywności prezentowanego materiału rzadko kiedy było brane pod uwagę. Tradycja **św. Hieronim – św. Genadiusz – św. Izydor** wskazywała na główną (choć nie jedyną) funkcję, jaką była prezentacja i propaganda osiągnięć uczonych ojców kościoła wobec ich pogańskich i heretyckich antagonistów<sup>63</sup>. Chrześcijańska bibliografistyka patologiczna tych czasów bardziej koncentrowała się na problemie co jest *pożyteczne i dozwolone* do czytania niż kto i co napisał. W związku z intencjonalnie pojętą definicją bibliografii tego czasu jej praktyczne formy i przejawy różnią się w sposób zasadniczy od późniejszego jej występowania i zasługują na analizę samego zjawiska, ale ujętą w nurcie funkcjonowania wczesnochrześcijańskiej tradycji rękopiśmiennej. Jednocześnie aspekt intencji „zalecania” tego co pożyteczne i ważne w o wiele głębszym stopniu penetrował praktykę tworzenia bibliograficznych spisów niż do tej pory to występowało<sup>64</sup>. Walka polityczna i ideologiczna, jaka towarzyszyła rozwojowi społecznemu Europy, znajdowała swoje miejsce w bibliografii poprzez umieszczanie bądź ignorowanie konkretnych pozycji w wykazie, często adnotowanych jawnymi i tendencyjnymi komentarzami np. patrz angielska bibliografia narodowa dwóch Johnów: Bala [piśmiennictwo protestanckie] i Pitsa [replika katolicka]<sup>65</sup>. Bibliografom trudno było zapanować nad swoimi emocjami i tylko niektórzy z nich stawali się wzorami obiektywności i rzetelności bibliograficznej jak np. J. Maunsell, K. Gesner, J. Hallervord, Cornelius van Beughem, J. Ch. Brunet i inni, wytyczający naukowe zasady budowania bibliografii z punktu widzenia czystej nauki.

Niekwestionowana znawczyni zagadnień bibliografii zalecającej È. **Bespalova**, autorka kilku prac poświęconych zagadnieniom *rekomendatel'noj bibliografii* w swoim eseju z roku 2002 przedstawiła zdumiewający swą kompetencją i odwagą obraz teorii bibliografii w Rosji<sup>66</sup>. Obraz, który zdaniem innego bibliografa rosyjskiego A. V. Sokolova, przeszedł długą drogę transformacji i przemian, a ulegając tuteli państwa i dając się zepchnąć na pozycję li tylko ideologii politycznej partyjności (lata 1920-1980), wyrządził nauce w ogóle, a bibliografii w szczególności, ogromną krzywdę<sup>67</sup>. Większość mitów i obiegowych, ale sterowanych odgórnie sloganów myślowych, typu – „*naród radziecki to najbardziej czytane społeczeństwo świata*” po transformacji ustrojowej poddano badaniom przeprowadzonych bardziej obiektywnymi metodami, które obnażyły „nagość sowieckiego króla” i większość jego słabości<sup>68</sup>. Na tym tle nauka bibliografii uprawiana z jednej strony przez niewątpliwie wysokiej klasy bibliologów, ale poddanych silnej presji politycznego partyjnictwa jasno wyartykułowanego

<sup>62</sup> W. N. Deniśev, *Organizacja bibliografii w ZSRR*. „Biuletyn Instytutu Bibliograficznego” 1951 (Warszawa) T. 3 nr 4 s. 68-90.

<sup>63</sup> R.H. and M.A. Rouse, *Bibliography before print: the medieval de Viris illustribus*. W: *Bibliologia* 3 and 4. Turnhout: Brepols, 1986. s. 133-154

<sup>64</sup> R.H. and M.A. Rouse, op. cit. s. 138-139 [rozdział „*Bibliography of acceptable Reading*”].

<sup>65</sup> L. N. Malclès, *Bibliography*. Matuchen 1973 s. 23-24; Th. Besterman, *The beginnings of systematic bibliography*. Oxford 1935 s. 21 i s. 38; K. Ro. Simon, *Istoria inostrannoj bibliografii*. Moskwa 1963 s. 137-146.

<sup>66</sup> Pełny wykaz bibliograficznych dokonań autorki w autobiografii [94 pozycje] artykułu: *Putevodnaja nit' v žiznennom prostranstwie*. „Bibliografia” 1998, nr 5, s. 99-107 E. K. Bespalova, *Surovoe polotno dejatel'nosti i brjussel'skie krużeva teorii*. „Bibliografia” 2002, nr 2 s. 3-14.

<sup>67</sup> A. V. Sokolov, *Vechi i al'ternativy ruskoj bibliografii*. „Bibliografia” 2001, nr 6, s. 3-23.

<sup>68</sup> Przykładowo A. V. Sokolov, *Literaturocentrizm i informatizacija*. „Naucznye i Tehniceskie Bibliotek” 2001, nr 1, s. 56-63.

w zasadach sowieckiej bibliografii zalecającej, szukała swej ucieczki od jej bolszewickich zasad w tym, co Bepalova określiła figurą retoryczną „*brjussel'skie krużewa teorii*” [flamandzkie koronki], a cytowany już wielokrotnie Wł. Bieńkowski „*obłokami bibliologii*”. Ciekawce, że przedstawiona już wcześniej krytyka stanu polskiej bibliologii-bibliografii lat 50. ubiegłego wieku z punktu widzenia politycznych zasad bibliografii zalecającej tak naprawdę rozminęła się zarówno w czasie, jak i przestrzeni z adresatem. Teoria bibliologii-bibliografii polskich teoretyków, wyrosła na mocnym gruncie naukowego paradygmatu i praktyki społecznej. Dzięki temu, pomimo wysiłków oponentów z perspektywy lat nie poddała się korekcie jej politycznych antagonistów. Ale główne jej tezy okazały się być trafne w odniesieniu do sytuacji teorii bibliografii rosyjskiej okresu posowieckiego. Ignorując praktyczne zastosowanie bibliografii w zmieniającej się rzeczywistości cyfrowej (a o praktyczne zastosowanie optował zapalczywie T. Margul), bibliografowie rosyjscy uczynili teorię bibliografii jakby probierzem sprawności intelektualnej w budowaniu misternych, „ażurowych” koncepcji i abstrakcyjnych, ale mało przydatnych praktycznie rozważań teoretycznych. Zajmowano się relacjami między podmiotem, poznającym i działającym, a obiektem bibliografii, zagadnieniami semiotyki, psychologii, socjologii. Bibliografię ujmowano w relacjach i z poziomu kultury czy cywilizacji, często nadmiernie rozszerzając jej pole działania w czasie i przestrzeni społecznej.

Ostrze krytyki (koronek brukselskich) E. Bepalovej w dużej mierze pokrywają się zarówno z argumentami i temperaturą dyskursu T. Margula i Wł. Bieńkowskiego (obłoki bibliologii) i dotyczy podobnej sfery podejścia do istoty bibliografii. Uporczywe trwanie w retrospektywnych mechanizmach funkcjonowania bibliografii i tworzenie a priori systematów teoretycznych z pogłębiającą się izolacją od praktycznej strony zagadnienia to zdaniem Bepalovej jak: wystrojenie panny na wydaniu, która przecież nawet najpiękniej przystrojona koronkami dalej prezentuje tylko walory dane jej przez naturę. Zarówno O. **Koršunov**, a zwłaszcza N. A. **Sljadneva**, korzystając z szerokiego zakresu pojęciowego zjawiska zwanego bibliografią, czynią ją tak funkcjonalnie wszechobecną, iż nawet w okresie swego bibliofilskiego apogeum (Peignot) pojmowano ją wężej zakresowo<sup>69</sup>. A przecież wymogi nowych czasów, a zwłaszcza digitalizacja, wymuszają zastosowanie nowego paradygmatu naukowości bibliografii. *Zgrzebne płótno praktycznej działalności bibliografa* dostosowującego swe poczynania do nowych wymogów społeczeństwa cyfrowego to jedyne remedium na wyrafinowane, ale mało praktyczne, prospektywne kombinacje wielu rosyjskich bibliografów.

Czas bibliografii zalecającej konstruowanej jako polityczne narzędzie istotnie wpływające na ideologiczną sferę funkcjonowania człowieka odszedł w przeszłość, ale bibliografia zalecająca jako narzędzie sterowania kolejnością i wyborem obiektu informacyjnego, rozwija się i konwerguje w nowej rzeczywistości cyfrowej. Innymi słowy – sam mechanizm sterowanej presji na wybór, przy zastosowaniu nowych technik np. (socjologia, psychologia)<sup>70</sup>, jest sprawdzonym i skutecznym narzędziem szeroko stosowanym w marketingu, zwłaszcza internetowym. Wystarczy zakupić książkę, nośnik CD czy DVD na portalu Amazon, aby cookies opracowały na podstawie przemyślnie skonstruowanego algorytmu nasze preferencje odbiorcze. Potem najróżniejszymi kanałami sugeruje się nam i oferuje coraz to nowsze propozycje zakupu tego co jest „absolutnie zbieżne z tym, co powinniśmy zakupić”, nawet jeżeli nie jesteśmy tego świadomi. I tylko niewiele nas dzieli od prania mózgu.

Czy można więc postawić tezę, że czas „chorych” relacji bibliografia – polityka bezpośrednio się skończył? A może raczej częściowo, a częściowo wyewoluował w inne obszary dzia-

<sup>69</sup> Oleg Pavlovič Koršunov, *Bibliografija: teorija, metodologija, metodyka*. Moskva 1986; N. A. Sljadneva, *Bibliografija v sisteme Universuma celoveceskoj dejatelnosti*. Moskva 1993.

<sup>70</sup> Przykładowo patrz: Z. A. Safiullina, *Bibliografičeskaja diagnostika čitatelej*. „Bibliografija” 1992, nr 5-6, s. 11-19.

łalności kulturowej? Nie ma już cenzury, ani indeksów ksiąg zakazanych, ale narodziła się tzw. „*cenzura rozmyta*”, zakazy rozpowszechniania i publikowania dalej obowiązują (choćby w onstytucji), a nawet się rozszerzają (walka o wolność kultury internetu dopiero się zaczęła), choć nie przyjmują tak spektakularnych przejawów, jak indeksy zakazów<sup>71</sup>. Jedno nie ulega wątpliwości – jak słusznie dowodził w swej prognostycznej publikacji Peter **Limb**, zarówno ze względu na swoją polityczną – komunistyczną – przeszłość, problem książki, biblioteki i wszystkich procesów bibliologicznych państw tzw. bloku wschodniego domaga się pogłębionych, genetycznych badań skonstruowanych na zupełnie innych zasadach i z zastosowaniem innych narzędzi badawczych, niż rozwój tego samego przedmiotu, ale w tzw. krajach zachodnich<sup>72</sup>. Upolitycznienie każdego fragmentu infrastruktury społecznej (do której zaliczamy książkę, bibliotekę, bibliografię i wszystkie związane z nimi instytucje społeczne), wytyczyły odmienną rozwójową tych podmiotów, ale też wywarły trudne do wymazania piętno w wielu przypadkach trudne do skorygowania po dziś dzień.

---

<sup>71</sup> Termin „*cenzura rozmyta*” jako nowe zjawisko epoki cyfrowej wprowadzono w użycie na IV Kongresie Kultury Polskiej 23-25. IX. 2009 r.

<sup>72</sup> Peter Limb, *Digital Dilemmas and Solutions*, Oxford 2004.

*Nie ma wolności w sprawach świeckich ani kościelnych,  
tam gdzie nie ma wolności druku.*

Matthew Tindal (1657-1733)

## **Pole tematyczne propagandy, komunikacji i cenzury w jhp KABA**

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie od przeszło dziesięciu lat tematuje swoje zbiory w języku haseł przedmiotowych KABA<sup>1</sup>. W swoim referacie chciałabym zaprezentować Państwu różne rodzaje wybranych dokumentów na temat propagandy, komunikacji i cenzury zatematowanych w jhp KABA w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie i jednocześnie pokazać walory tego języka.

Jhp KABA zaprojektowano na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. zakładając, że będzie to język uniwersalny przeznaczony do tematowania wyszczególniającego. Nieograniczony zakres słownictwa daje możliwość pełnej reprezentacji wiedzy zawartej w opisywanych różnego typu dokumentach. W 1993 r. utworzono wspólną budowaną przez współtworzące ją biblioteki akademickie kartotekę haseł wzorcowych formalnych i przedmiotowych. Nad tworzeniem i rozwojem języka czuwa Ośrodek Języka i Kartoteki Wzorcowej KABA ulokowany w strukturze Centrum NUKAT. Jhp KABA jest również jednym z języków stosowanych do tematowania zbiorów w katalogu centralnym NUKAT. Leksyka języka KABA prezentowana jest w formie kartoteki haseł wzorcowych na stronach NUKAT<sup>2</sup>, co umożliwi użytkownikom języka, zarówno katalogującym jak i stosującym język do wyszukiwania, wykorzystywanie słownictwa do katalogowania i budowania instrukcji wyszukiwawczych online.

<sup>1</sup> KABA – Katalogi Automatyczne Bibliotek Akademickich.

<sup>2</sup> <http://www.nukat.edu.pl>



Istotną zaletą języka KABA jest możliwość przekształcania haseł przedmiotowych LCSH<sup>3</sup> i RAMEAU<sup>4</sup> na język KABA, czyli możliwość przekładu charakterystyk wyszukiwawczych tworzonych w tych językach na język KABA lub odwrotnie, z języka KABA na języki LCSH i RAMEAU. Jest to możliwe dzięki francuskojęzycznym ekwiwalentom haseł wzorcowych przejętym z RAMEAU i angielskojęzycznym ekwiwalentom haseł wzorcowych przejętym z LCSH. Ponad 90% haseł wzorcowych jhp KABA ma swoje ekwiwalenty w LCSH i RAMEAU. Pozostała część to hasła wzorcowe dla nazw polskich produktów, oprogramowań itp., dla których nie odnaleziono ekwiwalentów. Dzięki temu rozwiązaniu możliwe jest przejmowanie gotowych charakterystyk wyszukiwawczych dokumentów, których opisy znajdują się w bazach bibliograficznych i katalogowych stosujących języki LCSH lub RAMEAU.

W języku KABA tak jak i w innych tego typu językach przyjęto podział słownictwa na dwie kategorie syntaktyczne: tematy i określniki. Wśród tematów wyróżnia się tematy treściowe i tematy formalne, wśród określników określniki swobodne i związane<sup>5</sup>. Zachowano także podstawowy szyk wyrażenia w hasle przedmiotowym rozwiniętym właściwy też dla innych języków haseł przedmiotowych:

[ Temat ] - - [ określnik rzeczowy ] - - [ określnik geograficzny ] - - [ określnik chronologiczny ] - - [ określnik formy ]

Konstrukcja ta pozwala na sprecyzowanie tematu/przedmiotu wraz z aspektem w jaki jest ujęty, określenie lokalizacji geograficznej przedmiotu dokumentu, lokalizacji chronologicznej i wskazanie formy piśmienniczej lub wydawniczej dokumentu.

[Przedmiot] - - [ujęcie przedmiotu] - - [lokalizacja geograficzna] - - [lokalizacja chronologiczna] - - [forma]

W hasle przedmiotowym rozwiniętym stosuje się w zasadzie tylko po jednym określniku każdego rodzaju. W przypadku konieczności wyrażenia kilku właściwości, cech, aspektów czy ujęcia danego przedmiotu stosuje się opis przedmiotowy wielokrotny.

Słownictwo jhp KABA jest przede wszystkim zbiorem haseł wzorcowych, które są potrzebne osobom katalogującym w procesie katalogowania przedmiotowego dokumentów. Opracowywanie dla każdego hasła wzorcowego gniazda terminów wyprzedza potrzeby użytkowników poszerzając jednocześnie możliwości konstruowania haseł przedmiotowych rozwiniętych w toku katalogowania przedmiotowego. Pole tematyczne dla haseł z zakresu propagandy, cenzury i komunikacji jest zatem wyznaczone przez zbiór dokumentów znajdujących się i wpływających do bibliotek tworzących jhp KABA.

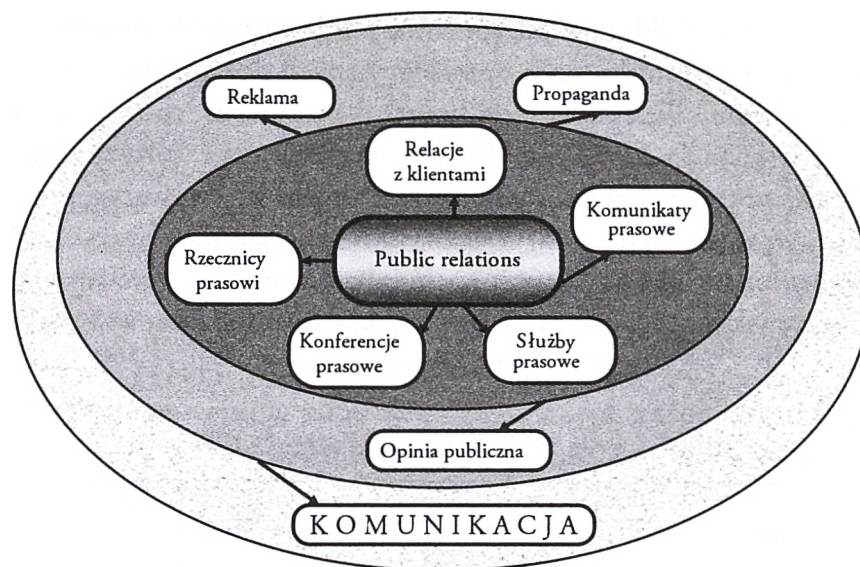
Pole tematyczne systemu informacyjno-wyszukiwawczego wg prof. Bożeny Bojar<sup>6</sup> jest wyznaczone „przez sumę logiczną tematów dokumentów zawierających informację relewantną dla użytkowników systemu informacyjno-wyszukiwawczego, tworzących zbiór informacyjny systemu”. Termin pole tematyczne jest w referacie rozumiany jako suma logiczna tematów opracowanych dla dokumentów z zakresu propagandy, cenzury i komunikacji zawierających relewantne dla użytkowników informacje i tworzących poprzez system relacji centrum pola i jego peryferie. Peryferie pola to tematy z pogranicza zagadnień propagandy, cenzury i komunikacji, które funkcjonują także powiązane systemem relacji w innych gniazdach terminów. Powyższe zagadnienie ilustruje rysunek 1 sporządzony dla hasła Public relations.

<sup>3</sup> LCSH – Library of Congress Subject Headings.

<sup>4</sup> RAMEAU – Répertoire d'Autorité Matière Encyclopédique et Alphabétique Unifié.

<sup>5</sup> Szczegółowo cechy języka KABA opisano W: T. Głowacka: *Język haseł przedmiotowych KABA. Zasady tworzenia słownictwa*. Warszawa, SBP, 2000. Aktualne rozwiązania metodyczne przyjęte w języku KABA znajdują się na stronie [www.nukat.edu.pl](http://www.nukat.edu.pl)

<sup>6</sup> *Słownik encyklopedyczny informacji, języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych*. Pod red. B. Bojar. Warszawa, SBP, 2002.



### Centrum i peryferia pola tematycznego dla hasła Public relations

W centrum pola znajdują się: wybrane przez nas hasło Public relations i hasła do niego podrzędne obrazujące zespół metod i technik służących promowaniu działalności firmy, co jest zadaniem Public relations. Poza centrum pola tematycznego znalazły się terminy skojarzone: Propaganda, Reklama, Opinia publiczna. Na peryferiach hasło Komunikacja przeznaczone do prac na temat wszelkich środków komunikacji ludzkiej. Podobne graficzne reprezentacje można utworzyć dla wszystkich jednostek leksykalnych języka KABA.

Tematy opracowywane w wyniku wnikliwej analizy treści dokumentu charakteryzują się szczegółowością i umiejscowieniem/ulokowaniem w systemie relacji wyznaczającym strukturę pola tematycznego. Każdy termin jest elementem mikropola semantycznego. Jako przykład struktury pola tematycznego wybrałam hasło Propaganda jako jedną z wielu form komunikowania.

### Struktura pola tematycznego dla hasła Propaganda

Dziedzina	Tematy szersze	Temat: Propaganda i tematy skojarzone	Tematy szczegółowe
Nauki polityczne	Komunikacja w polityce	<b>Propaganda</b>	Druki ulotne
Psychologia społeczna	Manipulacja (psychologia)	Historiografia - - aspekt polityczny.	Fotografia i propaganda
	Psychologia polityki	Informacja rządowa.	Kino i propaganda
	Wpływ społeczny	Nacisk społeczny.	Kult jednostki
		Nowomowa.	Literatura i propaganda
		Opinia publiczna.	Lobbing
		Perswazja (psychologia).	Mapy propagandowe
		Pogłoska.	Mass media i propaganda
		Poprawność polityczna.	Polemika
		Public relations.	Prasa i propaganda
		Reklama.	Propaganda [przymiotnik]
		Wojna psychologiczna	Radio i propaganda

Zastosowanie konstrukcji Propaganda [przymiotnik] pozwala na tworzenie odpowiednich tematów/wyrażeń adekwatnych do treści opracowywanych dokumentów. W słownictwie jhp KABA występują już następujące hasła o tej konstrukcji i nie jest to zbiór zamknięty: Propaganda: algierska, amerykańska, antyamerykańska, antybrytyjska, antyczeska, antyizraelska, antykomunistyczna, antyniemiecka, antypolska, antyrosyjska, antysemita, antysowiecka, arabska, asyryjska, austriacka, brytyjska, chińska, czeska, faszystowska, francuska, japońska, kapitalistyczna, komunistyczna, międzynarodowa, nazistowska, niemiecka, polska, rosyjska, rzymska, socjalistyczna, sowiecka, syjonistyczna, szwedzka, włoska, wojenna, wyborcza.

#### Struktura pola tematycznego dla hasła Cenzura

Dziedzina	Tematy szersze	Temat: Cenzura i tematy skojarzone	Tematy szczegółowe
Etyka	Kościół - - Urząd nauczycielski	Cenzura	Biblioteki - -cenzura
	Literatura i moralność	Wolność informacji	Czarna lista artystów wykonawców
	Literatura obsceniczna	Wolność prasy	Index Librorum Prohibitorum
		Poprawność polityczna	Kino - - cenzura
			Książki zakazane
			Mass media - - cenzura
			Obraza moralności
			Palenie książek
			Prohibita
			Sztuka - - cenzura
			Wydania ocenzurowane

Rekordy tworzone w kartotece wzorcowej języka KABA mają strukturę zgodną z formatem MARC 21 rekordu kartoteki haseł wzorcowych. W prezentowanym w formacie MARC 21 rekordzie kartoteki haseł wzorcowych można wyodrębnić 6 stref informacji: strefa hasła wzorcowego, strefa odsyłaczy orientacyjnych uzupełniających, strefa relacji, strefa zasad stosowania hasła wzorcowego, strefa źródła i definicji oraz strefa uwag różnych. Z punktu widzenia referatu istotne znaczenie mają tu trzy strefy:

- strefa odsyłaczy orientacyjnych uzupełniających,
- strefa relacji,
- strefa zasad stosowania hasła wzorcowego.

Na przykładzie rekordu dla hasła wzorcowego Propaganda zapisanego w formacie MARC 21, chciałabym zaprezentować jak informacje zawarte w tym rekordzie mogą wpłynąć na efektywność wyszukiwania w interesującym nas obszarze tematycznym.

150	\a Propaganda.	Hasło wzorcowe
Strefa	odsyłaczy	orientacyjnych
		uzupełniających
360	zt. hasła zaczynające się od wyrazu Propaganda, np. \a Propaganda komunistyczna <--OG>	
360	zt. określnik \a -- propaganda \i po nazwach wojen i wydarzeń historycznych oraz po nazwach partii i ruchów politycznych	
360	zt. określnik \a -- opinia publiczna \i po nazwach pospolitych i własnych	
360	zt. określnik rzeczowy lub formy \a – druki ulotne \i po nazwach wojen i konfliktów zbrojnych, po nazwach geograficznych oraz po hasłach z zakresu historii	

Odsyłacze orientacyjne uzupełniające poprzedzone wskaźnikiem odesłania zt. (zobacz też) pełnią bardzo istotną rolę w procesie wyszukiwania i równie istotną funkcję metodyczną. Wspierają proces wyszukiwania wskazując na możliwość zastosowania hasła wzorcowego w funkcji określnika (termin w funkcji określnika posiada osobny rekord), kierują do innego hasła wzorcowego pełniącego funkcję określnika, podając skrócone zasady stosowania tych określników. Informują o metodzie poszukiwania w słownictwie kierując użytkownika od grupy obiektów/przedmiotów do poszczególnych obiektów/przedmiotów, wskazując na sposób ich odszukiwania np.

150 Rozgłoszenie radiowe

360 zt. nazwy poszczególnych rozgłośni radiowych np.: Radio Free Europa

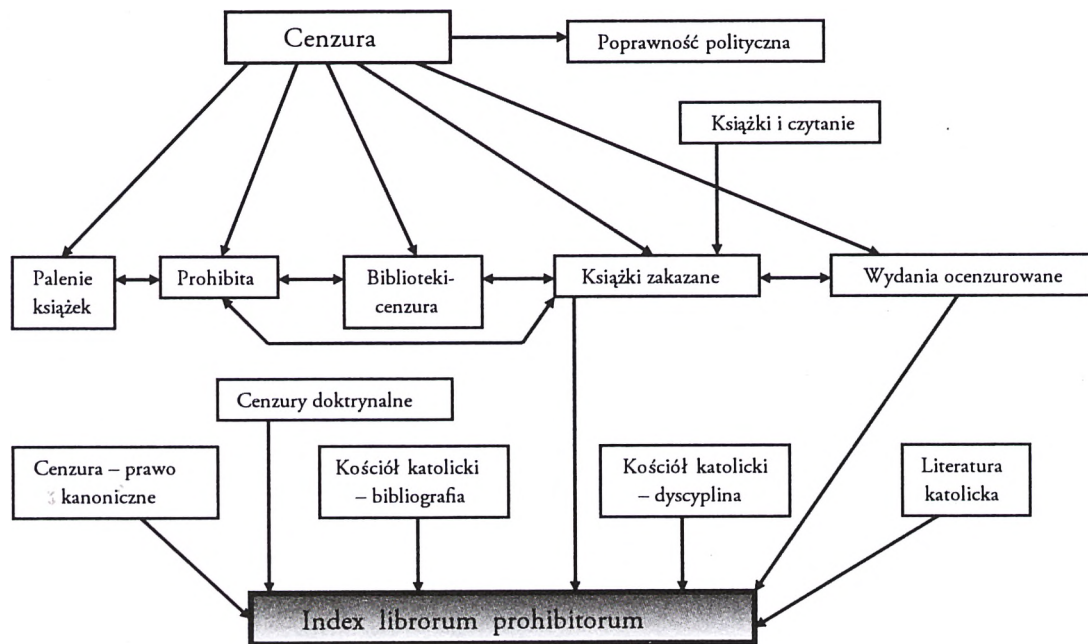
Odsyłacze, które informują o hasłach zaczynających się od wyrazu lub wyrażenia identycznego z hasłem wzorcowym wskazują na istniejącą lub przewidywaną rozbudowę gniazda semantycznego. Precyzyjny system odsyłaczy ma ogromne znaczenie, dzięki niemu proces wyszukiwania może być łatwiejszy a efekt wyszukiwania bardziej trafny.

Strefa		relacji
472	\a Propagande [f]	Relacje ekwiwalencji
472	\a Propaganda [c]	
550	\w g \a Komunikacja w polityce.	Relacje nadrzędności
550	\w g \a Manipulacja (psychologia).	
550	\w g \a Psychologia polityki.	
550	\w g \a Wpływ społeczny.	
550	\a Historiografia \x aspekt polityczny.	Relacje skojarzeniowe
550	\a Informacja rządowa.	
550	\a Nacisk społeczny.	
550	\a Nowomowa.	
550	\a Opinia publiczna.	
550	\a Perswazja (psychologia).	
550	\a Pogłoska.	
550	\a Poprawność polityczna.	
550	\a Public relations.	
550	\a Reklama.	
550	\a Wojna psychologiczna.	

550	\w h \a Druki ulotnc.	Relacje podrzędności
550	\w h \a Fotografia i propaganda.	
550	\w h \a Kino i propaganda.	
550	\w h \a Kult jednostki.	
550	\w h \a Literatura i propaganda.	
550	\w h \a Lobbying.	
550	\w h \a Mapy propagandowc.	
550	\w h \a Mass media i propaganda.	
550	\w h \a Polemika.	
550	\w h \a Prasa i propaganda.	
550	\w h \a Radio i propaganda.	

Zastosowany w języku KABA system relacji obejmuje relacje ekwiwalencji, hierarchiczne i skojarzeniowe. Relacje ekwiwalencji wymagają sporządzania odsyłaczy całkowitych od form odrzuconych do danego terminu (inwersyjnych, potocznych, obcojęzycznych, synonimicznych, bliskoznacznych, archaicznych, historycznych). W relacjach ekwiwalencji zawarte są również ekwiwalenty haseł w języku francuskim i angielskim, a także w niektórych przypadkach w języku łacińskim. Terminy odrzucone są dostosowywane do wszelkich możliwych potrzeb wyszukiwawczych użytkownika. Relacje hierarchiczne i skojarzeniowe wiążą między sobą hasła o znaczeniu semantycznym szerszym lub węższym w stosunku do hasła podstawowego (relacje nadrzędności lub podrzędności) oraz hasła odnoszące się do zagadnień pokrewnych i współrzędnych. Powiązania pomiędzy terminami tworzą wyrazistą „pajęczną” sieć relacji, która ułatwia użytkownikowi doprecyzowanie zapytania lub poszerzenie instrukcji wyszukiwawczej.

Powyższe zagadnienie ilustruje rysunek 2: Otoczenie terminu Index librorum prohibitorum w drzewie hierarchicznym.



Otoczenie terminu Index librorum prohibitorum w drzewie hierarchicznym

↔ Terminy skojarzone

→ terminy nadrzędne → terminy podrzędne

### Strefa zasad stosowania hasła wzorcowego

- |     |   |
|-----|---|
| 680 | zt. Stosuje się do prac ogólnych na temat propagandy  |
| 680 | zt. W celu wskazania kraju prowadzącego propagandę w czasie wojny nie stosuje się określników geograficznych po hasle o konstrukcji: [Nazwa wojny] -- propaganda, np. \a Wojna światowa (1939-1945) -- propaganda. \i Dodatkowo tworzy się drugie hasło przedmiotowe typu: Propaganda [przymiotnik od nazwy narodowości] -- , np. \a Propaganda niemiecka -- Polska |
| 680 | zt. Stosuje się także z przymiotnikiem od nazwy narodowości lub regionu większego niż kraj  |
| 680 | zt. Hasła typu Propaganda [przymiotnik od nazwy narodowości] bez określnika geograficznego stosuje się do prac na temat propagandy danego kraju przeznaczonej na użytek wewnętrzny oraz dla opinii zagranicznej w ogóle   |

#### Zasady stosowania hasła wzorcowego

Istotne znaczenie w procesie katalogowania mają informacje zawarte w strefie zasad stosowania hasła wzorcowego. Nota zawarta w tej strefie informuje w sposób zwięzły o zasadach posługiwania się hasłem wzorcowym, możliwościach połączenia z określnikiem geograficznym (kod < - - OG >), konstruowania w leksyce jhp KABA nowych haseł wzorcowych zaczynających się od danego hasła lub uzupełnionych określonym przymiotnikiem.

Założono, że opracowanie rzeczowe innego rodzaju dokumentów powinno być spójne z opracowaniem rzeczowym książek, tym bardziej, że w katalogach zautomatyzowanych znajdują się one zwykle w jednej wspólnej bazie, a ich charakterystyki rzeczowe występują w jednym indeksie przedmiotowym.

Jhp KABA może być zastosowany do tematowania różnego rodzaju dokumentów, uwzględnia zarówno formę piśmienniczą np.: bibliografia, encyklopedia, podręcznik, słownik, tekst literacki jak i formę wydawniczą dokumentu np.: czasopismo, druki ulotne, dokumenty kartograficzne, dokumenty elektroniczne. Dla jednego dokumentu stosuje się przeciętnie od trzech do pięciu haseł przedmiotowych. W szczególnych przypadkach może to być większa liczba haseł przedmiotowych. W większości dokumenty katalogowane to wydawnictwa zwarte. Tematuje się również nadbitki.

Od niedawna w katalogu online bibliotek UW uruchomiony został nowy rodzaj wyszukiwania – **wyszukiwanie szybkie**. Pozwala ono na znalezienie w katalogu opisów książek, czasopism, c-dokumentów, które zawierają w dowolnym miejscu (np. tytule, nazwisku i imieniu autora, redaktora, tłumacza, hasłach przedmiotowych) wpisane przez użytkownika terminy wyszukiwawcze. Wpisując w pole wyszukiwawcze termin Propaganda otrzymujemy 1087 opisów katalogowych umieszczonych na 109 stronach. W przypadku terminu Cenzura otrzymujemy 134 opisy katalogowe na 14 stronach. Stosując do wyszukiwania szybkiego hasło przedmiotowe rozwinięte np. Propaganda niemiecka - - 1900-1945 otrzymujemy 31 rekordów. Dla tego samego hasła wpisanego w Wyszukiwaniu prostym w kategorię Hasło przedmiotowe polskie otrzymujemy wyselekcjonowany zbiór siedmiu dokumentów ściśle odpowiadający zapytaniu.

Poniżej podano wybrane przykłady tematowania w języku KABA różnych rodzajów dokumentów (wydawnictw zwartych, czasopism, konferencji, dokumentów elektronicznych, druków ulotnych) w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Stan na dzień 3.11.2009.

## Wydawnictwa zwarte

Przykład 1

**Działalność Pressestelle Gdańskiego Senatu od października 1936 r. do 31 sierpnia 1939 r.: materiały.** Łódź, PWN, 1984

**KABA:** Wolne Miasto Gdańsk. Senat. Wydział Prasowy

W zbiorach BUW znajdują się interesujące materiały na temat miejsca Wolnego Miasta Gdańska w propagandzie niemieckiej w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. Posiadamy sprawozdanie z działalności Wydziału Prasowego gdańskiego Senatu, sporządzone na użytek wewnętrzny przez jego kierownika Karla Hansa Fuchsa. Sprawozdanie obejmuje okres za lata 1936 – 1939 i przybliża nam proces przygotowania od strony propagandowej obywateli Wolnego Miasta narodowości niemieckiej do zajęcia Gdańska przez Trzecią Rzeszę.

Przykład 2

Andrzejewski Marek: **Biblioteki, czytelnictwo i działalność wydawnicza internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2 dywizji Strzelców Pieszych.** Warszawa, PWN, 1982

**KABA:** Polska. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. 2 Dywizja Strzelców Pieszych  
Żołnierze polscy - - książki i czytanie - - Szwajcaria  
Biblioteki wojskowe - - Szwajcaria

W formie nadbitki dostępny jest w naszych zbiorach na miejscu materiał na temat bibliotek, czytelnictwa i działalności wydawniczej internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2 dywizji Strzelców Pieszych autorstwa Marka Andrzejewskiego.

Jednostka utworzona w 1939 r. we Francji dowodzona przez generała Bronisława Prugar-Ketlinga została w 1940 r. internowana w Szwajcarii i była największą polską formacją internowaną podczas II wojny światowej w kraju neutralnym. Zaraz po internowaniu rozpoczęto w obozie rozwój wszelkiej działalności kulturalno-oświatowej. Wielu żołnierzy w czasie 5-cio letniego przebywania w obozie mogło uzupełnić swoje wykształcenie poczynając od elementarnego a kończąc na wyższym. Wydawano skrypty i opracowania. Ciekawostką jest fakt, że jeden z podręczników autorstwa Antoniego Michalika „Obróbka metali przez skrawanie” przetłumaczono następnego dnia po jego ukazaniu się na język niemiecki i był używany w szwajcarskich szkołach zawodowych. Teren obozu był również areną zwalczającej się propagandy. Trzecia Rzesza prowadziła w czasie II wojny światowej na terenie Szwajcarii ożywioną antypolską propagandę kolportując bezpłatnie różnego rodzaju wydawnictwa na terenie obozu. Strona polska starała się o zdewaluowanie niemieckich haseł propagandowych pozyskując do opracowań o Polsce Szwajcarów.

Przykład 3

Kołtunowski Piotr: **Metody kształtowania morale wojennego na podstawie tekstów przemówień ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa, z okresu drugiej wojny światowej (1939-1945): aspekt argumentacyjno-psychologiczny.** Lublin, Wydaw. UMCS, 1995

**KABA:** Goebbels, Joseph (1897-1945)  
Wojna światowa (1939-1945) - - propaganda  
Propaganda niemiecka - - aspekt psychologiczny  
Przemówienia niemieckie - - 1900-1945 - - tłumaczenia polskie

W zbiorach BUW do korzystania na miejscu znajduje się pozycja: Metody kształtowania morale wojennego na podstawie tekstów przemówień ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa, z okresu drugiej wojny światowej (1939-1945). Jest to wnikliwy portret niemieckiego ministra propagandy i oświecenia publicznego w rządzie Adolfa Hitlera, którego można uznać za „króla propagandy”. Był znakomitym polemistą i mówcą. Poprzez prowokacje, kłamstwa, z góry zaaranżowane wiece odegrał istotną rolę w upowszechnianiu ideologii nazi-stowskiej. Część powyżej wymienionej pozycji poświęcona została Goebbelsowi jako osobie. Jeśli treść dokumentu odnosi się do całości życia osoby oraz jej działalności stosuje się hasło osobowe bez określników. Pozostałe dwa hasła wyczerpują tematykę książki.

Przykład 4

Kamińska-Szmaj Irena: *Judzi, zohydza ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919-1923*. Wrocław, Tow. Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1994.

**KABA:** Propaganda - - język - - 1900-1945  
Prasa i propaganda - - Polska - - 1900-1945

Niezwykle interesującą pracą jest monografia historyczno-językowa Ireny Kamińskiej-Szmaj na temat języka propagandy politycznej w prasie w latach 1919-1923, w której autorka podała nie tylko opis zjawisk składających się na język propagandy, lecz także obraz fragmentu życia politycznego w Polsce w przytoczonych latach. Opisany przez nią język propagandy nie stracił nic ze swej aktualności również w dniu dzisiejszym.

Przykład 5

**Cenzura PRL: wykaz książek podlegających niezwłóchnemu wycofaniu 1.X.1951**. Wrocław, „Nortom”, 2002

**KABA:** Cenzura - - Polska - - 1945-1970  
Prohibita - - Polska - - 1945-1970 - - bibliografia

Przykład 6

**100 zakazanych książek: historia cenzury dzieł literatury światowej**. Warszawa, Świat książki, 2004.

**KABA:** Cenzura - - historia  
Książki zakazane - - historia  
Prohibita

Pozycja poświęcona książkom prześladowanym bądź cenzurowanym z powodów politycznych, religijnych, obyczajowych albo społecznych, charakteryzuje treść książki a następnie



historię jej cenzury. Wiele dzieł światowej literatury: Przygody Hucka Fina, Grona gniewu, Chata wuja Toma, Paragraf 22 w różnym czasie podlegało cenzurze.

Przykład 7

Monmonier Mark, Stephen: **How to lie with maps**, Chicago, 1996.

**KABA:** Mapy propagandowe  
Kartografia - - metodologia

Do słownictwa KABA przyjęto temat Mapy propagandowe (z terminami odrzuconymi: Mapy agitacyjno-propagandowe, Mapy perswazyjne, Mapy sugestywne, Mapy tendencyjne, Kartografia i propaganda, Propaganda - - mapy), który zastosowany został do wyżej wymienionej pozycji.

Przykład 8

**Świat pod kontrolą: wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej w Warszawie.** Warszawa, Krag, 1994.

**KABA:** Cenzura - - Polska - - 19 w. - - źródła

Charakterystykę warszawskich cenzorów i wybór z protokołów Warszawskiego Komitetu Cenzury z lat 1867-1907 zawiera książka w opracowaniu Marii Prusak *Świat pod kontrolą*. W jednym z przytoczonych protokołów cenzor Kulik-Dragomirow zakazał w 1906 r. rozpowszechniania Syzyfowych prac Stefana Żeromskiego argumentując: „ przez tytuł powieści Syzyfowe prace, autor stara się dowieść, że niezależnie od pobożnych życzeń administracji szkolnej wychowanie tutejszej młodzieży polskiej w zgodzie z zasadami rosyjskiego poczucia obywatelskiego i praworządności jest daremną stratą czasu i sił”<sup>8</sup>

Przykład 9

Jastrząb Mariusz: **Mozolna budowa absurdu. Działalność Wydziału Propagandy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w latach 1949-1953.** Warszawa, Instytut Studiów Politycznych PAN, 1999

**KABA:** Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Komitet Wojewódzki (Warszawa). Wydział Propagandy, Oświaty i Kultury - - 1945-1970  
Propaganda komunistyczna - - Polska - - 1945-1970

Przykład 10

Gliniarz Józef: **Agitacja pogłądowa w zakładzie pracy.** Warszawa, Wyd. Związkowe, 1956

**KABA:** Propaganda - - aspekt psychologiczny

Przykład 11

Buchwald-Pelcowa Paulina: **Cenzura w dawnej Polsce.** Warszawa, Wyd. SBP, 1997

---

<sup>8</sup> Cytat z protokołu: Zych Maurycy [Stefan Żeromski], *Syzyfowe prace*. Powieść współczesna. Wydanie III. Lwów-Kraków 1905. Zakaz rozpowszechniania 28 XI/11 XII 1906. Cenzor Kulik-Dragomirow. W: *Świat pod kontrolą*. W oprac. Marii Prussak, Warszawa, 1994, s. 145.

**KABA:** Cenzura - - Polska - - historia

Książki zakazane - - Polska - - historia

Paulina Buchwald-Pelcowa przedstawiła podstawy prawne i organizacyjne cenzury w Polsce poprzez działania różnych instancji i instytucji.

Czasopisma

Przykład 12

**Zeszyty prasoznawcze.** Kraków, Wydawn. RSW Prasa, 1960-

**KABA:** Dziennikarstwo - - 1945- - - czasopisma

Dziennikarze - - 1945- - - czasopisma

Mass media - - 1945- - - czasopisma

Prasa - - 1945 - - - czasopisma

Zeszyty prasoznawcze według informacji ośrodka badań prasoznawczych „to najstarsze polskie czasopismo naukowe poświęcone społecznym, psychologicznym, politycznym, językoznawczym, prawnym, ekonomicznym, technologicznym, organizacyjnym i zawodowym aspektom komunikowania masowego, a w szczególności: prasy drukowanej, radia, telewizji i innych mediów, dziennikarstwa, reklamy, propagandy i opinii publicznej, dawniej i dziś, w Polsce i na świecie. Publikuje rozprawy, artykuły, analizy, sondaże, recenzje, dokumenty i informacje”.<sup>9</sup>

Materiały z konferencji

Przykład 13

Tematowanie materiałów z konferencji naukowej, która odbyła się 10-13.12.1990 w Bibliotece Narodowej pt.:

**Piśmiennictwo, systemy kontroli, obiegi alternatywne.** Pod red. Janusza Kosteckiego i Aliny Brodzkiej. Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1992

**KABA:** Cenzura - - Polska - - historia - - konferencje

Literatura podziemna - - Polska - - konferencje

Przykład 14

**Komunikacja przez sztukę, komunikacja przez język.** Pod red. B. Bączkowskiego. Poznań, Zakład Teorii i Filozofii Komunikacji, 2008

**KABA:** Kompetencja komunikacyjna (językoznawstwo) - - konferencje

Komunikacja - - konferencje

Sztuka - - filozofia - - konferencje

Semiotyka - - konferencje

Prace badawcze

Przykład 15

**Ephemere Kulträume: Raum und Material nationalsozialistischer Masseninszenierungen 1933-1939.** Hamburg, GFMS Media Com, 2003

<sup>9</sup> <http://www.obp.pl/01-polish/zeszyty.html>

**KABA:** Propaganda nazistowska -- Niemcy -- 1900-1945 -- rozprawy akademickie

Dla prac badawczych, doktorskich, magisterskich, rozpraw habilitacyjnych na określony temat stosuje się określnik formy -- rozprawy akademickie po nazwach pospolitych i własnych.

#### Dokumenty elektroniczne

Przykład 16

**Polsko-amerykańskie stosunki wojskowe (1776-1945).** [Dokument elektroniczny]. Warszawa, PAT, 2005

**KABA:** Polska -- stosunki wojskowe -- Stany Zjednoczone -- historia -- CD-ROM-y  
Stany Zjednoczone -- stosunki wojskowe -- Polska -- historia -- CD-ROM-y  
CD-ROM – prezentacja w PowerPoint zawierająca fotografie, faksymilia i plany wraz z krótkimi objaśnieniami. Dokument dostępny na miejscu w bibliotece.

#### Druki ulotne

Przykład 17

Burza się wznosi na całym Górnym Śląsku!

[Inc.:] Górnoszląscy rolnicy! Jeżeli was Korfanty, nie okłamuje, to wszystkie wielki [!] posiadłości na Górnym Śląsku muszą być rozdzielone do wielkości 180 hektarów [...]

[Inc.:] Oberschlesische Bauern! Wenn Euch Korfanty nicht belügt, dan muß sämtlicher Großgrundbesitz in Oberschlesien bis auf 180 Hektar aufgeteilt werden [...]

[S.l. : s.n., 1921].

**Uwaga:** Druk ulotny z okresu walki Polski o Górny Śląsk 1919-1921 zachęcający górnoszląskich rolników do domagania się parcelacji majątków obszarniczych na Górnym Śląsku zgodnie z polską reformą rolną i obietnicami W. Korfantego.

**Uwaga:** Tekst w jęz. pol. i niem.

**KABA:** Plebiscyt -- Polska -- Śląsk, Górny (region) -- propaganda -- druki ulotne.

Propaganda niemiecka -- Polska -- Śląsk, Górny (region) -- 1900-1945 -- druki ulotne.

Propaganda antypolska -- Polska -- Śląsk Górny (region) -- 1900-1945 -- druki ulotne.

Dokument dostępny na miejscu w bibliotece.

Przykład 18

Do Polaków Spiza, Orawy i Tenczyna.

[Inc.:] Słuchajcie! Pisce do wos Polok z uherskiej krainy, ze stolicy orawskiej, w sprawie bardzo piekoncej [...]

[S.l. : s.n., 1919?] (Nowy Targ : Drukarnia Ignacego Borka).

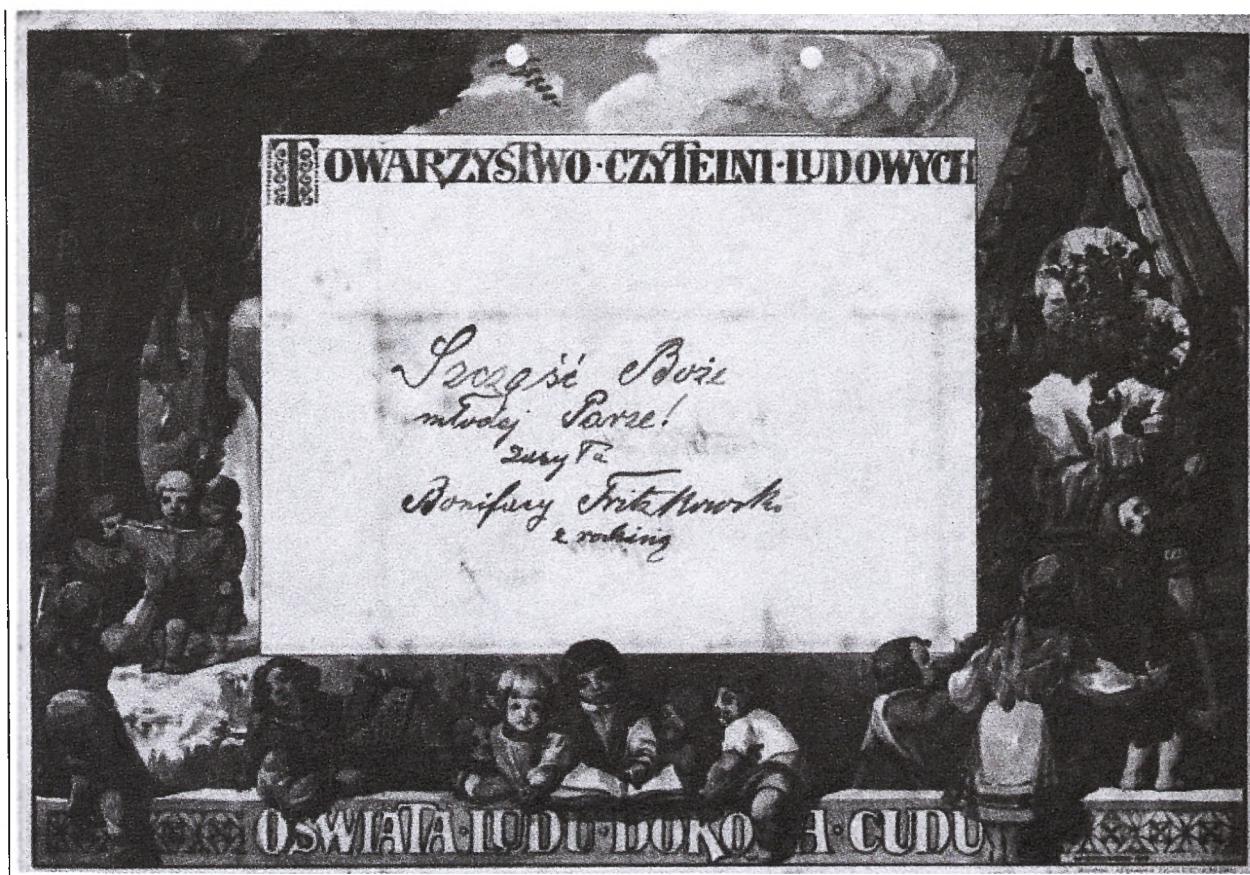
**Uwaga:** Druk ulotny z okresu polsko-czeskiego konfliktu o granice 1918-1920 postulujący przyłączenie ziem słowackich zamieszkałych przez Polaków do Polski.

**KABA:** Propaganda polska -- Spisz (region) -- 1900-1945 -- druki ulotne. Propaganda

polska -- Orawa (region) -- 1900-1945 -- druki ulotne.

Polska -- 1918-1921 (Wojny o granice) -- kwestie terytorialne -- druki ulotne.

Dokument dostępny na miejscu w bibliotece.



Telegram Patriotyczny

**KABA:** Telegramy patriotyczne

Dokument zatematowano stosując temat formalny<sup>10</sup> Telegramy patriotyczne.

Jest to telegram patriotyczny Towarzystwa Czytelni Ludowych wydany w Poznaniu przed 1939 rokiem. Na tle krajobrazu grupa dzieci przed wiejską kapliczką. Na dole napis: **Oświata Ludu Dokona Cudu**. Pośrodku miejsce na życzenia i napis: Towarzystwo Czytelni Ludowych.

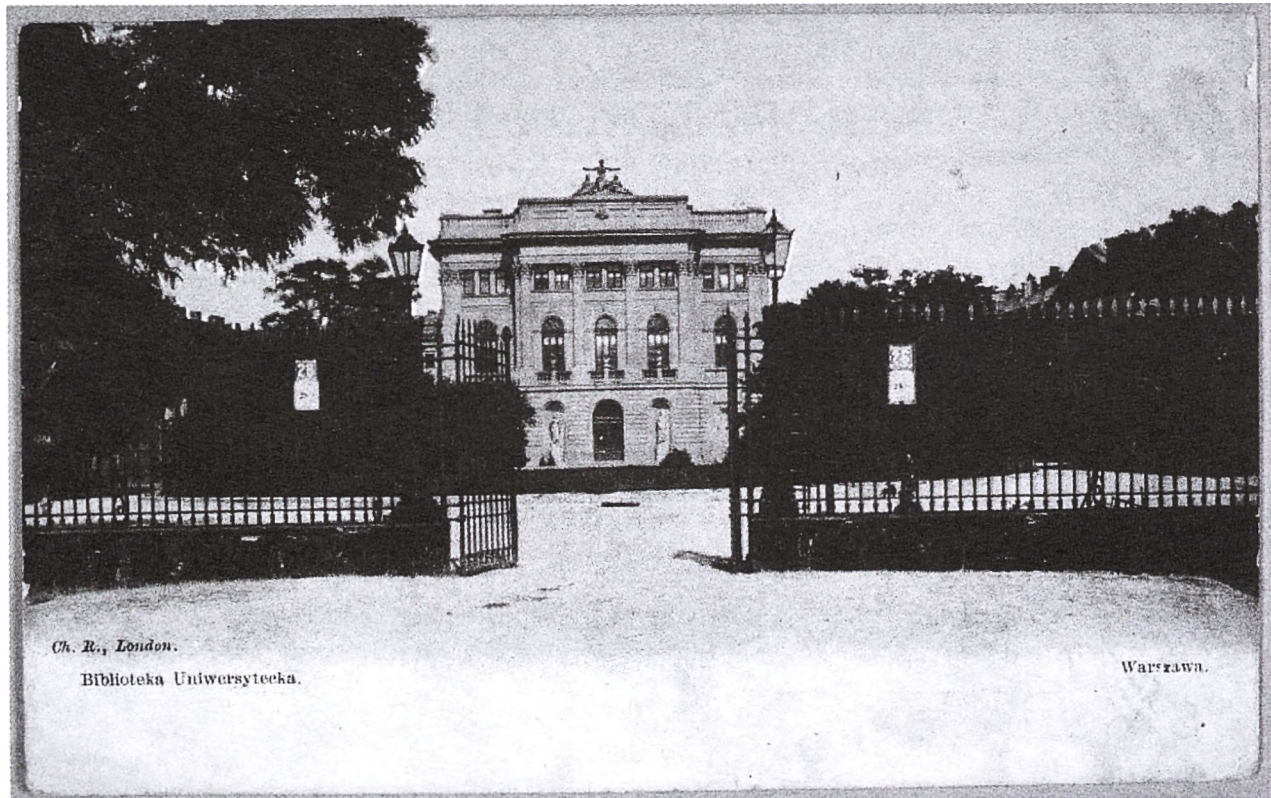
Dokument dostępny w Elektronicznej Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (e-buw) w kolekcji Dziedzictwo kulturowe zawierającej cyfrowe kopie rękopisów, inkunabułów, starych druków, dokumentów życia społecznego, zbiorów graficznych. We wszystkich kolekcjach dostępnych jest obecnie<sup>11</sup> 4572 publikacje.

<sup>10</sup> „Nazwa gatunkowa przyjęta na oznaczenie formy wydawniczej lub piśmienniczej jednostki katalogowej”. W: Jadwiga Ćwiekowa, *Opracowanie tematyczne piśmiennictwa*, Warszawa, 1988.

<sup>11</sup> Stan na dzień 11.11.2009

## Karty pocztowe

### Przykład 20



**KABA:** Biblioteka Uniwersytecka (Warszawa) - - 1900-1945 - - karty pocztowe. ; Uniwersytet Warszawski - - 1900-1945 - - karty pocztowe.

Karta pocztowa - druk, sepia, niebieska - z przedstawieniem budynku Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Wydana w Londynie około 1900 r. Dokument dostępny w e-buw w kolekcji Dziedzictwo kulturowe. Do te matowania kart pocztowych i zbiorów kart pocztowych o określonej tematyce stosuje się określnik formy - - karty pocztowe po nazwach pospolitych i własnych.











**Bibliologia polityczna to obszar badań jaki jawi się w tradycyjnym rozumieniu analizowania całego dorobku piśmienniczego ludzkości pod względem zapisów w formie rękopisów, druków czy informacji elektronicznej. Przedmiotem naszej analizy w tym obszarze jest relacja pomiędzy wolnym słowem a zjawiskiem cenzury, wpływania instytucji i światopoglądów na tworzenie pewnej zamkniętej przestrzeni intelektualnej, jaką ktoś chciałby nam zaprezentować w sposób dla nas ukryty.**

**Seria wydawana przez  
WYDAWNICTWO  
STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH  
we współpracy  
Z INSTYTUTEM INFORMACJI NAUKOWEJ  
I STUDIÓW BIBLIOLOGICZNYCH  
UNIwersytetu Warszawskiego**